F 138-2252

2252

Dziennik.

rok 1918 (listopad-grudzień),
rok 1919 (cały) i
rok 1920 (styczeń-marzec)

Michał Römer.
Sędzia okręgowy w Łomży.

Wilno, 30. XI. 1918.

tom XXVI.

30 listopada, rok 1918

Spotkałem dziś na ulicy Witolda Abramowicza, który mię zaciągnął do Komitetu Polskiego, gdzie on stale urzęduje. Zastałem tam Nagrodzkiego i Zygmunta Jundziłła. * Abramowicz chciał ode mnie kategorycznej odpowiedzi na propozycję objęcia redakcji nowego dziennika demokratycznego. W myśl moich wywodów, o których wspominałem w moim dzienniku przed paru dniami i wczoraj nawet, — odmówiłem. Wobec mojej odmowy demokraci powierzają redakcję pisma Jundziłłowi. Osobiście bardzo się z tego wyboru cieszę. Bo jeżeli nie wiem, jakie są kwalifikacje publicystyczne Jundziłła, to wiem, że z tych demokratów ze stronnictwa Abramowicza jest on szczery i może nawet najszczerszy krajowiec, daleki od wszelkich polskich szablonów nacjonalizmu, człowiek, który nie tylko rozumowo pojmuje, ale i sercem oraz całą psychiką wyczuwa skomplikowaną i odrębną indywidualność kraju, kochający go i pragnący rzetelnie krajowi służyć. Jest on dobrym obywatelem i człowiekiem uczciwym i szczerym, który ma swoje przekonania i ma swoją wiarę. Jest może trochę za subtelny na politykę, trochę za miękki na działacza, ale człowiek z sercem i głową.

Wieczór spędziłem na herbatce u Zasztowta. Oprócz mnie byli tam bracia Edward i Gabrjel Sokołowscy i inżynier Adolf. Zasztowt chciał nadać tej herbatce charakter zebranka towarzyskiego w gronie ściślejszych przyjaciół na uczczenie mojej obecności i zaprosił jeszcze kilka osób, w tej liczbie Boguskiego, Witolda Abramowicza i Krzyżanowskiego. Byliby to więc ludzie, którzy niegdyś byli sobie bliscy politycznie i ucierali się w dawnych pracach politycznych wspólnych [?],
1. stykali i łączyli, choć dziś pod wielu względami rozbiegli się w różnych kierunkach działania. Okazuje się jednak, że polityka rozdzieliła ludzi i rozbieżność obozów i kierunków wpłynęła nawet na stosunki towarzyskie i kruszy więzy wspomnień dawnej współpracy. Boguski przyjść nie mógł, ale Abramowicz i Krzyżanowski nie przyszli, jak się potem dowiedziałem, dlatego, że nie chcieli się towarzysko spotykać z Edwardem Sokołowskim, okrzyczanym za bolszewika, i być u Zasztowta, który pozwolił na umieszczenie swego nazwiska na liście współpracowników socjalistycznego pisma „[illegible]“, które ma wychodzić po rosyjsku. Tak daleko już jest posunięty rozdział polityczny w Wilnie. Zdaje się być faktem, że podział między demokratami [illegible] nawet radykalnego, raczej quasi-demokratycznego odcienia Abramowiczowskiego a socjalistami internacjonalnemi typu Zasztowta i Edwarda Sokołowskiego jest głębszy i ostrzejszy, niż między tymi „demokratami“ a reprezentantami reakcji społecznej różnych endeków i t.p.

Jeszcze słówko o demokratach. Wspominałem przed paru dniami w dzienniku o tym, że w szerokich kołach polskich w Wilnie popularną jest idea o przesądzeniu sprawy Litwy i jej związku z Polską, względnie jeżeli się nie da osiągnąć związku całości, to w takim razie podziału Litwy i wcielenia jej polsko-białoruskiej części z Wilnem włącznie do Polski siłą zbrojną. Idea taka jest popularna i pod hasłem, już tego właściwie nie tają, tworzą się tu kadry tej siły zbrojnej polskiej pod nazwą i płaszczykiem formacyj samoobrony. Oddziały samoobrony są liczne w Wilnie i w kraju. Dobrowolców [?] rosną się one drogą werbunku. * Śród tych licznych metod rozwiązania, jakie się w gotującym na Litwie przesileniu już dziś zarysowują, ta metoda bezpośredniej siły oręża zyskuje zwolenników. I nic dziwnego, bo w chaosie i rozprzężeniu taka metoda zdaje się być najbardziej realną i łatwą. Demokratom Abramowicza idea ta nie jest wcale obca. Ale co najciekawsze, to że Wileńscy [?] Abramowicz i jego przyjaciele, jak Krzyżanowski, Nagrodzki, Jan Piłsudski wiedzą, że część wojsk polskich zdoła pociągnąć do siebie [illegible] masowo i że partyzantka się tu nie [illegible] ludowego w kraju, nie wytrzyma Litwy etnicznej. Liczą o to i twierdzą, że mają na to ścisłe informacje. Usłyszałem to ze zdziwieniem.

Tak oto wygląda mój pobyt w Wilnie. Muszę się znów gotować do wyjazdu, a tu o kraju już rozstrzygają [illegible], vogue la galère! Smutno mi o kraju mój [?]. Od polityki i [illegible] precz — vivat życie, niech żyje krew i zmysły, niech [illegible] [illegible] Litwy i tego Wilna kochanego [illegible] [illegible] na [illegible]. To [illegible] w [illegible]

* [illegible]

1 grudnia. rok 1918. Niedziela.

Przyszli dziś do mnie w imieniu wydawnictwa „Nowiny litewskie" — Jerzy Dowiat, ziemianin z b. guberni Kowieńskiej, i Łukowski, adwokat z Szawel, ofiarując mi objęcie kierownictwa tego dziennika. „Nowiny litewskie" są organem nowym, który wychodzi w Wilnie dopiero od 2 tygodni. Dziennik ten, jak wnosić można z treści, zdaje się być organem Taryby a przynajmniej stoi faktycznie na jej stanowisku, popierając ideę narodowego państwa litewskiego z Wilnem, jednostawiając się koncepcji podziałowej i uznając legalną władzę państwową w Tarybie, bez względu na jej ewentualne braki, co nie wyklucza oczywiście krytyki tejże Taryby a nawet ewentualnie dążenia w trybie legalnym do zastąpienia tej formy organizacji państwowej przez jakąś instytucję inną. Naturalnie, w społeczeństwie polskim, „Nowiny litewskie" są okrzyczane za organ inicjała Tarybowy i, jako taki, są przez wszystkie żywioły polskie, wrogie Taryble, bojkotowane. Skądinąd dochodziły do mnie wersje, że „Nowiny litewskie" są wydawane przez grono ziemian kowieńskich, Polaków, prowadzących politykę ugodową w stosunku do Litwinów i usiłujących po tej drodze kreślić zasadę lojalizmu Polaków litewskich wobec państwowych postulatów Litwinów i wobec tego litewskiego państwa narodowego, którego formą, bez względu na takie lub inne jej wady, jest Taryba. Że wśród ziemian kowieńskich, nawet usposobionych opozycyjnie do obecnej Taryby, jest pewien silny prąd ugodowy wobec Litwinów i litewskiego państwa narodowego, — to wiem i to jest faktem. Pośrednio stanowisko, zajęte wobec Taryby przez „Nowiny litewskie", zdawało mi się zbyt potulnym nawet w stosunku do tych ugodowych prądów z kół polsko-ziemiańskich guberni Kowieńskiej. Faktycznym, to znaczy technicznym redaktorem „Nowin" jest Napoleon Mouber, stary zawodowy dziennikarz wileński, który pracował poprzednio w redakcji „Kurjera Litewskiego" za czasów nie tylko krajowych, ale i [illegible] tego pisma pod redakcją Józefa Hłaski. Mouber przeszedł do „Nowin litewskich" głównie z głodu, bo był w latach ostatnich w nędzy strasznej, bez żadnych środków i zarobku. Nigdy nie był on ideowym zwolennikiem [illegible], ale też daleki był od stanowiska narodowego litewskiego. Sam stał mniej więcej pośrodku, sprzedając zawodowo swoją pracę temu, kto go mógł opłacać. Teraz znalazł się w obozie litewskim. Daleki jestem od chęci mówienia o nim źle. Nie jest to i nie był karjerowicz, zresztą już za stary na to. Zawsze był w biedzie, bo pił i nie umiał utrzymać grosza, a w pracy zawodowej dziennikarskiej szukał tylko chleba powszedniego. 2.

Otóż obecnie w imieniu „Nowin litewskich" z ofertą redakcyjną do mnie zgłosili się Łukowski i Dowiat. Łukowskiego dotychczas nie znałem osobiście, ale wiem, że to jest adwokat szawelski, człowiek poważny i uczciwy, demokrata, pochodzenia, zdaje się, ziemiańskiego i szlacheckiego, a więc prawdopodobnie kulturalnie (co u nas w Litwie niekoniecznie utożsamiać należy z pojęciem narodowości) — polskiego. Zawsze jednak, o ile wiem, miał się za Litwina i z takiego uchodził. Jest to człowiek przypuszczalnie tego typu psychicznego, co Bielski z Szawel lub Narutowicz z Telsz: ~~człowiek [illegible]~~ z pochodzenia Polak lub z rodziny spolonizowanej, który jednak, nie zaznając i działając z narodowym społeczeństwie litewskim, w Litwie etnograficznej, na skutek takie demokratycznego kierunku przekonań, doszedł do takiego związku z miejscowym społeczeństwem litewskim, że się sam za Litwina określił, bo się już faktycznie nim stał. Takich ludzi w Litwie etnograficznej i na Żmudzi jest bardzo dużo i coraz to więcej. Ja sam stałbym się prawdopodobnie całkowicie takim, gdybym mieszkał i ~~[illegible]~~ był czynny nie w Wilnie, lecz na zdrowym terytorium etnicznym litewskim. Straciłbym wtedy tę dwoistość polsko-litewską, która mnie cechuje. W każdym razie jest to jednak typ kulturalno-psychiczny odrębny od ziemian kowieńskich, dążących do zgody z Litwinami i Litwą narodową, ale mających się jeszcze za Polaków narodowo, i różny od tych, którym przypisywałem pewnych kół wydawnictwo „Nowin litewskich". Dowiat typu Łukowskiego — to już są Litwini. Jerzy Dowiat reprezentuje odmienny odcień. Jest to element społecznie bardzo konserwatywny, litewski w idei państwowej, narodowo „tutejszy" Litwin — jakimi byli dawniej Litwini W. X. Litewskiego. Dowiat ma zresztą oddawna. Był on prawdopodobnie, jak i jego wnuczyna [illegible] ukończył szkołę. Potem się zawsze określał za Litwina w tym rozumieniu, w jakim dzisiaj wskazałem. Umysł to uparty, twardy, dość zacierający, ale nie głupi, wykształcony i kulturalny dość po europejsku. Dziś, jak się przekonałem po tych dwóch tygodniach, — jest w istocie „tutejszo"-litewskie, państwowo zaś litewskie bezwzględnie. Ta właśnie państwowa idea litewska zapewnia w takim piśmie społecznie tak różne elementy i aspiracje, jak Łukowski i Dowiat. Chociaż idea sama jest mi dość bliska (ewentualnie znam pewne szczegóły co do terenu polsko-litewskiego [illegible]), nie mógłbym w tym piśmie objąć redakcji zarówno dla moich poglądów i aspiracji społecznych, które wyraźnie nie idą wobec idei państwowości litewskiej po drodze, to jedno — jeden tego pewien — już w najbliższym czasie stanie się [illegible] zagadnienie [illegible] społecznych, głównym [illegible] [illegible] litewskiej, nie wystarczające [illegible], jak dla tych odległych [illegible] politycznych innych [illegible] nie [illegible] się [illegible] pozostać w kraju, jak wreszcie [illegible] [illegible] litewskim stosunek pisma do Taryby obecnej. Wprawdzie Dowiat tenże Taryby [illegible] i [illegible]

2 grudnia, rok 1918.

Wracam jeszcze do dnia wczorajszego. Dowiattowi i Łukowskiemu dałem już na ich propozycję odpowiedź odmowną, motywując ją tymi względami osobistemi, dla których nie decyduję się jeszcze pozostać w Wilnie. Ale śmy się przytem rozgadali i pogawędzili trochę o stosunkach i zatoczeniach państwowości litewskiej. Dowiatt rozumie, że co do niepodzielności państwowej Litwy tak, biorąc on pięć województw [illegible] po niedziałek województw dawnego W. X. Litewskiego: Wileńskie, Trockie, Nowogródzkie, Brzeskie i księstwo (starostwo) Żmudzkie. O całości obszarów ruskich W. X. Litewskiego nie mówi wcale. Ziemie Mińskie, Połockie, Witebskie, Mohylowskie i t. d. z tamtej są do dzielności wyłączone, jako odrębne układem społecznym, pierwiastkami kultury i t. p. Troska o całość tamtych ziem z Litwą ściślejszą nikt już dziś konkretnie nie [illegible], oprócz jedynych może tylko narodowców białoruskich, który są zresztą bardzo słabi i, naturalnie przyjmujący, zdaje się swoją grę, prowadzoną w Mińsku przez Radę Białoruską, politycznie przegrali. Otóż biorąc ową Litwę ściślejszą (Litwa właściwa — Ruś litewska), kraj, który dziś konkretnie w postaci zagadnienia państwowego Litwy jest przez wszystkich brany w rachubę w tych mniej więcej granicach. ~~[illegible]~~ Polacy litewscy chcą ten kraj rozciąć na połowę litewską (bez Wilna), co do której godzą się całkowicie i gotowi są popierać narodową państwowość litewską, i na połowę ~~[illegible]~~ polską (z Wilnem), którą chcą do Polski wcielić. ~~[illegible]~~ Litwini znów chcą z całości tego kraju tworzyć Litwę narodową, godząc się ewentualnie na odcięcie na rzecz Polski li tylko obwodu Białostockiego, ewentualnie całego lewego brzegu Niemna w b. gubernii Grodzieńskiej. Otóż, jak stwierdza Dowiatt, żadna z części tego kraju nie jest ściśle i drastycznie polską. Podścielisko ludowe etniczne — tego kraju jest litewskie i białoruskie. Natomiast katolicyzm i polskość (wpływy kulturalne polskie, język polski) są tym cementem, tym klejem, który spaja i tworzy tę całość. Toteż, zdaniem Dowiatta, jest strukturą ~~[illegible]~~ narodowo-kulturalną tego kraju, taka też rola Polaków, którzy, wystawiając obecnie postulat podziału i wcielenia części do Polski z odmianą [illegible] litewskiej, popełniają błąd polityczny i wykraczają przeciwko historycznej roli swojej. Taką jest koncepcja Dowiatta, koncepcja przejęta elementem starej „tutejszości". Jest ona sympatyczna i bardzo swojska, bardzo bliska starych pojęć krajowych, ale czy żywotna dziś, wobec głębokiej przemiany, dokonanej w psychice ludności kraju w ciągu ostatniego pokolenia przez działanie

3. demokratyzacji i unarodowienia? Niewątpliwie tak się skonstatowały stosunki w kraju jeszcze przed jednym pokoleniem. Dziś wszystkie koncepcje państwowe wyrażają się w konfliktach narodowych. Stąd koncepcje Taryby i koncepcje Komitetu Polskiego. Zwracają się więc już w płaszczyźnie międzynarodowych [illegible] koncepcji proletarjatu, jak również inteligencji w pojęciach starych [illegible] ziemiańskich [illegible] „tutejszości", do których należy Dowiatt. ~~Ale przecież dziś~~ Ale przecież tutaj demokratycznej burżuazji koncepcje państwowe zlewają się z narodowemi. Demokracja burżuazyjna chce tworzyć li tylko państwa narodowe i o innych nie chce. Może na lewicy demokracji burżuazyjnej, tak u Polaków, jak u Litwinów, są jeszcze pewne przebłyski krajowej idei obywatelskiego współżycia społeczno-narodowego, jak się one formułowały po rozbudzeniu krajowości w r. 1905, usiłujące tworzyć złoty most od ~~„tutejszej"~~ „patriarchalnej" „tutejszości" do świadomego unarodowienia, to jednak te są już tak one, [illegible] w kierunku bądź najradykalniejszej burżuazyjnej ~~[illegible]~~ (takie np. grupa W. Abramowicza) bądź internacjonalizmu proletarjackiego (u Polaków Zasztowt i t. p.). Dowiatty są samotni. I choćby między litewską Tarybą a Komitetem Polskim jest nienawiść i walka zacięta, są oni sobie może bliżsi, niż Dowiatt Tarybie. Dziś już właściwie między stanowiskiem programowym Taryby a Komitetu Polskiego, [illegible] z zastrzeżeń [illegible] płynących, rozbieżność redukuje się tylko do Wilna z okolicą, powiatu lidzkiego, oszmiańskiego i lewego brzegu Niemna pod Grodnem, wraz z tym miastem. I gdyby nie spór o samo Wilno, który tę rozbieżność ~~[illegible]~~ jest w ogóle najtrudniejszym, to może pojednanie nie byłoby dziś zbyt trudne, a zbyt dalekie „krajowej" i „tutejszej" [illegible] Litwinom potrzebne tylko dla wygrania Wilna, ale w gruncie Litwini tarybowcy ani myślą o zaniechaniu [illegible] Litwy państwowej elementów „tutejszości" i Litwy, której chcą, nie dać [illegible]. ~~[illegible]~~ Taki Dowiatt gotów jest w zasadzie popierać Tarybę, jako czynnik przeciwstawiający się podziałowi kraju, ale w gruncie nie akceptuje on wcale polityki narodowej, nacjonalistycznej Taryby. Pragnąłby on, aby rząd tej Litwy niepodzielnej objęli ziemianie kultury polskiej, [illegible] którzy klejem tego kraju [illegible], nie o cudacko-polskim, ~~[illegible]~~ jeno „tutejszym", ze zwłaszcza katolickim i [illegible] obliczu.

Po rozmowie z Dowiattem i Łukowskim udaliśmy się z nimi na wiec stronnictwa demokratycznego w cyrku. Wiec był dość dobrze obsłużony przez mówców. Przemówienie polityczne Adolfa było bardzo mądre i ładne. Podobało się Łukowskiemu i Dowiattowi. [illegible] przemawiał Narkiewicz (program społeczno-robotniczej demokracji) i [illegible] (program agrarny). Osobiście te elementy programów społecznych [illegible] demokratyczne i [illegible], jak postulaty ze doby rewolucji, kiedy każdy obóz dla zjednania [illegible] w r. 1905 [illegible]

[illegible]

3 grudnia, rok 1918, wtorek

Projektowałem wyjechać dzisiaj. Ponieważ jednak zaszła wczoraj zwłoka z przepustką, więc odłożyłem wyjazd do jutra. Wyjadę o świcie. Przepustkę na podróż do Łodzi otrzymałem. Poszło z tym zupełnie gładko.

[illegible] ziemian wschodnich powiatów [illegible] szerzy się. Codziennie nadciągają do Wilna tłumy ziemian z rodzinami, z licznym bagażem, czasem nawet z całym inwentarzem żywym, gnanym z majątków. Pociągi ze wschodu są przepełnione. Tabory z inwentarzem ciągną drogami. Zawierucha agrarna szerzy się po wsiach we wszystkich tych powiatach, w których Niemcy gotują się do odejścia. Masy chłopskie napadają na dwory i przeważnie niszczą je i palą do tła. Zdarzają się wypadki gwałtów nad osobami, ale przeważnie ziemianie zawczasu już uciekają, nie czekając na chwilę pogromu. Jest to ruch samorzutny, płynący z mas chłopskich, które doszły do przekonania, że najskuteczniejszym środkiem przeciwko powrotowi ziemian do dworów jest radykalne zniszczenie tychże. Ruch ten szerzy się przeważnie w tych powiatach, które są położone za linią starej okupacji niemieckiej i które przeżyły już okres rewolucji rosyjskiej i bolszewizmu przed inwazją niemiecką z wiosny roku bieżącego. Pamiętają chłopi, że z inwazją niemiecką wrócili do dworów panowie i z pomocą siły zbrojnej niemieckiej (a w [illegible] — polskiej) [illegible] chłopów, podbierali po wioskach zrabowane ze dworów mienie, a gdzieniegdzie urządzali jeszcze represje i ekspedycje karne na chłopów. To też popularne jest wśród chłopów mniemanie, że Niemców sprowadzili panowie, a ponieważ Niemcy sami przez się dali się chłopom przez swe rekwizycje we znaki, więc cała złość i nienawiść na Niemców spada teraz na panów. Czują też chłopi, że panowie będą szukali okazji do powrotu do dworów i będą dążyli do sprowadzenia jakiejkolwiek siły obcej w celu przywrócenia porządku i władzy swojej oraz restauracji swego panowania gospodarczego i społecznego. Aby im powrót utrudnić, robią ze dworów tabula rasa. Gdyby byli pewni swego zwycięstwa i utrwalenia zaboru majątków ziemskich, zachowaliby to, co jest we dworach, na swój użytek. Nie mając jednak tej pewności — niszczą, aby panowie nie mieli po co wracać, a jeżeli wrócą, żeby nie zastali nic. Nawet się nie dzielą zdobyczą, nie rabują przeważnie, jeno przeważnie palą stodoły i zbiory, niszczą, żeby potym panowie nie mieli co od nich odbierać. Dzikie to jest, ale niezmiernie charakterystyczne. W tym niszczeniu systematycznym jest pewna upatrzona myśl chłopska wytępienia dworów. Na terenie starej okupacji niemieckiej nie słychać o takich ruchach dotąd. Solidni gospodarze, zamożniejsi chłopi — są nawet ruchowi temu w jego postaciach skrajnych przeciwni, bo, pożądając rozdziału obszarów dworskich, boją się jednak, aby fala ruchu nie zalała i ich, gdy do steru ekscesów przyjdą rzesze ostatecznej hołoty wiejskiej i miejskiej, nie mającej nic do stracenia. Za cofającymi się z kresów Litwy dawnej na wschodzie okupacją Niemcami postępują bolszewicy — rady robotniczo-włościańskie, wojska bolszewickie i bolszewiccy komisarze ludowi. Już Psków i Rzeżyca, Borysów i Bobrujsk — są w rękach bolszewików. W najbliższym czasie opróżnią Niemcy Dyneburg i Mińsk, które również w ręce bolszewików wpadną. Cała Białoruś, jak dojrzały owoc, odrywając się od okupacji niemieckiej, spada na łono bolszewizmu. Rada Białoruska i sprawa białoruskiej państwowości narodowej — zbankrutowała. Kraj i lud nie poszły za nią. Na wsiach, tam, gdzie wkraczają bolszewicy, to jednak bądź co bądź wnoszą oni pewien element ładu: chaos zniszczenia [illegible] powstrzymują i [illegible] przynajmniej [illegible] bezpieczeństwo życia [illegible] publiczne zasoby materialne. Słychać, że bolszewicy mają teraz wcale nieregularną armię, karną i dobrze zaopatrzoną, która pod względem wartości bojowej i moralnej dodatnio się różni od pierwotnych rewolucyjnych band zdemoralizowanej armii carskiej i od t. zw. czerwonej gwardii. Jak dochodzą wieści [illegible] przez [illegible] emisariuszy bolszewickich, których dość wielu odwiedza w ostatnich czasach Wilno, przyjeżdżając formalnie incognito, ale drogą legalną, — bolszewicy nie zamierzają posunąć się poza linię starej okupacji niemieckiej (linię Dyneburg - [illegible] - Mołodeczno - Baranowicze) i tu stanąć. Uważają oni bowiem, że kraj poza tą linią na zachód (dzisiejsza) ma nieco odrębną strukturę zagadnień społecznych, z czym się liczą; ewentualnie poza tę linię na zachód przepuszczą tylko powracających, przeważnie zbolszewizowanych, uchodźców i oddziały wojsk bolszewickich narodowych, należących do tych krajów. Mają oni bowiem pułki narodowe nie tylko łotewskie, ale podobno litewskie, białoruskie i — jak wiadomo, polskie, wiele podobno niezgorsze. Tym pozwolą iść do swoich krajów, jako awangardzie bolszewizmu rodzimego. [illegible] w kraju na zachód od linii starego frontu wojennego [illegible] i sprawy narodowościowe, ale [illegible] z tego [illegible], że [illegible] nie zdoła wyniszczyć i wytworzyć siły, że walki narodowościowe przetworzą się tylko [illegible]

4.

4 grudnia, rok 1918. Środa.

Pożegnałem Wilno. Wracam do Łowny, znowu jak na wy-
gnanie. Wracam, kochający me dziecię, na służbę wrogą do... Polski.
Wieczór pożegnalny ostatni spędziłem wczoraj z siostrami, Ko-
tunią Pruszanowską, Elwirą Mieczkowską i Maryńką. Dzięki Bogu,
że się z siostrzyczkami kochanemi przynajmniej spotkałem. Po tylu
leciech rozłąki stęskniłem wielce po takim widoku. Choć różne są
nasze poglądy, różne też nie tyle ideały, ile drogi spełnie-
nia tychże w metodach rozwoju społecznego, — bo w istocie zasadnicze jądro idea-
łu jest prawie u ludzi uczciwych i czystych na różnych biegunach spo-
łecznego myślenia to samo (socjalista i katolik, komunista-bolszewik,
byle człowiek czysty, i wstecznik społeczny, jeżeli tylko jest ideowcem, czyli w
istocie nie tylko idealnych celów sprawiedliwości społecznej
na przeciwległych krańcach metody i budowy społecznej szuka)! Ale to jednak
cień zwiększa braterstwa, które nasze kochające się rodzeństwo łączy. Jest to jedno
bliskim sercu, ani różnice przekonań i poglądów, które nas dzielą, [illegible]. Jest
tylko z Kotunią Pruszanowską jesteśmy sobie w istocie poglądami dalecy.
O ile chodzi o Maryńkę i Elwirę, to zajmowały względnie tychże poglądów, niż są
one z nami w ich istocie tak ~~[illegible]~~ różne. Jest w nas pokrewień-
stwo krwi i ducha. Kotunia bawi w Wilnie z całą rodziną; uciekli tu oni
przed pogromami agrarnymi w Mińszczyźnie i wkroczeniem bolszewików; pobyt w
Wilnie jest dla nich tułaczką. Elwira przyjechała pozawczoraj z dziećmi; nie
chciała uciekać z Mamuciów, gdzie jej mąż, Stefan, pozostał, pełniąc
rządy majątku z ramienia Wołodkowiczów, spadkobierców Karola (Karol Wołod-
kowicz w d. 1 listopada został zamordowany w Mamuciach wystrzałem przez okno
przez jakiegoś chłopa, który miał złość na niego); Elwira przyjechała tylko dla-
tego, że jest w poważnym stanie i chce w dogodniejszych warunkach w mieście
odbyć połóg.
Spędziłem więc z siostrami wieczór wczorajszy, pożegnałem się z niemi
i ~~[illegible]~~ o północy pojechałem na dworzec kolejowy. Spać się nie kładłem wcale,
bo choć pociąg odchodzi o godz. 6 rano, na dworcu kolejowym jest taki tłok
przy biletach, przy wyjściu na peron i wsiadaniu do pociągu takie ścisk i
takie ogonki, że trzeba zawsze o kilka godzin naprzód być w pogotowiu. Dwo-
5. rzec istotnie był przepełniony. Tłumy żołnierzy niemieckich, zdemoralizo-
wanych, ich pijanych, gromady niezliczonych jeńców rosyjskich, różnego
drobiu uchodźców, spieszący tłumnie w różnych kierunkach — wieża Ba-
bel! Jedzie ze mną do Łowny niejaki Władysław Kresiński, znajomy i daw-
niej krewny Czesława Pruszanowskiego (kuzynek stawnej Matyldy Kresiń-
skiej, protektorowany ongi i ~~[illegible]~~ kochanki córa Mikołaja z lat
jego młodości). Jest to żołnierz inżynier; ucieka od bolszewików, szukać szczęścia
i posady w Polsce. Próbuje do Łowny, bo ja tam jadę, a nikogo w Polsce poza
mną nie zna. Wreszcie dostaliśmy bilety, przecisnęliśmy się z nieczem po-
na peron, wpakowaliśmy się do pociągu do wagonu IV klasy na Białys-
tok. W pociągu ścisk dość duży, choć mniejszy, niż ~~[illegible]~~ z Białe-
gostoku do Wilna. Jadą Żydzi białostoccy, jadą jacyś uchodźcy, wracający
do Polski lub z najdalszych kresów Rosji, z za Uralu, z Syberji, jadą
legjoniści i młodzież do Polski do wojska. W środku wpadł do naszego
wagonu tłum jeńców, wracających z Niemiec do Polski. Odtąd jedzie-
my, jak śledzie w beczce. Charakterystyczne są wędrówki tych biednych jeń-
ców i to odyseja współczesna. Słyszałem najróżniejsze drogi, jeń-
cy ze wskazań, z których są zgoła fantastyczne. Oto niektórzy z Niemiec lub
Alzacji jadą do Polski przez Węgry, Rumunję, Bukowinę, Ukrainę,
na Wilno, stamtąd na Białystok. Inni ze Śląska ~~[illegible]~~ pruskiego
podróżują do Polski przez Kowno. Pojechawszy przyjeżdżamy do Białego-
stoku; wyjeżdżamy pociągiem towarowym, który podwozi podróżnych o 4 wiorst w kie-
runku Łap. Tam zostajemy gromadą furmankami. ~~[illegible]~~ Furmanki są
złamane, bo konkurencja wzrosła. Za 5 marek dojeżdżamy furmankami
do Uhowa przy moście kolejowym na Narwi. Tu wysiadamy i tragarzami
na drugi brzeg przechodzimy most i oto jesteśmy wkrótce w Łapach. Ale pociąg
z Łap na Łowny odchodzi dopiero jutro. Noc przeto musimy spędzić na
dworcu w Łapach.
Jeszcze słówko o Wilnie. Przez czas mego pobytu byłem zaproszo-
ny tylko na 2 publiczne odczyty, raczej referaty sprawozdawcze o
sytuacji w Warszawie (w Polsce). Raz w Klubie [illegible] — dla
inteligencji (odczyt płatny, ale płatny nie dla mnie), jeno na rzecz
której z partji socjalistycznych. Drugi raz, w niedzielę, w sali naprzeciw
na Wrońskiej (dawna ulica Chersońska, gmach b. Klubu Polskiego) w Klu-
bie Robotniczym. Był to odczyt dla publiczności robotniczej. W Klu-
bie tym jest ogromna większość bolszewików, którzy dyktaturę proletar-
jatu" wyznają tu bardziej słuchaczy i entuzjastycznie witani,

5 grudnia, rok 1918, czwartek.

Po całonocnej męce bezsennej w Łapach na dworcu dowiedzieliśmy się ze smutkiem, że rano pociągu do Łomży nie ma i że pociąg ten odejdzie dopiero o godz. 3½ popołudniu. Wreszcie doczekaliśmy się tej godziny i odjechaliśmy. Około g. 7 przyjechaliśmy do Śniadowa. Tam się okazało, że na pociąg do Łomży trzeba czekać kilka godzin. W Śniadowie nie ma żadnego właściwie dworca, żadnej porządnej poczekalni, jeno żadnej szopy — ciemnej i zimnej, — w której można być przynajmniej pod dachem. Zwalił się jednak w tej szopie piec, zwaliły się i jakieś deski stare, które sama publiczność połamała na kawałki i niemi w piecu napaliła. Już trzecią noc byłem w drodze. Zmęczeni przesiedzieliśmy w Śniadowie do późna w noc. Dopiero po godz. 2 przyszedł pociąg, który nas zabrał do Łomży. W Łomży udałem się na noc do hotelu Polskiego.

Tak więc oto skończyła się moja tyle wyśniona a tak smutna w skutkach — epopeja jazdy do Wilna. Smutna — powiadam — bo prócz o innych z tej podróży wnioskach marzyłem. Chciałem pozostać, a oto postanowiłem wrócić do Łomży. To, co w Wilnie zastałem, nie dało mi zachęty do pozostania i do pracy w kraju. Brak jest w Wilnie mocnych ośrodków decyzji, brak może nie tyle linij wytycznych, ile wiary u poszczególnych autorów, kierowników i wykonawców linij — w to, że linje te są silne i skuteczne, brak mocy i wielkości. Jeżeli gdzie tylko jest moc, to tam, gdzie się rodzi bolszewizm. Mówiono mi w Wilnie, że skoro tej mocy i wielkości brak, to obowiązkiem jest właśnie zostać i przetrwać. Nie podzielam tego w przededniu przesilenia, które tam nadchodzi, jak ciężka chmura, brzemienna burzą.

Najbardziej ukochanym w Wilnie, najbliższym mi jest — grób Anny. Ale to jest już tylko grób. Słyszysz, Aninko, czy możesz Ty słyszeć lub czuć, co Ci Twój Michasik mówi: Grób! Tak, grobem Ty jesteś, a jednak Ty jesteś sercem i mózgiem moim. Jestem w grobie z Tobą i ja. To jest prawda. To to najgłębsza mego życia prawda — tajemnica, która jest dla mnie krzepiącą jaw.

6 grudnia rok 1918. piątek.

Wstałem późno, koło godz. 11, niewyspany jeszcze po podróży. Przed godz. 1 poszedłem do Sądu Okręgowego zaprezentować się po powrocie prezesowi Filochowskiemu. Szedłem z poczuciem winy, bo nie uprzedziłem prezesa o moim zamiarze wyjazdu do Wilna i nie miałem urlopu formalnego. Dopiero z Warszawy zawiadomiłem prezesa ~~listy~~ listownie o wyjeździe do Wilna i prosiłem o urlop (ale już post factum). To też robiłem sobie wyrzuty i wstydziłem się spotkania z prezesem, mając poczucie, że zawiniłem służbowo. Ale zdaje się, że to tylko ja sobie te wyrzuty robiłem, bo wszyscy inni, jak się okazało, traktowali moją wycieczkę do Wilna, jako rzecz bardzo naturalną i nie byli zgorszeni bynajmniej. Widocznie przez reminiscencje wojskowe jestem jeszcze tak drażliwy na punkcie ~~obo~~ ścisłości służbowej. W stosunkach cywilnych służbowość jest o wiele luźniejsza, a w Sądzie Łomżyńskim kwitnie, zdaje się, szczególna anarchja.

Prezesa spotkałem w drodze do Sądu. Nie robił mi żadnych wymówek. Przeciwnie — wyraził jeno zadowolenie z mojego powrotu, bo już, zdaje się, zwątpił, abym zechciał wrócić. W Sądzie roboty huk, a komplet sędziów nieliczny (na domiar złego — Tranzpler był przez parę tygodni chory i dotąd do regularnych zajęć nie wrócił).

Zdaje się, że parę dni będę miał wolnych. Dopiero na wtorek prezes zamówił mię na sesję. Będę więc miał tymczasem czas na wyszukanie mieszkania.

Nie wiem jeszcze, jak się ukształtuje moja praca w Sądzie Okręgowym. Dotąd nic nie ustalono jeszcze co do jakiegoś podziału czynności. Pragnąłbym mieć jakiś wydział lub sekcję ściśle wyznaczoną i do mnie wyłącznie należącą. Niestety, nie wiadomo, czy tak będzie. Wogóle w naszym Sądzie Okręgowym wszystko jest, zdaje się, dość chaotyczne. W każdym razie będę w wydziale cywilnym. Ale wydział ten jest obsadzony przez sędziów Mieczkowskiego i Tranzplera, z których pierwszy ma sprawy I instancji, drugi zaś — sprawy apelacyjne. Podobno, jak mi mówił Tranzpler, prezes zamierza (ale to tylko tymczasowo) wyznaczyć mię do siedzenia tygodniowo na jednej sesji cywilnej I instancji i jednej cywilnej apelacyjnej, z tym, że do mnie należałoby ~~pisanie~~ motywowanie wyroków i opracowanie z odpowiednich sesyj. Wolałbym, aby mi wyznaczono jakiś pewny, z których sprawy byłyby już całkowicie oddane do mojego wyłącznego zarządzania.

W Wilnie przed moim wyjazdem ukazała się w prasie miejscowej depesza o rekonstrukcji gabinetu Moraczewskiego, do którego mieli wejść: Sejda (teka spraw zagranicznych), Englich (skarb) i Korfanty (bez teki). Oczywiście, to dziwny sukces endeków, zwłaszcza wobec teki spraw zagranicznych, o którą się właśnie walka toczyła. Endecy w Wilnie już triumfowali, a „Dziennik Wileński" podał depeszę grubym drukiem na naczelnym miejscu. Po przyjeździe do Polski przekonałem się, że to przedwczesna kaczka: o rekonstrukcji gabinetu niema mowy.

7 grudnia,
rok 1918.
sobota.

Miałem ~~mie~~ do wtorku być wolny od zajęć i liczyłem, że czas ten będę mógł poświęcić wyszukaniu mieszkania. Nie tak się jednak stało, bo oto prezes Filochowski wezwał mię dziś rano i wydelegował do dokonania wizytacji Sądu pokoju w Łomżycy. Łomżyca — to jest osada w pobliżu Łomży, rodzaj przedmieścia położonego przy szosie do Ostrołęki w odległości około 1½ - 2 kilometrów od Łomży. Udałem się tam z młodym rachmistrzem Sądu Okręgowego, Rudnym, przydzielonym mi przez prezesa do tej czynności.

Rewizja ksiąg kasowych, akt i biurowości Sądu pokoju w Łomżycy zajęła mi czas do jakiejś godziny 3 po południu. Sąd pokoju w Łomżycy — to obraz nędzy i niedołęstwa. Sędzia Rzetkowski — to człowiek stary, dotknięty tabesem i dość daleko posuniętym paraliżem postępowym. Nawet język mu się już plącze w mowie, jak u paralityków, a cóż dopiero żądać od niego kwalifikacji sędziowskich w ~~myśleniu~~ rozumowaniu prawniczym, ścisłości myślenia i przestrzegania zasad i przepisów postępowania. Taki sąd — to w istocie skandal. A przecież do rewiru tego sądu, w którym sędzią tabetyk z [illegible] paru ławników-chłopów, należy kilka gmin i takie miasteczko, jak Nowogród u ujścia Pissy do Narwi. Wogóle to jakiś widomie niezwyczajny sąd kalek: sędzia — tabetyk i paralityk postępowy, sekretarz — bez nosa. W poniedziałek mam dokonać znowu wizytacji Sądu pokoju w Piątnicy, w drugiem ~~pr~~ przedmieściu Łomży, za Narwią. Łomżyca i Piątnica — to dwa najgorzej funkcjonujące sądy w okręgu łomżyńskim.

8.

8 grudnia, rok 1918. Niedziela

Spotkałem się dziś z rejentem Flowickim z Kolna, który zwykle na niedziele i święta do Łomży przyjeżdża, bo tu mieszka stale jego rodzina. Zaprosił mnie na obiad do siebie. Od niego dowiedziałem się nowin z Kolna. Stachelski jest tam nadal komisarzem ludowym (taki jest obecnie w Polsce pod nowym rządem tytuł naczelnika powiatu), Litwiński jest też dotychczas komisarzem aprowizacji. Obaj jednak nie marzą o niczym innym, jak o zrezygnowaniu z tych ciężkich dostojeństw powiatowych, bo urzędowanie obecnie, w tych rozstrojonych warunkach, jakie są, jest rzeczywiście ciężkim zadaniem. Stachelski na stanowisku komisarza ludowego ma bardzo dużo kłopotu. W szczególności napotkał on dużych wrogów w pewnym odłamie peowiaków. Rzecz była taka. W pierwszych dniach po przewrocie peowiacy, pełniący straż zbrojną bezpieczeństwa publicznego po wsiach, dopuszczali się często różnych nadużyć. Element to młody, nieujęty w dokładne karby dyscypliny, z natury samowolny. Nie mówiąc o bezładnej strzelaninie, którą posterunki peowiackie

9. ciągle uprawiały dla sportu, ~~[illegible]~~ drażniąc i denerwując ~~[illegible]~~ ludność, zdarzały się wypadki samowolnych „rekwizycji" ze strony peowiaków, którzy zabierali gęsi i t.p. artykuły dobytku chłopskiego. Były to wypadki sporadyczne, ~~[illegible]~~ których trudno uniknąć w takim chaosie, — bo wszędzie się znajdzie element niesforny, — ale posłużyło to za podstawę dla różnych skarg. Wtedy Stachelski z Litwińskim zwrócili się do władz wojskowych w Łomży, aby zabrały peowiaków, wcielając ich zaraz, i prędzej wcieliły ich do wojska. Na skutek tego ściągnięto peowiaków do Łomży i tu ich otoczono wojskiem i zaprowadzono do koszar dla zarekrutowania ich. Część ich ~~[illegible]~~ wszakże zbiegła i wróciła do domów, a teraz, mając broń, odgraża zemstą czynną Stachelskiemu. Raz już nawet jakiś strzał — niewiadomo z czyich rąk — padł w pobliżu Stachelskiego i kula przeleciała koło niego; kula ta przeszyła czapkę mego siostrzeńca Stefusia, który w tej chwili rozmawiał ze Stachelskim. Przypuszczają w Kolnie, że strzał ten był w stosunku do Stachelskiego planowy i że miał na celu co najmniej postrach i pogróżkę, jeżeli nie istotny zamach. Ale ta sprawa z peowiakami jest mniejszej wagi w kłopotach ~~[illegible]~~ komisarskich Stachelskiego. Gorzej jest to, że cały ład administracyjny w powiecie, jak zresztą wszędzie, zdezorganizowany i bezkolejność i wielkie niedomagania ekspedycji [illegible] dla rządzeń i t.d. W tych warunkach administracji jest bardzo trudno funkcjonować. Wreszcie samorzutnie w Kolnie wytworzył się na [illegible] jakiegoś trybuna ludowego, na Magistrat lokalnego, niejaki Wiliński, gospodarz miejscowy. Człowiek ten nie tylko jest kwalifikacji [illegible] donośny głos, tupet, temperament i chamskie usposobienie.

[illegible]

9 grudnia, rok 1918. Poniedziałek

Wizytacja Sądu Pokoju w Pętnicy pod Łomżą, do której mię wydelegował prezes, do skutku nie doszła. Ponieważ tam rano, ale nie zastałem sędziego; to też wizytacji nie dokonałem.

Przy obiedzie prezes Filochowski oświadczył mi, że zamierza mię wydelegować na przewodniczącego komisji głównej wyborczej na okręg łomżyński na wybory do Konstytuanty, i spytał, czy się tej czynności podejmę. Zgodziłem się na to. Narazie nie zdawałem sobie nawet sprawy z tego, jak skomplikowana i obszerna to jest czynność. Zdaje się, że przez cały czas trwania okresu wyborczego będę tą czynnością w komisji głównej tak pochłonięty, że o regularnej pracy w sędziowskiej mowy nie będzie. Podług ordynacji wyborczej, ogłoszonej już przez Piłsudskiego, ~~prezesem~~ przewodniczącym komisji głównej wyborczej w każdym okręgu jest prezes Sądu Okręgowego z urzędu albo też delegowany przez prezesa sędzia. Jak mi prezes Filochowski tłumaczył, nie chce on brać na siebie tej roli nietylko dlatego, że jest bardzo zajęty, ale też dlatego, że jego poprzednia działalność polityczna w kierunku endeckim mogłaby być przez obozy partyjne przeciwne uważana za wyjątkowy tytuł do ataków na bezstronność; z tych samych względów nie chcą brać na siebie tej roli sędziowie Piechowski i zwłaszcza Skarżyński, który są działaczami partyjnemi endeckiemi; co zaś do Trampplera, to jest on człowiekiem, który ma wielu przeciwników osobistych i niema dla tak wysokiego stanowiska przewodniczącego komisji głównej wyborczej kwalifikacyj uznania powszechnego i szacunku. Wobec tego prezes wydelegował mnie, jako człowieka na gruncie łomżyńskim świeżego, neutralnego i zaś razem poważnego. O godz. 2½ w gabinecie prezesa zebraliśmy się w tej sprawie na naradę: prezes, ja, adwokat Czesław Jankowski, mianowany przez rząd komisarzem wyborczym na okręg łomżyński (okręg wyborczy łomżyński ogarnia 6 powiatów, to znaczy terytorium okręgu sądowego), rejent Turkus, jako prezes Magistratu Miejskiego m. Łomży, i komisarz ludowy na powiat łomżyński — adwokat Hammerski. Odczytaliśmy wspólnie tekst ordynacji wyborczej wraz z instrukcją i potem mówiliśmy nad co do pierwszych czynności w zakresie ukonstytuowania komisji głównej wyborczej. Komisja ta składa się ze mnie z przewodniczącego, zastępcy przewodniczącego (również sędzia, ~~mianow~~ delegowany przez prezesa, — będzie nim zdaje się sędzia pokoju z Zambrowa, Wyszyński) i 3 członków wraz z tyluż zastępcami (1 członka i zastępcę mianuje Rada Miejska w Łomży i 2 członków z 2 zastępcami wybiera z pośród siebie zgromadzenie wójtów powiatu łomżyńskiego). Czynności komisji są niezmiernie rozległe i ściśle terminowe (podział okręgu na obwody, mianowanie komisyj miejscowych w obwodach, wszelkie publikacje i rozporządzenia, rozpoznawanie reklamacyj w zakresie list wyborczych, ostateczne ustalenie list, przyjmowanie zgłoszeń list kandydatów i t.d., wreszcie sama technika wyborów i obliczeń oraz ustalenie posłów. Od jutra wyznaczony będzie lokal dla komisji głównej i mieć będę sekretarza. Dopiero wszakże za parę dni, gdy się już komisja skompletuje, rozpocznie ona właściwe czynności.

Władysław [illegible], który tu ze mną z Wilna przyjechał, nie doczekał się posady i dziś wyjeżdża do Warszawy. Zdaje się, że chce się przyczepić do dywizji „litewsko-białoruskiej”, która się formuje — i niby to ma ewentualnie iść na „odsiecz” Litwy, a w istocie [illegible] zbrojnej aneksji.

Zdaje się, że już się zdecydowałem ostatecznie na pokój w mieszkaniu p-owej Zaleskiej, gdzie będę miał [illegible] ze wszystkich [illegible] to jednak pokój najlepszy.

10.

10 grudnia. rok 1918. wtorek.

Siedziałem na sesji cywilnej I instancji. Przewodniczył prezes Filochowski, referował sędzia Mieczkowski. Sesja była względnie krótka, mimo że było kilka spraw skomplikowanych i ciekawych pod względem zagadnień prawnych. Do obiadu została zakończona. Tylko siedzieć na sesji — bez kierowania obradami i bez [struck] referowania — nudno. Gdyby taka tylko miała być moja rola w Sądzie Okręgowym, byłoby bardzo przykro. Zaiste nie warto byłoby zamieniać Sądu Pokoju na Sąd Okręgowy. Zdaje się jednak, że tak źle nie będzie. Tymczasem w pierwszych dniach mojego urzędowania będę służyć rzeczywiście tylko do zatykania [?] lub na sesjach, ale to będzie tylko do czasu ustalenia podziału funkcyj między mną a sędziami Mieczkowskim i Tramplerem w wydziale cywilnym. Już było o tym porozumienie mowa dziś na zebraniu sędziów o godz. 5 w gabinecie prezesa. Ten podział funkcyj między nami nastąpi li tylko za naszym porozumieniem między sobą. Bardzo prawdopodobne, że do mnie przejdzie jakaś 1/3 część spraw z działu cywilnego I instancji (od Mieczkowskiego) i także część z działu [struck] cywilnego apelacyjnego (od Tramplera). Podział będzie zupełnie mechaniczny albo podług liter powodów albo podług powiatów. Wolałbym ten ostatni system podziału; pragnąłbym w takim razie objąć mój powiat Płoński i drugi powiat Kurpiowski — Ostrołęcki. Z powodu jednak wydelegowania mnie do komisji wyborczej, która [struck] na razie pochłonie zupełnie całą moją pracę, regularny podział czynności w Sądzie nastąpi dopiero znacznie później. Bo też się przewiduje, że od przyszłego tygodnia będę, jeżeli nie wyłącznie, to prawie wyłącznie sprawami wyborów i komisji zajęty, nie [struck] mogąc zgoła się oddawać Sądowi.

11. Dziś z sędzią Mieczkowskim, który się zajął tą kwestią i poparł ją wobec prezesa, będzie mi urządzony osobny pokoik na mój gabinet sędziowski w Sądzie. Będzie to pokój obok gabinetu prezesa.

Do wydziału karnego w Sądzie naszym należą sędziowie Skarżyński i Dunoyński [?].

Pozostałem jeszcze dziś w hotelu, ale już pokój w mieszkaniu Dr-owej Zaleskiej nająłem (za 60 mk. miesięcznie). Pokój bardzo ładny, tylko zdaje się — zimny. Ze względu na chwilowy brak drzewa i na kwestię opału, którą mam załatwić jutro, zainstalowanie się w nowym mieszkaniu wypadło odłożyć do jutra. U Dr-owej Zaleskiej najmuje też pokój sędzia Trampler. Będziemy więc z nim się stołowali [?] na komornym [?].

11 grudnia.
rok 1918.
środa.

Dzisiaj znowu siedziałem w Sądzie na sesji — tym razem na cywilnej apelacyjnej (odwoławczej — podług nowej terminologii). Sesja toczyła się pod przewodnictwem Transplera, który zarazem był referentem; oprócz nas dwóch zasiadał jeszcze sędzia pokoju ze Śniadowa, którego nazwiska nie wiem. Sesja szła w tempie bardzo szybkim. Około godz. 11½ zakończyliśmy niemal wszystko, oprócz 2 spraw z apelacji jeszcze na swoje wyroki w Kolnie. Podług przepisów prawa sędzia nie może rozpoznawać apelacji na wyroki, w których wydaniu on brał udział. To też na te dwie sprawy przyszedł mię zastąpić prezes Filochowski. Jedną z tych dwóch spraw była sprawa Zawistowskiego z Jakimowiczem, w której Zawistowski był przegrał i zaapelował. Ze względu na osobę Zawistowskiego, słynnego awanturnika i pieniacza w Kolnie usiadłem umyślnie na uboczu, aby posłuchać toku rozprawy. Jak było do przewidzenia, Zawistowski z całym patosem i inscenizacją teatralną wygłosił mowę, popierając apelację. Czego też w tej mowie nie było. I insynuacje na Sąd w Kolnie, wołanie — o rzekomym popieraniu jego wrogów, i uderzanie w ton jakiegoś patriotyzmu, odwoływanie się do sprawiedliwości polskiej powstającej z aluzją do obrony jego przed zalewem Żydów (jego przeciwnik Jakimowicz to Żyd), i wreszcie cyniczne rzucanie w oczy adwokatowi strony przeciwnej, obrońcy sądowemu Kulkinowi (Żydowi) zarzutu, że nie powinien jako Żydziątko Zawistowskiemu stawać, bo rzekomo zobowiązał się wobec niego do niestawania contra raz na zawsze w zamian za usługi, które mu świadczył Zawistowski, naganiając mu ~~klient~~ klientów i szczując w swej restauracji pieniaczom — Kulkina. Mowa Zawistowskiego — to był jeden brudny stek insynuacji, jedno plugastwo oszczerstw i operowania antysemityzmem i tymi podobnymi strunami uczuć sędziów. W sędziach zamiast pożądanego efektu wywołał jeno wstręt.

Na obiedzie byłem u adwokata Wołodkiewicza, b. sędziego pokoju w Ostrowiu. Wołodkiewicz jest tutaj w Łomży jednym z czynniejszych i ruchliwszych działaczy obozu radykalnego. Należy osobiście do Stronnictwa Niezawisłości, które działa solidarnie pod jednym sztandarem z ludowcami i socjalistami (zresztą w Łomży i okręgu łomżyńskim, jako w kraju ~~[illegible]~~ przeważnie włościańskim, socjalizm jest słaby; zwłaszcza PPS-owców tu prawie niema, a największy działacz, występujący tu pod hasłami socjalistycznemi, dr. Czerniecki, jest raczej, jak mię poinformował Wołodkiewicz, — zbliżony do lewicy PPS, co jednak mię dziwi wobec solidarnego działania dr. Czernieckiego z blokiem radykalno-ludowym). Chodziło mi o pomówienie z Wołodkiewiczem co do pewnych technicznych rzeczy w przedmiocie najbliższych ~~[illegible]~~ działań komisji okręgowej wyborczej (obsadzenie komisji wyborczych obwodowych i t. p.). Jako przewodniczący komisji okręgowej, chcę być bezstronnym i nie myślę się oddawać na usługi ani prawicy, ani lewicy, ale w takiej sprawie, jak obsadzenie komisji obwodowych, nie chciałbym ~~[illegible]~~ wywołać niezadowolenia którejkolwiek ze stron i odłamów ludności, to też chcę mieć informacje i z lewicy, tym bardziej, że sędziowie pokoju, do których odwołać się musimy (w tym celu na sobotę prezes zwołał zjazd sędziów) przeważnie będą raczej faworyzować stronę prawicy, bo znaczna ilość tych sędziów, zwłaszcza po wsiach — to są ziemianie.

Wołodkiewicz też miał do mnie trochę interesów. Poprosił mię o współpracownictwo w „Ziemi Łomżyńskiej”, tygodniku, który od niedawna zaczął wychodzić, jako organ bloku radykalnej inteligencji, ludowców i socjalistów. Obiecałem mu [illegible]. Namówił mię też zapisać się do klubu, stworzonego przez tę samą grupę bojową do walki z [illegible]. Klub ten co sobota urządza wieczory ludowe i dyskusje [illegible] w towarzystwie [illegible] tam aktualnie. Nie wiem, czy będę należał, bo nie wiem, czy [illegible] formułę do organizacji [illegible]

O zdecydowanych barwach stronniczych dające się pogodzić ze stanowiskiem sędziego, które musi być bezstronne.

Co do wyborów i komisji wyborczej, to zapewne, że elementy, które najgorzej Konstytuancie sprzyjają i są zainteresowane w rozbiciu jej ~~albo~~ a również te, które z urzędu winny z powagą się do sprawy wyborów stosować i strzec ich bezstronności, pozwalają sobie na traktowanie sprawy bardzo niewłaściwe. W tym zgorszył mię nieporozumieniem, z jakim traktowali sprawę komisji wyborczej a jeszcze bardziej stosunek do stronnictw ludowe, który się poszczególnie zebrali na naradę prywatną u prezesa Sądu (Filochowski, Kurcjusz, Hanusowski i sam komisarz wyborczy Jankowski). Oto kiedy mnie nic więcej, jak mówili o tym, w jaki sposób byłoby dobrze ująć lewicę radykalno-ludową, ~~[illegible]~~ a mianowicie przez wprowadzenie do komisji wyborczej okręgowej i miejscowych — najzapaleńszych rzeczników lewicy. Tą drogą by się ich unieszkodliwiło, wmawiając, że się ich kompromituje i zapewni [illegible], albowiem kto będzie należał do komisji, ten już kandydować nie może. O takich [illegible] ~~[illegible]~~ mowy [illegible], a nie wstydzi się godzić z nim o tym i p. komisarz wyborczy, który niby to [illegible]
[illegible]

12 grudnia. rok 1918. czwartek.

Wczoraj wniosłem się wreszcie do mego nowego mieszkania. Jest nim pokój w mieszkaniu Dr-owej Zaleskiej przy rogu Długiej i Nowego Rynku. Pokój ładny, bardzo czysty, dobrze umeblowany, duży, z elektrycznością, mógłby uchodzić za elegancki i niezmiernie wygodny, ale... zimny. Już takie jest moje szczęście do mieszkań, że trafiam zawsze na mieszkanie zimne. W Kolnie marzłem przez całą zimę ubiegłą i tutaj marznąć będę. Nic nie pomoże najobfitsze palenie. Piec jest wspólny na pokój Tramplera i mój: palimy i palić będziemy 2 razy na dzień — raz ja i raz Trampler, ale dla mego pokoju to na nic. Piec jest gorszy, ale na ten pokój za mały, i w pokoju chłód, jak w psiarni. A tu zima wczesna, mróz trzaskający. Dziś we dnie było ~~—~~ -10°, wieczorem już -15°, a co będzie nad ranem. Ile jest w pokoju — nie wiem, bo termometru nie mam, ale z pewnością stopni bardzo mało, zaledwie kilka. Trzy ściany pokoju są zewnętrzne — dwie całkiem zewnętrzne i jedna wychodzi na nieopaloną klatkę schodową. Nocy dzisiejszej miałem nogi zimne, czego nienawidzę w nocy w łóżku. Nakryty byłem

13. bardzo ciepło, ale zimno szło z dołu, bo na łóżku sprężynowym cieniutki materacyk. Dopiero gdy sobie mój siennik z Kolna sprowadzę, będę miał lepiej. Umeblowanie pokoju bardzo miłe: stół pośrodku pod ~~—~~ piękną lampą elektryczną, zwieszającą się z sufitu, dwie otomany, lustro wysokie stojące, krzesła plecione i takież fotele, jedno krzesło drewniane, 2 szafki, parę mniejszych stolików, kosz z suchemi kwiatami połamany na postumencie, łóżko białe ładne, piękny przyrząd do umywalni, ściany zawieszone obrazami. Gdyby tylko ciepło — to mieszkanie byłoby idealne.

Po obiedzie dziś chodziłem z rachmistrzem sądowym Budnym do Piątnicy w celu dokonania wizytacji miejscowego sądu pokoju z polecenia prezesa. Oglądałem to sąd pokoju, mogący służyć za wzór tego, jakim sąd być nie powinien.

Przed obiadem dowiadywałem się trochę i chodziłem w sprawach komisji wyborczej. Rada Miejska już wybrała członka i zastępcę do komisji głównej. Dziś też w komisarjacie powiatowym wybory 2 członków i 2 zastępców przez zgromadzenie wójtów. Na sobotę zwołuję pierwsze posiedzenie komisji głównej. Jutro burmistrz obiecał mi już stanowczo udzielić lokalu ~~—~~ dla komisji głównej.

13 grudnia. rok 1918. piątek.

W nocy była zawieja przy kilkunastu stopniach mrozu. W moim pokoju było tak zimno, że obudziłem się z katarem, który dopiero ustał, gdym się w sądzie w ciepłe rozgrzał.

Od godz. 9 do obiadu siedziałem na sesji apelacyjnej. Po obiedzie przez parę godzin zajęty byłem sprawami Komisji Wyborczej. Komisja Stała już została skompletowana. Należą do niej: ja, jako przewodniczący, sędzia Duszyński, jako zastępca przewodniczącego, z ramienia Rady Miejskiej członek Komisji radny Szwejcer i zastępca radny Karbowski, z ramienia ~~...~~ zgromadzenia wójtów członkowie Komisji wójt gminy Szczepankowo Antoni Szczerbiński i pełnomocnik gminy Długobórz Konstanty Długoborski oraz zastępcy — pełnomocnik gminy Puchały Jan Jabłoński i drugi pełnomocnik gminy Długobórz Józef Krajewski. Pierwsze posiedzenie Komisji Stałej zwołałem na jutro. Lokalu dla Komisji Stałej burmistrz dotychczas jeszcze nie wyznaczył. Zaangażowałem już pierwszego pracownika do kancelarii Komisji Stałej w osobie miejskiego Wasilewskiego, b. urzędnika sądowego z czasów rosyjskich; nie wiem, czy się z jednym urzędnikiem obejdę; oprócz tego będę musiał zapewne karać wziąć gońca; rachunkowość i kasowość zamierzam polecić rachmistrzowi Sądu Okręgowego Rudnemu. Od prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który jest Generalnym Komisarzem Wyborczym, przybył kurier umyślny, który przywiózł „Dziennik Praw" z ordynacją wyborczą, instrukcje i t. d.. Na pierwsze wydatki kampanii wyborczej wyasygnowano już z Warszawy 20000 marek. [14.]

Nie zgłoszono jeszcze na moje ręce żadnej listy kandydatów do wyborów. Zdaje się, że jeden z leaderów łomżyńskich lewicy adwokat Wołodkiewicz, ~~...~~ zabiega, aby lista lewicowa została pierwsza zgłoszona, a ponieważ ludowcy są bardzo zapamiętali agitacją społeczną i trudno ich skłonić do systematycznego zejścia się natychmiast przez wybory, zamierza przedłożyć tymczasowo, byle zająć pierwsze miejsce, listę inteligencką Stronnictwa Niepodległości, z myślą złączenia potem tej grupy wyborczej z grupą ludowo-socjalistyczną w związek, jak to dopuszcza ordynacja. Jak się gotują do wyborów endecy — tego nie wiem. W skupieniu i cicho, ale z pewnością mocno — organizują się oni w zespole z klerem i ziemiaństwem. Endecy — to jednak siła wielka, a szczególnie tu w Łomżyńskiem. Zapewne przeciwstawią się sobie u nas na wyborach te dwa bloki: blok klerykalno-endecki burżuazyjny i blok radykalno-ludowo-socjalistyczny. Poza tym ewentualnie — lista żydowska.

Czy coś będzie z tych wyborów i z Konstytuanty — trudno przewidzieć. Dość powszechny jest pesymizm. Antagonizmy polityczne i społeczne rozrastają się, jątrzą i rozmaitują ulicę. Jeżeli zwycięży w wyborach prawica endecko-burżuazyjna, co jest dość prawdopodobne, to na lewicy w masach proletariackich i ewentualnie chłopskich może z łatwością dojrzeć prąd przeciwko Konstytuancie na rzecz bezpośredniej władzy ludu (dyktatura proletariatu i chłopów).

W Łomżyńskiem dotąd radykalnego i bezpośredniego ruchu agrarnego nie ma, oprócz sporadycznych wypadków, jak w dobrach Łokiejewie [illegible], gdzie parobcy z radykalno-ludowcem na czele utworzyli Komitet, który objął majątek, usunąwszy z zarządu właściciela [illegible]. Na skutek interwencji [illegible] i władzy komisarza ludowego (takim jest tytuł naczelnika powiatu) — sprawa ta trafiła do prokuratury, skąd przekazana została do sędziego śledczego. Wyjechał

Wyrosło z tego śledztwo o rozruch i Wójcht [illegible] wszystkich żandarmów udał się wczoraj do Łokiejewa, gdzie dokonał aresztowania inspiratorów ruchu, nadto, pomimo groźnej postawy tłumu i usiłowania oporu. Ale takie śledztwo i aresztowania dolewają oliwy do ognia i rozżarzają iskry pożaru. Nie jest to metoda skuteczna do walki z zarzewiami rewolucji agrarnej w chwili kryzysów rewolucji ogólnej. Organy sądowo-śledcze, może mimowoli, stają się tu narzędziem politycznej walki.

Miałem dziś pracowity dzień. Na dziś zwołany był zjazd sędziów pokoju z całego okręgu Łomżyńskiego w celu ~~...~~ przedstawienia przez nich materjałów statystycznych i co do osób na użytek Głównej Komisji Wyborczej dla podziału okręgu na obwody i mianowania członków komisyj wyborczych miejscowych. Zadanie, które Komisja Główna ma pod tym względem spełnić, jest niezwykle uciążliwe. Chodzi o rzecz następującą. Ordynacja wyborcza łącznie z instrukcją, wydaną do niej przez ministra spraw wewnętrznych, nakazuje podział okręgu na obwody głosowania. Obwody te winny być ~~ułożone do~~ tak ułożone, żeby na każdy z nich wypadało nie więcej, niż 3000 ~~...~~ mieszkańców (w miastach z ludnością ponad 10000 jeden obwód ma wypadać na 2000 mieszkańców). Podział na obwody będziemy dokonywali w ramach gmin i miast. Gminy mają w powiatach okręgu Łomżyńskiego bardzo nierówną ludność i zaludnienie — od 1000 i 1500 do 15000 ludzi. Jeżeli w którejś gminie będzie np. 9000 mieszkańców, to już wypadnie ją dzielić na trzy obwody. Można sobie wyobrazić, co to za ogrom roboty, skoro w okręgu jest 62 gminy i 17 miast. Na okręg Łomżyński ordynacja wyborcza ustaliła 9 mandatów poselskich, a ponieważ 1 mandat jest przyjęty przeciętnie na 50000 wyborców, więc ogólna ilość wyborców w okręgu widocznie była liczona, na zasadzie ~~...~~ jakichś podstaw, — na 450000 obywateli. ~~Ob~~ Obwód jest ustalony nie liczbą wyborców, lecz mieszkańców, mieszkańców zaś mamy liczyć o jakąś 1/3 część więcej, niż wyborców (dzieci do 21 lat, które praw wyborczych
15. nie mają, stanowią około 1/3 części ogółu). Liczba mieszkańców w okręgu wynosi zatem około 675000 głów. Gdyby tę całą ilość podzielić równo na 3000 na każdy obwód, toby już wypadło około ~~...~~ 230 obwodów. Ale że podział na obwody będzie dokonywany w łonie miast i gmin, gdzie przeto ilości mieszkańców na obwód będą wypadać drobniejsze, niż po 3000, więc faktycznie ilość obwodów ~~...~~ jeszcze wzrośnie znacznie; można ją liczyć na 300. Podział musi być dokonany konkretnie, ze wskazaniem wsi i osad, wchodzących do każdego obwodu. Żeby więc dokonać podziału, Komisja Główna musi mieć: a) ogólną ilość zaludnienia każdej gminy i miasta, b) wykaz wszystkich wsi i osad w każdej gminie, c) ilość zaludnienia każdej wsi i osady, d) wreszcie wiedzieć, która ze wsi w każdym obwodzie nadaje się ~~...~~ na ośrodek obwodu. Ale niedość tego. Komisja Główna musi dla każdego obwodu mianować komisję miejscową z 5 osób (przewodniczący, zastępca i 3 członków). Na 300 obwodów wypadnie przeto mianować 1500 członków komisyj. Członkowie komisyj muszą być wyborcami danych obwodów i muszą być piśmienni. Trzeba więc sobie teraz wyobrazić ciężar zadania, gdy w olbrzymiej większości gmin my w Komisji Głównej nie znamy zgoła żadnych ludzi nawet z nazwisk, a cóż dopiero z imion, zawodu, miejsca zamieszkania i tego, w jakim stopniu mają oni zaufanie ~~...~~ ludności. Tymczasem całą tę czynność podziału na obwody i wyznaczenia komisyj miejscowych musimy dokonać najpóźniej 22 grudnia. Otóż sędziów pokoju wezwaliśmy na dziś, aby dali oni nam materjał zarówno statystyczny dla podziału ~~...~~ na obwody, jak co do ludzi, którzy mogą się nadawać do komisyj. Chociaż sędziowie byli uprzedzeni, poco się ich wzywa, tylko nieliczna mniejszość przywiozła materjał względnie do użytku. Ogromna większość ~~...~~ całe to dopiero nadesłać w przyszłym tygodniu. Ale czy nadeśle? Wielu sędziów nie przybyło wcale. Konferencja z sędziami i odbieranie od nich materjałów trwały u nas od godz. 10 rano do godz. 2 popołudniu. O godz. 3 popołudniu odbyło się pierwsze posiedzenie Komisji Głównej.

14 grudnia rok 1918. sobota.

Byli obecni: ja, zastępca przewodniczącego sędzia Duszyński, ~~...~~ członkowie Szwejcer, Tchórzewski i Strzyżborski i zastępca członka Karbowski. Odczytaliśmy i przedyskutowali ordynację wyborczą z instrukcją, potem naradzaliśmy się w sprawie zarządzeń co do podziału na obwody i mianowania członków komisyj miejscowych. Jutro mam się zwrócić do wszystkich komisarzy ludowych w powiatach z poleceniem jaknajszybszego dostarczenia w tym względzie materjałów. Dostałem w południe takiej chrypki, że pod koniec prawie nie byłem w stanie mówić. Lękam się, żeby się nie rozchorować. Mam ból w [illegible] [illegible] gorączki.

15 grudnia.
rok 1918.
niedziela

Rano przed obiadem byłem trochę zajęty sprawami Komisji Wyborczej. Po obiedzie mój sekretarz, niefortunny Wasilewski, zaangażowany do ~~prac~~ roboty w kancelarji Komisji Głównej, czterdziestek porcji i zbiedzony, ale dosyć w robocie niedołężny, pracował dalej już sam jeden.

Miałem i ja przyjść do niego do pracy, ale o godz. 5 przyłapał mię w kawiarni prezes Ułochowski i zaprosił do siebie na herbatkę towarzyską. Trudno mi się było wymówić, choć ochoty wcale nie miałem. Poszedłem z prezesem. Byli oboje prezesostwo, a z gości sędzia Dziesinyński z żoną, rejent Cholewiński z żoną, sędzia pokoju hr. Łubieński, prokurator Urbanowicz i ja. Zasiedliśmy do herbaty, która była właściwie kolacją na zimno, bardzo nawet wystawną i kontową, jak na te czasy. Ale nie czułem się wcale dobrze w tym towarzystwie, ani wesoło ani swobodnie, choć siedziałem między dwiema pięknemi, ~~ale już~~ rozkwitłemi w wieku Balzakowskim z lecinthiemi już wszakże śladami zwiędu, — paniami: ~~Dzs~~ brunetką Dziesinyńską i blondynką Cholewińską. Towarzystwo było arcy-endeckie, czyli „narodowe", jak ci panowie swoją reakcyjność określają. Przedmiotem rozmowy, poza kilku paniegodami ze stosunków żydowinnych rosyjskich w Polsce, zacytowanemi przez prezesa Ułochowskiego, i poza akcentami dla pani „wigilja żołnierza polskiego", były stosunki polityczne. Nasłuchałem się tu przemów nienawistnych, wycieczek insynuacyjnych w stosunku do obecnego rządu ludowego i do Piłsudskiego, paskudnych plotek i demagogicznych matactw, którymi reakcja klerykalno-endecka usiłuje posługiwać się, a tak przez nią znienawidzoną — demokrację polską, mającą wynieść do steru władzy pomocą ludu — chłopa i robotnika. Dziwno jest z pewnością bez dów, dziwno może zbocze z linji wyznawienia ram, żądanych Polsce wojną, zwłaszcza w rekonstrukcji gospodarczej, — żeby można zarzucić obecnemu gabinetowi socjalistyczno-lewicowemu w Warszawie, ale bo też na drogę rządów idzie ciernowo w tym straszliwym wykolejeniu stosunków, wytworzonym w upadku po wojnie i okupacji. A zamiast wewnętrzni tego rządu, reakcja stroniąca, tęskniąca do władzy i za wszelką cenę spoglądająca na chwilę przemian społecznych, groźnych utrzymaniu jej z piedestału władzy na stanowisko rządowych, zajęta jest tylko gromadzeniem kamieni na drodze twórczej dziś działalności twórczej i rekonstrukcyjnej rządu, chciwie łakomie potknięcia się i upadku tego rządu, podnosząc krzyk i alarm o byle co, ~~szerząc~~ tropiąc każdy szczegół, mogący skompromitować rząd. To, co robi prawica klerykalna i „narodowa", — to jest obstrukcja i sabotażem, tym narzędziem szatańskim, który tak strasznie zaszkodził Rewolucji Rosyjskiej. Nie dba reakcja o to, że obstrukcja ta i sabotażem szkodzi nie tylko rządowi, ale i Polsce i sprawie odrodzenia stosunków współżycia gospodarczego w ~~nowych~~ formach młodej państwowości polskiej. Wie ona, że w pojęciu bezkrytycznych elementów odpowiedzialność za to, co jest w stosunkach złym i ciężkim, spada zwykle nie na tych, który przyjdą dziś, lecz na tych, który dzierżą władzę w chwili obecnej, — który się podjęli rządów i nie są w stanie podołać. Nie

16.

są ~~nie~~ w stanie, bo to jest niemożliwością fizyczną, ale dla bezkrytycznych wystarcza to, że nie podołali, a więc są winni, a więc precz z nimi! Do tego zmierza akcja prawicy endeckiej. Mniejsza o to, że po ewentualnym upadku obecnych rządów nie podołaliby i oni tak samo naprawić, o czym wiedzą dobrze. Liczą na zewnętrzny sukces koalicji, który im poczytany będzie za ratunek. Nie ma wstrętniejszej demagogii i wstrętniejszej insynuacji, jak w działaniu prawicy, tym podlejszej, że działa nie tyle jawnie, ile się rozpętana edycją i jadem podstępnym zza ukrycia. Teraz im dał nowy atut do demagogii i insynuacji list otwarty Tytusa Filipowicza, który może nawet w dobrej wierze, wystąpił z „demaskowaniem" i „rewelacjami" co do polityki ~~[illegible]~~ ministerium spraw zagranicznych, ~~[illegible]~~ gorsze wielekroć w istocie rzeczy, ile to były skandale, dający wyraz ~~[illegible]~~ do zbrojowni politycznej endecji.

16 grudnia, poniedziałek. rok 1918.

Praca u mnie w komisji wyborczej wre. Materjały jednak w stosunku do podziału na obwody i [illegible] komisji miejscowych nadsyłają dosyć słabo i nie dają się tak dokładnie i szybciej systematyzować, jak tego wymaga pośpiech, dyktowany terminami prekluzyjnemi ordynacji wyborczej. Szczególnie co do dalszych powiatów idzie to jak z kamienia. Zamierzony był tedy dziś zwołać doraźne posiedzenie Stałej Komisji Wyborczej (w osobach mnie, sędziego Duszyńskiego, radnych Szwejcera i Korbońskiego i w obecności komisarza wyborczego Jankowskiego). Na zebraniu tym postanowiliśmy wysłać członków Komisji bezpośrednio do powiatów (Ostrołęka, Sierpcu i Mławie) po materjał, omówiliśmy też szereg innych kwestyj technicznych bieżących. Kancelarję moją powiększyłem przez zaangażowanie pracownicy panny Marji Zadarnowskiej (miła i przystojna kobietka z wykształceniem gimnazjalnym); oprócz tego nająłem gońca do posługi w nowym lokalu, który wreszcie mamy otrzymać jutro, i do posyłek.

Ha, pracuję dla tych wyborów do Konstytuanty, jak wół, a przecież nie mam wielkich złudzeń co do samej Konstytuanty. Bardzo pesymistycznie oceniam szanse trwałości i skutecznej pracy Konstytuanty. W takiej chwili, jak obecna, gdy społeczeństwo jest głęboko rozdarte walką wewnętrzną, w której obie strony dalekie są jeszcze od wyczerpania wszystkich środków i argumentów walki i bardzo dalekie od kapitulacji, Konstytuanta nie może być w większości umiarkowana i bezstronna, oparta na jakimś filozoficznym bezstronnym centrum, balansującym ~~[illegible]~~ linję rozwojową polityki między dwoma zwalczającemi się skrzydłami. Będzie ona w większości jaskrawa, albo na rzecz prawicy endecko-klerykalnej albo na rzecz lewicy bloku rządowego. W pierwszym wypadku, jeżeli mieć ona będzie większość prawicową — a większość ta w obydwu ewentualnościach będzie usposobiona bojowo, — to nie ulega żadnej wątpliwości, że lewica bloku rządowego (nie mówię już o wyraźnie i zdecydowanie bolszewickiej skrajnej lewicy [illegible]) — nie uzna takiej Konstytuanty, nie podporządkuje się jej dobrowolnie, jeno się jej przeciwstawi i usiłować będzie obalić ją w drodze gwałtu, rozpędzić, wystawić przeciwko niej ~~[illegible]~~ postulat czynny bezpośredniej dyktatury proletarjatu ~~[illegible]~~, — rady robotników i żołnierzy. Że nie wątpliwym jest, że to, co ta lewica robi obecnie, jest systematycznym i jakoś nowym przygotowywaniem aparatu do przeciwstawienia się Konstytuancie na takie ewentualność i do wykonywania tejże dyktatury. Rady delegatów robotniczych, Rady gminne, które są analogją do pierwszych w łonie włościańskich, wreszcie systematyczne opanowywanie swoimi ludźmi i swoim wytworem — ~~[illegible]~~ całej machiny administracyjnej w jej ogniwie z jej rozgałęzieniami lokalnemi, dokonywane przez ministra spraw wewnętrznych Thugutta, najkonsekwentniejszego w planowym i systematycznie wytrwanym radykalizmie (konsekwentniejszego i zapewne dalej i ostrzej widzącego w przyszłość nawet od swych kolegów socjalistów, choć sam on jest tylko ludowcem), — ~~[illegible]~~ wszystko to nie wskazuje na cechy ~~[illegible]~~ tworzenia zębów do takiego aparatu ewentualnej dyktatury („action directe" dawnego syndykalizmu francuskiego). Z drugiej strony, jeżeli w wyborach do Konstytuanty zwycięży większość lewicowa, to znaczy ~~[illegible]~~ bloku rządowego, to nie ulega również dla mnie żadnej wątpliwości, że prawica endecka i klerykalna nie podporządkuje się posłusznie czerwonej Konstytuancie i dążyć będzie do zadania jej gwałtu przez zamach stanu, względnie najprawdopodobniej — wojskowy. W każdym razie nie wierzę, aby w obecnych warunkach Konstytuanta mogła się stać ewolucyjnym, spokojnym narzędziem twórczości. O nią i na jej tle rozegrają się gwałtowne starcia, ~~[illegible]~~ przynajmniej o ile się tylko nie dostanie czynnik siły zewnętrznej, np. koalicji, w której reakcja upatruje utęsknionego żandarma kontrrewolucji. Względnie, jeżeli zwycięży prawica w stosunku do rewolucyjnej Konstytuanty, dążeniem jej, to do przewidzenia jest proces odrywania się i usamodzielniania dzielnicowego, obstawania się Poznańskiego lub Galicji (to ostatnie — mniej prawdopodobne) za odrębną Rzeczpospolitą dzielnicową, do czego w Poznańskiem już pewne kroki zostały [illegible], — to znaczy proces mógłby się analogiczny do ~~[illegible]~~ wypadków ostatniego roku w Rosji (Ukraina, Rzeczpospolita Dońska i t. p.) i do separatyzmów, trawiących obecnie rewolucyjne Niemcy (narastający separatyzm Bawarji lub Westfalji i Nadrenji). Rozwój — może, a nawet bardzo, zawczesnym mieć było dojście w Polsce do władzy obecnej konstelacji partyjnej rządu. Warunki są tak do rozdrażnienia i do jakichkolwiek szans [illegible]

[illegible]

17/18

Do wytwarzania aparatu w stosunkach publicznych [illegible]

17 grudnia, rok 1918, wtorek.

Robota w Komisji Okręgowej Wyborczej — aż kipi, ale to tylko robota kancelaryjna. Co do samej istoty rzeczy, co do ~~pr~~ materiału dla podziału gmin na obwody i wyznaczenia członków komisji miejscowych — to posuwa się on bardzo ociężale. Z wyjazdu delegatów Komisji Okręgowej do powiatów nic nie wyszło. Święcicki, który miał jechać do Ostrołęki, — odmówił, bo to się dlań okazało niewykonalne. Komisarz wyborczy Jankowski, który miał jechać do Szczuczyna i Mazowiecka, nie pojechał, bo ... nie udało mu się dostać od władz wojskowych automobilu. Z tego komisarza wyborczego to pociechy wielkiej nie mamy: jest to typowy karierowicz pośledniejszego gatunku, obrotny, węszący ~~na~~ wszystkie strony, układny, ale człowiek nie do pracy, nie do roboty, jeno do udawania, do stanowiska i pieniędzy. Taki człowiek — to tylko do wciskania się tam, gdzie ktoś inny nie przelezie, bo umie on umaszczać — wprawdzie nie pieniędzmi, lecz pochlebstwem i ~~st~~ gładkością obejścia, a w gruncie próżniak i do niczego. Że też na takiego padł wybór w Warszawie dla nominacji na komisarza wyborczego! Człowiek bez przekonań, węszący zawsze tropu i kierunku wiatru, ładaco.

Ostrołęką musieliśmy się zająć przez telefon, Kolno poleciłem do opracowania Mickiewiczowi, do którego wysłałem szczegółowe zlecenie, Ostrów przekazałem telegraficznie sędziemu pokoju Szybergowskiemu, któremu już ustnie w sobotę rzecz wytłumaczyłem, ~~D~~ ze Szczuczynem i Mazowieckiem nie załatwiono dotąd nic oprócz tego, co mi kilku sędziów w sobotę dało. Co do powiatu łomżyńskiego, to byłem dziś na zgromadzeniu wójtów w ~~[illegible]~~ powiatowym komisarjacie ludowym, gdzie ja i komisarz ludowy Tomaszewski udzieliliśmy im szczegółowych instrukcyj i na czwartek materiał mamy obiecany. [18.]

Zająłem się też dzisiaj obstalowaniem pieczątek, zapewnieniem się ~~p~~ co do papieru na druk kartek wyborczych i t. d.. Lokal udzielił nam już Magistrat, i to wcale dobry, ale jeszcze nie jest umeblowany i gotowy do użytku. Pracujemy więc jeszcze w Sądzie Okręgowym. P. Maria Zadarnowska, która pracuje u nas w Komisji, bardzo miła, okazała się doskonałą pracowniczką, znakomicie się orientującą w robocie i dzielną. Zato sekretarz Wasilewski do niczego: niedołęga i nierozdarty a zakutany tak, że aż go żal.

Wczoraj przyjechał do Łomży z Kolna Stefuś, który należy obecnie do P.O.W., pełni tam służbę kancelaryjną i twierdzi, że do wojska zostanie przyjęty. Chodzi z pasem i bagnetem, ma nawet karabin. Nocował u mnie i rano wrócił do Kolna.

10

18 grudnia rok 1918. Środa.

Praca w Komisji Głównej Wyborczej, właściwie w jej kancelarii, szła ~~balonem~~, jak się to mówi, — „balonem" (znaczy: z pośpiechem błyskawicznym i wytężeniem motoru o sile niesłychanej ilości „koni"). Ale jednak dotąd pracowaliśmy tylko we trójkę: ja, panna Żadarnowska, która mi się coraz więcej i jako pracownica i jako osoba podoba, i mój niedołęga Wasilewski. To też „balonem" pracowaliśmy tylko ja i panna Żadarnowska, bo Wasilewski jest kompletnie niezdatny. Jest pilny, chciałby się wytężyć i być staranny, ale cóż, kiedy głupi. Gdy mu daję zlecenia, to się cały w słuch zamienia, aby nie uronić ani jednego słowa, ale im więcej słucha, tym mniej, zdaje się, rozumie i po otrzymaniu zleceń robi wszystko na wspak. Panna Żadarnowska bierze wszystko w lot a zarazem robi gruntownie. ~~Do~~ Moja rola w stosunku do kancelarii — kierownicza, polegająca na dyrektywach, jednocześnie bowiem mam na głowie wszystko: i papier, i sprawę lokalu, którego dotąd nam nie wyszykowano do użytku, i wszystko inne, i właściwie najcięższą, dosłownie syzyfową robotę —

[19.] — wydostanie ze wszystkich gmin i miast po powiatach — materiału do podziału na obwody i wymienienie komisji miejscowych. W tym ostatnim zakresie udało mi się dziś skomunikować z Kolnem telefonicznie z Mystkiewiczem, któremu udzieliłem dokładnych instrukcji i o którym wiem, że do czego się zabierze, to wykona dzielnie, wieczorem zaś, po długich i ciężkich cierpieniach, udało mi się skomunikować w tenże sposób z Mazowieckiem, gdzie praca nad materiałem skoncentrowała się w ręku Sędziego Pokoju miejscowego, Wyszyńskiego. Zostaje problematyczny powiat Szczuczyn co do kilku jeszcze gmin i powiat Ostrów co do większości gmin.

Równolegle z tą pracą przechodzimy od jutra do następnej z kolei czynności — do przygotowania całego [illegible] zawiadomień (do burmistrzów, wójtów, przewodniczących wszystkich komisji miejscowych i wszystkich członków tychże) — o podziale na obwody i o składzie osobistym komisji. Od jutra też zwiększamy kancelarię o szereg nowych pracownic i pracowników. Za 2 dni kancelaria Komisji Głównej rozrośnie się już do kilkunastu conajmniej osób. Faktycznym kierownikiem kancelarii zrobię pannę Żadarnowską. Przez nią będzie szło całe zwierzchnictwo roboty, do niej też będzie należała bezpośrednia kontrola i odpowiedzialność wobec mnie. Lubię tę ~~robotę~~ pracę, to jest w mojej [illegible] nerwowej, która [illegible] moją pracę.

19 grudnia. rok 1918. Czwartek.

Praca w Głównej Komisji Wyborczej wzrasta się coraz bardziej. Rano przyjąłem trzecią osobę do pracy kancelaryjnej (do dwóch poprzednich, to znaczy ~~Wł.~~ Wasilewskiego i panny Maryi Żadarnowskiej). Jest nią córka ~~Wł.~~ tegoż Wasilewskiego, 18-letnia dziewczynka. Na pobiedzie zawezwałem jeszcze kilka osób do pracy z pośród tych, które już poprzednio zwracały się do mnie z odpowiedniemi prośbami. Wasilewskiego, który jest zupełnie nieudatny do roboty w zakresie opracowywania materjału techniki wyborczej, usunąłem od tej roboty i wyznaczyłem mu wyłącznie prowadzenie różnych ksiąg czysto kancelaryjnych, jak dziennik korespondencyj, różne ewidencje i t. d., wreszcie czynności gospodarcze i administracyjne. Z panną Żadarnowską, przechodząc z kolei do następnej fazy pracy, opracowaliśmy rano nasze maty zawiadomień do wójtów i burmistrzów o podziale na obwody i o ~~komisji~~ składzie komisyj wyborczych miejscowych, dalej właściwe zawiadomienia do przewodniczących tychże komisyj i członków. Po obiedzie, gdy do pracy przybyło jeszcze kilka osób, kancelarja zaczęła wykonywać zaprojektowane przezemnie zawiadomienia, stosownie do materjału surowego z tych gmin, ~~które~~ z którymi go już mamy. Ja też wstąpiłem w krulijonach doktorowych ze źródeł, ~~notatki~~ zapisuję i przekazuję do rąk panny Żadarnowskiej, ta zaś go rozdaje do wykonania pracownikom. Panna Żadarnowska wyrosła u mnie do roli dyrektorki mej wewnętrznej kancelarji, jak ją żartobliwie przezywam. Pracuje dzielnie, orjentuje się umyślnie, dysponuje robotą, dogląda wykonania. Mam z niej pomoc i uciechę. Córka Wasilewskiego okazała się do niczego: także niezaradna i głupia, jak ojciec. Nie potrafi wykonać nawet prostego przepisywania. Panna Żadarnowska, nie mogąc z nią dać rady, uprzedziła mię wieczorem, że dawać jej roboty nie może. Tymczasem biedny Wasilewski, szczęśliwy z zarobku, chciałby już całą swą rodzinę do naszego biura wprowadzić. Widząc, że przyjmuję coraz więcej pracowników i że płacę każdemu po 10 mk. dziennie, uprosił mię o przyjęcie jego córki a teraz wyprasza się o przyjęcie żony. ~~Chciałby~~ Wolałby we trójkę zarobić po 30 mk. dziennie, niż pojedyńczo – po 10. Zmuszony byłem wieczorem uprzedzić go, że córkę jego wymówię z pracy, bo jej wykonywać nie jest w stanie, ż(?) jego, który podobno ma ukończone gimnazjum, zgodziłem się przyjąć od jutra. Że też są kobiety z wykształceniem gimnazjalnym, które za takich niedołęgów wychodzą i wiążą z niemi swój los. O, mądro gospodarzy dziwna niefrasobliwość kobiet! 20.

Lokalu jeszcze nie ~~[illegible]~~ mamy. Mieścimy się jeszcze

[illegible]

…dam tego nie wyczytałem. Pracuje się więcej, bo wiem, że [illegible]

20 grudnia, rok 1918. piątek.

Dziś wreszcie Stołeczna Komisja Wyborcza otrzymała lokal. Lokal ten udzielony nam został w gmachu Magistratu na Rynku Stołecznym, na parterze. Składa się on z dużej kancelarji i niewielkiego gabinetu dla mnie. Oprócz tego jest przedpokoik, który oddziela mój gabinet od kancelarji. Kancelarja wygodna, nawet stołów ma bez liku, w moim gabinecie dwie szafy i biurko. Lokal własny był już nam niezbędny, bo od rana przyjąłem dziś jeszcze kilku nowych pracowników, ~~właściwie~~ pracownicy. Do obiadu pracowaliśmy wszyscy razem w Izbie w moim gabinecie przy 2 stołach, ale było już bardzo ciasno. Ogółem pracownic i pracowników miałem już dziś z dziesięciu. ~~Praca~~ Robota nad opracowaniem materjału o podziale ~~gmin~~ na obwody i składzie osobistym komisyj, a następnie wypisaniem zawiadomień do wójtów i burmistrzów ~~do~~ i do przewodniczących i wszystkich członków wszystkich komisyj — wre. Trzeba to robić w szalonym tempie, jak na wyścigach. Kancelarja moja ~~pra~~ jest czynna

21. przez 8 godzin, od 9 rano do 1-szej i od 4-tej po południu do 8-mej wieczór, ja zaś pracuję jeszcze więcej, bo od 9-tej rano do 9-tej wieczór z krótką zaledwie na obiad przerwą. Oprócz ~~[illegible]~~ kierowania i wodzowania roboty w Kancelarji, w czym moją prawą ręką jest panna Marja Zadarnowska, mam wszystko na głowie, bo i wysiłki o zdobycie brakującego materjału z powiatów, i depesze ciągłe i mnóstwo innych rzeczy. Dotychczas dziś powiat Kowieński dostarczył mi całkowitego materjału, zawdzięczając energji dzielnego Miśkiewicza. Z powiatu Olity i Ostrógi brakuje mi po jednej tylko gminie. Z powiatów Ostrowia, Szawelskiego i Marjampolskiego braki są o wiele gorsze.

Jedno mię tylko na nowym lokalu Komisji Stołecznej nieco drażniło, to że jestem izolowany od kancelarji, z którą dotąd pracowałem w jednym gabinecie. Nie zależy mi na ogóle tej kancelarji, ~~ale~~ szczególnie że uprzykrzyło mnóstwo osób, z których nie wszystkie rozumiemy się zbyt mile, ale wymaganiem jeszcze — to, że tylko mam już za sobą Marję Zadarnowską. Przywykłem mieć ją tuż przy sobie, kierować nią, mentorować, [illegible] to jakimś słodkim rozmowy lub rzucenia komplementu, czuć pod ręką tę ~~osobę~~ niewieścią, używać ją do roboty w konsultacji ze sobą. Ona zaś jest też przy fizycznej współpracy, poczuła że z natury mej pracy czysto ona zagląda do mnie, a nawet zdaje się chętnie, bo lubi, że ją wyróżniam, że chwalę, i jest na słówko pochlebstwa ~~[illegible]~~ podatna. Lubię ją, jako wyraz kobiecości młodej, bo o kochaniu się pieszczę ogromnie, choć dość tak jestem w moim wieku i zmieszczę zalotów do młodej dziewczyny. Nie pozwalam sobie na to. Ale dziewczyna jest też dziewczyną. Przy wrażeniu ożywia się, przez pracę...

21 grudnia rok 1918. sobota.

Robota kipi. Już do 20 osób w kancelarji pracuje. Komplet pracowników już się w ciągu dnia ukompletował, tak że przestałem przyjmować nowych. I tak odtąd każdego, kto się tylko zgłaszał. Wszystkie krzesła i miejsca przy stołach są w kancelarji poobsadzane. Więcej trudnoby już zmieścić. Zresztą jest akurat tyle, że każdy ma robotę, nikt nie próżnuje i panna Marja może ogarnąć całość. Gdyby było jeszcze o kroplę więcej, już z tłumu zrobiłby się wyradzać chaos.

W ciągu dnia dzisiejszego ~~[illegible]~~ wpłynął brakujący materjał z powiatów Łomży, Ostrołęki i Ostrowia. Te powiaty więc, zarówno jak Kolneński, są w komplecie. Niestety — okazało się dziś, że panna Marja (Żadarnowska) zagubiła wczoraj całą gminę Turośl. Stąd powstała w materjale luka w powiecie Kolneńskim. 22.

Lukę tę wszakże obiecał Wojciechowi pan ~~tele~~ telefon uzupełnić pomocą Miętkiewicz.

Z powiatami Szczuczyn i Mazowieck jest źle. Nic z nich nowego nie wpłynęło. Brak mi w nich 9 gmin i 4 miast.

Na posiedzeniu Komisji Głównej postanowiliśmy dziś wysłać niezwłocznie dwóch delegatów po brakujący materjał — jednego do Szczuczyna, drugiego do Mazowiecka. Do Szczuczyna wyjedzie członek Komisji Głównej Długoborski, do Mazowiecka drugi członek — Strzeżyński. Przy dzisiejszych bajońskich cenach furmanek są to podróże niesłychanie kosztowne. Długoborskiemu dałem na konto podróży zaliczki 500 mk., Strzeżyńskiemu — 400 mk.

Pracowałem gwałtownie. Nie wyszedłem wcale na obiad; zadowoliłem się [illegible].

22 grudnia, rok 1918. niedziela.

Robota szła dalej, pomimo niedzieli, w tempie szalonym. Cały komplet pracowników był w ruchu. Przygotowujemy na jutro do rozesłania do wszystkich powiatów kompletne pakiety zawiadomień o podziale gmin i miast na obwody, o składzie osobistym komisyj miejscowych dla wszystkich obwodów, dalej zawiadomienia z drukami do przewodniczących komisyj o powołaniu ich i rozsyłamy i do wszystkich członków tychże, wreszcie ogłoszeń przewidzianych w ordynacji wyborczej, odezw w sprawie zaprojektowanych przez nas zjazdów przewodniczących ~~po powie~~ we wszystkich powiatach i t. d. Kancelarja musi pracować niesłychanie intensywnie, aby wszystko wygotować, wysłać i nie pomięszać. Wszystko zresztą idzie dobrze, oprócz ~~[illegible]~~ braku pewnego materjału z 4 gmin pow. Święciańskiego i 5 gmin oraz 3 miast pow. Jezioroskiego, skąd nic jeszcze nie wpłynęło. Brakujący materjał do gminy Turośl, zagubiony wczoraj przez jakiegoś Zadarnowskiego, został telefonicznie ~~[illegible]~~ zadyktowany nam przez Szatkiewicza. Materjał do podziału miasta Kowna na obwody i do ustalenia składu komisyj miejscowych dla tychże obwodów opracował i dostarczył już dziś członek Komisji Głównej Szwejcer.

23. Lubię tę robotę o tyle, że jest niesłychanie nerwowa i że ja nią kieruję, ja mam jej cugle w ręku. Sama przez się, w wewnętrznej treści swojej, jest ona jak najbardziej sucha i formalistyczna, zwłaszcza w tym stadjum obróbki materjału o podziale na obwody, — niezależnie od tego nie mam wiary w wartość i skuteczność dzieła, któremu ona służy, ~~ale~~ — ale to, co mi się w niej podoba, leży w innej płaszczyźnie, nie mającej żadnego związku z istotą tej roboty. Przyjemność czynu ludzkiego, niezależnie od jego treści, bawi mię i zajmuje, jak sport, jak wyścigi. Szczególnie że jest to wykonanie zbiorowe, w którym kojarzą się mnogie siły ludzkie i momenty poszczególne czynów. Jest to sport techniki ludzkiego działania. Ja nim kieruję, ja go puszczam w ruch, ja mam za nie odpowiedzialność, ja go pcham torem i cieszę się następnie jego widokiem. W tym znaczeniu mi się ta praca podoba. W tym znaczeniu — tylko w tym jedynym — jest ona twórczą, a więc taką, którą zawsze lubiłem i lubię i która mi daje zadowolenie dzieła. Jest w tej przyjemności analogja do tej, którą odczuwałem w Legjonach, kierując ~~to~~ wyszkoleniem ~~kaprali~~ mego kapralstwa rekrutów.

Męczy mię ta robota i wyczerpuje — czuję to. Wymaga ona bowiem ogromnego wytężenia uwagi, olbrzymiej czujności, ciągłego ogarnięcia całości łącznie z poszczególnemi szczegółami, ale w tym jest przyjemność większa dla natury takiej, jak moja, niż w spełnianiu poszczególnej pracy mrówczej. Nie poczytuję też za wpływ tej przyjemności, której doznaję, ~~to~~ okoliczność, że mam doborowe praktykantów i wyszkolony personel urzędniczy, z ~~paniami~~, które byłyby spełnianie funkcji dziewczynek, i elastyczność działania ~~[illegible]~~ tworzy plastykę bardzo piękną. Zakres tej roboty wybiega daleko poza zakres czysto kancelaryjnego opracowania materjału.

23 grudnia,
rok 1918.
poniedziałek.

Dzisiaj, pracując z ogromnym wytężeniem energji, kancelarja moja wykończyła na wieczór gotowe do ekspedycji pakiety do wszystkich powiatów i do miasta Łomży. Z pośród pracowników kancelarji znalazłem pewnego młodego chłopca, niejakiego Dobrowskiego, który przyjął chętnie propozycję wyjazdu z pakietami osobiście i znalazł mi dwóch jeszcze takichże chętnych do wyjazdu młodzieńców. Jeden z nich koło godz. 6 wyjechał już z pakietami do Kolna i do Szczuczyna. Dwaj inni wyjadą jutro rano pociągiem — jeden do Ostrołęki i Ostrowia, drugi do Makowiecka. Wyznaczyłem im płacenie po 30 marek dziennie i zwrot kosztów przejazdu. Oczywiście że ceny furmanek wypadnie płacić szalone, bo wszelką drożyznę furmanek podnosi się jeszcze na skutek świąt. Ale innej rady niema. Zmuszeni jesteśmy, nie oglądając się na żadne koszta, przestać bezwzględnie obstać terminowo. W zasadzie władze administracyjne i wojskowe powinny udzielać komisjom wyborczym wszelkiej pomocy i ułatwiać, zwłaszcza w zakresie środków przewozowych i komunikowania się. Ale niema już teraz furmanek nakazanych, jakie były za okupacji niemieckiej, a zresztą przy dzisiejszym rozprężeniu żaden chłop by nie uskutecznił nakazu dostarczenia furmanki. Komisarjaty ludowe istotnie nam dość skutecznie udzielają pomocy, ale w zakresie koni do wyjazdów, to nie rozporządzają niemi poza same najpilniejsze potrzeby, gdy zaś do władz wojskowych, to te nie sobie z niczego nie robią i ani myślą o udzielaniu komukolwiek pomocy lub ulgi; wogóle to młode wojsko nasze jest strasznie rozwichrzone i samowolne; oficerkowie o niczym innym nie troszczą się, nie myślą, jak tylko o komforcie, o flircie z pannami, o brzęczeniu szabelkami i zabawie. Wojsko ma automobile, któremi młodzi oficerkowie rozjeżdżają bez żadnej potrzeby, dla prywatnej jazdy, dla spacerów z dziewczętami, podczas gdy my dla spraw wyborczych musimy po bajecznych cenach wynajmować furmanki na koszt ~~skarbu~~ skarbu. Wogóle, jak we wszystkim, rozprężenie jest straszne. **24.**

Do komisarjatu ludowego na pow. łomżyński i do magistratu miasta Łomży również doręczyliśmy dziś pakiety już gotowe. Zostają już tylko owe niewręczone gminy i 4 miasta powiatów szczuczyńskiego i mazowieckiego, do których żadnego materjału dotąd nie mamy.

Mam pewien kłopot z pracownikami mojej kancelarji w Komisji Głównej. Ze względu na naturę i terminowość naszych czynności nie możemy zawiesić ich ani na chwilę, o ile tylko praca bieżąca jest. Jeżeli, powiedzmy, wpłynie do nas materjał ze Szczuczyna i Mazowiecka, kancelarja będzie musiała pracować cały [illegible] — bez względu na dzień wigilji i świąt Bożego Narodzenia. Na posiedzeniu Komisji Głównej uchwaliliśmy na te 3 dni wynagrodzenie za pracę po 3 marki za godzinę, co przy [illegible] 8-godzinnym dniu, czyni 24 mk. dziennie. [illegible] dziś zapytałem się [illegible], kto z pracowników i pracownic chce na tych warunkach pracować w wigilję i święta, [illegible], nie zgłosiła się, bo dla młodych dziewczyn, które są największą [illegible] pracownicami, nie [illegible] zabawa w święta ma większy powab od zwiększonej [illegible] marek, a zato zgłosiły się wszystkie stare i [illegible], które [illegible] w robociźnie tym skwapliwiej. A że [illegible] będzie mi potrzeba [illegible] osób, musiałem z tych osób, które się zgłosiły, jeszcze wybrać [illegible] lepszych, oddalając niefortunnych. [illegible] lament. To dla kilkorga dziewczyn, a to zarób jest [illegible] i t. d.. Cóż ja na to poradzę. Tu chodzi o robotę, a nie o instytucję pomocy społecznej. [illegible], że [illegible] z tytułu [illegible] potrzeb, nie zaś zdobywanie tołoku, jak głosi kolektywizm. [illegible] do [illegible] który jest niezdatny do żadnej pracy, niedołęga, jak [illegible] Wasilewski, więcej pragnie [illegible] potrzebuje [illegible] tem, który jest [illegible] i dla siebie i rodziny, niż ten, który jest [illegible] głodny i potrzebujący, gdy [illegible] pracę. [illegible] „ceteris paribus” [illegible] „caritatis” [illegible]

24 grudnia, rok 1918. Wtorek. 13

Pomimo wigilji praca w Komisji Głównej szła, z tą różnicą, że godziny pracy poobiedniej trwały od 2-giej do 6-tej. Ale już dziś nie było takiej wściekłej gorączki, jak wczoraj. Pracowało też zaledwie kilka osób. Najlepsze moje pracownice, — młode dziewczątka, zwinne, jak jaszczurki, wesołe w pracy i dzielne w pośpiechu, wymagającym równolegle dużej ~~uwagi~~ ścisłości, — były nieobecne. Pracowało jeno kilka starszych pań i panien oraz dwóch dzielnych pracowników-mężczyzn. Główną masę roboty odwaliliśmy wczoraj. Dziś przybył nam materjał, którego brakło do powiatu Przasnyskiego; materjał ten w ciągu dnia dzisiejszego zastatowaliśmy i o godz. 5 wieczorem wysłałem pakiet uzupełniający do Przasnysza przez jednego z pracowników, pana Szyga. Przasnysz więc jest również zakończony. Brakuje tylko pięć gmin i parę miast powiatu Mazowieckiego.

25. Miałem dziś na tle mojej pracy dużą przykrość: mianowicie w drukowanym terminowym ogłoszeniu Komisji Głównej, które w myśl Ordynacji Wyborczej zostało wczoraj załączone do wszystkich pakietów do powiatów ~~i tą~~, aby tą drogą być rozesłane do wszystkich gmin i miast dla opublikowania we czwartek, wywinął się fatalny błąd drukarski: mianowicie termin dla zgłaszania kandydatur poselskich wydrukowano „dnia 6 stycznia", kiedy być powinno „dnia 9 stycznia". Dotknęło mnie bardzo to przeoczenie przezemnie kapitalnego błędu. Sam robiłem korektę. W tej gorączce pracy, która wczoraj miała miejsce, jest to wytłumaczone, ale niemniej błąd pozostaje cięższy, uchybiający jednemu z zasadniczych elementów techniki wyborczej. Względnie nie mogłoby to służyć za powód do kasacji wyborów. Zaraz zadepeszowałem do wszystkich powiatów, aby poczynili poprawkę, względnie niezwłocznie dali o tem znać do gmin, jeżeli ogłoszenie już rozesłane.

Panna Marja Zadarnowska, którą darzyłem takiem zaufaniem i która była moją prawą ręką, skrewiła. Pozawczoraj po południu nie przyszła wcale do zajęcia, udała się bowiem do Resursy na „czarną kawę", urządzoną przez grono pań ze śmietanki towarzyskiej (oczywiście była to zabawa o charakterze bardzo „narodowym" i opozycyjnym, w asyście śród gości p. biskupa, z wyłączeniem wszelkich elementów, jakkolwiek zabarwionych lewicowo, a przedewszystkiem z wielkiemi honorami dla wojskowych, którzy są prawie kobietami [?], a w których się panienki lubelskie kochają; ja też byłem zaproszony, ale nie poszedłem, bo zresztą nie lubię tego rodzaju zabaw towarzyskich i nie bawię się na nich wcale, a właściwie nie jestem amatorem tego zapaszku reakcji, która się ubiera w „narodowe" pozy pod błogosławieństwem fioletów biskupich i „śmietanki" towarzyskiej). Że p. Zadarnowska poszła, że wolała zabawę od biura — nic dziwnego. Ale że ~~[illegible]~~ nie przyszła do pracy, nie uprzedzając o tem, choć wiedziała, że praca jest w najgorętszym tempie i że ona trzyma w rękach cenne wiązadło pomniejszych już elementów, a wiedząc, gdy jej kto nie zleci, to wszystkie całe wiązanie się dezorganizuje [illegible] jej zwracam. Nie uprzedziła, bo widocznie wiedziała pewne ~~[illegible]~~ zaprzeczenie, pewien rodzaj dezercji jest [illegible]. Wczoraj zaś już nie przyszła dlatego, że się rozchorowała. Dyrekcję po niej objęła [illegible] dzielnie [illegible]

25 grudnia
rok 1918.
środa.

Mój współlokator, sędzia Wojciech Trampler, który wraz ze mną najmuje pokój w mieszkaniu Ormowej(?) Zaleskiej (pokoje nasze sąsiadują przez ścianę), zaprojektował, abyśmy wspólnie spożyli wczoraj tradycyjną wieczerzę wigilijną w domu i również wspólnie w domu obiad w dniu dzisiejszym i jutrzejszym, to znaczy we dwa pierwsze dni świąt, ponieważ w tych dniach wszystkie restauracje, nie wyłączając restauracji Iwanickiego przy hotelu [illegible], w której się wszyscy kawalerowie stołowali, [illegible] — są zamknięte. Wigilię się zwykle spędza i tradycyjną wieczerzę spożywa w kółku najbliższym rodziny, ale że ani ja, ani sędzia Trampler, kawaler i Galicjanin, nie mamy w Kownie rodziny, więc się zespolimy, kawalerowie, we dwójkę. Chętnie przystałem na to, bo inaczej musiałbym się zadowolić chyba kawałkiem wędliny na zimno, tak w dniu wczorajszym, jak dzisiejszym i jutrzejszym. Trampler, smakosz, gastronom wyrafinowany i łakomy, dla którego jedzenie, jak wszelkie zresztą używanie smakołyków, jest przedmiotem kultu szczególnego, zajął się gospodarczą stroną naszych uczt wigilijno-świątecznych: on opracował szczegółowo menu, odbył konferencję z kucharką dr-owej Zaleskiej, dopilnował wszystkiego i t.d. Ja, zajęty ponad święta po 8 godzin dziennie pracą w Komisji Stołowej(?), byłem tylko spożywcą uczt, obmyślonych i wypracowanych przez Tramplera. Ale też zato były one jedne wielkości co do smaku i obfitości jadła tak wczoraj, jak dziś. Trampler zakreślił dawnie na niocs(?) bardzo pokaźnego kuferka, jakim jest jego okrągły żołądek. Wczoraj na wigilię mieliśmy znakomity barszcz postny z uszkami, które się rozpływały w ustach, świetną sztukę szczupaka, polanego masłem topionym z siekanemi jajami, i pierożki z kapustą. Wieczerza była tak wyborna, że istotnie, według określenia Tramplera, — była „niebo w ustach". Nie brakło też wigilijnego opłatka i butelki wódki. Na dziś na obiad świąteczny mieliśmy barszczyk na „wieprowinie", dalej tzw. „wieprzowinka" z barszczu, [illegible] befsztyki z jajkiem z podsmażanemi kartoflami i „kluski" w rodzaju [illegible] litewskich [illegible]. Wszystko było wyborne, a dużo było wszystkiego tak, że na cały dzień do trawienia starczyło. W nocy po wieczerzy wigilijnej musiałem aż sodę zażywać, bo miałem zgagę, tak się objadłem!

Kancelarja Komisji Wyborczej była czynna 8 godzin, jak zwykle, choć roboty było mało. Do obiadu pracowała tylko jedna pracownica, panna Chylińska, osoba starsza, po obiedzie — 2 osoby, pani Doweykowska(?) i p. Kamieński(?). Oczekiwany z Warszawy materjał nie przybył. Zadepeszowałem do wszystkich powiatów z zapytaniem, czy otrzymały pakiety. Ze [illegible] wrócił p. [illegible], który był wysłany wczoraj z pakietem [illegible]. Natomiast pierwsi wysłańcy z pierwszym transportem pakietów do wszystkich powiatów jeszcze nie powrócili; co mię trochę niepokoi. Dzisiaj w kancelarji Komisji było cicho, bo moich [illegible] nie było. Dla nich święta nie są pustym dźwiękiem. O, młodości! to piękne!

14

26 grudnia rok 1918. Czwartek.

Dziś jeszcze jadłem obiad z Tramplerem w domu.
W Komisji Głównej wysiedziałem akuratnie 8 godzin urzędowania. Czekałem z coraz bardziej rosnącą niecierpliwością na materjały z brakujących gmin i miast powiatu Mazowieckiego. Rano, w myśl wczorajszej uchwały Komisji Głównej, wysłałem depeszę do Generalnego Komisarza Wyborczego w Warszawie (jest nim prezes Sądu Apelacyjnego Sobolewski) z zawiadomieniem, że część powiatu Mazowieckiego nie została podzielona na obwody ze względu na niedostarczenie materjału. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie wraca dotychczas i nie przywozi materjałów członek naszej Komisji Głównej Brzeziński, który był delegowany do Mazowiecka specjalnie w tym celu. Brzeziński wyruszył tam w sobotę i dotąd nie wrócił, podczas gdy drugi członek, Długoborski, delegowany w tymże celu do Szczuczyna, wyjechał w niedzielę i, choć miał dalszą drogę, a tym bardziej że jeszcze ze Szczuczyna musiał jeździć do Grajewa, — wrócił już i przywiózł materjał we wtorek rano. Po obiedzie otrzymałem od sędziego

27 z Mazowiecka depeszę, że nasz delegat Brzeziński był w Mazowiecku, zebrał potrzebny materjał i jeszcze w poniedziałek wieczorem wyjechał. Wobec tego zaraz posłałem do Szczepankowa, gdzie mieszka Brzeziński, który jest wójtem gminy Szczepankowskiej, — o 12 wiorst od Łomży — umyślnego w osobie naszego dzielnego pracownika p. Sojki. Na godz. 8 Sojka powrócił i przywiózł materjał. Okazało się, że Brzeziński po prostu wrócił do Szczepankowa i siedział sobie najspokojniej z materjałem, ani myśląc go nam w czas [illegible] przywieźć lub choćby przysłać, podczas gdy my tu wyłaziliśmy ze skóry z niecierpliwości oczekiwania, uchybiając terminom.
O godz. 5 odbyło się pod moim przewodnictwem w sali posiedzeń Rady Miejskiej zebranie wszystkich przewodniczących miejscowych komisyj wyborczych 11-tu obwodów głosowania miasta Łomży. Odczytaliśmy wspólnie i przedyskutowaliśmy ordynację wyborczą i instrukcję do niej, omówiliśmy też szczegółowo wszystkie czynności i terminy, wchodzące w zakres zadań komisyj miejscowych. Możemy żywić nadzieję, że przynajmniej w mieście Łomży komisje miejscowe nie uchybią terminom, bo co do ogółu obwodów po powiatach, zwłaszcza wiejskich, to nie łudzę się. Z terminami będzie tam bardzo [illegible] i czynności będą wykonane nie jak żąda ordynacja, ale — jak Bóg da. Weszliśmy teraz w drugie stadjum czynności wyborczych — sprawdzanie list wyborców. Czynność ta [illegible] skupia się w [illegible] komisyj [illegible] ale już we wtorek 31 grudnia [illegible] komisje miejscowe [illegible] 20% komisyj [illegible] do Komisji Głównej zatwierdzone listy wyborców. [illegible]

GŁÓWNA KOMISJA WYBORCZA w Łomży

27 grudnia rok 1918. piątek.

Dziś od rana zgłosiły się do biura Komisji do pracy znów wszystkie moje młode pracownice, których przez 3 dni świąt nie widziałem. Znów wstąpił ten młody element, gwaru i wesołości, który z mojej kancelarji i z suchej roboty biurowej robi tętniące życiem warsztat współżycia. Roboty mam teraz dla kancelarji znacznie mniej. Na dziś mam jeszcze opracowanie materjału, dostarczonego wczoraj dla spóźnionych gmin i miast powiatu Marjampolskiego [?], ale to jest pół dnia pracy wobec obsłużenia moich pracowników i pracownic z tą robotą, a na jutro i na kilka dni dalszych będzie roboty zupełnie mało. Musiałem więc stanąć wobec zagadnienia bardzo ciężkiego i przykrego — o zmniejszeniu już od dziś personelu biurowego i wydaleniu kilku, jeżeli nie kilkunastu osób. A to jest mi trudno, bo każda z pracownic i pracowników potrzebuje zarobku i bardzo liczy na każdy grosz wypracowany. W dodatku gdybym miał wybierać, to podług wartości pracy musiałbym i chciał w pierwszym rzędzie zatrzymać młode dziewczęta, oddalając starsze, gdy właśnie starsze przeważnie najwięcej potrzebują pracy; mówiono by wtedy, że protegują młode, że mną kierują się tu względami ~~[illegible]~~ wszelkiej przyjemności zmysłowej. Na szczęście znalazło się doskonałe wyjście. Oto uradziliśmy przedwczoraj na zebraniu Komisji Stołecznej, że ponieważ koszta funkcjonowania komisyj miejscowych będą ostatecznie opłacane z funduszów, którymi w całości rozporządza Komisja Stołeczna, to przeto ~~[illegible]~~ wszelkie wydatki muszą przejść przez nasze ręce, więc, o ile komisjom miejscowym potrzebni będą pracownicy do kancelarji, to przynajmniej dla komisyj tomiejskich miejskich, dostarczymy im tych pracowników w ustępie z personelu naszego, delegując poszczególne osoby, zbywające nam, do tychże komisyj. Wczoraj już zakomunikowałem o tym na zebraniu przewodniczącym komisyj miejscowych, którzy to przyjęli do wiadomości. Tą drogą pozbyłem się zbytecznych osób, nie pozbawiając ich roboty i uwagę swoją mnie wybierać. Oczywiście postarałem się zatrzymać co najlepszego. Wysłałem więc do komisyj miejscowych panią Rychter i Hornbasową, osoby starsze i dość nudne zawsze przy robocie, wyglądające tak jak gdyby były ciągle obrażone, tak że je zawsze omijałem, bojąc się je czymś urazić; wysłałem niedołężnego studenta litewskiego, który był w robocie do niczego; wysłałem p. Chylińską, siostrę dr-owej Kęstutisowej [?], starą pannę, pracownicę dobrą i staranną, ale powolną; wysłałem siostrę studenta litewskiego; z żalem skierowałem do XI obwodu dzielnego pracownika Szyga [?], ale bo tam, ze względu na dość wadliwy ~~[illegible]~~ dobór osobisty członków komisji, potrzebny był szczególnie dzielny ~~[illegible]~~ i samodzielny pracownik; z bólem serca wysłałem dwie młodziutkie i śliczne litewskie dziewczynki, dobre pracownice, cichutką ~~Czeplicką~~ i słodziutką Czeplicką i energiczną wesołą Cerazją [?] Kokonko [?]; te dwie ostatnie musiałem poświęcić, bo nie mogłem pozbyć się ani Zadurnowskiej, ani panny Dis..., która zajęły u mnie miejsce pierwszych moich i najbliższych współpracowniczek z tytułu osobistego, ani najlepszej z pracownic rutynowanej, Fiszkiewiczowej, która wszelką robotę wykonywa samodzielnie i inteligentnie, a tak jest w robocie niezależna, że potrafi nawet mnie w respekcie i posłuszeństwie trzymać, ani rzekomej dziewczynki Dunkowskiej, którą nazywam swoją faworytką — tak sprytnie i cichutko a dzielnie się krząta w robocie, — ani z pracy i z typu, ani eleganckiej ~~[illegible]~~ dystyngowanej Żydówki panny Szapiro, ani wreszcie p. Kamińskiego i p. Donatko [?] — te 2 ostatnie osoby, z których jeden mężczyzna i druga osoba starsza, obie dobrzy pracownicy i sympatyczni ludzie, byli mi potrzebni do kompletu tych młodych dziewczyn — nie tylko dla dobrego pozoru, ale także dla innej pełni tego kompletu pewnej ~~[illegible]~~ właściwości mi do pracy, których młode dziewczęta wcale nie mają. Tak więc pozostałem w Komisji Stołecznej z uszczuplonym gronem dobrych pracowników. Panna Maria Zadurnowska znów nie przyszła dziś, ale znów w ostatniej chwili przysłała do mnie z siostrą [?] ... w niedzielę bez żadnego uprzedzenia ... „czarnej kawy”, — straciła u mnie poprzednie uznanie. Wczoraj przyjechała już wieczorem ... trochę zawstydzona, i tłumaczyła się tym, że z powodu choroby przerwała pracę. Zaznaczyłem jej w odpowiedzi, że wiem o jej chorobie od poniedziałku, ale w niedzielę była nie chora, ... czarna kawa, i że takie ~~[illegible]~~ dezercje z biura bez uprzedzenia, gdy się ~~[illegible]~~ pełniło czynność kierownicy, jest rzeczą niedopuszczalną, ... o mającym ... odpowiedzialność; ... pracownicę, gdy p. Zadurnowska zwolniła się ... [illegible]
[illegible]
Dziś przyszła, ... do mego gabinetu i coś ... [illegible] ... „dyrektorskiego” ...
[illegible] ... i Zadurnowska się rozpłakała ...
[illegible]
[illegible]
[illegible]

Wczoraj wpłynęła do Komisji Słownej na moje ręce pierwsza lista kandydatów. Ponieważ odpowiadała ona formalnym warunkom zgłoszenia, Komisja Słowna na posiedzeniu ~~[illegible]~~ zaś zaakceptowała ją i oznaczyła N-rem I. Jest to lista drobna, sformowana przy nieorganizacyjnym wysiłku pewnej garstki wyborców drobnej własności z gminy Warchoły powiatu Ostrowskiego. Oprócz tej listy przyszła też wczoraj do mnie wczoraj, z jakiejś innej miejscowości, druga też jakaś lista, również drobna, z 2 nazwiskami kandydatów, ale tej nie przyjąłem, bo w zgłoszeniu nie było wskazanego, jak żąda prawo, pełnomocnika zgłaszającej grupy. Na tej liście przyjętej jest tylko jeden wystawiony kandydat, niejaki Kiewnicki, obecnie rejent w Kaliszu, b. rejent w Ostrowiu. Lista ta jest najprawdopodobniej wybrykiem warchołskim (nomen – omen: gmina Warchoły); grono drobnomieszczańskich polityków z drobnej własności w zakątku prowincjonalnym pojęło wyłącznie z tym aktem "zgłoszenia" własnej kandydatury, zamiast organizacyjnie wpłynąć na stronnictwo ogarniający ten zakątek. To też bardzo prawdopodobne, że lista ta z kandydaturą Kiewnickiego zostanie wycofana, o ile nie jest ona dziełem pewnej intrygi, obliczonej na rozbijanie głosów prawicy przez wystawienie drobnych list lokalnych. To bowiem zgłoszenie ma wyraźny charakter prawicowy, jak to widać z [illegible] motywacji kandydatury, wypisanej w zgłoszeniu, jako prawicowe [illegible] tylko prawicy, bo jej listy rozbija zamiast skupić na jednolity organizm [illegible]. Prawica też zawiedzie z pewnością starań na [illegible] i [illegible] listy. ~~[illegible] list~~ zawarowanie tej listy.

Takich drobnych, drobnych — list może być oczywiście dużo. Są one nieobliczalne, bo wszędzie mogą się znaleźć jakieś grupki "drobne", które nie zechcą się podporządkować takim lub innym listom ogólnym, utworzonym przez pewne bloki stronnictw, jeno zechcą wystawić "własnych" kandydatów. Oczywiście, że mogą to robić albo ci, którym chodzi li tylko o zademonstrowanie swojej niezależności od jakichkolwiek korzyści [illegible] organizacyjnych, względnie partyjnych, ~~[illegible]~~ bez nadziei uzyskania mandatów dla tej listy, albo też liczni [illegible] technik wyborów. To rzecz oczywista, że lista taka nie prędzej [illegible]. Stosowne będą one się tylko lokalni wyborcy, jak w tym wypadku [illegible] gm. Warchoły lub ~~[illegible]~~ w najlepszym razie powiatu Ostrowskiego, i to jeno tacy, który nie ~~[illegible]~~ będą zagitowani na zasadzie list partyjnych. ~~[illegible]~~

29.

Ale w miarę rozwoju kampanii wyborczej i płynącej stąd agitacji, uświadomienie polityczne wyborców [illegible] w szybkim tempie. Już się zarysowują główne grupy stronnictw na wyborach i rozwój kandydatów do poszczególnych list zasadniczych. Zdawało się naprzód, że do walki wyborczej staną jedynie sobie dwa obozy, a przeto 2 listy zasadnicze: obóz bloku endeckiego (cała opozycja burżuazyjna, od konserwy obszarniczej aż do chrześcijańskich demokratów, chadeków, łącznie z elementami niezdecydowanymi, pod nie urzędowy i nawet skrajnie ukrywany, ale istotny batutą Narodowej Demokracji) i obóz bloku rządowego (ludowcy, socjaliści PPS i radykalna inteligencja, zrzeszona na gruncie Związku w t. zw. Związek Demokratycznej). Tymczasem dalszy rozwój kampanii, a raczej okres wstępnego do niej, zarysował inny układ. Blok pierwszy — prawicowy — utrzymał się. Na ogół tu w okręgu Kowieńskim duże wpływy. Wczoraj właśnie ~~[illegible]~~ trzeźwe elementy kierownicze tego bloku urządziły w Kaliszu wielki zjazd delegatów ze wszystkich powiatów i gmin tego okręgu, w charakterze niejako zaufania t. zw. narodowej akcji wyborczej. Endecy rozporządzają wpływami bardzo rozległymi. Kler, ziemiaństwo, dwór, część zamożniejszych włościan, a po większej nawet władze administracyjne i gminne, ~~[illegible]~~ które nie są jeszcze całkowicie w ręku władz ostrożnych przez nowy rząd ludowy, ~~[illegible]~~ zagorzałe stoją za narodowcami tej kampanii "Narodowej". Widziałem delegatów, jeżdżących z gmin powiatu Kołowskiego, który, nie wiedząc, dokąd się udawać, trafili się naraz do naszej Słownej Komisji Wyborczej, który mieli formalne dokumenty o wyznaczeniu ich przez gminy na przedstawicieli, z pieczątkami urzędowemi z gmin. Zjazd ten odbył się w postaci wiecu, na którym zostały zaprojektowane kandydatury. Endecy, którzy w istocie tą kampanię "narodową" w znacznym kontrolowali i dyktują swoim kierują, działają bardzo ostrożnie i zręcznie. Firmowych kandydatów endeckich nie stawiają wcale. Są zgięcy, wynoszą chłopów lub ludzi bądź co bądź nie firmowo endeckich. Trzeba im oddać sprawiedliwość, że ~~[illegible]~~ prowadzą wyraźnie partii, tylko na linii burżuazji, rozmiarowej przez Rewolucję. Są niewątpliwie pewną ideą, ogólnej polityczno-społecznej koncepcji. Na pierwszym miejscu wystawiono, jak się zdaje, Mieczysława Nieuskowskiego, który jest przedstawicielem polityki umiarkowanego, ale ~~[illegible]~~ gotowego do kompromisu. [illegible] telegraficznie ~~[illegible]~~ zgłosić [illegible] z urzędu [illegible], bo jako wybranych być w tej [illegible] nie może. Dalej postawiono paru chłopów i robotników. ~~[illegible]~~ z Dzierżan [illegible], każdy z [illegible], [illegible]
~~[illegible]~~ patriotycznego w rzeczach endecko-ludowym dr. Zatuckiego. Zaprojektowany list przesłano do Warszawy na zatwierdzenie ~~[illegible]~~ centralnej organizacji wyborczej.

Na lewicy akcja tak prędko, jak na prawicy, jeszcze nie jest. Tam jeszcze nie weszła w stan gotowości. ~~[illegible]~~ To jest słabość strony lewicy. Ale już tam zarysowały się [illegible] ludowej wyłączenie z listy wspólnej, niezależnie od socjalistów. To dotyczy [illegible] w okręgu Kowieńskim. [illegible] wystąpią z własną listą. [illegible] inteligencja [illegible] Związek Demokratyczny [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] inteligentów [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] ich [illegible]. Ale [illegible]

29 grudnia, rok 1918. Niedziela.

Dzień dość cichy w pracach Głównej Komisji Wyborczej. W kancelarji pracowały tylko trzy osoby: p. Domakowska i panny Kiinebung i Tomkowska. Po obiedzie odbyło się posiedzenie Komisji Głównej, które się zwykle odbywa co drugi dzień, bo przedmiotów do porządku dziennego nie brak nigdy. Cała ta działalność Komisji Głównej jest tak nerwowa, tak na terminy ściśle podzielona, a przebiega w warunkach takiego chaosu, takiego urwania głowy, że ledwie można nadążyć, ledwie wszystko ogarnąć!

W gazetach przeczytaliśmy dziś o tym, że w całym kraju, ~~...~~ a właściwie na wszystkich terenach kraju, objętych ~~...~~ faktycznie władzą rządu polskiego, wybory odbędą się w terminie zapisanym, jeno w niektórych obwodach okręgu łomżyńskiego, to znaczy właśnie naszego, ~~...~~ zachodzi możliwość ewentualnego opóźnienia terminów. Jest to zapewne w związku z depeszą, którą przed 3 dniami wysłaliśmy do Jeneralnego Komisarza Wyborczego w Warszawie o opóźnieniu materjału do podziału 5 gmin i 2 miast pow. Mazowieckiego na obwody. Wszelkie przypuszczam, że gdy nasza do Warszawy druga nasza depesza (wczorajsza) o tym, że już te opóźnione gminy zostały podzielone, to odroczenia terminów nie będzie. Ale zdaje się, że z dalszym etapem ~~...~~ techniki wyborczej, ze sprawdzaniem ~~list~~ spisów wyborców i rozstrzyganiem reklamacji, będzie chaos okropny, stanie w komisjach miejscowych. Jak z tego wybrniemy — nie wiem.

Otrzymałem dziś pierwsze 2 wizyty w Łomży, zdziwienie Dusznicki ... i jedziemy pokoju Lubieńskiemu. Okazało się, że p. Lubieńska, która się zowie z Sołtanów, jest ~~...~~ spokrewniona ze mną: zdziwiło się starszeństwo uciekającym ze stwierdzenia tej koligacji litewskiej. Nie wizytowałem jeszcze dotąd w Łomży nikogo, nawet kolegów sędziów. Mam na sumieniu jeszcze najpierw kolegów z Sądu Okręgowego — Skarżyńskiego i Więckowskiego. Usprawiedliwia mnie zresztą jestem nawałem pracy w Głównej Komisji Wyborczej, gdzie pracować muszę, nie wyłączając świąt, tak że, na odwiedziny wszystkie ~~...~~ czasu po prostu nie mam. Skarżyński z pewnością musi być obrażony już na mnie, bo zdaje się, jest obraźliwy, ale coś na to poradzę. Więckowski na skutek wystawienia jego kandydatury poselskiej podał się dziś telegraficznie do dymisji. Co się stanie z Gorintem Cywilnym I instancji, którym on dotąd kierował — nie wiem. Tramypler jest przeciążony instancją apelacyjną, Skarżyński i Dziewulski mają nawet robotę w wydziale karnym, ja na okres wyborczy jestem kompletnie uberlastowany i z sądu wyłączony.

Są wieści w gazetach z Wilna. Nastaje tam to, co było do przewidzenia: zbliża się forsownie moment rozwiązania i na czoło wyłania się bolszewizm. Jak można sądzić z gazet, — Niemcy tam jeszcze są, okupacja nie zlikwidowana, ale drugi ogień, co zresztą stawało się widocznym już z tego rozpasania, jakie obserwowałem u Niemców, gdym jeszcze był przed 3 tygodniami w Wilnie. Ani Litwini, ani Polacy, Niemcy po Narodowych ustawieniach i ramach tworzenia się ich poczynania nie znajdują głębokiego poparcia i szerszego kręgu, ~~...~~ — nie mogą się tam zdobyć na coś mocnego, bo zresztą wszelkie ich poczynania nie znajdują głębokiego poparcia i szerszego echa w masach. Niedawno były informacje, nawet urzędowe zakomunikowane z ramienia rządu w Warszawie, o tym, że w Wilnie powstała Rada czy też Komisja Rządząca polska, mająca objąć władzę (wszedł do niej przedstawiciele wszystkich grup, reprezentowanych w Komitecie Polskim w Wilnie, od Kossowskiego ze Straży, poprzez ~~...~~ ziemiańskie i Zwierzyńskiego z endecji aż do Witolda Abramowicza z demokratów); miała być czy już była mianowana komisarzem rządu polskiego, miała przystąpić wraz z wojskiem polskim. Otóż — tak Polacy litewscy, jak rząd polski w Warszawie zdecydowali się na politykę ... Polski ... na Wilno i na Litwę ... Między polityką polską a narodową polityką litewską tarcia nie było nigdy ani kontaktu, z góry tak ... ~~...~~ podzielony obozy na dwa ... się zarazem, wielkie ... zbliżał się ku Wilnu bolszewizm, wyzyskując różnorodne przeczenia, ze środka samego kraju i z Wilna. Dochodzą już do skutków, przyjmujemy tę ... Nic już jej chyba nie wstrzyma.

30.

Są znowu w gazetach wieści z Wilna. Wczoraj była wzmianka o tym, że rozpoczął się w Wilnie moment decydujący: Taryba litewska usiłuje tworzyć „białą armję”, to znaczy organizację wojskową kontrrewolucyjną dla przeciwstawienia jej bolszewizmowi i anarchii, z drugiej [illegible] strony w celach również kontrrewolucyjnych utworzone wojsko polskie (czy też, jak podawały pisma — skierowali do Wilna legjonistów polscy); ~~wojsko~~ i Taryba i polacy dążą przez tę siłę militarną do przeciwstawienia bolszewizmowi i do poparcia ładu burżuazyjnego, ale poza tym jedni chcą forsować sprawę państwowości litewskiej, drudzy — polskiej; Taryba chciała gdzieś posłać na prowincję wagon broni dla uzbrojenia wojsk swoich, ale robotnicy na kolei transport wykryli i zatrzymali. Bolszewicy, czyli Rada Delegatów robotniczych („Soviet” — postrach burżuazji, aparat Dyktatury proletarjatu) — organizuje milicję zbrojną robotniczą. Dziś już jest wieść o obstawieniu się przez Wileńską Radę delegatów ~~robotniczych~~, której prezesem jest [illegible], — że władzę objęła w Wilnie. Żadna ze stron tym nie czeka na likwidację dogorywającej okupacji; każda zbrojna siła przeszkadza, chce czym najprędzej chwycić ster we własne ręce. Okupacja z pewnością tu przegra, bo siła zbrojna Taryby — to niewiele, legjoniści polscy czy też wojsko polskie w Wilnie to też bardzo słabe i nieliczne, a Polska, która jest trawiona sama chaosem i której wojskowość ~~jest~~ dopiero się tworzy, wydatnej pomocy zbrojnej dać nie może — Polska z wielkim trudem sama ledwo podołać może akcji z Rusinami w Galicji pod Lwowem, a cóż dopiero iść na Wilno, gdy jeszcze poza tym walczyć się musi nad Dniestrem [illegible] ze wschodu inwazji [illegible] wojskowych niemieckich! A bolszewizm w Wilnie i po całej Litwie rośnie. Ze wschodu z Białej Rusi jest on już pod

31. murami Wilna, a wewnątrz podnosi głowę coraz śmielej. Jest na Litwie śród ludu chłopskiego elementów niechętnych. Dużo jest wrogich bolszewizmowi, ale się one boją przeciwstawić lub niechętnych mu, bo w tym ogólnym chaosie i rozprzężeniu mocno bolszewizm jednak zwartością i siłą potęgą jedyną, — a jest się słabo nie bolszewizmu. Bolszewizm, idący tłumy rozpasanych ze wschodu i wyrastający wewnątrz z podnieconych apetytów społecznych w chwili beznadziejnego rozkładu gospodarczego i rozprzężenia w stanie zi, działa po prostu fascynująco, przejmuje zwycięstwem i obezwładnia nawet tych, co są mu w gruncie przeciwni. Wyjątkiem niektórzy przez fascynującą potęgę. Jedni komuniści idą społem i [illegible] [illegible] swoją [illegible], w swoje królestwo. [illegible] jak ~~[illegible]~~ odpowiadać sobie na to nie umiem. Czy to jest dobre czy nie być w Wilnie, najtrafniej ocenili, zdaje się, [illegible] w Litwie — bolszewicy (komuniści). Wiedzieli i mówili, że [illegible] z rozwoju rzeczy ~~[illegible]~~ procesów społecznych [illegible] wszystko komunizm. Tak też się staje. Tryumf i ustalenie się [illegible] w Wilnie może mieć w dziejach tej [illegible] rewolucji przeznaczenie znaczenie olbrzymie. Przez Wilno przed komunistyczną zbliża się do Niemiec i podaje rękę bolszewików „Spartakusowi” niemieckiemu, realizując „zatarcie granic” między państwami w jednolitym nurcie Rewolucji proletarjackiej, realizującej nowy ludzkości.

Dziś wystąpiła na scenę moją, jako przewodniczącego Głównej Komisji Wyborczej, druga z kolei lista kandydatów. Jest ona również, drobna, jak pierwsza. Lista ta została złożona od grupy wyborców z gminy Miastkowo powiatu Łomżyńskiego. Kandydatów podano na tej liście dziesięciu, to jest tylu, ile okręg łomżyński wybiera posłów, z samych chłopów-gospodarzy z gminy Miastkowa. Zgłaszający z pewnością nie zdają sobie z tego sprawy, że lista ich upaść nie może, bo kandydatów tylko z jednej gminy Miastkowa nie ma, to też wybór z niej [illegible] [illegible] i na wszystkich miejscach okręgu głosować na nią nie będzie. Ale charakterystyczne jest, że chłopi idą samorzutnie do stawiania samodzielnych chłopskich kandydatur własnych.

31 grudnia. rok 1918. Wtorek.

W Komisji Litewskiej praca wprawdzie jest ciągle wartka, ale nie tak [illegible] gorączkowa, nie tak gorączkowa, jak w pierwszym okresie, gdy [illegible] póki ustalili porządku i umieszczenia w obrębie kancelarii, która dziś akt[illegible] obecnie z [illegible] pani [illegible], pana i nie [illegible] Wasilewskiego, nie [illegible] tylko [illegible] [illegible]. [illegible] tego [illegible] tego, jak [illegible] tego dnia. [illegible] wysyłać [illegible] dostarczanie [illegible] komisji wyborczych do Komisji Litewskiej zatwierdzonych spisów wyborców. Z 200 komisji [illegible] dostarczyło spisów [illegible] komisja zaległa w [illegible]. [illegible] to Komisja [illegible] się [illegible] zorganizowała.

[illegible] to [illegible] to, [illegible] zaznaczenia [illegible] która [illegible] [illegible] t. zw. komunistów [illegible] proletariatu [illegible] [illegible] robi [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] przeciw [illegible] [illegible] z [illegible] dostarczyć [illegible]. Zaczynam [illegible] obecnego jest [illegible] czego [illegible] to jest [illegible] porządku społecznego [illegible] lub [illegible] społecznej [illegible] [illegible] tego [illegible] [illegible] społeczeństwa, które [illegible] [illegible] bardzo daleko w [illegible] społecznych; [illegible] wobec [illegible] wobec [illegible], które [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] jest [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] elementy [illegible] [illegible] tak [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible], a [illegible], [illegible] [illegible], które dziś w [illegible] [illegible] [illegible] się [illegible], [illegible]

32.

[illegible]

1 stycznia. rok 1919. środa.

Nowy rok spotkałem bardzo prozaicznie — w łóżku. Położyłem się z wieczora o godz. 11 i obudziłem się już w roku 1919. Człowiek jest zawsze ciekawy: gdyby tak można było rozerwać zasłonę przyszłości, choćby tylko na jeden rok, i zajrzeć, co też nam ten rok 1919 przyniesie? Rok 1918 przyniósł wreszcie faktyczne zakończenie strasznej Wojny Ludzkości, ale czy rok 1919 ~~[illegible]~~ sprowadzi pokój — tę pax upragnioną — zarówno formalnie, jak rzeczywiście? To, co się dzieje i gotuje, jest, a przynajmniej zdaje się być — jakimś obłąkaniem Ludzkości. Wojna — ta regularna, techniczna i zawodowa wojna — skończona. Ale ~~katast~~ wielka katastrofa społeczna, którą ona zrodziła, dopiero się szerzy i powstaje. To, co się dzieje dokoła, — to dopiero zwiastuny prawdziwej burzy. I jednak, pomimo mordów i zniszczenia Wojny, jakoś prościej i łatwiej ~~[illegible]~~ człowiek się orientował w warunkach wytworzonej przez nią bezpośrednio sytuacji, niż w tym narastającym kataklizmie Rewolucji społecznej. W wojnie bądź cobądź myśl ludzka się obracała w sfe-

33. rze znanych stałych kategoryj stosunków i form państwowych i międzynarodowych, a życie, choć stłumione i ujęte w karby reglamentacyjne nieustychanie krępujące, jednak mieściło się w jakichś szablonach stosunków cywilizacyjnych dawnych. Tymczasem teraz wszystko się rozprzęgło i rozpasało. Czy to wojsko, czy organizacja władz, czy życie gospodarcze, pieniądz, socjalizm czy cokolwiekbądź innego — wszystko ma oblicze karykatury, podobnej do rzeczywistych odnośnych pojęć tylko z maski, bardzo zresztą wyszczerbionej. Zdaje się, jakgdyby się cały grunt współżycia zachwiał pod nogami. I ta Rewolucja proletarjacka, która idzie pod nazwami Bolszewizmu, Komunizmu, Spartakusa i t.d., w chwili zupełnego rozkładu gospodarczego, gdy nawet proletarjat przestał być w istocie klasą przemysłowo-robotniczą, bo przemysłu i produkcji zgoła nie ma, a jest tylko gromadą nędzy ludzkiej, gromadą tak pokawałkowaną i rozproszoną, jak i reszta społeczeństwa (burżuazji), — czy ta Rewolucja zrodzi po pożogach i dzikich konwulsjach ~~[illegible]~~ krwawej pożogi świat lepszy i piękniejszy, w którym ludzie mieć będą więcej swobody i szczęścia w godziwym życiu, czy też będzie ona katastrofą cywilizacji i kultury, jedną z tych, które pożarły w dziejach tyle już cywilizacyj poprzednich, niszcząc ludzkość aż [illegible] do barbarzyństwa, tak daleceż, że zanikł ślad cywilizacji na stulecia i tysiąclecia ni do ~~[illegible]~~ zupełnego zaniku [illegible] już [illegible] [illegible] odczytania śladów tej cywilizacji, tak [illegible] [illegible] i t.d.

2 stycznia. rok 1919. czwartek.

Przedwczoraj upłynął termin dostarczenia [illegible] komisyj miejscowych do Głównej Komisji Wyborczej [illegible] przez nie spisów wyborców. Dziś po 2 dniach opóźnienia mam spisy wyborców z 79 obwodów, brakuje [illegible] z 12 obwodów. Liczba dostarczonych nie doszła jeszcze nawet połowy. Jestem przekonany, że jeszczeconajmniej z [illegible] komisyj miejscowych, zwłaszcza z dalszych krańców okręgu, — z podlaskich zakątków pow. Garwolińskiego i [illegible] — pow. Ostrowskiego, [illegible] wcale jeszcze nie rozpoczęło funkcjonowania [illegible] to dzieje się ociężale, jak po [illegible] nie mają [illegible] pojęcia ani [illegible] techniki wyborów ani [illegible]. Powiat Kozienicki przoduje w punktualności [illegible] energji. Nigdzie indziej. Oprócz obwodów gminy [illegible], wszystkie inne obwody powiatu [illegible] dostarczyły spisów. Z [illegible] pow. [illegible] gotuje się analogiczna [illegible] lista kandydatów do tej, jaką przedstawiła grupa wyborców z gm. Miastkowo [illegible] dostałem z dwoma nazwiskami kandydatów [illegible] mi dziś z gm. [illegible] przewodniczący komisyj miejscowych [illegible] Świątek z Żelechowa [illegible] formalne rady zgłoszenia [illegible] Świątek jak mu [illegible] ją odwiezie i obiecuje [illegible], to [illegible] do wydziału [illegible] list, pozwierał ją [illegible]. [illegible] jest z tych [illegible], iż w Chełmie [illegible] do [illegible] kandydatur własnych [illegible].

Wczoraj prezes Filochowski wrócił ze świąt z Warszawy [illegible], zgłoszony przez [illegible] ze względu na jego kandydaturę [illegible] — powstaje kwestja wyborów [illegible] do nominacji na sędziego okręgowego [illegible] kandydatów do [illegible] wyborów [illegible] Sąd Okręgowy. Wiadomo [illegible], że prezes Filochowski będzie mówił [illegible] do [illegible] faworyta Chełchowskiego, [illegible] z pow. Ostrowskiego i [illegible] [illegible] (przez [illegible] i mnie) przez forsowanie kandydatury Chełchowskiego. Niezależnie tego [illegible] kandydatury i przed moją [illegible] polecenie, by prezesowi Chełchowskiego [illegible] moja kandydatura stała na pierwszym miejscu. Argumentem [illegible] Chełchowskiego [illegible] mianowanie go będzie jedynym sposobem [illegible] z obozu [illegible]. To był argument, który [illegible] przeciwnikom [illegible].

34.

Ale teraz Chełchowski nie jest już pewnie w obozie jeńców. Dziś [illegible] nawet, bo [illegible] energicznym i nieustającym na wszelkie strony [illegible] Filochowskiego, Chełchowski otrzymał nominację na sędziego pokoju w [illegible] na miejsce Tarnowskiego, mianowanego do Sądu Okręgowego do Kielc. Teraz dziś jest [illegible] sędziów pokoju [illegible] i sędziów śledczych okręgu [illegible], którym [illegible] powołanie [illegible] do Sądu Okręgowego, niż Chełchowskiego, dopiero co mianowanego. Filochowski już [illegible] to, aby [illegible] i dziś został [illegible] kandydatur. [illegible], że tej samej, co Filochowski, [illegible] kandydaturą Chełchowskiego. [illegible]

35

3 stycznia, rok 1919, piątek

Pracowicie, ale cicho wypłynął dzień. Calutki dzień, oprócz obiadów, spędzam w biurze Głównej Komisji Wyborczej. Roboty jest zawsze dużo, ale wciągnąłem się w nią i daję sobie radę dobrze. Wolę, jak jest robota, niż gdy jej nie ma. Dziś mieliśmy posiedzenie ~~Gł.~~ Komisji Głównej (obecni: ja, Dmyszewski [?], Szwejcer i Abramowski [?]), na którym mało było przedmiotów do omówienia, następnie miałem cały szereg listów i depesz do napisania i wysłania w najrozmaitszych kwestiach (listy i depesze wypisują się w kancelarii mojej na podstawie moich szkiców brulionowych). Dalej musiałem nadal przyjmować wpływające z poszczególnych obwodów spisy wyborców i robić starania, aby pobudzić do pośpiechu komisje, które się spóźniają. Do dnia dzisiejszego wpłynęły ~~[illegible]~~ spisy ze 101 obwodu; nie nadesłały jeszcze ~~[illegible]~~ spisów — 99 obwodów. Od dziś rozpoczęło się stemplowanie kopert do głosowania pieczątką Głównej Komisji Wyborczej. Jest to ciężka praca. Ogółem nakupiliśmy 300000 kopert. Z tej liczby trzeba będzie ostemplować przeszło 200000 kopert stosownie do liczby wyborców podług spisów. Dotąd mamy jedną
35. tylko pieczątkę, ale trzeba będzie obstalować jeszcze dwie. Ręczne ostemplowanie takiej ilości kopert to rzecz bardzo powolna i fizycznie trzeba wyrzucić [?]. Codziennie wypracować będą do tego czterech pracowników, a później wypadnie i więcej, gdy będą trzy pieczątki. Jedna osoba ~~nie~~ nie może dłużej stemplować, niż przez godzinę; i to już długo, bo aż ręka boli i dana osoba dostaje wypieków z gorąca; a zmęczenie to nie następuje tak szybko, aby po godzinie nie ~~[illegible]~~ potrzeba już było zmiany. Dziś stemplowały na zmianę panie Dowiatówna [?] i panny Jagodzianka [?], Róża Lipska [?] i panna Altman [?]; ale pracowały dzielnie, szczególnie panna Róża i panna Liebermann [?]. Trzeba najmniej [illegible] jakoś stwierdzić, że się o wiele lepiej, gdy się ją spełnia ochoczo, razem, w atmosferze towarzyskiej wesołej, w kółku dobrze zharmonizowanym, gdzie śród wytężenia roboty gawędowej [?] i ton poważnej roboty. Taka atmosfera wytworzyła się w naszym biurze. Ja sam często i z przyjemnością przebywam śród mojego grona pracowniczek. Stworzyliśmy w tym biurze coś w rodzaju grona koleżeńskiego, które nas wszystkich w jeden serdeczny zespół łączy. Teraz już nie wszystko rozbieżny [?] oblicza stosunek mój z Zawadzkowską [?], jak było na początku, charakteryzuje nasze środowisko pracy, ale właściwie dobry zespół, życzliwy, wspólność, coś w rodzaju komunizmu pracy. Zawadzkowska dziś trochę pisała, trochę pomagała koleżankom w stemplowaniu kopert, a wieczorem moja „mężatka" Dowbowska [?] z panną Janiną Tiedkiewicz [?] [illegible] pierwszy [illegible] pracownice, alfabetyzowały spisy wyborców. Nie mam lepszych nad nie pracowniczek. Co im się zleci do roboty, jak się ~~[illegible]~~ poleci, — to już same samodzielnie robią i już nie potrzeba ~~[illegible]~~ ani ich kontrolować ani dozorować [?] nad ich pracą [illegible]. A p. Helena Dowbowska, czyli „Hania [?]", jak ją nazywają, jest prawdziwym dzieckiem, bardzo typowym w stylu, który mi się zawsze najbardziej podobał. Cicha, wyszukana [?] w sobie, [illegible], a pełna życia; [illegible] w sobie coś z typu [illegible] z czegoś [illegible] typu [illegible]. To [illegible] dla niej [illegible].

Z gazet wiem, że do Wilna lada dzień wkroczą już bolszewicy. Niemcy już się z Wilna wycofują ostatecznie, Taryba uciekła do Kowna. Polska Komisja Rządząca w Wilnie usiłuje organizować jakiś opór [?] zbrojny, ale to nie ma [illegible] żadnych [illegible]. Polacy Wileńscy z tego obozu (b. Komitet Polski, dziś — Komisja Rządząca) wzywają o pomoc do Warszawy, ale Polska jest militarnie za słaba, aby mogła [illegible] Wilno [illegible], tymbardziej, że [illegible] w samym Wilnie i [illegible] bardzo mocny. Wbrew temu, co [illegible] w Wilnie za [illegible], [illegible] bolszewicy przekroczyli już linię starego frontu [illegible] w Święcianach, w [illegible]. [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] w Warszawie.

4 stycznia. rok 1919. sobota.

Dziś zaledwie ~~kilka~~ z kilku obwodów dostarczono nam spisów wyborców. Ogromna masa obwodów zalega. Dzień upłynął, jak zawsze, w wytężonej pracy.

Ciekawe są teraz czasy, choć pod wielu względami straszne i tak niepewne jutra, jak nie pewny jutra [illegible] się czuł człowiek, który by się znalazł na wiosnę na krze lodowej, płynącej po rozhukanej rzece. Ciekawe są więc też i gazety, a jednak przeważnie z niechęcią je biorę do rąk i z niesmakiem, po przeczytaniu, odrzucam. Bo jest w nich przeważnie bardzo mało rzetelności, bardzo mało idei i silnej, zdrowej treści. Jeżeli zawsze w polityce jest dużo obłudy i fałszu, to teraz chyba więcej niż kiedykolwiek, mimo że jest wolność słowa i że prasa może pisać, co i o czym się jej podoba. Dzieje się tak chyba dlatego, że moment walki ~~jest~~ powszechnej ~~jest~~ tak rozpalił namiętności i tak przeniósł decyzję w samą głąb i dno mas ludowych, że wszystkie kierunki się ubiegają o duszę i wolę tych mas, bo wiedzą, że tylko ten, za kim się one opowiedzą, zwycięży. To też demagogja rozwinęła się dziko, tak z lewicy, jak z prawicy, schlebianie masom, jątrzenie ich namiętności i popularnych uczuć, drażnienie i pobudzanie instynktów, — że aż wstręt bierze na ten widok. Ci, którzy tę spekulację uprawiają, — a uprawiają wszyscy, którzy się polityką bawią a raczej ją „robią" nie w interesów swych obronie, — liczą widocznie na to, że masy są ciemne, osiągnięte w myśleniu, idące zawsze torami inercji, i że zwycięży nie ten, kto lepiej ich potrzeby ujmie, lecz ten, kto je bardziej ogłupi. I też wyścigają się w ogłupianiu. Gdy to robi lewica, to jednak mniej jest wstrętne, bo ta, słusznie czy niesłusznie, ale szczerze z przekonania — stawia sprawie zwycięstwa, władzy i dobra mas. Ale gdy się w demagogję wdaje prawica, która się tych mas boi i nie życzy sobie ich panowania, — to wygląda brzydko. Szczególnie że prawica argumentuje takiemi atutami, jak chęć panowania narodowego nacjonalizm — budzenie nienawiści i pobudek do walki narodowych, stawianie bogów takich, jak nacjonalizm i t. d. i to zawsze w metodach obłudy, w nastrojach frazesów, które są fałszywe i nie odpowiadają treści.

Wilno jest w przededniu wkroczenia bolszewików, w przededniu zetknięcia rozprawy z niemi. Czytałem dziś w „Gazecie Porannej" „Dekret ~~ko~~ polskiego komendanta Wilna p. Wejtki, który woła całą męską ludność pod broń, — polaków do pułków polskich, litwinów — do litewskich, białorusinów zaś i żydom daje prawo wyboru między temi dwiema formacjami, — pod kapitułem obrony przed „okupacją" bolszewicką. Wątpię, aby coś wskórał. Już jest bolszewicy zewnątrz i „wrogi" — t. d., że bolszewicy, wdaje się, jest zdecydowanie wrogą bolszewikom — bynajmniej! Dekret Wejtki kończy się wezwaniem takiego

36.

wojennej ojczyźnianej walki; kto z [illegible] — ten z nami, kto [illegible] — ten przeciw nam!

19

5 stycznia, rok 1919. Niedziela.

Dziś zgłoszona została na moje ręce, jako przewodniczącego Głównej Komisji Wyborczej, lista kandydatów № 3 (numeracja list wypływa z kolejności ich zgłoszenia; №-rem 1-szym tu jest oznaczona lista z kandydaturą Biemnickiego, №-rem 2-gim — lista dziewięciu kandydatów z gminy Miastkowa, obecnie zaś mieć będzie № 3). Jest to pierwsza lista partyjna; jest nią lista kandydatów Stronnictwa Ludowego, ta, na którą też prawdopodobnie ja głosować będę. Na liście tej jest 12 kandydatów, to znaczy więcej, niż liczba podlegających wyboraniu z okręgu posłów (9). Pierwszym kandydatem ludowców jest młody 30-letni gospodarz z Wronowa powiatu Łomżyńskiego, Franciszek Szymański; na drugim miejscu jest niejaki Margol, dziennikarz z Warszawy, dalej na trzecim — gospodarz Koczyński z pow. Ostrołęckiego, na czwartym — adwokat Wołodkiewicz, dalej — Kurpiewski — młody nauczyciel z Łomży, następnie znów — gospodarz z pow. Ostrołęckiego, inżynier z pow. Mazowieckiego, gospodarz z [illegible] gminy Łyse pow. Kolneńskiego, gospodarz z pow. Makowieckiego, gospodarz z pow. Szczuczyńskiego, znowu gospodarz z pow. Łomżyńskiego i na ostatnim miejscu — znowu gospodarz z pow. Kolneńskiego. Jest więc na tej liście kilku inteligentów (czterech:

37. 8. dziennikarz, adwokat, nauczyciel ludowy i inżynier) i poza tym chłopi-gospodarze w ten sposób, że z każdego powiatu kandydują po jednym. Najgorzej jest przedstawiony powiat Szczuczyński; bo kandydat z tego powiatu jest na 10-tym miejscu, to znaczy mógłby przejść tylko w takim wypadku, gdyby wszystkie lub prawie wszystkie mandaty dostały się liście ludowców, co jest nie prawdopodobne, i gdyby jeszcze do tego jeden z jego poprzedników zrzekł się mandatu. Zresztą już i piąty i szósty kandydat z tej listy — są wątpliwi, bo jednak w okręgu Łomżyńskim, jak w ogóle zdaje się na całej północy Królestwa po prawej stronie Wisły, wpływy klerykalne i endeckie są bardzo silne, a w niektórych powiatach, jak Szczuczyn i Mazowieckie, posiadających silnie zagnieżdżone zaściankowe szlachty osiadłej, reakcja ma prawdziwą twierdzę. Prawica listy ma [illegible] mandatów; zresztą co się okaże — to trudno przewidzieć, bo jednak ogromna masa chłopska, o ile stanie przy urnie, zdolna zgłosować zgoła nieprzewidziane niespodzianki tłumnym ruchem. Dziś będzie też zebranie agitacyjne i zagajenie działania stronnictw, ale największe skutki dla elektryki, które się kryją w łonie masy chłopskiej; to na to nie jest chyba uwagi i rzadko się otwiera, zachowując swoje tajemnice. W najbliższych dniach ma wpłynąć dalsze zgłoszenia następujących list, a więc „narodowy" związek demokratyczny (endecja i inteligencji), o liście tej wiadomo, że się utworzy z listą ludowców socjalistyczną (PPS-u) i wreszcie żydowskiej — a więc przyjdzie jeszcze i listy dalsze. Przygotowania do agitacji wyborczej już się wzmagają. Dziś odbyło się kilka wieców, w tej liczbie dwa wiece kobiet (jeden — lewicowy, cięższy do ludowców, pod firmą starej Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego, i drugi — endecko-klerykalny pod jakąś firmą kobieco-katolicką, — na obu tych wiecach mówiły prelegentki jakieś panie przyjezdne) i trzeci wiec pracowników biurowych instytucyj państwowych i prywatnych (zdaje się — o tendencjach demokratycznych).

Co do mnie — to głosować będę na ludowców. Gdyby była lista radykalnych socjalistów czy też komunistów — głosowałbym może na nią, zwracając o tyle tylko, ażeby nie ważyć, że się jakiekolwiek zmiany jej przyrodzenia, bo przede wszystkiem ze względu na to uważałbym za wrażliwe rozbijanie głosów lewicy, gdy prawica złożona cała jest i bardzo prawdopodobnie tryumf jeszcze może. Po pierwszym bowiem nie uważam poważnie prawicy endecko-klerykalnej. Gdyby ta prawica już całkiem była rozbita i gdyby walka się toczyła li tylko między wyborcami lewicowymi, to byłaby bardzo prawdopodobnie że głosowałbym na nich [illegible]. Zresztą zresztą biorąc żadna z kandydujących stronnictw nie jest dokładnie moim, a dość by mi było obojętne, czy wybiorę chłopa-ludowca, czy postępowego inteligenta czy „socjalistę" z PPS. Ale teraz głosować będę ze względu na [illegible] prawicy. Na ludowców zaś głosować będę [illegible] przede wszystkiem [illegible] [illegible] chłopskie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] PPS [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] tak jest

6 stycznia
rok 1919.
poniedziałek

Święto Trzech Króli. Pracowałem w Komisji Głównej, jak w dnie powszednie, z tą jeno różnicą, że, na prośbę moich pań pracowniczek, popołudniowe godziny pracy, zamiast od ~~3-7, zostały~~ 4-8, zostały przeniesione na godziny od 3-7, przez co o godzinę wcześniej praca się zakończyła. Dotąd dostarczono nam spisy wyborców z 12 obwodów, brak więc jeszcze z 13 obwodów! Odbyło się dziś przed obiadem posiedzenie Głównej Komisji Wyborczej. Nie mogę się jeszcze doczekać transportu kopert z Warszawy. Mamy dostać 900000 tych kopert, które powinniśmy w ciągu najwyżej 2 tygodni ostemplować. Tymczasem przed kilku dniami otrzymaliśmy zaledwie 18000, które też we dwa dni już były ostemplowane. Jutro mamo nam dostarczyć dalszej, ale dotąd jeszcze ich niema.

Krążą dziś w Kownie pogłoski o zamachu stanu, który się miał podobno wczoraj dokonać w Warszawie. ~~Twierdzą~~ o aresztowaniu kilku ministrów, w tej liczbie premjera Moraczewskiego, ministra spraw wewnętrznych Thugutta i ministra spraw zagranicznych Leona Wasilewskiego, trzech najbardziej znienawidzonych przez prawicę. Piłsudski podobno internowany w Belwederze. ~~Zamachu st~~ Wykonawcą zamachu stanu, który się wykluł ze spisku wojskowego, — miał być podobno Januszajtis. Trudno sprawdzić, o ile wieść ta jest prawdziwa, ale że jest bardzo prawdopodobna — to fakt. W każdym razie pogłoska ta utrzymuje się przez cały dzień bardzo uporczywie. Trudno przypuścić, aby była całkowicie z palca wyssana. Wściekła agitacja prowadzona całej zblokowanej prawicy, z endecją i klerem na czele, rozkołysanie nerwów Warszawy, podniecanej ciągle wiecami, demonstracjami ulicznemi i publiczną walką stronnictw, ogromne podniecenie z okazji przyjazdu Paderewskiego, wyzyskane umiejętnie przez Narodową Demokrację na rzecz jej agitacji, rozjątrzenie nastrojów wojowniczych w związku z walkami do Lwowa, Wilna, Poznania, reakcyjne prądy w wojsku, zwłaszcza w korpusie oficerskim, podniecane w masie żołnierskiej zamachami zbrojnemi komunistów lub anarchistów na wojsko, — to wszystko stwarzało atmosferę bardzo podatną dla spisku wojskowego i zamachu stanu zbrojnego. Ano zobaczymy, co z tego będzie, jeżeli wieść ta się sprawdzi. Prawica dojdzie do władzy i można się teraz spodziewać ostrej reakcji kontrrewolucyjnej i dyktatury prawicy, która tak gwałtuje przeciwko dyktaturze proletarjatu. Ale co gorsze — to że przewrót, dokonany przez wojsko, otwiera drogę do metody „pronunciamento" wojskowych, bardzo niebezpiecznych w skutkach, bo tworzących władzę polityczną wojska w państwie, władzę istotnie dyktatorską. Rząd, który się oprze na wojskowym zamachu stanu, musi hołdować wojsku. Ono staje władzą ponad rządem i ono go może znowu obalić, gdy mu się coś nie spodoba. Staje się ono narzędziem politycznym, więcej nawet — bo źródłem władzy. Ale ten przewrót, dokonany dziś przeciwko lewicy, ma dwa końce. Tak, jeżeli przewrót się dokonał i jeżeli ma być reakcja i dyktatura wojskowa, — niech będzie. Dla Litwy, ~~[illegible]~~ która była [illegible] w [illegible], ułatwia to nawet, jak mi się zdaje, sytuację. To, choć powiadas

38.

7 stycznia. rok 1919. wtorek.

Okazało się, że wieść wczorajsza o zamachu stanu w Warszawie fałszywą nie była, aczkolwiek zamach stanu został udaremniony. Między innemi — głównymi wykonawcami niedoszłego zamachu byli: pułkownik Januszajtis, książę Eustachy Sapieha i paru jeszcze, których nazwisk narazie nie wiem (zdaje się, że także Jerzy Zdziechowski). Zamach stanu nie udał się, bo wojsko nie dało się jednak pociągnąć przeciwko Piłsudskiemu. Natychmiast ~~[illegible]~~ spiskowcy zdołali aresztować naraz kilku ministrów, w tej liczbie Moraczewskiego i Wasilewskiego, internowali też Thugutta, do którego strzelano, aresztowali też szefa sztabu Szeptyckiego. Wojsko jednak, wierne Piłsudskiemu, za ~~[illegible]~~ energiczną interwencją między innemi pułkownika Berbeckiego, — zwróciło się przeciwko spiskowcom i udaremniło to ich przedsięwzięcie. Gazety Warszawskie dziś nie przyszły, to też wieści o spisku i jego szczegółach oraz konsekwencjach czerpię jeno ~~[illegible]~~ ze źródeł telefonicznych z Warszawy, które doszły dziś tu do komisarjatu Rządowego w Kownie. Tymczasem wielu jeszcze szczegółów brak i informacje są jeszcze dość mętne. Zdaje się, że przynajmniej narazie, ten zamach stanu wypadnie na wzmocnienie stanowiska rządu i popularności Piłsudskiego w wojsku. Co to za duch ambitny, połączony z głupotą, ~~[illegible]~~ u tego żołdaka Januszajtisa! Wciąż nie i zawsze usiłuje się przeciwstawić Piłsudskiemu i iść po linji reakcyjnej przeciwko drodze wielkiego Komendanta. Wprzęga się we wszelkie awanturnictwo, byle się przeciwstawić i swoje do jakiejś roli opatrznościowej sławy nawiązać. Ale że brak mu idei, brak

39. jednolitej woli i drogi, brak wielkiej głowy i wielkiego serca, przeto jest tylko kondotjerem, gdy Piłsudski jest siłą wielką i płynącą ideą w Narodzie. Usiłował Januszajtis zbawić Legjony, gdy w r. 1916 Piłsudski się podał do dymisji. Był on tym, który przyjął komendę Brygady po Piłsudskim z rąk Austrjaków i A.O.K. (Armee-Ober-Kommando) i poszedł w służbę ujarzmiciela Legjonów. Gdy w r. 1917 Niemcy z uległą im ~~[illegible]~~ i chwiejną Tymczasową Radą Stanu narzucili Legjonom przysięgę wiążącą wojsko polskie za sprawą niemiecką i Piłsudski wraz z wierną mu większością wojska oparł się przysiędze, skazując się na represje, Januszajtis [illegible] i [illegible] aktywistów, stanął na czele tych, co jarmo niemieckiej sprawy usiłowali wojsku polskiemu ~~[illegible]~~ narzucić. Dziś, gdy zbankrutował aktywizm, Januszajtis łączy się z reakcją prawicy endeckiej i usiłuje dokonać zamachu stanu, obalając znienawidzonego Piłsudskiego. Nie tędy droga do zasługi w Narodzie, panie pułkowniku.

Dziś w Głównej Komisji Wyborczej miałem większą pracę. Do obiadu byłem rozrywany na wsze strony, tak że mi się już chwilami zdawało, że nie podołam wszystkiemu, — tyle jest na mojej głowie. A im dalej w las, tym więcej drzew. Ogromna większość komisyj miejscowych jest zupełnie bezradna, chaos jest miejscami kompletny. Wszystkie zgłaszają się do mnie interesantów, nieraz w najbłahszych sprawach, i coraz tego więcej i więcej z dnia na dzień. Aż czasami głowa pęka. W kancelarji mojej zaszły pewne zmiany: dwie bardzo dzielne pracownice — p. [illegible] i p. Kudziewicz — odeszły, bo dostały stałą posadę. Na ich miejsce przyjąłem z polecenia panny Zawadzkiej dwie nowe pracownice i wysłałem z komisyj miejscowych ~~[illegible]~~ dwojga naszych dawnych i dobrych pracowników — p. [illegible] i panną Czochenko. Dostarczam teraz dziś [illegible] 400000 kopert, których stemplowanie z wielką energją rozpoczęliśmy. Wpłynęło dziś aż sześć nowych list kandydatów, z których dwie są zupełnie do niczego i żadnego skutku mieć nie będą; jest to lokalne [illegible] pełnienie listy ludowców, podane samodzielnie z paru [illegible] prowincjonalnych. Dalsze trzy listy są [illegible], które mnie Komisja Główna jednak zakwalifikuje, bo były w wielkim [illegible] zapewne pełnomocnika, ale przyjęte są dobre (wszystkie trzy lokalne i drobne, ale z nich dwie

[illegible marginal notes]

8 stycznia, rok 1919. Środa

Dziś wpłynęło znowu kilka list kandydatów. Sypią się one w tych kilku ostatnich dniach terminu, jak grzyby po deszczu. Jutro bowiem jest ostatni dzień zgłaszania list kandydatur poselskich. Po odrzuceniu przez Komisję Okręgową na dzisiejszym posiedzeniu trzech list wadliwych, których zgłoszenie nie odpowiadało przepisom prawa, pozostało do dnia dzisiejszego włącznie 10 zakwalifikowanych przez Komisję Okręgową list. Ile jeszcze wpłynie jutro — niewiadomo, ale w każdym razie nie mniej, niż dwie albo trzy — bo brak jeszcze listy „narodowej", listy Związku Demokratycznego, co i chyba pps-owskiej, która przecież chyba wystawioną będzie. Oprócz tego musi jutro wpłynąć jeszcze kilka list drobnych.

Dotąd listy wpłynęły następujące:

№ 1 — drobna, zgłoszona przez grupę drobnej własności [illegible] z gm. Warchoły pow. Ostrowskiego, poparta przez grupę wyborców pow. Ostrowskiego i Mazowieckiego, z jedną kandydaturą ustawową z Kaliszu, Siemnickiego;

№ 2 — drobna, zgłoszona przez grupę chłopów z gminy Miastkowo pow. Łomżyńskiego, z 9 kandydatami tymże chłopów-gospodarzy z tejże gminy;

№ 3 — Polskiego Stronnictwa Ludowego, z 12 kandydaturami partyjnemi;

№ 4 — drobna ~~[illegible]~~, ale drobna nie zbyt, jeno organizacyjnie, zgłoszona przez grupę robotników i rzemieślników ~~[illegible]~~ miasta Grajewa pod sztandarem pps, z jedną kandydaturą niejakiego Sulickiego; 40.

№ 5 — drobna, zgłoszona przez grupę wyborców z gminy Jasienica pow. Ostrowskiego, z jedną kandydaturą niejakiego Władysława Jabłońskiego, krawca;

№ 6 — żydowskiej narodowo-socjalistycznej partji „Poale-Syon", z siedmiu kandydaturami partyjnemi;

№ 7 — bez określenia partyjnego, ale, jak widać z osób kandydatów (na pierwszym miejscu Trytucki z Warszawy), zgłoszona przez t. zw. ludowców żydowskich; z 7 kandydaturami;

№ 8 — Okolica endecka z pow. Ostrołęckiego, z 9 kandydaturami;

№ 9 — Żydowskiego Komitetu Narodowego (syjoniści bezwzględni), z 4 kandydaturami;

№ 10 — żydowska bez określenia barwy (prawdopodobnie, że albo Tzeirowska albo Ortodoksów żydowskich), z 3 kandydaturami.

Ciekawym jest zjawiskiem rozbicie list żydowskich, co wpłynie takież na rozproszenie ~~[illegible]~~ żydowskich głosów między 4 listy i osłabi szanse mandatu dla Żydów.

Nie zanotowałem wczoraj w dzienniku o Ogólnym Zebraniu w Sądzie Okręgowym, które się odbyło dla wyboru kandydatów na stanowisko sędziego okręgowego, opróżnione przez ruminację Jankowskiego. „Clou" tego posiedzenia polegało na kandydaturze Chełstowskiego, jakiegoś krewnego prezesa Filochowskiego, forsowanej przez Filochowskiego za poparciem Skarzyńskiego i Dunin[illegible]ckiego. Natomiast kandydaturę tę przecież byliśmy zaatakowali Traugutt i ja. Chełstowskiego przeszedł pierwszy głosowanie przy dwóch poprzednich wakansach przed wyborem Abłażyńskiego [illegible], ale zawsze udawało się przeszkodzić wyforsowaniu Chełstowskiego jeno na drugie miejsce w kolejce. Wtedy na rzecz Chełstowskiego był ten atut moralny, że jest on starszy sędziów i że przez tenże wybór [illegible] następnie [illegible] — wobec go [illegible] obecnie [illegible]. Teraz atut ten upadł. Chełstowski wszystko to nie siedzi w obozie [illegible], ale właśnie [illegible] [illegible] [illegible] na sędziego pokoju w Łomży na miejsce Turowskiego. Wiadomo, że dobrze [illegible] intrygi prezesa [illegible] kandydatury, zmieniając do tego [illegible] [illegible] [illegible] nie dopuścić do tego [illegible] Chełstowskiego. [illegible] o tem w dzienniku. Ale teraz [illegible] Chełstowski wygląda [illegible] przed kilku dniami [illegible] przeprowadzić ten wybór przez zaskoczenie Traugutta i mnie, dopóki jeszcze

[illegible] Przeto my dobrze tego zabezpieczenie [illegible] kliki. Traugutt uprost poddał, jak [illegible] kandydaturze Chełstowskiego, jego pokrewieństwo z prezesem.

9 stycznia rok 1919. czwartek.

Dziś upłynął termin zgłaszania w ręce moje, jako przewodniczącego Słównej Komisji Wyborczej, list kandydatów do Sejmu Ustawodawczego. Wpłynęło przez dzień dzisiejszy [illegible] nowych list. Z nich wszakże dwie są wadliwe i będą musiały być odrzucone przez Słówną Komisję Wyborczą, bo zawierają wady formalne (niewskazane pewne szczegóły o kandydatach, jak wiek i t. d.) i nie podany jest pełnomocnik zgłaszającej grupy, upoważniony do udzielania wyjaśnień i ewentualnie uzupełnień braków i t. p. Pozostaje pięć list, które niewątpliwie zostaną przez Komisję Słówną zakwalifikowane, jako dobre. Łącznie z 10 listami, które wpłynęły i zostały zakwalifikowane do dnia dzisiejszego, mamy więc ogółem, w chwili zamknięcia terminu zgłoszeń, ogółem 15 list kandydatów. Jak na okręg prowincjonalny to bardzo dużo. Więcej jest list, niż mandatów do obsadzenia. [illegible] Nie wystarczyłoby mandatów nawet po jednym na każdą listę. Dużo z tych list jest zresztą zgoła efemerycznych. Słówny ciężar walki skupi się prawdopodobnie, wyłączając współzawodnictwo żydowskie, na konkurencji listy № 3 (ludowej) z listą № 12 („narodowej"). Z list, zgłoszonych dzisiaj, dwie, które dziś wpłynęły — pierwsza, czyli ta, która będzie oznaczona № 11, jest lista pepesowska z 8 kandydatami (na pierwszym miejscu przywódca socjalistów w Łomży, dr. Mieczysław Czarnecki, postrach i [illegible] mieszczaństwa, zgrozy i zgorszenie dewotek i całej reakcji, a nawet burżuazji lokalnej), druga (№ 12) jest lista „narodowa" — endecka — z 6 kandydatami, stanowiąca wyraz istotnego bloku świadomej kontrrewolucji, największa i najpoważniejsza konkurentka dla wszystkich innych, trzecia (№ 13) — jest lista, zgłoszona przez grupę wyborców z gm. Długobor pow. łomżyńskiego, mieszcząca 2 kandydatury, umieszczone już na liście „narodowej", obliczona li tylko na próbę wniesienia poprawki do kolejki kandydatów listy „narodowej" (temuż dwaj kandydaci, są to [illegible] Długoborski, członek Komisji Słównej, figurujący na liście narodowej na ostatnim miejscu, jako dziewiąty, i p. Stanisław Włodek, jeden z najpostępowszych i najwybitniejszych i dzielnych ziemian z pow. Piątnicy[?] Jarosieckiego, najdostępniejszy bodaj i najlepszy, jako siła dodatnia społeczna, ze wszystkich kandydatów listy „narodowej", który na niej figuruje na miejscu szóstym), trzecia (№ 14) jest lista żydowska t. zw. „zjednoczonych socjalistów", popularnie zwanych u Żydów „Vereinigte", z dwiema kandydaturami (jest to już piąta lista żydowska; pierwsze z nich — № 6 — „poalej-syjonu", druga (t. № 7 — t. zw. „ludowców" albo „obozu Prylyckiego"[?], trzecia — № 9 — syjonistów burżuazyjnych, zblokowanych z ortodoksami, czyli całej właściwej burżuazji „narodowej" żydowskiej, czwarta — № 4 — „zjednoczonych" czyli [illegible] № 10 — [illegible], i piąta, dzisiejsza, — № 14 — „zjednoczonych syjonistów-socjalistów); piąta wreszcie z dzisiejszych i zarazem już ostatnia (№ 15) — jest lista t. zw. „Związku demokratycznego" czyli grupy inteligencko-radykalnej, z 9 kandydatami (na pierwszym miejscu dr. Łypiński[?], syn chłopski z pow. łomżyńskiego, [illegible] lekarz — dr. praw — [illegible] trochę rozczarowany, ale chłop pewny, pracownik [illegible]). [illegible] Stwierdzę tu jeszcze co do poszczególnych kandydatów, zastrzegając jeszcze inne uwagi [illegible] list i [illegible] zgłoszenia, na to miejsce w dzienniku pozwolę. Więc pierwsze co do listy „narodowej": endecy jednak wskórali tyle w bloku burżuazyjnym, że [illegible] i teraz kandydatur został przestawiony wieko na ich korzyść [illegible] przez [illegible] w porównaniu do kolejki, zaprojektowanej na wiecu przedwyborczym t. zw. „narodowym" okręgu [illegible] w Łomży, [illegible] z tym, że na pierwsze miejsce postawiony został endek dr. Załuski (Adam Mieczkowski przesunął się na drugie miejsce), na czwarte miejsce, z gospodarzem Ostrowskim, wysunął się reakcyjny ksiądz [illegible], na czwarte [illegible] Lutosławski, Włodek zato [illegible] zepchnięty został na miejsce szóste. Na liście endeckiej wszystkiej chłopi są oznaczeni, jako „gospodarze rolni" (jest to [illegible] chłopów, który się spotkanie [illegible], jako drobny właściciel [illegible] jest [illegible] i [illegible] tylko „[illegible]" w [illegible] tej [illegible] chłopów, który [illegible] nie wyrażającym [illegible]; [illegible] Komisji Wyborczej, jak to oni po [illegible]).

Teraz [illegible] o czym innym. Wczoraj czytaliśmy w pismach [illegible] o zdobyciu „Wilna przez bolszewików". [illegible] o tym, że jeden [illegible] Weitko, który [illegible] polskie [illegible] (i litewskie nie (?)) w Wilnie [illegible] i [illegible] Polaków [illegible] Niemcy [illegible] Wilno [illegible] Polaków [illegible] żydowskiej [illegible]

[illegible]

10 stycznia rok 1919. piątek.

Roboty w Komisji Słownej było, jak zawsze, dużo, ale gwałtu zbyt wielkiego nie było i nic też szczególnie ciekawego nie zaszło. Robią się usiłowania, idące zdaje się ze strony komitetu „narodowego", o wycofanie listy kandydatów Miastkowskiej[?]. Zgłaszali się już dziś do mnie paru z rzeczników tej grupy i nawet sami kandydaci tej listy z oświadczeniami, że podpisali pod zgłoszeniem i chcą je cofnąć; ale to nie jest tak łatwym, bo Komisja Słowna stoi na tym stanowisku, że deklaracja o cofnięciu listy musi być podpisana przez wszystkich, podpisanych na zgłoszeniu. Zresztą są tam jeszcze pewne wahania między dążeniem do cofnięcia a dążeniem do dodatkowego upoważnienia pełnomocnika grupy do zawarcia związku wyborczego z inną grupą. Charakterystyczna jest ~~[illegible]~~ pewna różnica, zachodząca między zgłoszeniami kandydatów polskich żydowskich a chrześcijańskich. U Żydów ujawniło się coprawda nie mniejsze rozbicie partyjne, niż u Polaków, może nawet głębsze, bo gdy u Polaków stoją przeciwko sobie 4 zasadnicze listy partyjne („narodowa", związku demokratycznego, ludowa i PPS), z których zresztą dwie (związek demokratyczny i ludowcy) zblokują się, jak to już przesądzone zostało, w związek wyborczy, to u Żydów, których jest mniej od Polaków blisko[?] i kurdzi[?] przeto dbać winni o ochronę swych głosów od rozstrzelenia, — list partyjnych jest aż 5! Ale zato u Żydów listy są wyłącznie partyjne, dzikich niema wcale. Świadczy to o ~~[illegible]~~ lepszej organizacji i dyscyplinie Żydów. U Polaków natomiast są całe gromady, chodzące luzem. Widać to nietylko z list zupełnie dzikich, które wpłynęły, ale także z licznych list lokalno-partyjnych, stojących właściwie na stanowisku tej lub innej formacji stronniczej, ale z formacją tą nie związanych organizacyjnie albo całkowicie nie skomunikowanych. I charakterystyczne, że podczas gdy w zgłoszeniach polskich jest stała tendencja do uwzględnienia lokalizmów, do udzielania na liście kandydatów miejsca dla wszystkich powiatów, dla wszystkich dzielnic lokalnych, aby każdy wyborca mógł wśród kandydatów znaleźć choć jednego znajomego albo przynajmniej z miasta powiatowego [illegible] to o listach nawet najporządniejszych partyjnych, bo [illegible] list dzikich jak wyłącznie i jedynie jest obliczone na popularności ~~[illegible]~~ lokalnej (lokalnych kandydatów), to u Żydów jest ~~[illegible]~~ wręcz inaczej: żadna lista żydowska nie zawiera ani jednego nazwiska kandydata z dalszej lub okręgu łomżyńskiego[?]. Wszyscy kandydaci są z Warszawy; nie trafiają się z Łodzi, Lublina, Tarnowa. Żadnych lokalizmów, żadnego [illegible] ambicjami — tego niema. To już świadczy o pewnym wyrobieniu politycznym Żydów. Widać się u nich [illegible] partyjne nie [illegible], a wszystko [illegible] dobierano ludzi [illegible] bez względu na [illegible] partykularyzmu.

42.

Wczoraj był u mnie ~~[illegible]~~ Stefuś, mój siostrzeniec. Jest już nie w p.6.[?] 25., lecz w wojsku. Z powodu swego kalectwa pełni obowiązki tylko służby kancelaryjnej, ale przy kompanii, w pułku. [illegible] mu legitymacji, w którym widać, że [illegible] Dobrze, że jest w wojsku, bo przy jego charakterze nie wiadomo byłoby, co z sobą zrobić. Obecnie jest z pułkiem w [illegible], ale, jak mówi, [illegible] jego ma w tych dniach odejść do [illegible] potrzebne na [illegible]. Kochamy go jednak. Jesteśmy tu z [illegible] i [illegible], jak [illegible] na [illegible]. Stał mu [illegible] z naszej rodziny, odcięci od reszty, jak [illegible] stanowisko [illegible], a on [illegible] będziemy, [illegible] ode mnie, [illegible] Niech idzie w [illegible] życie. Serce [illegible], trudno, — w tych [illegible] patrzeć. Teraz [illegible] tak samo [illegible] rewolucji [illegible] Stefusia [illegible]

11 stycznia, rok 1919, sobota.

Zaczyna się w kołach burżuazyjnych i inteligenckich Łomży pewnego rodzaju popłoch i rosnąca konsternacja w obawie przed dojściem bolszewików. Zajęcie przez nich Wilna zrobiło dużo wrażenia, tym bardziej że o ile z gazet wnosić można, pochód bolszewików w kierunku Grodna i Białegostoku posuwa się nie tylko z północy od Wilna, ale i ze wschodu, wobec czego chwila ewentualnego dotarcia ich do granic Kongresówki może już być bliska, Łomża zaś będzie jednym z pierwszych miast w Kongresówce, do których przyjść może awangarda bolszewizmu. Przewidywanie to zresztą jest zupełnie uzasadnione, jeżeli tylko bolszewicy zdecydowani są istotnie posunąć się siłą zbrojną na Polskę. Kto wie, czy obiorą oni sobie tę metodę, mającą bądź co bądź cechy inwazji rosyjskiej, choćby czerwonej, czy też staną na granicach Polski i czekać będą, aż w samej Polsce samorzutnie ruch komunistyczny zdoła zwyciężyć, by ich dopiero potem wezwać do

43. zatarcia granic państwowych i scalenia, w myśl ideałów komunistycznych, wielkiej „sowieckiej" międzynarodowej rzeczypospolitej proletariackiej. Przed wkroczeniem sił zbrojnych bolszewickich do Litwy właściwej bolszewicy mówili, że gwałcić terytorium Litwy bezpośrednio nie będą i jeno zadrą przejście wojskom narodowym (litewskim, polskim), które się w łonie [illegible] wytworzyły. Stało się przecież inaczej: armia bolszewicka [illegible] bolszewickiej [illegible] się na Wilno i stamtąd [illegible] dalej. To samo może być z Polską.

Trudno nawet uwierzyć, aby bolszewicy, posiadający obecnie armię, armię, która zdaje się być wcale [illegible] o całe niebo wyższą od tych czerwonych band [illegible] wojennych, rewolucyjnych, które w dobie traktatu brzeskiego mieli przed sobą Niemcy a które były szczątkami zdemoralizowanej starej armii carskiej (odrodzenie armii bolszewickiej jest bodaj dziełem Trockiego), trudno, powiadam, przypuścić, aby bolszewicy, zbrojni w armię, wyrzekli się [illegible] bezczynnie u granic Polski na [illegible] zamieszania się w Polsce [illegible] z ich to [illegible] [illegible] polskiemu [illegible] propagandy, który charakteryzuje [illegible] rewolucjonistów i który jest [illegible] bolszewikom, jak [illegible] Francuskiej [illegible] ich do interwencji zbrojnej w Polsce, jak [illegible] rewolucyjne armie francuskie [illegible] na kraje ościenne. A [illegible], nieskoordynowane, [illegible] armia polska, która [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Ukraińcom w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Polski. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

12 stycznia. Noc ubiegłą „przełajdaczyłem" w hotelu. Ha,
rok 1919. jak człowiek jest człowiekiem, tak mężczyzna
niedziela. — mężczyzną.

Pomimo to zmęczony się nie czułem. Zresztą mam moc pracy, a praca ta podnieca. Byłbym się nawet czuł zmęczonym, nie wolno się zmęczeniu poddać; siłą woli trzeba energję z siebie wycisnąć. Zresztą nie potrzebowałem jej wyciskać, bo ją miałem aż nadto.

Praca w Komisji Okręgowej znów biegnie w tempie wzmożonym. Kancelarja znów się rozrosła, jak w okresie podziału okręgu na obwody. Oprócz nawału ciągłej roboty bieżącej, która w miarę zbliżania się terminu wyborów narasta z dnia na dzień i przybiera tempo coraz prędsze i większe, co jeszcze się komplikuje przez nowe wyjaśnienia i instrukcje i dekrety uzupełniające, dodające coraz to nowej pracy nam i komisjom miejscowym, — wyrosła potworna w skomplikowaniu robota ustalenia, skorygowania, uzupełnienia i t. d. spisów wyborców ze wszystkich 202 obwodów danego okręgu. Spisy te, łącznie z reklamacjami, decyzjami do nich komisyj miejscowych, ich uzupełnieniami i t. d., są [illegible] czasem. Ja, zawalony ciągłą robotą ogólną, nie mogłem wziąć na siebie dystrybucji tych spisów, coby było Herkulesowym trudem uprzątnięcia stajen Augjasza, to też przekazałem tę robotę Dunajewskiemu i Szwejcerowi, dając każdemu z nich do tego [illegible] po kilku pracowników nowych (ogółem 8 osób). Na ich miejsce musiałem przyjąć kilku nowych pracowników i pracowniczek, tymbardziej, że wreszcie p. Wasilewski, nasz niedołężny sekretarz „dzięki Bogu" dostał stałą posadę w sądzie i nas opuścił, również dostał posadę i opuścił p. Kaminski, a pana Łozę oddelegowałem ze specjalnemi zleceniami na kilka dni w teren powiatów Ostrołęckiego i Ostrowskiego. Prawą moją ręką, królową i perłą biura jest obecnie panna Helena Jankowska, dawna „rugówka", nieoszacowanej zalety pracownica.

Odbyło się dziś parę wieców ludowców na temat niedawnego zamachu stanu z ubiegłej niedzieli; oczywiście wiece te mają już cechy kampanji przedwyborczej. Nie byłem na nich, bo i czasu nie miałem. Nie wiem, czy doszedł do skutku [illegible] dziś więc [illegible], o którym opowiem [illegible]. 44.

Praca idzie dalej intensywnie. W ciągu tygodnia 13 stycznia
bieżącego musimy ukończyć większą robotę, a mianowicie przygotować koperty ostemplowane dla wszystkich obwodów, ustalić ostatecznie spisy wyborców również na wszystkie obwody, ogłosić listy kandydatów, rozesłać i rozwieźć we wszystkich obwodach wykonanie nowego dekretu o nadaniu praw wyborczych obywatelom, który po 5 grudnia powrócili do kraju, i t.d.. Każdy z tych etapów czynności składa się ze skomplikowanego całokształtu poszczególnych czynności, które muszą być wykonane.

rok 1919.

poniedziałek

Wczoraj upłynął termin zgłaszania związków (bloków) między poszczególnemi grupami wyborców, to znaczy listami kandydatów. Związków takich zawarto dwa: pierwszy z nich zblokował listy № 3 (ludowcy) i № 11 (Łomżyński Związek Demokratyczny), drugi — listy № 8 (endecka Ostrołęcka z kandydaturą Ślinki na pierwszym miejscu) i № 13 („narodowa” z Zambrowa i gminy Długobórz z kandydaturami Konstantego Długoborskiego i Stanisława Włodka) z listą № 12 (urzędowa „Komitetu Narodowego”). Podług ordynacji wyborczej

45. związek grup ma to do siebie, że głosy, które padną na listy zblokowane, sumują się i liczą się jako całość wobec innych list, i dopiero potem, gdy już drogą proporcjonalnego obliczania zostanie ustalone, ile mandatów przypadło na dany związek, robi się proporcjonalne obliczenie podziału przypadłych mandatów na rozkład stosunku głosów wewnątrz związku, wypadających na poszczególne zblokowane listy. W związku urzędowej listy „Komitetu Narodowego” i z dwiema listami ubocznemi — Ostrołęcką i Długoborską — co do zabarwienia zasadniczego i tendencji. Lista Ostrołęcka przyjęła cechy ~~charakter~~ ~~[illegible]~~ daje tłumienie prądów bardziej konserwatywnemi w stosunku do urzędowej listy „narodowej”; charakterystyczne jest kandydatura Ślinki, jednego z wybitnych działaczy ~~[illegible]~~ i filarów endecko-realistycznej tej dzielnicy kraju: Na urzędowej liście „narodowej”, która ma w drodze ogólnego zjazdu przedwyborczego ze wszystkich miejscowości powiatu z pierwszym udziałem chłopów, — kandydatury Ślinki niema. Zresztą w ogóle niema tam ani jednej kandydatury obszarniczej, z wyjątkiem jednego Włodka, ziemianina miejscowego, który uważa za obszarnika nadzwyczaj nie można, bo ma własności niedużą, i który zresztą uchodzi za element postępowy tak w bloku Komitetu „narodowym”, jak potem zobaczymy. Otóż Ostrołęczanie przez postawienie swojej osobnej listy wprowadzili kandydaturę Ślinki. Reszta ostatnich kandydatów poza Ślinką figurowali dla zwabienia głosów, to są tylko z tej liście ostatnich powiatu Ostrołęckiego. Istotną tu jest tylko kandydatura Ślinki. Oczywiście, że taka lista lokalna i drobna, choć zblokowana wspólnie z urzędową listą „narodową”, nie

zbierze tyle głosów, aby mógł przejść z niej do sejmu ktokolwiek poza pierwszym kandydatem — Ślinką. Ale ten przejść może, bo ze względu na jego kandydaturę głosować będą na tę listę nietylko Ostrołęczanie, ale w ogóle prawie i wszyscy klerykali i ziemianie i endecja, skupione około kandydatury Ślinki. W ten sposób lista ta traci cechy listy partykularnej w znaczeniu lokalnem i staje się listą Ślinki, tj. frakcji prawego skrzydła. Natomiast z listy lewego skrzydła obozu narodowego staje się lista № 13 z kandydaturami Długoborskiego i Włodka, która na urzędowej liście „narodowej” zostały ... przy przestawieniu ... kandydatur w liście urzędowej ... i daje ... kandydatom o zabarwieniu prawicowym, jak Załuska i ks. ...

14 stycznia, rok 1919, wtorek.

Nawała bolszewicka zbliża się. Już to nie przelotki, nie echa dalekie gdzieś burzy, ale coraz bliżej, coraz konkretniej wyrasta u samych granic Polski zagadnienie bolszewizmu.

Jestem przekonany, że nic nie uchroni Polski od przejścia przez ten czyściec straszliwej Wielkiej Rewolucji, która może niesie w sobie ziarno odrodzenia i – daj Boże – wyzwolenia ludu, ale gotuje też z pewnością w okresie przewrotu straszne momenty ~~orgii instynktów~~, rozpasania i gry namiętności, które się rodzą w duszach zdemoralizowanych wojną i ogólnym wykolejeniem życia – tłumu ludzkiego. Żadna konstytuanta nie zapobiegnie temu, żadne pierwiosnki społeczne nie odwrócą już kataklizmu.

Koalicja, na którą tyle liczyły elementy kontrrewolucyjne, oczywiście nie chce czy nie może dać bezpośredniego skutecznego wsparcia. Żeby nie chciała – to trudno przypuścić, ale widocznie nie może, choć jest zwycięska. Zwycięstwo kosztowało ją samą zbyt dużo sił; dla opanowania wschodu i środka Europy nie stać jej dziś, nie stać z pewnością zapału i [illegible] w jej masach własnych. Jej potęga, mogąca [illegible] świata [illegible], zdaje się być mitem. Gotowa ona udzielić Polsce środków technicznych do walki zbrojnej przeciwko bolszewizmowi, w postaci amunicji i artylerii, do umundurowania, ale siły bezpośredniej użyczyć nie może.

Podobno Grodno jest już w rękach bolszewików. Wczoraj słyszałem wieść, z pierwszej ręki od osób, które przyjechały z Grodna, że tamtędy, przez Grodno, linią kolejową, prowadzącą od Białegostoku na [illegible] do Prus Wschodnich, przejeżdżają pociągi wojskowe z oddziałami wszystkiej armii bolszewickiej. Wojska bolszewickie jadą do Prus, w jakim celu? Chyba na Berlin, aby [illegible] bezpośredni sukurs powstaniu spartakowców, [illegible] kosztem Scheidemannowskiego socjalistycznego rządu. Linia Białystok–Grodno, prowadząca przez Grodno, była stale w rękach niemieckich, [illegible] do transportu wojsk niemieckich z Litwy i Ukrainy. Podobno i teraz w Białymstoku są jeszcze Niemcy i w porozumieniu z nimi jadą wojska bolszewickie do Prus. To nie znaczy, że stacja jest zajęta przez bolszewików, jeno przejeżdżają one tamtędy. Ale jeżeli to [illegible] Polski i [illegible] Rządu Niemieckiego.

Dziś rano słyszałem, że wojska polskie, które były [illegible] i już tam dotarły, [illegible] bezpośrednio [illegible] bolszewików [illegible]. Nie jestem [illegible] przekonanym wrogiem bolszewizmu, ale metody [illegible] Rewolucji proletariackiej [illegible]

[illegible]

46.

15 stycznia rok 1919. Środa.

24

Dziś dzień upłynął bez żadnych nowych wieści o ruchu bolszewików. Gdy tak dzień upłynie bez tych wieści, to zdaje się, jakby cała ta Rewolucja i wszystkie te chmury wstrząśnień i przewrotów, które się gotują, — były tylko mitem. A no zobaczymy, co z tego będzie. Mnie się jednak zdaje, że do końca jeszcze bardzo daleko i że po czterech i pół latach wielkiej Wojny, po jej formalnym zakończeniu, jesteśmy dopiero w przededniu tej istotnej ~~[illegible]~~ Przemiany, tej dopiero Katastrofy, której świtaniem przyniósł nam wybuch wojny w r. 1914. Nie widzę żadnych elementów do jakiegokolwiek stałego utrwalenia się stosunków społecznych. Dopóki też stosunki gospodarcze, zwłaszcza zaś stosunki produkcji nie dojdą do pewnego ładu a te ostatnie do stanu czynnego — dopóty dalszy postęp Rewolucji, już pojętej jako zjawisko, jest zupełnie możliwy i niewykluczony. Wogóle Rewolucja, która się zapowiada i której płomienie już buchają dokoła, nie będzie chyba czymś mniejszym, krótszym i płytszym w przebiegu zmian, których dokona, niż była Wielka Rewolucja Francuska.

16. 4 J. Praca w Komisji Głównej biegnie. Stemplowanie kopert posuwa się raźnie. Dwie grupy specjalne, jakby kolonie naszego biura, oddane pod wyłączny kierunek członków Komisji — Jędrzeja Dzierżyńskiego i Władysława Wejscera, — pracują nad kontrolą i ustaleniem ostatecznym spisów wyborców. Inna część pracowników i pracowniczek zajęta jest rozliczaniem ostemplowanych kopert na poszczególne obwody oraz kopiowaniem różnych wypisów i t.d.. Dziś już dałem do druku ostateczne listy kandydatów, które najpóźniej pojutrze będą rozplakatowane w Łodzi i rozesłane do powiatów i gmin. Robota wre, ale też kancelaria pracuje dzielnie.

Wczoraj miałem list od mojej siostrzenicy Ewy Römerówny. Okazuje się, że nie jest we Lwowie i pracowała jako przy pociągu sanitarnym — to znaczy zupełnie jeździła z nim do Lwowa i z powrotem, jako sanitariuszka pociągu. Panna Halina Zasztołt pracuje stale. Obecnie Ewa, poniekąd zamierzała powrócić do Wilna, zaniechała tej pracy. Wszakże jest teraz bardzo niemożliwe ustalenie jakiegokolwiek sposobu powrotu do Wilna. Może więc być wielka szkoda, że Ewa porzuciła tę pracę. Ewa żąda pieniędzy, które mi dla niej dała [illegible], przesłać nie mogłem, nie wiedząc, gdzie jest. [illegible] przyjechać do [illegible] do mnie. [illegible] się, że [illegible] z Halą [illegible] w Warszawie.

16 stycznia. rok 1919. czwartek.

Dzień upłynął bez szczególnych zdarzeń lub nowin. Pracy w Stołecznej Komisji Wyborczej, jak zawsze, było dużo. Wszystkie moje dnie są teraz bardzo pracowite. Ale też mam zadowolenie, że praca w mojej Komisji idzie dobrze, — porządnie i dokładnie, a zarazem szybko. Wszystkie pracownice mego biura są wytresowane znakomicie i działają doskonale; jednocześnie ~~dob~~ zyskałem sławę dobrego organizatora i zdobyłem uznanie i sympatję wszystkich współpracowników i współpracownic. Bo też mam tę umiejętność w organizowaniu pracy zbiorowej, że i wymagać umiem wykonania i jednocześnie traktuję pracowników po ludzku, na stopie równej, żartując i współżyjąc z nimi ~~w~~ na gruncie pracy. Lubiany przeto jestem przez nich i przez nie i ceniony, do czego dużą wagę przywiązuję. Stosunek w naszym biurze między 48.
mną i ogółem pracujących jest doskonały.

Od dziś wieczorem ustanowiony został we wnętrzu lokalu Komisji Stołecznej specjalny nocny posterunek zbrojny.

17 stycznia 25
roku 1919
piątek

Czułem się dziś rano trochę niezdrów na żołądek. Widocznie musiałem zjeść coś niezdrowego. Zresztą musi to być prosta niestrawność. Nie mam ani bólu głowy ani żadnych innych dolegliwości, tylko pospolite rozwolnienie, które się objawiało w formach dość gwałtownych, ale mi pracować nie przeszkadzało.

Dziś nastąpiło już ogłoszenie przez nas list kandydatów do Sejmu. Przez całą noc Drukarnia Kryjałowskiego biła te ogłoszenia, które obstalowaliśmy w ilości 3000 sztuk. Sam wczoraj wieczorem dokonałem starannej korekty z panną Heleną Dąbkowską, którą w tym celu zatrzymałem w biurze poza godziny urzędowe, bo trzeba było sprawdzić odbitkę dokładnie z oryginałami zgłoszonych list kandydatów; potym jeszcze siedziałem czas jakiś w Drukarni, czekając na odbicie pierwszych kilkuset egzemplarzy, które tejże nocy musiałem doręczyć osobie, jadącej do Mazowiecka. Przed południem dałem już dziś te ogłoszenia do rozplakatowania w Łomży, wysłałem też przez okazje odpowiednią ilość egzemplarzy do Kolna i Szczuczyna. Dopiero na godz. 1 popołudniu cały nakład ogłoszeń dostarczony nam został z drukarni.

Teraz pilna robota, przygotowanie do wyjazdu Dunińskiego, Szwejcera i Jabłońskiego (jest to nowy członek Komisji Głównej, który wszedł na miejsce Długoborskiego) na zjazdy przewodniczących komisyj miejscowych do Ostrołęki, Ostrowia, Kolna, Szczuczyna i Mazowiecka. Roboty tej jest moc — głównie z kopertami i spisami wyborców.

49. Z nowin politycznych jest ta, że jednak rekonstrukcja gabinetu w Warszawie dochodzi do skutku. [illegible] — jest to nie rekonstrukcja, lecz zmiana jednego gabinetu na inny. Rzecz ta nie poszła zupełnie po myśli endeków, bo nie udało się utworzyć t. zw. gabinetu „koalicyjnego", to znaczy międzypartyjnego (oczywiście endekom chodziłoby o przemycenie własnej supremacji pod „koalicyjnym" płaszczykiem, o przynajmniej dorównanie się do udziału we współwładzy i władzy), ale pps-owski [illegible] zmiotła ze sceny i będzie następny, do czasu przynajmniej wyników wyborów, pozostały apolitycznym i apartyjnym, czyli t. zw. „fachowym" politycznie [illegible]. Do tego doprowadziło porozumienie Paderewskiego z Piłsudskim. Na czele rządu jako premjer, staje „mistrz" Paderewski, artysta-muzyk, gorący patryjota, ale nie mąż stanu. W obozie reakcji — radość i tryumf. Bo choć nie zwycięstwo zupełne, ale pewna satysfakcja. Przeszedł ten kryzys kwestją finansową. Pusta kieszeń, puste kasy skarbu państwowego wołały o monetę. Kasy worki bankierów i całej finansowej burżuazji były zamknięte, dopóki stał u steru rząd pps-owski. Teraz potencjalnie zgodzili się na udzielenie pożyczki, ale pod warunkiem zmiany gabinetu. I tak się stało. Teraz będzie pożyczka i również otworzą się całe i skarbowy przywrócą na opłatę podatków i subskrypcję pożyczki państwowej.

[illegible]

18 stycznia rok 1919. sobota.

Spotkałem dziś podczas obiadu w Dembielinie p. Staniewicza z Wilna, młodego ziemianina z pow. Trockiego, który był przed paru laty sekretarzem w Wileńskim Towarzystwie Rolniczym. Siedział on przy obiedzie w paczce jakichś młodych ludzi, którzy wszyscy, jak on, okazali się zbiegami z Wilna i z pod Wilna, uciekającemi przed bolszewikami. W krótkiej rozmowie opowiedział mi on trochę szczegółów o ostatnich wypadkach w Wilnie przed wkroczeniem bolszewików i o ucieczce potym. Otóż w ostatnich dniach przed tym wkroczeniem Wilna, w przynajmniej sfery działaczy polskich z młodego pokolenia — oddawały się illuzji objęcia miasta w stałe posiadanie władz polskich. Nastrój taki został tam wytworzony przez Stefana Mickiewicza, jednego z postępowych młodych działaczy polskich z kliki jenerała Babiańskiego i Lednickiego, popisującego się przed wojną na arenie polityki polskiej w Petersburgu, pochodzącego z pow. Święciańskiego, b. PPS-owca, oraz oficera Klingera. Mickiewicz i Klinger przybyli do Wilna z Warszawy i zapewniając o tym, że rząd polski wysłał pomoc zbrojną w sile trzech dywizyj do Wilna i że dywizje te już są w marszu i lada dzień przybędą, — zdołali obudzić w łonie burżuazyjnych kół inteligenckich ~~w Wilnie~~ polskich w Wilnie, zwłaszcza zaś w odłamie t. zw. demokratycznym tychże, — wielką otuchę i wiarę w to, że już Wilno wpadnie pewno w ręce i utrzyma się w ręku polskim. Wiecami, werbunkiem do wojska, zapałem — Mickiewicz i Klinger, którzy przybyli, jako urzędowi ~~[illegible]~~ przedstawiciele władzy cywilnej i wojskowej z Warszawy, — rozniecili ogień energii publicznej. Wilno objęte zostało rządem cywilnym i wojskowym polskim, mianowane władze na prowincję. Prawicowe i konserwatywne elementy społeczeństwa polskiego w Wilnie były ostrożniejsze i nie angażowały się tak daleko w akcję Mickiewicza i Klingera, czekając przezornie na faktyczne przybycie owych przybiegających dywizyj, natomiast elementy mniej lub więcej „demokratyczne" czy też „postępowe" polskie, od lewego skrzydła Witolda Abramowicza rozpoczynając, a kończąc na takich politycznych bezklasowych umiarkowańcach, jak ~~[illegible]~~ Kazimierz Świątecki, Konrad Niedziałkowski i t. p. aż do [illegible] w gatunku Aleksandra Zwierzyńskiego włącznie, — dały się nabujać i tak się w tę akcję przeciwbolszewicką zagnały, że gdy potem zbliżyli się do Wilna bolszewicy a oczekiwana pomoc z Polski nie nadeszła, musieli poprostu uciekać, bo pozostanie groziłoby im [illegible]. Uciekali też wszyscy do Warszawy, gdzie się teraz skupiają i robią ruch o ekspedycję zbrojną polską na Litwę. W Warszawie znajdzie się więc wkrótce cały b. Komitet Polski z Wilna, tak jak w Kownie znalazła się cała Taryba litewska po ucieczce z Wilna. Niektórzy dostali się do Warszawy koleją przez Białystok — Łapy, inni [illegible] lub jeszcze uchodzą przez [illegible] i na Kowno. [illegible] Tych zbiegów stamtąd przeciąga przez Łomżę. Dziś podobno nocowali w Łomży Kazimierz Świątecki i Zygmunt Jundziłł, którzy już pojechali do Warszawy. Staniewicz był komisarzem w [illegible] i stamtąd uciekał z gromadą ochotników. ~~[illegible]~~ Byli oni uzbrojeni, ale w Olicie zatrzymali ich Niemcy, rozbroili, potrzymali czas jakiś i puścili. Nie wiedzą jeszcze sami, dokąd się udadzą — nie do Warszawy, — a może do t. zw. dywizji litewsko-białoruskiej, która się formuje w Zambrowie i Ostrowiu pod hasłem obrony Litwy. Ten jednak, badając grunt, przekonują się, że ze sprawą wojska polskiego [illegible] Polski do tej dywizji, a wszak samej organizacji wojska polskiego państwowej w Polsce nie jest jeszcze wcale tak dobrze, jak im się to z daleka zdawało. W Wilnie rządzą bolszewicy. Na czele rządu bolszewickiego, który w Wilnie się ustanowił, [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ Litwin [illegible] [illegible] (nazwisko: Mickiewicz). [illegible]

50.

19 stycznia, rok 1919, niedziela

Zmęczony dziś jestem, bo wczoraj położyłem się spać o godz. 3 rano, wstałem zaś dziś, jak zwykle, o godz. 7-8. Wczoraj bowiem wieczorem wstąpiłem do klubu wioślarzy, gdzie się co sobota odbywają zebrania t. zw. Związku Demokratycznego Łomżyńskiego, zorganizowanej grupki radykalnej inteligencji ~~[illegible]~~ miejscowej. Związek ten wydaje pisemko p. t. „Ziemia Łomżyńska”, które wegetuje zresztą słabo i zapewne po wyborach ~~[illegible]~~ uschnie, wystawił też na wybory własną listę kandydatów (listę № 15). Związek ten, jako inteligencki, jest formacją naogół ~~[illegible]~~ wątłą, bez jakiegokolwiek oparcia o masy ~~[illegible]~~ szersze, bez właściwego podłoża społecznego, aczkolwiek ideowo spokrewniony z ludowcami i — w mniejszym stopniu — z PPS. Leaderami jego są: adwokat Ludwik Wołodkiewicz, kandydujący do Sejmu z listy ludowej (№ 3) na czwartym miejscu, i doktor praw Wiktor Łyszczyński, kandydujący z listy № 15 na pierwszym miejscu (szanse ma bardzo słabe, jak słabe są szanse całej tej listy). Poza tym Związek stanowią: młodzież urzędnicza, trochę niewiast, spokrewnionych z Ligą Kobiet, wywodzących się jeszcze z czasów legionowych, i — nieliczne jednostki z inteligencji zawodowej, względnie ze sfer kupiecko-rzemieślniczych. Sądziłem, że na zebraniu wczorajszym, wobec zbliżających się wyborów, będzie większe ożywienie, niż
51. przed paru tygodniami, gdym był na jednym zebraniu ~~[illegible]~~ sobotnim Związku w wioślarzach. Okazało się jednak, że nastrój był równie senny. Tylko Wołodkiewicz, Łyszczyński W., p. Jaruzelski [illegible] i jeszcze pewien fryzjer zabierali głos i forsowali „dyskusję”. Zebranie sobotnie w wioślarzach uchodzi w opinii miejscowych kół burżuazyjno-endeckich za coś jakiegoś strasznie czerwonego, omal że nie bolszewickiego. Tymczasem w istocie jest to bardzo łagodne towarzystwo. Zresztą podobno zebrania te bywają czasem liczne i gorące. Ja na takie nie natrafiłem. Po zebraniu u wioślarzy wstąpiłem z Wołodkiewiczem na szklaneczkę kawy do restauracji Dembickiej, gdzieśmy spotkali jeszcze młodego podoficera hr. Łosia i zasiedzieliśmy się trochę we trójkę. Syn potem wrócił do domu, ta zdałem się w gawędę z Hauptlerem, który jest strasznie zaniepokojony wizją rzekomego „przyjścia” bolszewików i na tym tle rozmawialiśmy, — i przeciągnęliśmy gawędę do późna w noc.

Za tydzień będzie dzień głosowania. Co też on wyda w okręgu łomżyńskim? Prawica gotuje się wściekle do agitacji. Lewica — nawet ludowcy, którzy są z grup lewicy najsilniejsi — nie rozporządzają takimi narzędziami agitacji. Przedewszystkiem chodzi o fundusze na kampanię wyborczą. Ziemiaństwo w Łomżyńskiem opodatkowało się na ten cel po marce od morga [illegible]. Już to samo wskazuje, czyim interesom ma służyć ewentualne zwycięstwo listy № 12. „Komitet Narodowy” wydrukował już 300000 kartek do głosowania z № 12, które rozesłał do wszystkich obwodów. W każdej wsi endecy mieć będą swego męża zaufania, który będzie pełnił czynności nagonienia: zadaniem jego będzie dopilnować, aby wszyscy uprawnieni do głosowania zostali zachęceni do głosowania [illegible]; [illegible] [illegible] i [illegible] № 12, same zaś wręczyć do głosowania [illegible]. Endecy chcą się [illegible], że zdobędą do 8 mandatów! Może tak daleko nie, ale zwycięstwo ich jest jednak wyjątkowo pod obiema względami.

Na listę „narodową” agitują wściekle księża, posługując się do tego nie tylko wpływami osobistemi, ale i amboną. Na tym tle dziś było nawet zajście w Wiźnie w kościele. Gdy ksiądz agitował z ambony, jeden z obecnych w kościele, nawet przewodniczący miejscowej komisji wyborczej, przerwał mu, protestując przeciwko agitacji politycznej. Wiem też od prokuratora [illegible] takim wypadku, który był ~~[illegible]~~ opowiadał mi [illegible] ale w [illegible] w kościele w [illegible] i [illegible] Świadkiem był Józef [illegible]; ksiądz na kazaniu nawoływał do głosowania na listę ~~[illegible]~~ „chrześcijańską” a wreszcie kazał ludziom podnieść prawą rękę i z palcem do góry poprzysiąc, że nie ma człowieka przysięgi, że będzie na zalecaną listę głosował. Ludowcy są dość popularni w okręgu, ale takimi środkami wpływów i agitacji nie rozporządzają.

20 stycznia.
rok 1919.
poniedziałek.

Dziś odbył się w Łomży pod moim przewodnictwem w sali posiedzeń Rady Miejskiej zjazd przewodniczących miejscowych komisyj wyborczych ze wszystkich obwodów powiatu łomżyńskiego. Stawili się przedstawiciele wszystkich obwodów. Nie zabrakło ani jednego. Rozdałem wszystkim ostemplowane koperty, ustalone ostatecznie spisy wyborców, ~~oraz~~ paczki ogłoszeń z wykazem list kandydatów, nalepki. Odczytałem, komentując szczegółowo, artykuły ordynacji wyborczej, odnoszące się do głosowania i obliczenia głosów, udzieliłem jaknajbardziej drobiazgowo wszelkich niezbędnych wyjaśnień i instrukcyj. Zdaje się, że przebieg zebrania był dobry i że przewodniczący uprzytomnili sobie należycie funkcję, którą komisje mają do spełnie- [52.]
nia. Zebranie trwało około 3 godzin. Analogiczne zjazdy przewodniczących odbyły się dzisiaj w Kolnie pod przewodnictwem Szwejcera, w Ostrołęce pod przewodnictwem Dusryńskiego i w Mazowiecku pod przewodnictwem Jałtyńskiego.

W Głównej Komisji Wyborczej praca stopniowo się zmniejsza. Zmuszony jestem zmniejszać stopniowo personel pracowników, zwalniając tych, którzy później przybyli.

21 stycznia rok 1919. wtorek.

Coraz mniej roboty w Komisji Głównej. Ro-bi się martwo tam, gdzie przed paru dniami kipiała gorączkowo praca. Aby całej roboty nie wyczerpać* i móc choćby część personelu przez cały czas zatrudnić, poleciłem w biurze, aby się moje panie nie spieszyły. Tak przywykły one robić wszystko „galopem”, że nie umieją się teraz przystosować do nakazu opieszałości. Jutro muszę [illegible] o trzech pracowników biura zmniejszyć. Ostatnie dni przed wyborami będą w Komisji Głównej bardzo nudne.

Dziś pod moim przewodnictwem odbyło się ~~[illegible]~~ zebranie przewodniczących komisyj miejscowych miasta Łomży. Poszło ono gładko i trwało krótko, bo przewodniczący z Łomży — są to ludzie inteligentni, którzy sami bez pomocy Komisji Głównej orjentują się nieźle w swoich zadaniach.

53. Poza tym — nic szczególnie ciekawego. Upadek ruchu w pracy, po poprzedniej gorączce, działa na mnie rozmarzająco. Czuję się jakiś rozklejony.

22 stycznia, rok 1919, środa

Rano, gdym jeszcze był w łóżku, zameldował się do mnie jakiś człowiek w średnim wieku, który, jak się okazało, jest ordynansem Henrysia Wołłowicza, przebywającego, po ucieczce z Wilna, w Ostrowi Łomżyńskim. Domyślałem się, że Henryś jest zapewne w Ostrowi albo Zambrowie, bo wiem, że tam zostali zalokowani rozbitki oddziałów zbrojnych polskich z Wilna, jako materiał do tworzącej się t. zw. dywizji litewsko-białoruskiej, przeznaczonej na „wyprawę litewską". Niedawno, jak przed 3 dniami, w rozmowie ze Stefusiem Römerem wyrażaliśmy domniemanie, że Henryś siedzi w Ostrowi lub Zambrowie i lada dzień da z pewnością znać o sobie. Henryś jest w randze porucznika i jest jakimś tam adjutantem, którym był już w Wilnie w t. zw. samoobronie, tworzonej jeszcze przed paru miesiącami i służącej za płaszczyk do osłony istotnego celu — formacji polskiej siły zbrojnej na Litwie. Niedobitki dywizji wileńskiej z tej ochotniczej armii, wypartej przez bolszewików, ocalali i zebrani przez [illegible] podczas ucieczki z Wilna do Polski, siedzą teraz i czekają na formalne wcielenie ich do wojska polskiego do służby czynnej. Materialnie mają się nie najlepiej. Oficerkowie, jak Henryś, otrzymują po 4 marki dziennie, z czego jeszcze część się potrąca na wikt, pobierany z kuchni żołnierskiej. Henryś w tym strapieniu przysłał do mnie ordynansa swego, również biednego człowieczka z Wilna, który był się wciągnął w te szeregi polskie. Przysłał z listem i ... prośbą o pieniądze. Tej ostatniej prośby spodziewałem się nieomylnie. Trudno mi było [illegible] Henrysiowi, trudno wszakże również dziwić się mu, jeżeli mu pieniędzy dać nie mogę. Nie mam bowiem nic, oprócz mojej pensji, i z gotówką jest mi najciężej. Co najwyżej wszystkim mu posłać 50 marek, ale cóż dziwnego, taka [illegible] zasady. Tak mu też odpisałem. Zresztą Henryś — mężczyzna — musi sobie dać i dać radę; zresztą ma chęć [illegible] i co do ust włożyć. O wiele bardziej muszę być przygotowany do udzielania pomocy Cioci i jej koleżance pannie Halinie Zamoyskiej. Ta [illegible] umierają, jeżeli tylko im ciężko w Warszawie i nie tylko [illegible]. Ale z wielką chęcią bym to zrobił, aby tylko zechcieli przyjechać do Litwy. Coraz więcej tych nieszczęsnych biednych [illegible] wypiera się tu z Litwy. Jak u mnie najbliższych, dla których mam pewne obowiązki opieki, zebrały się tu trzy osoby: Stefuś, Ciocia i Henryś. Co do Stefusia, to nie chcę być drażliwym [illegible], że dostał się on do wojska i że to dotąd spadł mi z serca, bo ten chłopiec był prawdziwą plagą moją. Z tym to już rzecz zrobiona, bo nie tylko żadnej pracy się nie imał i był ciężarem, pogoni za pieniądzem, ale jeszcze był w dodatku [illegible], który wcześniej czy później skończy [illegible]. Czy Stefuś jest jeszcze w [illegible] — nie wiem. [illegible] zabrał [illegible] tylko ciężyć, bo [illegible] i pewność, że [illegible] mój jeszcze na [illegible] spod mnie, bo i tej [illegible] jego nie jest pewny, a że [illegible] i że nie ma żadnych sposobów

żadnej nadziei na to, aby się on poprawił i abym mógł coś z niego zrobić — o tym już się ostatecznie przekonałem, jak zresztą przekonał on już tym prawdopodobnie wszystkich, kto tylko miał z nim cokolwiek do czynienia. Żal mi go, bo jest teraz jak liść oderwany od drzewa, ale na jego charakter rady nie ma. Niech sobie idzie w życie na swój los. Był on u mnie przed trzema dniami; pożyczył pod słowem honoru na jeden dzień parę butów i — więcej się nie pokazał. Buty z pewnością sprzedał i przejadł. Były to zresztą jego własne buty [illegible], bo przysłane dla niego przez Marynię, [illegible], ale trzymałem je u siebie, bo wiem, że sprzedałby je natychmiast. [illegible]

54.

23 stycznia.
rok 1919.
czwartek.

55.

Tylko dwa dni dzielą nas od dnia głosowania. W Głównej Komisji Wyborczej ruch pracy jest dość leniwy. W tym stadjum wyborów personel [illegible] komisji zmniejszył się, pozostała tylko elita z najstawniejszych pracowników w osobach panien Heleny Jonkowskiej, Grażyny Tokonko, Marji Zadarnowskiej, Józi Krzyżiro i Ziny Altmul, pani Domakowskiej, panów Bryzy i Jabłonowskiego — razem 8 osób. Mają one jednak na dziś dla nich dosyć roboty.

Natomiast zaostrzyła się agitacja rywalizujących się partji, wre. Najostrzej wyraża się to w plakatach, odezwach i drukach [illegible]. Z godziny na godzinę mnożą się afisze i plakaty w różnych i kunsztownych formatach. Walka ta i agitacja [illegible] wspólnie [illegible] polskiemi i żydowskiemi. Żydowskie ogłoszenia i plakaty są drukowane wyłącznie w [illegible]; ani jednego plakatu żydowskiego w języku polskim. Żydzi też nie nalepiają wielkich plakatów na zwyczajnych ścianach ulic, jeno [illegible] w wystawach sklepowych po sklepach żydowskich, gdzie bardzo [illegible] za szybą w najlepszej [illegible] plakaty poszczególnych list. To nie wyklucza walki pomiędzy poszczególnemi partjami żydowskiemi na innych terenach kampanji. Najbardziej zacięta jest walka u Żydów między listami dziewiątą (syjonistów i ortodoksów) a szóstą (poale-syjon). Walka ta polega na tym, że dziewiątka i szóstka są w pewnym szczególnym stosunku do siebie, wyzyskiwanym z techniki pisania głosów; mianowicie ogłoszono, że przy głosowaniu na listę № 9 należy po dziewiątce postawić kropkę, w przeciwnym bowiem razie głos będzie zaliczony na szóstkę; ta zaś szóstka może zyskać głosy, które byłyby naiwnie oddawane na dziewiątkę; to wytworzyło szczególną konkurencję między temi dwiema listami. Trafia się potem u nas w Komisji, że obie te liczby należą do list żydowskich i takich, które [illegible] najmocniej ze sobą konkurują. [illegible] w piątnicy na wiecu poale-syjonu doszło już do bójki; ortodoksi pobili poale-syjonistów. Przed kilku zaś dniami [illegible], gdy poale-syjoniści chcieli urządzić wiec, ortodoksi zadenuncjowali, że są to bolszewicy, wskutek czego władze — niemieckie — nie dopuściły do wiecu. Pełnomocnik listy poale-syjon przychodził do Komisji ze skargą w tej sprawie, skierowaną do komisarza wyborczego, którym jest obecnie adwokat Czerwiński na miejsce Jankowskiego. Ortodoksi zaś oskarżają poale-syjonistów [illegible] kartki z szóstką bez punktu i [illegible] wyborcom-ortodoksom pod pozorem dziewiątki.

Pośród list polskich najostrzejsza walka toczy się między endekami, ludowcami i pepesowcami. Endecja prześcignęła się w demagogji. Kleją plakaty za plakatami; czego też w nich nie ma! [illegible] z niemi wszystkich [illegible] Dowcipnie [illegible] się nie mówi, bo się [illegible]. [illegible] na listę № 12, jest [illegible], [illegible] — [illegible] plakat endecki [illegible] w plakatach [illegible] telegramach do Wilna [illegible] wyborcze [illegible] w Komisji cała [illegible] plakaty endeckie [illegible] po wszystkich [illegible] endeków. Plakaty endeckie i ludowców [illegible] z Warszawy [illegible] agitacyjne — [illegible] listy (bo № jest [illegible]) [illegible] plakaty ludowców i pepesowców [illegible] endeckich [illegible] i [illegible] plakaty [illegible] [illegible] pepesowskie). [illegible]

24 stycznia. rok 1919. piątek.

Przedostatni dzień przed wyborami. W Komisji Słownej roboty niedużo, ale starczyło jeszcze na tych kilka osób, które pozostały jeszcze przy pracy w biurze Komisji. Coraz już mniej liczne jest to nasze biuro. Dziś zwolniłem jeszcze dwie z naszej gwardji pracownic — panny Hóżą i Zinę, dwie miłe i pracowite a użyteczne w naszej robocie pracownice, Żydówki. Od jutra pozostaną więc tylko: panny Helena Dzierżkowska, Cecylja Kokoszko i Marja Zadarnowska, pani Domańska i panowie Staruszek Tadeusz(?) i Sygo; ten ostatni wysłany jest na umyślnego do gminy Wąchy w powiecie Ostrołęckim na Kurpiach i do gminy Zaręby Kościelne w pow. Ostrowskim.

Pannie Helenie Dzierżkowskiej, mojej najlepszej, najcenniejszej pracownicy, która jest perłą naszej doborem tak z pracy i zasług, jak z charakteru i nawet dla mnie — fizycznego wyglądu, — wpisałem dziś na jej prośbę do [illegible] jej pamiątkowego sztambuchu następującą dedykację tej treści:
„Tej, która pracowitością, sprytem i ścisłością
„celowała w pracach Komisji Słownej w Łomży i
„była biura naszego ozdobą. Tej, w której ręku
„praca się paliła i płynęła „balowem”, która umie
„łączyć szybkość z uwagą, kojarzyć wielką energję z pogodą usposobienia, która jak w
„pracy swojej umie godzić to, co jest pozornie
„sprzeczne, co jest symbolem pierwiastka ognia
„z pierwiastkiem wody, tak w charakterze swoim
„godzi mocność czynnych postanowień z delikatną
„miękkością kobiecą pogodną i słoneczną, —
„— Pannie Helenie Dzierżkowskiej
„kreśli to podziękowanie
„wdzięczny i pełny dla Niej uznania i szacunku
„przewodniczący Słownej Komisji Wyborczej do Sejmu Ustawodawczego
„Michał Römer.
„Łomża, 24.I.1919.”

Gdybym był młodszy i gdyby nie cała przeszłość moja, która już ciąży na umyśle i sercu [illegible] moim i życie ich zamyka, mógłbym tę dziewczynę, która jest jeszcze prawie dzieckiem, pokochać. Mam tę świadomość. Trzymam się jednak na wodzy i nie dopuszczam myśli o tem. Umiem się trzymać. Dziś już wolę mam taką, że pewnych uczuć, pomimo wrodzonej wrażliwości, [illegible] do serca nie dopuszczę nigdy, gdy miejsca dla nich być nie powinno. Miłość mężczyzny w moim wieku i z moją przeszłością do dziewczyny, jak panna Dzierżkowska, — jest, niezależnie od moich obiektywnych względów przyzwoitych, dziecinnym i wybrykiem, któryby był niegodny naszego; o ile nawet jestem na tyle miłości spokojnym, to też jej nie mam, chociaż byłoby dla niej pod tym. Analizuję siebie i stwierdzam, że skarb takiej nieużytecznie niewiem.
Traktuję pannę Helenę [illegible] ze szczerym uznaniem i z szacunkiem oraz [illegible] swobodnie i wesoło, jak wogóle się nasz cały stosunek z wszystkiemi w biurze układa, wyróżniam ją nawet, ale na użytek ściśle [illegible], nie zaś mojej sympatji, i żadnego nie daję powodu do jakichś innych, osobisto-uczuciowej natury, — względów. Jestem twardy i sztywny w tym zakresie, a nawet w biurze moim, wobec wielu panien, które tam pracowały lub pracują, potrafiłem się zamknąć w pewien pancerz bez wyłomu, niedostępny zgoła dla [illegible] kokieterji. Wesoło [illegible] i życzliwie, nawet bywam figlarny niekiedy, ale nigdy ani o włos [illegible] nasz stosunek z temi pannami nie wkracza w zakres kokieterji osobistej. Pod tym względem, przy całej mojej dużej popularności w biurze wśród tych panien, ani one same, ani ja sobie żadnego złudzenia postawić nie możemy.
Przyjechał do Łomży Wiktor [illegible], mój kolega i towarzysz broni z Legjonów, obecnie [illegible] z nominacji do 33 pułku w Łomży. Natrafia na kilka dni zamieszkał u mnie.

56

25 stycznia
rok 1919
sobota

29

Ostatni dzień przed wyborami. Jutro – głosowanie. Zobaczymy, jak będzie ono to przebiegać i jaki da wynik. Najmocniej się czuje endecja, która też rozwinęła najsprężystszą agitację i rozporządza najsilniejszymi wpływami, jak zwłaszcza wpływ kleru. Najpoważniejszym atutem endeków, – to siła inercji, siła bezwładu mas ludowych, szczególnie bezwładu myślowego. Elementów świadomych, któreby doszły do przekonania o większej wartości haseł i ~~[illegible]~~ bytycznych polityki endeckiej; – jest w tym obozie, o ile chodzi o masę ludową, najmniej. To, co jest żywsze, samodzielniejsze, myślące i społecznie uświadomione w ludzie, to w żadnym razie nie jest u endeków liczniejsze, niż w obozie ludowców, a zresztą wszczerz dorastanie. ~~Ale~~ Wszakże liczebną ich siłę, ich masę, która daje im przewagę nad innymi, stanowi nie ta garstka świadomych i przekonanych, ale bezkrytyczna i niemyśląca tłuszcza, ta, która nic nie rozumie i żadnych przekonań samodzielnych nie posiada, a która jest ślepym i biernym narzędziem kleru i wszelkich innych czynników bezwładu społecznego. Ta oto masa jest właściwą endecji potęgą. Ją oto pobudzić do ruchu, ją podjudzić i na ulicę wyciągnąć – to jest właściwa endeckiej kampanii wyborczej zadanie.
Agitacja była dziś nieco łagodniejsza, niż wczoraj w dniu targowym. Nawet plakaty były nieco mniej liczne i mniej pomysłowe. Jutro zato wybuchnie ona z siłą zwielokrotnioną, już w postaci bezpośredniej akcji i agitacji ulicznej. Dziś tylko śród Żydów zrobił się na wieczór zwiększony ruch, jakieś gdzieś wiece, zbiegowiska, „fakelzugi” uliczne.
Wypisałem już na jutro kartkę dla mojego głosu. Stoję na liście № 3 – ludowców.
Wądołkowski dziś u mnie nocował i jeszcze przez dni kilka nocować będzie. Jest on już obecnie podporucznikiem, a więc oficerem, co mu się słusznie należy. Wądołkowski przesiedział w obozie jeńców w Werl, gdzie byli internowani oficerowie legionowi, którzy odmówili w r. 1917 przysięgi (do Werl Wądołkowski został przeniesiony ze Szczypiorna, gdzie był pierwotnie), aż do października 1918, to znaczy do chwili, gdy rząd niemiecki ~~[illegible]~~ Maksa Badeńskiego zwrócił się do Wilsona z prośbą o pośrednictwo pokojowe na zasadzie „14 punktów”. Wtedy ich uwolniono. W tej mocy nie boli któś. Dopiero wtedy ich uwolniono z tych więźniów. Wądołkowski był w grupie oficerów jednym z tych nielicznych, który konsekwentnie do końca wytrwali wiernie na stanowisku [illegible] linji [illegible] Piłsudskiego. Gdy już ogół internowanych oficerów, złamany, skapitulował i prosił się o przyjęcie do Wehrmacht, tylko trzech – wśród których Wądołkowski – przeciwstawiło się tej decyzji. Ze zgór temu postanowieniu i za wyjściem stąd komendantury ci trzej ~~[illegible]~~ nieztomni piłsudczycy doznali nawet represji za stanowisko, których zastosowali do siebie byłych towarzyszy. To uwolnienie Wądołkowski pojechał w stronę Płocka do swego teścia, który jest tam majątek. Po odzyskaniu Niepodległości Wądołkowski stanął natychmiast w szeregach. Gdy potem wynikł jakiś konflikt [illegible] i był po tym ich komendantem. Gdy potem wynikł jakiś konflikt z oficerami z wojska („Wehrmachtu”), Wądołkowski udał się do Warszawy. Tam major [illegible], który obecnie jest w Warszawie, polecił Wądołkowskiemu pozostać w wojsku. Obecnie Wądołkowski z kilku wybitnymi oficerami [illegible] (komendantem pułku) i został komendantem [illegible] – przydany został do 33 pułku. Przysłano tu szczególnie oficerów legjonowych i piłsudczyków, zamiast dotychczasowych oficerów-Dowborczyków, którzy stąd [illegible] – bo w skutek niektórych ich [illegible], którym [illegible] [illegible] [illegible].

Powstają stąd wewnętrzne organizacje żołnierskie – Rady – upada dyscyplina i stosunek hierarchiczny i służbowy, żołnierz zaczyna stawiać żądania, zaczyna się uważać za stronę polityczną, – a w obecnych warunkach wrzenia rewolucyjnego jest tylko krok do zrobienia od Rad do otwartego wypowiedzenia posłuszeństwa i buntu. Rad żołnierskich nie ma, [illegible] zwalczanie rozwoju Rad żołnierskich [illegible], bez przystąpienia oficerów-piłsudczyków, oficerów ideowych i obywateli, którzy z żołnierzami byli, wojowali w okopach, pracowali i współżyli ideowo, [illegible] dobrowolny autorytet swego, pracy, troski o żołnierza i ideowości.

57.

56

26 stycznia. rok 1919. niedziela.

Dzień głosowania, dzień wyborów poselskich do pierwszej Konstytuanty Rzeczypospolitej Polskiej! Czy też istotnie Rzeczypospolitej? Czy w łonie tejże rodzącej się Konstytuanty nie powstanie zawiązek reakcji, która z biegiem czasu, przy dogodnej konstelacji międzynarodowej, zawróci Polskę może wstecz, w łożysko już nie tylko burżuazyjnej, ale i szlacheckiej dominacji, zwieńczonej koroną królewską? Zdaje się, że tak daleko pójść nie może i że już bądź co bądź zmierzch szlacheckiej Polski jest faktem; ale między schyłkiem Polski szlacheckiej a południem Polski ludowej są jeszcze etapy pośrednie Polski burżuazyjnej, od ideałów wolności i humanizmu bardzo dalekiej. Czy ten sfinks wyborów dzisiejszych do Konstytuanty wyłoni i utwierdzi tę Polskę ludową, która dziś na ustach wszystkich, ale której wyznawcami i rycerzami są jeszcze daleko nie wszyscy?

Dzień głosowania upłynął bardzo spokojnie, uroczyście nawet. W biegu oczekiwania nie znać było wcale jakiegoś szczególnego rozgorączkowania. Agitacji prawie że nie było. Żadnych wielkich skupień ulicznych, żadnych pochodów agitacyjnych, żadnego napastowania głosujących przez agitatorów. Ruch na ulicach był od rana znaczny. Do lokalów wyborczych jedenastu komisyj miejscowych miasta Łomży śpieszyli od samego rana wyborcy, tak mężczyźni, jak kobiety. Od godz. 8 rano lokale te były już zapełnione; ogonki rosły ciągle. Na ulicach widziało się starców i staruszki, kaleków, inwalidów, prowadzonych pod rękę, śpieszących spełnić obowiązek obywatelski. Ludzie i kler wytężyły wszystkie siły, aby jak najliczniej pchnąć biernych ludzi do urny. Pęknięto nawet do głosowania żebraczki i żebraków, straszyć, że o ile nie pójdą oddać głosu na 12-stkę, to im się zabroni [illegible] siedzenia pod kościołem. Koło godz. 11 przed południem udałem się do lokalu wyborczego I obwodu, do którego należy litera R, i oddałem mój głos na listę № 3 – ludowców. Pod wieczór ruch w lokalach wyborczych był coraz słabszy.

Biuro Komisji Głównej było przez cały dzień czynne, ale robota szła bardzo słabo, bo niewiele było do robienia. Na noc wyznaczyliśmy jednego z naszych pracowników, starego [illegible] od godz. [illegible] 12–3 dla przyjmowania [illegible] akt głosowania i pozostałego [illegible] miasta Łomży.

27 stycznia rok 1919.

Rano poszedłem do biura Komisji Okręgowej i zająłem się do cyfr obliczenia głosów, które p. Pawłowski wypisał w ... z relacji przewodniczących miejscowych komisji wyborczych miasta Łomży, przyjmując je od nich pakiety z aktami głosowania. Wczoraj w poniedziałek mię [illegible] w tych cyfrach ogromny tryumf endecji 12-tki. Narazie mam cyfry tylko z ~~[illegible]~~ dziewięciu obwodów miasta Łomży (z ogólnej liczby jedenastu obwodów miejskich). Na 12-tkę wypadło głosów dwa tysiące kilkaset. Prawie tyleż — o paręset mniej — wypadło na 9-kę żydowską, która jest listą żydowskiej burżuazji ortodoksów i burżuazyjnych syjonistów. O żydowskich głosach konkurują 9-tka z 6-tką, która również trzyma się na poziomie dość wysokim, mając ~~[illegible]~~ coś ponad, jeżeli się nie mylę, 1000 głosów. Inne listy żydowskie, jak bundowska 10-tka, jak 14-tka „sejmowców", a zwłaszcza 7-ka nacjonalistyczna Prylutskiego ~~[illegible]~~ — mają znikomą ilość głosów. Co do list chrześcijańskich, to żadna z endecką 12-tką konkurować nie jest w stanie ani w przybliżeniu. 3-ka ludowców zdobyła w mieście Łomży (mówię narazie o cyfrach z 9 obwodów) zaledwie kilkadziesiąt głosów; w niektórych obwodach miasta nie więcej jak po 4 głosy. Co do trójki, to nic dziwnego, że w mieście lista ludowa chłopska odbytu mieć nie mogła. Ale drogim równoważnikiem trójki była dla miasta demokratyczno-inteligencka radykalna 15-tka, zblokowana zresztą związkiem z trójką. Otóż dla nastrojów polityczno-demokratycznych ludności charakterystyczne jest, że 15-tka zdobyła w Łomży mało co więcej ponad 100 głosów. Na wsi w powiatach 15-tka zupełnie zbankrutuje. Jeżeli tu w Łomży, bądź co bądź w „centrum", nie poparł jej plebs urzędniczy i mieszczański, to już na prowincji okaże się ona żadnych szans.

59. Wyrazem dążeń radykalnych ludowych mogą być tylko takie listy określone programowo, jak ludowa lub pps-owska, które ~~[illegible]~~ opierają się już w pewnym podłożu klasowym i wyrażają pewne interesy realne społeczne, nie zaś lista demokratyczno-inteligencka, która polega na jałowym radykalizmie frazesu i jest raczej nastrojem, niż kategorią socjalną społecznego. 15-tka mogła zdobywać głosy tylko w mieście, ale i te ich nie zdobyła. Względnie mocniej stoi 11-tka pps-u, która przecież zdobyła w Łomży około 600 głosów (może się ~~[illegible]~~ mniej mylę, bo piszę na pamięć). Oczywiście w okręgu tak wybitnie wiejskim i rolniczym, jak łomżyński, pps żadnych widoków na mandaty nie ma, ale charakterystyczne jest, że przecież w mieście, przy takim napięciu prądów reakcyjnych, wyrażonych w głosach na 12-tkę, zebrała z pośród głosów chrześcijańskich aż tyle. Znamienne jest, że procent głosujących był w Łomży i, jak się przekonałem z pierwszych obliczeń z obwodów wiejskich, jest bardzo wysoki. Wysokość tego procentu nie odpowiada oczywiście [illegible] poziomowi uświadomienia i [illegible] obywatelskiemu mas, ale jest rezultatem ogromnego wysiłku ze strony kleru i sił reakcji, aby pchnąć do urny wszystko, co żyje, a zwłaszcza najciemniejsze elementy, i [illegible] straszenie „niebezpieczeństwem [illegible]", które wydawało im się [illegible] było w istocie, o ile chodzi o liczebność zdecydowanych. ~~[illegible]~~ Od rana zaczęto zwozić do Komisji Okręgowej akta głosowania z różnych komisji miejscowych, najpierw powiatów bliższych, a potem i dalszych. Narazie prosiłem delegatów komisji, aby mi podawali cyfry rezultatów głosowania, potem już zaniechałem tego, bo już i czasu nie miałem — taki się zrobił tłok tłumnych pakietów. A zresztą wolę zgóry nie wiedzieć, bo tym ciekawsze będzie obliczanie. W kancelarii panowie [illegible] i [illegible] zaczęli przyjmować, oznaczać i klasyfikować pakiety, które układali do nas pod ścianą [illegible]. Tylko z 12 obwodów wiejskich (z ogólnej liczby obwodów 204) zanotowałem cyfry. Z tych cyfr [illegible] jednak widzę, że stanowisko trójki ludowców i na wsi jest bardzo słabe. Tylko w jednej gminie [illegible] stała ona dobrze, zdobywając w jednym z obwodów tej gminy nawet absolutną przewagę nad 12-tką; z innego obwodu wiejskiego 3-ka zdobyła zaledwie od 1-4%, a w obwodzie, gdzie [illegible] ani jednego głosu. [illegible] informacje [illegible] z 12 obwodów wiejskich, co jest [illegible] Ale [illegible] [illegible] jak [illegible] poszły pakiety. [illegible]

(margin:) [illegible] miejsce w Europie kraju, jak klerykalna Polska i kler [illegible] obnie 8, a a które nawet 9, to znowu sympatie [illegible] widzą, że trójka Dziś [illegible] [illegible] 12-tka ma pewnych 7 mandatów, a pra[illegible]

28 stycznia rok 1919. Wtorek.

Przez cały dzień w dalszym ciągu napływały z poszczególnych obwodów akty głosowania, zwożone przez delegatów komisyj miejscowych pod zbrojną ~~e~~ eskortą ~~in~~ wojskową lub policji. Nie rozpytywaliśmy tym przywożącym o rezultaty w poszczególnych obwodach. Sami się o tym przekonamy, gdy jutro rozpoczniemy obliczanie. Z rozmów, jakie się zawiązują czasem między delegatami komisyj, lub gdzieniegdzie z napisów na pakietach wynika wszędzie ogromne zwycięstwo endeckiej 12-tki. Rzadko tu i owdzie daje się słyszeć o obwodzie, w którym trójka ludowców miała powodzenie. Zato w szeregu obwodów, jak się daje słyszeć, — 12-tka szła niepodzielnie. Jestem bardzo pesymistycznie usposobiony co do szans innych list w naszym okręgu prócz 12-tki. Wczoraj podliczałem głosy i zrobiłem próbne obliczenie podziału mandatów na zasadzie cyfr z 9 obwodów m. Łomży i 12 obwodów pow. łomżyńskiego. Dla 9-tki żydowskiej wypadły wprawdzie 2 mandaty, ale dla 3-ki — żadnego. Oczywiście stosunek liczb może się znacznie w sumowaniu dalszych obwodów zmienić, ale raczej na korzyść 12-tki: w moim obliczeniu przeważa miasto Łomża, stąd też cyfry dla 9-tki żydowskiej były szczególnie dodatnie; w miarę przybywania cyfr z obwodów wiejskich cyfra 9-tki w stosunku do list chrześcijańskich będzie malała, natomiast trójka ludowców wzrastać zbytnio po rozmaitych zakątkach głębszej prowincji nie będzie. Jestem więc ogólnie dalekim od przypuszczenia, że kolosalnie rosnąć będzie jedna tylko 12-tka; nie jest nawet wykluczone zdobycie przez nią wszystkich 9 mandatów.

W obozie lewicy — konsternacja wielka. Dziś tam już o jeden jedyny mandat, a liczyli poprzednio na 3-4. Wyjaśnia się błąd, jaki został popełniony przez ludowców przez to, że odmówili zawarcia związku wyborczego z 11-tką pps-ów. Bali się tego związku, aby nie dać przeciwnikom z prawicy oręża agitacyjnego do wytykania ludowcom ich kontaktów z socjalistami. Tymczasem prawica, bez względu na brak takiego związku, ciągle się w agitacji przeciwko ludowcom posługiwała argumentem o ich łączności z socjalistami. Ludowcy nie ustrzegli się tej broni, wymierzonej przeciwko nim, a tymczasem z głosów pps., które by mogły być języczkiem u wagi mandatu, już skorzystać nie mogą.

60.

29 stycznia.
rok 1919.
środa

Dziś rozpoczęliśmy obliczanie głosów w Głównej Komisji Wyborczej. Podług ordynacji wyborczej posiedzenie Komisji Głównej do obliczania głosów winno być zwołane najpóźniej na trzeci dzień po głosowaniu, to znaczy dziś. Jest to posiedzenie uroczyste i formalne, na którym, prócz członków Komisji Głównej, mogą być obecni pełnomocnicy grup, to znaczy list kandydatów. Na posiedzenie to Magistrat udzielił nam sali posiedzeń Rady Miejskiej. Posiedzenie było pierwotnie wyznaczone na godz. 10 rano, ale że znoszenie pakietów z poszczególnych obwodów do sali ~~[illegible]~~ i uszeregowanie ich zajęło dużo czasu i że jeszcze przed obiadem wpłynęły akty głosowania z niektórych późniejszych obwodów, więc odroczyliśmy posiedzenie na godz. 3 po południu. Zebrał się komplet uroczysty członków Głównej Komisji Wyborczej oraz szereg pełnomocników grup wyborców, którymi są zazwyczaj leaderzy lokalni poszczególnych partyj, a więc: z ramienia K-tetu leader endeków w Łomży, były kilkakrotny poseł do Dumy Mieczysław [illegible], od 9-ki ludowców prezes P.S.L. okręgu łomżyńskiego Stolnicki, od 11-tki ppsowiec dr. Mieczysław Czarnecki, adwokat Wołodkiewicz od 15-tki, ostrołęczanin Choromański od ostrołęckiej listy Śliwki № 8, zblokowanej z K-tem, od 9-tki żydowskiej — dr. [illegible], od 6-ki posłaj-żydów Firer i jeszcze para pełnomocników pomniejszych list żydowskich. Do pomocy technicznej w pracy wziąłem na posiedzenie Komisji Głównej dwie moje najlepsze pracownice — gwiazdy i perły mej kancelarii — pannę Helenę Montwiłłównę i p. Karolę Kokoszko, oraz pana Szyszko.

Rozpoczęliśmy obliczanie od miasta Łomży. Dla nikogo już nie było niespodzianką, że K-tet jest górą. Chodziło tylko o to, czy także i inne listy [illegible] właściwie już tylko 9-tka i 3-ka, bo te jedne miały szanse, i coś wyrosło w ich zdobyczy. Obliczyliśmy dziś miasto Łomżę i powiat łomżyński. W kilku obwodach pow. łomżyńskiego, ale tylko w kilku, — w pierwszym rzędzie w gminie [illegible], w mieście Wiźnie, w gm. Drozdowo, poniekąd w gm. Śniadowo, — trzynastka stała bardzo wysoko, bijąc nawet gdzieniegdzie K-tet. Natomiast nie brak było i takich obwodów, gdzie trzynastka nie miała nic, albo prawie nic.

Rzeczywiście [illegible] mi potem p. Helena podliczyła [illegible] dla [illegible] i pow. łomżyńskiego, trzynastka [illegible] mogą nawet [illegible] w następnych powiatach [illegible] mandat, ale ten jeden mandat dać tylko, bo [illegible]

na nią piąty mandat. 9-tka żydowska stoi niżej od 3-ki; wypada na nią mandat [illegible]. Trzynastka więc zarazem [illegible] wielkiego niebezpieczeństwa [illegible], bo ta [illegible] ustąpi [illegible] powiaty dadzą jej tyle, ile dał łomżyński. Nadchodzą przez gazety wieści o wynikach głosowania w różnych okręgach Polski. [illegible] endecy [illegible]. W Warszawie [illegible] PPS [illegible] albo endecy, albo [illegible], albo PPS, — [illegible]

30 stycznia.
rok 1919.
czwartek.

Dziś w dalszym ciągu dokonywaliśmy obliczania głosów. Skończyliśmy powiat Szczuczyński, obliczyliśmy cały Kolneński i na wieczór zaczęliśmy Ostrołęcki. Wszędzie 12-stka endecka szła z ogromną przewagą nad innemi listami. Powiat Szczuczyński dał dla 3-ki ludowców rezultaty bardzo słabe. Zaledwie w kilku gminach trójka uzyskała nieco większe cyfry, w wielu zaś obwodach nie było na nią wcale głosów. Charakterystyczne jest, że lista ludowców tam ma większy pozyt, gdzie są większe dwory; tam bowiem są jaskrawiej zarysowane antagonizmy klasowe. Natomiast w obwodach o ludności czysto włościańskiej lub drobno szlacheckiej trójka nie miała pozytu. Przy obliczaniu głosów ujawnia się ciągle straszne zaniedbanie agitacji ludowców. Kartki na 12-stkę są zawsze drukowane — do każdego obwodu były dostarczone. Natomiast na trójkę prawie nigdzie kartek drukowanych nie było; ciągle się spotyka kartki na 3-kę wyłącznie pisane ręcznie. Oczywiście, że ... masa chłopska, która się słabo politycznie orjentuje, będzie zawsze skłonniejsza do podawania kartek gotowych drukowanych, szczególnie przy tak forsownej ze wszech stron reklamowaniu 12-tki, niż do wysiłku [illegible] dokonania samodzielnego wyboru listy i własnoręcznego wypisania kartki. To też głosy, które padają na trójkę, są głosami — uświadomionymi, a tych jest oczywiście znikoma mniejszość. Gdy z poszczególnych obwodów na 12-stkę głosy przybywają setkami albo nawet tysiącami, na trójkę padają zaledwie pojedyncze, nieraz — dziesiątki, a gdy po nie głosów setka lub więcej, to tylko tam, gdzie jest wyjątkowo jakieś mocne ognisko ludowców. Na powiecie Szczuczyńskim trójka, która w pow. Łomżyńskim trzymała się ze swym jedynym mandatem dość słabo, bo na piątym miejscu, jeszcze znacznie, ale się jeszcze nie ... mandatu utrzymała. Na następnym zaś z kolei powiecie — Kolneńskim — trójka zbankrutowała. Powiat Kolneński, który uważano za dość mocny dla ludowców, okazał się dla niej zabójczym. Szczególnie w gminach [illegible], w Kupiskach, trójka nie ... wcale: Siwiki, Czerwone, Turośl, Łyse, Szczepankowo(?) — dawały same 12-stki; nawet w tym jedynym obwodzie gm. Łyse, gdzie ma siedzibę kandydat na posła z listy Nr 3, wójt ... — trójka zdobyła zaledwie kilkadziesiąt głosów. [illegible] Na Kurpiach, gdzie niema dworów i gdzie się nie wyrazowują antagonizmy klasowe, — akcja ludowców zupełnie ... zawodzi. Tylko w gminach Jedwabne i Przytuły trójka ... nieco lepiej. Natomiast cały pow. Kolneński był dla niej gorszy nawet od Szczuczyńskiego. Podobnie lepszy jest dla niej pow. Ostrołęcki. Zobaczymy. Żydowska 9-tka trzyma się dość słabo.

62

Dziś rano, gdym jeszcze spał, wpadł do mnie ... Świerczewska(?), ... która przyjechała z Warszawy ... [illegible] ... Cieszę się z ... [illegible]

32

31 stycznia. rok 1919. piątek.

Trzeci dzień obliczamy głosy i jeszcześmy nie zakończyli. To też robota jest dziwna. Musimy otwierać i sprawdzać każdego pakietu ze wszystkich 204 obwodów głosowania, podpytać protokół każdej komisji, skontrolować miejscowo poszczególnych głosów, przez komisje miejscowe i t. p. Zdawało się nam, że jednego dnia wystarczy na całą tę robotę, tymczasem omyliliśmy się grubo. W środę mogliśmy zaledwie rozpocząć tę pracę po południu, zaś we wtorek, nazajutrz po głosowaniu, wysyłamy jeszcze wyjątkowo... przez cały czas poszczególnych komisji do środy na dostarczenie akt. Teraz Warszawa już się niecierpliwi i szturmuje nas, abyśmy podawali prędzej wyniki, bo inne okręgi już ukończyły [illegible], podczas gdy od nas niema żadnej wieści. W odpowiedzi depeszowaliśmy do Warszawy, że obliczenia jeszcze nie ukończone, ale że niewątpliwym jest wybór 7 posłów z listy № 12 Narodowego Komitetu Wyborczego i 1 posła z listy № 9 Narodowego Komitetu Ludowego; dziewiąty zaś mandat chwieje się między listą № 12 a listą № 3 ludowców. Tak bowiem jest w istocie. Trudno też zamknąć ostatnie obliczenie, gdy ciągle jest brak kworum do funkcjonowania Komisji. Dziś na przykład posiedzenie było wyznaczone na godz. 10 rano, ale [illegible] stało, przyszło wprawdzie trzech członków Komisji, lecz tylko po to, aby oznajmić, że nie mogą być obecni. Wobec tego musieliśmy odroczyć posiedzenie na godz. 3 po południu. Sama robota obliczania głosów jest bardzo ciekawa i pełna niespodzianek lub wcale zabawnych wrażeń. Protokoły poszczególnych obwodów dostarczają nam nieraz okazji do uśmiechu, a pomysły i koncepty praktyki wyborczej w niektórych obwodach często są z punktu widzenia prawa formalnego → zaś wiersz pogwałceniem legalizmu, tak że nieraz zmuszeni bywamy zerwać z [illegible] szczerze nas bawiącym. Na posiedzeniach też nie było nigdy oschłego tonu uroczystej formalistyki biurokratycznej, jeno zawsze nastrój wesołej pracy, pełnej swobody i wzajemnej fantazji i towarzyskości [illegible] zespołu [illegible]. Zarówno w względu na samą pracę, która zainteresowanie ruchem [illegible] wyników, jak na tę atmosferę towarzyską, która charakteryzuje nasze posiedzenia, wszyscy uczestnicy tych posiedzeń z przyjemnością spędzają czas w nich. Szczególnie panny [illegible] i Kokoszka chętnie przychodzą na te sesje, same też wiele pracują. Wesoło patrzeć, jak te dziewczęta pracują, a [illegible] jest pogodna w pracowitości i zmyślności, a [illegible] wykonują wszystko. Siedzi obok mnie, jak doskonały [illegible], kierowany ręką jeźdźca, i tak też, jak taki koń, jest pod [illegible] celująca w robocie, pojętna i uległa woli, a zarazem pełna fantazji i temperamentu. Kocham taką narzędzie pracy, szczególnie [illegible], że jest żywe. Przez tę jej fantazję i temperament działanie jej, choć w tej pracy mechanicznej, tak jak przez grę fortepian [illegible] artystyczne. A cóż dopiero, gdy ten fortepian jest instrumentem żywym!

Dotychczas obliczyliśmy dziś powiat Ostrołęcki i po części wieczorem rozpoczęliśmy Mazowiecki. Powiat Ostrołęcki był wogóle dla listy ludowców niezły. Szczególnie południowa część powiatu dawała dla 3-ki dobre wyniki głosowania. Było kilka gmin — w pierwszym rzędzie gmina Lemany, — w których trójka miała stanowisko dominujące, biorąc nawet 12-tkę. Ale tylko północna część powiatu, ta, co przez Kurpiowskie, — była dla 3-ki tak fatalna, jak puszcza Kurpiowska pow. Kolneńskiego. Najczystsze gminy Kurpiów — Myszyniec i Wach — dawały wyłącznie 12-tkę albo zbliżone z 12-tką listy. Szczególnie Ostrołęka — 8-ka listy skrajnie prawicowej Sliwki. W tych miejscach niemieckich i w głuchych lasach tych Kurpiów — procent głosujących był olbrzymi, przekraczający ilość uprawnionych do głosowania. Wogóle ciekawe jest zjawisko, że w tych gminach, gdzie im trwały jednolite były w lasach, ten wynik... że w których wyższy był procent głosujących. W obwodach, w których trójka miała większość, procent głosujących był niższy, nawet niekiedy... [illegible] 3-ka w 12-tką, procent głosujących był... [illegible] wszystkie głosy padły na 12-tkę... [illegible] i Myszyniec... [illegible]

23.

1 lutego.
rok 1919.
sobota.

Dziś zakończyliśmy wreszcie obliczanie głosów i ustaliliśmy wynik wyborów oraz podział mandatów poselskich z 3-go okręgu wyborczego, obejmującego powiaty Łomżyński, Szczuczyński, Kolneński, Ostrołęcki, W.-Mazowiecki i Ostrowski. Wynik był mniej więcej taki, jakiego się w ostatnich dniach i jeszcze dziś rano spodziewaliśmy. Ale nie uprzedzajmy faktów.

Wczoraj na pow. Ostrołęckim trójka ludowców, która już była pogrzebana przez pow. Kolneński, o tyle się podniosła, że do mandatu się [illegible]. Kilka gmin pow. Ostrołęckiego wypuściło jej naraz tyle głosów, że nie zdołały jej pogrzebać dalsze gminy tegoż powiatu, jak Kurpiowskie gminy Łęg i Myszyniec, które jej ani jednego głosu nie dały. Po zakończeniu więc pow. Ostrołęckiego trójka trzymała się na pograniczu mandatu, ale na samym koniuszku, na dzielącym mandacie, u samej granicy dzielnika, poza którym już mandatu nie ma. Pozostawały jeszcze do obliczenia powiaty Mazowiecki i Ostrowski. O Mazowieckim było wiadomo, że jest on dla trójki najgorszy; jest to bowiem powiat drobnoszlachecki, z natury konserwatywny, najodporniejszy na ruch ludowców; ponadto w powiecie Mazowieckim jest najpopularniejszy Włodek, mieszkaniec tegoż powiatu, jeden z kandydatów listy №12; popularność Włodka szczególnie tam pogarsza szanse kandydatów ze wszystkich innych konkurencyjnych list. Obliczanie głosów pow. Mazowieckiego rozpoczęliśmy wczoraj a dokończyliśmy dziś. Istotnie powiat ten okazał się dla ludowców fatalny, gorszy nawet od Kolneńskiego. Trójka nie osiągnęła tam nawet do 1000 głosów, podczas gdy 12-stka miała coś ze 27000 głosów. Teraz po powiecie Mazowieckim przystąpiliśmy do obliczania ostatniego powiatu — Ostrowskiego. Losy trójki zdawały się być ostatecznie przesądzone. Nie ulegało już żadnej nadziei na mandat dla niej. Pow. Mazowiecki tak zepsuł jej szanse, że trudno było liczyć, aby pow. Ostrowski mógł jeszcze poprawić. Chociaż się słyszało, że pow. Ostrowski jest dla ludowców pomyślny, to jednak zdawało się, że nic już nie pomoże, bo gdyby nawet dał przeciętnie tyle, ile Ostrołęcki lub nawet Łomżyński, które były dla trójki najlepsze, więc by nie pomogło. W toku obliczania głosów z pow. Ostrowskiego dr. Czarnecki, pełnomocnik listy PPS-owskiej, człowiek, który bardzo uważnie notował wyniki i z wielką pilnością, jak prawdziwy polityk, badał przez cały czas obliczania — konstelacje ich przy wynikach w różnych miejscowościach, zauważył, że nie tylko 3-ka ludowców, ale i 9-tka [illegible] wypadła już z podziału mandatów. Tylko to dla mnie niespodzianka, bo [illegible] dla 9-tki był mandat zapewniony pewny. I oto stało się nagle tak. Powiat Ostrowski okazał się istotnie dla 3-ki bardzo pomyślny. Zwłaszcza samo miasto Ostrów, jako ośrodek [illegible] na 3-kę. [illegible] 3-ka [illegible] mandatu i ostatecznie dostała głosów nawet o parę tysięcy więcej [illegible]. Około 1/3 części głosów [illegible] z pow. Ostrowskiego [illegible] 3-ka, podczas [illegible] Łomżyńskim [illegible] 1/5 [illegible] w Mazowieckim [illegible] 1/28). [illegible] dla 9-tki [illegible] pow. Ostrowski. 64

[illegible]

2 lutego. rok 1919. niedziela.

Przez cały dzień dzisiejszy wypisywały się w biurze Okręgowej Komisji Wyborczej pod kierownictwem p. Szwejcera protokóły obliczenia głosów i urzędowe odpisy tychże. Sprawdzanie jednostek [illegible] bilionów, ustalanie drobiazgowych cyfr, niezbędne dla ścisłości całkowitych protokółów, — wymagało bardzo wytężonej całodziennej pracy personelu biurowego. Wszystko to musiało być dziś wykończone, ponieważ jutro rano wiozę do Warszawy protokóły wraz z całkowitemi aktami głosowania z 204 obwodów okręgu łomżyńskiego w 4 dużych skrzyniach.

Wyniki wyborów w naszym okręgu nie są politycznie różowe. Włożyłem w nie dużo pracy osobistej, a plon dał zwycięstwo prawicy. Nie o takim rezultacie byłem marzył, nie takiego byłem pragnął, aby mieć moją pracę wynagrodzoną i zyskać całkowitą satysfakcję moralną. Chociaż lista kandydatów №12 nie jest czystą i klasyczną endecją, to jednak jest to przecież w stosunkach dzisiejszych — reakcja i kontrrewolucja. Śród posłów, którzy zyskali u nas mandaty z listy №12, jest parę nawet wcale dobrych, jak w pierwszym rzędzie Stanisław [illegible], który, choć jest, o ile wiem, endekiem, jednak jest człowiekiem nie tylko rozumnym i uczciwym, lecz przedewszystkiem dzielnym obywatelem, znakomitym działaczem społecznym, osobnikiem, któremu nie tyle chodzi o spekulację polityczną, ile o realny postęp i realne dobro społeczne, jak je on pojmuje; taki człowiek, choćby był endekiem, może być pożytecznym; głowa otwarta i dzielne serce obywatelskie, cenniejsze czynem społecznym, — to są kwalifikacje dobre bez względu na zabarwienie polityczne, o ile człowiek nie jest specjalnie spekulantem partyjnym tak przewrotnego stronnictwa, jak Narodowa Demokracja [illegible]. Inny mój poseł z tejże listy, gospodarz Michał Ostrowski, zdaje się być również, o ile słyszałem o nim, typem [illegible], który specjalnie [illegible]. Ostrowski był dawniej bliski PPS-u, miał też w ostatnich czasach kontakty z ludowcami PSL (polskiego stronnictwa ludowego), a że z niemi ostatecznie nie poszedł, to zdaje się dlatego, że PSL była dlań trochę za radykalna. Ma to być człowiek [illegible], niegłupi, który [illegible] nie pójdzie ślepo na postronku reakcji i spekulacji politycznej endecji, a [illegible] kontakt z umiarkowanemi skrzydłami partyj ludowych (t. zw. Zjednoczenie ludowe, względnie ludowcy galicyjscy z obozu „Piasta"). Tak o nim przynajmniej słyszę z tego, co słyszę. Co przedstawiają ze siebie inni posłowie [illegible] z listy №12 tego nie wiem i to jest zagadką jeszcze. Z pewnością manewry endecji nie zaniedbają starań i wysiłków, aby tych posłów, stanowiących mało uświadomionych [illegible] szczególnej kurateli i [illegible] starannie do [illegible] „obcych", aby z nich zrobić uległych pupilów partji, wiernych i ofiarnych sług reakcji, [illegible] nacjonalistycznej i klerykalizmu. Czy im się to uda — zobaczymy. Ciekawe jest to, że właściwie lista №12 ułożona została [illegible] tych posłów jest [illegible] partyjnym, jeno w drodze szerokiego bezpartyjnego [illegible] przed wyborami, na który się zjechali [illegible], chociaż [illegible], aby się na zjazd nie dostały elementy „z zewnątrz", to przecież bezpartyjny ludowy charakter kandydowania listy №12 zaważył na ustaleniu kandydatur i obecnie kandydaci, wybrani już na posłów, mogą w tym elemencie znaleźć źródło [illegible] niezależności od endecji. Czy to wyzyskają, czy zechcą i zdołają tę niezależność utrzymać, względnie umocnić wobec sieci partyjnych, które się na nich zastawią, — pokaże przyszłość. Charakterystycznem jest, że przy układaniu listy №12 [illegible] najwybitniejsi [illegible] partyjni manewry endecji, jak przedewszystkiem [illegible] Mieczysław [illegible], wódz endecji łomżyńskiej, [illegible] nie poszedł do [illegible]. [illegible] też wszystkie [illegible] filary endecji. Ze strony mas, które [illegible] na zwycięstwie listy №12, [illegible] przedewszystkiem żywioły demokratyczne — z chłopów, [illegible], i to szczególnie ludzi bezpartyjnych. [illegible] nie czując się pewne wobec prądów demokratycznych, które zewsząd w dobie rewolucji [illegible] społeczeństwo nawet w [illegible] włościańskich, bały się [illegible] tych ludzi [illegible] partyjnych i stało się to [illegible] ustalanie kandydatur na [illegible]. Dziś, gdy się po wyborach przekonały, jak mocną była lista urzędowa „narodowa" i jak daleko [illegible] — [illegible] ludzi przeforsować. [illegible] Wreszcie, [illegible] to obecna lista 12-sta nie jest [illegible] endecka, to jednak są w niej dwa bardzo [illegible] endeckie w osobach posłów [illegible] — to filary reakcji tak społecznej, jak politycznej.

Cieszę się, że przynajmniej jeden [illegible] dał [illegible] listy [illegible] — [illegible] ludowca. [illegible]

[illegible]

3 lutego.
rok 1919.
poniedziałek.

Rannym pociągiem o godz. 7½ wyjechaliśmy do Warszawy. Ze mną wyjechał urzędnik Głównej Komisji Wyborczej, p. Srygo. On się zajął ekspedycją pak z aktami głosowania i w ogóle całą techniką naszej podróży. Od czasu objęcia kolei przez rząd polski ustanowiony został pociąg bezpośredniej komunikacji między Łomżą a Warszawą przez Ostrołękę, Wyszków, Tłuszcz. O godz. 3 przyjechaliśmy do Warszawy. Tam wynajęliśmy dwóch ludzi z platformą szeroką, na którą przewieźli oni paki z dworca Wiedeńskiego na plac Krasińskich do pałacu Rzeczypospolitej do Sądu Najwyższego. Dziś jeno złożyliśmy tam te paki, jutro zaś zdamy je formalnie.

Nikogo w Warszawie dziś nie widziałem, bo ~~[illegible]~~ po odwiezieniu pak i spożyciu kolacji byłem do wieczora zajęty z p. Srygo w hotelu sprawdzaniem urzędowych odpisów z naszych protokółów z oryginałami. Takeśmy się wczoraj w Kownie śpieszyli, aby na dziś zdążyć wyjechać z pakami, że wszystkiego wczoraj dokładnie w kancelarii nie wykończono.

66.

Wstaliśmy z p. Sryjo wcześnie i zaraz po śniadaniu zabraliśmy się do dalszej roboty sprawdzania odpisów protokołów ~~[illegible]~~ naszej Komisji Słownej z oryginałami. Po ukończeniu tej roboty udałem się do prezesa Sądu Najwyższego, p. Śniadeckiego, któremu doręczyłem oryginały protokołów i otrzymałem pokwitowanie z odbioru tychże oraz czterech pak z aktami głosowania, dostarczonemi wczoraj. Od prezesa Sądu Najwyższego udałem się do generalnego komisarza wyborczego, którym jest prezes Sądu Apelacyjnego Sobolewski. Sobolewski, człowiek jeszcze młody, robiący wrażenie szczerego, pełnego energii, rozpytywał mię dość szczegółowo o działalności naszej Komisji Słownej, o przebiegu wyborów w okręgu Święciańskim, o ewentualnych niedokładnościach w funkcjonowaniu komisji miejscowych podczas głosowania i t. d.. Sobolewskiemu doręczyłem także dla oddania naczelnikowi kancelarji Sejmu — uwierzytelniony odpis protokołów.

4 lutego
rok 1919

W rozmowie z Sobolewskim a jeszcze bardziej ze Śniadeckim wyczułem nastroje, nurtujące sfery wyższej magistratury a zapewne i wogóle opinji publicznej kół najświatlejszych w oczekiwaniu Sejmu. Niema tam zupełnego uspokojenia, całkowitej pewności, że oto skończył się wreszcie teraz stan rozprężenia, chaosu, gwałtownych walk partyjnych i usiłowań przesądzania rozwoju wypadków w młodym państwie Polskim faktami dokonanemi, i że oto wreszcie w tym Sejmie Ustawodawczym rozwój państwowości polskiej w tych ciężkich okolicznościach znajdzie jakieś łożysko stateczne, mocne, głębokie, usuwające niebezpieczeństwo wylewów gwałtownych, gry fantastycznej żywiołów skrajnych i t. p.. Przedewszystkiem Sejm ten nie wyczerpuje całej Polski, nie ogarnia zaboru pruskiego i pogranicznego najazdem czeskim Śląska Cieszyńskiego; jeszcze bardziej zaś wchodzą tu w grę te okoliczności, że Sejm ten w olbrzymiej większości składa się z chłopów, z ludzi nowych, politycznie zupełnie niewyrobionych, niewykształconych i niezaprawionych do zadań państwowych, i że zarysowuje się w nim ostro zarówno skrajna prawica, jak skrajna lewica, obie o tendencjach bojowych. W ogóle przypuszczam nawet w razie, gdyby większość tych chłopów, robotników i rzemieślników, tworzących Sejm, składała się z ludzi, obdarzonych dobrem [illegible] i naturalną inteligencją wrodzoną, to i w takim razie musieliby się oni dopiero uczyć w Sejmie orjentowania się w zagadnieniach państwowych i znajomości stosunków międzynarodowych. W Sejmie więc tym może zapanować chaos, a obrady jego mogą się kształtować na wzór wieców, w których poszczególni mówcy z prawicy i lewicy usiłować będą zagitować posłów na swoją stronę. Ale tak prawica, jak lewica przygotowane są bojowo i dążą do przeforsowania Sejmu na swoją stronę, chcąc z niego zrobić narzędzie swojej polityki, więc na tle wiecowego ewentualnie charakteru obrad może się rozwinąć gwałtowna gra namiętności, których kresu i granic przewidzieć niepodobna. Może nawet dojść nawet do [illegible]. Jak słychać zresztą prawica chce rozpocząć akcję od tak gwałtownych i drażliwych środków, jak wniosek postawienia ~~[illegible]~~ [illegible] w stan oskarżenia, a dalej ma takie plany, jak [illegible] [illegible], który [illegible] [illegible] [illegible] na życie Sejmu, i dalej [illegible] w [illegible] Państwa [illegible]

67.

[illegible] p. Romana Dmowskiego, dla którego Paderewski [illegible] [illegible] rządów w Polsce [illegible] i zamierzał prawicy, daje się tylko podwójnym do władzy. A [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] o godz. 5 raz popołudniu [illegible] [illegible] [illegible] wróciłem [illegible] i wraz przybyłem z p. Sryjo do Wilna.

5 lutego. rok 1919. Środa.

Pomimo więc, wszędzie przeważnie w drodze, nie czułem się zmęczony.

Spędziłem dzień w Komisji Słownej. Praca w biurze Komisji Słownej jeszcze trwa, ale jest to już praca schyłkowa, bez tego tempa żywszego, jakie ją cechowało przed wyborami i jeszcze w tygodniu ubiegłym podczas obliczania głosów. Obecnie Komisja Słowna weszła w stadjum likwidacyjne, które zawsze tchnie w każdej pracy i w każdej instytucji — melancholją. Żal mi mojej Komisji Słownej, a jeszcze bardziej żal tego miłego stosunku współpracowniczego, zwłaszcza z nierozłączną parą kochanych dziewczynek — p. Lusi Jankowskiej i p. Teresji Kołosko. Ten pogodny i rozświetlony sympatją oraz dowcipem wesołym stosunek — wypadnie i zginie na zawsze z chwilą, gdy się rozjedziemy z Komisji Słownej. Co pozostanie, coś mnie z temi dziewczynami, pełnemi młodości i tryskającego pięknem życia, — łączyć może! Żal mi tego stosunku, żal. 68.

W przyszłym tygodniu wracam już do Sądu. Jeżeli już nadejdzie nominacja Jakowskiego z Kowna na sędziego okręgowego (pierwszy nasz kandydat, Wysocki, zrzekł się), to ustalimy zaraz podział funkcyj w Sądzie. Ja ~~[illegible]~~ reflektuję na wydział karny, jeżeli tylko Dziszyński się zdecyduje się przejść do cywilnego. W zasadzie wolę cywilny, ale z pewnych względów w obecnej chwili zapragnąłem pracy w wydziale karnym.

Od paru tygodni jestem mocno przemęczony. Trochę ~~[illegible]~~ miejscu dałoby się do Kowna pojechać.

Z Ewą nie skończę. Właściwie nie ... bo ja jej w tym nie pomagam.

Już mię dziś prezes chciał zaprząc do pracy 6 lutego.
w Sądzie Okręgowym. Miałem siedzieć na sesji rok 1919.
cywilnej, ponieważ sędzia pokoju Chełstowski, czwartek.
który przez czas mojej delegacji do Komisji Głów-
nej zastępczo brał udział w sesjach cywilnych
Sądu Okręgowego, miał wyjechać na pogrzeb
ojca. Już nawet rano poszedłem do Sądu, ale
okazało się, że sędzia Chełstowski nie wyjechał,
wobec czego zostałem zwolniony. W przyszłym
tygodniu rozpocznę już, zdaje się, regularną
pracę w Sądzie.

Wszystko ma swój koniec. Nastaje też koniec
Komisji Głównej.

[struck out] Odbyło się dziś posiedzenie tej Komisji,
jedno z ostatnich, poświęcone głównie li-
kwidacji rachunków komisyj miejscowych.
Omawialiśmy też na niem jeden protest na wy-
bory, który wpłynął za pośrednictwem dr.
69. Skorneckiego i poza skargą na czynności ko-
misyj miejscowych; skargi te [struck out] cech
protestu nie mają, to też kierujemy je do
okręgowego komisarza wyborczego p. Czerwiń-
skiego. Co do protestu, to jest on uzasadnio-
ny, ale wielkiego znaczenia mieć nie może,
ponieważ dotyczy tylko jednego obwodu głoso-
wania, i ewentualne zarządzenie ponownego
głosowania w tym obwodzie żadnego wpływu
na ogólny wynik wyborów mieć nie może. Na-
dto prawdopodobnie jest, że wpłynie jeszcze pro-
test od grupy wyborców Żydów listy N 9 w sto-
sunku do unieważnienia wyborów w tych [struck out]
obwodach, w których w dniu głosowania [struck out]
[struck out] komisje przyjmowały głosy od osób, nie
wpisanych do żadnych spisów wyborców. Obwodów,
które dopuściły do tego, było dość dużo, coś z kilku-
naście, a że większość ich [struck out] ponieważ przyjęła
nieformalnie głosy z głosami wyborców, wpisanych
do list, więc było tam wszystko w obrachunku. Ponieważ
zaś dotyczy to [struck out] obwodów wiejskich, [struck out] które głosowały na
12-tkę, więc liście tej nadwyżka głosów podniosła się dzielnik,
gdyby teraz, po ewentualnym zarządzeniu ponownych wyborów,
wypadły te odpadły, to dzielnik by się obniżył, na czym skorzystałaby
9-tka, której do [struck out] obecnego dzielnika brakuje bardzo niewiele,
[illegible] więc z Łosz nie zostanie. Jesteśmy ale trzecie [illegible] więc
[illegible] tego wyboru nie mamy. [illegible] w których [illegible]
[illegible], da się [illegible], zdaje się, w Sądzie [illegible]

7 lutego rok 1919. piątek.

Poświęcę dzień dzisiejszy w dzienniku uwagom i spostrzeżeniom co do wyniku wyborów w okręgu łomżyńskim. Nie ulega wątpliwości, że głosowanie stwierdziło, iż [illegible] masa ludowa w okręgu naszym hołduje tendencjom społecznie zachowawczym. Cokolwiekby się mówiło o presji kleru, o zużyciu olbrzymiej energii i środków przez czynniki wsteczne na jednolitowanie mas wyborców, o niepokładanych nadużyciach lokalnych, popełnionych bądź w agitacji prawicy bądź przez urzędników komisji wyborczej, o zbałamuceniu opinii publicznej przez etykietę „narodową" wyborczej listy zachowawczej, słowem — o tych wszystkich czynnikach i środkach, które mogły sfałszować wolę wyborców i zmienić wynik głosowania, — to jednak w istocie fakt pozostaje faktem. Jak to wykażę dokładnie w artykule sprawozdawczym, który mam opracować do druku dla „Ziemi Łomżyńskiej", — usunięcie tych wszystkich czynników, przez [illegible] i wszelakich sposobów, które mogły sfałszować wolę wyborców i [illegible] ich woli w kierunku pożądanym dla prawicy, — mogłoby w najlepszym razie przysporzyć liście ludowców drugi mandat, co dałoby [illegible] przodownikom radykalnym, przodownikom reformy społecznej najwyżej 2 mandaty na dziewięć i, licząc ewentualnie jeszcze jeden mandat dla Żydów, zachowałoby jeszcze conajmniej 6 mandatów na listę zachowawczą. Zwycięstwo prawicy jeszcze i w tym wypadku byłoby więc ogromne. Nieprawdopodobnym jest zgoła dodatnie nawet [illegible] mandatów dla ludowców P.S.L. kosztem choćby 1 mandatu dla ppsowców. Uzyskane stosunki cyfrowe głosów nie uprawniają zgoła do tak daleko idących domniemań i ewentualnych poprawek. Pozostaje więc fakt niewątpliwy, że masa wyborców okręgu łomżyńskiego dała wyraz nastrojom i tendencjom zachowawczym, głosując na związek zachowawczych list N 12-8-13. Oczywistą jest bowiem rzeczą, że cechą, która charakteryzowała te listy, była nie jakaś cecha rzekomo „narodowa", jak to rozumiał patronujący im Komitet endecki, lecz cecha po prostu społecznie zachowawcza, skierowana nadewszystko do przeciwstawienia się przodownikom radykalnym, przodownikom głębokiej reformy społecznej. Niewątpliwie, że nie wszystko, co głosowało na te listy, było świadomie zachowawcze; dużą rolę odegrała tu ciemnota społeczna. Ciemnota wszakże jest również elementem zachowawczym. Jeśli wszakże rozpatrzymy się uważnie w statystyce głosowania, to przekonamy się, że okręg łomżyński nie jest pod względem przejawów politycznych tak jednolity. Dzieli się on na dwie wyraźne części. Z jednej strony są powiaty Mazowiecki, Szczuczyński, Kolneński i północna część Ostrołęckiego, w których listy zachowawcze [illegible] niepodzielnie, a lista ludowców miała tylko nieznaczną ilość głosów, tak że stosunek głosów wypadał taki, że lista ludowców ani o jednym mandacie marzyć nawet nie mogła. Pod względem [illegible] wybitnie [illegible] ludności tereny te ogarnia osadnictwo [illegible] szlacheckie i jednolita chłopska masa uboga [illegible]. Z drugiej strony powiaty łomżyński i [illegible] i południowa część Ostrołęckiego wykazały dość znaczne [illegible] przodowników radykalnych, [illegible] itd. W stosunku głosów z tej części okręgu zapewniałby ludowcom od 2 do 3 mandatów. Z [illegible] między tymi dwiema częściami ujawniła się [illegible] jaskrawie. Ciekawa też rzecz, że procent głosujących w stosunku do uprawnionych był tym wyższy, im bardziej [illegible] był [illegible]. Dotyczy to tak poszczególnych obwodów, jak całych powiatów. [illegible] na 12-stu, tym wyższy był procent głosujących [illegible] i [illegible] był tym niższy, im w [illegible] odsetek głosów na listę ludowców. W całym okręgu procent głosujących wynosił 81% (bardzo wysoki procent). W [illegible]: w pow. [illegible], najbardziej [illegible] — 81%; w Ostrołęckim — 76%; w [illegible] — 90%; w Mazowieckim — 85%; [illegible] — 78% i w Ostrowskim — 75%. [illegible] dochodził aż do prawie 100%!! — [illegible]

[illegible — vertical note in left margin]

80.

8 lutego. rok 1919. sobota.

szukamy wciąż z Ewą mieszkania. Jeszcześmy odpowiedniego nie znaleźli. Jedneśmy oglądali śliczne z trzech pokoi z kuchenką, ale gospodarz domu chwilowo wyjechał z żoną i niewiadomo, kto będzie mógł je wynająć, bo było ono zajęte pod kwaterunek wojskowy. Inne, któreśmy widzieli, mają zawsze tę lub inną wadę, która nas zraża. Obecnie wszakże będziemy już nie tylko sami, ale także za pośrednictwem faktora. Wcześniej czy później coś znajdziemy. Tymczasem musimy mieszkać nadal w moim pokoju w mieszkaniu dr-owej Zaleskiej, gdzie nam we dwoje jest niewygodnie; zimno też jest niemiłosiernie w tym moim pokoju, a dla Ewy jeszcze i z tego względu nieprzyjemnie, że jest pozbawiona gospodarki, która byłaby dla niej w tej bezczynności jej większą rozrywką. Ewa otrzymała dziś list od panny Haliny Zasztowt; pracuje ona jeszcze w pociągu sanitarnym, ale ma już dość i chętnie przestanie; tęskni, że nie może wrócić do Wilna. Źle się biedaczka podzieje w Warszawie, samotna, pozbawiona zasiłku z domu! Napiszemy do niej z Ewą, zapraszając do nas do Łomży. Z wielką radością bym przygarnął tę sympatyczną dziewczynę, tak samotną i biedną w tej chwili. Zarówno względy na nią, jak przyjaźń [illegible] dla jej ojca nakazują mi pragnąć jej

71. przyjazdu i przyjęcia przez nią gościny u mnie. Nie tylko z formalnego obowiązku, ale z serca pragnąłbym tego. A byłoby nam we trójkę jeszcze milej, niż we dwoje z Ewą, a ciężaru nie byłoby w tym dla mnie żadnego.

Mój biedny kolego Zasztowcie! Co Wy tam robicie i jak się czujecie w Wilnie za rządów bolszewickich? Jesteście przez reakcyjnych uchodźców okrzyczani za bolszewika, dlatego że bolszewikiem jest dla nich każdy socjalista, zwłaszcza socjalista tak radykalny i szczery, jak Wy, nie znający kompromisów i połowiczności w drogach, które dyktuje Wam przez sumienie i przez Wasz instynkt społeczny. Ale ja dobrze pamiętam, jak sceptycznie byliście jeszcze przed 2 miesiącami do bolszewizmu usposobieni i jak ostro w rozmowie ze mną potępialiście go, może nawet zbyt pochopnie [illegible] zbyt pochopnie utożsamiając go z prostym rozpasaniem instynktów. [illegible] tych Waszych chwilach, że jest w Was wewnętrzna [illegible] rozterka i [illegible] walki. Potępialiście bolszewizm, ale jednocześnie w drogach Waszego działania, świadomie czy bezwiednie, grawitowaliście ku niemu i podziwialiście jego wodzów. Był to może fatalizm rewolucjonizmu Waszego, który ostatecznie zrobił nie u Was jednego (pierwsze [illegible] [illegible]). Bo tam sytuacja była taka: albo na torach rewolucji a wtedy nieuchronnie [illegible] — bolszewizm, albo do szeregów kontrrewolucji. Niestety tertium non datur; przynajmniej tak było stąd. Wyście [illegible] iść po drodze rewolucji. [illegible] zabiliście, [illegible], i gdzieście stanęli, jeżeli stanąć zdołaliście?

9 lutego. rok 1919. niedziela.

Dziś w biurze Głównej Komisji Wyborczej regularnych zajęć nie było. Moje panny — Narkówna i p. Kernajs (p. Maria Łokarnowska od wczoraj wyszła z reprezentacji pracy w Komisji Głównej, ponieważ dostała posadę stałą) — poprosiły wczoraj o urlop na niedzielę. Wobec tego zwolniłem na dzień dzisiejszy całą kancelarję (to znaczy prócz tych panien — panią Domaszewską i pana Grygo), zatrzymując jeno starego p. Pawłowskiego. Nudno więc i pusto było w naszej kancelarji, ożywionej zwykle weselem młodych dziewcząt.

Pomimo to rano przesiedziałem parę godzin w biurze, zajęty rozpoczęciem artykułu do „Ziemi Kowieńskiej", omawiającego wnioski polityczne i społeczne z materjałów głosowania w okręgu Kowieńskim co do układu odpowiednich sił i czynników. Artykuł na razie szedł mi dość twardo, jak zwykle przy rozpoczęciu jakiejś pracy, potym wreszcie, gdym przysiadł po obiedzie i przesiedział kilka godzin, płynął mi on z pod pióra, jak wartki strumień. Zresztą niedysponowany jestem ciągle od dłuższego czasu, gorączkuję dzisiaj. Może dlatego byłem więc chorem szczególnie usposobiony do pracy literackiej.

Po obiedzie na godz. 2 byłem zaproszony z Ewą na czarną kawę do małżeństwa Lubieńskich. On jest z dzisiaj pokoju, ona, z domu Sołtanówna, jest wnuczką Sołtana, który się rodził z Römerówny (z jednej z córek Stefana-Jerzego Römera, dziada mojego pradziada). Koligacja daleka. P. Lubieńska, starsza, jest pełna afektów dla koligacji litewskich, jak przystało córze ziemiańskiej społeczności litewskiej, tworzącej jedną wielką rodzinę społeczną. Zabawiliśmy u Lubieńskich parę godzin na kawie i cukierkach.

Dziś dzień inauguracyjnych uroczystości sejmowych w Warszawie: uroczyste nabożeństwo i raut u Piłsudskiego i Paderewskiego. Ciekawe, jakim będzie ten Sejm Ustawodawczy Polski, którego oblicze jest dotąd sfinksem dla wszystkich.

37

Dziś jeszcze mam stan gorączkowy. Wczoraj wieczo- 10 lutego.
rem zmierzyłem temperaturę — miałem 38,8°.
Dziś rano miałem 37,7°, więc gorączka nie ustała. rok 1919.
Wstałem rano z ciężką głową; szczególnie przy kaszlu
mnie głowa boli. Oczy też odczuwam jakieś ciężkie, rwą- poniedziałek
ce, jak przy newralgji. Trumpler był zgorszony, że
i do lekarza się nie udaję i wstaję z łóżka, ale ja
ani tego ani drugiego nie lubię. Skoro trwają, więc
i kaszle mam silne, chodzę w lekkim paltoci-
ku jesiennym, a jeszcze i hiszpanka grasuje epi-
demicznie, to coś dziwnego, że człowiek jest lekko
chory z przeziębienia.
Poszedłem więc do pracy do Stałej Komisji Wy-
borczej. Ogłoszone dziś zostało dekretem Naczelnika
Piłsudskiego uroczyste święto narodowe z
powodu otwarcia obrad pierwszego w Polsce Sej-
mu Ustawodawczego. Instytucje publiczne nie
pracują; powinna była i nasza Komisja Stała być
czynna. Bo musimy śpieszyć z terminową
likwidacją Komisji, Stałe [illegible] urzędników. Tylko
panna Helena Bortkowska poprosiła o zwol-
§ 73. nienie jej od pracy, aby sobie jeszcze jednego dnia
ka użyć. Natomiast reszta pracowników na-
szych, panna Cezarja Kokoszko, pani Domako-
wska i panowie [illegible] i Pawłowski, — pracują.
Ale i p. Helena tak się do naszej Komisji odnosi-
ła, tak się w naszej atmosferze dobrze czuje, tak
się wciągnęła do miłego stosunku, tęskniąc mię-
dzy zwłaszcza z temi dwiema dziewczynami — p.
Heleną i p. Cezarją, — że nie mogła wytrzymać,
aby przyjść, i przed obiadem i po obiedzie, nie
wpaść do nas i nie przekomarzać się ze mną figlar-
nie w konkurencji z p. Cezarją. Bardzo miłe
są te 2 dziewczątka, bo i dzielne w pracy i pełne
charakteru i żywe w temperamencie, sympatyczne
i wesołe a serdeczne. Gdybym był młodzieńcem, to, może,
moje serce, jestem pewny, żebym się zakochał albo jesz-
cze [illegible] ~~[illegible]~~ jeżeli nie w obydwóch na-
raz, to [illegible] z p. Heleną. Teraz wszakże i moje serce
dotknęło [illegible]; tęsknię z [illegible] ostrożności młodości,
ale to i tym lepiej. Utrzymuję z niemi stosunek bardzo ser-
deczny, [illegible] nie [illegible] flirtować się, ale też zawsze
[illegible] dobrotliwego [illegible] tajnie takich
[illegible] jak młodzież. [illegible] o tym, dzieje
[illegible] stosunek i [illegible] do nich, a z [illegible] o [illegible]
[illegible] 2 i ich [illegible] wspólnej fotografji [illegible]
Komisji Stałej [illegible] cały dzień w Komisji, ale nie w robocie czynnej
Przepisałem jeszcze [illegible] literacką pracę [illegible]
[illegible] z obozu [illegible]. Artykuł [illegible] udał mi się dobrze.

Dzień [illegible] Komisji [illegible] jest [illegible]

11 lutego, rok 1919, wtorek.

Jestem od pewnego czasu chory. Zdaje się, że jest to tylko bardzo ostre przeziębienie, pogorszone kilkakrotnym nowym zaziębieniem. Może to zresztą i hiszpanka, a może nawet, choć tego nie przypuszczam, wstęp do tyfusu, bo od dwóch dni miewam bardzo silny ból głowy. Dziś ból ten był wściekły. Dzięki Bogu, że jeszcze mogę się tymczasem „dekować" w Głównej Komisji Wyborczej, gdzie pracy właściwej dla mnie już nie ma, a gdzie zato mam pełny [illegible] i dzięki serdecznym i miłym stosunkom z pracownikami, zwłaszcza z kochanemi dziewczętkami Dziukowską i Kokoszko; w atmosferze tego stosunku nie dokucza mi tak ten ból głowy, dobre poczucie i przyjemność moralna koi mi cierpienie fizyczne.

O godz. 4 odbyło się dziś w gabinecie prezesa Sądu Filochowskiego — zebranie sędziów w sprawie podziału funkcji. Choć nominacji sędziego Maszkowskiego jeszcze nie ma, a prezes i on sam jeszcze nie przybył, to jednak podziału dokonaliśmy i ten swego. Trampler objął dział I instancji w wydziale cywilnym, Duszyński objął wydział cywilno-odwoławczy (apelacyjny). Tramplerowi przydany będzie Maszkowski, Duszyńskiemu Chełstowski, który chociaż jest sędzią pokoju, to jednak będzie i w Sądzie Okręgowym funkcję stałą (referowanie i pisanie wyroków jedną sesję tygodniowo) — pełnił (prezes wraz z sędziami Duszyńskim i Skarżyńskim bardzo forsują Chełstowskiego, który i sam też bardzo chętnie podejmuje się funkcji stałych w Sądzie Okręgowym, spodziewając się, że tą drogą zdobywa sobie atuty do postawienia jego kandydatury na sędziego okręgowego przy następnych wyborach; zresztą jest to, zdaje się, istotnie prawnik dzielny i głowę dobrą). Ja wobec tego wchodzę do wydziału karnego, w którym będę do spółki ze Skarżyńskim. Pozostanie w moim ręku samodzielnie dział apelacyjny karny i oprócz tego pomagać Skarżyńskiemu w I instancji, mianowicie prowadzić jedną sesję tygodniowo z działu Skarżyńskiego (Kognicja). Tak więc oto ja, z upodobania cywilista, wyszedłem na sędziego-kryminalistę.

Z pierwszych uroczystości i działań sejmowych nie mamy jeszcze relacji. Krótkie wydanie poniedziałkowe gazet warszawskich przyniosły nam zaledwie lakoniczny opis uroczystego nabożeństwa sejmowego niedzielnego w archikatedrze i wieczornego rautu z tegoż dnia w Belwederskim. Właściwe otwarcie Sejmu i pierwsze jego obrady staną się nam wiadome dopiero po paru dniach. Interesuje mnie niezmiernie stanowisko, jakie wobec Sejmu zajmie Piłsudski. Narodowa Demokracja zrobiła wszystko, co mogła, aby tego wielkiego człowieka zohydzić Narodowi i ze stopnia popularności strącić. Jest on dla niej solą w oku, bo nie jest jej partyzantem, i jest zawadą do preferowania do władzy Romana Dmowskiego. Wyrażano wersję, że Piłsudski zdecydowany jest nietylko formalnie, ale też treściwie bezwzględnie zrzec się atrybutów władzy zwierzchniej na rzecz Sejmu i udać się na front na pole bezpośredniej walki zbrojnej. [illegible]

84.

12 lutego, rok 1919. Środa.

Wraca mi zdrowie. Rano mię jeszcze głowa bola-
ła mocno. Czułem wyraźnie, że to ból neuralgiczny,
jedna z najgorszych i najniebezpieczniejszych kompli-
kacyj przeziębienia. Ból taki, gdy wejdzie w kość gło-
wy, trwać może całemi tygodniami, a męczy strasz-
nie niesłychanie i robi go wpół przytomnym i nie-
zdatnym do żadnej roboty. Jest on zaś tym cięższy, gdy dotknie za-
razem kości ~~ot~~ czołowych, ~~potem~~ twarzowych górnej szczęki i oczo-
dołów. Wtedy oczy się krwawią i bolą, stają się wrażliwe na blask,
tak że bywają wypadki, iż ludzie, porażeni tą boleścią formy neural-
gii, zmuszeni są tygodnie spędzać po ciemku, nie mogąc znieść
światła dziennego, które ich razi. Czułem tę wrażliwość na blask
już wczoraj i dziś rano. Oczy mi się zaogniały i krwawiły, boleśnie
było wytężać wzrok. Dziś też od rana czułem wyraźnie, że mój
ból głowy jest bólem kości u podstawy czaszki i w całej jej
tylnej połowie. Przed południem w Komisji Stołowej kaza-
łem proszku ~~fenac~~ fenacetyny. I nie wiem, czy to na sku-
tek tej fenacetyny, czy też na skutek ślicznego ciepłego dnia
słonecznego, jak w pełnej wiośnie, — ból głowy stopniowo
i już koło obiadu ustał, przywracając mi zupełne zdrowie
fizyczne, jak humor i wesele rozkoszne.
Dzień dzisiejszy spędziłem jeszcze cały w Komisji Stołowej.
Jest to już, zdaje się, ostatni dzień, oddany Komisji. Jutro
bowiem i pojutrze przypadnie mi zasiadać w Sądzie na sesjach
cywilnych, a w sobotę zaś obejmuję formalnie mój dział w wy-
dziale karnym, tak że przez te 3 dni zajęty będę w Sądzie do-
85. najmniej do obiadu. W sobotę zaś zwijamy, zdaje się, lokal
Komisji Stołowej, jak również zwolnimy pozostałych pra-
cowników oprócz jeszcze 2 ostatnich, panny Heleny Dunkow-
skiej i p. Bryzgi, który już wczoraj przeszedł do mego gabinetu
w Sądzie, się przeniosą i tam kończyć będą likwidację rachun-
ków i innych pozostałości Komisji Wyborczej.
P. Cerazja Kopańko dostała już posadę stałą, w której zacznie
od przyszłego tygodnia pracować. Panią Domakowską i p. Pas-
stowskiego zwolnię. P. Helenę i pana Bryzgę chcę bardzo wci-
snąć na jakieś posady do Sądu, bo istotnie ~~obyd~~ oboje na
to zasługują. P. Helenka, im ją więcej obserwuję i poznaję,
tem śliczniej się wydaje, — bo teraz, siedząc w Komisji,
przesiaduje cały czas w kancelarji i ani chwili w moim
gabinecie samotnym, — coraz wspanialej i rozkoszniej
mi się przedstawia. Zrobiłem obserwację, że jest ona w
kanciastości i energji swych ruchów podobna do „nowo-
rodka": gdy się uśmiechnie taki z pośladków wyprowadzi, wyrzu-
ca ono rączki ze wszystkie stron, rusza się całe, ciska,
pręży i rozpręża; tak samo pełną takich fantastycznych,
kanciastych i nagłych drgnień jest moja p. Helena Dunkow-
ska; i druga analogja: jest ona dziecku — „dzikiem czło-
wiekiem" i jak ją zaś ostatnio przerwałem, zdawałoby się, że dla
wyjścia jej ~~temperat~~ temperamentu, dla pełni swobody jej
szerokich i pełnych ruchów — trzeba jej dać za tło
wielki step, jakąś szeroką przestrzeń amerykańską, taką ko-
nia, ogromną, wspaniałą i jak morze obszerny świat. O wiele więcej
[illegible]
[illegible] — to mnie! [illegible]
[illegible]

13 lutego. rok 1919. czwartek.

Dzięki Bogu — mamy wreszcie z Ewą mieszkanko. Jest to to mieszkanko, któ-
re mi wystarczył p. Szygo [?] w domu, w któ-
rym on sam mieszka. Jest to dom p. Wój-
tocha [?] przy rogu ul. Wileńskiej [?] i Dobrej [?]. Mie-
szkanko ma tylko tę wadę, że jest wysoko, na
3-cim piętrze, i że wejście jest przez schody
kuchenne — innego nie ma. Poza tym samo mie-
szkanko jest śliczne. Składa się z 3 pokoi,
przedpokoiku i kuchenki. Rozkład pokoi jest
bardzo wygodny, pokoiki maleńkie, kuchenka
także; wejście do niej jest z przedpokoiku, wsku-
tek czego jest ona od pokoi mieszkalnych oddzie-
lona. Okna wychodzą w pokojach mieszkalnych
na wschód i zachód. Widok, zwłaszcza na [illegible]
w stronę Łomżyny [?] i lasów Jodnaczawskich [?],
— śliczny. Mieszkanko to było zajęte pod
kwaterunek wojskowy, ówcześnie stało puste. Nie
wiadomo było, czy będzie mogło być zajęte.
Gospodarz domu, p. Wójcicki [?], chciał, aby ono
było wolne [?]. Ale został [?] i oddał je nam.
Z pod kwaterunku zostało ono zwolnione.
Cena najmu — 100 marek kwartalnie, ter-
min najmu — do 1.VII. Cieszymy się z Ewą bar-
dzo tym bardziej, że p. Wójcicki nam daje meble po
Niemcach, które nam chętnie wyrzucą [?] a które
zresztą wystarczą do urządzenia tego, jak na na-
sze skromne potrzeby, umeblowania mieszkan-
ka. Chodzi tylko o to, aby komisarz ludowy [?]
pow. Łomżyński [?], p. Hanuszewski [?], pozwolił na
korzystanie z tych mebli, bo są one przedstawio-
ne i ulegają wraz z potrzeby sekwestrowi na
użytek bądź jakichś instytucji, bądź wojska. W
tych dniach zamierzamy się do naszego mie-
szkanka wnosić. 76

Do obiadu siedziałem dziś na sesji Cy-
wilnej Instancji. Komplet składał się z
sędziego Dowgiałłowicza [?], jako referenta i prze-
wodniczącego, ze mnie i sędziego pokoju ze
Szawel [?] — Bogowskiego [?]. Miewał [?] się na-
działem [?] na tej sesji. Dowgiałło [?] nie jest
jeszcze zbyt biegły w sądzeniu spraw cywil-
nych, to też sesja moja nie była [illegible] tak [?]
tak sprawna, jak przy prezesie Wilczkowskim [?] lub
Tramplerze, gdy [illegible] i Trampler referuje.

14 lutego rok 1919 piątek

Spędziłem dziś dzień wolny, który spędziłem częściowo ~~[illegible]~~ na staraniach o meble do nowego mieszkania, ponieważ zaś w Komisji Sądowej dotychczas nic jeszcze pewnego co do umeblowania nie wiem; nie wiadomo, czy da się uzyskać pozwolenie na umeblowanie mieszkania meblami, pozostałemi po Niemcach i stanowiącemi własność państwową, będącą w rozporządzeniu specjalnej komisji kwaterunkowej; są one w domu Wejdeka na składzie, ale czy ze składu można będzie je przenieść do mieszkania prywatnego — to rzecz jeszcze wątpliwa.

W Sądzie na sesji nie siedziałem. Prezes mię zwolnił od tego. Nie mam mu tego za złe.

W Komisji Sądowej, jak zwykle, przyjemnie czas spędziłem. Parę godzin przed obiadem dziś dyktowałem pannie Helence z moich notatek wrażenia z wizyty [illegible] pokoju w Łomnicy i Pastwicy sprawozdanie [illegible] przez Sąd. P. Helenka była dziś w humorze doskonałym. Dziewczyna ta jest, jak wiosna, cała wiosna. Charakter to i natura bujna, temperament wielki. Od chęci wesołości, od wielkich porywów swobody, które się przelewają za brzegi, jak musujące wino z czary, jak wody rzeki wezbranej, — ~~[illegible]~~ ma łona przejścia czasami do stanów innych, z wesela i pogody słonecznej, gorącej bujnym potokiem sił, nagle przechodzi w stan skupienia, zasępia się chmurny, jak w burzy majowej, ale chmura ta nie jest u niej taka, jakie mi bywają ciężkie ołowiane chmury jesienne, monotonne ciężkie, ślepe, jak trawa dni listopadowe. Zasępienie jest jak bujna chmura kwietniowa, wysoko płynąca gęsta, zasnuwająca nagle niebo, grożąca piorunem [illegible], a oto za chwilę się z niej przerwie i nagle przez [illegible] chmurę strzeli błysk słońca i śmiech wesela i życia; chmura przepłynęła — i znów wesoły błękit pogodnego nieba; a w tym przez ten błękit pogodny nagle się przeciąga obłoczek tęsknoty i zamyślenia, nie [illegible] w [illegible] dwory dziewczęcej poezji. A potem znów pogoda, która strzeli nagle [illegible] potokiem wesela i wielkim [illegible] humoru i [illegible]. Takiem jest usposobienie [illegible] dziewczyna ta [illegible] natury [illegible] temperamentu, te przypływy i odpływy ruchu, wesela, nuty zasępienia lub ~~[illegible]~~ zastanowienia [illegible], z których znów nagle tryska nowe źródło energii — to cały widok piękny, który w naturze wiosny obserwować można. Jest ona w temperamencie swym piękna. [illegible]

15 lutego.
rok 1919.
sobota.

W Sądzie ~~oby~~ objąłem mój gabinet, który zaj= mował ~~w wydziale~~ po Duszyńskim w wydziale kar= nym na II piętrze, ale jeszcze pracować nie za= cząłem. Wróciłem jeszcze do mojej Komisji Sło= nej, która dziś już ostatni dzień urzęduje w swoim starym lokalu w gmachu Magistratu. Od poniedziałku wraz z dwoma ostatniemi urzędniczkami biurowemi Komisji Słownej, — p. Lugo i p. Jankowską — przenoszę się do mojego gabinetu w Sądzie. Dziś po obie= dzie odbyło się też ~~ostatnie~~ posiedzenie Sło= nej Komisji Wyborczej w osobach mojej, Du= szyńskiego, Szwejcera, Smerińskiego i Ja= błońskiego oraz komisarza wyborczego Czerwiń= skiego. Panny Jankowska i Ceraza Ko= korko wystąpiły z wnioskiem upamiętnie= nia naszych prac w Komisji Słownej przez wspólną fotografię. Nie ośmielając się wystą= pić z taką inicjatywą, uprosiły o poparcie tego wniosku p. Szwejcera. Cała Ko= misja Słowna z wielką chęcią na to przystała. 88.

Dostaliśmy z Ewą umeblowanie dla naszego mieszkanka. Zastępca burmistrza p. Sulkiecki chętnie przystał na to, aby zadeklarowane meble, pozostałe w do= mu Wojrocha po Niemcach, zostały prze= niesione do naszego mieszkanka i oddane formalnie pod mój „dozór". Po obiedzie Ewa się tym zajęła. Mamy więc już 4 szafy, 1 tapczan (!), sofę, która będzie łóżkiem dla Ewy, łóżko dla mnie, kanapkę, stół, parę krzesełek wiedeńskich, parę stolików i jeszcze jakichś drobiazgów. Jak na nasze obecne warunki — to jest umeblowanie wspaniałe. Z radością się do tego mieszkanka prze= niesiemy.

16 lutego. roku 1919. Niedziela. 40

Niedziela równie nudna w Łomży, jak była w Kolnie. Niewiadomo, czym czas wypełnić i jak przyśpieszyć bieg godzin. Gdy niema roboty robi się pustka tak jałowa, że aż strach. Ulubionym zajęciem mieszkańców Łomży, zwłaszcza młodzieży obojga płci, jest spacer godzinami na t. zw. [illegible] deptaku: że deptak stanowi krótki kawałek ulicy Długiej od Nowego Rynku do ul. Krótkiej. Tam i naród, tam i naród — drepcą pary, trójki, czwórki i t.d.. Chodnik na deptaku roi się po prostu od spacerujących. Kwitnie tu flirt, próżniactwo, przegląd znajomych, randki. Trudno wymagać, abym się też zajął tą prostą metodą skracania czasu, spacerując od rana do nocy na deptaku. Zresztą z pewnością czas by mi się jeszcze bardziej wydłużył na tak „inteligientnym" zajęciu.

Dziś Łomża miała sensację. W godzinach poobiednich przez centrum miasta, ul. Długą do Starego Rynku przeciągnął po-
89. chód socjalistyczny ze sztandarem czerwonym i pieśnią rewolucyjną na ustach. Pochód był improwizowany. Jak zawsze, inspiratorem jego był niezmordowany organizator socjalistyczny, dr. Czarnecki. Na dziś przez Stronnictwo Ludowe był zapowiedziany zjazd i wiec w Łomży służby folwarcznej. Ponieważ wszakże wczoraj przywódca PSL., Stolnicki, został przez sędziego śledczego Wajsbleta aresztowany w związku ze sprawą [illegible] (śledztwo w sprawie rozruchów agrarnych), więc wiec z ramienia PSL do skutku nie doszedł. Skorzystał jednak ze zjazdu [illegible] czyli dr. Czarnecki i zaimprowizował im ludowy wiec, po którym zainscenizował pochód przez ulice miasta.

17 lutego.
rok 1919.
poniedziałek

Dziś przeniosłem się już na stałe urzędowanie z Głównej Komisji Wyborczej do Sądu Okręgowego. Dawny lokal Komisji Głównej w gmachu Magistratu został już dziś wyniesiony, a dziś ostatni pracownicy Komisji wraz z aktami i inwentarzem, składającym się z różnych papierów, kopert, kilku urn i skrzyń, pieczątek i t. p., — przenieśli się do mojego gabinetu na II piętrze w oddziale karnym Sądu Okręgowego. Gabinet ten jest wielki, obszerny, oświetlony dwoma oknami, ma ogromny stół, jest niezwykle ciepły. Zacząłem już przeglądać akta apelacyjne karne, które stanowią mój autonomiczny wydział. Zaległości żywnych przeszło sześćdziesiąt spraw. Wokand wyznaczonych nie ma wcale. Zaległość ta nie jest duża. Jest ona mniejsza, niż w którymkolwiek innym wydziale. Będę wyznaczać po 1 sesji na tydzień, po 15 spraw na wokandę. 80.

Otrzymałem dziś list od Meli Ochenkowskiej z Warszawy. Robi mi ona gorzkie wyrzuty z powodu mojej ucieczki w głąb zawodowej pracy sędziowskiej w Litwie i zerwania wszelkiej spójni z życiem i sprawami niepodległej Litwy. Jest jednak taki niewczesny chaos w stosunkach Litwy, z jednej strony owładniętej przez bolszewików pod cechami narodów, z drugiej — rozpaczliwie pożądanej przez Litwinów pod hasłami państwa narodowego, z trzeciej — upatrzonej do aneksji przez Polskę, opierającą się o koalicję i o fałszywą cywilizatorską orędowniczkę historycznej ludów wschodnich na kresach Rzeczypospolitej, — że sam straciłem dotąd orientację; żadna z tych linii nie odpowiada w doskonałości tym ideałom, które tkwią w mym sercu. A zresztą czynem mógłbym być pożytecznym sprawie Litwy stąd, z Litwy. Kierunek aneksyjno-polski jest tak wybitnie reprezentowany w Polsce przez licznie zorganizowaną emigrację z Litwy i Białej Rusi, że zdziałać coś skutecznie w przeciwstawieniu się im niepodobna, natomiast wprzęgać się w linię tego kierunku i jej służyć — nie chcę, bo nie mam do tej sprawy przekonania. Wiem, że inkorporacja ziem Litwy i Białej Rusi w jakiejkolwiek formie do Polski — stanie się źródłem polityki aneksyjnej, kolonizacyjnej, gwałcącej układ stosunków narodowych i społecznych Litwy. Chociaż może do inkorporacji tej dojdzie i chociaż może będzie ona lepsza od wcielenia do Rosji, to jednak nie jest ona tym ideałem, którego bym ja pragnął i któremu bym chciał i mógł służyć z przekonania i entuzjazmem.

Dziś przenieśliśmy się z Ewą ostatecznie na nasze nowe mieszkanie. Jest ono malutkie, ale przecie dla nas wygodne, ma 3 pokoiki, jest czyste, kuchenkę ma bardzo miłą, będzie słoneczne, gdy słońce świecić będzie, mebli ma dość. Jest tylko ta jedna wada, że wejście ma brzydkie, przez schody kuchenne, i że jest wysoko (na 3 piętrze); ten ostatni brak wynagradza się jednak ładnemi widokami z okien i czystym powietrzem. 18 lutego. rok 1919. wtorek. 41

Pracowałem przez cały dzień w moim gabinecie w Sądzie, z przerwą tylko na obiad i na jedną godzinę Ogólnego Zebrania Sądu w gabinecie prezesa. Praca moja polegała głównie na przeglądaniu akt spraw apelacyjnych, które mam do wyznaczenia, i na ~~za~~ obznajmianiu się z procedurą postępowania odwoławczego. Oczywiście napotykam różne trudności i wątpliwości u wstępu do tej nowej sfery pracy sądowej, ale naogół trudności te nie są już tak wielkie, jak były dla mnie przed półtora rokiem, gdym zaczynał w Kownie moją działalność sędziowską. Nie jest bo też
81. tak nowa ta sfera apelacyjno-karna sądownictwa dla mnie, jak było niegdyś samo sądownictwo en bloc od alfy, którego się uczyć musiałem.

Miałem dziś list od Łapszy, jednego z moich bliższych towarzyszy broni z Legionów. Pisze mi on z Zegrza, gdzie ma siedzibę kadra 5 pułku piechoty Legionów (nie ~~wojsk~~ „wojska", lecz wyraźnie „Legionów"). Pisze krócitko, aby się tylko skomunikować ze mną.

19 lutego. rok 1919. 16 środa.

Dobrze się wyspałem na nowym mieszkaniu. Choć było zimno rano przy wstawaniu, ale czułem się prawdziwie wypoczęty i zdrów. Pomimo pierwszy od 2 tygodni nie czułem od rana ani krzty neuralgicznego bólu głowy, to też przez cały dzień byłem doskonale zdrów, rzeźwy i w dobrym usposobieniu. Myślę, że ~~moja~~ mój dawny pokój u dr-owej Zaleskiej miał wilgoć – może nawet był grzyb w pokoju, – bo tam miałem ciągle skłonność do neuralgii i, choć spałem dużo, nie czułem się po nocy wypoczęty. Od jutra Ewa zaczyna gotować obiad w domu.

Od samego rana był w Kownie na ulicach jakiś stan niezwykły. Ulice były pełne wojska. Gęsto krążyły po mieście lub stały na rogach ulic patrole żołnierzy uzbrojonych. Oprócz tego snuli gęsto po mieście konni ułani zbrojni z chorągiewkami na długich lancach. Patrole i w ogóle żołnierze zbrojni zatrzymywali przechodniów, szczególnie zaś Żydów, żądali legitymacyj osobistych i rewidowali na ulicy, szukając po kieszeniach i pod ubraniem – broni. Całe miasto miało wygląd zdobytego i okupowanego przez przemoc wojskową. Jaka była geneza tego zarządzenia i jaka istota rewizji ulicznych – nie wiem dokładnie. Mówiono, że zarządzona została ogólna rewizja wszystkich domów w mieście w celu poszukiwania ukrytej broni, której z pewnością musi być niemało (ale czy jest ona tak „ukryta”, że się ją znaleźć da, – to pytanie). Myślę, że tak jest w istocie i że z tego względu rewidowano też przechodniów, aby ~~broni~~ przeszkodzić wyniesieniu broni ze składów do jakichś schowków głębszych. Ale jeżeli to jest ogólna rewizja domów, to albo jej dziś jeszcze nie ukończono, albo ograniczono ją do ulic, domów i mieszkań żydowskich, bo całkowitej w mieście dziś nie było. Rewizja ta jest symptomatyczna. Bądź co bądź, jakkolwiek prawica w Sejmie dotąd stałej większości nie posiada, Sejm sam przez się staje się ostoją prądów zachowawczych, ładem i prawem ochronnym przeciwko postępom Rewolucji. To się wyczuwa niezawodnie i tak też jest. Sejm ten jest typowym legalizmem rozwoju, wykluczającym wszelkie metody bezpośredniego ruchu mas. Czy zdoła się on tym stać – funkcję tę spełnić – to wątpliwe, ale w psychologii zbiorowej coraz bardziej się w tym kierunku ~~jego~~ istota jego roli wyraża i skupia. To też reakcja (~~[illegible]~~ [illegible]) wszystko, co się przeciwstawia biegowi niezbłaganemu prądom Rewolucji – podnosi głowę, a wojsko w służbie wewnętrznej, tak policyjnej, ~~[illegible]~~ staje się też reakcji narzędziem. Aby zjawić [illegible] [illegible] rewizja masowa, rewizja, która [illegible] z [illegible] [illegible] obywatelskiej i, choć [illegible] o tym – [illegible] [illegible] legalnych [illegible] jest [illegible], jednak [illegible] [illegible] wojsko. Mówiono [illegible], że [illegible] [illegible] [illegible] – 2 [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible].

[illegible] dziś jakichś politycznych, dowiem się dziś [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Dziś dzień na mieście upłynął ~~spok~~ normalnie. 20 lutego 42
Nie było dalszego ciągu hecy wczorajszej. Widocznie
jednak, że decydującym motywem wczorajszej rewi-
zji ulicznej i zalania miasta zbrojnemi patrola- rok 1919.
mi wojska było – zaniechowanie jakichś oczeki- Czwartek.
wanych rozruchów politycznych na tle uwięzienia
Stolnickiego i represji śledczych w głośnej sprawie
agrarnej Rozejewskich dóbr Łasickowskiego. Że praw-
dopodobnie o to głównie chodziło i że się obawiano
demonstracji ulicznych, wyrosłych z zapowiedzianego
politycznego strajku agrarnego i ewentualnie prze-
niesionych na grunt miejski, – na to wskazuje
też ~~telef strajku~~ telefon wczorajszy prezesa Filokles-
wskiego, który bawił na wizytacji sądu pokoju w Świs-
dowie i zapytywał starostę, czy nie żądano jakiegoś
gwałtu prokuratorowi. Widocznie zmierzyły się po oko-
licy pogłoski, że już doszło w Świsdowie do jakichś eksce-
sów i gwałtów, oczywiście mających styczność ze sprawą
Stolnickiego, skoro się miały one kierować do urzędu
prokuratorskiego (analogicznie do niedawnych zajść
w Lublinie, gdzie ostatecznie prokurator uległ
presji tłumu i nakazał uwolnienie aresztowanych
w sprawie zaburzeń agrarnych).
Faktem jest, że panuje się w Polsce reakcja, zrzuca-
jąca oparcie o instytut ładu zwycięskiej Koalicji
83. i z wzorowej ~~[illegible]~~ przewrotności podszywająca się
pod braterstwo ducha i kultury z demokracją Zachodu.
Równolegle jednak z tą reakcją, która pracuje syste-
matycznie i powoli a wygodnie a która [illegible]
wyraża się samowolnie w różnych gwałtach na pro-
wincji, zwłaszcza zaś w samowoli wojska [illegible] kre-
sowego, – jest wciąż w łonie społeczeństwa tkwiący je-
szcze ferment jakichś haseł ludowych, agrarnych, włościań-
skich, którym przeciwstawić się nie śmie jeszcze nawet
reakcja, [illegible] je nienawidząca. Jest to stan pewnego
wahania, nieustalonej linii, okres przesilenia i połowiczno-
ści, który przypomina zarówno Kiereńszczyznę w Rosji,
jak dobę rządów Maksa Badeńskiego w Niemczech, jak
ów stary rok „wiosny ludów" w Europie (r. 1848), jak wres-
zcie okresy „wolnościowe", znane w Rosji w ~~latach~~ latach,
poprzedzających wybuch Rewolucji lub reakcji (charakterystyczny r. 1904). To taki okres przesilenia i połowiczności,
którego typowym uosobieniem jest w Polsce zarówno rząd Pa-
derewskiego, jak i władza zwierzchnia Piłsudskiego (każde z innym
akcentem ciążenia), przyjść musi albo fala Rewolucji
albo triumf reakcji. Wielka Koalicja mocno wspiera Polskę
i da jej istotne poparcie materialne, zarówno finansowe, jak gospodarcze
i polityczne (granice), to mam wrażenie, że stroną tą
ciężar będzie [illegible].
Co dziś w Polsce nie jest „ludowe"? Rzeczpospolita nazywa się lu-
dową, „ludowy" jest endecka reakcyjna [illegible] w Poznaniu,
[illegible] „ludowych", jest „[illegible]"
[illegible] przez całą reakcję [illegible]
„ludowe", [illegible] ewentualnie „czerwonej gwardii", i wszystkie
[illegible] utworzyły się „ludowe";
[illegible] tylko „ludowy". Nawet [illegible], która nie
[illegible]
[illegible] jest tytuł
[illegible] w Polsce ludowe, [illegible] ludowy. [illegible]

Dziś „wielki dzień" w Sejmie: [illegible] Piłsudski [illegible]

21 lutego rok 1919. piątek.

Od 2 dni Ewa już gospodaruje na dobre w naszym nowym mieszkaniu. Cieszy się ona z tej gospodarki, bo ma zajęcie i się nie nudzi, a i dla mnie takie mieszkanie jest o wiele milsze przez to, że jest swoje własne i zagospodarowane przez Ewę, to znaczy przez nas, nie przez jakichś obcych gospodarzy lub ich sługi. Obiady też udają się Ewie dobrze. Smaczny był wczorajszy, a dzisiejszy jeszcze lepszy. Tylko mi coś żołądek w tych dniach nie dopisuje, ale to nie z winy Ewy, bo się zepsuł jeszcze przed rozpoczęciem gotowania przez nas.

Niedużo coprawda przesiaduję dziennie w domu, bo tylko rano do godz. 9, w porze obiadowej i wieczorem od 8-mej, ale za to spędzam czas w domu z przyjemnością. A tego dotąd nie było, dopóki mieszkałem u dr-owej Zaleskiej. Jakżeby się to Marynka cieszyła, gdyby wiedziała, że Ewa jest u mnie, i mogła widzieć jej skromną, ale samodzielną gospodarkę!

Spędziłem dziś dzień, jak zwykle, w Sądzie na pracy. Wyznaczałem w dalszym ciągu sprawy apelacyjno-karne na wokandy, poza tym zająłem się przestudiowaniem paru kwestyj prawnych w dość mało jeszcze mi znanej dziedzinie procedury karnej, wreszcie brałem udział w sesji gospodarczej Wydziału Karnego I instancji. Sędzia Skarżyński zaproponował mi przewodniczenie jednej sesji I instancji we czwartek w przyszłym tygodniu. Zgodziłem się. Będzie to mój pierwszy debiut w rozprawach karnych I instancji Sądu Okręgowego. Dam przecie sobie radę — nie święci garnki lepią. W poniedziałek posiedzę nieco na sali i posłucham, jak się toczy rozprawa I instancji, bo dnia tego Skarżyński ma sesję, — obznajmię się tą drogą praktycznie z mechanizmem rozprawy, a to, co jest do procedury prawa należy, to z tym dam sobie poradę na mojej sesji. Tylko tylko sam szablon mechanizmu znać. Skarżyński jest bardzo rozsądny i pewny siebie. Mówi jak profesor ex cathedra. Jest przekonany, że należy do tej kategorii [illegible] i największych sędziów [illegible]. Ma też ogromne ambicje pod tym względem wielkie i naturalnie [illegible] jest to już, wydaje się, [illegible] z Skarżyńskim, sobie [illegible] sprawy najtrudniejsze i najbardziej [illegible] mnie [illegible] tylko [illegible] sprawami [illegible] i mniejszego wysiłkiem. Nie mam zaufania do niego o to pretensji. Z tym wszystkim jest to, zdaje się, człowiek i kolega uczciwy. Skarżyński pod względem politycznym i społecznym wstecznikiem czystej wody, — endekiem do szpiku kości i antysemitą zdecydowanym. Ta reakcyjność tchnie z niego, jak siarka. Nie pozostaje to bez wpływu na jego kierunek czynności sędziowskich.

84

22 lutego, rok 1919, sobota

Obiady Ewy z dnia na dzień są coraz lepsze. Z przyjemnością teraz przychodzę do domu, nie tylko dla tych obiadów, ale też wogóle bo czuję się u nas bardzo przytulnie w domu, doświadczam troskliwości osobistej i staranności domowej Ewy, co jest bardzo miłe, i nie mam w domu tej samotności, która, zdaje się, — przenika napawa atmosferę.

Wieści dziś były w gazetach z czwartkowego posiedzenia Sejmu, na którym Piłsudski ~~[illegible]~~ złożył formalnie władzę w ręce Sejmu i jego Marszałka. Sejm jednogłośnie uchwalił zwrócić władzę wierzchnią prowizorycznie Piłsudskiemu. Uchwała ta nie odpowiadała oczywiście tęsknym aspiracjom prawicy endeckiej, która radaby Piłsudskiego utopić w łyżce wody i samą pamięć o nim skompromitować. Że takie były tęsknoty i zamiary prawicy — z tym się jej prasa już od dłuższego czasu bynajmniej nie kryła. Konsekwentna reakcja endecka, tak jak konsekwentna rewolucja komunistyczna, mają dość rządów płynnego letniego frazesu demokratycznego, który nie jest ani zimnym ani gorącym i który ciągle staje na rozdrożu między

85. prawicą a lewicą. Endecja pragnęłaby już raz zerwać z tą kostaniną półśrodków i nadać Polsce zdecydowany kurs imperializmu i równowagi społecznej na zasadach status quo ante. W gruncie rzeczy nie daleko od tych pragnień odbiega cały środek demokratyczny, tworzący lewicę Sejmu, bo istotą jego woli jest również zapobieżenie istotnie nie się Rewolucji i załatwianie jej konsekwencji, jeno metodami reform społecznych demokratycznych i dość daleko w radykalizmie posuniętych. Tą drogą spodziewają się oni związać pożądania klas ludowych — robotniczych i chłopskich — i ubić w nich pęd Rewolucji, licząc zarazem na głębsze przeobrażenie tą drogą całego ustroju społecznego i politycznego Polski. Reakcja endecka mogłaby nawet na pewien zakres śmielszych reform przystać, gdyby nie to, że droga „lewicy” demokratycznej, radykalnej i ludowej, z pod znaków bardziej radykalnych — [illegible] — kto wie, czy nie trafnie, — zaprowadzi, prędzej czy później, nawet dla niej samej nieświadomie, — do Rewolucji, albowiem w dobie fermentu i rozkładu ogólnego, cechującego okres obecny, głębsze hasła reform bardziej [illegible] pożądania dziś je reformy nasycić potrafią, i które wzrost rozpędowy wszelkich ruchów i prądów [illegible]. Widzą oni niebezpieczeństwo w tak zwanym „[illegible]” a że Rewolucji, [illegible], przez ubicie zawczasu [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] nawet bezwiednie i wbrew woli [illegible] z [illegible], — jest dziś tego ducha wyrazem i emanacją w polityce i państwie [illegible] na przekazanie władzy z powrotem Piłsudskiemu, — [illegible] [illegible] jednak, wszyscy, nie [illegible] zostawiło się [illegible] Piłsudskiemu. Czuję, że dziś jest [illegible] jedność

23 lutego.
rok 1919.
niedziela.

W nocy dziś usłyszałem gwałtowne dobijanie się do drzwi naszego mieszkania. Obudziłem Ewę, która poszła otworzyć. Okazało się, że to przyjechała panna Halina Zasztowt, córka mego przyjaciela Aleksandra Zasztowta z Wilna, koleżanka Ewy z wydziału prawnego na Uniwersytecie Warszawskim. P. Halinę od dłuższego czasu oczekiwaliśmy z Ewą; zapraszaliśmy ją, aby przyjechała do Kowna na stałe i zamieszkała z nami. Przyjechała dziś ona, ale tylko na czas 10-dniowego urlopu, bez zamiaru pozostania na stałe. Dumna dziewczyna nie chce korzystać z mojej pomocy materialnej. Powiada, że skoro może pracować i z pracy się utrzymać, ~~nie może~~ uważa za swój obowiązek sama sobie radzić materialnie. Na jałmużnę łaski czyjejkolwiek, choćby to pochodziło od przyjaciela ojca, ~~nie~~ siadać nie myśli. Wątpię, czy się da namówić pozostać w Kownie. Zasztowtówna pełni służbę siostry miłosierdzia (czerwonego krzyża) w specjalnym pociągu sanitarnym, przeznaczonym do przewożenia rannych z frontu południowo-wschodniego (front walk z Ukraińcami) do szpitali wewnątrz kraju. Za utrzymaniem i bieliznę pobiera 4 mk. dziennie. Nie jest bynajmniej zachwycona warunkami pracy i stosunkami w tym pociągu sanitarnym, ale trzyma się tego, bo nie ma lepszego miejsca. 86.

P. Halina przywiozła z Warszawy dla Ewy list od Maryńki, pisany z Kowna i wysłany przez jakąś okazję. List bardzo obszerny, ale ciekawy nie zawiera tyle, że dziś wszystko, co pochodzi bezpośrednio z Wilna, okupowanego przez bolszewików i odciętego od świata zewnętrznego, jest ciekawe, jako osobliwość. W liście na każdym miejscu Maryńka przeklina bolszewików, których darzy najjaskrawszymi epitetami, jak „plugawi”, „parszywi”, „psiakrwie”. Ma wstręt do nich bez wahań i bez zastrzeżeń. Jednak jakoś daje sobie radę z nimi, bo potrafiła wydostać niezbędne przepustki i jeździ z Wilna do Kowna (to ostatnie jest w ręku niemieckim) i z powrotem, przewożąc tam i sam paczki i korespondencję; w ten sposób zarabia. Wspomina Maryńka o Papie, który był aresztowany i trzymany przez 2 dni w [illegible] (Ciotka [illegible] Komorowska wykupiła go podobno z aresztu za 9000 rb. carskich). Hektor Komorowski i p. Jan [illegible] udali się [illegible] w Dynaburgu. Majątki ziemskie (dwory) pod rządami bolszewickimi — są administrowane przez komitety parobków, ale Maryńka wspomina, że ziemianie po dworach są jeszcze w najlepszym stanie [illegible] nie [illegible]. Czy Papa jest teraz w Bohdaniszkach, czy też w Kowalin[illegible]

[left margin, written vertically:]
ku u Komorowskich — tego Maryńka nie pisze. Maryńka załącza do listu jeden N-er gazetki „[illegible]”, wydawanej w Wilnie pod sztandarem „Polskiej Socjalno-Demokratycznej Partii Robotniczej Litwy i Białej Rusi”. Maryńka wspomina, że gazetkę tę redaguje Zasztowt, co też potwierdziła jego córka, panna Halina. Z tej okazji pisze Maryńka o Zasztowcie, że został się „komunistą”! Ale dlaczego — nie wiadomo. Jeżeli przeniósł ~~[illegible]~~ nie chcąc wierzyć, że Zasztowt, który został wybrany do Rady Robotniczej i redaguje gazetkę socjalistyczną, — wraz [illegible] do bolszewików, to, zdaje się, niekoniecznie, bo jest to człowiek z natury rzeczy [illegible], przeciwstawia się on [illegible] kategorycznie komunistom, chociaż nie z zasad [illegible].

44

24 lutego rok 1919. poniedziałek.

Dziś upamiętniliśmy dogorywającą Główną Kom-
misję Wyborczą do Sejmu Ustawodawczego — fo-
tografją. Fotografja ta powstała z inicjatywy na-
szych młodych pracownic, p. Heleny Mańkow-
skiej i Cecylji Kokoszko, które jeszcze przed paru ty-
godniami zaprojektowały ją i za pośrednictwem
p. Szwejcera (ja się pośrednictwa tego podjąć nie
chciałem, aby uniknąć pozoru nadmiernego zbli-
żenia się z tą młodzieńczą płcią żeńską części
kancelarji) ~~[illegible]~~ wniosły projekt do
uznania Komisji Głównej, która go zresztą
bardzo chętnie przyjęła. O godz. 12 w południe
zebrali się więc w moim gabinecie w Sądzie człon-
kowie Komisji, przybyli do fotografji, — sędzie
Dunyński, Szwejcer, Smerliński, Jabłoński i
Kobowski, oraz komisarz okręgowy wyborczy
adwokat Czerwiński. Wraz z p. Heleną Mańkow-
ską i p. Szygo, który jeszcze do dziś pracuje
w Komisji, udaliśmy się wszyscy razem do
fotografa Zajączkowskiego. Po drodze p. Helena
ściągnęła jeszcze do fotografa pozostałe osoby
z gromadki młodych naszych pracowników Komisji,
87. — panią Domańską i panny Cecylję Kokoszko
i Marję Zadarnowską. W tym komplecie sfotogra-
fowaliśmy się. Z fotografji tej będą dla mnie
najbardziej pamiątkowe i miłe dwie osoby —
p. Helena i p. Cecylja.

25 lutego.
rok 1919.

Rano do obiadu siedziałem na sesji cywilnej I instancji pod przewodnictwem sędziego Trampczyńskiego, który zarazem referował sprawy. Po obiedzie studjowałem przepisy Ustawy postępowania karnego w stosunku do toku i kierowania rozprawy głównej w I instancji karnej, aby się przygotować do pierwszej sesji karnej kategorji, którą mam prowadzić we czwartek. Niezależnie od tego miałem dziś posiedzenie likwidacyjne Głównej Komisji Wyborczej w moim gabinecie sędziowskim. W gabinecie tym urzęduje teraz [illegible] cały w komplecie wszystkich [illegible] biuro Głównej Komisji Wyborczej, na które się składali do dnia dzisiejszego już tylko dwaj jej pracownicy — pp. Szyg[illegible] i [illegible]. Od dziś biuro to jeszcze się bardziej uszczupliło, bo p. Szyg[illegible] został jednocześnie posłem w hypotece [illegible]. Pracuje on wprawdzie i u nas, [illegible] który jest Komisja najważniejsza robota likwidacyjna — to do rachunków i rozliczeń z komisjami miejscowymi, z czym jest sporo [illegible] materjał pracy, — ale już tylko w godzinach pozaurzędowych w hypotece. Wobec tego prawie większą część dnia [illegible] tworzymy — [illegible]. Nie widziałem dziś jednak tego [illegible] byłem wczoraj do [illegible] — sesja szdowa, [illegible] karne [illegible]. A więc, tymbardziej, że [illegible] pewien dzień [illegible] p. Heleny przebiegł między nami, mówię „[illegible]" Cień nieporozumienia, właściwie może nawet nie nieporozumienia, bo p. Helena będzie że nawet nie [illegible] w istocie „sytuacji", ale raczej odruch pewnego żalu do niej z mojej strony, co dało [illegible] w niej powód do sztywności dziś [illegible] w stosunku do niej.

[illegible]

88.

26 lutego rok 1919. Środa.

Pojednanie z p. Heleną nastąpiło. Była ona smutna przez cały dzień wczorajszy i dzisiaj od rana. Wyczuwała, że stosunek mój do niej uległ oziębieniu, i była tym przejęta, tymbardziej, że to już są ostatnie dni naszej wspólnej pracy i że z każdą chwilką ulatnia się już coraz bardziej ta nasza dobra stara atmosfera Komisji Głównej, pełna humoru, swobody, żartu, zażyłości serdecznej i pracy zarazem sprężystej, gdy tego potrzeba. Niezależnie od motywów osobistych sympatji, wrażliwy dziewczęcy gust i rozum, sam już sam ten nastrój agonji atmosfery stosunków, tak drogiej mu tej, w której ona, jak kwiat, się rozwijała w barwie, w woni i kształtach swej młodości pięknej. Żal ją tłoczy, smutek i melancholja końca, jak jesień po słonecznych dniach ~~[illegible]~~ upałów. A do tego przychodzi jeszcze ten mój zły humor, mój gniew, jak to ona sobie tłumaczy, rozbijający te resztki pogodnego ciepła, jak mróz, ważący ostatnie złote kwiaty jesieni. Smutna więc była p. Helena. [illegible] robiła niesłychanie wszystko, aby moją sztywność przełamać, a gdy to wcześniej jej się nie udało, to, jak kwiat uwiędły, ucichła i zajęła się dalszej pracy w obliczaniu żmudnym procentowego stosunku głosów na poszczególne listy kandydackie, nie skarżąc się, cichutka, pokorna a smutna. Tylko głos jej, gdy się czasem odezwała, choćby w sprawach najzupełniej urzędowych do jakiegoś nawet interesanta, a już tymbardziej do mnie, — był inny: złamany, smutny, dziwnie cichy, bezwiednie skargę tłumiący, bez tej pełni dźwięku, jakim dźwięczy głos żywy, pogodny głos w chwilach wolnych i usposobienia równego. Żal mi teraz jej było, żal, który rwał serce. Czekała ona chwili, aby się o źródle mojej zmiany dowiedzieć. Byłem dziś [illegible] do tego aluzję, trzeciej [illegible] już wypowiedziałem [illegible] nie, i uchwyciła się aluzji tej i jęła prosić, bym powiedział, co jest. Wtedym mój [illegible] i stały żalem wszystkiego, co [illegible] tego [illegible] do [illegible] tego [illegible], [illegible] więcej „[illegible]" coś, [illegible] mej [illegible] wiadomości. [illegible] się [illegible] wiedziała, ani jej [illegible] A [illegible] do [illegible], [illegible] nie są [illegible]: [illegible] nie [illegible] [illegible] bierze głęboko tkwić do serca i powinna się [illegible] [illegible]. [illegible]

89.

wyciągnąć ten jej serdeczne uczucie do mnie — przyjaźni i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

2 lutego. rok 1919. czwartek.

Rano otrzymałem z poczty pakiet z Kancelarji Cywilnej Naczelnika Państwa. Pakiet ten pismo Józefa Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa, adresowane imiennie do mnie, jako przewodniczącego Głównej Komisji Wyborczej, z podziękowaniem za pracę. Oto odpis tego pisma:

„Do Pana
„Michała Römera
„Przewodniczącego Głównej Komisji Wyborczej
„w Kownie.

„Trudne i skomplikowane zadanie zorganizowania i „przeprowadzenia wyborów do Sejmu Ustawodawczego na „pierwszym Pańskim terenie zostało pomyślnie dokonane, dzięki Pańskiej wytężonej pracy i energji.
„Za owocną pracę wyrażam Panu swoje szczere uznanie i podziękowanie.
„Naczelnik Państwa
(podpis autentyczny:) J. Piłsudski.
„Warszawa, dnia 15 lutego 1919 r."

Pismo to jest na białym papierze pergaminowym z autografem Piłsudskiego. Jest to miła pamiątka. Takie pisma z podziękowaniem Piłsudskiego otrzymali: [illegible] Duszyński, jako zastępca przewodniczącego Głównej Komisji Wyborczej, i ~~[illegible]~~ okręgowy komisarz wyborczy w Kownie, adwokat Teodor Cherkiński. Oczywiście podziękowania te zostały skierowane do wszystkich przewodniczących Komisji Głównych, ich zastępców [illegible] wyborczych. Jest to grzeczność i zarazem [illegible] bardzo demokratyczny, w którym Naczelnik Państwa osobiście zwraca się z podziękowaniem do osób, które stały na czele pracy wyborczej we wszystkich okręgach państwa.

90

Dziś miałem pierwszą sesję karną I instancji w Sądzie Okręgowym. Sesja była wyjątkowo łatwa, sprawy niedużo i wszystko nieskomplikowane, ale że to była pierwsza tej kategorji w mojej praktyce sędziowskiej, więc miałem, zwłaszcza przed południem, że [illegible] wprawdzie, pewną tremę. Spraw było ogółem pięć: z nich jedna o opór w drodze egzekucyjnej [illegible] i [illegible] sądowemu przy wykonywaniu przezeń obowiązków służbowych; druga — o przywłaszczenie ~~[illegible]~~ (sprzedaż) cudzego konia, trzecia i czwarta (tejże osobistości) — kradzież (mięso wieprzowe wartości przeszło 1000 mk. i ~~[illegible]~~ koń z wozem), piąta — o rozbój (napad rabunkowy na drodze). Dwie pierwsze sprawy były przed południem, trzy ostatnie — po obiedzie. Że jednak z różnych przyczyn druga sprawa, jak również trzecia i czwarta zostały odroczone, więc rozpatrzone zostały tylko dwie, pierwsza i ostatnia. W sesji brali udział ławnicy: Julian Skarżyński i Dołęgowski. [illegible] się [illegible] do tej sesji, zwłaszcza pod względem przestudiowania [illegible] procedury, ale ponieważ to jednak miałem z powodu [illegible] tremę, i nie czułem się na [illegible] i pewny siebie, co [illegible] [illegible] [illegible] całkowitemu panowaniu nad sprawą. [illegible] było ciągle [illegible], aby pamiętać, co jeszcze przy [illegible] należy zrobić. [illegible] [illegible] [illegible] i tego, co [illegible] „[illegible]" [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] do [illegible] [illegible] siebie. [illegible] tej tremy i [illegible] kilka [illegible] (w [illegible] [illegible] [illegible]). [illegible] jednak [illegible] pierwsze [illegible], jako pierwszy [illegible]. Jak na pierwszy raz [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

28 lutego
rok 1919.
piątek.

46

Wczoraj wieczorem już po kolacji, po całym dniu pracy urzędowej wybrałem się jeszcze do Klubu Wioślarskiego, w którego lokalu t. zw. „Koło ~~Pol~~ Polek" (organizacja pań „z towarzystwa" barwy endeckiej) urządziło t. zw. „herbatkę", właściwie rodzaj zabawy tanecznej, na cel narodowo-filantropijny — na „walczącego żołnierza-akademika." Wogóle zabaw towarzyskich i różnych wieczorków nie jestem amatorem; unikam je nawet. Jest to pole do zabawy dla młodzieży, do której już nie należę, to też w zabawie takiej jest się zawsze gastem niepotrzebnym, stojącym poza grą, jak bas gienko ~~[illegible]~~ dużej mechaniej poza przodem umarłe ręki, a co do starszego towarzystwa, to w karty nie gram, do rozmowy skory nie jestem, nie lubię plotek, nie interesuję się sensacją towarzyską a ~~[illegible]~~ wreszcie bardzo mało znam ludzi w Łomży i nie jestem z nimi towarzysko związany. Wszędy dotąd na żadnej zabawie w Łomży nie byłem. Tym razem jednak zdecydowałem się pójść, aby się raz wreszcie pokazać ludziom. Bawiłem tam krótko. Pokręciłem się trochę
91. po sali, porozmawiałem z kilku znajomemi, wypiłem z sędzią Trampczyńskim i adwokatem Kossowskim kilka kieliszków wódeczki przy bufecie — i wyniosłem się. Atmosfera wieczorku była nawet dość miła. Było sporo panienek niebrzydkich, śród których były niemal wszystkie kancelistki z Sądu, dziewczynki wiersz milutkie. Pewne grono panien (w ich liczbie i p. Zadarnowska) było poubierane w dość ~~[illegible]~~ świeżne, ale czysto papierowe, — krótkie kostjumy kolombiny, białe z bufiami w rożetkach nie bawny bądź czerwonej bądź błękitnej. Nastrój był swobodny i wesoły. Dużo młodzieży męskiej wojskowej, która jest faworytką kobiet. Wyszedłem przed rozpoczęciem tańców. Byłem w najprzyjemniejszej chwili wieczorku, gdy zabawa dopiero się rozwija i sala jest przepojona wonią lekkich perfum i ciał kobiecych, nie zepsuta jeszcze ostremi wyziewami potu w tańcach. To „towarzystwo" łomżyńskie jest par excellence endeckie, ale nie mniej demokratyczne. Panienki z biur, kancelistki, ludzie o nazwiskach, które tygiecami gnieżdżą się w warstwach ludowych ziemi łomżyńskiej należą do śmietanki towarzyskiej. O ile to jest różne od polskiego towarzystwa w Wilnie, tchnącego arystokratyzmem. Pamiętam, że śmietanka towarzystwa łomżyńskiego na przyjęciu kolonii nie puszczano (bo podobnie nie tknęła bolszewik

P. Halina Kartowska odjechała dziś z nas. [illegible]

1 marca. rok 1919. sobota.

Nic ciekawego do zanotowania z dnia dzisiejszego. Roboty mam dużo, tymbardziej że nie jestem jeszcze w sprawach których biegły. Skarżyński sypie mi dość dużo spraw do referowania na posiedzenia gospodarcze. Obecnie przyniesiono mi do gabinetu całą olbrzymią górę akt w sprawach, skierowanych bądź przez sędziów śledczych bądź przez prokuraturę na umorzenie. Przejrzenie tych spraw i przygotowanie ich do decyzji nie jest rzeczą trudną, ale czasu zajmuje dużo, bo jednak akta każdej sprawy przeczytać trzeba. Spostrzegam, że sędziowie śledczy w bardzo wielu wypadkach, gdy czują, że ujawnienie sprawy lub pozwolenie w niej jest bardzo wątpliwe, a raczej gdy instynktownie wyczuwają ~~[illegible]~~ z góry bezwzględność dochodzenia, — prowadzą śledztwo strasznie niedbale, byle tylko prędzej sprawę zbyć na umorzenie i móc się wykazać ~~większą~~ 92. 93.
większą ilością śledztw ukończonych.
W przyszłym tygodniu będę miał znowu sesję I instancji we czwartek. W przyszłości zaś Skarżyński zamierza mi wyznaczyć stały dzień sesji I instancji w poniedziałki.

2 marca. rok 1919. niedziela

Upłynęła znowu nudna niedziela. W Łomży niedziela jest równie nudna, jak była w Kownie; nie ma co robić i gdzie się podziać, w dodatku w mieszkaniu naszym jest zimno, tak że się w domu siedzieć nie chce.

Chodziłem z wizytami, siedziałem w kawiarni, gdzie odczytałem wszystkie gazety i ilustracje, napisałem też list do Marynii. Jest bowiem okazja do przesłania listu. Marynia w swoich listach wskazała adres p. Franciszka Tończy w Kownie, do którego należy kierować listy do niej. Do Kowna poczty nie ma, ale można przesłać okazjami na Suwałki. W Suwałkach jest p. Józef Drewnowski, który objął tam posadę naczelnego [illegible] rządowego. Otóż z Suwałk zdarzają się okazje do Kowna, a p. Drewnowski, jak mię informował Antoni Kosman, który tu bawił niedawno temu, chętnie załatwia takie sprawy i przesyła listy znajomych okazjami do Kowna. Nie wątpię, że p. Drewnowski usługę tę mi wyświadczy, gdy ma możność po temu. Trafiła się mi zaś właśnie okazja do Suwałk, przez p. Kulwiecia, dotychczasowego aplikanta przy Sądzie Okręgowym w Łomży, Suwalczanina rodem, który został mianowany do Suwałk na posadę do skarbowości. Przez Kulwiecia więc wysłałem list do Marynii (wraz z listem Cesi i listem p. Haliny Zaorskiej do jej rodziców) do Drewnowskiego z prośbą, aby skierował go do Kowna do p. Tończy. Do Kowna zaś przyjedzie z Wilna osobiście Marynia, która zarabia w ten sposób, wożąc swoimi końmi pasażerów (Marynia, dzielna jak zawsze w wyszukiwaniu źródeł zarobkowania, jęła się dorożkarstwa czy też furmaństwa, o czym nawet w gazetach była wzmianka, cytująca sposoby zarobkowania przez inteligentnych „z towarzystwa” w bolszewickim Wilnie). Kowno jest jeszcze w rękach niemieckich pod rządami wspieranej przez Niemców litewskiej „Taryby” z Michałem Ślażewiczem u steru Tarybowego rządu. Władza rządu Taryby, wspomagana przez okupację niemiecką, rozciąga się na zachodnią część gub. Kowieńskiej, niezajętą przez komunistów, oraz na litewską północ gub. Suwalskiej. W Suwałkach organizuje się obecnie władza polska, jak sąd, administracja, rozmaite urzędy. [illegible] misji litewskiej i polskiej części Suwalszczyzny nie ma. W [illegible] Polska nie [illegible] się przez państwowych do północnych litewskich powiatów suwalskich, faktycznie nie jednak władza polska, organizująca się w Suwałkach nie rozciąga się na powiaty północne, chociaż w zasadzie ich nie wyrzeka. W powiaty południowe — Augustowski i Suwalski — są całkowicie ogarnięte rządem polskim, nie kwestjonowane przez Litwinów. Sejneński [illegible]. Podobno tam [illegible] równolegle do polskich sądów i urzędów [illegible] sądy i urzędy litewskie z ramienia Taryby. [illegible] tego autonomicznego podobno nie ma, a nawet [illegible] jak mi mówił Kulwieć. [illegible] polskiego [illegible] z 3 powiatach suwalskiego [illegible] z Sejneńskim. [illegible]

3 marca.
rok 1919.
poniedziałek

Są teraz dwie Litwy: jedna — to Litwa Taryby litewskiej, Litwa burżuazyjna i nacjonalistyczna, oparta quand même o związek z Niemcami, wspomagana ramieniem i pieniędzmi niemieckiemi, trzymająca się rozpaczliwie bankruta niemieckiego, bo, niestety, w jednej tylko polityce niemieckiej ma oparcie, a własnych sił i środków nie posiada; zerka ona wprawdzie w kierunku koalicji, pragnęłaby jej pomocy potężnej, usiłuje przez swoich emisarjuszy i agentów w Szwajcarji i na zachodzie szukać kontaktu i uznania aljantów, ale z tamtej strony jej poparcie nie jest pewne, a tu musi szukać konkretnego wspomożenia, jakie jest na miejscu, to znaczy Niemców, bo bez nich ani chwili by się nie ostała; ze wschodu ~~[illegible]~~ przeciwstawia się jej Litwa komunistyczna, zasilana przez bolszewicką Rosję, na południu ma sąsiada w Polsce, o której wie, że pożąda supremacji nad Litwą i ma apetyty do ziem, które by chciała Litwa za swoje mieć i włączenia chciała; zresztą nawet z Polską Litwa demokratyczno-burżuazyjna mogłaby znaleźć drogi układów i porozumienia nienajgorsze dla niej, ale musiałaby zrezygnować z pewnych wybitnych elementów jej konstrukcji nacjonalistyczno-państwowej, na co się zdecydować nie może. Druga Litwa, to Litwa bolszewicka, Litwa Vincasa Kapsukasa (Mickiewicz, pseudonim Kapsukas, znany socjalista litewski, wódz litewskiego bolszewizmu), — Sowiecka Republika Litewska, sfederowana z Sowiecką Rosją bolszewicką, oparta o ramię bolszewików rosyjskich. I jedna i druga nie jest samodzielna; obie czerpią od obcych ~~a~~ swej władzy, obie stawiają Litwę w ogniwie koncepcji politycznej obcej. Dziś Litwa podzielona jest między te dwie Litwy: pierwsza utrzymuje się w trójkącie okupacji niemieckiej ze stolicą w Kownie, druga — na Wilnie i wschodniej części ziem litewskich z postacią Białej Rusi. Summa. A przeciwko nim wyrasta a- [illegible] się gotuje i organizuje Litwa polaków litewskich, Litwa Polsce podporządkowana. Ta ostatnia nie jest jednak najrealniejszą, [illegible] nie zrealizowana.

95.

Z ostatniego listu Maryni dowiedziałem się, że Jurek Römer, brat mojej pierwszej małżonki Reginy, [illegible], umarł w lutym w Wilnie na suchoty. Regina więc, a przez nią moja córka Cesia, — staje się jedyną spadkobierczynią ładnej fortuny, do której należy historyczna kamienica Römerowska na Ławicznej ulicy ([illegible]) w Wilnie i piękny majątek ziemski po Czechowskich [illegible] w gub. Grodzieńskiej nad Niemnem. Cesia staje się więc bogatą panną, o ile tylko przewrót polityczny i społeczny obecnej rewolucji nie [illegible] fortun [illegible].

Cały dzień byłem zajęty w Sądzie w moim gabinecie, jak zwykle. Pod wieczór przyszła nas odwiedzić panna Cezaryna Kokoszko. Mówię „nas" — to znaczy Komisję Słowną, funkcjonującą wyjątkowo w moim gabinecie w osobach mojej, p. Heleny Romkowskiej i p. Szyszko. Miło spędziliśmy godzinkę czasu na gawędce i żartach z p. Cezaryną i Heleną. | 18 4 marca. rok 1919. wtorek.

Był też u mnie ~~w~~ wieczorem w gabinecie p. Stanisław Płoński, rejent z Kolna. Zaprosił mnie do siebie na wieczór na herbatkę (Płoński ma rodzinę a przeto i mieszkanie w Łomży).

Przed pójściem do niego wstąpiłem do domu i tu zastałem — Stefusia. Wygląda bardzo dobrze, nabiera też pewnej postawy wojskowej. Obecnie bawi ze swą kompanją w Zambrowie, skąd mają w tych dniach być przetranslokowani znów do Łomży; Stefek przyjechał właśnie w charakterze ~~kwa~~ kwatermistrza i dziś wraca do Zambrowa. Wziąłem go ze sobą do Płońskiego. Tam zwyczajem Kolneńskim trzeba było nie
95. tylko jeść, ale jeszcze więcej pić. Piło się kieliszek po kieliszku — bez końca. Wreszcie, gdyśmy wychodzili, miałem już dobrze „w czubku", a Płoński był już na dobre pijany. Dziwiłem się, że Stefuś dobrze się trzymał, choć pił narówni z Płońskim a więcej odemnie. Ma widocznie mocną głowę.

5 marca
rok 1919.
Środa.

~~Przez~~ Dziś, zwłaszcza wieczorem, miałem dużo roboty, zmuszony do przygotowania się do spraw na sesję jutrzejszą.

Otrzymałem dziś list od Janka Klotta, który uciekł od bolszewików i siedzi teraz w Warszawie. Od czasu mego wyjazdu z Wilna do Legjonów w r. 1915 nie widziałem się z Klottem, bo, gdym bywał w Wilnie w r. 1916 i 1917, był on na uchodźtwie w Rosji. Lubię go, pomimo że odbiegł on bardzo daleko od tych ideałów wolnościowych, które wspólnie za czasów „Gazety Wileńskiej” wyznawaliśmy.

96.

49

6 marca roku 1919. czwartek

Dziś miałem znowu pracowity dzień w Sądzie — drugą sesję karną I instancji w mojej praktyce. Spraw na wokandzie było cztery, z nich jedna wyznaczona na godz. 10 rano, trzy inne — na g. 3 popołudniu. I tym razem znowu sprawy były niezbyt ciężkie, tak że sumienia mego zbytnio ~~ciężar~~ ciężarem wyrzeczonych kar nie obarczyłem. Pierwsza sprawa była poważna ze względu na ~~ostar~~ kwalifikację oskarżenia i ilość świadków, ale się okazała łatwa i zgoła bagatelna ~~ze wzgl~~ pod względem poszlak. Chodziło o kradzież konia, karalną (ze względu na wartość konia, przenoszącą 1000 marek) więzieniem od 1½ roku do lat 6 z pozbawieniem praw. Poszlak wszakże winy oskarżonego nie było zgoła, to też zarówno prokurator zrzekł się oskarżenia, jak myśmy jednogłośnie wynieśli wyrok uniewinniający. W sprawach popołudniowych okazała się jedna bardzo skomplikowana, która pochłonęła nam przeszło 3 godziny czasu: oskarżony był b. wójt o wydanie dokumentu, zawierającego świadomie nieprawdziwą okoliczność (antydatowanie dokumentu w przedmiocie, w którym data miała istotne znaczenie dla stosunku, stwierdzonego

97. przez dokument), i o złożenie ~~pod przys~~ też fałszywego świadectwa w sądzie, oraz dwoje ludzi — ojciec i córka — o to, że użyli w sądzie na poparcie swych praw tegoż dokumentu, ~~ze~~ stwierdzającego okoliczność świadomie fałszywą (data dokumentu). Właściwie sama rzecz, o którą w stosunku do tego dokumentu chodziło, była drobnej wagi, ale za czyny te kara groziła ciężka: więzienie od 1½ roku do lat 6 z pozbawieniem praw. Napracowaliśmy się naturalnie w tej sprawie; ~~ale~~ nie mniej uniewinniliśmy oskarżonych, oprócz jednego (starego ojca), ale złagodziliśmy karę na zasadzie okoliczności łagodzących na ~~więzie~~ zwykłe więzienie, wyznaczając też winnym krótkie (wójt — 6 miesięcy, kobieta — 1 miesiąc, co się na skutek amnestii z okazji otwarcia Sejmu zmniejszyło jeszcze o połowę). Jedną sprawę odroczyliśmy, a w ostatniej — o oskarżenie o ukrywanie ~~[illegible]~~, skazanego na więzienie, — wymierzyliśmy najniższy wymiar kary — 2 tygodnie więzienia. Z powodu tego ostatniego wyroku, choć był on bagatelny, miałem potem pewne wątpliwości sumienia, bom wątpił, czy samo skazanie jest sprawiedliwe. ~~Z~~ Obraza instynktu sprawiedliwości powoduje niepokój sumienia ze względu na ciężar wymierzonej kary. Można wymierzyć karę ostrzejszą i nie mieć, byle się ma poczucie sprawiedliwie ustalonej winy oskarżonego i dowodów. W wyrokowaniu karnym mogą być [illegible] się na takie zgryzy i niepokoje sumienia — by nie [illegible] cięższych, niż dzisiejszy, — wypadkach. To są gorzyczy [illegible] zawodu sędziowskiego w wyrokowaniu karnym. Czuję wprawdzie tę [illegible] wrażliwość sumienia, która jest w duszy sędziego karnego zaletą cenną. Wszakże moje debiuty karne nie upoważniają mnie do wytwarzania mi pewnej sędziego skrupulatnego. Nie chcę być sędzią miękkim, ale pragnę być sędzią ludzkim.
Oskarżał dziś jako prokurator Srodnicki. Ławnikami byli: p. Schürmer, człowiek młody, niemczyk, dość głupi i skłonny do ostrzejszych wyroków, nieumiarkowany; i p. Dobkowski, człowiek stary, z ławnik, interesujący się o wiele sprawami, umiarkowany w sądzeniu. Sędzią [illegible] Ławnik [illegible], który dziś obiegł [illegible] sprawy [illegible] do [illegible]. W dodatku sprawach stawili adwokaci: Nagórski i Lachowicz.

7 marca.
rok 1919.
piątek.

Znalazłem dziś rano w gabinecie moim depeszę z Warszawy od Sławka tej treści: „W sprawie bardzo ważnej muszę z Wami osobiście mówić przyjedźcie do Warszawy widzieć się ze mną można w sztabie generalnym oddziale 6 lub w domu plac Warecki 4/8 = kapitan Sławek."

Sławek jest piłsudczykiem z I Brygady. Niegdyś był bojowcem PPS, zawsze więc szedł pod znakiem, kreślonym przez Piłsudskiego. Brał udział w jakimś zamachu terorystycznym w Warszawie z czasów bojówki, w roku, zdaje się, 1906. Nosi nawet na twarzy ślad od wybuchu dynamitowego w tym zamachu — ma twarz zeszpeconą. Poznałem się ze Sławkiem w r. 1916, gdym był w Warszawie i starał się o wyjazd do Wilna (latem 1916). Sławek był wtedy delegowany przez Piłsudskiego z legionów do konspiracyjnej roboty politycznej (niepodległościowej) i organizacyjno-wojskowej (P.O.W.). Był współpracownikiem Kasprzyckiego, ówczesnego komendanta P.O.W., i podatnym brał czynny udział w niepodległościowym ruchu politycznym w Warszawie, należał do C.K.N.-u, będąc niejako łącznikiem między tym ruchem politycznym a ruchem konspiracyjno-wojskowym P.O.W. i bezpośrednich dyrektyw Komendanta Piłsudskiego. Chodził po cywilnemu i ukrywał się od Niemców. Jest to typ polityczny konspiratora; zdaje się, że metoda spisku i konspiracji w polityce stała się jego nałogiem. On też podobno doprowadził do wydawnictwa „Rządu i Wojska", a następnie wraz ze Skwarczyńskim kierował akcją Rady Żołnierskiej legionów w r. 1917, czuwając nad utrzymaniem jej w torze linii politycznej Piłsudskiego aż do kryzysu przysięgi. Później straciłem Sławka z oczu. Dopiero dziś się o nim dowiaduję z tej depeszy. Co go skłoniło do zwrócenia się do mnie — nie wiem. Nie ulega wątpliwości, że w sprawach litewskich oprócz polityki oficjalnej i urzędowej prowadzą się w Warszawie zabiegi, intrygi, knowania — różnych grup i elementów politycznych. W tej akcji nie [illegible] odgrywają [illegible] ludzie zaufania Piłsudskiego. Jestem prawie pewny, że depesza Sławka ma związek właśnie ze sprawami litewskimi i szukaniem dróg kontaktu z Litwinami dla uregulowania tej trudnej sprawy w duchu pożądanym i uprawnień Polski z uwzględnieniem zasad [illegible] woli ludów ziemi litewsko-białoruskiej — jest jednym z najważniejszych i zarazem najtrudniejszych motywów tej sprawy. Wiedzą tam w Warszawie i przypuszczają [illegible] od czasu do czasu. Tam, że ja jestem tym bodaj [illegible] Litwinem [illegible]

98.

8 marca.
rok 1919.
sobota.

Pracowałem dziś w Radzie, jak zwykle. Szy-kowałem się do sesji poniedziałkowej Instancji Karnej. Praca w gabinecie moim jest chwilowo ~~bardzo~~ miła ze względu na towarzystwo panny Heleny. Teraz to już są ~~w~~ rzeczywiście ostatnie dnie dogorywania Komisji Stołowej i jej biura; to też i p. Helena zgoła pracować przestanie i stracę niebawem jej miłe towarzystwo, do którego tak przywykłem. ~~[illegible]~~ Większą część dnia spędzamy w gabinecie we dwoje — ona i ja, bo p. Szyszko dopiero od godz. 5 popołudniu ~~[illegible]~~ przychodzi. P. Helena ma swoją robotę, ja — swoją, ale odrywamy się od niej ciągle dla przeplatania jej żartami i figlami. Stosunek nasz jest pełen wzajemnej galanterii; przekomarzamy się, jak małe dzieci; p. Helena, przekorna z natury, umyślnie ćwiczy swoją zabawną przekorę, aby się bawić ze mną „en gamin". I dobrze nam tak ze sobą; humory zawsze dopisują, dowcip gra swobodnie i wesoło. Szkoda, że to się już

99. tak prędko skończy. I ja tęsknić będę po niej i ona z pewnością żałować będzie tych miłych chwil najprostszej dziecinnej zabawy.

9 marca, rok 1919, niedziela

~~Dzień~~ Niedzielę dzisiejszą spędziłem częściowo na wizytach towarzyskich, częściowo zaś – wieczorem – na pracy w Sądzie przy pisaniu wyroku motywowanego.

Przed obiadem ~~poszedłem~~ z Ewą z wizytą do p. Jenowej Komarowej, siostry mojej nieboszczki teściowej Edwardowej Römerowej. P. Komarowa z całą rodziną, to znaczy z córką niezamężną i dwiema córkami zamężnymi wraz z ich mężami, a więc z Medardostwem Komarami z Sielgudyszek i z pp. Hilchen, – uciekła z Litwy ~~od bolsz~~ przed bolszewikami. Hilchenowie i Medardowie Komarowie pojechali do Warszawy, a p. Jenowa Komarowa z córką niezamężną pozostała w Kownie, gdzie sobie mieszkanie wynajęła. Potem sam bez Ewy byłem z wizytą u pp. prokuratorów Srodzieckiego i Maciejewskiego oraz u p. podprokuratora Lipskiego. Oprócz tego miałem u siebie wizytę mego przyjaciela żydka Wolfa Dembego, mojego towarzysza z Kolna. Dembe jest moim wielkim adoratorem, uważa mnie za jakiegoś nadczłowieka, żyjącego li tylko ideałami sprawiedliwości, abstrahującego się od wszelkich elementów życia osobistego. I ja go też lubię. Cenię w nim ~~jego~~ czystość moralną, doskonałą, jego idealizm i dążenie do źródeł prawdy i wiedzy, tak niezwykłe u pospolitego Żyda z kasty ..., żyjącego handlem, obarczonego liczną rodziną. Jest on takim samorodkiem, jak kamień szlachetny, jak perła w śmietnisku, która nic ze swej natury w tym otoczeniu nie traci.

Po obiedzie parę godzin spędziłem u Skarżyńskiego, który mnie zaprosił do siebie na czarną kawę. Oprócz mnie, Skarżyńskiego z żoną i ... był tam jeszcze adwokat Czerwiński i ... były sędzia, obecnie poseł do Sejmu – Adam Mieczkowski. Mieczkowski opowiadał dużo o Sejmie, o wrażeniach i spostrzeżeniach swoich, wreszcie snuł wnioski o sytuacji politycznej. Nie jest to polityk o pokroju męża stanu, jakaś wielka głowa polityczna; Mieczkowski jest sobie bardzo przeciętnym politycznym [illegible], przeciętnym tłumem inteligenckim i jest to człowiek dobry, miękki, uczciwy, dający się powodować [illegible] wszystkiego, człowiek serca, ale nie woli i nie myśli.

| 100. |

Mieczkowski należy do prawicy sejmowej, to znaczy do t. zw. Związku Ludowo-Narodowego, w którego rękach jest Endecja, która, choć robi z konieczności dużo ustępstw na rzecz popularnych haseł społecznych, [illegible] dziś w Polsce społeczności chłopów, jednak pociąga [illegible] Z.-N. W poufnej gawędce towarzyskiej Mieczkowski [illegible] wszystkie myśli i tendencje prawicy endeckiej, [illegible] Ciekawe są uwagi Mieczkowskiego o stosunku do sprawy Litwy. Odzwierciedlają one dobrze [illegible] popularne prawicy. Oczywiście na ustawach mówi się o [illegible] z wolnymi [illegible] o tereny kolonizacyjne, które mają służyć za [illegible] rozwiązania reformy agrarnej w Polsce — oczywiście w pierwszym rzędzie [illegible] dla ziemian.

10 marca.
rok 1919.
poniedziałek

Dziś miałem już trzecią sesję karną I instancji. Stopniowo już się coraz bardziej wciągam w sprawy w kierowaniu temi sesjami, jak również w wyrokowaniu. W charakterze oskarżyciela dziś stawał podprokurator Maciejewski, ławnicy zasiadali — Łasocki i Chełmiński, z których jeden ziemianin, drugi — mieszkaniec Żmudzi, inteligent, człowiek starszy. Ławnicy z pośród ziemian wyróżniają się, jak to spostrzegłem, wybitną tendencją do skazywania na kary ostrzejsze, szczególnie w sprawach o kradzież. A spraw takich jest zwykle najwięcej. Niema chyba sesji bez takiej sprawy. Spraw dziś było 4, z nich dwie — drobne, dwie zaś — o kradzież. W jednej (o kradzież) uniewinniliśmy oskarżonego z braku cech przestępstwa (sam prokurator zrzekł się oskarżenia), w drugiej — skazaliśmy oskarżonych o kradzież i paserstwo na więzienie na różne terminy — od 3 miesięcy aż do roku i 2 miesięcy. I był to najostrzejszy wyrok, jaki w praktyce mojej wydałem, ale też kradzież i paserstwo były dowiedzione i kradzież komplikowała się jeszcze nadużyciem zaufania. Wogóle wszakże w mojej dotychczasowej praktyce karnej w
101. Sądzie Okręgowym nie miałem spraw zbyt ciężkich, to też dotąd wyroki moje były łagodne. Nie miałem jeszcze ani razu nietylko ciężkiego więzienia, ale nawet więzienia z pozbawieniem praw.

Otrzymałem dziś obszerny list od Witolda Abramowicza, który siedzi w Warszawie. Witold jest, zdaje się, pełny dobrej myśli, nie wątpi o realizacji swego programu odbudowania państwowego niepodległej Litwy (z Białorusią co najmniej po Mińsk albo Berezynę ze stolicą w Wilnie) w związku federacyjnym (unji) z Polską. Litwa komunistyczna sowiecka, oparta o Rosję, i Litwa narodowa samodzielna Taryby Litewskiej, — nie niepokoją go, zdaje się, wcale. Wzywa mnie on do postarania się w celu przeniesienia się z Kowna na stanowisko sędziowskie do Warszawy, zaznaczając, że przy pomocy da się to zrobić, — abym był w centrum i gotował się do pójścia na Litwę przy organizacji, przy budowie sądownictwa i władz państwowych, gdy [illegible] powstawać zaczną. Wierzy on w to święcie i wierzy też, że będą się one tam tworzyły, jako władze i formy organizacyjne państwowe litewskie, niepodległe, niezależne od Polski metodą zamachu okupacyjnego. Jak jednak to pogodzić — nie wiem, bo dotąd Litwa [illegible] [illegible] Wileńskiej [illegible] [illegible]

ją utrzymać i rozszerzyć, — dać Litwie na razie jej niepodległy budowy — to jest możliwe chyba o tyle, o ile zgóry będzie zapewniona i zagwarantowany wszelki państwowy z Polską i to taki, w którym element polski i żywioł polski w Litwie zostaną zapewnione rzetelnie na pewnika. Inaczej [illegible] — federacja będzie [illegible] niepodległości Litwy, będzie tej niepodległości ceną i warunkiem [illegible]

11 marca. Fotografje Głównej Komisji Wyborczej udały się zna-
rok 1919. komicie. Wszyscy wyszli bardzo dobrze. Będzie to mi-
wtorek. ła pamiątka.

Po obiedzie zostałem wezwany do telefonu. Roz-
mawiał ze mną Sławek z Warszawy. Nie omyli-
łem się co do tego, poco mię wzywał depeszą. Cho-
dzi o jakieś porozumienie i układy z Litwi-
nami, a przynajmniej o jakieś wstępne w tym
kierunku kroki. Długo mi coś o tym opowiadał
Sławek, ale zaledwie piątą pewno dziesiątą dos-
łyszałem. Nie zorjentowałem się więc dok-
ładnie, czy ta inicjatywa pochodzi od Piłsud-
skiego, czy od sztabu jeneralnego, czy też od ja-
kichś innych elementów, czy jest to w poro-
zumieniu z t. zw. Departamentem Litewsko-
-Białoruskim, istniejącym przy Ministerjum
Spraw Zagranicznych i kierującym urzędowo po-
lityką w stosunku do Litwy oraz mającym sobie
powierzoną organizację rządu cywilnego na
zajętych wojskowo obszarach białoruskich i li-
tewskich, czy w porozumieniu z kołami po-
litycznemi polaków litewskich i którędy, 102.
z jakiemi grupami litewskiemi są zamie-
rzone pertraktacje i t. d.. Wszystko to pozostaje
do omówienia ustnego, a są to zagadnienia
politycznie bardzo ważne. Przyrzekłem Sław-
kowi, że przyjadę do Warszawy osobiście dla
rozmówienia się, najprawdopodobniej w ten
piątek albo też w przyszłym tygodniu.

12 marca. rok 1919. środa.

Dziś miałem pierwszą sesję karną apelacyjną. Obawiałem się jeszcze wczoraj, że będę miał dużo trudności w prowadzeniu tej sesji, ponieważ dotąd w Sądzie Okręgowym poznałem rutynę prowadzenia tylko spraw I instancji, która się mocno różni, jako uroczystsza i formalniejsza, od sesji apelacyjnej. A chociaż postępowanie sądowe w sprawach apelacyjnych w Sądzie Okręgowym jest oparte na zasadach postępowania w sądach pokoju, które znam z mojej praktyki w Kolnie bardzo dobrze, to jednak są pewne elementy nowe, jakich w sądzie pokoju nie ma (udział prokuratora, większy nacisk na bezpośredniość i ciągłość rozprawy i t. d.). Oczywiście, że niepokoiły mię tylko trudności techniki proceduralnej, i nic więcej. Wczoraj jednak omówiłem tę całą technikę szczegółowo z Tramplerem i wyjaśniłem sobie wszelkie wątpliwości a przynajmniej najistotniejsze. To też poczułem się zaraz spokojniejszym i pewniejszym siebie. I oto dziś
103. wywiązałem się bardzo dobrze z zadania. Sesję przeprowadziłem jak najlepiej. Za ławników miałem pp. Chełmińskiego i Motela Białego (Żyda). Uczestniczył prokurator Lipski. Sprawy zresztą były drobne, jak zwykle należące do właściwości Sądu Pokoju; zaledwie dwie były kradzieże, reszta – to pobicia i t. zw. pyskówki (obelgi) oraz parę o samowolne wyręby leśne. Zresztą dziś waga tych spraw apelacyjnych redukuje się omal do zera a to ze względu na amnestję z d. 8. II. 1919, która darowuje całkowicie kary aresztu i grzywny za wykroczenia, spełnione przed datą amnestji. W sprawach zaś apelacyjnych z sądów pokoju są prawie wyłącznie kary aresztu i grzywny.

Dzień był dzisiaj śliczny; pierwszy istotnie wiosenny dzień, pełny słońca i ciepły, pachnący wiosną, jak ekstrakt życia.

13 marca. Znowu ciepły i piękny dzień wiosenny, jeden z tych, kiedy żyć wesoło i kiedy wraz z słońcem cały

rok 1919. świat zdaje się śmiać. Jak szczęśliwi muszą być

czwartek. mieszkańcy tych krajów, w których słońce świeci zawsze!

Sędzia Skorzyński prowadził dziś sesję karną I instancji. Jedną wszakże sprawę z tej sesji przekazał mnie do sądzenia, ponieważ w sprawie tej brał udział w ~~...~~ posiedzeniu gospodarczym, na którym w toku śledztwa była rozpoznawana kwestja, czy nieletnia oskarżona działała ze zrozumieniem. Czynność tę uważał za śledczą, a że prawo nie pozwala ~~..~~ sądzić sprawy temu sędziemu, który w niej prowadził śledztwo, więc Skorzyński się wyłączył. Wypadło mi więc parę godzin siedzieć na sesji. Była to sprawa pewnej dziewczynki, obecnie 17-letniej, oskarżonej o kradzież przed 2 laty 200 rubli od sąsiadki, zaszytych do stanika, który dziewczyna ta w tym celu pokryjomu zabrała i po wypróżnieniu pieniędzy porzuciła. 104.
Oskarżenie opierało się prawie wyłącznie na zeznaniu koleżanki dziewczyny, która udzieliła zeznań, bardzo ciężko poszlakujących oskarżoną. Uznaliśmy też ją za winną i skazaliśmy — ze względu na nieletność — na 8 miesięcy zwykłego więzienia.

Jutro więc jadę do Warszawy.

53

Rano o godz. 7½ wyjechałem z Łomży i koło godz. 3 po południu przyjechałem do Warszawy. Wprost z dworca Wiedeńskiego udałem się do Ludwika Abramowicza. Zastałem go w domu i u niego Helę Ochenkowską. Hela nie mieszka już teraz z Abramowiczem, bo w Warszawie jest teraz jej matka, stryjenka Alfredowa Römerowa, z którą Hela mieszka razem. Ale że wilka ciągnie zawsze do lasu, a kobietę — do kochanka, i to tym bardziej, im wiek kobiety jest późniejszy i im ta miłość ma bardziej cechy ostatniej, której się trzymać już trzeba oburącz, bo z nią uleciałaby już na zawsze młodość i ostatnie blaski uczucia i życia, — więc Hela, choć już nie mieszka, ale wciąż przebywa u Ludwika Abramowicza. Mieszka natomiast obecnie z Ludwikiem Abramowiczem w jego mieszkaniu Janek Klott, którego, niestety, nie zastałem w domu. Żałuję, bo chciałem się z nim zobaczyć po kilku latach niewidzenia. Ale właśnie dziś wieczorem Klott wyjechał w jakimś interesie służbowym (ma on posadę doradcy prawnego w Ministerium Zdrowia) do Krakowa, więc się z nim jakoś tym razem nie zobaczę wcale. Ludwik Abramowicz ma znowu jakieś dolegliwości; na całej twarzy i szyi pokryty wrzodami, które się nie goją i coraz to o nowym [illegible] wyrastają. Biedny Ludwik Abramowicz ma nie tylko tę jedną biedę fizyczną z wrzodami; gorszą dlań jest to, że jest wykolejony i wyrzucony z siodła swej dotychczasowej działalności. W jego politycznej orientacji na arenie spraw polskich Królestwa nastąpiło załamanie się przez bankructwo i rozwiązanie całej koncepcji austrofilskiej, która w rezultacie była niebawem drogą państwowości polskiej, [illegible] do której Abramowicz należał czynnie. Wraz z ogółem aktywistów wykolejeniu musiał ulec i on. Ale co jest dla Ludwika

105. Abramowicza bolesniejsze — to że został on brutalnie i bezwzględnie wyparty z terenu polskiej urzędowej polityki litewskiej, w której przejściowo i aż do schyłku r. 1918 grał on jedną z pierwszych skrzypiec, jako referent spraw litewsko-białoruskich w dawnym t. zw. Departamencie Stanu i późniejszym Ministerium Spraw Zagranicznych. Jego kierunek państwowo-litewski, stojący mocno na stanowisku niepodległości i państwowości Litwy, zdecydowanie wrogi tendencjom aneksyjnym polskim, kierunek, coraz bardziej i coraz konsekwentniej przez Abramowicza forsowany, był już oddawna solą w oku wszystkich tym, którzy szukali drogi dla polityki państwowej ekspansji Polski na Litwę i odpowiednio przy wpływaniu obecnie chcieli główny urzędowy ośrodek polityki litewskiej w Polsce. Zarówno koła, interesujące się sprawami Litwy w Warszawie, jak organizacje polaków litewskich w Wilnie przez czasów przedbolszewickich, jak zwłaszcza potem skupiające się w Warszawie ognisko polityki polaków litewskich (t. zw. Komisja Litewska) a tym bardziej potem emigracja polska z Litwy, napływająca do Warszawy tłumnie i oczywiście jedynie wrogo nastawiona do Litwy — do ogółu magnatów i ziemian, — i poczucie polskie — zwróciły się przeciwko Abramowiczowi, ich zdaniem [illegible] polityki litewskiej. W wielkiej mierze tak [illegible] zostało to zrobione. Dokonał tego Wład. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Abramowicza [illegible] do Wilna [illegible] departamentu litewsko-białoruskiego w Ministerium Spraw Zagranicznych [illegible]

[illegible]

15 marca rok 1919. sobota.

Jeszcze wczoraj, pierwszego dnia mojego pobytu w Warszawie, zobaczyłem się i rozmówiłem ze Sławkiem. Ponieważ do sztabu jeneralnego już było za późno, więc udałem się do prywatnego mieszkania Sławka przy placu Wareckim. Około godz. 9 zastałem go tam. W tymże czasie zgromadzili się u niego akurat Wilnianie z grupy demokratycznej Witolda Abramowicza na swoje zebranko, tak że przy tej okazji zobaczyłem się z wielu z moich bliskich znajomych wileńskich. Ale o nich innym razem. Ze Sławkiem rozmówiliśmy się na osobności. Na zebranko Wilnian przyszedł także Pristor, pps-owiec, jeden z zaufanych Piłsudskiego, który też był wtajemniczony w sprawę mego przyjazdu i tych zadań, które mi Piłsudski zlecić zamierza. Sławek, korzystając z tego, wyznaczył mi na dziś rano drugie spotkanie już z udziałem Pristora. Odbyłem więc dwie konferencje, jedną z samym Sławkiem wczoraj, drugą dziś z nim i Pristorem. O rozmowach tych i ich wynikach zreferuję bezpośrednio niżej. Po rozmowach już więcej nie miałem nic w Warszawie do roboty; że widzieć [illegible] jest długo a tymczasem w Łomży czeka mnie sporo pracy zaległej, więc pociągiem popołudniowym odjechałem i w nocy już byłem w Łomży.

Nie omyliłem się, wnosząc po otrzymaniu depeszy Sławka, że chodzi o mój udział w polityce litewskiej Piłsudskiego. Sławek mi rzecz tę przedstawił w sposób następujący. Wiadomo jest, że oddziały wojska polskiego już od pewnego czasu wkroczyły na Litwę i, toczące otwartą walkę z bolszewikami, którzy zajmują [illegible] wschodnią Litwę z Wilnem, posunęły się dość znacznie na wschód, jak do [illegible], z [illegible]. Oddziały te na Polesiu posunęły się już poza Pińsk, a w kierunku Baranowicz zajęły już Słonim i nawet części powiatu Lidzkiego. Akcja ta wszakże dotychczas miała jeszcze charakter przeważnie partyzancki. Oddziały te składają się z dorywczych formacji nieregularnych, które się potworzyły samorzutnie z garstek młodzieży ziemiańskiej z Litwy, z [illegible] ochotników samoobrony polskiej, która się tworzyła na Litwie przed wkroczeniem bolszewików, oraz z t. zw. Dywizji Litewsko-Białoruskiej, tworzonej przez jenerała Iwaszkiewicza dość niedawno pod egidą t. zw. Komitetu Obrony Kresów, organizacji obszarniczej, wyrosłej w łonie emigrantów ziemian z Białej Rusi i Litwy. Ta Dywizja Litewsko-Białoruska, rekrutowana z szerokiego [illegible] grosza publicznego z elementów bardzo mieszanych i niejednolitych, ma wszakże charakter wojska polskiego [illegible] narodowego, ile charakter jakiegoś zaciągu najemnego na służbę interesów obszarnictwa litewsko-białoruskiego. Akcja wojskowa polska na wschodzie ma stąd cechy partyzanckich zagonów. Za oddziałami temi okupowane zdobyte tereny Litwy i Białej Rusi administruje cywilna władza polska, stworzona przez t. zw. Departament Litewsko-Białoruski przy Ministerjum Spraw Zagranicznych. Departament ten jest w bardzo znacznym stopniu opanowany wpływami ziemian i jest w bliskim kontakcie a nawet [illegible] z [illegible] Komitetu Obrony Kresów, organizacji par excellence obszarniczej. Stąd polityka administracyjna polska w stosunku do zdobytych ziem, jak się to nazywa urzędowo, „oswobodzonych" [illegible] litewsko-białoruskich ma, niestety, cechy przeważnie [illegible], charakter na wskroś reakcyjny, z [illegible] [illegible] niewolnych stanów społecznych. Wyraziło się to już [illegible] zarządu cywilnego na razie tych — [illegible] posuniętych, a nie wysuniętych, — terenach litewsko-białoruskich, [illegible] i w [illegible] wojskowej. [illegible]

16 marca.
rok 1919.

Będę pisał w dalszym ciągu o mojej rozmowie z Warszawskim i projektujących akcji. Jest to o wiele ciekawsze i ważniejsze od tego, co mógłbym o moich politycznych dwóch roboczych w Kownie pisać. Poza tym nie wiedziałem, byłem też dziś zajęty pracą — jeszcze nie dzieląc zamiarów wyrobów motywowanych.

A więc od razu. Zaznaczyłem wczoraj, jaki charakter ma wkroczenie wojsk polskich na ziemie litewsko-białoruskie w dotychczasowym stadjum tej akcji. Charakter to jest mętny i opłakany, który z pewnością nie może się przyczynić do podniesienia aureoli Polski w pojęciach i sympatjach miejscowego ludu i nie sprzyja bynajmniej idei jakiegoś dobrowolnego związku tych ziem z państwem polskim. Zdobycie, zabór, anekcja — to są wszystko rzeczy możliwe, zależne od siły polaków, od słabości Białorusinów, względnie Litwinów, od większej też lub mniejszej mocy zbrojnej bolszewików, którzy tych ziem przeciwko Polsce „bronią" wreszcie — od dalszych postanowień Koalicji, która w ostatniej instancji regulować będzie i ustalać granice i warunki bytowania państwowego poszczególnych ludów i ziem. Ale zabór a związek dobrowolny — to są rzeczy różne. Dużo zaszkodzili popularności i imieniu Polski u ludu białoruskiego Dowborczycy w czasach ich [illegible] okupacji wojskowej w Bobrujsku i przyległych powiatach, a teraz dalej szkodzą okraszające wojska i posuwające się za niemi administracje cywilne. Dogadzać to może tylko obszarnikom, tylko tej kaście „żubrów", która kalkuluje właśnie pod tek nie niemn. rewolucji i radaby przy pomocy bagnetu polskiego, spekulując na sentymentach i interesach politycznych Polski w stosunku do Litwy, wrócić do swoich majątków, — źródła władzy i wpływów, — i pod sztandarem patrjotyzmu i polskości, pod frazesem kultury i wielkiej misji historycznej Polski na wschodzie, panować dalej nad tą ziemią biedną i nad chłopem. Zaiste — przywrócenie przewagi i politycznego panowania obszarników na Litwie i Białorusi źle oddaje usługę sprawie polskiej i nie może zjednać ludu, właściwie po wyrzuceniu bolszewików, którzy bądź co bądź, przecież ziemię z obszarów dworskich, radykalnie usunęli obszarników od wszelkiej władzy i przewagi i głosili ludowi wyzwolenie bezpośrednie i swobodę wszelkich decyzji. Otóż ta właśnie w tym momencie polityka czy raczej jeszcze dotąd tylko idei osobistej Piłsudskiego, który decydował jest ją obecnie realizować, zanim, że z względu na stanowczość postanowień, tworzenia faktów dokonanych, metodą konspiracyjnego wytwarzania odpowiedniej polityki. W najbliższym czasie akcja zbrojna wojskowa na Litwie, jak mi mówił Warszawski, ma być rozpoczęta. Nie będzie to już tylko partyzantka i wypuszczanie zagonów samorzutnych, ale akcja regularna, do której Piłsudski największą wagę przykłada, łącząc ściśle jej moment wojskowy z politycznym. Strona dowództwa wojskowego tej akcji ma być całkowicie zreformowana. Już obecnie jenerał Iwaszkiewicz, kreatura niefortunna polityki obszarników, został z Litwy odwołany i przeniesiony gdzieś na front dworski. Jenerałem stać tu, zdaje się, mianowany na Litwę na jakieś stanowisko wojskowe [illegible], co nie polityczne także, choć przeciwnie jenerał Rydz-Śmigły, który w ostatnich czasach jest w bliskim kontakcie z Piłsudskim. Ale to mniejsza, to są epizody. Jak rozumie [illegible] dowództwo wojsk, skierowanych na Litwę, których celem bezpośrednim będzie zajęcie Wilna, otrzyma ma osobiście Piłsudski. Jak zamierzony przez Piłsudskiego marsz na Wilno, [illegible] jest w jego pojęciu wielką [illegible] wyzwolenia, [illegible] Piłsudski i przyjście jej [illegible] [illegible]

10 / 8.

„za naszą Wolność i Waszą!"

17 marca.
rok 1919.
Poniedziałek.

W Sądzie tylko wyroki i wyroki, a potem znowu przygotowywanie się do spraw na zbliżającą się sesję. 14 wyroków. Sama motywacja wyroków jest pracą ciężką, która dużo czasu zajmuje, a tu i nowe sprawy coraz cięższe się piętrzą. Dziś czytałem akta spraw na sesję czwartkową I instancji, którą będę prowadził. Będą tam dwie skomplikowane sprawy wielokrotnych kradzieży. Będzie to najtrudniejsza sesja z tych, które dotąd miałem. W wydziale karnym praca jest ogromna. Stanowczo jesteśmy ze Skarzyńskim przeładowani. Chyba że wydział cywilny jest mniej przeciążony, zwłaszcza że jest tam trzech sędziów, podczas gdy w karnym jest nas tylko dwóch.

Wracam do rozmowy ze Staškiem i do relacji planów Piłsudskiego. Otóż Piłsudski chce pochodowi wojsk polskich na Litwę nadać charakter wielkiego dzieła wyzwolenia, wolności i demokracji ludowej. W jego pojęciu i woli wojsko polskie ma tam przychodzić nie jako te, które na ostrzu bagnetów przynosi zabór lub zwiastuje przywrócenie znienawidzonej przez lud przewagi obszarników, lecz jako te, które usuwa z Litwy przemoc sił obcych, czy to bolszewickich (rosyjskich) czy niemieckich i otwiera Litwinom i ludom miejscowym możność swobodnego tworzenia własnej państwowości krajowej i określenia swojej woli i związków politycznych na przyszłość. W tym celu, wkraczając na Litwę, Piłsudski stawia sobie za jedno z pierwszych zadań, aby w miarę możności jaknajrychlej zastąpić zarząd cywilny, tworzony z ramienia Polski, przez samorząd, wytworzony przez i z łona ludności miejscowej. Chce zdobyć zaufanie ludów ziem litewskich i białoruskich. Chce on, żeby Polska, przez swój wewnętrzny kierunek rozwoju, stała się dla tych ludów atrakcyjną i siłą, która promieniuje nie tylko mocą fizyczną, ale i blaskiem tych idei i tych reform, które w niej się dokonywują. Dlatego Piłsudski pragnął, aby marszałkiem Sejmu Ustawodawczego był Witos, [illegible] że osobiście Witos nie zupełnie nawet odpowiada Piłsudskiego i lewicy demokratycznej politycznym tendencjom. To się jednak nie stało i Witos marszałkiem nie został. Dlatego też teraz Piłsudski pragnie, aby Sejm jaknajrychlej uchwalił przynajmniej zasady i wytyczne reformy agrarnej, aby to nastąpiło jeszcze przed rozpoczęciem kampanii litewskiej. Dlatego też w tym celu Piłsudski, a raczej jego ludzie i będące z nim w poufnym kontakcie grupy polityczne lewicy i kluby w Sejmie pracują usilnie nad skoncentrowaniem wielkiego międzypartyjnego związku chłopskiego w Sejmie, tworzącego ludowców jako centrowej formacji grupy „Piasta" (Witosowej) i polskiego Zjednoczenia Ludowego (grupa ks. Pliszkiewicza), a nawet ewentualnie chłopów ze Związku Ludowo-Narodowego, dla skonsolidowania stałej większości chłopskiej przeciwko prawicy, [illegible] Polska, która jest republiką ludową i w której o monarchii mowy już być nie może, Polska, której Sejm jest par excellence chłopski i ktokolwiek by się o Sejmie mówiło i jakkolwiek by się wielce [illegible] o większości, jaka się w nim może wytworzyć — [illegible] oblicze Sejmu jest określone: jest on chłopski), a [illegible] Polska, która [illegible] w Sejmie, Polska, która [illegible] już [illegible] reformy agrarnej na rzecz ludu, taka Polska nie byłaby [illegible]

108.

[illegible] z [illegible] Piłsudskiego o stosunku do Litwy i jego ludzi, o czym jutro pisać będę. Czy tylko za [illegible] Piłsudski [illegible] głęboko [illegible]

18 marca, rok 1919, wtorek.

Do obiadu byłem zajęty pisaniem wyroków umotywowanych, po obiedzie — przygotowaniem się do spraw apelacyjnych na sesję jutrzejszą. Tak mi cały dzień na tej powszedniej pracy upłynął.

Wracam do mojej rozmowy ze [illegible]. Taki jest program Piłsudskiego w kampanii wojennej i politycznej na Litwie. Piłsudski chce wkroczyć na Litwę — czy to bezpośrednio i osobiście, czy tylko przez podległe i kierowane przez niego dowództwo wojsk, które wkroczą na Litwę, — jako liberator Litwy i jej ludów oraz jej praw, jako ten, który niesie nie zabór i niewolę, nie panowanie klasy nad klasą, stanu nad stanami, lecz prawo dla ludności swobodnych postanowień i uszanowanie dla jej woli. Swoboda narodowa i wolność wewnętrzna — oto te hasła, które w pojęciu Piłsudskiego Litwa ma otrzymać od akcji polskiej. Piłsudski i jego ludzie wiedzą, że nie jest łatwo. Wiedzą, że jeszcze w wykonaniu tego programu zwycięstwa nie jest i że taką się nie wydaje [illegible] Polsce reakcja [illegible] do władzy i że ma potężne jeszcze [illegible], że ta jeszcze [illegible]; że zarówno wewnątrz narodu polskiego [illegible] głębokie jeszcze punkty oparcia — w szczególności [illegible] w Sejmie, bardzo zręcznie [illegible] Narodowej Demokracji, ogarniającej [illegible] przez czynniki [illegible] części ziemian polskich, posiadających ogromne środki [illegible], gdyż niemal niepodzielnie włada w Królestwie [illegible] wpływów dzierży, a i w samym Królestwie ma znaczny jeszcze [illegible] — jak nareszcie ma w ręku [illegible] przewagę, — jak wreszcie dysponującej dziś Koalicji majoryzowanie [illegible] przez Komitet Narodowy w Paryżu i Konferencji pokojowej przez Romana Dmowskiego; że emigracja ziemiańska

109

z Litwy i Białej Rusi jest silna wpływami i pieniędzmi w Warszawie i że [illegible] jej wpływów i [illegible] w polityce litewskiej, wręcz przeciwnej [illegible] litewskiej polityce Piłsudskiego, nie jest rzeczą prostą i łatwą, tym bardziej, że operuje ona nie tylko hasłami frazesu narodowego, ale [illegible] ambicjom imperialistycznym [illegible] polskiego i, co najważniejsze, operuje społecznemu [illegible] [illegible] argumentacji [illegible] w polskiej na [illegible] i ekspansji [illegible] porządków [illegible], i że potrafiła już wejść głęboko i osadzić t. zw. Departament litewsko-białoruski czyli Departament polskich ziem wschodnich, jak się on ma obecnie nazywać, który ma decydującą rolę w organizowaniu zarządu cywilnego na terenie wszystkich województw [illegible] litewsko-białoruskich. Rozumie też Piłsudski [illegible] ludzie, że nie tak łatwo jest zdobyć na kredyt zaufanie [illegible] Litwy i Białej Rusi, tych mas litewskich i białoruskich ludowych, narodowościowych, które wyczuwają intencje obszarników swoich w tym przedmiocie [illegible] wojennym polskim [illegible], a nawet [illegible] do Polski nieufne, [illegible] nie [illegible] się, że niesie ona im istotnie [illegible], a wolność. [illegible] się tego zaufania nie jest rzeczą prostą i łatwą, [illegible] fakty nie przeciwstawią się do [illegible] i do [illegible] tych ludów. [illegible] z jednej strony trzeba wytworzyć te fakty w stosunku do [illegible] [illegible] odpowiednie [illegible] [illegible], a [illegible] metod „[illegible]" [illegible] — [illegible] demokratycznego samorządu [illegible] z drugiej strony — [illegible] [illegible] litewskiej polityki Piłsudskiego [illegible] elementami [illegible] ludu, w których [illegible] [illegible] [illegible] Piłsudskiego w [illegible] polskiej. Z tego programu polityki litewskiej Piłsudskiego [illegible] [illegible] litewsko-białoruskie [illegible]

pospolita litewsko-ludowa z prezydentem Józefem Piłsudskim na czele, sfederowana z Polską. Czy kiedykolwiek to [illegible] i połączenia [illegible] o logice rzeczy. Argumentem to z [illegible]

19 marca rok 1919. Środa.

Miałem dziś sesję apelacyjną komplet. Zakończyła się bardzo szybko; choć została zaczęta po godz. 10, do obiadu się skończyła. Dużo spraw uległo z różnych przyczyn odroczeniu.

Wracam do sprawy polityki litewskiej Piłsudskiego. Stwierdzam, że logika jego programu doprowadziłaby go do stanowiska rzecznika i tryskania praw państwowych Litwy oraz orędownika wolności narodowej Litwinów i Białorusinów, ewentualnie nawet przeciwko Polsce, której intencje w stosunku do Litwy, aczkolwiek strojone, — w niektórych kołach nawet w najlepszej wierze, — w hasła „równych z równymi, wolnych z wolnymi", dyszą przecież, co jest zresztą naturalne, przedewszystkiem własnym Polski interesem, podporządkowującym sobie interesa Litwy, jako takiej; to też Polska z jej stanowiska zawsze bądź cobądź będzie się liczyła z obszarniczym elementem polskim na Litwie i Białej Rusi, jako czynnikiem oparcia się dla jej tendencyj państwowych, i choćby nawet miała na myśli metody demokratyczne i nie chciała „purement et simplement" popierać przewagi obszarniczej na Litwie, to jednak przecie obszarników tych oszczędzać będzie, bo ma w nich naturalne rezerwowe swych wpływów, gdyby inne zawiodły. Dlatego też droga logiczna idei i metody ~~[illegible]~~ demokratycznej i ludowej w polityce litewskiej musi naturalnie doprowadzić Piłsudskiego ewentualnie do pozycji rzecznika sprawy Litwinów i Białorusinów — ewentualnie przeciwko Polsce. Powiadam — ewentualnie, bo nie wykluczam w warunkach dziejowych dzisiejszych ścisłości interesu państwowego Litwy i Polski, jeno w formie nie podporządkowania, lecz solidarystycznej.

Nie twierdzę wcale bynajmniej, że Piłsudski i jego ludzie dojdą po drodze inicjowanej przez nich polityki litewskiej do tego patriotyzmu litewskiego. Co do jego ludzi, to nie dojdą do niej choćby dlatego, że są z krwi i kości Polakami i patriotami i że gdy zajdzie kolizja między Litwą a Polską na [illegible] linii, to staną oni, choćby wbrew konsekwencji, po stronie Polski. Że idą oni na tę linię, to się tłumaczy o dużym stopniu ich nieświadomości skomplikowanych stosunków i zagadnień sprawy litewskiej i pewnym doktrynerstwem ich założeń ideowych, będących w pewnej sprzeczności z ich bądź co bądź nacjonalizmem. Co zaś do samego Piłsudskiego, to co do niego podrzejszym dał wiarę, że może on pójść i dojść konsekwentnie do logicznych wniosków zainicjowanego programu, bo jest to wielki człowiek praktyki i [illegible] drogi, jak wszystkie będzie czynów i faktów; posiadającym wiarę w [illegible] jego krwi i rasy oraz duchu, który jest przecie kości z kości [illegible] z charakteru Litwy. Powiadam — podrzejszym dał wiarę, ale przecież jej nie daję. A nie daję dlatego, że w warunkach działania, w jakich toczy się ta polityka litewska Piłsudskiego, nie mogłoby dziś ~~[illegible]~~ dokonywać, a przeciwnie [illegible] do realizacji tej konsekwencji może nie dopuścić. Pierwsze to, że Piłsudski będzie cobądź zmuszony byłby wykonywać swą politykę litewską środkami polskimi, w pierwszym rzędzie wojskiem polskim. To jego nieunikniona [illegible] przeciwstawienie się Polsce, bo [illegible] jakkolwiek [illegible] działania [illegible] bez środków — w [illegible]. Drugie jest to, że nie posiada on [illegible] zaufania i wiary Litwinów i Białorusinów i że nie [illegible] kredyt tego zaufania, którego mu było potrzeba dla swej [illegible] elementów jego polityki, [illegible] przekonania, że ani Piłsudski, ani [illegible] jego ludzie, nie [illegible]

110.

20 marca rok 1919. Czwartek.

Jutro I pierwszej [illegible] się staję razem moją rozmowę ze [illegible] i [illegible].

Dziś miałem dzień wypełniony sesją korony I instancji. Spraw było wyznaczonych na wokandę cztery, ale z nich trzy sądzone; we wszystkich trzech zachodził zbieg przestępstw: w jednej — jedenaście kradzieży, dokonanych w bandzie, w drugiej — cztery kradzieże, w trzeciej — oskarżenie sołtysa o cały szereg nadużyć, na które się złożyło osiem pojedynczych zarzutów, takich, jak wymuszanie łapówek, przywłaszczanie powierzonych sum pieniężnych, ściąganie nielegalnych podatków, oszustwo i t. p.; wreszcie czwarta sprawa była drobna — kradzież kufra z rzeczami z wagonu bagażowego przez konduktora na stacji kolejowej [illegible]; ta ostatnia sprawa nie była wprawdzie drobną co do wagi przestępstwa, ale była prostą i niepowikłaną, a przez to łatwą i krótką, bo kradzież była zupełnie wyjawiona i oskarżony do winy się przyznał. Sprawa sołtysa Nogalskiego była wyznaczona najwcześniej — na godz. 10 rano, ale zanim się zebrali ławnicy i zanim można było rozpocząć — była już godz. 11-sta. Świadków w tej sprawie było 20. Do obiadu, to jest do godz. 1 zdołaliśmy zbadać zaledwie 10 świadków. Po obiedzie sprawa ta, pierwsza z czterech, przeciągnęła się do godz. 7 wieczorem. Odsłoniła ona obydwa [illegible] demoralizacji, która grasowała w stosunkach wiejskich za czasów okupacji, gdy pod osłoną żandarmów niemieckich i władz okupacyjnych grasowała kompletna samowola sołtysów i wójtów, tamujących wzięcia i gminom przez Niemców. Rozwydrzenie samowoli, nadużyć i gwałtu, zupełny zanik zasad praworządności, rozzuchwalenie bezkarności pod osłoną protekcji niemieckiej — dosięgło zenitu. Samowoli w toku tej rozprawy przechodziło mi przez myśl, że okupacja jest zawsze okupacją, wprawdzie mniej więcej taka sama i że z pewnością nie wiele lepsze wzory stworzyłaby ona na Litwie, gdyby była polską; zresztą był już przykład rządami i rozpasaniem samowoli pod okupacją wojskową korpusu polskiego Dowbor-Muśnickiego w Bobrujsku. Ludzie są wszędzie ludźmi ze wszystkimi ich wadami, nałogami i instynktami, a okupacja ma tę stronę, gorszącą demoralizacji i samowoli, że ustala rządy nieodpowiedzialne, bez kontroli z dołu, wykluczające prawo. ~~[illegible]~~ Zaiste okupacja, gdyby z nią miało być złączone utracenie wojsk polskich na Litwę, nie przyczyniłaby się tam do spopularyzowania Polski na Litwie. Ale wracam do sprawy. W takiej sprawie, jak sołtysa Nogalskiego, należałoby poniekąd na ławie oskarżonych nie jednego tylko nieszczęsnego sołtysa, ofiarę demoralizacji, ale żandarmów niemieckich, cały ośrodek mistrzów okupacyjnych, wreszcie sam system okupacji. To też w rezultacie skazaliśmy Nogalskiego tylko na 2 miesiące więzienia. Potem poszła krótka sprawa kradzieży kolejowej w [illegible], za którą skazaliśmy oskarżonego na 1½ roku więzienia z [illegible] praw, wreszcie sprawa o cztery kradzieże, którą zostało odroczono. Była już godzina po ósmej, to też czwartą sprawę odłożyliśmy na jutro. W tych wypadkach [illegible] ławników [illegible] i aptekarza Kamorowskiego. Coraz lepiej się już czuję na urzędzie sędziego, coraz mocniej panuję nad biegiem rozpraw. [illegible] wszystko i sesje; płynie to, jedno po drugim [illegible] [illegible] ona [illegible] roboty, brak [illegible] [illegible] [illegible] nad czynności sędziego. Robota tak pochłania, jak [illegible] gdy się stąpi na nią. Wspomnienia i myśli się [illegible], jednostajność tej roboty tak działa psychicznie na człowieka, [illegible] [illegible] [illegible] wszystkim prawem, które jest bez początku i bez końca [illegible]. Trzeba wysiłku, żeby się od tego oderwać i [illegible].

21 marca. rok 1919. piątek.

Dzień dzisiejszy — znów to samo: wyroki, wyznaczanie [illegible] i odroczonych spraw apelacyjnych na dalsze wokandy. Sprawa, odłożona z dnia wczorajszego na dzisiaj, też była odroczona, bo z powodu niestawiennictwa świadków musiała być odroczona. Jedyną moją rozrywką i pociechą w tej nieustającej robocie od rana do wieczora, skądinąd nużącej i wyczerpującej bardzo, mimo że ją naogół lubię, — to panna Helena, która wisi jeszcze w gabinecie moim, jako ostatni widoczny znak Biurowej Komisji Wyborczej, — pracuje. O p. Helenie i moim do niej stosunku napiszę, — może nawet jutro. Dziś jeszcze przejdę do tematu planów Piłsudskiego.

To, co pisałem o tej sprawie w dzienniku pozawczoraj — to tylko dywersja skutek wniosków osobistych z założeniem litewskiego programu Piłsudskiego, takiego, jak mi go Sławek przedstawił. Ze Sławkiem o tym, co mu pisał [illegible] pozawczoraj, nie mówiłem. Z pewnością oni, ale też zapewne sam Piłsudski, tak daleko nie idą. Tym niemniej faktem jest, że idea i program Piłsudskiego, zresztą w zupełnej zgodzie z całą ideą ogólną Piłsudskiego, zmierza do tego, aby w Litwie wytworzyć fakt dokonany jej państwowości, rozwinąć jej siłę czynną, dać jej się zorganizować i tą drogą uodpornić ją i wyzwolić do zawierania związku z Polską jako równa z równym, jako państwo z państwem. Piłsudski, który ma wybitną świadomość czynników woli państwa, faktów i czynów, rozumie, że związek Litwy z Polską inaczej się nie może dokonać, jak przez pośrednictwo przez zorganizowanie się państwowe Litwy, bo inaczej, jeżeli Litwa siły własnej [illegible] i organizacyjnej nie wytworzy, jeżeli pozostanie tylko materjałem biernym, [illegible] walką i przeciwieństwami prądów wewnętrznych, to nigdy nie może być stroną w układzie; będzie jeno przedmiotem zdobyczy, objektem, ale nie podmiotem prawa. Piłsudski zaś w trwałość zaborów nie wierzy i stosunek do Litwy [illegible] jeno związku ogromnie pragnie. W tym celu chciałby on iść ze Litwą i program swój realizować. Dla tego celu gotów on jest nawet postawić na atut na rzecz Litwy swoją osobę, aby ewentualnie stanąć na jej czele, jako [illegible] zorganizowanej państwowości, ewentualnie naczelnik i prezydent Republiki ludowej litewsko-białoruskiej, by od jej imienia związek z Polską, jako wolni z wolnemi, zawrzeć. Tak marzy Piłsudski. Nie jest to zadanie łatwe, bo trudności są wielkie zarówno ze strony Polski, jak i wewnątrz w stosunkach samej Litwy. Do tego to programu chciałby mnie Piłsudski i jego ludzie zwabić, jako tego człowieka, który ma na Litwie [illegible] wpływy w [illegible], i jest może jedynym, przez którego można ewentualnie trafić do Litwinów w celu zainicjowania ich w intencje polityki Piłsudskiego i nawiązania pierwszych nici ewentualnego współdziałania a przynajmniej porozumienia. Jak się ewentualnie projektuje moja rola w wykonaniu, o tym mówić będę następnym razem.

112.

57

Od paru tygodni stosunek mój z panną Heleną [illegible] w stadjum nowe. Przyzwyczaiła się do tego czasu, że [illegible] w dniu [illegible] gabinecie [illegible] o dniach, w których [illegible] całą dobę, od godz. 9 rano do obiadu do 1-szej i od godz. 3 [illegible] 9 popołudniu w gabinecie moim przy pracy [illegible], jak [illegible] przy [illegible] się do spraw [illegible] się [illegible] do [illegible] do [illegible] i t. d.. W tymże gabinecie [illegible] pracuje p. Helena, [illegible] [illegible]

22 marca rok 1919. sobota.

[illegible]

23 marca.
rok 1919.
Niedziela.

Dzisiejszej niedzieli pracowałem w moim gabinecie w Sądzie rano od godz. 9½ do 1-ej i wieczorem od godz. 7–10. Studiowanie wyroków w sprawach sądzonych i przygotowywanie się do spraw sesji jutrzejszej — i jedno, i drugie nie cierpi zwłoki, bo bez względu na święto lub dzień powszedni musi być wykonane. Jest to tak, jak w pracy akordowej. Przygotowywanie się do spraw na sesję I instancji jest w wydziale karnym robotą uciążliwą; ustawa bowiem zmusza do sformułowania szczegółowych pytań o winie i karze oskarżonego oraz różnych dodatkowych elementach wyroku; dopiero z odpowiedzi na te pytania wynika wyrok Sądu. Pytania te muszą wyczerpywać akt oskarżenia z uwzględnieniem różnych też okoliczności, które wypłyną w toku samej rozprawy sądowej. Pytania muszą być tak ułożone, aby w żadnym pytaniu nie łączyć tych, na które odpowiedź może być różna w znaczeniu twierdzącym lub przeczącym. Sama redakcja i systematyzowanie pytań staje się robotą, która daje podkładanie [illegible] zarówno chwytu, jak erudycji myślowej. Niektóre już sprawy, w których ilość pytań dochodziła do 49 (przyjmuję, że w tym wypadku był tylko jeden oskarżony). Lepiej [illegible] byłoby redagować pytania dopiero po rozprawie sądowej przed wyjściem kompletu sądzącego na naradę, ale ze względu na stratę czasu byłoby to prawie niemożliwe, wobec czego pytania redaguje się zawsze zawczasu, przewidując różne okoliczności, jakie tylko w ogóle mogą wypłynąć na rozprawie sądowej poza zakresem aktu oskarżenia. Układanie pytań ułatwia wprawdzie sędziemu systematyczne orientowanie się w terenie sprawy i jej rozwikłanie, ale ze względu na czas ~~jest bardzo~~ i pracę jest bardzo kosztowne. 114.

Od paru dni mamy nadzwyczajną recydywę zimy. Często i dziś śnieży, mróz bywa dość silny. Łagodna była zima, ale za to wiosny wcale nie mamy.

W związku z opisanym w dzienniku programem litewskim Piłsudskiego, jaki mi go Sławek i następnie Prystor przedstawili, zaznaczyć należy, że Prystor bardziej zaznaczał udział demokratycznej lewicy w tym programie, podczas gdy Sławek kładł szczególny nacisk na osobiste autorytatywne i [illegible] dyktatorstwo Piłsudskiego, wnosząc na jego osobę), przedstawiając ten program, jak to w szczególności do mnie zostały skierowane. Jako to już zaznaczyłem, chodziło o to, aby mnie w ten program wciągnąć w [illegible] wykonawczym, w szczególności w nawiązywaniu kontaktów z Litwinami i ewentualnie z Białorusinami. Co do tego nie ma co [illegible] traktował Sławek, a inaczej Prystor. W pierwotnej propozycji Sławka była myśl bezpośredniego wciągnięcia mojej akcji w obręb Głównego Dowództwa wojsk w kampanii litewskiej. W koncepcji tej już po reformach, które zajść mają w zarządzie Piłsudskiego w porozumieniu z rządem warszawskim, w systemie zarządu na ~~[illegible]~~ zajmowanych ziemiach litewsko-białoruskich, tymczasowy zarząd cywilny (który w pojęciu i zamiarach Piłsudskiego winien być [illegible] przez wytworzenie [illegible] formą [illegible] aż do [illegible] państwowości [illegible] z Konstytuantą i rządem [illegible] apostołem Litwy) — ma być zorganizowany jako kontakt dwóch czynników, z których jednym jest Departament [illegible] ziem wschodnich (tj. Departament Litewsko-Białoruski z [illegible] na czele) Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jako czynnik cywilnego rządu centralnego w Warszawie, drugim — Dowództwo Główne, jako czynnik wojskowy (w istocie czynnik woli Piłsudskiego). Niezależnie od tego [illegible] ma być [illegible] polityczny, [illegible] ten, który [illegible] Piłsudskiego [illegible] Sławek [illegible] Piłsudski, nie wtajemnicza [illegible] zarządu cywilnego i [illegible] formuły [illegible] elementów [illegible] Departamentu ziem wschodnich [illegible] polityki [illegible]

forsowania w życie tendencji z programu Piłsudskiego. Otóż Sławek proponował mi pierwotnie wstąpienie do tego wydziału politycznego przy Głównym Dowództwie i prowadzenie w nim, i wydziale tym mej akcji, mogąc posuwać się w ziemie litewsko-białoruskie w miarę posuwania się wojsk polskich, być i działać na miejscu przy komendzie wojskowej, ciągnąc swoje agitacyjne drogi. Do tej formy pracy w moim zadaniu [redacted] wytwarzania kontaktów i [redacted] współdziałania z Litwinami i Białorusinami skierował pierwotnie swoje propozycje Sławek, albo też, gdybym wolał, — do wstąpienia [illegible] do zarządu cywilnego i oparcia się na nim, jako oczywiście w nim czynnik programu Piłsudskiego. W tych [illegible] warunkach udział mój wydał mi się niemożliwym. [illegible] o tym powiem innym razem.

24 marca rok 1919. poniedziałek.

Miałem dziś sesję zjazdową [illegible] Byłoby nawet [illegible] zupełnie dobrze, jak na sesję [illegible], bo [illegible], gdyby [illegible] krótkie, [illegible] niedokończyli-kowali, a zresztą [illegible] tylko [illegible] dojdą do skutku, [illegible] zostały [illegible] z [illegible] nie stawieniem [illegible] czwartek [illegible] dwie [illegible] sesję późno się zaczęła, bo [illegible] rano dopiero przybycia Ławników, a [illegible] drugiego Ławnika, [illegible] stawił się [illegible] punktualnie [illegible] wieczorem [illegible] wyrokującego [illegible] Ławników [illegible] tak trafiło, że drugi Ławnik [illegible] był wyjechał do Warszawy. [illegible] Ławników [illegible] przybyć nie mogą. Niektórzy [illegible] to jest [illegible] w komplecie sędziowskim [illegible] w praktyce, [illegible] gdy innego wyjścia [illegible] robi. Zaprosiłem sędziego Makowskiego, który jest zawsze do wszystkiego chętny. ~~Jest to wielce~~ Makowski jest wzorem gorliwości służbowej; do każdej roboty jest pilny i wszystkiego się chwyta. Jest z natury niezdolny, nawet tępy, ale nadrabia to gorliwością, wytężając wszystkie siły. Jest to umysł bardzo ograniczony, zupełnie, zdaje się, pozbawiony pierwiastka twórczego, którego główną bodaj jedyną kwalifikacją jest rutyna; a że jej w sędziostwie nie ma, więc nadrabia pracowitością, [illegible], rozumiejąc, że to jedyna rzecz, na który się oprzeć może; prawa nie zna, i to nie tylko Kodeksu Cywilnego, ale nawet Kodeksu Karnego, mimo że był sędzią śledczym (ostatnio w Kolnie, a poprzednio w Rosji był sędzią śledczym [illegible] kilkanaście lat); nie orientuje się też zupełnie i nie wyczuwa istoty prawa, jego życia wewnętrznego, jego logiki i psychiki; zna tylko literę tekstu, o ile ją umie, to też trzyma się jej i kurczowo [illegible]. Jest to człowiek, który stanowczo na prawnika stworzony nie jest; takiemu to być tylko jakimś biurokratą, jakimś ~~do~~ skrybą kancelaryjnym. Pracować umie tylko wtedy, gdy ma przed sobą wyraźny przepis tekstu, nie budzący wątpliwości, lub gotowy wzór, który może zastosować automatycznie. To też dobrze pisze [illegible] w przygotowaniu wyroków [illegible] formuł, wzorów [illegible] i wyciągów z akt, i t. p. Takiego to dostałem sobie pracownika na sesję dzisiejszą; mnie [illegible] „drugi pracownik", Ławnik Dobkowski, jest [illegible] (choć jest od [illegible] Makowskiego), — to [illegible] ze względu na twórczą pracę [illegible]. Wogóle komplet Ławników w sądzie Okręgowym w [illegible] pozostawia wiele do życzenia. Dopraw [illegible] że [illegible] dobór Ławników w sądzie pokoju w Kolnie, mimo że tam [illegible] „inteligentni". Tutaj jest dobór [illegible] reakcyjny. [illegible] Ławnicy ze [illegible], element z natury rzeczy reakcyjny; wybierani byli Ławnicy jeszcze za czasów okupacji, przez dawne [illegible] utworzone z [illegible] Niemców [illegible]; tak samo w [illegible] wybierała Ławników [illegible] w tym reakcyjnym komplecie za okupacji, to też [illegible] do [illegible] ludzi. Ławników [illegible] jest [illegible] nieodpowiedni. [illegible]

[illegible]

25 marca. rok 1919. Wtorek.

Dzisiejszego święta Zwiastowania, połączonego ze świętem narodowym 125-tej rocznicy przysięgi Kościuszki, przepracowałem dzień w gabinecie moim w Sądzie, prawie jak w dzień powszedni. Chętniej byłbym w tym dniu świątecznym pracował nad wykładami w domu, ale chłód jest w naszym mieszkaniu tak przeraźliwy, że ledwie wysiedzieć mogę. Coś chyba tylko młodość grzeje, że wytrzymać może Jadzia cały dzień w mieszkaniu. Zresztą gdzieżby się podziała! I ja dawniej byłem bardzo wytrzymały na zimno w mieszkaniu, ale zdaje się, że jednak z roku na rok staję się coraz wrażliwszy na to. Doprawdy mam jakieś szczególne szczęście – raczej nieszczęście – do zimnych mieszkań. Zawsze trafiam na takie. Dziś mamy ostatnie dni marca – mróz jest srogi. I słońce świeci i jest bardzo zimno. Ale to tym lepiej. Im później nastanie wiosna, tym będzie piękniejsza.

Wracam do propozycji Sławka w Warszawie. Przede wszystkim co do jakiegokolwiek stanowiska w organizowanym przez Departament Ziem Wschodnich zarządzie cywilnym na zajmowanych ziemiach Litwy, to odmówiłem stanowczo z motywów zasadniczych tych, że ~~do~~ zarząd taki, nawet z konieczności, ale przecież ma charakter zarządu okupacyjnego i ja w takim, będąc rodowitym obywatelem Litwy, krajowcem, udziału w nim brać nie mogę. Z podobnych też względów nie życzę sobie pracować jako stały agent wydziału politycznego przy Głównym Dowództwie wojsk polskich, skierowanych na Litwę i Białoruś, ani też z tym Dowództwem na Litwę powracać. Mogę być urzędnikiem państwowym w Polsce właściwej, jak jestem obecnie [illegible], – to mojego obywatelstwa litewskiego nie gorszy. ~~Nasz~~ W Litwie wszakże, w moim kraju ojczystym, urzędnikiem lub agentem polskim nie będę. A jakkolwiekby nawet ~~to~~ te wojska polskie wkroczyły do Litwy pod sztandarem programu Piłsudskiego, w najlepszej wierze niosącego swobodę wolności Litwie, to przecież byłyby to bądź co bądź wojska obce, wyraz siły zewnętrznej i woli cudzej (tymbardziej, że przecież nie wyrzuciłem tego Sławkowi, wyjaśniłem sobie, że jeszcze co do istotności programu Piłsudskiego w rzeczywistej akcji wojsk polskich, to na dwoje babka wróżyła: czy to dopiero usiłowanie programowe, ale nie fakt mocny). Nie przystoi mi iść do Litwy w osłonie zewnętrznej siły obcej (któż zaręczy, czy siła ta nie stanie się jeszcze na jednym [illegible]!). Zresztą wskazałem na to, że dla samej skuteczności ewentualnej akcji mojej w jakichś rokowaniach i układach z Litwinami lepiej będzie, jeżeli występować będę nie w roli agenta, jeno pośrednika, to znaczy czynnika obywatelskiego, który, solidaryzując się z postulatami programu Piłsudskiego i upatrując w nich w danej chwili dziejowej czynnik pożyteczny dla kraju, zwróci się do współobywateli Litwinów z wnioskami współdziałania z tym programem, ale nie jako sługa tegoż, jeno zwolennik. Dlatego też wskazałem Sławkowi, że lepiej i skuteczniej będzie, gdy wystąpię na scenę i udam się do kraju w tym momencie, gdy już względnie sytuacja dojrzeje do rozpoczęcia rokowań z Litwinami. Chociaż rozumiem, że wydział polityczny przy Dowództwie Głównym może być potrzebny i że trzeba od samego początku nawiązywać konsekwentnie usiłowania po linii programu, to jednak ja z powyższych względów do tego nie stanę, a wyłonię się jeno w chwili właściwej już do określonego działania. Na tym też w pierwszym dniu mojej rozmowy ze Sławkiem stanęło. Zaznaczyłem jeszcze, że rolę moją wolałbym ograniczyć do traktowania z Litwinami, bo się na tym znam i względnie mam grunt do tego wyrobiony, podczas gdy w stosunku do Białorusinów nie znam tak dobrze stosunków politycznych obywatelstwa i nie bardzo wiem, z kim i jak traktować (podobno w tej chwili na czoło sprawy białoruskiej wysunął się Woronko, który przebywa w Grodnie, okupowanym jeszcze przez Niemców). Co zaś do Litwy [illegible] historycznej, to jest owa społeczność bardzo mało zorganizowana, która istotnie przeciwstawić może niewiele jakimś postulatom [illegible], tyle, jak to sam Sławek zaznaczył, sprzyjają i żywą akcją zaopatrzenia w środki żywności i wszelkie inne, potrzebne w kraju zniszczonym, oraz ~~[illegible]~~ perspektywami reformy agrarnej, zaspokajającej różnych postulatów gospodarczo-społecznych, ~~[illegible]~~ aspektów [illegible] i t. d. [illegible] się z [illegible] z Litwinami. [illegible] dziś [illegible]. Ale tym, a Litwinów, [illegible] postulaty polityczne i [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] politycznej [illegible] w pierwszym rzędzie [illegible] [illegible]

59

26 marca. rok 1919. Środa.

Miałem dziś sesję apelacyjną z udziałem ławników Po-
[illegible] i Sodlewskiego, przy prokuratorze Średnickim.
Sesja przeciągnęła się, jak na apelacyjną, dość długo, bo
się skończyła aż po obiedzie, około godz. 6-tej.
Wzywano mię dziś z Warszawy do telefonu, ale że to było
podczas sesji, więc nie poszedłem. Wiem niechybnie, że to
wzywał mię nie kto inny, jak Sławek. Z pewnością spieszy się im, abym
jak najprędzej jechał do Kowna. Mnie się natomiast nie śpieszy, i to nie
tylko dlatego, że się leniwię wybierać w tę podróż i że niechętnie opuszczę
moją pracę w Sądzie, bo należę do tych ludzi, którzy wciągają się w pracę
i nie umieją robić połowicznie, oddają się jej cali i nie lubią
się od niej odrywać, ale też dlatego, że nie mam w sobie wiary i głębokiego przekonania ani do wartości ani do skuteczności tej mojej
ewentualnej roli w Kownie. Jest jeszcze i inny wzgląd: dotychczas nie
określiłem w sposób kategoryczny i przesądzający ostatecznie mojego
stosunku do rewolucji bolszewickiej (komunistycznej). Nie jestem bowiem
tak przekonanym tej rewolucji wrogiem, a nawet, choć widzę pewne
w niej manowce, pełne nawet mię [illegible], nie mam mocnego przekonania
o jej szkodliwości, przeciwnie mam z wielu względów dla niej szacunek i sym-
patię. Tymczasem wszystko to, z czym by się wiązała moja rola w podró-
ży do Kowna, wszystkie założenia programu Piłsudskiego i układów
z Litwinami obozu burżuazyjnego, nie wyłączając ludowców kierunku „Wyz-
wolenia" (mój Narewicz), wszystko się opiera na reakcji przeciw bolszewikom
i rewolucji komunistycznej. To jest wprawdzie tylko jeden ze względów,
które skutkują u mnie chęć ociągania się z tą jazdą, ale wzgląd ten
najmniej [illegible]. Wolałbym, żeby ta podróż dała się odroczyć gdzieś aż do jakiejś
wiosny albo nawet do lata, do jakiegoś czerwca, kiedy się [illegible] w [illegible]
i wypadkach wykrystalizują i [illegible] i kiedy też w Sądzie przyjdzie czas
na urlopy wakacyjne. Ale napewno nie dadzą mi przewlec tego aż do tego
czasu. A [illegible] wiem, że jeżeli coś ma być przedsięwzięte w zakresie
realizacji programu Piłsudskiego i związanych z nim usiłowań kontaktu
z Litwinami, to musi to być robione, a przynajmniej zapoczątkowane jak
najprędzej, — już zaraz.

117. 8

Ale teraz jeszcze słowo o tym, skąd się wzięła ta moja podróż do Kowna.
Mówiłem bowiem dotąd tylko o propozycjach Sławka, które się streszczały
do takich form, jak wejście moje do Wileńskiego rządu litewskiego lub
do pracy w wydziale politycznym jego [illegible] doradztwie. Obie te
postaci działania uchyliłem. Gdym jednak nazajutrz rozmawiał w
Warszawie ze Sławkiem i Pristorem, to ten ostatni, na moje powiedzenie,
że gotów będę służyć do układów z Litwinami, gdy już rzeczy dojrzeją
do tego, zwrócił całkiem słusznie uwagę, że należy to już zaczynać
zaraz, bo grunt musi być na czas dłuższy przed zasiewem dobrze
przeorany i starannie wyprawiony. Chociaż bowiem w tej chwili akcja
wojenna polska zwraca się na froncie wileńskim bezpoś-
rednio przeciwko bolszewikom, jako takim, nie zaczepiając Litwinów,
i skierowana jest na ziemie i punkty, tak głęboko na
Białej Rusi przewidziane, jak Baranowicze i Pińsk, to prze-
cież wiadomo i jasnym jest, że punktem celu, do którego wszystko to
[illegible] lub innemi drogami i metodami strategicznemi zmierza, jest
Wilno. I chociaż między Polską a Litwinami dziś ani wojny nie ma,
ani formalnych punktów starcia i konfliktu,
i chociaż Litwini bezpośrednio zaczepieni nie są i nie mogą formalnie
kampanii, wymierzonej przeciwko bolszewikom i operującej terenami
Polski Piłsudskiego i Baranowicz, traktować za dotykającej
ich sporów i interesów, to przecież nie ulega żadnej wątpliwości, i wiedzą
dobrze, że Pińsk i Baranowicze są tylko środkami strategii, nie celem,
i że jeżeli do Wilna nie iść via Grodno, to przecież i [illegible] droga do
Wilna zaprowadzi, i właśnie [illegible] [illegible] przeglądnie się [illegible]
[illegible] kampanii wojska polskiego. Nikt nie przewidzi takiego biegu faktów.
Może się stać tak, że fakty uprzedzą się bardzo szybko i że Wilno zostanie
zajęte. A z chwilą zajęcia Wilna przez Polaków nie będzie już chodzić tylko
o bolszewików lub o [illegible] [illegible]. [illegible] Fakt ten wy-
[illegible] [illegible] Litwinów i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], że wszystkie
[illegible] [illegible]. W przewidywaniu faktów trzeba się do ich ewentualności
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] faktu [illegible]. Na tym polega działanie polityczne.
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] do kontaktu [illegible] [illegible] Piłsudskiego,
[illegible] Piłsudski [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] faktu (Wilna) [illegible] [illegible] [illegible] ale w programie
[illegible] [illegible] [illegible] Litwy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

27 marca rok 1919. czwartek.

Nie myliłem się wczoraj, że to Sławek mię wzywał do ~~tef~~ telefonu, aby mię przynaglić do wyjazdu do Kowna. Przed obiadem zostałem dziś wezwany — do telefonu znowu. Nienawidzę tego środka komunikacyjnego i przeklinam ~~to~~ wynalazek telefonu. Nie umiem dobrze z niego korzystać, nie umiem słyszeć, co mój interlokutor mówi, szczególnie na tak znaczną odległość, jak z Warszawy. Zdaje się, że słuch w ogóle mam dobry, ale do telefonu nie umie się on jakoś dopasować. A ci ludzie z wielkiego miasta — to mają szczególną manię załatwiania wszelkich rozmów przez telefon, bo to najmniej wymaga pracy i jednocześnie nie zostawia śladów, jak pismo. Poznałem. Oczywiście wzywał mię Sławek. Oświadczył, że „to, o czym rozmawialiśmy w Warszawie", zostało przyjęte znowu, więc niezbędny jest jak najszybszy mój wyjazd. ~~do Kowna~~ Dodał, że z Supińskim, ministrem sprawiedliwości, cała rzecz jest omówiona i że trzeba, abym zaraz przyjechał do Warszawy z podaniem o urlop, które natychmiast będzie podpisane. Cho- 118.
dzi o urlop bezterminowy. Mówił mi tam coś jeszcze Sławek, ale nie bardzo dosłyszałem. Oponowałem przeciwko jeździe do Warszawy, mówiąc, że nie mogę tego załatwić bez wiedzy prezesa Sądu w Wilnie, Filochowskiego, ale zdaje się, że wypadnie tak zrobić i że w końcu przyszłego tygodnia będę musiał się udać do Warszawy, a potem wypadnie jechać do Kowna. Trudno się już cofać. Nie jestem bardzo niechętny samej wycieczce do Kowna, choć dziś jest ona tak ~~po~~ uciążliwa, jak dawniej podróż gdzieś do Afryki, ale przyznaję się, że wielkiej ochoty do tej roli, jaką mi ~~—~~ ofiarowują i która w obecnych warunkach tchnie pewnym awanturnictwem politycznym, nie mam. Jakże byłbym szczęśliwy, gdybym tego uniknął lub mógł odsunąć tę podróż do lata. Ale to mi się nie uda. Będę musiał jechać.

Dziś zlikwidowane zostały ostatnie czynności Stołecznej Komisji Wyborczej. Panna Helena dziś po raz ostatni pracowała. Żal mi urwania się poufności tego stosunku. Nie będę już pić zapachu jej ustów, ani jej tulić do siebie i pieścić. Jutro jadę z biletem do Kolna na 2 dni — w celu odwiedzenia moich przyjaciół tamecznych.

Wyjechałem dziś na parę dni do Kolna. Moi przyjaciele kolneńscy [Kolnianie] wciąż mię zapraszali i upominali się, abym ich kiedykolwiek odwiedził. Chcieli, abym to uczynił na święta Bożego Narodzenia, ale to do skutku nie doszło, bo było to w czasie najgorętszej pracy w Głównej Komisji Wyborczej do Sejmu, kiedy ani na chwilę się oderwać, a bez względu na święta, — nie mogłem. Potym odkładałem tę wizytę do nastania cieplejszego czasu, aż wreszcie wyznaczyłem na dzień dzisiejszy. Chłody, które panowały w czasach ostatnich, odstraszały mię trochę od tej jazdy, ale już zmieniać terminu nie chciałem, tym bardziej że ewentualny wyjazd do Kowna mógłby mi całkiem tę wizytę kolneńską uniemożliwić. Wybrałem się więc dzisiaj rano furą żydowską, kursującą stale między ~~do~~ Kolnem a Łomżą, jak omnibus. Ze względu na piątek, przed szabasem, fura była przepełniona pasażerami, których się napchało, jak śledzi w beczce. Jest to długi wóz, na którym gęsto są ułożone poprzecznie deski, służące za ławy; na każdej takiej ławie usiąść może wygodnie dwóch pasażerów, a niewygodnie — trzech; ław tych jest coś z 8 do 10; nad wozem są obręcze, na których rozpina się płótno brezentowe, ~~[illegible]~~ chroniące wraz z potrzebny pasażerów od słońca lub słoty. Ponieważ dzień był ciepły, więc płótno dziś było zwinięte. Z przepaścistych głębin fury, z tyłu i z przodu, a również pod ławami i nogami pasażerów nawalone były gromady różnego towaru, który Żydkowie przewozili do handlu do Kolna. Był i towar [illegible] gołęby i towar przemycany. Zanim fura się napełniła pasażerami i towarem, zanim wyruszyła, zanim wybrnęła na grobli ~~[illegible]~~ przez Narew i w Piątnicy z niebezpieczeństw Scylli i Charybdy w postaci dokładnej rewizji zawartości fury przez milicję ludową i policję komunalną, podczas której część towarów musiano wyładować i dla braku przepustek zostawić na miejscu, upłynęło sporo czasu, tak że dopiero coś po 10 godz. fura potoczyła się już dalej swobodnie po szosie.

119.

Do Kolna przyjechałem po 4-tej. Zajechałem naprzód do ~~[illegible]~~ zajazdu Glinki, gdzie się nieco posiliłem i wyszedłem „na miasto". ~~[illegible]~~ Moja obecność w Kolnie wywołała sensację. Zbierałem liczne dowody niekłamanej sympatii w radosnych pozdrowieniach i ukłonach mieszkańców, tak chrześcijan, jak Żydów. Wieść o moim przyjeździe rozniosła się błyskawicznie, jak się roznoszą wszelkie sensacje w małym miasteczku. Niektórzy się ~~[illegible]~~ domyślali, że już wróciłem i pozostanę w Kolnie, z czego cieszono się niezmiernie, bo jestem tu lubiany serdecznie i śmiało mogę powiedzieć, że w żadnym mieście, oprócz okolic Bohdaniszek, nie posiadam tak wielkiego i tak powszechnego uznania, szacunku i miłości, jak w Kolnie. Ludzie mają tu do mnie zaufanie nieograniczone, a bodaj że najbardziej [illegible] prości, i chrześcijanie i żydowscy; ten ostatni uważa mnie za [illegible], który obcy jest od słabostek i [illegible] [illegible] i jakimś [illegible] sprawiedliwości. Na kolacji zaprosił [illegible] [illegible], który jest [illegible] [illegible] dla mnie [illegible]. Na kolacji był też Józef [illegible]. Tegoż dnia też wódki się przy kolacji nie obeszło; zwyczaj też [illegible] w Kolnie.

Zamieszkałem u sędziego pokoju Witolda Łosickiego, który mię bardzo gościnnie zaprosił. Sędzia Łosicki, mój następca w Kolnie, jest człowiekiem inteligentnym, bardzo pracowitym i dzielnym, jako sędzia. Ma on też dużo w Kolnie uznania; Kolnianie mówią, że Kolno nie miało szczęścia do sędziów i [illegible] jak [illegible] sędziom [illegible]. Łosicki mieszka z p. Żukowską, która jest jego narzeczoną; jest to nauczycielka, która się rozstała z mężem, osoba pełna temperamentu, o żywym umyśle, dość ładna i [illegible]. Spędziłem z nimi parę godzin po kolacji na rozmowie przy herbacie.

29 marca. Dzień dzisiejszy spędziłem w Kolnie. Upłynął
rok 1919. mi on na odwiedzaniu znajomych, bez różnicy —
sobota. inteligientów i pospolitych prostaczków. Rano, po
śniadaniu u sędziego Święcickiego, udałem się z nim
do sądu pokoju. Sędzia Święcicki jest strasznie zapracowany. Jest on bardzo staranny i pilny w robocie, a ses-
sje robi niemal codziennie, najmniej zaś po cztery ty-
godniowo. Uważałem zawsze, że ja sądzę powoli i że
moje sesje ciągną się o wiele dłużej, niż w innych sądach po-
koju. Tymczasem sesje u sędziego Święcickiego trwają o wiele
dłużej i przeciągają się nieraz do północy i później, a po
sesji sędzia jeszcze czasem do godz. 2-3 w nocy pozos-
taje w sądzie, studjując sprawy na sesję jutrzejszą. Rawik,
który jest obecnie sekretarzem, i Roginski, który jest kances-
listą, są wskutek tego całe dnie zajęci i przeładowani pra-
cą. Spraw też jest obecnie w sądzie o wiele więcej, niż było
za moich czasów. W sądzie spotkałem się z ławnikami
Rożnieg i Najdą, który mieli właśnie zasiadać na sesji
dzisiejszej. Z sądu udałem się najpierw do mojego daw-
nego gospodarza, w którego domu mieszkałem w Kolnie,
Józefa Pikulińskiego. Stamtąd wstąpiłem na chwilę
do księdza Pikulińskiego, Mintrowej, stąd do pp. Mo-
rawskich, do Rumby, do Jerozolimskiego, potym na obiad
do Miętkiewicza. Wszędzie, chociaż byłem przed obiadem,
wszędzie musiałem coś zjeść albo wypić. U sędziego Świę-
cickiego rano herbata i jajecznica, u Pikulińskich —
mleko, u Mintrowej — piwo, u Morawskich — herbata
i chleb z serem, u Rumby — wódka i jakieś ciasto słod-
kie, u Jerozolimskiego — piwo. U Miętkiewicza
na obiedzie był oprócz mnie rejent Płoński. Oczywiście
nie obeszło się bez wódki, choć już i syt byłem i pra- 120.
gnienia nie miałem. Byłem potym u księgarza Dufta,
kierownika biura odbudowy, jednego z najbardziej sym-
patycznych, kulturalnych i rozumnych ludzi w Kol-
nie, u Stachelskiego w sklepie, u adwokata Lisa
(adwokata Goldberga odwiedziłem wczoraj), u Mystkow-
skiego, wreszcie udałem się na kolację do rejenta
Płońskiego, który zaprosił do siebie grono osób, urzą-
dzając dla nich przyjęcie. Na przyjęciu tym były
trzy panie — p. Żukowa — narzeczona sędziego Święcickie-
go, p. Morawska i p. Miętkiewiczowa, — Franciszek
Stachelski, Litwiński, Morawski, sędzia Święcicki, zas-
tępca sędziego śledczego Turowski, Miętkiewicz, ksiądz
wikary Roginski, kasjer powiatowy Domurat i inspektor
zdaje się, skarbowy — ex-legjonista z 4 pułku II brygady
Wojnar (ci dwaj ostatni — ludzie w Kolnie nowi, których
za moich czasów nie było). Było dużo wódek i dużo
rozmaitego jadła. Przyjęcie przeciągnęło się do północy.
Morawski oczywiście się podchmielił i panie także nieź-
le wypiły, szczególnie narzeczona sędziego, która była
ogromnie podniecona i rozochocona zupełnie, aż wreszcie
musiała się już udać do domu, bo miała chmiela zadużo
w głowie. Potym ci, co pozostali, zabawili się jeszcze grą
w karty do godz. 2-giej. Taki jeden dzień w Kolnie — to mass
tyrologja nieumiarkowanego jedzenia i picia. Dość powiedzieć,
że 4 razy w dniu dzisiejszym musiałem pić wódkę (nie 4 kieliszki,
ale 4 razy, każdorazowo po kilka conajmniej kieliszków: u Rumby, u
Miętkiewicza, u Lisa i Płońskiego). Człowiek aż bałwanieje wreszcie
od tego nadmiaru picia i jedzenia.

30 marca
rok 1919.
niedziela

Wróciłem dziś z Kolna do Łomży. Podróż miałem bardzo przykrą, bo nakłada zawieja śnieżna. Dobrze jeszcze, że jechałem krytą furą żydowską, która chroniła mię jeszcze nieco od zimna. Mrozu nie było, temperatura musiała stać na 0° albo nawet nieco wyżej, ale wiatr był wściekły, połączony z takim śniegiem, że chwilami nic w powietrzu widać nie było. Wyjechałem z Kolna koło godz. 11 rano, do Łomży przyjechałem koło godz. 3.

Zastanawiam się coraz bardziej nad ewentualnością mojej jazdy do Kowna. Coraz mniej mam do tej ochoty i coraz mniej wierzę w skuteczność tej podróży. Zdaje się jednak, że nie [illegible] będzie cofnięcie się zupełne od tej podróży, omówionej już ze Sławkiem i Prystorem, a prawdopodobnie już i Piłsudskiemu wiadomej. Postaram się jednak w ten sposób ją uskutecznić, aby wybrać się do Kowna w czasie świąt Wielkiejnocy. Zabawię tam krótko, pomówię z Litwinami, spróbuję ich zaangażować do nawiązania kontaktu z Piłsudskim i wrócę, a z Łomży po powrocie zdam relację Piłsudskiemu. Jestem przekonany, że niewiele się da zrobić, jeżeli nie [illegible]. Litwini przede wszystkim czekać będą faktów dokonanych i kwapić się na angażowanie się nie będą. Sytuacja międzynarodowa i warunki stosunków sił są jeszcze

121. zbyt nieokreślone, zbyt chwiejne, aby Litwini mogli uważać za potrzebne iść już dziś na ustępstwa [illegible] Polski, kupić układ [illegible] w tym celu z niektórych rozsądniejszych sfer polityki, w pierwszym rzędzie z Wilna. Tymbardziej, że i sam Piłsudski jest w Polsce jeszcze czynnikiem zbyt mało określonym w wewnętrznych stosunkach sił. Jest Sejm z nieustaloną jeszcze większością, jest rząd Paderewskiego o zmiennych przechyłach, w którym ważą się lewica z prawicą, jest Komitet Narodowy w Paryżu. Wszystkie te czynniki istnieją i krystalizują się równolegle do Piłsudskiego, a widmo Romana Dmowskiego coraz konkretniej wyłania się z chaosu. Dmowski i Piłsudski — oto dziś prawicy i lewicy dwie stawki. A gdy tak jeszcze w Polsce, niewewnątrz wszystko nieokreślone i waży się, to jeszcze bardziej nieokreślone są stosunki sił i wnioski na zewnątrz. Cały świat zdaje się tańczyć jakiś taniec opętany między dwoma skrajnymi granicami, które są symbolami dwóch biegunów, a które są nie dwóch przepaści — Imperializm Koalicji i Rewolucji Komunistycznej.

A [illegible] na Litwie jakichś elementów wyłaniających się z [illegible] i z formacji politycznej, którą Litwini [illegible], z nich sobie sojuszników, to jest [illegible], bo takie elementy [illegible] do niczego nie dojdą. Tymczasem w Polsce coraz [illegible] [illegible] a Litwinów [illegible] [illegible]

traktuje się, gdy się konkretnie mówi lub pisze o ich formacjach politycznych — „en canaille", co nie może ułatwić jakichś kontaktów z nimi. Wreszcie fakt: czytam w korespondencji z Kowna, że rząd Sleżeviciusa, bądź co bądź demokratyczny i ludowy, ustąpił na rzecz rządu Dowidajtisa, który, usunąwszy z kierownika, jest reakcyjny. Zwrot w Tarybie litewskiej się [illegible] ([illegible], [illegible]). Też obecnie komplikuje niezmiernie ewentualny kontakt Litwinów z Polakami. Sprawa ta zdaje mi się być w obecnym stadium beznadziejna.

31 marca.
rok 1919.
poniedziałek.

Znów spadło na mnie nowe niespodzianie. Oto zawołał mię prezes Filochowski i, pokazując depeszę, otrzymaną z Warszawy, o zarządzeniu wyborów do Rady miejskiej w Łomży i o powołaniu jednego z sędziów na przewodniczącego Głównego Komitetu Wyborczego, oświadczył, że zamierza znów powołać na to stanowisko mnie, jako już doświadczonego w tego rodzaju czynnościach, i uprosił, abym się na to zgodził. Oczywiście roboty tu będzie mniej, niż było w Głównej Komisji Wyborczej do Sejmu, bo działalność rozciąga się tylko na miasto, podczas kiedy tam rozciągała się na 6 powiatów. Zgodziłem się, narazie nawet dość chętnie, a to z tego powodu, że przyszła mi zaraz na myśl, że znów do pracy biurowej w tym Komitecie powołam, w charakterze mojej sekretarki, pannę Lusię Mańkowską [?], która przed kilku dopiero dniami zakończyła pracę w Głównej Komisji Wyborczej do Sejmu i do której tęsknię serdecznie, gdy ~~...~~ zmuszony jestem siedzieć w moim gabinecie samotny. Aliści okazało się, że ten wzgląd, który mię skłonił tak chętnie do przyjęcia tego ciężaru, zawiódł. Panna Lusia, którą zawiadomiłem o tym, angażując ją od jutra do pracy, wpadła do mnie po obiedzie, oświadczając, że właśnie dziś otrzymała posadę stałą. Oczywiście zmuszona jest się trzymać tego, co jest stałe, choć żałuje, że znów u mnie pracować nie może. A cóż dopiero o moim żalu mówić! 122.

Tak więc oto wszystko spada na mnie. Nie ~~...~~ wybrałem się jeszcze z tą jazdą do Kowna, z którą nie wiem, co zrobić, a tu obarczony zostałem nowym ciężarem, który wymaga pracowitej roboty. Choć w Głównym Komitecie Wyborczym do Rady miejskiej będzie roboty mniej, niż było w Komisji Głównej do Sejmu, ale zato tam byłem zupełnie zwolniony od zajęć w sądzie, podczas gdy teraz pracę w Komitecie Wyborczym będę musiał połączyć z normalną ~~...~~ dzienną działalnością zawodową w sądzie, która sama przez się jest ciężka i pochłaniająca mnóstwo czasu i energii.

Zaangażowałem dziś pracownicę biurową do Stałego Komitetu Wyborczego do Rady Miejskiej. Zarekomendował mi ją obrońca sądowy Kordaszewski, ale się nie udała. Jest to osoba starsza, stara panna, która chce pisze ładnie, ale nie wrodzona żadnego sprytu i inicjatywy w pracy, o co mi jeszcze najwięcej chodzi, bo tu nie pokieruję moich rzeczy sądziowskich i nie mogę, jak w Komisji Stałej, wdzielać dziś mu się na kierowanie robotą. Muszę mieć pracowników, choć niewielu, ale takich, którzy potrafią wykonywać samodzielnie robotę, jaką im zlecę, i szybko się orjentować. 1 kwietnia. rok 1919.

Potrzymam tę pracownicę dla pozoru parę dni i zmienię ją. Zgłosiła się już panna Janina Dziekońska, która pracowała u nas jakiś czas w Komisji Stałej; tę wezmę. Jest to przyjaciółka panny Zawadowskiej, przystojna, młoda blondynka; trochę jest lalkowata, tkwiąca w zabawach, zwyczajnie miękka, może nie być na samodzielną i przyjętą pracownicę uzdolnioną, ale miła i łatwiej się da do pokierowania od sztywnych starych panien. Jeśli to nawet elementu, mołodzieżowego, mniej odpowiedniego do pracy, jak kobiety stare lub podstarzałe. O ile młode jeszcze lubią wrażliwość swoją za wdzięk, o tyle stare – stają się do niczego.

Do składu Stałego Komitetu Wyborczego postanowiłem powołać następujące osoby: adwokat Kazimierz Wimicki (prawica), adwokat Jan Lachowicz (lewica), dr. Szymon Goldlust (Żyd) i [illegible] Izydor Lipowski (element ludowy).

123. Wiosna nadchodzi. Co też ona i zbliżające się lato przyniesie? Sytuacja jeszcze zimą bynajmniej się nie wyklarowała. Wojna, zakończona w jesieni, nie zawarta. Pokój i powrót do jakiejś równowagi stosunków zdają się być równie dalekie, jeżeli nie dalsze, niż były w jesieni, gdy się wydawało stan wojny kończyć. Wyrugowana z okopów, z linij frontów, z formalnej regularnej walki potęg militarnych, [struck] wlazła ona, jak choroba, w łono społeczeństw i ludzkości i przerodziła się w stan ciągłego chaosu, w jakieś „bellum omnium contra omnes". Formalna regularna wojna ustała, ale katastrofa, której ona była pierwszym aktem, trwa i daleka jest od zakończenia. Kto wie, czy nie jest ona dopiero w stadjach wstępnych. A najbardziej charakterystycznym jest to olbrzymie rozpadanie się dwóch światów, dwóch metod rozwoju: świata burżuazji i starego ustroju narodów i państw, który rządzić chce i ustala Koalicji, i świata Rewolucji, Komunizmu i Dyktatury Proletarjatu, na którego czele stoi Bolszewicka Rosja. Ten świat drugi nie rozporządza jeszcze takimi siłami technicznymi środków, jak pierwszy. Ale ma on za sobą idee, a tworzy mu głód, wielka idea i zarazem zdziczenie. W świecie pierwszym, świecie Koalicji i ancien régime'u demokratycznego

niema solidarności w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa — Rewolucji. Miast współnych wysiłków, jest rozpasanie się egoizmów i apetytów, wśród mniejszych zwłaszcza i wielkich narodów. [struck] Najpierw Koalicja usiłuje elementy tego świata [illegible] i zadać im [illegible]. Biją się i swarzą Polacy z Czechami, jedni i drudzy z Niemcami, Polacy z Ukraińcami, Ukraińcy z Rumunami, [struck] Rumuni i Serbowie z Węgrami, Jugosłowianie z Włochami i t.d. i t.d. A w tym nie widzą, że [illegible] społeczeństw twórczych w świecie pierwszym kiełkuje Rewolucja. Tymczasem Węgry, doprowadzone do rozpaczy, [illegible] Rewolucji i stanęły w obozie bolszewickiej Rosji. Węgry, które były [illegible]

2 kwietnia. rok 1919. 10 środa.

Miałem dziś sesję apelacyjną, która się przeciągnęła długo, bo aż do godz. 7½ wieczorem. We wszystkich sprawach bowiem stawiły strony a w wielu też adwokaci, co zawsze wpływa na długość trwania sesji. Po zakończeniu sesji odbyło się w moim gabinecie pierwsze posiedzenie Stałego Komitetu Wyborczego do Rady Miejskiej. Oprócz Sokolskiego pozostali członkowie stawili się. Na zastępcę przewodniczącego wybrano adwokata Wiszniewskiego, na sekretarza — adwokata Łachowicza. Z tych dwóch będę miał, zdaje się, istotną pomoc, co jest tym niezbędniejsze, że nie tylko iż będę [illegible] zajęty pracą sędziowską, nie mając możności poświęcenia dużo czasu Komitetowi, ale też muszę przewidywać mój prawdopodobny wyjazd do Kowna w czasie Świąt.

Zaczyna mię już znowu alarmować (?) Sławek. Wzywano mię do telefonu. Kazałem w odpowiedzi skłamać, że mnie nie ma. Tam w Warszawie w kołach Piłsudskiego niecierpliwią się widocznie i chcą już mię prędzej do Litwinów wysłać. Ja natomiast nie kwapię się i im więcej się zastanawiam, tym większą mam do tej jazdy i całej tej afery niechęć. Zaiste wolałbym nie jechać i mieć wolną rękę (?). Mam przeczucie, że podróż ta i rozmowy z Litwinami nie tylko że będą próżne, pozbawione wszelkiej wartości realnej w znaczeniu powodzenia dla planów Piłsudskiego, ale mieć będą nawet skutek ujemny, przede wszystkim dla mnie, dla mojej u Litwinów popularności, dla ich opinii o moich zamiarach i roli; a to jest przecie nasz atut (?), bynajmniej nie dla samej próżności mojej, ale i dla ewentualnej w przyszłości działalności mojej. Wymigać się od tej podróży już chyba nie będę mógł, ale chciałbym ją przynajmniej ograniczyć do zbadania gruntu i do roli biernego pośrednika, do roli conajwyżej dobrych usług w ewentualnym kontakcie między stronami — Piłsudskim i Litwinami. [illegible] Być czynnym agentem programu Piłsudskiego nie chcę i nie przejmuję się. To też chciałbym tę podróż załatwić w czasie Świąt Wielkiejnocy, a do Warszawy pojechać przed tym nie wcześniej, jak w końcu przyszłego tygodnia.

Cały program Piłsudskiego, który mi skreśliłem w dniu [illegible] ze słów Sławka, coraz bardziej wydaje mi się fantastycznym. Wprawdzie dotychczas to właśnie było sekretem wielkości Piłsudskiego, że robił on [illegible] zawsze pozornie to, co ludzie poważni i rozsądni uważali za niepoważne i nierealne, i że przez całe swoje życie do stworzenia [illegible] wcielał w czyn to, co było przedmiotem fantazji 12-letnich chłopców; ale w tym wypadku zdaje się, że romantyzm Piłsudskiego jest [illegible] zaiste romantyczny. Na tle olbrzymiej burzy dziejowej, w której grają wszystkie rozpętane żywioły natury ludzkiej, jako wielkie podwodne elementy dokonywającego się kataklizmu, on usiłuje realizować układ poszczególny, budować człowiek (?), który prawami tej burzy wytworzony być musi. Chaos [illegible] elementów burzy żywiołów przedstawia on swoje [illegible] tworzone z niej czynnik bytowy. Tworzy [illegible] do Litwinów [illegible] w tym dążeniu do kontaktu i układu rzeczy tak nierealne, jak traktowanie [illegible] [illegible] i ich formacji politycznych i ich usiłowań konkretnych budownictwa państwowego, co się [illegible] [illegible] Piłsudskiego [illegible] do Litwinów [illegible] [illegible] Piłsudski chce [illegible] państwowości litewskiej niepodległej ze stolicą Wilnem [illegible]

124.

[illegible]

3 kwietnia, rok 1919, czwartek. 63

Dziś, gdym przed obiadem siedział na sesji karnej I instancji i sądził jakąś sprawę, ~~podano~~ przyniesiono mi jakąś kartkę, na której napisane były ołówkiem mniej więcej te słowa: „Konstancja Pruszanowska się pytuje o adres p. sędziego Michała Römera.” Poznałem na kartce pismo Kotuni. Nie mogłem przerywać sądzenia ~~jako wykreśli~~ i dowiadywać się, kto i skąd tę kartkę przyniósł; wykreśliłem jeno na odwrotnej stronie mój adres i oddałem woźnemu dla wręczenia oddawcy, jako odpowiedź. Domyśliłem się jednak z tego, że Kotunia Pruszanowska wydostała się w jakiś sposób z Wilna i jest w Kownie. Gdym przyjechał do domu na obiad, spodziewałem się, że zastanę Kotunię. Ale nie było jej i Ewa o niczym nie wiedziała. Po obiedzie znów musiałem iść do sądu do pracy, Ewa zaś ze Stefusiem, który już w wojsku nie jest (czyste utrapienie z tym chłopcem!) i [illegible] przy[illegible] a do mnie zachodzi często, — mieli się udać na poszukiwanie Kotuni po hotelach. Ja wieczorem ~~óro~~ po pracy również zaszedłem do hotelu Zembickiego dowiedzieć się, ale powiedziano mi tam, że Pruszanowskiej nie ma.

125. Dopiero od Ewy dowiedziałem się, że przyjechała nie tylko Kotunia z córkami (Helką, Józią, Kasią i Stasią), ale i Marynia Römerowa. Marynia przyjechała z Łaszczym końmi via Grodno. Obie zamierzają pozostać w Kownie. Marynia myśli o rozejrzeniu się dzierżawy ogrodów lub czymś podobnym, aby się z tego utrzymywać. Jutro się z nimi zobaczę.

4 kwietnia. rok 1919. piątek.

Widziałem się dziś z Maryną i z Kotunią z jej córkami. Marynia zamieszka u mnie; projektuje zająć się dzierżawieniem sadów owocowych albo tż jakąś inną postacią zarobkowania — może wynajmowaniem swego konia. Co do Kotuni, to chce ona również osiąść w Kownie i tu przeczekać czas, aż ewentualnie przeminie kryzys rewolucji w kraju. Jedna z córek Kotuni, które tu przyjechały z matką, — Elizia — chciałaby się zapisać na sanitarjuszkę na front lub do szpitala wojskowego. Józię zaś i dwie małe Kotunia myśli zatrzymać przy sobie. Dobrze, że Kotunia ma zapas pieniędzy, a oprócz tego ma na czarną godzinę duży kapitał w brylantach, który ewentualnie mógłby być oparciem jej. Bez tego byłaby zgubiona, bo sama jest już sterana, a córki pozostały po ojcu — są nieradne i do twardej pracy nieprzywykłe; rodzina Przeździeckich (nie mówię o samej Kotuni) — jest wzorem najbardziej próżniaczego i pasożytniczego elementu społeczności szlachecko-obszarniczej. O ile im bogactwo nie zapewni pasożytnictwa — są to „moriturzy". Marynia zapewne dużego zarobku pieniędzy nie ma, ale ta jest dzielna i zawsze da sobie radę. Zarówno Marynia, jak Kotunia są w najwyższym stopniu wrogo do rządów komunistycznych w Wilnie usposobione. O bolszewikach nie mogą mówić spokojnie, a szczególnie pałają wściekłością do Żydów, którzy w tych rządach najliczniej są reprezentowani, pchając się wszędzie, zajmując nachalnie wszystkie urzędy, panosząc się z arogancją, tak charakterystyczną zwłaszcza u młodzieży żydowskiej. Wyroków [illegible] śmierci i represyj krwawych wprawdzie w Wilnie nie ma, ale rewizje i aresztowania są na porządku dziennym. Rewizje w mieszkaniach stały się plagą burżuazji, która nie jest pewna ani mienia, ani środków żywności, ani nawet dachu nad głową; bo pospolitym jest zjawiskiem wyrzucanie z mieszkań osób z zajmowanych przez nie większych mieszkań bez prawa zabierania mebli, odzieży, bielizny, ubrania, różnych sprzętów i rzeczy, nie mówiąc już o konfiskacie pieniędzy i innych, niż „kiereńki", różnych papierów wartościowych i t. d. przy rewizjach, bo nie zważając nie [illegible] tych okolicznościach aresztowani i oskarżani o kontrrewolucyjność lub choćby sympatie kontrrewolucyjne i pociągani do odpowiedzialności przed strasznymi „czerezwyczajkami" (nadzwyczajnymi komisjami) policyjno-śledczej do spraw politycznych, łączącej w sobie zarazem funkcje trybunału rewolucyjnego, do którego wchodzi podobno kilka młodocianych, nie starszych ponad lat 18, Żydówek i parę również młodocianych Żydów. Upadek wartości pieniędzy rewolucyjnych jest coraz większy, a stąd wzrost drożyzny z dnia na dzień, potężniejszy z brakiem wszelkich artykułów do życia. Naogół stan jest okropny. Szczególnie marny jest los burżuazji, względnie szlachty ziemiańskiej, która dla się skupiła w Wilnie. Masa chłopów-gospodarzy nie została bynajmniej dla bolszewików pozyskana. Przeciwnie — gospodarze są bolszewikom przeciwni, bo doświadczają na sobie, że rządy te są skierowane zarówno przeciwko nim, w imię interesów klas, [illegible] z wszelkiego posiadania — zabierają zboże, podatki, konie — zwłaszcza gospodarzy nawet do przymusowej [illegible] w roli. Republikę formalnie litewską [illegible] republiki [illegible] element litewski [illegible] i zatem wszystek element miejski — Żydzi i [illegible]

[illegible — vertical notes in the left margin]

126

Rano przed wyjazdem do Warszawy, w godzinach mniej więcej 5 kwietnia
od 10-12-ej, odbyło się w gmachu Sądu Okręgowego, rok 1919.
w małej sali posiedzeń, pod moim przewodnictwem
ogólne zebranie wszystkich członków jedenastu ~~[illegible]~~ obwodowych sobota.
komitetów wyborczych do Rady miejskiej. Zostały ~~[illegible]~~
odczytane głośno przeze mnie i przedyskutowane — dekret o ordynacji wyborczej do Rad miejskich i Regulamin wykonawczy do tego
dekretu. Wobec mojego wyjazdu do Warszawy i na dni parę i nie tylko,
jak przewiduję, wyjazdu na czas dłuższy do Kowna, ja osobiście
nie będę przeprowadzał tej kampanii wyborczej, przynajmniej we
wszystkich jej etapach. Zresztą mało mnie ona zajmuje i nie porywa
mnie w przybliżeniu tak, jak pochłaniała praca w Głównej Komisji Wyborczej do Sejmu. Ja w ogóle mam takie usposobienie, że
jeżeli tylko mam ~~[illegible]~~ coś robić powtórnie, to już mnie taka robota
nie interesuje i robię ją niechętnie. W Głównym Komitecie
Wyborczym zastąpią mnie Wierzbicki i Łachowicz.
O godz. 1 z minutami, po obiedzie, wyjechałem do Warszawy.
Po przyjeździe do Warszawy wieczorem udawałem się po drodze
do mieszkania Ludwika Abramowicza, chcąc u niego przenocować, alem go nie zastał. Widziałem się tylko ze Sławkiem,
do którego wstąpiłem, i z Prystorem, którego u niego zastałem. Byli oni zajęci jakimś posiedzeniem, które się akurat w
tym czasie w mieszkaniu Sławka odbywało, więc tylko kilka słów
zamieniliśmy ze sobą. Prystor wspominał, że pośpiech jest
wielki, bo już w najbliższym czasie Wilno zostanie z rąk bolszewików odebrane, i że eventualnie powinienem jechać nie do
Kowna, ale bezpośrednio do Wilna, gdzie się już ~~[illegible]~~
12 J. prędko ~~[illegible]~~ spotkamy wszyscy. Nie było czasu wypytywać o szczegóły i wdawać się w dyskusję. Na moją uwagę, że jednak
jeżeli, o ile mam jechać, należę jeszcze do Kowna, Prystor odrzekł,
że pomówimy o całej sprawie jutro na pewnej konferencji
poufnej, na którą przybędzie też Komendant Piłsudski.
Poprzednio mam się zobaczyć z Witoldem Abramowiczem. Dodał, że
z którym mnie ~~[illegible]~~ skomunikuje Ludwik Abramowicz; z
Abramowicza dowiem się bliższych informacji, od Witolda
na owe zebranie poufne z Piłsudskim. Na tym się dziś skończyło. Wobec tego, że do Ludwika Abramowicza dostać się nie
zdołałem, postanowiłem zanocować do jakichś pokoi umeblowanych na Chmielnej.
Coraz mniej mam wiary i ochoty do tej akcji, w którą mnie
chcą wciągnąć. Zdecydowany jestem dać stanowczo do zrozumienia jutro, że zgodzę się pojechać li tylko do Kowna
i tylko w charakterze pośrednika, oficjalnego przedstawiciela
do nawiązania ~~[illegible]~~ kontaktu między Piłsudskim
i jego programem a Litwinami, nie podejmując się
roli agenta programu Piłsudskiego, roli wprzęgnięcia
się na służbę tego programu. Program ten bowiem nie
jest dla mnie dość tak wyraźny i dokładny, jak się on
wydaje tym ludziom, których działalność jest
zespolona li tylko wiarą ~~[illegible]~~ w Piłsudskiego i wolą
z takimi ludźmi jak Sławek, trudno mi się nawet o tych
sprawach rozmówić: nie analizują oni elementów, nie znają
ich, nie rozumieją zagadnienia litewskiego; dla nich wystarcza
w zupełności to, że taka jest myśl i kierunek woli Piłsudskiego,
za nim pójdą oni w ogień i w wodę, bo dźwignią ich czynu jest
wiara. Dla mnie jednak ta jedna wytyczna nie wystarcza.

6 kwietnia, rok 1919. Niedziela.

Rano u Ludwika Abramowicza spotkałem się z Witoldem Abramowiczem i Jankiem Piłsudskim, bratem Naczelnika Józefa Piłsudskiego, dwoma leaderami t. zw. Związku Demokratycznego – organizacji tego politycznego odłamu Polaków litewskich, który w sprawach Litwy działa w najściślejszym kontakcie z programem Naczelnika Piłsudskiego. Rozmowa, którą miałem z nimi, wyjaśniła mi przyczyny tego niezwykłego pośpiechu, z jakim byłem wezwany, jak również pewne konkretne elementy wykonania tego programu, który mi przed paru tygodniami Stawek z Kristerem [?] przedstawili. Jak to zreferuję niżej, moja osoba jest jak najściślej związana z elementami wykonania tego programu, przynajmniej w zamiarach autorów. Dowiedziałem się od Witolda Abramowicza, że zdobycie Wilna jest już tylko kwestią dni, ściśle – najdalej dokonane zostanie w tygodniu przyszłym, to znaczy jeszcze za tydzień, w przyszłym tygodniu wielkiego postu przed świętami. Fakt ten uważa się za fakt niewątpliwy, fakt, o którym jest pewność, że nastąpi. Na tej pewności wszystko jest oparte. Józef Piłsudski i Sztab [?] Dowództwo – zapewnili o tym. Oczywiście ten [illegible] jest jak najbardziej poufny, albowiem jest on tajemnicą planów działań wojennych. Przez czas [illegible] dyskutowaliśmy – z Witoldem Abramowiczem i Jankiem Piłsudskim – podstawy wykonalności samego ich programu litewskiego, który, jak wiadomo, polega na odbudowie państwowości Litwy historycznej niepodzielnej ze stolicą w Wilnie i w związku państwowym z Polską. Zarówno ja, jak oni zdajemy sobie sprawę z tego faktu, że program nie odpowiada dokładnie najbardziej [illegible] dążeniom tak Litwinów, jak Polaków litewskich i [illegible] Polski w stosunku do sprawy Litwy. Jak Litwini dążą właściwie nie do restauracji Litwy historycznej w dawnych granicach W. X. Litewskiego, jeno do narodowego państwa litewskiego na terenie [illegible], tak Polacy litewscy [illegible] w większych ich skupieniach (w t. zw. [illegible] gub. [illegible] i Wileńskiej [illegible]), marzą i pożądają nie tyle [illegible] wskrzeszenia unii państwa litewskiego z Polską, ile prostej przynależności do Polski, po prostu wcielenia, nie troszcząc się zbytnio o to, co się stanie z pozostałemi częściami ziem W. X. Litewskiego na wschodzie – w Białej Rusi [illegible] w obecnej mocno [illegible] Polski [illegible] wszystkiej Litwie etnograficznej. Nie ulega też wątpliwości, że szerszym kołom w Polsce w t. zw. „kresy wschodnie” litewsko-białoruskie, chodzi nie o jakieś państwo litewskie i odbudowę jakichś idealnych związków braterskich, ale o rzeczy bardzo konkretne, do których należą: ziemia białoruska na cele kolonizacji i wzmocnienie chłopów polskich ziemią, Wilno – dla zaspokojenia pragnień narodowych, jako miasto polskie, i ewentualnie zabezpieczenie się od Rosji przez [illegible] „kresów”. Jak ja, tak oni – zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że jednak program Litwy niepodzielnej ze stolicą w Wilnie i w związku z Polską, jakkolwiek jest dla stron obu kompromisem, to jednak kompromisem takim, który z wielu względów powinien być dla nich do przyjęcia. Dla Litwinów jest on takim dlatego, że jest bodaj w obecnej sytuacji [illegible] jedynym środkiem, zapewniającym, że kwestia Wilna w ich [illegible] przesądzona nie będzie; ponadto jeżeli nie liczebnie, to [illegible] w państwie litewsko-białoruskim, [illegible] z Polską, wodzili rej w całej demokracji, co wystarczy im zapewni [illegible] dla ich dalszych postulatów politycznych. Co zaś do Polski, to będzie [illegible] zadania i potrzeby, które ona ma w swej ekspansji na wschód na ziemie białoruskie, będą się w dużym stopniu spełnić i tą drogą, bez [illegible] analogicznie [illegible] i jej [illegible] niewątpliwie w tej federacji [illegible] a priori [illegible], a [illegible] związkowego [illegible]. Są więc [illegible] argumenty, które dla obu stron przemawiają na rzecz tego kompromisu. Co zaś do [illegible] – to jest jeszcze element bardzo bierny, który w [illegible] konstrukcji państwowej czynniejszego udziału [illegible] nie za [illegible] jeżeli [illegible] zjawi się [illegible] będzie [illegible] perspektywy dla [illegible]. Tak się to [illegible] przedstawia, [illegible] tylko [illegible] – że społeczna rewolucja komunistyczna [illegible] – nie rozleje się na cały świat, bo [illegible] wszystko [illegible] cywilizacji [illegible]. [illegible] dla nich [illegible] bolszewizm [illegible] dla mnie [illegible] rewolucji komunistycznej [illegible] proletariatu [illegible], dla mnie jest to jeszcze zagadką. Ja też się [illegible]

128

Słowem — że w ogólnych zarysach, pomimo pewnych różnic w ocenie sytuacji i większego pesymizmu z mojej, a optymizmu z ich strony — zgodziliśmy się wczoraj rano w rozmowie z Witoldem Abramowiczem i Janem Piłsudskim co do głównych zrębów programu litewskiego. Gdy przyszło do mojej jazdy, Witold Abramowicz podsuwał myśl (, że kto wie, czy lepiej byłoby mi [illegible] powiedział), że lepiej, abym się starał jak najprędzej i wprost dostać do Wilna zamiast do Kowna i być w Wilnie na miejscu, gdy ~~Piłsudski~~ Józef Piłsudski za jakichś dni 10 wkroczy do Wilna na czele wojsk polskich po wygnaniu bolszewików. Dziś natomiast odwrotnie, oświadczając, że ja właśnie tylko do pośrednictwa w nawiązaniu kontaktu z Litwinami, co tylko w Kownie w chwili obecnej może być robione, to Witold Abramowicz zaczął mi odradzać dalszy wyjazd na drodze wykonania programu Piłsudskiego. Abramowicz powiedział, że ponieważ chodzi bardzo o to, aby natychmiast po wkroczeniu wojsk polskich do Wilna zacząć wytwarzać prowizoryczne państwowe litewskie, aby od razu postawić sprawę jako pewnego faktu dokonanego drugiej formacji państwowej ~~[illegible]~~ na terenach W. Wielkiego Księstwa Litewskiego, więc od razu trzeba tworzyć rząd i wszystkie jakiejś tymczasowe organy władzy, które kontynuowałyby [illegible] konstytuantę Litwy. Otóż zakomunikował mi Witold Abramowicz, że mi mniej więcej, jak ja zostałem upatrzony na tego pierwszego kierownika rządu Litwy, prezesa gabinetu ministrów. Moje imię bowiem jest popularne w kraju, w szczególności cieszę się zaufaniem całej demokracji, posiadając zaufanie Litwinów, jako kojarzący w kraju z pośród ludzi o kulturze narodowej polskiej. Do gabinetu dobrałbym sobie Litwinów oraz demokratów Polaków litewskich i rządziłbym z nimi w kraju do zwołania Konstytuanty, oczywiście za wiedzą i aprobatą Głównego Dowództwa (Józefa Piłsudskiego). Dlatego też chodziłoby o to, aby mój przyjazd do Wilna po wkroczeniu wojsk polskich nie uległ ~~[illegible]~~ zwłoce, wobec czego zdaniem Witolda Abramowicza mniejszą jest nawet rzeczą, czy zdołałbym już

 poprzednio dojść do porozumienia z Litwinami w Kownie; mógłbym to zrobić i w Wilnie przez [illegible] Litwinów z Wilna, pieczy [illegible], aby przynajmniej od samego początku, choć [illegible] w formie Litwini w rządzie figurowali. Chociaż nie [illegible], że ta propozycja a raczej rewelacja Abramowicza o roli, jaka mi się w wykonaniu tego programu wyznacza, zaimponowała mi i oświadczając kolosalnych o wiele głębszy mojemu [illegible] jednak [illegible], że powinienem to wszystko na mojej jeździe do Kowna, bo [illegible] tam wśród porozumienia z Litwinami [illegible] tej akcji w tej roli czynnej. Na tym się moja rozmowa z Witoldem Abramowiczem i Janem Piłsudskim skończyła. Jeszcze jedno się od nich dowiedziałem, że dla programu tego pozyskany został Łukowski z Krasnej, ten sam, który w listopadzie roku ubiegłego, za pobytu mego w Wilnie zgłaszał się do mnie w sprawie objęcia redakcji „Nowin litewskich". Łukowski bawił w Warszawie. Wraz mie jedzie teraz do Kowna, gdzie się ze mną spotka (nie zetknąłem się z Łukowskim w Warszawie dotychczas). Z tego pozyskania Łukowskiego cieszę się bardzo, bo w jego osobie przybędzie dzielny rzecznik tego programu wobec Litwinów. Jego współdziałanie będzie mi dużą pomocą w Kownie. Jest to człowiek, który, choć jest kultury polskiej, jednak działalności swojej opiera na gruncie i w społeczeństwie litewskim, ma tam uznanie i popularność. W Kownie litewskim nie jest on, zdaje się, — osobą gruntownie nieznaną. Po rozmowie z Witoldem Abramowiczem i Janem Piłsudskim miałem tegoż dnia wieczorem o godz. 7.25 wyjechać z Warszawy, śpiesząc do domu, aby stąd na czwartek puścić się w podróż do Kowna. Atoli Witold Abramowicz oto potem nie wstrzymał [illegible] wyjazd do wtorku, abym był obecny na zebraniu poufnym i [illegible] wtorek nie wyjechał o godz. 4 w mieszkaniu prywatnym [illegible], na które to zebranie przybędzie osobiście Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, uprzedzony o moim przyjeździe. Już dla tej samej zostałem. O zebraniu tym i rozmowie [illegible] jutro. Tu zaznaczę tylko, że Józef Piłsudski przybył na to zebranie [illegible] [illegible] nie dla [illegible], lecz dla mego stanowiska umyślnego. [illegible] [illegible] zebrania i [illegible] rzeczy wszystkich, wyjechał potem automobilem, a [illegible] Piłsudski i poszedłem [illegible] na 4-te piętro do mieszkania Pristora, [illegible] [illegible] zjechał. [illegible] chodziło o to, aby [illegible] [illegible] [illegible] o małej konferencji [illegible] automobile, [illegible] z Piłsudskim.

8 kwietnia, rok 1919, wtorek.

Wracam do niedzieli, do konferencji z Józefem Piłsudskim w mieszkaniu Pristora. W konferencji tej wzięli udział: Witold Abramowicz, Janek Piłsudski, ja, Pristor, Świtalski, jako sekretarz osobisty Józefa Piłsudskiego, no — i sam Naczelnik Józef Piłsudski. Zebraliśmy się tam zebrali o godz. 4, Józefa Piłsudskiego jeszcze nie było. To też rozpoczęliśmy rozmowę bez niego. Wyłoniła się kwestja, dokąd mam jechać, — do Kowna czy do Wilna. Samych założeń programu już nie omawialiśmy, bo my go wszyscy akceptowali. Abramowicz, Janek Piłsudski i zwłaszcza Pristor radzili się mnie jechać, że główną wagę ma przyjazd mój do Wilna i obecność tam moja już w samej chwili wkroczenia Piłsudskiego na czele swych wojsk polskich, za czym mamy natychmiast po tym wkroczeniu. Ja się trzymałem mocno Kowna, to znaczy [illegible] z Litwinami, których ośrodkiem jest dziś Kowno. Twierdziłem bowiem, że porozumienie z Litwinami jest rzeczą najważniejszą w naszej realizacji programu i winno, zdaniem moim, bezwzględnie poprzedzać wszelkie [illegible] utworzenie rządu w Wilnie. Witold Abramowicz i Janek Piłsudski godzili się ze mną, że pozyskanie Litwinów jest jednym z najcięższych ewentualnych atutów programu, ale zaznaczali, że abyśmy zrobili, gdyby Litwini wszyscy odmówili współdziałania, a [illegible] czy przyjdzie podjęłyby się tworzenia lub wejść do rządu bez nich. Podkreśliłem, że wprawdzie pozyskanie Litwinów jest tylko środkiem do realizacji programu, to jednak dla mnie, właściwie w tej materji, kwestja środków jest istotna i bez Litwinów nie przystąpiłbym do tego programu, a więc i rządu, uważając go za zbyteczny. Moi interlokutorzy zwrócili się też ze mną w [illegible] charakter udziału Litwinów w projektowanym rządzie. Uważają oni, że ile nie dojdzie się do porozumienia z poważniejszymi formacjami i stronnictwami litewskimi, to wystarczy poszukać i wprowadzić do rządu choć kilku pierwszych lepszych Litwinów, choćby dla dekorum, aby móc się powoływać, że [illegible] z nami i Litwini. Ja to odrzuciłem stanowczo. Trzeba się oprzeć na istniejących formacjach politycznych Litwinów, tj. rzeczy chociaż nie na Taryba, która politycznie [illegible] i jest zresztą w zależności z [illegible] programem, to przyjmijmy na jakichś stronnictwach, kierunkach lub grupach politycznych, albo wreszcie w ostateczności na ludziach, którzy coś reprezentują i którzy dzięki prestiżowi swej działalności, wpływowi i wadze w narodzie dają gwarancję, że za nimi przyjdzie wreszcie dalszy naród, jeżeli nie dojdzie się do porozumienia nawet z takimi jednostkami, to z akcji rezygnuję. W żadnym razie nie uważam za możliwe wstąpienie albo jakichś figurantów, albo jakichś nieodpowiedzialnych polityków z [illegible] Studnickiego i pozostania [illegible] aktem Litwinów do programu Piłsudskiego. Do tej naszej rozmowy stanęło na tym, że jak przyjechałem, jadę do Kowna w czwartek, że w Kownie usiłować będę porozumieć się z Litwinami, a następnie natychmiast po wzięciu Wilna, jadę do Wilna i staram się zabrać tam ze sobą tych Litwinów, których pozyskałem, albo którzy gotowi są do rzeczywistego omówienia sprawy. Jeżeli [illegible] to po przyjeździe do Wilna rezygnuję z akcji. Na posiedzeniu przyszedł już po półtoragodzinnej rozmowie 3½ [illegible] Józef Piłsudski. Jakoś wkrótce przybył. Wygląda dobrze, ale zmieniony, ale nerwowy, lepiej i raźniej, niż [illegible] w r. 1915 przed wyjazdem legjonów. W krótkiej rozmowie przywitał się z tym, który [illegible] z mojej twarzy i brwi, [illegible] z [illegible]. — przeszliśmy do konferencji w interesującej nas sprawie. Piłsudski określił, że najwcześniejszą datą zdobycia Wilna będzie dzień wielkiej sobotę. Fakt ten jest niezupełnie pewny. Do Wilna wkroczy Piłsudski na czele wojsk osobiście. Po wkroczeniu ogłosi proklamację, w której zapowie związek Litwy z Polską i jej [illegible], jako państwa, która wobec Litwy z Polską i swoją [illegible] suwerenność. Piłsudski [illegible] formę tej [illegible], która zawierać ma powołanie pierwszego rządu Litwy — to znaczy tego rządu, którego utworzenie chciałby mnie zlecić. Właściwie powołanie tego pierwszego rządu streszczałoby się do powołania do rządu [illegible] w Wilnie. [illegible]

130

9 kwietnia.
rok 1919.
środa.

Józef Piłsudski lepiej od innych rozumiał znaczenie stanowiska, jakie wobec jego programu zajmuje Litwa, i zdawał sobie sprawę w zupełności z tego, że w ręku Litwinów jest klucz do całego programu. To też nie dziwił się, że dla otwarcia drzwi chce mieć klucza i że mój akces do czasu tego przedsięwzięcia uzależniam od tego, czy Litwini [illegible] ten pogląd, drudzy zaś, jak Witold Abramowicz, łudzą się naiwnie, że jeżeli Litwini odmówią poparcia, to i bez nich to się da zrobić, opierając się na polakach litewskich i — [illegible] względnie — na którą [illegible] kulisko-białoruskiej. Nie rozumieją, że jeżeli Litwini nie pójdą na to, to polacy litewscy sami, gdzie są mniej [illegible], w Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie, nie będą mieli żadnych motywów do dźwigania jakichś konstrukcyj federalistycznych i dążyć będą po prostu do wcielenia do Polski, [illegible] pozostawiając Litwę etnograficzną jej własnemu losowi; wtedy też i rola obszarników polskich na Litwie skupiać się ostrzej, nie [illegible] znajdując przeciwstawienia w silnym ruchu demokratycznym Litwinów, który byłby rozwinął się w ręce programu Piłsudskiego. Cały system tego programu, tak społeczny, jak polityczny, opiera się na jednym założeniu. Pierwsza [illegible] nie [illegible] konstrukcji. Piłsudski zdaje sobie z tego sprawę i jest przygotowany na taką ewentualność; dlatego też nie spieszy się z [illegible] i oszczędza obszarników w pierwszych krokach, bo wie, że jeżeli ono się nie uda, to w względzie na Litwinów, to nie pozostanie nic innego, jak przyjąć imperialistyczną konsekwencję akcji wojsk polskich, zaakceptować podział Litwy i wcielenie Wilna do Polski, albo też zrzec się wszystkiego i cofnąć się od wszelkiego udziału w rozwiązywaniu sprawy Litwy. W takiej ewentualności ja oczywiście wybiorę to drugie i ręki do imperialistycznych ćwiczeń [illegible] Litwy nie przyłożę, ale Piłsudski, który stoje na czele akcji wojsk polskich, cofnąć się już nie może i, o ile stanowisko Litwinów udaremni spełnienie jego programu państwowego, on konsekwencje imperialistyczne [illegible] Litwy przyjmie i powiedział to otwarcie. Pod tym względem zupełnie [illegible] tego i zgadza się z Piłsudskim. W ogóle co do metod dla [illegible] rozumiemy się, zgadzając się z [illegible] i dla określenia mego udziału w tym procesie pozyskania Litwinów Piłsudski był trochę innego [illegible] poglądu, niż ja. Uważa on, że byłoby lepiej, gdybym jechał do Wilna, zamiast zaczynać od Kowna. Słusznie on twierdzi, że Litwini dadzą się pozyskać nie tyle argumentami, ile czynnością faktów dokonanych i ż [illegible] że wejście do Wilna, to też znaczenie jego należałoby wraz z [illegible] na budowę tych faktów dokonanych w Wilnie, jak np. cały nacisk na [illegible] i t. d., aby w tym już jako takim traktować z Litwinami. Ja wszakże nie decyduję się na to, a to dlatego, że w takim razie musiałbym być z [illegible] przygotowany na przyjęcie konsekwencji imperialistycznych w wypadku odmowy Litwinów, a tych przyjąć nie chcę i nie przyjmę. Dlatego ja uzależniam mój udział od porozumienia z Litwinami. [illegible] różnimy się też z Piłsudskim w tym punkcie, że gdy ja przyjmuję kontakt z Litwinami li tylko w istniejących politycznych formacjach litewskich, Piłsudski uważa, że jeżeli polityczne i partyjne ruchu litewskiego zajmą stanowisko opozycyjne, to można by było odwołać się do masy ludowej litewskiej i to masy przeciwstawić rozwiązaniu na rzecz programu Obrębu i przeciwstawić opozycji kierowników narodu. Jest to złudzenie. Piłsudski nie zna historii stosunków i rozwoju narodowego Litwinów. W masie ludowej litewskiej nikt inny, jak istniejących litewskich formacyj politycznych, nie wydziela, to też nikt przeciwko nim nie skłoni w tej masie nic zdziała, bo wyłączny [illegible] nie posłuchanie. Ciekawy szczegół zaznaczył Piłsudski. Ideę związku Litwy państwowej z Polską, ideę [illegible] Piłsudskiego, popiera [illegible] Anglii przeciwko [illegible] francuskim. [illegible] tego programu, zaleca [illegible] w pierwszym rzędzie od [illegible] Józefa [illegible] i od poparcia. [illegible] byłaby pierwszym na wschodzie elementem [illegible] sprawa sporna — [illegible] związku, [illegible] solidarnym narodem — co [illegible] stanowisko [illegible] w tym, że [illegible] do Kowna. Mam jechać jutro. Dziś rano przystąpiłem [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i dokumenty podróży, ale nie [illegible]

131.

10 kwietnia. rok 1919. Czwartek.

Nie wyjechałem dziś jeszcze z Kowna, bo nie doczekałem się z Warszawy urlopu od ministra sprawiedliwości Supińskiego, a postanowiłem nie ruszać się, dopóki tego urlopu nie otrzymam. Chcę być pod tym względem formalnym w zupełnym porządku. Wprawdzie zapewniono mię w Warszawie, że minister Supiński się na urlop zgodził i że to jest tylko formalność, ale ja chcę, aby ta formalność była dokonana formalnie. Gdy wyjadę, nie doczekawszy się urlopu, to już nikt w Warszawie tak bardzo dbać o to nie będzie, aby minister urlop podpisał i przysłał do prezesa Sądu w Kownie, i rzecz tak pozostanie niezałatwiona. Niewiadomo zaś, ile czasu wypadnie mi w tej podróży w sprawach litewskich zabawić i kiedy w ogóle będzie jakiś skutek mego przedsięwzięcia i jaki; toteż gdy potem wypadnie mi wrócić do Kowna, będę miał w Sądzie Okręgowym tę kłopotliwą winę, żem się wydalał na czas dłuższy bez urlopu, zaniedbując obowiązków i wbrew prawu, a tymczasem do tej pory i minister się już może zmienić, tak że już ewentualnie wtedy Supiński mię nie zasłoni. Wolę być w zupełnym porządku. Wczoraj telegrafowałem w sprawie urlopu do Pristora, odpowiedzi nie otrzymałem. Dziś porozumiałem się komunikacją telefoniczną ze Świtalskim w Belwederze i zarazem wysłałem do niego depeszę terminową, żądając nadesłania urlopu, od którego uzależniam wyjazd. Świtalski zapewnia mię [?], że wszystko będzie załatwione i domaga się gwałtownie, abym natychmiast, na nic nie czekając, wyjeżdżał; dodał, że mój natychmiastowy wyjazd jest rozkazem Piłsudskiego. Ja jednak wobec rozkazu, bez [?] urlopu i nie ruszam się. Skoro tak oni tam w Warszawie chcą, abym już jechał, to niechże załatwią akuratnie to, co jest potrzebne. Ale zawsze jest chaos, nieporządność i brak systematyczności. Ci „wielcy politycy" robią tam wszystko po łebkach, a nie załatwią wszystkiego akuratnie i porządnie. Dużo ruchu, gwałtu, nagłości, a [illegible] rzeczy w pośpiechu niezałatwione. Nie rozumieją też kwestii prawnych, jaką jest sprawa urlopu formalnego dla sędziego. Zresztą [?] w środowisku Piłsudskiego metody konspiratorów, potrzebne z metodami błyskawicznych i nie liczących się z prawem decyzji wojskowych. Czy jutro rano wyjadę, to będzie to zależało od tego, czy w nocy otrzymam depeszę o urlopie. 132.

Ogromną mam tęsknotę za panną Lusią Wołkowską. Tę dziewczynę, która jest i ładna i dzielna i pełna charakteru, polubiłem serdecznie. Pusto mi bez niej. Wiem, że i ona lubi mię [?] i rada się widuje ze mną, gdy ma okazję wpaść [?] do mnie do Sądu pod pretekstem wykonania jakiejś [illegible] na Sądowej [?] Komisji Wyborczej. Ale już to już skończone, niestety. Jeżeli tylko projekty litewskie dojdą do skutku i jeżeli obejmę tam stanowisko, które mi jest przeznaczone, chciałbym [?] powołać na posadę pannę Lusię, bo rzeczywiście takiej pracownicy nie łatwo znaleźć.

Przychodzi mi na myśl już nie raz, dlaczego to szczególnie Anglia popiera idei związku Litwy z Polską w myśl programu Piłsudskiego. [illegible], że byłaby to pierwotna próba rozwiązania [illegible] kwestii [illegible] nie gwałtem i nie [illegible], lecz metodą związku, solidaryzmu, [illegible] momentu narodowego z [illegible] współżycia. Ale nie [illegible] w [illegible] Anglii [illegible] programu Piłsudskiego [illegible] z Litwą [illegible] Polsce [illegible] polskich [illegible] Niemnem [illegible].

[illegible]

Na skutek energicznych starań, podjętych przeze mnie wczoraj wieczorem w drodze telegraficznej i telefonicznej, — w nocy nadeszła wreszcie ~~telegraficzna~~ telefonogram od ministra sprawiedliwości [illegible] do prezesa Sądu Okręgowego Filochowskiego, zawiadamiający o udzieleniu mi nieograniczonego urlopu. O godz. 1 w nocy telefonogram zaniesiono z poczty do Filochowskiego i jednocześnie zawiadomiono mnie o tym. Wobec tego mogłem dziś wreszcie udać się w podróż. Dla podróży tej wziąłem Marynię z jej własnym koniem, którym przed tygodniem przyjechała z Wilna. Dwie to drogi na jednego konia, ale koń dobry. Wyruszyliśmy późno, coś koło godz. 11 przed południem, bo musiałem jeszcze doczekać się w Sądzie prezesa, aby go formalnie pożegnać i otrzymać ustne oświadczenie, że o urlopie moim został powiadomiony.

11 kwietnia roku 1915. piątek.

67

Mamy do przebycia z Łomży do Kowna dwieście kilkadziesiąt wiorst. Do Suwałk towarzyszy mi panna Maria Łanczewska. Miła to i przystojna dziewczyna, nieco ekscentryczna, niezbyt zaradna w drodze, ale nie głupia, dobrze się orientująca w zagadnieniach społecznych i politycznych. Jest ona studentką Uniwersytetu Warszawskiego na prawie; miła jest i łatwa w pożyciu; krótko ostrzyżona, blondynka nieco żółtawa, twarzyczka pucata, na kolory, pali papierosy.

133. Przejechaliśmy dziś z Łomży do Szczuczyna — 6 mil (ściśle: 43 wiorsty) i ze Szczuczyna do Grajewa — 2 mile (14 wiorst). W Grajewie stanęliśmy na nocleg w zajeździe żydowskim. Popas w drodze urządziliśmy w lasku o parę wiorst za Stawiskami. P. Łanczewska miała tam bardzo przykrą przygodę. Gdyśmy stali w lasku, podeszli do nas jacyś dwaj chłopi, pogwarzyli trochę i odeszli. Zaraz po ich odejściu pojechaliśmy i my. Chłopi ci jechali przed nami o kilkadziesiąt kroków. Nagle ujrzeliśmy na drodze jakiś przedmiot, podobny do filcowego kapelusza p. Łanczewskiej (jechała ona bez kapelusza, który włożyła na dno wozu pod nogi); zajrzeliśmy — kapelusza nie ma. Wysiadłem więc i podjąłem przedmiot, leżący na szosie. Był to w istocie kapelusz p. Łanczewskiej, ale wewnątrz był świeży gnój ludzki. Oczywiście chłopi, rozmawiając z nami, ściągnęli niepostrzeżenie kapelusz, do którego następnie nabrudzili i porzucili przed nami na drodze. Był to oczywiście taki sobie „kawał" „dowcipu" chłopskiego. Byłem tym oburzony. Co za wstrętna złośliwość i brud w stosunku do dziewczyny. P. Łanczewska musiała sobie potem kupić czapeczkę w Szczuczynie.

12 kwietnia, rok 1919. sobota.

Rano wyjechaliśmy z Grajewa na Rajgród (odległość
między temi dwoma punktami wynosi 18 wiorst). Po-
wietrze mamy dość zimne, pogoda umiarkowana, wiatr nam w
plecy. Koło Grajewa zaczynają się dwie bagna, które ze wszech
stron otaczają nas. Dalej pod Rajgrodem zaczynają się
wzgórza i ukazują się jeziora. Jesteśmy już blisko grani-
cy gubernji Suwalskiej, gdzie utrzymuje się dotychczas
okupacja niemiecka. Za czasów wojennej okupacji nie-
mieckiej cała gubernja Suwalska, włącznie z jej
częścią południową, niewątpliwie polską, wcielona
była do t. zw. „Ob-Ost'u" („Oberverwaltung Ost"),
którego jądrem była Litwa (również należała tu
Kurlandja). Na przejazd przez linję, dzielącą Pol-
skę wolną od okupacji niemieckiej w Suwalszczyźnie,
potrzebna jest przepustka, którą bierzemy w Raj-
grodzie w magistracie. Bez tej przepustki posteru-
nki polskie nie puszczają podróżnych do przekroczenia
granicy. W Rajgrodzie u wylotu miasta — po-
sterunek wojskowy polski, który sprawdza przepust-
ki. Jedziemy dalej. Do Bargłowa, miasteczka
na granicy okupacji niemieckiej w Suwalszczyźnie
— 9 wiorst. Wkrótce przybywamy tam. W mia-
steczku szosa zagrodzona barjerą. Spostrzega- 134.
my Niemców: widok, tak znany w Polsce jeszcze
przed kilku miesiącami a tak już zapomniany!
W Bargłowie Niemcy rewidują rzeczy, dość skru-
pulatnie. U Maryni zabierają ogromny ślicz-
ny szal, w którym poznają własność państwową
niemiecką. Nic nie pomogły ani prośby, ani
gniew, ani ostre krzyki i wymysły Maryni. Szal
zabrany (rzeczywiście Marynia kupiła go w Wilnie
od żołnierzy niemieckich). Z Bargłowa jedziemy
po parogodzinnym popasie dalej do Augustowa
(13 wiorst). Przez Augustów przejeżdżamy nie sta-
jąc. Miasteczko brzydkie, wygląda dość niechlujnie.
Za Augustowem śliczny las i przepiękne widoki.
Dojeżdżamy do kościelnej i gminnej wsi Szczebra
o 7-8 wiorst w kierunku Suwałk. W Szczebrze staje-
my na nocleg w chacie chłopskiej, w której jedno-
cześnie jest mały sklepik z piwem i bułkami.

13 kwietnia rok 1919. 68 niedziela

Ponieważ w Szczebrze mieliśmy do użytku tylko jeden pokój, a że nie mogłem spać w jednym pokoju z panną Łanczewską, więc nocowałem w stodole na wozie naszym. Zresztą było mi wygodnie i wyspałem się bardzo dobrze. Łóżka użyły Marynia z p. Łanczewską, które nocowały w chałupie, zwłaszcza Marynia, która spała na łóżku, — ponieważ gryzły ją w nocy pchły i wszy, i sama po sprawdzeniu przekonała się, że łóżko, które jej dano do noclegu, było usiane mrowiem wszy. Rano mżył deszczyk. Ze Szczebry do Suwałk mieliśmy 21 wiorst. Wkrótce po naszym wyjeździe ze Szczebry deszczyk ustał. Dziś kwietna niedziela. To też jadąc spotykaliśmy wielu ludzi, śpieszących do Szczebry do kościoła z tzw. palmami w ręku. Potym wjechaliśmy w piękny las sosnowy, ciągnący się na znacznej przestrzeni. Mgła się nisko opuściła, zgęszczając ku ziemi, wilgoć się rozlała w powietrzu, było ciepło w lesie, który dźwięczał głosami ptaków wiosennych. Ładnie było. W tym pięknym lesie przebyliśmy połowę drogi z Szczebry do Suwałk. Koło południa przyjechaliśmy do Suwałk. Konia postawiliśmy w jakimś hoteliku żydowskim. Daliśmy sobie postój kilkogodzinny w Suwałkach. Tu także pożegnaliśmy p. Łanczewską, która pozostaje w Suwałkach i wraca stąd do Warszawy. Suwałki żadnego szczególnego wrażenia na mnie nie sprawiły, raczej nie podobały się. Środkiem miasta przechodzi wielka szosa Warszawsko-Kowieńska, która nadaje ulicy wygląd niezwykle szeroki. Miasto robi wrażenie brudnego. Na szosie [illegible] już bardzo wyraźny litewski. Czuje się już tutaj na pograniczu litewskim. W Suwałkach ujrzałem pierwszych wojskowych litewskich. Umundurowanie ich niczym się nie wyróżnia, jeno czapeczki mają odróżniające; są to czapeczki stojące proste, bez rantu górnego, wystającego ponad czapkę, ścięte u góry pod kątem prostym; dokoła mają pas żółty i kant żółty u góry. Milicja w mieście jest jeszcze polska, z orzełkami na czapkach. W Suwałkach drożyzna jest znacznie większa, niż w Polsce pod okupacją niemiecką. Czuć też tu, że tak powiem, — w powietrzu — bliskie sąsiedztwo bolszewików, którzy są w Oranach; wytwarza to pewien nastrój niepokoju, pewnej chronicznej obawy przed ich przyjściem. A że bolszewicy stali się synonimem głodu, teroru, gwałtu, obawy o mienie i życie, więc samo ich obecność w pobliżu wytwarza pewien stan przykry u mieszkańców. Mówią tu o nich dużo, boją się i nie ufają żadnym środkom i czynnikom, mającym ustrzec od ich przyjścia. Gazety dochodzą tu tylko albo wileńskie albo grodzieńskie, z których jedna rosyjsko-żydowska, tchnie słabo maskowanym bolszewizmem,

135

i druga — mały świstek polski. Warszawskie tu nie dochodzą, kowieńskich zaś litewskich nie ma tu wcale, bo nie ma Litwinów. W gazetach grodzieńskich były jakieś wzmianki o rozciągnięciu władzy i działania jakichś komisarzy białoruskich na Suwałki i Augustów i przyjściu tu jakichś oddziałów wojskowych białoruskich. Słyszałem, jak Suwalczanie reagowali na to, że niech przyjdzie, kto chce, byle nie bolszewicy. Widziałem się w Suwałkach z Kasakaitisem, Litwinem, który tu jest notarjuszem z ramienia władz polskich. Usłyszałem od niego, że w Kownie po kryzysie ministerjalnym wrócił znów do władzy gabinet Sleżewicza. O stosunkach suwalskich i zatargach polsko-litewskich w Suwalszczyźnie mówił mi Kasakaitis, że sąd i inne instytucje w trzech południowych powiatach Suwalszczyzny polskie, jakkolwiek są utworzone z nominacji władz warszawskich, ale nie są przez okupantów niemieckich w tym charakterze uznawane, jeno wobec Niemców działają ponownie z mandatu Rady Obywatelskiej miejscowej. Z Litwinami zaś jest pewien modus vivendi, polegający na tym, że jest faktyczne rozgraniczenie terytorjalne władz polskich i litewskich, które unikają kolizji i sobie wzajemnie w drogę nie wchodzą. Powiat Augustowski nie jest kwestjonowany jako polski, powiaty północne (Kalwarja, Marjampol, Wiłkowyszki i Władysławów) są bez zastrzeżeń litewskie. Co do pow. suwalskiego, to tylko 2 gminy północne (Puńsk i jeszcze jakaś) nie uznają instytucji i władz polskich i ulegają Tarybie. Najbardziej spornym jest pow. Sejneński, którego kościoły trzymają się swoich, a w którym Litwini już swoje władze wszędzie pozakładali. Tam więc rozgraniczenia między Polakami a Litwinami — nie ma. Polski sędzia pokoju na powiat sejneński ma swoją kancelarję w Suwałkach, a dla sądzenia spraw jeździ do gmin południowych powiatu — polskich. Obie strony unikają starcia, ale faktami fonsu i organizacji przeciwstawiają i wypierają się wzajemnie.

14 kwietnia rok 1919. poniedziałek

Nie dokończyłem jeszcze wczorajszego dnia podróży, to też wracam do niego. O godz. 4 wyjechaliśmy wczoraj z Marynią z Suwałk w dalszą drogę po 4-godzinnym popasie w mieście. Mieliśmy jeszcze tegoż dnia do przebycia conajmniej 19 wiorst albo i całe 3 mile do najbliższego noclegu. Trzeba zaś było się śpieszyć, aby zmrok i noc nas nie zastały w drodze, bo drogi o zmroku w lasach są w tych stronach bardzo niebezpieczne z powodu ciągłych napadów rabunkowych. Szczególnie pas między Augustowem a Kalwarją, raczej miasteczkiem Cypieliszkami, obfity w lasy, słynie z ciągłych w tych czasach rabunków. Jak mówią mieszkańcy, nie ma prawie nocy, w którejby jakiś tego rodzaju wypadek nie zaszedł. Sprawcami rabunków są przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, żołnierze niemieccy, wśród których jest ogromne rozprzężenie, samowola i demoralizacja. Świeżo też opowiadano o kilku znaczniejszych napadach na szosie z dni ostatnich. Przejechaliśmy 19 wiorst do miasteczka, a raczej powojennych szczątków miasteczka Cypieliszki; o 3 jeszcze wiorsty stamtąd, mniej więcej w połowie drogi do Kalwarji, przy wsi Jeziorko stoi przy samej szosie dwór karczma, znana powszechnie pod imieniem „Pięknej Heleny" (imię to zawdzięcza na przez kontrast niepełnej Żydówce, która jest tej karczmy, raczej zajazdu podróżnego, właścicielką). Tam, podług wskazówek Zasekaitisa, stanęliśmy na noc. Jeziorko położone jest na samym pograniczu etnicznym polsko-litewskim. Ludność Jeziorka jeszcze zalicza siebie do narodowości polskiej; chociaż mówi po litewsku, chętniej jednak używa języka polskiego; w Jeziorku milicjant jeszcze z orzełkiem polskim na czapce, symbolem polskości wsi; 136.
w zajeździe, który służy zarazem za herbaciarnię i za miejsce zebrań towarzyskich dla mieszkańców lokalnych, słychać język polski i trochę już także litewski; ale język polski jest tu taki, że aż pożal się Boże; lepiejby ci ludzie mówili pięknie swym właściwym rodowitym językiem, niż kaleczyli niepotrzebnie mowę polską. Ale w sprawach narodowości i języka — wolność Tomku w swoim domku: za jakiego się kto chce mieć, takim wolno mu być. W zajeździe „Pięknej Heleny" przespaliśmy noc całą i rano dziś, o dziewiątej, udaliśmy się w dalszą drogę. Do Kalwarji mieliśmy 18 wiorst. Wjechaliśmy w kraj rdzennie litewski. Charakterystyczną cechą, która od razu tu uderza w oczy, — to zupełny zanik wiosek, tak powszechnych w Polsce aż do samej etnicznej granicy Litwy, i natomiast dokoła drobne kolonje chłopskie, to znaczy fermy pojedyncze, na które przed laty kilkunastu, względnie kilkudziesięciu, rozparcelowane zostały w litewskiej części Suwalszczyzny wsie. Od razu też zwraca uwagę zamożność i zasobność tych kolonij indywidualnych, którymi poprostu usiany jest ten kraj. Dużo nie widać tu wcale, nawet najdrobniejszych [illegible]; wcale natomiast [illegible] chłopskich na ścianach z [illegible]. Przyjeżdżamy do Kalwarji. Tu — popas. Miasto jest wskroś rdzennie litewskie, od milicjantów do pierwszego lepszego przechodnia lub dziecka, które się widzi. Nawet każdy Żyd mówi tu po litewsku. Czuje się tu tak, jakby się było w najgłębszej głębi Litwy, o dziesiątki mil od granicy etnicznej. Litewska strefa tak odcina się tu od polskiej, bardzo [illegible] kategorycznie i ostro, jak dwa odrębne światy. Po 2-godzinnym popasie jedziemy dalej i koło godz. 5-ej przyjeżdżamy i stajemy na noc w Maryampolu, odległym o 18 wiorst od Kalwarji.

15 kwietnia, rok 1919. 69
Wtorek.

Bardzo miły hotelik mieliśmy do noclegu w Marjampolu. Jest to hotel niejakiego [illegible], typowego Litwina, [illegible], umiarkowanego, gospodarnego. Czystość wzorowa, tanio, wyborne wędliny własnego wyrobu w bufecie, prawdziwie litewskie, takie, że się od jedzenia nie można oderwać i że [illegible] wobec nich najwykwintniejsze wędliny włoskie od Hawełki z czasów przedwojennych. Marjampol — miasteczko większe od Kalwarji i jeszcze bardziej na wskroś litewskie. W ogóle z Kalwarji i Marjampola spostrzegam, że w gub. Suwalskiej miasta mają charakter czysto litewski, czego brak w miastach gub. Kowieńskiej, gdzie element polski jest albo dominujący albo conajmniej równoważny litewskiemu. Nawet najbardziej litewskie z miast gub. Kowieńskiej — Szawle — ustępuje pod tym względem Marjampolowi i Kalwarji. Marjampol jest też największym z miast litewskiej Suwalszczyzny. Tutaj też jest siedziba litewskiego Sądu Okręgowego na Suwalską część Litwy. Wstąpiłem wczoraj wieczorem do tego Sądu dla oddania prezesowi tegoż, Stankiewiczowi, listu od [illegible]. Oprócz prezesa Stankiewicza zastałem tam sędziego [illegible], który niedawno zjechał z Wilna. Dowiedziałem się już tam od nich, że wiadomość o utworzeniu gabinetu Sleżewiczusa w Kownie jest faktem. W Marjampolu dużo wojska litewskiego. [illegible] koszar pod miastem, gdzie odbywają się ćwiczenia.

Rano wyjechaliśmy z Marjampola. Do Kowna mamy 56 wiorst — przeszło 7 mil. Jak na piąty dzień drogi — to dużo dla biednej klaczy Marysi. Silna to i dzielna klacz, zresztą dobrze [illegible] Marysia kasztanka, ale i ona już czuje trudy podróży, bo nie może [illegible], gdy stoi, to przestępuje ciągle z nogi na nogę. Na popas stanęliśmy we wsi [illegible], odległej od Marjampola o 26 wiorst. Stamtąd zrobiliśmy już jednym ciągiem przez Wejwery i [illegible] ([illegible]) do Kowna. Deszcz padał od czasu do czasu i było zimno, ale nie tak przenikliwie, jak wczoraj popołudniu w drodze z Kalwarji do Marjampola. Do Kowna przyjechaliśmy około godz. 5 popołudniu. Mieliśmy kłopot z zalokowaniem się w Kownie, które jest przepełnione. Kowno od czasu zajęcia Wilna przez bolszewików stało się prowizoryczną stolicą Litwy. Tu się koncentrują wszystkie urzędy i instytucje państwowe litewskie, wszystkie powstające i rosnące szybko [illegible] państwowych, które skupiły w Kownie wszystkie siły inteligiencji [illegible], tu też jest wielkie skupienie narastającego szybko wojska litewskiego, [illegible] jeszcze w dużej liczbie Niemców, wreszcie jest dużo zbiegów z Wilna i z tych dalszych części kraju, które są zajęte przez bolszewików. Drożyzna też jest w Kownie wielka: ceny są na wszystko mniej więcej podwójne w stosunku do cen w Polsce, choć obfitość produktów jest dość znaczna, sądząc z wystaw sklepowych. Bawią też w Kownie misje państw koalicyjnych, które zajmują najlepszy z hoteli kowieńskich — hotel Metropol. Nie brak też w Kownie i Rosjan, którzy dla tych czy innych względów wolą siedzieć tu, niż się dostać w łapy bolszewików. Notabene spory jest procent Rosjan-oficerów w [illegible] wojsku litewskim. Po długich poszukiwaniach udało się zalokować w jakichś żydowskich pokojach umeblowanych, a Marysia znalazła jakąś stajenkę dla klaczy, ale bez pokoju dla siebie, wobec czego nocować będzie w stajni na wozie.

Spotkałem się na ulicy z Żukowskim, który tu przyjechał przed kilku dniami i który jest zainteresowany w [illegible], dla której ja tu przyjechałem, i ma [illegible] za mnie. Dotąd rozmówił się [illegible] tylko z Narutowiczem, którego tu zastał i który go zaprosił do tej sprawy. Mam się jutro rano z nimi obu spotkać.

139
88

16 kwietnia, rok 1919, środa.

Rano udałem się do mieszkania Narutowicza na umówione spotkanie z Narutowiczem i Żukowskim. Narutowicz był już poprzednio wtajemniczony przez Żukowskiego w istotę i treść programu akcji, dla którego przybyliśmy do Kowna. Jest on całkowicie dla programu tego pozyskany. Zresztą nie potrzeba było specjalnie go pozyskiwać, bo program ten w zarodkach i zasadach sam już kiełkował w umyśle Narutowicza i był przeto tylko konkretnym wyrazem tego, co w sercu jego i myślach dojrzewało. Sympatje Narutowicza są cennym dla programu tego nabytkiem, bo to jest człowiek, który, choć jest kultury polskiej, całą swą działalnością związany ze społeczeństwem litewskim, popularny u Litwinów, w powiecie Telszewskim bodaj najpopularniejszą w ~~[illegible]~~ ludu postać, porządny — człowiek, który był jednym z najdzielniejszych w opozycji lewicowej w Tarybie, dopóki z niej razem z Kairysem, Biržišką Michałem i Jonasem Vileišisem nie wystąpił (ci dwaj ostatni potem do Taryby wrócili, co zaś do Kairysa, to ten nie wstąpił z powrotem, ale wszedł obecnie w charakterze ministra aprowizacji do gabinetu Sleževičiusa). Omówiliśmy więc teraz we trójkę raz jeszcze cały program Piłsudskiego i stwierdziliśmy zgodność zupełną w naszym pojmowaniu i sympatjach dla niego. Rozwijając ideę tego programu może nieco dalej i głębiej, niż się on w umyśle Piłsudskiego rysuje, przedstawiłem go, jako zamach stanu z tego kraju proklamowany przez demokrację krajową w zespole Litwinów, Polaków litewskich i Białorusinów w chwili uwolnienia stolicy kraju, Wilna, przez wojsko polskie i skierowany do rozładowania imperjalizmu polskiego, jako domniemanej konsekwencji zajęcia Wilna, a zmierzający zarówno do państwowego przesądzenia sprawy Litwy, jak do zainicjowania metody kooperacji ludów i krajów od Polski po Bałtyk tak w militarnym względzie przeciwstawienia się bolszewizmowi, jak w następstwie w spółżyciu gospodarczym i politycznym. 138.

Rozumieliśmy wszyscy trzej, że powodzenie akcji zależy na przyszłość wyłącznie od pozyskania Litwinów. To wszakże jest najtrudniejsze, a zwłaszcza po ukonstytuowaniu się koalicyjnego gabinetu Sleževičiusa, do którego weszła też lewica litewska wraz z najwybitniejszym Tarybowej opozycji litewskiej [illegible] — Kairysem. Ten szczegół niezmiernie utrudnia nasze tu zadanie. Co do planu działania, to ustaliłem, że otworzę karty wobec trzech ludzi: Kairysa, Jonasa Vileišisa i Leonasa. Ten ostatni nie należy wprawdzie do lewicy, ale jest człowiekiem rozumnym, uczciwym i dobrym obywatelem. Wszyscy trzej — Leonas, Vileišis i Kairys — należą dziś do rządu Sleževičiusa. Sytuacja się więc wytworzyła tak [illegible], że o zamachu stanu wypadnie mówić z ... członkami rządu. Ma to wszelkie cechy formalnej zdrady stanu — podmawiania ministrów do zamachu stanu. Niema jednak innej rady. Narutowicz i Żukowski zaakceptowali mój plan. Z Leonasem rozmówiłem się jeszcze dziś. W jego gabinecie w ministerjum spraw wewnętrznych wytłumaczyłem mu szczegółowo cały program, zastrzegając tylko poufność. Leonas wysłuchał mię uważnie, ale sam opinji swojej nie wypowiedział i zachował się z wielką rezerwą. Zwrócił jeno uwagę moją na to, że może należałoby mi zreferować ten program wobec całego gabinetu albo conajmniej wobec Sleževičiusa. Nie mógłbym się jednak na to zdecydować, bo byłoby to złamaniem poufności a następnie otworzeniem kart wobec elementów obcych ideowo, co nawet mogłoby doprowadzić po prostu do aresztowania mię, jako inicjatora jakiegoś spisku. Że Leonas zachował się powściągliwie, to mię nie dziwi; trudno, aby minister bez wiedzy gabinetu wchodził w tak drażliwą dyskusję. Rozmowa z Kairysem i Vileišisem wyznaczona na jutro rano.

17 kwietnia, rok 1919, czwartek.

Na wstępie, zanim powiem o rozmowie, którą dziś rano miałem z Kairysem i Vileišisem, wspomnę o kilku momentach, które stanowią poniekąd tło i określają warunki, w jakich wypadło nam w Kownie działać, nawiązując kontakt z Litwinami na nastawieniu naszego programu Piłsudskiego. Wiadomo, że zawsze tło, warunki i okoliczności faktów — ogromnie modyfikują wszelką akcję i wszelkie programy. Gdy się przechodzi od pomysłu do urzeczywistnienia czystej idei in abstracto musi się przetworzyć w program realny in concreto, określany już nie tylko samą czystą ideą, ale chwilą dziejową, tak że to, co nazywamy układem realnych faktów i zjawisk. Otóż są tu kilku takich momentów najważniejszych wpływu ogromnego na konkretyzację naszego programu i akcji. Jednym z nich, o którym już wspominałem, to utworzenie się koalicyjnego rządu litewskiego Sleżewicza. Moment ten komplikuje naszą akcję. Łatwiej było oczywiście traktować z lewicą litewską, będącą w opozycji, niż z tą lewicą, która wchodząc do rządu i przeto wiązana w ciągłości polityki Tarybowej, odpowiedzialnością za nią i współtworzącą fakty oraz linię rozwoju, obarczona przecież zawsze stanem, pojętym w koncepcji danego programu, która ma bardziej istotne, że na czele tego rządu stoi człowiek z grupy lewicowej, z lewicy, i że przeto rządowa koalicja litewska jest utworzona pod znakiem lewicy. Dodać tu należy jeszcze to, że najkonsekwentniejszy i najdzielniejszy, najbardziej ideowy działacz tej opozycjonista, popularny w masach ludowych Litwy, na którym program mógłby [illegible] fundować współdziałanie litewskie, i który do Taryby nie należy wcale, — wszedł również do rządu, że na lewo stoją już tylko bolszewicy litewscy albo elementy będące bądź bolszewizujące, z którymi poza tym samo kontakt naszego programu jest wykluczony, albowiem opiera się on cały na froncie antybolszewickim. Dalej drugim momentem, który się wiąże z poprzednim, są fakty świeże takie, jak wybór Antoniego Smetony na prezydenta Republiki Litewskiej z prekarowaniem [illegible] prowizorycznej do czasu zwołania Konstytuanty wiadomy ustawodawczej (prawo wydawania dekretów o mocy ustawy i w zasięgu nieograniczony jego kontrasygnaty przez ministrów) i zawieszenie Taryby, co zostało wczoraj dekretem Smetony ogłoszone. Tarybie więc rząd nie ma już ani Taryby i on też faktycznie rządzi samodzielnie. Prezydent ma więc moc wydawania dekretów. Tak więc Litwini zerwali z się przeciwko [illegible] i zbyt czystym mieniem [illegible] wyzyskania ciągłej kontroli rządu przez funkcjonujący stale w charakterze gabinetu, przedstawicielstwo [illegible] partyjnie Taryby. Okoliczność ta w stosunku do naszego programu z jednej strony ułatwia zadanie, bo bez Taryby stanowisko rządu jest prostsze, i przeto łatwiejsze jest dla elementów lewicy gabinetu konwersja w ramach naszego programu — zamiast stanu, ale z drugiej strony okoliczność ta bardziej wiąże rząd i jego elementy lewicy z ciągłością polityczną Taryby i daje im pełniejszą władzę na tej linii, co ograniczy i potrzebie będzie ich decyzję na jakiś zamachy stanu i zryw przeciwko więzi, najpewniej tworząc linię nową. Dalej ogromnym momentem jest to, co się dopiero w Kownie widzi, a o czym się z daleka albo nie wie albo nie wyobraża w tym stopniu, albo zapomina, — to jest dzieło budowy państwowej już dokonane przez Tarybę. Cztery ostatnie miesiące daty pod tym względem ogromny zmianę. Przed Nowym [illegible] dzieło państwa litewskiego, zakładanego przez Tarybę, było fikcją. Pora okupacji niemieckiej była tabula rasa, była pustką w zakresie organizacji państwowej, zasługa rzeczywiście ogromna robota. Jest cała administracja, budują się wszystkie organy funkcji państwowej, jest zwłaszcza rosnąca coraz szybciej wojsko. Z pewnością przyznawać się trzeba, że pod rozmaitymi względami gotowych rzeczy dużo się spostrzegło lub i braków porobiło, niemniej dzieło zostało stworzone i dorobek narasta dzielnie. Otóż o wiele trudniej zrezygnować w pewnej prawdzie z jednej linii na inną, gdy nie jest ona z tej linii zbudowane nie było, niż gdy się już tam budowę wcale poważną i gdy się w tym budownictwie wszystko [illegible] było. To nie, jak się zdaje, zawsze przez Piłsudskiego i przez nas w Warszawie. Litwa Taryby — to już nie jest dziś próżnia i niepopularna fikcja. Może być niepopularna sama Taryba, ale dzieło jej jest, trwa i ogarnia życie, wiążąc się ze stosunkami. Dalej — zwłaszcza koalicyjna i burzliwa i ich budujące się państwo w kontakt z Ententą i wejście Litwinów w sfery świata i z Koalicją i z całym międzynarodowym. To daje Litwie oparcie i przeto nie jak się nam i w szczególności mnie wydawało, tylko o bankructwie okupacji niemieckiej. Nie jest ona oparta na Niemcach, ona już poczęła formować koalicyjną na koncepcji jeden ze szczególności [illegible] stanie obecnie posiada już do tego, że otrzymał ze skutku okupacji niemieckiej, który zlikwidowanie zostało stanowczo ustalone. Pozostanie tylko pewne pewne grono wojska niemieckiego, ale już tylko do służby na froncie przeciwko bolszewikom do pomocy wojsku litewskiemu i już pod nadzorem dowództwa litewskiego. Te dobre stosunki ułożyły się naprawdę pod [illegible], jak wybitnie dojrzewaniu państwowemu Litwy, jak względnie [illegible], Niemców i ujarzmieniu [illegible] Niemców z bolszewikami.

139

18 kwietnia, rok 1919. Piątek.

Do tych wszystkich rzeczy wstępnych, które nakreśliłem wczoraj dla scharakteryzowania warunków okoliczności, w jakich wypadło mi działać przy nawiązywaniu kontaktu z Litwinami na rzecz związkowego programu Piłsudskiego, dodać chcę jeszcze jedno. Jest to mianowicie ten fakt, że Kowno – dzisiejsza prowizoryczna stolica Litwy, nabrało bardzo dużo charakteru litewskiego. Rzuca się to zaraz w oczy i uderza wymowny fakt – każdego, kto, jak ja, przez czas dłuższy, bo przez cały czas wojny, w Kownie nie był. Pod tym względem Kowno zmieniło się do niepoznania. Język litewski dawniej – mówię o latach przed wojną – był tu nie wiele więcej upowszechniony, niż w Wilnie, a przynajmniej nie ujawniał się zewnętrznie. Pisma rosyjskie w języku [illegible] różnych zewnętrznych oznakach widomych nadawały Kownu [illegible] cechę, których tu, jako w mieście gubernjalnym i pierwszorzędnej twierdzy, było pełno, i – Żydzi. Poza tym – dominował w tutejszej części dzielnic język polski. Język litewski i wszystko, co litewskie nikło, pierzchało, – kryło się tu, jak Kopciuszek, – na ostatnim planie, na szarym końcu. Otóż obecnie zaszła zmiana na odwrót. Nie tylko wszystkie napisy na szyldach są litewskie – co zostało zarządzone urzędowo, – ale i wszędzie dokoła słychać język litewski i widać litewskie cechy. Przyczynia się do tego dużo ilość wojska litewskiego, ale to samo znać i na ludności cywilnej. Do Kowna zjechały z całego kraju tłumy inteligentów Litwinów, zapełniając tych powstające urzędy państwowe, wreszcie sama ludność miejscowa przypomniała sobie, że jest litewską, i zaczęła używać chętnie rodzimego języka, który był w zaniedbaniu i poniewierce. Wszystko, co litewskie, stało się modne i dobrze widziane w Kownie. Kowno odzyskało swój narodowy charakter. Nie jest ono jeszcze tak jednolicie i wyłącznie litewskie, jak Marjampol, ale czuć, że jest istotnie litewskie. W każdym sklepiku, na ulicy, w kawiarniach – ludzie umieją i używają języka litewskiego. Otóż ta okoliczność musi także oddziaływać na polityków litewskich, wzmagając nastroje albo i złudzenia nacjonalistyczne. To tłoki polityków litewskich umniejsza ich wzgląd do historycznego znaczenia elementów kulturalnie-polskich w kraju. Niewątpliwie też i w stosunku do kwestji Wilna nie mam złudzeń w głowie myśl, że niech tylko Litwini zyskają możność założenia swego państwa w Wilnie, to i tam litewski charakter miasta zacznie się stopniowo podnosić, aż dojdzie do odrodzenia i przewagi naturalnej nad polskim. To też dzielnie traktują oni Wilno nie tylko za stolicę bloku ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale też i to zarazem za narodową stolicę litewską.

Spotkanie dla rozmowy z Rożyckim i Jonasem Vileišisem było wyznaczone na wczoraj na godz. 8 rano w gmachu Taryby, który jest zarazem gmachem Rządu Państwa, w gabinecie Vileišisa, jako ministra finansów. Rozmowa trwała przeszło godzinę czasu. Zacząłem się tam od mojego przemówienia, w którym jak najjaśniej, nic nie tając, bez żadnych niedomówień, referowałem program Piłsudskiego w związku z bliskim wejściem do Wilna wojska polskiego. Program ten rozwinąłem, poważając go jak najdalej w kierunku uwzględnienia stanowiska państwowego Litwinów. Posunąłem go nawet dalej, niż się on wykrystalizował w myśli Piłsudskiego i nawet niż go ja sam sobie pierwotnie wyobrażałem. Chcąc bowiem pozyskać Litwinów i chcąc przedstawić im ten program, jako rzecz dla nich do przyjęcia i mającą w skutkach, o ile się uda, dodatnią dla tych celów i dążeń, dla których oni działają, musiałem się ograniczyć liczyć z faktami litewskiego budownictwa państwowego, które tu zostały, a z którymi widocznie się liczyli w Polsce ani ja, nie znając ich, ani Piłsudski. A że mnie chodziło istotnie o powodzenie tego przedsięwzięcia, jako drogi jedynej drogi do nawiązania kooperacji tam, gdzie z chwilą wejścia do Wilna stajemy w obliczu wojny i ekstremistycznej przeciwstawności polsko-litewskiej, i że pozatem chodzi mi istotnie nie o to, co mnie, jak o Litwy dobro i całość, a także nie tylko o sprawy Polaków litewskich, ale i dorobku i rozwoju Litwinów, więc jako najszczerszy entuzjasta takich dróg, które mogą być do przyjęcia. Wszakże acz kolwiek w pewnych elementach program ten posunąłem dalej w kierunku uznania litewskiego, niż się on pierwotnie określał, to przecież utrzymałem to w ramach idei i logiki pierwotnych założeń Piłsudskiego, jako tych, które uzgadniają interes z metodami współżycia i solidaryzmu.

1/40

71

19 kwietnia, rok 1919. Sobota

W rozmowie poinwersyjnej z Vileišisem i Kairysem przedstawił tem program Piłsudskiego, jako akcję na rzecz państwowości Litwy (nie podległej, ze stolicą w Wilnie), którą należy zainicjować w Wilnie natychmiast po wkroczeniu wojsk polskich, aby zaszachować imperjalizm polski i aneksjonizm w stosunku do Wilna i Białej Rusi katolickiej, politykę wszechpolską. Taką też bowiem w istocie jest myśl Piłsudskiego oraz nas, którzy byśmy pragnęli z nim współdziałać. Jeżeli bowiem niezwłocznie, a przynajmniej w najkrótszym czasie po zajęciu Wilna przez wojska polskie nie powstanie z łona demokracji krajowej rząd, który się proklamuje rządem Litwy, to za wojskiem polskiem wtargną tam niecierpliwie polacy polityki imperjalistycznej czy aneksyjnej, którą żywić i wspierać będą aż nadto sytuacje kulturjalnemu i nastrojowi ludności wileńskiej, uwolnionej od bolszewików. Chodzi więc o zaskoczenie tych prądów przez fakt dokonany obwołania się rządu krajowego z łona demokracji krajowej, co może być osiągnięte li tylko w drodze współdziałania Litwinów z polakami litewskimi i – co jest również pożądane – Białorusinami. Żeby się to powiodło, trzeba w tym więc udział Litwinów, wówczas oczywiście wymaga to ze strony Litwinów ducha kompromisu i zejścia z linji politycznej Taryby, opierającej państwowość Litwy nie na kooperacji równouprawnionej wszystkich obywateli, lecz na narodowym czynniku litewskim. Dzieło więc to musi być zamachem stanu zarówno w stosunku do Polski, uprzedzając ją jakakolwiek stosującą politykę względem zajętej militarnie Litwy i Wilna, jak w stosunku do Taryby, dając państwowości Litwy inną, niż dotąd, sankcję, polegającą na kooperacji wszystkich jej ludów i wszystkich obywateli bez różnicy kultury i narodowości, podstawę. Powstanie tego krajowego rządu w Wilnie przedstawiłem nie jako twór, powołany przez Piłsudskiego, a więc nie z ramienia zdobywcy, jeno jako twór, proklamujący się samorzutnie z łona kraju. Rozstrzygnięcie wszystkich kwestji wewnętrznych Litwy, a więc nastroju, stanowiska jej w stosunku do białoruskiej, budowy pod względem składu narodowego, kwestji oraz formy związku z Polską i względnie Łotwą, referendum, które zwołanie byłoby najistotniejszym artykułem konstytucyjnym rządu. W kwestji związku z Polską nie stawiałem nacisku na przyjęcie à priori zasady związku państwowego, natomiast z wątkiem to ideą kooperacji ludów i krajów od Polski przez Litwę i Białoruś do Łotwy i ewentualnie aż do Estonji, zarówno kooperacji militarnej przeciwko bolszewikom, jak w dalszej konsekwencji kooperacji państwowej bądź to w zakresie obrony, bądź w zakresie wymiany i współżycia gospodarczego i t.d., co stanowi szczebel do związku. Nie byłby to więc nakaz związku, ale byłaby w założeniu całego dzieła idea kooperacji, ogarniającej cały blok ludów, prowadząca konsekwentnie do postulatów związkowych. Byłby to oczywiście nacz[illegible] i treściwsza zarazem, niż jakiś legitymizm Unji Lubelskiej między Polską a Litwą. Byłby to związek kooperacji, a więc żywe dzieło żywych potrzeb, a nie wskrzeszanie samo przez się tworu historycznego, który dzisiejszym stosunkom może nie odpowiadać. Wspomniałem przytym o przeciwieństwie czynników polityki francuskiej i polityki angielskiej w sprawie polskiej, o ważeniu się i ścieraniu pierwszych i drugich, o akcji nacjonalizmu polskiego z Komitetem Polskim w Paryżu i Dmowskim na czele, usiłującej oprzeć się na czynnikach polityki francuskiej (polityka Pichona) i natomiast o oparciu się Piłsudskiego o czynniki polityki angielskiej, która w szczególności sprzyja związkowemu rozwiązaniu kwestji polsko-litewskiej, zostawiającej Wilno Litwie i zarazem otwierającej Polsce drogę do związku dostępu do morza w kierunku Łotwy, co ułatwia sprawę Gdańska, nastręczając zarazem olbrzymią wagę moralną pojednawczego i związkowego rozstrzygnięcia trudnej sprawy stosunku Polski do Litwy i sprawy Wilna, co byłoby pierwszym precedensem realizacji zasad Wilsona i pierwszą próbą metody rozwiązywania kwestji spornych i stosunków sąsiedzkich w drodze porozumienia i obustronnego uznawania wzajemnych praw i potrzeb. Gdy zaś tem program służyć mi będzie z Wilna nowy dwór i nowy rząd, nowy stosunek już innych komplikacji bez zajęcia i bez konfiskowania.

141

20 kwietnia, rok 1919, niedziela.

Pierwszy dzień Wielkiejnocy. Nie ma on dla mnie w tym roku żadnego pietyzmu świątecznego i żadnego uroku. Ponieważ cel mojej podróży do Kowna — porozumienie z Litwinami — w efekcie chybił, wracam dziś do Łomży, skąd pojadę niezwłocznie zdać relację Piłsudskiemu. Czy Piłsudski ze swemi wojskami polskiemi zajął Wilno albo zajmie je do czasu mego powrotu do Łomży — nie wiem. Wczoraj upłynął termin, który Piłsudski określił, jako najpóźniejszy w najgorszym razie termin zajęcia Wilna. Ponieważ w akcji tej miała uczestniczyć kawalerja, więc może roztopy wiosenne w tych stronach, zły stan dróg i deszcze, które padały obficie w ubiegłym tygodniu, opóźniły rezultat. W każdym razie do dnia dzisiejszego nie doszła do Kowna wieść o zajęciu przez Polaków Wilna. Przy obecnym stanie warunków komunikacyjnych wieść taka może do Kowna i o kilka dni się spóźnić. Sądzę wszakże, że odbiłoby się to zaraz na froncie litewsko-bolszewickim pod Koszlami - Żyżmorami, ponieważ bolszewicy na skutek utraty Wilna byliby zmuszeni ewakuować cały cypel frontu, od Oran hen aż ku Wiłkomierzowi, to też zanimby do Kowna dotarła wieść o zajęciu Wilna przez Polaków, jużby tu bliżej były się ujawniły inne oznaki tego faktu, czego wszakże dotąd nie ma. Sądzę więc, że zajęcie Wilna jeszcze nie nastąpiło.

Z Kowna wyjechaliśmy z Maryinią przed godz. 9 rano. Na popas stanęliśmy po południu we wsi Skrzudziach (Skriaudžiai). Wieczorem stanęliśmy w Mariampolu, gdzie nocujemy w hotelu poczciwego i sympatycznego Miškinisa.

Wracam teraz do toku mojego działania w Kownie. Na moje przemówienie do Tumasa i Vileišisa — pierwszy dał odpowiedź Vileišis. Zaczął on przedewszystkiem, że mylą się, myśląc, że Litwini tworzyć chcą państwo wyłącznie narodowe i że rozszerzają je, wzorem innych, na terytorja obce drogą imperjalizmu, to znaczy panowania litewskiego. Maksymalizm narodowy i imperjalizm w budowie państwa, jeżeli się mogą stosować do innych narodów, to w żadnym razie nie do Litwinów. Litwini cudzego nie chcą, a uwzględniają w budowie państwa zarówno elementy obywatelskie, nie należące do narodowości litewskiej, jak czynniki gospodarcze i kulturalne poza terytorjum etnicznym, niezbędne dla uczynienia bytu państwowego, uznają równość i prawa obywatelskie w budowie państwa wszystkich grup narodowych, czego dowodem 142. jest udział Białorusinów i Żydów w Tarybie — że Polaków nie ma, to ich własna wina, bo nie chcieli stanąć na gruncie Taryby, — terytorjum zaś litewskie uzupełnili w państwie przez połączenie się z Białorusią zachodnią na zasadach dobrowolnego układu i związku z Białorusinami. Wstęp ten Vileišis wytoczył dla wykazania, że zbytecznym jest skłaniać Litwinów do umiarkowania maksymalizmu i do liczenia się z koniecznościami i innymi względami, poza li tylko nacjonalistycznemi, bo niczego innego Litwini dali w całej swej akcji państwowo-twórczej dowody, jak tego umiarkowania i skłonności do związku. Przechodząc następnie do meritum propozycji mojej, Vileišis dał mi ostrą odprawę odpowiedź tej treści: jeżeli Polacy litewscy i Polska nie chcą uznawać dotychczasowej pracy państwowej Litwinów, jeżeli proponują im dziś jeszcze jakiś układ na zasadzie przekreślenia całego dzieła państwowego Litwy i postawienia jej na poziomie tabulae rasae, jeżeli jeszcze w dodatku mają zająć Wilno i z zajęcia tego stworzyć placówkę przewagi militarnej, aby Litwinom pod tą presją warunki układu jakiegoś dyktować, nie licząc się z faktami dokonanemi państwowości litewskiej, jeżeli w dalszym ciągu traktować chcą Litwę, jako swój folwark, to taka taktyka i orjentacja doprowadzą Litwinów do ostateczności, że Litwini chwycą się wszelkich środków, aby raz na zawsze ze sprawą polską w Litwie skończyć i w stosunku do Polski, która tak Litwę traktuje, zająć stanowisko wręcz nieprzejednanie wrogie. Wtedy nie tylko już o układzie, ale i o współżyciu nie będzie mowy. W końcu Vileišis wyraził zdziwienie, że ja się do takich pośrednictw nakłonić daję.

72

21 kwietnia rok 1919.

Dziś przyjechaliśmy z Taurogów drugi etap naszej podróży powrotnej: z Taurogów pojedziemy do [illegible], gdzie [illegible]. Dzień dziś bardzo ładny.

Cofam się do dalszego ciągu zaległej relacji. Jonas Vileišis nie zrozumiał oczywiście idei naszego programu. Istotę jego, przynajmniej jak ja go formułuję i tak, jak chcielibyśmy się go podjąć, wypaczał, a w szczególności tam, gdzie jest uznanie czegokolwiek dla Litwinów, uważał [illegible] ... po nied nie tyle dzieła dotychczasowego jego, propozycja dokonania w budownictwie państwowym litewskim poprawki: zasadniczej wyprawa nie, ale tylko poprawki; a mianowicie propozycja nasza: wspólne współpracownictwo państwowe Litwinów z Polakami litewskimi, względnie Litwinów z przewagą kultury litewskiej i Białorusinów nietylko, i może nawet nie tyle z Polakami litewskimi, ale także i ile z Litwinami kultury polskiej. Vileišis odpowiada: chcecie współpracownictwa – to chodźcie do nas, gotowi jesteśmy was dopuścić do naszego dzieła. Ale o to właśnie chodzi, aby dzieło było wspólne, a nie tylko było dopuszczenie jednych do dzieła drugich. I współpracownictwo to należałoby oprzeć na zasadzie wielkiej kooperacji ludów. I dalej: propozycja nasza mówi: liczmy się z faktami, czy są one dobre czy złe; jeżeli oto Wilno zostanie przez Polaków zajęte, to z tym faktem, jeżeli my do tego nie zaangażujemy się, przyjdzie niechybnie polityka imperialistyczna polska. Wtedy przyjdzie do walki z [illegible] bezwzględnej między Litwą a Polską w sprawie Wilna; wtedy decyzja zapadnie bądź na zasadzie stosunku sił, bądź na zasadzie czynników polityki angielskiej czy francuskiej. Zamiast rozwiązania będzie nowa komplikacja, stworzenie jeszcze jednej kwestii bez wyjścia, bo żadna ze stron nie zrezygnuje dobrowolnie. Propozycja nie [illegible] Litwinom nic; mówi ona do nich: chcecie spróbować, a chcecie stanąć z nami do dzieła na zasadach, które mi się zdają zasadami sprawiedliwości i jedynej ewentualnie drogi zaręczającej bezpieczeństwo i nowego wzrostu gospodarczego; jeżeli chcecie – róbmy; jeżeli nie chcecie lub jeżeli wasze jest ambicja [illegible] to wyłącznie wasze, to mówimy, nie przykładamy rąk do dzieła, bo bez was jest ono chybione, – a wtedy niech się dzieje wola Boża, niech przyjdą fatalne te skutki zawikłania i nowej wojny bez wyjścia, do których zajęcie Wilna przez Polaków doprowadzić musi. O wiele poważniej od Vileišisa odniósł się do propozycji Kairys. Ten, zdaje się, zrozumiał istotę programu i w zasadzie przyjął ją usposobiony życzliwie. W drodze naszej rozmowy [illegible] i zastrzeżeń dążył do sprecyzowania najważniejszych dla Litwinów warunków proponowanego programu i ewentualnej akcji wspólnej. Więc stwierdziłem, że rząd, któryby się utworzył w Wilnie, byłby rządem ściśle krajowym, narodowościowo złożonym z Litwinów, Polaków litewskich i Białorusinów, społecznie zaś — demokratycznym i lewicowym, z wyłączeniem wszelkich elementów reakcyjnych, ziemiaństwa i stronnictw nie-ludowych; że sprawa historyczna,

143. wszystkie inne wewnętrzne zagadnienia kraju — byłyby przekazane do decyzji Konstytuanty, której zwołanie byłoby zadaniem rządu; że tylko wyraźnie byłaby się formalnie uwydatniła ciągłość nowego rządu do Taryby; że całe dokonane przez Tarybę dzieło realne budownictwa państwowego musiałoby być przez nowy rząd przyjęte; że przeto zadaniem jego w stosunku do dorobku Taryby byłoby nie [illegible], nie zaś zniszczenie do stanu tabula rasa; że wszystko to, co zostało zrobione i co jest dodatnie, jak administracja, sądownictwo, wszystkie agendy państwowe, wojsko i t. d., co już Litwini zrobili, musiałoby być utrzymane i kontynuowane; że istotą dzieła nowego rządu do dzieła Taryby byłoby w stosunku takim, jak nowy testament w stosunku do starego jest, tylko że – Chrystus: przyszedłem wypełnić, a nie zniszczyć; że nie zwracałoby nawet wyraźnie pewną ciągłość do litewskiego rządu Sleżewicza przez wcielenie do nowego rządu w Wilnie en bloc jego całego [illegible]. W szczególności co do osób – to na pytanie Kairysa wymieniłem następujące ewentualne osoby do projektowanego rządu: z Litwinów Sleżewicza, gabinet Sleżewicza [illegible] z Leonasem, Narutowicza, z Polaków litewskich – oprócz mnie – Zygmunt Jundziłł, [illegible], Jan Piłsudski (Witolda Abramowicza świadomie pominąłem w tym rządzie [illegible]). Czy nie powiedziałem w sprecyzowaniu tego dalej, niż to było w myśli Piłsudskiego, – nie wiem, ale postępowałem logiką samej idei programu nie wybiegając i licząc się z faktami, które dopiero w Kownie stwierdziłem, a zresztą – ponieważ ja miałbym ten rząd tworzyć, to oczywiście musiałem być wolny w określeniu metody, bo przez warunkami – nie podjąłbym się dzieła.

22 kwietnia, rok 1919. Wtorek.

Dziś przejechaliśmy forsownie duży etap naszej drogi — od Kowarska do Strojewa — około 10 mil (68 wiorst). Powietrze było mroźne z ostrym suchym wiatrem północnym. Dzień prawdziwie grudniowy, który ani temperaturą, ani barwą nieba nie przypominał wiosny, tak spóźnionej w tym roku.

W Strojewie usłyszałem od Żyda, gospodarza zajazdu, w którym na nocleg stanęliśmy, że „już bolszewików wypędzili od Wilna". Żadnych bliższych szczegółów nie wiedział. Oznacza to chyba, że Piłsudski już zajął Wilno. Czy należy się z tego faktu cieszyć? Czy będzie on punktem zwrotnym ku dobremu czy ku złemu? Na fakcie tym w myśl programu Piłsudskiego można byłoby fundować rzeczy piękne i szlachetne w kierunku związku sprzymierzenia ludów, ale jeżeli do tego nie dojdzie, to stanie się on nową tragiczną kością niezgody i sąsiedzkiej i bratobójczej walki aż do finału, z nowym jeszcze do tego innych frontem wojennym polsko-litewskim, tak krwawiącym, jak dwór, nasz Wilno, z reakcją praw wyjątkowych i represyj względem Polaków i wszystkiego, co polskie, ze strony Litwinów. Będzie [illegible] a jednostronności z przyjęciem ludzi — tłumy, — się dla siebie wzajemnie, jak wilki, i układają swoje stosunki na zaskoczeniu jeden drugiego, na podejściu, na zgwałceniu faktami dokonanemi. Niestety — zdaje się, że tylko taką rozmowę rozumieją i tylko takie argumenty mają dla nich wymowę, trafiają się najskuteczniej do przekonania i wywierają wpływ istotny na ich drogi działania.

Cofam się znowu do mojej akcji Kowieńskiej. Jak nadmieniłem — Kairys odniósł się bardzo poważnie i z wielkim zainteresowaniem do programu, który jemu i Vileišisowi wyłuszczyłem. Szeregiem pytań i zastrzeżeń doprowadził mnie do, jakoby ~~[illegible]~~ zarysu (o ile byłem się podjął stanąć na czele projektowanego rządu) i do skonkretyzowania programu w najistotniejszych szczegółach. Streszczając tu wynikłe w ogólnych rysach po myśli Kairysa. O jednym jeszcze szczególe chciałem tu wspomnieć, który podniósł w odpowiedzi Kairys, jako kategoryczne zastrzeżenie Litwinów: to kwestja granic Litwy, tak, jak one już zostały przez Litwinów w ich dotychczasowym budownictwie państwowym ustalone, to znaczy na wschodzie mniej więcej linja pierwszej — z jesieni r. 1915 — okupacji niemieckiej, a więc granica wschodnia gub. Grodzieńskiej (z pewną poprawką na południu na rzecz Ukrainy i bez gub. Łomżyńskiej, przypuszczam, oraz może na rzecz wcielenia do Polski obwodu Białostockiego) i granica gub. Wileńskiej ewentualnie bez powiatów Wilejskiego i Dziśnieńskiego; Kairys zastrzegł, że o zmniejszeniu tych granic Litwy na wschód mowy być nie może przy jakimkolwiek współdziałaniu z Litwinami. To jest conditio sine qua non. 144

Zastrzeżenie to wskazuje, że Litwini w żadnym razie, nawet idąc na ewentualny układ w duchu programu Piłsudskiego, nie straciliby z oczu swojej idei ściślej państwowości, która im wskazuje przyjąć tylko takie terytorjum państwa, które nie mogłoby postawić do narodowego ich zmajoryzowania przez inne elementy w spólnym państwie i które dawałoby im możność pozostania właściwym jądrem takowego państwa. Chociaż zdaje mi się, że w myśli Piłsudskiego i może nawet znacznej części Polaków litewskich i polityków Polski przyznane terytorjum litewsko-białoruskie, mające się ewentualnie federować z Polską, względnie być do niej wcielone, sięgałoby na wschód dalej poza ramy zastrzeżeń litewskich, a mianowicie po Dźwinę i Berezynę mniej więcej, czego nie ukrywałem przed Kairysem, to jednak zaznaczyłem, że przypuszczam, iż sprawa ta całe nakreślenie i realizacja programu mogłaby być przedmiotem porozumienia tych, którzyby zamach stanu w Wileńskim obwodzie wykonali, więc zastrzeżenie Litwinów zaważyłoby na decyzji i mogłoby być przyjęte, tym bardziej, że jednak i wśród ~~[illegible]~~ Polaków katolików myśl restytucji jakichś polskich zapędów ku Białorusi prawosławnej, licząc się z tym, że w dzielnicy Rusi katolickiej zyskują oni wpływy i siłę większą. W rezultacie tej rozmowy, która miała miejsce we czwartek rano, Kairys oświadczył, że odpowiedzi zaraz nie udzieli, jeno będzie musiał z Vileišisem odwołać się do poprzedniego porozumienia się organizacyjnego w t. zw. bloku lewicowym litewskim. Nad odmową a priori odpowiedzi Vileišisa Kairys przeszedł przez to samo do porządku, wobec czego i Vileišis zgodził się niebawem na propozycję Kairysa.

23 kwietnia
rok 1919. 13
Środa

Na wieczór przyjechaliśmy do Łomży. Wiadomość o zdobyciu Wilna potwierdza się. Fakt ten zaszedł dokonany w sobotę, to znaczy akurat tego dnia, w który zapowiedział mi zdobycie Wilna Piłsudski. Jutro wyjeżdżam z Łomży w celu dostania się via Warszawa do Wilna dla zdania Piłsudskiemu sprawy z mojej podróży do Kowna i – jak mi się zdaje – zlikwidowania, niestety, akcji na tle [illegible] ... programu Piłsudskiego, a przynajmniej zlikwidowania mojego w tej akcji udziału. Tymczasem jednak cofnę się jeszcze do mojego działania w Kownie, żeby już choć sumarycznie zreferować tę sprawę do końca, bo wnet w najbliższych dniach będę miał nowe dalsze materiały wypadków i przeżyć do opowiadania.
Zainteresowanie i wrażenie, jakie wywołały widocznie moje słowa na Kairysie, natchnęły mię dobrą otuchą. Od Kairysa i Vileišisa udałem się do Narutowicza, który z Łukomskim mię niecierpliwie. W ogóle przez cały czas w Kownie byłem w ciągłym poufnym kontakcie z Narutowiczem i Łukomskim, oddanemi gorąco całym sercem sprawie programu Piłsudskiego; każdy krok mego działania był wspólnie z nimi omówiony. Im też opowiedziałem o mej rozmowie z Kairysem i Vileišisem, byli oni, jak ja, ucieszeni, że przecież sytuacja nie jest beznadziejna i że jakiś promyczek porozumienia się nawiązuje. Chodziło nam bardzo o to, aby Narutowicz mógł być dostać wieczorem na to poufne zebranie bloku lewicowego Litwinów, do którego Kairys w sprawie mojej propozycji postanowił się odwołać. Była jednak tylko rzecz drażliwa w oddaniu tej sprawy pod sąd bloku lewicowego Litwinów: ciężko sobie było tam przemilczeć o udziale Piłsudskiego w pomyśle tego programu, bo oczywiście bez aprobaty Piłsudskiego nie mogłoby być mowy o jakimś odwołaniu się w Wilnie zajętym przez wojsko polskie, ani rządu Rzeczypospolitej Litwy; bez tego bowiem całe przedsięwzięcie byłoby bez gruntu pod nogami. Istotną też była sprawa zachowania przed programem imperialistycznej polityki polskiej, której udział Piłsudskiego był nie zaprzeczony. Tymczasem mówienie o tym w jakimkolwiek kółku jest o tyle niepożądane, że może kompromitować Piłsudskiego i robić jawnym i wiadomym, że Piłsudski [illegible] prowadzi jakąś własną politykę, która nie jest polityką urzędową polską. Nie było jednak rady. Na zapytanie Kairysa, czy można tę sprawę omówić w ich kółku porozumienia wewnętrznego, po chwili wahania odpowiedziałem twierdząco. Miałem bowiem przed sobą alternatywę: albo zamknąć tajemnicę między mną a Kairysem i Vileišisem, a w takim razie sprawa stanęłaby na martwym punkcie bez wyjścia i żadnych konsekwencji by nie miała, bo Kairys sam stanowczej decyzji by nie powziął, – albo zaryzykować, przyjmując, że choć się przez to poniekąd naraża na niebezpieczeństwo zdekonspirowania, to jednak ta droga jedyna wyprowadzi program do realizacji. Zresztą ostrzegłem z nich ciężkim jakiejkolwiek niedyskrecji i pospieszności. Na tym stanęło. A było to we czwartek. Nazajutr, to znaczy w piątek o godz. 8 rano, Kairys i Vileišis mieli mi dać odpowiedź w mieszkaniu wspólnym Vileišisa i Slażewicza. Narutowicz, pomimo że nam bardzo o to chodziło, nie dostał się jednak na naradę lewicową Litwinów. Widziałem się z Kairysem, który wiedział, że Narutowicz jest przez nas wtajemniczony w sprawę i który widocznie chciał wprowadzić Narutowicza na naradę, to ułatwić nie mógł. Narada odbyła się

145.

wieczorem o godz. 8½ wieczorem w kawiarni (narada Litwinów była wyznaczona na 8-mą wieczór), i widocznie nie może bez zgody innych członków należących do grupy Narutowicza na to zebranie grupy bloku lewicowego – a grupy prawdopodobnie określonej – wprowadzić. Narutowicz był nie wzięty w kawiarni, ale Kairys nie przyszedł i nie wpuścił go. Nazajutr, w piątek o godz. 8 rano, poszedłem do mieszkania Vileišisa. Przyszedł nie Vileišis sam. Kairys nie przyszedł wcale. Już fakt nieprzyjścia Kairysa wróżył mi źle o skutku narady Litwinów. Jakoż Vileišis udzielił odpowiedzi odmownej co do udziału Litwinów w projektowanym przedsięwzięciu. Powody, jakie mi podał, były dwa następujące: pierwszy motyw – niepewność widoków realizowania tego programu. Jest to dla Litwinów przedsięwzięcie jakże ze zbyt wielkim i ciężkim ryzykiem. Dla Polaków, którzyby do tego programu przystąpili, ryzyko jest mniej niebezpieczne. Jeżeli Polacy mają w ręku Wilno, to niewiele ryzykują: jeżeli się porozumienie nie uda z Litwinami na zasadach związku – dobrze, nie uda się – to jeszcze Wilno posiadają i mogą go bez związku z Litwinami na zasadach wcielenia do Polski utrzymać a przynajmniej postarać się o to. Tymczasem dla Litwinów rzecz jest trudniejsza, jeżeli się program związkowy Piłsudskiego nie powiedzie, jeżeli imperializm polski uzyska zaskoczenie i zwycięży quand même, to lewica litewska, która zerwała z ciągłością istnienia Taryby na rzecz tego eksperymentu, będzie w stanie zupełnie skompromitowana i stanie się mimowolnie narzędziem imperializmu polskiego. A ryzyko jest wielkie, bo w Polsce są gwałtowne prądy na rzecz prostego, bez żadnych federacyj, wcielenia Wilna i Białej Rusi katolickiej, i są duże tendencje prawicowych grup z Endecją na czele, które politykę federacyjną w stosunku do Litwy i Wilna uważają za zdradę interesów narodowych polskich i głoszą czynność obiedwiema w tym względzie. Że bądź co bądź wojsko, które zdobyło Wilno, jest polskie, i że właśnie przybywa do Polski dwie armia Hallera z Francji, która może przeważyć koncepcję imperialistyczną Polski, – antytezą związkowego programu Piłsudskiego, – wykonanie programu nie ma zbyt mocnych widoków. To jest racja Litwinów. Nie jest to wzgląd zasadniczy, ale niezmiernie ważny, bo ryzyka tu być nie może. Jeżeliby Litwini nie zdecydują się na związek zaraz, to jutro już będzie za późno, albowiem z faktu zdobycia przez Polaków Wilna idea imperialistyczna polska wyciągnąć zacznie konsekwencje dla tych miast. Życie nie czeka i prędzej albo natychmiast będzie się na zdobyciu Wilna wytworzony fakt w kierunku związkowym, albo dzielnie będzie się zdobycz jako Polski. Tu decyzje mogą być tylko natychmiastowe. Wielkie idee i wielkie przemiany wymagają ~~wymagają~~ wielkiego ryzyka. Litwini nie odważają się ryzykować, to też sprawa będzie przesądzona [illegible].

24 kwietnia, rok 1919, czwartek.

Dziś wieczorem o godz. 11 wyjeżdżam z Kowna do Warszawy, aby stamtąd usiłować się dostać do Wilna. Ogromnie mi się nie chce tej podróży, bo jest ona jałowa, jak jałowym, niestety, jest pod względem litewskim wykonanie całego programu litewskiego Piłsudskiego, pięknego, szlachetnego, trafnego i jedynego w idei do rozwiązania problematu, ale w istotnym najkorzystniejszych praktycznie niewykonalnego.

Gazety podają komunikaty z opisem zdobycia Wilna. Piłsudski użył do tego swoich żołnierzy najwierniejszych — dawnych legionów, do których strzelcy dodał ... Wilna. Ze zdobyciem Wilna łączą się imiona Beliny-Prażmowskiego i Rydza-Śmigłego. Żal mi, że gdy się spotkam w Wilnie z tymi ludźmi, przy których entuzjazmie sam wołczyłem, będę mógł im tylko tyle powiedzieć, że z punktu politycznego trzeba z ich czynem wojskowym na Litwie nic mogę ... powiedzieć i inaczej.

Już uwaga prasy endeckiej zwrócona została na pewne oznaki faworyzowania przez Piłsudskiego związkowego programu w stosunku do Litwy w urzeczywistnieniu programu podziałowego z zaanektowaniem Wilna. Już Hłasko w „Gazecie Warszawskiej" alarmuje ... widmem tego „niebezpieczeństwa". Czujność endecka nie ustanie w pracy nad zniweczeniem starań Piłsudskiego, aby jego ideę jagiellońską złamać ... mistyfikacyjnej idei Sejmu Czteroletniego.

Musiałem dziś dokończyć mojej akcji w Kownie. Drugim ... motywem odmowy, zakomunikowanym mi przez Vileišisa z ramienia narady bloku lewicowego Litwinów, był następujący: Gdyby — powiada on — zdobycie Wilna przez wojska polskie było dokonane choćby z udziałem ..., choćby z drobnym współdziałaniem wojska litewskiego, choćby z pozorami takiego współdziałania, to można by jeszcze o dalszej akcji Litwinów na gruncie tego faktu traktować; ale gdy odzyskanie Wilna jest tą najwyższą ideą i gwiazdą przewodnią, która świeci tworzeniu się formacyj wojskowych litewskich, gdy jest ono celem dążeń wojska litewskiego i gdy w takiej chwili wojsko polskie ubiega Litwinów i na oczach ich Wilno zdobywa, to traktowanie czegokolwiek przez Litwinów na takim fakcie byłoby ... i poniżeniem w oczach wojska litewskiego, byłoby obrazą honoru wojskowego. Tyle mi podał Vileišis motywów zasadniczych. Poza tym dodał on od siebie jeszcze uwagi o skutkach, które przewiduje z zajęcia Wilna przez Polaków. I pod tym względem, niestety, musiałem się z nim zgodzić, że prawdopodobnie tak będzie. Litwini, którzy już samo wkroczenie wojska polskiego na terytorium Litwy w guberni Suwalskiej uważają za element wrogi, a jego wyjaśnienie i ... zapewnienie ze strony Polski (jest to jedno z zadań misji dyplomatycznej Szaulysa, który d. 17.IV. wyjechał z Kowna do Warszawy) i który oczekiwany w przyszłości ... ustąpienia przez Niemców ... Polakom Grodna uważać ... okupacji za casus belli, za gwałt ze strony Polski, uważają zdobycie Wilna przez Polaków za prowokację i to decydujący casus belli, na który odpowiedzą formalnym w stosunku do Polski stanem wojennym oraz gwałtownymi ... represjami (konfiskaty majątków i t.d.) w stosunku do Polaków - obywateli Litwy, którzy służą w wojsku polskim lub zajmują jakiekolwiek z ramienia Polski stanowiska w tej części Litwy; pójdą też za tym i inne represje w stosunku wrogo do elementu polskiego w kraju, i sprawa jakiegokolwiek współżycia polsko-litewskiego w przyszłości będzie raz na zawsze pogrzebana. Tak, niestety. Do tego przyjść ... może. Wilno się może stać ... dzwonem. 146.

Wobec takiej odpowiedzi Litwinów postanowiliśmy z Łukowskim i Narutowiczem uważać się za zwolnionych od ~~[illegible]~~ dalszej akcji jako beznadziejnej. Tak ja, jak Łukowski i Narutowicz, uznawaliśmy, że ... Litwinów ... Litwinów pochodzenia ~~[illegible]~~ chłopskiego, — cały program Piłsudskiego jest chybiony — i że ... Narutowicz jest Litwinem, ale Litwinem kultury polskiej i pochodzenia szlacheckiego. Okazuje się, że program Piłsudskiego jest w stanie budzić oddźwięk gorący tylko u Litwinów kultury polskiej. ... u Litwinów etnicznych, chłopskich, ... u Polaków ... Zdaje się, że to jest fakt. Ale później ze spotkania i krótkiej wymiany zdań między Narutowiczem i Łukowskim a Kairysem ujawniło się, że jednak Kairysowi w idei program ten trafił mocno do przekonania, lecz się nie decyduje dla względów głównie wątpliwości wykonania, i że żałuje tego. Stanęło na tym, że postanowiłem przez Warszawę jechać zaraz do Wilna, by zdać relację Piłsudskiemu i zwolnić się od dalszego udziału w tej akcji. Tegoż dnia przyjechał z Wilna Zygmunt Jundziłł w tejże, co ja, sprawie. Jundziłł ma jeszcze nadzieję, że po zdobyciu Wilna fakt dokonany będzie miał dla Litwinów ... Dowiedziawszy się ode mnie ... to ... postanowił jeszcze zaczekać w Kownie i stamtąd bezpośrednio udać się do Wilna, gdzie spotka się ze mną.

25 kwietnia rok 1919. piątek.

Wyjechałem z Łomży wczoraj o godz. 4½ w nocy. Wagon II klasy, w którym jechałem, był pełny. To też niewiele przedrzemałem, ile przesiedziałem się przez noc całą, nie mogąc się wyciągnąć i dręcząc się oparty tylko o poręcz siedzenia. Na dobitkę zdaje się, że miękkie siedzenia II klasy obdarzyły mię… wszami, bo jedną już na sobie złapałem. Ha, jest to bardzo powszedni dodatek do obecnych podróży. O godz. 7 rano przyjechałem do Warszawy. Po wypiciu herbaty na dworcu udałem się do mieszkania Ludwika Abramowicza, gdzie się dowiedziałem, że już go niema: wyjechał i on także do Wilna. Pozostał natomiast Janek Klott w jego mieszkaniu, ale widocznie spał jeszcze mocno, bo dodzwonić się nie mogłem. Złożywszy więc tymczasowo rzeczy u stróża (biorę ze sobą w tę podróż tylko miniaturową walizeczkę skórzaną i koc — nic poza tym) i udałem się na Marszałkowską do mieszkania Pristora, aby spróbować jego odnaleźć, jeśli do Wilna również nie wyjechał. Dowiedziałem się wszakże, że i ten wyjechał. Z innych osób, z którymi porozumiewałem się poprzednio, ani Stanisława Świtalskiego, ani z Wilnian Witolda Abramowicza i Jana Piłsudskiego — również niema. Wszyscy pociągnęli za wojskiem w ogonie komendanta Piłsudskiego na wyprawę Wileńską. Byłem w dużym kłopocie: co robić? jak drogą uzyskać niezbędną przepustkę dla jazdy do Wilna? czy ktoś inny z osób pozostałych w Warszawie i kto by już stojąc w mojej akcji, przeprowadzaną w [redacted] porozumieniu z Piłsudskim? Pani Pristorowa poradziła mi zwrócić się do generała Sosnkowskiego, najzaufańszego współpracownika Piłsudskiego, jego byłego szefa sztabu, obecnie wice-ministra wojny. Spróbowałem. W poczekalni Sosnkowskiego dowiedziałem się wszakże od jego adjutanta, że dla uzyskania audjencji trzeba się zapisywać naprzód i czasem przez tydzień w kolejce czekać. Napisałem więc przez adjutanta bilecik do Sosnkowskiego, że w sprawach publicznych wracam z Kowna i muszę się dostać do Wilna, więc proszę go o posłuchanie. Sosnkowski wyznaczył mi je na godz. 4 popołudniu. Gdym przyszedł o 4-tej, zastałem w poczekalni

14 mego dobrego znajomego z Kowna, rotmistrza Krasickiego, z którym przywitaliśmy się serdecznie, poczem pogawędziliśmy, zanim mię Sosnkowski przyjął. Krasicki jest adjutantem Sosnkowskiego. Wszyscy oni, tak Sosnkowski, jak Krasicki, wiedzą o tym, że biorę jakiś udział w polityce akcji litewskiej Piłsudskiego. Z Sosnkowskim rozmawiałem krótko. Oczywiście oświadczył, że służy mi natychmiast żądaną przepustką do Wilna, ostrzega jednak, że nie wie, czy to będzie celowe, ponieważ Piłsudski w niedzielę, pojutrze, wraca do Warszawy. Po pewnym zawahaniu postanowiłem jednak nie czekać na Piłsudskiego w Warszawie, lecz jechać do Wilna jutro. Może się z nim spotkam w drodze, a jeśli nie, to i tak najważniejszym jest, abym zdał sprawę w Wilnie moim przyjaciołom ze skutków mojej podróży do Kowna. Skoro prawie napewno dojdzie do cofnięcia się mego od udziału w całej akcji, to wystarczy, gdy zdam relację nawet nie bezpośrednio i nie osobiście Piłsudskiemu. Jutro rano będę miał przepustkę.
Stamtąd udałem się do bawiącego tu w misji dyplomatycznej rządowej litewskiej [illegible] Šaulysa, którego zastałem w Hotelu Bristol. Oczywiście w drodze rokował z Ministerjum Spraw Zagranicznych nic nie wskórał — jego misja „dyplomatyczna” jest kanciasta. Ale w rozmowie z Šaulysem, z którym do stanu wypowiedziałem mu cały program litewski Piłsudskiego z konkretyzacją najświeższą mojej. Naraz mówiłem [illegible], potym streściłem całą moją akcję i plany działania. Mówiłem o tym, jako o rzeczy chybionej, wskazując przyczyny upadku tego programu. Tym drogi Šaulys, wbrew moim pierwszym przypuszczeniom, bardzo się tym zainteresował i wyraził chęć nawiązania tu w działaniu. Jeśli uważam [illegible] przyjąć i nie [illegible] się może Jeszcze z nim rozmowy robocze.

26 kwietnia, rok 1919, sobota.

Rano dostałem w Ministerjum Spraw Wojskowych przepustkę do Wilna wraz z dwoma kuponami na bilety jazdy tam i z powrotem, z terminem do 20 maja. Przepustka ma charakter wojskowy, co – przypuszczam – ułatwi mi znakomicie podróż. Wyjeżdżam dziś około północy drogą, jeżeli się nie mylę, na [illegible] Białystok, Wołkowysk i Lidę. Podobno tylko koło Lidy są jakieś mosty zerwane, przy których trzeba przesiadać, a potem jedzie się koleją do samego Wilna. Od Lidy do Wilna jedzie się szerokotorowym pociągiem rosyjskim. Tor tam bolszewicy od Lidy do Baranowicz przez Lidę byli przetoczyli na szerokotorowy dla [illegible] go dla swych pociągów; przy zdobyciu Wilna przez najazd kawalerji polskiej bolszewicy byli tak zaskoczeni znienacka, że nie zdążyli się regularnie ewakuować, i duży tabor kolejowy wpadł na dworcu Wileńskim w ręce polskie; obecnie Polacy uruchomili te pociągi na linji z Wilna do Lidy. Zakupiłem na drogę na dni kilka produktów, bo w ogłodzonej radykalnie Litwie nic dostać z pewnością nie będzie można, i oprócz tego wiozę do Wilna 1½ funta [illegible] [illegible], aby [illegible] [illegible], [illegible] [illegible], [illegible] [illegible]. Choć pomimo zainteresowania się Smetony programem Piłsudskiego i gorącej, zdaje się, jego chęci doprowadzenia dzieła do pomyślnego skutku, bardzo dużo wiary w powodzenie tego przedsięwzięcia, a raczej nie wierzę wiele, to jednak [illegible] ciekaw jestem Wilna w tej chwili i [illegible] [illegible].

Z Smetoną dziś znowu w dalszym ciągu rozmawiałem. Zdaje się, że [illegible] on szczerze przyczynić się do tej sprawy i nawiązać rokowania między Polakami litewskimi a Litwinami dla utworzenia rządu [illegible]. Chciałby on w tym celu w najbliższych dniach, po [illegible] „misji dyplomatycznej” w Warszawie, wybrać się do Wilna, i [illegible] aby tam w Wilnie sam poczynić wszystkie [illegible] [illegible] jego przyjazd poczynić. Mnie więc zadanie [illegible] przy przyjeździe do [illegible] [illegible] stosunków polsko-wileńskich [illegible] [illegible] Abrahamowiczem na czele, [illegible] niezdecydowanego, [illegible] w Wilnie, aby dopóki jeszcze ciągnąć się nie [illegible] z Litwinami, niedopuścić do jakichś faktów [illegible] cokolwiek w sprawie Litwy i Wilna. Dużo też będzie zależało od tych wiadomości, jakie przywiezie z Kowna Smetona, jak się odniesie na Litwinów kowieńskich dokonanego faktu zajęcia Wilna przez Polaków. Jednak cały szereg faktów będzie już zaostrzał automatycznie, i obawiam się, czy aby nie za wcześnie zaognienia stosunku. W zakresie tego stosunku w najbliższym czasie będą się musiały wytoczyć nowe fakty zarówno ze zbliżenia się frontu polskiego z litewskim w skutku cofnięcia się bolszewików [illegible] do Witkowskiego, jak z objęcia przez władze polskie Grodna, co ma nastąpić już pojutrze w skutku wycofania się Niemców, a gdzie Polacy zastaną wojska litewskie, jako [illegible] formacji wojskowej Litwy (oddziały białoruskie [illegible] [illegible] Grodno przy cofaniu się Niemców). Choć przez Smetonę mi [illegible], która wydawała mi się w Kownie już zerwaną, jeszcze się przeciąga, to jednak nie wierzę już w skuteczność. Bo już ja rozwinąłem w Kownie i posunąłem program Piłsudskiego o wiele dalej, niż go pierwotnie zakreślał Piłsudski i [illegible] w kierunku uwzględnienia stanowiska i [illegible] [illegible] litewskiego, aby tymczasem Smetona już go [illegible] posunął dalej aż poza granice, mogące być akceptowane przez Polaków litewskich [illegible] kultury polskiej. Mianowicie dostrzegam już u niego skłonności do ustalenia całego programu związkowego na zasadzie [illegible] do Taryby, ale samej Taryby, na zasadzie po prostu kontynuowania [illegible] tworu, z uzupełnieniem w szczególności przedstawicieli [illegible] i t. p. Byłaby to już nie metoda [illegible] w stosunku do Taryby [illegible] formuły, z pewną jeno poprawką co do Polaków litewskich [illegible] w dziele państwowym litewskim. Smetona [illegible] [illegible] programu naszego, których [illegible] [illegible] [illegible] Witolda Abramowicza, jako [illegible] był litewskim tego [illegible].

148.

27 kwietnia, rok 1919. 75
niedziela

Wczoraj przed północą opuściłem Warszawę, udając się z dworca Wiedeńskiego na Białystok, Wołkowysk i Lidę do Wilna. Do Białegostoku przyjechałem rano i po paru godzinach wsiadłem do pociągu na Wołkowysk. Koło godz. 2-3 po południu byłem w Wołkowysku. Tu dowiedziałem się z przyjemnością, że podróż koleją do Lidy nie ulega żadnym przerwom. Mówiono w Warszawie, że pod Lidą jest parę mostów kolejowych zburzonych, wskutek czego trzeba kilka wiorst iść pieszo. W Wołkowysku dowiedziałem się, że mosty są już prowizorycznie naprawione. Na dworcu w Wołkowysku funkcjonuje jeszcze bufet, w którym można dostać herbaty, bułek, kiełbasy, papierosów, piwa i lemoniady. Jesteśmy tu u kresu tej połaci kraju, która, aczkolwiek wyniszczona przez wojnę, jeszcze dyszy i coś niecoś wydaje. Dalej zaczyna się już panowanie głodu. W Wołkowysku nie postała jeszcze stopa bolszewików: tu okupację niemiecką zluzowali bezpośrednio Polacy. Koło godz. 5 siadam do pociągu, który przez stację Mosty nad Niemnem idzie do Lidy. Pociąg wlecze się coraz wolniej, stoi godzinami na stacjach, wreszcie około północy dociera do Lidy. Dworzec w Lidzie oświetlony rzęsiście elektrycznością, którą tu, jak w bardzo wielu innych miasteczkach, wprowadzili za czasów okupacji Niemcy. Przed tygodniem jeszcze gospodarzyli w Lidzie bolszewicy. Jak się dowiaduję od współpodróżnych, Lida po zdobyciu jej przez wojska polskie była widownią pogromu Żydów, zjawisko, które staje się w ostatnich czasach zwykłym i normalnym w każdym zdobytym na bolszewikach mieście. Na dworcu żadnego bufetu, nic; pustka. Na sali i w bocznych ubikacjach. Na sali i w bocznych ubikacjach olbrzymiego dworca rozlokowali się żołnierze, gdzieniegdzie gromadki cywilnych podróżnych. Już od Białegostoku, a jeszcze bardziej od Wołkowyska przeważają śród podróżnych wojskowi. Śród cywilów kręci się sporo agientów Komitetu Obrony Kresów, który pod rozmaitemi pozorami przemyca się do Wilna, aby tam uczynić agitację na rzecz bezwzględnego imperializmu polskiego, nacjonalizmu i rządów wstecznych reakcji. Śród wojskowych widzi się zwłaszcza Wilniaków, jadących na urlop do rodziny, w szczególności ułanów z oddziału Dąbrowskiego, opromienionego w Lewanowiczach, i żołnierzy oraz

149. oficerów z dywizji litewsko-białoruskiej. Wszystko to także niechętnie do wszechwładnych tendencji politycznych Piłsudskiego na Litwie, krytykuje jego zamierzenia, stawia mu za zarzut tajemność w metodach walki z bolszewizmem w Wilnie, a protestuje ideę zemsty i bezwzględnej represji, w szczególności zaś mszczą Żydów; w szczególności zaś wojskowi z formacji Dąbrowskiego i dywizji litewsko-białoruskiej są pełni żalu, że nie ich, lecz stare legiony „galicyjskie” użyto do zdobycia Wilna. To ostatnie było przez Piłsudskiego celowo zamierzone, aby mieć w Wilnie pod ręką najwierniejszy element wojska, ideowo najbardziej wyrobiony i dalszy od ideałów, który cechuje ułanów Dąbrowskiego lub żołnierzy dywizji litewsko-białoruskiej. W szczególności ułani Dąbrowskiego — nadzwyczajnie waleczni, wsławieni pod względem odwagi, brawury, awanturniczości, ale dzicy, — składa się przeważnie z młodzieży ziemiańskiej, której jedynym ideałem — stłumienie rewolucji i przywrócenie starych stosunków społecznych na Litwie z dominacją szlachty i zgnębieniem wszystkich czynników, wyłaniających się z dawnej ciśnieni społecznej narodowej w kraju. Nic też dziwnego, że Piłsudski, który traktuje swoją kampanię militarną na Litwie z hasłami wyzwolenia i swobód politycznych oraz społecznych, idei samookreślenia państwowego Litwy w myśl jak również postulatów demokracji, — oparł się nie na tych żywiołach, lecz na tym, co w wojsku jest najbardziej obywatelskie i wolnościowe, — na dawnej starej wiarze strzeleckiej.

28 kwietnia. rok 1919. poniedziałek.

Nad ranem wyjechałem z Lidy na Wilno. Tu już jechaliśmy pociągiem wszystkim, nie którym, z taboru kolejowego, zdobytego w Wilnie na bolszewikach. Jechaliśmy przez kraj, doszczętnie całkowicie przez wojnę zniszczony, kraj biedny, nad którym od lat kilku przeciągają się nawałnice katastrofy osobliwej dla ludzkości, a więc z początku wojny, ciężkie dłoni okupacji niemieckiej, nawała bolszewicka i znów teraz wojenne nowych walk, nowych ciężarów i ofiar. Jeżeli cierpienie uświęca, to zaiste po wielekroć święty jest ten biedny kraj podwileński litewski i ten lud litewsko-polski, doświadczany nad miarę ludzkości, jak żaden bodaj inny w Europie, a przecież sam w sobie tak cichy, korny i bierny, tak daleki od ~~[illegible]~~ sporów świata, ~~[illegible]~~ których pada ofiarą. Nie widziałem nigdy bolszewików na oczy, prócz ludzi, wytykających bolszewickie rządy; nie widziałem ich między nędzarzy, nie przeżyłem ani jednego dnia pod ich władzą; są oni dla mnie jeszcze w dużym stopniu zagadką, jak zagadką jest sam proces bolszewizmu, trawiący społeczny organizm ludzkości; dopiero z opowiadań ludzi, z żywych relacji tych, którzy byli osobiście pod ich władzą, zaczynam sobie uprzytomniać ~~[illegible]~~ metody i naturę ich rządów, rozumieć istotę zjawiska bolszewickiego; jak wszelka zagadka pociąga umysł ludzki i niepokoi instynkt poznania, szczególnie gdy mieści w sobie tajemnicę grozy, jaką otoczony jest bolszewizm, tak mnie [illegible] i drażni na wyobraźnię problemat bolszewizmu, który staram się odgadnąć z opowiadań i przeżyć ludzkich. Jadąc pociągiem, który jeszcze przed tygodniem był bolszewickim, przez kraj, który był pod władzą bolszewickim posiadaniem, mijając każdą stację, która pamiętała wczoraj jeszcze bytność bolszewików i tak świeżo jeszcze obcowała z niemi, starałem się wyczytać tajemnicę tej zagadki ze ścian budynków, z oczu i wyrazów twarzy ludzkich, ze szczegółów i znaków materjalnych, których się bolszewicy dotykali, z napisów na ścianach wagonów, wsłuchując się w rozmowy ludzi; szukałem ciekawie we wszystkim, co ślad nosi świeżej ręki ludzkiej, bo mnie ręka ta ~~[illegible]~~ wpatrując się [illegible] bolszewików; wyobraźnia moja rysuje mi na tle wojskiego krajobrazu wiosek litewskich, drobnych wiejskich stacyj kolejowych, na tle znanego tłumu szarych postaci naszych chłopów lidzko-wileńskich — rozmaite figury „dubrynów" z przeszłych ~~[illegible]~~ fantazyj na tablicach, rozczochranej głowie, z [illegible], figury [illegible] demokratyczne, kojarzące się jakoś przedziwnie z dobrze mi znanym typem wielkoruskiego [illegible], to znów okrutne figury bolszewickich [illegible], ormiańskich „towarzyszów", semickich [illegible] komisarzy bolszewickich.

Z wrażeń moich z tej podróży chciałbym zanotować jedno szczególnie, które mię bardzo dotkliwie uderzyło na całej linji od Wołkowyska do Wilna. Jest to ten fakt, że wszędzie na niższych stanowiskach, czy to milicjantów, pilnujących porządku na stacjach, czy kolejarzy, — widzi się wyłącznie ludzi lokalnych, kość z kości i krew z krwi ludu miejscowego. Mówią oni tym samym narzeczem polsko-białoruskim („po prostu"), co cały lud „tutejszy", myślą i czują jego kategorjami. Odbiera to ~~[illegible]~~ [illegible] Polaków do kraju [illegible] jakiejś inwazji lub okupacji; różni zasadniczo stan obecny od stanu z czasów rosyjskich lub okupacji niemieckiej. Nie ma tu [illegible] elementu królewiackiego, jest przecie oparcie się o lud, [illegible] do niego i przeto uczucie swojskości. Moment ten [illegible] i daje ludowi wrażenie odzyskania swojego oblicza naturalnego. Chłopi na stacjach kolejowych i w wagonach [illegible] z [illegible] wojskowemi i konduktorami, nie czując przed niemi ani strachu ani ~~[illegible]~~ [illegible].

Koło południa przyjechałem do Wilna. Dobrze znanemi ulicami przeszedłem pieszo z dworca do mieszkania Maryni, gdzie zastałem [illegible] z jej [illegible], [illegible], Karolostwo (?) [illegible] i t.d. Wszyscy się ucieszyli ze mnie ~~[illegible]~~ [illegible] cały Wilno, przeżywając ~~[illegible]~~ jeszcze [illegible] [illegible] od bolszewików, którzy byli [illegible] [illegible] miasta. [illegible] ani też Jerzego Ostrowskiego, [illegible] [illegible] w Wilnie nie zastałem [illegible].

150.

29 kwietnia, rok 1919. Wtorek. 76

Dziś przeżyłem ciężki dzień w Wilnie, dzień paniki i grozy wobec niebezpieczeństwa nowej inwazji bolszewików. Ale cofnę się jeszcze do dnia wczorajszego, aby zachować kolejność i ciągłość [illegible] mojej opowieści wileńskiej.

Dzień wczorajszy był dniem słonecznym mojego pobytu w Wilnie. Poczucie [illegible], spowodowanego przez dwie noce na bezsenne w uciążliwej podróży, czułem się wczoraj wesół i rzeźwy; cieszyło mnie Wilno, cieszyła radość, która tryskała zdrojem z [illegible] go miasta. Poczucie wybawienia promieniowało radością i [illegible] z serc mieszkańców Wilna. Chodząc po Wilnie, miałem wrażenie, że ludność wileńska odradza się w miłości i dobroci, oczyszcza się w ogniu radości wyzwolenia. Widziałem bowiem, z jakiem uczuciem spogląda ona na żołnierzy legjonów, z jakim [illegible] [illegible] i zdawało mi się, że w tym szczęściu gotowa jest ona zapomnieć nienawiści, zaniechać „postępieńczych swarów”, ukoić swe [illegible] i napawać się pojarośnią radości, uszlachetniającej tego prostego szczęścia [illegible] wzbudzane w Warszawie [illegible], o ile [illegible] jest droga, obrana przez Piłsudskiego na [illegible] tej ści Litwy i jej związku z Polską, zamiast aneksowania [illegible] „polskiej” (katolicko-białoruskiej) z Wilnem włącznie; [illegible] zamierzenie Piłsudskiego, zmierzające do powściągania [illegible] łagodzenia konfliktów i waśni, odpowiada nastrojowi ludności [illegible]. Nieco zbyt optymistyczne jest natężenie [illegible] nie Piłsudski [illegible] zamierzeń ludzkich i [illegible] [illegible] Zostało [illegible] [illegible] wileńskie, [illegible] legjonów, [illegible] oficerów [illegible] Wojska, [illegible] ludzi [illegible] [illegible] zbytnich represji i okrucieństw. Nie [illegible]

151\. [illegible] Nawet w stosunku do komisarzy bolszewików [illegible] zostali w mieście, postąpiono łagodnie. [illegible] bolszewickich [illegible] Wacław Biržiška [illegible] aresztowany [illegible] [illegible] (Biržiška i in.). Do tymczasowego rządu [illegible] [illegible] Ruseckas, Augeraitis [illegible] [illegible] [illegible] Wszystkie odezwy i ogłoszenia [illegible] [illegible] wydawane są w językach: polskim, litewskim, białoruskim i żydowskim. [illegible] po zajęciu Wilna [illegible] odezwa Piłsudskiego. Wreszcie wydane [illegible] od bolszewików skierowane jest oświadczenie [illegible] Litwy [illegible] swobodnego [illegible], bez żadnego nacisku zewnętrznego [illegible] ludności Piłsudskiego wobec [illegible] wyzwolonego Wilna. [illegible] Piłsudskiego [illegible] [illegible] polskich i dla [illegible] w Królestwie [illegible] Warszawa [illegible] Ale już [illegible] [illegible] polskiego [illegible] Piłsudskiego [illegible] w Wilnie [illegible] z Warszawy [illegible] „Dziennik Wileński” [illegible] programem Piłsudskiego [illegible] „Kurjera” [illegible] [illegible] Piłsudskiego [illegible] bolszewików [illegible] [illegible] litewski i rosyjski [illegible]

[illegible]

30 kwietnia, rok 1919, środa.

Krótka była moja wizyta w Wilnie, bo dziś już wyjechałem z powrotem do Warszawy. O stosunkach w Wilnie, o różnych spostrzeżeniach ciekawszych notować będę w dzienniku później. Będę miał na to czas w Łomży, jeżeli nic szczególnego nie zajdzie. A dziś mam do zanotowania; pobyt w Wilnie dziś mię zmęczył. Tymczasem postaram się ograniczyć tylko do samej kroniki mojego pobytu.

Przedwczoraj, w pierwszym dniu mego pobytu w Wilnie, udałem się do Witolda Abramowicza i jemu, jako centralnej osobie w grupie wileńskich zwolenników programu federalistycznego, zreferowałem szczegółowo moją akcję w Kownie przed chęcią samych do nawiązania rokowań i ewentualnie jest trzeba sprowadzenie go w tym celu do Wilna. Z rozmowy mojej z Abramowiczem żadnych dalszych wniosków narazie nie wyciągnęliśmy; zaprojektowaliśmy na przyszłość, to znaczy na dziś na godz. [illegible] spotkanie ze szerszym gronem dla omówienia perspektyw, płynących z mojej relacji kowieńskiej. Idąc od Abramowicza, przypadkowo spotkałem tego dnie [illegible] pod wieczór na ulicy Zygmunta Jundziłła, jadącego dorożką. Okazało się, że właśnie jedzie on dopiero z Kowna, skąd udało mu się przyjechać do Wilna z Kurierem Świeckim końmi. Krótką chwilkę porozmawiałem z Jundziłłem na ulicy. Dowiedziałem się od niego, że w wielkiej tajemnicy, to znaczy jeszcze przed moim z Kowna wyjazdem, został on w Kownie z rozkazu Sławoczyńskiego aresztowany; zrobiono u niego rewizję i przetrzymano 2 dni, a następnie wypuszczono. Aresztowanie to było w ścisłym związku z moją akcją kowieńską. Jak twierdzi Jundziłł, ja również miałem być aresztowany, jeno że nie wiedziano narazie mojego adresu, a nazajutrz rano, w niedzielę, pierwszego dnia Świąt wyjechałem i tą drogą uniknąłem jego losu. Wiedziano w kołach ministerjalnych litewskich, że przyjechał tu Jundziłł do Kowna łącząc się z programem, dla którego tu bawiłem.

Aresztowanie Jundziłła nie miało, zdaje się, celu decydowania wrogiej mianowicie projektowi i było jeno bądź ostrzeżeniem, że jednak nie można bezkarnie przyjeżdżać do ministrów litewskich dla wmawiania ich do nawiązania stosunków, bądź nawet raczej pewnego rodzaju formalną satysfakcją elementom prawicowym litewskim, które coś w przedmiocie danej akcji wyczuły. Na skutek bowiem dorobienia się Kairysa i Vileišisa do wrogiej w bloku lewicy litewskiej, gdzie propozycje moje były omawiane, nie całe zresztą stosunki ustalone. Przedstawiać się do szerszej opinji litewskiej, gdzie, nie znając ani dokładnie istoty mojego programu, zaczęło się w pewnych kołach niepokoić i już dalej coś od p. Sławoczyńskiego, aby zareagował na tę akcję przez [illegible] z Jundziłłem w dalszych [illegible] sfer rządowych. Sławoczyński więc odbił się zamknięciem sprawy, [illegible] aresztowaniem, bez myśli o dalszych represjach i konsekwencjach aresztowania. Tak przypuszczam, bo nie chciałbym posądzać Sławoczyńskiego o intrygę, skrytości i o chęć zwalczania naprzeciw programu na tej drodze. W rozmowie ze Sławoczyńskim nie mówiłem bezpośrednio [illegible], bo to uważałem za niestosowne ze względu na jego urzędowy i formalny charakter naczelnika rządu, jako prezesa ministrów, i nawet nie widziałem się z nim wcale w Kownie, ograniczając się wyłącznie do złożenia mu wizyty formalnej, — zastałem go w domu, — to jednak wiem, że Sławoczyński w ramach bloku lewicy brał udział i był o mojej akcji poinformowany, a nie posądzam, aby [illegible] ani tak dalece źle zrozumiał, by miał mówić, że potrzebne zwalczać metodę, którą się zwalcza szkodników swojej stawki. Nie posądzam o to, mimo że zawsze wyczuwałem w Sławoczyńskim człowieka obcego do twardej ręki w polityce państwowej. Po wypuszczeniu Jundziłła z aresztu widział się on raz jeszcze w Kownie z Kairysem, który go zapewnił znowu, że [illegible] z całej tej sprawy program nasz realizacji nie przesądzi i że jest to więcej [illegible] w tym gronie [illegible] możliwe.

[illegible]

Dzień dzisiejszy spędziłem w podróży — od Lidy do [illegible], 1 maja.
[illegible]. rok 1919.
czwartek.

Wracam do toku kroniki moich dni wileńskich. W poniedziałek więc wieczorem byłem na przyjęciu, urządzonym przez postępowy obóz polaków wileńskich dla delegacji posłów Sejmu Warszawskiego i grupy dziennikarzy, która z nią do Wilna przybyła. Delegacja poselska składała się z 6 osób, w których liczbie byli ludowcy z PSL grupy „Wyzwolenie" (między innymi Osiecki), socjaliści z PPS (między innymi b. minister z gabinetu Moraczewskiego Ziemięcki) i ludowiec z grupy „Piasta" czyli z frakcji Witosa, wybitny poseł Dąbski. Ta delegacja poselska bawiła w Wilnie dni kilka. Zadaniem jej było zapoznać się z nastrojami i życzeniami, zarówno politycznemi jak narodowemi i innemi, oraz potrzebami materjalnemi ludności Wilna i tej części kraju, która świeżo z rąk bolszewików wyrwaną została. Prawica endecka w Wilnie, hołdująca wszechpolskiemu imperjalistycznemu kursowi politycznemu, nie omieszkała zbliżyć się do posłów i dziennikarzy warszawskich, informując ich o stosunkach i życzeniach ludności Wilna w kierunku automatycznego wcielenia do Polski na zasadach podziału Litwy a więc zasadach przeciwnych programowi, wyrażonemu w wileńskiej odezwie Piłsudskiego. Koła wileńskich polityków polskich przeciwnego obozu, hołdującego zasadom programu Piłsudskiego, to znaczy akceptujące pojęcie utworzenia niepodzielnej Litwy ze stolicą Wilnem w związku z Polską, — a więc koła demokratów z pod sztandaru Witolda Abramowicza, ludowców i socjalistów, — zakrzątnęły się także, aby ze swej strony zaprezentować w pożądanym świetle kołom warszawskim istotę swojego programu. Ze znajomych moich Wilnian z obozu demokratycznego spotkałem się na tym przyjęciu: z demokratów: z Witoldem Abramowiczem (został on prowizorycznie na burmistrza m. Wilna), Jankiem Piłsudskim (został on [illegible] mianowany komisarzem m. Wilna), Zygmuntem Turskim,

153. Zygmuntem Nagrodzkim; z socjalistów: z Aleksandrem Zasztowtem, Stanisławem Bagińskim, Kulikowskim, Ładowskim. Był tam także Ludwik Abramowicz, który już zdążył dostać się do Wilna i prawdopodobnie usiłować będzie wejść do redakcji „Naszego Kraju", było kilku takich, których nie wiem, do jakiej zaliczyć grupy, jak Chomiński i Czapski-Jeleński, który dawniej należał, jak Ludwik, do grupy demokratycznej Witolda Abramowicza, wskutek [illegible] prawo do grup litewskich, pozostawszy w Wilnie, współpracowali w komisarjatach bolszewickich, nie będąc komunistami i ograniczając się tylko do działalności społecznej (bądź w oświecie, bądź w rolnictwie, ubezpieczeniach i t. d.), ale pracując pod egidą bolszewicką w bolszewickich urzędach, co im ~~teraz~~ niektóra część opinji wileńskiej poczytuje za wielki grzech, ludzie ci, a do ich liczby należy niejeden z socjalistów polskich, który również w podobny sposób po trochu współpracowali z bolszewikami, są dziś ekskomunikowani i [illegible] podejrzanych; [illegible] odsuwa się od nich ludzie [illegible], zdaje się, że [illegible] demokratycznym tolerują się ich, jako dawnych towarzyszy, ale tolerują się [illegible] z liczeniem się z opinją o nich, [illegible] ich do [illegible] też współudział pracy, i oni [illegible] [illegible] się dziś do współdziałania [illegible] publicznej w [illegible] systemie [illegible] otwartych komunistów, którzy, o ile pozostali w Wilnie, trzymają się [illegible] na uboczu, ci [illegible] współpracownicy [illegible], jak [illegible], [illegible] między dwoma [illegible] przeciwnych biegunów, [illegible], jak [illegible] O ile się mogłem zorjentować [illegible] tych ludzi, nie [illegible] współpracy [illegible] dotkniętych współpracy z bolszewikami, [illegible] jest [illegible] [illegible] wileńskich dziś. Oprócz [illegible] bolszewickich [illegible] [illegible] dzieciaczy [illegible], przystosowujących się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] demokraci, ludowcy i socjaliści, [illegible] [illegible] programu [illegible] [illegible] [illegible] Litwy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] litewskich [illegible] [illegible]

2 maja rok 1919. Piątek.

Koło godz. 3 po południu przyjechałem do Warszawy. Zmęczony byłem podróżą, która mię dość mocno bezsennymi [illegible], też też zakończyłem dzień w Warszawie na tym, że zjadłem obiad i po obiedzie wcześnie się spać położyłem, by wypocząć, uzupełniając sobie wypoczynek zaległy z [illegible].

Zupełnie przypadkiem spotkałem się po przyjeździe do Warszawy na ulicy ze szwagrem moim Stefanem Mieczkowskim, który już jeszcze parę tygodni albo i więcej przed wypędzeniem bolszewików z Wilna uciekł stamtąd, nie doczekawszy się tak rychłej odsieczy polskiej. Stefan przez cały czas rządów bolszewickich aż do samego niemal ich końca przesiedział w Wilnie, gdzie, mając [illegible] konia, trudnił się wożeniem pasażerów z Wilna do Kowna, względnie do Grodna a nawet Białegostoku. Z tego się utrzymywał i miał zarobki niezłe. [illegible] w tym polu z moją siostrą Marynią Römerową i z Ninunią Tukałłówną, które się tym nie najlepiej trudniły. Gdy wreszcie bolszewicy aresztowali Stasia Wołodkowicza i coś tam w jego papierach czy rzeczach znaleźli kompromitującego Stefana, Stefan, wyczuwszy niebezpieczeństwo, uciekł. Elwirę z dziećmi zostawił w Wilnie. Elwira myśli, że Stefan wstąpił do wojska polskiego — do jazdy Wileńskiej Dąbrowskiego. Tymczasem Stefan siedzi spokojnie u swego szwagra Stanisławskiego i myśli teraz o powrocie do Wilna, gdy bolszewicy zostali stamtąd wypędzeni.

Wskażę dziś na przyczyny, które mię skłoniły do tak rychłego opuszczenia Wilna, szybszego o wiele, niż się spodziewałem przyjeżdżając. W związku z tym powiem o atakach bolszewickich na Wilno we wtorek i środę. W poniedziałek wróciłem wieczorem dość późno z przyjęcia podczas dziennikarzy warszawskich, o którym już pisałem, i było może godzinę wpół do 1-ej w nocy. Cicho było na mieście i nic nie zapowiadało zbliżającej się burzy wojennej. Pojedynczo tylko, koło godz. 11, gdy jeszcze byłem na przyjęciu przy ul. Wileńskiej, słyszałem przez chwilę jakiś większy gorączkowy ruch wojska na wąskiej ulicy, zgiełk jakichś głosów i następnie galopowy tętent koni po bruku kamiennym, jakby to przeszedł jakiś większy oddział kawalerii. Przez jedną chwilę błysnęła mi myśl o możliwości alarmu wojennego, ale ten ruch trwał jedną chwilę i wnet znowu ucichło. W Wilnie z powodu stanu wojennego i szczególnego położenia, które się komplikuje jeszcze obecnością licznych bolszewików w mieście, czyhających na chwilę stosowną, aby uderzyć ewentualnie na wojska polskie z wewnątrz, ruch uliczny po godz. 8 wieczorem jest zabroniony. Wracaliśmy [illegible] z przepustkami wraz z [illegible]. Raz nas tylko w drodze zatrzymał patrol, ale szybko się mu wylegitymowaliśmy. Przy hotelu [illegible] pożegnaliśmy się z dziennikarzami warszawskimi, którzy [illegible] rano o godz. 4 mieli się udać [illegible] na linię frontu, i poszliśmy [illegible] do siebie. Udałem się do domu Wołodkowiczów przy ul. Ofiarnej (Zawalnej [illegible]), gdzie w nim mam mieszkanie [illegible]. [illegible] „podróżnego” zostało [illegible], więc zacząłem się [illegible] do [illegible] i [illegible] stoi, [illegible] mię [illegible] do [illegible] przez [illegible]. I to stało się [illegible] dla mnie [illegible], bo się do [illegible] dobić nie mogłem, [illegible] do [illegible] się [illegible]. [illegible] tylko tyle, że [illegible] z [illegible] w [illegible]. [illegible], ale nie [illegible] [illegible] z [illegible] w [illegible] byłem [illegible] do [illegible]. [illegible]

154.

3 maja. rok 1919.

spędziłem dzień w Warszawie. Przyglądałem się obchodowi rocznicy 3 maja. Warszawa, jak zawsze w czasach okolicznościowych, wyglądała świątecznie. Dekoracje były barwne, pochód był ładny, szczególnie ładnie prezentowało się wojsko. Defilowali ułani różnych barw, sokoła Hallerczyków, oddziały różnych pułków wojska i różnych gatunków broni. Więcej było widowiska, niż zapału tłumów. Na ogół jednak obchód udał się. Zabawiłem w Warszawie do nocy. Widziałem się z Sawlyszem i Jerzym Orzechowskim. O rozmowie zwłaszcza z tym ostatnim napiszę innym razem, gdy w opowieści mojej dojdę do tego etapu. Było to już po tym, gdy pojechałem do Kowna, wracając do moich papierów i do mojej pośredniej pracy w sądzie.

Cofam się do relacji moich dni wileńskich.

Byłem we środę rano, po nocy, tak niefortunnie na schodach pochłoniętym swym zdrowiem, dostał się wreszcie do mieszkania i po spożyciu wieczerzy pozostawionej mi od wieczora kolacji udał się do sypialnego pokoju i zaczął rozbierać, usłyszałem w oddali przytłumiony huk wystrzałów armatnich i coś, co niewyraźnie przypominało trzask karabinów maszynowych. Naraz nie zwróciłem na to większej uwagi. Gdy się wszystko potoczył do łóżka, zacząłem coraz wyraźniej słyszeć i rozróżniać te dźwięki, które się stawały coraz wyraźniejsze i widocznie zbliżały się. Nie było już wątpliwości, że to gra karabinów maszynowych i że się gdzieś niedaleko pod Wilnem toczy ~~walka~~ bitwa, w której artyleria także udział bierze. Zaniepokoiło mnie to trochę. Pomyślałem sobie, coby to było, gdyby tak nagle, gdy ja się spokojnie do snu układam i gdy śpię, nagle w ciągu tej bitwy szala rozegrała się na korzyść bolszewików i ci ostatni wrócili do Wilna. Że powrót bolszewików do Wilna zaznaczyłby się terrorem i krwawymi represjami, o tym nie można było wątpić. Znając obie strony jestem sobie jaśkiem za wdziękiem, a już o względności ze strony bolszewików nie mogło być mowy. Zrozumiałem, że jestem osobiście mocno zagrożony, bo wszędzie sam fakt skierowania się mego do Wilna tuż wślad za wojskami polskimi byłby dla mnie w oczach bolszewików fatalnym, z którego bym się usprawiedliwić nie zdołał, a prawdopodobne jest, że jakieś denuncjacje mogłaby wprost wskazać na cel mojego przyjazdu, oparty na kontaktach z wrogami bolszewizmu. Wiem też z doświadczenia, jak los bitew jest zmienny i jak wiersz w pierwszym tempie w skutku bitwy przesuwają się wojska z miejsca na miejsce, gdy się linia jednej z walczących stron załamie, cofa się ona nagle, jak zwykle bywa tak, że nie ma czasu się obejrzeć, jak przeciwnik już zajmuje teren, przed chwilą jeszcze zajęty przez wroga. Ale co chce, a ja po opcie się Tołoczko zasnąć musiałem. Około 5½ rano, gdym usnął ... Około g. ... Elwira, mówiąc, że, sądząc ze strzałów i z odgłosu, które zbudziły ją w nocy, bitwa się zbliża do Wilna i bolszewicy powracają, więc przyjechał miasta, oraz że możliwe jest znaczne opuszczenie Wilna przez wojsko polskie. Radziła mi więc, abym się ubrał i był gotów do drogi, gdyż to, że ktoś Wołodkowicz i Henryk Wołłowicz, mieszkający w piętro niżej, już, jak mówili, prostrzelili, iż wcale cofnie się wojsko polskie, Bądź do nas dotąd.

4 maja, rok 1919, niedziela.

Przez noc jechałem z Warszawy do Łomży. Za towarzysza podróży miałem p. [illegible] Malinowskiego, b. redaktora „Zarania”, jednego z założycieli i działaczy radykalnego ruchu ludowego w Polsce. Spotkałem się z nim przypadkowo na peronie dworca Wiedeńskiego w Warszawie i ponieważ obaj jechaliśmy do Łomży, usiedliśmy razem do jednego przedziału w wagonie. Ostatni raz widziałem się z nim w marcu r. 1915 w Warszawie, gdy przyjeżdżałem w grupie Wilnian dla konferencji polsko-litewskiej do Warszawy. Dziwnie odtąd upłynęło, dużo olbrzymich zmian zaszło!

Wyspałem się w drodze dobrze, bośmy byli z Malinowskim sami w przedziale wagonu II klasy i mogliśmy się wygodnie położyć i wyspać. Może po raz pierwszy za czasów wojny udało mi się tak wygodnie wyspać w wagonie. Rano koło godz. 9 przyjechałem do Łomży. Zastałem w domu Marynię. Ewa wyjechała na kilka dni do Warszawy. Marynia w najbliższym czasie wybiera się z powrotem do Wilna i zabiera ze sobą Ewę. Będę więc osieroconym i nie będę miał mojej gospodyni domowej, Ewy. Będę musiał zafundować sobie służącą, bo sam jeden w osobnym mieszkaniu wystarczyć sobie nie mogę, a chciałbym się też nadal i stołować w domu i w ogóle gospodarstwo swoje prowadzić.

W Łomży ogarnęła mnie tęsknota za... Dusią Bońkowską. Jestem bliski kochania tej dziewczyny. Gdybym miał możność spotykać się z nią i obcować tak, jak to było za czasów jej pracy w Głównej Komisji Wyborczej, albo nawet rzadziej, ale przecież się spotykać i zostawać sam na sam, byłbym ją niewątpliwie pokochał. O, jakżebym pragnął tego! Wyjątkowy to typ dziewczyny, piękny charakter, wnętrze silne. I pomimo różnicy naszego wieku ona bliska była kochania. Gdym jeździł po Kownie i Wilnie, zapomniałem o niej. Teraz w Łomży obudziła mi się ostra tęsknota za nią, głębokie pragnienie tej dziewczyny. Ale to darmo. Skończone, Michale, — Dość o niej! Nie czas ci na to. Dziewczyna jest porządna, na schadzki nie pójdzie, szczególnie tu w Łomży, gdzie bicz złośliwej plotki i obmowy ścigałby ją na każdym kroku. Niema więc widoków na stworzenie takich okoliczności, które pozwoliłyby nam sam na sam i powrót do tych pieszczot, jakich zażywaliśmy w naszym gabinecie sędziowskim, gdy Dusia była pracownicą Głównej Komisji Wyborczej. A gdybym nawet mógł ją gdzieś spotykać w towarzystwie, to przecież wiek mój wykluczałby jakieś publiczne zalecanki do młodej panny, która zwłaszcza nie jest podlotkiem. Zresztą inaczej bym się przedstawiał Dusi, będąc z nią sam na sam, ogarniając ją żywym ogniem moich pieszczot i magnesem męskiej siły pożądania, a inaczej w roli zalotnika na targowisku towarzyskiego publicznego flirtu. W pierwszym wypadku dziewczyna lgnęłaby do mnie, jak lgną wszystkie dziewczęta do mocnej zmysłowości męskich i męskiego ducha, i jak lgnęła ona, a w drugim wypadku przedstawiłbym się jej w śmiesznej roli podstarzałego konkurenta do wdzięków; to też tej drugiej roli nie sprawiam jej teraz nigdy i w stosunku do Dusi Bońkowskiej nie sprawiałbym tym bardziej. Wolę ją stracić, niż się kompromitować w jej oczach. Wolę pozostać w jej pamięci tym z [illegible] gabinetu mego i być wspominanym z jej teraźniejszej roli [illegible] ani usiłować dopiąć celu, bo nie może być dla mnie. Spotkałem ją dziś dwukrotnie na ulicy. Ukłoniłem się i na tym się skończyło. Spacerowała po „deptaku” z jakąś panienką. O, Dusiu! w marzeniu moim [illegible] pieszczot w naszym samotnym mieszkaniu, które by się stało przybytkiem rozkoszy naszej! Próżne myśli! Przed laty dwudziestu [illegible] [illegible]

156.

[illegible]

Jeszcze przed moim wyjazdem do Kowna, gdy w poś- 5 maja. 179
rodku kwietnia zarządzone były wybory do Rady Miejskiej
w Łomży, zostałem wyznaczony przez prezesa Sądu Okręgowego rok 1919.
wodniczącego Głównego Komitetu Wyborczego. Przewodniczącym
tego Komitetu musi być podług ordynacji wyborczej do
Rad Miejskich sędzia albo okręgowy albo pokoju z wyznaczenia
[struck] przez odpowiedniego prezesa Sądu Okręgowego. Ponieważ, jako b. prze-
wodniczący Głównej Komisji Wyborczej do Sejmu, mam doświadczenie w
tym kierunku, więc zostałem do czynności tej powołany. Wszakże przez
cały czas kampanii wyborczej byłem nieobecny w Łomży, tak iż fak-
tycznie obowiązki moje pełnił adwokat Wiśnicki, zastępca przewodni-
czącego w Komitecie. Obecnie przyjechałem na same wybory i na
obliczanie głosów oraz [struck] ustalenie mandatów radzieckich. Wybo-
ry odbyły się w Łomży wczoraj, dzisiaj zaś o godz. 6 wieczorem pod
przewodnictwem Głównego Komitetu Wyborczego dokonaliśmy obliczenia
głosów z jedenastu obwodów głosowania miasta Łomży i ustalenia man-
datów. Wybory zbudowane były na tych samych mniej więcej zasadach,
co do Sejmu, z tą wszakże różnicą, że czynne prawo wyborcze mieli
jeno ci z uprawnionych obywateli, którzy w terminie określonym
zgłosili swoje prawa w komitetach miejscowych i zostali tą drogą
wciągnięci do spisów wyborców. Żydzi okazali się pod tym względem
o wiele bardziej dojrzałymi i obeznanymi o swe prawa obywatelskie od
Polaków. Podczas gdy mniej więcej stanowią oni połowę ludności Łom-
ży, zapisało się ich na listy wyborców około 60% albo i więcej.
Obawiano się obecnie, że wskutek tego Żydzi zdobędą w Radzie większość
bezwzględną. Listy kandydatów zgłoszone zostały dwie chrześcijańskie
(lista prawicowa pod nazwą „narodowej”, skupiająca wszystkie ele-
menty mniej lub więcej wsteczne, i lista zjednoczenia demokratycznego,
skupiająca elementy lewicy, to znaczy [illegible] radykalny) i cztery
listy żydowskie (lista Bundu, lista sjonistów burżuazyjnych i [illegible]
[illegible] z nacjonalistami, czyli stojąca w zasadzie drobnomieszczańska,
lista prawicy żydowskiej i lista „Poale-Sjon”). Żydzi jednak
157. byli o tyle [illegible], iż nie wykorzystali swej przewagi na rzecz
bezwzględnej większości i wywalczyli jakoś tak szczęśliwie,
że zdobyli [struck] równo połowę mandatów radzieckich (12 man-
datów, w tej liczbie Bund największy, bo 4, drobnomieszczanie z pra-
wicą po 3, Poale-Sjon — 2). Co do Polaków, to lewica poniosła
kapitalną porażkę, bo na 12 mandatów zdobyła zaledwie jeden,
gdy 11 dostało się do rąk wsteczników o zabarwieniu przeważnie
endeckim. Podczas gdy na całym terenie b. Kongresówki w wy-
borach do Rad miejskich zwyciężają w ogromnej większości ele-
menty radykalne i lewicowe, przeważnie nawet PPS, to Łomża,
wierna Endecji, daje stale sporą większość reakcyjną. Zaiste
słusznie przyznaje sobie Łomża miano twierdzy Endecji. Zdaje
się, że do zwycięstwa prawicy przyczyniło się [illegible]
stanowisko PPS, [struck] w której dominowały tendencje bojkotu
wyborów, a przynajmniej nie interesowania się czynnego wybor-
ami. Przypuszczam, że przyczynił się do tego ten fakt, że zabrakło
w Łomży dr. Czarneckiego, energicznego przywódcy socjalistów
w Łomży, dzielnego organizatora i jednego [illegible]
tatora, który został powołany, jako lekarz, do wojska. [illegible] w
wyborach do Sejmu PPS w [struck] mieście Łomży zdobyła [illegible]
[illegible] pokaźną liczbę głosów, która tym razem nie [illegible].
Sensacją ostatnich dni w Łomży, jeszcze z przed mego wyjazdu,
była manifestacja obchodu 1 maja w mieście. [illegible]
tym przez ulice [struck] reakcyjnego miasta, ku zgorszeniu [illegible]
[illegible], przeciągnął pochód socjalistyczny, w którym [illegible]
[illegible] Rady Delegatów Robotniczych Łomży [illegible]
[illegible], o zgrozo! — z komunistami. [illegible]
[illegible] sztandary między innymi z takiemi napisami, jak: [illegible]
[illegible] Lenina i Trockiego!”, „niech żyje Sowiecka Rosja!”, [illegible]
[illegible]. Czy istotnie były [illegible]
[illegible], ale faktem jest, że były sztandary z napisami [illegible]
PPS-owców. [illegible]
[illegible]

6 maja. rok 1919. Wtorek.

W dniu dzisiejszym nie zaszło nic takiego, coby godne było zanotowania w dzienniku. Wdrożyłem się znowu do mej pracy zwykłej i robię, jak machina w biegu: piszę wyroki, wyrzucam sprawy, których zebrało się dużo przez czas mojej nieobecności, przygotowuję się do sesji nadchodzącej.

Skorzystam więc z miejsca w dzienniku w dniu dzisiejszym, aby podjąć zaległą opowieść z moich dni wileńskich. Zatrzymałem się na słowie ubiegłym, w którym o owym ranie słychać było w Wilnie głośny pomruk bitwy, toczącej się pod miastem. Cała ludność chrześcijańska Wilna uprawiona była w pogłoski, a zdaje się, że i wojskowi nie byli wcale pewni sytuacji. Przedstawiała się ona bowiem groźnie dla [skreślone] polskiego posiadania Wilna. Walki bolszewicko-polskie pod Wilnem trwały przez 2 dni, wtorek i środę, — aż do mego wyjazdu. Czy później ustały, czy się ponowiły i w jakiej formie — tego już nie wiem, bom wyjechał. Przebieg i charakter tych walk, jak się później poinformowałem, był następujący. Bolszewicy, po zdobyciu Wilna przez Polaków, które to zdobywanie trwało 3 dni — od Wielkiej soboty do poniedziałku drugiego dnia Świąt Wielkiejnocy, — musieli w pierwszym rzędzie, zanim się przygotowali do odzyskania straconej stolicy Litwy, zlikwidować cypel, wysunięty na południe pod Oranami na terenie między Wilnem a Kownem. Z chwilą zajęcia Wilna przez Polaków posiadanie przez bolszewików tego cypla było dla nich źródłem niebezpieczeństwa i strategicznie było dla nich niedogodne. Cypel ten, wysunięty na południe, był wąski bowiem na dwa sposoby, że ze wschodu zagrożony od Wilna przez Polaków, z zachodu zaś od strony Kowna zagrożony na linii mniej więcej Olita–Żyżmory (czyli Koszedary albo Koszedary) przez Niemców z Litwinami. Otóż zamiast rozpoczynać walkę na utrzymanie i obronę tego wysuniętego cypla — 158. bolszewicy woleli wycofać się z niego, ściągając [skreślone] jego siły dla ściślejszego skupienia [skreślone] i zdobycia pozycji w celu [illegible] na Wilno. Uderzenie na Wilno dla likwidacji tego zdobycia na Wilno byłoby dokonane z mniejszą przewagą, bo cypel nie tylko że byłby osłabiony przez konieczność obrony cypla, przeciwnie byłoby osłabione przez konieczność obrony cypla Orańskiego, odsłoniętego całym polskim, broniącym Wilna, frontem dla kontruderzenia, jeżeliby wyszedł bolszewicki atak frontowy na Wilno. Dlatego też pierwszy tydzień po zdobyciu przez Polaków Wilna upłynął dla miasta spokojnie, bez ataków bolszewickich. Bolszewicy przez ten czas wycofywali się z Oran na północ w kierunku Wiłkomierza i Kiejdan, w dniu zaś wczesnym jakiejś miejscowości nad rzeką [illegible] przez bolszewików terenie, co opanowane zostało bez większego [skreślone] przez bolszewików terenie, co opanowało wojsko oddziałów polskich. Orany, Marcinkańce, Olkieniki, Landwarów, Troki, cała więc kolej od Wilna w kierunku na Grodno opanowane zostały przez Polaków, jednocześnie zaś na północ od Wilna kawalerja polska zajęła Niemenczyn, podsunęła się pod Swięciany, zajęła Nową-Wilejkę, podsunęła się do Podbrzezia. Tymczasem bolszewicy skupiali się do rewanżu. Stacja Wilno była ciasnym ośrodkiem, z którym nie przyszło im tak łatwo się pogodzić. Zaczęli oni wystawiać i zakładać punkty koncentracyjne dla swych sił, jako bazy wypadowe, z których mieli uderzyć na Wilno. Naturalnie wielkim rezerwoarem sił mieli Mińsk i Mołodeczno. Stamtąd przesunęli je ku Oszmianie i mniej więcej z Oszmiany rozpoczęli ruch, z którego wyszedł pierwszy wielki atak na Wilno w nocy z poniedziałku na wtorek. A tak też jest, że ... przez piechotę, posuwającą się ... strunami kolei Mińsk–Wilno ... przez polską ... zanim ... które bolszewicy przenieśli z Kiejdan ... Atak ten ... na Wilno ... jednocześnie

Dzisiaj miałem pierwszą po powrocie do domu sesję sądową. 7 maja

[Sądzi]łem sesję apelacyjną karną. Nie zajęła mi dużo czasu, rok 1919.

bo na posiedzeniu pozostały tylko 3 sprawy. Przewidy- Środa.

wane są zmiany w kompozycji personelu sędziowskiego. Sędzia Dusząński zamierza się podać na rejenta do Ostrołęki, [illegible] jest wakans. Gdy to nastąpi, będziemy znowu wybierali nowego sędziego na jego miejsce. Tym razem z pewnością już przejdzie Chełchowski. Teraz już i ja na niego głosować będę, bo przekonałem się, że to jest prawnik dobry, a nie chciałbym się powtórnie drugi raz wypaść, jak wówczas z nominacją sędziego Abakowskiego, który okazał się prawie idjotą (pracowity niezmiernie, ale zupełnie bez głowy). Może też, że po ustąpieniu Dusząńskiego ja obejmę wydział [illegible], to rzeczy [illegible] do wydziału cywilnego apelacyjnego. Prezes jeszcze nie wie.

Przechodzę do relacji ataków bolszewickich na Wilno z czasów mojej nieobecności. Atak od wschodu, o którym pisałem wczoraj, przygotowany i rozpoczęty przez bolszewików w nocy z poniedziałku 28-go na wtorek 29-go kwietnia, rozpoczął się w wielką bitwę, która trwała pod Wilnem od g. 4 rano do jakiejś godz. 11 przed południem. [illegible] terkot karabinów maszynowych wzmagał się i zbliżał do Wilna [illegible] między godz. 7 a 9 rano. Był to kulminacyjny moment niepokoju, bliskiego paniki, który ogarnął [illegible] mieszkańców miasta. Na samą myśl o powrocie bolszewików i ich rządów przerażenie ogarnęło ogół ludności chrześcijańskiej; a myśl ta kołatała się uporczywie pod wrażeniem ciągłych odgłosów bitwy pobliskiej. Wrażenie było tym większe, że przed tygodniem poprzednio ludność była się już uspokoiła i miała poczucie pewności, że bolszewicy [illegible] daleko [illegible]; że niebezpieczeństwo jest tak bliskie i groźne — tego też nikt nie przypuszczał. To też teraz, gdy je poznano, przerażenie zaległo [illegible]. Oczywiście też wyolbrzymiano je i przesadzano [illegible] pewności powrotu bolszewików. Zdawano zaś sobie sprawę, że powrót bolszewików będzie straszny, o wiele straszniejszy i krwawszy, niż były ich poprzednie rządy w Wilnie. Wilno poznało już bezwzględność dyktatury bolszewickiej, ich rządy terroru i gwałtu, nie [illegible] dopiero, gdy teraz wrócą oni do odzyskanego miasta z uczuciem zemsty i odwetu, z [illegible] porachunków z elementami, które okazały pomoc Polakom! Będzie w pierwszym rzędzie pogrom inteligencji i krwawy odwet na Polakach. Wiedziano, że miasto jest pełne szpiegów bolszewickich, że zwłaszcza Żydzi w mieście [illegible] i notują skrzętnie wszystko, co ludność i co poszczególni [illegible] w tym okresie panowania polskiego dokonali. To też rozumiano, że nikt nie ujdzie zemsty. A tymczasem ludność, widząc, że niebezpieczeństwo minęło, nie zachowywała ostrożności, bratała się jawnie z Polakami, zwracała się do nowych władz i urzędów, pozwalała sobie na ekscesy w stosunku do Żydów, [illegible] władzom i wojskom polskim [illegible] bolszewizmem, zwłaszcza Żydów [illegible] licząc, że to już będzie teraz bezkarnie. Tymczasem powstała groźna [illegible] zemsty. Bo trzeba sobie powiedzieć, że obie strony płacą sobie pięknym za nadobne. Jak bezwzględni są bolszewicy [illegible] terrorem, tak dziś bezwzględni [illegible] i [illegible] do nich i [illegible] w stosunku [illegible] Żydów [illegible]. I chociaż [illegible] „Żydów i bolszewików” w Wilnie nie było, to rzeczy [illegible] formalnej masowej rzezi, grabieży [illegible] i [illegible] o bolszewizm [illegible]. Nie bało się ich [illegible]. W pierwszym dniu [illegible] polskich [illegible] Wilna [illegible] legionistów [illegible]

159

8 maja. rok 1919. czwartek.

Dzień św. Stanisława, patrona Polski, obchodzony jako święto w Polsce. Byłem zaproszony na czwartek do sędziego Duszyńskiego z okazji uroczystości jego imienin. Zebrała się tam cała [illegible] sędziowska Komisyjka, sędziowie, kilku adwokatów, rejentów — z rodzinami.

Znów przechodzę do bolszewickich ataków na Wilno w dniach mojego tam pobytu. Aczkolwiek ludność polska w Wilnie ujawniła po wyjściu polaków nastroje pogromowe, instynkty także terroru w stosunku do bolszewików, a właściwie do Żydów, których większość Wilnian, tak z pospólstwa, jak z inteligencji, utożsamia w czambuł z bolszewikami, to przecież i bolszewicy w metodach swego działania nie umieli się kierować [illegible] nastrojami i instynktami jak pogromu i terroru, z tą różnicą, że jest on czerwony i że w Wilnie dnie zabarwienie semickie, a wiadomo, że Żyd, gdy bardziej potrafi być okrutny i mściwy, niż Aryjczyk. W tych warunkach, gdy obie strony dyszą ku sobie nienawiścią i krwawą bezwzględnością, perspektywa powrotu bolszewików stawała się dla Wilnian straszną. Ci, którzy umoczyli ręce w epizodach pogromowych, którzy mieli na sumieniu denuncjacje, którzy zwłaszcza w jakikolwiek sposób wyrażali solidarność z akcją wojsk i władz polskich, którzy zamanifestowali we uczuciach [illegible] kierunku antybolszewickim i antysemickim, zadrżeli pierwsi. Ten kto więcej hołdował instynktom pogromu i białego terroru, im głośniej to wyrażał, tym się w chwili niebezpieczeństwa okazał tchórzliwszym i podlejszym na panikę. Zresztą i podłość ludzka [illegible] tu odegrała rolę, bo tchórzliwszymi, najokrutniejsi i najgorsi są ci, co są najpierwszymi [illegible]. Mogłem się o tym najlepiej przekonać w pociągu we środę, gdym wyjeżdżał z Wilna. Pociąg ten wiózł falę tych, co uciekali z miasta przed niebezpieczeństwem bolszewickim. Siedząc w wagonie i czując się już jedną nogą poza Wilnem, a więc poza niebezpieczeństwem, dopiero dawali ludziska upust swej nienawiści i instynktom, wyrażanym w najskrajniejszy sposób. Czego się już tam nie słyszało! W [illegible] przez Żydów, przytym bez pardonu mordowania już nie tylko bolszewików i jakichś figur naczelnych, ale wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób mogą być podejrzani o sprzyjanie bolszewikom, a już Żydów zwłaszcza. Dziwił się poprostu [illegible] w tych nastrojach krwiożerczego mordu, zemsty i nienawiści. Gdyby tam jakiś Żyd się przypadkiem znalazł, [illegible] zamordowany lub zrzucony w biegu pociągu na nasyp. I zdaje się, że im większe tchórze i im bezpieczniejszy się ludzie czuli, tym byli drapieżniejsi. Zdziczenie jest zaiste w duszach ludzkich straszne. Ale trudno w tym względzie winić tylko tę jedną stronę. Takie zdziczenie, także drapieżność niosą z sobą metody bolszewickie w stosunku do „burżujów” i kto wie, czy nie oni, bolszewicy, nauczyli rewolucji, [illegible] przecie bydlęcości [illegible] usprawiedliwieniu [illegible] ludzkiej, [illegible] i sprowadzeniu zdziczenia [illegible] głoszeniu instynktom [illegible] jakąkolwiek by to mieli. Rewolucja przecież i konieczność nastrojów walki [illegible] bolszewickimi, z którymi bolszewicy przez [illegible] swego obalają świat stary na rzecz ustroju nowego, który to dla [illegible] miejsca być nie może i kiedy w tej „lutte suprême” nie może być oczekiwania i kompromisu — to przecież rozpasanie drapieżności i zdziczenie instynktów już nie walki tylko, ale w ogóle [illegible] przechodzi w bolszewików. [illegible] z tego, co słyszę, — [illegible] granice, do jakich pojęcie [illegible] ludzkie człowieka wyjść się jeszcze może, [illegible] się wydaje — i nie mogę go rekonstruować.

160

91

Od paru dni mamy wreszcie prześliczną pogodę słoneczną 9 maja.
o najpiękniejszych tradycjach majowych. Pora jest w tym roku
ku wiośnie, ale mam nadzieję, że za to będzie piękna. Dotychczas rok 1919.
wciąż były deszcze, słoty i zimno. Jeszcze przed kilku dniu
[illegible] przymrozki ostre. Jeszcze w pierwszych dniach piątek
maja powietrze było typowo marcowe. Ale za to pocieszałem się na
dzieję, że im później nastaną dni prawdziwej wiosny, tym już wiosna
będzie mocniejsza, śmielsza i równiejsza w pięknie i słońcu. Wolę to,
niż taką wiosnę rozstrzeloną, która bardzo wcześnie rozjaśniała słońcem
i ciepłem, a za to potem, akurat wiosną kwitnięcia drzew, przynosi
chłody i przymrozki, wyrządzające dużo szkody w rolnictwie, warzywach i
zwłaszcza na drzewa owocowe. Dotychczas roślinność jeszcze się nie
była rozwinęła: na łąkach dopiero drobniutka trawka zaczyna porastać, drzewa są prawie nagie, ledwie pączki pękają, ozimina ledwie
zieleniejąc. Zato teraz będzie rozkwit roślinności odrazu pełnym
tempem. Jest to najpiękniejsza pora roku, która w [illegible] wiośnie
bierze szczególnie się bujnie przedstawi. Wieczorami już żaby
chórami rechoczą na zalanych wodą rozległych nizinach wylewów
Narwi. Prześliczny czas!

Z wielką ciekawością śledzę w gazetach wiadomości o stanie
rzeczy na froncie polsko-bolszewickim pod Wilnem. Są one jednak
bardzo skąpe. Poza komunikatami urzędowemi sztabu polskiego
nic się nie pojawia, a komunikaty te są jakoś bardzo lakoniczne
co do frontu litewsko-białoruskiego, zwłaszcza pod samym Wilnem.
Zdaje się, że sytuacja jednak nie jest tam zupełnie mocna.
Coś niecoś pisano o lokalnych sukcesach polskich w powiecie Oszmiańskim, pod Święcianami i nad Berezyną Niemeńską. O tym,
co jest pod samym Wilnem, — ani słowa. Potem w ostatnich dniach
komunikatach, które mieliśmy w gazetach, otrzymanych z Warszawy

160.

161. przedwczoraj i wczoraj, było podane, że na froncie litewsko-białoruskim — „ożywienie brutalności bojów", i należy to rozumieć, że się siły w walce ważą. Dziś dopiero jest w gazetach
coś konkretniejszego — mianowicie zajęcie stacji Słobódka (Sudargi),
stacji na linii kolejowej Wilno-Mińsk (trzecia stacja od Wilna).
To wiadomość jest nieco pomyślniejsza dla sytuacji polskiej pod
Wilnem, ale sama przez się jeszcze nie decydująca. Można przypuszczać, że bolszewicy w dalszym ciągu nie porzucili myśli
o odzyskaniu Wilna i że ich działalność wojenna, rozpoczęta w połowie tygodnia ubiegłego, jest wciąż przez nich jeszcze
prowadzona. Są też wzmianki w gazetach o tym, że bolszewicy
gromadzą teraz tu siły do decydującej kampanii o Wilno. Z pewnością i Polacy nie zaniedbują środków obrony, już nie tylko ze względów strategicznych, ale zwłaszcza ze względów politycznych
utrzymania stolicy Litwy, bo zdobycie Wilna i strata jego po kilku tygodniach byłaby ciosem i kompromitacją dla Polski
w przyszłości także dla Piłsudskiego. Na zewnątrz Polski byłoby
to fatalnym dla Piłsudskiego zwłaszcza, nazewnątrz zaś byłoby
pierwszym zachwianiem powagi Polski wobec ludności miejscowej i wobec Litwinów także i całego ludu białoruskiego, a [illegible]
kompromitowałoby Polskę wobec Koalicji; faktem jest, że
[illegible] teraz w Polsce dzieje, zarówno w sferze jej wewnętrznej
[illegible] jak w sferze jej czynów wojskowych, ma decydujący
[illegible] i kwalifikacji, posiadanych przez Polskę, tego
[illegible] w bardzo stopniu decydujące co do najbliższych losów Polski
[illegible] zaś świat Zachodni. Dziś jest prawdą w stosunkach, że Polska teraz
[illegible] wszystkie dudy w tej wielkiej [illegible]
[illegible] Że Polska z całą energją bronić będzie przeciwko bolszewikom Wilna
[illegible] Ale [illegible] nie jest tak proste, jak sądzić można z bezwzględnej wojsk polskich
[illegible] siły dzieje, Polacy zaś dla obrony [illegible]
[illegible] w Polsce dużo rezerwy wojsk, to przecież na froncie [illegible]
[illegible] pozwoli [illegible] Wilno z Polską. [illegible]

10 maja. Dziś opuściła dziś Łomżę Marynia, udając się wraz z
rok 1919. Ewą do Wilna. Zabiera Marynia Ewę, bo chce mieć córkę przy
sobota. sobie i zresztą Ewa sama rwie się do Wilna; nie dziwię się jej, bo w Łomży ~~było jej dotąd~~ bardzo nudno; dla mnie wyjazd Ewy jest o tyle nies[illegible], że będę samotny w moim mieszkaniu; tracę w niej gospodynię domową, a nie wiem, czy jakaś stosowna zastępczyni mi ją w domu.
Marynia jedzie do Wilna swoim koniem drogą na Kowno; jest to droga dalsza w porównaniu, niż na Grodno lub Sejny-Orany, ale znajoma i pewniejsza do przedostania się do Wilna w braku przepustek formalnych. Za ~~tydzień~~ cztery dni będzie Marynia w Kownie, tam wypocznie dzionek lub dwa i w parę dni potem, jeżeli nie zajdą jakieś szczególne w drodze trudności, dojedzie do Wilna. W tych czasach takie dalekie podróże końmi nie są [illegible], ale co prawda w dawnych czasach (mam na myśli czasy przed wojną) nikt się końmi podróży takich nie robił. Zresztą w kwestii podróży [illegible] — dziś w świecie ten, co musi, a chce coś osiągnąć, trzeba śmieć, i zwykle jednak Pan Bóg śmiałych prowadzi. Marynia wyjechała z Łomży rano; naładowała swój wóz tak, że wyglądał, jak ruchoma góra, i wyruszyła; jej zaprzęg z ~~dwu~~ dużego konia(?), ten wóz, naładowany rzeczami i sianem, kobieta powożąca, w dodatku jeszcze piesek Rusek rasy [illegible] na kolanach u Maryni i klatka z dwoma białemi szczurami Ewy, — wszystko razem to podziw gapiów po drodze, a zwłaszcza dzieciarni po wioskach i miasteczkach Polski i Litwy.
Przez czas pobytu w Łomży spotkała Marynię bieda, która jest prawdziwym nieszczęściem. Gdy jeździła zeszłej zimy do Kowna, zostawiła tu w Łomży w moim mieszkaniu na opiece Ewy pieniądze — cały swój zapas grosiwa, 3000 marek. Po powrocie ich nie znalazła. Okazało się, że ukradł je jej syn niefortunny, Stefuś, który jest łajdakiem skończonym, niepoprawnym. Ukradł pieniądze Maryni, ciężko zabiegane i pracą zdobyte, i przehulał je w kilka dni w Łomży; potem w Warszawie, dokąd uciekł. Po przehulaniu tych pieniędzy próbował znowu udawać w Warszawie, że się truje; Powiedzie- 162
liśmy się o tym stąd, że akurat wtedy Ewa była w Warszawie i w tej sprawie wzywano ją do milicji. Ewa nawet widziała tam w komisariacie milicji Stefusia, ale tylko zdaleka, bo po tym, co zrobił, nie witała się z nim wcale i nie przemówiła słowa. Z Warszawy Stefusia odesłano do Łomży. Gdzie się teraz obraca, co robi i nawet co robić będzie — nie wiemy. Po tylu łajdactwach, kradzieżach i podłościach z jego strony, po tylu daremnych próbach przełamania i skierowania go na drogę pracy i uczciwości, gdy wszystko zawiodło, gdy wszystkie ~~i~~ starania się odbiły i upadły, jak groch o ścianę, — teraz, po tym ostatnim fakcie, już dosyć. Niech odtąd idzie sobie sam po drodze, po jakiej chce, niech się stacza do więzień i upadku. Podobno jest w Łomży, bo go tu widziano. Może jeszcze tymczasem ma coś do sprzedania, bo i mój piękny koc został u niego, ale oczekuję, że wyjedzie, w najbliższym czasie zostanie na jakiejś kradzieży złapany i że zamknąć mię na wstyd w Łomży. Ale ratować go i [illegible] już nie będę. Wyrzekliśmy się go stanowczo i ostro — na zawsze, chyba że by sam dalszym życiem swoim dowiódł poprawy, co jest zgoła nieprawdopodobne wobec jego nałogów do kłamstwa i kradzieży oraz nieuczciwości na każdym kroku, po prostu jak sport przez niego z lubością uprawiany. Po doświadczeniu w [illegible] i przekonaniu się, że jednak żadne zabiegi trwałych i pewnych skutków co do zwalczenia jego wad i nałogów mieć nie mogą, już się tu w Łomży nie opiekowałem nim tak, jak poprzednio. Przyj[illegible] go tu wpierw do wojska, potem raz, gdy go z wojska usunięto, też sam się wycofał (tego nie [illegible]), nie przyjąłem go do siebie, bom też [illegible] w domu mieć nie chciał, ale przecież opiekowałem się nim zdaleka i pomagałem mu. Teraz — skończone. Niechże [illegible] już jakiejś [illegible] stoczy się na dno zgubiony i szerzej z [illegible]

Pomimo niedzieli byłem dziś zapracowany, jak w najś- 11 maja. 82
bardziej powszedni roboczy dzień. Mam bowiem jutro sesję [illegible]
I instancji z 5 sprawami w ogóle poważnemi i jedną w ich rok 1919.
liczbie szczególnie poważną — o otrucie ~~[illegible]~~ męża
przez żonę (sprawa Marjanny Tarik). Będzie to pierwsza sprawa [illegible]-
wa o zabójstwo w mojej praktyce sędziowskiej. W tym tygodniu będę miał aż
3 sesje — dwie I instancji (jutro i w piątek) i jedną apelacyjną (środa). Mu-
siałem przyjąć taki nadmiar sesyj w tym tygodniu, aby ulżyć [illegible]
mu, który podczas moich podróży miał za mnie sesje.
Dostałem dziś służącą. Nazywa się Kamila — nazwiska nie pamiętam —
młoda jeszcze, ma lat 24, dziewczyna rodem ze Stawisk. Jest nawet dość
przystojna, tylko ułomna trochę, bo ma coś w kłębie skrzywionego i
kuleje, chodząc. Cieszyłbym się z niej, jako młodej i przystojnej, gdyby
nie to kalectwo. Fizycznie jest to typ charakterystycznie polski, gdyby
oko z twarzy, rysów, cery, włosów i wyrazu podobny do dziewcząt [illegible]
[illegible] z [illegible] i poniekąd [illegible] (z tych ostatnich [illegible]
spotykają się dwa różne typy kobiece).
Cofnę się teraz znowu do moich czasów pobytu w Wilnie i do sy-
tuacji, jaka się tam stała wytworzyła w skutek ataków bolszewickich.
Mówiłem, że bitwa, toczona się we wtorek 29 kwietnia rano pod Wil-
nem, wywołała w mieście wielki popłoch. Dnia poprzedniego, w po-
niedziałek, gdym przyjechał do Wilna, zastałem sytuację w mieście
dosyć normalną i w ogóle wrażenie spokoju. ~~[illegible]~~ Sklepy były otwar-
te, w dzielnicach żydowskich ruch rozwinięty, na ulicach nawet przekupki
– Żydówki prowadziły swój powszedni handel, sprzedając jabłka z koszów
lub jakieś placki w kształcie babek, czarne, wypiekane z kartofli
czyli tzw. babkę kartoflaną (jest to jeden z wytworów spożywczych
wymyślonych w czasach głodowych w Wilnie, analogicznie do kiełbasy
czarnej, wyrabianej podobnie z padliny końskiej, lub różnych gatun-
ków z postaci [illegible] nieokreślonej zawartości). Jak mi mó-
wiono — był to pierwszy dzień, w którym Żydzi ~~[illegible]~~ odważyli się wyjść
63. z ukrycia i jawnie się pokazać na mieście i rozpocząć handel ulicz-
ny, ponieważ pod grozą nastrojów pogromowych w znacznej czę-
ści ludności chrześcijańskiej Żydzi przez cały pierwszy tydzień po
wkroczeniu Polaków mieli sklepy pozamykane i sami prawie że się
nie wychylali na ulicę, ukryci po domach. Była to więc już oznaka
uspokojenia, oznaka, że niebezpieczeństwo zmniejsza się w mieście a wraz
z tym zaczynają się już łagodzić fermenty burzliwych nastrojów we-
wnętrznych. Tymczasem we wtorek rano, gdy pod Wilnem wszczęła się
ta bitwa, miasto znów wpadło w stan stagnacji. We wtorek wszystkie
sklepy, zwłaszcza wszystkie żydowskie, były szczelnie zamknięte, drzwi
wystaw sklepowych zastawione, jak w nocy; dzielnice żydowskie opu-
stoszały wewnętrznie; Żyda na ulicy śród przechodniów prawie się nie
spotkało, za to w dzielnicach żydowskich ujrzałbyś jakie wystraszone
twarze Żydów, których przeszukiwanie w mieszkaniach wewnętrzne
to się w siedzeniu na balkonach lub wyglądaniu przez okna; gdzie-
niegdzie jeno w bramie ujrzałeś Żyda, garnącego się [illegible] ulicą i [illegible]
się przyglądającego przechodniom lub jakimkolwiek zja-
wiskom zewnętrznym ulicy, aby z nich ~~[illegible]~~ coś wyczytać
i pożyteczne wszystkim zbiorowym setek i tysięcy takich cichych i obser-
watorów coś z tych zagadek. Każdy taki Żyd-obserwator w bramie,
to do niechcenia stojący a w istocie czujnie śledzący wszelkie objawy
zewnętrznego ruchu, gotów był każdej chwili cofnąć się wgłąb kryjówki
tajemniczej wewnętrznej mieszkania. Ze wzrostem bowiem niebezpieczeństwa
bolszewickiego i paniki, ogarniającej nerwowe koła ludności chrześcijań-
skiej, — wzrastały w [illegible] po[illegible] [illegible] nastroje pogromowe w sto-
sunku do Żydów, jako zbierająca fala przypływu. Żydzi to wiedzą
dobrze i niepokój udzielał się [illegible] i im także, bez względu innego [illegible]
Trudno się nawet dziwić, że poza innemi motywami, a [illegible] [illegible]
cja wytwarzała u Żydów pogłębienie ~~[illegible]~~ [illegible]
[illegible] przez przyjście bolszewików, [illegible]
[illegible] nastrojów pogromowych [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

12 maja rok 1919

Siedziałem dziś sesję Korony I instancji. ~~Sprawa~~ sensacyjna sprawa Parikowej, oskarżonej o otrucie męża, nie odbyła się jednak, ponieważ ze względu na niestawiennictwo paru świadków została odroczona. Sprawa taka jest nawet dość ciężka dla sumienia sędziowskiego, bo choć na zasadzie akt śledczych jestem moralnie przekonany o winie oskarżonej, to przecież nie jest nigdy wykluczona pomyłka sędziów, a tymczasem wyrok, który spadnie na oskarżoną z wyroku mego, będzie dla niej źródłem długiej, ciężkiej męki, która w razie pomyłki zaciąży na sumieniu moim. Ławników dziś miałem niezbyt [illegible] — Dąbkowskiego i Schirmera. Zwłaszcza pierwszy z nich jest człowiekiem o umyśle i sumieniu tak ociężałym, jak liść tytuniu do fajki, nienadającym się przeto zupełnie do sądzenia czynów ludzi z krwi i ciała i do wyrokowania w sprawach życia; do tego jest on wstecznikiem, pełnym uprzedzeń i spoglądającym na życie i stosunki pod jednym zawsze, a bardzo zaściankowym kątem widzenia. Schirmer też, choć jest młody, grzeszy tą samą wadą ciasnoty reakcyjnej, ale ten przynajmniej nie jest w rzeczach sądowych zarozumiały, podczas gdy Dąbkowski jest zarozumiały i uparty. Z takimi ławnikami niema przyjemności sądzić. Zaiste większość moich ławników w sądzie pokoju w Kownie, ludzi wprawdzie ani wykształconych, ani posiadających wyższej [illegible], ale prostych przynajmniej, o prostym i bezpośrednim stosunku do życia, poczuciu prawdy i wymiarze sprawiedliwości rzeczywistej. Tacy ławnicy, jak Dąbkowski, lub jak dr. Chyliński albo p. Oppenheim, są niebezpieczni, ile rzecznikami pewnej [illegible], wyłącznie [illegible]. A już nie daj Boże Żydowi się pod ich sąd poddać; tu już [illegible] ani dobrej woli wejrzenia ~~[illegible]~~ w istotę rzeczy nie znajdzie: Żyd, a więc winien; taki jest ich [illegible] do Żydów stosunek. Wogóle skład ławników w sądzie Okręgowym Wileńskim jest bardzo nieodpowiedni; jest on skrajnie reakcyjny, jednostronny, pojęciowo nie [illegible] czasy; gdyś otwartych, świeżych, [illegible] sędziowskich — niema. Są to mamuty konserwatyzmu, ludzie zaścianka myślowego. 164

Stroniczki miejsca zostało, więc spróbuję kontynuować dalej o moich dniach pobytu w Wilnie podczas ataków bolszewickich na miasto. We środę 29 IV., jak mówiłem, panika ogarnęła miasto. Żydzi ~~[illegible]~~ drżeli o pogrom, większość mieszkańców chrześcijańskich — o wkroczenie bolszewików do miasta. Pierwsi zamknęli się w czterech ścianach swoich mieszkań, wyjrzawszy w chwilach grozy trwogi, drudzy — wyglądali na miasto, kędy już miała [illegible] wejść być może [illegible]. Oczywiście, że pogłoski [illegible] wszelkim pogłoskom i [illegible] się najróżniejszych, [illegible] pogłoskom [illegible] i zgoła nieprawdopodobnych — wieści. Oprócz tych, którzy [illegible] strach przed represjami i zemstą bolszewików na wypadek ich powrotu, liczne były rzesze tych, których przerażało [illegible] niezbłagane głodem, rosnącego stale w pogrążonej przegranej tam, gdzie [illegible] bolszewicy. To też w przedpołudniowych godzinach tego [illegible] ulice Wilna były przepełnione i miały widok niezwykły. Ludzie, którzy się zapełniły ulice, nie mieli zwykłych cech przechodniów, jeno cechy ludzi, którzy szli na zwiady. Przed bramami domów stały gromadki mieszkańców, po ulicach ~~[illegible]~~ snuli ludzie, pełniący [illegible] pytali wywiadowczych ~~[illegible]~~; przystawali, podchodzili do siebie, [illegible] wymieniali się pogłoskami, wszyscy [illegible], a wreszcie przyglądali się uważnie wszelkiemu ruchowi oddziałów wojska, z czego wysnuwali najrozmaitsze domysły. Zwłaszcza [illegible] [illegible] i taborów wojskowych, gromadzących się na Pohulance, gotowych do odjazdu na wypadek stanu [illegible]. Panika podniecała gromadki osób [illegible] ludzie, obawiający się [illegible] i oglądaniem, wymuszających na mieście na pieniądze, bo o [illegible] w Wilnie [illegible], że do pociągu żadne były przepustki, których dostanie było prawie niemożliwe. Uciekali więc ludzie [illegible] [illegible] na [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

Godzina 8-ma wieczór. Wracam do domu. Jestem w stanie, w którym mógłbym słowami piosenki legjonowej zawołać: „Szczęsna, szczęsna jest dola ma!“ Bo oto spotkałem się dziś z Dusią Rzeszkowską i to tak, że miałem okazję z nią pomówić i może, może nawet nawiązać możność bliższego z nią kontaktu. Było to tak. Jedyny raz ją widziałem na ulicy w dniu, w którym wróciłem do Łodzi, w niedzielę przed ~~tygodniem~~ 10 dniami. Mignęła mi ona przelotnie przed oczami na deptaku, ale iż szła z jakąś inną panienką, nie śmiałem się do niej podejść, bo byłoby to niegrzeczne na ulicy, a zresztą nie umiem, starcem, zatrzymywać młode panienki dla błahej rozmowy. Ukłoniłem się jej tylko i nasze oczy się tylko na chwilę wzrokiem żywszym skrzyżowały. Ale tęsknota do jej widoku we mnie żywiej zagrała. Coś jakby zadrgało we mnie, coś krzyknęło echem młodości, wołaniem prawa ludzkiego do szczęścia, do tej miłości, która jedynym w istocie jest probierzem wszelkich wartości życia. Teraz po całym tym sejmowym wysiłku, z tą śmiercią zrównoważenia i wegetacji powszedniej! Święta Dusia! Witaj mi w życiu kochana dziewczyno! Kto, jak ja, poznał miłość i szczęście, kto pełen tak pełnej rozkoszy z niej stworzył i rozkochał dziewczynę w sobie, na tle młodzieńczego pełnego przygód i kipiącego ruchem i inicjatywą życia, — ten już się wiecznie w kryształach tak wielkiej miłości, jaką był mój z Aniną związek, sięgający szczytów tego, co jeno życie ludzkie wydać człowiekowi jest w stanie, ten, już z grobem swego szczęścia i życia w piersi, jeszcze tęsknić będzie i rwać się do tego, co nigdy pięknym być nie przestanie i co złotemi słowami w sercu i kości duszy na wieki wyryte pozostało. A cóż dopiero, gdy stanie przed nami

165. ~~[illegible]~~ natomiast życie przygodnie oto w Głównej Komisji Wyborczej do Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej spotkane tako dziewczyna młoda i ładna, jak krew z mlekiem, pełna temperamentu, rozumna i myśląca, z charakterem i siłą ducha, tak, jak prężnym jest jej młode ciało, dziewczyna z głową i sercem, niepospolita śród pospolitych lalek i panienek na wydaniu jak Łódź, i jakie mi się nie mnożą wszystkie jej towarzyszki! W dziewczynie tej żywym jest Człowiek, a tylko Człowiek-kobieta daje szczęście Człowiekowi-mężczyźnie!

A te parę miesięcy naszej wspólnej pracy i ciągłego ze sobą przez dnie całe obcowania a zwłaszcza kilka ostatnich tygodni w moim gabinecie sędziowskim — to dało już cement, którego już śladów wykreślić między nami niepodobna.

Po tym przelotnym spotkaniu w niedzielę chodziłem potym codzień w różnych porach dnia, odrywając się od pracy w sądzie, aby przejść przez ten t. zw. „deptak“ łódzki, szukając jej widoku. [illegible] ~~[illegible]~~ nigdzie jej nie widziałem. Nie widziałem jej ani razu. Niestety [illegible] środków do spotkania jej nie miałem. Dziś wreszcie dzięki skończyłem moją pracę dzienną w sądzie. Szedłem więc po godz. 6 ulicą Piotrkowską na rogu Dzielnej, nagle ujrzałem ją w sukience niebieskiej z białym marynarskim kołnierzykiem i kapeluszu czarnym. Rzuciła na mnie wzrokiem, po którym ją poznałem, bo nie był tym jej tak poznał (szła ze chodnikiem po drugiej stronie ulicy) z jakąś starszą panią w przeciwnym, niż ja kierunku. Przechodzie ni na „deptaku“. Posiedziałem w cukierni [illegible], wstąpiłem do hotelu [illegible] znów więc minęła. Szła z dwiema przyjaciółkami, rozpowiadając o czymś. Spostrzegłem [illegible] w ostatniej chwili, [illegible] się mijali. Zwolniłem kroku, doszedłem do [illegible] [illegible] chcąc ją spotkać znowu i widzieć. [illegible] się zawróciłem i spotkałem się [illegible] [illegible] Przywitaliśmy się teraz i poszedłem z nią. Odprowadziłem ją aż do [illegible] ul. Polnej. Więcej teraz, [illegible] Tak [illegible] do ulicy, tak przeszłam [illegible] chwili rozmowy, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Nie tak przeszedłem z nią mówić. [illegible]

14 maja rok 1919. Środa.

Miałem sesję apelacyjną, która się do obiadu skończyła. Ławników na sesji miałem najgorszych — dr. Chylińskiego i Oppenheyma. ~~[struck out]~~ Że są to ludzie, jaknajmniej przystosowani do trudnej funkcji sędziowskiej, wymagającej ścisłej bezstronności, taktu i subtelnej analizy elementów życiowych, — to już mniejsza, ale gdyby zachowali przynajmniej jakieś pozory sędziego. Tymczasem Chyliński w toku sprawy wyjmuje i rozkłada ~~[struck out]~~ ostentacyjnie bez żadnej ceremonji gazetę i czyta sobie. Jest to najwyższe lekceważenie samej istoty obowiązku sędziego, jakiś taki niedbały i brudny stosunek do rzeczy, zaiste oburzający. Cóż to za sędzia, który miast uważnie słuchać rozprawy i starać się wgłębić w rzecz sporną, czyta sobie gazetę, a potym zważa się wyrokować! I jak to się dziwić, jeżeli ~~[struck out]~~ sądy, w których zasiadają i sądzą tacy ławnicy, — co prędzej ludzie widzą, — nie tylko że nie odznaczają się w poprawie elementów, ale zostaną znienawidzone i potym, w razie wybuchu Rewolucji, która jest gniewem ludu, rozpędzone na cztery wiatry, aby postawić na ich miejsce rewolucyjne trybunały ludowe. Tacy ławnicy, jak Chyliński, chcą się zwać wstecznikami, nienawidzącymi rewolucję, są [illegible] najwięcej [illegible] ładu społecznego i ustroju, któremu sprzyjają. Sąd może mieć wpływ skuteczny tylko o tyle, o ile jego sprawiedliwość odpowiada ~~[struck out]~~ instynktowi sprawiedliwości ludu i o ile ludność, trafiając do sądu, dostrzega w sędziach sumienność, staranność i wolę sprawiedliwości. Nie represja jest sądu zadaniem — nawet sądu karnego, — ale przedewszystkim wymiar sprawiedliwości. Lud jest bardzo wrażliwy na to, a sprawiedliwość ocenia się nietylko samą treścią wyroku, ale także uważnym i starannym stosunkiem sędziego do sprawy. Zachowanie się sędziego na rozprawie sądowej jest rzeczą bardzo ważną; publiczność jest na to czuła.

Wracam do moich dni wileńskich. We wtorek prawie gotów już byłem uciekać z p. Karolostwo O'Rourke'owie przez [illegible] krewnych Karola ~~[struck out]~~ dowiedzieli się o furmance zbiorowej pod rzeczy, wynajętej przez grono ~~[struck out]~~ osób, stowarzyszonych do wspólnej ucieczki. Dostrzegli się już do tego zespołu a chcąc i mnie mieć ze sobą w tej ewentualnej ucieczce, aby korzystać z poparcia mojej przepustki wojskowej, ułatwiającej wszelkie drogi, nietylko przystali, ale jeszcze usilnie prosili, abym się ruszył z miasta. Zawieźliśmy więc z O'Rourke'ami nasze rzeczy na Pohulankę, gdzie koło cerkwi u mieszkania O'Rourke'ów stała owa furmanka zbiorowa. Ciągle wszakże trwało jeszcze wahanie — uciekać czy nie. Nagle zaczęły patrole wojskowe, krążące po mieście, uciszać ludzi, skupiających się na Pohulance, gotowych do ucieczki, zapewniając, że już nie bezpieczeństwo miastu i atak bolszewicki z wielkiemi dla przeciwnika stratami odparty. Tabory też wojskowe, zgromadzone na Pohulance, zaczęły zawracać frontem do miasta, ale jeszcze stały w miejscu. Strzały bitwy zaczęły się uciszać, strzały były coraz rzadsze i jakby coraz dalsze. Pośród tłum wygląd miasta na zmiany. Śród publiczności na mieście zaczynało się już uspokojenie, przez ulice poprzednio nie przechodziły oddziały wojska z pieśnią na ustach; działało to kojąco na wygląd masy ludności, bo znać było, że to wojsko nie idzie na bitwę, ale z linji [illegible] do koszar, krokiem powolnym, spokojnie, z pieśnią. [illegible] dowódców i żołnierzy, po ich krokach w marszu, po tonie [illegible] w pieśni poznać i ocenić można, czy to wojsko idzie na linję ~~[struck out]~~ czy też wraca z niej po bitwie. Wobec tego i nasza ucieczka we wtorek, do której już gotowi byliśmy, została zaniechana. O godz. 11 przed południem ucichło się zupełnie. [illegible] pod miastem [illegible]. Z kół wojskowych zapewniano, że niebezpieczeństwo minęło, że można być spokojnym. To też popołudniu był już cichy spokój na mieście. Pogotowia już nie było, ale cisza była jakaś [illegible] i niepewna, jakby zaczajona. Sklepy się nie pootwierały, miasto [illegible] jakieś wymarłe [illegible] ale ~~[struck out]~~ jeszcze bez zupełnego przeświadczenia o bezpieczeństwie. [illegible] Wilnianom tej nocy wtorkowej 29 kwietnia.

166.

Trzeci dzień zimna. To święci Serwacy, Pankracy i Bonifacy 15 maja 84
je nam tradycyjnie przynieśli. ~~Wi~~ Nowy[?] okresy[?] ustę- rok 1919.
pował się w swym pochodzie, powietrze — październikowe.
Wracam do relacji moich dni wileńskich. Wtorek wieczór czwartek.
upłynął spokojnie, w nastroju wszakże pewnej jednak nie-
pewności i oczekiwania, co noc przyniesie. We środę 30-go kwietnia rano
obudziła mnie Elwira, mówiąc, że wojska polskie opuszczają Wilno bez boju,
że taki został wydany rozkaz na skutek groźnej akcji bolszewików,
że przeto mamy wstawać i jak najśpieszniej zabierać się do ucieczki. Wieś-
ci tę przyniosła Elwira od Stasia Wołodkowicza i Henrysia Wołłowi-
cza, mieszkających o piętro niżej, którzy w nocy zostali zbudzeni i otrzy-
mali odpowiednie informacje od dowództwa. Henryś Wołłowicz, który jest
porucznikiem w wojsku polskim i przebywa ze swym oddziałem w Wołko-
wysku, był przyjechał do Wilna na dni kilka na urlop; ~~Staś zaś~~ jemu,
jako oficerowi, zakomunikowany był w nocy do mieszkania rozkaz pos-
tawy ~~[illegible]~~ gotowości do ewakuacji miasta. Tak mi zakomunikowała
Elwira. Staś Wołodkowicz przebył w Wilnie okres okupacji bolszewickiej;
był się nawet z początku zapisał do bolszewików ~~[illegible]~~ (oczywiście nies-
zczerze), aby korzystać z różnych udogodnień, ale potym podczas ja-
kiejś rewizji w jego mieszkaniu znaleziono umundurowanie ~~[illegible]~~ jeś-
z b. korpusu Dowbor-Muśnickiego i jego, jako podejrzanego kontr-
rewolucjonistę aresztowano i więziono ~~[illegible]~~ kilka tygodni; kontr[?]
dopiero przez Polaków uwolniony został, bo tylko jakimś szczęśli-
wym zbiegiem nie został on przez bolszewików wywieziony z Wilna
wraz z innymi aresztowanymi w liczbie zakładników, jak dr. Domo-
chowski Kazimierz, adwokat Maliński, p. [illegible] i wielu innych;
to też teraz Staś naturalnie za nic w świecie nie chciał się znów w ręce
bolszewików dostać i był na wylocie do ucieczki. Podobnie Staś z Hen-
rysiem, po otrzymaniu w nocy alarmującego ostrzeżenia, udali się na
zwiady i naraz jednak dowiedzieli się, że ewakuacja nie jest jeszcze
twardo postanowiona, ale oto teraz już postanowiona została. To ostat-
56. 16/7. 8. kim ostrzeżeniem Elwiry ostatecznym zostało zatem. Mogła być godz. 7 rano. Słys-
chać było wystrzały, ale rzadko i jakby z daleka i nie ~~[illegible]~~ dnia jak
przedtym. Wyszedłem jednak na ulicę przez okno przekonał mnie, że nie
to jest niespokojnie. Przez ulicę szły mała grupki albo też pojedyń-
czy ludzie, obarczeni węzełkami i tłumokami, śpieszący do ucieczki.
Szli nie tylko ludzie z inteligiencji, ale z ~~[illegible]~~ najbiedniejszego
pospólstwa, wynosząc co się dało ze swoich ubogich manatków, byle ujść
przed ponownym wejściem bolszewików. Wszyscy kierowali się gdzieś w stro-
nę Pohulanki albo ulicy Zawalnej. ~~[illegible]~~ Wstąpiłem do Witolda
Abramowicza, aby się poinformować o sytuacji. Jako burmistrz miasta, ~~[illegible]~~
mianowany tymczasowo z ramienia Piłsudskiego, i jako człowiek, związany
bardzo ściśle z ~~polit~~ tą polityką, którą wniósł do Wilna Piłsudski na czele
wojsk polskich, Witold Abramowicz musiał oczywiście być dobrze poinfor-
mowany o ewentualnym niebezpieczeństwie, o ile ono zachodzi, ~~[illegible]~~ poinfor-
chodziło dlatego, aby mnie i ewentualnie nas na likwidowanie urzędów jui[?]
wileńskich i osobiście oraz urzędowo ucieczkę. Zapewnił mnie on, że wprawdzie
w nocy o godz. 3 była chwila bardzo groźna, kiedy już sztabowe wojskowe
zarządziły ewakuację [illegible] i całego prawego brzegu Wilji, to jednak
niebezpieczeństwo już ustąpiło i nie zachodzi powodów do [illegible] się.
obawy. Tegoż ranka miałem okazję widzieć się z Karolem Okołowiczem[?],
którego chodziło o otrzymanie dokumentów legitymacyjnych dla siebie,
żony i służącej, zagubionych i potrzebnych mu, jako „studenta" do pracy
w Polsce na wyjazd, jako świat obiecanych komisarza wojennego Macieja
Janowicza (b. adwokata wileńskiego), — do Jana Piłsudskiego. Jan
Piłsudski mianowany został komisarzem cywilnym na okręg Wil-
na. Poradziłem się go, co sądzi o moim pobycie w Wilnie: czy mi warto
pozostawać jeszcze czy też wyjeżdżać. Właściwie bowiem pobyt w Wilnie [illegible]
wił mi się już mało celowym, ~~[illegible]~~ a natomiast niebezpieczeństwa
dość wielkim, bo mnie zajęciem los Wilna być przesądzony w nocy [illegible] sobie w [illegible]
ukazaniem przy ul. Ofiarnej, mogę nagle obudzić się pewnego ranka pod rządami [illegible]
Piłsudski poradził mi wyjeżdżać. Wskazał mi to, że w tej chwili, gdy się jeszcze waży [illegible]
litewskie losy Wilna, nic tu nie będę miał do zrobienia w zakresie mych misji co do stosunków
polsko-litewskich, a natomiast ważniejsze jest, abym się skomunikował z Ketling[?] [illegible]
nawie komisarzem jeneralnym na Litwę, Okułowiczem[?], i zdał mu relację z mojej misji w Kownie.

16 maja. rok 1919. piątek.

Miałem dziś sesję karną I instancji. Sprawy były tylko dwie, ale obie długie. W obydwóch zachodził zbieg licznych kradzieży. W obydwóch skazaliśmy oskarżonych na więzienie z pozbawieniem praw po 2 lata. Ławników miałem dziś Kasperskiego — aptekarza Komorowskiego, endeka wprawdzie, ale człowieka ludzkiego i sympatycznego, i Dr. Goldlusta, Żyda, dyrektora gimnazjum. Oskarżał podprokurator Maciejewski. Był on bardzo niezadowolony z wyroku, jaki zapadł w jednej ze spraw dzisiejszych, w której niejaki Aleksander Chociński był oskarżony o szereg kradzieży, dokonanych w bandzie. Współtowarzysze Chocińskiego z tej bandy byli już sądzeni ~~[illegible]~~ w tej sprawie i skazani zostali na 6 i na 8 lat więzienia z pozbawieniem praw, podczas gdy my skazaliśmy Chocińskiego na 2 lata. Chociaż przestępstwo jest ciężkie i chociaż wina Chocińskiego dokonania przynajmniej kilku z tych kradzieży (było ich około 40) w bandzie wszechstronnie udowodniona, to jednak przyznaliśmy mu z mojej inicjatywy okoliczności łagodzące, i dlatego wymierzyliśmy karę tak względnie łagodną. Za okoliczności łagodzące przyjęliśmy to, że Chociński był wzięty na wojnę do wojska rosyjskiego, potem był w niewoli niemieckiej, skąd uciekł do kraju i tu, ścigany przez Niemców, zdołał się im z rąk wymknąć i zmuszony był przeszło rok do ukrywania się, wędrując po lasach, jak pies bezdomny i jak tropione zwierzę leśne. W tym to czasie popełnił te kradzieże, należąc do bandy złodziejskiej. Niegdyś przed wojną był rzemieślnikiem i człowiekiem uczciwym. Podobnie jak tysiące innych ludzi, których los nie rzucił w tę straszną poniewierkę lat wojny, ludzi czystych kryminalnie, nie cnotliwszych ~~[illegible]~~ i równie przeciętnych, jak on, pozostając w kraju, robiło na wsi majątki na ~~[illegible]~~ paskarstwie chłopskim, tak wędrowiec i z musu włóczęga bezdomny kradł i należał do bandy, aby żyć. Prokurator uważa, że te okoliczności łagodzącemi być nie mogą, bo powiada, że w takim razie każdy złodziej musiałby być w ten ~~sam~~ sposób traktowany, albowiem każda zbrodnia jest produktem warunków społecznych. Zdaje mi się jednak, że prokurator nie ma racji. Ze stanowiska sędziego, zmuszonego do stosowania ustaw, niepodobna takiego Chocińskiego uniewinnić, ale przecież taki sędzia, gdyby był jeno rozumniejszy i gdyby umiał sformułować lepiej uczucie, które w nim podświadomie istnieć musi, mógłby się zwrócić do ludzi, którzy go dziś sądzą, cnotliwi i syci, z pytaniem, coby oni zrobili, gdyby ~~[illegible]~~ w jego pozycji byli: jedni by może umarli w czasie z głodu, inni by poddali się może pokornie pod jarzmo niewoli, także to przechodząc wagabundą, ale byliby i tacy, którzyby się stali takimiż, co on, rzemiosła bandytą złodziejskiego, szczególnie gdyby byli ciemni, jak on. A dajcie mu wyższe wykształcenie, dajcie mu stanowisko społeczne inteligenta, to i osoby od ~~[illegible]~~ krzesła sędziowskiego dosiadł może i zasiadłby w nim, sądził bandytów takich, jak dziś on. Ciężki bywa i bolesny obowiązek sędziego karnego, ale gdy prawo daje sędziemu środki w postaci dopuszczania okoliczności łagodzących, trzeba go umieć stosować do ludzi i wypadków takich, jak Chocińskiego. Natomiast w drugiej sprawie dzisiejszej, gdzie szereg kradzieży popełnił chłopiec młody, przystojny, rozwinięty, syn zamożnych włościan, niejaki Kaczmarski, dołożyliśmy mu 2 lata więzienia z pozbawieniem praw, a z radością dołożyłbym i znacznie więcej, ponieważ te kradzieże nie spełnił w bandzie, gdyby ławnicy nie uważali, że dość mu 2 lat. 168.

85

17 maja rok 1919. sobota.

Dzień dzisiejszy był dniem spotkania z Dusią Dąmbrowską. Nie była to naturalnie randka formalna, bo stosunki nasze nie zaszły tak daleko, byśmy sobie schadzki wyznaczali, a zresztą panna Dusia jest dziewczynką skromną, liczącą się z konwenansami i możliwościami towarzyskimi; poza tym nie doś[ć] rosło między nami dotąd i [illegible] wprost nie dojdzie nigdy do wyznania wzajemnego, to też nie ma podstawy ani przedmiotowej ani podmiotowej do schadzek, przynajmniej przez nas za takie. W istocie jednak była to schadzka, zamaskowana przez nas wobec samych siebie wzajemnie pozorem wykończenia jakiejś tam korespondencji Głównej Komisji Wyborczej do Sejmu. Dzięki Bogu — ogrom tej „roboty" dzisiejszej jest jeszcze tam jakaś drobna czynność biurowa do wykończenia, która stanowić będzie pretekst jeszcze do jednej takiej wizyty p. Dusi u mnie, czyli że pozostanie jeszcze coś wspólnego, jedna randka w rezerwie, wyznaczona przez nas dziś na przyszły piątek.

Przed kilku dniami, gdyśmy się spotkali z Dusią Dąmbrowską na ulicy, umówiliśmy się, że dla wykończenia tej jakiejś korespondencji [illegible] przyjdzie do gabinetu mego w sądzie dziś o godz. 4 po południu. Przez te kilka dni, które mnie dzieliły od dnia dzisiejszego, myślałem ciągle o tej wizycie obiecanej; nawet w nocy śniłem o niej. Układałem sobie w myśli, co jej powiem, jak ją przyjmę. Przyszło mi na myśl, żeby jej powiedzieć, że ją pokochałem, olśnić dziewczynę-dziecko tym wyznaniem miłości męskiej, prawdopodobnie pierwszym w jej młodym życiu, oprzeć ją wszystkiem wyznania, tak różnego od ewentualnych zalotów i pocałunków młodzieniaszków, których nieraz mogły ją dochodzić z ust młodzików, i następnie, po tym wyznaniu, rostropnie [illegible] niewykonalności tragicznej tej miłości i zamknąć się w kategorycznej rezerwie utrzymania naszego stosunku w kształtach przyjaźni. Że to uczucie ewentualne, które nieustępliwie kiełkuje we mnie, nie ma przyszłości — z tego sobie zdaję sprawę, ale przecie, jak każde uczu-

169. cie, rwie się ono do realizacji i usiłuje tworzyć takie ramy stosunku, które mu sprzyjają w stronę drugiej. Widziałem ten efekt takiego oświadczenia w główce i wyobraźni młodej dziewczyny, która już świadoma była tchnieniem moich pieszczot, aczkolwiek utrzymanych w granicach pewnych pozorów (pocałunku między nami nie było nigdy), ale przecież na zmysłowych ośmieleniach (pieszczoty rąk, jej twarzy, włosów i szyi). Że pieszczoty te działały na zmysły Dusi, że wytworzyły w niej subtelne podniecenie, że ją więziły w duszy, że pozostawiły w niej osad tęsknoty, — tego jestem pewny. Obecnie wyznanie mogłoby w dziewczynie rozpalić płomień pożądania i uczuć głębokiej i silniejszej natury, szczególnie gdybym się zamknął po nim w twardej rezerwie wobec niej, której wszelkiej manifestacji uczucia. Już w samej sile [illegible] uczucia jest zapał ciekawy dla dziewcząt; a gdy ta siła jest opanowana wolą i ujarzmiona, jak rwący koń pod jeźdźcem, gdy jej niecierpliwe ruchy są podporządkowane lejce, to zwłaszcza dla tej wrażliwości dziewczęcej i budzi jej żywe pragnienie, tęsknotę nawet i doświadczeń, jak wielkie mocne skutkujących i silnych, jak pierwotnych. Myślałem o tej grze i gotowałem się do niej, choć nie byłem pewny, czy w obliczu Dusi powiem jej to, co zamierzałem powiedzieć. Zawsze bowiem wypadek [illegible] od zamierzeń, przemyślenia. Modliłem się o pogodę słoneczną na dzień dzisiejszy, bo w samotności i słońce zupełnie usposobienie ludzkie wzmaga, pogoda bowiem nasz dowolnego rozweselenia się. Pogody nie było. Zimno i pochmurno było tak, jak już od kilku dni. Dusia przyszła po godz. 4. Nie wyszedłem [illegible] [illegible] ani razu [illegible] do tej [illegible], wyznania bliskości chwili, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Że dwie godziny zabawiliśmy ze sobą. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] dziewczęcej [illegible] [illegible], jakby to już

18 maja rok 1919 niedziela.

Rano był u mnie sędzia pokoju Święcicki z Kolna, który jedzie do Białegostoku, dokąd został wyznaczony na zastępcę przewodniczącego Okręgowej Komisji Wyborczej dla wyborów do Sejmu. Skarżyński, który, jako najstarszy nominacją sędzia okręgowy w Łomży, zastępuje nieobecnego prezesa Filochowskiego, chciał, po otrzymaniu polecenia z Warszawy, wyznaczyć mnie do tej funkcji w Białymstoku, jako specjalistę od wyborów. Odmówiłem jednak, a to głównie z motywów politycznych, ponieważ nie chcę przykładać ręki do dzieła, które jest wyrazem dokonanej inkorporacji części terytorium Litwy, przesądzonej jednostronną wolą Polski. Wprawdzie dużo względów sprawiedliwości wcielenie obwodu Białostockiego raczej do Polski, niż do Litwy lub Białej Rusi, to jednak mogą być i względy przeciwne, które w szczególności Białorusini zawsze podniosą; sam zaś fakt jednostronnego przesądzenia tej sprawy przez Polskę, dopóki nie zyskał sankcji Litwy, nie pozwala mi, jako obywatelowi Litwy, za jakiego się uważam przede wszystkim, brać udziału w kierowaniu wyborami z Białegostoku do Sejmu w Warszawie. Wyznaczony więc został do tego Święcicki z Kolna.

Stawiłem się dziś do sesji I instancji na jutro. Na obiedzie byłem z Ońą Nowakówną w Zembielicie. Po obiedzie spędziłem godzinkę u Prusanowskich. Od 2 dni przyjechał do Łomży Ezechjel, aby się połączyć z rodziną i tu zostać — podobnie na czas przymusowej emigracji — z rodzinką. Przyjechał z Kijowa, gdzie dotąd bawił. Rodzina więc Prusanowskich składa się teraz w Łomży z następujących osób: Kotunia, Ezechjel i cztery ich młodsze córki — Irenka, Zosia, Kasia i Stasia.

Spotkałem się dziś na ulicy z panną Cezarynką (Cezarją Kołowską), moją byłą pracownicą z Okręgowej Komisji Wyborczej. Dawno jej nie widziałem. Ucieszyliśmy się i serdecznie przywitali i pogawędzili chwilkę. Ostatnie tygodnie urzędowania Okręgowej Komisji Wyborczej łomżyńskiej w gmachu Magistratu (koniec stycznia i połowa lutego) wytworzyły bardzo serdeczną atmosferę w stosunku naszym z panną Cezarynką i Dusią Nonkowską. Z Dusią potem stosunek mój w głębi serca w Łomży wszedł w nieco inne stadjum, zabarwione już ciekawością pewnej ponętności zmysłowej, której nie było w tym stadjum, kiedy jeszcze pracowały one obie z panną Cezarynką. Wtedy to było stadjum koleżeństwa w naszym stosunku, zabarwione bardzo miłą tkliwą burzą. Stąd też, gdy w stosunku do Dusi Nonkowskiej budzą się u mnie tony tragicznej namiętności męskiej, to w stosunku do p. Cezarynki, którą lubię bardzo, jest ton swobodny i serdeczny szczerego koleżeństwa, który się utrzymał z obydwóch stron i tęskny czas wyrazistej wolności i prostoty. P. Cezarynka z radością mię zawsze wita i z tęsknotą ściska, ale nic więcej w tym zmysłowości; ten nasz stosunek jest, jak wiosna; odpowiada on doskonale pogodnej młodości dziewczęcia, nie zamroczonej chmurą świadomej namiętności. P. Cezarynka lubi mię i garnie się serdecznie; nasz stosunek jest jakby skojarzeniem niewiadomej chwili wiosny z pogodnym południem słonecznego dnia jesieni; nie ma w nim burzy pożądania, a jest słoneczność wielka i pewna zmowa tkliwego humoru. Czy nie lepszym i właściwszym byłby taki mój stosunek i do Dusi Nonkowskiej? Czy nie odpowiadałby on lepiej jej naturze dziewczęcej i pszenkowej, zamiast żeby ją przejmować ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ tym wszystkich żądz i ~~[illegible]~~ cielesnym burzliwym ~~[illegible]~~ ogniem? To spotkanie z p. Cezarynką było dla mnie jakby ocknieniem z tych nastrojów „miłości" i tych pożarów tragicznych, którymi żyłem w myśli o stosunku do Dusi Nonkowskiej. Poco męczyć tę dziewczynkę kochaną, która w swej naturze wiośnianej tak jeszcze być musi daleka od żądz i od gwałtownych płomieni potężnej miłości! Poco — w niej miłują budzić przedwcześnie demona krwi! Poco chcę jej jasny słoneczny uśmiech, kobietą w dziewczątku zakłócić! Poco! Niech jej tym wynagrodzeniem, tej mojej ~~[illegible]~~ miłej, tej mojej duszy, temu człowiekowi kochanemu! Nic to, jeno egoizm 40-letniego mężczyzny. Precz z nim!

180.

19 maja. rok 1919. 88

Miałem sesję sądu I instancji. W jednej ze spraw wymierzy-
łem najwyższą karę, jaką w mojej praktyce sędziowskiej do-
tychczas stosowałem, t. j. mianowicie 5 lat więzienia z pozbawie-
niem praw; karę tę wymierzyłem za kradzież na niepoprawnego
recydywistę, dla którego zresztą więzienie jest [illegible] naturalnym
stałym miejscem zamieszkania. W innej sprawie wymierzyłem karę [illegible],
bardzo rzadko w sądach stosowaną a w Litwie to może dzisiaj, jak mi mówił [illegible]-
nyński, nie stosowano dotąd nigdy, — twierdzę. Wymierzyłem ją za bardzo ciężkie
uszkodzenie ciała (pozbawienie człowieka [illegible] na jedno oko), dokonane pod wpływem
silnego afektu.
Bardzo mi ciąży dziś w dzienniku relacja z mojego pobytu w Wilnie i z
likwidacji mojej misji litewskiej. Żeby zaraz wyjaśnić tę zagadkę [illegible] w sam środ-
dek rzeczy, z którego widać będzie motywy mojego powrotu do Kowna i [illegible]
ponieważ sytuację obecną w tej sprawie, jak również mój do niej stosunek, [illegible]
ją list do Witolda Abramowicza do Wilna, który napisałem dziś wieczorem. Maluje
on mój pogląd na sprawę. Oto treść tego listu: „Kochany Witoldzie! Wróciłem do
„Kowna, bo zdaje mi się, że wszystko, co do zrobienia miałem, zostało przeze mnie zrobione
„i nie dostrzegam chwilowo, co mógłbym więcej w tym kierunku działać. Trzeba
„czekać teraz, aż pewne ziarno samo dojrzeje, jeżeli ono powoli.
„[illegible] się [illegible], że już niedługo, w ciągu paru miesięcy, — korzystając z 6-ty-
„godniowych wakacyj sądowych, będę mógł się wyrwać z Kowna i [illegible]
„na Litwę. Być może, że coś wtedy jeszcze tam mogę zrobić, a w każdym razie wiele się
„rzeczy wyjaśni. Teraz wszystko biegnie szybko. Uważałem, że lepiej będzie teraz wró-
„cić do Kowna i zostawić rzeczy ich naturalnemu biegowi, który, dzięki Bogu, le-
„piej się kształtuje, niż mi się zdawało, — i potem, po niejakim czasie dwóch, zobaczyć
„się znowu do dzieła, jeżeli się warunki po temu okażą, aniżeli przedłużać teraz
„włóczęgę, bez widoków na razie powodzenia, usiłować coś robić i narzucać albo
„raczej udawać, że się coś robi, a zatem potem stracić moją normalną włóczęgę sądową
„w okresie wakacyjnym, gdy może właśnie będzie można coś robić.
„Chciałbym, żebyś mnie zrozumiał, Witoldzie, i wiedział, że ja się nie usunę-
„łem i że się nie wycofałem z tego dzieła, któreśmy zamierzali, jeno chwilowo
„stanąłem w rezerwie dla wyczekania automatycznej pracy faktów dokonanych
„i linii kierunkowych już wytkniętych. Dzieło to stanowi całym sercem wyrażam
„tyż całkowicie na gruncie programu Piłsudskiego.
„Skuteczność jego, jak wiesz, zależy nie mało od porozumienia i skoordynowania
„niezależnych polskich z litewskimi. Bez takiego skoordynowania, a przeto bez
„kompromisów, uważam całą rzecz za chybioną i straconą. Jestem jednak dobrej
„myśli, lepiej dziś nawet, niż w chwili, gdym wracał do Kowna, i wierzę, że trzeba, aby
171. „[illegible], jak się przed laty trzeba wyrzekł Piłsudski w rozmowie ze mną o Litwie
„[illegible] polityka [illegible], autonomii o mitowej Litwy, jakiś proces automa-
„tyczny, w którym, chybaby dziś takie paść Polski, doprowadzi do stworzenia warunków,
„ków, które umożliwiłyby dziś takich kontrakt w ogół naszych zadań
„naszego. Nie znaczy to, że trzeba ręce założyć i li tylko czekać na automatyczny
„skutek biegu rzeczy; ale zdaje się być faktem, że rozwój wypadków prowadzi jakoś
„na Litwę w kierunku naszym i że w tej wielkiej grze [illegible], które mogą
„stanowić nie cały żywiołowego działania sił elementarnych natury, wola
„ludzka i czyn mogą niejedno dokonać tylko o tyle, o ile trafią w tę jako działanie
„i kierunku tych sił.
„Dwie zdawały mi się być najważniejsze przesłanki do realizacji litewskiego programu
„Piłsudskiego, przesłanki, które w pewnych chwilach stanowiły nie do wyczer-
„panego niezależność z ustąpienia w dziele: pierwszą z nich — nie podjęli w narodzie
„polskim, który też dał groźny wzór w rzeszy wszystkich narodów [illegible]
„i drugą, uznawanie przebieranie przez pierwszą, — brak jeszcze tkwiącej dziś Litwinów,
„dla realizacji programu Piłsudskiego, musieliby zejść ze stanowiska podstaw, na których
„wyszła dotąd Taryba. Ta druga przesłanka, litewska, była zostawiona wraz
„[illegible] przez pierwszą. O ile pierwsza spóźnia, to drugą, jak mi się zdaje, od jednej
„więcej.
„Otóż skutki przyjazdu Paderewskiego i tych rzeczy, które on przywiózł z Paryża, nie
„się, nie wypadłyby dla mnie, bo [illegible] dla zachowania z mocą, co dziś będzie
„i zapoczątkowania tej pierwszej, najważniejszej i najostrzejszej przesłanki.
„A chciałbym zaznaczyć z naciskiem do Tarybystwa nastą, że dla [illegible] mocnej
„zawsze pewne zasadnicze pozorów i stanowiska nacjonalistów i wyznawców wspólnej
„Piłsudskiego do Litwinów, już czego do kompromisu z nimi i wyznawanego programu nie
„trzeba wyrzec się do skoordynowania wysiłków w sferze działalności, do kooperacji narodów
„nie dojdzie. Pozostałe te polegają na tym, że nie można uznawać działania dotychczas
„co przez Tarybę, a nawet każdy [illegible]. Można i należy odrzucić podstawy, dotychczas
„stosowane przez Tarybę (nie [illegible] mniejszości narodowej) państwa litewskiego, w którym
„dominacji narodowo-litewskiej — na Wilno i Tyszkiewiczów [illegible]; ale nie jest słuszne [illegible]
„liczyć się z tym, co Taryba stworzyła, nie liczyć się z faktami dokonanymi, że więc
„niż dziś [illegible] i w prostej przekreślenie kilku lat ich pracy i dorobku, to Litwini
„gdy dziś to jest [illegible], Tyszkiewicza i przez Koalicję uznawana. W tym kierunku należy teraz
„stosować i [illegible] rozwój. Zostawałem w mocy demokratycznego, wyrzekłem ...
„uznania rzeczy, przez Tarybę dokonanej. To jest błąd i złudzenie.
„Nie myśl, żebym zniechęcił się w mojej pracy sędziowskiej w Kownie. Pracuję — mimo niełatwych
„warunków, aby to postawić. Tu [illegible] i tak czekamy, gdyż, że może w porze [illegible]
„[illegible] i [illegible] może".
Zdaje się, że jednak i tym losie dałem się uwieść rozbudzeniem optymizmu co do [illegible]
[illegible] imperializmu polskiego.

[illegible]

20 maja rok 1919 Wtorek.

Przywiozłem z Wilna wszystkie zeszyty moich porządnych dzienników — od roku 1911 do maja 1915, to znaczy do wyjazdu mego ~~z Wilna~~ do Legionów. Wyjeżdżając w r. 1915, bałem się je zostawić w Bohdaniszkach, lecz złożyłem na przechowanie do rąk Elwiry z poleceniem szczególnej opieki. I dobrze tym dziennikom wyszło. To, co pozostało w Bohdaniszkach, — moja biblioteka, różne drobniejsze ulotności, wszystkie papiery, cały zbiór listów, ogarniający moją korespondencję od najmłodszego dzieciństwa, — wszystko poszło na poniewierkę jeszcze za czasów okupacji niemieckiej; Niemcy, kwaterujący w domu Bohdaniszkim na górze, porozrzucali wszystko, poniszczyli, pochowali, jeno obrus tylko część jakąś tego ocalił i przechował Papa, zbierając papierek za papierkiem, listek za listkiem i podając każdy mój [illegible] osobistej. Tymczasem moje własne dzienniki ocalały. Elwira przechowała je pilnie i ustrzegła we wszystkich burzach ostatnich lat. Wojna, Rewolucja Rosyjska, okupacja Niemiecka, Bolszewizm — wszystko przeszło na nich szczęśliwie. Włóczyła je Elwira to w Łowczewiczach u siebie, to w [illegible], to w Mińsku, to znów w [illegible], to wreszcie od grudnia ubiegłego w Wilnie, gdzie za czasów bolszewickich kosztowały one złożone we Franciszkanach, aby ustrzec od zniszczenia przez Bolszewików przy ewentualnej rewizji mieszkaniowej. Teraz przywiozłem je wszystkie do Łomży. Do kompletu, który tu mam u siebie, brakuje mi tylko zeszytów z czasu od maja r. 1915 do lata 1916, to znaczy okres mego pobytu w Bukareszcie, w Wiedniu, Piotrkowie, w Legionach na Litwie, po wypadku wojskowym i znów w Piotrkowie. Zeszyty te powinny być w Piotrkowie na przechowaniu u p. [illegible]; obawiam się, aby tam nie poginęły; rozpocznę starania o ich wydostanie stamtąd. Właśnie dzisiaj czytałem dziennik z r. 1911. Tam w tomie II na stronie 99 pod datą 23.XI./6.XII. 1911 natrafiłem na taką charakterystykę mojej biednej kochanej nieboszczki Mamy, która jest krzywdząca dla niej i niesprawiedliwa, że aż postanowiłem dziś [illegible] w dzienniku i [illegible]. Pisałem tam, że Mama nie ma natury prawej, że nie wierzy w żadne ideały, że obłuda „wystarcza Mamie za „potrzebę do życia, byle kościół był pełny, glans oględy zewnętrzny i frazes w sercu i ustach", że „prostoty, prawdy życiowej, naturalności przekonań — Mama nie żąda wcale", że wreszcie nienawidzi Mama wszystko to, co ja kocham i do czego dążę, a co ma w sobie piętno idealizmu, kłócącego się z praktycznością życiową. Otóż nie tylko w imię szacunku i miłości synowskiej, ale też w imię sprawiedliwości rehabilituję drogą zmarłą. Wszystko to, co tam napisałem, jest conajmniej nieścisłe. Mama z gruntu była nie[illegible] [illegible], miała serce gorące niestygnące, była skłonna do idealizmu.

172

[illegible] miała wielki rozum, miała głowę otwartą, umiejącą myśleć niezależnie, z [illegible] do subtelnej [illegible]. Życie Mamy tak się ułożyło z młodości, że po pobycie z Rodzicami na emigracji w Dreźnie, gdzie też skończyła szkoły (dziadek Mieczysław Tukałło, ojciec Mamy, był na przymusowej emigracji po r. 1863), w młodziutkim wieku po powrocie do kraju wyszła za Papę bez miłości wielkiej, ot tak, jak większość panien ziemiańskich wychowanych i jeszcze wychodzi. Serce i umysł Mamy drzemały. W małżeństwie zaczęła rodzić jedno dziecko po drugiem. Do męża się przywiązała, jak się przywiązuje nawet bez szczególnej miłości żona uczciwa, starająca się go szanować i wierzyć mu [illegible]. Papa naturalnie był głową [illegible] żony i Mamy. Tak płynęło Rodzicom życie w Bohdaniszkach przez lat wiele. Córki się rodziły jedna za drugą, syna nie było. Był jeden, urodzony między Elwirą a Marynią, ale ten w wieku niemowlęcym umarł na zapalenie mózgu. Wreszcie na ostatku, po 5 córkach, w r. 1880, w 11 lat po ślubie, urodziłem się ja. Już jedynactwo moje dawało mi tytuł szczególny do miłości Mamy. Mniej więcej około tego czasu nastąpił ten kryzys w całym życiu [illegible] i w życiu przez Mamy. Papa zakochał się w jakiejś Francuzce, która była nauczycielką u nas przy dzieciach. Nawiązał z nią w domu romans, zaczął [illegible]. Miał wtedy lat około 35, był mężczyzną pięknym. Całe podstawy małżeństwa Mamy, które były podstawą jej życia, runęły. Upadła wiara do Papy i szacunek. Mama cierpiała ogniem [illegible], które w niej trawiło. Żadną miłością wielką, żadną [illegible], nie była, [illegible] kochała dzieci a nadewszystko mnie, przelewając cały żar swej natury [illegible] ciepło. Ze wszystkich dzieci, a w szczególności — byłem ulubieńcem, a że [illegible] miłości [illegible] nie mogą Rodzicom, więc była chwila, że Mama się [illegible] w p. [illegible] [illegible], kulturalnym i uczciwym sąsiedzie z [illegible], który kochał się w Mamie. Nie było jednak mowy o jakiejś tej miłości realizowaniu. [illegible]

[illegible]

Środa, 21 maja, rok 1919.

Miałem sesję apelacyjną karną. Na wokandzie były same sprawy leśne. Fala masowych rabunków leśnych, która wezbrała w chwili wyjazdu Niemców z kraju i grasowała przez listopad i grudzień, zwalczona później wyrokami w sądach i po przejściu przez sądy pokoju wypłynęła teraz dotąd nieraz w drodze apelacji do Sądu Okręgowego. Tyle spraw leśnych z okresu masowego rabunku lasów rządowych mam teraz w apelacji moc ogromną. Masy chłopskie po wyjeździe Niemców pojęły wolność w ten sposób, że rzuciły się w pierwszym dniu do rabowania lasów rządowych, licząc, że taka samowola realizuje wolność!

W tych dniach nastąpi rozwiązanie wielkiej zagadki, która dziś zajmuje cały świat: czy Niemcy podpiszą traktat pokojowy Wersalski, podyktowany im przez zwycięską Koalicję, czy nie podpiszą. Oczywiście, że od takiej lub innej odpowiedzi na tę zagadkę zależeć będzie wiele i na ukształtowanie wypadków wagi światowej. Traktat Wersalski, podyktowany Niemcom, jest traktatem przemocy — to rzecz pewna. Wszakże Niemcom, którzy w roku zeszłym podyktowali na wschodzie obydwa traktaty przemocy w Brześciu, trudno zwalić moralne zasady do protestu. Skoro sami w ten sposób pojmowali dzieło „pokoju” na wschodzie, będąc zwycięzcami, i gotowali się do podyktowania takiegoż gwałtu na zachodzie, gdyby im tutaj zwyciężyć dało, to cóż mogą mówić, gdy się do nich tę samą metodę stosuje, skoro zostali pobici. „Vae victis!” — oto zasada i prawo. Zwyciężyłeś — gwałć; zostałeś zwyciężony — ulegaj gwałtowi. Zwyciężyłeś — posiadasz rację i prawo; zostałeś zwyciężony — więc milcz, słuchaj i spełniaj wolę zwycięzcy. Ale tymczasem faktem jest, że każdy naród, gdy jest zwycięzcą, uważa takie proste prawo za słuszne i sprawiedliwe, a gdy ulega gwałtowi, nie chce, gdy jest zwyciężony, i woła wtedy wielkim głosem o sprawiedliwość i podnosi krzyk gwałtu. Co prawda Niemcy podnoszą na swe usprawiedliwienie to, że wojnę prowadziło i do [illegible] oraz traktaty w stylu Brzeskiego zawarło imperialistyczne Cesarstwo Wilhelma, podczas gdy teraz Niemcy są Republiką demokratyczną i gwałt się zadaje nie gwałtowi Hohenzollernów, lecz prawu Narodu Niemieckiego, prawu ludu. Ale dopóki ta Republika Niemiecka jest Republiką Scheidemanna i Erzbergera, dopóki opiera się ona na stronnictwach, które, jak socjaliści t. zw. większości (Scheidemannowcy), przez cały czas wojny popierali przedsięwzięcia imperialistyczne Hohenzollernów i uchwalali kredyty wojenne, dopóty o zwycięstwie ludu Niemiec trudno mówić poważnie. Dopiero gdy na czoło tej Republiki Niemieckiej staną socjaliści niezależni, dopiero wtedy będą to Niemcy ludowe, Niemcy nowe. Zresztą kto wie, czy nawet wtedy tak będzie; czy w ogóle może być tak nagła i gwałtowna metamorfoza w naturze takiego tworu historycznego jak państwo; czy zmiana struktury ustroju władzy, zmiana nawet metody i zasady — może być pojmowana jako zmiana istotna wewnętrznej natury Narodu i państwa, jego najistotniejszych popędów i cech? Czy nie jest to raczej tylko postacią przystosowania się, ubiorem stosownie do terminów? i czy w istocie zasadniczy dawny cel aspiracji nie pozostał ten sam? Daleki jestem od tego, abym także socjalistów niezależnych w Niemczech uważał za obłudników, którzy chcą jeno przykryć aspiracje imperializmu Hohenzollernowskiego; [illegible] są oni szczerzy, ale przyjście ich [illegible] Narodu do władzy czy nie byłoby może raczej [illegible] ujawnianiem się Narodu nowymi jeno metodami, nie ich władzą istotną, [illegible] Narodowi ich zasady? Nie ulega wątpliwości, że w dużym stopniu zachodzi tu analogia z bolszewikami. Bolszewizm jest nie tylko, a może nawet nie tyle wyrazem przenikania w Naród i lud nowej zasady społecznej, ile reakcją Narodu i ludu na sytuację, w jakiej się znalazł, i użyciem przez [illegible] tej zasady i metody, jako broni na [illegible]. Problem jest ten: czy taki bolszewizm staje u władzy, jako zasada czynna [illegible], które są w głębi jego świadomej duszy i Narodu, czy też jako narzędzie sił i czynników, które z jego [illegible] się nie utożsamiają.

[illegible] — Niemcy protestują głośno przeciwko pokojowi gwałtu, który im został podyktowany. Czy podpiszą? Wątpię, że podpisać [illegible] wojny, która w trybie regularnym [illegible]. Tymczasem [illegible]. Najbliższe dnie przyniosą nam odpowiedź. [illegible]

173. [illegible]

22 maja. rok 1919. czwartek.

Dziś dzień Heleny, imieniny Dusi Nowakowskiej. Posłałem jej rano kwiaty. Z wielkim trudem wystarałem się o nie, bo w Kownie produkcja kwiatów jest słabo rozwinięta, a chłody wiosny obecnej — w d. 22 maja jeszcze się liście na drzewach nie rozwinęły w pełni — tamują rozwój kwiatów. Udało mi się dostać jeden wazon pięknie rozkwitłej cynerarji, kilkanaście narcyzów ciętych i jeszcze 2 wazony z kwiatami dopiero w pączkach, z nich jeden — goździków, a drugi, którego nazwy nie pamiętam. Wstydziłem się trochę goździków, bo zdaje się, że kwiat ten jest symbolem miłości, ale niech tam. Jeżeli Dusia ma jakiekolwiek doświadczenie w uczuciach ludzkich albo przynajmniej ich czucie, to i tak musiała się dawno domyślić, że uczucia, które żywię dla niej, ~~jest~~ jeżeli nie jest jeszcze miłością, to jest conajmniej nacechowane cechami tejże. Goździki — to piękny kwiat; ich zapach ostry drażniący i duma zmysłowa, płonące zmiękczenie do ich jaskrawych barw.

Akcja wojsk polskich na wszystkich kierunkach frontu wschodniego rozwija się zadziwiająco dla oczu polskiego powodzenia. Każdy niemal dzień przynosi to tu, to tam sukces pewien. Oto w ostatnich dniach na froncie wschodnio-galicyjskim przeciwko Ukraińcom Polacy posunęli się daleko wgłąb i zajęli Borysław — złotodajne źródło nafty, perłę Galicji Wschodniej, Drohobycz ~~[illegible]~~ i naftę, których posiadanie jest głównym atutem sporu między Polską a Ukrainą. Podobno Wiesbaden z Paryża Koalicja zamierzała rozstrzygnąć spór między Polską a Ukrainą w ten sposób, aby za granicę wyznaczyć mniej więcej linię Bugu na wschód od Lwowa, zostawiając Lwów Polakom, natomiast zaś naftowy świat przypaść Ukraińcom. Tymczasem Polacy, nie czekając na rozstrzygnięcie sporu przez arbitrów, w fakcie przesądzili go, zajmując sobie na razie zagłębie naftowe. Zaś fakt posiadania — to już w sporze siła wielka. Odebrać jest zawsze trudniej, niż nie dać. ~~[illegible]~~ O parę dni wcześniej na Wołyniu zajęty został przez Polaków Łuck. Dziś z frontu pińskiego przeciwko bolszewikom komunikat podaje wieść o zajęciu linii Prypeci aż do ujścia Jasiołdy. Wreszcie na północnym wschodzie, na froncie wileńskim z kierunkami na Dźwińsk i Mińsk, — Wilno zdaje się już być zupełnie zabezpieczone: Święciany i Smorgonie są w rękach polskich. Nie ma już więc kontrofensywy bolszewików na odzyskanie Wilna, której świadkiem za mego pobytu byłem. Zdaje się, że rzeczywiście tylko trwała 2 dni, w których byłem świadkiem walk pod Wilnem, 29 i 30 kwietnia, — były groźne dla miasta. 30 kwietnia we środę, w dniu, w którym wyjechałem z Wilna, doszło już było do tego, że bolszewicy ~~[illegible]~~ zdobyli góry Antokolskie a ich szpiegi były już nawet na Zwierzyńcu. Wprawdzie trwało to krótko, ale było faktem. Było to koło godz. 10 rano. Publiczność, gromadząca się na placu Łukiskim, obserwowała bitwę i widziała jak na dłoni tyraljerę bolszewicką, posuwającą się na Antokolu. Ja tylko z powodu mego krótkiego wzroku widzieć tego nie mogłem i jeno strzały karabinowe słyszałem. Koło południa tegoż dnia już bolszewicy byli odparci z Kalwarji. Gdy wyjechałem z Wilna i bezpośrednie niebezpieczeństwo było minęło. Bałem się nie poddać wrażeniu — i nie uległ myśli o swoim, zresztą bardzo prawdopodobnej, wszystkiego opuszczenia Wilna przez Polaków, opuszczenie, któreby mogło nastąpić w nocy; o któ[rym] zrzucałem się jakoś nie mógł w porę dowiedzieć, aby jeszcze móc się zabrać i ewakuować, mógłbym w Wilnie jeszcze ciężkich dni się pozostać. Ale było to wszystko bezcelowe. Przypuszczam, że lepiej, żem wyjechał, jeżeli mi się teraz łatwiej kiedyś ma być w Wilnie. 184

23 maja.
rok 1919.
piątek.

Na godz. 5 po południu miałem dziś w moim gabinecie w Sądzie spotkanie z Dusią Rostkowską. Pozorem dla tego spotkania było, jak zawsze, wykończenie niby to jakiejś czynności Stałej Komisji Wyborczej. Chodziło niby to o przesłanie do akt Sądu ostatnich likwidacyjnych protokółów Komisji. W istocie chodziło o coś zgoła innego — o pozory, o ~~[illegible]~~ okazję, abyśmy się znaleźli we dwoje i aby się stała radość naszej tęsknocie ku sobie wzajemnej. Nie wiem, co to jest, ale nie umiem teraz w obecności Dusi zachować się swobodnie i utrzymać pewności siebie i mocy w tym stosunku. Gdy się wobec niej znajduję, coś się robi wymuszonego we mnie, coś, co mnie krępuje. Dostrzegam jednak, że Dusia znajduje przyjemność i podnietę w ~~[illegible]~~ wyczuwaniu we mnie czegoś tłumionego, czegoś, co się jakby czai głęboko we mnie do skoku na nią. Czynność, która była dziś do wykonania — włożenie protokółów do akt, — nie mogła być wykonana, bo okazało się, że protokóły nie są jeszcze podpisane przez [illegible]. Oboje cieszyliśmy się z tego w duszy, bo daje to nam nową okazję do jeszcze jednej wizyty Dusi do mego gabinetu, a nawet tak mówiąc prawdę, to ja umyślnie w tym celu nie przygotowałem wszystkiego, co trzeba. Ponieważ nic się do roboty nie okazało, Dusia nie spieszyła z wyjściem. Siedziała naprzeciwko mnie na moim miejscu przy biurku na miękkim skórzanym krześle, które było jej krzesłem z czasów, gdy tu pracowała w tym gabinecie. Chociaż rozmowa nasza szła szczególnie nerwowo, bardzo kanciasto, czołgając się po jakichś zdaniach i urywkach myśli bezbarwnych, rwąc się co chwila w pustce milczenia, Dusia siedziała i wciąż coś nawiązywała do wątku rozmowy. ~~Zapełn~~ Za pełni byliśmy wewnętrznej treści uczuć, nas ku sobie wiążących, — tłumionych konwenansem i mnóstwem względów, ~~[illegible]~~ abyśmy się mogli zdobyć na gładką pustą rozmowę. Ale był szczególny urok w tym niedomówieniu, w tym tłumieniu wybuchu ekspansji istotnej, w tym pracowaniu tego, co się w nas tai. Dusia szczególnie okazała się wrażliwa na to. Była mowa o jej snach, o moim dzienniku, — „czerwonej książce", — który jest przedmiotem budzącym ostre podniety ciekawości i pragnień Dusi, wreszcie o niej, o moim do niej stosunku, o tym, że jest jeszcze dzieckiem i że wyobrażam sobie, iż ją nieraz niesłusznie, jak kobietę, traktowałem. Widzę, jak wrażliwość Dusi ulega podnietom niedomówień, trak[illegible] pracowanych płomieni uczuć, tłumionych wewnątrz i maskowanych zimną na powierzchni równowagą, jak sztywny ~~[illegible]~~ [illegible] ze stali, rozpoczętym rozmyślnie, z którym po przez ~~[illegible]~~ chłód ~~[illegible]~~ i poprawność pozorną słów rezerwy ~~[illegible]~~ ukazywałem chwilami jakby błysk żaru płonących wewnątrz uczuć. Dusia była jak zahypnotyzowana. Rzuciła się kontrastem ~~[illegible]~~ zimnej ~~[illegible]~~ i poprawnej rezerwy powierzchni za ogniem i siłą wnętrza, usiłowała wydobyć ze mnie tego ~~[illegible]~~ ognia kryjącego uczucia męskiego i męskiej siły, olśniewającej i kuszącej. Choć dziecinna; robiła to może nawet podświadomie, pożądając tego ognia i tego ryzyka, wiedziona instynktem kobiety; jest ona prawie dzieckiem, ale dziewczynie bardzo szybko się rozwija w kobietę pod działaniem słońca uczuć. Zdaje się, że Dusia pożąda siebie o miłość dla mnie, a jednak dziecko o coś do ~~[illegible]~~ miłości bardzo zbliżonego; po raz pierwszy dziś z jej ust słyszałem coś, co brzmiało, jak niedomówione wyznanie, co dźwięczało [illegible] wyznanej miłości, jakby modlitwą o zrozumienie jej; prosiła mnie nie wymawiać, ale ja udawałem rozmyślnie, że nie rozumiem i że więcej nie było ~~[illegible]~~ mówione oczywiście wprost, ale językiem aluzji. ~~[illegible]~~ Metodą udawania, że nie rozumiem, wydobywam z niej coraz jawniejsze słowa wyznania, coraz mocniej rozpalam jej płomień. Myli się Dusia, jeżeli sądzi, że to, co wyglądam [illegible] mnie, jest miłością lub jej zwiastunem. [illegible] wcale tego nie ~~[illegible]~~ myśli, ale jeżeli myśli, to się myli. Jestem dla niej tylko tym, który, spotkany przygodnie, przyśpiesza jej dojrzewanie kobiece. ~~[illegible]~~ Ogień mojego do niej stosunku oblepia ją i w jego blasku dostrzega się w niej przemiana dziecka na kobietę. Potym przyjdzie ten, który będzie jej prawdziwy, który zastanie ją już kobietą rozwiniętą, ku któremu pójdzie jej miłość, i on ją jeno zerwie, ja nie podniosłem kwiatu; mnie ani podejrzewać na to, że w tej będzie kiedyś biegła w niej [illegible]. Nie dla mnie jej miłość, nie. Mogę w niej dziewczęcej pierwszej [illegible] uczucia zycić, ale nie jej miłość kobiecą posiąść. To też dbam, aby dziewczynie pozostała [illegible], to, jako kobietę, [illegible] ją, a jako dziewczynkę mam ją w sobie. Choć Dusia protestuje, gdy ją dzieckiem nazywam, i stara się przekonać mnie, że jest kobietą, a nawet powiada, że mogłaby mi dać dowody tego, jednak stwierdzam, że nie może (daje do zrozumienia, że dowody te czerpie ze swego do mnie stosunku).

24 maja rok 1919. Sobota.

Do Łomży mają przyjść 2 dywizje wojska. Właściwie nie do samej ~~te~~ tylko Łomży, ale w okolice. Jest to w związku z ewentualnościami, które powstają w sprawie zagadki stosunku Niemców do podyktowanych im ~~[illegible]~~ w Wersalu warunków pokojowych. Najbliższe dni ~~[illegible]~~ mają rozstrzygnąć, czy Niemcy podpiszą podyktowany im traktat pokojowy, czy nie. Najboleśniejszą jest, zdaje się, dla Niemców utrata bogatych prowincyj na wschodzie na rzecz Polski. Ze stratą większej części Poznańskiego już się z ciężkim sercem pogodzili. Ale strata znacznej części Prus Zachodnich, Pomorza Kaszubskiego, a zwłaszcza bogatego w węgiel i ~~od~~ od wieków w niemieckich rękach będącego Śląska Górnego, wykrojenie z ich organizmu państwowego Gdańska, który, tworząc osobną republikę, ma być oddany pod protektorat Polski, wreszcie odcięcie Prus Wschodnich od pnia niemieckiego przez terytorja, ustąpione Polsce, — tego Niemcy przeboleć nie mogą i to za najdotkliwszą krzywdę, gwałt i rabunek uważają. Z tym też ~~[illegible]~~ za żadną cenę pogodzić się nie mogą i nie chcą. ~~Jeżeli pod~~ Z tego więc powodu na włosku drży wisi wojna niemiecko-polska. Jeżeli Niemcy podpisania traktatu odmówią, to eo ipso wznowią wojnę, zwłaszcza w listopadzie z niemi przez Koalicję. Wtedy marszałek Foch na czele wojsk związkowych pomaszeruje od Renu na wschód, Polska zaś jako aljantka Koalicji, znajdzie się również automatycznie w wojnie z Niemcami; ponieważ chodzi o tereny, które ona ma na wschodzie na Niemcach zyskać, będzie ona w tej wojnie nie tylko platoniczną aljantką, ale stroną bezpośrednio zainteresowaną. Jeżeli się jej uda w tym nowym stadjum wojny zająć siłą zbrojną cokolwiek z tych terenów spornych, to wznowi ona swoje pretensje i prawa do nich, a z pewnością zapragnie mieć nawet więcej, niż to, co jej już bezspornie przyznane zostało. Zajęcie Warmji i Mazowsza pruskiego bez żadnego plebiscytu, włączenie Gdańska bez żadnego protektoratu, posunięcie wyznaczonej granicy w Prusach Zachodnich, Poznańskim i na Śląsku na swoją korzyść — o to wszystko Polska się pokusi niecierpliwie, jeżeli tylko możność mieć będzie. Ale losy wojny są niepewne. Nie wykluczonym jest, że zamiast czekać na uderzenie Polski, Niemcy z ofensywą przeciwko niej wystąpią pierwsze. W tym wypadku linja Narwi będzie dla Polski linją obrony i punktem wyjścia zarazem do akcji zaczepnej. Dlatego też na linję tę zwrócona jest uwaga, dlatego wojska są ściągane pod Łomżę, dlatego dokonywana jest od dni kilku z udziałem sztabowych oficerów koalicyjnych inspekcja fortyfikacji obronnych nad Narwią. Już nawet w tych stronach zaczynają się [illegible] pogłoski. Z Ostrołęki naczelnik więzienia telegrafuje do prokuratora, dokąd ma wysłać więźniów, na co mu prokurator odpowiada, żeby siedział cicho i nie denerwował się, a gdyby doszło do ewakuacji, to otrzyma rozkaz. Podobno nad [illegible] krążą ciągle aeroplany niemieckie. Ale i w tym wypadku, jeżeli Niemcy traktat formalnie podpiszą, bezpieczeństwo tej linji polsko-niemieckiej zapewnione nie jest. Niemcy formalnie mogą [illegible] za Śląsku Górnego [illegible] zachodnich wyrzec, ale uzyskać „powstanie” ludności w tych prowincjach przeciwko Polsce. Będzie miała Polska wojnę [illegible] nie z państwem [illegible], ale z powstaniem miejscowym w prowincjach, które jej ustąpione zostały. Wypowie [illegible]

176.

[illegible]

25 maja rok 1919. niedziela.

Stosunek Polski do sprawy litewskiej w związku z zajęciem Wilna przechodzi w szybkim tempie z jednej fazy w inną, aczkolwiek zawsze w ramach tych samych zasadniczych założeń. Co do tego ostatniego nie mam się co łudzić. Nie rozważam chwilowo złudzeń pod tym względem, ale zbyt analityczny mam umysł, aby obserwacje zjawisk nie wyleczyły mnie od tych złudzeń. Może jeszcze ulegać im będę, bo łatwo bywa wierzyć w to, czego się pragnie i co się pięknym przedstawia, — ale doprawdy realizm życia i jego przejawów istotnych zbyt brutalnie wyziera z pod osłony tych co najwspanialszych szat frazesów i błyskotek przeróżnych haseł, ozdobnych języków wagości prostej rzeczywistości.

Już od półtora roku konsekwentnie przeszedłem ze stanu czynnego w stan obserwatora wypadków, które toczą się z szybkością zawrotną i z logiką żywiołu, nie dającego się opętać woli ludzkiej. Ten stan biernego obserwatora nie był mi podyktowany tylko warunkami, w jakich się znalazłem. Wypływał on z mego świadomego stosunku do obecnej chwili dziejowej. Zacząłem rozumieć, że zjawiska społeczne w ich jak najszerszym wyrazie zarówno w sferze wojennej, politycznej, narodowej, państwowej, jak w ściślejszej sferze procesów ekonomicznych i gospodarczych, słowem — dzieje kultury są w dobie zwłaszcza takiej katastrofy, jak ta, którą przeżywamy, — zjawiskami prostej natury ludzkiej, jako żywiołu elementarnego, tworzącego fakty i rozwój potęgą swoich praw własnych, w naturze żywiołu mas ludzkich założonych. Czynnikiem dziejów jest w tych czasach nie wola organizatorów świata, ale podświadoma twórczość olbrzymich mas. Czynnik woli o tyle tylko coś zdziałać jest w stanie, o ile trafi w to, czego dziś chcą tych mas. Dorwały się jakieś siły ogromne ludzkiego żywiołu, siły ludzkie, jak może nigdy od czasów barbaryzmu, od okresów wędrówek narodów, wyzwolone z wszelkich pęt, wolne od kadrów organizacyjnych świeżego mechanizmu gospodarczego i politycznego, rozpadu w gruzy, zdobyły nieograniczony rozpęd działania, który się w tych warunkach dziwić, można mu ulegać, jeżeli ulegać nie będą, ci, którzy chcą się zgnieść, ale to tak, jak gniecie ślepy żywioł, który ani widzi kogo i co gniecie, ani się obejrzy, ani się zainteresuje rozkładanie mechanizmu organizacji gospodarczej i społeczno-politycznej, który dawniej trzymał ludy w jakiejś więzi karności, odpowiedzialności i umożliwiał działanie planowe kierowników rozwoju i stopniowego

127. przejawu się instynktów i pożądań mas, rozwielmożnił się w tym wyścigu maksymalizmu, cechującym dziś wszystkie ruchy ludzkie, zarówno w dziedzinie społecznej, jak narodowej, jak wszelkiej innej, nie wyłączając i nawet wojnie państwowego, które coraz bardziej do wyzbywania się jednostek. Masy ludzkie wyzwoliły najjaskrawsze instynkty absolutyzmu: woli — i oto najwyższe prawo rządzi rzeczy. Zdaje się, że jesteśmy zaledwie u początku tego okresu nowego prawa i że ten maksymalizm jeszcze dopiero rośnie, jeszcze do całkowitego rozwoju nie dobiegł. W tym maksymalizmie, w tym podświadomym działaniu żywiołu mas ludzkich, pod którymi rozumiem tak narody, jak klasy społeczne — iszczą się nieustępliwie przesłanki historyczne, tkwi się cały tok wojen dziejowego. Działanie żywiołu wszędzy bowiem chaotyczne nie jest, jest ono logiczne zawsze i konsekwentnie nieomylnie, jak wszelkie prawo natury; realizuje ono najdokładniej to, co instynkt żywiołu, wytworzony historycznie, w sobie zawiera, i co w konkretnych warunkach dziś i czasu zdziałane być przez nie może. Chaotycznym jest tylko stosunek wzajemny tych różnych produktów różnych żywiołów działających w trybie maksymalizmu własnych instynktów. Dziś każdego z tych żywiołów jest ze strony wewnętrznej, w stosunku do wytwórczych, doskonale logiczne, ale ponieważ ile żywiołów, tyle różnych logik i dzieł, więc na punktach ich zetknięcia się, na punktach ich stosunku rodzi się i wyłania chaos.

Zrozumienie tej nowej istoty rzeczy w zjawiskach, których świadkiem jestem, dokonało rewolucji w moim stosunku do świata zewnętrznego. Byłem zawsze człowiekiem, który chciał i nieustannie usiłował coś robić. Do niego się przykładać w myśl swoich wierzeń i ideałów, który coś kochał i coś nienawidził, coś urzeczywistnić i potwierdzić a coś negować. Przestałem rozróżniać dobre od złego, odczułem w zupełności czynnik i ... nie może być dobry lub zły burza, piorun, deszcz, słota, mgła, pogoda, słońca, mróz, upał, kwiaty, dojrzewanie zboża, śpiew ptaków, ... głębokiej jesieni, słowem — wszystkie zjawiska natury, które są ani dobre ani złe, ... ciepło i pogodnie, gdy pada deszcz lub jest zimno. Nie można ... niezadowolonym, ale

26 maja. rok 1919. poniedziałek.

Od 2 dni śliczna pogoda; aż chce się gdzieś w pole, w las, na wodę. Drzewa owocowe w sadach w pełni w kwiecie na schyłku, bez kwitnie i zaczyna kwitnąć kasztany. Wiosna, maj!

Miałem sesję I instancji w Łyduki, z Ławnikami Stanisławem Kiselnickim ze Stawisk i starym Dąbkowskim. Sprawy były bagatelne, a zresztą trzy spadły z wokandy i tylko 2 rozsądzone zostały.

W Łomży wielkie poruszenie. Widmo wojny niemieckiej zaczyna się nie na żarty wykwitać; wiąże się z nim energiczne przygotowanie wojenne po stronie polskiej. Gazety już dziś trąbią na alarm, podniecają wrażliwość tłumu. Wołają, że wojna z Niemcami jest bliska, że Niemcy się gotują do ciosu na Polskę, że ani na sekundę im ufać nie wolno, że im bliżej rozstrzygającej chwili w sprawie traktatu pokojowego i ustąpienia przez Niemców terytoriów Polsce, tym Niemców plan antypolski jest bliższy realizacji, a że jest niewiadomy dokładnie, bo jest na przeróżne sposoby zgadywany, więc tym niebezpieczniejszy, że oto lada dzień wybuchnie w całej grozie i najgorsze w świetle dziennika [illegible].

Na północnym niemieckim pograniczu Polski linja Narwi jest tą, która stanowi pozycję czołową Polaków. Łomża tu na tej linji stoi, to też tutaj w pierwszym rzędzie wyczuwają się gotujące wypadki. Nikt jeszcze nie wie dobrze, co i w jakiej postaci nastąpić może, ale podniecenie rośnie i wraz z nim wzmaga się wrażliwość na wszelkie zarówno pogłoski i domysły, jak zarządzenia pogotowia wojennego władz. Zaczęło się to od inspekcji urzędów obronnych linji Narwi przez wyższe czynniki wojskowe, od dopowiedzi nadejścia 2 dywizji wojska, od umacniania się tej linji. W związku z tym już od dni kilku zaczęły się powoli rozszerzać różne pogłoski. Dziś zaś był dzień dalszego zaostrzenia wrażliwości. Dowiedziałem się od ławnika w Sądzie, p. Kiselnickiego ze Stawisk z pow. Kolneńskiego, że przed paru dniami wzywani byli do Kolna wszyscy wójci do powiatu w celu uprzedzenia ich, aby przez sołtysów zapowiedzieć po wsiach, żeby ludność była przygotowana do rozkazu wyprzedzenia całego żywego inwentarza za Narew. Tymczasem dziś jeszcze otrzymał p. Kiselnicki już w Łomży ze Stawisk wiadomość, że podobno z Kolna z powiatu już rozesłano rozkaz wygnania w najbliższych dniach – być może nawet, czy nie jutro – bydła i koni za Narew, a zostało to nakazane na skutek otrzymanego w Kolnie telefonogramu o tym, że na podstawie pewnych przejętych wieści i raportów niemieckich zaprojektowany został w tych dniach napad na pogranicze polskie. Czy taki napad byłby już rozpoczęciem działań wojennych, czy też ekskursją band raczej rabunkową, któraby zarazem rzuciła trwogę i postrach na Polskę, a nie miałaby jeszcze cech urzędowej interwencji Niemców na terytorjum polskie – tego nikt nie wie. Przypuszczam, że raczej to drugie. Do obiadu też przyszła z Warszawy depesza do naszej prokuratury, nakazująca ewakuację [illegible] aresztantów z więzienia. Wieść i te bardzo szybko rozeszły się po mieście, oczywiście z różnemi skarżeniami. Jednocześnie krążyć zaczęły pogłoski, to o zajęciu przez Niemców Grajewa, to już nawet Kolna; zdaje się, że obie te pogłoski są przedwczesne, a zwłaszcza ostatnia – zupełnie fałszywa. Ale podniecenie rośnie i w nim się rodzą coraz to nowe pogłoski. Wieczorem Łomża nagle zapełniła się Hallerczykami. Charakterystyczne jasno błękitne mundury i czapki Hallerczyków, dotąd bardzo rzadko, jeno na przejściu, oglądane w Łomży, po prostu zalały ulice, kawiarnie, ławeczki Nowego Rynku. Widocznie sprowadzono do miasta jakiś znaczniejszy oddział wojska, – może z tamtych dni, jak było słychać, przybyła przed kilku dniami cała dywizja wojsk Hallera. Przez noc cała ta dywizja może się już znaleźć w Łomży. Zjawisko – ukazanie się nagle Hallerczyków w takiej liczbie w mieście – wywołało wielkie ogólne zaciekawienie, szczególnie w związku z już istniejącym podnieceniem; ulica zalała publiczność. Ale dotąd podniecenie w Łomży nie ma jeszcze żadnych cech paniki lub nawet popłochu; jest tylko ożywienie i wielkie zainteresowanie, co nawet publiczność lubi. W całym mieście – to co jedyny dziś, a w kilka dni [illegible] zwrócenie. Ano, zobaczymy, co z tego będzie; czy dojdzie do wojny z Niemcami i czy już raczej ustąpią, żeby Niemcy ostatecznie poprzestali tu na [illegible] podpisania się operacji wojennej

178

90

2 maja
rok 1919.
wtorek.

Miałem dziś znowu ostatni raz już w moim gabinecie w ciągu dnia więcej Lusi Wołkowskiej dla podcięcia [illegible] i wykończenia ostatecznego akt Sądu Rady Wyborczej. Przyniosła mi dusia kilka kości święconego bzu, urwanego przez nią, po który, jak mi mówiła, sama na drzewko się wdrapała, a sama, jak kwiat bzu, świeża i wiosenna. Spędziła u mnie Lusia, jak zwykle, parę godzin. Byłem dziś w usposobieniu dość wesołym, mnie nawet zanadto zrównoważonym w stosunku do tego nastroju tęsknoty i niedomówień, który cechuje nasze z dusią przelotne spotkania. Dusia natomiast nawiązywała ciągle do naszej rozmowy ostatniej. Wczoraj mówić mi zaczęła o tajemnicy serca, którą ma, a ocz już, w których chwilami błysnęły łzy, głos, ruchy i widoczna walka wewnętrzna [illegible] zdradzały mi, że jest Lusia [illegible], może tylko [illegible] przez nią, ale nie cierpliwie [illegible], tajemnicy — jestem ja. [illegible] w jej słowach wyznanie, hamowane [illegible] i wstydem, [illegible] nieśmiałości pierwszego uczucia młodości. Kusiłem w domysłach dokoła tej tajemnicy, nie to żebym ją niby zgadywać, coś o niej wróżyć, udając, że niby rozumiem i myśląc [illegible]. Cudowna [illegible] piękna tajemnica dziewczęcego serca, która, jak najczystsza struna lutni, [illegible] wyznania, aby ocalić w dzieciom po wyznaniu tajnie, jest tak wielkie i tak [illegible] dla mężczyzny, że się chce to najpełniej wydobyć, aby się nim rozkoszować i aby nie zaprzepaścić ten [illegible] — rozwiana, zwiana [illegible], nie dać zrealizować tych uczuć nieporadnie. Niechaj będzie ta miłość nie wyznana, niechaj się wydłuży stan czarowny, byle trwał. Jest to jedno z tych pięknych bied, uczuć, dla których nie ma przyszłości; nie może się ono zrealizować w całości, bo ta droga jest dla nas zamknięta, a nie może się też zrealizować w małżeństwie, bo nie [illegible] życia dziewczynki robiąc i wiążąc go w stosunek tak wolny, jakim by był nasz, robiąc ją nazawsze a tak w sobie skruszyć; a znowu tak jak [illegible] jestem, aby [illegible] dusię, tę czystą, piękną, świeżą i szlachetną, nigdy bym się na to nie odważył, nigdy bym się o to nie pokusił; miłość ta może być jedynie [illegible] ko [illegible], może być tylko wolą i westchnieniem. Jej piękniej ideal[illegible] się może, niż [illegible]. Czy zresztą jest to u dusi miłość? Czy jest ono możliwe u dziewczynki tak młodej w stosunku do 40-letniego mężczyzny! Może jest ona dla niej [illegible] uczucia. Ale jakkolwiek jest — [illegible]!
Prosiłem dusię o skopiowanie mi [illegible] listu do posła Dobskiego w sprawie litewskiej. Jutro jej ten list do skopiowania posłałem, załączając list osobisty do niej, który dziś [illegible] napisałem tej treści — podług gdyż jutrzejszy:

„Kochana Panno dusiu! Niech się Pani nie gniewa, że ją tym imieniem nazywam, ale „tak przywykłem, a zresztą brzmi to tak mi swojsko i miło, niż nazwa Panna Helena. Posyłam „Pani ten list, o którego skopiowanie prosiłem, i jeszcze raz dziękuję raz jeszcze za łaskawą „przyjaźń.

129. „Wyrzucałem sobie wczoraj po odejściu Pani, że nie mogę wyrządzić krzywdę i przykrość „Pani, traktując dość lekko i żartobliwie to, co Pani tajemnicą swoją nazwała. Jeżeli ją „tem w czymkolwiek uraziłem Panią, jeżeli ją czemkolwiek w tonie moim ubodłem, to najmocniej „przepraszam serdecznie. Nie dla formalności tylko przepraszam, ale szczerze i serdecznie, „bo nie chciałbym, aby jakikolwiek żal mogła Pani zachować do mnie, i boli mnie to, „jeżeli Pani przykrość z mojej strony spotkała. Nie wiem, czy zdaje sobie Pani „sprawę z tego, jak Panią cenię. Ile mam szacunku i uczucia przyjaźni dla Pani. „Byłem młody, ale też pamiętam w ciągu życia młodość [illegible], zakochana kobieta. Nie tylko nie „ta tajemnica w wieku Pani nie są jeszcze tak dla strasznej i [illegible] kobiet. Ale nie „cudownie jest jeszcze od razu tego uczucia i te pierwsze tajemnice młodego dziewczęcia „uczucia, któremu burzą, która chociaż serce ludzkie robi i całe życie [illegible] „[illegible], ale tym niemniej znamionują je i nie pozwoliłbym sobie zadrwić z nich istotnie, „zwłaszcza gdy to jest tajemnica u natury tak szlachetnej, głębokiej i prostej, jak Pani, „na dusiu! Niechaj jeśli wyżej czy nie być tem, który jest tej tajemnicy powiernikiem, i [illegible] „powinien on być kimś i pod dziełem [illegible] do tego czystego serca, jak do kościoła „świętego, które go w swoim kielichu w tajemnicy zamknęło, dając mu poznać, jakiego godnym być trzeba. To też zrozumiejże, co Pani tajemnicą swoją „w mijałach zwierzeń, jakiego godnym być trzeba. „nazwała, i życzę Pani dobry w tej chwili szczęścia mego [illegible]. „Żal mi, Panno dusiu, że już się wszystko w tej naszej Komisji Sądowej skończyło i że już nie „więcej do ofiarowania dla Pani nie mam. [illegible], żeby się mogła [illegible] pracę po południu mi „prośb! Obyś jak najprędzej ten tajny Ustawodawczy się [illegible] rozpoczął, aby mnie nowej roboty „mogło! Dajże się, żebyśmy więcej się widziały od niej [illegible]. Tak się przyjąłem do Pani, że „ani to robimy. Tęskno mi i smutno zawsze, uważałem [illegible] „bliżej nie było w tej naszej powiedniej pracy w Sądowej Komisji Wyborczej. Dziś się — nie oszu „tajmy cichym [illegible], rozmowy, może jeszcze — a przecież [illegible] „że to już przeszło. I nie tylko to, ale i te już niezwykłe przedtem pracy, przepisywanie „wypracowań jakichś tam naszych w [illegible]. Dla Pani była w tym zaspokojenia dla „Pani nawet trudy i najwięcej Panią interesowało „które godziła, aby przez [illegible] „do domu, ale ja nie [illegible] dosyć ciekawe, bo dom mój — to pustynia. „swoją tajemnicą, nie jej już ze względu na wiek — pamiętać i nie „chciałby [illegible] w naszym tak tajemnicze było, może nawet, może wyższe i czyste „na ot tej, którą ma Pani, czysta, bo prócz niej, bez przyszłości, bez żadnej już nas „dziś. „Ale co tam! Niech żyje ta tajemnica! Życie płynie i wszystko zmiecie; a nas „go oszukać nie możemy — to mówię. „Tego wyrazu naszego [illegible] przyjaźni i dziękuję raz jeszcze „Pani za wszystko. Ściskam rączki bez od Pani i jej pozdrowienia.

„Michał Römer."

28 maja. rok 1919. Środa.

Dzisiejsza sesja Korony apelacyjnej przeciągnęła się coś do godz. 8 wieczorem. Stało się to zarówno z powodu spóźnienia się ławników, którzy dopiero na godz. 12 w południe się stawili, jak z tego powodu, że dziś były sprawy szczególnie zawiłe, przewlekłe, wielokrotnie już odraczane, w których albo była moc świadków, albo też jakieś osobliwe tamiglówki wyroków I instancji. Dobrze mówi Tranzpler, że wydział Korony apelacyjnej można nazwać wydziałem raczej „operacyjnym”, bo ogromna większość wyroków sądów pokoju nadaje się do „operacji”; są one tak skonstruowane, że nieraz niewiadomo, o co ktoś jest oskarżony, lub za co właściwie skazany, albo uznany winnym jednego jakiegoś przestępstwa, a kara nagle wymierzona tak, która gdzie za to przestępstwo przewidziana nie jest. Ogromna większość sędziów pokoju, z wyjątkiem nielicznych, jest w wyrokowaniu w sprawach karnych — niemożliwa; ani przepisy procedury, ani przepisy prawa materjalnego nie są stosowane należycie. Są tylko trzy sądy, które świecą, jak perły, w tym mowa miedzy innymi w Kolnie (mój następca, sędzia Święcicki), w Jedwabnym (sędzia Kasznbski, nie-prawnik) i w Mariampolu (sędzia Wysocki).

Wspominałem przed kilku dniami o tym, że już od dłuższego czasu, od półtora mniej więcej roku, stosunek mój do wypadków wielkiej katastrofy dziejowej, której przeżywa ludzkość, uległ głębokiej zmianie i że wypadki te traktuję zwyczajnie i narodowe zarazem traktować, jako zjawisko natury, niezależne od rozumu i woli jednostek. Trudno mi określić, kiedy mniej więcej do tego przekonania doszedłem. Odbywało się to stopniowo, za czasów mego pobytu w Kolnie. Właściwie to już i dawniej, od roku mniej więcej 1915–1916, wyczuwać zacząłem coraz mocniej potęgę żywiołu, działającego przez wypadki, i słabość usiłowań działania ludzkiego tam, gdzie myśl i wola jednostki, choćby najrozumniejszej i najszlachetniejszej treści, nie idzie po linji działania żywiołu. Ale dopiero w ostatnich latach na przełomie mojej zaczęło to przeświadczenie szczególnie. Odebrało mi ono ochotę do jakiegokolwiek działania czynnego, ponieważ odebrało wiarę w skuteczność jego, i zamykało mię coraz bardziej w roli biernego obserwatora. Nie powiem, żeby mi z tym było dobrze! Tęskniłem do czynu, budziło się nieraz poczucie bezczynności, gdy wielkie wypadki toczą się dokoła i gdy się wykuwają formy świata na przyszłość, męczyło mię i [illegible] czasem pieczęcio wyrzutami sumienia, ale rozum, który mi mówił o próżności usiłowań tam, gdzie działa natura, — paraliżował pobudliwość energji. Topiłem więc energję w pracy zawodowej sędziowskiej, pracując wiele, ile mi trzeba było, oddając się cały robocie, byle tylko pochłonąć tęsknotę, wyczerpać całą moc sił wewnątrz. Nigdy jednak nie byłem w stanie uśpić całkiem ten głos pierwiastkowy czynu i znaleźć w pracy zawodowej, którą zresztą lubiłem, całkowitego zaspokojenia tęsknot moich. Gdym czytał gazety, a zwłaszcza coś z Litwy lub o Litwie, skrzydła mi rosły, polot rozbierał we mnie; chciało mi się lecieć do wielkich czynów, do wielkich myśli, by zapładniać niemi układ stosunków i na nich rozwój wypadków budować. Musiałem tłumić w sobie te pobudki psychiczne; mówiłem sobie: to bezcelowe, bo rozwój pójdzie nie tak, jak ty chcesz, ale tak, jak go określi wypadkowa z emanacji instynktów mas ludzkich; jeżeli zechcesz działać, idź słuchaj woli podświadomej tych mas, stawaj się narzędziem którejkolwiek z działających sił, idź na ślepo albo z bolszewikiem, albo z nacjonalistą litewskim, albo imperjalistą polskim; idź takim na Litwę i czyń; ale wara ci iść z twoją myślą własną, z twoją wolą odrębną, która nie będzie ani jednym tamtym ani trzecim; nie zdziałasz nic, spalisz się bezużytecznie i nawet pamięci ani śladu po sobie nie zostawisz! nikt nawet nie dostrzeże, żeś był i żeś usiłował coś zrobić. Nie zależy to od tego, czy rozumna będzie twoja myśl, czy będzie ona szlachetna i piękna, czy byłaby w skutkach płodniejsza w kierunku pokoju i dobra powszechnego! Przewodnikiem mas ludzkich, gdy one do działania przechodzą, jest nie rozum, lecz instynkt i jego siła straszliwa inercji, która żadnych względów rozumnych słuchać nie chce.

180

29 maja. 91
rok 1919.
Czwartek.

Dzień dzisiejszy, świąteczny, spędziłem tak: do obiadu pracowałem w Sądzie i ~~[illegible]~~ zrobiłem mają porcję dziennej pracy. Obiad, pomimo święta, zjadłem w domu — tylko na podwieczorek z przekąską wpadłem do restauracji [illegible]. Po obiedzie i podrzemce poszedłem do Pruszanowskich. Wyciągnąłem [illegible] na przechadzkę i zaprowadziłem go do ogrodu miejskiego, gdzie się odbywała dziś zabawa z muzyką wojskową, z loterją ~~z~~ fantową, z woreczkami confetti, z zaimprowizowanymi [illegible] kierunkiem skautów. Wiedziałem od Dusi [illegible], że ona tam będzie. Zdaleka widziałem ją spacerującą z dwiema koleżankami, ale cóż mi stąd! Wolałbym ją widzieć chwilkę w moim samotnym gabinecie w Sądzie, niż tu ją oglądać na przechadzce przy muzyce i światłach w tłumie publiczności, nie mogąc z nią dwóch słów zamienić; gdybyśmy nawet mogli tu zamienić jakieś słowa, byłyby one banalne, których nie pragnę wcale. Wieczorem koło godz. 9 poszedłem do teatru, ~~[illegible]~~ w którym komisja miejska [illegible] urządziła przedstawienie amatorskie. Wiedziałem, że Dusia tam będzie; nie liczyłem się z nią tu spotkać. Czy była — nie wiem. Miała być w loży, ale jej nie widziałem. Mój wzrok krótki nie dał mi jej dostrzec, jeżeli była. W antraktach wychodziłem na papierosa do przedsionka teatru; ~~[illegible]~~ kuluarów zaś w teatrze tym niema, to też nie miałem gdzie szukać Dusi. Niestety! Gdzie i jak się z nią spotkać? Mamy w perspektywie przejażdżki łódką, ale czy dam radę z wioślarstwem jako [illegible] i czy Dusia ze względu konwenansów towarzyskich będzie mogła się wyrwać do wycieczki łódką ze mną we dwoje! Byłby to jedyny teren neutralny do wygodnych spotkań z Dusią, jak było u mnie w gabinecie sądowym ~~[illegible]~~ poufnym!

No, dość tego, co krwawi serce, co ~~[illegible]~~ należy do sfery osobistej. Przyjemniejszy jest ~~[illegible]~~ już dla mnie grunt zjawisk publicznych. Grunt, ~~[illegible]~~ z którym mi tak [illegible], nie jest już dla mnie, a przynajmniej być nie powinien.

Wrócę się do tej kwestji, o której pisałem wczoraj: od dłuższego już czasu
184 oddałem się świadomie coraz bardziej w stanu czynnego, wybierając stan biernego obserwatora. Postanowiłem wyczekać i tylko się przyglądać, co z tego wszystkiego będzie i do czego właściwie dąży [illegible] w tym kryzysie [illegible] społecznym i politycznym! Dwa razy tylko wyrwałem się z tego stanu, 2 razy, jak wariat, nagle rozwinąłem skrzydła do lotu i z kolei czynu, z podmuchem wiary, poleciałem na Litwę. Pierwszy raz było to w listopadzie roku ubiegłego, gdy wybuchła rewolucja niemiecka, gdy z Polski wielkim podmuchem [illegible] Niemców, gdy w Lublinie obwołał się rząd ludowy, Piłsudski przyjechał do Warszawy, Rada Regencyjna w Warszawie ~~[illegible]~~ zachwiała w swych posadach. Zdawało mi się, że i na Litwie dojrzeją przemiany wielkie; że jak z podmuchem Rewolucji w Niemczech zachwiały się w krajach przez nie okupowanych na wschodzie wszystkie stare twory, zrodzone na podstawach wstecznych i utrzymywane sztucznie polityką niemiecką, jak Rada Regencyjna w Polsce, jak władza hetmańska Skoropadskiego na Ukrainie, które ~~[illegible]~~ zmieniają obecnie rządy ludowe, jak zmiecione zostało Cesarstwo w Niemczech, jak zmieciona została Hetmańszczyzna przez powstanie Petlury, jak rozsypuje się w gruzy Rada Regencyjna pod tchnieniem ~~[illegible]~~ Lubelskiego zamachu stanu i mimo Piłsudskiego, tak runą też dotychczasowe twory na Litwie; zginie i Taryba, która żadnej jeszcze organizacji państwowej nie utworzyła, i Komitet Polski w Wilnie, który przeciwstawiał [illegible] i Taryby ~~[illegible]~~ niemniej jakąś koncepcję polityki wszechpolskiej; że na ich miejsce wyrośnie potężny ruch ludowy o tchnieniu rewolucyjnym nie tylko społecznym, ale i polityczno-państwowym, który stopi dotychczasowe przeciwieństwa bez wysiłku — i utworzy Litwę nową w [illegible], społecznie i państwowo twórczą. Zerwałem się i na ślepo pojechałem do Wilna, by przezwyciężyć wszelkie przeszkody podróżne. Przyjechałem i po dwóch dniach przekonałem się naocznie, że nic jest tak, jak wymarzyłem, i że jeżeli się coś zmieni, to na razie [illegible]. Zastałem i Tarybę, i Komitet Polski, i okupację niemiecką. Spostrzegłem, że Taryba i dalej myśli po tej samej linji, że polityka litewska [illegible]

[illegible]

30 maja. Do obiadu skończyłem całą moją dzienną robotę w Sądzie. Wybrnąłem już teraz z zaległości i doprowadziłem
rok 1919. moją robotę w Sądzie do tego stopnia systematyzacji i uproszczenia, że, o ile to nie jest dzień lub przeddzień sesji, to czas
piątek. do obiadu całkowicie mi wystarcza na bieżącą pracę, wyczerpującą na dany dzień, a po obiedzie jestem zupełnie wolny. Z wyrokami jest zupełnie dobrze: zaległych nie mam wcale, tylko pozostałe z ostatniej sesji I instancji i apelacyjnej, które wykańczam tak systematycznie, że najpóźniej w najbliższy wtorek, w przeddzień najbliższej sesji, będę zupełnie czysty — nie pozostanie mi ani jednego wyroku. Jak się przekonałem — cały sekret polega na systematycznym rozłożeniu roboty na dnie i niedopuszczaniu do nagromadzenia się zaległości. Wtedy robota idzie równo i człowiek robi mało. Jeżeli zaś raz dopuścić do zaległości, to potem rośnie ona, jak na drożdżach.

Posłałem dziś do Dusi Rostkowskiej po ten list do Dąbskiego, o którego skopiowanie ją prosiłem. Odpowiedziała, że mi go sama przyniesie o 5-tej — oczywiście do Sądu. O 5-tej czekałem ją w Sądzie w gabinecie moim. Byłem uradowany tą jeszcze jedną wizytą, tak nieoczekiwanie obiecaną. Przyszła Dusia, ale jakoś nam dziś bezbarwnie ta jej wizyta upłynęła. Nie było ani serdeczności szczególnej, ani tego kunsztu gry i zgadywania się w niedomówieniach i przenośniach, ani nawet pustej wesołości. Dusia zabawiła krótko i wyszła. Widziałem ją potem spacerującą bez końca po deptaku i po różnych ulicach z przyjaciółkami, których zazdrościłem. Umówiłem się z Dusią na wycieczkę łódką za 10 dni w niedzielę pierwszego dnia Zielonych Świątek o godz. 6 popołudniu. Długo czekać, ale co zrobić! Pojedziemy z nią i z p. [illegible] Kolanko.

Kiedym się wyrwał w listopadzie po wyjściu Niemców i pośpieszył do Wilna, zrywając z moim dotychczasowym stanowiskiem obserwatora, — to było pierwszy raz. Po 2 tygodniach, jak niepyszny, wróciłem, a właściwie byłem gotowy do powrotu już po 2 dniach. Myślałem wtedy, że teraz już nie łatwo i nieprędko mnie coś wyrwie z mego stanowiska bierności. Aż oto w kwietniu wyrwałem się po raz drugi. Olśnił mnie piękny projekt Piłsudskiego. Wprawdzie od razu wydał mi się on dość fantastyczny i daleki od tych rzeczywistych wyrażeń, ale za to kuszący koncepcją linii, po których miały dążyć nie tylko polskie, ale i litewskie, a przeto w obecnych warunkach życiowego rozwoju niezależnego, ale, pomimo pierwszego sceptycyzmu, dałem się porwać wierze. Zachwycił mnie nie tyle nawet sam projekt, którego piękno i mądrość odpowiadały moim pragnieniom, ile sam geniusz Piłsudskiego. Nie byłem zupełnie przekonany o wykonalności projektu, ale skłonny byłem weń uwierzyć dlatego, że pochodził od osoby Piłsudskiego, od tego dziwnego człowieka, który w czasach najcięższej burzy dziejowej spokojnie kroczy drogą woli i w sposób cudowny umie tworzyć czyn tam, gdzie zdaje się może wyrastać tylko chwasty bądź bezwładu bądź faktów chaotycznych, spłodzonych ze ślepej gry elementów pierwotnych natury. Uwierzyłem w instynkt tego człowieka, w jego czucie dziejowe, które mi się zdało być drogowskazem pewniejszym od oczywistych pozorów, i — pojechałem. Gdy po rozmowie z Vileišisem i Šaulysem w Kownie pojąłem wszystko, gdy ujrzałem, że to jedyne założenie, na którym potęga mojej wiary mogła być oparta, było oparcie próby budowania kooperatywnego programu Piłsudskiego na wschodzie, to założenie, którym było pozyskanie dobrej woli i współudziału Litwinów, — okazało się nieziszczalnym, zwątpiłem od razu. Ujrzałem wtedy słabość całej koncepcji, słabość jej nie w idei, ale w sposobach i warunkach jej [illegible], zrozumiałem konkretnie, że bez udziału Litwinów całe to przedsięwzięcie Piłsudskiego, które się zaczęło od wzięcia Wilna przez Polaków i które w jego koncepcji prowadzić miało do wspaniałego dzieła solidarnej [illegible] i wielkiej kooperacji ludów na wschodzie, sprowadzi w istocie do [illegible] imperializmu polskiego, do podbicia ludów pańszczyzną, do wprowadzenia do sprawy litewskiej metod nacjonalizmu, militaryzmu i walki. 182

31 maja.
rok 1919.
sobota.

92

Jak powiadam — w Kownie po odpowiedzi odmownej Vileišisa i Tumy? zwątpiłem odrazu i radykalnie w cały program Piłsudskiego. Przytem nadewszystko zły na siebie, że się potem znowu pozwoliłem skłonić, że się wyrobiłem, jak ten ślepy z konopi, z tym moim pośrednictwem do Litwinów, stając się wbrew woli narzędziem tego, co w istocie, siłą fatalizmu, pcha zawsze musiało, nie do tego, co ja [illegible], określony programem Piłsudskiego, widzieć pragnąłem, ale do zaognienia sporu, do wprowadzenia w tę bieżący stan polsko-litewskiego konfliktu — czynnych elementów militaryzmu. Aczkolwiek, kierując propozycje moje i Piłsudskiego do Litwinów, dążyłem właśnie do tego, aby walce zapobiec, przewidując ją w pewnym razie, jednak stawałem wobec Litwinów na gruncie tego faktu — wzięcia Wilna, — który był właśnie tej przyszłej walki zarodkiem, a zawiniłem przez to, żem nie spostrzegł, iż środek, wzięty przeze mnie do zażegnania walki, jest środkiem oczywiście niedostatecznym. To winienem był zrozumieć, jeżeli nie nawet byłem to zgóry przewidzieć. Obraz, który mi w odpowiedzi nakreślił Vileišis, zdawał mi się być niezmiernie konsekwencją i jedyną — — wzięcie Wilna przez Polaków: wojna polsko-litewska, [illegible] zatarg ten wyjście, w którym obie strony są przekonane o słuszności prawa swego i żadna nie chce na neutralniejszej ustąpić z tego posiadania Wilna, zatarg, który rozstrzygnięty być może bądź przez wagę siły, a więc metodą militaryzmu, bądź wolą czynników koalicji, a więc metodą dyplomatycznej dyktatury potęg zwycięskich, kierowanej względami nie wewnętrznego rozwoju Litwy ani też dobra bezpośrednio zainteresowanych sił, lecz względami interesów mocarstwowych obcych, płynących z potrzeb Francji lub Anglji. I jedna i druga z tych metod w istocie nie rozwiązuje kwestji trwale, jak by ją zdolne były rozwiązać solidarystyczna kooperatywna koncepcja Piłsudskiego, jeno ją przesądza siłą faktu, niewiązanego przez tę stronę, przeciwko której on się zwróci. To wszystko, co już przemyślałem poprzednio, ujrzałem wtedy w najjaskrawszych barwach, a czując, że ja tu na to poradzić nie mogę i że wola jednostki nie zmieni tego, co się dokonywa żywiołowo, nie chcąc się [illegible] rzucać w dzieło, tak dalekie od moich zamierzeń, postanowiłem jak najprędzej się z tego interesu wycofać i wrócić czym prędzej do mej roli jego stałego biernego obserwatora, który się pilnie przygląda, ale nie wtrąca się. Przytem zły na siebie, żem się dał wciągnąć i na drodze stanąć nie daru i spokojnie, z uśmiechem ironji, przyglądać się będę, do czego się wreszcie doważy ten świat, do jakich doświadczeń doprowadzi się konsekwencji, mnożąc konflikty i antagonizmy, wikłając i komplikując coraz bardziej olbrzymi węzeł gordyjski dogadnień. Zdaje mi się czasem, że kto wie, czy nie jest jedynym na to wszystko lekarstwem bolszewizm. Metody demokratyzmu, imperjalizmu i militaryzmu zawiodły i zbankrutowały. Ich dziełem, ich wyrazem najwspanialszym, do szczytu potęgi doprowadzonym, — była ta wielka wojna. Czy rozwiązała ona cokolwiek? — Nic! „Pokój", który ona przynosi, jest tylko wyrazem pogwałcenia jednej strony przez drugą, pokonanej przez zwycięzców, ale trwale nie rozwiązuje nic. Utrzymać się może tylko przemocą, dopóki pokonany nie zdobędzie sił do zrzucenia jarzma i zamiany ról i zapanowania „pokoju" przemocy. „Pokój" ten — to takie samo dzieło wyboru sił, jakim był pokój Westfalski, Wiedeński z r. 1820 lub zeszłoroczny traktat Brzeski. Nowe metody, które głosił światu Wilson, metody sprawiedliwości, uznawania wzajemnych praw, swobodnego samookreślenia ludów, Związku Narodów, — okazały się frazesem, któremu przeczy realna rzeczywistość faktów i praktyki wszystkich narodów, usiłujących w tym wielkim rozgardjaszu likwidacyjnym zagarnąć, gdzie się co da, jakiegoś cudzego przez własnego apetytu. Związek Narodów! Łatwo jest uchwalić jego statut, ale dopóki Narody w praktyce swego działania i swych stosunków wzajemnych nie zaczną dobrowolnie realizować jego zasad, dopóty będzie on formułą, która co najwyżej może się stać nową formą ujarzmienia mniejszych narodów przez oligarchję narodów-potentatów. Będzie on więc formą tego samego, nie zmienionego istotnie, imperjalizmu i militaryzmu etc. w rozwiązaniu zagadnień, wszystkie narody po dziś na wszelkie skale starają się, że jest on narzędziem [illegible] przemocy i dyktowania woli, a oto im podobnie [illegible] więcej słowa. To też przyznaję mi się myśl, czy bolszewizm nie jest tym, który [illegible] metodami nie rozwiązuje on sam bezpośrednio niczego. Ale mnie sądzę [illegible]

[illegible]

3.

1 czerwca. rok 1919. Niedziela.

Ze zwykłą systematycznością popracowałem kilka godzin rannych w Sądzie. Napisawszy, jak zwykle, 2 wyroki, wyznaczyłem 5 spraw, i już na godz. 11 byłem gotowy. O południu pojechałem na otwarcie przystani Towarzystwa Wioślarskiego na Niemnie. Towarzystwo to ma cechy klubu. Funkcjonuje przez rok okrągły. Ma swój lokal w mieście przy Nowym Planie, gdzie się mieści czytelnia, jest bufet, sala ze stolikami do gry w karty, urządzanej przez członków. Towarzystwo Wioślarskie było dawniej ulubionym klubem całej inteligencji polskiej. Przed paru jeszcze laty na tle sporów partyjnych między lewicą demokratyczną a prawicą endecką wytworzyły się w łonie Towarzystwa jakieś nieporozumienia i zatargi, które doprowadziły do secesji prawicy. Elementy endeckie były w mniejszości i nie mogąc zapanować w Towarzystwie, wystąpiły zeń i utworzyły osobny klub towarzyski pod nazwą „Resursy Obywatelskiej". W Towarzystwie Wioślarskim pozostały elementy niedyskusyjne oraz inteligencja urzędnicza minorum gentium i gorsi entuzjaści sportowej wioślarskiej. Urzędowo Towarzystwo jest apolityczne, faktycznie jednak jest ono bardzo blisko spokrewnione z t. zw. Związkiem Demokratycznym, stanowiącym organizację polityczną radykalnej inteligencji. Lokal Towarzystwa Wioślarskiego służy do posiedzeń i pogadanek dyskusyjnych Związku Demokratycznego. Poza tym w czasie karnawału lokal Towarzystwa, który posiada ładną salę, bywa wynajmowany do różnych zabaw i wieczorów publicznych. Od paru miesięcy zostałem przyjęty na członka Towarzystwa Wioślarskiego. Pod względem sportowym Towarzystwo Wioślarskie w Kownie ma w przeszłości tradycje, którymi się chlubi. Miało ono piękny tabor łodzi, świetnych wioślarzy wykwalifikowanych, biegłych w tym sporcie, brało nawet udział w wyścigach i konkursach wioślarskich w Warszawie. Przez czas wojny podupadło bardzo pod tym względem. Z taboru łodzi większa część została zagubiona lub zniszczona, — pobrali je Rosjanie, potem Niemcy. Sprawienie nowych łodzi jest teraz rzeczą niesłychanie kosztowną, na którą Towarzystwo sobie pozwolić nie może. Z dawnego taboru pozostało Towarzystwu mało łodzi, z których dwie są duże, na cztery wiosła wyścigowe, po jednym wiośle długim na wioślarza, o siedzeniach ruchomych (siedzenia ruchome na kółkach), trzy łódki na 2-3 osób, również z siedzeniami ruchomemi i długiemi wiosłami, i jedna łódka zwykła, z siedzeniem na tawerce i parą zwykłych wioseł. Członkowie Towarzystwa Wioślarskiego mają prawo korzystać z łodzi tych bezpłatnie. Na uroczystym otwarciu przystani było osób kilkadziesiąt, ale nie był dużo naogół. Jedni raczyli się wódką i przekąskami w bufecie, inni — popisywali się sportem na rzece. My z Czechijakiem należeliśmy do pierwszych. Pod wieczór pojechałem znów na przystań z adwokatami Lachowiczem i Wostokiewiczem, aby się przejechać łódką po rzece. Mniejszych łodzi nie zastaliśmy, bo już były rozchwytane. Urządziliśmy więc krótką przejażdżkę na łodzi 4-wiosłowej wyścigowej. Do wioseł usiedliśmy: Wostokiewicz, Lachowicz, student Małecki — dobry wioślarz — i ja; sterował i dyrygował nami druh Wejner. Po raz pierwszy jechałem i wiosłowałem łodzią wyścigową na ruchomym siedzeniu; dawałem sobie radę nieźle i miałem w tej przejażdżce przyjemność. Zamierzam obecnie stale codzień w godzinach rannych, — między 7-mą a 8-mą, — udawać się na rzekę na krótką wycieczkę łódką. Będzie to rozrywka i fizycznie zdrowy sport. A zwłaszcza teraz muszę się wytrenować, aby w przyszłą niedzielę być gotowym do wycieczki, zaprojektowanej z p. Ludwisią Nonkowską i Cezarym Kohoutem.

184

2 czerwca, poniedziałek.
rok 1919.

Od jutra zamiast codziennej samotnej porannej wycieczki łódką [illegible], który od dziś wykorzystywać chciałem, tymczasem [illegible]. Okazało się bowiem, że podług regulaminu Towarzystwa Wioślarskiego jeżdżenie na łódkach z wiosłami i ruchomym siedzeniem — bez sternika — nie wolno. Muszę więc mieć zawsze jakiegoś towarzysza do tych wycieczek. Jest wprawdzie jedna łódź z krótkimi wiosłami z siedzeniem [illegible], którą wolno jeździć bez sternika, ale jest ona ciężka do jazdy po rzece, której prąd jest ostry. Myślę dobrać sobie za towarzysza do steru albo [illegible] albo Janusza Tukałłę, syna cioci Józi, który zajmuje posadę inżyniera powiatowego w [illegible], obecnie zaś przebywa prawie że stale w [illegible], zastępując naszego inżyniera powiatowego na pow. [illegible].

Przechodzę do omówienia sprawy litewskiej. W Kownie pod wpływem pierwszego wrażenia od mowy Litwinów przedsięwziąłem trochę obawy bezpośrednich konsekwencji zajęcia Wilna przez Polaków. Zdawało mi się, że doprowadzi ono natychmiast do formalnego zerwania między Polską a Litwą i [illegible] do wojny polsko-litewskiej, a stąd — do takiegoż stanu, jaki się wytworzył dziś w stosunkach polsko-ukraińskich na gruncie sporów o Galicję Wschodnią. Trochę się wprawdzie wkrótce uspokoiłem. Należało wyczekać, jakie wrażenie sprawi na Litwinów fakt dokonanego zajęcia Wilna przez Polaków i dalsze wypieranie bolszewików z kraju i jaki będzie wpływ tych faktów na psychologię Litwinów w stosunku do programu niepodległości państwowej Litwy w związku z Polską, jak również jaki będzie efekt tego programu w polityce polskiej po zajęciu Wilna; czy zasada tego programu znajdzie pewne zrozumienie w Polsce, czy zostanie [illegible] po ostrzymaniu polityki polskiej do bezpośredniego realizowania imperializmu polskiego na Litwie, czy też, nie wyrzekając się [illegible] w tym kierunku w kraju, zawiśnie i ustąpi [illegible] imperializmu polskiego. To ostatnie było ważniejsze i więcej [illegible], bo gdyby Polska [illegible] Litwy, a przynajmniej Wilno i [illegible] [illegible] imperialistyczne, rzecz [illegible], to oczywiście wykluczyłoby [illegible] jakiekolwiek przekonanie się Litwinów do idei porozumienia i kooperacji z Polską. Jednak [illegible] w Kownie, aby się nie zniechęcać i czekać na konsekwencje zajęcia Wilna. W [illegible] po drodze z Kowna do Wilna nabrałem pewnej otuchy z [illegible], w którego dostrzegłem wielką chęć do [illegible], jakkolwiek jego stanowisko różniło się znacznie od zasadniczej idei programu Piłsudskiego — zawierało w sobie dużo pierwiastków [illegible] litewskiego. Wilno było już zajęte, odezwa Piłsudskiego była już w Wilnie wydana, chociaż wtedy jeszcze nie była znana w Warszawie i nie było jeszcze tego z powodu niej hałasu, jaki się zrobił potem. Piłsudski zorganizował w Wilnie i Litwie zarząd [illegible] w osobie generalnego komisarza Osmołowskiego; zarząd ten był [illegible]: nie był on tym rządem litewskim, który był [illegible] przez Piłsudskiego pierwotnie i miał być wyrazem odrębnej państwowości Litwy, a który mógł być utworzony tylko wspólnie z Litwinami, ale nie był też rozciągnięciem na Litwę [illegible] rządu polskiego. Miał on być tymczasowym, wprawdzie z ramienia państwa polskiego, ale z uszanowaniem odrębności Litwy, której losy [illegible] odezwy wileńskiej Piłsudskiego, powinny być [illegible] wolnym oraz [illegible], [illegible] jednostronnym [illegible].

W Wilnie, gdym przyjechał, nie miałem co robić [illegible] Witoldowi Abramowiczowi o mojej akcji [illegible] i na tym się skończyło. Tymczasem w Wilnie [illegible] między Polakami a bolszewikami o [illegible] kwestią polityczną [illegible] kwestii [illegible]. Brak tam było elementów do [illegible] jakichkolwiek [illegible] z Litwinami. Litwini miejscowi, którzy jeszcze pozostali w Wilnie [illegible] Biržiška, Janulaitis, Žmuidzinavičius, Mašiotas, [illegible], zorganizowali się w Komitet Litewski i [illegible] „Niepodległa Litwa”, który [illegible] na stanowisku Niepodległości i która traktowała Polaków w Wilnie jako [illegible]. Komitet Litewski w Wilnie zajął stanowisko [illegible] i dążył do [illegible] z Kownem, do tego stopnia, że Litwini [illegible] w [illegible] z [illegible] polskiemi w [illegible].

3 czerwca, rok 1919. Wtorek. ~~poniedziałek~~.

Zamiast opisywać szczegółowo różne etapy, przez które przechodziła w czasach ostatnich w Polsce sprawa Litwy, przytoczę tu w księgach dwa listy, które w tej sprawie napisałem do posłów Dąbskiego ~~i [illegible]~~ z grupy „Piasta” i Mieczysława Niedziałkowskiego z PPS. Listy te zawierają całą analizę obecnego stanu sprawy Litwy i stosunku do niej Polski.

Zewnętrzny bieg wypadków od czasu mego ~~[illegible]~~ pobytu w Wilnie był w tej sprawie taki: na odezwę Piłsudskiego, gdy się ona stała wiadomą w Warszawie, Sejm w ostatnich dniach kwietnia odpowiedział kilku wnioskami nagłymi, w których ostro napadł na Naczelnika państwa za samowolne wbrew poprzednim uchwałom Sejmowym kreślenie zasad polityki litewskiej w duchu jakiejś państwowości Litwy i domagał się od rządu konsekwentnego włączenia do Polski północno-wschodniej dzielnicy polskiej z Wilnem (czytaj: Litwy). Tego rodzaju wnioski nagłe, których zgłoszono analogicznych kilka, wyszły nie tylko od prawicy, ale nawet od ludowców grupy „Piasta”. Sejm uchwalił ogromną większością (przeciwko ludowcom grupy „Wyzwolenia” i socjalistom PPS) ich nagłość. Wniosek ludowców „Wyzwolenia”, zredagowany w duchu odezwy Piłsudskiego, upadł. Wydało się, że Sejm stanął kategorycznie na stanowisku inkorporacyjnym w stosunku do Litwy i że polityka, oparta na programie Piłsudskiego i zapoczątkowana jego odezwą, przepadła. Te wnioski nagłe Sejmowe przeczytałem w [illegible], gdym wracał z Wilna. Wygłosiłem wtedy myśl o jałowości jakichkolwiek dalszych usiłowań nawiązywania nici w duchu mojej wyprawy kowieńskiej. Postanowiłem zabawić w Warszawie jak najkrócej i wracać do Kowna. Jeżeli w Polsce zwyciężą bieżące tendencje w sprawie stosunku do Litwy, nie ma co myśleć o pozyskaniu Litwinów do współdziałania. W rozmowie z [illegible] i Osmołowskim w Warszawie dowiedziałem się, że zapał inkorporacjonistyczny kół sejmowych, które przed paru dniami z takim zapałem fetowały inkorporację w wnioskach nagłych, został oblany zimną wodą depeszy Paderewskiego z Paryża i że już nawet endecja zaczyna rejterować, ponieważ Paderewski dał do zrozumienia, że w obozie Koalicji może znaleźć poparcie tylko polityka w duchu odezwy Piłsudskiego i że jeżeli Polska chce coś ze swej akcji litewskiej osiągnąć, to tylko tą metodą, nie zaś takimi aneksjami, wyrażonymi w nagłych wnioskach sejmowych, to jednak nie przekonałem się zupełnie; rozumiałem, że nie podobieństwem jest, aby prawica i cała większość sejmowa nagle się dała pod wpływem Koalicji przekonać szczerze i przerzucić od ~~inkorporacji do~~ bezwzględnego inkorporacjonizmu do zaakceptowania związkowego programu Piłsudskiego, skądinąd zupełnie zasadniczo odrębnej koncepcji. Wróciłem do Kowna i śledziłem z daleka dalszy bieg sprawy. Paderewski przyjechał z Paryża. Jego kampania na rzecz programu Piłsudskiego zachwiała stanowisko większości nawet prawicy sejmowej. Rozumiałem, że prawica nie może się szczerze, i jeżeli zmienia front, to tylko z musu. Była jednak chwila, w której sądziłem, że istotnie prawica [illegible] i że tezy polityki Piłsudskiego jednak zwyciężą; że choćby prawica nie szczerze przyjęła nową koncepcję, to przecież zmuszona będzie z nią się pogodzić, bo siłą rzeczy, wolą Koalicji i perswazją Paderewskiego opinia polska dokona sama zwrotu i ~~—~~ sforsuje prawicę. Mój list do Witolda Abramowicza, który skopiowałem w dzienniku, był wyrazem tego optymizmu, jaki wówczas chwilowo mię napełnił. Trwał on jednak krótko. Debata sejmowa w sprawie Litwy przekonała mię, że tak dobrze nie jest. Wprawdzie lewica odniosła formalne zwycięstwo i uchwalona została rezolucja w myśl wniosków Dąbskiego i Paderewskiego, to jednak właściwa idea pierwotnego programu Piłsudskiego została w tym zwycięstwie pogrzebana. Większość nie wyrzekła się bynajmniej istoty swych dążeń inkorporacyjnych, jeno zmieniła ich formułę, biorąc ją z odezwy Piłsudskiego. Zamieszczam tu treść w skopiowaniu moich listów do Dąbskiego i Niedziałkowskiego, to [illegible] się jakoś zbiorą. 186.

4 czerwca, rok 1919, ~~wtorek~~ środa.

Dzień mi upłynął przeważnie na sesji apelacyjnej karnej. Ponieważ Trybunały przyszli późno i sesja rozpoczęła się dopiero koło południa, więc po obiedzie przeciągnęła się ona dłużej jeszcze do godz. 6. Na wokandzie były same kradzieże. Choć należą one niby do najcięższej kategorii spraw w zakresie właściwości sądów pokoju, ale są w instancji apelacyjnej najłatwiejsze, bo zwykle najprostsze; wyroki też sądów pokoju są w tych sprawach według mnie najdokładniejsze.

Zacząłem więc dziś kopiowanie moich dwóch listów w sprawie litewskiej — do posłów Dąbskiego i Niedziałkowskiego. Zacznę od mego listu do Dąbskiego. Dąbski w swoim przemówieniu w Sejmie w sprawie Litwy powołał się na rozmowę ze mną w Wilnie i wziął świadectwo moje na potwierdzenie swoich wniosków, które, nie przyjmując formuły orędzia Piłsudskiego, tylko zmierzają do połączenia Wilna z Litwą [illegible] katolicką przez Polskę. Oto treść mego listu:

„Kowno, 25.V.1919.

„Szanowny Panie!

„Dziś wyczytałem w gazetach warszawskich streszczenie mowy Pańskiej w Sejmie „wypowiedzianej w czasie debaty nad oświadczeniem Paderewskiego i rezolucjach w „sprawie ziem wschodnich. W mowie tej powołał się Pan na moje słowa, wypo„wiedziane w Wilnie na zebraniu, na którym miałem przyjemność spotkać „się z Panem. Oczywiście nie ściśle oddał Pan myśl moją, [illegible] pozwolę sobie „przypomnieć Panu jej istotę i wytłumaczyć ją dokładniej, a robię to nie w tym „celu, aby dać satysfakcję sobie i uniknąć nieporozumienia „co do posługiwania się moją [illegible] na rzecz wniosków — [illegible] „[illegible], ale w tym zamiarze, aby dopomóc Panu — posłowi „wybitnemu parlamentaryście i politykowi polskiemu, dać sposobność jak„najwięcej i należytego zrozumienia tego kierunku myśli obywatelskiej w Litwie, „którego wyrazem była zawsze moja działalność i z którym polityka polska, „niezależnie od tego, jak się stosunek Litwy historycznej do Polski ułoży, bę„dzie się zawsze równolegle do innych kierunków spotykać. Wychodzę z założenia, że wszelkie poznanie i zrozumienie jest dla polityka pożądane, i „dlatego piszę do Pana, a czynię to tym bardziej chętnie, że sądzę, że „cele, aspiracje nasze są sobie dość bliskie, choć metody i drogi są wielce „różne.

187. „Jeżeli gazety dobrze streściły ten ustęp mowy Pańskiej — miał Pan „powiedzieć, iż nawet ja przyznałem Panu, że koncepcja Wielkiego „Księstwa Litewskiego, jako państwa odrębnego, to znaczy zupełnie niepod„ległego, jest absolutnie obca Polakom litewskim i stanowisko ich „(czy Polaków litewskich?) jest wyraźnie dosadne.

„Zrozumiał mię Pan zupełnie niedokładnie. Być może zresztą sam jakoś „w przemówieniu moim niedokładnie się wyraziłem albo nie rozwinąłem „[illegible] w całej pełni tej myśli mojej, albowiem trudno nieraz wytłumaczyć „w jednym przemówieniu to wszystko, co powinno, od abecadła zaczynając, „wyjaśnić tym, który podział naszych stosunków krajowych w Litwie „nie znają tak, jak my znamy.

„Nie twierdziłem, proszę Pana, że w ogóle koncepcja państwa litewskie„go ze stolicą w Wilnie i w związku z Polską jest obca Polakom litewskim. „Chodziło mi o ustalenie tylko tego faktu, że klucz do takiej formacji, „który zdaniem moim, jak to wskazują fakty, nie pod wielu względami [illegible] „[illegible], leży w ręku Litwinów właściwych i dopóki ci ostat„ni nie pojmą tej koncepcji, dopóty będzie ona martwa, albowiem dopóki Li„twini stać będą na stanowisku państwa litewskiego, jako ich państwa „ściśle narodowego, i rozciągać je na Wilno i na katolicko-litewską „część Litwy, co oczywiście, jak już tendencja Taryby wykazała, mieściłoby „całą populację Litwinów na Wilnie i na tym kraju, a więc pano„wanie nad innymi, a [illegible] w tej liczbie i nad Polakami litewskimi, „dopóty polacy litewscy, przeciwni supremacji Litwinów i nie przyzna„jący jej, dostać się z jednego panowania pod inne, choćby litew„skie, będą się usiłowali w tym przeciwstawiać i wolą ciążyć do przy„łączenia do Polski. Ale tylko o tyle i tylko dopóty. Zasadniczo tej tendencji w dro„dze — i na Litwie, w tej katolickiej Litwie [illegible], jeżeli nie przystąpią, nie tylko [illegible] „[illegible] Litwy [illegible], płynące z historycznego układu stosunków w kraju, [illegible] „jeżeli zrozumieją i przyjmą ten fakt, że Litwa jest krajem mieszanym, [illegible] „wszystkich stref [illegible] tej lub innej kultury narodowej, i że Wilno jest [illegible] „wspólną stolicą i ośrodkiem dla wszystkich, jest stolicą [illegible], nie zaś [illegible] „wzajemnej kooperacji kulturalnej [illegible] krajowych, nie zaś stolicą [illegible] „[illegible]”... Dalszy ciąg nastąpi jutro.

5 czerwca. rok 1919. Czwartek.

Dalszy ciąg mego listu do prof. Dąbskiego z d. 25.V.1919:

„... Jedynie samo miasto Wilno, o ile uwzględnimy ludność chrześcijańską, ma przeważające oblicze kulturalne polskie. Wszakże terytorium, na którym ono stoi, etnograficznie polskim nie jest i nie łączy się bezpośrednio z Polską etnograficzną. Nie podobnie guberni Grodzieńskiej i południowej części Wileńskiej, gdzie wpływy polskie są najsilniejsze, a które sąsiadują jednak etnograficznie z Polską. Ten kraj, zwany Białą Rusią, liczy, nie jest przecież Polską, choćbyśmy go nazwali, jak to gdzieniegdzie w prasie warszawskiej się robi, — Białąpolską. Rdzeń ludności polską nie jest; jest ona białoruską, uskrzydloną pierwiastkami litewskimi, ma charakter swoisty, który starty z niej bez gwałtu być nie może, ma swój charakter etniczny i swoją kulturę ludową. Wpływy kulturalne polskie są tu niezmiernie silne; polskość i katolicyzm nie stanowią tu rdzenia, ale są tym klejem, tym cementem, który wiąże ten kraj z Wilnem i nawet z Litwą etnograficzną na zachodzie. Ta właśnie rola polskości i katolicyzmu na Litwie jest źródłem ich mocy dziejowej, ich ostoją w kraju. Polskość nie była tu dawniej nigdy narzędziem jakiegoś ujarzmienia, podporządkowania kraju celom [illegible] kolonizacji polskiej, o czym, niestety, zaczynają dziś marzyć w Warszawie, ani zawojowania Polski etnograficznej nad Litwą, ani [illegible], ale była czynnikiem wewnętrznym twórczo etnicznego kraju, narzędziem ekspansji żywych sił krajowych, czynnikiem twórczym [illegible]. To zadanie polskości w kraju wyczerpane nie jest, rola i potrzeba, której one służyły, nie są już dziś i na przyszłość zamknięte; przeciwnie — w dobie, gdy kraj wychodzi z jarzma długiej niewoli, zadanie tych pokojowych czynników kultury i twórczości, mających tak ustalone w stosunkach krajowych oparcie, jest szczególnie ważne i dodatnie. Toteż będziemy bardzo ostrożni, dotykając tych rzeczy i usiłując kształtować formy bytu przyszłego w kraju, abyśmy czegoś nie zepsuli w tym historycznym pięknym [illegible] dziedzictwie i upraszczając zbytnio problemat oraz wyciągając z doktrynerskich na pozorny grunt ścisłe wnioski zbyt jednostronne, zbyt pozornie tylko logiczne, jak wniosek o aneksji gub. Grodzieńskiej, Wileńskiej i Wilna, nie popełnili [illegible] — nie popełnili fatalnego błędu, który nie przyniesie ani korzyści ani [illegible] Polsce, ani też pomyślności i pokoju Litwie.

„Nazwał mię Pan, jak podają gazety, socjalistą, choć nim nie jestem i nigdy nie byłem. Natomiast jestem demokratą szczerym i [illegible] ludu i kraju swojego. W Ojczyźnie mojej, choć osobiście jestem kultury polskiej i należę do rodziny całkowicie spolonizowanej i [illegible], równie bliskim mi jest Litwin, jak Białorusin, jak Polak litewski, jak cała masa „tutejszych", którzy nawet sami swojej narodowości określić nie umieją. Dla mnie Litwini, Białorusini, Polacy litewscy — nie są jakimiś wrogiemi nawzajem elementami, [illegible] nie być, aby jednych przez drugich [illegible]. [illegible] Ja [illegible] jestem z przekonań demokratą i moje sympatie ludowe [illegible] Polaka, chwilami dziś żałuję, że z ramienia Polski ma dziś w sprawie stosunku jej do Litwy głos zabierać i [illegible] decydujący [illegible] Polski, do którego należy Sejm w Warszawie, który zasiadł na [illegible] historycznym, [illegible] w sprawach tak subtelnego [illegible], jak sprawa Litwy i stosunku do niej Polski. [illegible] chce [illegible], chce być kolonistą, chce usadowić państwo swoje tam, gdzie [illegible]. Już to jedno [illegible] stosunek jego do problematów tak złożonych, jak problemat stosunku do Litwy. Najprostszym wydaje mu się wcielenie Litwy, zabór, którego nie [illegible], jeno ze [illegible] historycznym, bo historii nie zna i nie rozumie, [illegible] w tej „Białej polskiej", o który dowiedział się [illegible] jednej wycieczki do Wilna w tygodniu po wygnaniu bolszewików, a [illegible], że zwolennicy [illegible] się [illegible] zwolennikami „plebiscytu", albowiem, jak [illegible], przekonali się, że plebiscyt spełni ich [illegible] aneksji. Ten sam [illegible] [illegible] Polski etnograficznej [illegible] Litwy, o litewskich [illegible] jest to [illegible]!..."

Dokończenie jutro.

188.

Dokończenie mego listu do posła Dąbskiego: 6 czerwca. rok 1919. piątek.

„... Tylko i więcej, pokojowo-twórcze działanie polskości na Litwie i Białej Rusi katolickiej we wnętrzu samego kraju, swoje zakorzenienie i czynników w samym wnętrzu stosunków krajowych swoje narzędzia wpływów. Jeżeli Litwa zbudowana będzie państwowo na zasadach równości obywatelskiej z własną stolicą Wilnem, bez rozszarpania jej pomiędzy sąsiadów, to rola twórcza tych narzędzi wpływów i działania polskości, którą historycznie w niej swą miała, dodatnią pełnić, wydatnie się i będzie twórczą, wysoce dla kraju, dla kultury ludzkiej, dla samej Polski także, która znajdzie w Litwie sąsiada i przyjaciela wiernego, towarzysza spółpracy dziejowej, który, co daje Rosja, działania państwowe Polski z dziełem dalszych losów Zjednoczonej i Bałtyku. Ale jeżeli działanie twórcze polskości w kraju będzie wyrwane z jego zakorzenień naturalnych, z tych wewnętrznych stosunków krajowych, i przeniesione na grunt Warszawy, zasad stosowanych w Sejmie centralnym Polski i w polskich władzach państwowych, które wyrażać będą interesy polskie, stosowane do Litwy, to tą drogą panowanie nie tylko nie zbuduje się żadne trwałe w Litwie czy Białej Rusi katolickiej, nie tylko nie spełni się historyczna tradycja Rzeczypospolitej i Jagiellonów, nie tylko w Litwie litewskiej przez przyłączenie Wilna nie zwiąże do Polski, ale i w tej prowincji zdobytej, Białej Rusi czy też „Nietopolsce", dopóki się zaostrzenie stosunków i fermentu z tych sporów separatystycznych, do czego nieustępliwie przyjdzie, skoro się już w samym założeniu budowy nie uznaje przesłanek historycznych. Z piękną tradycją roli polskości w kraju zrobi się ruina i pustynia.

Oczywiście zależy to — z jakiego stanowiska mamy traktować. Ja je traktuję ze stanowiska Litwy i dobra jej ludu, jeżeli zaś traktować ze stanowiska interesów kolonizacji etnograficznej polskiej, to można traktować inaczej; ale wtedy nie należy się na względ na Litwę powoływać.

Postawmy więc: o ile Litwini opieraliby się przy wciąganiu na Wilno swego panowania narodowego, o tyle Polacy litewscy przeciwstawialiby temu dążenie do wcielenia kraju do Polski. Gdy zaś Litwini zejdą ze stanowiska swego i pójdą na rzecz tworzenia państwa wspólnego z Białą Rusią katolicką, w którym polskość swą historyczną na Litwie rolę pełnić będzie, o tyle Polacy litewscy, mając zapewniony związek tego państwa z Polską, więcej federacyjny, swobodnie kolidować też nie będą. Litwini gotowi są iść na to, ale wyjście tylko przy zaczynaniu też dziś dążenia Polski do panowania bezpośredniego, co nie uniknie Litwy i Białej Rusi katolickiej z Wilnem).

[189.] „Nie wiem, czy wszystko jest Panu jasne w tym, co napisałem. Bardzo chciałbym bezpośrednio pokonferować z Panem w tej materii, gdyby się kiedy spotkali. Problemat nie jest tak prosty, żeby się w jednej tej akcji dało rozwiązać, gdyby nawet dziś przeprowadzić plebiscyt i dałby taki rezultat.

„Łączę wyrazy prawdziwego uszanowania. (podpis:) Michał Römer."

Skopiuję także w dzienniku mój drugi list w tejże sprawie Litwy — do Mieczysława Niedziałkowskiego, młodego Wilnianina, który przed laty bił się był jeszcze w Wilnie przywódcą młodzieży postępowej polskiej, a obecnie jest posłem do Sejmu z Płocka i należy do stronnictwa PPS. Ale zacznę to już jutro lub pojutrze. Ten drugi list jest jeszcze dłuższy od pierwszego.

Wczoraj wieczorem poszedłem na koncert publiczny, urządzony przez jedno z towarzystw miejscowych na rzecz żołnierzy pochodzących z Żmudzi. Koncert miał miejsce w sali gimnazjum męskiego przy ul. Kownieńskiej [illegible] i z samego koncertu, jako takiego, zbytnio [illegible] nie byłem, poszedłem li tylko dlatego, że mi poprzednio mówiono, że spotkam tam Dusię Roukówną. Wiem, że biedaczka, mało mając w Kownie rozrywek, korzysta z takich okazji i bywa zwykle na różnych przedstawieniach amatorskich, koncertach, zebraniach i t. p. Jakoż przeczucie mnie nie zawiodło. Widziałem Dusię. Niestety — nie miałem okazji zbliżenia się do niej, bo była ona zajęta w towarzystwie kilku mniej więcej rówieśnic. Ale już sam jej widok był dla mnie przyjemny; [illegible] był dla mnie przyjemniejszy niż cały koncert; i ten ostatni był słaby. Mam nadzieję, że uda mi się po wakacjach zdobyć dla Dusi Roukówny posadę w Sądzie w moim oddziale kancelaryjnym. Etat bowiem pracowników w Sądzie ulegnie pewnemu zwiększeniu; dodany będzie jeden sędzia, jeden wice-prezes i jeszcze kancelistów; z tych jedna kancelistka. Przy jedna, a właściwie należałoby dwóch, [illegible] na mój wydział apelacyjny. Acz kolwiek mianowanie kancelistów należy do prezesa Sądu, to jednak prezes liczy się zawsze z wolą sędziów, którzy [illegible] odpowiedzialni są za to. Przed wyjazdem Dusia była [illegible] na posadę w Sądzie i Sekretarz [illegible] polecił ją prezesowi, ale nic z tego nie wyszło. Teraz wyjdzie. [illegible] [illegible] Na koncercie spotkałem się z moim [illegible], z którym [illegible] [illegible] [illegible] (Wpuściłem [illegible]). [illegible]

[illegible]

7 czerwca.
rok 1919.
sobota.

Wczoraj rano mogłem wreszcie spełnić moje marzenie rannych wycieczek łódką po Neri. Towarzyszył mi w łódce Janusz Tukałło w charakterze „sternika", bez którego podług regulaminu Towarzystwa Wioślarskiego puszczać się na łódce nie wolno. Dopłynęliśmy w pół godziny w górę rzeki do drugiego mostu i wróciliśmy stamtąd z biegiem wody do przystani. Łódeczka „Kolladyna", którąśmy jechali, ma pewne felery: podpórka dla wioseł za niska, szpiki wioseł za długie, widocznie dopasowane do innej łodzi, wskutek czego wiosła zawadzają o siebie i trzeba jedną łyżkę pod drugą podsuwać, bo się obie równolegle nie mieszczą; wreszcie siodełko ruchomego siedzenia zapada wstecz i nie rusza się. Ale pomimo tych braków przyjemnie było jechać, bo łódka z powodu długich sportowych wioseł leciutko idzie przeciw wodzie, nawet przy siedzeniu nieruchomym.

We dnie miałem wczoraj sesję karną I instancji. W jednej sprawie — o napad bandycki — wymierzyłem karę najcięższą, jaka mi się dotąd w praktyce sędziowskiej trafiła, — 6 lat ciężkiego więzienia. Już i moje sumienie sędziowskie zaczyna się oswajać z ciężarem kar, wymierzanych na żywych ludziach. Oby tylko ~~nie było ono~~ w tych karach nie było pomyłek sędziowskich, skazujących ludzi niewinnych. W zawodzie sędziowskim pomyłki są zawsze możliwe; stanowią one największą tego zawodu odpowiedzialność.

Wieczorem poszedłem wczoraj do lokalu Towarzystwa Wioślarskiego na doroczne ogólne zebranie. Na zebraniu tym przewodniczyłem. W bufecie i przed zebraniem i w przerwach spomiędzy piłem z różnymi osobami wódki, a wreszcie po zebraniu zaprosił mię na wódkę Dachowicz. Rozejrzeliśmy się w lokaliku, a że już miałem dobrze w głowie, więc 190.
się upiłem zupełnie. Zdaje się, że wyszedłem z lokalu Towarzystwa jeszcze nieźle, przynajmniej bez skandalu, chociaż musiałem się już dobrze zataczać idąc. Jak przez sen przypominam sobie, że towarzyszył mi przy wyjściu Druskin Wejmer, ale co było dalej, jak wędrowałem po ulicy i dlaczego znalazłem się nie w domu, lecz w hoteliku „Metropol", gdzie dziś rano naraz przytomny się obudziłem z ciężkiego snu — tego już nie pamiętam. Zawsze się po takim upiciu nad ~~[illegible]~~ nazajutrz czuję wstyd. Dawno już nie byłem tak pijany, jak wczoraj. Wdzięczny mi szczególnie Wejmera, który mię odprowadzał i widocznie nie znalazł innej rady, jak mię do hotelu zaprowadzić. Przez cały dzień siedziałem cichutko w domu. Nie byłem w stanie pracować w sądzie. Poszedłem do sądu tylko na ogólne zebranie, które było na dziś wyznaczone. Zresztą siedziałem na tym zebraniu osowiały. Mówiono tam o rozszerzeniu lokalu dla kancelarii sądowych i o podziale urlopów wakacyjnych. Na mnie wypadł urlop w pierwszej połowie wakacji, to znaczy już od 15 czerwca, na tydzień, — do 1 sierpnia. Sam nie wiem jeszcze, jak mój urlop ~~[illegible]~~ zużytkuję. Najgorsze jest to, że gdziekolwiek bym ruszył, to w[illegible] kontrolę.

Ciężko mi, Boże! Dziś miałem mieć owę wycieczkę
łódką po Narwi z Dusią Moszkowską. Wycieczka była wyznaczona
na 6-tą wieczór. Sama mi ją ona wyznaczyła. Czekałem tej
godziny i tej godziny z tajemnym niepokojem, że wrzucę
mnie, jak pensjonarkę, ugościć na piętrze tych schodków. Przed niedzielą
godz. 6-tą już czekałem Dusię nad Narwą. Przechadzałem się po grobli Pietkiewicza
w pobliżu przystani Towarzystwa Wioślarskiego i po Zjeździe, ale
naprzeciw. Dusia nie przyszła. Domyśliłem się, że jest w ogrodzie miejskim,
gdzie dziś stała była o tej porze zabawa z muzyką wojskową,
confetti, tłumy ludzi, kwiaty, plotka wojskowych, loterja fantowa, kurs
kwiatów pocztówek. Poszedłem tam. Z rzędu mi wyraźnie w tłumie
przechadzającym się po głównej alei, Dusię w towarzystwie trzech panienek.
Widziałem, że jej nie widzę. Zajrzałem, żeby do niej. Kłaniali tam
też wojska... i... Zaczęła pęknąć – że
ona jest silniejsza od rozumu. Ciężko mi! Ale matura
wyjazd do powrotu na Litwę, tutaj praca zawodowa w Sądzie nie daje mi
zadowolenia i nie wyczerpuje energji, zostawiając stały osad tęsknoty
w sercu, ostry szczególnie w dniach wiosny i pięknego lata, kiedy życie
kipi dokoła, miłości dusi ulatują gdzieś poza sferę dosięgalności.
A chcę nawet żywiej wiedzieć, że od jutra mi Dusia pracować będzie w
moim wydziale w Sądzie, to jednak nie rodzi mi to zbytniego, bo kancelarja
Sądu – to instytucja sucha i martwa, gdzie nie będzie tej
takiej współpracy rozkosznej, jaką mam w Tkomisji Wyborczej.
Ach, jakież chwilami ciężko i tęskno żyć, jak samotnemu i pustemu
sercu. ~~[illegible]~~ Natura roślinna i ta córka od wiosny, tylko
człowiek młodości drugiej nie ma nigdy.
Dość skargi. Nie lubię jej. Lepiej mu szkłem w mózg i serce człowiek
śmielszy trzeba wolę i trzymać się twardo, a zaciśnięte zęby. Poco? Na
lepiej nie pytać i nie szukać odpowiedzi.
Spełnię powinność i ~~[illegible]~~ zabiorę się do martwego skopiowania
mego listu do Mieczysława Niedziałkowskiego, obecnie posła socjalistycznego
do Sejmu w Warszawie:

190. 191. „Kowno, 3.VI.1919.

„Szanowny i kochany Panie Mieczysławie!
„Zawsze z wytężoną uwagą obserwuję wszystko, co dotyczy sprawy litewskiej
„w szczególności staram się czytać wszystko, co się do tej sprawy
„prasie polskiej pisze, jak również, co się w Sejmie Warszawskim mówi.
„Śledzę w stosunkach Polski do Litwy, na obecnym wielkich wypadków,
„stanowić będą o losie mojej Ojczyzny. Tęskno mi, że nie mogę być
„na, przyjmować udział w bezpośrednim zajściu w ruchu historycznym,
„szeroko. Myślałem się też, który się ..., że jesteś bliżej
„od terenu walki o przyszłość Litwy. ... obecnie jest mi wielką
„ulgą mojej myśli. A jednak zdecydowany jestem jeszcze ..., w tej męce
„wyższej jej bieżącej. Wszystko bowiem to, co się dzieje na wszystkich
„treści listu, ... rozstrzygnie sprawy Litwy roku, nie odpowiada temu,
„czego bym ja pragnął. Trzy są linje: jedna – polska, która usiłuje
„przyłączyć Litwę do Polski, wyglądając wyrwać ją ... unnurt się mnie i
„kłopoty; druga – litewska, linja Taryby, która usiłuje zaciągnąć ją
„nowemu nowemu Litwinów na Wilno; Tendencje katolickie, ... z
„cie trzecia – bolszewicka, która usiłuje zaciągnąć do Litwy wraz
„rewolucji Rosyjskiej, widać jej kultu ... spółecznego, który wraz
„z nią ... wraz z nią ... ideę ... drodze ...
„Rewolucji proletarjackiej ze wschodu na zachód. Żadna z tych trzech
„wielkich linji nie jest moją, nie jest to, któremu byłem oddany i w
„z nią mój ... osobisty. ... rozumiem, że w takiej dobie
„katolickiej dziejowej, jaką przeżywamy obecnie, zjawiska społeczne
„i polityczne ... Litwy, niezależnie od woli i rozumu
„jednostek, ... wszystko ... działanie, ... nas ludzi
„jedną z trzech zasadniczych linji, tak by równie jak sam..., jak ...
„... tamtej ... które by nie ... ściśle ... się w stanie ... i w roli obserwatora."

Dalszy ciąg jutro. Jak mi czynu pisać będę.

9 czerwca. rok 1919. poniedziałek.

Dalszy ciąg listu do Mieczysława Niedziałkowskiego:

„... Twierdzę jeszcze znamiennym czasu, charakteryzującym wszelkie
„ruchy społeczne, polityczne i narodowe w chwili takiego przewrotu,
„jak obecny, jest maksymalizm żywiołowych dążeń mas. Maksy-
„malizm, płynący trzema różnemi liniami przeciwstawiającemi
„się sobie wzajemnie prądów, wytwarza stan, z którego logicznego wyjścia
„nie dostrzegam. To, co się dzieje w stosunku do Litwy, daje się dziś wręcz spostrzec wszę-
„dzie. To też chwilami zdaje mi się, że człowiek, który nie utracił jeszcze rozu-
„mu i który skądinąd nie chce być posłusznym narzędziem rozpętanych żywiołów,
„nie pozostaje nic innego, jak czekać, uzbroić się w cierpliwość i patrzeć, do cze-
„go też ten dowojuje ten świat, zanim z chaotycznej gry wszelakich [illegible]
„maksymalizmów wyłoni się świt, rozumu, serca, uszanowanie praw wzajemnych
„i humanizmu w rozwoju stosunków ludzkich.
„W tym starciu się przeciwnych linij, w których w stosunku do Litwy graniczą różne
„maksymalistyczne apetyty, zachłanności i wielce uproszczonych metod, wul-
„garnych, mówiąc krótko, i głupich, które nic trwałego stworzyć nie zdołają,
„była jedna chwila, kiedy zabłysła, zdawało się, myśl rozumna i głęboka
„żywej prawdy dziejowej. Chwila ta znalazła wyraz w pierwszym progra-
„mie litewskim wielkiego Polaka i Litwina w jednej osobie — Józefa Piłsud-
„skiego. Program ten zerwał z maksymalizmem zarówno polskim, jak litew-
„skim, jak bolszewickim, i usiłował budować sprawę Litwy oraz stosunku do
„niej Polski na zasadach nie nacjonalizmu, imperializmu, militaryzmu i t. p.,
„ale idei wielkiej wolnej kooperacji ludów, ciągnącej od Polski przez Litwę i Łotwę
„aż do bałtyckich krajów północy — Łotwy i Estonii. Realizacja tego pro-
„gramu byłaby pierwszą próbą rozwiązania jednej z trudnych spraw historycz-
„nie nową metodą, metodą związku narodów, pierwszym precedensem [illegible]
„zasad Wilsona, które oczywiście mogą wejść w życie nie drogą zadekretowa-
„nia statutu Ligi Narodów, lecz drogą przede wszystkiem praktyki, drogą stoso-
„wania odpowiednich metod w stosunkach ludzkich. W wielkiej koncepcji tego
„programu — z kooperacji militarnej Polaków z Litwinami północy prze-
„ciwko bolszewikom, z kooperacji chwilowo doraźnej, wyrosnąć miała stała
„kooperacja na przyszłość, zarówno obronna w stosunku do Rosji i Niemiec,
„jak twórcza w sferze współżycia państwowego, kulturalnego, gospodarczego, oparta
„na uszanowaniu wzajemnych praw, na wolnej woli każdego, nie potrzebu-
„jącej żadnym naciskiem zewnętrznym silniejszego ugniatać. Właściwie
„w koncepcji tej odrodzała się w zdemokratyzowanym kształcie stara idea 192.
„unii doby Jagiellońskiej. Koncepcja tego programu odpowiadała w zupełno-
„ści tęsknotom moim, to też pod jej wpływem dałem się w chwili porwać i,
„zrywając z moim stanowiskiem biernego obserwatora, w którym, przy wielkiej męce
„wewnętrznej, trwam już 2 lat prawie, przyjechałem do Kowna. To, co zastałem w
„Kownie, nie było zupełnie bezwzględnie na razie tej koncepcji. Pomimo, że nasz
„nie poszło w niem zbyt gładko — czemu się zresztą trudno dziwić, zważywszy, jak
„nową była ta koncepcja i jak daleko odbiegała ona od metod dotychczas praktyko-
„wanych z obydwóch stron — i pomimo że znalazły się poważne [illegible] naraz
„zastrzeżenia i przeszkody, wszakże natury nie zasadniczej, twierdzę, że zna-
„lazłem jednak w tym Kownie, tak oskarżanem w Warszawie ze wszech stron o nacjo-
„nalizm, reakcję i znakomitego germanofilstwo (co do nacjonalizmu i reak-
„cji, to z pewnością nie większe, niż w Warszawie, a co do germanofilstwa,
„to dziś jest ono bajką, pozbawioną wszelkiego realizmu) — grunt do
„zrozumienia tej koncepcji i nawiązania początków odpowiedniej akcji. Oczy-
„wiście wszakże pozyskanie Litwinów dla świata czystego w tej koncepcji
„nie mogło być dziełem jednej sekundy, jednej rozmowy. Przedewszystkiem Litwi-
„nów z jakiej strony stałby, zwłaszcza wobec takiego faktu, jak zajęcie
„Wilna przez Polaków, nie mogli się pierwsi wyrwać i polecić na drogę
„tej kooperacji bez oglądania się na dążenia Polaków zarówno w ich postępo-
„waniu w Wilnie, jak w kierunku zasad politycznych, wygłaszanych
„przez Sejm polski w Warszawie.
„I cóż się stało? Odezwa Piłsudskiego w Wilnie była utrzymana
„w zasadach jego koncepcji. Był w niej wprawdzie pewien błąd w stosunku
„do Litwinów, mianowicie negowanie wszystkie ich dorobku organizacyjne-
„go i nawet już dziś państwowego, ale błąd ten płynął z nieznajomości rze-
„czy, czym ja sam go tłumaczyłem, zanim do Kowna jeszcze przyjechałem, i nie był
„dla mnie tego, czym jest. Ja sam się w Kownie dopiero [illegible] nauczyłem i
„dziś już się widzieć z Piłsudskim nie przed [illegible] przybyciem się w Kownie, ale potem
„nie miałem okazji, czym jeszcze należało to ostatnie uzupełnić. Ale to bys
„zgoła...” Dalszy ciąg jutro.

97

10 czerwca, rok 1919, wtorek.

Precz z tym wczorajszym pesymizmem, któremu parę wczorajszych wierszy w dzienniku dałem! Nie trzeba mu się poddawać: jest on złym płodem [illegible] nastrojów nieznaczonej energii, niedospania, wyczerpania, które w godzinach zmierzchowych w lato i wieczorem w dnie letnie zacieniają duszę smutkiem, stęsknieniem czyimś i miłości. Precz!

Miałem dziś sesję karną I instancji; nie było żadnych spraw osobliwych. Rozmówiłem się z prezesem Pilchowskim w sprawie mianowania Jadwisi Pomykowskiej kancelistką w moim wydziale apelacyjnym karnym. Prezes trochę się wahał, że zwraca się do Sądu przyjmowanie kobiet, których wartość jest przeciętnie o wiele niższa od pracy męskiej, ale wobec mojego kategorycznego nalegania ustąpił i przyrzekł mianować Jadwisię od 1 lipca dzietaryuszką. Na razie etat płacy nowych kancelistów w Sądzie, [illegible] choć już obiecany w Warszawie, zatwierdzony jeszcze nie jest, więc tymczasem Jadwisia kancelistką zostać jeszcze nie może, jednak w [illegible] jesieni po wakacyjach będzie nią zostać, a będzie to tym pewniejsze, jeżeli zostanie już przedtem przyjęta na dzietaryuszkę; po niej zaś Dziarski, kancelista, który już kancelaryę w moim wydziale apelacyjnym, wybiera się od połowy lipca na urlop miesięczny, więc koniecznie jest dobrze, aby już zaraz dzietaryuszka po Dziarskim pracę w moim wydziale apelacyjnym jedna tylko zacząć. Trzeba więc skorzystać i dlatego Jadwisia już wezmę. Nie będzie to dla niej niestety stanowisko materyalnie świetne, ale już będzie początek, już będzie pierwsze zaczepienie się, po którym przyjdzie awans na kancelistkę. Zawiadomiłem o tym dziś listownie Jadwisię, czy chce tego. Jednocześnie nie napisałem jej, że list z wymówkami jaki mi wyrządziła po rozmowie z rodzicielką, przyjąłem i wprowadziłem nie do tego, że nie przyjęła ona wtedy, ale że obiecała mi się, że mnie upokorzyła jakimiś obietnicy bez woli spełnienia.

Tu w dalszym ciągu kopjować będę list do Niedziałkowskiego:

„... Obozu Piłsudskiego była pełna, wypełniona mu rozmiary, mieściła się
„całkowicie w ramach zasad tej wielkiej koncepcji dziejowej, który on był
„reprezentantem. Ale co przyszło dalej? Przyszły wnet wnioski sejmowe i Zwar-
„nowie z ostatnich dni kwietnia, potem przyjazd Paderewskiego, jego per-
193. „swazje jego warszawskie na to, że trzeba drogą uległości tak zręcznej litewskiej
„polityki na Litwie, aby on nie zburzył przewrotem Koalicji, wreszcie
„faktie się Sejmu z gruntu wniosków [illegible] kwietniowych, akceptacja
„przez Sejm odezwy wileńskiej Piłsudskiego, wreszcie coś
„koncepcji Piłsudskiego, ale tylko bardzo pozornie. W istocie było to rozgrzeszenie
„przez Sejm koncepcji pierwotnej Piłsudskiego, wydarcie jej
„dla obcego ciała strategii, przy poparciu [illegible] jej też programem. Ta
„imieniem. W pojęciu większości Sejmowej, jak się ona rzeczywiście
„wyraża [illegible] zarówno w ustawach, jak w prasie, wyrażającej opinię
„publiczną w Polsce, też odezwy Piłsudskiego prowadzą do plebiscytu, który
„do tego, aby spełnić polityczną aneksyę, politykę wszechpolską, nieco tylko
„inną metodą, niż się zamierzało pierwotnie. Zmiana formuły, ale nie
„zmiana ta bynajmniej zmiany istoty i kierunku polityki polskiej wobec
„Litwy, która po tej formule dąży tak, jak dążyła poprzednio, do zrealizowania
„imperyalizmu polskiego na Litwie, do rewizji na rzecz Polski
„katolickiej, do wydarcia z Litwy jej żywego ośrodka wraz z stolicą Wilnem, i pozbawienia jej go. Z tytułu koncepcji Piłsudskiego zostało
„na formułę ustalenia koncepcji [illegible] wolności. Z tej wolności zrobiono
„wyraz swej woli państwowej przez ludność Litwy. Wilna
„plebiscytu, licząc, że on dostanie się cząstkami wydzielając tego, usiłuje się wykreślić.
„Oczywiście w stosunku do Kowna lub nawet Szawel do plebiscytu nie przyjdzie, bo tam plebiscyt mógłby zgodzić się z anal[illegible]
„w który się w Wilnie i [illegible] taki, [illegible] rezultat inny będzie,
„mnie się wcale nie zdaje. Ale już w samym plebiscycie,
„projektowanym jeżeli się nie mylę, przez Ładzie [illegible], a nawet
„przez sejmowe dzielnicowe gubernialne w postaci jakichś osobno
„W[ilna], Wileńskiego, Grodzieńskiego, Mińskiego, Kowieńskiego — ale
„się a priori dzielenie i kawałkowanie Litwy, przesądzenie
„tych dzielnic, ich oddanie do macierzy spójni. Ale już mniejsza o to. Ja
„nie jestem zwolennikiem plebiscytu na Litwie w warunkach obecnych. Tylko
„tym ewentualnie zwolennikiem plebiscytu nie małych miast. Przypadek
„stanu wojny od Polski przez wojska polskie, lecz po jakichś dłuższych
„który Litwa przestałaby być okupowana... [illegible] warunkach, po pewnym
„czasie Anglii, [illegible] Ligi Narodów...”

Dalszy ciąg jutro.

11 czerwca.
rok 1919.
środa.

Wpadła dziś do mnie do Sądu — Dusia Mackowska. Była godzina około 1-ej. Właśnie na krótko przedtem zarządziłem przerwę obiadową w sesji karnej apelacyjnej, którą dziś miałem, i, ponieważ mi było jeszcze trochę za wcześnie na obiad, poszedłem do ~~ga~~ mego gabinetu i zastanawiałem się, czy już iść do domu, czy jeszcze trochę popracować, korzystając z chwili czasu, bo się teraz, ze względu na wzięty urlop, staram przyspieszyć, aby wszystko, co jest jeszcze zaległe, odrobić. I jakiś dobry geniusz mię natchnął, aby pozostać w gabinecie przy pracy. Ani przypuszczałem, że taki gość może nadejść. Gdybym wyszedł, straciłbym tę okazję. Po chwili pracy, ponieważ mi się coś pracować nie chciało, wstałem i odpinałem szafę sędziowską, chcąc już iść, gdy wtem ktoś zapukał do drzwi i weszła — Dusia. Wizyta była dość krótka, ale śliczna, może najsłodsza ze wszystkich, które w ostatnich czasach, po moim powrocie z Wilna, miały miejsce. Byłem w nastroju silnym; nie było we mnie rozchwiania ni pewnego rodzaju depresji, które mię cechowały podczas wszystkich ostatnich naszych spotkań z Dusią. Przez Dewnyszkinę omówiliśmy sprawę jej nominacji w Sądzie. Dusia chce tego. Oczywiście najbardziej się cieszę ja z tego, bo dopiero dla mnie jej obecność ~~[illegible]~~ w Sądzie, i to w moim wydziale, będzie prawdziwą ozdobą mojej roboty zawodowej; w tej robocie, która mię teraz często nuży i także wieje jakąś otchłanią pustki, zmęczy, dzięki samej obecności Dusi, pozostanie tego czegoś osobistego, czegoś, co serce ożywi i co jakiś choćby mały element szczęścia zawiera. Wreszcie i praca w Głównej Komisji Wyborczej byłaby mi sama przez się niesympatyczna, gdyby się nie wiązał tam tak szczególnie miły — nasz stosunek osobisty w gronie pracowników i pracowniczek, zwłaszcza zaś z Dusią i Czesławą, a potem już w końcu ze samą tylko Dusią! Nie wiem, co w ówczesności i zresztą ... miłości między mną a Dusią, jeżeli miłością ten nasz stosunek nazwać można, co jest chyba jeszcze ~~[illegible]~~ za silne określenie, — a przecież pragnę ten stosunek i to uczucie za wszelką cenę, jakiemikolwiek ofiarami byłyby tego losy, utrzymać. Rozum mi mówi, że to coś chybionego i w sytuacji rzadkiej z tym więcej niepodobna, a przecież serce chce. Nie wymagam nawet dużo; od młodzieńczych miłości zazwyczaj mistycznych przeżywań i jestem daleki się czuję; nie śmiałem się bowiem rościć jakichś żądań i uprawnień; wiem, że mam lat 39 i całe życie za sobą, ona zaś — lat 19 i wszystko dopiero przed sobą; to mi skrzydła uprawnień ~~[illegible]~~ podcina. Byle więc tylko być, byle nasz stosunek serdeczny trwał i bylem tylko trochę interesował Dusię, ot tak, jak interesuję niewątpliwie teraz. Interesuję ją, ale mię przecie nie kocha, choćby się to jej chwilami zdawało: nie wie ona i nie czuje jeszcze, co to jest miłość istotna, twarda i elementarna, jak głód, a wyrazista jak Bóg. Nie umiem o tej miłości u Dusi marzyć. Nie potrzeba mi tego; byle tylko nie pokochała w tym czasie kogoś innego! Doprawdy — mogłoby to być śmieszne w moim wieku, ale czuję, że wzgląd na Dusię jest jednym z najistotniejszych czynników, które mię trzymają i trzymać mogą tu w Kownie w Sądzie. Krótko dziś zabawiła Dusia u mnie w gabinecie, nie dłużej, niż minut 20, ale śliczny ~~to był czas~~. Na tle rozmowy o nieobecności niedzielnym z niedoszłą dziś powiedzieliśmy sobie alegorjami bardzo dużo.

Takie jedno spotkanie z Dusią wystarcza — to mi daje strawę na długie dni. Wolę jeden taki błysk słońca, ale wielki i piękny, i niechby tam sobie potem szły dnie pospolite i martwe samotności i pustki, niż pozorny dosyt karmiony przez tę zadowolenia. Bo taki jeden błysk ~~daje mi~~ wypełnia mi na długo życie treścią wielką jasności.

Wieczorem spotkałem się dziś w kawiarni z adwokatami Wimmickim i Krakowskim i zaraz wszyscy poszli na wódkę — kolejno do restauracji Zwanieckiego w Nowoblicinie.

194

98

Dalszy ciąg mego listu do Mieczysława Niedziałkowskiego:

12 czerwca, rok 1919, czwartek.

„... Mniejsza mi zresztą o formę, — czy to będzie plebiscyt, czy sejmy dziel-
„nicowe, czy jeden ogólnonarodowy sejm Litwy w jej stolicy Wilnie. Chodzi mi
„o istotę [illegible] Polski w stosunku do Litwy, o zasadniczą jej polityki. Jest nią pra-
„gnienie przyłączenia Wilna z Litwą Ruską katolicką. Tego pragnie sejm,
„do tego tą lub inną metodą dąży Polska. Dopóki tak jest, dopóty nie może być mowy o
„pozyskaniu Litwinów do kooperacji z Polską i dopóty koncepcja pierwotnego programu
„Piłsudskiego jest martwą literą.
„I oto przekonałem się, że najpiękniejsza i najmędrsza koncepcja dziejowa, taka, która
„w istocie najbardziej odpowiada nietylko szlachetności, ale i rozumowi i interes[illegible]
„som stron i której [illegible], nie nie zdziała i nie zdoła się zrealizować, jeżeli
„nie leży na linii wulgarnego [illegible] mas. Tak się też stało z piękną kon-
„cepcją Piłsudskiego. Zabito jej ideę i zrobiono z niej formułę [illegible] jeżeli
„zachłannej i płytkiej polityki, którą [illegible] w Polsce i która [illegible]
„z narodowcami, [illegible] i t. d., [illegible] — wszystkich bogów [illegible]
„ch państwowego, którym zarażony jest świat [illegible] formalnego [illegible]
„[illegible] Niemcami; ta zachłanna i płytka polityka nie jest ani [illegible]
„teczna dla Polski, ani piękna, ani dla Litwy [illegible], ani dla [illegible]
„przeszłości dziejowej ludów na wschodzie owocna. Ale widzę się, że niestety [illegible]
„[illegible] przekonywanie jej [illegible], jak [illegible] byłoby [illegible]
„nie niebo, aby [illegible] pod [illegible]. Ta wulgarna polityka mas
„kazywali [illegible] sobie ze wszelkiej szlachetności i [illegible]; dla nich jest
„[illegible] jest tylko jej cząstką. Jeżeli [illegible] co się jej [illegible] ostatnio
„[illegible] albo [illegible] i [illegible], albo [illegible] sobie, jak [illegible]
„sobie obecnie piękną i [illegible] Piłsudskiego.
„Zrzecznicy tej polityki, o ile są [illegible] nie [illegible], w co nie
„wątpię, nie zdają sobie sprawy z tego, że wcielenie Litwy Ruskiej katolickiej
„z Wilnem do Polski nietylko że [illegible] nigdy [illegible] na [illegible]
„wschodzie z Polską i osamotni zarówno Polskę, jak [illegible]
„pierwiastek zewnętrzny, oraz [illegible] wszystkich tych ewentualnych [illegible]
„którzy by mogli płynąć z kooperacji kulturalnej i gospodarczej, ale nawet
„samych wpływów polskich [illegible] Litwy Ruskiej katolickiej zatamuje drogi
„osłabi [illegible] stanowisko polskości w tym kraju. Kraj ten w rdzeniu swym
„jest polski; natomiast polskość i katolicyzm są w nim tym cementem
„tym klejem, który wiąże i łączy różnonarodową ludność w jedną całość
„[illegible]. Polskość ma tam dużo gwarancji w stosunkach i dużo [illegible] kul-
„kulturalnej, jak społecznej i politycznej. W kraju tym, pozostawionym samemu so-
„bie i połączonym z Polską tylko federacją, ten pierwiastek [illegible]

195. „w Polsce, wpływy polskie będą ogromne i twórcze; będą to wpływy [illegible]
„nie Polski, lecz polskie. Narzędzie i czynniki tych wpływów [illegible]
„się, w samych stosunkach krajowych, jeżeli teraz [illegible]
„bezpośrednie oddziaływanie [illegible] Warszawy, jeżeli kraj ten będzie przez
„[illegible] przez centralny sejm Polski i poddany polityce [illegible]
„resortów polskich, dochodzących do władzy w Polsce, to [illegible]
„wpływy polskie w kraju, bo prędko takie [illegible] bezpośrednie [illegible]
„[illegible] Polskę wytworzy się reakcja i rozwinie się separatyzm [illegible]
„polityczny i narodowy [illegible]. Jeżeli stolicą Litwy
„będzie Wilno, to polskość będzie tam silna i wpływowa w stosunkach
„i urządzeniach krajowych; jeżeli poddamy je Warszawie, polskość stanie
„się czynnikiem dominacji [illegible]. Litwini [illegible]
„Szlachty Wschodniej. Ale czy [illegible] o tym myśli w Polsce?! Oto p. [illegible]
„i [illegible] innym posłem warszawskim [illegible] stanie się drugą
„Wilno w tygodniu po wyjeździe [illegible] Dziesiątki
„[illegible] jest tam [illegible] „mędrców" [illegible]
„i katolickiej z Wilnem do Polski! O, sancta simplicitas! [illegible] jak [illegible]
„nie jest jako [illegible] przekonywanie takich polityków i mędrców! [illegible]
„Tak, kochany Panie Mieczysławie, rozpisałem się długo. [illegible]
„dlaczego wiązałem za [illegible] do Was? Oto dlatego, a czy więcej
„[illegible] z Wilna (chyba że to był Wasz), że i Wy nietylko [illegible]
„ci ostawicie pozorne i [illegible] tej [illegible] wulgarnego [illegible]
„ale pomiędzy płyniecie z nią i dajecie [illegible]
„[illegible] przez Was Litwinów [illegible]
„[illegible] Litwinów nie może być mowy [illegible] organizacji [illegible]
„Piłsudskiego, [illegible]
„ludów. Kooperacja [illegible]
„nie. [illegible] kooperacja
„będzie. Trzeba [illegible] tylko dobrowol-
„[illegible] to już nie
„[illegible]
„[illegible]
„[illegible]...
Dalszy ciąg albo już dzisiaj wieczorem albo jutro.

13 czerwca, rok 1919, piątek.

Dalszy ciąg listu do Mieczysława Niedziałkowskiego:

„... Czy sądzicie, że tą drogą można pozyskać zaufanie tego, kogo się chce „mieć za wspólnika, że tą drogą można kogoś bez przymusu zwabić do siebie? Z „pewnością dużo jest błędów w budowie świeżo wskrzeszonego państwa litewskiego, „z pewnością dużo grzechów ma na sumieniu Taryba; ale uwzględnić „trzeba niesłychanie trudne warunki, w jakich młode i wątłe siły litewskie „sobie budowały swe państwo. Jeżeli są tam błędy, jeżeli były grzechy nawet ciężkie, „to jednak, o ile nam istotnie chodzi o porozumienie, o pozyskanie Litwinów „do współnictwa, mniejszy dobrą wolę dostrzeganie nietylko błędów, ale i tego, co jest „dodatnie w dotychczasowym przez Litwinów dziele. Kiedy bowiem naród [illegible] swoje „dzieło, choćby było niedoskonałe, nie pozyskamy jego serca, jeżeli tylko „plwać potrafimy na nie, dlatego że są w niem widoczne błędy. Ten [illegible] „zawiązek państwa, którego ośrodkiem jest dziś Kowno, to cały dorobek, cały skarb narodu litewskiego. Ja mam dla niego miłość, choć widzę „jego błędy i wady. Mam miłość, bo kocham naród litewski i życzę mu do„brze, a jeżeli chcielibyśmy nawiązania nietylko dobrych stosunków, ale i współ„dziełania między nim a Polską, to rozumiem, że współdziałanie to trzeba „nawiązać nie depcąc brutalnie jego dotychczasowy owoc wysił„ków, ale akceptując go i nadbudowując jakby jednocześnie wspólnemi wy„siłkami i w dobrej wierze naprawianiem błędów i usuwaniem wad. „Zatem jest w Polsce krytykować wysiłki Litwinów i plwać na ich dzieło. „Objektem do krytyki znajduje się dużo. Zatem, bo większość w Sejmie, która „[illegible] do idei kooperacji ludów na północnym wschodzie „[illegible] do idei nie kooperacji, lecz panowania Polski, chciwie [illegible] „[illegible], dyskredytując Litwinów. Wie ona bowiem, że im więcej się wyko„pie przepaści między Litwinami a Polską, tym więcej będzie szans, że się „spełni jej program zagarnięcia Wilna z [illegible] [illegible] katolickiej na „rzecz Polski. To też kiedy, kto potrafi głośniej i pilniej dyskredytować Li„twinów, wytykać ich błędy, jest milszy słuchaczom i rekomenduje się [illegible] „na pole do popisu; ale niech nie sądzi, że przyczynił się przez to do dzieła „porozumienia i unji; przeciwnie — kopie on rów coraz głębszy roz„działu i pracuje na rzecz imperjalizmu polskiego. „Zatem krytykować; temat do krytyki jest dość. To samo się ma i w stosunku „do Polski. Dużo jest w młodym państwie Polskiem plam czarnych, dużo „błędów i wad, które można skutecznie wytykać; to też i komuniści i „Żydzi, i Niemcy, i wszyscy wrogowie Polski i jej niepodległości — umie„ją z wielkiem mistrzostwem, z wyrafinowaną perwersją wytykać jej 196. „błędy, aby dyskredytować ją wobec Koalicji, wobec demokracji, wobec prole„tarjatu, wobec mieszkańców tych prowincji, które traktat pokojowy przyzna„ce Polsce lub o które się Polska upomina (Mazury pruskie, Śląsk, „Górny Śląsk). Co wrogowie Polski robią w stosunku do niej, to zbyt dużo się „w Polsce robi, niestety, w stosunku do młodego państwa litew. To drogą zaś „Litwinów się nie pozyska, nie zdobędzie się ich zaufania, dobrych „[illegible] Polski. Jest krytyka i — krytyka. Zależy od tego, w „jakiej intencji się ona robi. Krytyka życzliwa, krytyka, która [illegible] „[illegible] wszystkie błędy i braki, krytyka tendencyjna — przestaje być „krytyką i staje się napaścią i kopaniem rowów. „Mówicie, że państwo litewskie i rząd Taryby — nie są dość demokratyczne, „zarzucacie, że socjaliści litewscy biorą udział w rządzie państwa, w którym „są takie niedemokratyczne pierwiastki. Upewniam Was, że nie mniej ta„kich jest w państwie Polskiem, w jego Sejmie i jego polityce tak we„wnętrznej, jak zewnętrznej, a jednak socjaliści polscy stoją ściśle na gruncie tego „państwa i nietylko pracują w niem, ale służą mu, i nie stoją na stano„wisku wytężonej opozycji, bezwzględnej walki i obstrukcji; socjaliści litewscy, „którzy nie tylko zaprzestali opozycji, do partji rządzącej nie należą, a uzna„wszy politykę wewnętrzną dużo gorszą od Taryby, do której nie wstą„pili. Pod względem kierunku demokratycznego w zakresie stosunków społecz„nych i polityki wewnętrznej rząd litewski dziś jest o wiele „postępowszy od rządu polskiego i warszawskiej większości sejmowej. Nie jest „stan bynajmniej ekstremisty Taryby i całej polityki litewskiej, bynajmniej „się nie przyczynię jakiejkolwiek z jej manifestacji — lecz trzeba „być bardzo tu stanowczo do niej w opozycji, ale nie robić tego, co jej od „wrogów z opinji ludzi, którzy sami są także od niej „nie [illegible] w rządzie tych, którzy od nas [illegible] i [illegible] „uznać całe dzieło Litwinów, gdy chodzi w stosunku do Polski, aczkolwiek „wiele to samo od rządu ich mówi, to jednak musimy zrozumieć i „porozumieć odłożyć plewy na stronę.”

Dokończenie jutro.

14 czerwca rok 1919. sobota.

Dokończenie listu do Niedziałkowskiego:

"... Mówicie, że Litwini są oddani duszą i ciałem Niemcom, że czyhają na chwilę stosowną, aby się razem z Niemcami rzucić na tyły Polaków, że armja litewsko-niemiecka powoli, ale konsekwentnie się zbliża się do Wilna, gotowa do uderzenia. Twierdzę, że tak nie jest. Wiem, bo byłem w Kownie. Wiemy, jak Litwini cenią zbliżenie się swoje do Koalicji i w szczególności do Anglji, jak dużo zakładają dla swej przyszłości państwowej na czynnikach angielskich. Nigdy Litwini nie potrzebują swojej spekulacji politycznej z kozyrą bankruta, jakim są dziś Niemcy; nie będą też kusić realizacji ... lub domniemanych praw wojenniczych od rzeczy wspomnianych, które mogą przynieść dziś Niemcy. Ostatnio armja litewsko-niemiecka na tyłach wojsk polskich — są bajką. Litwini nie z Niemcami, lecz z Koalicją chcą dziś stworzyć los swój i budować przyszłość. Byłbym szczęśliwy, gdyby je wiązali z Polską, ale obecnie metoda, jaką Polska w stosunku do nich stosuje, nie liczę, niestety, na to. Pierwszym warunkiem porozumienia nie jest tylko wspólność interesów, bo ta w gruncie jest, ale wzajemne się szanowanie, wzajemna dobra wiara, a tego nie ma. Idzie w istocie Polska nie do kooperacji z Litwą w myśl pierwotnej idei Piłsudskiego, lecz do zagarnięcia całego terytorjum Litwy historycznej z Białą Rusią katolicką i stolicą Litwy — Wilnem.

Ale oto wyłaniać się zaczyna nowa koncepcja — czwarta linja rozwoju, angielska: państwo związkowe Bałtyckie, utworzone z Litwy, Łotwy i Estonji, od Kłajpedy aż za Rewel pod Petersburg, pod protektoratem Anglji. I zaczynam się skłaniać do uznania tej koncepcji za jedyną, za szczęśliwą dla kraju. Związek Bałtycki pod okiem cywilizacji anglo-saskiej — to zdaje się najlepsza forma rozwoju tych krajów. Nie obawiam się imperjalizmu angielskiego. Imperjalizm kupiecki nie jest nigdy tak niebezpieczny jak imperjalizm narodu chłopskiego. Kupiec organizuje kraj, urządza skarbowość i rozwija bogactwo i kulturę lokalną; chłop — kolonizuje i osiada na tej ziemi zabranej, traktując ją jako swoje własne dziedzictwo.

Wybaczcie, Panie Mieczysławie, że zająłem Waszą uwagę tym listem. Żal mi było, gdym Was — zapewne mimo woli Waszej — zraził, jeżeli się nie mylę, w imieniu tych, którzy nie przyczyniają się, lecz mówią nawet bezwiednie szkodzą pięknej idei kooperacji ludów na wschodzie metodą związku Litwy z Polską. Pragnąłbym bardzo mieć ~~o tej sprawie~~ możność zabrania w tej sprawie głosu i wydania broszury o sprawie Litwy i stosunku Polski do niej. Ale prawdopodobnie nic z tego nie będzie. Muszę siedzieć w Łomży i zadowolić się w roli biernego obserwatora.

197. Uściskam b. serdecznie dłoń Waszą.

Wasz Michał Römer.

P.S. Nie przeczę kuszeniom Niemców, ale w zmowę Litwinów z Niemcami nie wierzę. M.R."

Od jutra rozpoczynają się moje wakacje. Dziś na noc wyjeżdżam. Na razie jadę tylko do Warszawy i za tydzień mam być znowu w Łomży. Chodzi o to, że w przyszłą sobotę mam jakąś wizję miejscową w Stolicach Cyjewa w pow. Ostrowskim, do której jeszcze zimą zostałem delegowany przez Sąd. Wobec tego na razie wyjeżdżać daleko odjechać nie mogę. Ten pierwszy tydzień zabawię więc w Warszawie i tylko być może odwiedzę Płock, robiąc wycieczkę statkiem po Wiśle. Z Cyjewa wpadnę jeszcze do Łomży. W szczególności chodzi mi o upewnienie się co do p-dnia. Uprzykrzając się ciągle prezesowi dopilnowałem tego, że został już wniesiony do Ministerjum ..., o czym go dziś listownie zawiadomiłem. Ale jeszcze trzeba będzie tego się upewnić, bo w naszym Sądzie w Łomży zdarzają się najnieprawdopodobniejsze niespodzianki. Dopiero po tej czynności w Łomży wyruszę w dalszy świat. Plan mam szeroki. Nie wiem tylko, ~~tak~~ czy mi pieniędzy wystarczy. Chcę być w Krakowie — tam parę dni — dla interesu osobistego, potem — w Wilnie. I być może nawet, że uda mi się już dotrzeć do Bohdaniszek, bo oto we wczorajszej ~~...~~ gazecie znalazłem komunikat litewski, który podaje, że Litwini zajęli już Ponedel, Poniemunek i Komaje. To znaczy, że ~~...~~ wojska litewskie są już tylko o jakie 3 mile od Bohdaniszek i lada dzień bolszewicy mogą się stamtąd wynieść.

15 czerwca,
rok 1919,
niedziela.

Noc spędziłem w wagonie w drodze z Łomży do Warszawy. Zamieszkałem w Warszawie w pokojach umeblowanych przy ul. Chmielnej. Dzień spędziłem cichutko, bo byłem zmęczony z podróży nocnej, i spać się położyłem bardzo wcześnie, jeszcze za dnia.

Spotkałem przygodnie na ulicy dwóch znajomych: raz — Witolda Abramowicza, który przyjechał na dni kilka z Wilna, i drugi raz — Kazimierza Ostachiewicza, który już od paru lat wyjechał z Wilna, mieszka w Warszawie i pracuje w Ministerjum Pracy.

198.

16 czerwca, rok 1919, poniedziałek.

100

Natrafiłem na zjazd bardzo wielu Wilnian do Warszawy. Oprócz Witolda Abramowicza, o którym wspominałem wczoraj, bawi tu Ludwik Abramowicz, Jan Klott, Zygmunt Nagrodzki, Bronisław Krzyżanowski. Teraz dopiero nasi Wilnianie – Polacy czują się dobrze, gdy są połączeni z Warszawą. Całe mnóstwo interesów wiąże ich z Warszawą, która, pomimo ich dążeń do zbudowania państwowości Litwy w związku federacyjnym z Polską ze stolicą w Wilnie, jest jednak ich stolicą istotną i ich metropolią.

Z Bronisławem Krzyżanowskim spędziłem kilka godzin, włócząc się po kawiarniach i po mieście. Krzyżanowski od grudnia do ostatnich czasów bawił w Paryżu, dokąd był wydelegowany wraz z Puttkamerem z ramienia dawnego Komitetu Polskiego w Wilnie. Była to reprezentacja Polaków litewskich dla pilnowania ich interesów wobec Ententy. Puttkamer był w tej delegacji mężem zaufania endeków, Krzyżanowski – mężem zaufania lewicy demokratycznej i prawicy ziemiańskiej, to znaczy tych skrzydeł, które wyrażają niby kierunek krajowy Polaków litewskich. Teraz Krzyżanowski, powróciwszy niedawno, znowu się do Paryża wybiera. Jedzie formalnie z ramienia Rad narodowych polskich na Litwie, które się w grudniu utworzyły samorzutnie i tu na emigracji stanowiły organizację na-
199. rodową Polaków litewskich; w istocie wszakże jedzie w najbliższym kontakcie z Piłsudskim dla popierania tam programu państwowo-federacyjnego Litwy. Walczy on tam z jednej strony z akcją Dmowskiego, z drugiej strony jeno bardziej – z akcją Taryby. Krzyżanowski robił mi gorzkie wyrzuty, że w tak ważnej chwili dziejowej stanąłem na uboczu i – czekam. Ale zdaje się, że jego czyn – to raczej sport natury nerwowej, niż coś innego. Zaczął mnie Krzyżanowski namawiać, abym się zdecydował na wyjazd do Paryża, gdzie on usiłuje wytworzyć jakiś komitet polsko-litewski (z Litwinów tam podobno jest Dowiatt i kilku robotników), jako zawiązek współdziałania polsko-litewskiego na gruncie paryskim na rzecz litewskiego programu Piłsudskiego.

17 czerwca.
rok 1919.
wtorek.

Prusianowski, zapytując mię wczoraj, czybym nie
zechciał pojechać do Paryża, prosił, abym się na-
myślił i jutro mu dał odpowiedź. Dziś jednak, widząc
się ze mną, ani wspomniał o tym. Widocznie zanie-
chał tego projektu. Ja także nie podnosiłem tej kwe-
stii, bo nie bardzo sobie zdaję sprawę z tego, cobym
miał robić w Paryżu i o ileby to było skuteczne.
Wprawdzie Paryż jest dzisiaj tym gruntem kluczo-
wym, na którym się zawiązują wszelkie intrygi i
układy i gdzie się zazwyczaj stykają elementy po-
krewne, szukające zbliżenia, jak przeciwstawiają
elementy wrogie, to jednak mało widzę wstępliwości
dla sprawy polsko-litewskiej; grunt się tam do
układów znajdzie, dopóki w kraju trwa niepo-
jednanie Taryby z okupacją polską Wilna. Można
tam na gruncie neutralnym, na wielkiej arenie
wykuwających się losów świata działać łatwiej niż wo-
bec niej, niż w kraju, bo się tam zyskuje wielką per-
spektywę dziejową, która w kraju się zatraca w aktual-
ności rzeczy przemijających, ale chodzi o to, czy
ze strony litewskiej są tam poza urzędową delega-
cją Taryby (Voldemaras i Yčas) jakieś elementy
poważniejsze, którychby działalność będzie bardziej ja-
kim oddźwiękiem w kraju. Zresztą Prusianowski, robiąc
mi tę propozycję, zastrzegł się, że nie jest pewny
jeszcze o niej zdania i że trzebaby dopiero spróbo-
wać, aby uzyskać wydelegowanie mię. Zapewne
nic z tego nie będzie.
200.
Widziałem się dziś i z Witoldem Abramowiczem — i z
Nagrodzkim. Abramowicz, który osobiście jest zdecydo-
wanym zwolennikiem państwowości niepodległej Litwy
w związku z Polską i który jest politykiem bardzo real-
nym, może aż zanadto, bo realizm jego zabiegów się
niewybrednym zgoła i nieograniczonym niemal opor-
tunizmem, wspominał o rzeczy tak nierealnej, jak
którą się obecnie między innemi zastanawia, jak
nazwa dla tego państwa, które ogarnęłoby cały obszar
b. Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nazwę „Litwa"
uważa za niewłaściwą, jako stosującą się tylko
do części tych ziem. Podwójna nazwa „Litwa i
Białoruś" nie obejmuje Polaków, więc mu też
nie odpowiada. Moim zdaniem układanie no-
wej nazwy jest zupełnie sztucznym i zbytecz-
nym zagadnieniem, które nie ułatwi, lecz utru-
dni będzie urzeczywistnienie programu. Takim sztu-
cznym i nierealnym tworem byłaby nazwa „Pogoń",
którą projektuje Abramowicz.

Byłem dziś u Kasakaitisa, który jest litewskim
„chargé d'affaires" w Warszawie. Zwracałem się do
niego w sprawie ewentualnej przepustki do guberni Ko-
wieńskiej, bo być może, że będę się starał dotrzeć do
Bohdaniszek przez Kowno, omijając Wilno. Tak mi
niektórzy radzą.

18 czerwca,
rok 1919.
Środa.
101

Widziałem się ze Stanisławem Staniszewskim, który
przed kilku dniami wrócił z Kowna. Staniszewski, b. adwo-
kat z Suwałk, człowiek postępowy, od lat wielu dał się po-
znać na gruncie stosunków polsko-litewskich, jako zwolen-
nik dobrego porozumienia z Litwinami na zasadzie
wzajemnego uznania wzajemnych praw i dążeń. Był on w Su-
wałkach jednym z najwybitniejszych działaczy społecz-
nych polskich i ma w Suwalszczyźnie związki z dzia-
łaczami litewskimi. Wydawał kiedyś „Tygodnik Suwal-
ski", pismo, które miało pewną analogię do mojej „Gazety
Wileńskiej" i dążyło konsekwentnie do pokojowego
i polubownego rozwiązania wszelkich zatargów i sporów
w stosunkach polsko-litewskich. Od początku wojny Sta-
niszewski, który już jest człowiekiem starszym, w wieku lat
mniej więcej 50, osiadł w Warszawie. Tu, należąc do obozu nie-
podległościowego i bodaj, zdaje się, członkiem t. zw. Zjednocze-
nia Demokratycznego czy też Zjednoczonych Stronnictw De-
mokratycznych, brał udział czynny w sprawach publicznych
i zajmował stanowiska wybitne: był członkiem pier-
wszej Tymczasowej Rady Stanu, dyrektorem Departamentu
Pracy, wice-prezesem [illegible], bodaj obecnie czy nie prezesem
Rady Głównej Opiekuńczej. Poza tym zajmował wybitne
stanowisko w sądownictwie polskim. Obecnie jest rejentem w
Warszawie i stoi w dalszym ciągu na czele R. G. O.. Stani-
szewski był w maju wydelegowany do Kowna, jako szef mi-
sji dyplomatycznej polskiej do traktowania z rządem li-
tewskim. Jego misja była odpowiedzią ze strony polskiej
na litewską misję Šaulysa, która opuściła Warszawę, nic
nie wskórawszy. Tak samo, jak zresztą było do przewidzenia,
nic nie wskórał w Kownie Staniszewski. Formalnie rozmowa
układów rozbiła się o żądanie kategoryczne rządu litewskiego
uznania przez Polskę Litwy niepodległej ze stolicą w Wilnie,
wycofania wszelkich sił i władz polskich z zajętych przez Pol-
201. skę terenów Litwy z zachowaniem wyłącznie sił zbroj-
nych dla bezpośredniej walki z bolszewikami, oraz prze-
kazania natychmiast rządowi litewskiemu zarządu cy-
wilnego na tychże obszarach. Poszedłem do Staniszewskiego,
aby się dowiedzieć o jego wrażeniach z Kowna. Byłem u niego
widziałem rano, wieczorem zaś byłem u niego razem z Bronisła-
wem Krzyżanowskim i Witoldem Abramowiczem. Spostrze-
żenia Staniszewskiego są bardzo interesujące. Stwierdza on,
że najcięższą rzeczą, która paraliżuje Litwę w ogóle i jest za-
razem przeszkodą największą do jakiegokolwiek porozumie-
nia Polski z Litwinami, jest zależność materialna
rządu litewskiego w Kownie od Niemców. Całe bowiem dzie-
ło państwowe Taryby jest finansowane dotąd przez Niem-
ców z Berlina. Jest to zależność w najcięższej formie,
której nie może osłabić ten fakt, że stojący u steru
władzy Litwini nie żywią bynajmniej sympatii
do Niemców i że ewentualnie znaleźliby się śród
nich ludzie, rozumiejący pożyteczność państwo-
wego kontaktu Litwy z Polską na gruncie programu
Piłsudskiego.

19 czerwca.
rok 1919.
czwartek.

Zależność materjalna Litwinów od Niemców nie daje im swobody ruchów politycznych i więzi Litwę wbrew jej woli z interesem niemieckim. Gdyby zależność ta ustała, gdyby Litwini mieli inne źródła finansowania swego państwa, to przyszliby do steru inni ludzie, albo nawet ci sami mogliby pokierować polityką inaczej, niż ją zmuszeni kierować obecnie. Linja polityczna Taryby, jak to dobrze wiadomo, bynajmniej zbyt popularna nie jest. Zarówno masa ludności, jak liczne elementy, zaangażowane w samym zarządzie państwa, — są usposobione bardzo krytycznie do linji Taryby i, gdyby tylko miały możność, zdziałałyby poważnie w zmianę kierunku. Nie jest przesadą twierdzenie, że likwidacja całkowita niemieckiej okupacji w Litwie stanie się hasłem przewrotu politycznego w młodym państwie litewskim. Gdy Niemcy ustąpią z Litwy, przyjdą do głosu i do władzy czynniki, które dziś są ubezwładnione. Będzie to samo, co było na Ukrainie z władzą Hetmana Skoropadskiego i w Polsce z Radą Regencyjną. Ale już samo materjalne uniezależnienie się od Niemców przez zdobycie innych źródeł finansowania państwa wpłynie na zmianę kierunku politycznego. Dotąd jednak Litwini są w potrzebie pod tym względem bez wyjścia. Nie mogą oni oczywiście przyjąć pomocy materjalnej od Polski, gdyby nawet Polska była w stanie ją okazać, bo wobec Polski muszą zachować stanowisko strony. To też bardzo mądrym jest zdanie Staniszewskiego, że zadaniem Polski byłoby wpływać w Ententę'y na to, aby ona zechciała finansować Litwę i udzielać jej kredytów. To też dobre, że słyszał to Krzyżanowski, który jedzie do Paryża. Łatwo bowiem krytykować Litwinów i konstatować ich powolność Niemcom, płynącą z zależności materjalnej, ale tą metodą jeno się ich drażni a sprawy porozumienia z nimi nie pcha się naprzód na lepsze tory; skuteczniej jest wpływać na usunięcie zła. Uniezależnienie Litwinów dałoby im dopiero możność odetchnięcia i swobodnego rozejrzenia się w okolicznościach dla stwierdzenia, czy są warunki dla zbliżenia i kooperacji z Polską, czy ich niema. Niestety dużo jest jednak w Polsce czynników, które bynajmniej nie pragną usunięcia tego zła, bo wolą mieć argumenty do dyskredytowania Litwinów, gdyż chodzi im nie o porozumienie, lecz o zgniecenie, ułatwiające łapanie w mętnej wodzie zdobyczy aneksyjnych dla Polski. Zresztą niełatwym byłoby też wystąpienie przez Polskę w Paryżu na rzecz zapewnienia Litwie kredytów od Ententy.

Drugą rzeczą, na którą Staniszewski zwrócił uwagę — to potrzeba wytworzenia z pośród Litwinów zawiązku stronnictwa, pracującego na rzecz porozumienia i spółdziałania z Polską. Usiłuje on coś wytworzyć w tym kierunku. Chce się oprzeć na Nasakaitisie, rejencie z Suwałk (człowiek stary, jeden z założycieli „Varpas'a" i przyjaciół młodego Kudirki, człowiek [illegible], daleki od polityki, żonaty z Polką), Andrzeju Bulacie (Bulat jest w opozycji do Taryby, mieszka w Marjampolu, jako adwokat) i Joachimie Czarneckim (jest to podobno ojciec dyrektora [illegible], mieszka w Wilnie). Staniszewski z Nasakaitisem i Czarneckim się porozumieli i myślą o założeniu przez nich pisma litewskiego w Wilnie, Bulata zaś wezwał do Warszawy i spodziewa się jego przyjazdu oraz ma nadzieję, że go pozyska i że Bulat stanie się [illegible] akcji w Suwalszczyźnie i Kownie. W to przedsięwzięcie wątpię, nie dlatego, żebym nie wierzył w podstawy dla takiego ruchu [wśród] Litwinów, ale dlatego, że mam ważne obawy co do takiej akcji i [illegible] kierowanej z[ewnątrz] przez [illegible] obcego państwa.

202.

20 czerwca. rok 1919. piątek.

102

Jeszcze słówko z rozmowy ze Stanisławem Staniszewskim. Staniszewski bardzo słusznie zwrócił uwagę na to, że Polacy w Litwie etnograficznej powinni nie stronić od państwowości litewskiej, tym bardziej zaś nie przeciwstawiać się jej, lecz stawać na jej gruncie i w jej ramach pracować społecznie. W szczególności udzielił on w tym duchu wskazówek ziemianom polskim (Tomasz Zan, Edward Kudrewicz i in.), którzy się do niego zwracali po informacje i wskazówki; zalecił im wznowienie działalności Towarzystwa Rolniczego i w ogóle prowadzenie pracy realnej w ramach państwowości litewskiej, co nie wyklucza stanowiska opozycyjnego politycznie w stosunku do Taryby — byle nie do państwa. Bardzo słusznie zwrócił uwagę na niewłaściwość i wysoką szkodliwość tego rodzaju akcji polskiej w Kownie, jak utrzymywanie tam tajnej P.O.W. (Polskiej Organizacji Wojskowej), co byłoby usprawiedliwione tylko w razie zamiarów aneksyjnych polskich na Litwę kowieńską i co może służyć tylko zamiarom wskazanym. Jeżeli Polska chce ugody i porozumienia z Litwą, Polacy litewscy nie mogą negować Litwy i jej państwowości. W tym kierunku w szczególności co do P.O.W., Staniszewski złożył swoje wnioski Piłsudskiemu (co do P.O.W. w Kownie — to zwróci się on z tym także do Śmigłego i Szeptyckiego). W ogóle Staniszewski referuje swoje spostrzeżenia i wnioski polityczne, które streściłem, — Piłsudskiemu dla zorientowania jego czynnej polityki litewskiej.

Staniszewski mówił nam też o wojsku litewskim. Podobno wynosi ono dotąd nie więcej nad 6000 głów (czy nie przesadza in minus?!). W wojsku litewskim są duże sympatie polskie, nienawiść do Niemców.

203. Zamknąłem dziś mój pierwszy okres pobytu w Warszawie. Nieciekawie spędziłem tu czas. Spiekota — miasto bardzo nużące latem. Jedyne ciekawe było — widzenie się ze Staniszewskim. Dziś spotkałem na ulicy panią Zolę z Komorowskich Dowbor-Muśnicką. Była w żałobie, bo przed 2 dniami umarła jej siostra — pani Karolowa Komorowska. O Zysiach żadnych wiadomości nie ma. Wygląda pani Zola bardzo ładnie; nie widziałem jej od czasu, gdy była jeszcze panną, to znaczy od lat około 6-7. Nie zmieniła się. Spotkałem się też w Warszawie z paru kolegami z Legionów, — ze Strauchem, który jest podchorążym i jako wywiadowca przebywa przeważnie na froncie bolszewickim na Ukrainie — w Równem, i z Franciszkiem Mieczkowskim, który jest w cywilu. Widziałem się też z moim dawnym znajomym paryskim — Maurycym Warszawskim, bratem słynnego lidera ~~[illegible]~~ S-D K.P. i L. — Warskiego, obecnie komunisty. Warszawski mi obiecał, że gdyby mi tylko trzeba było ratować kogoś z najbliższych z rodziny — np. Papisa lub Komorowskich, — gdyby się okazało, że ich bolszewicy wywieźli, to przez jego brata można będzie wyrobić ich zwolnienie. Przyjąłem to do wiadomości.

21 czerwca.
rok 1919.
sobota.

Na dziś wyznaczoną miałem czynność sądową w pewnej sprawie cywilnej Sądu Okręgowego. Czynność polegała na oględzinach i pomiarach przy udziale geometry spornego gruntu i na zbadaniu na miejscu szeregu świadków. Sporny grunt jest położony we wsi Kamieńczyk Wielki pow. Ostrowskiego, o 9 wiorst od stacji kolejowej Czyżew, w pobliżu drogi wiodącej z Czyżewa do Ciechanowca. W tym celu wczoraj pociągiem popołudniowym o godz. 3.10 wyjechałem z Warszawy. W nieopisanym dusznym upale w natłoczonym ludźmi wagonie dojechałem, omdlewając z wyczerpania, na wieczór do Czyżewa. Tu oczekiwał mnie na stacji kancelista Sądu Okręgowego Podbielski, który przyjechał z Łomży z aktami sprawy, aby mi towarzyszyć w czynności, i sekretarz Sądu Pokoju w Czyżewie z żoną. Udaliśmy się z dworca do miasteczka, gdzie się z Podbielskim zalokowałem po herbatce u sekretarza Sądu Pokoju. Wstaliśmy dziś rano wcześnie i wziąwszy furmankę jednokonną pojechaliśmy do Kamieńczyka Wielkiego. Po raz pierwszy tego lata jechałem na wsi śród pól, śród zbóż, które zapowiadają prześliczny urodzaj. Czynność sądowa na miejscu zajęła nam kilka godzin czasu. Na godz. 4 po południu wróciliśmy z Podbielskim do Czyżewa. Jadę stąd do Łomży, gdzie mam do wykończenia jeszcze kilka robót sądowych i gdzie pragnę się rozmówić z pp. Komarami (z p. Maciejem Komarem, synem Henryka, z żoną) w sprawie wspólnej z nimi jazdy do guberni Kowieńskiej. Zdecydowany jestem bowiem spróbować dotrzeć do Bohdaniszek, **204.** aby zbadać, co tam się dzieje, w jakim stanie są Bohdaniszki i Papa, jeżeli jest, a także Kowaliszki; w pewnych warunkach, zależnie od tego, co zastanę na miejscu, zdecyduję się — być może — na pozostanie w Litwie, bądź osiadając w Bohdaniszkach, bądź przyjmując jakieś stanowisko z ramienia Litwinów, albo też wrócę do Łomży. Jestem między Litwą a Łomżą, jak między młotem a kowadłem. Do Litwy i do pozostania tam ciągnie mnie tęsknota kraju i miłość Ojczyzny, do Łomży ciągnie mnie serce, zwłaszcza wobec perspektywy pracy Anusi Moszkowskiej w Sądzie. W każdym razie skłonniejszy jestem do decydowania się na cokolwiek w Litwie etnograficznej, niż w Wilnie. Bo jakiekolwiek będą losy Litwy etnograficznej, ja je dzielić będę, i jeżeli Wilno będzie od niej oddzielone, nie wrócę już do Wilna. Jednak nie mogę się zdecydować na oddanie moich usług Tarybie, a nie mam środków na bezczynne bez posady siedzenie w Litwie, o ile do Bohdaniszek dostępu mieć nie będę. Natomiast rozumiem skądinąd, jak dużo się traci, gdy się siedzi poza krajem. Będąc w kraju, można stać na uboczu, bo się jest w toku spraw krajowych i każdej chwili można w sprzyjających warunkach stanąć do czynu. Z daleka, z poza kraju, traci się z nim kontakt i jest się narażonym na to, że się chwilę stosowną do skutecznego działania opuści. Właściwie trzeba bodaj stać w kraju i kuć możliwości. Posterunek i warsztat — to kraj.

22 czerwca
rok 1919.
niedziela
103

Śród strasznego gorąca i zaduchu w wagonie odby-
liśmy wczoraj z Podbielskim podróż z Kijewa do
Łomży przez Małkinię i Ostrołękę. Przesiadać trzeba
było kilka razy w Małkini. Wyjechaliśmy z Kije-
wa o godz. 6 wieczorem, przyjechaliśmy do Łom-
ży około 2-giej w nocy.
Dowiedziałem się dziś od mojej służącej Kamili, że
podczas mojej nieobecności zgłosiła się tu właści-
cielka mebli, stojących w moim mieszkaniu. Pani
ta, jakaś Rosjanka, przyjechała po meble z Rosji.
Dobijała się podobno do drzwi, ale Kamila nie pu-
ściła, bo gospodarz domu, Wejroch, kazał nie wpusz-
czać, dopóki mnie nie ma. Spada więc na mnie no-
wy kłopot. Polubiłem już moje mieszkanie, w
którym urządziłem się, te wygodne i ładne meble.
Jeżeli teraz ta pani je zabierze, będę zmuszony szukać
nowego mieszkania i znów gdzieś kątem przy jakiejś
rodzinie zamieszkać, wynajmując pokoik. Bo
dziś o umeblowaniu się na własny koszt nie po-
dobna marzyć. Skromne umeblowanie jednego
pokoju wyniosłoby parę tysięcy marek, a ume-
blowanie całego mieszkania, jak moje, — chy-
ba do 10000 mk.. A tak lubię mieszkać u siebie,
w swoim własnym mieszkaniu, mieć gospo-
darkę swoją, czuć się u siebie w domu! Nie
205. można chyba wątpić, że ta pani zechce
meble wyprzedać i nie zostawi mi ich na-
wet za zapłatą najmu. No, co robić!
Wypoczywam w Łomży po Warszawie. Jestem
tu u siebie, mam mieszkanie, mam obiady w
domu, żyję tanio, trochę mam pracy do wykoń-
czenia w Sądzie. Cicho mi tu w Łomży, tanio i
spokojnie. Wypoczywam w rozkoszy. Oczy-
wiście, że byłem u Truszanowskich, u których
kilka godzin spędziłem i byłem na kawie
wieczornej.

23 czerwca.
rok 1919.
poniedziałek.

Z mojemi meblami nie jest jeszcze tak źle, jak mi się wczoraj zdawało. Sprawdziłem dziś, jak się ta rzecz ma. Wprawdzie istotnie ta pani, która jest właścicielką czy spadkobierczynią właściciela mebli, przyjechała po nie z Rosji, ale dopiero będzie o tę sprawę w Sądzie Okręgowym między nią a właścicielem domu Wejrochem. Ona się upomina o wydanie mebli, Wejroch zaś — o zaległości komornego i jakieś inne pretensje. Oprócz tego ta pani jest mężatką i mąż jej został w Rosji, to też, w myśl praw, obowiązujących w b. Królestwie Kongresowym, musi ona przedstawić upoważnienie męża, którego podobno nie posiada. Nim się w tych warunkach proces skończy, mam jeszcze czas do korzystania z mebli. Byłem u Romerów. Chętnie się oni wybiorą w podróż do Kowna w moim towarzystwie. Już robią starania o paszporty i w tych dniach mają je otrzymać. Ja będę musiał jeszcze raz pojechać do Warszawy dla moich paszportów i w początku przyszłego tygodnia udamy się w podróż. Pojedziemy na Suwałki; jeszcze nie wiemy, czy na Grajewo i koleją do Augustowa czy na Grodno-Augustów; niepodobna się dowiedzieć dokładnie, czy kolej Grodno-Augustów funkcjonuje. Z Kowna pojechałbym na Radziwiliszki-Poniewież; być może, że uda mi się dojechać pociągiem aż do Rakiszek, w ostatecznym zaś razie wybiorę się z Poniewieża pieszo albo nawet z Kowna na Wiłkomierz. Będę w każdym razie probować.

Dziś jest dzień decydujący. O godz. 7 wieczorem upływa termin, udzielony Niemcom do podpisania traktatu pokojowego. Kwestja, czy Niemcy traktat podpiszą czy nie podpiszą, — najżywiej zajmowała w dniach ostatnich wszystkich. Niemcy tak się potrafili zachować, że do ostatniej chwili kwestja ta pozostawała zagadką. Oczywiście, że od tej lub innej decyzji zależeć będą wypadki na najbliższą metę. Marszałek Foch na czele armij koalicyjnych stoi nad Renem, gotowy do natychmiastowego marszu w głąb Niemiec na wypadek odmowy podpisania. Na morzu wszystko zarządzono do blokady. Na wschodniej polskiej granicy niemieckiej skoncentrowano gotowe do walki wojska polskie. Ściągnięcie wojsk polskich ku zachodniej Polski granicom osłabiło działanie bojowe Polaków na wschodzie. Pod Wilnem i na całym froncie litewsko-białoruskim, poleskim i wołyńskim jest w operacjach polskich przeciwko bolszewikom od dłuższego czasu zastój. Bolszewicy też zachowują się dość biernie i tylko teraz zaczynają coś atakować pod Postawami, aby wykorzystać ewentualne osłabienie Polaków, względnie utrzymać tę siłę polską na tym ogromnym froncie w szachu. Tymczasem na froncie wschodnio-galicyjskim, gdzie Polacy zadali niedawno ogromną klęskę Ukraińcom, docierając aż do krańców Galicji Wschodniej, wódz ukraiński Pawlenko wystąpił, — jak przypuszczają, z bolszewikami, — z nagłą ofensywą przeciw Polakom, która ich zaskoczyła niespodzianie, i zalał kraj aż pod Złoczów i Stanisławów. Ofensywa Ukraińców trwa dalej, zagrażając całej Galicji Wschodniej. Odcięła ona już Polaków od Rumunów, którzy też równolegle atakują w Besarabji nad Dniestrem bolszewików, odciągając przez to Węgrów, którzy niedawno zadali klęskę Czechom i zorganizowali Słowacką Republikę Sowiecką. Bela Kun węgierski, Janoušek słowacki, Pawlenko ukraiński i bolszewicy Rosji rozpalają pożogę ofensywy na wschodzie, która zdaje się sekundować oporowi Niemców. Zwłaszcza wystąpienie Pawlenki zdawało się być w kontakcie z przygotowaniem Niemców do oporu, aby paraliżować Polaków na tyłach. Tymczasem wszakże Niemcy pokój podpiszą. Nadeszły już o tym depesze. Konstytuanta Niemiecka w Weimarze uchwaliła podpisać traktat. Rząd Scheidemanna podał się do dymisji i utworzył się nowy rząd Bauera-Muellera-Erzbergera.

206.

Dzień spędziłem pracowicie. Dziś i jutro pozostaję jeszcze w Kownie. Jutro na noc wyjeżdżam do Warszawy po paszporty. 24 czerwca rok 1919. 101

Jeden raz tylko – wczoraj – udało mi się widzieć Dusię Jonsztorkowską [?]. Spotkałem ją przechodzącą na ulicy; szła z dwiema jakąś [?] nieznajomymi, ja szedłem z Ezechielem [?]; zamieniliśmy tylko ukłony powitalne i na tym się skończyło. Czy Dusia jest ze mną [?], zdaje mi się, że się chyba interesuje; powiedziałbym nawet, że się we mnie kocha, pomimo całe dziwactwo takiej sytuacji — wobec różnicy naszego wieku; przynajmniej takie wynoszę prawie zawsze wrażenie i jestem prawie pewny, że się nie mylę. Tymczasem faktem jest, że pora [illegible] niedziel [?] spotkaniem Dusia nie czyni nic, aby nasz stosunek nawiązać do jakichś stałych spotkań w postaci wspólnych wycieczek, spacerów i t.d. Mógłbym stąd wnosić, że jest to dla niej obojętne. Sam nie wiem, co o tym myśleć. Wprawdzie Dusia kilkakrotnie avansowała [?] wszystkie do mego gabinetu w Sądzie pod różnymi pretekstami, ale zato poza tym, na mieście — nie tylko że nie podaje mi żadnych okazji do spotkań, ale nawet wydaje mi się, że umyślnie nie daje mi możności zbliżenia się do niej, gdy ją spotykam np. w ogrodzie lub gdzieś w teatrze ~~[illegible]~~ czy na koncercie. Wprawdzie formalnie inicjatywa należeć winna do mężczyzny, ale w moim wieku w stosunku do niej inicjatywy tej w miejscach publicznych nie podejmuję, bo zakrawałoby to na narzucanie się. W sytuacji, w jakiej z Dusią jesteśmy, ona, a nie ja, powinna dawać propozycję i niech tylko palcem kiwnie, niech tylko da mi [?] tylko możność i prawo, to ja znajdę dziesiątki i setki sposobów dla obcowania nas; ale sam pierwszy nie pocznę, dopóki ona znaku nie daje. Ciekaw jestem dalszych dziejów naszego stosunku, jeżeli one nastąpią. Intryguje mnie i pociąga to dziwaczne kochanie.

Zwolenny [?] jest odłam opinii w Polsce, który pragnął, aby Niemcy nie podpisali traktatu, i teraz żałuje, że Niemcy kapitulowali. Należą do nich przedewszystkim [illegible] wyższa, przynajmniej wśród oficerów, pożądające wojenki jakiejkolwiek, a szczególnie z Niemcami, i powtóre — endecy, a wraz z nimi cała reakcja społeczna z ziemianami na czele. Endecy i reakcja, jak to sami głoszą w rozmowach prywatnych, pragnęli wojny z Niemcami dla dwóch względów: pierwszy — że z pomocą zwycięskiej Koalicji — na zachodzie Niemcy byliby zmiażdżeni, a że i Polska byłaby tego nowego zwycięstwa uczestniczką [?], przeto po zmiażdżeniu Niemców Polska zdobyłaby od nich więcej, niż to, co jej przyznano teraz: miałaby i Górny Śląsk bez plebiscytu i Gdańsk bezpośrednio i Mazury Pruskie. Drugi względ — to wiara w to, że zwycięstwo rozpaliłoby w narodzie uczucia innego, niż dotąd, rodzaju i zgasiło [?] fermenty Rewolucji i takich przewrotów społecznych, jak reforma agrarna, odwracając naród od tych dążeń do aspiracji imperialistycznych na wielką skalę. Mogliby się jednak i panowie przeliczyć. Zwycięstwo nie jest tak łatwe wobec licznych wrogów i wobec płonących dookoła pożarów Rewolucji. Kto sieje wiatr — może zebrać burzę. Ale endecy tego rozumieć nie chcą i oglądają się na wszystkie strony, aby niecić coraz to większy płomień wojny. Oni wojny chcą i szukają jej, a dziś niestety [?] ją [illegible] wszędzie. Tragiczne jest, że w Polsce wojny są tylko [illegible]. O tym sądzić należy nie z tego, co się pisze w gazetach lub mówi publicznie i urzędowo, ale z tego, co się mówi prywatnie i co odpowiada rzeczywistej analizie sytuacji.

207.

25 czerwca, rok 1919, środa.

Na noc wyjechałem do Warszawy — po paszport. Wyrobienie paszportu w Warszawie i ostateczne przygotowania w Kownie do podróży zajmą mi czas conajmniej do 1 lipca. Nie jestem nawet pewny, czy 1 lipca wyjadę. Pozostanie mi więc tylko 1 miesiąc urlopu na podróż do Bohdaniszek i z powrotem. Jak na dzisiejsze warunki komunikacyjne — to nie zadużo. A pieniędzy będę miał na tę podróż zaledwie 2000 marek. Jak na obecne ceny środków transportowych i żywnościowych, — szczególnie w Litwie i zwłaszcza w tej miejscowościach, które były nawiedzone przez bolszewików, — to jest suma bagatelna, która w najlepszym razie da mi może związanie końców z końcami. W każdym razie jest to tylko minimum niezbędności. Bardzo ciekaw jestem, co też zastanę w Bohdaniszkach i okolicy, jeżeli mi się dojechać uda. Jeżeli Papy nie zastanę, to się skłaniam do pozostania w Bohdaniszkach, obejmując zarząd majątku i ewentualnie może jakieś stanowisko urzędowe. Jeżeli Papę zastanę, to decyzja moja będzie zależała od tego, w jakim stanie się będzie Papa. Ale, niestety, przy Papie i z Papą trudno mi będzie pogodzić mój pobyt w kraju z działalnością taką, jakiejbym pragnął i jakaby mi dyktowały moje względy przekonaniowe i obywatelskie. Ciągła scysja z Papą zatruwałaby mi życie i wykolejała wszelką działalność. Fatalnie ciąży na mym życiu nasza rodzinna niezgoda z Papą.

Od lat przeszło 4 nie byłem w Bohdaniszkach. Od tyluż lat nie widziałem się z Papą. Sama myśl, że stopa moja stanie na ziemi moich stron ojczystych, że ciało moje będzie otoczone powietrzem tych stron i będzie się poruszać na swojskim tle krajobrazów i rzeczy rodzinnych, że płuca oddychać będą powietrzem, przesiąkniętym zdrowym zapachem a wzrok mój widokiem — Bohdaniszek i okolic, — napełnia mię wzruszeniem. Jakże bliską i kochaną jesteś człowiekowi, pielgrzymowi tułaczki życiowej, — ziemio jego ojców, ziemio jego urodzenia! Jest jakiś związek mistyczny, który łączy człowieka z tym niewielkim skrawkiem terytorjum kuli ziemskiej, który jest jego kolebką i gniazdem ojczystym. Czy jest to uczucie powszechne czy tylko sentyment ludzi, wyrosłych na ziemi własnej — chłopów lub ziemian?! Zdaje mi się, że jak mnie Bohdaniszki w krajobrazie ojczystym, tak — błyszczą mi te ziemi świętej i błogosławić ją będę, jak pielgrzym spragniony na pustyni, witający oazę życia!

Z ostatnich komunikatów litewskich, które stale bywają przedrukowywane w niektórych gazetach polskich, widać, że jednak linja frontu litewsko-bolszewickiego bardzo niedaleko jeszcze odbiegła od Bohdaniszek. Bohdaniszki są jeszcze w najbliższym promieniu frontu, który z jednej strony ciągnie się na linji Subocz (Kurlandja) — [illegible], z drugiej — gdzieś pod Dusiatami nad wielkim jeziorem Sarty. Jeszcze widmo bolszewickie wisi się nad moją ziemią ojczystą. Jeszcze Pogoń litewska i czerwona proletarjacka flaga sowiecka zmagają się na wdzięcznych obszarach naszych wzgórz i jezior, tak pełnych słodyczy i łagodnego spokoju.

208.

Rano przyjechałem do Warszawy. Pierwszym czynnością mą było zajęcie się uzyskaniem paszportu na wyjazd do Litwy. W tym celu, jak mię przed tygodniem poinformował litewski chargé d'affaires w Warszawie, p. Kassakaitis, należało otrzymać paszport w wydziale paszportowym Departamentu Politycznego Ziem Wschodnich na wjazd do terenów Litwy, zajętych przez wojska polskie, a następnie wizować ten paszport w konsulacie litewskim u Kassakaitisa. Do podania trzeba przedstawić podpisy 2 poręczycieli, 4 fotografie i marki stemplowe. Zaopatrzyłem się w to wszystko (w charakterze poręczycieli podpisali mi podanie pp. Stanisław Staniszewski i rejent Konstanty Dowbor-Muśnicki, brat generała, mąż Zoli Komorowskiej) i udałem się na Krakowskie Przedmieście 32, gdzie się mieści ów wydział paszportowy. Wystałem tam w ogonku do godz. 12 w południe, aż nareszcie doczekałem się oświadczenia, że na dziś przyjmowanie podań zostało ukończone. Osiedłem więc na niczym. Stojąc w ogonku, słyszałem z rozmów publiczności, że czasem od dnia wniesienia podania do dnia otrzymania paszportu upływa dni 10. Oczywiście dla mnie tak długie czekanie jest wykluczone, bo mam urlop ograniczony i chcę dotrzeć do Bohdaniszek i wszystko tam ewentualnie załatwić — muszę się śpieszyć. Udałem się więc do Kassakaitisa, aby z nim pokonferować, czy nie ma sposobu szybszego i prostszego do otrzymania przepustki. Kassakaitis bardzo uprzejmie podjął się załatwienia tej sprawy i wystarania się dla mnie paszportu za

209. pośrednictwem urzędu litewskiego. Prawdopodobnie w sobotę już go mieć będę.

Na obiedzie u Wróbla spotkałem się z Karolostwem O'Rourke i Tolunią Prusinowską [?], która tu bawi z powodu choroby córki, Eliny, która, będąc nauczycielką w Baranowiczach, zachorowała na ospę i o której ewentualne przewiezienie do Warszawy robią się tu starania. Byłem też u pp. Dowbor-Muśnickich dla zobaczenia się z panią Zolą. Oczywiście jest ona wielce zainteresowana moją jazdą na Litwę — ze względu na Kowaliszki. O losie Komorowskich w Kowaliszkach są najsprzeczniejsze wieści. Oprócz 2 synów była w Kowaliszkach przy najściu bolszewików panna Jadwiga Komorowska i panie Morzycka z dziećmi. Czy są one na miejscu — niewiadomo. Są pogłoski, że synowie wzięci zostali na zakładników, że Elinka wyjechała do Poniewieża. Obecnie po śmierci p. Komorowskiej, p. Komorowski chciałby, aby p. Jadwiga Komorowska zamieszkała u niego i objęła rząd domu i pieczę nad jego córkami.

Na noc widziałem dziś tę dziewczynkę, z którą się tu poznałem, [illegible] Rozjemcką [?], — Natalkę, — śniadą, śliczną, zgrabną [?], — [illegible] miała zwierzątko dziewczęce, zabawkę szczęścia, której nigdy większej na świat nie jest.

26 czerwca, rok 1919. Czwartek.

105

2 czerwca, rok 1919, piątek. Tym razem nie mam w Warszawie takich wypadków, jakie były za mojej poprzedniej bytności w tygodniu ubiegłym. To też pobyt w Warszawie nie jest już tak męczący.

Dzień mi upłynął dość bezbarwnie. Żadnych ciekawych spotkań nie miałem. Do obiadu łaziłem z Kotunią po zakładach jubilerskich w celu szacowania jej klejnotów, które zamierza ona potrochu sprzedawać na środki do życia. Po obiedzie, który zjedliśmy w towarzystwie Karolostwa [illegible], spałem przez czas jakiś u siebie w numerze, potem pod wieczór byłem u [illegible] i zakończyłem dzień w kawiarni.

Pieniądze obrzydliwie szybko płyną w Warszawie. Chwilami strach mię ogarnia, czy dam sobie radę z podróżą do Bohdaniszek i czy mi wystarczy pieniędzy na drogę tam i z powrotem. Trzeba się w każdym razie z tą podróżą śpieszyć. Jeżeli tylko jutro otrzymam paszporty, jak najprędzej wracam do Łomży i we wtorek lub środę wyruszam w drogę 210.
na Kowno. Dowiedziałem się, że paszport Macieja Komara i jego żony odjechał na Wilno, to też nie wiem, czy będą oni mogli jechać ze mną na Grodno-Augustów-Suwałki, albo na Grajewo-Suwałki. Wolałbym mieć ich za towarzyszy podróży.

28 czerwca. rok 1919. sobota. 106

Paszporty mam w kieszeni. Polski paszport z t. zw. „Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich" wskazuje, jako cel podróży, tylko Grajewo przez Białystok, chociaż w podaniu wskazałem kierunek Grodno - Augustów. Paszport ten jest więc dla mnie właściwie zbyteczny, bo do Grajewa, położonego w okręgu łomżyńskim, paszportu osobnego nie potrzeba, a z Łomży taniej mi i prędzej potrafić do Grajewa prosto końmi (omnibusem żydowskim) przez Szczuczyn, do czego też paszportu nie potrzebuję, niż przez Białystok koleją. Będę więc musiał wybrać drogę na Grajewo, nie zaś na Grodno. Nie robi to dla mnie różnicy i zapewne nie wypadnie drożej, bo dojazd koleją z Grodna do Augustowa jest bardzo uciążliwy. Z Grajewa na Suwalszczyznę będę się musiał posługiwać paszportem litewskim, który mi Kassakaitis wystawił aż do [illegible]. Gazety dzisiejsze podają, że Niemcy rozpoczęli ewakuację Suwalszczyzny, to znaczy, że w podróży przez Suwalszczyznę będę już tym razem mieć do czynienia wyłącznie z władzami polskiemi i litewskiemi i Bóg ich tam wie, jakie tam będą wymagania co do dokumentów podróżnych. Gazety przynoszą też wieść o wyznaczeniu przez Koalicję linji demarkacyjnej, dzielącej tymczasowo tereny dzierżaw polskich i litewskich w Litwie. Na Suwalszczyźnie linja ta biegnie kanałem Augustowskim w okolicach Sopoćkiń; Augustów będzie w ręku polskim, Suwałki i pow. Sejneński pozostałyby w ręku Litwinów. W guberni Grodzieńskiej po stronie litewskiej mają być Druskieniki, Grodno — w ręku polskim. Dalej linja ma biec na północ w ten sposób, że cała linja kolejowa Grodno - Wilno i dalej aż do Dukszt ma być w ręku polskim, linja zaś demarkacyjna, poza którą ma się rozciągać zarząd litewski, biec będzie równolegle do tej kolei o 5 kilometrów na zachód od niej. Nie wiem, o ile to jest ścisłe i czy tak zaraz linja demarkacyjna wejdzie w życie. Litwini będą z niej zadowoleni, bo podsunęła się pod Wilno, stojąc od niego w odległości 5 kilometrów, i wogóle rozszerzą się na wschód znacznie dalej poza linję, którą obecnie zajmują. Natomiast Polacy będą niezadowoleni i z pewnością powstaną z ich strony protesty, bo chcieliby conajmniej mieć w ręku cały powiat Trocki, Lidzki i Święciański, gdy tymczasem i Troki i [illegible] przeszłyby pod zarząd Litwinów. Linja demarkacyjna nie przesądza ostatecznych decyzji o przynależności państwowej terytorjów spornych, ale [illegible] pewne znaczenie ma i zarazem rozgraniczenie wpływów faktycznych, z których strony nie omieszkają korzystać, aby wzmocnić swoje stany posiadania i placówki oparcia.

Ciekawa jest rzecz z Białorusinami. Ci mają tendencję asekurowania się na wszystkie strony. Podczas okupacji niemieckiej w Mińsku Rada Białoruska proklamowała Republikę Białoruską, którą chciała oprzeć o Niemcy, i protestowała przeciwko klauzulom [illegible] pomiędzy traktatu Brzeskiego, wcielającym zachodnią część Białej Rusi do Litwy narodowej. Gdy Niemcy zostali pobici i gdy z cofnięciem się ich wojsk Rada nie znalazła żadnego oparcia w Litwie, Białorusini wstąpili do Taryby, zawierając kompromis z Litwinami na gruncie włączenia do Litwy [illegible] Białej Rusi (guberni Grodzieńskiej i Wileńskiej) w granicach traktatu Brzeskiego. Gdy przyszli Polacy, zaczęła się zaraz wytwarzać partja białoruska polonofilska na gruncie związku z Polską. Rozpoczął się flirt polsko-białoruski, który doszedł, chociaż żywioł białoruski [illegible], zostawszy pod [illegible], wypowiedział się za niezależnością Białej Rusi i związkiem z Litwą i Łotwą. Ale Białorusini kowieńscy [illegible] wysłali delegację do Warszawy (a co najciekawsze, że w tym flircie [illegible] [illegible], powołując się do [illegible] tradycji Polski, wreszcie powołują się na [illegible] Piłsudskiego i [illegible] [illegible] z Polską robią swoje. Cudacy polscy [illegible] się obudzić [illegible]

[illegible] który [illegible] stale intencję, rzekomo polskie, — ale elementy kierunku Romanowskiego wspierają wciąż ten flirt.

211.

29 czerwca. rok 1919. niedziela.

Po południu wyjechałem z Warszawy do Łomży. Dzień był dżdżysty i chłodny, to też do podróży był przyjemniejszy od upalnego. O godz. 9 wieczorem przyjechałem do Łomży. W Łomży, idąc od dworca, spotkałem się z Maciejem Komarem i jego żoną. Mają już swój paszport i we wtorek lub najdalej we środę wybierają się ze mną w podróż.

Dowiedziałem się o sensacji. Oto przed kilku dniami Skarżyński, sądząc sprawę jakichś bandytów, wyniósł wyrok, skazujący oskarżonych na karę śmierci. Jest to pierwszy wyrok śmierci, wyrzeczony przez polski Sąd Okręgowy w Łomży, wogóle zresztą zjawisko niesłychanie rzadkie w kronikach młodego sądownictwa polskiego. Znając Skarżyńskiego, wiem, że mu chodziło o zamanifestowanie nieustępliwości, o błyśnięcie ~~[illegible]~~ wielką sensacją, o wielki efekt swej działalności karnej. Skarżyński lubuje się w swojej profesji sędziego karnego, chce być wyrazistym i mocnym, a zresztą jest on wogóle z przekonań zwolennikiem ostrych środków represji tak w sferze karnej, jak politycznej. Przypuszczam, że do egzekucji nie przyjdzie, bo skazani mają drogę apelacji i Sąd Apelacyjny zapewne karę złagodzi. Ale wyrok śmierci rzuca cień posępny na tę salę, w której wyrzeczony został, i refleksem krwi zabarwia Sąd; jest to dla mnie wrażenie przykre, gdy w tej samej sali sądzić muszę i do tegoż wydziału karnego w Sądzie należę. Poza wypadkami bezpośredniej walki politycznej — nie wyrzekłbym nigdy, jako sędzia, wyroku śmierci. Nawet w sferze walki politycznej acz kolwiek śmierć, jako środek walki, poniekąd z zastrzeżeniami uznać mogę, to przecież śmierci z wyroku sądowego, a tym bardziej jako „kary", — natura moja i cała umysłowość wzdraga się przyjąć za słuszną, bo przeczy temu moje uczucie sprawiedliwości.

212

30 czerwca. rok 1919. poniedziałek.

Ja chciałbym jechać już jutro, ale Komorowie jeszcze trochę się zwlekają, bo czekają na przyjazd siostry Komorowej z Warszawy. Wobec tego wątpię, czy się jutro wybierzemy. Ale chyba najdalej we środę.

Deszcz dzisiaj pada, często mgła zasnuwająca powietrze. Serce i myśl moje pełne są Dusi Tomkowskiej. Jest ona dziś bodaj najistotniejszym ośrodkiem wszystkich myśli i zamiarów moich. Nie widzę jej prawie wcale od dłuższego czasu, jestem odcięty od wszelkiego z nią obcowania. Wbrew memu dotychczasowemu doświadczeniu ta rodząca się w sercu miłość nie zamiera przez oddalenie i brak kontaktu, ale rośnie coraz bardziej. Dziś o wszystkim myślę i kombinuję przez pryzmat Dusi. Dotyczy to najistotniejszych i najważniejszych postanowień mego życia. Tak kwestia ewentualnego pozostania mego w Litwie lub powrotu do Polski wiąże się u mnie najmocniej z Dusią. Pozostanie w Litwie odstrasza mnie pod względem rozstania z Dusią. W każdym razie, gdyby do tego przyjść miało, zdecydowany jestem wyznać Dusi całą prawdę uczuć moich i ewentualnie, gdyby ona na to przystać zechciała, zaproponować jej stanowisko — posadę w Bohdaniszkach w gospodarstwie domowym, o ile oczywiście miałbym objąć Bohdaniszki. Wątpię, żeby Dusia taką ofertę przyjęła, bo jest związana z rodziną swoją, konwenansami i wszystkimi więzami życia. Gdybym był wolny, zaproponowałbym jej gotów małżeństwo. Zresztą myśl moja ciągle uporczywie wraca do tego małżeństwa z Dusią, do związku z nią choćby przez rozwód, jeżeli nie można inaczej. Jeżeli tylko się przekonam, że uczucie Dusi dla mnie wykrystalizuje się w miłość, co przeczuwałem nieraz a co do czego nigdy pewności posiąść nie mogłem, to trudno by mi było wyrzec się tej miłości owoców. Jeżeli to miłość, to jest ona ostatnim mego życia promieniem szczęścia, ostatnim uśmiechem jesieni, którego niepodobna mi stracić i z rąk wypuścić, bo przyjdzie wnet
213. starość samotna, martwa, bez blasków, starość, której nic nie opromieni. Myśl moja snuje ciągle przędzę marzeń dokoła osoby Dusi. Jeżeli nic realnego z tego nie powstanie, to przynajmniej jej tę miłość wyznam. Niech ona będzie jej życia jednym z klejnotów, niech się nawiąże do jej pamięci na stare lata jej przeszłości, niech to wyznanie moje z serca ~~[illegible]~~ źródłem pa[illegible] tkliwości.

Jutro — 1 lipca — Dusia ma przyjść do sądu i stanąć do pracy w kancelarji mego oddziału Apelacyjno-karnego. Na tym było stanęło przed moim wyjazdem do Warszawy. Nie sprawdzałem, czy by to uległo zmianie, i czekam. Nie pytałem w sądzie, czy coś, aby się w tej mierze nie zmieniło, ale mnie coś niepokoi. Czy istotnie przyjdzie jutro Dusia i czy coś nie uległo zmianie w czasie mej nieobecności. Dziś z niepewności, jak pensjonarka przed egzaminem lub przed pierwszą schadzką.

1 lipca. rok 1919. wtorek.

Jest! Lusia pracuje w Sądzie. Z niepokojem szedłem rano do Sądu, myśląc, czy ją tam zastanę, czy nie. Wszedłem do kancelarji i ujrzałem ją stojącą — dopiero co przyszła i dopiero jej miejsce przy stole obok p. Maciejewskiej wyznaczono. Wyglądała bardzo ładnie, trochę zdetonowana nowym otoczeniem, ale nadrabiająca miną i nie tracąca fantazji, z oczkami trochę rozbieganemi, z rozdętemi nozdrzami, włosami ufryzowanemi, ale lekko roztarganemi. Dawno nie widziałem Lusi bez kapelusza. Z upodobaniem patrzałem na te jej włosy kochane, których zapach tylekroć w dyskretnych pieszczotach pochłaniałem. Jednak niedogodność jest dla mnie ta, że Lusia pracować będzie w kancelarji, w otoczeniu osób obcych, ja zaś siadywać będę osobno w moim gabinecie, a gdy przyjdę nawet do kancelarji, to przecież nie będę jej miał sam na sam. Ale jakoś to będzie. W każdym razie mam ją blisko. Jest ona teraz, jak ptaszek, złapany do klatki. Będę mógł ją oglądać codzień. To też jest ona taką dla mnie atrakcją, że byłbym nieszczęśliwy, gdybym miał teraz Sąd w Łomży porzucić. Jestem w dziwnej rozterce: tęsknię do powrotu do Litwy: sumienie i poczucie obowiązku mi to dyktuje, serce jednak, to głupie wolne i niepraktyczne serce, bez względu na zupełną chyba jałowość tej biednej miłości, — przykuwa mnie do Łomży. Ale serce wbrew rozsądkowi wierny!

214.

Miałem jakiś papierek spóźniony Głównej Komisji Wyborczej, z którego skorzystałem, aby zwabić Lusię na chwilę do mego gabinetu dla załatwienia tego papierka. To mi dało możność spędzenia z nią krótkiego kwadransu sam na sam.

Postanowiłem stanowczo wyjechać jutro na noc. Jeżeli Komarowie nie będą jeszcze mogli wyruszyć — pojadę sam. Dłużej czekać nie mogę. Liczę, że przed szabasem dojadę jeszcze do Kowna, bo szabas, ze względu na jazdę furmankami żydowskiemi, przerywa podróż.

2 lipca. rok 1919. środa.

Załatwiłem wszystkie sprawunki i interesa w Łomży, pożegnałem wszystkich, kogo należy, i o godz. 10 1/2 wieczorem wyjeżdżam dyliżansem żydowskim na Grajewo. Jadę sam. Komarowie nie wybrali się ze mną. Dłużej zwlekać, aby się ich doczekać, ja nie mogę. Już mi czasu mało zostaje. Mam najwyżej 4 tygodnie do rozporządzenia. Ciężką mam podróż przed sobą, ale — lubię takie jazdy niezwykłe, o których się nic z góry nie wie i przewidzieć nie da. Jest to tak, jakby się człowiek w jakąś przepaść rzucał. Ciekaw jestem, jak mi się ta podróż uda, jakie mieć będę przejścia i przygody, czy dotrę do Bohdaniszek i co tam zastanę. Kto wie, czy już za tydzień nie będę tam, wśród moich pól kochanych, wzgórz i jezior. Jadę w nieznane, brnę w przygody, które mogą się skończyć awanturniczo.

3 lipca.
rok 1919.
Czwartek.

Wczoraj o godz. 11 wieczorem wsiadłem do dyliżansu, odchodzącego do Grajewa. Podróż ta kosztuje 40 marek. Jest to nie kareta, jakie zwykle kursują obecnie pomiędzy miasteczkami, tworząc ciągłą komunikację, zorganizowaną przez przedsiębiorczych Żydów, lecz regularny omnibus na wysokich kołach, zaprzężony w cztery konie, z miejscami wewnątrz na 15 osób, nie licząc siedzeń na koźle. Omnibus był natłoczony ludźmi, że się nie można było poruszyć i że pojedyńczy ludzie zespajali się w jedną masę podróżną, stłoczoną z ludźmi, tobołami i rzeczami. Duszno też było w zamkniętym dyliżansie a na domiar złego Żydzi — bo byłem jedynym chrześcijaninem śród samych Żydów — zamykali wszystkie okienka, bojąc się ciągów; wolą oni smród i duszność ludzką od chłodnego powiewu świeżego powietrza. Z koniecznością w ciemnym i dusznym dyliżansie trzeba było drzemać, męcząc się przez całą noc. Dzisiaj koło godz. 1 stanęliśmy na chwilę w Stawiskach, koło godz. 5 rano zatrzymaliśmy się na krótki postój i śniadanie w Szczuczynie, o godz. 8 rano przyjechaliśmy do Grajewa. Tu już w zajeździe, który jest stacją centralną wszystkich karetek i fur podróżnych, zastaliśmy całą gromadę podróżnych Żydów, których większość dążyła do Suwalszczyzny na Augustów. Niektórzy siedzieli tu już od paru dni, inni próbowali już przedostania się z Rajgrodu do Bargłowa przez linię polsko-niemiecką i wrócili, bo ich nie przepuszczono. Całe żydostwo obradowało nad sposobami przedostania się poza linię do okupacji niemieckiej w Suwalszczyźnie, która tam jeszcze w kierunku Augustowa trwa. Opowiadano, że Polacy nie przepuszczają nikogo w kierunku Suwalszczyzny. Udałem się w Grajewie do sędziego pokoju i z nim do komisarza policji, który mi wydał przepustkę na przejazd przez linię polską. O południu karetką z kilku Żydami, próbującymi szczęścia, udałem się do Rajgrodu. Dzień był duszny, jak przed burzą, powietrze przesycone ciężką odurzającą wonią kwitnących łąk i zbóż. W Rajgrodzie po przekąsce wybraliśmy się furką z kilku Żydami, próbując przejazdu. U wylotu Rajgroda przy moście stoi bariera polska. Kapral posterunku wojskowego po obejrzeniu moich dokumentów wypuścił mię z pozwoleniem na dalszą drogę, wszystkich zaś Żydów zatrzymał, mimo że oprócz dokumentów osobistych mieli najformalniejsze przepustki z Grajewa lub Rajgrodu. Na moje zapytanie tłumaczył to tym, że puszcza tylko „Polaków", a Żydów zaś ~~[illegible]~~ — nikogo bez względu na dokumenty, a to dlatego, że Żydzi rzekomo donoszą Niemcom po tamtej stronie o wszystkich ruchach wojska polskiego; zdaje mi się, że jest to conajmniej niewinne, bo jeżeli się trafi szpieg, to ten zdoła przekroczyć linię demarkacyjną, omijając posterunki, eventualnie — będzie miał dość pieniędzy na okupienie przejazdu, co przy kwitnącym dziś przekupstwie i łapownictwie daje się zawsze zrobić, tylko oczywiście po-... Ja na tym zatrzymaniu moich towarzyszy podróży straciłem o tyle, że dalszą drogę do Augustowa musiałem odbyć sam, za co oczywiście mię woźnica zdarł ze skóry: zamiast 30 mk. z Rajgrodu do Augustowa musiałem zapłacić ~~[illegible]~~ 70 mk. Ale pojechałem, nie czekając na dopływ podróżnych chrześcijan, bo chodzi mi o pośpiech, by jutro przed wieczorem dotrzeć do Kowna. Po drodze z Rajgrodu do Bargłowa złapała mię burza z deszczem. W Bargłowie — posterunek niemiecki. Niemcy część Suwalszczyzny z tej strony Suwałk już opuścili, ale tu między Bargłowem a Augustowem są jeszcze, i podobno dopiero za dni kilka odejdą. Niemcy przepuścili mię bez przeszkód, ale zabrali mi kilkanaście sztuk marek niemieckich i zamienili na ruble ob-osty; dobrze jeszcze, że zamienili, bo w dzisiejszych czasach mogą zabrać i bez żadnej zamiany i skarżyć się na nich nie ma komu. Srebrne ruble ob-osty dali mi na kilkadziesiąt marek papierków państwowych i pożyczkowych, których mi nikt nie chciał w Augustowie brać. W Augustowskim Niemcy są źli, jak wściekli na pościeli; rabunki ze strony żołnierzy niemieckich są na porządku dziennym. Rabują żołnierze pojedyńczo na własną rękę i gromadnie zbiorowo jawnie. Ciągłe są napady na podróżnych na drogach, zwłaszcza po lasach nocami. Najeżdżają tu Niemcy wsie i rabują, co się im podoba. Niemcy rekwizycji urzędowych nie robią, ale jest ciągły rabunek. W samym Augustowie Niemcy rabowali sklepy. We wsi [illegible] zabrali całe bydło ze wsi. Sam widziałem na własne oczy, jak w pewnej wsi kilkunastu Niemców kosiło koniczynę chłopską i ładowało natychmiast na fury, które specjalnie w tym celu przywieźli. Ludność jest bezbronna. Wystąpienie Niemców na odchodnym jest bez granic. Słyszałem było w Łomży i Grajewie, że w Augustowskim jest jakieś wrzenie i awantury; mówiono, że ludność powstała, aby wypędzić Niemców i że Niemcy z ludnością walczą. Tego nie ma. Był wypadek, że zabito dwóch Niemców, na co Niemcy odpowiedzieli represją w postaci zdwojonego rabunku. Innych represji Niemcy nie stosują, jak rabunek. Dyscyplina ich upadła, rabują. W Augustowie przyjechałem w nocy na kolej. Pojechałem szczęśliwie, co podobno nie zawsze w nocy na drodze leśnej się udaje, bo napaści są ciągłe.

216.

4 lipca, rok 1919, piątek.

Po północy wyjechałem z Augustowa na Suwałki koleją żelazną. Obecnie już pociąg ten idzie tylko od Augustowa. Jak wiem od współpodróżnych, którzy jechali z Grodna furmankami, o 5-6 wiorst za Augustowem na wschód przechodzi w tej chwili granica okupacji niemieckiej. Za dni 10 albo kilkanaście Niemcy wycofają się już i z Augustowa na Suwałki. Wtedy stanie się aktualna kwestja linji, dzielącej w Suwalszczyźnie Litwinów od Polaków. W myśl wyznaczonej przez czynniki Ententy linji demarkacyjnej — linja ta ma iść kanałem Augustowskim na Sopoćkinie. Podobno na wschód od Augustowa, gdzie się Niemcy już wycofali, wojska polskie, które się wpierw posunęły za niemi, cofnęły się z pewnej części terytorjum: prawdopodobnie chodzi tu o teren na północ od Sopoćkiń, co mogłoby świadczyć o zastosowaniu się Polaków do linji demarkacyjnej. To też, jak mówią podróżni, od granic okupacji niemieckiej do tego miejsca, gdzie są posterunki wojska polskie, jest pas 25 wiorst, nieobsadzony przez nikogo: działa tam milicja lokalna podległa Radzie Obywatelskiej. Litewskich władz ani wojsk tam niema. Obecnie w koszarach Augustowskich, które są położone na północnej stronie kanału a więc po litewskiej stronie linji demarkacyjnej, zakwaterowały się wojska litewskie, widocznie przeznaczone do objęcia ~~[illegible]~~ linji po odejściu

21 J. Niemców. Czy ~~tylko~~ Polacy zechcą się do wytkniętej linji zastosować, pozostawiając wojskom litewskim polskie skrawki kraju aż do Suwałk i dalej do granic powiatu Kalwaryjskiego?

Do Suwałk przyjechałem o świcie. Tam przesiadłem na pociąg, idący w kierunku Olity, którym dojechałem do stacji Kostałkowo. Od Suwałk w wagonach już większość litewska. Żołnierzy litewskich tu jednak nie widać. Z Kostałkowa za 50 marek wynająłem miejsce w karetce pocztowej do Wyłkowyszek. Koło południa byliśmy w Maryampolu. Tam wpadłem na obiad do znajomej mi restauracji Szlokiewicza, która może się szczycić doskonałą kuchnią litewską, o jakiej w Polsce nikt ani w przybliżeniu pojęcia nie ma; potem odwiedziłem Andrzeja Bulotę. Bulota praktykuje w Maryampolu, jako adwokat, i jest kierownikiem gimnazjum tamże. Od polityki czynnej stoi na uboczu. Trzyma się w opozycji do rządów Taryby. Zdaje się, że jego wpływ i stanowisko jest bardzo podrażnione. A jest to człowiek, który, o ile nie może być na pierwszym miejscu, do którego go nie dopuszczają, — nie chce być na żadnym. O godz. 2 wyjechałem dalej do Wyłkowyszek. Za towarzysza podróży miałem młodego Litwina wojskowego; w rozmowie z nim miałem sposobność zmierzyć głąb niechęci i żalu, jakie Litwini żywią do Polaków. Z Wyłkowyszek dojechałem koleją na godz. 9 do Kowna. Ta część podróży zeszła więc szybko.

5 lipca.
rok 1919.
sobota.

Dowiedziałem się rano, że p. Kazimierz Świątecki jest w Kownie, toteż poszedłem zaraz do niego, domyślając się, że może coś będzie wiedział o Bohdaniszkach i Kowaliszkach. Nie zawiodłem się. Dowiedziałem się od p. Świąteckiego, że Zyś Komorowski był niedawno w Kownie; stąd więc mam wszystkie wiadomości. Papa jest w Bohdaniszkach, — nic mu się nie stało. Aresztowany(?) też wszyscy ocaleli oprócz Hektora i Witolda Komorowskiego, brata Zysia. Tych dwóch oraz Przedzieckiego z [illegible] bolszewicy zaaresztowali i wywieźli, jako zakładników. Podobno trzymają ich teraz w [illegible]. Poza tym wszyscy w Kowaliszkach, a więc oboje Zysiowie, Julo, Zitka, [illegible] Telusia(?), panna Jadwiga Komorowska i pani Morzycka z córką Adą i młodszemi dziećmi, — są zdrowi i siedzą w majątku. Mieli oni jednak ciężkie przejścia. Zyś z Julem przez czas jakiś ukrywali się w sofach(?) czy schowkach w ścianie, a w ostatnich czasach byli wszyscy wygnani z Kowaliszek i musieli się, jak dzikie zwierzęta, kryć po lasach.

Z dojazdem do Bohdaniszek wielkich trudności, zdaje się, nie będzie. Mój przyjazd zbiegł się z ewakuacją Niemców z Litwy. [illegible] już i teraz Niemców nie było. Obecnie wycofują się oni na całej linii Radziwiliszki - Kowno. Z tego powodu kolej żelazna Kowno-Kiejdany-Radziwiliszki-Poniewież przechodzi w ręce litewskie. Niemcy, cofając się, zostawiają Litwinom część taboru kolejowego. Dziś i jutro ruch kolejowy na tej linii jest wstrzymany, ale już od poniedziałku kursować zaczną pociągi litewskie (bezpośredniej komunikacji z Kowna do Poniewieża). Z Poniewieża zaś dalej na Radziwiliszki(?)-Abele chodzą pociągi, zdobyte przez Litwinów na bolszewikach (tam kolej jest przerobiona przez bolszewików na szerokotorową). Spodziewam się więc, że dojadę koleją aż do Bohdaniszek. W samym Kownie Niemcy pozostaną już tylko do połowy przyszłego tygodnia i cofną się na linię Pilwiszek w Suwalszczyźnie. W północnej części guberni Kowieńskiej, ze Radziwiliszk na północny zachód i w kierunku Mitawy Niemcy jeszcze mają [illegible] jakiś sposób(?). [illegible] doświadcza [illegible] ulgi z powodu wycofania się Niemców, chociaż polityka litewska w związku z tym faktem [illegible] się obawy co do Polaków. [illegible] pewne przypuszczenie, że Polacy [illegible] linji demarkacyjnej, wytkniętej przez [illegible] koalicyjne (jak się [illegible] Koalicji). [illegible] uwagę na to, że Polacy nie tylko się nie cofają z guberni Wileńskiej z tych terenów, które zajmują [illegible] obecnie linję demarkacyjną, ale nawet [illegible] (w [illegible]) [illegible] miejscowości, które były dotąd w ręku litewskim. [illegible] się też Litwini [illegible] pisma jakiegoś dowódcy polskiego (zdaje się — z Lidy(?)), wystosowanego do Niemców z [illegible], że [illegible] rokiem [illegible] Niemców. Niemcy [illegible] odpis tego pisma [illegible] Litwinom, który się wobec tego [illegible] z „ofensywą” okupacyjną polską w [illegible] — kto wie — na [illegible] faktem.

[illegible] coraz [illegible] w stosunku Litwy z Polską [illegible] przez Polaków Wilna w [illegible] Piłsudskiego i [illegible] Polskę z Litwą „fakt dokonany” zajęcia Wilna i wyparcia bolszewików ze znacznej części kraju [illegible] już [illegible] przeciwstawiających się do Litwinów na [illegible] i zbliżenia do Polski. Tymczasem stało się inaczej. Fakt dokonany [illegible] w stosunku wojennym tylko drażniącego, żadnego [illegible] nie [illegible] [illegible] do niego faktami, dokonanymi na jego [illegible], a przyjmującymi na terytorium, które on [illegible]. Toteż każdy eksces [illegible] polskich, a nawet [illegible] antylitewskie [illegible] wileńskich są przez Litwinów [illegible] i stają się za [illegible] coraz to bardziej [illegible].

6 lipca rok 1919. Niedziela.

Korzystając z pobytu w Kownie, napisałem dziś list do Reginy, mojej żony. Jest to pierwsza od czasu naszego rozstania przed 8 laty — próba bezpośredniego zwrócenia się mego do niej. Napisałem, zapytując o córce. List utrzymałem prosto i grzecznie. Przeprosiłem Reginę za zwrócenie się do niej; wyraziłem nadzieję, że 9-letni upływ czasu ukoił ból i żale, zaznaczyłem rolę dziecka w naszym stosunku, które nas wiąże pomimo wszystko, co nas dzieli, podkreśliłem szacunek, jaki żywię osobiście dla Reginy, i prosiłem o odpowiedź do Kowna z wiadomościami o córce, dodając, że jeżeli mój list obraża Reginę lub budzi w niej dawne rany, to ją przepraszam i nie nastaję na mej prośbie. Ciekawy jestem, czy Regina zechce i w jaki sposób ~~[illegible]~~ zareagować na ten list.

W Kownie wczoraj i dziś najwięcej mi wypadło obcować z Šaulysem i Dominikiem Siemaszką. Ten ostatni gra teraz rolę Białorusina czy też Litwina białoruskiego. Jest on szczerym i namiętnym zwolennikiem państwowej litwinizacji Białej Rusi zachodniej, czyli t. zw. Rusi Litewskiej, jako cząstki narodu litewskiego o odrębnej kulturze językowej, w przeciwstawieniu do narodowej idei białoruskiej, wymagającej jedności Białej Rusi i dążącej do budowy państwowej niepodzielnej Białej Rusi. Siemaszko wyraża tę tendencję, która jest popularna u narodowców litewskich w budowie Litwy z guberni ~~[illegible]~~ Grodzieńskiej i Wileńskiej. Stąd pochodzi przeciwstawienie się jego Białorusinom narodowcom, nawet takim, jak Antoni Łuckiewicz, który niegdyś sam go wprowadził w ruch białoruski i skierował do Taryby. Siemaszko jest członkiem Taryby i członkiem misji litewskiej wobec Konferencji Pokojowej w Paryżu, skąd przed paru dniami przyjechał do Kowna i wkrótce znów wraca do Paryża. Siemaszko, acz pierwotnie rzecznik Białorusinów w Tarybie, stał się gorliwym stronnikiem nacjonalizmu litewskiego i państwowej koncepcji nie białoruskiej, lecz właśnie litewskiej! Czy Woronko i Wacław Łastow-

219. ski, który też stoi formalnie na gruncie Taryby i z których pierwszy należy do rządu litewskiego, jako minister do spraw białoruskich (niestety — teraz, na skutek okupacji polskiej, teka ta jest bez terytorium białoruskiego), a drugi — Łastowski — przebywa w Kownie, czy ci dwaj podzielają zdania litewską koncepcję Siemaszki — nie wiem. Zdaje się, że przynajmniej co do Łastowskiego, to ten inaczej się zapatruje na rzecz i choć należy do Taryby i stoi formalnie na jej gruncie państwowym, to jednak w gruncie rzeczy jest wyznawcą jedności ~~[illegible]~~ Białej Rusi i tylko dla ewentualności zbudowania fragmentu białoruskiego na wypadek niewykonalności ~~[illegible]~~ budowy zjednoczonej Republiki Białoruskiej trzyma się Litwy w koncepcji Tarybowej. W Paryżu Siemaszko styka się z Antonim Łuckiewiczem, który, jako „prezes ministrów" b. Republiki Białoruskiej, tworzonej w Mińsku za okupacji niemieckiej, prowadzi tam akcję pod hasłem Niepodległości zjednoczonej Białej Rusi. Jako neofita litewsko-białoruski, Siemaszko, jak większość neofitów, pała namiętną nienawiścią do Polaków i wszystkiego, co polskie. Gdy mówi o Polakach — aż uszy więdną słuchać. Sam jestem przeciwnikiem polityki polskiej względem Litwy, nie wyłączając obozu Belwederskiego, zwłaszcza co do jego metod, ale takiej namiętności antypolskiej trudno mi znieść spokojnie. Zresztą mam wrażenie, że w neoficie Siemaszki decydującą jest sprawa kieszeni. Powierzali Litwini mu płacę i dają [illegible] stanowisko w Paryżu, więc jest dla nich gorliwy także aż przesadnie. Takie jest moje wrażenie. Nie ufam mu.

7 lipca, rok 1919. poniedziałek.

Wysłałem pocztą list do Reginy. Pierwszy raz widziałem litewską markę pocztową; jest ładna i pięknie się prezentuje Pogoń litewska na rysunku marki.

Załatwiłem dziś sprawę przepustki na wyjazd w dalszą drogę. W kierunku na Szawle i Poniewież, a zdaje się zresztą na wszelki wyjazd z Kowna przepustki są niezbędne, ale wydają się bez żadnych formalności ze okazaniem paszportu. Przepustkę otrzymałem w komendanturze miejskiej litewskiej; wydano mi ją tylko do Poniewieża; tam będę musiał wziąć inną w komendanturze miejscowej. Przepustek niemieckich stąd już w tamtym kierunku nie potrzeba. Na całej linii kolejowej od Koszedar do Radziwiliszek Niemcy się już wycofali. Teraz Niemcy wycofują się z odcinka Koszedary-Kowno i od jutra ruch pociągów na tym odcinku ustaje, a wznowiony być ma, już pod zarządem litewskim, od czwartku. To też, zdaje się, wyjadę z Kowna jutro nie koleją, ale furmanką — na Janów, a stamtąd dopiero koleją.

Nie ustają w Kownie wśród Litwinów alarmujące pogłoski o stopniowym, ale systematycznym posuwaniu się Polaków na zachód od Wilna wzdłuż terytorium litewskiego, a nawet są wersje o zamiarach polskich uderzenia na Kowno. Trudno mi w to uwierzyć, ale nie mogę zaprzeczyć, że w pewnych kołach, i to właśnie zbliżonych do polityki Piłsudskiego, tkwi niewątpliwie myśl tworzenia rozwiązania sprawy polsko-litewskiej na rzecz związku Litwy z Polską — metodami „faktów dokonanych", i to dokonanych jednostronnie orężem polskim, na wzór przekonanych. Byłoby to szaleństwem, które reasumuje nie co innego, jak gwałt i aneksję Litwy, co Litwinów usposobiłoby bezwzględnie wrogo do Polaków i czemu z pewnością sprzeciwi się Entente'a, bo byłoby to zbyt jaskrawym pogwałceniem zasad wolności narodów. Gra w fakty dokonane bywa obosieczna, a w tych stosunkach zakrawa ona ze strony polskiej na prowokację, obliczoną na wytworzenie stanu, analogicznego do Galicji Wschodniej, gdzie się stan ten skończył zwycięstwem dyplomatycznym Polaków, który otrzymali wreszcie od Entente'y mandat zajęcia i uporządkowania Galicji Wschodniej po Zbrucz.

Bardzo ciekawe, co nastąpi po wycofaniu się Niemców. Czy Litwa będzie się budowała dalej trybem obecnych rządów Taryby, trzeba przyznać — sennie i biurokratycznie, czy też zajdą przemiany z tytułu czynników wewnętrznych lub zewnętrznych i jakie? Może być inwazja Polaków, może być stopniowe opanowanie Litwy przez oddziały ochotnicze rosyjskie, organizujące się przeciwko bolszewikom, a wyrastające już w Łotwie w groźną potęgę nowej armii okupacyjnej (wojsko [illegible]). Niebezpieczeństwo rosyjskie jest wielkie. Niepodobna na nie oczu zamykać. Koalicja popiera restaurację Rosji kontrrewolucyjnej pod firmą Kołczaka, którego oddziały antybolszewickie wyrastają wszędzie na kresach b. Imperium Rosyjskiego, wolnych od władzy bolszewików, jako oddziały ochotnicze, ale o tendencjach monarchistowsko-rosyjskich, w istocie dalekich od uznania samodzielności państewek kresowych. Koalicja ociąga się z uznaniem formalnym tych państewek, a formacje ochotnicze rosyjskie, po formalnym uznaniu rządu Kołczaka, popiera. Stąd płynie groźne niebezpieczeństwo. W krajach bałtyckich Niemcy-Bałtowie ciążą do tych formacji rosyjskich i prawdopodobnie poprą ich monarchistowe tendencje rosyjskie. Niewyraźny jest też wewnętrzny stan Litwy. Różnie mówią o nastrojach ludu, wojska, o roli licznych elementów polskich i rosyjskich w wojsku i w urzędach litewskich. Najsilniejszą podstawę państwu litewskiemu dałby Sejm; dałby on państwu podstawy, dałby oparcie o lud, wniósłby do porządku dziennego sprawy tak aktualne, jak reforma agrarna. Władze litewskie ociągają się jednak ze zwołaniem Sejmu, bojąc się niespodzianek głosowania jego wszechwładnego i nie będąc pewne, czy Sejm ludowy nie dokona głębokich przemian w polityce i w ludziach rządzących. Ociągają więc one dalej, natomiast biurokratyzują państwo urzędnicze, usunięte od dostępu wielkich [illegible] z tonu masy ludowej i jej życia bezpośredniego. Dla zwłoki w zwołaniu Sejmu mają to usprawiedliwienie, że stolica kraju — Wilno — nie jest jeszcze uwolnione.

220.

8 lipca, rok 1919, wtorek

111

Z powodu wycofania się Niemców pociągi na odcinku Kowno-Koszedary przestały od dziś chodzić; komunikacja na tym odcinku wznowiona zostanie dopiero za dni parę; pierwszy pociąg litewski ma odejść z Kowna do Koszedar we czwartek (w tenże sam dzień, we czwartek, mają się Niemcy wycofać z Kowna, a wraz z tym ma ustać komunikacja na odcinku Kowno-Pilwiszki, w Pilwiszkach mają się Niemcy jeszcze czas jakiś zatrzymać). Ponieważ między Koszedarami a Wilnem [illegible] pociągi litewskie już chodzą, więc obliczyłem, że w najgorszym wypadku nawet tamtymi końmi pojechać do Janowa i tam wsiąść na pociąg do Wilna, niż czekać do czwartku w Kownie. Tak też zrobiłem. Najętem miejsce w karetce żydowskiej, kursującej między Kownem a Janowem. Podróż taka kosztuje 30 mk. Karetka miała odejść o godz. 4 po południu, ale wyruszyła dopiero o 6-tej, ponieważ w ostatniej chwili wycofano się coraz to nowi pasażerowie, a woźnicy zależy na tym, aby ich nabrać jak najwięcej. To też karetka była naładowana ludźmi aż do niemożliwości; wszystkich siedziało nas siedmiu: ja, jakiś oficer litewski z Wiłkomierza, rodzina Litwinów, dziewczyna jakaś z Wiłkomierskiem, i 2 Żydów; na obserwacji [illegible] wieści [illegible] siedziało wśród gromady naszej siedmioro kilka osób; dzie [illegible] osoby siedziały z tyłu na desce, [illegible] w naszej; wreszcie jeden pasażer siedział na dachu karetki. Tyle to jazda prawdziwie żydowska — jak śledzie w beczce. [illegible] dwie z Kowna była [illegible] rewizja, zarządzona przez milicję; przepustek w ogóle sprawdzano wcale, tylko wskazano te rzeczy, których wywozić z miasta bez specjalnego pozwolenia nie wolno. Droga moja z Kowna do Janowa miejscami bardzo ładna; trafiają się wzgórza, urozmaicony pejzaż krajobrazu, upstrzony lasami i malowniczymi grupami drzew, zwłaszcza, gdzie ukazuje się Wilja; także też [illegible] pod Janowem wysoko nad Wilją. Do Janowa przyjechaliśmy po godz. 10 wieczorem. Pociąg odchodzi dopiero jutro rano, to też [illegible] w oficynie kolejowej jednej, dość porządnej. Są też pająki, baki, [illegible], stosem — wcale nie tak straszne i gorsze, jak się ma ogólne wyobrażenie o tych stronach. Zresztą do Janowa bolszewicy nie doszli, więc tu jeszcze kraj tak wyniszczony nie jest. Na Kownie zrobiłem postulat, że wszystko Polacy powiedzą, to i do Polski [illegible]. Okazało się to bajką. W ogóle w Kownie jest widoczne, że jesteśmy w ruchu Polaków względem Litwy etnograficznej; z jednej strony Polacy w Kownie tęsknią przyjścia do wojsk polskich i z radością witają lub więcej żyją nadzieją postępowania, a z drugiej strony — Litwini boją się Polaków; tuszą się, że nie mogą, a są i tacy wśród Litwinów, którzy wiedzą, że siły dorosną [illegible] i pchają do nie, podjudzając opinię litewską i ewentualnie chcą wojny z Polską; te elementy chcą nie mogą nie zdawać sobie sprawy z tego, że siły polskie są o wiele większe od litewskich i że wrogie [illegible]

221. [illegible] zwycięstwo polskie jest nieuchronne, jednak pragną tej wojny, aby jak najbardziej spopularyzować w Litwie nienawiść do Polaków i Polski, spotęgować radykalnie raz na zawsze legiendę o wojnie i jakichś szczególnych zbrodniach Litwy z Polską, wykazać światu, że prawdą jest stan wojny między obu narodami, nie zaś stan pokoju, sprowokować interwencję Ententy, [illegible] atmosferę podniecenia wojennego i obrony narodowej [illegible] zwłaszcza w ruchu litewskim i obudzić instynkty nacjonalizmu, by [illegible] w [illegible] zgasić. Są to tendencje dość podobne z zatożeniami do tych, jakiemi się kierują w Polsce elementy, podniecające do wojny.

Innym razem opiszę w dzienniku moje ciekawe spotkanie w Kownie z Natusiewiczem, moim dawnym [illegible] krewnym, jedynym z [illegible] świeckich. Tu nie mam miejsca. A dziś ciekawostka się [illegible] dowiedziałem. Z Twoim też wiązał się [illegible], prezydentem Republiki Litewskiej.

Co do mnie — to wiem, że coraz bardziej z uczuciem przenoszę się od jesieni do odrodzenia litewskiego. Jest to dla mnie zagadnienie bardzo trudne. Rozumiem, że jeżeli w Polsce i będąc [illegible], zatracam coraz bardziej kontakt z krajem i nawet wykonywania pracy, mojej obowiązkom obywatelskim, jak mi je moje sumienie dyktuje, i poświęcam coś w rodzaju zdrady całej mojej [illegible] prawdziwej ideowej, która mnie wiąże już od lat z odrodzeniem litewskiem. Ale są także duże skrupuły w [illegible] na stałe w Litwie. Nie mówię już o Papie i rodzinie mojej, która mnie wiąże jako to przyjmuję; zdaję sobie sprawę, że mam szczere [illegible] „ale”. W jednym jest [illegible] sprawa kultury polskiej w Litwie i ci Polacy, [illegible] jak ja, którzy są w Litwie i kochają Litwę, uważają Litwę za swoją Ojczyznę, są przyjaciółmi Litwinów, a zarazem mają przecież sentyment kulturalny polski, [illegible] są dziś w Litwie między młotem a kowadłem. Polska zawiodła ich, bo oto nie staje na czele większości ludów, jeno przychodzi na Litwę zabierać to, co chce uważać za swoje, przychodzi więc w celach ściśle egoistycznych, wrogich interesom Litwinów. Z drugiej strony Litwini nie mają względów dla tych swoich współbraci kultury polskiej; [illegible] na Polskę, w dużym stopniu słusznie, doświadczenie antyhistoryczne ogromnej większości Polaków litewskich, zwłaszcza wileńskich, podejrzewają każdego Polaka litewskiego lub Litwina kultury polskiej, czynnego agienta polonizacyjnego wroga. Na skutek tego jesteśmy tu traktowani jako obywatele II kategorii, obywatele wątpliwi. Prasa litewska nie ukrywa tego nawet w stosunku do tych, którzy są na służbie państwowej litewskiej. Przyjmuje także jest [illegible] przykro, ale i upokarzające. Ciężko mi jest dla tych, którzy szczerze kochają Litwę; wielu popycha to ku temu nacjonalizmowi polskiego.

9 lipca.
rok 1919.
środa.

Rano wstałem i pojechałem na dworzec kolejowy, odległy od miasteczka Janowa o 2 wiorsty. Około godz. 7 1/2 wsiadłem do pociągu. Niemców już tu w Janowie ani na całej przestrzeni do Radziwiliszek — nie ma. Litwa tu jest wreszcie wolna, jest sama, bez żadnych „opiekunów", najeźdźców i okupantów. Realizuje ona to, co realizowała Polska w listopadowych dniach zeszłego roku. Bije teraz dla niej godzina wielkiej odpowiedzialności. A jednak nie wyczułem dziś w nastroju i w rozmowach z ludźmi tego rozwichrzonego trochę upojenia wolnością, tego rzetelnego szumu, który wiał w Polsce w pierwszych miesiącach wolności. Wpływa na to zapewne i różnica temperamentu, ale przypuszczam, że i inne które przyczyny. Przede wszystkim środkowa część kraju, właśnie ta, w którą dziś wjechałem, jest zdezorientowana świeżo przebytym okresem bolszewizmu, który pozostawił po sobie fermenty i zmęczył ludzi, następnie jest pewna niewiara ludzi w swe siły narodowe, brak poczucia państwa litewskiego, jako swojego dzieła, wreszcie dużą rolę gra to, że okupacja niemiecka ustąpiła stąd faktycznie, że tak powiem — automatycznie, a nie została, jak w Polsce, wyrzucona z kraju wysiłkiem własnym. Jest też stan wojny, działają stany wyjątkowe, od wschodu, z kresów narodowych Litwy, zwieszają się nad nią chmury zagadki polskiej, która jednych pociąga nadzieją, innych przeraża i nienawiścią oraz gniewem napawa.

Pociąg litewski z Janowa do Radziwiliszek szedł jednak doskonale. Biegł bardzo szybko i regularnie, stosując się dokładnie do czasu, oznaczonego w rozkładzie. Dorównał w zupełności pociągom niemieckim i szedł o wiele lepiej, niż chodzą pociągi polskie. Obsługa pociągów litewskich rekrutuje się przeważnie z kolejarzy z czasów rosyjskich, wyłącznie z osób, dla których władze litewskie urządziły specjalne kursa. Większość kolejarzy posługuje się przeważnie językiem rosyjskim i polskim, choć ci najczęściej mówią także po litewsku. Co do języka — to w ogóle język rosyjski w urzędach litewskich gra bardzo dużą rolę. Z całej też stwierdzić, jako fakt, że inteligencja litewska, o ile nie mówi po litewsku, chętniej używa języka rosyjskiego, niż polskiego. Robi to nawet z pewną tendencją, niektórzy to nawet dość manifestacyjnie podkreślają, co dla mnie osobiście jest przykre. Świadczy to o głębokiej niechęci inteligenckich sfer litewskich do wszystkiego, co polskie. Postępowanie polityka polska, a szczególnie Polaków wileńskich, względem Litwy i Litwinów usprawiedliwia w dużej mierze tę niechęć, to jednak niechęć ta działa szkodliwie w stosunku do współobywateli, mówiących po polsku. Nie trzeba bowiem nigdy zapominać, że język polski jest tu jednym z miejscowych, podczas 222
gdy rosyjski jest obcy, a w dodatku także stanowi imperjalizm Wielkiej Rosji. W przeciwstawieniu do inteligentów, w ludzie tu niechęci do polskości nie widać, owszem — o ile mogłem z rozmów wywnioskować, — co prawda nawet więcej, niż przed wojną, — to nawet w ludzie dość dużo sympatje polityczne polskie, i pod tym względem jest znaczna różnica z nastrojami w Suwalszczyźnie, gdzie lud [illegible] niechętny Polsce.

W Janowie jeszcze, jak mi się zdawało, mówiono, że z Radziwiliszek do Poniewieża chodzą jeszcze pociągi niemieckie. Dziśmy przyjechali do Radziwiliszek, okazało się, że pociągi niemieckie do Poniewieża już od kilku dni kursować przestały. Niemcy bowiem już się z tego odcinka wycofali. Na stacji w Radziwiliszkach stał krótki pociąg, złożony z kilku wagonów, który, jako pierwszy pociąg litewski, miał odejść do Poniewieża. Lokomotywa tego pierwszego na tym odcinku pociągu litewskiego była udekorowana wieńcami brzozowymi, chorągiewkami litewskimi i tarczami z pogonią litewską. Do tego pociągu doczepiono nasz pociąg, który przyszedł z Koszedar, i niebawem odjechaliśmy. Była to jakaś uroczystość. Pierwszy pociąg litewski był na stacjach aż do Poniewieża witany pieśniami i muzyką, i zdobiony nie tylko na stacjach, ale i w polu w pobliżu wiosek — bramami tryumfalnymi z zieleni brzozowej i dębowej, przeplatanej kwiatami polnymi i ogrodowemi i rutą. Po przyjeździe do Poniewieża dowiedzieliśmy się, że pociąg na Rakiszki odejdzie dopiero jutro. Z Poniewieża do Rakiszek kolej jest szerokotorowa, przerobiona na taką na wzór rosyjski przez bolszewików. Kursuje tu pociąg, zdobyty przez Litwinów z pomocą lotników niemieckich na bolszewikach. Lokomotywa jest tylko jedna. Pociąg ten został zdobyty w ten sposób, że gdy już do Poniewieża wkroczyli Litwini i ostatni pociąg bolszewicki uciekał z dworca, wzbiły się nań 4 aeroplany niemieckie i zaczęły go w biegu obrzucać bombami; bomby chybiły, ale jedna upadła przed pociągiem i zniszczyła tor, wskutek czego pociąg w pełnym biegu wykoleił się. Zginęło w tej katastrofie około 200 osób, przeważnie z Rosji dążących jeńców, wracających do Rosji przez Litwę z niewoli niemieckiej, — ale Litwini zdobyli tą drogą pociąg i mogą przeto korzystać z tego odcinka kolejowego, co nadzwyczaj dla nich jest ułatwieniem.

10 lipca. rok 1919. Czwartek.

Dotychczas zdawało mi się wszystko w tej podróży znakomicie. Oprócz małej zwłoki z wyjazdem z Kowna, spowodowanej przez przyjście kolei z [illegible] litewskie, wszystko szło gładko; wszędzie natrafiałem na dobrą komunikację, nie miałem żadnych trudności z przepustkami, a nawet pod względem pieniężnym podróż nie okazała się tak bardzo drogą, jak się zdaleka zdawało. Ta podróż, którą porównywałem do podróży wgłąb Afryki, okazała się bardzo prostą i bez [illegible], a nawet, jak na czasy obecne, — wszystko łatwą. Zdawało mi się, że o wiele trudniej będzie się dostać z Kowna aż het na krańce północno-wschodnie Litwy, pod Dyneburg, pod sam front bolszewicki, w ten klin kraju, który dopiero co świeżo odebrany został od bolszewików. Po tych przerażających opowiadaniach, które dochodziły o [illegible] gospodarce i rządach bolszewickich, zdawało się [illegible] i zdawało zdaleka, że strony te są pustynią, [illegible] panuje głód, pole leży odłogiem, wsie są podobne do cmentarzy, komunikacja zupełnie przerwana, [illegible] elementy cywilizacji zniszczone. Tymczasem wcale tak nie jest. [illegible] tak, jak [illegible], pola obsiane, [illegible], komunikacja, [illegible], jak [illegible], nie większa [illegible] niż w Polsce, bezpieczeństwo osobiste w podróży — wszędzie na [illegible] zupełne, może nawet większe niż w Polsce, bo nie słychać o bandytyzmie, a już z pewnością większe niż w ostatnich czasach [illegible] nie miałem w Augustowskiem, pomimo że władze litewskie dopiero się organizują. Co zaś do przepustek, to stan rzeczy nie pozostawia nic do życzenia: w Kownie wydano mi przepustkę do Poniewieża bez żadnych przeszkód, a w Poniewieżu wieczorem w komendanturze przystojna grzeczna Litwinka wypisała na moją prośbę przepustkę do Rakiszek, [illegible] do podpisu i wydała, nawet nie zaglądając do mego paszportu i nie [illegible] — wszystko na moje słowo. Aż się dziwiłem takiej prostocie i łatwości, tym bardziej, że przecie podjeżdżam pod sam front. W Polsce jest o wiele więcej trudności i formalizmów, i mam wrażenie, że też w ogóle grzeczniej. Nie wiem, czy z powrotem do Polski nie będę miał większych trudności. Dotąd więc w podróży szło mi dobrze, aż dopiero w Poniewieżu [illegible] — powstały nieprzewidziane przeszkody. Na odcinku kolei Poniewież — Rakiszki — Jelówka [illegible] tylko jedną lokomotywę [illegible] kolei [illegible] lokomotywa ta w Rakiszkach się zepsuła (pękł kocioł). Otóż trzeba ją [illegible] przyjść do Poniewieża, a przeto i odejść z Poniewieża z powrotem do Rakiszek. Pociąg nie [illegible] mechaników do obejrzenia, względnie do naprawy lokomotywy. Przez cały dzień śród masy podróżnych, czekających na pociąg Rakiszki na dworcu kolejowym i po zajazdach, [illegible] w połowie [illegible] głosów na temat, czy pociąg przyjdzie czy nie i kiedy przyjdzie. Nikt najprzeróżniejsze nie było w stanie nic pewnego powiedzieć. Nakoniec wieczorem komendantura dowiedziała się, że pociąg jeszcze przez dni kursować nie będzie. Szkoda zmarnowanego dnia. Gdyby się dowiedziało, wyjechałoby się dalej furmanką. Postanowiliśmy we czworo — ja, Dąbrowicz (b. radca z Rakiszek), [illegible] żona [illegible], jakiś gospodarz z Ostrowia, parafii Rakiszeckiej, obecnie dzierżawca [illegible] Żyd z Rakiszek — najęć jutro rano furmankę i nie czekać dłużej. Dla mnie każdy dzień jest drogi — tak się rwę do domu — a oprócz tego siedzenie w Poniewieżu pochłania dużo pieniędzy i jest nieznośne. Nagół zresztą ceny, jak [illegible] wspomniałem, nie są tu wielkie. Dziś był dzień targowy w Poniewieżu, więc np. funt jagód (truskawek) — 4 marki, kura — 16 mk., indyk — 40 mk.; są to ceny równe albo tańsze, niż w Polsce. Zasoby muszą być tu duże, jeżeli po kilkomiesięcznym pobycie bolszewików tyle jest jeszcze żywności i takie są ceny.

Zarówno tutaj w zajeździe w Poniewieżu, jak w całej podróży stykam się dużo z Żydami, bo w ogóle Żydzi najwięcej jeżdżą, handlują i przewożą. Otóż przekonałem się, że nie tylko [illegible] Polacy (nawet na ogół [illegible] polskie) są przeważnie usposobieni dość sceptycznie lub nawet z pewną złośliwością i wrogością do usiłowań odbudowania niepodległej państwowości Litwy, z pewną [illegible] wobec Litwinów-narodowców, że są zwolennikami państwowości Litwy. Polacy stosują się sceptycznie lub złośliwie nie tyle do państwowości, ile do niepodległości, marząc ciągle o unii z Polską. Żydzi natomiast z zupełnym zrozumieniem traktują sprawę państwowości Litwy, uważając to za rzecz [illegible], której, jak spostrzegam, bardzo wielu, rzecz, którą z [illegible] sprzyja zresztą wcale. Tęsknią Żydzi i wielu nawet z Żydów [illegible], z zainteresowaniem, w której oni mają [illegible] w organizacji [illegible] elementów [illegible], [illegible] państwa [illegible]. Dla Litwy jest dla Żydów zupełnie obce, z myślą obywatelskiego [illegible] w przeciwstawieniu do Polaków — za sympatię, ale to jest fikcja. Żydzi się w Litwie [illegible] ciężar [illegible] Polską.

Ciekawe jest, że w tej części kraju, która była pod okupacją bolszewicką, [illegible] litewskie nie nazywa Litwinami, jeno „białymi”. Jest to nazwa, [illegible] przez bolszewików dla oznaczenia [illegible], jako antybolszewickich. Nawet chłopi Litwini, którzy [illegible] „baltieji” lub „biała gwardia” na określenie wojsk litewskich [illegible] — jakby byli sami polacy, że to [illegible] narodowe wojsko i własny [illegible] państwa litewskiego [illegible].

11 lipca rok 1919, piątek.

Od samego rana był kłopot z furmankami dla jazdy do Rakiszek. Nadeszła wreszcie wiadomość pewna, że pociąg nie przyjdzie wcale, bo lokomotywa jest tak poważnie uszkodzona, że dla naprawy trzeba aż z Kowna sprowadzać materiały czy narzędzia; zdaje się zresztą, że od jutra zaczną zwijać tor kolejowy, aby móc w kierunku frontu puszczać zwykłe pociągi, ale zanim to będzie dokonane, zanim będą mogły pójść pociągi na Rakiszki, upłynie dobrych dni kilka, jeżeli nie więcej. Skutek tego od wczesnego rana, od samego świtu — zrobił się ruch gorączkowy śród licznych podróżnych z Rakiszek i Abel, zgromadzonych od dni kilku w Poniewieżu w oczekiwaniu jakiegoś pociągu. Rzucono się na wszystkie strony w poszukiwaniu furmanek. Ze względu na dotychczasową komunikację kolejową nie ma tu, jak gdzie indziej, kursujących regularnie karetek lub fur żydowskich, załatwiających ruch osobowy. Pojedyncze furmanki są zaś niezmiernie drogie, i trudno je dostać. Teraz zaś furmanek zabrakło tymbardziej, że wobec ustania komunikacji kolejowej litewskie władze wojskowe zarekwirowały setki furmanek ze wszystkich wiosek okolicznych dla przewozu amunicji i prowiantu wojennego na front. Po bezpłodnych poszukiwaniach dalszych wreszcie ze wszystkim. Znajomy gospodarz z Ostrowia [illegible] pomysł taki, aby pojechać koleją do Uciany, stamtąd pieszo do Uzpola (12 wiorst), za Uzpolem zaś o wiorst 10 ma on tam bliskiego krewnego, który nas zawiezie do Annopola do Stawskiego o 7 wiorst. Dalej już Stawski da swoje konie, dokąd zechcę. Przystałem na ten projekt. To [illegible] godzinach stałem pod wozem kolejowym i kołatałem do komendantury. [illegible] wyklarowało się jednak, że nie wiadomo, czy pociąg do Uciany pójdzie, a jeżeli pójdzie, to czy pozwolą jechać podróżnym cywilnym. Wobec tego, zrzekłszy się określonej sytuacji, zniecierpliwiony [illegible] w Poniewieżu, gdy dni płyną jeden za drugim, — a do stracenia dużo ich nie mam, — postanowiłem [illegible] przez puszczę pieszo, nie oglądając się już na nic. Koło 90 wiorst dzieli mnie od Rakiszek — przejść w dwa dni, jeżeli iść pieszo [illegible] jeszcze na plecach. [illegible], bo tymczasem wielu podróżnych poszukiwało furmanki i jechało z [illegible]. Wreszcie jednak się stało, bo [illegible] do [illegible] naszej [illegible] dwie Żydówki z Abel i zaproponowały, abym należał z nimi do spółki po moje rzeczy, [illegible] które umówiły do Poniedzieli (około 60 wiorst) za 300 marek rubli rosyjskich (rubli rosyjskie idą tu na równi z markami, ruble zaś t. zw. litewskie czyli okupacyjne, „osty" kursują [illegible] = 2 marki albo 2 ruble rosyjskie, ale wszystkie tylko carskie zwane też kredytkami albo mikołajewskimi, ruble bowiem z czasów rewolucji, jak „dumskie", „kiereńki" i „sowieckie" nie są wcale przyjmowane). Przyjąłem chętnie propozycję. Wypadło jeszcze parę godzin czekać, zanim umówiona furmanka nadeszła. Okazało się, że woźnica [illegible] inaczej się nie zgadza jechać, jak nabierając w Subocz (Subačius), tak, że do Poniedzieli dojedziemy w najlepszym razie w niedzielę koło południa. Nie było 224 wszystkiem w tych czasach: zawsze gorzej jest [illegible], jak rzeczy są w [illegible] w dzisiejszych czasach powszechnego wyczerpania [illegible]. Ale za to w Poniedzieli będę już prawie jak w domu: stamtąd, choćby przyszło iść pieszo, droga jest do Rakiszek spokojna i wynosi tylko 26 wiorst. Około godz. [illegible] wyjechaliśmy i przed wieczorem stanęliśmy w Suboczu w osadzie przy stacji [illegible]. To dotąd mieliśmy trochę burzy i deszczu. Urodzaje wszędzie śliczne. Tak [illegible] dobrze. Pod tym względem stan rzeczy jest tutaj b. dobry, jak w guberniach Grodzieńskiej i Wileńskiej (np. okolice Wołkowyska i Lidy), nawet tam, gdzie byli bolszewików, ogromnie przestrzenie przedstawiają smutny widok pustki, leżąc na [illegible] w rękach, a tyle tu, nawet tam, gdzie byli bolszewicy, pola przedstawiają widok kwitnący, jak w raju ziemskim; jeżeli tylko zbiory dopisują, stan aprowizacyjny będzie tu wcale dobry. Nie ma też tutaj wcale nadzwyczajnej drożyzny; jest ona zapewne nie większa, niż w Polsce, co do niektórych zaś produktów nawet mniejsza. Wpływa na to zarówno obsianie wszystkich pól, lepszy gatunek gleby, wyższy stan zamożności i gospodarki chłopów, mniejsze wyniszczenie wojenne, jak też bliskie sąsiedztwo bałtyckich miast portowych, skąd, w szczególności z Libawy, dziś się przewozi produkty, dowożonych z Ameryki. Zdaje się, że materialnie Wilno byłoby w położeniu o wiele lepszym, gdyby było w rękach litewskich, niż jest w rękach polskich. Czynnik ten może mieć silny wpływ nawet na politykę na Litwie i w Wilnie. Ceny tu [illegible] się wszędzie mniej więcej automatycznie. [illegible] czy nawet w takim Poniewieżu, będącym do niedawna w rękach bolszewików, są niższe, niż np. w Białymstoku, graniczącym z Polską. Zdaje się, że co do bardzo wielu artykułów lokalnych ceny w Poniewieżu są niższe, niż nawet w Kownie, które jest od Warszawy i miast polskich droższe.

Za czasów bolszewickich ceny tu były istotnie wysokie, choć nigdy nie dochodziły do tych fantastycznych poziomów, co w Rosji. Ten skrawek Litwy był [illegible] hinterlandu bolszewickiego. Każdym pociągiem wyjeżdżała tu chmara t. zw. „meszocznikow" po zakupy zboża i produktów dla Dyneburga i głębszych miast na wschodzie. Drożyzna i względny brak produktów żywności, który się tu wtedy wyczuwał w porównaniu do stanu obecnego, płynęły z jednej strony z [illegible] wartości pieniędzy („cariskie", „kiereńki", „dumskie" i t. d.), będących wtedy w obiegu, jako z ukrywania produktów przez ludność; ukrywania tak dla spekulacji, jako w obawie głodu, stale postępującego od wschodu po zasiadzie na niedolach bolszewickich. Jak tylko bolszewików wypędzono, — [illegible] się zwalić to na miejscu i zaczęło szybko tanieć.

Wymordziłem się okropnie na szabasowaniu przez cały dzień w Suboczu. Pomyśleć tylko, że się jest już tak blisko domu po 4 leciech nieobecności i że się ma przed sobą termin wakacyj tak ograniczony, — i trzeba zmarnować cały dzień w głuchej dziurze w żydowskim zajeździe dla głupiego szabasu! Żydzi są prawdziwymi niewolnikami przesądów i konwenansów. Mogą być bolszewikami, mogą głosić i forsować najbardziej wywrotowe w społeczności ludzkiej zasady, a przecie swego szabasu przestrzegają niewolniczo, nie z przekonania, ale dla oka swych spółwyznawców. Ogromna masa Żydów nie zawaha się złamać przepisów szabasu, gdy nikt nie widzi, ale w obecności innych Żydów udają świętoszków. W narodzie tym jest ogromne głębokie tchórzostwo i hypokryzji, formalistycznej obłudy i ubóstwa przekonań.

12 lipca, roku 1919, sobota

113

Przez Subocz przechodzą teraz długie sznury furmanek, które mi są kierowane transporty wojenne na front. Większych specjalnych trenów brak, szczególnie do załatwiania transportów na dalsze odległości — Litwinom brak; front był obsługiwany przez kolej, to też teraz, gdy jedyna komunikacyjna linia na tym najkrótszym odcinku kolejowym została uszkodzona, wszystko się przewozi furmankami chłopskiemi. Idą tabory, liczące po dziesiątki lub setki tych charakterystycznych furmanek naszych, zaprzężonych w niewielkie krępe koniki, z dubakach, z workami krótkiemi i drobnemi, od których oko moje w Polsce odwykło. Podoba mi się ten widok, przypominający mi dzieciństwo i przeszłość.

225. Powiadają, że Litwini wyparli już bolszewików za Jeziorosy. Bolszewicy w paru ostatnich tygodniach czynili energiczne usiłowania przełamania Litwinów, ale sami złamani zostali. Z ust ludzi miejscowych, nie wyłączając Żydów, których bynajmniej przyjaźnie do wojska litewskiego usposobienia nie ma — bo żołnierz litewski przejawia podobno dość jaskrawie antysemityzm, — słyszę więcej pochwały dla walecznego Litwinów, który, jak świadczy ludność miejscowa, bije się bardzo dobrze. Słychać, że uszkodzenie parowozu w Jakiszkach … pociągu pancernego szerokotorowego, którym posługiwali Litwini, było dziełem rozmyślnego zamachu bolszewickiego, dokonanym przez maszynistę, miejskiego Lisyca, znanego podobno bolszewika. Jeżeli tak, to jest to rzeczywiście wielkiem niedopatrzeniem, że się w tak ważnych okolicznościach powierzało jedyną lokomotywę w ręce zwolennika wrogów, z którymi się walczy. Lisyc został podobno aresztowany.

Po ukończeniu szabasu, o godz. 11 wieczorem, wyjechałem z moimi dwiema towarzyszkami, Żydówkami obelskiemi, — z Suboczu w dalszą drogę na Ponedel.

13 lipca. rok 1919. niedziela

Całą noc spędziłem w drodze z Subocza do Ponedela. Z Subocza wyjechałem wczoraj o godz. 11 wieczorem. Droga biegnie niedaleko za Kupiszki doliną rzeki Ławeny w górę jej biegu. Okolice ładne, bardzo charakterystyczne, przypominające dolinę rzeczną Świnupis w stronach Bohdaniskich pod Staczeragami, Jukielami i Dogilami; zupełnie taki sam charakter krajobrazu. Konik i wózek wydany, to też jechaliśmy powoli. Za Suboczem przejechaliśmy przez dwie wioski, jedną [?] z pięknych krajów litewskich, których nazwy i bliżej szczegółowo położenia rozeznać nie mogłem. Po północy minęliśmy Poławeń, majątek Komarów, potym Poławeniek [illegible], wreszcie już za dnia minęliśmy Kupiszki, które pozostały nieco z boku. W drugim folwarku za Kupiszkami mieliśmy popas, pożywiliśmy się i śniadanie, następnie ruszyliśmy dalej. Charakter okolicy, widoków, krajobrazów, — jest tu tak swojski, że chybabym poznał te strony moje, gdyby mię tu przywieziono nawet z oczami zawiązanemi i następnie rozwiązano je, nie mówiąc, gdzie jestem. I budowa wiosek, rodzaj krajobrazu, nawet, zdaje się, barwy roślinności i nieba mają tu swój odrębny specyficzny charakter. Nie umiałbym może sformułować w słowach, na czym polegają najbardziej swoiste odróżniające cechy, ale wyczuwam je i spostrzegam podświadomie, co zaś do barw i tonów, to jestem stanowczo przekonany, że są one u nas inne, bardziej twarde i mniej pospolite [?], ale mocne i wyraziste, — niż dalej na południe. Dostrzegałem to zawsze, a teraz, po dłuższej nieobecności, to wrażenie sprawdziłem i potwierdziłem. Są to tony barw północnych nadbałtyckich, charakterystyczne dla tej części Litwy, Łotwy i Inflant. Już nieco dalej na południe, w stronach Święciańskich, gdzie się zaczynają piaski, ten ton twardy ustępuje i mięknie w łagodniejsze blaski. Na równinie dalszej [?] bagien Petersburskich a nawet równin Pskowskich zatraca [?] ten ton litewski i zamiast barw ciemnych i głębokich, skupionych i mocnych, niweluje się w ton mały [?]. Wszystkie barwy przepojone są u nas tym tonem głębokim, to też i lasy i zboża i przestrzenie łąk są u nas inne, niż np. w Polsce albo w innych stronach Litwy.

Koło południa przyjechałem do Ponedela. Odwiedziłem tam we dworze pp. Karolostwa Kwiatkowskich. Wrócili już oni po tułaczce, na którą wszystkich ziemian byli skazali bolszewicy. P. Kwiatkowska okropnie zdenerwowana, p. Karol Kwiatkowski swoim zwyczajem leży w łóżku; leży on tak już od lat kilkunastu, chociaż fizycznie jest zdrów; choroba jego — to rzekomo nerwowa choroba woli, w istocie zaś — kaprys dziwactwa. W Ponedelu furmanki nie dostałem. Moje towarzyszki Żydówki zostały do jutra i przyrzekły odwieźć mi rzeczy do Kowaliszek, ja zaś bez rzeczy wybrałem się pieszo do Kowaliszek. Po drodze, mijając dwór Skakale, spotkałem na wozie Oskara Rutkowskiego z [illegible]. Rutkowski zaprosił mię do dworu na herbatę i obiecał odesłać bryczką do Kowaliszek. W Skakalach zastałem p. Oskarową Rutkowską [illegible] — w r. 1894 w Petersburgu — była to pierwsza [?] moja [illegible], teraz jest to matrona podstarzała, w której już trudno poznać dawną [illegible] Kwiatkowską z domu), pannę Alfę [?] Rutkowską, siostrę Oskara, starą pannę, p. Aleksandra Kozietta [?], weterynarza [?], brata Pawła, p. Pawłową Kwiatkowską [?], siostrę Oskarowej Rutkowskiej, i córki Oskarostwa Rutkowskich, dorosłe już i przystojne panny. Wszyscy tu zdenerwowani, wyczerpani przejściami czasów bolszewickich, zaniepokojeni o najbliższą przyszłość, niepewni dalszych losów, których się także boją i których nie ufają [?]. Wieczorem Rutkowski dał mi konia z bryczką i woźnicą do Kowaliszek.

226

14 lipca. rok 1919.

Od wczoraj wieczora jestem w Kowaliszkach. Zastałem tu liczne
towarzystwo domowników z rodziny Zygmunta, a mianowicie oprócz
Zygmunta i Elizki oraz ich dzieci — Hektora, Zitki i najmłod-
szej Reli, zwanej dawniej Miłusią a obecnie Litką, następujące oso-
by: siostrę Zygmunta — panią Krystynę Morykoniową z córką Adą,
panną już dorosłą, 19-letnią, pełną wdzięku i naturalności,
którą pamiętałem, jako małą dziewczynkę, z którą się niegdyś, powiedziałbym,
w gry dziecinne bawiłem, i 8-letnim synkiem Kazem, oraz 12-
-letniego Piotrusia Komorowskiego, zwanego „Ako", syna zmar-
łego brata Zygmunta — Antoniego Komorowskiego z Podkun i zmar-
łej pani Mimi z Holsteinów. Oprócz powyższych osób mieszka u
Zygiów w Kowaliszkach siostra Zygmunta, p. Jadwiga Komorowska,
która bawi chwilowo u p. Przeździeckiej w Jakiszkach. Brak tyl-
ko młodszego syna Zygiów — Julka Komorowskiego — i brata Zyg-
munta — Witolda Komorowskiego, który wraz z p. Jackiem
Przeździeckim z Jakiszek, p. Stanisławem Roemerem z Okmia-
nek i jeszcze kilku osobami z naszych stron zostali uprowa-
dzeni przez bolszewików w charakterze zakładników (podobno
obecnie są internowani w Borysowie).
Oto w krótkim streszczeniu przygody Komorowskich w okresie rzą-
dów bolszewickich w tych stronach:
Naprzód po wkroczeniu bolszewików było jeszcze jakoś znośnie. W majątkach
zarząd został odebrany od właścicieli i przekazany komitetom ~~...~~ pa-
robków, ale ziemianie mogli pozostawać w majątku. Nie wypędzano ich.
Nieraz nawet poszczególni ziemianie obejmowali stanowiska bądź w
komitetach parobków, bądź w charakterze instruktorów rolnictwa nad
grupą majątków, utrzymując tą drogą wpływ i pewien dozór nad mająt-
kiem. Tak oto Przeździecki był instruktorem w Jakiszkach, Julek Komo-
rowski był sekretarzem komitetu parobków w Kowaliszkach, Zitka Komo-
rowska była z ramienia bolszewików nauczycielką w szkółce ludowej tamże,
zyskując za gorliwą pracę gorące pochwały ~~...~~ bolszewickiego komisarza
oświaty Purenasa. Wprawdzie w samym początku inwazji bolszewickiej,
22 I. w grudniu 1918, niektórzy ziemianie — w tej liczbie Zyg, Przeździecki,
Hektor Komorowski — byli aresztowani, ale po kilku dniach za „kau-
cją" (tak się nazywał u bolszewików właściwy okup, ponieważ zwro-
towi nie ulegał) zostali wypuszczeni. Dopiero pod wiosnę rozpoczęły się
ostre represje przeciwko ziemianom. Zaczęło się to mniej więcej w tym
czasie, gdy Litwini z Niemcami rozpoczęli pierwsze kroki zaczepne
przeciwko bolszewikom, zwłaszcza po ofensywie litewskiej na Poniewież,
zakończonej cofnięciem się Litwinów (marzec—kwiecień). Razu pew-
nego w nocy bolszewicy wpadli do Kowaliszek. Zanim się dobijali do
drzwi, Elizka, uprzedzona poprzednio o tym, że mężczyźni mogą
być aresztowani, kazała wszystkim mężczyznom ukryć się w przygo-
towanej zawczasu schówce (otwór w ścianie, zastawiony szafą). Zyg
i Hektor ukryli się, Julek zaś i Witold Komorowski nie usłuchali Elu-
tki i zostali wzięci. Najgorzej bolszewicy, znalazłszy jeszcze ciepłe
łóżka po Zygmuncie i Hektorze, szukali ich po całym domu, złościli się,
grozili i przymuszali. Julka i Witolda uprowadzili. Zyg i Hektor — oczy-
wiście: Przez kilka dni albo i dłużej Zyg i Hektor — musieli się w tym scho-
wku ukrywać w domu, co było tym trudniejsze, że część domu była zajęta
przez łotewskie wojsko bolszewickie i że wśród służby dworskiej sympatje bol-
szewickie były silne i nie brakło szpiegów. Wreszcie Zyg z Hektorem uciekli
z domu. Trzeba już było uciekać, ponieważ przyszedł rozkaz od władz
bolszewickich z Wilna, aby wszystkich ziemian wydalić z mająt-
ków.

15 lipca rok 1919. wtorek.

Dzień dzisiejszy jeszcze cały spędziłem w Kowaliszkach. Dokończę opisu przejść Komorowskich z czasów bolszewickich. W kwietniu wszystkim ziemianom wraz z rodzinami kazano wyjechać z majątków i z granic powiatu. Ci, którzy wybrali wyjechać, przeżyli ten rozkaz, wyszli lepiej, bo wkrótce potem uzupełniono ten rozkaz zastrzeżeniem, żeby ziemianie wyjeżdżali już nie do innego tylko powiatu, lecz na wschód do Rosji. Tych, którzy już wyjechali, nie ruszano. Inni natomiast musieli, nie chcąc jechać do Rosji, zmykać do dalszych miasteczek ukradkiem (tak też było z Tapą?, który umknął do Wiżpola? i tam przesiedział aż do wygnania bolszewików). Zyś i Hektor Komorowscy, którzy się ukrywali w domu w Kowaliszkach, musieli, wobec rozkazu, wyganiającego wszystkich ziemian z rodzinami z majątków, uciekać. W tym czasie, gdy aresztowani zostali Julek i Witold Komorowscy w Kowaliszkach i Jan Przeździecki w Rakiszkach, odbyła się po wszystkich dworach dnia obława na ziemian. Wtedy to Piotr Rosen z Sawian?, Stanisław Rapacki z Antoszy? — uciekli i w przebraniu przemknęli się za kordon do miejscowości, okupowanych przez Polaków. Zyś i Hektor po ucieczce z domu ukryli się w lasach. Wkrótce aresztowana została Elizka w związku z ukrywaniem się Zysia i Hektora i jakichś niedokładności w sprawie przewozu produktów żywności do Jeziorosa dla aresztowanych Julka i Witolda. W areszcie znęcano się nad Elizką do tego stopnia, że w nocy odebrano jej z pod głowy poduszeczkę, którą ze sobą wzięła. Elizce udało się otrzymać pozwolenie na wyjście z aresztu na kilka godzin, żeby w jakimś interesie wstąpić do Kowaliszek. Gdy wyszła, to już do aresztu nie wróciła, jeno pomknęła w lasy, gdzie się połączyła z Zysiem i Hektorem oraz resztą służby z Kowaliszek. Ukrywali się oni wszyscy przez szereg tygodni częściowo po lasach, częściowo u życzliwych chłopów po zaściankach aż do wygnania bolszewików. 228.

Teraz ziemianie po powrocie do majątków objęli znowu w swoje ręce, ale nie czują się jeszcze zupełnie spokojni, bo poparzone? przez przejściami bolszewickimi ideami i uświadomione się [illegible] do kwestii gospodarczej w dawnym trybie, a postawa? strony ziemian [illegible] społecznej, który się objawia dość jaskrawie zarówno w wojsku, jak wśród urzędników innych władz litewskich. Do prądów radykalnych społecznie dochodzą jeszcze prądy nacjonalistyczne, zabarwione przeważnie ostro niechętnie do polskości. To też społeczeństwo ziemiańskie nie czuje się pewne i mocne. Oczywiście że ciąży na tym także mechanizm gospodarczy majątków, nadwyrężony już poprzednio zarówno okupacją niemiecką, jak zwłaszcza systemem gospodarki bolszewickiej, która w praktyce wkroczyła we wszystkich na tory rabunku i [illegible] ze strony parobków. Ale aspiracje ziemian są dotknięte nie tylko w sferze ściśle gospodarczej. Może bardziej jeszcze są one dotknięte w ambicjach ziemian, w poczuciu wyłączenia ich ze stanowiska społecznie uprzywilejowanego. Z goryczą też i uczuciem zawodu słuchają oni wieści z Polski; spodziewaliby oni się w tej Polsce ostoi starego ładu społecznego i kategorycznej reakcji przeciwko wszelkiemu powiewowi rewolucji. Najwięcej ich drażni i boli — to reforma agrarna w Sejmie polskim.

Oglądałem z Zygmuntem jego zapoczątkowania nad stworzeniem gospodarki rybnej i olbrzymich sadów w Kowaliszkach, przedsięwzięte przed paru laty; słuchałem opowieści o czasach bolszewickich i felietonu? Zygmunta przeciwko reformie agrarnej [illegible] chłopskich; wreszcie jeździłem z nim do Rakiszek. Byliśmy tam u p. Przeździeckich, gdzie spotkaliśmy p. Inż. Toppera? [illegible] p. Toppera. [illegible] się [illegible] z Kowna? [illegible] z Rakiszek? [illegible] bolszewików. [illegible] jest pewne, że na naszej linii litewsko-bolszewickiego frontu.

16 lipca
rok 1919.
środa

Po obiedzie wybrałem się do Bohdaniszek. Po czterech przeszło
latach nieobecności — i jakich latach! — powitałem znów
dom rodzinny i Papę, którego od tylu lat nie widziałem. Przez
Bohdaniszki przeszły burza wojny, nawały rosyjskiej, okupacji
niemieckiej i rządów bolszewickich, ale nic się tu prawie nie
zmieniło. Budynki wszystkie stoją, tylko jedna oficyna się zawa-
liła, a na jej miejscu stoi mały domeczek, przybudowany do wiel-
kiego komina, który jeden z oficyny ocalał. Tylko trochę więk-
szy nieład we wszystkiem, niż był dawniej, trochę wszystko stars-
ze i bardziej opuszczone, trochę dzikszy jest cały dwór, ale za to
roślinność bujniejsza, drzewa się gęściej rozrosły. W Bohdanisz-
kach są teraz składy prowiantury wojskowej litwinów; większa
część śpichlerza jest niemi zajęta, a na trawniku stoją rzędy
furmanek chłopskich, przeznaczonych do wożenia produktów
w stronę frontu. Tu przywożone są furmankami produkty
nek prowianty i wszelki materjał potrzebny dla wojska z Rakisz-
tu się te artykuły magazynują w składach, wyładowują i
ładowują i wiozą dalej. W samym domu mieszkalnym prze-
teraz (w nowym saloniku) komendant transportu i urzędnik
prowiantury, zwany kwatermistrzem, w pokojach zaś na
piętrze niemieckie łóżka rozłożone, należące do transportu. W pobliżu,
żu, we dworze w Łokszewinie — mieści się sztab 4 pułku
piechoty, front zaś biegnie o wiorst kilkanaście do dwu-
dziestu kilku stąd — na Aleksandrówkę i Antonowem.
Dom mieszkalny w Bohdaniszkach wewnątrz uszkodzo-
ny nie jest. Z mebli prawie że nic nie wywieziono.
Mój pokój zajmowali dawniej żołnierze niemieccy, teraz
Litwini; tam jest telefon. Moje książki, zbiory
papierów, notatek, listów — częściowo były przez Niem-
ców uszkodzone, częściowo wszakże ocalały, bo je Papa
zabrał z góry i zachował (z listów i notatek niektó-
re, posądzony o [illegible] cenzurne, — pomordować musiał). Za
bolszewickich czasów bolszewicy nie mieszkali w Bohdanisz-
kach wcale.

229. Papę zastałem bardzo posuniętego. Przywitaliśmy się
bardzo gorąco i serdecznie, i również gorąco i serdecznie
gawędził Papa ze mną przez kilka godzin w dawnym
[illegible] (późniejszym — Mamy sypialnym) pokoju dzie-
dzo. Po czterech latach niewidzenia dostrzegam Papa postarzał bar-
się. Postarzał i fizycznie i umysłowo. Dostrzegam różnicę ogrom-
bardzo, chodzi ciężko. Na nogi bardzo w stopach. Zmalał, jest zgar-
stek obrzękłe. Ale, jak zawsze, szczyci się „czerstwością" i u kos
chce udawać bardzo lekkiego. Na pokaz zadziera nogi
do góry, podskakuje, kręci się, aby pokazać, że ma głos sil-
ny, chwali się, że może jeszcze konno. Stos [illegible] też się
zmienił i nabrał dziwactw starczych. Umysłowo jednak
Papa jeszcze bardziej się posunął. Jak zacznie mówić, to
z tematu godzinami opowiada, przeskakując od tematu do
tematu, tracąc wątek, plącząc się czasem i nerwo-
jąc, to znów nagle z jakiegoś powodu gniewając się i
denerwując, a już absolutnie nie dopuszczając mnie
do słowa. Przy Papie muszę być manekinem bez głos-
u, bez myśli i bez woli. Miałem wrażenie, że Pa-
pa jest już trochę niepoczytalny. Boi się też wis-
dzi u Papy choroby umysłowej, na którą kiedyś cier-
piał, bo kilkakrotnie mi dziś o niej wspominał,
zastrzegając, że jest zdrów. Mam wrażenie, że osta-
tecznie nawrót choroby umysłowej u Papy istotnie bliskie jest
choroby umysłowej, powinno się Papie i faktów z przes-
złości jakichś wypadków, dat i nawet wiadomości z różnych
dziedzin wiedzy i stosunków światowych jest u Papy bardzo mocna.

18 lipca. rok 1919. Czwartek.

W Połądminkach teraz prawdziwy kiermasz codzień. Dziesiątki furmanek zajeżdżają z przewodnikiem wojskowym, po pasożyt, [illegible]. Trawnik pełny wozów, ludzi, żołnierzy; ogrodnictwo nie wyżywa to dobre nasze gospodarstwo we dworze i cały ład wewnętrzny. Konie z furmanek wypasają koniczynę i robią szkody, a ogród owocowy pełny kobiet i dzieci; żaden Bóg nie odważa się bronić w tych warunkach ogrodu i drzewek. Te masy obcych ludzi we dworze nie są też miłe dla mnie. Cieszę się wprawdzie z narodowego wojska litewskiego — pierwszego od wielu wieków, ale pobyt w Połądminkach mi uprzykrza mi ono. Trudno rada!

Na froncie spokój w tych dniach zupełny, nie słychać żadnych strzałów (w tygodniu ubiegłym podobno były strzelanina na jednym odcinku, i też słychać było nie tylko wystrzały z broni, ale i z karabinów maszynowych, bo echo płynie po wszystkich jeziorach od strony Dusiat i Antuzowa). Chodziłem dziś dużo po Połądminkach. Obszedłem ogród, wszystkie zabudowania, cały dwór, byłem w polu. Oglądanie tego daje mi wrażenie jakby odzyskania Połądminek. Dawniej Połądminki były mi tak spowszedniały — przestałem dostrzegać ich piękno; teraz jest tak, jak gdybym je nanowo odkrywał. Są one znowu piękne.

Wczoraj był u nas Piotr Rosen, który się dowiedział o moim przyjeździe i chciał mię widzieć oraz zasięgnąć języka z Polski. Byli też p.p. Nef z Abel Com — weterynarz z Niemiec, który był w służbie niemieckiej za okupacji, potem służył za weterynarza u bolszewików, teraz — u Litwinów, ona — panna Ewa Koreckówna z domu, nauczycielka w Kowaliszkach z czasów wojny, wyszła za Niemca. Dziś odwiedziłem Kligysów w Świrnie — naturalnie pod sekretem od Papy, bo się z Janem Kligysem gniewa i teraz nie cierpi go.

Widząc, jaki jest bezład w Połądminkach we wszystkim, jak cała gospodarka jest na łasce Opatrzności i parobków, jak Papa już zupełnie nie jest w stanie objąć rządu wszystkim, trzeba się tylko dziwić, że jeszcze coś kuleje idzie i że nie wszystko rozkradziono. Cokolwiekbądź Papa wygaduje na naszą [illegible] i cokolwiek się mówi o zarazie bolszewizmu, panującej wśród parobków, i o ich niechęci do dworów, to jednak trzeba przyznać, że jeszcze tylko cnota albo resztka cnoty parobków coś się trzyma i robi we dworze i że nie wszystko pokradziono.

Papa jest już zupełnie w gospodarstwie niezdarny i rady sobie w zarządzie majątkiem dać nie może. Papa sam mówi, że nie przyznaje się do niedołęstwa i że chciałby uchodzić za dzielnego i pełnego sił, owszem wciąż mówi i przed każdym się chwali, a wszelkie komplementy zdawkowe uważa za świadectwo swej siły, — to jednak czuje instynktem, że słabnie. Skarży się też dość często, że jest osamotniony na starość, opuszczony przez dzieci i wnuków, zostawiony bez żadnej pomocy. W tych skargach przebija żal i przymówka do nas, aby się ktoś z nas w Połądminkach do pomocy Papie osiedlił. Parokrotnie nawet Papa wspomniał wczoraj i dziś, że mógłbym w Połądminkach osiąść, gdybym był w swoim czasie na żądanie Papy dał słowo, że będę, i że będę we wszystkim słuchał Papy, a w szczególności że stosunki będą tylko takie stosunki, jakie się Papie podobają, o takim słowie pisał mi Papa przed 2 laty, gdym po wyjściu z obozu jeńców w Szczypiornie wybierał się powrócić do Połądminek i zamieszkania tamże. Wtedy mi Papa odpowiedział, że nie zgadzam się przyjazdu

230.

[illegible]

18 lipca
rok 1919.
piątek

Z wielkim zawsze zainteresowaniem zastanawiam się nad problematem bolszewizmu, ilekroć mi się zdarza zetknąć z jakiemkolwiek przejawami jego. Tutaj jestem w kraju, który przez czas dłuższy pozostawał w rękach bolszewików i do których się niewygasłe sejmiska tegoż. Bo trzeba stwierdzić, że bolszewizm bynajmniej nie przeszedł tu bez śladu i nie był tylko wodą, która spłynęła po wierzchu, nie przenikając wgłąb stosunków. O ile się słucha zeznań, który się tylko stroną w procesie bolszewickim, stroną pokrzywdzoną, przeciwko który bolszewizm całą mocą i bezwzględnie był zwrócony, to się słyszy jeno o przejawach zdziczenia, gwałtu i rabunku, tak że rzeczywistości wrażenie, iż był on jedną wielką kloaką najniższych [illegible] instynktów zbrodni, rozpanoszonych do potwornej samowoli. Że w wybuchu Rewolucji, w rozprzężeniu ustroju społecznego, moralnego i gospodarczego — lęgły się objawy zdziczenia i anarchji, że na tle głodu i rozłożenia wszystkich stosunków i praw — płodziła się spekulacja, chęć zysku i użycia, samowola rabunków — że z kryjówek wylazły wszystkie męty natury ludzkiej, wszystkie podłości instynktów brutalnych, — to jest fakt, który można obserwować w każdej katastrofie, w każdej Rewolucji. W tej — rozpasały się one bodaj więcej, niż w jakiejkolwiek innej, bo jest też ona jedną z największych, a zwłaszcza przyszła po Wielkiej Wojnie, która jeszcze przed Rewolucją zdemoralizowała ludzi, oswoiła ich z gwałtem we wszelkich postaciach i nauczyła rabunku, zaś nowości i podeptania praw a wreszcie obniżyła znakomicie wagę życia ludzkiego i wszelkich dóbr moralnych. A przecież ta Rewolucja komunistyczna bolszewików ma swoich gorących wyznawców, ma apostołów, i tam, gdzie przychodzi, zdobywa sobie prozelitów, dla których staje się obiektem wiary, ewangelją prawdy. To znaczy, że jednak

231. niesie ona w sobie pierwiastki, które odpowiadają tęsknotom duszy ludzkiej i pragnieniom najniższych, upośledzonych dotąd klas społecznych, bo w nich przeważnie tym budzi. Z pewnością w tych tęsknotach i pragnieniach dużo jest strun podłych, jak instynkt zemsty, [illegible], panowania, ale muszą być także pewne struny idealne, bo dusza ludzka wszystkie je w sobie mieści. Józef Matuszewski w Kownie — idealista komunizmu i entuzjasta sprawy bolszewickiej, jeden z czynnych działaczy bolszewickich w Petersburgu a potem w Wilnie, złapany niedawno przy zajęciu Wilna przez Polaków i ukrywający się obecnie starannie pod cudzym nazwiskiem w Kownie, — że w Wilnie miał on i jego towarzysze bolszewiccy, nie wyłączając wodza bolszewickiej Litwy — Kapsukasa-Mickiewicza, — świadomość, iż Rewolucja komunistyczna była w Litwie nieleczona, była czymś obcym, co nie wyrosło z potrzeb krajowych i stosunków, co było najazdem takim samym, jak panowanie Rosji carskiej i okupacji niemieckiej. Uzasadniał, iż Litwa była nie podmiotem, lecz objektem Rewolucji, i nas jest ten usprawiedliwiał tylko tą [illegible] koniecznością, że geograficzne położenie Litwy między Rosją a Niemcami robiło z niej pomost, przez który Rewolucja przejść musiała w drodze do Europy. Przyznawał, że plan [illegible] komunizmu koniecznością była przykra, ale była ona z założeń i celów Rewolucji [illegible]. Otóż na zasadzie moich spostrzeżeń tu w kraju, którędy przeszedł bolszewizm, jakżem się na te wnioski nie zgodził. Może on tu nie wyrósł organicznie, ale że się zaszczepił i przyjął, wytwarzając prąd i tradycję własną, — jest to niewątpliwy fakt.

19 lipca rok 1919. sobota.

W Bołądziszkach od wczoraj przybył jeszcze litewski szpital polowy II pułku, a raczej punkt opatrunkowy. Zamieszkał tu doktor, sanitarjusze, i umieszczono kilku chorych. Stąd zwłaszcza we dworze jeszcze większy. Trawnik wygląda, jak kiermasz. Jeżeli tak dłużej będzie, to w ogrodzie owocowym nic nie ocaleje, a jest to niemal jedyne teraz źródło gotówki dla Papy. Dopóki w Bołądziszkach jest wojsko i furmanki, dopóty żaden Żyd nie weźmie ogrodu w dzierżawę. Wszelkie gospodarstwo w Bołądziszkach jest w stanie opłakanym. W polu stan jest bardzo zły; ugór jeszcze niedoorany i to bardzo niedbale; dużo część pola jarzynowego nieobsiana; żyto, wbrew ślicznym wszędzie urodzajom, bardzo rzadkie — nie z winy urodzaju czy płodności, bo dzikie trawy w życie wspaniale się krzewią, ale ze złego zasiewu, bo oczywiście ten, kto siał, ukradł większą część nasienia. Papa nie jest już w stanie ogarnąć zarządu i zresztą nic nie wie, co się we dworze dzieje. Niedołęstwo wszędzie ogromne. Właściwie rządy majątkiem parobcy i w obecnych stosunkach trzeba wielkiej energji, stanowczości, wytrwałości i sprytu, aby im te rządy z rąk wyrwać; na to Papy nie stać. Niewiele się pod tym względem od czasów bolszewickich zmieniło, tylko nominalnie Papa zarząd objął. Gospodarstwo w Bołądziszkach podupadło. Niewątpliwie w dalszym ciągu majątek będzie się w ręku biednego Papy chylił ku upadkowi, ale na to chyba rady nie ma, bo wobec arbitralności i dokuczliwego charakteru Papy chyba z nas by tu przy Papie nie wytrzymał. Być może, że po paru latach Papa już tak bardzo osłabnie, że wtedy stanie się to możliwe, ale tymczasem niema rady. Zresztą biedny kochany Papa ma prawo władać bez zastrzeżeń majątkiem choćby kosztem potłuczenia fortuny; nikt z nas ani myśli tego kwestjonować. Jest tu wszakże to błędne koło, że Papa sam już czuje instynktownie, że nie może zarządowi podołać, i chciałby pomocy, a jest zarazem tak ciężki dla otoczenia i wszystkich najbliższych i tak fantastycznie samowolny i despotyczny, że nikt go nad sobą znieść nie może. Jedynym wyjątkiem jest Hektor Komorowski, który jest bezwzględnie w łaskach Papy; Hektor ma jakąś szczególną umiejętność zawsze zręcznie Papy obchodzić się z Nim tak, że nietylko go nie poradzi, ale nawet podrażnionego potrafi udobruchać. Widocznie ma Hektor dar do tresowania, jakiś talent łagodzenia najdziwaczniejszych dziwactw psychiki ludzkiej. Ale Hektor nie zechciałby z pewnością wygrać swej młodości na ratowanie gospodarki bołądziskiej i wytrzymywanie Papy, wymagające uciążliwego piastowania.

232

Wracam jeszcze do tematu wczorajszego o bolszewizmie. Jeżeli w Wilnie i innych miastach Litwy bolszewizm okazał się istotnie wolą cielęcą obcą, która nie odpowiadała żadnym potrzebom i aspiracjom ludu, a głodem i uposażeniem i wzbudził przeciw sobie niemal wszystkich (choć i tam bodaj tak nie jest bezwzględnie), to na wsi w stosunkach ziemskich na Litwie znalazł on wszędzie podatny grunt pod nogami i przyjął się dość mocno w warstwach i dzie[illegible] parobków, bezrolnych i małorolnych. Dał on wyraz dążeniom emancypacji tych klas ludności wiejskiej, a gdyby nawet nie zrealizował całkowicie idei komunistycznych w aspiracjach i pojęciach gospodarczych [illegible], to przynajmniej podniósł ogromnie w masie ludowej instynkt godności ludzkiej, energję, żądzę i poczucie siły i solidarności zbiorowej. O ile Rewolucja r. 1905 rozniecała instynkt wolności w sferze politycznej i narodowej, o tyle bolszewizm r. 1919 tam, gdzie on w Litwie przez czas jakiś się utrzymał, dokonał w psychice mas ludowych najniższych — ogromny przewrót w kierunku emancypacji społecznej. Zdaje mi się, że to będzie trwały rezultat bolszewizmu i u nas, choćby nastąpił [illegible] ustrój jeszcze wstecz, i że zdobycz ta będzie trwalsza od samego bolszewizmu, jako ustroju komunistycznego. Bo w trwałość ustroju, organizowanego przez bolszewizm, nie wierzę; społeczeństwo, które nie opiera się na pracy i wytwórczości, musi się zdegenerować i rozkładać; największą wadą rewolucji rosyjskiej w Rosji jest to, że sprowadziła ona zupełną destrukcję wytwórczości i nie potrafiła zorganizować produkcji. Stąd te jaskrawe objawy pasożytnictwa, które widzimy w Rosji i wszędzie tam, dokąd bolszewizm wkroczył. W tym tkwi zarodek upadku bolszewizmu, [illegible] militarnych lub jakichkolwiek innych. Ale przemiany w sferze pojęć społecznych, jakie przez rządy bolszewickie porostaną, [illegible] [illegible], której wpływ [illegible] na przyszłe stosunki będzie ogromny. U nas nietylko w klasie parobków dworskich, lecz i [illegible] chłopstwa, zwłaszcza tylko [illegible] — tęsknota do bolszewików utrzymała się [illegible]. Bo wbrew temu, co się będzie ogólnie [illegible] [illegible] doświadczeniem Wilna, nasze ludowe [illegible] wsi [illegible] nas czynnie w wytworzeniu kształtów ruchu bolszewickiego w stosunkach agrarno-społecznych [illegible] [illegible], że w dalszym stadjum rozwoju bolszewickiego [illegible] zwrot [illegible] populacji [illegible] masy a logiką idei komunistycznej, ale naraziła byłą [illegible]. Było to bowiem [illegible] stadjum [illegible] prywatnej własności obszarniczej i [illegible] prawno-publicznej zasady w stosunku do ziemi dworskich [illegible] prawa pracy za źródło i tytuł prawa. Tą drogą robotnik-parobek zostawał [illegible] [illegible] tylko stosunkiem osobistym [illegible] z pracodawcą, przechodził do stanowiska [illegible] produkcji, [illegible] [illegible] z tytułu pracy stosunkiem prawno-rzeczowym z warsztatem [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] przez [illegible] polityczne władzy bolszewików. [illegible] [illegible] Rewolucja ta w tym stadjum była popularna przez to, że [illegible] obszarów dworskich [illegible]

20 listopada
rok 1919.
Niedziela

Dziś był ostatni dzień mego pobytu w Bołdaniszkach, zakończony bardzo nieprzyjemnie. Rano pojechałem z Papą i p. Maryną Szczepkiewiczówną, sierotą, koleżanką Ewy i wychowanicą w latach ostatnich Maryni, obecnie od lat 2 zamieszkałą w Bołdaniszkach i kierującą tam gospodarką domową i kobiecą (a ponieważ czuwającą nad całością gospodarstwa, nie wyłączając męskiego), — do Krewna do kościoła i po mszy na obiad do starego księdza proboszcza Kuśtejki. Chciałem odwiedzić poczciwego staruszka-księdza, cztowieka, wolnego od wielu wad i którego nawet bolszewicy uszanować musieli na skutek uznania, jakiego zażywa u ludu (bolszewicy nie wyrządzili mu żadnej krzywdy i wobec postawy ludu nie odważyli się nawet nałożyć nań, jak na wszystkich innych księży, — kontrybucji). Jednocześnie chciałem uszanować uczucia religijne Papy przez pojechanie z nim do kościoła w niedzielę. Trafiliśmy na fest w Krewnie. Podczas procesji dokoła kościoła prowadziłem z Papą pod rękę księdza celebransa, niosącego pod baldachimem kielich z hostją. Ku zgorszeniu Papy już i w Krewnie od pewnego czasu przestano wygłaszać z ambony przed kazaniem ewangelję po polsku, ograniczając się wyłącznie do języka litewskiego. Jest to zresztą najzupełniej naturalne, ponieważ lud w parafji katolickiej jest tu jednolicie litewski, a nawet tych paru Polaków, jak Papa, liczy się za takich, znających język ludu. Ale Papa widzi w tym złośliwe deptanie polskości. Zawsze walczył z księżmi katolickimi i świeckimi o ten stopniowego usuwania z nabożeństwa publicznego języka polskiego i przejście do metody jednojęzykowej, co było wyrazem emancypacji narodowej Litwinów i jednocześnie społecznie wyrazem demokratyzacji i zrywania z przeżytkami, z tą szczególną różnicą — czytanie ewangelji przed kazaniem w dwóch językach — polskim i litewskim — polskim na pierwszym miejscu — było niczym innym, jak dowodem narodowej pozycji, szczególnym przywilejem dla miejscowych panów i dworów, którzy niegdyś byli kolatorami kościołów i którzy w dawnych stosunkach społecznych górowali we wszystkim, zajmując
233. stanowisko całkiem odrębne i uprzywilejowane). Papa, jak zawsze w tych razach, na znak protestu wyszedł z kościoła, jak tylko, po ukończeniu pierwszych słów ewangelji litewskiej, przekonał się, że po polsku wygłoszona nie będzie. Na plebanji na obiedzie była p. Izabella Rozenfeldowa z Antuzowa ze strażnikiem i stryjem, który uciekł do Antuzowa z gub. Witebskiej przed bolszewikami, a teraz wespół z panną Rozenfeldówną ulokowali się w Krewnie, dalej my, a z księży proboszcz Kuśtejka, wikary Steponaitis, ksiądz Dechowicz, z Komarat w Inflantach, ksiądz Bzomanowski z djecezji sejneńskiej, pełniący obowiązki kapelana w wojsku litewskim, i ksiądz Gaukis, proboszcz z Antuzowa, który przybył dziś w nocy do Krewna, uciekając od bolszewików. Ks. Gaukis, szykanowany, z obawami i bojąc się, ukrywał się już od pewnego czasu w swoim folwarku parafji Antuzowskiej w przebraniu cywilnym, bo bolszewicy w ostatnich czasach nakazali aresztować i wywieźć wszystkich księży z zajętego przez nich terytorjum dotąd, a wreszcie uciekł do Krewna, bojąc się represji. Antuzów jest jeszcze częściowo w strefy bolszewickiej, to znaczy w strefie walk między litewsko-bolszewickim, gdzie dochodzi często do bitw, wchodzą oddziały bolszewickie, gospodarując po swojemu, rekwirując co się da. Ostatnio większy oddział bolszewicki był wszedł aż do Bobików, przeszedł z Antuzowa w odległości do wiorst 6–7 od Krewna. Wszędzie na drogach, w kierunku Antuzowa cały kraj jest jeszcze niespokojny co do przynależności stanów; bo tam wszędzie ... i litewscy ... bolszewicy; kraj jest tam niespokojny i ... partyzantki ... ... bolszewików. Wojna, która się toczy, jest całkiem ... od Wielkiej Wojny, która trwała od r. 1914. Jest ona partyzantką ruchomą. Mi było powiedziane, że pewnego ... nie mogą się znaleźć ... w Abelach i Bołdaniszkach ... . Ten rejon jest bardzo ponętny dla ... bolszewików ... . Dla takiej grupki gotowi są ... bolszewików ... z tych ... bolszewickich ... .
Wspomniałem wyżej o przykrym zakończeniu dnia dzisiejszego i naszego pobytu mego w Bołdaniszkach. Szczegóły podam jutro.

21 lipca.
rok 1919.
poniedziałek

Cofam się do dnia wczorajszego. Po obiedzie w plebanii w Krewnie wracałem około godz. 5 z Papą i p. Manuelą Fryckiewiczówną do Kołłątaniszek. Tegoż dnia miałem na wieczór pożegnać Kołłątaniszki i odjechać do Kowaliszek, aby już stamtąd wybrać się w podróż powrotną do Kowna. Tymczasem w powozie, jadąc z Krewna do Kołłątaniszek, Papa zaczął się czepiać do mnie i jednym ciągiem wygadywać i wymyślać, wypominając mi z zaciekłością wszystkie moje winy: wady, nieczyste i urojone, jakie kiedykolwiek w życiu moim były. Już to Papa ma dar do gryzienia ludzi i wygadywania tak gorzko, jak zawzięcie. Doprawdy nie wiem, a [illegible] na najbliższych, — uchyli [illegible] zostawi, gdy zacznie wypominać błędy i winy. Matki Papa nie oszczędzał pamięć drobiazgów, [illegible] do wygadywania komuś; w głowie Papy jest prawdziwy [illegible] środków do ogadywania [illegible] każdego z nas. Zawsze Papa pod tym względem celował, w ostatnich zaś latach przeszedł wszelkie granice. Dawniej jeszcze Mama, której się lękał, [illegible] w tym względzie. W obecności Mamy nie odważał się nas ogadywać; jeżeli zaczynał, Mama jednym słowem nakazywała Papie milczenie; czuł, że sam nie jest bez grzechu i że Mama ma dużo argumentów w razie potrzeby do wykazania, że Papa jest nie lepszy od tych, których ogaduje. Teraz nie ma już żadnego hamulca na Papę. Ogadywanie [illegible] wobec obcych jest najpilniejszym zawsze zadaniem Papy; — ogadywanie jednocześnie wychwalanie siebie samego. W ocenie też największa przyjemność Papy jest [illegible] — odkrywanie cudzych grzechów. Gdy się już Papa uwziął, to robi to jednym ciągiem bez przerwy. Wobec teraz trudny jest w Kołłątaniszkach z Papą współżycie. Szczególnie osobom najbliższym, bo obcych nie rusza. Wymyśla, wygaduje, ale daje wymyślaniem przyjść do słowa i stale bywa przykry, że trudno uprzeć. [illegible] też, że [illegible] Papa wobec ludzi, bo ma [illegible] jest serdeczny. Nie ma Papa ani krzty solidarności rodzinnej i tego poczucia, które się wyrabia w takie życiowej; przeć [illegible] w domu. Papa [illegible] z [illegible] na brudy rodzinne na oczach jakichkolwiek ludzi, a brudy istotne, których dużo jest w naszej rodzinie, nie okazuje [illegible], uwydatnia to, co jest czystą, [illegible] jest, jak teraz, pełny obcych ludzi. Na [illegible] wobec tych ludzi, którzy są świadkami i słuchaczami wygadywania Papy, jest się, jak [illegible], które jest poniewierane i poniewiera się po wszystkich brudach. W drodze z Krewna do Kołłątaniszek Papa w obecności Manueli Fryckiewiczówny zaczął się szczególnie jakoś wygadywać na mnie, jednym ciągiem, z jakąś pasją, [illegible] z obelżywą [illegible] już zdenerwowany kilkodniowymi [illegible], [illegible] przez Papę, a że jeszcze Papa zaczął poruszać jakieś sprawy pieniężne, w których do [illegible] nie poruszał a w których zarzuty są zawsze szczególnie [illegible] — Papa [illegible] na Papę, że byłem faworyzowany pieniężnie nie tylko przez Mamę, ale i przez Papę, ponieważ brałem po 400 rubli, że [illegible], podczas gdy siostry pensji nie brały; nie uwzględnił Papa wcale, że [illegible] to [illegible] wszystkim; o tej — przez 7 lat [illegible] nic, ponieważ [illegible] na przyjście się [illegible] to już [illegible] do tej pensji od Papy to [illegible] przez lat kilka, a teraz [illegible] Papy. Z gniewem i żalem wysiadłem z powozu i [illegible] poszedłem pieszo do domu. [illegible] w Kołłątaniszkach [illegible] rozbroić i [illegible] i ten [illegible] wszystkie, który tym [illegible] depcze, [illegible] ostatnio [illegible] Papa. [illegible] [illegible] Milczenie [illegible] Papie nie — w ogólności wobec Papy zarazem [illegible]. Jest we mnie głęboki [illegible] z czasów dzieciństwa [illegible] i [illegible] wobec Papy, pewnego rodzaju lęku. Wracałem przez [illegible] do Kołłątaniszek bardzo poruszony. Wydało mi się wtedy, że już dość tej [illegible] wobec złośliwości Papy, mającej wszelkie cechy zwyczajne. [illegible] do głowy myśl, opuszczenia Kołłątaniszek bez pożegnania się z Papą — dla wyrażenia [illegible] [illegible] traktowania mnie przez Papę, żeby dać Papie poznać, że musi być granica [illegible] i że ten [illegible] wszystko ujść nie może. Tak też zrobiłem. Po przyjściu z drogi powiedziałem pannie Manueli, że odjeżdżam, i poprosiłem, aby [illegible] do Kowaliszek. [illegible] wyjechałem, nie widząc się z Papą. Na chłodno — po rozwadze — tego bym nie zrobił. Dziś pomyślę teraz o Papie — żal mi [illegible] i był dla mnie [illegible] serdeczny. Jeszcze ostatniego dnia w Krewnie płakał, wspominając [illegible] wyjazdu. W Kołłątaniszkach [illegible] mnie [illegible] prawdziwy oraz butelkę [illegible] dla mnie [illegible]. Dziś te [illegible] są [illegible], [illegible] przez Papę [illegible] jeszcze z [illegible]. Nie [illegible] dla mnie ich ostatki. [illegible] się tak nie [illegible] święta. [illegible] skończyło!

234

22 listopada [illegible] 118
rok 1919.
Wtorek.

Dziś rozpocząłem podróż i powrót się do domu. Przed wyjazdem napisałem w Kowaliszkach list do Papy z przeproszeniem za to, że opuszczam Bohdaniszki bez pożegnania się. Sam nie wiem, czy to jest na gorsze czy na lepsze to, żem w ten sposób postąpił z Papą. Z jednej strony żal mi staruszka-Papy, którego musiał dotknąć boleśnie mój wyjazd bez pożegnania; żal tym większy, że Papa bardzo się posunął. I kto wie, czy go jeszcze ujrzę żywego; wybieram się bowiem w dalekie strony, a tymczasem ~~[illegible]~~ czasy są takie, że za nie zaręczyć nie można, co się stanie: bolszewicy są tutaj blisko i nie jest wykluczona ich ponowna inwazja — a wtedy już z pewnością nie oszczędzą nikogo z ziemian i starość Papy nie ochroni go od represji, w których zginąć może bądź bezpośrednio od kuli, bądź w areszcie lub na wygnaniu. W takiej chwili lepiej jest darować krzywdy ojcu, szczególnie że Papa w tej porze wymyślonej [illegible] z ostatnie [illegible] Papy [illegible] z atakami obłędu, w których się [illegible], zdaje się, że chce [illegible] pierwszą rozpowiedź dopiero — dawniej [illegible] Papy. Z drugiej jednak strony jest może i pewien moment dodatni w skutkach mojego [illegible]: Papa będzie mną dotknięty i poczuje, że jednak [illegible] postępku [illegible]; może zastanowi się nad swoim [illegible] [illegible] dzieci i [illegible]; w każdym razie będzie miał świadomość, że nawet samowola ojca ma pewne granice, których przekroczyć nie można, bo z strony pokrzywdzonej następuje reakcja. Nie wiem jednak, czy mój postępek nie zaszkodzi mi na przyszłość w [illegible] Bohdaniszek, dopóki Papa żyje.

Koło godz. 10-11 przed południem wyjechałem z Kowaliszek w towarzystwie siostry, [illegible] do Jadwigi Komorowskiej. Za moim pośrednictwem zaprosił ją do Warszawy na [illegible] życie — pomny na siebie jej uwagę, p. Józef Mikutowski-Pomorski, którego żona, Rola Komorowska z domu, umarła w czerwcu. Panna Jadwiga wybrała się teraz w podróż do Warszawy pod opieką moją. Pojechaliśmy najpierw do Ka[illegible] do dworu, aby stamtąd przez okno wyglądać pociągu, bo tenże pociąg w pół godziny potym wraca tąż drogą do Poniewieża, gdy będzie [illegible] z Po[illegible] braku regularnego rozkładu pociągów na tym odcinku kolei pod frontem bolszewickim — jest to sposób najlepszy, bo inaczej trzeba długie godzinami albo i dziesiątkami godzin wysiadywać na stacji. W Poniewieżu byliśmy na obiedzie u pp. [illegible] (on — Królewiak, ona — z [illegible] Wilna), który gospodaruje w Poniewieżu z ramienia p. [illegible] na [illegible]. Po obiedzie pojechaliśmy na stację Poniewież i około [illegible] godz. [illegible] wyjechaliśmy pociągiem na Poniewież. W Poniewieżu trzeba było na dworcu wziąć w komendanturze przepustki i wziąć bilet do Kowna. Ten sam pociąg ruszył dalej do [illegible].

235.

W Poniewieżu w komendanturze na dworcu kolejowym byłem przypadkiem świadkiem indagacji jakiegoś młodego człowieka [illegible] wywiadowczej w obecności komendanta. Indagowanemu zarzucano, że podczas zajmowania Poniewieża przez wojsko litewskie osobnikom żołnierzom, to znaczy współdziałał czynnie z bolszewikami. Zarzut taki w tych czasach pachnie śmiercią. Aresztowany usprawiedliwiał się i zaprzeczał, ale był wyraźnie stropiony i plątał się w odpowiedziach; robił wrażenie skazanego przez strachu, któremu już wyrok ogłoszono. Wyjęte zostanie [illegible] wojska litewskiego i służby wywiadowczej i żandarmerii względem posądzonych o jakikolwiek związek z bolszewikami — są na porządku dziennym. Władze cywilne z Kowna usiłują mityzować tę akcję zemsty i odwetu, ale nie są w stanie ukrócić wybryków terroru białego. Wyroki śmierci są w naszych stronach takie na porządku dziennym. W Pokrewniu, w Rogielach — dużo [illegible] chłopów i drobnej szlachty miejscowych, który się dotknęli rządu bolszewickiego. Oprócz rozstrzelań z wyroków sądu wojennego, zdarzają się rozstrzelania samowolne bez wyroku sądowego, usprawiedliwiane tym rzekomym usiłowaniem ucieczki aresztowanego. W ten sposób rozstrzelany został przed paru tygodniami w Pokrewniu znany w naszych stronach jeniec z roku 1905 [illegible] z Kowna. Z wyroków sądowych rozstrzelano wielu innych, którzy nie uciekli z bolszewikami. Władza cywilna z Kowna zarządziła śledztwo w sprawie tych nadużyć białego terroru. Bawi też w naszych stronach komisja w sprawie śledczej pod przewodnictwem [illegible] Skrzeczka [illegible] aresztowania, z których [illegible] parobków dworskich. Ogromnie też się komendantów [illegible] się ludzie, który są po prostu sadystami terroru. Na stanowiskach Prekow w [illegible]. Oczywiście, że te ścisłe [illegible] „kiedyś” nie usprawiedliwia przyczyny „terrorystycznej” [illegible] bolszewizmu, jak takie [illegible] stosunki i nastroje. To też jeśli tylko bolszewicy zdołają wrócić jeszcze raz tutaj, [illegible] się spodziewać [illegible] aktów odwetu, zwłaszcza z tej strony, jak za strony [illegible] sposobiących [illegible]. Propaganda bolszewicka, bolszewickie [illegible] litewskiego [illegible] i proklamacja bolszewickie szerzą się w naszych stronach ogromnie. Propaganda [illegible]

23 lipca
rok 1919.
środa.

Całą noc spędziłem z panną Jadwigą Komorowską w drodze do Kowna. Jechaliśmy bez żadnego przesiadania. Od Radziwiliszek pociąg był natłoczony pasażerami. Jechało mnóstwo rekrutów, powołanych do wojska litewskiego. Oczywiście i Litwa, śladem wszystkich innych państw, powstałych w Europie środkowej i wschodniej, zajęta jest forsowaniem zbrojenia się i wytwarzaniem pogotowia militarnego.

Do Kowna przyjechaliśmy koło południa. Bezpośrednio z dworca kolejowego udaliśmy się do komendantury dla otrzymania przepustek na dalszą jazdę. Z komendantury skierowano nas do Ministerium Spraw Zagranicznych w gmachu Taryby przy ul. Donelaitisa.

Zaraz po przyjeździe do Kowna i po zajrzeniu do gazet litewskich uderzyła mnie jedna rzecz — symptomaty wojny z Polską. W gazetach są komunikaty sztabu jeneralnego „z frontu polskiego". Artykuły traktują o wojnie z Polską, jako o fakcie dokonanym. Naturalnie, że cała wina zatargu zwala się wyłącznie na Polskę. Z pism litewskich można wnosić, że sztab litewski przesłał już dowództwu wojsk polskich deklarację o rozpoczęciu wojny. Czy to już jest wojna ostateczna i nieodwołalna [illegible]. Geneza konfliktu polsko-litewskiego tkwi bardzo głęboko w czynnikach historycznego rozwoju Litwy w związku z procesem demokratyzacji, który wytworzył nową formację narodu litewskiego i przeciwstawił ją ciągłości dzieła polskiego na Litwie. Bezpośrednim zaś powodem konfliktu zbrojnego były poszczególne wypadki posunięcia się wojsk polskich na litewskie miejscowości, zajęte przez Litwinów. Tak, jak w Polsce, tak samo i w Litwie jest partia wojenna, która pragnie wojny w ogóle i z Polską w szczególności, toteż prowokuje ją, wyolbrzymiając epizody zatargów i podniecając instynkty nienawiści. Jeżeli się nie mylę, to dziś ta partia jest silna w Kownie u władzy. Oczywiście, Litwini chcą wojny manifestacyjnej, bo prawdziwa wojna z Polską byłaby dla Litwy katastrofą i przyniosłaby jej jeno porażkę i pogrom. Litwinom chodzi o wojnę dla [illegible] koalicji. Spekulują oni na tym, że Polska nie odważy się dla względów politycznych i międzynarodowych uderzyć wgłąb terytorium Litwy etnograficznej, a tymczasem ogłoszenie wojny zmusi koalicję do zwrócenia baczniejszej uwagi na sprawę Litwy i do przesądzenia wreszcie jej losów, chcąc, by przynajmniej w stosunku do Polski raz, choć wojny z Litwą nie chce i pragnęłaby jej uniknąć, są niedość ostrożni i lojalni w traktowaniu niepodległości i integralności terytorialnej Litwy; nie tylko że dotąd nie zastosowali się do wyznaczonej przez koalicję linii — linii demarkacyjnej polsko-litewskiej, ale jeszcze wdzierają się na terytorium, zajęte faktycznie przez Litwinów, i zagarniają poszczególne miejscowości. Czy ta „wojna" Litwy z Polską jest faktem rzeczywistym i rozpoczyna tę nieznośną sytuację, jakiej przykład widzieliśmy na Galicji Wschodniej, czy też jest tylko takim sobie balonem politycznym, trudno jeszcze określić. Przy braniu przepustki na przejazd do Polski traktowano w litewskim Ministerium Spraw Zagranicznych Polskę jako kraj, będący w stanie wojny z Litwą. Były bowiem wspomnienia, że zajmuję stanowisko sędziego w Kownie, [236] teraz mnie uprzedził, że to argumentem do wyjazdu być nie może, o ile mam jechać w charakterze obywatela litewskiego, ponieważ świeżo wydany dekret zabronił obywatelom litewskim zajmowania posad na służbie państwowej w państwach wojujących z Litwą — pod groźbą konfiskaty majątku. Ponieważ zaś mam paszport konsulatu litewskiego w Warszawie na powrót do Litwy, jak mój paszport polski, w którym figuruję jako obywatel polski, więc mi w Ministerium poradzono, abym skorzystał z tego ostatniego i jechał do Polski w charakterze obywatela polskiego, bo wtedy nie trzeba brać zagranicznego paszportu i nie potrzeba żadnych formalności, a wystarczy po prostu wiza na paszporcie polskim. Tak też zrobiłem i dzięki uprzejmości p. Bilewicza (brat Włodzimierzowej Zubowowej), szefa sekcji paszportowej, otrzymałem wizę na paszporcie, dającą mi prawo przejazdu. W ten sam sposób załatwiono pozwolenie na wyjazd p. Jadwigi Komorowskiej.

24 lipca. rok 1919. czwartek.

Dziś udałem się z p. Jadwigą w dalszą podróż z Kowna. Wpierw jednak wspomnieć muszę o pewnym niezmiernie ciekawym spotkaniu w Kownie, mianowicie z... Wiktorem Wąsowiczem, kolegą moim z Legjonów, obecnie podporucznikiem wojska polskiego. Zdumiałem się na jego widok. Zarówno osoba Wąsowicza, jak mundur oficera polskiego w Kownie — były dla mnie sensacją. Okazało się, że Wąsowicz przysłany został z dowództwa polskiego do władz wojskowych litewskich w charakterze oficera łącznikowego w sprawie likwidacji zatargu polsko-litewskiego, grożącego wojną. Litwini, wypowiadając przez czynności „wojskowe" wojnę Polakom, przyjęli jednak pierwsi oficera łącznikowego od władz wojskowych w Wilnie. W odpowiedzi na to nastąpiło wysłanie przez Polaków oficera łącznikowego do Litwinów. Zarówno jak wypowiedzenie wojny, tak rokowania obecnie toczą się wyłącznie między władzami wojskowemi bez żadnego udziału polskiego i litewskiego rządu cywilnego. Przedmiotem rokowań są też nie sprawy polityczne, jeno czysto wojskowe w związku z kwestją „linji demarkacyjnej", zapewnienie bezpieczeństwa ze strony bądź Niemców bądź wszystkich formacyj kontrrewolucyjnych, wreszcie współdziałanie przeciwko bolszewikom. Z Wąsowiczem ma wyjechać z Kowna do Piłsudskiego oficer angielski, stojący tu na czele misji wojskowej aljantów. Jego pośrednictwo w układach może mieć skutek pożądany.

Nadmieniam jeszcze, że w Kownie nie zastałem odpowiedzi Reginy na mój list, pisany do niej z Kowna przed paru tygodniami. Albo mego listu nie otrzymała albo nie chce odpowiadać.

33 J.

Chciałem się widzieć w Kownie z Matuszewskim, aby w rozmowie z nim pogłębić moją świadomość istoty bolszewizmu. Nie udało mi się go jednak upolować. Gdym się widział z Matuszewskim poprzednim razem, proponował mi on, abym się dla zapoznania z ruchem bolszewickim udał na czas jakiś w podróż po Rosji; ofiarowywał mi na to nawet przepustkę i wszelkie potrzebne polecenia, aby mi wszystko było w Rosji dostępne, bym mógł bywać na posiedzeniach centralnych komitetów i innych instytucyj rewolucyjnych sowieckich. Nie przyjąłem tej oferty, choć niewątpliwie wycieczka taka, gdybym był materjalnie zupełnie wolny, byłaby bardzo ciekawa i pouczająca.

Z Kowna wyjechaliśmy z p. Jadwigą Komorowską do Wilkowyszek koleją. O północy byliśmy w Wilkowyszkach. Tu natrafiliśmy jeszcze na Niemców. Zarówno tu, jak w Marjampolu i Suwałkach — jeszcze się Niemcy nie usunęli. Z Wilkowyszek wynajęliśmy miejsce w karetce do Suwałk po 50 marek od osoby. Na obiad stanęliśmy w Marjampolu, na noc — w Jeziorkach w zajeździe „pięknej Heleny", tym samym, w którym nocowaliśmy w kwietniu z Marynią.

25 lipca, rok 1919. piątek.

Gdyby nie deszcz ulewny, który nas zlał jeszcze wczoraj w drodze do Jeziorka i który lał przez noc całą, bylibyśmy w nocy jeszcze dojechali do Suwałk. Deszcz wszakże zmusił nas do zanocowania w Jeziorku, skąd wyjechaliśmy około godz. 4 rano i na godz. 8 przybyliśmy do Suwałk. Tu trafiła się nam furmanka wracająca do Augustowa, którą też zaraz pojechaliśmy z p. Jadwigą Komorowską dalej. W Suwałkach — w przededniu wycofania się Niemców — jest chaos co do prawowitości władzy. Niemcy, Polacy i Litwini dzierżą tu władzę jednocześnie. Policja jest polska, z orzełkami na czapkach, władze miejskie i komisarz polski, urzędy cywilne (sąd, administracja powiatowa) — też polskie. Natomiast komendantura miasta jest litewska, wojsko — litewskie, oczywiście poza wojskiem okupacyjnym niemieckim. Dopóki są okupanci Niemcy, dopóty ta równoległość czynników rządowych polskich i litewskich jest możliwa, bo istotnym panem sytuacji, neutralizującym spór, — są Niemcy. Z chwilą jednak, gdy Niemcy wyjdą, dwoistość ta ostać się nie będzie mogła. Niemożliwym jest współistnienie 2 władz państwowych i dwoistość państwowa miasta. Obie strony, czując niepodobieństwo tej sytuacji, gotują się do zdobycia przewagi. Jedna strona będzie musiała wziąć za łeb drugą. Bez tego się nie obejdzie. Oby Suwałki nie stały się zarzewiem pożaru wojny, co przy dzisiejszym stanie zapalnym stosunków polsko-litewskich jest bardzo możliwe. Litwini gromadzą do Suwałk i pod Suwałki wojsko. Podług wyrozumienia przez wojskowe czynniki koalicji linii demarkacyjnej Suwałki mają pozostać tymczasowo po stronie litewskiej, co naturalnie nie przesądza ostatecznych decyzji o przynależności państwowej Suwałk. Ponieważ wszakże ludność Suwałk i okolicy (powiat suwalski za wyjątkiem 2 gmin na granicy powiatu Kalwaryjskiego) jest poza ludnością żydowską jednolicie polska i bardzo niechętna panowaniu litewskiemu, więc jest bardzo prawdopodobne, że Suwałki odpowiedzą powstaniem zbrojnym na wypadek, jeżeli Litwini zechcą realizować swoją władzę nad Suwałkami. Zawiązkiem sił powstańczych będzie milicja polska i P.O.W. w Suwałkach. Czy Polska będzie mogła wtedy pozostać widzem biernym samoobrony narodowej Suwałk przeciwko Litwie? Wątpię więc [illegible]. Podług sprawiedliwości Suwałki winny należeć do Polski, ale Polska pretensje swe do Suwałk rozciąga aż na cały powiat Sejneński — zupełnie niesłusznie.

Orzełki białe na czapkach milicjantów polskich w Suwałkach i Pogoń litewska na czapkach żołnierzy tamże długo tu chyba współżyć nie zdołają i będą musiały zewrzeć się ze sobą. Walka bezpośrednia Orła z Pogonią, którą przed 3 laty usymbolizowano w [illegible] na wystawie litewskiej w Wilnie, co wywołało gwałt i oburzenie Polaków, — staje się rzeczywistością. Czy jednak Pogoń deptać będzie Orła, — jak to wyrażał [illegible], — to wątpliwe.

W drodze z Suwałk do Augustowa słyszeliśmy przez czas jakiś huk strzałów działowych od strony [illegible]. Chwilami były to formalne kanonady, jak w bitwie regularnej. Mówiono potem w Augustowie, że to podobno była potyczka Niemców z [illegible] polskimi, która się tam podobno odbyła.

W Augustowie, gdyśmy tam przyjechali, jeszcze byli Niemcy, którzy jednak już dziś Augustów opuszczają. Augustów ~~[illegible]~~ gotuje się do witania wkraczających wojsk polskich. Z Augustowa pojechaliśmy na Rajgród i do Grajewa we czwórkę. Linii demarkacyjnej między Niemcami a Polakami już nie ma. W Rajgrodzie, przez który tą drogą przechodziła linia demarkacyjna, — już są Polacy.

238.

26 lipca 1919. sobota.

Ze względu na szabas dalsza jazda była nieco zahamowana. Miałem 3 sposoby dostania się z Grajewa do Łomży: 1. wyjechać pod wieczór koleją [illegible] na Białystok (z zmianą pociągu trzykrotną — w Białymstoku, w Łapach i w Śniadowie); 2. zaczekać w Grajewie do jutra do godz. 2 popołudniu i wyjechać dyliżansem, przybywając do Łomży o godz. 10 wieczorem; i 3. nająć furmankę do Szczuczyna i stamtąd dziś wieczorem po szabasie pojechać karetką żydowską do Łomży, przybywając na miejsce jutro rano. Wybrałem ten ostatni sposób, jako najszybszy. Pożegnałem panią Jadwigę Kunowską, która udaje się stąd wprost koleją do Warszawy, i pojechałem furmanką do Szczuczyna, a stamtąd wieczorem karetką na Łomżę.

239

2 lipca rok 1919. niedziela.

Przez noc byłem w drodze, rowniutko coś koło godz. 5-6 przyjechałem do Łomży. Udałem się zaraz do mojego mieszkania, położyłem się do łóżka i przez cały dzień nie wstawałem. Wypoczywałem po podróży i zostanę po tych 32 milach, które przebyłem końmi z Wilkowyszek.

Oto już i skończyła się ta moja podróż, do której gotowałem się, jak do bajki z wyobraźni. Widziałem Bohdaniszki, które mi się stąd wydawały cudem niedosięgniowym, deptałem grunt ojcowizny mojej, dotykałem żywego ciała Łopay i Komorowskich. I na ogół rad jestem, że podróż tę odbyłem, pomimo że przykrym jej epizodem, który mieć może smutne skutki, było ~~moje~~ to moje odejście z Bohdaniszek bez pożegnania z Łopay. Cóż robić: stało się.

Plonem tej podróży będzie, zdaje się, decyzja moja powrotu do kraju, mianowicie w postaci przeniesienia się w jesieni do sądownictwa litewskiego w Kownie. Postanowiłem wytrwać tym razem mocno w tej decyzji. Zarzucają mi Litwini, że w tak ciężkiej chwili wielkiej w dziejach kraju stanąłem z daleka, na służbie polskiej. W tym oddaleniu moim dostrzegają dezercję. Sam czuję, że nieobecność moja w kraju jest, jak sam czuję, jest zaprzeczeniem, oraz że zdradą wobec własnej mojej przeszłości i wobec tej tradycji obywatelskiej, która z dziad pradziad wraz z mojego życia płynęła, tworząc całą wartość i urok i wpływ mojego w kraju. Nieobecność moja tworzy sprzeczność głosu, to, co jest najcenniejsze w życiu moim, „noblesse oblige” jej nadaje... Jak obowiązuje przeszłość i imię moje w kraju, tak mnie też słusznie mój żal do mnie przyjaciele moi i wyrzucają mego imienia, które było żywym ziemiańskiej i tradycją w kraju.

240.

28 lipca.
rok 1919.
poniedziałek

Dziś jeszcze nie pracowałem, ale do Sądu poszedłem, aby się dowiedzieć o nowinach. Z mojego gabinetu zrobiła się teraz kancelarja apelacyjna karna. Gdyby nie to, że w liczbie pracowników tej kancelarji jest Dusia Dąbkowska, byłoby mi to nie na rękę. Ale że jest Dusia, to umieszczenie kancelarji w moim gabinecie cieszy mię jeno. Jeszcze bym lepiej lubił, gdyby one były tylko same: ja i ona, tak jak kiedyś byli we dwoje w marcu w moim gabinecie. Choć nie wierzę w przyszłość tego uczucia, które we mnie Dusia budzi, to jednak „contra spem spero". Z Dusią się tylko przywitałem i kilka słów zamieniłem bez [illegible]. ~~Wobec~~ Nawet we cztery oczy nie mogę jej wyznać wszystkiego, co względem niej czuję, i trudno nasz stosunek uwarunkować pozorami pospolitej towarzyskości, a wobec pani Maciejewskiej, która z Dusią pracuje w kancelarji, muszę się względem Dusi zupełnej neutralności wykazywać. Marzę o tym, żeby kiedyś, gdy już zamieszkam w Bohdaniszkach, sprowadzić tam Dusię i dać jej posadę kierowniczki gospodarstwa domowego. Marzę, bo mię łudzi mieć ją w ten
241. sposób przy sobie, — ale nie wierzę, żeby to kiedykolwiek do skutku dojść mogło. Jeżeli nawet Dusia nie wyjdzie do tej pory za mąż, to nie przyjmie z pewnością takiego stanowiska w domu samotnego mężczyzny.

Znalazłem na biurku moim pismo prezesa Filochowskiego, wyznaczające mnie na jednego z sędziów sądu doraźnego w Kownie w myśl ustawy sejmowej o sądach doraźnych. Przewodniczącym tego sądu mianowany jest prezes sądu Ikarijński, członkami — ja i sędzia Dauszyński. Byłem pod wrażeniem tego faktu: sądy doraźne — to wyroki śmierci. Jeżeli nawet kara śmierci jest w tych czasach dla niszczenia zbrodni bandyckich koniecznością, to jednak wydawanie wyroku śmierci jest rzeczą straszną.

29 lipca
rok 1919.
wtorek.

Dziś rozpocząłem pracę w Sądzie: wypracowałem nowe sprawy na wokandy i przygotowałem się do spraw jutrzejszej sesji apelacyjnej. Oczywiście jednak większości mojej roboty — umotywowania wyroków — jeszcze nie miałem, a to dla tej prostej przyczyny, że żadnych zaległych wyroków nie mam.

Co do tego Sądu doraźnego, który mię wczoraj tak niemile zaniepokoił, to naprawdę nie jest tak straszne, jak się zdawało: zapewne w Kownie sąd ten wcale funkcjonować nie będzie; dotychczas Rada Ministrów nie ogłosiła wprowadzenia sądów doraźnych w okręgu kowieńskim, a gdyby nawet ogłosiła, to także nie jest pewne, czy prokuratora skieruje jakąś sprawę na tę drogę; od niej to bowiem zależy; wreszcie gdyby to nastąpić chyba w wypadku jakiejś zgoła niezwykłej zbrodni, tak potwornej, że nawet wyrzeczenie wyroku śmierci nie budziłoby zbyt wielkich wstrętów.

W czasie mojej nieobecności w Polsce Sejm w Warszawie uchwalił reformę rolną w myśl programu stronnictw chłopskich. Nie jest to jeszcze właściwa ustawa o reformie rolnej, lecz jeno zasady reformy. Przeto zasadą upaństwowienie lasów, jako określenie maksimum prywatnej własności ziemskiej nie ulegającej wywłaszczeniu. Maksimum to zostało ustalone w ilości 320 morgów polskich (jeżeli się nie mylę, równa się to 160 dziesięcinom rosyjskim czyli 8 włókom). W obozie ziemiańskim i w całej prawicy w Polsce ogromne z tego powodu oburzenie na Sejm, na „demagogię” chłopską, na awanturnictwo polityki [illegible], prowadzącej do rewolucji. Zapowiada się bankructwo państwa, ruinę gospodarczą, i t. d. Krzyczą się o pogwałceniu zasady własności, o obaleniu podstaw ładu, o klęsce, którą taka reforma gotuje narodowi krajowi. Wszelkie krzyki są jednak spóźnione: faktem jest, że Polska staje się państwem chłopskim i pierwszym tego konsekwencją obecna reforma rolna. Uchwalenie radykalnej chłopskiej reformy agrarnej w Polsce jest takim kubłem zimnej wody na ziemian-Polaków w Litwie i Rusi. Patrzyli oni do Polski, jako do ostoi „ładu” społecznego i instytutu konserwatywnego w obronie przeciwko rewolucji; zapomnieli, że w Polsce jest oprócz szlachty chłop i że jego [illegible] polityczna nie różni się [illegible] od [illegible] chłopów o innych krajach. Dla nich jest to bolesne rozczarowanie, bo Polska była [illegible] ocalenia albo przywrócenia swego panowania — [illegible]. Tymczasem Polska przez reformę agrarną [illegible] w perspektywie [illegible] kultury. [illegible], zdaje się, zwłaszcza, że [illegible] uchwalenia dzisiejszej radykalnej reformy agrarnej [illegible]

242

122

Miałem pierwszą po wakacjach sesję Sądową. Była to moja sesja apelacyjno-karna. Na wokandzie były same niemal sprawy o zniewagę (art. 530 i 531 K. K.). Ogółem było 19 spraw, co sprawiło, że sesja, co prawda zaczęta późno (o godz. 11 przed południem), przeciągnęła się do godz. 8 wieczorem ku wielkiemu niezadowoleniu ławników, pp. Stanisława Kiselnickiego i Józefa Jabłońskiego. Wśród spraw, osądzonych dzisiaj, była sensacyjna w Łomży sprawa Skarzyński - Korolec. Tadeusz-Mieczysław Skarzyński, rodzony brat sędziego Zygmunta Skarzyńskiego, z rodziny ziemiańskiej pow. Łomżyńskiego, jest człowiekiem b. znanym na gruncie łomżyńskim. Jest on leaderem miejscowym Narodowej Demokracji, był posłem z gub. Łomżyńskiej do wszystkich czterech Dum petersburskich przed wojną. Jest wogóle filarem politycznym każdej reakcji lokalnej; zajmuje w Łomży stanowisko dyrektora banku (Łomżyńskiego Oddziału Banku Handlu i Przemysłu w Warszawie). Stefan Korolec, człowiek w wieku lat około 30, jest jednym z synów starego Korolca, bardzo znanego w Łomży, [illegible] wieloletniego rejenta, człowieka bardzo bogatego. Skarzyński i Stefan Korolec są między sobą po wojnie [illegible]: Korolec jest żonaty z rodzoną siostrzenicą Skarzyńskiego (córką siostry), Skarzyński — żonaty z siostrą Korolca. Otóż w marcu stała się rzecz taka: na przeciwległej ulicy Dworcowej Skarzyńskiego rzucił się Korolec, ~~[illegible]~~ [illegible] w pół godziny widziano czatującego w bramie [illegible] w towarzystwie swego furmana czy forysia, i [illegible] Skarzyńskiego po twarzy czy też po szyi. [illegible] Skarzyńskiego zakwalifikowali to [illegible] należącego tylko do sądu koronnego. W mieście to stanowiło głośną sensację. Skarzyński i jego przyjaciele usiłowali czyn Korolca przedstawić jako [illegible] go za to, że w procesie majątkowym między Korolcem a bratem Skarzyńskiego Aleksandrem wystąpił jako doradca i kierownik sprawy. Korolec [illegible] jako [illegible] na ulicy za to, że Skarzyński [illegible] o Żonie Korolca jakieś [illegible] wieści. Sprawa ta była sądzona w sądzie pokoju ~~[illegible]~~ [illegible] u sędziego Chełchowskiego), który Korolca skazał na trzy miesiące aresztu; w drodze apelacji przyszła ona do Sądu Okręgowego. Wyrok, który utrzymaliśmy [illegible] [illegible].

243.

Zdaje się, że tym razem decyzja moja o powrocie do Litwy [illegible] [illegible]. [illegible] taki zamiar: długo się wahałem, nie chcąc [illegible] z [illegible] ustalonym trybem mojego życia i pracy (mam [illegible] [illegible] konserwatyzmu), ale gdy [illegible] [illegible] [illegible] wreszcie we mnie, [illegible] jakieś — to [illegible] do dnia [illegible] [illegible]. [illegible] się tylko [illegible], co [illegible] mogło [illegible] [illegible], skąd i w jaki sposób mogło się we mnie [illegible]; sam się nieraz dziwię. Czuję, że to jest [illegible] z taką siłą [illegible] [illegible] [illegible] w duszy [illegible] Zakreśliłem sobie [illegible], jak [illegible] [illegible] do [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w Kownie. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w Polsce, [illegible] [illegible] do Litwy [illegible] Litwy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w duszy.

31 lipca. Spotkała mię przykrość ze strony Lusi
rok 1919. F. Jonikowskiej.
czwartek.

244.

1 sierpnia, rok 1919, piątek.

Oswajam się coraz więcej z myślą o przeniesieniu się do Kowna. W świetle tej myśli coraz mniej naturalnym wydaje mi się moje siedzenie na sędziostwie w Łomży. Ten sędziowski w Polsce epizod mego życia jest czymś, co się zupełnie niczym nie wiąże z ciągłością mojego życia, z jego ideą czy chimerą, która mu nadawała barwę i piętno charakterystyczne. Życie ludzkie ma zwykle jakąś swoją własną logikę, własne jakby prawo, które sobie samo wytwarza, ma swój ośrodek, swój jakby punkt centralny, ~~koło~~ koło którego się obraca i który jest jego ideą, jego środkiem, ciągłością i końcem. Gdy się od niego daleko ~~[illegible]~~ odchyli, traci jakby równowagę i sens, staje się czymś ~~[illegible]~~ pustym i dziwacznym. Dla mnie Litwa była zawsze i jest tym ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ośrodkiem, który charakteryzuje moje życie i czyny i do którego fatalnie przywiązany jestem: Litwa, to znaczy jej problematy ludzkie społeczne i narodowe. Oderwawszy się, życie moje staje się czymś nienaturalnym, wegetacyjnym.

W sędziownictwie polskim mógłbym łatwo ~~osiąg~~ osiągnąć to, co się karierą nazywa, to znaczy posunąć się stopniowo dość wysoko, nie udając się nawet do żadnej protekcji, jeno siłą mych zdolności i pracy. Gdyż może w Kownie, w służbie państwowej, względnie w sędziownictwie — litewskim

24. to, co się powszechnie karierą nazywa, będzie dla mnie mniej dostępne, bo pomimo równouprawnienia teoretycznego narodowości będzie w państwie litewskim obywatel kultury polskiej prawdopodobnie zawsze stał niżej od Litwina zdeklarowanego, przynajmniej o ile państwo to będzie narodowym i zbudowanym na terytorium o litewskiej przewadze etnicznej. Panowie tam będą Litwini, a Polacy, nawet najwierniejsi Litwy synowie, będą w sferze nie teorii, lecz praktyki praw obywatelami II kategorii. Gdybym natomiast mój powrót do Litwy skierował nie na Kowno, lecz na będące w ręku polskim Wilno, miałbym tam drogi swobodne dla tego, co się karierą nazywa, otwarte. I byłbym w Wilnie przyjęty z otwartymi rękami, bo byłbym dla polityki tamecznej atutem; atut ten mieściłbym się w samym imieniu mym, mógłbym przeto drogo je sprzedać dla kariery, ale likwidować go nie chcę, bo nie jest je zdobyte [illegible] i prześladowaniem, aby je teraz [illegible], bo wiem, że zmarniałoby ono i zgasło, przeto z drogi [illegible]. Już raczej w Polsce robiłbym karierę, gdyby [illegible] chodziło, bo tu jest sfera dla mnie [illegible] „karierą”, [illegible] nie jest. W Wilnie [illegible] perspektywy kariery [illegible], a [illegible] drogą na Kowno, bo tu jest drogą [illegible] prawa [illegible] jest, jak zawsze, drogą [illegible] i [illegible] i myśli i [illegible].

2 sierpnia. rok 1919. sobota.

Sędzia Skomyński jest teraz na urlopie, to też roboty mam teraz niezmiernie dużo i będę ją miał aż do połowy września, to znaczy do końca wakacji letnich, kiedy Skomyński powróci. Oprócz mojego oddziału apelacyjnego, mam na sobie cały wydział karny I instancji, którym muszę całkowicie kierować.

W sądzie łomżyńskim panuje obecnie epidemja dezercji. Zdaje się, że całe sądownictwo jest chore na tę epidemję, która płynie z bardzo nędznego uposażenia pracowników sądowych w stosunku nie tylko do cen, ale i do uposażenia urzędników w innych gałęziach służby państwowej. Przedewszystkiem jest straszna ta dezercja śród urzędników kancelaryjnych w sądzie. Doszło to zwłaszcza do tego, że wszystkich kancelaryjnych sądu na stanowisku sekretarzy, podsekretarzy i kancelistów pozostało zaledwie kilku i to same braki, bo co tylko było żywsze, zdolniejsze, ruchliwsze — to przeniosło się gdzie indziej albo, o ile pozostało w okręgu sądownictwa, pośpieszyło na posady notarjuszów po różnych miasteczkach okręgu, wielu też do Białegostoku, gdzie się sądownictwo teraz organizuje i pensje są wyższe; nowych zaś pracowników na miejsce odchodzących niema wcale, to znaczy niema wyższych, jeno same kandydatki panny, które się zadowalniają minimalnymi płacami. Materjał więc w kancelarjach sądowych jest co do kwalifikacji coraz niższy. Nie wiele lepiej jest pośród sędziów. Kto tylko może, a jest samodzielniejszy i względnie zdolniejszy, ten ucieka albo do adwokatury albo do rejentalny. W sądzie Okręgowym w Łomży w najbliższym czasie w personelu sędziowskim i prokuratorskim przewidują się ogromne luki i zmiany. Tłumaczy się to tym, że pracy jest przeciążenie ogromne, sędziów jest stanowczo za mało, uposażenie jak na drożyznę dzisiejszą liche, a Sąd Łomżyński jest szczególnie upośledzony, bo zapomniany, tak że perspektyw na awanse sędziowie prawie nie mają. Z pod prokuratorów ucieka Jerzy Szwarzski?, który otrzymał nominację na sędziego wojennego do Warszawy, ucieka też Lipko na stanowisko sędziego okręgowego do Białegostoku. Prokurator Urbanowicz przechodzi na rejenta do Białegostoku. Z pośród sędziów Dusiński stara się o stanowisko rejenta w Ostrołęce, Tomaszewski? wyjechał na urlop do Belgji z zamiarem robienia starań o przeniesienie się tamże, ja myślę uciekać do Kowna, Skomyński podobno ma być mianowany sędzią Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Nie słychać nic tylko o prezesie Filochowskim i sędzim Makowskim, a z podprokuratorów tylko o Maciejewskim, bo i Lienni? chciał coś mówić, że chce uciekać.

246.

3 sierpnia, rok 1919, niedziela

Nie miałem dzisiaj niedzieli wcale. Z powodu przyjścia na czas urlopu Skarżyńskiego Instancji Kasacyjnej mam taką moc roboty, że siedzę literalnie całemi dniami. Dziś pracowałem w moim gabinecie w Sądzie przed obiadem ze 3 ~~go~~ godziny i po obiedzie od godz. 4–9 wieczorem.

Niepokoją mię trochę pewne niedomówienia w komunikatach wojennych polskich z Dyneburskiego odcinka frontu bolszewickiego. Wogóle ze strony bolszewików od paru już tygodni ujawniają się tendencje i kroki zaczepne, mniej więcej na całej linii ~~ich~~ olbrzymiego frontu. Ale podczas gdy na Wołyniu i na odcinku poleskim, ~~to~~ pod Pińskiem, pod Baranowiczami, utrzymuje się mniej więcej status quo, jak to widać z wymieniania miejscowości w komunikatach polskich, gdy pod Radoszkowiczami Polakom udało się nie tylko odeprzeć atak bolszewików, ale jeszcze się posunąć się znacznie naprzód pod Mińsk, i gdy wreszcie pod Wilejką bolszewicy, którzy, ~~się posunęli~~ jak wnosić można z komunikatów, byli się posunęli znacznie, zostali powstrzymani około Kurzeńca, to o odcinku Dyneburskim, stanowiącym skrajne lewe skrzydło

24/8

frontu polskiego i graniczącym z frontem litewsko-bolszewickim głucho. Komunikaty o tym odcinku przemilczają, choć można domniemywać, że jednak jakieś działania się tam toczą, bo jeszcze gdym był w stronach Brasławskich i ~~[illegible]~~ wracał do domu, to opowiadano tam o jakichś walkach i [illegible] obustronnych. Jeżeli komunikaty milczą, to widocznie nie mają się czym chwalić. Coś tylko parę razy przemknęły ~~prz~~ przez komunikaty wzmianki o walkach „na północ od Wilna". Kierunek ten wskazuje właśnie na odcinek Dyneburski, a zastanawiającym jest to, że się tak unika wyszczególnienia miejscowości, zadowalniając się tak mętnym ogólnikiem – „na północ od Wilna". Znając metody informacyjne komunikatów, ustalone już w wielkiej wojnie, wnoszę to z tego oznaczenia, że Polacy tam „na północ od Wilna" byli już daleko na [illegible], gdzieś pod Duksztami albo nawet w pobliżu Turmontu. Dlaczego się teraz nie wymienia miejscowości? Jeżeli bolszewicy tam się posunęli, to jak daleko? I w takim razie prawdopodobnie musiałaby się jednocześnie posunąć i na odcinku litewskim na Rakiszki. Zagrożone więc są ewentualnie i Bohdaniszki i Kowaliszki. Kto wie, czy nawet Bohdaniszki, które były tak blisko frontu, nie są już w ręku bolszewickim. Przypuszczenie takie jest dla mnie straszne. Dla [illegible] bowiem i dla majątków powrót bolszewików byłby katastrofą. Ktoby nie uszedł, byłby chyba stracony albo w najlepszym razie wywieziony do Rosji. A ktoby został, byłby skazany na ciężki [illegible], których dla Papy [illegible] wielkim byłoby bardzo ciężko, zwłaszcza że i majątkowo [illegible] nawet bolszewicy się nie utrzymali, to przez krótki czas pobytu zdewastowaliby do szczętu majątki, rabując co do plonów, jak co do inwentarza.

4 sierpnia
rok 1919.
poniedziałek.

Miałem dziś sesję karną I instancji. Za ławników miałem p. Gustawa Dąbkowskiego, który zawsze zasiaduje na sesjach, jak tylko któryś ławnik z pośród wyznaczonych nie stawi się, i p. Lutosławskiego z Drozdowa, nowy ławnik, ze znanej politycznej rodziny Lutosławskich, brat rodzony zmarłego prof. Wincentego Lutosławskiego, mistyka i ~~[illegible]~~ neo-towiańczyka, apostoła odrodzenia przez czystość, jak dwóch braci (Mariana i drugiego imienia nie pamiętam), wybitnych działaczy ~~narodowo~~-demokratycznych, zamordowanych w Rosji przez bolszewików, jak wreszcie księdza Kazimierza Lutosławskiego, posła na Sejm Ustawodawczy w Warszawie z okręgu Łomżyńskiego, najbardziej pono reakcyjnego z posłów. Toteż mój dzisiejszy dobór ławników był najbardziej ostrzejszy, jak go sobie tylko wyobrazić można. Zasądzaliby oni każdego, kto by tylko miał nieszczęście trafić pod ich sąd, a już zwłaszcza Żyda lub podejrzanego o jakiś kolwiek „występek” na tle stosunków społeczno-politycznych. Zresztą i dla zwykłych wypadków wynikających z nędzy lub jakichś anormalnych warunków tacy panowie wyrozumiałości nie mają. Dobrze, gdy sędzia karny ma zmysł represji i jest [illegible] twardej, ale źle jest, gdy w jego ~~[illegible]~~ piersi zamiast serca o uczuciach ludzkich jest tylko kamień i gdy jego [illegible] warunków społecznych zamyka się wyłącznie w ramach zmysłu klasowego. Takimi są ławnicy Dąbkowski i Lutosławski. Spraw było na wokandzie aż 9, co na I instancję stanowi liczbę ogromną. Toteż, gdyby nie to, że 4 czy 5 spraw zostało dla różnych powodów odroczono, bylibyśmy chyba siedzieli na sesji do późna w noc. Ze skazanych dzisiejszych jednego skazaliśmy dzięki ławnikom stanowczo za ostro: mianowicie pewnego Żyda na pozbawienie prawa prowadzenia handlu [illegible] na rok za bardzo wątpliwe niezachowanie czystości w piwiarni; dowodów prawie nie było, a Żyd ~~[illegible]~~ jest [illegible]. Jedną też dziewczynę za niedbalstwo ~~nie~~ swego nieślubnego noworodka skazaliśmy nieco za ostro na 1½ roku więzienia z pozbawieniem praw.

~~[illegible]~~ Spostrzegłem jedną rzecz dzisiaj, oto o [illegible] [illegible] nie było wcale świadków, to też nie było z [illegible] pytań co do osobistych [illegible] o oskarżonych. To też musiałem zadawać im pytania te z pamięci, wszystko zaś zadając je pod [illegible] z urzędu (o wieku, miejscu urodzenia i zamieszka-

248.

125

5 sierpnia. rok 1919. wtorek.

U Pruszanowskich dziś wielki dzień. Przed południem wpadła do mnie do sądu Irka, zapraszając w imieniu rodziców na obiad, ponieważ przyjechały ich starsze córki — Eliska i Hala, a wraz z niemi p. Tanajewski. Eliska i Hala Pruszanowskie są sanitarjuszkami w wojsku polskiem i pracują w szpitalach wojskowych na Litwie: były najpierw w Lidzie, potem w Baranowiczach; tam Eliska w czerwcu zachorowała na ospę, którą miała w postaci dość ciężkiej; dopiero pod koniec lipca opuściła szpital. Słychać było, że Hala została w ostatnich czasach przeniesiona do Wilna. Teraz obie były w Słonimie; otrzymały urlop kilkotygodniowy i przyjechały teraz ze Słonima do rodziców do domu. P. Tanajewski, który im towarzyszy, jest oficerem kawalerji. Zawsze jakoś tak się urządzał, że trzymał się tego miejsca, gdzie były Eliska i Hala Pruszanowskie, dopomagał im w różnych rzeczach i opiekował się niemi. Potużnie domyślało się oddawna, że Tanajewski ma zamiary małżeńskie względem Eliski. Gdy ta była chora, on opiekował się nią szczególnie. Jest to człowiek młody jeszcze, ale już ma lat około 30. Pochodzi z gubernji Wileńskiej. Ojciec jego jeszcze żyje; czy mają oni jakiś majątek ziemski — nie wiem; w każdym razie, jeżeli mają, — nie musi to być coś wielkiego, bo nie słychać było nigdy o majątku Tanajewskich ani o takiej rodzinie w stronach Wileńskich. Choć p. Pruszanowski, który bardzo dba o splendor rodziny, usiłuje podnieść walor szlachectwa Tanajewskich, aby wywyższyć domniemanego zięcia, i już w tym celu dokopali się do parenteli Tanajewskich z Tobylińskiemi, o czym zawsze przy okazji opowiadają, to jednak moje wrażenie, że Tanajewscy — to coś z bardzo drobnej i pospolitej szlachty, a z dziejowego [illegible] młodego Tanajewskiego wrażenie to się u mnie jeszcze utrwaliło. [illegible] o. Tylko wrażenie to [illegible], to pochodzenie i związki parenteli mniejszą grają rolę. Dla wszystkich jednak członków i gości w rodzinie, a zwłaszcza dla Pruszanowskich, — [illegible] się z [illegible] Tanajewskiemi przez ewentualne małżeństwo Eliski Pruszanowskiej — będzie [illegible], na którą się będą krzywić; [illegible] to będzie [illegible], podobny do małżeństwa [illegible] i [illegible] [illegible]. Znajomość Pruszanowskich z młodym Tanajewskim pochodzi stąd, że jako ranny oficer polski ukrywał się on przez czas jakiś w mieszkaniu Kotwiczów w Wilnie ze [illegible] bolszewickich. Dzieje jego podczas wojny były podobno takie: był w wojsku rosyjskiem; [illegible] rewolucji bolszewickiej [illegible] w [illegible] [illegible] oficerskiem; gdy banda zrewoltowanej [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], zdemoralizowała go i ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] [illegible], udało mu się zbiec i ukryć; gdy [illegible] powstanie tatarskie na Krymie wygnało bolszewików i utworzono jakąś Republikę Krymsko-Tatarską, on wstąpił do tatarskiego wojska jako oficer. Potem przedostał się stamtąd przez Ukrainę [illegible], [illegible] czasów okupacji niemieckiej i hetmańszczyzny [illegible] do Wilna. Gdy po wycofaniu się Niemców z Wilna [illegible] miasto [illegible] samorzutnie oddziały lokalne polskie, zjawia Tanajewskiego skłonił go do wstąpienia do tych formacji polskich. Krótkie były, jak wiadomo, dzieje tego „panowania" polskiego w Wilnie [illegible] po Niemcach [illegible] bolszewicy i zmietli ich. Po [illegible] okresie polskim [illegible] tych samorzutnych oddziałów musiały się [illegible], cofnąć się do Polski i [illegible] rozbroili Niemcy, innym udało się przedostać do Polski, jeszcze inni, jak [illegible] oddział [illegible], [illegible] wśród [illegible] z bronią w ręku, stoczywszy walkę z [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] bolszewickiej [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] polsko-bolszewickiej [illegible] [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] polskich w Wilnie, [illegible], [illegible], którzy w porę nie [illegible] [illegible] do rąk bolszewików, którzy ich więzili i tracili; [illegible] się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Tanajewski, będąc ranny i [illegible] [illegible] [illegible] pod Wilnem. Chowano go po różnych [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w Wilnie [illegible] bolszewickiej, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] bolszewickiej okupacji, aż go p. [illegible] [illegible] [illegible] do wojska.

249.

6 sierpnia, rok 1919. Środa.

Dziś — piąta rocznica wkroczenia Piłsudskiego na czele strzelców do Kongresówki w dniu 6 sierpnia 1914. Rocznica ta obchodzi się w kołach wojskowych. Poza tym w szerokim społeczeństwie nie widać wielkiego entuzjazmu dla tej rocznicy ani odczucia jej wagi dziejowej i tych wielkich momentów ~~[illegible]~~ twórczych Woli i Czynu, których ta rocznica jest symbolem.

Słówko jeszcze o Prusinowskich i Tamajewskim. Przeczucia Kotuni sprawdziły się. P. Tamajewski przyjechał do Łomży z Elizką i Halą, aby się tu urzędowo wobec rodziców Elizki z nią zaręczyć. Gdy mię wczoraj rano w sądzie Irka zaprosiła na obiad, nic mi o tych zaręczynach nie wspomniała, choć ciemu się domyślałem tego. Na obiad przyjść nie mogłem, wobec czego zaprosiłem się do Prusinowskich na kolację. Czechyjat, przedstawiając mi p. Tamajewskiego, zapomniał uroczyście powiadomić o zaręczynach z córką. Jednak z tego, że Elizka przy stole nazywała p. Tamajewskiego „Stasiem" i na „ty" i z różnych momentów rozmowy zrozumiałem, że nie tylko mówią już po słowie, ale że zaręczyny są już faktem gotowym, usankcjonowanym przez rodziców. Po kolacji więc złożyłem im życzenia. Tamajewski wygląda dość prosto, po polsku mówi językiem bardzo zepsutym, na którym znać podłoże litewskie i naleciałości rosyjskie. Nie robi też wrażenia człowieka ~~[illegible]~~ inteligentnego i nie grzeszy wytwornością poglądów i subtelnością pojęć. Elizka przy nim sprawiła na mnie wrażenie nie subtelnej kobiety, niewieściej i zachwianej w prostaku z ośla głosu, jak w szekspirowskiej komedji „Sen nocy letniej". Kroutos dla panny, [250.] jak Elizka, która ma już lat 26 i gwałtownie pragnie zamążpójścia a czasy są takie, że nie sprzyjają małżeństwom — p. ~~[illegible]~~ zakochała się łatwo: kto [illegible] tylko zechce zwrócić na nią uwagę, a byle był podobny do człowieka i był mężczyzną, a już dojrzałym, i miał jeszcze jakie takie pozory odpowiedniego pochodzenia szlacheckiego i wykształcenia formalnego, ten może być pewny miłości. Oficerskie wyglądają wszelkie braki. Tamajewski zaś oprócz tego jest zawodowym [illegible] — jest prawnikiem skończonym. — Gdy go dziś po raz drugi widziałem, zrobił na mnie wrażenie człowieka jednak b. dobrego, grzecznego, a że nie jest orłem i że umysł jego nie przekracza bardzo ciasnych horyzontów filisterskiego i klerykalnego myślenia ograniczonego ~~[illegible]~~ przesądami kastowemi i [illegible] dość wstecznictwem, — to nie wymaga nawet kwalifikacji na dobrego męża dla subtelnej ~~[illegible]~~ niewiasty, ale bardzo popsutej gąski powiatowej z gniazda szlachecko-obszarniczego. Co dziwnego, że Elizka złapała się kurczowo kiedy ~~[illegible]~~ szansy małżeństwa! Ma lat 26 i za sobą ma już [illegible] dorastać, włóczenia się, wyjazdu rodziców, jest [illegible] bo lat [illegible] nauczycielką, [illegible] wiadomo. Co dziwnego, że [illegible] to takiej, która jej za nawet małżeństwo [illegible], [illegible] że jest z natury [illegible] i że jest z ciała [illegible] [illegible] w [illegible] z jakimś oficerkiem z [illegible] [illegible] [illegible] ale [illegible] rozwiązanie, [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] Hala też [illegible] [illegible] z jakimś oficerem [illegible] [illegible] w Wilnie. [illegible] — to [illegible].

7 sierpnia rok 1919. czwartek. 128

Miałam sesję I instancji karnej. Ławników miałam
tam wyjątkowych, ludzi zacnych — pp. Grochowskiego
i Tomaszewskiego, niewtajemniczonych jeszcze w funkcję sędziow-
ską i niezmanierowanych. Są to ławnicy nowi. Są oni
zaiste sędziami, jakimi być powinni: nie prokurato-
rami, tym mniej katami dla oskarżonych. Ludzie ludzcy,
którzy czują też w ~~[illegible]~~ oskarżonym człowieka, i wiedzą,
że zbrodnia mieści się w życiu tak często i pospolicie z
cnotą, że karząc jedną trzeba mieć współczucie dla drugiej.
Po Dąbkowskich tacy ławnicy — to prawdziwy wypoczy-
nek dla sędziego. Niemniej choć tak miłych miałam
ławników, sesja dzisiejsza była bardzo ciężka dla mnie,
bardzo bolesna nawet. Chodziło zwłaszcza o jedną sprawę,
w której formalny wymiar „sprawiedliwości" nie odpo-
wiadał sprawiedliwości życiowej. ~~[illegible]~~ Ponieważ wina
oskarżonych ze stanowiska kodeksu była stwierdzona ~~[illegible]~~
i wątpliwości żadnej nie ulegała, musieliśmy wy-
mierzyć przepisowo wyznaczoną karę, która nie dała się
złagodzić więcej, niż w przejściu od ciężkiego więzienia
do więzienia, [illegible] po pracy, na rok jeden.
Wymówiliśmy wszyscy, że kara ta jest dla tych ludzi za
ciężka i ~~[illegible]~~ polega tylko na tym przypadku, że
na krótko przed ich przestępstwem został nagle wyjątkowo
obostrzony specjalnym dekretem, który podwyższył ją z
zwykłego na ciężkie więzienie, — chodziło o wypadek
tajnego pędzenia wódki. Wprawdzie przestępstwo to nie
należy samo przez się do takich, które mogą być dykto-
wane pobudkami szlachetnymi, ale ~~[illegible]~~ przyjrzawszy
się stosunkom do jednego z oskarżonych dziś łało
w ostatnich strasznych czasach, z ogromniejszym widmem głodu
dotykających rodzinę jego. Ponieważ są to ludzie z Kołłątaja
których znam dobrze, więc wiem, jak ciężko było ludziom,
które pchnęło Żyda Zabietowicza, blacharza, do tego
przestępstwa. Nie wzięli też oni nic wódki wyjechać,
dogodnie uwidzieli gorzałkę, bardzo zresztą powściągliwą.
Nie wiedzieli też jeszcze o nowym dekrecie, tak ogromnie
obciążającym karę. Zachodziły więc wszelkie możliwe
okoliczności łagodzące, a złagodzić się nie dało więcej,
niż zrobimy to w ramach kodeksu zrobić mogli. Trzeba
obciążać się jeszcze przez to, że Zabietowicz teraz zwyżdża
już robotą dźwigać się ze strasznej nędzy głodowej, w jakiej
był. Zamknięcie go teraz na rok wtrąci całą
rodzinę w nędzę. Boleśnie są takie konflikty ludz-
kiego poczucia sprawiedliwości z formalistyką ludz-
kiego prawa pisanego. Wszystkie sprawy dzisiejsze
były zresztą mniej lub więcej z tego stanowiska przykre,
bo we wszystkich zachodził ~~[illegible]~~ ten dwoisty nieraz
przypadek być nędzą. Smutny jest w wielu razach
los sędziego. Sądząc przestępstwa ludzkie sędzia zawsze
wymierza karę zbrodniarzom człowieka, a przez to za-
wsze wie, że te same słabości natury ludzkiej, których
wyrazem było przestępstwo, są w sędziach i jemu, ~~[illegible]~~ sę-
dziemu. Wprawdzie karanie przestępstw jest ze wzglę-
du na porządek społeczny konieczne, to jednak w wie-
lu wypadkach ciężko jest sumieniu sędziego, gdy nie
może nie zawsze odpowiedzieć pewnej co do tej pytania
tej treści, postawionego w świadomości jego: „czy jesteś pe-
wien, że w tych samych warunkach nie popełniłbyś
tego przestępstwa ty, który teraz sądzisz brata twego,
człowieka?"

8 sierpnia. rok 1919. piątek.

Jestem przeładowany pracą w Sądzie do tego stopnia, że ani myśleć nie mogę o zajęciu się jakąkolwiek inną pracą poza sądową. Dzień w dzień spędzam przy biurku w Sądzie po 8-9 godzin, to znaczy po jakieś 4 godziny przed obiadem i po 4-5 godzin po obiedzie, a czasem jeszcze więcej. Dnie, w których mam sesję sądową, są raczej dniami odpoczynku, bo od samego sądzenia o wiele uciążliwsza jest robota biurowa poza sesjami. Wydział I Instancji karny jest poprostu zabójczy nawałem roboty. Tam nie jeden sędzia, ~~[illegible]~~ i nie dwóch, ale trzech albo czterech dopiero dałoby sobie radę tak, aby wybrnąć z zaległości. Człowiek poprostu tam tonie w ogromie i chaosie roboty i zaległości, spomiędzy których intensywniejszą pracą wybrnąć nie jest w stanie.

Wracając tu z Litwy, byłem postanowił sobie wyzyskać te kilka miesięcy, które tu zamierzam spędzić przed powrotem ostatecznie do kraju, — na napisanie książki o problemacie polityczno-państwowym Litwy z uwzględnieniem jej stosunku do Polski, ewentualnie także do Rosji i Niemiec, i w związku z problematami społecznymi tej [illegible], co ewolucji i zbliżania się do władzy klasy chłopskiej z przemianami i ideologją, które ten proces wywołuje, i Rewolucji bolszewickiej (komunistycznej). 252.

~~[illegible]~~ Osnowę tej książki mam w głowie, ale opracowanie jej takie, aby się nadawało do druku i stanowiło dzieło skończone, wymaga żmudnej pracy. Tęsknię do tego rodzaju pracy twórczej i garnąłbym się do niej zwłaszcza po przełamaniu pierwszych lodów rozpoczęcia, bo początek jest zawsze najtrudniejszy. Nie wiem nawet, czybym znalazł ~~[illegible]~~ dla takiej książki wydawcę, bo nie pisałbym jej popularnie i nie schlebiałbym żadnym szowinistycznym nacjonalizmom jednostronnym; i wiem zaś, że dzisiaj wobec tłumów pospólstwa tylko taka myśl, która odpowiada ich pragnieniom, to też [illegible] akceptowaliby tylko to, co bezwzględnie ich apetytom schlebia i z [illegible] wszystko [illegible], i naród litewski akceptuje tylko to, co jest równie [illegible] ich porządek jednostronna. Nie wiem, powiadam, czybym znalazł wydawcę, który by zechciał dziś [illegible] rzecz niepopularną, [illegible] [illegible]

127

Mieszkanie mi odbierają. Właściwie nie bezpośrednio mieszkanie, lecz meble. Przyjechała z Rosji ta pani, niejaka Tyrownistnikowa, żona sędziego śledczego, właścicielka mebli, wynajmujący mi pokoje gospodarz domu, Wejroch, i zabiera je. Zdaje się, że już wspominałem kiedyś w dzienniku o tej przygodzie. Naraz Wejroch mi robił nadzieję, że to potrwa długo, zanim ta pani w drodze sądowej ustali prawo do zabrania mebli. Ale prosto te widoczenia odpadło, bo już je może zabierać. Przed kilku dniami była u mnie. Obiecała mi, że jeszcze przez czas jakiś pozwoli mi meble zatrzymać, mniej więcej do końca tego miesiąca, bo właśnie nie ma dla nich miejsca, zanim nie rozprzeda innych. Tymczasem oto teraz zmieniła swoje dyspozycje i oświadczyła mi wczoraj, że zabierze meble prędzej. Jedną z czterech szafek, która stała w moim sypialnym pokoju, szafę do ubrania, — już zabrała. Mieszkanko moje jest całe umeblowane jej meblami. Gdyby je zabrała, pozostałyby mi jedne moje żelazne łóżko — i nic więcej. Muszę więc wybierać w alternatywie: czy zlikwidować mieszkanko, wynająć u gospodarza, stróża ~~...~~, i ~~...~~ szukać umeblowanego pokoju gdzieś przy rodzinie, czy też pozostać w własnych ścianach wśród pustych ścian ~~...~~ własnego mieszkania i chyba dokupić skądś choćby najskromniej kilka mebelków, jak stół, parę krzesełek, szafę jedną lub dwie,

253. łóżko dla służącej. Nie wiem jeszcze, na co się zdecyduję. Chociaż uważam najbliższe mieszkanie ... ostatki mego pobytu w Kownie i przeto tak nie dbam właściwie o lokatę swoją, ale żal mi tego mieszkanka. Stworzyłem w nim swoje własne „intérieur” i lubię je. Wolałbym jeszcze z parę miesięcy spędzić w tym mieszkaniu, choćby najskromniej umeblowanym, niż tułać się niewiadomego lokowania się w jakimś pokoju mieszkania cudzego. Na zimę a nawet na późną jesień w każdym razie mieszkania ~~...~~ to nie będzie zdatne, bo jest przewiewne, jak sam wiatr, i przeto do niewytrzymania zimna. Ale tymczasem jest mi wspaniale, bo swoje własne. Przywykłem do niego. Choć jest ono wysoko i choć wejście ma brzydkie, ja bardzo wyczułem z przyjemnością, jednak ma zalety: powietrze ma czyste, dominuje nad całym miastem, ma ~~...~~ śliczny rozległy widok. Siedzieć w oknie ... do balkonu — to można godzinami wpatrywać się w prześliczną panoramę przed sobą, ~~...~~ w której zaróżowi całość krajobrazu jak przemyślane epizody i fragmenty stanowią widok bardzo efektowny. Pomniejsze okolice, domki, skupiające się w ... Niemna, albo ... cienia z okna widok bardzo miły, ... wody ... ... zieleni i t. d. — a to wszystko ... ... od ... do ... w oknie. O ile jest wysoko i wygodny ... ... mi ... pokoików w obecnym mieszkaniu przyjemniej się wznosi, jest jak w klatce. Mebli mi ... żal, bo ... ... się, zrosły mi się one z tym mieszkaniem. Oto ... na stole kubek z bukietem ... ... przybyło do ... i ogrodowych, prawdziwe arcydzieło ... ... kwiatów polnych ... ... bukietami mi ... ... czyste, pełne powietrza ...

10 sierpnia.
rok 1919.
niedziela.

Dawno już przekonałem się, że same argumenty w tych wypadkach, w których człowiek czegoś mocno pragnie, nie zmienią jego woli i nie skierują go na inne tory. Może czasami siła argumentów potrafi dokonać takiego cudu, ale należy to stanowczo do wyjątków. Człowiek, który czegoś mocno i rzeczywiście chce, jest na argumenty przeciwne, choćby niezbite, głuchy jak ściana, to też prawdą jest, że przekonywanie człowieka w tym stanie dowodami czystej logiki jest taką samą pracą, jak rzucanie grochu o ścianę: groch się odbije od ściany i upadnie na ziemię, ściana zaś pozostanie niewzruszoną — ani jej groch przebije ani do niej przylgnie. Prawda ta ma zastosowanie do pojedynczego człowieka i jeszcze ~~[illegible]~~ w większym stopniu do człowieka zbiorowego, to znaczy do wszelkich gromad ludzkich, do tłumu przedewszystkiem, a także do społeczeństw, do stanów, klas i narodów. Jeżeli jeszcze pojedyńczego człowieka czasem można argumentami przeciwnemi przekonać, choć to bywa rzadko, i trzeba na to ~~[illegible]~~ z jednej strony człowieka bardzo mocno argumentującego, z drugiej zaś szczególnie wrażliwego na sugestje logiczne, to znaczy typu intelektualisty, to już gromady ludzkiej samemi argumentami nie przekona się nigdy. Jeżeli coś może wpłynąć na czyjeś przekonanie i ~~[illegible]~~ nadać mu kierunek przeciwny jego pragnieniom i chceniu, to ~~[illegible]~~ zazwyczaj to sprawić może nie abstrakcyjny argument logiczny, ale czyn albo fakt albo też sugestja. To ostatnie nawet w stosunkach osobistych, gdy jeden człowiek drugiego przekonywa, o wiele więcej znaczy od argumentu myślowego: przekonać kogoś o czymś — to najczęściej znaczy zapanować nad nim, przemóc go wpływem indywidualności swojej, zyskać nad nim przewagę, pewnego rodzaju władzę, której źródło tkwi nie w czystej logice, lecz w ~~[illegible]~~ mocy ducha lub jakichś zawiązków uczucia. Wpływ mówców i trybunów na tłum na tym się też najczęściej zasadza. To też chcąc na jakieś stosunki oddziaływać, chcąc wpływ wywierać lub brać udział w kształtowaniu czegoś — trzeba być na miejscu i czynem swój uczestniczyć w ~~[illegible]~~ biegu życia zbiorowego. Nie słowami przeto, nie argumentami, jeno czynami, nie myśleniem oderwanym, ale spojeniem się z życiem bieżącym [illegible] o jego [illegible] i sprawie litewskiej [illegible]. Zdala od kraju i jego konkretnego życia przestaję być czynnikiem konkretnym, choćbym nawet najlogiczniej myślał i widział wszystko. Więcej znaczy niż [illegible] choćby sekundy czyn w zespole z życiem konkretnym, niż logika myśli oderwanej od czynu i świadomości. To też zaniechałem od dłuższego czasu działania argumentami, zaniechałem pracy pisarskiej zdaleka, czując, że dziś więcej, niż kiedykolwiek, jest ona [illegible] jałowa, gdy się nie łączy z praktycznym czynem w stosunkach realnych na miejscu. A że byłem zdala od kraju, więc wycofałem się od lat kilku zupełnie z obiegu i stałem się dla stosunków krajowych, jak człowiek umarły, „des morts vont vite" — [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible]

254

11 sierpnia rok 1919. poniedziałek

Mińsk zdobyty przez wojska polskie na bolszewikach. Jest to sukces bardzo poważny zarówno dla oręża polskiego, jak dla polityki polskiej. Jednocześnie jednak ze zdobyciem Mińska rozrasta się problemat ziem litewsko-białoruskich, dźwigniętych przez Polaków. Nie jest to już tylko wąski skrawek pasa w pograniczu etnograficznej Litwy i Białej Rusi, w którym się najmocniej gnieżdżą wpływy polskie, biegnący od Polski przez gubernię grodzieńską do Wilna i dalej ku Święcianom i Dukštom. Nie jest to także tylko t. zw. Białoruś katolicka albo dawna Ruś litewska, przezywana dziś gdzieniegdzie w prasie polskiej „Białopolską”, uwzględniona w Wilnem i jego spolszczonymi przyległościami powiedzeniem litewskiego. Obecnie wyrosła to w wielki obszar ziem o skomplikowanym układzie narodowym i historycznym, obszar, w którym ta Ruś litewska jest tylko fragmentem, obszar, który mieści w sobie zarazem starą historyczną stolicę dawnego litewsko-ruskiego państwa, Wilno, jak kresy wschodnie etnograficznej Litwy, — z bliższymi stosunkami polsko-litewskimi, — jak dalej ogromny problemat białoruski, nie tak łatwy do przetłumaczenia w kierunku państwowo-polskim a rozwiązania aneksyjnego, jak to było z t. zw. „Białopolską” lub samym Wilnem z okolicami. W skomplikowanym problemacie tej całości, pełnym problemów tak pozaregionalnych, sprawa wpływów polskich i ~~mogą~~ interesów polskich przynależności państwowej maleje. ~~Dzisiaj~~ Zdobycie Mińska, tego naturalnego ośrodka Białej Rusi, które z pewnością wzmocni niż mniej dotąd ciążenie ekonomiczne do linii Berezyny, jeżeli nie Dniepru, potęguje białoruską, w względzie z Wilnem ~~polsko-koncepcję~~ — białorusko-litewską koncepcję państwową. Jeżeli nawet losy oszczędzą realizację tych przez elementów z Polską, to ten fakt rozrostu terytorialnego wpływać musi na zaakcentowanie metody federacyjnej w stosunku do metody czysto aneksyjnej.

W każdym razie stwierdzić trzeba dużą sprawność wojenną Polski, która takiem zadaniem militarnym na olbrzymim froncie sprostać jest w stanie. Jednocześnie z Mińskiem zdobyto Słuck. Zdobycie tych 2 punktów dokonane zostało bardzo śmiałym ruchem strategicznym na dużym odcinku frontu.

Kitunia i Zielkiewicz Trumanowscy są zelektryzowani zdobyciem Mińska. Otwiera to im perspektywy niedalekiego już może powrotu do Bielicy, gdy linia Berezyny przekroczona zostanie. Borysów zdaje się być w pierwszym rzędzie przez wojska polskie zagrożonym. A dalej może przyjść kolej na Mohylów i Bobrujsk, Orszę i Żłobin.

Zaczynam się starać o umeblowanie mego mieszkania, gdy mi pani Szymańska meble oddane odbierze. Kłopot tylko ten, że cena tej pary miesięcy pozostać niedomówioną jakby przy roku nie. U żadnego Żyda, u którego wynająć meble, muszę mieć wszystko, stół, 4 krzesła, wiedeńskie, szafkę nocną i stolik, nawet do kuchni, — za 50 mk. miesięcznie albo 120 mk. za trzy miesiące. Namyślę się jeszcze do jutra. Wynajem mebli jest dziś tanim i kosztowny. W ogóle nie licząc przyjść jest niezbyt wysoki jak na ceny dzisiejsze.

12 sierpnia,

rok 1919.

poniedziałek

Nawiązuję do tematu z dnia przedwczorajszego. Jest niesłychanie łatwo przekonać kogoś o tym, o czym on chce być przekonanym, bo to odpowiada jego takim lub innym interesom lub pożądaniom. I odwrotnie — jest niesłychanie trudno przekonać kogoś o tym, o czym on przekonanym wcale być nie chce. Jest to prawdą w stosunku do jednostek, a jeszcze bardziej w stosunku do zbiorowisk ludzkich — tłumu lub społeczeństwa. Szczególnie ma to miejsce w stosunku do t. zw. faktów. W społeczeństwach, zwłaszcza w momentach wielkich przewrotów, kiedy się kształtują podstawy nowych form bytowania międzynarodowego, produkcja „faktów”, ich fałszowanie i wytwarzanie na użytek takich czy innych pożądań, na poparcie tych lub innych dążeń, na uzasadnienie popularnych tez, rozwija się zaiste gorączkowo i jest przeważnie wcale popłatnym. Gdy [illegible] dla narodu jakiś sąsiad jest niedogodny, gdy się go chce skompromitować w opinii zarówno własnego społeczeństwa, jak sąsiadów ubocznych, to się o nim puszcza plotki, rozdmuchuje się wszelkie pozory w odpowiednim kierunku, zmyśla się i urabia „fakty”, a ponad wszystko z uporem i konsekwencją powtarza się bez ustanku jedno i to samo o nim i o tych „faktach” twierdzenie, aż się wreszcie nawet samemu wierzy w prawdziwość tego. Oszczerstwo i produkcja „faktów” na jego użytek — należą do najpierwszych [illegible] broni w walce. To też wszystkie narody, zarówno jak w stosunku [illegible] walczące ze sobą klasy społeczne, posługują się tą bronią zażarcie. Jak jest wielka sztuka wojenna, posiadająca swoją taktykę, strategię, kampanie ofensywne i defensywne, tak jest szczególny [illegible] oszczerstwa, operujący takiemi metodami działania z umiejętną i zręczną taktyką, strategią i t. p.. Wojna fizyczna dopełniona jest [illegible] psychiczną. Prasa stanowi tutaj główną armję. Polakom trzeba zwalczać organizację państwową Litwinów (Taryba), bo jest dla ich dążeń, celów lub apetytów w pewnym kierunku niewygodna; odwrotnie Litwinom z pod Taryby [illegible] nie podoba się dążenie Polski na terenie Wilna i [illegible] ziemi litewskiej, bo [illegible] aspiracje litewskie. Polakom trzeba dyskredytować Ukraińców, bo [illegible] apetyty i cele polityczne Polski tak się układają, że [illegible] dla Polski [illegible] [illegible] Żydów, [illegible] [illegible] na [illegible] i [illegible] Polski [illegible] ich względów politycznych czy [illegible] ekonomicznych. [illegible] fakty [illegible] dyskredytujące przeciwnika, [illegible] się [illegible] aby je wyolbrzymić, powtórzyć [illegible] [illegible] i [illegible] legiend [illegible] [illegible] jest [illegible] [illegible] prawdziwości [illegible] „faktów” i legiend [illegible]

216.

bo tego chcą, bo to jest im potrzebne. Popularne są w prasie polskiej i w opinji [illegible] o wystąpieniach [illegible] wieców polskich w Wilnie — o gwałtach litewskich, o prześladowaniu Polaków przez rządy [illegible] Litwinów. Gdy trzeba, to się wytwarza „fakty”, ale bardzo [illegible] „fakty” [illegible] się [illegible], bo [illegible] [illegible] się tego [illegible], jako [illegible]. Jest to [illegible], [illegible] „faktów” [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] temat [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w Kownie [illegible] w Wilnie. [illegible] [illegible] legienda o [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

13 sierpnia, rok 1919, wtorek

Nigdy jeszcze w Sądzie Okręgowym nie miałem sesji tak długiej, jak dzisiejsza. Trwała ona do godz. 11½ w nocy. Była to sesja apelacyjna. Wyznaczona była na wokandę niesłychana liczba spraw — 20. Były to same sprawy leśne — o samowolne wyręby lub zabór drzewa w cudzym lesie. Spraw tej kategorii jest najwięcej w wydziale apelacyjnym; jest ich powódź prawdziwa. Dzielą się one na dwie wielkie grupy: 1. wyręby i rabunek ~~lasów rządowych~~ z lasów rządowych, i 2. drobne wyręby cudzego drzewa między chłopami, powstające zwykle na gruncie sporów o własność ziemską, o granice, o miedzy. Pierwsza grupa ma jeszcze po większej części, a zwłaszcza miała w pierwszych [illegible] po wyparciu Niemców charakter epidemicznego masowego rabunku lasów państwowych przez chłopów. Chłopi po wyparciu Niemców pojmowali „wolność" w ten sposób, że własność państwowa, a więc ~~narodowa~~ już odtąd litewska, polska, nie należąca do żadnych obcych najeźdźców i panów — ani do Moskali, ani Niemców — ma być dostępna do użytku wszystkich i każdego w zakresie ~~ich~~ potrzeb. A że [illegible] było coś [illegible] po wojnie, [illegible] zwykle, — drzewo zaś drogie, niedostępne niemal wprost dla tych, którzy go najwięcej potrzebowali, bo zwykle ci mieli najmniej pieniędzy, więc masy chłopów rzuciły się do gorączkowego rabunku lasów. Pomimo [illegible] zaboru po niecałym jeszcze [illegible] to, że chłopi mieli świeżo w pamięci dzikie rabunki lasów przez okupantów: skoro olbrzymie bogactwa lasów rabowali i wywozili z kraju jawnie [illegible] Niemcy, obcy tej ziemi najeźdźcy, to czy nie słusznym jest, aby teraz, po wygnaniu Niemców, mogli się tym skarbem narodowym posłużyć wreszcie ci, którzy go istotnie potrzebowali — nie dla zysku i spekulacji, ale dla zaspokojenia swych potrzeb, potrzeb elementarnych, powstających w zakresie gospodarki krajowej, — prawowici właściciele i dziedzice narodowego dobra, kość z kości, chłopi. Rzucili się ci, którzy drzewa potrzebowali, ale za nimi rzucili się i wszyscy, bez względu już na potrzeby, z chciwości, z chęci pożywienia się przy okazji, na zapas, z zazdrości wreszcie, aby nie dać się ubiec innym, aby nie pozostać z pustemi rękami, gdy wszyscy dokoła chwytają. A że „l'appétit vient en mangeant" — więc to chwytanie drzewa zamieniło się wkrótce w gorączkowy dziki rabunek, w epidemię masową. Fala ta przetoczyła się przez cały kraj. W głębi świadomości chłopi mieli jednak pewien skrupuł bezprawności tego rabunku. Spieszyli na [illegible]. Stąd organizujące się władze leśne, policja i milicja, [illegible] powiatowa — włożyły niemało trudu w poskromienie tego szału rabunkowego. Jednym ze środków reakcji na to zjawisko stały się represje karne. Setki i tysiące tych spraw wpłynęły do sądów pokoju, a następnie duża ich część wstępuje [illegible] w drodze apelacji do Sądu Okręgowego. W naszym wydziale apelacyjnym stanowią one mnóstwo. Kto wie, czy sprawy leśne nie są u nas liczniejsze, niż wszystkie inne sprawy apelacyjne razem wzięte. I powinno [illegible] teraz ten rabunek leśny nie jest już tak masowy, jak w pierwszych miesiącach, nie brak jednak jeszcze [illegible], skoro wiele jeszcze tych spraw [illegible]. Zupełnie odrębny charakter mają sprawy drugiej grupy, [illegible]: tam [illegible] one prawie zawsze ze sporów o grunt, sporem, który najbardziej [illegible] chłopskich. Ta grupa spraw ma najściślejsze pokrewieństwo ze sprawami cywilnymi. Ta też jest interesująca, [illegible] charakterem [illegible]. [illegible] ta [illegible] przez to zwykle ciekawa, że przedstawia [illegible] spraw. [illegible], bardzo [illegible] w trudności i [illegible]

wraz z wysokimi skomplikowanymi kwestjami. Wytężone prace myślowe na trudnej sesji do godz. 11½ w nocy — to nieco zanadto męczące. Choć lubię sesje spore, ale po takiej czuję się wyczerpany. Toteż po sesji poszliśmy z [illegible] prokuratorem [illegible] na kolację i [illegible] do Klubu Wiwulskiego.

Ciekawy dziś rozpoznaliśmy sprawę na gruncie stosunków serwitutowych w sporze między grupą chłopów z [illegible] a dziedzicem Michałem [illegible], z których [illegible] do chłopów [illegible] ale z [illegible] chłopów [illegible].

14 sierpnia rok 1919. środa.

Dzisiaj znowu miałem sesję karną I instancji, ~~przy ławnikach~~ z udziałem ławników Bielickiego i Iwanickiego i podprokuratora Siemienickiego. Sesja przeciągnęła się do godz. 8 wieczorem. Dwa dni z rzędu sesje — to trochę męczące, bo chociaż to o wiele ciekawsze od roboty biurowej, która mi teraz też codzień tyleż czasu zajmuje, ale jest bardziej wyczerpujące, wymaga bowiem intensywniejszej produkcji i większego wkładu psychicznego. Sekretarski zbyt dużo powyznaczał spraw na wokandy; na I instancję ~~8 spraw~~ 9 spraw — to stanowczo za wiele; tylko dzięki temu, że zawsze kilka spraw wypada z wokandy dla tych lub innych przyczyn (niestawiennictwo świadków lub oskarżonych), — można sesję zakończyć; inaczej przeciągnęłaby się one do późna w noc albo w ogóle musiałaby być dokończona nazajutrz.

Kilka było dzisiaj spraw z Kolna. Wśród nich była jedna, w której skazaliśmy oskarżoną, niejaką Okołowską, bardzo ostro, wymierzając jej za fałszywe oskarżenie 6 lat więzienia, zamieniając je na dom poprawy, — wyjątkową karę, przewidzianą za te jednak potworne. Przestępstwo bowiem było bardzo brzydkie: Okołowska, prostytutka najniższego rzędu, która wiecznie się prostytuowała w Kolnie z żołnierzami niemieckimi, oskarżyła w roku zeszłym przez zemstę dwóch braci Niemirowskich o nielegalne posiadanie broni palnej i usiłowanie zabójstwa ~~[illegible]~~ macochy. Aby fałszywe oskarżenie uprawdopodobnić, namówiła do współudziału w oskarżeniu macochę oskarżonych i jej małego synka. Potem macocha Niemirowskich cofnęła to oskarżenie i przyznała się, że ją namówiła do tego Okołowska; to też Niemirowskich sąd uwolnił od kary. Za czasów okupacji niemieckiej oskarżenie kogoś o posiadanie broni groziło śmiercią; to nie były żarty. 258.

Zadowolony jestem z nowego kompletu ławników w Łomży. Chociaż ławnicy, wybrani przez sejmiki powiatowe, które tu w Łomżyńskiem są reakcyjne, ~~[illegible]~~ są prawie wszyscy przekonań prawicowych, to jednak co do stanu ~~[illegible]~~ i środowiska społecznego jest w tym nowym komplecie ławników element bardziej demokratyczny, bliższy ludu i życia, niż ~~[illegible]~~ to było w dawnym komplecie, złożonym prawie wyłącznie z ziemian albo tych ~~[illegible]~~ elementów inteligencji miejskiej.

130

15 sierpnia. rok 1919. czwartek.

Pomimo święta pracowałem, jak zwykle. Przez 2 dni ubiegłe, w których ~~[illegible]~~ siedziałem na sesjach wyjazdowych, nagromadziły się takie góry bieżących akt do załatwienia, że będę to musiał przez kilka dni odrabiać, nie licząc oczywiście pisania wyroków z sesyj ubiegłych i ~~przygotowywania~~ studjowania systematycznego spraw na sesje nadchodzące. Mam zwyczaj taki, że codziennie rano, przychodząc do Sądu, układam sobie określoną „porcję” ~~akt~~ dzienną akt do odrobienia. Otóż z dzisiejszej „porcji” uporałem się do godz. 6 wieczorem; nie byłem więc dziś nawet przeładowany robotą.

Miałem iść dziś po obiedzie na przystań Towarzystwa Wioślarskiego na mecz na turniej wioślarski. Po południu jednak był wiatr silny i falami padał deszcz, czasem nawet ulewny, sądziłem, że turniej będzie odłożony. Okazało się potym, że się odbył. Po skończeniu pracy w Sądzie byłem u [illegible], u których bywam prawie co wieczór na dobrej kawie czarnej, a potym byłem w ~~Kl~~ Klubie Wioślarskim. Zarząd Klubu obarczył mnie obowiązkiem dyżurów raz na tydzień, w piątki. Nie lubię tego obowiązku, bo nie jestem z usposobienia klubowcem, a w karty grać i nie lubię i nie umiem.

Ciekawa jest rzecz: moja „miłość” do Dusi Domkowskiej, albo raczej to, co nazywałem tym imieniem i co mi się miłością albo jej zaczątkiem być zdawało, — ulotniło się, jak dym,
259. w ciągu tych ostatnich paru tygodni. Jak się to stało — sam nie wiem. Nastąpiło to niespodzianie, ale bardzo szybko i bardzo jakoś pospolicie. ~~[illegible]~~ Za czasów Komisji Wyborczej podobała mi się ona i działała drażniąco na wyobraźnię moją, pobudzając moje tęsknoty i pragnienia. W ostatnich czasach Komisji byłem już bardzo rzadko; była ona osią mojej uwagi i ~~[illegible]~~ ba! — wszystkich wrażeń moich. Gdym potym ~~[illegible]~~ spędził z nią 6 tygodni codziennego przesiadywania we dwoje w moim gabinecie, stosunek nasz zaczął się zabarwiać zmysłowo: pieszczotami bezpośredniemi, które jednak nigdy nie doszły do pocałunku w usta, a więc nie przekroczyły pewnych granic, choć były wybitnie cielesne, zacząłem już rozkos[illegible] dziewczynę w sobie i sam się nią upajałem, jak narkotykiem, pozyskując ją, a chociaż mi doświadczając nawet pewnego [illegible]. Gdy się potym jej praca u mnie urwała i nie widywałem się z nią stale, zacząłem tęsknić do niej i marzyć; zdawało mi się wtedy, że to jest miłość, bo też to, co czułem, miało istotnie cechy tego uczucia. Gdym teraz wrócił z urlopu i zastał ją pracującą w Sądzie w moim wydziale a nawet znowu w moim gabinecie, byłem ucieszony, szczęśliwy, [illegible] [illegible] w codziennym [illegible] i [illegible]

16 sierpnia, rok 1919, piątek.

Wieczorem, po całodziennej pracy w Sądzie, poszedłem na „wieczornicę" w Towarzystwie Wioślarskiem. Wieczornica ta była zakończeniem ~~[illegible]~~ wczorajszego turnieju wioślarskiego na Narwi. Przebyłem na zabawie do północy, ale się wynudziłem. Snułem się, jak błędny, przyglądałem się tańcom w pięknej sali Towarzystwa Wioślarskiego, najpiękniejszej ze znanych mi w Łomży, wypiłem trochę wina przy bufecie z paru osobami. [illegible] Trzcianowski, który też się na ten wieczór wybrał, zasiadł z sędzią pokoju starym ~~[illegible]~~ hrabią Lubieńskim i jeszcze paru panami do zielonego stolika, pozostałem więc w tłumie wieczorowych gości sam. Najliczniejszy zastęp gości stanowiła młodzież obojga płci. ~~[illegible]~~ Kawalerka — 2 grupy: oficerowie i młodzież cywilna. Oficerowie — ulubieńcy panien z reguły — tym razem nie wszystkim zabawy dość jakoś zalecali z ~~[illegible]~~ wprawieniem się w ruch taneczny. Pochodziło to stąd, że przeważną większość oficerów składali ludzie nowi, niedawno w grunt łomżyński przybyli; 33-ci pułk, który stał długo w Łomży i tu już nawiązał stosunki, posiadając pełno intryżek i amorów wśród płci pięknej, odszedł, przybyli natomiast artylerzyści. Muzyka grała do tańca, ale przez długi czas wyczekiwano; panny stłoczyły się [illegible] w końcu sali lub obsiadły kąty i [illegible]; bractwo podpite [illegible] do rozpoczęcia zabawy. Młodzież cywilna wyraźnie trochę zahukana przez powodzenie wojskowych, oswojona już z rolą podrzędną u panien, nie ośmielała się brać inicjatywy. Potem dopiero zaczął się wytwarzać ruch taneczny i zaczęła się ożywiać zabawa. Panny ~~[illegible]~~ łomżyńskie — to przeważnie a nawet za bardzo małymi wyjątkami wyłącznie — urzędniczki, kancelistki z rozmaitych instytucyj państwowych. Wogóle t. zw. „towarzystwo" łomżyńskie — to sfera ~~[illegible]~~ kleryczno-urzędnicza. Innej inteligencji w Łomży prawie że nie ma. Sfera ta, przeważnie klerykalna i konserwatywna z przekonań, a może jeszcze bardziej z nałogu, jest z pochodzenia bardzo demokratyczna. Same nazwiska wskazują na pochodzenie tych rodzin z drobnej szlachty, ~~[illegible]~~ gęsto w powiatach b. gubernii łomżyńskiej osiadłej, lub nawet z chłopów. Nazwiska tutejszych rodzin urzędniczych ciągle się spotyka w nazwiskach chłopów lub szlachty. W Sądzie, gdzie się ma do czynienia z tysiącami ludzi, przekonać się o tym bardzo łatwo. Rodzin ze ~~[illegible]~~ szlachty ziemiańskiej, ~~[illegible]~~ towarzystwa arystokratycznego — Łomża nie posiada wcale. Zresztą i klasa ziemiańska jest tutaj bardzo pstra, złożona z bardzo drobnych [illegible]; o ileż inaczej jest u nas na Litwie, gdzie ziemiaństwo zachowało dotychczas wybitny charakter stanowy i arystokratyczny; arystokracja [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

260.

17 sierpnia, rok 1919, sobota. 131

Byłem chyba w grubym błędzie, wierząc w moją „miłość" do Dusi Pońkowskiej. Zdaje się, że było to o wiele prostsze: ot, podobała mi się dziewczynka pozornie, bez żadnych głębszych w istocie pokładów uczuć; podobała się, a że pracowaliśmy z nią razem i przeto mieliśmy ciągłą styczność, ~~więc~~ i że we mnie drzemał zwykły u mężczyzny bodziec zdobycia dziewczyny — ten niejako instynkt samczy, — więc myśl moja była nią zajęta. Dusia Pońkowska była tylko przygodną zabawką, przedmiotem ćwiczenia pożądliwości mojej. Już stąd, gdyśmy z nią w marcu pracowali we dwoje w moim gabinecie i gdym ją pozyskał — przynajmniej o tyle, o ile granice przyzwoitości pozwalały, to zaraz, gdym mógł ją pieścić do woli i miałem ją w ręku prawie, płoszyłem zmysłowo, oddany pieszczotom, — miewałem chwile przesytu, kiedy mi ona obojętniała a nawet mierziła. Gdy potem odeszła, tęskniłem do niej; łudziłem się wtedy, że to miłość, a to było tylko pragnienie tych pieszczot i podniet zmysłowych, jakich mi ona użyczała połowicznie, nie zupełnie, nie do kresów rozkoszy, ale przecie dostatecznie. Gdym po powrocie z urlopu zastał ją pracującą znowu w moim gabinecie, byłem uszczęśliwiony. Zdawało mi się, że [illegible] stracony. Oprócz niej pracowała też w gabinecie panna Irena Maciejewska, druga kancelistka wydziału apelacyjnego. Przy jej obecności nie było
261. mowy o pieszczotach dawnych z Dusią. Ale nie potrzebowałem tych pieszczot nawet wtedy, a było to bardzo często, gdy p. Irena wychodziła. Długa pauza w naszej zażyłości poprzedniej sprawiła, że pieszczot tych tak od razu ponowić nie było można. Trzeba było by znów do nich dochodzić stopniowo. Nie próbowałem jednak tego; nie chciało mi się; tym niemniej byłem przekonany, że Dusię kocham. Gdy mię ona przecie [illegible] przy ludziach poprosiła raz, abym ją nawet w cztery oczy nazywał panną Heleną, nie zaś panną Dusią, bo mi się parę razy zdarzyło nazwać ją tym imieniem [illegible] przy ludziach, co ją urażało we obecności, — byłem zmartwiony (było to dnia 31 lipca, kiedy zanotowałem w dzienniku, że mnie spotkała przykrość). Postanowiłem wtedy stosować się wobec niej z pewną sztywnością sztuczną, tłumiąc ból w sobie, a pamiętając, że jak zwykle między osobami, które [illegible] miłości, sztuczna sztywność — i ich [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible]: [illegible] tęsknotę [illegible], która [illegible] pancerz pozornego chłodu i [illegible] dziewczyny dla mnie przekonałem się, że żadnego bólu nie miałem, ten jest mi pozornie obojętny. [illegible] [illegible] nie chciałem więc [illegible] „Mitości" [illegible] jakoś w [illegible] [illegible] w ciągu kilku dni i nie [illegible] nie. Ale mi dziwno, bo nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek w życiu w podobny sposób zlikwidował w sercu jakąś miłostkę. W młodości mojej byłem kochliwy niezwykle. Dziesiątki razy się kochałem i miewałem przedmioty miłości, ale wtedy uczucia te nie ulatniały się tak radykalnie, bez rozstania się z osobą kochaną, jak teraz z Dusią. Po wszystkich miłostkach młodości przyszła we mnie wielka, prawdziwa, jak mówię, pochłaniająca całe moje życie — miłość do Anny. Widocznie tak wyczerpała ona cały zasób mego ducha, cały potencjał psychicznych sił, że dziś już z miłością u mnie [illegible] nawet skłonione. Natomiast [illegible] myśl, a w stosunku do kobiet — zmysły.

18 sierpnia. rok 1919. poniedziałek.

Znowu dziś miałem sesję, która się przeciągnęła do godz. 11½ w nocy. Była to sesja I instancji. Ławnicy zasiadali dwaj następujący: dyrektor Łomżyńskiego oddziału Banku Państw. Władysław Jankowski i właściciel majątku Kisielniszce Bohdan Kisielnicki; prokurator — Lipski. Na wokandzie była ciężka sprawa — o zabójstwo; chodziło o zabójstwo, połączone z napadem rozbójniczym (bandyckim), dokonane jeszcze w r. 1915 za czasów rosyjskich na leśniczówce w lesie Czerwonoborskim. Na ławie oskarżonych siedziało dwóch mężczyzn, mianowicie Rudnicki i Ożarowski. Kwestja ich winy była o tyle trudna do ustalenia, że jeden z nich, Rudnicki, którego wszyscy świadkowie naocznie poznawali, przyznawał, że był tam z Ożarowskim, ale że gdy Ożarowski zaczął strzelać, on ~~sam~~ przestraszył się i uciekł przez okno, nie uczestnicząc w napadzie i zabójstwie; że wybiegł przez okno, to świadkowie stwierdzili, ale pokrzywdzony Wiśniewski, który był ranny i ocalał ~~jedynie~~ cudem, twierdził, że Rudnicki bił go kołem, gdy on usiłował umknąć przez drzwi, a potem gnał go ze swym towarzyszem i strzelił do niego, gdy już on leżał; całe więc [illegible] polegało na zeznaniu tego świadka; drugiego zaś, Ożarowskiego, świadkowie naoczni nie poznawali, ale na niego, jako na swego towarzysza w leśniczówce, wskazywał Rudnicki i świadczyły przeciwko niemu różne poszlaki uboczne, on zaś twierdził, że był to jego brat Ignacy, obecnie już nieżyjący. Podczas narady wahaliśmy się długo ze skazaniem Ożarowskiego, ale wreszcie obu uznaliśmy winnymi, skazując ich na ciężkie więzienie, każdego na lat 10. Sprawa ta ciągnęła się do godz. 6 wieczorem. Potem sprawy — były łatwe, ale ta jedna tak zmęczyła nas, że tyle wymagała skupienia uwagi, że tylko z wielkim wysiłkiem sądziliśmy potem inne sprawy, a prokurator był już zupełnie wyczerpany. Jak jest sprawa o zabójstwo, to już nie należy na wokandę żadnych innych spraw wyznaczać.

262.

132

19 sierpnia, rok 1919. Wtorek.

Mieszkanie moje opustoszało. Druś zabrała z niego swoje meble pani Szymkiewiczowej. Poszły więc precz wszystkie szafy, które mi tak wiernie służyły, oraz piękna szafa biblioteczna, która stała w dawnym pokoiku Ewy, i piękna wielka sofa, kryta pluszem kolorowym, pstrokata, jak łąka w kwiecie z przeważającą barwą czerwoną, która służyła za łóżko dla Ewy a później dla mojej służącej Kamili i na której ja także nieraz się kładłem, by poczytać gazety lub dla drzemki poobiedniej, poszły śliczne mebelki błękitne miękkie, kryte pluszem — kanapka, fotelik i 2 krzesła, — poszło to wszystko wraz z rzeczy p. Szymkiewiczowej, z dawnego wspomnienia mego umeblowania — pozostał tylko jeden egzemplarz — przepyszny fortepian firmy Schrödera. Meble zabrała p. Szymkiewiczowa po obiedzie. Rano zaś przedtym sprowadziłem mebelki, które wynająłem od żydka na Nowym Rynku. Są one bardzo skromne i wraz z fortepianem i moim łóżkiem żelaznym ledwie starczą ubogo na umeblowanie 3-pokojowego mieszkanka. Tylko kuchnia nic nie straciła: jak stała tam 1 szafka, tak stoi ta w tymże miejscu nadal, a prócz tym stołek, kubełki, naczynie, jak dawniej. Mój pokój „wielki", centralny, który my z Ewą nazywaliśmy „żółtym", — ma 1 stół niedużyu z 2 krzesłami wiedeńskiemi i — fortepian, resztek luksusowy przeszłości. Dawny pokoik Ewy, w którym sypiała służąca Kamila, świeci pustką: stoi w nim jedynie łóżko żelazne Kamili, nawet bez siennika. Mój sypialny wygląda jeszcze najlepiej: mieści w sobie dużą szafę do ubrania, łóżko moje, pokryte białą kapą, szafeczkę nocną do łóżka, dywanik czerwony kołdrzański przed łóżkiem, na ścianie między oknami lustro wiszące i na ścianie nad łóżkiem krucyfiks oraz kilka fotografij z Bohdaniszek i z podobiznami Aniny oraz Maryni z dziećmi.

2. 263. W Sądzie nawał roboty coraz większy. Dnie są takie, w których nie mogę wypełnić bieżącej roboty biurowej, tak nawalnie zwiększają zatorzenie akt do bieżącego załatwienia, że aż ręce opadają i rozpacz ogarnia, gdy się spojrzy na piętrzące się coraz wyżej zaległości.

Była mowa w Komisji o wprowadzeniu sądów doraźnych. Daj Boże, aby nie było spraw, kwalifikujących się do tego sądu, bo jestem wyznaczony na członka tymże, a nawet na przewodniczącego podczas nieobecności Tkaczyńskiego. Nie wyobrażam sobie osobiście skazania kogoś na śmierć.

20 sierpnia, rok 1919, środa.

Dzisiaj — sesja apelacyjna karna. Na wokandzie było spraw 15. Przesiedzieliśmy do godz. 9½ wieczorem. W liczbie spraw była jedna szczególnie ciężka, jak na zakres właściwości sądu pokoju, — mianowicie najście całej gromady chłopów w pewnej wsi na mieszkanie Żyda dzierżawcy młyna, którego chcieli oni z młyna tego samowolnie wyrzucić. Żyd od lat kilku dzierżawił młyn ~~[illegible]~~ z ramienia paru gospodarzy, następnie zaś gromady, która naraz zgodziła się na fakt dzierżawy nielegalnego, potem wystąpiła przeciwko Żydowi; usiłowała go usunąć z młyna w drodze sądowej, a gdy tego nie dokazała, ponieważ nie zachowała przepisów prawnych o wymówieniu dzierżawy, postanowiła działać samowolnie, nie oglądając się na zasady prawne i na formalizm sądowy; oddała młyn ze swego ramienia do dzierżawy dwom innym ludziom, pobliskim, i pewnego ranu o świcie dokonała najścia gromadnego na młyn, połączonego z wysadzeniem okna, wtargnięciem do wnętrza, gwałtem na osobach Żyda i Żydówki, i wprowadziła do mieszkania dwóch nowych dzierżawców wraz z rzeczami tychże. Najście to miało charakter jaskrawe ~~[illegible]~~ ty zresztą nie antysemicko-pogromowe. Sprawa oparła się o sąd pokoju w Szadowie, który skazał winnych na grzywny w ilości od 25 do 60 mk. każdego. Pokrzywdzeni apelowali i z ich ramienia stawał obrońca sądowy Goldberg z Kowna, o obronie zaś oskarżonych stawał adwokat Dachowicz. Skazaliśmy winnych najścia na grzywny w stosunku do trzech — po 1000 mk. i 250 mk. opłat sądowych, w stosunku zaś do kilkunastu innych — po 300 mk. i po 75 mk. opłat sądowych i nakazaliśmy niezwłoczne ustąpienie z młyna samowolnie zainstalowanych nowych dzierżawców. 264.

Otrzymałem dziś paczkę NN dziennika litewskiego „Nepriklausomoji Lietuva”, wychodzącego w Wilnie, do którego pisałem niedawno, prosząc o nadsyłanie mi pisma. Nie miałem jeszcze czasu przejrzeć. Zdaje się, że głównymi kierownikami tego dziennika są Michał Biržiška i ks. Tumas.

W gazetach jest sensacja, która może mieć poważne konsekwencje polityczne: wybuch powstania polskiego na Górnym Śląsku. Jest to wstęp do ~~[illegible]~~ ewentualnej wojny polsko-niemieckiej i wprowadzenie ~~[illegible]~~ rzeczy [illegible] dokonanych do polityki rozgrywek, przesądzonych przez traktat pokojowy postanowienia. Niemcy powstanie tłumią, Polacy przysyłają wojsko na pograniczu powstania pod pozorem ratowania kraju i ludności od ~~[illegible]~~ pogromów niechlujnego prusactwa. Oczywiście obie strony obrzucają się oskarżeniami i zwalają wzajemnie winę jedna na drugą. Polacy, powstańcy, twierdzą, że gwałty na Niemców i przedstawiają siebie za ofiary, sprowokowanych przez [illegible], które pruskie do [illegible] wystąpień, Niemcy zaś wołają, że powstanie polskie i ruch polski na Śląsku przedstawiają jako przekreślenie postanowień traktatu. Nie ulega wątpliwości, że strona polska chciała tego wystąpienia i prowokowała je, a to samo się robi ~~[illegible]~~ w stosunku do Prus Zachodnich, gdzie także może dojść do wybuchu. Zresztą niemniej prawdopodobna jest prowokacja [illegible] strony niemieckiej. Obie strony [illegible] wybuchu, [illegible] [illegible] tego, że nie chciały [illegible] jako sprowokowana [illegible] [illegible] [illegible] planowo, [illegible] strony [illegible] [illegible] polskiego na Górnym Śląsku jest [illegible] niewątpliwie.

21 sierpnia. rok 1919. Czwartek.

Ponieważ Skarzyński przed wyjazdem na urlop posunął na czas wakacyj po 2 sesje karne I instancji tygodniowo, a oprócz tego jest jeszcze 1 sesja apelacyjna, tak co tydzień czyni trzy sesje, i ponieważ przeprowadzenie trzech sesji z napisaniem wyroków do nich jest zbyt uciążliwym dla jednego człowieka, więc jedną sesję I instancji w tygodniu przeprowadzać zamiast mnie albo Dusiński albo Makowski. Dziś właśnie była sesja Makowskiego, ale tak się trafiło, że zwolniły się na wokandzie trzy sprawy, w których Makowski, będąc sędzią śledczym w Kownie, przeprowadzał śledztwo, więc nie mógł ich sądzić. Musiałem go w tych sprawach zastąpić. Dobrze, że to się okazały sprawy bagatelne, które mi nie zajęły dużo czasu ani wysiłku. Przy tej sposobności siedziałem czas jakiś na sali, słuchając sądzenia Makowskiego, ponieważ wypadło mi czekać na moją kolejkę sądzenia. Miałem więc okazję przekonania się o Makowskiego sztuce sądzenia, o której tyle dziwów wiem i słyszałem z ust adwokatów i podprokuratorów. Rzeczywiście strzela on byki proceduralne okropnie i porażająco jako najniedołężniej prowadzi przewód sądowy, gmatwając jakąś sprawę zamiast prowadzić do uproszczenia i wyklarowania faktów i stosunków. Choć nie był on nigdy dawniej sędzią ani pokoju ani okręgowym i choć teraz tutaj w sądzie okręgowym jest w wydziale cywilnym a przeto rutyny sądziowskiej karnej nie ma, ale zakłada być przez lat kilkanaście w dalekiej Rosji — gdzieś aż w gub. Ufańskiej — sędzią śledczym, więc bodaj cokolwiek miał do czynienia i z materiałem prawa karnego i z ustawą postępowania karnego; powinien by więc je znać po prostu.

265. Mnie się zdaje, że trzeba mieć w tym zakresie jakiś instynkt stosowania. Tymczasem nie ma o niczym pojęcia. Jest to taki człowiek, który po prostu nie umie myśleć i który tylko stąd jest w stanie działać, gdy ma przepis gotowy, ma receptę, którą może zastosować mechanicznie. Nie ma on zupełnie czucia prawa, nie rozumie jego zasady i logiki, a przeto nie jest w stanie stosować prawa dobrze, bo stosowanie prawa ~~w sztuce sądzenia~~ w zawodzie sędziowskim, to nie działanie automatu, lecz sztuka logicznego myślenia i po postawieniu diagnozy, ustalenie dokładnych przesłanek i wysnucie z nich wniosków. Makowski to człowiek, który jest niezdatny nie tylko na sędziego, ale nawet na dobrego kancelistę; co najwyżej może być kopistą, ale i do tego brak mu kwalifikacji, bo ma pismo brzydkie. Jest on pośmiewiskiem dla kolegów, adwokatów, podprokuratorów i sędziów, a zupełnie i kancelistów, a jednak sam jest zarozumiały i wyobraża sobie, że pracę jego można cenić. Ten człowiek, jak tępy uczeń szkolny, gramatyki uparty, bo musi mieć do każdej czynności wzór; umie pracować, tylko mając wzór pod ręką, i gdy straci wzór lub gdy go na jakąś czynność brakuje, jest zupełnie bezradny, bo i nigdy nie wszystko wzorów nie starczy, bo zachodzą ciągle to nowe kombinacje, więc Makowski popełnia ciągle kapitalne podczas sądzenia. Na skutek dziwacznych jakiejś seryjnej sędziowskiej w sądownictwie Litwa wymiaru sądziów innych jest takich Makowskich, to zadowolniejsza i co nie więcej mi tylko i działa więcej — właściwie, a wystarczy tylko takie osoby i niezdary.

22 sierpnia, rok 1919, piątek.

Otrzymałem rano pocztówkę od księdza Tumasa [illegible]. Przed dwiema [illegible] pisałem do redakcji „Nepriklausomoji Lietuva" w Wilnie, prosząc o przysyłanie mi tego pisma i zapytując, ile wynosi prenumerata. Pismo zostało mi nadesłane, a dziś w pocztówce ks. Tumas, który jest kierownikiem pisma, odpowiada mi w sprawie prenumeraty. W końcu pocztówki ks. Tumas zwraca się do mnie osobiście z paru słowami powitania, które mi były bardzo miłe. W liście moim do redakcji pisałem, aby mi pismo wysyłano tylko do listopada, bo spodziewam się już wtedy wrócić do Litwy (do Kowna). Ks. Tumas pisze w końcu swej pocztówki: „Sveikinu Tamstą, Piliečio, grįžtantį [illegible] įsodėti kovoti už nepriklausomybę, o ne trukdyti. Visados Tamstos gerbęs Kun. J. Tumas" (po polsku to znaczy: „Witam Pana, Obywatelu, wracającego, oczywiście, pomóc walczyć o niepodległość, nie przeszkadzać. Zawsze Pana szanujący ks. J. Tumas"). I ja też ks. Tumasa szanuję, mimo że bywały chwile, kiedyśmy się z nim różnili. Jest to człowiek żywy, człowiek przekonań i ideału, człowiek odwagi cywilnej i czynu, stary działacz litewski jeszcze z doby prasy nielegalnej, ongi redaktor pisma „Vienybės Sargas" z czasów, gdy druki litewskie były zakazane w Rosji. Lata 1904-1906 były dla wielu ludzi, działaczy owej starej epoki odrodzenia, latami przełomu i politycznej śmierci; ludzie, którzy byli działaczami w trudnej pierwszej ciężkiej epoce nielegalnego czynu narodowego, którzy stali u steru pracy i walki, kierowali działaniem, po r. 1905 [illegible]; przełom ten strawił ich zapał, dawny czyn pochłonął ich energię; nie umieli się widocznie zastosować do nowych warunków działania, albo też zabrakło im woli i energii; poczuli się wyczerpani, nie umieli czy też nie chcieli już chcieć; po r. 1905 zeszli w cień pracy zawodowej i zarobkowej, usunęli się z placu czynu, zeszli z drogi. Każdy okres ma swoich ludzi. Miał ich u Litwinów okres przed r. 1905, miał ich potym okres od r. 1905 do wielkiej wojny. Z pewnością i teraz wielu ludzi takich, którzy do r. 1905 [illegible] byli przewodnikami pewnej doby i wiary, [illegible] ofiary czynu, a teraz w nowych warunkach [illegible]. Dobrze mówi Zygmunt [illegible], że człowiek jest jak świeca: każdy ma w sobie pewien zapas energii; gdy ta się wypali, gaśnie człowiek, umiera [illegible], pozostaje jeno ciało wegetujące. Boję się, abym ja się w tym [illegible] nie [illegible]; boję się, abym ja, jak [illegible] „Lietuva": „dittos" mojego życia, którego [illegible] w okresie lat 1905-1914, nie zeszedł ze sceny na [illegible],

266.

Drugi dzień jestem sierotą — nie mam Kuzynki; choć 23 sierpnia.
mało bywam u siebie w mieszkaniu, bo mi po prostu nawet
na to brak, to jednak czuję tę pustkę zupełną i samotność
w mieszkaniu, gdy w niem twej duszy pozamnej niema. rok 1919
Moja Kuzynka Kamila wyjechała, jak mi przyjaciele oświadczyli,
wyła, na kilka dni do rodziców do Stawisk; podejrzewam jednak, sobota
że przyczyna tego nagłego wyjazdu jest inna. Panna Kotlarewska, która
wie o tym od Kuzynki swojej Bieni, przyjaciółki Kamili, wiem, że
Kamila miała w ostatnich dniach jakieś krwotoki z organów płciowych,
tak, że aż „krew" kawałami wypadała; ślady krwi zauważyłem
tam też, sam na posłanie u mnie; Kamila była chora i wyglądała
jak cień. Mam przekonanie, że tu zaszło wczesne wypróżnienie
jak cień; Okoliczność ta jest tymbardziej prawdopodobną
wcześniejszego płodu; Okoliczność ta jest tymbardziej prawdopodobna
dobrze, iż dochodziły mię z wielu stron pogłoski w ostatnie czasie,
że Kamila podczas mego wyjazdu prowadziła się źle i bodaj że
nawet w moim mieszkaniu przyjmowała kochanków. Zostało
nawet o tem, że ta zawsze, iż wieczorami do późnej godziny
nawiedzano mię, w domu nie było.
Otrzymałem dziś długi list od Elviry. Niedola jest na
pełno troski i kłopotów, głównie z wszystkiem, a do tego dochodzi
przykrość ze strony mężowskiej i zmęczenie ciągłymi czekaniami
wciąż się z trojgiem małych dzieci. Stefan jest dla Elviry
bardzo ciężki. Już to charakter ma on nieznośny. Trapi
Elvirę, gniewa, jest brutalny, a sobie lubi dogadzać i walczy
niewiele o zupełnie. Przyjechał do Łotwy zarobków, do pracy
robienie pieniędzy, przestał czuć twardą pracę;
godnego nie umieć wymagać, wyjeżdżał, powiada w leśnictwie lub
zarządzie dóbr pracować, gdzieby mógł jako najmniej robić
ty a skąpi dochodów spekulacyj i myślał dużo. Jako rodzic
tylko myślał, tak i jego wina w równej przewrotności pod tym
względem zdemoralizować. Elvira myśli o Wiszniewie, o mieszkaniu
kaniu nad tym losem, o życiu cichym i głębokim;
jest bardzo zmęczona i smutna. Jednak dzieci trudno
jej o powrocie Elviry do Wiszniewa lub gdzieś w tamte strony.
Do Marynki już Mieczkowej nie wróci; że przyjętą była
Łowczewicka, Elvira gotowa byłaby nawet zaufać sobie samej w
Wiszniewie, gdyby była pełna środków utrzymania.
Przeszkody są równie zarówno materialne, jak osobiste ze strony
Stefana. W ostatnich czasach powstał projekt, żeby Stefan
objął zarząd Obodowców — prawdopodobnie i innych majątków
Mieczysia Rotowiczów, który go do tego namawia. Elvira
wina zamieszkałaby w Obodowcach, a przez lato, nad kołem, z
córką Mieczysia, przyjeżdżającą na wakacje, ponieważ
Mieczyś już ostatecznie się rozstał z Nusią, która żyje w
Warszawie ze swoim dawnym kochankiem Józiem Mokronowskim.
Elvira zgodzi się stanowić do Obodowiec i ma projekt,
tymbardziej, że byłaby przez to dość blisko nas. Wiszniewie, który
się, choć tęskniła, jak ślepy patrzy. To, że na Wiszniewie
jest mój udział w naturze, dla Elviry jest tylko dodatnym.
Dla każdego innego właściciela w ostatnich warunkach
udział jakiegoś drobnego spólnika we własności (udział mój
wynosi, jeżeli się nie mylę, — ½ części) byłby bez pożytku, to
też pozbyłby on z całego serca się od takiego spólnika
i tym czasem dla Elviry mój udział jest atutem, większym,
bo jest to wskazówka, że Stefan nie będzie wtrącał się;
nie może kontrolować i ograniczać Stefana innymi drogami, więc
wiąże do tego mojego udziału; z tytułu mojego współudziału
wartościowo stoję się rachunki, sprawozdania i zarządu
i t.d. Tak dalece jestem teraz w tej sprawie i tak mało
się nią interesuję, bo nie mam wątpliwości na to, żeby mi
ona coś dawała, że najbardziej się dziwię do tego, co by się
tam robiło. Ten mój udział jest potrzebny nie dla mnie, ale
dla Elviry. Tym lepiej. Poważnie się interesuję, bo wiem, że mi
bardzo o to chodzi, że interesuję się jeszcze zarządem Wiszniewa;
niech to pozostanie kochaną Elvirze w jej walce i troskach o byt
i ciężkiej i przykrej mojemu. Elvira też prosi mnie o to, abym się
mogła w konflikcie ze Stefanem zwracać do mnie, to znaczy

Bo on jest dla niej przykry i brutalny i gdy jej, jak to teraz robi często, wymawia,
że jest ona na jego łasce, bo sama wiecie, w Wiszniewie przyjść nie będzie, i to nawet chce
[illegible] i zmusić do ulegania jego planom, to żeby mogła stary replikować mu argumentem, że w takim razie, jeżeli [illegible] on ją uważa za łaską w drodze, ona może zechcieć ze mną; oczywiście że przecież to wszyscy tego argumentu, a gdyby była potrzeba, to nawet mogłaby
nie tylko tym Stefanowi [illegible] [illegible]
[illegible]

24 sierpnia
rok 1919.
niedziela

[illegible]

Trzynastoletni Czesio już [illegible] do [illegible]. Tęskni ogromnie i ... gorąco czeka tego Kotunika i wierzy, że to w najbliższym czasie nastąpi. Jest ono urodzone optymistką, nie natury klasycznej entuzjastki, chociaż jest entuzjastką decydowanej reakcji. Chcę pragnie gorąco, z wiary i żadne [illegible] tej strony zachować nie ... w stanie. Pod tym względem są oni z Czesiem dwoma biegunami przeciwnemi — tezy i antytezy. I Czesio: Kotunia pragnie z całego serca reakcji i przywrócenia starego stanu rzeczy bez [illegible] komunistów, Rewolucji lub nawet z Demokracji burżuazyjnej. Są wolontariuszami ... [illegible] i radykalnych środków walki z wszelkiemi śladami strony rewolucyjnej. Sądzą, że jedynym środkiem skutecznym i „pedagogicznym" dla tłumu są represje i przykłady odstraszające, bez [illegible] jest o żadnych. Wierzą, że świat można przywrócić do starych form i że pociąg Rewolucji, który ... [illegible] tylko z obłędu rozpoczęcia, może być wyeliminowany z wszystkiego bez żadnej pozostałości. Nie zdają sobie sprawy z głębokich przyczyn przyczynowych i jej istoty, których wyrazem a następstwem i źródłem jest Rewolucja, i które wyrośliby się tak [illegible] nie [illegible], bo gdyby nawet [illegible] najskuteczniejsza reakcja, one stłumione [illegible] pozostałyby i wcześniej czy później odezwą się i wyrażą się wyraźnie w przebudzeniu [illegible]. Tego [illegible] ani Kotunia, ani Czesio nikt nie wytłumaczy. Pod względem wiary w skuteczność reakcji z jej represjami a nawet białego terroru — są oni oboje [illegible]. Ce sont des intransigeants reakcjoniści pur sang, niestety, jak zwykle [illegible] represji. Ale będąc [illegible] zgodni w pojmowaniu tego, co ich zdaniem być powinno, różnią się bardzo w ocenie i wierze w perspektywy spełnienia tych swoich upragnień. Podczas gdy Czesio widzi wszystko w najczarniejszych barwach, przewidując same klęski i wróżąc rzeczy najgorsze, to Kotunika widzi wszystko w kolorach różowych i nie [illegible] wiary nie [illegible] wola. Optymizm jej [illegible] ani na chwilę [illegible]. Kotunia dobrej i [illegible] entuzjastyczny [illegible] i [illegible] przekazuje tak im więc Czesiowi i [illegible] entuzjazm i bezpośrednio wiary, tym Kotunia się entuzjazmuje, tym Czesio wątpi; zdaje się, że Czesio [illegible] pomimo swego [illegible] i złośliwie przekonuje [illegible], gdyby Czesio jakiś i [illegible] jego [illegible] wszystko jak [illegible] jest źle, ponieważ jego [illegible]; ponieważ jego córki [illegible] zmuszone są [illegible] ponieważ musi siedzieć z [illegible] pod dachem, a środki pieniężne tak szczupłe, że już najskromniejsze wydatki nie [illegible] i w [illegible] kontentości, [illegible] o [illegible] i [illegible] by chciał, aby wszędzie i wszystkim było tak [illegible] źle. Nie zawsze jest on w takim [illegible] usposobieniu, bo pomimo starości zachował jeszcze [illegible], jak [illegible] natury [illegible], jest dość [illegible] i [illegible] w usposobieniu, to też zbyt długo i jednostronnie [illegible] do serca nie bierze, ale bywają chwile, kiedy się nim trapi [illegible] i [illegible] zatruwa [illegible] atmosferę. Oprócz bezpośrednich trosk i [illegible] które Czesio [illegible], ale [illegible] na które środków [illegible] [illegible] tylko Kotunia, bo Czesio jest [illegible] i [illegible] całą energię jego [illegible] w [illegible] się [illegible] — [illegible] jest głównie [illegible] i [illegible] jego córki, Tuńci [illegible], z [illegible] i pracować na jakiś [illegible]! a [illegible] na [illegible]! Nie o tym [illegible] córek [illegible] i nie do tego [illegible] przez całe życie przygotowując

268.

25 sierpnia.
rok 1919.
poniedziałek.

Miałem dziś sesję I instancji. Wypadła jakaś sesja bardzo blada i nieciekawa. Niesłychanie mdłe są sprawy o usiłowanie przekupienia urzędników, o opór władzy i o znieważenie urzędników, — a takie sprawy są teraz właśnie na porządku dziennym; nie ma sesji, żeby się kilka z tego rodzaju spraw nie znalazło na wokandzie. Ławników dziś miałem dwóch chłopów-gospodarzy z pod Łowicz, niejakich Węgrowskiego i Pastoraczyka. Po raz pierwszy byli powołani na sesję. Rozumie się, że to był jeszcze element zupełnie surowy, nie obeznany ze sztuką sądzenia i nie umiejący się dobrze zorjentować w subtelnościach kwalifikacji przestępstw, — coś w rodzaju mojego dawnego ławnika Kairiukša z Szyrwint z Sądu Pokoju w Kolnie, — jednak wolę nieraz takich od kondemnatów w rodzaju Lutosławskiego lub od takich ludzi oschłych, jak Dąbkowski. Tacy chłopi — to przynajmniej ludzie serca i uczciwego, prostego poglądu na życie, pełni zdrowego rozsądku. Sesję dzisiejszą zakończyliśmy około godz. 9 1/2 wieczorem.

26 sierpnia, rok 1919. Storck.

Zanotuję jedno małe spostrzeżenie z dziedziny językowej. Przez czas nieobecności mojej służącej Kamili usługuje mi, to znaczy pokój codziennie rano sprząta — stróżowa domu. Jest to osoba bardzo gadatliwa, rozwodząca się zawsze nad swoją biedą, nad trudnością wyżywienia rodziny, nad tym, że mąż jej jest niedołęgą, bo podczas gdy wszyscy inni potrafili „skorzystać" z różnych okazji bądź podczas masowej ucieczki do Rosji przed wkroczeniem Niemców, bądź za czasów okupacji, bądź wreszcie przy wypędzeniu Niemców, on nigdy z niczego nie „skorzystał" i dziś jest z rodziną biedny, jak był, tak że nie mają się w co ubrać ani obuć, — i nawet też żadnych nie mają. Otóż nie mówi ona nigdy o mężu inaczej, jak „mój sam": mój sam to i to powiedział, mój sam to i to zrobił itd. Nie wiem, czy to wyrażenie używa się powszechnie w mowie ludowej w Polsce. Jeżeli tak, to świadczy ono o głębokim i starożytnym pokrewieństwie pewnych form kultury obyczajowej między Litwinami a Polakami. Jeżeli nie, to znaczy, jeżeli jest to tylko lokalizm, to świadczy o bardzo starożytnych wpływach litewskich na Mazowsze w tej okolicy kraju, pochodzących od wieków z Litwy, albo też może o przejęciu tej formy przez lud bezpośrednio od Jadźwingów, którzy niegdyś zaludniali puszcze w tych stronach [illegible]. Wyraz „sam" w języku polskim odpowiada wyrazowi „pats" w języku litewskim. W kulturalnej literackiej mowie słowo „sam" po polsku ma znaczenie dość ciasne i ograniczony zakres użycia. Litewski wyraz „pats" ma te same znaczenie w mowie inteligentów Litwinów, w szczególności w mowie literackiej — ma również tendencję do ograniczenia się w tej samej ciasnej sferze użycia, co polskie „sam". Natomiast w bezpośredniej mowie ludowej wyraz „pats" u Litwinów ma użycie i znaczenie bardzo obszerne i bardzo charakterystyczne. Wyraz ten jest bardzo starożytny. Stanowi on starożytną formę zwrotu, analogiczną do „pan", starszy [illegible] „tamsta" albo „tamista", która używa się w litewskim, mówiąc grzecznie do trzeciej osoby analogicznie do francuskiego „vous", z tą różnicą, że się łączy w drugim przypadku liczby pojedynczej („ar tamsta nori", „ar tamsta buvai" — czy pan chcesz, czy pan byłeś); zresztą w ustach inteligentów litewskich „tamsta" jest coraz częściej łączona w drugim przypadku liczby mnogiej („ar tamsta norite" — czy pan chcecie). Wyraz „ponas", który dziś przeciętnie używa się w języku litewskim w miejsce dawnego „pats", jest już całkiem nowożytny, zaczerpnięty z polskiego. Zresztą „pats" — „sam" ma w języku litewskim inne zastosowanie, niż „tamsta" albo „jūsų": „tamsta" mówi się do kogoś, — „pats" mówi się najczęściej o kimś; choć zostały ślady użycia wyrazu „pats" i w bezpośrednim zwrocie do kogoś, a zwłaszcza w szczególnie ceremonialnej formie. W ogóle użycie „pats" jest równie pięknie ceremonialne [illegible] szczególnej uroczystości. Tą cechą różni się „pats" od „ponas". [illegible]

270.

ogólnie w uroczystych czasach, kiedy się „ponas" bardzo zdemokratyzowało i demokratyzuje coraz bardziej, tracąc cechy jakiegoś szczególnego wyróżnienia — stosuje się powszechnie przy zwrotach do każdego niemal do wszelkich osobników. „Pats" — to ktoś wielki, ktoś jeden jedyny, samowity. Przypuszczalnie utrzymało się w języku litewskim słowo „pats" w określeniu [illegible] (w niektórych okolicach w znaczeniu „pati" — żona); jest to rzecz analogiczna do „mój sam", jak używa stróżowa na określenie tego, co się po polsku potocznie mówi „mój mąż". Na określenie Boga, jak się po polsku mówi „Pan Bóg", mówi się po litewsku, akcentując wzniosłość i jedność Boga, — „Viešpats Dievas" (dosłownie [illegible] „Wszechsamy Bóg"); inaczej i o wiele słabiej brzmi „Ponas Dievas", co nie wyraża tej mocy, którą wyraża „Viešpats". W ogóle [illegible] z użyciem i analizą dwóch słów „pats", jego cechy, [illegible] [illegible] litewskiego „pats" [illegible] [illegible] „pats" i [illegible] [illegible] [illegible] Litwinów [illegible] „Pats" — „sam" [illegible].

2 sierpnia. rok 1919. Środa.

136

Miałem dziś sesję apelacyjną. Na ławników wezwani dziś byli przeze mnie dwaj Kolnianie — Franciszek Stackelski, mój dawny ławnik sądu pokoju w Kolnie, który obecnie mianowany został ławnikiem Sądu Okręgowego, i aptekarz z Kolna Sołtanowski. Umyślnie wyznaczyłem ich dwóch razem na sesję, aby im łatwiej było przyjechać i aby się z niemi w kółku swojskim spotkać. Sama sesja była łatwa: wszystkie sprawy były o kradzieże; spraw było 18 na wokandzie. Wyroki nasze były dziś szczególnie łagodne; w całym szeregu spraw — w większości — uchyliliśmy skazujące wyroki sądów pokoju i pouniewinnialiśmy oskarżonych; nic w tym dziwnego, bo w sprawach szczególnie takich, jak kradzieże, apelują najczęściej ci, co do których jest najmniej poszlak lub którzy są niewinni ~~całkiem~~ z pewnością; każdy nie omieszka skorzystać z apelacji, gdy ma możność, więc ~~procent~~ ~~niewinnych~~ w wyrokach ~~...~~ I instancji oskarżonych musi być z konieczności spory procent wadliwych lub chwiejnych, które się utrzymać nie dają. ~~...~~ W czasie przerwy obiadowej zaprosiłem moich ławników, jako moich dzisiejszych gości i przyjezdnych z Kolna, na obiad, który, skropiwszy go obficie wódeczką, spożyliśmy w restauracji Łosiowskiego. Sesja trwała do godz. 5½ wieczorem.

271. Tak jestem przeładowany pracą, zwłaszcza w tych dniach ostatnich, że nawet gazety nie mam czasu przeczytać.

28 sierpnia rok 1919. czwartek.

Rzecz jest taka: Łapownictwo w Polsce szerzy się, jak plaga. Nietylko w Polsce; szerzy się ono wszędzie, we wszystkich państwach, przynajmniej w środkowej i wschodniej Europie. Być może, że szczęśliwsze kulturalnie kraje, jak Skandynawja, Szwajcarja i kraje zachodnie są od tej zarazy wolne; ale w państwach nowych i rodzących się dopiero, jak Polska, jak Litwa, jak Czechy, jak zresztą wszystkie kraje, dotknięte wojną, — jakiś bowiem [illegible] Łapownictwo i nadużycia Niemcy [illegible] — Łapownictwo jest jak wszystko w [illegible] wieku trzydziestym. [illegible], których [illegible] nie będę, bo [illegible] o tym chcę mówić, — składają się na szczególny rozkwit i żarliwość tego zjawiska. Łapówki biorą się od góry do dołu. Stan urzędniczy jest zdemoralizowany łapownictwem do szpiku kości. Zdaje się, że tylko sądownictwo i szkolnictwo, dwie pierwsze i najstarsze gałęzie organizacji państwowej w Polsce, funkcjonujące jeszcze od czasów okupacji, — są dotąd od plagi tej wolne. Poza tym biorą prawie wszyscy. Biorą [illegible] i policjanci, biorą urzędnicy magistratów i najniższych urzędników służby państwowej; ci biorą dziesiątkami i setkami, wyżej — tysiącami, a urzędnicy centralnych organów państwowych w Warszawie, w ministerjach — już biorą dziesiątkami a nawet ponoć do niektórych transakcyj — setkami tysięcy! [illegible] tam, gdzie chodzi o wielki handel, o [illegible] jakichś pozwoleń na przewóz, o wagony i „szmugiel". W wojsku w służbie dostaw, w intendenturze, w aprowizacji, — łapownictwo, nadużycia, kradzieże — są nałogiem.

Dla państwa nadużycia te, kradzieże służbowe, [illegible] — łapownictwo stanu urzędniczego, łapownictwo powszechne — są klęską ciężką. Pisze się, mówi i obiecuje — o środkach walki z tą plagą, o tępieniu zarazy i zapobieżeniu złu. Walka jest bezskuteczna, [illegible] i łapownicy umieją chować końce w wodę i porozumieć się [illegible]. [illegible] ustawy [illegible] prezydent [illegible] kary śmierci łapowników i złodziei [illegible]. Na [illegible] jeszcze tego nie ma. Osoby [illegible] w tajnej radzie publicznej stanowią [illegible] przykładu łapówki, [illegible] przekupić urzędników. Ci najczęściej [illegible] na [illegible] [illegible] od [illegible] łapowników ze stanu urzędniczego. Bo, nie mówiąc o tych [illegible] urzędnikach, którzy, nie biorąc łapówek, oddają „pieniądze" w [illegible], urzędnicy, biorący łapówki, też od czasu do czasu robią to samo: [illegible] taki urzędnik [illegible] łapówek grubszych, a potym jakiś [illegible], urzędnicy, [illegible] i [illegible] nieskazitelności! Ale zawsze [illegible] tylko odrobinę łapówki — grube się nie ujawniają i [illegible] łapówki nie [illegible].

Sprawa o łapownictwo — setki w [illegible]; [illegible], a [illegible]. Zabawne [illegible] jest tu, że łapownik biorący, ale [illegible], usiłujący przekupić urzędnika. Do wyjątków należy, jak [illegible] o przyjęcie łapówki. Nie [illegible] dla [illegible], że [illegible] nietylko urzędnicy, biorący łapówki, ale i obywatele, którzy je dają. Tacy to [illegible] obywatele, którzy [illegible] łapówek, — i to [illegible]. Dawanie łapówki jest [illegible] przestępstwem i [illegible]. Łapówka i łapownictwo, tak biorą, jak [illegible], — [illegible] obywatelskich i [illegible]. Tak jest. Ale [illegible] kolizja taka. Na [illegible] zasiadają obywatele, [illegible] przekupienia urzędnika. [illegible] i opinja publiczna [illegible] represja. [illegible] do [illegible] kary. Ale to jest tylko [illegible]. [illegible] prawem jest [illegible] do [illegible] [illegible]

[illegible]

2/2.

29 sierpnia, rok 1919. piątek. 134

Dziś trochę wypoczywałem. Wprawdzie pracowa-
łem, jak zawsze, ale już nie tak nadmiernie forso-
wnie, jak w kilku dniach ostatnich, kiedy prócz
pracy bieżącej miałem prawie codzień sesję (w po-
niedziałek, we środę i we czwartek), a więc przygo-
towania się do spraw, wypisywanie pytań, samo pro-
wadzenie sesyj do późnego wieczora, a swoją drogą mo-
tywowanie wyroków i t. d. Teraz mam przed sobą trochę
lżejszego czasu. W przyszłym tygodniu mam
tylko jedną sesję — w poniedziałek, we czwartek zas-
tąpi mnie Daszyński, sesji apelacyjnej we środę
nie będzie. Odrobię więc wszystkie zaległości i
nie będę zmuszony zbyt forsownie pracować.
W przyszłym tygodniu na piątek jest zapowie-
dziany ślub Eliki Prusanowskiej z p. Tamajewskim.
Ezechjel i Kotunia nie są jeszcze zupełnie pewni,
że to będzie w piątek, bo to będzie zależało od urlopu
Tamajewskiego; Tamajewski z Eliką mają na ślub
przybyć tu do Kowna do rodziców; oczywiście — ślub
będzie bardzo cichy, bez żadnego wesela. Będzie
to pierwsze małżeństwo w licznym gronie mo-
ich rodzonych siostrzenic i siostrzeńców. Elika
Prusanowska pierwsza otwiera wrota hymenu. Za
nią stoi cały rząd moich siostrzenic i siostrzeń-
23. ców już dorosłych, a więc kandydatów do małżeń-
stwa, a więc: Hektor Komorowski, Julek Komo-
rowski, Hala Prusanowska, Maryś Wołłowicz, Ewa
Römerówna, Zitka Komorowska, Irka Prusano-
wska, Lio Prusanowski i już nawet Józia
Prusanowska. Irka i Józia Prusanowskie w ostat-
nich czasach opuściły dom rodzicielski i wraz z
Eliką i Halą wyfrunęły w świat: Irenka wyjechała
do Słonima, gdzie wystarał się dla niej o posadę
przy wojsku jej przyszły szwagier Tamajewski, Józia
zaś wraz z przyjaciółką panną Olgą Römer ([illegible]
z [illegible]) — pojechały do Wilna, gdzie dostać
mają posady w zarządzie cywilnym.
Chmura wisi nade mną: oto w przyszłym tygodniu
prokurator ma skierować jakąś jedną czy dwie spra-
wy do sądu doraźnego, którego ja, w zastępstwie ba-
wiącego na urlopie Skorupskiego, jestem prze-
wodniczącym. Jest to sprawa napadu bandyckiego
na jakichś Żydów, dokonanego przez jakichś oprysz-
ków przyjezdnych z Warszawy. Zbrodnia paskudna,
ale jeżeli wypadnie wymierzyć karę śmierci — będzie
to rzecz dla mnie niezmiernie ciężka.

30 sierpnia. rok 1919. sobota.

Dziś wpłynęła do prokuratury pierwsza sprawa do sądu doraźnego. Jest to sprawa dwóch młodych ludzi, Warszawiaków, którzy w nocach w różnych punktach w okolicach Zambrowa dokonali na początku bieżącego tygodnia trzech napadów rabunkowych na przejeżdżających Żydów. Zabójstwa przytem nie spełnili żadnego, ale mieli ze sobą rewolwer, którym grozili i którego rękojeścią bili rabowanych po głowie. Bandytów tych było trzech. Dwaj zostali ujęci na stacji w Małkini, gdy zamierzali po dokonanych rozbojach wrócić do Warszawy, trzeci nie został ujęty. Ujętym i oddanym pod sąd doraźny grozi kara śmierci. Podług ustawy o sądach doraźnych kara śmierci stosuje się w tych wypadkach, w których w kodeksie karnym przepisana jest za dane przestępstwo ciężkie więzienie. W razie bardzo ważnych okoliczności łagodzących może być zamiast kary śmierci wyrzeczone bezterminowe ciężkie więzienie. Gdy jednak wina oskarżonego nie jest przez sąd doraźny ustalona jednoznacznie(?), sprawa zostaje przekazana sądowi zwykłemu. We wszystkich innych wypadkach, kiedy w kodeksie jest za dany czyn przewidziana kara niższa od ciężkiego więzienia, sąd doraźny stosuje ciężkie więzienie bezterminowe albo terminowe nie niżej, niż na lat 8. Kara śmierci wykonywa się przez rozstrzelanie. Wyroki sądu doraźnego nie ulegają zaskarżeniu ani zatwierdzeniu i są wykonywane w ciągu 24 godzin. O wykonanych wyrokach śmierci ogłasza się do powszechnej wiadomości ~~[illegible]~~ plakatami. Celem i racją bytu sądów doraźnych jest ~~[illegible]~~ odstraszanie ludzi od zbrodni groźbą bezwzględnych kar, szybko i radykalnie wykonywanych. Sądom doraźnym ulegają przestępstwa wyliczone w ustawie o tych sądach. Dla prokuratora w poszczególnych wypadkach śledztwo jest zbyteczne. Samo postępowanie sądowe w sądach doraźnych zachowuje jednak pewne zasadnicze gwarancje obrony praw oskarżonego, ma więc jednak, pomimo swego zabarwienia politycznego, polegającego na [illegible] odstraszaniu w interesie [illegible] publicznych, cechy wymiaru sprawiedliwości, nie zaś wyłącznie i jedynie represji w kierunku [illegible].

[Illegible] Oskarżonych(?) w sprawie, która wpłynęła, wyznaczyłem na środę na godz. 10 rano i wydałem wszelkie zarządzenia, zwłaszcza co do zabezpieczenia stawienia się świadków. Świadków tych jest kilkunastu, prawie wyłącznie pokrzywdzeni Żydzi. Bandyci, których będą sądzili, nazywają się: jeden — Liwiec(?) i drugi — Tomski(?). Pierwszy ma lat 26, jest żonaty i ma jedno dziecko, drugi ma lat 23 i jest, jak się okazuje, dezerterem wojska polskiego. Jeżeli się potwierdzi, że jest dezerterem, będzie to okolicznością [illegible], bo — jako ulegający sądowi wojennemu, [illegible] sądu doraźnego. ~~Nie jest to~~ Zasadniczą(?) dla losu bandytów kwestią będzie w tej sprawie to, czy mieli oni rewolwer [illegible]. Jeżeli zrobią(?) [illegible] z bronią w ręku, obaj(?) [illegible] — ~~[illegible]~~ grozi kara śmierci, jeżeli [illegible] ciężkie więzienie. [illegible] w ręku, którym im groził; [illegible], że [illegible] rewolwer, ale że [illegible] rewolwer [illegible] tylko do odstraszenia, a którego strzelać nie mógł [illegible].

274

31 sierpnia, rok 1919, niedziela.

138

Bobrujsk wzięty przez Polaków! Przeczuwałem[?] ... dziś ogarnie, gdy się pomyśli, jak daleko zaszły te wojska polskie, jak wszędzie zwyciężają, że się przed niemi nic nie ostoi, i jak z tego małego zawiązka wojskowości polskiej, reprezentowanego w listopadzie roku ubiegłego przez cywilów z ~~[illegible]~~ konspiracyjnej P.O.W., przez rozproszonych rozbitków legjonów i ~~[illegible]~~ korpusu Dowbor-Muśnickiego oraz przez garstkę „Wehrmachtu", wyrosła szybko wielka i zwycięska armja, która jest dziś jednym z najpoważniejszych czynników na wschodzie Europy. Polacy jednak, mimo wszelkie braki organizacji państwowej, wykazali wielką siłę żywotną, ogromną moc energji i wspaniały talent wojenny, który jest bodaj ze historycznych cech rasy. Nie potrzebuję dodawać, że Kotu[?]ne[?] Trusławo[?] jest na wieść o zdobyciu Bobrujska w siódmym niebie z radości. Już nie marzy tylko, ale gotuje się realnie do wyjazdu do Borysa[?] i Bielicy[?], jak tylko bolszewicy zostaną stamtąd wyparci. Wojsko polskie stoi już nad Berezyną. Czy ją przekroczy i pójdzie do Dniepru?

4. 275. Pracowałem dziś mniej, ale ani na chwilę nie mogłem się pozbyć myśli o sądzie odrażającym[?] we środę. Myśl ta, jak niespokojne zjawisko[?], kiełkowała we mnie ciągle i drżała wewnątrz[?] gdzieś na dnie pokładów podświadomości. Zdaje się, że jestem mężczyzną[?] i że utrzymam spokój na całej tej rozprawie. Na zewnątrz zachowuję równowagę zupełną i nikt nie pozna, że mię ten sąd boli. We własnym przekonaniu ~~jest~~ mam się też za zupełnie usprawiedliwionego: jestem sędzią; obowiązek mój — stosować prawo i spełniać funkcje wykonawczej woli społeczeństwa, wyrażonej w ustawach; spełnię to z czystym sumieniem, choćby nawet były najcięższe; jestem osobiście przeciwnikiem kary śmierci, chociaż nie neguję jej konieczności w pewnych momentach wyjątkowych i dla wyjątkowych celów; będąc przeciwnikiem zasadniczym kary śmierci, rozumiem jednak, że sędzia obowiązek swój spełnić powinien, choćby w torach tego obowiązku była ta kara. Niech każdy tylko spełni swój bezpośredni obowiązek — to tytuł do zasługi i pomocności największej[?]. Więcej tytułów[?], ani [illegible]. Ale tym niemniej [illegible] coś się [illegible] i [illegible] we mnie chwilami, [illegible] [illegible] [illegible] wyrok śmierci ogłaszać [illegible]. Wiem jednak [illegible] [illegible]. Ten sąd [illegible] [illegible] w Kownie.

1 września. rok 1919. poniedziałek

Mieliśmy dziś sesję karną I instancji, która, z powodu niestawiennictwa jednego ławnika i niemożności wyszukania dlań przed obiadem zastępcy, rozpoczęła się dopiero o godz. 3 po obiedzie i, chociaż 4 sprawy wypadły z wokandy, trwała do godz. 10 wieczorem.

Sprawy do Sądu doraźnego zaczynają wpływać jedna po drugiej. Nie osądziliśmy jeszcze pierwszej, a oto już z urzędu prokuratorskiego wpłynęła druga, niejakiego Sawluka, oskarżonego również o rozbój, zresztą bardzo podobny do rozboju w pierwszej sprawie: również napad na drodze na parę jadących kupców żydowskich, dokonany z rewolwerami w ręku, ale bez czynnego użycia tychże, jeno pod groźbą, ze zrabowaniem od Żydów pieniędzy — tym razem kilkunastu tysięcy marek (w pierwszej sprawie zaledwie kilkuset ~~[illegible]~~ albo niewiele więcej, bodaj 1000 mk.). Oskarżonego Sawluka widziałem, bo go kazałem sprowadzić z więzienia do Sądu dla doręczenia mu odpisu wniosku prokuratora i wysłuchania jego ewentualnych żądań co do dowodów obrony. Nie przyznaje się on do udziału w tym rozboju, choć dwaj z pośród poszkodowanych Żydów poznają go. Jest to chłopiec młody, lat może 20 albo niewiele co więcej, o [illegible] obliczu, bardzo przystojny, tryskający życiem i pełny temperamentu; takiego zabijać — żal nad wszystko, bo zdaje się, że jest to po prostu przeciwko naturze. Ten chłopiec — to jest ludzki pełny kłos, którego ściąć żal, bo jeszcze nie dojrzał. Ciężkie są te zbrodnie rozbojów na drogach publicznych, ale o ileż straszniejszą i cięższą jest kara — śmierć. Kary tej wymaga polityka, ale przeczy ~~[illegible]~~ jej [illegible] sprawiedliwość. Polityce bowiem bezpieczeństwa publicznego chodzi o wytępienie nie zbrodni jeno przez zastraszenie, o usunięcie pewnych elementów w państwie, a życie zbrodniarza jest środkiem do tego celu; jest on kozłem ofiarnym, o tyle od kozła prawdziwego się różniącym, że jednak przecie winny, gdy w ofierze [illegible] starożytnej [illegible] jakowyś [illegible] kozioł był niewinny. Sprawiedliwości jednak kara śmierci nie czyni zadość, bo zabójstwo, popełnione na człowieku przez zbrodniarza, jest cięższe od jego winy: wina jest indywidualną, zbrodnia [illegible] [illegible] konkretne, [illegible] kara śmierci [illegible] się i indywidualizować nie daje. Czy sprawiedliwym i rozsądnym jest, aby sędzia, który jest [illegible] prawa i wykonawcą sprawiedliwości, musiał być w sądach doraźnych wykonawcą zbrodni koniecznej polityki publicznej w państwie? Sądzę, że jest w tym [illegible] [illegible].

Skazać człowieka na śmierć — to rzecz straszna; zabijać w walce, zabijać na wojnie, w pojedynku, w płomieniu namiętności — to co innego, bo to nie budzi sprzeciwu sumienia albo raczej instynktu ludzkiego. Ale zabijać morderstwem albo wyrokiem sądowym — to jest straszne, [illegible] przeciwko czemu protestuje instynkt i serce ludzkie. Nawet ci, którzy [illegible] się za wyrokami śmierci, [illegible] się na myśl, żeby to oni mieli wyrok śmierci wydać.

2 września rok 1919. wtorek.

139

Czuję się tak, jak się kiedyś dawniej ze czasów szkolnych czułem w wigilję egzaminu. Tylko że tam chodziło o moje dobro, tutaj zaś chodzi o życie ludzkie, życie człowieka dla mnie obcego, którego nie znam i którego jutro dopiero po raz pierwszy ~~zob~~ zobaczę. A jakie fatalne i tragiczne będzie to pierwsze i jedyne moje z tym człowiekiem nieznajomym i obcym, wszystkim nazwisko tylko, nazwisko, po raz pierwszy przeczytane słyszane, — spotkanie! Chodzi o życie jego, którego los, którego więcej, niż los, bo samo byt, — jest w moim ręku; źle mówię: nie w moim ręku, ale w mojej czynności sędziowskiej; gdyby w ręku moim, w mojej woli, — nicby życiu tego człowieka ~~[illegible]~~ z Warszawy, zwykłego [illegible], nie groziło, choćby był zbrodniarzem największym. Życie to leży w zakresie mojej ~~fun~~ władzy sędziowskiej, która jest tylko funkcją i jako sędzia — mam rozwiązać zadanie logiczne: jeżeli przesłanki będą dla tego człowieka ujemne — wniosek musi kosztować go życie. Takie jest fatum mojego obowiązku jutrzejszego. Mam wykonać zadanie logiczne sędziego, ale oprócz tego, że jestem sędzią, jestem człowiekiem z krwi i kości, z myśli i serca, z czucia i nerwów. I tu jest ciężar i ból tego obowiązku, który się nigdy sprowadzić do czego tylko mechanicznie logicznej funkcji sprowadzić nie da. Ha, trudno. Będę sędzią. Będę nim, to znaczy ani katem, ~~[illegible]~~ [illegible] tym wolą zabicia, ani jednak [illegible] obowiązek, który mi jutro wypadnie. Wyższe, aby ciężar skazania człowieka na śmierć ominął [illegible]. Otóż dziś, w przededniu sądu, nie wiem i nie umiem się domyślić, jak wypadnie rezultat mej czynności sędziowskiej. Wielką prawdą jest symbol przepaski na oczach Temidy: sędzia, który jest nim istotnie, nigdy nie wie w przededniu sprawy, jaki wyda wyrok.

26. 2 J J.

Spędziłem dziś ten dzień pod ciężkim wrażeniem dnia jutrzejszego, pomimo że postanowiłem, że [illegible] tak samo, jak zwykle, nie zważając na nerwy, [illegible] się zachowałem, [illegible] i na to też jutro liczę. Uniknę [illegible].

Dwaj z jutrzejszych oskarżonych Warszawiaków, — Taiski, — jest [illegible]. Podał się [illegible] dezertera i [illegible] telegraficznym okazało się, że tak jest w istocie. [illegible] sędziowskiego [illegible] i [illegible]. [illegible] z tym [illegible] — [illegible] nie jutro. Naresz — jutro — [illegible] życie pewne [illegible] jutrzejszej będzie [illegible] w sprawie [illegible]. Ten

jeszcze chłopiec jest skończonym [illegible], zawodowym złodziejem [illegible]. Jutrzejsi Warszawiacy* — to są w ogóle [illegible] „des pauvres diables”, którzy po raz pierwszy spróbowali bandytyzmu, podli, [illegible] się [illegible] — i [illegible]. [illegible]

3 września
rok 1919.
środa.

Stało się dobrze. Więzień, którego dziś sądziliśmy sądem doraźnym, uniknął kary śmierci. Skazany został na bezterminowe ciężkie więzienie. Wprawdzie i to jest kara straszna, ale w obliczu kary śmierci, która mu groziła i wisiała przerażającym cieniem nad całą rozprawą sądową, jest to jak uniewinnienie. Ciężką i straszną była to sesja: przez cały czas zmora śmierci ciężyła na rozprawie i we wnętrzu sędziów, tłoczyła nieszczęśliwego człowieka siedzącego na ławie oskarżonych i okrzepnym chłodem ścinała rzesze z licznie zebranej na sali publiczności, a zwłaszcza pań, które w strojach, o pięknych powiewnych oczach, przyszły na to widowisko [illegible] karmić smakiem nerwów, chłonąc powiew śmierci i tej krwi ofiarnej, która oto z wyroku sądowego wypłynąć miała z biednego na ławie człowieka. Ale, taka sesja to jest straszne. Zadanie sędziego stoi tu już na samym pograniczu sił ludzkich i obłędu. Od takiej pracy sędziego zbieleć może włos na głowie. Widok oskarżonego był okropny, przechodzący możność opisu piórem. Na ławie siedział człowiek, biały, jak trup, w stanie przygnębienia śmiertelnego, jak automat, pozbawiony już woli i energii do obrony; człowiek, z którego już życie uleciało; poruszał się ciężko, wstawał z trudem takim, jakby był gotujące pudów ciężarem tłoczony, człowiek o oczach nieprzytomnych; człowiek ten — to blady strach i przerażenie wcielone w nim. Był wiotkie to dzwono, kurcz mu ściskał gardło, usta się otwierały i krzywiły bez dźwięku i wypływało kilka minut grobowego milczenia przy ogólnym napięciu nerwów na sali, zanim wyjątkiem zdołał on wykrztusić wyraz o dźwięku tak martwym, jakby echo w studni piwnicznej. Ten człowiek już bronić się nie mógł. A jednak, choć takim był delikwent, dusza części publiczności, i to właśnie inteligentnej, a szczególnie młodych pań, pragnęła dlań wyroku śmierci i doznała rozczarowania, gdy przy ogłoszeniu wyroku usłyszała bezterminowe ciężkie więzienie. Obudziły się jednak instynkta, które płyną w żyłach istotach ludzkich. Ta natura ludzka, tak dumna, tak piękna w niektórych wyrazach swoich, tak wielka i wspaniała, taić w sobie jednak straszliwe możliwości okrucieństwa i drapieżności. A jakaż zmysłowa ekstaza łączy się z łaknieniem krwi, z tym, co może zadawać ból i śmierć. Widok tej sali, wypełnionej wyborową publicznością, nie podniósł we mnie widowiska i nie [illegible] mnie ani dla natury ludzkiej ani dla tych panów i pań, które biegły się tu, ani dla widowiska, dla ich wszystkie upodobań zmysłów. Dla nich ten straszny sąd, ta męka [illegible] i nie szczęście człowieka, który chociaż jest zbrodniarzem, ale w tej chwili na ławie jest tylko nieszczęśliwym człowiekiem [illegible] [illegible]

278.

[illegible]

rok 1919, 4 września. Czwartek. 140

Gdybyśmy byli wczoraj skazali nieszczęśliwego Żyda, byłby już dziś on nie żył. Wyroki śmierci bowiem, wydane przez sąd doraźny, ulegają wykonaniu w ciągu 24 godzin. Niema od nich odwołania się i nie wymagają one zatwierdzenia. Jest to jednak stronnictwo [illegible] w ręce sądu. Wszystkie zresztą wyroki sądu doraźnego, nie wyłączając ciężkiego więzienia, są ostateczne i ~~[illegible]~~ zaskarżeniu nie ulegają; są one prawomocne z chwilą ich ogłoszenia i skierowują się natychmiast do wykonania.

~~Sprawa~~ Sprawa wczorajsza kosztowała mnie nerwów dużo. Choć umiałem zapanować nad niemi, — bo mam tę umiejętność — i choć na rozprawie utrzymałem doskonały, zdaje się, spokój i równowagę zewnętrzną, to jednak spokoju i pogody w sobie nie miałem. Od samego ~~[illegible]~~ rana przed sprawą byłem, jakby coś we mnie się zepsuło. Nie umiałem sobie znaleźć miejsca, ani do czego się zabrać. Próbowałem pracować i zatwierdziłem bieżące akta w sądzie, napisałem nawet wyrok w jakiejś sprawie apelacyjnej, ale robota mi nie szła; ręce miałem zimne i krople potu wilgotne na czole, co mi się bardzo rzadko zdarza. Dopiero na samej rozprawie zapanowałem nad sobą w obliczu publiki, jak aktor w teatrze, który nie trzęsie przed rozpoczęciem gry, ale gdy stanie na estradzie, odzyskuje jakby kiedyś chłód i ~~[illegible]~~ spokojną równowagę. Panowałem nad nerwami, ale sztuka, którą graliśmy w tym sądzie, była tak przerażająco straszna, że nie zapomnę jej chyba nigdy. Niestety nie będzie ona jedyną i ostatnią w moim kierowaniu sądem doraźnym. Jak byłem przejęty wczorajszą, to wyłącznie teraz dopiero po sprawie. Mówiłem się zmęczony tak, jak po najcięższej pracy fizycznej. Po ogłoszeniu wyroku wybiegłem z sądu, żeby się odświeżyć świeżym i innym powietrzem. Byłem

29. poruszony i osłabiony, a wyjść nie mogłem. Dowodził strasznych chwil procesu, pomimo że przecież czułem wielką ulgę z powodu uniewinniającego wyroku śmierci. ~~Nogi~~ W nogach czułem taki ciężar, jakby mi w nie ołowiu nalano i jakbym przeszedł z kilku mil drogi. Tylko mi drżały i czułem w nich jakby przez wczorajszą emocję. ~~[illegible]~~ Przepracowałem jeszcze potem w sądzie [illegible]. Wieczorem zachciało mi się spać strasznie, jak dziecku.

Wyrok wczorajszy, pomyślny dla Żyda, i pełny ulgi dla nas, sędziów, jest jednak ~~[illegible]~~ śmiertelny dla trzeciego towarzysza, który ~~[illegible]~~ uważał być się ukrył, ale właśnie przed [illegible] z żoną i przywieziony porwany do Kozin. Sprawa jego będzie rozpoznana we środę. Trzeba go chyba niestety na śmierć. Wczoraj bowiem w wyroku Żydowi uznaliśmy, że [illegible] z bronią w ręku, nad którą rzeczywiście okoliczności, które mogły być dokonane. [illegible] Dla tej [illegible] one nie istnieją.

Dziś miałem się spokojny zupełnie, potem że jutro mam znowu sprawę sądu Boratyńskiego — sprawa [illegible]. Ale jakoś ta sprawa nie przejmuje mnie już tak, jak wczorajsza. [illegible] [illegible] Nie wiem. Chodzi o to, że [illegible] jest pełny temperamentu do walki w procesie, a ponadto, że jest to porządny [illegible], którego nie jakoś nie żal, gdyby miał być skazany. To ten [illegible] i [illegible] jutro i [illegible] na ławie oskarżonych. Ale gdy przyjdzie [illegible] — to jeszcze niewiadomo. Jutro, [illegible] jest to [illegible] jak w sprawie Żyda. [illegible] [illegible] spraw [illegible] jest, że jutro [illegible] tak jest [illegible], gdy [illegible]

5 września
rok 1919.
piątek

Dzisiejsza rozprawa główna w sprawie Samulika w Sądzie doraźnym wypadła zupełnie nędznie. Podstawy oskarżenia okazały się zupełnie słabe, tak słabe, że na nich nic ufundować nie było można. Z 6 czy 7 pokrzywdzonych Żydów, ofiar napadu bandyckiego pod Stawiskami, tylko jeden Żyd twierdził z całą stanowczością, że w osobie oskarżonego Samulika poznaje jednego z dwóch bandytów, ale ten pokrzywdzony, wikłając się w krzyżowym ogniu pytań, zaczął coraz więcej [illegible] coś dawać odpowiedzi tak niedbale, a zresztą wręcz nieprawdopodobne, że osłabił tym ważnie swojego ~~[illegible]~~ kategorycznego twierdzenia o poznaniu oskarżonego. Inni pokrzywdzeni nie byli w stanie poznać kategorycznie Samulika: dwóch mówiło, że jest podobny do jednego z bandytów, że nie podobny, trzeci jeden twierdził również kategorycznie, że to nie był Samulik, wreszcie ostatni pokrzywdzony, rabin z Wajgowa, mówił, że „zdaje się, że to nie ten". Natomiast świadkowie obrony, których [illegible] Samulik, ustanowili jego alibi w dniu tym [illegible] godzina za godziną. Do godz. 4 popołudniu alibi to nie precyzowało ili [illegible] dokładnie, [illegible] napadu około godz. 6 wieczorem o 15 wiorst od Kowna na nowie między Kiełunicą a Stawiskami, ale wreszcie jeden ze świadków, jakiś Żyd, zeznał, że około godz. 5 popołudniu widział go około koszar pod Kownem, w przeciwnej stronie, niż [illegible] szosa Stawiskowska. Podprokurator Lipko, który oskarżał dzisiaj, zrzekł się oskarżenia. Sam oskarżony Samulik nie tylko że nie był przygnębiony, ale zachowywał się na sądzie z wielką pewnością siebie i swobodą, prawie że z werwą, odpowiadał lekko, [illegible], ale nie pozbawiony nawet subtelnej ironii. Wszyscy trzej sędziowie — ja, Duszyński i Piotrowski, [illegible] przekonani, że Samulik jest winien i że z nieprawdopodobnym widziałem; była nawet w toku naszej narady sędziowskiej chwila, że wbrew zrzeczeniu się oskarżenia przez prokuratora, byliśmy bliscy skazania go i omyłkowo [illegible] teraz, bo innej drogi karzy być nie mogło; ale nie [illegible], bo [illegible] zdecydowaliśmy się na to, bo jednak podstawy objektywne dla naszego przekonania podmiotowego były za słabe w stosunku do kary śmierci. Że Samulik winien — jestem przekonany najmocniej. Ostatni świadek, Żyd, jak się później w kancelarii sądowej dowiedziałem, jest stałym gościem tejże kancelarii, składa bowiem zeznania często za wszystkich [illegible] z różnej lokalizacji. Nie ulega wątpliwości, że świadkowie ci są w zmowie z bandytami. Takiego bandytę, jak Samulik, wypuścić z rąk — to dawne [illegible] przestępcom za zręczność i [illegible] i dawne [illegible] okazji do kpin z sądu. Ale skazać go na śmierć wobec tak chwiejnych przesłanek było nie podobna. Winna temu jest prokuratura, która zbyt pospiesznie i niezupełnie skierowała sprawę do Sądu doraźnego. Sprawa Samulika jest typowo kwalifikująca się do zwykłego trybu śledztwa, podczas gdy Sąd doraźny wymagał być kierowana sprawy zupełnie jasne, w których potrzeba śledztwa jest zbyteczna. Taka była sprawa Sivera, ale nie sprawa Samulika. W Sądzie doraźnym [illegible] śledztwa sprawa Samulika musi upaść i przedstawi się bardzo

280

6 września roku 1919. sobota.

141

Wrócił z urlopu Trampler, a już za dni 10 — wraca Skarżyński; stąd będę już miał trochę mniej roboty, będę mógł odetchnąć i choć po kilka godzin dziennie mieć dla siebie. Ale już dziś nie marzę o tej pracy publicystycznej, której projekt powziąłem przy powrocie z Litwy z urlopu. Tak mię przytłoczył ten nawał roboty zawodowej, tak mię wyczerpał z sił żywych, tak radykalnie oderwał myśl moją od wszelkich zagadnień dziejowych natury społecznej i polityczno-narodowej, mię zniechęcił ze sprawą Litwy, że już nie będę mógł się do tej pracy zabrać, tym bardziej że wkrótce rozpocznę już kroki do likwidacji mego sędziostwa w Łomży i do przeniesienia się do Kowna. Od tego zamiaru nie ustąpię.

Mamy teraz we wrześniu od dni kilku upały lipcowe, zarówno we dnie, jak w nocy.

281.

7 września rok 1919. niedziela

[illegible] dzisiejszym(?) w gazetach warszawskich i jakichś wielkich aresztowaniach w Litwie, dokonanych [illegible] wśród Polaków i oficerów litewskich.

Sprawy Litwy są ciągle w jakiejś [illegible]. Entente'a dotychczas nie uznała formalnie bytu niepodległego i suwerenności tych państewek, które się nad Bałtykiem na dawnych kresach [illegible] rozwalonego Imperium Rosyjskiego potworzyły. Republiki te o [illegible] kształtach — Estonja, Łotwa i Litwa etnograficzna — usiłują realizować swoją państwowość w trudnych warunkach, korzystając z koniunktury, wytworzonej przez odpływ na zachodzie zwycięskich(?) Niemiec i na wschodzie — wijącej się w konwulsyjnych katastrofy — Rosji. Te dwa odpływy wytworzyły stan bezpański nad Bałtykiem, zapełniony natychmiast usiłowaniami państwowemi drobnych narodów lokalnych. I podczas gdy na pograniczu dwóch rozwalonych wielkich potęg — Niemiec i Rosji, w centrum wielkiej luki odpływów wyrasta i organizuje się nowa potęga realna o ambicjach i możliwościach mocarstwowych — Polska, która za upadek swych dawnych zaborców i podejmuje zadanie dziejowe nowego ośrodka organizacyjnego Europy środkowej, — tam na uboczu, na wybrzeżach Bałtyckich, gdzie się zbiegają [illegible] historycznych popędów ekspansji Niemiec, Rosji i także Polski, a dalej także i [illegible] tam Anglji — trwa stan nieokreślony, stan zagadki bezpańskiej, wypełniony wolą Litwinów, Łotyszów i Estończyków. Wola tych narodów jednak dotąd sankcji formalnej uznania międzynarodowego nie uzyskała. Wielkie państwa zwycięskiej Entente'y — nie uznają oficjalnie tych wewnętrznych drobnych republik, uwzględniają je konkretnie, jak fakt istniejący, ale nie sankcjonują ich faktu, pozostawiając zagadnienie otwarte. W takim stanie rzeczy republiki te z ich rządami i ich bytem państwowym noszą więcej cechy jakiegoś prowizorjum, czegoś, co jest zatkaniem luki, ale nie stwierdzono(?), czy jest już kształtem realnym. A zagadką jest, czy powstanie tam Związek Bałtycki (Litwa – Łotwa – Estonja), coś w rodzaju Jugosławji Bałtyckiej serbsko-chorwacko-słoweńskiej, czy wróci [illegible] jakichś rozsądnych autonomji lub federacji do odrestaurowanej po katastrofie Rosji, czy też objęta będzie protektoratem Anglji, albo wreszcie wejdzie w jakiś kontakt z Polską. Zdaje się, że między wielkiemi potęgami Entente'y jest pewnego rodzaju cichy układ, oddający te kraje bałtyckie w sferę wpływów Anglji; Anglja tak dawniej obecnie [illegible] i [illegible] do [illegible]. Rola Anglji, jej działania tam, jej decyzja — [illegible] dotąd niejasne(?). Jednym razem zdaje się ona popierać formacje rządów narodowych tych republik bałtyckich, ale tylko jednym razem, niezdecydowanie, jakby umyślnie chciała pozostawić tam otwarte wszystkie możliwości. Od [illegible] ciągle do rządu łotewskiego w Rydze i Libawie i rządu litewskiego w Kownie [illegible] wyrastają tam, bez [illegible] ze strony Anglji, potężne [illegible] sił obcych, tak zwane formacje Bermondta o charakterze niemiecko-rosyjskim, podszywające się pod firmę uznanego przez Entente'ę [illegible] rosyjskiego dalekiego Kołczaka. Są to formacje o zaborczym [illegible] niemiecko-rosyjskim, mające za cele niby organizowanie sił do walki z bolszewikami, pre[illegible]

282.

[illegible]

Dziś u Prusanowskich przeddzień ślubu Eliki, najstarszej córki Kotuni i Ezechjela. Wiedziałem, że 8 września.
ślub wyznaczony na jutro, ale wczoraj, gdym był u rok 1919.
Prusanowskich wieczorem, jeszcze Elika i jej narzeczony Stanisław Tawajewski nie byli przyjechali po niedzielę
ze Słonima, gdzie Tawajewski stoi, jako adjutant, i gdzie Elika też była do ostatnich czasów za przez dnie siostry miłosierdzie w szpitalu wojskowym. Dziś już młodą parę u Prusanowskich zastałem. Z nimi przyjechała też Irka Prusanowska, która także w Słonimie pracuje, jako kancelistka czy sekretarka w jakimś urzędzie wojskowym. Ta dziewczyna — to krew z mlekiem, najładniejsza z sióstr i bardzo miła: Tatwa, nie ma tyle kaprysów, co inne Prusanowskie, uprzejma, serdeczna a razem też, zdaje się, najmędrsza z nich, mająca zdrowo poczucie komizmu i temperament o pewnym [skreślone] zacięciu sarkastycznym, ale bez złośliwości. Zastałem też u Prusanowskich dr. Pistunickiego, Żyda, Łomżyniaki, mego dobrego znajomego, który na początku wiosny został powołany do wojska i jest lekarzem wojskowym w takiej pomocnika w Słonimie, skąd do Łomży nie mógł przyjechać. Wiedziałem, że przyjechał do Łomży i że jest stale w Słonimie, bo się z nim przed paru dniami widziałem, ale nie spodziewałem się go zastać u Prusanowskich. Wiem bowiem, jakimi antysemitami są Prusanowscy i ich zięć przyszły Tawajewski i nieraz słyszałem od nich ostre i złośliwe uwagi o zażydzeniu szpitali wojennych w Słonimie i wszędzie na froncie przez lekarzy-Żydów; to też niespodzianką było dla mnie, żeby Tawajewski i Elika sprowadzili do domu rodziców kolegę-Żyda, tak typowego, jak Pistunicki, i jeszcze w dodatku socjalistę. Zachowywali się jednak wobec Pistunickiego bardzo poprawnie i uprzejmie, a Ezechjel nawet, jak zwykle, był dla gościa pełen komplementów i uniżonej grzeczności, która jest u niego manierą.
Coraz bardziej przekonywam się, jak niedobraną parą są Elika Prusanowska i Stanisław Tawajewski. Jedno chyba tylko jest u nich wspólne — to poglądy na sprawy publiczne ultra reakcyjne, przesiąknięte średniowieczną, pompatyczną ideologją pańszczyźnianej szlachetczyzny, patrjotyzmu z patrjotyzmem i ze wszelkie mi cnotami społecznemi. Elika ma to z tradycji swego rodu, Tawajewski zaś — z gruboskórności „stupajki" łomżyńskiego. Nie jest w nim jednak tylko poglądami na sprawy publiczne ich łączenie, w czym cała Polska, która jest w gruncie te sprawy bardzo mało obchodzą. Wszystko inne — temperament, wychowanie, natura uczuć, cały układ psychiczny i nerwowy — dzieli Elikę od Tawajewskiego, jak dwa bieguny różne świata. Ona — subtelna jak mimoza, nawet wyrafinowana w swej subtelności, tchnąca sztucznym afektacją, delikatna, fantastka, [illegible] z Prusanowskich, bardzo bez interesowna, pani aż do kokieterji [illegible], uszlachetniona i kultury [illegible]. On — cham, prostak, człowiek o niezbyt wysublimowanych ambicjach i sposobach [illegible], [illegible] inteligencji i [illegible]. Nie mogę się [illegible] [illegible].
Ale tymczasem Elika jest w tym przystępie tego rozkochania, a [illegible]

przyjemniej jest o tym rozkochaniu pokochana, co wychodzi u Elici na to samo. Widzi go takim, jakim chce widzieć, a jest sama za mało inteligentna, aby umieć krytycznie analizować kochanego człowieka. Zresztą miłość jest zawsze ślepa, a cóż dopiero u panny, która chce wyjść za mąż i u której do miłości przybywa odrzucenie tego, że jej kawaler bierze za żonę, tymczasem gdy panna jest tak egzaltowana, tak pełna manier, kaprysów, tak daleka fantastka, jak Elika. Zresztą Tawajewski jest w tej chwili u Prusanowskich w modzie, szczególnie u Ezechjela, który jest ambitny, pochlebia się kaprysami. Nawet Kotunia, która w gruncie nie stoi za [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Prusanowskich. Zdaje się, że tylko [illegible] Elika — [illegible] [illegible] [illegible]. Nie mogę się [illegible] [illegible] [illegible].

282. 283.

9 września rok 1919. wtorek.

Dziś na godz. 11 przed południem wyznaczony był ślub Eliki Prusanowskiej z Tamajewskim. Akurat na dzień dzisiejszy wypadła u mnie sesja sądowa, co bardzo niedogodnie kolidowało ze ślubem i weselem rodzonej siostrzenicy, na którym musiałem przecie być obecny. Nie było nikogo do zastąpienia mnie w sędzie na sesji karnej, bo jedyni dwaj sędziowie, którzy nie są na urlopie, — Hegenhaller i Dunajewski, byli zajęci na sesji cywilnej. Musiałem więc w ten sposób rozłożyć mój czas, żeby zrobić w sesji 2 przerwy — od godz. 11-1 — na ślub i od godz. 3-5 — na obiad weselny.

Ślub Eliki odbył się w kaplicy domowej biskupa Jałbrzykowskiego, który mieszka w pięknym domu Chodźki, położonym w wielkim ogrodzie nad spadem wysokiego wybrzeża Narwi. Kaplica biskupia i ~~[illegible]~~ pobłogosławienie związku osobiście przez biskupa — był to jedyny splendor tego skromnego i cichego wesela. O godzinie wyznaczonej zebrała się w kaplicy nieliczna garstka osób uroczystości weselnej: oprócz państwa młodych byli ~~ich~~ oboje rodzice panny — Czesław i Kotunia, — trzy siostry Eliki — Henka, Kasia i Stasia, — kilka osób z rodziny pp. Komarów z Polawenia, a mianowicie stara p. Janowa Komarowa, p. Nina Milchanowa i p. Zyta Komarowa ze swym mężem Medardem Komarem z Sietgedynek, który służy za żołnierza w wojsku polskim, następnie hr. Łubieńska, żona sędziego pokoju w Łomży, dalej dr. Pietnicki w charakterze kolegi pana młodego, wreszcie kilka osób z rodziny dr. Szyszki, w którego domu Prusanowscy mieszkają w Łomży, i — ja. Nie było strojów weselnych, nie miała panna młoda sukni białej i welonu, nie było fraków. Elika była ubrana w kostjum spacerowy, mężczyźni cywilni byli w tużurkach, ja — w żakiecie, bo tużurka nie mam. Biskup Jałbrzykowski dokonał obrzędu i wygłosił krótką przemowę do nowożeńców, w której — jak z Kościoła nam wiadomo świętości — mówił frazesy o obowiązkach narodowych młodej pary na „kresach" i t. p., nie wspominając ani słowa o Bogu i o życiu wiecznym. Ślub był dokonany. Była Elika Prusanowska. Panna Elika Prusanowska. Jest Elika Tamajewska. Spełniło się życie dziewczęce. Z jakiejś istoty stała się młoda kobieta, pierwsza z ~~[illegible]~~ potomstwa moich sióstr, zakładająca rodzinę własną!

Między godz. 3-5 odbył się obiad weselny u Prusanowskich, w ścisłym niewielkim kółku, bo poza młodą parą i Prusanowskimi byłem tylko ja i trzy osoby z rodziny Komarów. Był szampan, wino węgierskie i wino czerwone, dobry obiad i dobre humory. Nastrój na obiedzie był bardzo miły. Więcej państwa młodych nie widziałem, bo ponieważ poszedłem na sesję do sądu, która trwała do godz. 10½ wieczorem.

284.

10 września rok 1919. środa.

Oprócz zwykłej pracy gotowałem się dziś do jutrzejszej sprawy, ważnej, jak wiele spraw Łowiejewskiej albo sprawy Frasa, Stolińskiego i in. Jest to duża sprawa, która sama jedna wypełni całą sesję jutrzejszą. W swoim czasie narobiła ona dużo hałasu. Sprawa ta ma wybitny podkład socjalno-polityczny. Powstała ona na gruncie wrzenia rewolucyjnego w listopadzie roku ubiegłego oraz na tle ~~str~~ strajku agrarnego. Po wyjściu Niemców, w międzyczasie od upadku władzy okupacyjnej do zorganizowania się nowych władz polskich był okres luki, okres bezpański; w tymże to czasie podniosła się fala strajków rolnych i w ogóle z ciemni ludowych wytrysły wszelkie rekryminacje krzywd i dążenie do reform społecznych. Obudziła się też klasa fornali dworskich, jedna z najciężej upośledzonych w społeczeństwie. Sprzeczność między dwoma zjawiskami: cenami płodów rolnych, które podniosły się wielokrotnie przez czas wojny, i paskarskimi dochodami ziemian z ich majątków a wynagrodzeniem służby folwarcznej, które pozostało na dawnym poziomie przedwojennym (dość powiedzieć, że w Kolonii Łowiejewskiej Michała Łasinowskiego wynagrodzenie parobków w gotówce wynosiło 56 marek rocznie!, co znaczy, że trzeba było kilka lat pracować,
281. aby zarobić na jedną jedyną parę butów) — stała się niezmiernie jaskrawa. Krzywda ta wraz z poczuciem tysięcy lat krzywd przez pokolenia całe, a poza tym wynagrodzenie, takie sprawa niewolnicza służby dworskiej, sposób ich traktowania i t. d., — dążenie do zdobycia praw i stanowiska ludzkiego z tytułu pracy — wszystko to podniosło się żywiołowo z chwilą, gdy upadły władze obce i gdy lud zrozumiał, że oto przyszła Polska — to znaczy przyszła wolność i prawo własne. Oni są Polacy, więc Polska do nich należy i oni są jej prawowitymi gospodarzami. W majątku Michała Łasinowskiego, jednego z najtwardszych ziemian, który wszystkich posiadał najdalej, a jeszcze w dodatku za czasów niemieckich denuncjował robotników swoich i ludność miejscową do władz ~~oku~~ okupacyjnych — wrzenie wyrosło silniej, niż gdzie indziej; strajk wybuchł ostry, rozjątrzony nienawiścią do Łasinowskiego. W pewnej chwili do mieszkania Łasinowskiego przez służbę z zamku w majątkiem i obejście tego przez jednego z jego rządców — Frasa — z ramienia ogółu strajkujących parobków. To jest właśnie przedmiotem oskarżenia. W swoim czasie sędzia śledczy Wojciech pod bezpośrednim i osobistym kierunkiem prokuratora Ulitowskiego — ze szczególną rzucili się na tę sprawę, rozdmuchali i wzięli ją do rozmiarów potwornych, zrobili z niej aż rozruch, twierdząc w okolicznościach sprawy nie było śladu rozruchu, postawili w stan oskarżenia aż 60 ludzi, z których potem już tego umorzyli oskarżenie w stosunku do kilkudziesięciu, a tych wobec je zaledwie osiemnastu trzymając.

11 września rok 1919. czwartek.

Całutki dzień pochłonęła mi sprawa Frasa, Stolnickiego i innych. Bo też to była ogromna sprawa — 13 oskarżonych i 32 świadków, a akta śledcze tej sprawy wyniosły kilkaset ~~trzy~~ kart. Od rana przez cały dzień z przerwą tylko 1½ godziny na obiad i kilku drobnemi przerwami na wypalenie papierosa aż do północy ciągnęła się rozprawa. Sąd się udał na naradę nad wyrokiem, która trwała ~~prawie~~ 2 godziny. Wyrok ogłoszony był ~~o godz~~ o północy. Oskarżał podprokurator Ziples(?), bronił oskarżonych adwokat [illegible] z Warszawy. Ławnikami byli: dyrektor Łowickiego oddziału Banku Państwowego p. Roszkowski i chłop gospodarz z pod Łowicza Węgrowski. W liczbie 13 oskarżonych było jedenastu parobków z majątków Łasinowskiego — [illegible] i [illegible], z którymi dzielnym Kostakiem na czele, b. rządca majątków Łasinowskiego — Teofil Fras i prezes na okręg Łowicki Polskiego Stronnictwa Ludowego — Józef Stolnicki, zamożny tu włościanin ludowy. Akt oskarżenia inkryminował oskarżonym t. zw. rozruch, a mianowicie wzięcie udziału w zbiorowisku publicznym, które, działając wspólnemi siłami uczestników, dopuściło się gwałtu na osobie właściciela majątku Łasinowskiego przez usunięcie go od zarządu majątkiem, działając z pobudek wynikłych ze stosunków ekonomicznych. Przestępstwo to jest przewidziane w art. 122 Kodeksu Karnego. Z liczby oskarżonych dziewięciu było oskarżonych o wzięcie udziału w tym zbiorowisku, Kostak zaś, Stolnicki i Fras o podżeganie, względnie kierowanie tłumem. Jeszcze przed rozprawą, przy studjowaniu akt, przekonałem się, że oskarżenie opiera się na naciąganiu faktów, że w istocie o rozruchu mowy być nie może, ponieważ, gdyby nawet Łasinowski był rzeczywiście usunięty przez parobków przymusowo od zarządu majątkiem, to i tak w żadnym razie nie dokonało tego zbiorowisko publiczne, którego wcale nie było, ale ogół jego ~~parobków~~ [illegible] parobków, a więc pewne ściśle ograniczone koło ludzi, związanych z nim pewnym określonym stosunkiem. W najgorszym razie ~~mogło~~ można by było się tu dopatrzyć przymusu, dokonanego w porozumieniu, przewidzianego w art. 507 K. K. i karalnego o tyle, o ile środkiem przymusu był bądź gwałt na osobie, bądź groźba karalna, pozatem co do Frasa mogło być mowa także o nadużyciu pełnomocnictwa na szkodę majątku, [illegible] przestępstwa, przewidzianego w art. 587 K. K. [illegible] z biegu rozprawy. [illegible] Tak też [illegible] Stolnickiego, który organizował strajk parobków w Łasinowskim, [illegible] były tylko [illegible], a strajk, jeśli nawet miał pewne [illegible] i [illegible] dopuścił w pewnym momencie do ~~[illegible]~~ [illegible] zarządu przez Frasa [illegible] strajkujących parobków, był [illegible] bardzo kulturalny, bez [illegible], [illegible] co do mnie, [illegible] najsprawiedliwiej [illegible] wobec [illegible] Łasinowskiego, [illegible] metodą [illegible] Łasinowskiego [illegible] stanowisko [illegible] nie tylko jako pracodawcy, ale [illegible], co w tym okresie [illegible] z listopada r. 1918 było przez strajkujących też [illegible], albo [illegible]

286.

ekonomiczne i społeczne w tym czasie wiązały się ściśle z politycznemi i narodowo-państwowemi. Łasinowski na rozprawie, zdaje się, [illegible] na żądanie [illegible] o [illegible] z [illegible], o [illegible], który w [illegible] do mej [illegible] i [illegible] uprawiał. Politycznie [illegible] i [illegible] był na rozprawie [illegible], nie [illegible], co byli oskarżeni [illegible] na [illegible] oskarżonych rozsądnie. [illegible] Wbrew [illegible] i [illegible] drugiej [illegible], [illegible] oskarżonych co do [illegible] w [illegible] gwałtu [illegible] nie [illegible] pełnomocnictwa [illegible], który [illegible] parobkom [illegible] [illegible] 3 tygodnie więzienia. [illegible]

12 września rok 1919. piątek. 144

Od ostatniej sprawy Samulenka w Sądzie Doraźnym do dnia dzisiejszego nie wspominałem w dzienniku o Sądzie Doraźnym. Zrobiłem to dlatego, że nie chciałem drażnić nerwów moich przed sprawą, wyznaczoną na dziś, w której byłem wyroku śmierci pewny. Sprawa ta poruszała mię przez ten czas ciągle, ale wolałem nie mówić o tym i jak najwięcej odrywać myśl od niej. Jest to sprawa Cańki, trzeciego bandyty z napadów pod Zambrowem, towarzysza Siwca, skazanego przez nas na bezterminowe ciężkie więzienie, i dezertera Tańskiego, oddanego pod sąd wojenny. Cańko akurat przed samą sprawą Siwca był wzięty w Warszawie i sprowadzony do więzienia w Kownie. Wina jego zdaje się być pewną. Chociaż przeczy on kategorycznie swemu udziałowi w tych napadach i chociaż powołał się na dwóch świadków z Warszawy dla ustalenia swego alibi, to jednak wszyscy poszkodowani Żydzi niemniej kategorycznie poznają w nim jednego z trzech bandytów i na niego, jako na trzeciego wspólnika, podając jego nazwisko i adres, wskazali Siwiec i Tański w chwili ich wzięcia, chociaż teraz twierdzą oni, że to nie ten sam człowiek. Jeżeli zaś tylko wina Cańki nie będzie budziła u sędziów wątpliwości, to nie ma chyba dla niego innego wyjścia, jak kara śmierci. Już w wyroku

6. 287.

Siwca przyznaliśmy, że rozbój we wszystkich trzech wypadkach miał miejsce z bronią w ręku, te zaś ważne okoliczności łagodzące, które uratowały od kary śmierci Siwca, stosowały się wyłącznie do niego osobiście, nie zaś do dwóch jego towarzyszy. Byłem zresztą dzisiaj spokojniejszy, niż przed pierwszą sprawą.

Ale widocznie śmierć nie ima się rąk moich, bo oto dziś znów do wyroku śmierci nie doszło. Tym razem sprawa została odroczona, albowiem nie stawiło się dwóch świadków z Warszawy, powołanych przez Cańkę i mających stwierdzić jego alibi. Sprawę odroczyłem na wtorek, ale już może we wtorek wróci z urlopu Skarżyński i wtedy przewodnictwo Sądu Doraźnego obejmie on.

13 września. Upały mamy takie, jak w lipcu nawet
rok 1919. rzadko bywają. Taki wrzesień — to zgoła osobli-
sobota. wość. Dnie i noce są bez chmurki, jakbyśmy
gdzieś byli w Saharze. Najlżejszy obłoczek
nie skala czystego nieskazitelnie nieba. Zie-
mia dyszy upałem, noce są tak gorące, że
przychodząc do domu, rozbieram się do na-
ga i tak dopiero siadam do czytania lub pi-
sania, mając drzwi na balkon szeroko
otwarte. Osobliwością niezwykłego upału są dłu-
gie wieczory i noce, właściwe tej porze roku.
Zwykle z upałem łączą się krótkie noce letnie.
Dziwacznie wygląda, gdy jest gorąco tropi-
kalnie i noc długa i czarna, — oczywiście
dziwacznie tylko w naszym klimacie. Jest
co prawda pełnia księżyca, ale już chwilkę
w wieczorze księżyca nie ma i wtedy jest czarno.
Jak latem — ruch na ulicach wieczorem,
okna mieszkań pootwierane, z wnętrz
płyną śpiewy lub dźwięki fortepianu,
rozlewając się falą głosów ponad miastem.
Śliczny czas.
Z gazet warszawskich i wileńskich do- 288.
wiaduję się o jakichś wielkich rewizjach
i aresztowaniach w Kownie. W liczbie areszto-
wanych dużo wybitnych Polaków kowieńskich
— między innymi adwokat Juszewicz,
Francuzowicz. Aresztowania te dotknęły Pola-
ków i wyższe sfery wojskowe, w których
element polski był liczny i silny. Jak wno-
szę z „Słowa Litwy" (organu Michała Bir-
żiški w Wilnie) litewskie władze w Kownie
— wpadły na trop wielkiego spisku; stąd
te aresztowania. Podobno spisek dążył do oba-
lenia rządów Taryby; prawdopodobnie dążył
on do zespolenia państwowego Litwy z Polską. Oby
prędzej niż Litwini doprowadzili do wyborów do
Konstytuanty. To dałoby Republice Litewskiej
podstawę ludową szerszą i mocniejszą, niż ją mieć
może Taryba i jej formacje rządowe! Obawiam
się, że Litwini teraz nie będą ufali żadnemu
Polakowi, nie wyłączając bodaj mnie, gdy się będę
starał o powrót do kraju.

14 września. rok 1919. niedziela.

145

Przez cały dzień pracowałem w sądzie. Upał taki sam, jak wczoraj. Tylko na obiedzie w Remsbielinie widziałem się z Tramplerem i po obiedzie byłem na kawie u Kotulski Pruszanowskiej — Ezechjel wyjechał na kilka dni do Warszawy. Pozatym spędziłem dzień samotnie na pracy. Zbliża się chwila, kiedy będę miał trochę mniej roboty, bo urlop Skorzyńskiego się skończy, to też odpadnie mi kierownictwo wydziałem karnym I Instancji. Był dziś wiec w kinematografie „Mirage", zwołany przez Łowmiańskich polskich prawicowych. Przemawiali mieli dr. Załuska, ks. Lutosławski i Adam Piechowski. Nie ciekaw byłem tych mów i uchwał, o których z góry mogłem wiedzieć, że będą radykalnie reakcyjne.

P. 289.

15 września.
rok 1919.
poniedziałek.

Mieliśmy dziś sesję I instancji, niezwykłą pod tym względem, że we wszystkich sprawach wszyscy, zarówno oskarżeni, jak świadkowie, stawili się, a jeżeli nawet który ze świadków się nie stawił, to równie w warunkach takich, że niestawiennictwo to było usprawiedliwione i nie mogło powodować odroczenia rozprawy. Wobec tego wszystkie bez wyjątku sprawy zostały rozpoznane, a że było ich dziewięć i że dużo śród nich było poważnych i skomplikowanych, więc sesja przeciągnęła się tak długo, jak nigdy. Siedzieliśmy prawie, że od godz. 10 rano, bo byli ławnicy: Lutosławski z Drozdowa, brat księdza-posła, i Konstanty Długoborski, mój dobry znajomy z Okręgowej Komisji Wyborczej do Sejmu, niedoszły poseł z listy „Narodowej" ~~[illegible]~~ kandydat do tegoż (albowiem w razie ~~[illegible]~~ zrzeczenia się któregokolwiek mandatu z okręgu łomżyńskiego mandat ten automatycznie przeszedłby na Długoborskiego) — stawili się o porze. O godz. 1 1/2 po południu zarządziliśmy przerwę do godz. 3 na obiad. Po przerwie znów pracowaliśmy bez wytchnienia; sprawy szły ciągiem, a w ich liczbie jedna o zabójstwo, wymagająca dużego wysiłku uwagi i skupienia umysłu; w trzech sprawach stawał w charakterze obrońcy Mamuszewski, który jest w obronie bardzo staranny, ale też niezwykle gadatliwy i rozwlekły; w ostatniej sprawie, w której stawał, a było to już późnym wieczorem, tak nas zmęczył, że ja, ławnicy i cała publiczność — byliśmy nie więcej po prostu wściekli; mowa jego trwała ze 3/4 godziny, a że byliśmy już znużeni, więc wreszcie nie byliśmy już w stanie nawet słuchać i rozumieć go. Było godz. 11, kiedy skończył mówić, a zanim uradziliśmy, zredagowaliśmy i ogłosiliśmy wyrok, — było 11.30. Zarządziłem przerwę na godzinę, bo jeszcze były trzy sprawy do osądzenia, a byliśmy ~~tak~~ tak zmęczeni, że musieliśmy się posilić i wypocząć. Poszliśmy z ławnikami i prokuratorem [illegible] na kolację do ~~[illegible]~~ Klubu Wioślarskiego, skąd po godzinie wróciliśmy do sądu i przesiedzieliśmy aż do 4-ej rano, zanim trzy ostatnie sprawy osądziliśmy. Sądzenie do tak późna w noc jest niedobre, bo mózg sędziego po całodziennym wysileniu jest już wyczerpany i nie jest po prostu w stanie funkcjonować z należytą intensywnością i uwagą. Na ostatniej sprawie obaj ławnicy zwiesili głowy i spali. Na ogół sprawy dziś były ciekawe i wyniki ich były dobre; sumienie sędziego jest jednym z najlepszych mierników ~~[illegible]~~ wyroku. Gdy sumienie jest zadowolone i spokojne — wyrok jest sprawiedliwy, gdy zaś wyrok nie jest wolny [illegible] lub błąd — sumienie natychmiast się niepokoi

290.

16 września rok 1919. Wtorek.

Stało się dziś to, co się stać musiało. Zapadł w sądzie doraźnym wyrok śmierci na Stanisława Caika, uczestnika trzech napadów Zambrowskich, dokonanych przez spólnie z Liwcem i Tańskim. Nie było dla tego człowieka ratunku. Wszyscy pokrzywdzeni Żydzi go poznali, a chociaż on sam tego nie przyznawał, to jednak dwaj świadkowie z Warszawy, u których się przebywał, nie ustalili jego alibi. Żadnych szczególnych, czyli podług terminologji ustawy — „uwzględniających" okoliczności łagodzących, dających możność zamiany kary śmierci na bezterminowe ciężkie więzienie, jak to zrobili w stosunku do Liwca — tutaj względem Caika nie było. Komplet sądu składał się ze mnie, jako przewodniczącego, ~~sędzi~~ i sędziów w osobach sędziego okręgowego Jakowskiego i sędziego pokoju Piekowskiego. Oskarżał prokurator Siemiński, bronił — adwokat Dyntflejsz. Atmosfera była bardzo ciężka.

Zaiste wprowadzenie tutaj sądów doraźnych nie jest usprawiedliwione żadnemi względami potrzeby wyjątkowej. Ustawa o sądach doraźnych przewiduje wprowadzenie tychże dla ~~p~~ niektórych
291. kategoryj przestępstw tam, gdzie one szerzyć się będą w sposób szczególnie ~~zbrodni~~ złośliwy i niebezpieczny dla spokoju publicznego. Decyzja pod tym względem należy do Rady Ministrów. I oto Rada Ministrów rozciągnęła te sądy na cały teren b. Królestwa, chociaż naprzykład w takim okręgu Łomżyńskim ani rozboje ani inne przestępstwa, podpadające pod działanie sądów doraźnych, nie szerzą się bynajmniej w jakiś sposób zastraszający i epidemiczny i należą jeszcze do wypadków sporadycznych. Toteż nie ma usprawiedliwienia tutaj dla takich sądów w samym tekście ustawy. Dyntflejsz w obronie swojej dzisiaj poruszył ten wzgląd. Ale ocena tych okoliczności zastosowania sądu doraźnego nie należy do sędziów, wyrokujących w tymże sądzie. Dla nich ~~[illegible]~~ sprawa jest tylko formalna — decyzja Rady Ministrów. Krytyka tej decyzji należy do polityki, nie zaś do sądu. W decyzji Rady Ministrów zawiera się pojęcie instytucji, która dąży do stworzenia pozorów silnej władzy i bezwzględnych metod represji. Sądzi ona, że efekt wyroków śmiertelnych będzie czynnikiem wstrząsającym, który wpłynie podziała na nastroje i hamować będzie rozpasanie nie tylko w sferze zbrodni, ale i w sferze, że tak powiem, nastrojów ogólnego i poczucia władzy, co zapobiegnie szerzeniu się wszelkich przejawów „anarchistycznych". Dlatego też cała ideologja tak mityczna [illegible] jak sądy doraźne i wszelkie stany i zarządzenia wyjątkowe. W ich [illegible] mniemaniu i narzędzia przywrócenia jakiegoś ładu [illegible]. Stąd sądzi ona, że rozstrzelanie kilku przestępców „ładu" i [illegible] bandytów, a nawet niewinnych [illegible] tą chorobą, która gnębi [illegible], jak mówią Francuzi [illegible] — [illegible] doraźny, społecznych i państwowych [illegible]. I [illegible]

[Marginal note:] śmierci straszne jest, że tutaj krew ludzka zbrodniarza staje się środkiem dla jakichś celów publicznych, że i to środkiem niedotyczącym do zamierzonego celu. Dla sędziego wyrok w sądzie doraźnym nigdy nie może być aktem czystej sprawiedliwości. Życie oskarżonego jest tu ofiarą, jest ono [illegible] na i nie w jego złej woli, ale w całości społecznych, które są poza zbrodnią [illegible] i są mu obce. Sędzia w takim sądzie wobec takiej kary przestaje być tym [illegible] niczym pisarzem [illegible] prawa i sprawiedliwości i staje się [illegible] do roli [illegible], wykonywującego polecenia i automatycznie [illegible]

17 września rok 1919. środa.

Czułem się źle dzisiaj. Miałem noc niespokojną, przerywaną pół-snem, pół-jawą; myśl moja wracała wciąż do wczorajszego wyroku i do tego człowieka tam w więzieniu, oczekującego u-mrzeć strasznej wykonania. Jako sędzia — spełniłem mój bezpośredni obowiązek, wykonałem rachunek, który mi został przedstawiony do rozwiązania: był on prosty, i wiem, że nie zboczyłem z linji i t. zw. pobudki sędziowej, to męczy skazania człowieka niewinnego, — i nie popełniłem. Pod tym względem nie wyrzucam sobie nic. Poczucie spełnionego obowiązku sędziowskiego nie budzi we mnie żadnego niepokoju ani wątpliwości. Ale jako człowieka boli mię ten wyrok wczorajszy, wyrok-krzywda, bo krzywdą jest on dla tego człowieka, którego on dotknął. Krzywdą, albowiem Cańko był tylko rabusiem, jak tysiące innych, nie gorszym a od wielu może nawet lepszym i bardziej ludzkim; i oto on ponosi śmierć i gorszą od samej śmierci, najstraszniejszą ze wszystkiego, — męki jej oczekiwania, podczas gdy inni, równi tamtemu lub nawet gorsi, ani w przybliżeniu męki takiej nie mają. Widok Cańki nie schodzi mi z myśli. Nie mogę opisywać wczorajszego sądu ani też strasznej jego grozy. Jak jakiś koszmar, jak coś z dziedziny chorobliwych fantazji, która ~~[illegible]~~ krew wywołuje na usta i włosy podnosi na głowie i w dzieciństwie śnią się w strasznych obrazach, — tak ciężkim był ten sąd; w pamięci pozostał on jak coś, co stoi na samym krańcu przytomności, na granicy z obłędem.

292

Dobrze, że miałem dziś sesję, bo to mi dało pracę i oderwało myśl moją od Cańki w tym strasznym dniu tracenia człowieka z moim wyrokiem. Była to sesja apelacyjna, jest na dni naczelnych wyroków sądów pokoju, które trzeba było sprawdzić. Wieczorem po skończonej sesji ~~kilku ludzi się~~ ci kilku ludzi się zebrało, którzy pośpieszyli mi donieść, że wyrok wykonany, że zbóy Cańko stracony. Nie chciałem słuchać, ani tym mniej pytać. Ale już dzięki Bogu, że to skończone. Nie chciałbym być prokuratorem, który musi z urzędu asystować przy wykonaniu wyroku.

117

18 września
rok 1919.
czwartek.

Widziałem się dziś z prokuratorem Sieniewickim, po raz pierwszy od pozawczoraj, od wyroku w sprawie Cenki. Przez ten czas dokonała się rzecz straszna — stracenie Cenki w dniu wczorajszym z mojego wyroku, przy którym to straceniu musiał być osobiście obecnym z urzędu Sieniewicki, jako prokurator. Prawnie rzecz jest prosta i służbowo zupełnie pospolita. Ale po ludzku rzecz jest straszna: jest jakby coś, co pewnym wspólnictwem połączyło mnie z Sieniewickim, jako dwóch zbrodniarzy; krew bandyty Cenki, która wytrysnęła z mojego rozkazu, wykonanego przez Sieniewickiego, związała nas mistycznie w węzeł tragiczny, który, zdaje się, oboje odczuwamy, unikając siebie, dopóki wspomnienie tej krwi jest zbyt jeszcze świeże. Widząc Sieniewickiego, doznaję wrażenia, że widzę na jego ~~krew~~ ręku krew, ~~a [illegible]~~ i przed oczyma mi przesuwa fantastyczna wizja stracenia, a tej plamy krwawej ja jestem wspólnikiem. Sieniewicki był zresztą o tyle taktowny, że nie wspomniał mi ani słówkiem o przebiegu egzekucji; być może, że sam odczuwał także to mistyczne wspólnictwo krwi przelanej, które nas łączy i odpycha zarazem od siebie, jakgdyby każdy z nas chciał w instynkcie [illegible] zwalić odpowiedzialność za tę krew ze siebie na drugiego, — ja na Sieniewickiego, on na mnie.

293. W Sieniewickim, jak dostrzegłem poprzednio, we wszystkich poprzedzających sprawach sądu doraźnego, ~~[illegible]~~ nurtował jakiś niezdrowy instynkt krwiożerczy, pragnienie wyroku śmierci, namiętność egzekucji. Krew w ogóle ma dziwny wpływ na ludzi; dziwnie ich drażni i pociąga, drażniąc budzi w nich drapieżność, bolesną i rozkoszną zarazem. Sieniewicki wobec ~~[illegible]~~ spraw sądu doraźnego miał jakiś w sobie demoniczną pożądliwość krwi, o wiele przechodzącą obowiązek oskarżyciela z urzędu. Ale zdaje się, że ~~[illegible]~~ wczorajsza egzekucja Cenki i jego też poruszyła nad miarę. Był dziś blady a oczy miał jak podbite, niezdrowo, jak w gorączce. Ale sądzę, że to go nie uleczy — przeciwnie. Kto skosztował krwi, ten jej łaknie. Jest ~~[illegible]~~ w tym jakaś tajemnica natury ludzkiej. Przelew krwi staje się namiętnością. Są ludzie, którzy mi zazdroszczą tego wyroku śmierci, — wiem o tym. Każdy się z tą namiętnością kryje, ale [illegible].

Dziś już byłem spokojny. Z chwilą, gdy wyrok jest wykonany i skazaniec nie żyje, krew jego już nie boli. Najstraszniejszą w wyroku śmierci jest nie sama śmierć, ale ten czas skazańca od wyroku do egzekucji. Ten okres jest karą właściwą i ciężką, o której sama myśl mrozi krew w żyłach. Gdy wiem, że Cenko rozstrzelany, śmierć jego staje mi się prawie obojętną. Karą jest w wyroku śmierci nie śmierć, ale jej oczekiwanie i spełnienie się.

19 września rok 1919 piątek.

Już wakacje skończone, — Sąd nasz w komplecie. Wrócił Skarżyński, wrócił prezes Filochowski. Już i mnie to ulży, bo z przyjazdem Skarżyńskiego zjęte ze mnie kierownictwo wydziałem I instancji karnej. O godz. 11 przed południem odbyło się dziś w gabinecie prezesa ogólne zebranie Sądu. Oprócz omówienia bardzo ważnej kwestji co do interpretacji rozporządzenia ministerjalnego o ograniczeniu handlu ziemią w myśl uchwał sejmowych w sprawie reformy agrarnej, w czym ja głosu nie zabierałem, bo kwestji tej nie przestudjowałem i nie dotyczy ona bezpośrednio mojej działalności, jako sędziego karnego, była na porządku dziennym sprawa wyboru kandydatów na stanowisko sędziego okręgowego, ponieważ podług etatu liczba sędziów zwiększona została o jednego. Nowy sędzia będzie zużytkowany do wydziału karnego. Skarżyński oddawna upatrzył kandydata w osobie Chabowskiego, sędziego śledczego w Szczuczynie, najlepszego z pośród sędziów śledczych w okręgu łomżyńskim. Chabowski był sędzią śledczym w Łomży jeszcze za czasów rosyjskich, od r. 1906 do wybuchu wojny. Na rutynę, [illegible] się w sprawach karnych, jest dobry, w pełni sił, i przytem człowiek miły, dobrze ułożony. Znowu jednak przy wyborze wypłynęła kwestja kandydatury nieszczęsnego Chełstowskiego. Ten to nie ma szczęścia, aby trafić do Sądu Okręgowego. Kandydatura jego jest nieśmiertelna, wypływająca przy każdych wyborach i zawsze coś jej przeszkodzi. Chełstowski był stawiany, jako kandydat, jeszcze przy wyborze Dusińskiego. Wtedy dano pierwszeństwo Dusińskiemu, odkładając wybór Chełstowskiego do następnego razu. Potem przy następnych wyborach, ze względu na znaczenie miejscowych sędziów pokoju i śledczych, że się ich przy wyborze pomija, dając pierwszeństwo kandydatom ze strony (Chełstowski nie był jeszcze wtedy sędzią pokoju w Łomży), wybrano na pierwszym miejscu mnie, Chełstowskiego postawiono na drugim miejscu. Liczono zresztą — przynajmniej tak liczył prezes, — że ja nie zechcę przyjść do Łomży i że przeto będzie i wilk syty i koza cała: miejscowym sędziom pokoju i śledczym da się satysfakcję postawieniem mojej kandydatury na pierwszym miejscu, a faktycznie przejdzie Chełstowski; prezes radził nawet w tym duchu [illegible] opinję w Warszawie, aż ja sam się wtedy w [illegible] i w liście do Lusińskiego zastrzegłem, że z kandydatury mojej nie rezygnuję. Przeszedłem ja. Chełstowski [illegible] został sędzią pokoju w Łomży, oczekując nowych wyborów na sędziego okręgowego. ~~Przy wyborze~~ Po [illegible] wyborów do Sejmu na skutek kandydatury poselskiej sędziego Niechłodowskiego otworzył się wakans. Nowe wybory. Znów kandydatura Chełstowskiego. Wtedy na skutek opozycji Trampczyńskiego i mojej kandydatura Chełstowskiego znalazła się aż na trzecim miejscu. Na pierwszym miejscu stanął sędzia pokoju z Mońkach — Wysocki, na drugim — sędzia śledczy z Kolna — Makowski. Wysocki się zrzekł, przeszedł więc Makowski. Okazał się to zresztą [illegible] wybór, jaki tylko mógł być. Utrzymała się wtedy opinja, że już przy następnych wy-

[illegible]

20 września 148
roku 1919.
sobota

Pomimo wszystko, pomimo mego zamiaru powrotu do Litwy, pomimo tęsknoty za krajem i mimo mojej stanu [?] przesileń, których konsekwencje gubię tutaj, — przywiązałem się jednak do tego sądownictwa polskiego, do mojej nowej pracy zawodowej i nawet do stosunków w tym Sądzie Okręgowym. Gdym we wrześniu r. 1917 jechał do Lublina dla objęcia stanowiska sędziego pokoju, widziałem [?] tylko chwilowego azylu. Nie liczyłem na to, że tak długo tu pozostanę i że się tak wciągnę w ten nowy dla mnie zawód i nowe stosunki. Nie zdawałem też, czy dam sobie, jako sędzia, radę, ja, który z praktyką prawniczą za moich ~~[illegible]~~ czasów tytularnej „adwokatury" tak mało miałem do czynienia. Tymczasem nie tylko że się okazałem zdolnym sędzią, jednym z najlepszych w okręgu, ale także polubiłem ten zawód i wciągnąłem się w stosunki. I gdy mi wypadnie rzucić sądownictwo polskie, żal mi go będzie.

Sądownictwo polskie przechodzi teraz ciężki kryzys, głównie z braku ludzi. Mnóstwo prawników uciekło do adwokatury, dużo też ich nawet rzuciło się do ~~[illegible]~~ wyższych posad w innych działach służby państwowej. Tymczasem dopływu sił nowych nie ma, młodzieży prawniczej nie ma wcale, bo nauka w uniwersytetach przez czas wojny była zachwiana, a teraz powstrzymana była zupełnie z powodu gremialnego wstąpienia młodzieży akademickiej do wojska.

25.

Sądownictwo wszakże i pomimo to jest notorycznie ze szkolnictwem — jedyną gałęzią organizacji ~~funkcji~~ państwowej, funkcjonującą bez zarzutu, gdzie nie ma nadużyć, łapownictwa i próżniactwa, które się gdzie indziej rozpleniły skandalicznie. Jest ono pracowite i czyste. Niskie jednak płace w stosunku do doniosłej roli, odgrywanej przez sądownictwo, najlepsze [illegible] siły. W innych gałęziach administracji i władz państwowych pensje są względnie pomimo to wyższe, że poszczególne urzędy są zakwalifikowane do wyższych kategorii ~~tej~~ hierarchii. Adwokatura daje w tych czasach prawnikom dochody ogromne, które dają ~~[illegible]~~ adwokatom możność utrzymania się na poziomie potrzeb zaiste przedwojennych. Każdy najsłabszy adwokat ma więcej o wiele dochodu, niż wynosi pensja prezesa Sądu Okręgowego. Do innych posad sędziowskich — na sędziów śledczych i na sędziów pokoju w miastach powiatowych, gdzie są hipoteki i gdzie sędziami muszą być prawnicy, — brak jest absolutny na prowincji kandydatów. Nie ma ich i basta. Na sędziów okręgowych można jeszcze wystawić dostatecznych kandydatów z pośród pozostałych sędziów śledczych i pokoju, ale dla tych ostatnich zastępców już nie ma. Pensje ~~[illegible]~~ sędziowskie wprawdzie były stopniowo podnoszone, ale drożyzna rosła jeszcze szybciej. Gdym obejmował urząd sędziego pokoju w Lublinie we wrześniu r. 1917, pobierałem pensji 650 mk. miesięcznie. Dziś moja pensja, jako sędziego okręgowego po różnych podwyżkach wzrosła do 1470 mk., ale pomimo to wydaje mi się, że więcej miałem z 650 mk. przed dwoma laty, niż z 1470 mk. teraz. Obecnie Sobolewski, nowy minister sprawiedliwości, zastępując [?], przyjmując to stanowisko, że się przy-

[margin, written vertically:]
-rzuje pod warunkiem, że pensje sędziowskie i w ogóle wszystkich pracowników w sądownictwie będą podwyższone znacznie, bo w przeciwnym razie sądownictwo będzie się coraz bardziej chyliło do upadku i dezorganizacji. W krótkim czasie pensje sędziowskie mają być tak podwyższone, że sędziowie okręgowi brać będą około 2400 mk.. Ma to ~~[illegible]~~ uleczyć kryzys sądownictwa. Z pewnością będzie to już pensja na dziś znośna, ale ciągły spadek waluty, akcentujący się coraz bardziej i taki, na który dotychczas nie zdołano jeszcze nigdzie znaleźć lekarstwa, zwłaszcza pociągnie automatycznie ceny wszelkie i sprawi drożyznę a wraz z nią ponowny ~~[illegible]~~ [illegible] obliczeniu cen na pieniądze. Sądownictwo ma jeszcze ludzi, którzy pracują w nim z poświęceniem. Na tych się ono trzyma. Rok — w nim [illegible] ludzi, których zdolności i siły mogą [illegible], bo [illegible] — [illegible] sędziemu z [illegible] się nie [illegible]. To też pomimo tym dobrym elementem a pracowitym, — jest coraz więcej w sądownictwie [illegible], że są niezdolne, nieszczególne i nie [illegible] — sędziów-biurokratów, sędziów-urzędników, ale nie sędziów z powołania.

21 września rok 1919. niedziela.

Jakoś odbył się dziś wiec uliczny w Łomży w sprawie ~~Śl~~ Górnego Śląska. Był to wiec na placu publicznym koło cerkwi przy ul. Dwornej w pobliżu mojego mieszkania. Tak jednak daleki jestem w Łomży od spraw publicznych pochłonięty pracą zawodową, żem nawet nic o tym wiecu nie wiedział i dopiero wracając z Sądu do domu na obiad, natknąłem się na zbiorowisko, śród którego powiewały różne sztandary, a na jakimś wzniesieniu improwizowany mówca coś głosił, gestykulując namiętnie i kręcąc się, jak fryga albo jak wiatrak z rozmachanemi rękami. Wiec był już na ukończeniu. Jak się dowiedziałem od sędziego Duszyńskiego, którego tam spotkałem, po kilku pogromowych mowach, w tej liczbie posła Mieczkowskiego, adwokata Wołodkiewicza i robotnika prawicowego Jarosińskiego, ostatni mówca, jakiś (?) może tłumu, wygłosił ex promptu i wygłosił przy tej okazji mówkę pogromową względem Żydów i pełną inwektyw w stosunku do urzędników państwowych. Na tym się więc skończyło. Chciał jeszcze przemówić burmistrz-socjalista Świderski, rzekomo dla załagodzenia wrażenia pogromowej, ale już muzyka zagrała, sztandary ruszyły z miejsca i wiec zaczął się rozchodzić. 296.

Sprawa Górnego Śląska, prześladowań i gwałtów niemieckich w tym kraju, powstanie, które tam wybuchło i stłumione już całkowicie zostało, chociaż tli dotąd, chwiejność rządów Koalicji w tej sprawie ~~Śl~~ to dziś rzecz bardzo popularna w Polsce. Dla całej lewicy sprawa obu Śląsków – Górnego i Cieszyńskiego – jest jakoby sztandarem, który ona podnosi, przeciwstawiając go dalszej interwencji na wschodzie. Natomiast prawica, walcząc o sprawę Śląska, bo ze względu na jej popularność nie może o niej przemilczeć, stara się jednak jeszcze odwlec jej aktualność, aby nie przerwać koncepcji na „Kresach Wschodnich" i podniosła już otwarcie hasło „precz z wojną" i „dość z awanturą na Wschodzie", wskazując natomiast forsownie na alarm w sprawie Śląska. Polityka polska ma alternatywę: Śląsk czy Kresy Wschodnie. W akcji wojennej na Wschodzie jest ona związana w całej pełni i nie łatwo z niej wybrnąć, tymbardziej że prawica ani słyszeć nie chce o zaniechaniu przedsięwzięcia, czując instynktem, że akcja na Wschodzie dodaje jej siły w kraju, podczas gdy akcja Śląska wzmacnia czynniki Demokracji i prądów lewicowych. Tak się bowiem historycznie ułożyły stosunki i czynniki ekspansji polskiej, że na Śląsku Polska ma cechy pierwiastku ludowego i sprawa jej jest tam sprawą Demokracji, podczas gdy na Wschodzie – na Białej Rusi, ~~Ukra~~ Litwie i Ukrainie

22 września
rok 1919.
poniedziałek.

Miałem dzisiaj sesję karną I instancji. Trwała po godz. 8 wieczorem, ale była bardzo nudna. Najśmieszniejsze są dla mnie zawsze sprawy o ~~obr~~ znieważenie policjantów, opór władzy i usiłowanie przekupstwa urzędnika. Spraw tych kategorii jest teraz pełno, a dzisiaj miałem kilka z dwóch pierwszych grup (znieważenie policjanta i opór władzy). Gdyby to chodziło o jakiś poważny opór w jakimś wielkim zajściu, to mogłoby być ciekawe, ale zazwyczaj są to sprawy bagatelnych zajść, nie mających żadnej głębszej wagi: jakieś zajście z sołtysem, nawymyślanie policjantowi w gorącu, a co do łapówek – to zawsze jakieś drobne i najczęściej sprowokowane przez tegoż samego policjanta.

Ciekawy jest teraz zwrot w sytuacji wewnętrznej w Polsce. W składzie osobistym rządu i w polityce wewnętrznej daje się niewątpliwie dostrzec spotęgowanie się reakcji, jednocześnie zaś silna PPS, która w początkach ~~Republiki~~ republikańskich rządów w Polsce była stronnictwem rządzącym i do ostatnich jeszcze czasów trzymała się linii oportunistycznej, zwróciła się teraz radykalnie do opozycji i orientuje się w kierunku wyraźnie rewolucyjnym. Dopóki w rządzie Paderewskiego trwały w słabnącym szczątkowym dawne

29 J.

elementy z t. zw. rządu „włościańsko-robotniczego" i dopóki PPS mogła liczyć na powrót do władzy ~~pod~~ drogą ewolucyjną, dopóty była ona po największej części umiarkowana, pełna kompromisu, skłonna do wojny na wschodzie, do polityki kresowej, do militaryzmu nawet, bo jaskrawie przeciwstawiając się komunistom, w ogóle popierała ona budownictwo państwowe trybem ewolucji i współpracy z burżuazją, stanowiąc jeno lewe skrzydło zcałkowanego bloku narodowego. Walczyła ze skrzydłem prawym, ale w ramach koncepcji zcałkowanego społeczeństwa narodowego. Ściśle raz ~~[illegible]~~ dzieliło ją od sąsiadów na lewo, komunistów, nie od społeczności burżuazyjnej na prawo. Że społeczność burżuazyjna tworzyła jeden świat, dzieliły się wewnętrznie na kierunki i skrzydła, podczas gdy na zewnątrz była odcięta od komunizmu wspólnym dla całego świata burżuazyjno-narodowego szańcem. Teraz natomiast PPS odcina się kategorycznie od całego świata [illegible] w społeczeństwie własnym i przeciwstawia się rewolucyjnie. W zakresie zagadnień społecznych, taktyki i haseł bierze ton zdecydowany i zbliża się do nas dla wielkiej kampanii klasowej. Do wyjaskrawienia tej walki należy hasło „pokoju z Rosją!", które z całą bezwzględnością rzuca, jako hasło przewodnie swojej kampanii. PPS nie [illegible] i [illegible] jest [illegible] walka społeczna w stosunku [illegible]. Od komunizmu dzieli ją [illegible] nadal stanowisko, że nie [illegible] [illegible]

23 września rok 1919. wtorek.

Czytuję „Słowo Litwy", dziennik litewski w języku polskim, redagowany w Wilnie przez Michała Biržiškę. Pismo to podoba mi się. Szczególnie jest ono wprost świetne w subtelnej analizie obłudy, jaką uprawia prasa polska imperjalistyczna w Wilnie, nie wyłączając „demokratycznego" „Naszego Kraju", szczując na Litwinów, prowadząc niesłychaną, iście machiavelską kampanję oszczerstw i prowokując ~~[illegible]~~ konflikt zbrojny z Litwą Kowieńską, aby wyzyskiwać interwencję polską, a robi się to pod maską form quasi-demokratycznych i niby to sympatji i przyjaźni gorącej dla litewskiego ludu. Metody takiej obłudy, która dążąc do ~~[illegible]~~ rabunku i gwałtu w myśl najbrutalniejszego egoizmu, ma na ustach frazesy najszlachetniejszych kwiatów kultury ludzkiej, — miłości, sprawiedliwości, obrony uciśnionych, bezinteresowności, demokracji, postępu, wolności, praw ludu i t.d. i t.d., — posiadł dziś w praktyce u wszystkich narodów. Nie jest to wcale wyłącznym przywilejem Polaków w Wilnie. Trzeba pojechać do Kowna, do Pragi Czeskiej, do Berlina, do Bukaresztu, Sofji i t.d., aby wszędzie zaobserwować to samo. Każdy na słowach ustach jest świętym szlachetnym niewiniątkiem, skubanym i krzywdzonym przez złośliwych przewrotnych sąsiadów, który myśli jeno o rabunku i [illegible] na skazę gwałtu, by podeptać słuszne prawo i sprawiedliwość. Każdy jest jedynym aniołem, otoczonym zgrają bandyckich szatanów. Taki sam „Słowo Litwy" mogliby założyć w języku litewskim Polacy w Kownie. Ale ponieważ w Wilnie Polacy są stroną silną i przeto prowokującą, więc rola mówiącego prawdę i demaskującego obłudę należy do Litwinów. Robi to zaś świetnie Biržiška w „Słowie Litwy" po mistrzowsku. Demaskuje on z subtelną ironją, z ostrym skalpelem analizy, od której nic się ukryć nie daje, że szczerym być [illegible] prawdy, — niecną prowokację, jaka się względem Litwy ~~[illegible]~~ ze strony polskiej w Wilnie uprawia. Zapewne więcej [illegible] znaczenia dla jakiegoś Obsta z „Dziennika Wileńskiego" lub dla obszarników kresowych, którzy prosto [illegible] bez osłonek frazesu i obłudy [illegible] brutalną „prawdę" zaborów i panowania, [illegible] jak im się, czego pragną i do czego dążą, niż do tych „demokratów" i „przyjaciół ludu", którzy dążąc do tegoż [illegible] drogą kłamstwa i obłudnych frazesów miłości i prawa, prostytuując najszlachetniejsze hasła demokracji, szlachetności [illegible] fanatyk, który zabija z nienawiści, nie jezuita lub [illegible] miłości ojciec [illegible]

chowany ze świętej Inkwizycji. Rabulka, która doznała swoją trasę do stosu, na którym spłonął Hus, spełniła swym podmiotowo [illegible] i narodowy; natomiast nie może być nigdy szczerym sobie niczego przeciwnego głoszonym teorjom i hasłom, zwłaszcza gdy tory są przepojone najwznioślejszymi kwiatami ludzkiego ducha, a którymi są kierowane pospolitemi instynktami zaboru, chciwości, gwałtu.

298.

24 września rok 1919.

Miałem dziś sesję apelacyjną z Tawrikowskim, dyr. z sektorem Roszkowskim i robotnikiem Jasieńskim. Na wokandzie były same sprawy leśne. Sesja zaś kończyła się koło godz. 5 po południu.
Głowa mię coś dzisiaj bolała; zdaje się, żem się przeziębił trochę, bo już nastały chłodne dnie jesienne.

299.

25 września rok 1919. Czwartek.

…iowi prokuratura skierowała jedną sprawę do sądu doraźnego. Tym razem jednak jest to sprawa, w której kara śmierci oskarżonemu nie grozi. Sądy doraźne bowiem obowiązane są stosować karę śmierci tylko w tych wypadkach, w których kodeks karny orzeka ~~karę śm~~ conajmniej karę ciężkiego więzienia. ~~Zato we wszystkich~~ We wszystkich zaś innych wypadkach, w których w kodeksie są przewidziane kary lżejsze, sądy doraźne obowiązane są orzekać karę ciężkiego więzienia od lat 8-15 albo bezterminowego. W żadnym razie nie może być wymierzona kara niższa od lat 8 ciężkiego więzienia. Artykułu 53 kodeksu karnego, dającego sądowi prawo obniżenia ustawowych wymiarów kar na skutek okoliczności łagodzących, sądy doraźne stosować nie mogą. W liczbie przestępstw, które ulegają sądownictwu doraźnemu, jest uszkodzenie telegrafu. Tego właśnie przestępstwa dotyczy sprawa, przekazana obecnie przez prokuraturę sądowi doraźnemu. Jakiś chłopak pod Kownem ukradł słup telegraficzny — na opał. W pojęciu tego chłopca jest to wyłącznie kradzież drzewa, czyli kradzież, jeżeli w ogóle uważa on to za kradzież, bo własności skarbowej, która może być zdatna do jakiegoś dla chłopa użytku, większość chłopów w Polsce nie uważa za przedmiot nietykalnej własności. Gdyby nie kwestja telegrafu, byłaby to kradzież pospolita i drobna, ulegająca właściwości sądu pokoju; dostałby za nią chłopak kilka miesięcy więzienia albo i mniej. Ale że to się kwalifikuje nie jako kradzież, lecz jako uszkodzenie telegrafu, chłopak ulega sądzeniu przez sąd doraźny i, o ile kwalifikacja oskarżenia nie zmieni się w wyroku, grozi mu nie mniej, niż 8 lat ciężkiego więzienia! Kara ta jest niewspółmierna z winą, zwłaszcza w stosunku do świadomości prawnej polskiego ludu, ale taka jest wola ustawodawcy. Zresztą wątpię, czy uznane w sądzie doraźnym uszkodzenie telegrafu, bo możliwa jest tu prosta kradzież, a w takim razie przekazany zostanie do trybu postępowania sądowego zwyczajnego. Chłopak twierdzi, że słup był powalony, więc, zabierając go na opał, nie uszkodził telegrafu. 300.

Tym razem już przewodniczyć będzie w sądzie doraźnym Szczepkowski. Moja rola, jako przewodniczącego tego sądu, — z chwilą powrotu Skarżyńskiego z urlopu — skończona. ~~Ze~~

Stracenie ~~Łani~~ bandyty Łaniki nie gryzie mojego sumienia. Ciężko mi było, dopóki on żył. Gdy wyrok został wykonany, ciężar spadł mi z serca. Straszne jest tylko wydanie wyroku i poczucie męki, jaką przechodzi skazaniec do chwili wykonania wyroku i w samym momencie tracenia. Poza tym nawet, jeżeli ~~istotnie~~ tylko istotnie kara śmierci może mieć skutek zastraszający, jest ona w pewnych momentach zbrodniczego rozprzężenia społecznego uzasadniona. Ludzkość bowiem nie jest tak idealna w masie swojej, aby bez ostrych się obejść środków [illegible]. Humanitaryzm nie jest też identyczny z sentymentalizmem i wygodnictwem [illegible], chroniąc zbrodniarza [illegible] życie cudzego [illegible] w masie [illegible] i zbrodniarze. Ofiary [illegible] w [illegible] zbrodniarze, tym [illegible] byłyby [illegible] ofiary bandyty. Trzeba więc w [illegible] tak jak [illegible] konieczność albo obowiązek. To też w wyroku na Łanikę [illegible]

[Margin, written vertically:] …zanim on został większością głosów sędziego Pieńkowskiego i mojego przeciw głosowi sędziego Makowskiego, który głosował za bezterminowym ciężkim więzieniem, uważając w czynie Łaniki „wiele ważnych okoliczności łagodzących" — a raczej chcąc znaleźć te okoliczności dla uniknięcia wyroku śmierci — ~~[illegible]~~. Pieńkowski też się wahał, ale podał wreszcie głos za karą śmierci. Do mnie należała decyzja, bo mój głos mógł przeważyć. Zawahałem się. Ludzkie serce litości zwalczało się w konflikcie z twardym obowiązkiem sędziego. Z drugich [illegible], czyli pod tym terminem ustawy „wiele ważnych" okoliczności łagodzących w czynie i w osobie Łaniki nie dostrzegłem. Po chwili wypowiedziałem — karę śmierci. Jednego mam tylko wątpliwość — czy istotnie zastraszający wynik kary śmierci, który jest jej [illegible] — jest skuteczny. [illegible] [illegible] zbrodniczy [illegible] śmierci [illegible] [illegible]

26 września rok 1919. piątek.

Marynia pisze, że jej córka Ewa wychodzi za mąż za młodego Konstantego Meyera i że ślub, którego młodzi nie chcą odkładać, odbędzie się w listopadzie. Meyer jest młodym chłopcem, który niedawno skończył gimnazjum w Wilnie, — zdaje się, że jednocześnie z Ewą, to znaczy na wiosnę r. 1918, potem był w szkole wojskowej i obecnie jest porucznikiem w wojsku polskim. Meyera znam tylko z fotografii, którą widywałem na biurku u Ewy, gdy mieszkała ze mną, i którą teraz w mundurze porucznika widziałem w Kownie, [illegible] u Maryni. Jest to chłopiec młodziutki i, jak się zdaje, bardzo sympatyczny. Że Ewa z Meyerem się kochają, — o tym wiedziałem, bo gdy była w domu, ciągle z nim korespondowała i przypadkowo dostrzegłem, że są na „ty". Meyer jest teraz na froncie, to też Ewa, po wyjściu za niego, pozostanie jeszcze u matki i nadal studiować będzie na Uniwersytecie Wileńskim, który się obecnie otwiera pod nazwą Uniwersytetu Stefana Batorego.

Charakterystyczne jest to, że młody Meyer, przyszły mąż Ewy Römerówny, nie jest wcale nawet
301. szlachcicem. Jest on, o, zgrozo! — mieszczaninem z pochodzenia! Jeszcze przed kilku laty, przed wojną, byłoby to wywołało zgorszenie, jeśli nie skandal — w naszej rodzinie. Same Marynia i Ewa dawno się wyzwoliły od przesądów stanowych szlachectwa, ale dla ogółu naszej rodziny, pełnej tradycji stosunków arystokratycznych, ~~[illegible]~~ małżeństwo Römerówny nawet ze szlachcicem mniejszym, gentilhommem, jak np. taki Tarnajewski, byłoby ciosem dotkliwym, a cóż dopiero związek małżeński Römerówny z mieszczaninem. ~~[illegible]~~ Przed laty 10 patrzano się w rodzinie naszej z przykrością na małżeństwo Elwiry ze Stefanem Mieczkowskim, należącym choć do pośredniej, ale przecie do szlachty ziemiańskiej. ~~Ten~~ Na ten mezalians Elwiry, nie okupiony w dodatku ~~fortuną~~ fortuną, której Stefan Mieczkowski nie miał, patrzano jednak przez palce, bo Elwira miała lat przeszło 30, to też rozumiano, że było to dla niej jedyne wyjście ze staropanieństwa; godzono się więc z tym, jako z wypadkiem, usprawiedliwionym względami natury osobistej. Ale żeby Römerówna, młoda, przystojna, kusząca nadzieja, dziedziczka, wykształcona i rozumna, nie mająca potrzeby wychodzić za jakiegoś mieszczanina, bez [illegible] — byłby to skandal. Dziś jednak zaszły w psychologii naszego środowiska ziemiańskiego, w [illegible] i [illegible] [illegible] wojna [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] pierwszej, ale w obozy klasowe, narodowe i [illegible]

Mieszczanin, który służy oficerem w wojsku polskim, walczącym na Litwie z bolszewikami, jest człowiekiem swoim, należy bowiem do tego wielkiego obozu kontrrewolucji, który w dzisiejszym momencie dziejowym jest istotniejszy od obozu arystokracji lub szlachty. [illegible] drogą taką [illegible] [illegible] [illegible] arystokratycznej naszej rodziny. Nie ulega jednak wątpliwości, że [illegible] formułę [illegible] kontrrewolucji, także Meyer [illegible] będzie pierwszym [illegible] [illegible]

2 września. rok 1919. sobota.

W ostatnich czasach zatarg polsko-lite-
wski znów, jak w lipcu, dość znalazł wyraz
w bezpośrednim starciu orężnym oddziałów
litewskich z polskiemi w kilku punktach li-
nji demarkacyjnej. Znowu, jak w lipcu, na-
prężenie stosunków doszło do punktu kulmina-
cyjnego i wojna polsko-litewska, która u nas
była zawieszona, wisi na włosku. A
materjału zapalnego i chęci do sprowokowania
wojny z obu stron aż nadto dużo. Jeżeli coś
jeszcze wstrzymuje Polaków i Litwinów od rzu-
cenia się na siebie i formalnego rozpoczęcia woj-
ny, to tylko wzgląd na Koalicję. Polacy, rozzu-
chwaleni powodzeniem na Białej Rusi, upo-
jeni zwycięstwami nad bolszewikami, zdający s-
obie dobrze sprawę ze swego stanowiska przodującego na
wschodzie, które w ich ręce daje rozstrzygający wpływ
na problematy organizacji wschodu, z coraz
bardziej rosnącą niechęcią widzą litewski skrawek
ziemi b. Rzeczypospolitej, uchylający się od ich
przewagi i woli, od ich objęcia i [illegible], usi-
łujący się [illegible] idei Polski na wschodzie, orga-
nizujący się jawnie przeciwko niej, a co więcej, -
nie rezygnujący ani na chwilę z tego, co Polska
za swoje prawowite dziedzictwo i prawo uwa- 302.
ża. Polacy, przeświadczeni o swojej bezwzględnej
przewadze militarnej nad drobną armją litewską,
której pogrom byłby szybki i radykalny, z oburze-
niem spoglądają na Litwinów i na ich Litwę
Kowieńską, [illegible] państewko — „Taryby". Prąd na-
rzucenia zbrojnej interwencji na Litwę Kowieńską. Wilno
i obszarnicy polscy — hołdują temu prą-
dowi bezwzględnie. Wilno polskie nie czuje się bez-
pieczne, dopóki w Kownie rządzi „Taryba" i dopóki
w bezpośrednim od niego sąsiedztwie organizuje się
i trwa Republika Kowieńsko-litewska, która ot-
warcie upomina się o Wilno, jako stolicę Litwy.
Obszarnicy polscy na całej Białej Rusi i na Litwie
tych [illegible] polskości [illegible] Litwy z niepokojem
spoglądają na tę Republikę litewską, gniazdo rzą-
dów chłopskich, z której, po odparciu bolsze-
wików, wyrosła nowa [illegible] radykalizmu chłopsko-
-agrarnego, groźnego kontynuacją Rewolucji na
wschodzie. Wreszcie Narodowa Demokracja polska,
która do niedawna jeszcze rezygnowała z apetytów
na ziemie etnograficznie litewskie, wyraziła się
co do ziemi historycznej Litwy, proponując po-
dział ich między Litwinów (Kowieńszczyzna i [illegible] obszar
Litwy etnograficznej), Polskę (Wilno z całą Białą Ru-
sią katolicką, łącznie z Grodnem [illegible] i [illegible])
i Rosję (Białą Ruś prawosławną wschodnią [illegible]). [illegible] Polski z coraz bardziej [illegible]
[illegible] do wielkiej mocarstwowej koncepcji Polski na wschodzie [illegible]
[illegible] polityki koalicyjnej, który to koncepcji [illegible] drobnej Republiki [illegible]

Pokłóciłem się dziś z Ezechjelem Prusanowskim. Jestem człowiekiem b. pokojowo usposobionym, z natury b. łagodnym i unikającym sprzeczek. To też rzadko mi się zdarza z kimś pokłócić, a gdy się zdarza, to zazwyczaj nie ja jestem inicjatorem kłótni. I w tym też wypadku nie ja wywołałem kłótnię z Ezechjelem. Ezechjel należy właśnie do rodziny, w której kłótnia jest chlebem powszednim. Całe rodzeństwo jego jest między sobą pokłócone. Sam też Ezechjel, choć stara się już uchodzić przez kłótnię, z natury łagodny mimo stanowczości, jest krewki i skory do zaczepki a umiejętności i zamiłowania do przypięcia komuś łatki i do złośliwości jest już w jego naturze. Że mnie się jednak nigdy dotąd Ezechjel nie pokłócił, nie tylko dlatego, że jestem łagodny, ale też dlatego, że nigdy nie brałem poważnie jego uszczypliwości, jeżeli sobie nawet kiedykolwiek na mnie względem mnie pozwolił; znając Ezechjela, jego kaprysy i skłonność do drażnienia się, nie brałem na serjo nigdy jego wygadywania i ekscesów słownych, o które u niego b. łatwo; zresztą nie jestem obraźliwy, zwłaszcza względem kaprysów Ezechjela. Traktowałem te jego skłonności dziwolągi pobłażliwie, co on, zdaje się, czuł doskonale i zapewne dlatego miarkował się wobec mnie, nie chcąc doznawać pewnego upokorzenia, jakie się zawsze mieści w pobłażaniu. Miał on zawsze nie tylko świadomy szacunek, ale i pewne podświadome uszanowanie względem mnie, bo lekceważenie mnie automatycznie ucierało rogów jego kaprysom i ewentualnym zaczepkom.

28 września rok 1919. niedziela

303 Że się jednak teraz w ostatnim czasie wystąpiony bardzo często, gdy ~~jestem u Prusano~~ byłem u Prusanowskich prawie codziennym gościem, i że Ezechjel jest bardzo w tych czasach zdenerwowany, co wpływa nie mniej na jego humory i kaprysy, więc dziś doprowadził do kłótni i do katastrofy ~~[illegible]~~ między nim a mną. Poszło o jakąś bagatelę, która zaiste funta kłaków nie warta. Wspomniałem u Prusanowskich o tym, że ziemianie ~~jak~~ z „kresów", to znaczy z ziemi Litwy i Białej Rusi, zwłaszcza ziemianie polscy, wracając po wyparciu bolszewików do swych majątków, rzucają się, jak mi opowiadał młody Dzierżyński, brat sędziego, podprokurator, który jeździł ~~[illegible]~~ w ubiegłym tygodniu do Święcian [illegible], do rabunkowej wyprzedaży lasów w ręce spekulantów Żydów. Wyraziłem się o tej metodzie dewastacyjnej. Nie ja jeden bynajmniej potępiam takie rabunkowe obchodzenie się z własnością ziemską; ~~[illegible]~~ ten sam Dzierżyński, który jest tak daleki od radykalizmu społecznego, jak ziemia od nieba, nazwał rabunkową wyprzedaż przez ziemian lasów Żydom na spekulację, a za nią społecznie szkodliwą i nie stanowiącą żadnej ani chluby ani tytułu do zasług obywatelskich. Nawet najzagorzalszy zwolennik prywatnej własności ziemskiej i jej nietykalności [illegible] własność ziemi i lasów oraz wielkich bogactw natury, które są elementem bądź terytorium kraju, bądź bogactwa narodowego, nieco inaczej, niż własność tego kawałka papieru lub pudełka zapałek, które mam w kieszeni

i które mogę bezkarnie i bez żadnego dla nikogo uszczerbku spalić, zniszczyć lub co mi się podoba z nim zrobić, zależnie od mojej fantazji i widzimisię. Każdy rozumny rzecznik prawa własności prywatnej dziś przyznaje, że własność ta nie o tyle uzasadnienie i wiemy społecznie nie tylko [illegible], o ile, jako instytucja spełniającą [illegible], pełni ona jakąś funkcję społeczną. Własność, jako koncepcja anarchicznego przywileju [illegible] bogactw, nie ma uzasadnienia chyba pośród ludzi głupich lub antyspołecznych albo [illegible] pojęciom, które są pozostałością [illegible] i nawet [illegible] tylko nawet [illegible] własności prywatnej, wolnej od jakichkolwiek względów społecznych, bo nawet [illegible] najgorszego ubóstwa [illegible] własności publicznej [illegible] to się stosuje do własności ziemskiej i takich także form i koncesji, jak własność przestrzeni lasów. Ale Ezechjel nagle wściekł się i wybuchnął. Zaliczył mi rozmowę socjalistów, a gdym usiłował mu wytłumaczyć [illegible], obrzucił mnie [illegible] własności, i [illegible] nawet ze stanowiska [illegible] argumentów, rzucił się zniecierpliwiony, jak nieprzytomny [illegible] Na co była rozmowa. [illegible] psychologii stereotypowej [illegible] rewolucji, bolszewizmu, [illegible] [illegible] dewastacji majątków [illegible] [illegible] Reformy agrarnej [illegible] [illegible] nie mogę. Długo byłem cierpliwy, ale Ezechjel [illegible] — tego dnia ze stanowiska [illegible] Dobrze już o tym [illegible].

29 września
rok 1919.
poniedziałek

Dokończę o wczorajszej kłótni mojej z Ezechjelem. Zdawało mi się, że przedmiot naszej sprzeczki nie jest wcale taki dla nas obydwu bolesny, żeby mógł w sprzeczce doprowadzić do ostrzejszej scysji: ot — pospolita różnica poglądów, naturalnie zaś zacietrzewienie Ezechjela przypisywałem po prostu jego kaprysowi i chęci zwykłej przekory, nie istotnemu przekonaniu. To też bagatelizowałem jego wybuchy polemiczne, operujące zresztą bardziej [illegible] niż logicznemi argumentami. Nie wziąłem tylko tego pod uwagę, że dla Ezechjela kwestja ta jest właśnie najdrażliwsza, która go najwięcej porusza. Agrarne ruchy chłopskie na Białej [?] Rusi w związku z bolszewizmem rosyjskim zniszczyły jego oba majątki Bielcza [?] i Dobrotów [?], które zostały spalone, następnie wygnały jego z rodziną na tułaczkę bezdomną, odcięły od bytu, do którego przywykł, od dochodów, które mu pozwalały na życie [illegible] bez troski, zdeklasowały go, doprowadzając do tego, że musi znosić, aby córki jego się [illegible] w [illegible] po [illegible] zarobkowych, a on sam z żoną i z dziećmi najmłodszemi [illegible] zmuszony jest, aby żyć, sprzedawać i zastawiać ostatnie kosztowności, drżąc o jutro, gdy się te ostatki wyczerpią. To też nienawiść jego do chłopów pała zajadłą, śmiertelną, że gotów byłby z nich pasy drzeć, i jednocześnie jest więcej jeszcze sterroryzowany, nie wierząc, czy będzie mógł wrócić spokojnie i żyć bezpiecznie w majątku nawet wtedy, gdy wojsko polskie wypędzi stamtąd bolszewików, czego [illegible] nie jest pewien, tymbardziej że nie wie, jaka będzie przynależność tego terytorjum, leżącego między Berezyną a Dnieprem, gdzie położony jest Bielcz [?], i że nawet w samej Polsce Sejm jest chłopski i uchwala chłopską reformę agrarną. Sam on pewno marzy nie o czym innym, jak o zdewastowaniu wszystkiego, co się da, gdyby się udało dorwać do Bielcza i do swoich losów [?], byle zaspokoić [illegible] a jeśli przez to zubożyłby kraj, to tym lepiej, bo to w jego przekonaniu kraj wrogi, kraj „mużyków" białoruskich, dla których żadnych względów mieć nie należy. Potrąciłem więc o najboleśniejszą strunę Ezechjela. Unosząc się coraz bardziej zaczął mi wreszcie docinać [?] personalnie, aż nakoniec wstał i, chodząc w poruszeniu, zaczął mi prawie impertynencje [mówić]. Wstałem więc i ja i, nie żegnając się z nim, wyszedłem, ucałowawszy jego żonę [?]. Ezechjel [illegible] do tych, który wybucha prędko, ale też nie ma [illegible] do zapominania i do uznania swojej winy, a ponieważ — coraz bardziej się zagalopowywał i w coraz większe wpadał zapamiętanie, im dłużej [illegible]. Naprzykład [illegible] obrażaniem coraz [illegible], tymbardziej im dalej, tym mniej pamiętał [illegible] w świetle własnej imaginacji. [illegible] Ezechjel zrobi krok do pojednania [illegible] go uczynić, a mógłby to zrobić tym łatwiej, że jest moim imiennikiem, — dla mnie zrobić tego [illegible] [illegible]

Dziś dzień św. Michała, mego patrona. W Bohdaniszkach na imieninach Papy [?] na tradycyjnym św. Michale — jest pewno pusto i smutno; chyba tylko jedna [illegible] z dziećmi Papy [illegible]. Jest także z pewnością Piotr [illegible], [illegible] Komorowski, Hektor i może p. Jan [illegible] i dzieci z Rokiszek. Ja nie po solenizancku spędziłem ten dzień św. Michała, dzień jesienny, w którym rano pogoda [illegible], jak latem, a potem powietrze ochłodło i na wieczór było zimno [illegible]. [illegible]

153

Śliczny był dziś słoneczny dzień, chociaż dosyć chłodny. O godz. 5 po południu odbyłem z sędzią Tramplerem długi spacer w okolice Łomży za drugi most na Narwi. Przez ~~lipiec~~ sierpień i wrzesień byłem tak zajęty, że literalnie ani pomyśleć nie mogłem o spacerach i poznaniu nawet najbliższych okolic Łomży, które ze względu na piękną dolinę Narwi są dosyć ładne. Teraz mam więcej czasu wolnego, ale już jesień nastaje. Czuć już ją na każdym kroku i widać. Wieczorem z ~~[illegible]~~ mieszkania mego, z którego mam widok piękny, obserwowałem barwy ~~[illegible]~~ zimnego ~~[illegible]~~ i bardzo pogodnego wieczoru jesiennego po zachodzie ~~[illegible]~~ słońca: pas nieba dolny wzdłuż horyzontu reflektował czyściutkie przejrzyste barwy wszystkich tonów tęczy — od purpury do zieleni; w dole rozciągała się rozległa panorama widoku z brunatno-białawą chmurą mgły z oparów, jaka unosiła się z doliny Narwi. — 30 września rok 1919. wtorek.

304. 305. Długie wieczory jesienne spędzam teraz w domu. Wiodę tutaj żywot już nie tylko samotnika, ale poza sądem — niemal pustelnika.

Napisałem starannie ładny list do Ewy z powodu jej projektowanego małżeństwa.

1 października
rok 1919.
Środa

Miałem moją sesję apelacyjną. Na wokandzie były same kradzieże — 4 sprawy. Ławnicy wyznaczeni na dziś — Długoborski i Szydłowski — nie przybyli wcale. Opóźnianie się ławników ~~[illegible]~~ albo nieprzybywanie wcale — jest plagą sesji karnych. Na sesje apelacyjne wzywam ich na godz. 9 rano. Przed 10-tą zwykle ich nie ma; na to się nawet nie liczy wcale; czeka się do godz. 11; gdy ławników do g. 11 nie ma, dopiero rozpoczyna się łapanie na mieście ławnika z pośród miejscowych, któryby zgodził się usiąść na sesji zamiast kolegi [illegible], który nie przybył; daje się gońcowi [illegible] całą gromadkę zaproszeń do poszczególnych ławników kowieńskich, i on lata po mieście, poszukując ofiary, któraby się zgodziła poświęcić na siedzenie; okazuje się zwykle, że ten nie może, bo jest zajęty, tamten wyjechał do Warszawy, trzeci jest chory i t. d.. W ten sposób rozpoczęcie sesji się opóźnia coraz dalej, a zato potem wieczorem sesja się przedłuża w nieskończoność. Zamiast ławnika z obowiązku, który nie przybył, trzeba szukać ławnika z łaski. Gdy się wreszcie ktoś ~~[illegible]~~ taki znajdzie, okazuje się, że może usiąść dopiero po obiedzie. Tak było i dzisiaj. Udało się pozyskać [illegible] Bielskiego i jako drugiego — dr. [illegible] Sołobuta, dyrektora gimnazjum [illegible]. Ale Sołobut ofiarował swoje usługi dopiero od godz. 2 popołudniu. Musiałem więc rozpocząć sesję dopiero po obiedzie. Zato trwała ona, z przerwą od godz. 7 1/2 do godz. 8 1/2, — aż do 11-tej wieczorem. 306.

Ze spraw apelacyjnych z sądów pokoju sprawy o kradzież są względnie najlepiej postawione, to też do sądzenia w apelacji najłatwiejsze. Kradzież jest najpospolitszem w życiu powszednim przestępstwem i [illegible] przedstawiające trudności. Ale kwalifikacje prawne [illegible] kwestja ustalenia faktu — to rzecz inna, — ale gdy fakt kradzieży i winy z okoliczności został ustalony, to sama kwestja o tem, czy dany czyn ma cechy kradzieży czy nie — nie nastręcza naszym sędziom pokoju trudności, jak również [illegible] już zastosowanie sankcji karnej za kradzież. W zakresie tego przestępstwa sędziowie pokoju błądzą najmniej. Najgorzej i najniedołężniej [illegible] sądów pokoju [illegible] takich sędziów sądownictwa [illegible] kowieńskiego, jak sędzia pokoju w Stawiskach lub w Pyszczynie, [illegible] pospolitą kradzież [illegible] jako coś [illegible]. Ale, że to w innych [illegible] sprawach [illegible] się [illegible] co ze kwestji [illegible] się w wyrokach naszych sądów pokoju [illegible] karnych, [illegible] w zakresie sądownictwa karnego [illegible] sądów pokoju należy najprostsze przestępstwo. Sądzenie spraw karnych w instancji apelacyjnej — to zaiste sztuka [illegible] — operowanie wyroków I instancji. [illegible]

[illegible]

2 października roku 1919. Czwartek.

Zawsze jadam obiad samotnie, tymczasem dziś w porze obiadowej był u mnie nieoczekiwany ruch. Przede wszystkim, gdym przyszedł na obiad, zastałem w mieszkaniu moim Kotulską. Spodziewałem się jej wizyty codzień od czasu mojej kłótni z Czechyjelem, bo domyślałem się, że zechce wystąpić w roli pośredniczki między mną i bratem. Dziwiło mię nawet, że tak długo się nie pokazała; wnioskowałem z tego, że Czechyjel ciągle jeszcze się dąsa na mię i że nie jest skłonny do pojednania. Zdaje się, że istotnie pojednanie jeszcze nie dojrzało i że Kotulska tylko z własnej [illegible] przyszła tylko dla zbadania mego usposobienia, czy ja jestem skłonny do eventualnej zgody. Przekonała się z rozmowy ze mną, że żadnej złości do Czechyjela nie mam i że z wielką chęcią się z nim pojednam. Kotulska twierdzi, że Czechyjel jest zmartwiony, jak oni wszyscy. [illegible] i Kotulscy a jednocześnie nie [illegible] w [illegible]; mówiła, jak Czechyjel w gruncie mię lubi i ceni, [illegible] wie, że rzeczywiście Czechyjel [illegible] przeprosić i że wówczas to da się załatwić. Widocznie jeszcze Czechyjel pozwolił się przez Kotulską nakłonić do przeproszenia i zgody; sprawa ta, w gruncie [illegible], dotąd nie [illegible] się w jego [illegible].

Druga wizyta, jaką miałem w czasie obiadu, — to była jakaś nieznajoma pani z córką, które przyszły obejrzeć moje mieszkanie; były to [illegible] aspirantki do wynajęcia tegoż. Mieszkanie to miałem wynajęte u Wajrosz [illegible] na cały rok do św. Jana 1920. Ze względu jednak na to, że [illegible] zwłaszcza w czasie wiatrów, robiąc je niemożliwym do wytrzymania bez [illegible], w jesieni, a w związku też z zamierzonym wyjazdem do Kowna, ~~[illegible]~~ zastrzegłem, że od 1 listopada w mieszkaniu nie będę. Wajrosz żadnych trudności nie czynił, bo wobec braku mieszkań w Wilnie nie będzie ono ani przez chwilę puste. Szkoda mi tego mieszkanka, bo polubiłem je jak [illegible]: jest ono b. wesołe, jasne, słoneczne, [illegible] wygodne dla mnie i b. zdrowe, bo suche i [illegible] widokiem. [illegible] go teraz, bo ~~[illegible]~~ eventualny mój wyjazd [illegible] prędko [illegible], a tymczasem będę miał [illegible] mieszkania bądź choćby pokoju i napewno to, co [illegible] nie będzie tak miłe, jak to, co tracę.

Najważniejsze [illegible] była trzecia wizyta. Była to p. Jarmuszkie-
30 [illegible] wiczowa, niezmordowana konspiratorka i rewolucjonistka, czynna [illegible] wszelkiej lewicowej akcji politycznej, która przyszła dla zaangażowania mię do pewnej kombinacji [illegible] litewskiej. Chodzi o to, że wewnętrzna sytuacja polityczna [illegible] z stadjum ostrego przesilenia. W organizacji [illegible] takie, jak sprawa waluty, przemysłu, bezrobotnych, aprowizacji, jest chaos i nieład; [illegible] w stanie [illegible], z którego nie ma wyjścia i które [illegible] błędne koło. W kraju panuje jest ferment, [illegible] reformę agrarną, która nie posuwa się tak szybko, jakby tego pragnęli. [illegible] robotnicy, bez [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible], [illegible] katastrofy aprowizacyjnej, [illegible], [illegible] waluty [illegible] zwłaszcza dotkliwej, jest w stanie wrzenia. Tymczasem wojna się toczy [illegible] państwa, któremu [illegible] absorbuje olbrzymie [illegible] wewnętrznych, i nie tylko kontynuje [illegible] i spekulacji, w stanie [illegible] wybiła się sprawa [illegible] strejku agrarnego, który [illegible] kartofli. [illegible] litewski [illegible] polityczny [illegible], [illegible] PSS, [illegible] nowszych i ~~[illegible]~~ [illegible] politykę obu tych obozów, co [illegible] agitacji komunistów i [illegible], jest [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] obecnie, [illegible], nie tylko [illegible] [illegible] „[illegible]”, [illegible] „[illegible]”, [illegible].

3 października rok 1919. piątek.

Wracając do wczorajszego tematu, kontynuuję dalej. Otóż cała radykalna lewica gotuje się do przewrotu. ~~do~~ Już nie tylko komuniści ~~[illegible]~~ i t. zw. „opozycja pps", bliska komunistom, ale i sama pps oraz nawet radykalne skrzydło PSL — zajęły stanowisko rewolucyjne. Na czoło wysunęła się pps i radykalni ludowcy z PSL, które społecznie i politycznie o ~~[illegible]~~ zdecydowanie jaskrawym zabarwieniu zarzuciły metodę ewolucyjną i wiarę parlamentarną na bezpośredni ruch masowy. W przekonaniu i dążeniach tych elementów najbliższy czas ma przynieść wypadki decydujące i doprowadzić do przesilenia. Z jednej strony ma być w Sejmie przeprowadzony atak na rząd, z drugiej strony fermentują i narasta fala strajków[illegible]. Taka jest sytuacja w chwili, gdy po wakacjach zbiera się ~~[illegible]~~ na nową sesję jesienną Sejm, w którym raz, ~~[illegible]~~ którego linia przesunęła się na prawo przez zasilenie go zwiększonym jeszcze, zaczynają się pierwsze próby krystalizacji programu politycznego.

Jest oczywiście ogromna różnica między Rewolucją, do której zmierza pps, a Rewolucją, forsowaną przez komunistów. Są to 2 różne zasady, między którymi układu chyba być nie może. Komuniści zmierzają do t. zw. dyktatury proletaryatu, do Rewolucji społecznej i politycznej, która ma znieść nie tylko Sejm, parlamentaryzm, ustrój burżuazyjny, ale nawet państwo narodowe. PPS dąży do Niepodległej Polskiej Republiki ludowej, socjalistycznej, ale parlamentarnej. Komuniści chcą obalić Sejm, jako taki, aby na jego miejsce postawić władzę t. zw. „sowiecką", jak w Rosji. PPS chce obalić obecny Sejm, wierząc, że nowe wybory przy istniejącym obecnie fermencie, dadzą większość lewicową, radykalnie ludową i socjalistyczną, która oddałaby władzę w ich ręce i da możność przeprowadzenia przewrotu społecznego, pogodzonego z państwowością i bytem narodowym. Nie wyobrażam sobie solidarnego współdziałania rewolucyjnego tych dwóch zasad. Ci, którzy tak myślą i którzy wierzą w ~~[illegible]~~ skuteczność kontaktu rewolucyjnego pps z komunistami, — chyba się łudzą. Rozumiem, że w chwili, kiedy zamachu usiłowałaby dokonać prawica, kiedy ona byłaby czynnikiem przewrotu, to jedni i drudzy — pps i komuniści — mogliby się solidarnie temu przeciwstawić. Ale jeżeli przewrót ma być dokonywany nie przez Reakcję, lecz przez Rewolucję, — bezwzględnie przeciwieństwo zasad komunistycznej i pps-owej ujawni się natychmiast. Rewolucja w Polsce, jeżeli do niej przyjdzie, ~~[illegible]~~ stanie się walką pps-u z komunistami, tak samo, jak było w Rosji, jak jest w Niemczech i co musiałoby się zaznaczyć się dziś wszędzie.

Na gruncie tej sytuacji, pełnej fermentu i przesilenia w Polsce, widzimy jedną rzecz, która przychodzi lewicowej, wrzącej w Warszawie. Jest nią jakoby postanowienie Piłsudskiego złożenia ostatecznie w Sejmie ~~[illegible]~~ mandatu Naczelnika Państwa. Osobiście Piłsudski zdecydowany jest to zrobić w najbliższych dniach. Ma on oświadczyć, że [illegible] ... Ma oświadczyć, że [illegible] przez Sejm [illegible]

[illegible]

308

Dziś miała miejsce sprawa główna Sądu doraźnego w sprawie Adama Kowalczyka, gospodarza z pod Łowostowa, oskarżonego o uszkodzenie telefonu państwowego. Przewodniczył Stefański, w charakterze zaś sędziów siedzieli [illegible] i sędzia pokoju [illegible] Lubieński. Jak się dowiedziałem — [illegible] oskarżenia. Uszkodzenia telefonu przez Kowalczyka nie zostało dowiedzione, wobec czego ostało się oskarżenie o pospolite [illegible] stupa telefonicznego. Sąd doraźny nie ma prawa wyrokować w sprawie o przestępstwo, które nie należy do [illegible] doraźnemu. Wobec tego [illegible] sprawę na tory [illegible] — do Sądu pokoju. [illegible] Kowalczyk [illegible]. [illegible] w Klubie Wioślarskim [illegible] że się nie widzimy [illegible].

[illegible]

4/października rok 1919. sobota

Jest znowu tak ładnie, jak latem. Dnie są ciepłe, noce nie bez chmurki, a dziś i wczoraj jest pogodnie i ciepło. Wieczór dziś tak ciepły, jak latem w lipcu. Można siedzieć nago przy drzwiach na balkon otwartych; ani ciernia wiatru, spokój, ciepło, cisza w powietrzu, niebo pogodne, księżyc w pierwszej kwadrze świeci łagodnie. Jednak jest różnica w klimacie między Wilnem a Łomżą. Wszak to już październik, a nawet podług starego stylu wypadałaby druga połowa września. W Bohdaniszkach raz jest w ostatnich dniach września. W Wilnie palimy zwykle w piecu; a choć to można położyć na karb zbytków, usprawiedliwionych tam łatwością ~~[illegible]~~ darmowego opału, to jednak w każdym razie w drugiej połowie września piec już jest niezbędny. A tu jeszcze w dniu trzecim i czwartym października [illegible] jeszcze październik może się bez opału obejść.

Wracam do tematu przedwczorajszego i wczorajszego. Podobno Piłsudski, zamierzając złożyć godność Naczelnika Państwa, zamierza na jednak zachować Naczelne Dowództwo w Armii. Gdyby zrzeczono go z tego Dowództwa [illegible], nie dałoby się to nawet dobrze wbrew jego woli ~~[illegible]~~ urzeczywistnić. Wojsko w ogromnej większości tak jest jemu oddane, że stanęłoby murem przy nim i nie dałoby sobie wydrzeć jego rozkazów. Do czego zmierza Piłsudski, jeżeli prawdą jest, że postanowił zrzec się godności Naczelnika Państwa, — nie wiem. Że Piłsudski nie robi tego bez określonego planu — to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Piłsudski nie należy ani do ludzi, którzy się poddają i opuszczają ręce wobec trudności, uciekając w zacisze bezwładu, ani też do tych, którzy cokolwiek bądź robią bez określonego celu. Piłsudskiemu ~~[illegible]~~ zresztą nie o samą władzę chodzi, ale o cel wytknięty, i ~~[illegible]~~ o czyn, który do tego celu prowadzi i dla którego władza jest środkiem. Osoby, które przywiozły tu ~~[illegible]~~ wiadomości z Warszawy, jak u nas w Łomży [illegible], prezes miejscowego oddziału Polskiego Stronnictwa Ludowego,

809. człowiek zaufany [illegible] tego Stronnictwa, i Kramer, robotnik, stojący w Łomży na czele PPS-u od czasu, gdy dr. Czarnecki został powołany do wojska, — wyrażają domniemanie, że Piłsudski gotuje się ewentualnie do dyktatury, aby, gdy zawiodły metody parlamentarne, zastąpić z ramienia Narodu w osobie Sejmu niezdolnego do [illegible] budowy i konsolidacji państwowej oraz rozgrywek partii [illegible], stanąć [illegible] osobiście w roli wielkiego Obywatela-Dyktatora. Poza kołami rewolucyjnymi i ludowymi cała ~~[illegible]~~ niemal Polska nie jest daleka od przyjęcia dyktatury osobistej, i jako osoba Dyktatora wskazywany jest nikt inny, jak Piłsudski. Jest on zaiste dla tej roli jedyny. Człowiek, który, jak nikt inny, ma instynkt czynu, wolę i postanowienie, stałe, cel zawsze prosty, [illegible] jeden, i czyja intuicja — genialną. Ten człowiek wyrósł na Olbrzyma — [illegible] być w dobie tej wojny wcieleniem instynktu dziejowego Polski. Od 6. VIII. 1914 cokolwiek bądź robił — nie chybił nigdy. Rozumiem ludzi rozumnych mniej jego postanowienia i czyny. Natomiast ~~[illegible]~~ takie w r. 1917 trafiło, — zdawać się mogło czasem, że Piłsudski błądzi lub upada, traci i tają mu się [illegible] i instynktu swego; okazało się jednak zawsze, że droga jego, ~~[illegible]~~ prosta i czysta jak strzała, ani ~~[illegible]~~ [illegible] do rozwiązania ani nigdy [illegible] [illegible] wszystko, [illegible] nad chaosem, cudownie. Wszystkie pomysły zdają się przekreślone, z programem wypadków [illegible], że Polska okupacji Wilna i [illegible] Litwy i [illegible] Piłsudskiego. Ale mam takie wiarę w Piłsudskiego i instynkt, że dopóki on jest i żyje, — wszystkie pomysły logiczne z tym [illegible], w jego gestach [illegible]. Ale wracając do [illegible] wypadków, — jeżeli tylko Piłsudski [illegible] dyktatury, powstaje kwestia, czy on by był dyktatorem [illegible] Polski [illegible] dyktatorem

w tym liczeniu [illegible] zaś [illegible] Piłsudski [illegible] dyktatury [illegible]

5 października rok 1919, niedziela.

Zrobiłem dziś pierwszy krok w sprawie zamierzonego przeniesienia się do Kowna: napisałem do Michała Biržiški do Wilna z prośbą o jego radę i pomoc w pośrednictwie między mną i Kownem.

Z gazet dowiaduję się, że Herbaczewski, który jeździł poprzednio do Wilna, usiłując dokonać tam próby pojednania Litwinów z Polakami na gruncie programu Piłsudskiego, był teraz w Kownie, skąd wrócił i przyjechał do Warszawy, gdzie ma być przyjęty przez Piłsudskiego. Jednocześnie mówiono mi, że w innych gazetach, czego ja osobiście nie czytałem, jest wiadomość o przyjeździe do Warszawy dla rozmowy z Piłsudskim — Michała Biržiški. Biržiška także niedawno, jak wiem z „Słowa Litwy", jeździł do Kowna. Piłsudski więc nie zaniechał widocznie swego programu litewskiego i obecnie posługuje się już bezpośrednio Litwinami, osobiście rokując z nimi. Jego kontakt z Herbaczewskim i Biržišką bardzo mię zaciekawia.

~~[illegible]~~ Dzienniki warszawskie z ostatnich dni nie [illegible] wrażenia, żeby się święciło coś w rodzaju rewolucji lub zamachu, co [illegible] tutaj przez osoby z lewicy, przyjeżdżające z Warszawy. W Sejmie, który się zebrał w d. 1.X., wystąpił z mową-deklaracją minister Wojciechowski, potem o sytuacji finansowej i gospodarczej mówił minister skarbu Biliński. Nic nie zwiastuje natychmiastowej [illegible] rewolucji albo ~~bliskiej~~ bliskiej rezygnacji Piłsudskiego, czyby się zanosiło w tym momencie na zwrot taki. [illegible] tych zapowiadanych wypadków nie czuje się w powietrzu i w nastrojach. Czyby to mogło być tak dobrze zamaskowane w Warszawie, skoro tu już o tym działacze lewicowi, co prawda poufnie, powiadają. Wiadomo, jak takie poufności nie dają się utrzymać w tajemnicy i stają się wnet tajemnicą publiczną. 310. 311

Jest niewątpliwie kryzys polityczny, ale kryzys ten [illegible] przesilenia ewolucyjnego. W exposé ~~[illegible]~~ [illegible] Wojciechowskiego równolegle do [illegible] daje się wyczuć zwrot na prawo, jest nacisk na konieczność politycznego programu rządu, na zerwanie z dotychczasową zasadą rządu „fachowego", która była wyrazem braku określonej stałej większości w Sejmie. ~~[illegible]~~ Projekt ustawy agrarnej, przedłożony przez rząd, spotkał się z ostrą odprawą ze strony [illegible] i socjalistów, jako wypaczający zasady uchwalonej w lipcu przez Sejm uchwały o reformie rolnej. Rojaliści w Sejmie zdają się [illegible] i spowodować przez zamieszanie go do rozejścia się konstytuanty, do której uchwały [illegible] nie prawdopodobnie [illegible] się niezadowolonym ~~[illegible]~~, co go zdyskredytuje i przyśpieszy jego upadek. Ale wszystko to są rzeczy dość [illegible], nie [illegible] się bynajmniej z natychmiastową rewolucją i wielkim przewrotem, który by właśnie został zapoczątkowany wystąpieniem Piłsudskiego, gdyby ~~[illegible]~~ się Piłsudski na to zdecydował.

Jakkolwiek bądź się rzeczy mają w istocie co do perspektywy rewolucji lub przewrotu, elementy lewicowe organizują się i [illegible] nie tylko w Warszawie, ale i na prowincji. W związku z tym właśnie w czwartek ubiegły p. Jaworskie [illegible], działając w porozumieniu ze Stolnickim, zaprosiła do siebie na wieczór kilka osób z inteligencji demokratycznej [illegible] narady. Chodziło o to, że Stolnicki przywiózł z Warszawy od centralnych kół, zdaje się, PSD instrukcje, aby [illegible], gdzie się da, zorganizować inteligencję demokratyczną, by na wypadek rewolucji była gotowa do obsadzenia wszystkich niezbędnych stanowisk, by zapobiec [illegible] i [illegible], względnie udaremnić ewentualny zamach ze strony reakcyjnych elementów [illegible]. Na zebraniu tym byli [illegible], [illegible], nie jako Zielińska — zdaje się urzędnik, p. p. Stołowicz, Rober, Stolnicki i p. Jaroszewiczowa. Miało być jeszcze kilka osób, ale p. Jaroszewiczowa nie [illegible] ich zawiadomić, bo się spóźniła do tego zebrania. W [illegible] relacji Stolnickiego i Rober o Warszawie, o sytuacji wewnętrznej politycznej, o perspektywach rewolucji bądź przewrotu [illegible] [illegible], że [illegible] w tym gronie, [illegible] przyjęciem przewrotu [illegible] lewicowego [illegible] i [illegible] nikt z nas [illegible] się [illegible] - [illegible] [illegible] on nastąpi. Chodziło [illegible] o porozumienie się, czy mamy, jako grupa, coś [illegible] i co [illegible]

6 października
rok 1919.
poniedziałek

Dokończę już o czwartkowej rozmowie u p. Ja-
nuszkiewiczowej. P. Januszkiewiczowa, a jedna-
ko i Stolnicki z [illegible] źle postawili kwe-
stję. Zaczęli oni rozważać zagadnienie, czy powin-
niśmy się zbliżyć i porozumiewać także z komu-
nistami, którzy podobno posiadają w Kownie swoją
organizację i liczą około 300 adeptów przeważnie z
pośród Żydów oraz jednostek, które w późniejszych
czasach wróciły z Rosji — a zapewne, zdaje się,
przyłączyło do nich, jak wszędzie, szumowin, —
czy też wyłącznie ograniczyć się do kontaktu z pps-ami
i ludowcami psl. Podniesiona była kwestja, czy moż-
liwe i pożądane jest planowe współdziałanie Rewo-
lucji socjalistycznej i chłopskiej z Rewolucją komuni-
styczną. Zaczęto to rozważać na to, jakżebyśmy ze-
brani tutaj i nieco w przyszłości rozszerzeni, mieli
być jakąś centralizacją ruchu rewolucyjnego. Ja wte-
dy zabrałem głos i przedstawiłem, jak ja tę rzecz
pojmuję. Środowisko inteligencji demokratycznej moż-
e utworzyć coś w rodzaju pogotowia na wypadek,
gdyby Rewolucja przyszła do skutku i zwyciężyła,
aby życie publiczne się stąd nie wykoleiło poza
[illegible] sił inteligenckich i urzędniczych i
aby przez to samo nie zapanował chaos i nie dorwa-
ły się do steru różne ciemne elementy, nie mają-
ce pojęcia o prowadzeniu spraw publicznych, na
czele [illegible] wyskoczyłyby jako męty, cisnące się w takich
wypadkach gęsto ku ciemnej [illegible], jak to w więk-
szości, zdaje się, wypadków było w Rosji; chodzi-
311. łoby więc o to, aby w momencie ewentualnej Re-
wolucji, gdy stare instytucje i pracownicy tychże zo-
staną wytrąceni z linji działania, nie powstała
niebezpieczna próżnia, i aby był gotowy zespół o
przynajmniej zawiązek takiego zespołu inteligen-
cji demokratycznej, mogący się podjąć utrzymania
więzi organizacyjnej spraw publicznych, ~~[illegible]~~
~~na~~ ewentualnie podkładem takiej, wygodnej z li-
nją Rewolucji, ale nic więcej. Elementy tej inte-
ligencji mogą być same przez się nie w różne i
nie podobna chcieć z nich utworzyć w ogóle jakiś
organ kierowniczy Rewolucji, jakiś komitet nad
organizacjami politycznemi, wytwarzającemi Re-
wolucję. Chodzi li tylko o przygotowanie wykonawcze
sił inteligenckich fachowych, które mogłyby się
stać czynne — w ~~[illegible]~~ stosunku zaś
li tylko wykonawczym do Rewolucji — dopiero
na jej gruncie, jak by już ona nastała, ale
nigdy nie czynnikiem wytwarzającym Rewolu-
cję, do czego także ~~[illegible]~~ [illegible] grupie inteli-
gencji demokratycznej brak kwalifikacji; w szcze-
gólności zaś ja, jako sędzia i dostojnik państwowy, jestem,
nie mogę pogodzić z ~~[illegible]~~ obowiązkami sędziego roli
czynnego rewolucjonisty; to samo dotyczy i innych
ewentualnie urzędników, których obowiązkiem jest lo-
jalność. Mogę sprzyjać nawet Rewolucji, jako obywatel,
ale nie mogę występować, że jestem sędzią na [illegible]
społecznem stanowisku w państwie istniejącym; nie wolno mi być ani
czynnym rewolucjonistą ani [illegible] rewolucjonistą. Wolno
mi ~~[illegible]~~ wobec tego oświadczyć, że o ile Rewolucja ~~[illegible]~~
dojdzie do skutku, gotów będę, również jako sędzia lub [illegible]

[illegible]

7 października 1919. Wtorek.

Aby zlikwidować kłótnię z Ezechyjelem, napisałem do Kotuni list tej treści:

„Łomża, 7.X.1919. Kochana Kotuńko! Nie mnie by właściwie należało wyciągać pierwszemu do Ezechyjela rękę do zgody, ale robię to, usiłując dokonać próby pojednania. Dziwacznym bowiem wydaje mi się to, abyśmy, będąc w obcym mieście, samotni, z dala od naszego właściwego środowiska rodzinnego, najbliżsi sobie w tym mieście, utrzymywali jakąś jałową kłótnię i mieli stosunki zerwane. Gdyby przynajmniej było o co! Gdybym ja Ezechyjelowi albo Ezechyjel mnie wyrządził [illegible] coś naprawdę ciężkiego, jakiś czyn krzywdzący, jakiś zarzut poważniejszej natury, wreszcie jakiś [illegible] rozmyślny, świadczący o złej woli i chęci obrażenia przeciwnika, to [illegible] byłoby to zerwanie pojęte i usprawiedliwione. Ale nic podobnego zgoła nie zaszło. Rozumiem, że gdybym się znalazł w mieście jeszcze bardziej obcym niż Łomża, ze Stefusią [illegible] Romerem, synem Maryni, to bym stosunków z nim nie nawiązał, pomimo że byliby oni tobie jednymi w tym mieście najbliższymi. Ale między mną a Ezechyjelem takich istotnych przyczyn zerwania nie ma. Ja Ezechyjela, a nie wątpię, że i on mnie, — szanuję, gdyby nawet w przekonaniach i poglądach zachodziły między nami w różnych kwestjach różnice, nawet zasadnicze. Jedność i tożsamość przekonań i poglądów bynajmniej nie wydaje mi się warunkiem szacunku człowieka dla człowieka, nawet między obcymi. Co do mnie, to wolę i szanuję bardziej człowieka przekonań, choćby różnych albo nawet przeciwnych niż moje, od człowieka, który przekonań ani ideałów nie ma [illegible] i idzie utartemi szlakami, które mu dyktuje wygoda lub różne względziki uboczne, a jest właściwie chorągiewką, kręcącą się pod wiatru. Nie wiem — może Ezechyjel inaczej się na tę kwestję zapatruje, ale dla mnie szczerość przekonań człowieka i zalety charakteru — to grunt zasadniczy dla szacunku.

Jeżeli dla Ezechyjela warunkiem przyjaźni, szacunku dla mnie i stosunków ze mną jest tożsamość przekonań a nawet poglądów moich z jego i jeżeli z tą chwilą, gdy stwierdził on jakąkolwiek rozbieżność, — stosunki te mają ustawać, — to w takim razie pojednanie jest rzeczywiście beznadziejne. To trudno — nie będę zmieniać tak, jak się komu podoba, i zawsze pozostanę sobą. Chcę być ze mną, jakim jestem, w dawnych przyjacielskich stosunkach — to [illegible] się z całego serca, bo doprawdy ta sprzeczka nie warta wspominania, ale jeżeli nie chce — to drugi raz ręki nie wyciągnę pierwszy i w każdym razie przyjaciółmi być wtedy nie możemy. 312

Nie cofam i nie odwołuję nic z tego, com mówił i o co się Ezechyjel na mnie zagniewał. Gdy myślę o tym, to zresztą nie mogę nawet dociec dokładnie, o co mu poszło. Bo nawet najgorliwsi obrońcy i specjalni rzecznicy wielkiej własności ziemskiej [illegible] i nietykalność tym, że jest ona instytucją społecznie użyteczną i dlatego [illegible] nie dewastacji, lecz kultury. To też z tego najbardziej własnościowego stanowiska [illegible] wielkiej własności ziemskiej, nie jest obcą takie uznanie za dobre i słuszne rabunkowe traktowanie dóbr. Taka dewastacja nie utwierdza bynajmniej własności, ale podkopuje ją i podważa jej najlepszą podstawę użyteczności publicznej. Nie wątpię, że Ezechyjel jako człowiek światły, tak samo to rozumie. Mogę zrozumieć psychologię ziemian, sterroryzowanych rewolucją i [illegible], co się da, choćby za cenę dewastacji, i mogę [illegible], ale nie mogę uznać, żeby zasadniczo było to dobre. Oczywiście, jeżeli tym ziemianom potrzeba nóż na gardle, to ratują się od [illegible] wyrwania się z własności, chwytają i wywożą, co się da, nie oglądając się na dewastację, ale jeżeli mamy wracać do stosunków normalnych, to takiej dewastacji pochwalić nie podobna: ona tylko [illegible] i przedłuża stan rozkładu. Tak było i jest moje myśl [illegible], co jej właściwie Ezechyjel zarzuca.

Natomiast gotów jestem przyznać, że lepiej może byłoby, gdybym był całej tej kwestji w rozmowie z Ezechyjelem nie poruszał. Nie zastanowiłem się, że „on ne parle pas d'une corde dans la maison du pendu" i że dla biednego starego Ezechyjela, który sam jest sterroryzowany i tak boleśnie dotknięty rewolucją, jest to temat zbyt drażliwy, wobec którego on traci równowagę i przestaje umieć myśleć logicznie i nawet może czuć po obywatelsku. Było to może z mojej strony niedelikatne, ale doprawdy bez złej intencji, bo się nie zastanowiłem, że ta rzecz [illegible] w treści i logiki dyskusji, — boli Ezechyjela. Jeżeli mu tym ból sprawiłem mimowolnie, gotów jestem za to przeprosić. [illegible] tylko za to; natomiast on zachował się w [illegible]. Proponuję puścić całą tę rzecz w niepamięć. Uściskam Ciebie i serdecznie [illegible]. Twój Michał Römer."

List ten wysłałem [illegible]. Z obawą, jaki będzie jego skutek.

Ziatem dziś mój środowy zwykły sesję apelacyjną. Tym razem na wokandzie były wyłącznie sprawy o zniewagi (obelgi i zniesławienie). Słowne tło tych spraw stanowiły pospolite t. zw. „pyskówki”; tym mianem określają się popularnie zwykłe wypadki, sprawy bez żadnego zgoła znaczenia, polegające na tym, że jedna strona, — celują w tym kobiety — nawymyślała drugiej najordynarniejszemi wyrazami, literalnie obl obleważąc ją pomyjami brudów słownych. Czego się też człowiek na takich sprawach nie nasłucha! Jakichże to wyrazów, jakich zwrotów nie wyłoni się niewyczerpana twórczość złośliwego języka, szczególnie babskiego, chcącego dokuczyć bliźniemu. Pospolite „kurwa”, „cholera” i t. p. „pocałuj mnie (albo: się) w dupę” i t. p. — to są jeszcze kwiaty wykwintu wobec stekiem innych, tworzonych kunsztownie na poczekaniu lub wydobytych z jakiegoś lamusu ludowej (babskiej) sztuki wymysłów. Oto kilka okazów tego kunsztu, wyjętych ze spraw sesji dzisiejszej: „Hodowlana ogierznica” (znaczy mniej więcej to samo, co „dziewka publiczna, kurwa”, tylko z zabarwieniem bardziej fantastycznym, coś, co prostytucję nawiązuje do kształtu płciowej, do szału płciowego czarownicy), „porzucony kożuszek” (znaczy, że na zawołanie gotowa jest ofiarować się każdemu i lec pod mężczyzną na porzuconym kożuszku, gdzie się tylko da, choćby bez łóżka, na ziemi w każdym miejscu).
[12.] [13.] Czasem występują jakieś takie dziwaczne wymysły, których nawet znaczenia nikt się nie doszuka, a jednak muszą mieć w sobie coś szczególnie obraźliwego, kiedy jedna strona wyzywa ich po wymyślaniu innych, a druga czuje się niemi szczególnie obrażona, np.: „ty, owco, alugo!” Owca, — to jeszcze ma znaczenie: szmata do owijania stopy po obuwiu zamiast skarpetki, ale — aluga…? Kością w gardle temu, kto zgadnie pochodzenie i sens „alugi”. A tymczasem o „alugę” robi się sprawa sądowa, która przechodzi aż 2 instancje, i nie jest wykluczone, że może dojść aż do Sądu Najwyższego Rzeczypospolitej Polskiej! I to „aluga” jest już jakimś innym, po wymyślaniu „kurew” i „Hodowlanych ogierznic”.
Na tle tych „pyskówek” pospolitych kilka było zatem nieco poważniejszych o szerszym podkładzie społecznym lub obyczajowym — spraw o zniesławienie. Była para spraw ze stosunków kolbuszewskich, tak z zniesławień. Jedna sprawa była między młodym Winkielmanem a dobrze mi znanym Szpenbergiem, dwoma tamtejszymi wrogami, z istotnych elementów życia stało się dokuczanie sobie wzajemnie i procesowanie się po wszelakiemi postaciami, — to sprawa między stymulowanym pierwszem i dwoma z Kolbuszowa — Janem Zawistowskim a stolarzem Antonim Piechowskim, człowiekiem spokojnym, porządnym, zamożnym z Kolbuszowej, dość wspólnie ze Zawistowskim, ale trochę zarozumiałym. Tym razem jednak Zawistowski miał rację, skarżąc Piechowskiego o zniesławienie. Na wiecu, który odbył się w Kolbuszowej w marcu, Zawistowski, typowy warchoł, wilczy i zawsze gotowy na awanturę, porozumiał się z publicznością i wzięty historycznie zaszczyt, że „spółka”, to znaczy z lokalnych stowarzyszeń spółdzielczych, w której wśród liczbie był tracąc i z której to stała jeszcze przed trzema latami, robił podstawę jak pod przez jakieś przepustki, — otóż na wiecu Zawistowski, dążący do ... do spółki ... jej nowych kierowników, w których liczbie są tacy ludzie, jak Piechowski i Józef P... ... wystąpił z jakiemiś pretensjami do spółki, zarzucając jej kierownikom malwersacje i nadużycia. Zawistowskiego ... ... [illegible]

8 październik
rok 1919.
środa.

9 października rok 1919. Czwartek.

Coraz zimniej się robi. Jesień zaczyna się dobrze dawać we znaki, ale nie ta jesień słotna i wietrzna, pełna mglistej chlapaniny, lecz jesień sucha o tendencji mroźnej, jesień opadających liści i złocistych jak krwawych drzew, — październik, miesiąc przełomu. W mieszkaniu moim chłód zaczyna dokuczać. W kilku oknach szyby są potłuczone, to też powietrze zewnętrzne hula po wszystkim; bezcelowe byłoby palenie w piecu, a zresztą drew na opał szkoda, bo brak ich wielki i drożyzna nieopisana. Zresztą niebawem ~~stracę już~~ pożegnam już moje mieszkanie, bo od 1 listopada jest już ono wynajęte innym osobom. Muszę poszukać dla siebie innej lokaty, bo pobyt mój w Łomży przeciągnie się chyba conajmniej do nowego roku, zanim załatwię sprawę wyjazdu do Kowna. Całą moją nadzieję w tej sprawie w [illegible], który może zdoła połączyć mnie z Kownem, choć i jemu o skomunikowanie się trudno.

Sprawa stosunków Litwy z Polską jest na stopie wciąż bardzo wielkiego naprężenia. Wolałbym, gdyby ta sprawa już się wyklarowała przed moim przyjazdem do Kowna, ale zresztą nie mam żadnej nadziei na to. Nic nie zapowiada rozstrzygnięcia sprawy polsko-litewskiej drogą ewolucji i porozumienia. Chociaż w moim przekonaniu ~~koon~~ nawiązanie kontaktu i współpracownictwa Polski z Litwą jest rzeczą konieczną, dyktowaną względami historycznemi, które dotychczas bynajmniej dla obu narodów i krajów nie straciły aktualności, ale zmysł historyczny jest dzisiaj, zdaje się, w masach bardzo słabo rozwinięty, a wulgarny maksymalizm przejęcie się inteligencji instynktami i nastrojami militaryzmu i nacjonalizmu, zaś klas posiadających — bezpośredniemi i wytężonemi ich interesami, — nie wróży nic dobrego w tym kierunku. W szczególności Polacy litewscy z Wilnem na czele, który mógłby odegrać przepiękną rolę mostu, wiążącego oba narody i godzącego ich aspiracje w perspektywie dziejowej, — nie mają ani krzty poczucia tej misji, przeciwnie — robią wszystko, aby się stać kością niezgody i czynnikiem jątrzenia stosunków. Zdaje się, niestety, że jeżeli jakaś interwencja zewnętrzna czynników wyższych, stojących ponad Polską i Litwą, nie rozstrzygnie tej sprawy, to dojdzie do wojny polsko-litewskiej. [illegible] w Kownie byłoby bardzo ciężkie, jeżeli mi się uda tam [illegible] stać i osiąść. Tym niemniej zdecydowałem się na to.

Rozstrzygnięcie stosunku Polski do Litwy metodą interwencji czynników zewnętrznych wprawdzie zażegnałoby prawdopodobnie ~~[illegible]~~ niebezpieczeństwo bezpośredniego starcia, ale nie ~~[illegible]~~ byłoby w stanie stworzyć podstawy stałej dla stosunku, który mi się wydaje koniecznym. Jestem gorącym zwolennikiem idei [illegible], ale [illegible] wydaje mi się kontakt planowy tego związku i [illegible] Litwy ze stolicą Wilnem — z Rzecząpospolitą Polską.

314.

10 października rok 1919. piątek.

Przychodzę dziś do siebie na obiad, koło g. 1½, jak zwykle. W przedpokoju spotyka mię Ezechjel, który mię całuje i przeprasza. Ściskamy się z nim i nawiązujemy pojednanie, aż tu z kuchni wypada, jak strzała, jakaś postać kobieca, rzuca się na mnie, chwyta w objęcia i zanim się spostrzegłem, kto to taki, już się ściskamy i całujemy na wszystkie strony. Wśród uścisków poznaję w tej osobie... Ewę Pomerenig; zrazu nie jestem jeszcze pewny, czy to ona, ale się całuję i ściskam siłą rozpędu, bo impet Ewy był taki, że ani mi przyjść do siebie nie dała. Dopiero po tym przywitaniu gorącym przekonywałem się, że się nie mylę, i wypytuję zdziwiony, skąd się tu wzięła tak niespodziewanie. Okazuje się, że przyjechała z Wilna w jakichś interesach do Warszawy, skąd wpadła na parę dni do Łomży, aby odwiedzić mnie i Pruszanowskich. Ucieszyłem się z niej bardzo. Wygląda ładnie, jest wesoła i miła, jak zawsze.

Z Ezechjelem nastąpiło pojednanie, ale zrazu była jeszcze pewna sztywność. Ezechjel mię przeprosił za to, że ~~…~~ się uniósł i zachował się względem mnie niegrzecznie w swoim domu, ale się zastrzegł, że ~~w~~ ~~…~~ w tej kwestji, o którą się poróżniliśmy, nie ustępuje ani na jotę
315. ze swego stanowiska. Trudno, co do poglądów — to mniejsza o to. Możemy każdy kołatać przy swoich, byle nie robić z tej kwestji zatargu osobistego.

Ezechjel z Ewą posiedzieli u mnie przez czas mego obiadu, a wieczór ja spędziłem u Pruszanowskich, gdzie też była Ewa. Ewa zamieszkała u Pruszanowskich. Jutro ją do siebie na obiad zaprosiłem.

11 października rok 1919. sobota.

Rano był dziś pierwszy w tym roku przymrozek. Może było już więcej przymrozków, ale jeżeli były, to chyba lekkie, bo choć wstaję wcześnie, nie widziałem dotąd ani jednego. Temperatura od paru dni już bardzo niska, prawie że mroźna. W moim mieszkaniu coraz zimniej. Trudno już wysiedzieć w nim. Już przestaję żałować, że się z niego od 1 listopada wyprowadzam, bo z nastaniem chłodów traci ono dla mnie swój urok. Staje się ono mroźnym niegościnnym legowiskiem, do którego się wpada na obiad i wraca na noc bez poezji mieszkania, bez poczucia swojego domowego zacisza. Nie mogę jeszcze palić w piecu, bo po pierwsze nie mam drew i tylko resztkę mam do gotowania obiadów, a po drugie jest to bezcelowe, bo kilka szyb jest wybitych, więc zimno zewnętrzne swobodnie do mieszkania wchodzi.

Od dzisiaj przeniosłem mój dziennik do Sądu, gdzie go będę pisać w gabinecie moim, jak ubiegłej zimy. W Sądzie jest przyjemnie ciepło.

Była dziś u mnie na obiedzie Ewa. Po obiedzie poszedłem z nią do Lubieńskich, a potem odprowadziłem ją do [illegible]manowskich. Bardzo to [illegible], trochę [illegible] i dzielna dziewczyna, i bardzo ładna, tylko cokolwiek na swój wiek za niska. Jej projektowany ślub z Konstantym Meyerem, który [illegible] w młodej parze, miał się odbyć [illegible] w listopadzie, ulega opóźnieniu, bo Meyerowi, który służy w wojsku i nie ma jeszcze [illegible] dla [illegible] oficerów wieku 24 lat, nie dano pozwolenia. Ewa zapowiada ślub na styczeń, ale Marynia pisze mi, że ślub ze względów formalnych może się odbyć dopiero za lat 3. Byłby to termin za długi. [illegible] Ewa widocznie się tym martwi i nie mówi o tym — jest ona b. dumna z natury i nie lubi troski i niepokojów swoich powierzać tajemnicy publicznej. Zresztą Meyer robi, stoi się, stara się o otrzymanie pozwolenia. Nie podoba mi się to jedno, że, jak mówi Ewa, Meyer przyznaje się, że się rozleniwił do nauki i myśli po [illegible] nie wracać na politechnikę, w której przerwał po pierwszym roku studia, lecz pozostać w wojsku na stanowisku oficera czynnego. Mnóstwo dzisiejszej inteligentnej [illegible] się w ten sposób rozbałamuciło i pozostanie niedopisującą z braku energii i ochoty do pracy systematycznej w szkole. Świadczyłoby to o [illegible] charakteru Meyera i dość [illegible] myśli i aspiracjach. Chciałbym mieć dla kochanej Ewy dzielnego i [illegible] męża. Wieczorem byłem z Ewą u [illegible]. [illegible] nocnym pociągiem wyjechały one do Warszawy. Zabrały one ze sobą do Wilna całą grubą [illegible] zeszytów mojego dziennika, które będą wędrować od lat kilku ciągle z miejsca na miejsce.

Od Ewy dowiedziałem się o tym, że Henryś Wołłowicz już się ożenił z [illegible] narzeczoną, panną [illegible]. [illegible] Też to partia [illegible] w zrzeczeniu świeckiej, ale była się okazała [illegible].

Wracając dowiedzieliśmy się od Ewy, że Papa pisał przez okazję z Bohdaniszek do Maryni, że chciałby [illegible] pozwolenie na wyjazd do Wilna, jednak [illegible] wyjechać [illegible] koleją a dojazd [illegible] dał [illegible] Wojtkiewiczowi, byłemu kiedyś ekonomowi w Bohdaniszkach. O tych [illegible] projektach [illegible] listem, że pojedzie na zimę [illegible] Francji. Papa wyobraża, że już się katastrofa [illegible] wojny skończyła, i że tam już [illegible] teraz jest [illegible]. Dziecinnieje już biedny Papa [illegible] i nie [illegible] sobie sprawy [illegible]. Nie [illegible] tej [illegible] i [illegible] było dawno [illegible], który [illegible] jest [illegible].

[illegible]

316.

12 października
rok 1919.
Niedziela.

Nowina w Sądzie. Sędzia Trampler depeszą z Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie wydelegowany został do Poznania. Dzisiaj rano siedziałem w Sądzie i pracowałem, wpadł do mnie z tą wiadomością Trampler. Przyznał mi się, że się o to starał, bawiąc przejazdem w czasie swego urlopu w Warszawie. Jest on jednak tak skryty, że nawet mnie nic o tym wcześniej nie wspominał, choć jest ze mną w dobrych stosunkach, w lepszych, niż z kimkolwiek bądź innym w Sądzie. Narazie jest on tylko delegowany do Poznania, bez określonej nominacji. Sądownictwo polskie w b. zaborze pruskim dopiero się organizuje. Tymczasowo trwa tam stan przejściowy, prowizoryjny, dzielący okres dawnego sądownictwa niemieckiego od okresu właściwego przyjętego sądownictwa polskiego. Zarządza tym prowizorycznie tymczasowo osobny Departament Sprawiedliwości w Poznaniu, instytucja dzielnicowa, niezależna od centralnego Ministerstwa w Warszawie i należąca do autonomicznego de facto osobnego rządu Poznańskiego (Naczelna Rada Ludowa w Poznańskim). Dopiero za kilka miesięcy ma być zorganizowane ostatecznie właściwe sądownictwo polskie w Poznańskim z ramienia rządu Warszawskiego. Sędziów, którzy są wyznaczani do tego sądownictwa, tymczasowo bez określonej nominacji Ministerstwo w Warszawie deleguje do rozporządzenia Departamentu Sprawiedliwości w Poznaniu, gdzie mają oni jeszcze odbyć kilkomiesięczny kurs przygotowawczy. Ponieważ tam potrzebna jest znajomość języka polskiego, także [illegible] języka niemieckiego, więc przeważnie skierowani tam będą prawnicy z Galicji; do ich liczby należy też Trampler. Sędzia, on jedynym z nielicznych, który znać będzie prawo niemieckie, ustawodawstwa wszystkich trzech zaborów; przez lat kilkanaście był on sędzią w Galicji, potem przez lat kilka sędzią pokoju (pod okupacją austriacką) i następnie sędzią okręgowym w Kongresówce, teraz — będzie w Poznaniu. Dobędzie on przez to wielką wiedzę praktyczną, a że ma znakomitą głowę i wybitne zdolności prawnicze i jest jeszcze młody, bo ma niewiele więcej ponad 40 lat, więc będzie siłą w świecie prawniczym pierwszorzędną. Dla Sądu w Łomży jest to wielka strata, ale właściwie zdolności jego tutaj się marnowały. Dla Tramplera trzeba większej areny. Osobiście żałuję, że go tracimy, bo go lubiłem. Był to człowiek rozumny, myślący szczerze i umiał, głowę otwartą, daleki od [illegible] plotki [illegible] i od ciasnego konserwatyzmu, cechujących wszystkich innych moich kolegów z Sądu w Łomży. Był on w naszym Sądzie jedynym, z którym można było porozmawiać ciekawie, bądź [illegible] w kwestiach z dziedziny prawa, bądź w jakichkolwiek innych. A właściwie w Sądzie, ale nawet w całej Łomży był on jedynym z bardzo nielicznych ludzi o wielkiej kulturze intelektualnej i [illegible] humanitarnej. A już co do innych sędziów, to [illegible] [illegible]
Trampler jest [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] — [illegible]
[illegible] [illegible] o przeniesieniu do Poznania [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

6.31/J.

[illegible] nie będzie był w Sądzie [illegible] [illegible] [illegible] Trampler [illegible] [illegible] co [illegible]

13 października.
rok 1919.
poniedziałek.

Z powodu wyjazdu Tramplera do Poznania
i stworzenia przez to wakansu na stanowisko sę-
dziego okręgowego prezes Filochowski zwołał dziś
na godz. 4 ogólne zebranie Sądu dla dokonania
wyboru trzech kandydatów. Tym razem z góry już
było wiadomo, że wybierzemy na pierwszego kan-
dydata — sędziego Chełstowskiego. Kandydatura jego, stercząca
przy każdych wyborach występująca i zawsze dla tych czy innych
względów utrącona, stała się już historyczną i przysłowiową
w Sądzie Okręgowym w Łomży. Nie wybrać jej ani teraz,
po raz piąty, — Chełstowskiego, to byłoby już wręcz skandalem
dla niego. To też kandydatura ta przeszła dziś jednogłośnie na
pierwszym miejscu. Na drugiego kandydata wybraliśmy sędzie-
go ~~sędziego~~ śledczego z Ostrołęki Szymko; jest to człowiek już sta-
ry, rodem z gub. Witebskiej, który długie lata sądził w Rosji.
Nie znam go osobiście; ma być bardzo porządny; znam go tyl-
ko ze śledztw, raczej z akt śledczych i jest pracowity i staran-
ny; jeden ma tylko feler, że robi straszne błędy i rusycyzmy
w języku polskim i nie zna zupełnie ortografii w pisowni;
całe życie, zwłaszcza w zawodzie prawniczym, miał do czynienia
wyłącznie z językiem rosyjskim. Na trzeciego kandydata posta-
wiliśmy wice-prokuratora Maciejewskiego. Wyborów dokonaliśmy
jednogłośnie. Szymko i Maciejewski są tutaj zresztą tylko figu-
rantami; wystawienie ich kandydatur ma tylko znaczenie ma-
nifestacyjne, jako pierwsze podniesienie ich nazwisk i zapo-
wiedź ich kandydatur na przyszłość. Nie może ulegać wątpli-
wości, że nominację otrzyma Chełstowski. Mamy więc teraz dwie
nominacje sędziów — Chabowskiego do wydziału karnego i Chełs- 918.
towskiego — do ~~kar~~ cywilnego. Nominacji Chabowskiego spo-
dziewamy się już w krótkim czasie, z nominacją Chełstowskiego
zaś się przewlecze, jak to zwykle, aż gdzieś pod koniec roku.
Zdaje się, że z Chabowskiego będzie pożytek, co zaś do Chełsto-
wskiego — to nie mam zaufania, żeby to był człowiek wybitny czy
to jako prawnik czy jako umysł. Co do poglądów i horyzontów ~~[illegible]~~
duchowych oraz kultury umysłowej, to jest to zdaje się człowiek typu
chy w stylu Filochowskiego i Duszyńskiego: ciasny łeb, czło-
wiek, widzący świat z podwórka szlacheckiego zagrodowego z pod
Ostrołęki, bez większych aspiracyj, w istocie — zero. Co do kwa-
lifikacyj prawniczych — to ja sądzić mogę tylko na podstawie
apelacyj w sprawach karnych na wyroki Chełstowskiego, jako sędzie-
go pokoju w Łomży. Otóż z moich spostrzeżeń Chełstowski,
przynajmniej w zakresie sędziowstwa karnego, nie odbiega od prze-
ciętnego poziomu sędziów pokoju nie-prawników, a poziom
to jest bardzo niewysoki. Co prawda Chełstowski ma być i ucho-
dzi za cywilistę, jednak słyszałem od Tramplera, który z nim sie-
dział na sesjach cywilnych w Sądzie Okręgowym, ~~[illegible]~~ i od nie-
których adwokatów, że i tu Chełstowski nie odbiega mocno by-
najmniej od przeciętnego poziomu, chociaż ów poziom wy-
ższego [illegible]: W ostatku jeżeli nawet Chełstowski jest okaże się
[illegible] tylko przeciętnym, to jeszcze będzie on o całe niebo wyższy
od Makowskiego, który jest nie tylko zerem, ale olbrzymim minu-
sem, [illegible] głupim, tępym i niedorzecznym — i jako praw-
nik i jako umysł. [illegible] tylko Makowski całkiem [illegible]
i [illegible]. Wogóle wydział cywilny [illegible] mocno [illegible] Trample-
ra: Duszyński, Makowski i Chełstowski — to [illegible] dość marny. Znacznie
[illegible] będzie stał wydział karny — Skarżyński i Chabowski. Tym razem
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

Miałem dziś sesję kursu I instancji i byłem pod [illegible] wrażeniem wielkiego niesmaku ze sprawy Rozpechowskiego, która dziś pierwsza była sądzona. ~~Sprawa ta~~ Niesmak ten zatruł mi całą sesję i tylko w wieczór, w ostatniej sprawie, która była ciekawa i wielka, skorzystaliśmy [illegible], jedna z grubszych spraw, — okradzenie w końcu ubiegłego roku ~~[illegible]~~ wielkiego sklepu Rawkiewicza w Łomży przy ul. Długiej z towarów na 40000 mk. za pomocą ~~[illegible]~~ kunsztownego włamania w nocy, — odzyskałem równowagę usposobienia z siłą panowania nad sobą. Sprawy wielkie, ciekawe, — działają zawsze dżywczo i podnoszą energię wysiłku pracy oraz walor roboty. W sprawach takich zawsze zdolności się wszystkie [illegible] i ~~[illegible]~~ czynność [illegible], przynajmniej u mnie, z niej wyrasta [illegible] poziom [illegible]. Ale o tym pisać nie będę. Co zaś do sprawy Rozpechowskiego, to to wrażenie [illegible], o której chcę pomówić w dzienniku, tylko że zrobię to już jutro, bo dziś wspomnę o wczorajszym pożegnaniu Tramplera.

14 października rok 1919. Wtorek.

160

Trampler użył sporo ludzi, którzy go w Łomży cenili i lubili, ale dzięki swemu usposobieniu [illegible], [illegible] kosztem [illegible] — [illegible] też w bliższych sobie kołach koleżeńskich ~~[illegible]~~ [illegible] przyjaciół. Tak oto był nielubiany przez wielu kolegów, oprócz mnie. Nie nawidzili się oni z prezesem Filochowskim, a ze Skarzyńskim i Dzierżyńskim Trampler miewał kilkakrotnie zatargi. Gdy się rozeszła wieść o jego przeniesieniu do Poznania, powstała w łonie adwokatury, zdaje się, Wołodkiewicza myśl zbiorowego pożegnania go. Nadano temu ~~[illegible]~~ cechę pożegnania go ~~[illegible]~~ wspólnie przez kolegów z sądu i adwokatury. Po zbadaniu, czy Trampler zaakceptuje ~~to~~ pożegnanie, zwrócono się za podpisem Filochowskiego i Wołodkiewicza [illegible] zapisywanie się na listę uczestników pożegnania. Zapisało się na listę dużo osób — wszyscy sędziowie z sądu Okręgowego, z obu sądów pokoju w Łomży (Łubieński i Chełchowski), z [illegible] i [illegible]), pisarz hipoteczny Mikutowski, cała adwokatura, cały notarjat w Łomży i grono osób z poza świata prawniczego, zaliczających się do przyjaciół Tramplera, jak dr. Marciniakowski, dr. Krysiński, właściciel [illegible] Dantyszewicz, dyrektor Banku dla Handlu i Przemysłu — Niemyjów — Tadeusz Skarzyński, aptekarz Komorowski, starosta Łysiński. Pożegnanie polegało na [illegible] zbiorowej w restauracji Zwanickiego przy hotelu „Zembielin". Na sali restauracyjnej stoły były ustawione w postaci figury ~~[illegible]~~ П. Uczta składała się z dość obfitej i [illegible] zakąski, wódki, następnie kotletów [illegible] bardzo [illegible], [illegible], legumin i kawy. Win nie było. Kolacja [illegible] w nastroju pogodnym. Zdaje się, że prezes Filochowski i [illegible] który [illegible] — obawiali się jakichś dysonansów, [illegible] ze strony Tramplera, który umie być [illegible] i złośliwy, stając się [illegible] tych, którzy [illegible] lubi [illegible]. Nic jednak takiego nie zaszło. Trampler zachował się bardzo poprawnie, nawet [illegible], a przemówienie pożegnalne jego w odpowiedzi na mowy prezesa było aż przesadnie skromne, [illegible] [illegible] wyrażając [illegible]. Jego słowa o „dobrotliwym [illegible]", skierowane do prezesa, [illegible] prezesa, [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ wzajemnych [illegible] o niewiedzy, [illegible] w pogardzie, w jakiej Trampler miał zawsze i ma Filochowskiego. [illegible] przemawiał prezes Filochowski, bezbarwnie, komplementami, bez [illegible] wyrażał [illegible] zasług zawodowych Tramplera i tej straty, jaką [illegible] [illegible] nie [illegible] jego [illegible]. [illegible] [illegible], dość [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] charakterystyki Tramplera. Potym przemawiał Mr.-T. Skarzyński [illegible] [illegible] [illegible] w Polsce, [illegible] w Galicji [illegible] Tramplera [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] dni [illegible] do Poznania. [illegible] [illegible] [illegible] dr. Łubieński [illegible]

1 / 15 października rok 1919. Środa.

Skończyliśmy dziś sesję karną apelacyjną, która się dzięki jednej sprawie przeciągnęła do godz. 10 wieczorem (wczorajsza sesja I instancji zakończyła się o północy).

Zatrzymam się tu na sprawie Bolechowskiego, sądzonej na sesji wczorajszej. Bolesław Bolechowski jest to ziemianin, właściciel majątku Nowosady w pow. Kowieńskim i do niedawna sędzia pokoju w Pstrunach. Jest to człowiek w wieku lat przeszło 40, słaby fizycznie, dość głupi i poczciwy człowiek niebogaty. Oskarżony był o tajne gorzelnictwo. W majątku zwolniono u niego aparaty do pędzenia spirytusu. Przyznał się do tego, że pokątnie pędził spirytus, ale tylko w ilości [illegible] do chorych na paraliż koni [illegible], które istotnie chorowały u niego masowo i zdychały. Podpadł pod wydany dekret z d. 30.I.1919 w sprawie uregulowania produkcji spirytusu, który za potajemne pędzenie spirytusu ustanawia karę 1 do 5 lat więzienia ciężkiego więzienia i 5000 do 100000 mk. kary pieniężnej. Dekret nie rozróżnia, czy pędzony spirytus jest przeznaczony do picia czy do palenia czy do innego jakiegokolwiek innego użytku. W sprawach o tajne gorzelnictwo, w których dotychczas orzekał sąd nasz, tło istotne [illegible] do tego przestępstwa, stojące poza ciężkie cechy tego rodzaju przestępstwa, jest ono wysoce szkodliwe [illegible] szczególnie [illegible] zwane przy obecnie wysokiej stawce walki z [illegible], które sąd nasz zbyt surowo sankcje karne dekretu. Jeżeli jednak w sprawach tego rodzaju wypada zwalczać oporność, a gdy gorzelnictwo tajne [illegible] uznane, to [illegible] surowe kary w stopniu jeszcze większym.

Wielka prawda jest przysłowie, że — „kruk krukowi oka nie wydziobie". Darwin [illegible], który może być bezwzględnym dla obcych mu [illegible] lub biedaka z ludu, jest dla osobnika nie swego niezmiernie pobłażliwy. Wyrok to o sprawie Bolechowskiego w stopniu bardzo wybitnym i to mię niezmiernie drażniło. Niestety i w sprawie Bolechowskiego zachodzi wypadek niezwykły [illegible] uznanie [illegible] więcej [illegible] aż do dowolnego zakresu. Jestem za tym, aby Bolechowski nie był więźniem wcale, ale [illegible] dzięki pracy ławników, z których jeden, Srochowski, jest niewątpliwie sędzią niejako bezwzględnym, drugi, [illegible] — robotnik, jest przeciętnym żywiołem robotniczym [illegible] w tym, [illegible] 3 wiec orzekły. Nie biorę wyroku [illegible] z ławnikiem zgodnie. Ale w tym wyroku drażniło mię to [illegible], że wyrok wielki stanowi w tej sprawie i to [illegible] takie porządny wyrok. Niczego zaś tak nie [illegible] uniknąć porządnego w [illegible] w jakiejś sprawie, i niczego się więcej nie boję, jak tego, abym mógł być posądzony o to, że ja, sędzia, stając się [illegible] „kruk krukowi oka nie wydziobie" w [illegible] bogatych i możnych. A o tym, że w sprawie Bolechowskiego [illegible] wyrok porządny, przekonałem się nietylko z zachowania się [illegible] Srochowskiego, ale także zupełnie [illegible] z zabiegów sędziego pokoju w [illegible] Pieskowskiego przed wyrokiem. Zachowanie się [illegible] było po prostu oburzające, [illegible] sędziego, zastępującego [illegible] nie wypadało mi tego [illegible], jeżeli nie [illegible]. [illegible] — to człowiek nietylko [illegible], ale bez taktu, gruboskórny, osobisty [illegible] t. zw. „wierzchołów" [illegible]. Proszę sobie wyobrazić, że Pieskowski, sędzia, człowiek, który powinien rozumieć całą [illegible] [illegible] [illegible] do sędziów w jakiejś sprawie, [illegible] się [illegible] [illegible] w sprawie Bolechowskiego [illegible] obrażał się i nie [illegible] do mnie [illegible], aby [illegible] sprawę i [illegible] Bolechowskiego [illegible], że to drogo [illegible] [illegible] który [illegible] Bolechowskiego [illegible] w tej sprawie, oraz [illegible] się, czy nie warto, by jakieś pójść i porozmawiać o sprawie

320.

16 października. rok 1919. czwartek 161

Dziś już za pośrednictwem ~~Franciszka~~ felczera Franciszka, współwłaściciela kinematografu „Mirage", znalazłem pokój przy ul. 9 maja (dawna ulica Świadorska) w domu Pietkiewicza, który wynajmę za 50 auks. miesięcznie z usługą (tylko sprzątanie), oświetleniem elektrycznym i umeblowaniem, — bez opału, który ma być mój własny. Pokój jest duży i jasny, z balkonem (w zimie to bezużyteczne); z sieni jest do tego pokoju osobne wejście. Pokój mi się podoba, byle się okazał ciepły. Umeblowanie jest nie zbyt obfite w stosunku do wymiarów pokoju, ale na moje potrzeby zupełnie wystarczające: jest sofa do spania, umywalnia i duży masywny stół w rodzaju stołu jadalnego na środku pokoju, oraz kilka krzeseł; biurko mam moje własne. Cena jest niewygórowana, ale bo najważniejszą w zimie jest kwestia opału, który ma być mój własny. Przy obecnym głodzie opałowym, zapowiadającym się dla miast po prostu tragicznie, jest to pozycja bardzo ważna; co do mnie, to dzięki pośrednictwu Sądu, który zakupił opał na potrzeby całego personelu, będę zaopatrzony pod tym względem ~~nie~~ wystarczająco i po cenie względnie umiarkowanej.

Moje dotychczasowe mieszkanie w domu Wejrocha jest mi w ostatnich czasach z powodu niemożliwego do wytrzymania chłodu tak zbrzydło, że nie żałuję go wcale.

321. W „Monitorze" urzędowym wydrukowana jest dziś nominacja ~~x~~ podprokuratora Bieńkiewicza na prokuratora przy Sądzie Okręgowym w Łomży. Jest to awans bardzo wybitny. Prokuratura łomżyńska przechodzi ciężkie koleje. Jeszcze przed kilku miesiącami była ona obsadzona przez prokuratora (Urbanowicza) i 4 podprokuratorów (Bieńkiewicz, Maciejewski, Srodzicki i Lipski). Urbanowicz umarł, na jego miejsce jest Bieniecki. Srodzicki latem przeszedł do Sądu wojennego w Warszawie. Podprokuratorem został na jego miejsce mianowany Bolesław Duszyński, brat sędziego Duszyńskiego. Tymczasem Lipski mianowany został sędzią Okręgowym w Białymstoku i już w przyszłym tygodniu wyjeżdża. Duszyński złożył podanie o dymisję, ponieważ wyjeżdża na stałe do Wilna litewskiego. W urzędzie prokuratorskim pozostaje prokurator Bieniecki i jeden podprokurator Maciejewski. Jest to brak sił przerażający, ale, niestety, brak ten wszędzie się zaznacza co w sądownictwie. Najwięcej stanowisk — sędziów pokoju-prawników, sędziów śledczych i podprokuratorów — [illegible] zupełnie na prowincji kandydatów. Na sędziów pokoju do miast powiatowych już przestano [illegible] prawników. Wakujące sędziów śledczych i podprokuratorów niema kim obsadzić, a na sędziów śledczych i podprokuratorów nie będzie się stawiać prawników. Podobno do Ostrowia na sędziego śledczego ~~powoł~~ przyjeżdża z Warszawy jakiś [illegible], co ~~x~~ wystarczy [illegible] w innej [illegible].

17 października rok 1919. piątek.

Siedziałem dziś w domu — to rzeczy mojej ubiegłej — niezwykłe przygody domowej. Kuzynka [illegible], Kamila [illegible], jest dziewczyną pomimo swej ułomności (ma jakieś skrzywienie w biodrze, wskutek czego utyka na jedną nogę) — bardzo łakomą na chłopców. U mnie miała mi pod tym względem, bo po wyjeździe [illegible] mi obiadu miała zbyt całe popołudnie i wieczór tak do mej zupełnie swobodna na swój szczególny wyjątek. Nie kwestjonowałem nigdy tego, co z tym czasem robi, i nie kontrolowałem jej stosunków, byle tylko nie przyjmowała kochanków w samym mieszkaniu. Kamila [illegible] przybyła i pokazuje w swojej [illegible] siostrze, której [illegible] potem przyjechała, i w całym [illegible] przyjeżdżała z jej [illegible], z którym była [illegible] kochanką. Z początku Kamila prowadziła się dobrze — przesiadywała wyłącznie w domu. Wyprowadziła się latem, gdy przez [illegible] miesiące mnie nie było i ona nie [illegible] do roboty. Dowiedziałem się wreszcie, że w tym czasie przyjmowała kawalerów w moim mieszkaniu; potym też były jakieś [illegible] jej czy jej siostry przez policję z jakichś [illegible] i [illegible] coś [illegible] [illegible] ostatniej [illegible] — coś niezwykłego, czym się zbytnio nie interesowałem. W sierpniu, jak mi się zdaje, Kamila spędziła sobie płód; nie jestem tego pewny, ale z niektórych oznak domyślałem się tego. Kamila jest niebrzydka, ma rysy bardzo regularne, [illegible] i [illegible] bardzo zgrabna; niektórzy mówią, że jest bardzo ładna, chociaż ja [illegible] się nie zachwycałem nigdy, być może że pierwszego dnia, gdym jeszcze nie widział jej kalectwa. Nie lubię kobiet ułomnych. Nigdy nie próbowałem nakłonić Kamili do stosunku płciowego ze sobą, nie czułem do niej żadnego w tym kierunku popędu, nie było żadnego [illegible] między nami. Że Kamila, dziewczyna młoda i pociągająca, kochała się w chłopcach i gustowała w młodych [illegible] — nic w tym nie było dziwnego, jak nie było też dziwnego to, że chłopcy [illegible] się [illegible] korzystali z jej ciała, gdy się im z łatwością oddawała. A że Kamila jest [illegible], więc namówić ją chłopcy mogli, do czego się im tylko [illegible]. U mnie się Kamila [illegible] [illegible], chociaż nie [illegible] jej [illegible]. Z natury cicha i nieśmiała, [illegible] wobec mnie [illegible] w ustach i nie była w stanie [illegible] słowa ani spojrzeć mi w oczy. Zwracając się do mnie [illegible] oczy, stojąc jak słup. Nigdy nie odważyła się na [illegible] w rozmowę. Chociaż żyliśmy razem [illegible] i chociaż czasem spędzaliśmy całe godziny jednocześnie w domu [illegible], bo i ja [illegible] spędzałem wieczory [illegible] i u Kamili [illegible] do wszystkich, bo [illegible] za chłopcami gdzieś po mieście, więc jednak żadnej [illegible], chociażby tylko w rozmowie, między nami nie było. Tym bardziej niespodziewane i niezwykłe było to, co zaszło nocy ubiegłej. Wróciłem wczoraj do domu z wieczora koło godz. 10. Napisałem jakiś list przy stole w pokoju [illegible] i poszedłem do pokoju sypialnego. Że [illegible] w pokoju Kamili, która [illegible] do pokoju [illegible] drzwi [illegible], zrozumiałem, że Kamila jest w domu i że się położyła spać. Było ciemno i [illegible]. Położyłem się do mego łóżka, przeczytałem jeszcze [illegible] — mogła być godz. 12 o północy — zgasiłem światło i zebrałem się do snu. Przed zgaszeniem światła słyszałem przez ścianę ruch w pokoju Kamili; słyszałem, jak wstała, jak przekręciła guzik [illegible] elektrycznego, jak potym poszła do kuchni, bo [illegible] drzwi [illegible] jak mi się zdało, [illegible] drzwi [illegible]. Nie zwracałem na to uwagi. Nic nie było w tym [illegible]. Nagle [illegible] usłyszałem [illegible] głos Kamili. [illegible]

322

18 października rok 1919. sobota 162

Dokończę o tej nocy z czwartku na piątek. Obudziłem się wiec i zobaczyłem, że stoi nad moim łóżkiem Kamila. Stoi – jakimś głosem niezwykłym, jak lunatyczka, powtarza wciąż jedno pytanie – gdzie jej kluczyki, bo ich znaleźć nie można. Ogarnął mnie naraz jakiś dziwny lęk. Czułem, że dziewczyna mówi niezupełnie przytomnie. Zacząłem ją rozpytywać, co za kluczyki i czego właściwie chce, bo nie mogłem nic zrozumieć. Z wielkim trudem, jakby wyciągając to z niej, dowiedziałem się, że chce wyjść z mieszkania, pójść do „Toski” czy „Antośki” (zdaje się, że to jej siostra), i znów zaczęła o kluczykach powtarzać, wypytując ciągle o nie. Napróżno jej mówiłem, żeby wróciła spać. Zrozumiałem, że chce wyjść, ale że gdzieś zgubiła klucze, bez których wyjść z powrotem nie będzie mogła. Kamila przestała mówić jak [illegible] o obłędzie. Wziąłem ją za rękę — poddawała się bierna i ciągle o kluczykach powtarzała. Ten stan zupełnie przytomny, autentyczny, w jakim była Kamila, trzymał się u niej z jakimś wyrazem ostatecznego przerażenia. Widząc, że perswazje nic nie wskórają, bo tego zupełnie nie rozumie, posadziłem ją na moim łóżku, a potem ściągnąłem i położyłem obok siebie pod kołdrą. Ręce i nogi (były bose) miała zimne, jak lód. Z ust poczułem silny zapach alkoholu. Zrozumiałem, że wszystko się wyjaśniło. Wymacawszy jej, to, na co mi (zresztą) dość wódki. Samym nie byłem pod wrażeniem świeżym, ani pod przykrym tego wrażeniem, jakie zrobiło to na mnie; niezupełnie przytomnie [illegible] się Kamili; w tym stanie i czując ją pod kołdrą obok siebie, przyszło mi naraz, jak fala, chęć zupełnego [illegible] z tą parą, na dziewczyną, z którą pieściłem się w jednym [illegible] niczym [illegible], nie myśląc wcale o jej przytomności i nie zważając się z nią stosunku. [illegible]

323. Tem tak [illegible] Kamili, obnażyłem i [illegible] zatopiłem się w jej drobne miniaturowe ciało; Kamila nie broniła się, jeno, iż wygięła się i krzyczała pod [illegible]. Trwało to chwilę, nie wiem, czy [illegible] skończyłem nawet mego czynu. Posadziłem [illegible] ją na kojce Kamili, który zostawiłem oświetlony; chciałem ją do jej łóżka odprowadzić, ale [illegible], i taki tam został dzikiego przerażenia w oczach, uchodząc do mego pokoju i zbliżając się do mego łóżka, jakby to było miejsce schronienia. Co jej było w głowie, nie wiem. Wróciła do mego pokoju, wzięła gruszkę z okna i kręciła się wciąż tu i tam, u mnie na moim łóżku, do którego się już położyłem; zamknęła się cicho i zapomniała łóżka, usiadła na kolanach, której gniotła i rzuciła się, kiwając się bez [illegible] głosem nieobecnym matki dziecka, mówiąc do siebie, wracając ciągle do Toski, do kluczyków, które zgubiła, i znów do gruszki, którą co chwila gubiła, nie mogąc odnaleźć. Mając się to jeszcze na godzinę, a tymczasem leżąc w moim łóżku, ściągała mi kołdrę z nóg, a tymczasem nie mogłem w tych warunkach spać, a przy tym zimno mi było, więc zniecierpliwiło mnie to wreszcie. Postanowiłem doprowadzić Kamilę [illegible] do przytomności. Kazałem jej wyjść i iść spać. Nie chciała mnie usłuchać. Wtedy ją wziąłem i pomimo oporu zaprowadziłem do jej pokoju. Zaledwie kilka razy jednak wróciła do siebie — tak i one przychodzi. To jest wiem, że stan Kamili był tej nocy więcej pijacki czy więcej histeryczny. Nie zachowywała się wcale, jak kobieta pijana, ani tak, jak przy ataku histerycznym. Jej zachowanie się, sposób mówienia, a jednocześnie dziwna pewność siebie, jakby w przestrzeni bez widzenia — sposób patrzenia, wrażenie lunatyczne czy porażenia histerycznego — tak też było, — że to był może [illegible] atak histeryczny. Myśl moja, że alkoholu to stanowił wreszcie być nie tylko stanowczy z powodu tego, co wiem nagle, ale przyczyną skutek histeryczny, obłąkanie, omdlenie nie z rozkoszy. Zamknąłem [illegible] się przed nią Kamilą z mego pokoju, ilekroć przyszła, ponieważ już [illegible] pokoju, [illegible] dokumentowałem [illegible] brzydko się [illegible]: „wołaj, [illegible]” ... Kamila wciąż jednak wracała do mego pokoju. Wtedy wściekły, musiałem się z nią gwałtem uporać i zaprowadziłem ją z [illegible] do jej pokoju tym razem, [illegible] głosem [illegible]. Sam nie wróciłem do [illegible], musiałem nie [illegible] się.

16 października roku 1919. Niedziela.

Dokończę już o nocy z czwartku na piątek z Kamilką. Synek rzucił Kamilką o podłogę, tak że aż głową jej stuknęła, i wróciłem do siebie. Kamilka przez czas jakiś pozostała na miejscu, nie wstając z podłogi. Przez drzwi zamknięte mego pokoju słyszałem jej zawodzenie, wycie, i szlochanie, przypominające śmiech tak serdecznym, jakby ją jakieś uczucie spotkało lub się zabawiała czymś, przyglądała. Był to prawdziwy atak histerii, śmiech nerwowy, konwulsyjny, przechodzący w płacz i jęki i odwrotnie, śmiech spazmatyczny, człowieka nieprzytomnego, gorszy od płaczu i łkań. Zdenerwowało mnie to strasznie. Dość miałem tej sceny i spazmów. Po niejakim czasie Kamilka wstała i usłyszałem jej znów chodzącą po mieszkaniu. Po chwili znów do moich drzwi podeszła i próbowała otworzyć, ale nie mogła; odeszła i znów wracała; chodząc po swoim pokoju, od czasu do czasu wołała do mnie, pytając się o swe „kluczyki", to znów, gdzie jest jej grzebień — ten, co z okna mego wisiał i o który dawniej zgubiła. Wreszcie potrafiła otworzyć drzwi do mego pokoju i łkała nieśmiało, pytając o kluczyki. Wstałem wtedy i podszedłem do niej. Zakazałem już ją bić lub pchać, bo nie miałem mniej przytomnej dziewczyny. Ale wiedziałem, że nerwy jej tak się rozbiegały, że się uspokoić i zasnąć nie będzie w stanie. Nie widać było końca tej sceny. Synek podszedł do Kamilki, objął ją mocniej jak zwykle, ale coś kolwiek przytomniej; bojąc się widocznie nowych ciosów. Wziąłem ją i zaprowadziłem do jej pokoju. Zażądałem stanowczo: albo spać, albo wynosić się precz z mieszkania natychmiast. Kamilka przyglądała się ze zdziwieniem moim nogom, bo byłem tylko w koszuli (przedtem nie pokazywałem się jej nigdy nawet w bieliźnie). Kamilka nie wiedziała, na co ma się zdecydować. Coś bąkała o „kluczykach". Wreszcie znów powstała. Chwyciłem ją za szyję i ściskając zatrzymałem. Była boso — kazałem jej się obuć i zagroziłem, że ją zaraz wyrzucę, jeżeli nie uspokoi się i nie położy. Jeszcze raz spróbowałem wrócić do siebie, ale po niejakim czasie Kamilka zaczęła znów chodzić i wreszcie znowu przyszła do mnie. Wtedy wstałem, porwałem ją, podałem jej szal i wyprowadziłem za drzwi na schody. Wyrwała mi się z rąk, opierając się. Wtedy obejrzałem się, że wyszła boso — a zimno, z kamienia i na podwórzu chłód. Wróciłem, wziąłem jej obuwie i wystawiłem za drzwi, Kamilka zeszła z jednego piętra schodów i siedziała na

okno; powiedziałem jej, że buciki wystawiam, a sam drzwi zamknąłem i poszedłem spać. Myślałem, że Kamilka będzie się do mieszkania dobijać, ale nie. Rano Kamilka nie wróciła. Dopiero w południe, przechodząc ulicą, zobaczyłem ją. Wtedy natychmiast wróciłem do domu, aby widziała, że wracam. To też po chwili przyszła. Nie wiem, czy pamiętała wszystkie epizody tej nocy. Gdy przyszła, — powiedziała mi, że teraz z pewnością ... i że ... [illegible]

20 października
rok 1910. 163

Nad Polską zawisła chmura strajkowa. Może nawet ściślej byłoby powiedzieć, że przepłynęła przez nią fala strajkowa. Strajk ten miał w założeniu wyraźnie cechy polityczno-rewolucyjne. W pierwszym rzędzie był to groźny strajk agrarny, proklamowany przez Związek Robotników Rolnych. Istotą tego strajku stanowiły nie żądania natury gospodarczej co do ~~[?]~~ polepszenia warunków bytu, bo pod tym względem zresztą robotnicy rolni już osiągnęli pewne rezultaty — los ich dzisiejszy jest wcale dobry, dużo lepszy od losu robotników miejskich, — ale hasła polityczne i w ich liczbie hasło innej, niż w programach chłopskich stronnictw ludowych, konstrukcji reformy agrarnej (wywłaszczenie majątków prywatnych bez odszkodowania i nie parcelowanie ich na rzecz chłopów, lecz przekazanie robotnikom rolnym). Strajk ten zmierzał także do zachwiania całej budowy politycznej w Polsce, był mobilizacją Rewolucji. Dużą rolę w proklamowaniu tego strajku odegrali komuniści, których wpływy w Związku Robotników Rolnych zdają się być przeważające. [?] zachowała się wobec tego strajku przychylnie; niby broniła go w zasadzie, ale urzędowo kategorycznie nie forsowała. Zdaje się, że w

325. PPS wyjawił się w stosunku do tego strajku dwojako: prawica umiarkowana partii była mu przeciwna, skrzydło radykalne — popierało. Nie mówiąc o stronnictwach prawicowych, nawet ludowcy wystąpili przeciwko temu strajkowi. Rząd zająwszy stanowisko zdecydowanie wrogie względem strajku, biorąc się do bezwzględnego stłumienia tegoż. Od paru dni strajk ten jest obrócony, ~~[?]~~ w nie których powiatach wybuchł, powodując z jednej strony ekscesy, z drugiej represje. Sekundował temu strajkowi świat strajk powszechny i w energiczności taki kolejowy. Do kolejowego jednak i powszechnego strajku nie doszło. Zdaje się, że ta strajkowa pobudka Rewolucji spaliła na panewce. Tu w okręgu Łomżyńskim nie słychać o strajku agrarnym jakichś nic. Zdaje się, że ta fala strajkowa, pomimo jej siły i skuteczności komunistów, którzy liczyli jest tą ostatnią bliską nakazano Rewolucją, którą zapowiadano niedawno temu, o czym pisałem w dzienniku. Ale ~~[?]~~ tego najistotniejszego momentu zasadniczego planu rewolucyjnego, jakim miało być jest tego akcji [?] ~~[?]~~ zmierzała się Józef Piłsudskiego i [?] [?], jako [?] [?] powodzenia [?] Rewolucji; — [?] wcale. [?] o tym nie słychać.

21 października roku 1919. Wtorek.

Depesze w gazetach, które dziś przyszły do Kowna, donoszą o zdobyciu Petersburga przez kontrrewolucyjne wojska rosyjskie pod wodzą Judenicza na bolszewikach. Wprawdzie od kilku miesięcy wiadomości o zdobyciu Petersburga przez kontrrewolucjonistów ukazywały się już na łamach prasy kilkakrotnie, to jednak zdaje się, że tym razem jest ona prawdziwa, bo w ostatnich czasach oddziały Judenicza były się istotnie bardzo zbliżyły do stolicy północnej i już miały w ręku Gatczynę i Carskie Sioło. Jednocześnie z Petersburgiem kapitulował podobno wobec Anglików, których flota panuje w zatoce Fińskiej, — Kronsztadt. Upadek Petersburga, radykalnie wygłodzonego za rządów bolszewickich i wyludnionego tak, że z przeszło 2 milionów ludności jego spadła w ciągu 2 lat ostatnich na skutek śmiertelności i wychodźtwa ~~[illegible]~~ do kilkuset tysięcy, — stanowi dla bolszewików klęskę raczej polityczną i moralną, niż strategiczną. Bolszewicy już od 2 niemal lat przenieśli się do Moskwy; na skutek ścisłej blokady Rosji Petersburg stracił już całkowicie dla bolszewików wartość portu służącego do dowozu czegokolwiek z zewnątrz i był raczej ciężarem, albowiem trzeba było go żywić dowozem z wnętrza Rosji, co przy fatalnym stanie sprawy aprowizacyjnej i środków transportowych było rzeczą niezmiernie uciążliwą i istotnie też niewykonywalną. Ale moralnie upadek Petersburga będzie niewątpliwie dla rządów Lenina i Trockiego klęską bardzo ciężką. Kto wie, czy bolszewizm w Rosji, osaczony ze wszech stron i nie mniej rozkładany zagadnieniem aprowizacji i produkcji, nie stoi u progu zupełnego upadku. ~~[illegible]~~ Broni go najlepiej dziś rozległość przestrzeni bez skarbów w Rosji i bezwład ludu rosyjskiego. 326.

Miałem dziś sesję kodeksu [illegible] z dobranemi przeze mnie towarzyszami — z moimi pomocnikami z Kohnem, Franciszkiem Stachelskim i [illegible] Sołtanowskim. Sesja była uciążliwa i poważna, dość powiedzieć, że w jednej sprawie skazaliśmy oskarżonego za rozbój, popełniony z rabunkiem, na 10 lat ciężkiego więzienia. Deliberowaliśmy długo w powadze i ciężarem sprawy. Za to się dość mocno podchmieliliśmy przy obiedzie, który przy tej okazji spożyłem w [illegible] z [illegible] Kohnem. Z Franciszkiem Stachelskim — zwyczajnie obiadu bez alkoholu. Stachelski i Sołtanowski fundowali wódkę, obiad i wino, ja zaś, rewanżując się, musiałem im fundować po obiedzie kawę z chartreuse'em. To też dość mi w głowie szumiało, gdyśmy po raz pierwszy wróciliśmy do sesji. Z początku [illegible] mi język [illegible], tak że z trudnością [illegible] wyroki i akty [illegible]. Tymczasem wieczorem, gdy [illegible] alkohol wietrzał z głowy, znów się nadarzyła okazja do [illegible] z [illegible]. Słowem [illegible] z [illegible] tury i wszedł [illegible] w gabinecie w [illegible] nie [illegible]. Wieczorem [illegible] do [illegible] na stanowisko [illegible]. O 10 godz. [illegible] i z [illegible] się na [illegible], że [illegible] nie [illegible], [illegible] na sesję, która [illegible] się na [illegible] się [illegible].

22 października rok 1919. środa.

Dziś miałem sesję apelacyjną znakomitą, bo tak krótką i łatwą, jak rzadko. Dobrze jest mieć od czasu do czasu taką sesję, bo trzeba trochę odpocząć, a dzięki takiej sesji ~~dość~~ maleje ilość wyroków do umotywowania. Dzisiaj zaś tym bardziej pragnąłem łatwej sesji, bo czułem się źle po wczorajszym nadużyciu alkoholu. Miałem głowę ciężką i byłem nieswój. Na wokandzie było 12 spraw, wyłącznie o pobicie. Forsowałem pojednanie i nareszcie w większości wypadków udało się doprowadzić strony do tego. Poza tym parę spraw odroczyliśmy. Wyroków z sesji dzisiejszej mam tylko 4 — i rezultat dla mnie wspaniały; nie będzie roboty z motywacją.

~~[illegible]~~ Ilość spraw w ~~[illegible]~~ moim wydziale karnym apelacyjnym wzrasta ogromnie. Wkrótce już może dojść do tego, że będzie to wydział co do ilości spraw najobciążeńszy. Od ostatnich dni lipca, odkąd wróciłem z urlopu, wyznaczam codziennie po 5 spraw na wokandy, co wynosi tygodniowo 35 spraw wyznaczonych. 32 g. W tym tempie wyznaczanie odbywa się już około 3 miesięcy i ciągle jeszcze jest pewien zapas spraw niewyznaczonych. Dotychczas miałem tylko po 1 sesji ~~tygodn~~ apelacyjnej tygodniowo, a że przeciętnie wypada na sesję po 15 spraw, z których 3 do 5 odraczają się, więc każda sesja daje ±10-12 spraw zasądzonych. Proszę zestawić te 2 liczby — 10-12 spraw tygodniowo zasądzonych i 35 spraw tygodniowo wyznaczanych — a dopiero się wyjaśni gwałtowny z tygodnia na tydzień przyrost zaległości, wynoszący 23-25 spraw. Toteż od bieżącego tygodnia będą już po 2 sesje tygodniowo apelacyjne — w środy i soboty. Wyznaczając nadal po 2 sesje tygodniowo, zaległości już tak wzrosły, że wyznaczam obecnie sprawy na luty i na marzec. Gdybym wyznaczał po 1 sesji tygodniowo, jak dotąd, musiałbym już wyznaczać sprawy na czerwiec lub lipiec przyszłego roku. Ale jeżeli nadal dopływ spraw z sądów pokoju będzie [illegible] w tym tempie, to i przy 2 sesjach nie usunę zaległości, bo 2 sesje dadzą tygodniowo od 20-24, najwyżej 25 spraw zasądzonych, podczas gdy wyznacza się tygodniowo 35, co odpowiada dopływowi, jak dotychczas — regularnemu.

164

23 października rok 1919. czwartek.

Dziwne mam usposobienie. Jakem wspominał w sierpniu, to uczucie do Dusi Dowkowskiej, które kiełkowało we mnie poprzednio i które w czasach, gdym się z nią nie stykał wcale albo tylko przelotnie, zarysowało się w tak ostrej tęsknocie, żem je brał już za rodzącą się miłość, następnie, gdym po powrocie z urlopu letniego zastał ją pracującą w kancelarii mojego wydziału i codziennie przebywał w jej towarzystwie do obiadu w moim gabinecie sędziowskim, gdzie się mieściła czasowo kancelaria wydziału dodatkowego, — nietylko że się nie skonsolidowało w ogniu codziennego widzenia się, ale się ulotniło niepostrzeżenie i wogóle w ciągu kilku dni, tak radykalnie i zupełnie, że się sam temu dziwiłem, w jaki sposób to się stać mogło i co mię skłaniało poprzednio do Dusi Dowkowskiej tak do niej pociągało. Takiego radykalnego i szybkiego wygaśnięcia uczucia, takiej przemiany nastroju, nie połączonej z żadnym kryzysem, nie doświadczałem poza tym jednym wypadkiem chyba w czasach mej młodości, kiedy miłości do tej lub owej panny były w sercu moim na porządku dziennym. Dziwiłem się temu kaprysowi mojego serca, który był tym bardziej dziwaczny, że z chwilą wygaśnięcia uczucia nie byłem w stanie dostrzec w Dusi nic zgoła takiego, co by się poprzednio w niej podobać mogło. Wydawała mi się ot banalną, głupiutką, — ot taka sobie pospolita gąska panienka z prowincjonalnego miasteczka, robiąca to, co robią wszystkie, [illegible] się na szablonach pospolitości. Przestałem się nią zupełnie interesować, a czasem mię nawet jej obecność w moim gabinecie drażniła, — ona, której towarzystwo w lutym i marcu za ostatków Słownej Komisji Wyborczej było tak dla mnie rozkoszne i słodkie, rodziło we mnie tęsknotę i [illegible] podniet [illegible] [illegible] [illegible] się podświadomie wrażeniami tej dziewczyny. I cóż powiecie, jeśli czytać będziecie te kartki dziennika! Oto przed 3 tygodniami rozstałem się z moją kancelarią wydziału apelacyjnego. Sędzia Skarżyński przeniósł swój gabinet do byłego gabinetu prokuratorów, a do jego dawnego gabinetu, który mieści się obok mojego, przeniesiona została — nasza kancelaria dodatkowego wydziału pod sekretarza Flerjana, kancelistki Dusi Dowkowskiej i nowej dyżurnej przyjaciółki Dusi — panny Heleny Więckowskiej, dziewczyny interesującej, przystojnej, pełnej wdzięku [illegible], choć bardzo [illegible], jak [illegible] — zupełnie w innym typie, niż Dusia. I oto od tego czasu znów się budzi we mnie i rośnie kaprys zainteresowania i zachwycenia się Dusią, chociaż nie w tym tempie miłości, co poprzednio, bez tonów nawet i tęsknot zgoła, w stylu raczej tej wesołej, miłej i figlarnej, co w czasach Słownej Komisji Wyborczej w styczniu i połowie lutego, gdy się one mieściły jeszcze w gmachu Magistratu i gdy z bliska stawiałem dzięki temu między dwiema — Dusią Dowkowską i Genowefą Kokowską. Teraz jest dokoła mnie — Dusia Dowkowska i Heleną Więckowską, ale całego w stosunku moim się otworzę.

328.

rok 1919.

piątek.

Dziś rano przeniosłem się na nowe mieszkanie. 24 października

Dziś ~~po~~ rano przeniosłem się na nowe mieszkanie, z ciasnego i brudnego tymczasowego mieszkania do pokoju, który wynająłem sobie przy ul. 3 Maja. Nająłem tragarzy Żydów, którzy mi wszystkie moje rzeczy przenieśli. Przez czas mojego gospodarowania na Wiłkomierskiej mieszkaniu przybyło mi sporo różnych statków gospodarskich, mebli, statków kuchennych i t. p., tak że przy przenosinach było już czego tego. Człowiek, siedząc przez czas dłuższy na jednym miejscu, obrasta jak [illegible], jak ptactwo pierzem i kamień mchem. ~~W ostatnich~~ Cieszę się, że już się przeniosłem. W ostatnich czasach, odkąd zostałem [illegible], znienawidziłem już moje dawne mieszkanie w domu Wejrocha. Było ono przyjemne, co zimne, a w braku służącej stało się zupełnie bezładne, zaniedbane i niechlujne. O przesiadywaniu w nim, ze względu na chłód — nie mogło być mowy. Wracałem do niego co wieczór na noc, jak do pustyni, jak pies do swojej zimnej budy, aby się położyć do niesłanego łóżka, wsunąć się w kołdry, z których rano wylazłem, i nazajutrz trochę więcej [illegible]. Dotąd było nas mieszkanie. Bezład, kurz, śmiecie, brudna woda — wszystko się z dnia na dzień w niezamiatanym i niesprzątanym mieszkaniu zwiększało. Zimno i niechlujne — oto 2 najwybitniejsze cechy, które charakteryzowały to moje mieszkanie w ostatnim tygodniu.

Otrzymałem dziś list od Ludwika Abramowicza z Wilna, do którego przed tygodniem pisałem, ~~[illegible]~~ oznajmiając ~~mu~~ o moim zamiarze przeniesienia się do Kowna do Sądownictwa litewskiego i zapytując, czy mógłbym mieć zapewnioną pewność otrzymania w Wilnie przepustki na przejazd do Kowna.

329. Co do przepustki, to Ludwik pisze, że to się da zrobić i że to załatwi Sławek, kierujący tym wydziałem dowództwa wojskowego. Co zaś do mojego zamiaru wyjazdu ~~[illegible]~~ i osiedlenia się w Kownie, to Ludwik Abramowicz wyjazd mój wita z uznaniem, ponieważ on, jak inni moi dawni przyjaciele zarówno z pośród Litwinów, jak Polaków litewskich, mi za złe to, żem w tych trudnych czasach usunął się od udziału w życiu krajowym i pozostał... gdzieś... w Łomży. Skądinąd jednak w sprawie tego powrotu mojego do Litwy nic się dotąd ani o krok nie posunęło naprzód. Już około 3 tygodni jak napisałem do Michała Biržiški o moim postanowieniu wyjazdu do Kowna, prosząc go o radę i pośrednictwo w skomunikowaniu się moim z czynnikami naczelnymi litewskimi w Kownie dla zapewnienia sobie stanowiska w sądownictwie litewskim. Dotąd nie mam od Biržiški żadnej odpowiedzi, a jego pośrednictwo jest mi konieczne, ponieważ wobec trudności bezpośredniego skomunikowania się stąd z Kownem — nie mogę [illegible]. Przed kilku dniami znów napisałem do Biržiški [illegible]. W ostateczności, gdyby przez Biržiškę nic się zrobić nie dało, to zwrócę się do ks. Tumasa w Wilnie. [illegible] postanowiłem wrócić do kraju i to właśnie do Kowna. Chociaż to [illegible] [illegible] polsko-litewski [illegible] jest dla mnie [illegible], to jednak to mię już teraz nie ostrzega od powrotu. [illegible] w Polsce, [illegible] Narodowej Demokracji, [illegible] polskiego z Litwy i [illegible] z Litwą, a nie [illegible] elementów [illegible] [illegible] wobec Europy, — [illegible] [illegible] Quand même...! Nie [illegible] [illegible] sądownictwa litewskiego [illegible] [illegible] [illegible]

9 października. Dziś pierwsza sesja sobotnia — druga w tygodniu — w Wydziale Karnym apelacyjnym. Odtąd już będą co tydzień sesje apelacyjne karne podwójne — we środy i soboty. Sesje środowe rezerwuję dla siebie, sesje zaś sobotnie powierzam dla Chaborskiego, gdy ten już zostanie mianowany i obejmie stanowisko sędziego Trybunału (?). Tymczasem, jak wszystko, Warszawa marudzi z mianowaniem i Chaborskiego nie możemy się doczekać, a pierwsza sesja sobotnia już stała (?). Sam zaś (?) nie mogę wydołać z napisaniem większej ilości wyroków motywowanych już z 2 sesji tygodniowo — jednej I instancji i jednej apelacyjnej. Natomiast chcę robić w mojej praktyce sędziowskiej wytrwale i poświęcić do sądów pokoju wyroków apelacyjnych bez motywów, więc zwróciłem się zawczasu do prezesa z prośbą o wyznaczenie któregokolwiek z sędziów cywilnych do poprowadzenia sesji karnych apelacyjnych sobotnich do czasu mianowania Chaborskiego. Najbardziej (?) mógł zastąpić (?) Dusyński, ale po wyjeździe Trumpelera do sądu cywilnego — Dusyński i Makowski, że tam teraz pracują w wydziale cywilnym, więc Dusyński nie może się podjąć poprowadzenia sesji i motywowania wyroków. Zaproponowałem więc prezesowi Filochowskiego, aby sam się podjął tej sesji. Filochowski zgodził się i dziś siedział na sesji. Filochowski jest cywilistą i w sprawach karnych się nie [illegible], ale wyszedł dziś z sesji tak, że 12 decyzjami (?) spraw karnych. Do pomocy w sądzeniu wziął sobie [illegible] jednego z sędziów, który nie pełnił [illegible] sędziego Dusyńskiego. Dusyński był na tej sesji sekretarzem (?) prezesa.

Wczoraj adwokat Wołodkiewicz, lokalny leader i reprezentant mniejszości narodowej obozu demokracji, zaangażował mnie do współpracownictwa w Kownie (?), w swym tygodniku demokratycznym „Ziemia Kowieńska" (?), którego wydawnictwo przerwane z braku środków wkrótce po wyborach do Sejmu, zamierza wznowić. Zgodziłem się w zasadzie i chcę istotnie w piśmie tym dzielić (?) się [illegible], dopóki tu jestem. Na artykuliki zdobyć mi się będzie [illegible], ale czy prowadzenia stałej kroniki [illegible], jak tego chce ode mnie Wołodkiewicz, da się pogodzić z moim stanowiskiem sędziego — tego nie wiem. Pismo to jest bardzo litewskie (?) [illegible] z takim [illegible] [illegible] Ale jak [illegible] — i to już jest [illegible]. [illegible] gotuje się do [illegible] w Kownie — [illegible] redaktora [illegible] [illegible] Wołodkiewicz [illegible]

[illegible]

26 października rok 1919. Niedziela.

Pierwszą noc spędziłem dziś w moim nowym pokoju przy ul. 3 Maja. Jestem z niego zadowolony. Najważniejsze jest to, że pokój jest suchy i ciepły. Poza tym jest czysto utrzymany, co także należy do ~~[illegible]~~ zalet najistotniejszych. Gospodarze ~~[illegible]~~ mieszkania, od których odnajmuję mój pokój, są ludźmi niższego stanu: on jest kucharzem z zawodu, dawniej pracował w restauracji Zwanickiego w [illegible], obecnie prowadzi na własny rachunek bufet z restauracją w klubie robotniczym „Rozwój" przy ul. Długiej; ona, jego żona, jest rodowitą [illegible], jej ojciec miał ogród 5-morgowy i domek własny na t. zw. „[illegible]", to [illegible] ~~na~~ [illegible] jest mniej [illegible] przy drodze [illegible] naprzeciw koszar wojskowych. Jest to młode małżeństwo — mają po lat dwadzieścia kilka. Jest jedno dziecko, jeszcze niemowlę, które trochę krzyczy w nocy, ale to mnie nie przeszkadza. Jak się nazywają — nie wiem. Pokój mój ma osobne wejście ze schodów, oddzielony jest od drzwi wejściowych niewielkim korytarzem przed pokojem długości około 2 kroków i szerokości od 3-4 kroków. Jedyną rzeczą, która jest trochę kłopotliwa, to ta, że drzwi łączą mój pokój z pokojem sypialnym moich gospodarzy, a choć te drzwi są zamknięte (nie na klucz), jednak wszystko przez nie słychać z mieszkania gospodarzy, jak również u nich słychać każdy szmer w moim pokoju. Ale wejście do mieszkania moich gospodarzy jest osobne, niezależne od mojego wejścia. Na ogół będzie mi tu dobrze.

Z wieści publicznych zanotuję to, że jeszcze i tym razem okazało się, że wiadomości o wzięciu Petersburga przez kontrrewolucyjne wojska rosyjskie były przedwczesne. Judenicz stoi w pobliżu

20. 331. Petersburga, ale miasta nie zdobył i jeszcze do niego nie dotarł.

Z prasy polskiej, oprócz skrajnie prawicowej (endeckiej), jak również z [illegible] w Wileńskim „Słowie Litwy", nastrojów różnych kół polskich w Wilnie, można wnosić, że w stosunkach polsko-litewskich, tak strasznie zaognionych i grożących już bezpośrednio wojną, prowokowaną z obydwóch stron, ostatnio ~~[illegible]~~ ostatecznie nastąpiło, co w rodzaju [illegible] uspokojenia i jakby nadziei na porozumienie. W prasie [illegible] ~~[illegible]~~ której istota tkwi w sporze historycznym o Wilno i [illegible] o [illegible] katolicką, sporze, w którym obie strony stawiają wyłącznie się nawzajem postulaty i w którym Litwini, mając klucz do budowy ich państwa, [illegible] w tym kierunku aspiracji, jakby zgoła [illegible] klucz ten przez odrzucili, ale być może, że [illegible] rosyjsko-niemieckie, rosnące w miarę wzrostu kontrrewolucyjnych kręgów rosyjskich i ogniskujące się w roli pośredniczącej bałtyckich, wpłynie jednak kojąco na stosunki polsko-litewskie. Niebezpieczeństwo [illegible] rosyjsko-niemieckie, które pojawiło się [illegible] Niemiec z Polską i [illegible] narodów i [illegible] w kierunku [illegible] nie tych młodych [illegible] opartych o Koalicję, zwłaszcza [illegible] stopniowo przerodziły się w [illegible] kontrrewolucję rosyjską. Historia tych kwestii jest bardzo zawiła i [illegible] historyk będzie [illegible] pewna [illegible], że Niemcy [illegible] do [illegible]

[illegible] Polski, [illegible] Jest [illegible] Litwy [illegible] Bałtyckiego [illegible] Wilno [illegible]

27 października. Wracam do tematu wczorajszego. Kraje

rok 1919.

Bałtyckie — Estonja, Łotwa i Litwa — drogi połączenia lub rozdziału Niemiec i Rosji — stały się dziś bodaj punktem tej wagi w sprawach Europy, jakiemi do niedawna były Bałkany. Nie jest przesadą twierdzić, że od losu i organizacji tych krajów zawisł dziś w dużym stopniu pokój Europejski. Dla Niemiec oparcie się o Rosję, znalezienie w niej rynków dla swego przemysłu i handlu, ugruntowanie w niej swych wpływów, ujarzmienie ekonomiczne i polityczne Rosji, sojusz z nią wreszcie — to zapewnienie sobie z tej strony bezpieczeństwa ~~[illegible]~~ dla przyszłego rewanżu na zachodzie, stworzenie sobie tego źródła potęgi, że [illegible] Polski, [illegible] Kraje wybrzeża Bałtyckiego, stanowiące most między Niemcami a Rosją, — nie powinny być im przeto wrogie i winny być wciągnięte w sferę tego [illegible], tej kooperacji niemiecko-rosyjskiej. Do roli tej są one stworzone nie tylko z tytułu swego położenia geograficznego, czyniącego je pomostem szczególnie pożytecznym dla Rosji, co przy tej po katastrofie lat ostatnich wstecz od wielkich dróg wyjścia w świat, do historycznych wytycznych jej ekspansji, — ale także z tytułu tego elementu kulturalnego niemieckiego w Łotwie i Estonji w postaci Niemców Nadbałtyckich, stanowiących najbardziej [illegible], który sobie przetrwał związek do ~~[illegible]~~ [illegible] z Rosją z okresu [illegible]. To też polityka niemiecka w kontakcie z Rosją [illegible] polega na niedopuszczeniu do powstania między Niemcami a Rosją ~~[illegible]~~ narodowych tworów państwowych na Bał- 332.
tyku, podległych [illegible], których cele i indywidualności polityczne przeciwstawiłyby się zarówno Niemcom, jak Rosji, jako też ich kontaktom. Te państwa narodowe Litwy, Łotwy i Estonji przedewszystkiem [illegible] ~~[illegible]~~ u siebie i [illegible] kulturę [illegible], a następnie w walce o swój byt [illegible] i mocy [illegible] przeciwstawiłyby się Niemcom z zachodu i Rosji ze wschodu i stałyby się zawadą planom odrodzenia potęgi Niemiec, w ~~[illegible]~~ kontakcie i związku z Rosją [illegible]. Niezależnie od tych celów niemieckich — dla Rosji narodowe niepodległe państewka Bałtyckie ~~[illegible]~~ są przeszkodą do osiągnięcia swobodnego wyjścia na Bałtyk i obcowania ze światem Europejskim. Odcięta od Bałtyku [illegible] Rumunji, Polski a może i Ukrainy, Rosja [illegible] przedtem [illegible] z niezawisłością [illegible] w postaci ~~[illegible]~~ tego [illegible] w republikach Bałtyckich, które [illegible] dziedzictwo [illegible]. To też solidarność niemiecko-rosyjska na tle [illegible] wybrzeży Bałtyckich [illegible] się żywiołowo. Tam [illegible] manifestuje się [illegible] i pod wszelkiemi postaciami, [illegible] w postaci wspierania Bolszewików, [illegible] kontrrewolucji [illegible] formacji [illegible] von der Goltza, [illegible] awanturnictwie Bermondta [illegible] Rosja [illegible] Litwy [illegible]

28 października rok 1919. Wtorek

Skończyłem dziś sesję I instancji — oczywiście karną. Dość była nudna — same prawie drobne sprawy, poodraczane z ~~moich~~ różnych moich poprzednich sesji. Wyroki zapadały niemal wszystkie jednomyślnie, tylko w ostatniej sprawie, dość zresztą bezbarwnej — kradzież lasu, połączonej z oporem władzy, — zapadł wyrok surowszy (3 miesiące i miesiąc więzienia). Ławnicy byli — Długoborski i Dąbkowski, którego tak nie lubię, bo jest to coś drętwego ~~[illegible]~~ [illegible]. Wśród spraw dzisiejszych było kilka żydowskich (oskarżeni — Żydzi). Chociaż i oni zostali uniewinnieni, ale doprawdy aż mi wstyd nieraz za tych ławników, jak oni traktują sprawy żydowskie. Na zewnątrz tego nie widać, bo tam z natury rzeczy milczą i siedzą jak posągi. Ale dopiero trzeba ich widzieć i posłuchać w pokoju narad przy swobodnym poufnym omawianiu sprawy przed wyrokiem. Nie ~~[illegible]~~ zawsze oczywiście i nie wszyscy ławnicy w ten sposób traktują Żydów i sprawy żydowskie, ale nazbyt wyjątki, ~~[illegible]~~ traktujące Żydów po ludzku, należą po prostu do białych kruków; ogólny przeciętny stosunek do Żydów jest u naszych ławników ~~[illegible]~~ więcej krytyki niegodny sędziów.

L. 333. Dzisiejsi zaś ławnicy z Dąbkowskim na czele są pod tym względem jaskrawi od jaskrawości przeciętnego stosunku. Sprawa, która się toczy między Żydami, dla nich po prostu nie istnieje, a jeżeli sprawa jest między Żydem a Polakiem, to czują się już nie w roli sędziów, jeno w roli rzeczników naturalnych strony polskiej; co zaś do świadków Żydów, to ci i ich zeznania dla nich nie istnieją. Żyd dla tych ławników to nie człowiek o takich lub innych indywidualnych cechach, troskach lub potrzebach albo uczuciach namiętnościach ludzkich, człowiek dobry lub zły, którego myśl i naturę sędzia winien zrozumieć ~~[illegible]~~ i ważyć rzetelnie, ale tylko — Żyd; w tym słowie „Żyd" mieści się dla nich całe określenie istoty; różnic ludzkich między Żydami nie widzą i nie szukają, bo pod tym względem jakieś bierne uprzedzenie zasłania im oczy i zamienia im myślenie i czucie. Żyda umieją tylko przedrzeźniać, gdy zostaje w nieznośnej sytuacji, lekceważyć i pogardzać. Na indywidualne zróżnicowanie jednostek ludzkich wśród chrześcijan są jeszcze wrażliwi, umieją wyrozumieć prawdę, fałsz, ból i wszystko, co ludzkie, ale gdy na scenę wchodzi Żyd — wszystko zamiera i nie czują nic, prócz Żyda. Dla mnie to jest wstrętne. W ten sam chyba sposób Amerykanie traktują swoich Murzynów. Rozumiem zresztą nieufność do wielu jednostek żydowskich, zaś [illegible] często w wielu Żydach, stojących przed kratkami sądu, fałsz, obłudę, będącą też w szczególny żydowskiej niechęci i odporności na trybunał „gojów", który jest dla nich, dla ich pojęć często li tylko symbolem przemocy, ale nie sprawiedliwości, reprezentowanej jeden dla nich sędzią ich Rabinem z Talmudem. Wiem, że w stosunku Żydów do sądu państwowego jest nieraz dużo pierwiastków [illegible] i sprawiedliwości „gojów". Ale stosunek do sądu jest powiedzmy w tej samej mierze zbudowany na przesądzie i uprzedzeniu, co stosunek tych naszych ławników albo i sędziów nieraz (gdyby [illegible]) do nich. Jednakże co się widzi w ciemnym tłumie Żydów, to się nie chce widzieć w urzędniku powołanym na sędziego. Sędzia powinien umieć wejrzeć w oblicze ludzkie w człowieku nawet w jego przesądach i szczególnie [illegible]. Ale się na to nie zdobędzie — sędzią dzisiaj nie będzie.

29 października rok 1919. Środa.

Późno dziś, bo coś dopiero koło południa, rozpoczęliśmy sesję, powinowaci, jak zwykle, Trybunały ferowali – jeden z nich nie stawił się wcale. Stawił się Trybunał Chyliński, zamianowany z pod Ostrołęki, a na drugiego Trybunała upolowałem p. Władysława Nonkowskiego, dyrektora Banku, człowieka inteligentnego i sympatycznego, który z wielkim zamiłowaniem zasiadał w sądzie. Sesja była apelacyjna, niewielka, na wokandzie 10 spraw wyłącznie o lekkie uszkodzenia ciała. [illegible]

Po obiedzie prezes Filochowski zwołał nas wszystkich sędziów na pewną prywatną naradę. Okazało się, że prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie przysłał Filochowskiemu odpis pewnej skargi zbiorowej, podpisanej przez 1500 chłopów z pow. Ostrowskiego, na różne braki i nadużycia w sądownictwie lokalnym, – z poleceniem zbadania dochodzenia w tej materii. Skarga podnosi cały szereg poważnych i w poszczególnych punktach bardzo brzydkich zarzutów, choć ciągle ogólnikowych. Skarga, jak się okazuje, przesłana była przez skarżących do Sejmu, stąd zaś – do prezesa Sądu Apelacyjnego. W szczególności zawiera ona zarzuty następujące: a. co do rejenta w Ostrowiu, że nie stosuje taksy, że obdziera interesantów i łapigroszostwem tyle już się dorobił, że kupił dom czy też majątek ziemski; b. co do komornika w pow. Ostrowski, że za swój licz sobie pokilkakrotnie, obdziera bez sumienia, również tyle już przez czas krótki uciułał [illegible], wreszcie że traktuje ludzi brutalnie i arogancko; c. co do sędziów pokoju w szczególności Nowickiego w Czyżewie, Wnukowskiego w Zarębach Kościelnych i Skłodowskiego w Ostrowiu – okręgowych, że są to ludzie bez żadnych kwalifikacji, niemal analfabeci, ludzie, który ani wiedzy, ani inteligencji i [illegible] nie zasłużyli na szacunek ludności, że ale przez wójtów wybrani i gdyby zarządzone były wybory, nie utrzymaliby się oni [illegible], a zawdzięczają stanowisko swoje protekcji i nieliczeniu się przez starostę, a [illegible] z wolą i potrzebami ludności, „panowie", którzy lekceważą sprawiedliwość i ludzi, ale którzy nadal wręcz wynieść, [illegible] – sądownictwo lokalnego; d. dalej [illegible] – wreszcie i co do prezesa Filochowskiego, skarżący wskazują na to, że żadne skargi, zanoszone do niego, nie odnoszą skutku, bo tenże w [illegible], które [illegible] przyjmuje prezesa, żali się na [illegible] [illegible], ucisk nawet – na korupcję. Oczywiście, że dla Filochowskiego skarga ta jest bardzo przykra. Jest ona też dowodem tego smutnego objawu, że wiara ludności nawet w sądownictwo jest zachwiana, że nawet to, co wymierza sprawiedliwość, te, które święcie powinny jak [illegible] bez skazy i stać ponad wszystkimi [illegible] to [illegible] – wymiar sprawiedliwości jest jednym z najświętszych elementów [illegible], – jest, niestety, naderwane i sądownictwo w opinii ludowej

334.

[illegible]

[illegible]

[illegible]

30 października roku 1919. Czwartek. 168

Zima się zbliża. Wczoraj wieczorem zawiał już przejmujący wiatr północny z zimnym deszczykiem. Nad ranem spadł pierwszy śnieg, którego ślad pozostał przez dzień dzisiejszy na dachach, w ogrodach i po zakątkach. Wiatr północny dął przez cały dzień.
Wracam do skargi zbiorowej z pow. Ostrowskiego na sądownictwo, o której pisałem wczoraj. Zasadniczo skarga ta jest przesadna, porusza [illegible] w ogólnikach, nie wskazuje konkretnych [illegible], a [illegible] zarzutów, ale, szczerze mówiąc, dotyka ona kilku istotnych [illegible] bolączek naszego sądownictwa w ogóle i w okręgu łomżyńskim w szczególności. Nie mogę nazwać prezesowi Filochowskiemu [illegible] zarzutu świadomej korupcji, ale [illegible] prawdą jest, że jako kierownik okręgu sądowego jest on niedołężny, że zbyt po domowemu traktuje sprawy sądownictwa, grzeszy faworytyzmem, uwzględnia wiele sympatyj, stosunków i t. d. Jest to człowiek, który [illegible] nie ma głowy administratora, ani szerokich poglądów i wyczucia sprawy publicznej. Traktuje on wielkie zagadnienie sądownictwa [illegible] zaściankowo i parafjalnie, a obsadzanie posad sędziów pokoju, notarjuszów i t. d. dokonywa jako ku tym protekcyjek, względów dla [illegible] „swoich" i t. p. Otóż tym się potem [illegible] na funkcjonowaniu sądownictwa ze szkodą dla uznania go sprawiedliwości; że do sędziów pokoju w okręgach wiejskich trafiają ludzie nieodpowiedni, [illegible] swoje obowiązki, nie mający zaufania ludności i nie zasługujący na nie. Stosunki, prywata, zamaskowany protekcjonizm [illegible] jak zwykle, sądownictwo. Winna temu [illegible] nieuczciwość, lecz słabość Filochowskiego i brak kultury społecznej u niego oraz brak zmysłu do administrowania. W szczególności co do sędziów pokoju, o
[335.] których mowa w skardze, to Wnorowski z Zaręb-Kościelnych był [illegible] kupcem z Warszawy, który pojęcie o prawie i zna [illegible] kwalifikacyj [illegible] polegają li tylko chyba na tym, że kupił [illegible] [illegible] w Zarębach Kościelnych jest jednym z najsłabszych w okręgu i, jak wiem z doświadczenia, dostarcza największej ilości apelacyj; jak słychać, sekretarz tego sądu, który jest [illegible] brat, [illegible] się [illegible] sędziego pokoju [illegible] w Kolnie, [illegible] [illegible] już [illegible] — sędzia Nowicki w Czyżewie, jest ziemianinem lokalnym [illegible] bardzo mało się sądem interesuje; ich [illegible] poziom jest z pewnością niższy od poziomu nawet kancelisty w sądzie Okręgowym. W [illegible] — sędzia Skłodowski w okręgu wiejskim Ostrowia — jest podobno prawie analfabetą. Filochowski w porozumieniu ze mną [illegible], sędzią [illegible] [illegible] skargi Ostrowskiej [illegible] [illegible]. Na naradzie [illegible] wniosek [illegible], że będzie najlepiej, jeżeli prezes zwróci się do prezesa Sądu Apelacyjnego z prośbą o [illegible] ko [illegible] z poza okręgu sądowego łomżyńskiego, bo ponieważ skarga dotyczy też bezpośrednio Filochowskiego, który jest naszym prezesem, przeto rewizja lub dochodzenie [illegible] przez kogokolwiek z nas, nie sprawi [illegible] i nie uspokoi opinji publicznej w kołach skarżących. Jeżeli [illegible] dochodzenie wypadnie nie po myśli skarżących, to w opinji [illegible] nie wiary [illegible] przypisywanie „kruk krukowi oka nie wykole". Przez postanowił się zastosować do tej rady.
Otrzymałem dziś list od Michała Biržiški w Wilnie. Pisze, że może chętnie podjąć się pośrednictwa w porozumieniu się z Kownem w przedmiocie [illegible] posady dla mnie. [illegible] Prosi, abym określił, o jakie mi posady chodzi, w jakiej gałęzi pracy państwowej. Wyraża zadowolenie z mojej decyzji powrotu do kraju, ale zaznacza obawę, że się rozczaruję i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] nie zawsze [illegible] to miasto [illegible] [illegible]. On [illegible], Biržiška, [illegible] [illegible] nie poddaje się [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible], że może [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] o tym [illegible]

31 października rok 1919. Piątek

[illegible] pierwszych chwil [illegible] wielkich obchodów reklamy w Łomży.

~~Nie miałem~~ Zabrakło mi wczoraj miejsca do zanotowania o pewnym zebraniu, na którym byłem wieczorem obecny. Otrzymałem wczoraj zaproszenie od Ligi Kobiet na zebranie w sprawie zorganizowania ~~[illegible]~~ obchodu pierwszej rocznicy oswobodzenia Polski w d. 11 listopada r. 1918. Listopad jest rzeczywiście miesiącem rocznic narodowych w Polsce. W listopadzie wypada rocznica powstania listopadowego w r. 1830, dalej w d. 5 listopada rocznica najsmutniejszej daty pierwszego proklamowania przez cesarzy Niemiec i Austrii Niepodległości Polski w czasie Wielkiej Wojny w r. 1916, wreszcie ostatnia data d. 11 listopada 1918 — wypędzenia okupantów z Polski i zrealizowania Niepodległości jako Narodu. Dzień 11 listopada będzie z pewnością uroczyście obchodzony w całej Polsce. Tu w Łomży z inicjatywy uroczystego obchodu tej pierwszej wielkiej rocznicy wystąpiła Liga Kobiet. T. zw. Liga Kobiet jest kontynuacją tych „lig kobiet pogotowia wojennego", które w pierwszych latach wojny połączyły się w Polsce, stając pod sztandarem Piłsudskiego i idei strzeleckiej, idei zbrojnego aktywizmu niepodległościowego, którego wyrazem były w latach 1914–1916 Legiony. Ligi te przetrwały w stanie nienaruszonym okres tak zwanego Kryzysu, który się ujawnił w latach 1916–1917 między Piłsudskim z jego sztandarem Niepodległości a aktywizmem ugodowym pod sztandarem mocarstw centralnych z drugą formą Legionów. Ligi Kobiet stały się rzecznikami idei Piłsudskiego i stworzonej przez niego P.O.W. Przetrwały one potem, jako organizacje, grupujące najczulsze i postępowe elementy kobiet w przeciwstawieniu do organizacyj endeckich, czyli t. zw. „kół Polek". Duszą i sprężyną Ligi Kobiet w Łomży jest p. Jarumkowiczowa z gronem towarzyszek, wśród których do wyjątkowo czynnych należą p. Calbertowa z córką panną Calbertówną i p. Kubicka. Liga Kobiet Łomżyńska jest blisko spokrewniona z PSL i t. zw. Związkiem Demokratycznym, który stawał tu na czele opozycji antyendeckiej. Ponieważ ono zwołane zebranie, które się odbyło w Kasie przemysłowców. Niedużo się osób zebrało: kilkanaście pań i kilku zaledwie mężczyzn, w tej liczbie ja, Drakowski, Wejmer, Stolnicki, kilku wojskowych z wybitnych piłsudczyków starej daty, w ich liczbie porucznik Skała-Brodowski, starszy sierżant w Łomży z Pułku, którego znam z czasów Baranowickich, wreszcie Wołodkiewicz z redakcji Łomżianina, który byli tylko na początku zebrania, bo się wcześniej spieszyli. Była też obecna pani starościna Chodkiewiczowa, która pracowała, z nazwy „narodowej" (czytaj — endeckiej) obrony kobiet w Łomży, która jednak sławiła się przeciw obrad wszczęciu w celu pójścia do kontrakcji. Na przewodniczącego mianowano p. Wołodkiewicza, ale nie mógł wyjść, — wybrano mnie. Omówiono szczegóły programu uroczystości obchodu. Na wniosek Wołodkiewicza wykreślono z programu obcho-

więc, który uznano za należący do programu nie ogólno-narodowego obchodu, ale specjalnie ~~[illegible]~~ do zadań [illegible] w tym dniu. Co do samego obchodu — to uznano, że powinien on być jednolity i ogólny. Wybrano komitet między z 5 osób, ~~[illegible]~~ który ma się stać zawiązkiem ogólnego komitetu obchodu i któremu polecono zwrócić się do wszystkich organizacyj w Łomży z propozycją udziału w obchodzie. Boją się, aby siła w Łomży prawica nie zaatakowała tego komitetu i nie narzuciła obchodowi charakteru, zamazującego ideę Demokracji, którą stwarza dzień 11 listopada z [illegible] wszystkie zasady i artykuły programu obchodu, jako podstawy do [illegible] i [illegible]. Czy to drogą demokracji [illegible] prawicy i czy na skutek tego zamierzonego [illegible], że nastąpi rozbicie uroczystości obchodowej [illegible] — nie [illegible] prawica endecka jest w Łomży silniejsza od lewicy demokr[illegible]

336.

1 listopada – rok 1919. sobota.

169

Mróz coraz większy. Ziemia pokryta lekkim całunem śniegu, który jednak jeszcze ~~jest~~ jednolity nie jest.

Dziś mamy dzień Wszystkich Świętych, uroczysta święto w krajach katolickich, a więc i w Polsce. Pomimo to pracowałem, jak zawsze, w sądzie; zresztą teraz zbyt wiele roboty nie mam a w najbliższych dniach będę miał jeszcze mniej, bo wkrótce nastąpi u mnie luka w wyrokach do motywowania, co stanowi lwią część mojej pracy sędziowskiej. Istotnie wyroki piszę bardzo starannie, nie oszczędzając na nie czasu i pracy. Każdy mój wyrok jest dziełem skończonym, jest to „un oeuvre" sztuki sędziowskiej. Do starannych i dobrze wykończonych wyroków przywiązuję zawsze dużą wagę, czyniąc z nich moją prawdziwą specjalność. Z nie mniejszą starannością, niż wyroki I instancji, ~~opracow~~ opracowuję i wykańczam wyroki apelacyjne, mimo że często takie pracowanie o sprawy drobnej wagi. Ale wychodzę z tego założenia, że wyroki apelacyjne Sądu Okręgowego są akademią dla naszych sędziów pokoju, którzy z nich się uczą sądzenia. Ponieważ w sądownictwie polskim Zjazdów sędziów pokoju, jak to było w dawnym sądownictwie rosyjskim, i ponieważ przeto sędziowie pokoju nie biorą udziału czynnego w kolegjalnym sądzeniu spraw ~~apelac~~ w instancji apelacyjnej, więc poznawać błędy swoje ~~[illegible]~~ i uczyć się mogą li tylko z motywowanych wyroków apelacyjnych w sprawach, które sądzili w I instancji. A że dobór osobisty naszych sędziów pokoju na ogół ~~jest~~ nie grzeszy wysokiemi kwalifikacjami, więc ~~za~~ uważam za jeden z kapitalnych obowiązków stworzenie dla nich we wzorowych wyrokach apelacyjnych jakiejś lepszej szkoły sądzenia. Zmudna to jest robota, ale pożytek jej — istotny. Obowiązek ten jest elementem ~~[illegible]~~ należytego poziomu ~~sądow~~ wymiaru sprawiedliwości.

W czasach obecnych, kiedy wszędzie grasuje gorączka pospolitego użycia, ludzie tracą więcej zrozumienia dla obowiązku i nie czują należytego szacunku dla niego, bo ~~[illegible]~~ imponuje im ~~tego~~ przeważnie tylko użycie, i od ~~[illegible]~~ wymaga się tylko tego, kto po łebkach pracuje i obowiązki traktuje, aby tylko zbyć robotę. To też ~~[illegible]~~ niejeden z kolegów moich i większość zespołu pracowników kancelarji w sądzie gotowa jest, jak przypuszczam, drwić sobie nieco lekceważąco z wielkiego nakładu pracy mojej w sprawach nieraz ~~[illegible]~~ błahych. Ale nic to tam, kto praktykuje jednako nad wyrokami apelacyjnemi bez względu na to, czy sprawa pójdzie do kasacji czy też nie, jako skończone, z pewnym apelacyjnego wyroku do sądu pokoju, — musi się przeważnie osobiście to wydawać albo głupstwem (czego zresztą o mnie powiedzieć nie mogą), albo fantastyczną pracą albo tak dalej — „ustępującej uczciwości" — wagę tam ... [illegible]

Dziś mi ... [illegible] ... wyrok z I instancji ... [illegible] ... z d. 21.X. ... [illegible] ... Solińskiego — [illegible] ... w domu gospodarskim ... [illegible] ... z rewolwerem ... [illegible] ... gospodarza ... [illegible] ... — na 10 lat ... [illegible]

"Wyrok ten jest ciekawy przez to, że dowody winy ... Solińskiego ... były bezpośrednie ... , ale z zestawienia ... poszlak, z bardzo subtelnej i zręcznej analizy okoliczności i zbiegu faktów wina ... wydała się dla mnie niewątpliwa. ... Soliński ... — jest ... Ale że został skazany — to ... [illegible] ... na 100, ... [illegible] ... Sherlock Holmes. W sprawie tej będzie zapewne apelacja.

2 listopada, rok 1919. Niedziela.

Pracowałem dziś trochę w Sądzie, ale niezbyt dużo. Na obiedzie, jak obecnie codzień, byłem u Prunanowskich, u których się teraz od tygodnia stale stołuję i stołować będę (płacąc po 10 mk. za obiad). Po obiedzie byłem z Kotunią z wizytą u pp. Komarów. Prunanowscy i Komarowie — to są dwa jedyne domy emigrantów ziemiańskich z Litwy w Łomży. Z rodziny Komarów bawi w tej chwili w Łomży tylko stara p. Janowa Komarowa i jej córka — p. Ryta Medardowa Komarowa z Stelgudynek [?], jedna z małych wnuczek p. Janowej Komarowej. Cicho u nich i odludnie, tak, jak u Prunanowskich. P. Rytę Medardową można zaiste podziwiać, jak również jej męża Medarda. Medard Komar z [?] jest właścicielem fortuny magnackiej. Pomimo to, bawiąc na emigracji, nietylko nie pędzi życia zbytkownego i próżniaczego, jak wielu innych obszarników litewsko-białoruskich, rezydujących na emigracji w Warszawie, których jedynym zajęciem jest jeść i grać w karty, ale do niedawna był [?] w ułanach, a obecnie [?] pracuje, zdaje się w jakiejś komisji zakupu koni, w której pełni pracowicie obowiązki. Żona jego, p. Ryta, daleka jest od zabaw, strojenia się i jakichkolwiek kokieteryjnych zachcianek. Siedzi skromnie u matki w Łomży, nie wydaje nic na siebie, pomaga [?] cały dzień [?] bliźnim, a nawet dalszym na tułaczce. Trudno rzec, czy ta emigracja Komarów jest celowa i uzasadniona i czy nie byłoby właściwiej, gdyby wrócili oni do swych majątków, jak to zrobili w Litwie etnograficznej, niż tułać się bezdomnie po bruku Polski. W ramach jednak tej emigracji pracowite, ciche i skromne życie Komarów, a przynajmniej Medardostwa, — świadczy o nich bardzo dodatnio. 338.

Mróz wzmaga się coraz bardziej. Wyrządził on dziś ~~[?]~~ szkodę, bo dużo części kartofli, zwłaszcza po dworach, pomarzło przed wykopaniem. Już się cena rynkowa kartofli podniosła. Wogóle nadchodząca zima zapowiada się niezwykle groźnie dla miast ze względu zwłaszcza na kwestję opału, która jest w stanie poprostu katastrofalnym.

Miałem sesję karną. Właściwie nie należała mi   3 listopada,
się ona, bo jutrzejsza jest moja, ale że mam specjalnie
ze spraw, odraczanych z moich dawniejszych sesji z cy-   rok 1919.
wilnymi już przeważnie dawniej pytaniami. Ale
sędzia Skarżyński, ~~któr~~ chce z okazji świąt nieco dłu-   poniedziałek
żej zabawić u swojej żony, która spędzać ma w tym roku
zimę na wsi w pow. Mazowieckim, ~~[illegible]~~ poprosił mię, abym go dziś
zastąpił, obiecując mi za to siedzieć na 2 moich środowych sesjach
apelacyjnych. Zgodziłem się, nawet chętnie, bo jedna sesja I instancji
da mi mniej wyroków do motywowania, niż 2 apelacyjne. Ale za to w
tym tygodniu będę musiał karować niezwykle, bo mam sesje dziś,
jutro i pojutrze (~~[illegible]~~ zresztą ta ostatnia będzie szczególnie łatwa).
Sesja dzisiejsza była mało ciekawa, ale zaciągnęła się długo, bo aż
do północy. Przewlekłość tej sesji zawdzięczać się ostatniej sprawie,
która sama jedna zajęła 5 godzin czasu. W sprawie tej było pięciu
oskarżonych, powództwo cywilne, 4 adwokatów i około 20 świadków
— słowem wszystkie warunki do jak najdłuższego trwania roz-
prawy. Była to sprawa, budząca sensację w świecie żydowskim Łom-
ży, jak wszystkie sprawy na tle okradzenia sklepu żydowskiego,
tym razem wśród oskarżonych są paserzy Żydzi miejscowi. Chodziło
o okradzenie wielkiego żydowskiego sklepu kolonialnego w Łomży,
niejakiego [illegible] [illegible]. Kradzież, a raczej systematycz-
ne ciągłe przez [illegible] okradanie sklepu ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ za pomocą dorobionego klucza — było dokonane
przez 16-letnią służącą Hochlę Wierbę wraz z jej siostrą, 17-let-
nią Małką Wierbą. Dziewczynki te, córki miejscowego melameda,
czyli podrabina, trochę nawet podkształcone, ale biedne i od dzie-
38. 30. ciństwa pozbawione matki, zdecydowały się na tę kradzież pod
wpływem ubóstwa, pokus, które dziś podsuwa łatwość zbogace-
nia się posiadaniem lada jakiego towaru, stanowiącego dziś
jedyne źródło bogactwa, a wreszcie wszystko zapewne pod wpływem
paserów i ~~[illegible]~~ mnóstwa drobnych detalicznych paskarzy, łako-
mych na każdy towar i gotowych do płacenia natychmiast na towar wyższych ce-
ny, byle tylko pochwycić coś z towaru do rąk. To, że dziewczynki te
są córkami ~~[illegible]~~ podrabina, że okradzionym jest sklep żydowski i
że na ławie oskarżonych zasiadło pod zarzutem ~~[illegible]~~ paserstwa
kilku zamożnych kupców żydowskich z Łomży, ~~[illegible]~~
— podnieciło sensację tłumu żydowskiego, z którego ogromna
część należy w ten lub inny sposób do tegoż świata kupiecko-paser-
sko-paskarskiego. Młodsza Wierbówna, Hochla, nie siedziała
dziś na ławie oskarżonych, bo sprawa w stosunku do niej była wy-
dzielona w myśl przepisów, nakazujących sądzenie spraw nie-
letnich oskarżonych osobno i przy drzwiach zamkniętych. ~~[illegible]~~ Na
ławie oskarżonych, czyli w „ostrójku", jak się u nas czasem nazywa
ze względu na ogrodzenie jej poręczą dokoła z osobnym do niej wej-
ściem przed drzwi z kurytarza, — siedziała tylko młoda Małka
Wierba, bardzo przystojna Żydóweczka, żywa, nie wielka, krągła, fi-
gurki, biała cera, o dużych czarnych wyrazistych oczach, typu po-
dobnego do Michaliny z Mieczkowskich Staryńskiej, siostry Stefana, pos
a obok niej 3 Żydów-kupców i 1 stara Żydówka, oskarżeni o paser-
stwo. Tłumy żydostwa zalegały część sali za kratkami, przeznaczo-
ną dla publiczności. Było tam tak gęsto, jakby w koszyku z [illegible]
[illegible] [illegible] natychmiast obojga płci, stojąc nie do podłokci dzie-
ciach, dla których sala sądowa nie jest [illegible] atmosfery. Nie brak jednak
było wszelkiego wieku i płci. Piękna Małka, która [illegible] bardzo
[illegible] [illegible] oskarżonych, a miała przez cały czas [illegible] wzrok [illegible]
[illegible] [illegible], tak że mniemam przez cały dzień ją widzących pełną ciekawości
sobie, zostało skazane na rok więzienia, [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]
tylko [illegible] kupieckiej, — wypuścili się [illegible]. Kradzieże towarów i paserstwo
[illegible] — to [illegible] [illegible] drobnych [illegible] tłumów żydowskich a [illegible] [illegible]
[illegible] żydowskich. Towar — to dziś [illegible] [illegible], budzący [illegible] [illegible] [illegible], jak dawniej [illegible]
[illegible] dziś [illegible] [illegible] w złocie, — [illegible] wszelkich [illegible] i bogactwa.

4 listopad
rok 1919
wtorek

[illegible] Natomiast miasta, które nie [illegible] w gospodarce [illegible]

Dziś znów miał Sejm — I instancji. Skończyła się sesja wieczorna, coś koło godz. 7, mimo że z powodu niestawienia się jednego z wyrokujących ławników rozpoczęła się z 2-godzinnym opóźnieniem, bo w południe zamiast o 10-tej rano. Sądziłem dziś sprawę jednego legionisty, b. 1 Brygady, niejakiego Strzeleckiego, który jest obecnie zawiadowcą stacji kolejowej Lowarowo w pow. Ostrołęckim. Zresztą nie znałem się z nim w Legionach, i o tym, że był legionistą-Piłsudczykiem, a więc w istocie moim kolegą, dowiedziałem się dopiero z jego odpowiedzi na rozprawie. Już drugi raz dziś się zdarza sądzić b. legionistów. Raz — to było 3 b. żołnierzy z b. V. pułku [illegible], oskarżonych o t. zw. rozbój — rabunek z bronią w ręku na Żydówce w okolicy [illegible], obecnie w sprawie Strzeleckiego — oskarżenie o samowolne pozbawienie wolności osobistej jakiegoś [illegible] przez zamknięcie go w [illegible] pustej komórce od szyb na przystanku Lowarowo. Okoliczności sprawy nie przedstawiły się jednak zbyt ciężko dla oskarżonego: skazaliśmy go na 1 miesiąc aresztu, zawieszając wykonanie kary na 2 lata.

Oto po mimo ukończenia od roku — Wielkiej Wojny stosunki nietylko nie wróciły do równowagi, ale coraz bardziej się dezorganizują w swojej najgłębszej podstawie społecznej i gospodarczej. W Polsce, będącej trybunałem na [illegible] czynników 340
[illegible] i stającej się nieostatecznie jednym z czynników najpoważniejszych w Europie Wschodniej, źle się jednak dzieje. Terytorium Polski urosło, organizacja państwowa krzepnie, w atmosferze zwycięstw r. 1918 ucichły pomruki rewolucji i nastrój społeczny zawrócił w prawo, a jeśli nawet nie graniczy zupełnie ku reakcji i Polski jest jeszcze od utożsamienia się z psychologią Endecji, to jednak trwa w bardzo stałym [illegible]. Nie czuje się dziś w Polsce tchnienia rewolucji, o wiele stateczniejsza i umiarkowańsza nastroja, niż były bezpośrednio po wygnaniu Niemców, i w pierwszych paru miesiącach r. 1919. A jednak podstawa równowagi społecznej dezorganizuje się w takim stopniu, że można wątpić, czy istotnie to narastanie stateczności jest zjawiskiem w Polsce trwałym i rzeczywistym, a nie tylko złudą. Faktem jest zawrotny spadek waluty, który postępuje crescendo z miesiąca na miesiąc i z tygodnia [illegible] już nawet na tydzień. [illegible] Zjawisko to powoduje bankructwo [illegible] systemu pieniężnego i całej finansowej gospodarki państwowej, oparty na systemie pieniężnym. Pieniądz przestał dziś być tym, czym miał. Wszelkie towary niedostępne, wszelkie produkty i artykuły spożycia, nietylko żywności, ale wszelkich innych potrzeb, [illegible] [illegible] i zaczynają funkcję pieniądza, stając się miarą wartości w handlu [illegible] bezpośrednio wymianą. Wzrost cen, obliczanych skalą pieniądza urzędowego, [illegible], polegający na zawrotnie [illegible] wartości papierków, [illegible], [illegible] w perspektywie prowadzi do [illegible] [illegible] cen, o jakich [illegible] i [illegible] bolszewickiej. Doszło dziś już [illegible] w Polsce [illegible], o jakich [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], biorąc je za wzór bankructwa bolszewickiego [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] obawiając się [illegible], przez [illegible] [illegible]

[illegible]

5 listopada, rok 1919, środa

171

Nikt nie pamiętał o rocznicy d. 5.XI.1916. Wobec rzeczywistej suwerennej Niepodległości zjednoczonej Polski ta „niepodległość” jej drobnego skrawka, proklamowana wspaniałomyślnie przez b. monarchów Niemiec i Austrii w r. 1916 – ma śmieszną postać karykatury, która rzeczywiście nikogo entuzjazmować nie może. „Niepodległość” z r. 1916 była pomyślana z zamiarem wciągnięcia Polski w orbitę ~~[illegible]~~ systematu t.zw. Europy Centralnej, która miała być organem imperium Niemieckiego, jego narzędziem i środkiem do panowania w świecie. To też zaiste Naród Polski nie miałby racji do święcenia tej rocznicy chybionej polityki, która tak daleko odbiegła od uzyskanej potem rzeczywistej Wolności i Samodzielności. A jednak dzień 5.XI.1916 w ewolucji sprawy polskiej w ~~[illegible]~~ dobie Wielkiej Wojny odegrał rolę momentu wielkiej wagi, przyczyniając się walnie do umiędzynarodowienia sprawy; data 5.XI.1916 była obecną sprawie Niepodległości Polski i ~~[illegible]~~ genetycznie związana była ze sprawą panowania Niemieckiego, ale w istocie posłużyła nie temu panowaniu, lecz dziełu emancypacji Polski wbrew zamierzeniom jej twórców. W zakresie roli tego d. 5.XI.1916 należy ją oceniać nie tylko wobec uzyskania rzeczywistej suwerenności Polski, ale także wobec decydującej twórczej roli samodzielnego czynu narodowego, wytworzonego na rzecz Niepodległości przez czyn Piłsudskiego przez cały ciąg Wielkiej Wojny z uwieńczeniem w dniu 11.XI.1918.

341. Dziś miałem sesję apelacyjną, lecz krótką. Złożyło się na nią 11 spraw prostych i bliźniaczo do siebie podobnych: ~~[illegible]~~ były to sprawy z protokółów policji o nieporządkach i bójkach, zajściach w kamienicach Łomży; sąd pokoju skazał wszystkich oskarżonych ~~[illegible]~~ stosownie kary pieniężnej po 10 mk. grzywny, prokuratura zaś apelowała, żądając zwiększenia kary do 200 mk. My podwyższyliśmy wszystkim karę do 100 mk., jednemu tylko – do 200 mk. Pomimo że sprawy były proste, wyłoniły się jednak różne wątpliwości kasacyjne ~~[illegible]~~ na tle zbyt uproszczonego i nie liczącego się z formami procedury postępowania sędziego pokoju łomżyńskiego I instancji. Także pomijając, że oskarżeni byli znani kamienicznicy łomżyńscy, zrobił się pewien hałas w tych sprawach. Być może ci kamienicznicy, gdyby dobrze do tego [illegible], mogliby w drodze kasacji zwalić te wyroki, ale kontakt kompromitacji starosty łomżyńskiego.

Na dzisiejszej sesji zaszła jedna nowina ciekawa. Mianowicie za biurkiem sekretarskim na sesji usiadła po raz pierwszy kobieta w osobie panny Heleny Romkowskiej (dużej). Jest to inowacja, która sprawia [illegible] dużo [illegible]. Kto wie, czy to nie jest nawet pierwszy wypadek udziału kobiety w niej – w całej Polsce. Ministerium Sprawiedliwości uważa to za niedopuszczalne. Z powodu braku pracowników męskich w sądach, spowodowanego przez niskie płace kancelistów w sądownictwie, na skutek czego mężczyźni uciekają z sądownictwa do innych dziedzin [illegible] płatnej, prezes Filochowski zwrócił się już do Ministerium z żądaniem, aby pozwolono brać udział w sesjach w charakterze sekretarek pracownicom kobietom. Ministerium jednak odpowiedziało formalnie odmownie. Ja jednak postanowiłem się [illegible] nie liczyć, ponieważ sprawa wymaga zakończenia [illegible] w tym względzie nie [illegible] a [illegible] Nie [illegible] o tę formalnie [illegible] Taka [illegible] prezes [illegible] [illegible] moje kancelistki [illegible] o tym prezesowi, aby [illegible]

[illegible]

6 listopada rok 1919, czwartek. Napisałem dziś do Biržiški, odmawiając mu, że nie reflektuję na stanowisko sędziego Okręgowego bądź w Kownie, bądź w Poniewieżu lub Szawlach, jeżeli tam zostanie utworzony lub się zakłada trzeci Sąd Okręgowy w Litwie. Prosiłem go więc o zaniechanie już starań o zapewnienie mi tej posady. Jak prędko to może nastąpić — nie wiem. Obawiam się tylko tego, że przy tak szczupłej ilości Sądów Okręgowych, jak w Litwie, — jest ich tam tylko dwa dotąd, w Kownie i w Mariampolu, — nie będzie w tych Sądach wakansu stałego na zawsze dla mnie, a na niższe stanowisko w sądownictwie, np. na sędziego pokoju, nie mam już ochoty, a to wobec szczególnie, że w sądzie pokoju, który nie jest w Litwie kolegialny, jeżeli się składa z samego sędziego, bez ławników, — nie wiem, czybym dał sobie radę z językiem litewskim, z czym mi naraz będzie trudno. Zobaczymy. Zaczekam, co Biržiška po skomunikowaniu się z Kownem mi odpowie.

Wczoraj spędziłem wieczór w Klubie Wioślarskim w towarzystwie mego dawnego sekretarza z sądu pokoju w Kolnie, Stanisława Miętkiewicza, który świeżo został mianowany sędzią pokoju w Stawiskach. Miętkiewicz przyjechał do Kowna, wezwany przez prezesa do uzupełnienia kompletu sądzącego na sesji cywilnej w Sądzie Okręgowym wczoraj i dziś. Bardzo go lubię i z przyjemnością go widzę, chociaż mimo naszej zażyłości i serdecznej sympatii, jaką mamy do siebie wzajemnie, jest jakiś pewnego rodzaju odległość i nieśmiałość w stosunku naszym ze strony Miętkiewicza, co sobie tłumaczę tym, że mimowoli ciąży na naszym stosunku wspomnienie, raczej [illegible] dawnej zależności jego ode mnie, jako zwierzchnika. Miętkiewicz, który od listopada roku ubiegłego był powołany do administracji, myślę, że tam też [illegible] zrezygnował i wrócić do sądownictwa na stanowisko sędziego pokoju i otrzymał teraz — Stawiski. Spodziewam się, że będzie z niego dobry sędzia. Lubię go bardzo. Jest to człowiek b. czysty i szlachetny, trochę cnotliwy i subtelny, trzeźwy zarazem z [illegible] i [illegible] nie mam. Miętkiewicz ma dużo talentu [illegible] i gdyby chciał — wyrobiłby się bardzo wydatnego typu [illegible] polityka. Dotąd nie chce — na razie, [illegible], jako [illegible], nie wydaje się [illegible] [illegible] w naturze [illegible] nie [illegible] [illegible]

942.

[illegible]

8 listopada, rok 1919, piątek.

12. 943.

Otrzymałem dziś list od Tramplera z Poznania. Pisze, że został przydzielony do sekcji prawodawczej w Departamencie Sprawiedliwości Ministerium dla spraw b. zaboru pruskiego. Że ze trzydziestu kilku sędziów, wydelegowanych do Poznania on jeden otrzymał ten przydział; wszyscy inni zostali poprzydzielani do rozmaitych sądów. Poznań podobał się Tramplerowi, ale w ogóle sobie w nim jest dość smutny. Jak zawsze — skarży się na nerwy. Widocznie poczuwa się za zdolniejszego. Tramplera, że go skierowano do sekcji prawodawczej. Jeżeli tylko wybrykami kapryśnych nerwów nie zepsuje sobie tam, to może zrobić tam karierę wcale dobrą. Od 1 listopada sędziowie, wydelegowani do Poznania, rozpoczną kurs przygotowawczy, który trwać ma aż 6 miesięcy.

Rzednieją ci dziś kanceliści, sekretarze i podsekretarze, słowem cała masa tych pracowników kancelaryjnych w sądownictwie. Należą oni, zwłaszcza mężczyźni, do ~~świata t. zw.~~ środowiska t. zw. półinteligencji, to znaczy do świata tych, którzy liznęli nieco nauki, oderwali się od klasy pracowników pracy fizycznej a nie doszli do poziomu inteligentów pełnych, posiadających kompletne wykształcenie uniwersyteckie, bądź nawet średnie (osoby ze średnim wykształceniem należą w tej klasie do wyjątków). Przed wojną stanowisko społeczne i materialne tej klasy pracowników biurowych i kancelaryjnych było wiele lepsze od stanowiska robotników pracy fizycznej: pracę mieli lżejszą, czystszą, wynagrodzenie o tyle, że mogli się lepiej od tamtych odżywiać, ubierać, kształcić dzieci i t. d.. To też wielu się do tej kategorii garnęło. Tymczasem teraz po wojnie stosunki gospodarcze zepchnęły tę kategorię ludzi pracy na najgorsze dno nędzy. Wynagrodzenie ich pracy, chociaż zostało kilkakrotnie podniesione, nie rosło w tym tempie, co spadek waluty i wzrost cen na niezbędne artykuły życia. To też gdy wartość pieniądza coraz to z zawrotną szybkością się zniża, a koszt elementarnych potrzeb życia z tą samą szybkością się podnosi, ich środki stoją w miejscu albo się bardzo powoli i mozolnie podnoszą. ~~Kiedy~~ Jeżeli dziś płace nawet wyższych urzędników o wybitnych kwalifikacjach zawodowych, jak sędziowie, są za niskie i powodują dezercję [illegible] i [illegible] elementów, [illegible] od posad publicznych do wolnych zawodów, to wynagrodzenie tych niższych kategorii urzędników i pracowników kancelaryjnych jest wprost rozpaczliwe. Najgorzej zaś upośledzeni są w sądownictwie. Ci biedni ludzie, obarczeni nieraz licznemi rodzinami, na pensyjkach w kilkaset — od 400 do 500 — marek wprost przymierają z głodu, marzną porostu i nie mogą [illegible] ~~[illegible]~~ o sprawunkach ani garderoby ani obuwia. ~~[illegible]~~ Nie mają też żadnych wyjść do wolnych zawodów, bo odpowiednich ich kwalifikacjom — nie ma. Stan ich jest wprost katastrofalny. Dziś każdy [illegible] i każdy rzemieślnik, który dawniej kłaniał się w pas takim urzędnikom półinteligentom, i zazdrościł ich losowi, marząc o takim losie dla swych dzieci, jest wobec nich pełnym pogardy panem. Bo każdy [illegible] jest dziś bogaty i [illegible] sobie z drożyzny; jeżeli musi coś drożej kupić, to o wiele drożej jeszcze sprzedaje, albo też [illegible] jest [illegible] i [illegible] [illegible]

8 listopada. rok 1919. sobota.

Mróz ciągle mocno trzyma; od dni 10 mamy już temperaturę zimową. Zamróz mocno ścisnął ziemię wszędzie, a w ostatnich dniach wypadł już tak obfity śnieg, że dziś mamy sanki i zimę kompletną. Wczesna zima zaskoczyła ogromną ilość niewykopanych kartofli, szczególnie po dworach, gdzie zabrane kopanie kartofli ze względu na robotnika spóźniło się w porównaniu do zbiorów chłopskich. Zaszkodzą też z pewnością te wczesne mrozy na ogrody owocowe i w ogóle na drzewa, bo z bardzo wielu drzew nie zdążyły jeszcze przed mrozami opaść liście.

[illegible]

Dziś sędzia Duszyński wrócił z Warszawy, skąd przywiózł dużo różnych wiadomości z Ministerstwa, dotyczących naszego Sądu. Duszyński jeździł do Warszawy w swoich osobistych sprawach służbowych, ponieważ mu proponowano z Ministerstwa wiceprezesurę w Sądzie Okręgowym w Zamościu, której on nie chciał przyjąć. Zdaje się, że ta wiceprezesura była pigułką, którą mu chciano osłodzić niedawną odmowę mianowania go notarjuszem w Ostrołęce, o co się Duszyński starał. Gdy jednak Duszyński odmówił przyjęcia wiceprezesury, zaczęto z Warszawy nalegać, a nawet dano mu do zrozumienia, że to jest t. zw. „propozycja ministerjalna", to znaczy właściwie to samo, co rozkaz (jest w tym nawet poniekąd pogwałcenie nieusuwalności sędziowskiej, [illegible] w praktykach biurokratycznych rosyjskich; rozumiało się, że sędzia wbrew woli nie może być translokowany, nawet z awansem, ale gdy ktoś takiej „propozycji ministerjalnej" ośmielił się nie przyjąć, to później wszelkie awanse były mu zamknięte). Duszyński wrócił z Warszawy, wyrzekłszy się tej wiceprezesury. Pierwsza wiadomość, którą on przywiózł a która zmartwiła bardzo sędziego Skarzyńskiego, jest ta, że nie zatwierdzono w etacie na rok przyszły stanowiska wiceprezesa w naszym Sądzie Okręgowym. Dla Skarzyńskiego jest to potężny zawód, bo liczył on już na pewno na to stanowisko dla siebie. Gdy chodziło o nominację na prokuratora w Łomży po [illegible], gdy Skarzyńskiemu zaproponowano to stanowisko, on, [illegible] drogą z [illegible], który o to [illegible], nie chcąc zrazu [illegible], pojechał do Warszawy, aby się upewnić, czy może liczyć na stanowisko wiceprezesa. Zapewniono go solennie, że tak, i Skarzyński wobec tego tym chętniej zrzekł się kandydatury na prokuratora. Zdawało się, że wiceprezesura będzie na pewno otwarta w naszym Sądzie, bo dotychczas było tak, że gdy jest w Sądzie 7 sędziów, musi być wiceprezes. Otóż u nas teraz, gdy będzie ukompletowany pełny komplet sędziów, będzie z prezesem siedmiu. Tymczasem okazało się, że minister finansów Biliński ze względów oszczędnościowych sprzeciwił się otwarciu stanowiska wiceprezesa w Łomży. Dotyka to trochę nas wszystkich, bo gdyby Skarzyński został wiceprezesem, mielibyśmy na jego miejsce etatowego sędziego, czyli że [illegible] byłoby więcej, co dałoby ulgę w robocie. W szczególności to dotknie oczywiście Skarzyńskiego, bo przy zwiększonej pracy, jaką mamy, [illegible] mu się odbija [illegible] na [illegible]. Nowina druga, którą przywiózł Duszyński, jest taka, że Chabowski jest już podobno mianowany. [illegible] więc już do nas niedługo. [illegible] to [illegible] do [illegible], ale [illegible] Skarzyński [illegible], jest też z kandydatów [illegible] Duszyńskiego [illegible] Ministerstwo nie chce zatwierdzić Chabowskiego, który [illegible] w pierwszym miejscu [illegible] do naszego [illegible] sędziego Ołdakowskiego z Ostrołęki. Chabowski do pracy [illegible] do Sądu Okręgowego.

344

9 listopada
rok 1919.
niedziela

Nie lubię niedzieli, bo mi jest nudno. Był czas, że lubiłem niedzielę bardzo i przez cały tydzień tęskniłem do niej. Było to za moich uczniowskich lat, — za pożycia z Aninką. Ba! co to mówić! Za taką, jak wtedy, niedzielę oddałbym nie tylko wszystkie niedziele obecne, ale i wszystkie dni, ile ich ma być w życiu moim. Do takiego szczęścia już nie wrócę, chociażby mię czekało jeszcze w życiu. Wyczekiwałem też zawsze niedzieli w wojsku, za czasów życia koszarowego. Nie przynosiła ona żadnego szczególnego szczęścia, ale dawała wytchnienie od ćwiczeń. Teraz — nie lubię niedzieli. Bo w moim samotniczym trybie życia, jaki tu pędzę, pozbawia mię ona tych jedynych przelotnych uśmiechów chwil, w których w dnie powszednie, odrywając się od pracy, mam możność wpaść do kancelarii mego wydziału, porozmawiać z panną Heleną Dembowską, skąpać się na chwilę w atmosferze jej żywej, pełnej uroku młodości. Niedziela wygląda mi bezbarwnie, ponuro, jak inne dni w tygodniu, a praca w tydzień przy tym jakby w martwej ciszy dokoła, w bezruchu, w

[34/5.]

jaki pogrąża się dzień świąteczny. Najlepiej lubię dni ciekawych sesji albo już jeśli przez gabinetowe, to pracę w dni powszednie.

Dzień dzisiejszy był słoneczny, ale bardzo mroźny. Śnieg skrzypiał pod stopami, a ślisko jest na chodnikach Kowna — okropnie. Do Przemanowskich wieczorami już teraz nie zaglądam wcale, bo nie odważam się schodzić z góry na Zjeździe z powodu ślizgoty. Bywam zato u nich codziennie na obiadach.

Dziś odbyła się uroczystość obchodu rocznicy 11 listopada 1918. Uroczystości do skutku doszły na [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] programie, uchwalonego na zebraniu z udziałem tych [illegible], o którym wspominałem w dzienniku. Było nabożeństwo w kościele w farze, pochód na groby poległych od d. 11. XI. 1918, [illegible] tablicy pamiątkowej na [illegible], w którym mieszkał ś. p. Leon Kalinowski, komendant P.O.W. w Kownie, zabity przed [illegible] przez Niemców, o dzień [illegible], kwesta uliczna na [illegible] pomnika dla poległych. Komitet obchodu, wybrany w liczbie [illegible] na owym zebraniu, dostał na zebraniu przedstawicieli wszystkich towarzystw i instytucyj, wszystkich jeszcze [illegible] w tym komitecie kierownictwo obchodem. Na tym zebraniu jeno [illegible] jeden tylko punkt programu uchwalono — zaznaczę, że nie zbiórki na [illegible] [illegible]. Narazie [illegible] w osobie dr. Rzepnickiego [illegible] [illegible] [illegible], że nie należy z obchodu [illegible] [illegible], który może być [illegible] i rozdrażnienie. Tak że [illegible] drugiej jeszcze [illegible] w głębi serca niechęci tajonej do Piłsudskiego,

mimo że pozornie nie tylko się z nim pogodzili, ale nań łaszą. Jednak tej niechęci do Dnia Narodowego na rzecz Piłsudskiego kryje się w tym, że [illegible] [illegible] Rzepnickiego zainicjowali [illegible] z wielką pompą wielkiej zbiórki na Dar [illegible] i [illegible] — Domu Dziecka [illegible], którego wielkość mogłaby przyćmić [illegible] Piłsudskiemu. Zebranie jednak nie przyjęło wniosku dr. Rzepnickiego i nawet sami endecy, gdy Wołodkiewicz w imieniu lewicy [illegible] argumentacje dr. Rzepnickiego, nie poparli jego argumentów; zbiórka na Dar Piłsudskiego [illegible] [illegible] [illegible] obchodem i kwesta uliczna [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], który [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

10 listopada. rok 1918. poniedziałek.

Od dziś w kancelarii mego wydziału spekulacyjnego komunalnego przybył nowy — czwarty — pracownik, niejaki Chojnowski, młody student prawa, który zresztą dopiero rok pierwszy jest na Uniwersytecie i jeszcze nauki prawa nie dotknął. Jest to młody chłopiec Łowiczanin, niezamożny, który, mając w domu utrzymanie przy rodzicach, chce sobie zarobić trochę gotówki na pobyt w Warszawie na Uniwersytecie.

Kancelaria mego wydziału składać się więc będzie obecnie z 4 osób: 1. podsekretarz Flery, stojący formalnie na czele kancelarii, 2. kancelistka Helena Donkowska — Lusia, 3. daktylografka Helena Ściechowska i 4. przyjęty, narazie tytułem próby — Chojnowski. Jednak tylko formalnie kierownikiem kancelarii jest Flery, faktycznym bowiem kierownikiem jest Lusia Donkowska. Cichy flegmatyczny Flery odrabia swoją robotę osobistą, ale nigdy nie zarządza i nie bardzo nawet wie, co kto z pracowników w kancelarii robi. Nie wiele go to obchodzi. Są nawet takie elementy roboty, których by nie wykonać nie potrafił, bo nigdy się z niemi nie stykał i więc o nich nie wie. Siłą temperamentu, ruchliwości, pewnej skrzętności gospodarczej w robocie — na czoło pracy i kierownictwa wysunęła się naturalnie Lusia Donkowska. Ta jest w pracy znakomita, wprost niezrównana. Rwie się do pracy, jak gorący koń. Wszystko musi być u niej wykonane w porę, musi być ład i organizacja w pracy zbiorowej. Sama poświęca robocie dużo czasu i staranności i innym też wszystkim rozdaje robotę, kontroluje terminowo, ogarnia całość, chwyta do rąk ciągle organizacji zbiorowej i zarządzania [illegible] ich strona. Jest z niej świetna organizatorka spółpracy zbiorowej. Ma też tę gorliwość, ten temperament, który ją korci, gdy coś nie wykonane jeszcze. W pracy jest ona w swoim żywiole. Tu jest tajemnica jej uroku. Nie podobna się nie zachwycać, patrząc, jak pracuje, równa, nerwowa, ruchliwa, jak ogień, orientująca się i organizująca, skupiająca wysiłek i zręczność. Jest przytem bardzo rubaszna, charakterystyczna [illegible] płci w biurze, co bywa [illegible] nie bardzo estetyczna, skłonna do dowcipu i zabawy.

34[illegible]

Zawieja. Pod wieczór o szóstej godzinie w kulminacyjnym ~~punkcie~~ momencie zawieji wiatr tak szalał, że się rozpuszczę [illegible]. Wieczorem jednak zawieja ustała i mróz się utrzymuje. — 11 listopada. rok 1919. wtorek.

174

Nic ciekawego z dnia dzisiejszego do zanotowania nie mam. Wspomnę chyba, że wczoraj Skarżyński, lubujący się w nadzwyczajnościach w swojej praktyce sędziowskiej, wydał w pewnej sprawie wyrok śmierci. Wobec jednak sądów doraźnych, w których wyroki śmierci mają coś bezpośrednio grozę natychmiastowego wykonania, taki wyrok śmierci, wydany w zwykłym trybie postępowania, wielkiej sensacji nie czyni, bo nastąpi apelacja i kara śmierci z pewnością utrzymana w wyroku nie będzie. Skarżyński lubi popisać się, lubi okazać się oryginalnym, zwrócić na siebie uwagę i otoczyć się aureolą srogiego sędziego. Bawi go to, jak dziecko.

347 W szczególności w Polsce popularna jest w kołach inteligenckich kara śmierci. Nie wiem, czemu to przypisać, że gdy inne narody chlubią się skasowaniem kary śmierci i gdy idee humanitarne są w ~~inteligencji~~ pojęciach inteligencji już nie tylko takich narodów, jak Szwedzi, ale też takich, jak wszystkie drobne narody Bałtyckie, czyniąc [illegible], ~~[illegible]~~ czemu zresztą niezawodnie odpowiada ich praktyka, — w Polsce są one w pewnej [illegible] i uważane są popularnie za coś godnego pogardy, za dowód słabości i braku mocy męskiej. Musi tu być pewne ~~[illegible]~~ uzasadnienie dla takich objawów w samej kulturze Narodu. Pod tym względem, jak pod wielu innymi, Polska ma analogię z Rumunią i z Węgrami.

12 listopada, rok 1919, środa.

Miałem dziś małą utarczkę ze Skorupskim, pierwszy — od czasu, jak z nim współpracuję — konflikt. Poszło o dzisiejszą sesję apelacyjną. Przed tygodniem Skorupski, chcąc pojechać na kilka dni wraz z żoną na wieś, prosił mnie, abym go zastąpił na sesji karnej I instancji w d. 13.XI., obiecując mi odsiedzieć za to na dwóch moich sesjach apelacyjnych środowych. Zgodziłem się chętnie. Sesja apelacyjna sobotnia z d. 8.XI., na której już poprzednio mi obiecał usiąść, nie była zwołana w tra[illegible]. Liczyłem więc, że Skorupski zastąpi mnie dziś i w przyszłą środę. Przez Fleroga posłałem wczoraj Skorupskiemu do przejrzenia akta sesji dzisiejszej i byłem spokojny. Cieszyłem się, że aż do czwartku przyszłego nie będę miał żadnej sesji, a że wyroki z poprzedniego tygodnia ułożone już mam, to w [illegible] miałbym kilka dni przed sobą zupełnie wolnych, nawet bez motywowania wyroków. Tymczasem dziś rano przychodzę do sądu koło godz. 11 i widzę, że sesja nie rozpoczęta; co więcej, dowiaduję się, że Skorupskiego nie ma wcale w sądzie. Posyłamy po Skorupskiego. Wraca goniec z aktami i z odpowiedzią, że Skorupski o niczym nie wie i że się zupełnie nie gotował do sesji dzisiejszej. Spodziewałem się, że jednak, zawiadomiony, zaraz przyjdzie. Umyślnie więc wyszedłem z sądu, aby mnie nie zastał i nie mógł mnie zmusić do przewodniczenia sesji. Wracam do sądu koło godz. 1 — sesja nie rozpoczęta, Skorupskiego nie ma. Wtedy poszedłem do niego do domu [illegible]. [illegible] zły. Skorupski oświadczył, że o sesji dzisiejszej ani się domyślał, że liczył na to, iż dwie sesje, o których mi obiecał mnie zastąpić, [illegible]. Dopiero po porozumieniu się, że skoro on gdyby nawet wiedział o sesji dzisiejszej, nie mógłby jej podjąć, bo ma na jutro wyroki do ogłoszenia, których jeszcze nie napisał, oprócz tego jutro sesję I instancji, do której musi się przygotować i wypisać pytania, wreszcie pisał [illegible] Sądu Okręgowego, bo po obiedzie ma się [illegible] z kwestii wieloletnich [illegible], czy działali w porozumieniu. Co zaś do tego, że Flerog mu wczoraj zaniósł akta sesji dzisiejszej, to i prawda, akt, które leżą u niego na biurku, ale i nawet na oknie, nie dostrzegł ich wcale — co jest bardzo prawdopodobne. Musiałem ustąpić i zgodziłem się na sesję dzisiejszą, ale byłem bardzo zły, bo mi to ukróciło całą moją kombinację o kilku dniach zupełnego [illegible], i dałem wyraz złości mojej Skorupskiemu, który naprawdę zdziwił się i przepraszał, ale przecież pozostałem przy swoim. Przyrzekł mi za to, że w przyszłym tygodniu weźmie i środę i sobotę apelacyjną. [illegible] Sesję rozpocząłem po południu około 4-tej i o 9-tej skończyłem.

348.

13 listopada,
rok 1910.
czwartek.

Data dzisiejsza przypomina mi książce w róż- nych czasach przepowiednie o t. zw. końcu świa- ta. I teraz oto świeżo ukazało się jakieś najnowsze „przepowiednie", ustanawiające tak „koniec" na grudzień r. b.. Oczywiście, że nikt w serjo tego nie bierze, opowiadając o tym jeno żartobliwie. Data dzisiejsza przypomina mi inną przepowiednię także z r. 1899. Wtedy określana była dokładnie data końca świata na dzień 13 listopada. Data ta zaś z przed lat dwudziestu była dla mnie osobiście zapowiedzią pod pewnym względem. W r. 1896, gdym wracał z Petersburga do Połudańszczyzny na wakacje, mając lat 16, spotkałem się w wagonie z pewną młodziutką i piękną prostą Cyganką; sprawiła ona na mnie bardzo silne wrażenie, aż mi w głowie zawróciło; była bardzo piękna, bosa, siedziała na ławce w wagonie III klasy z nogami pod sobą po turecku i prześlicznie śpiewała cały czas dzikie i namiętne piosenki cygańsko-rosyjskie. Byłem odurzony tą Cyganką i jak dziś ją pamiętam; wróżyła mi ona z ręki i dała „talizman"; z którego, jeżeli się nie mylę, z kawałka chleba, soli i cukru, z poleceniem, abym go w woreczku chustki nosił przez dziewięć ... przy sobie — w dzień w kieszeni, a w nocy pod poduszką, co też uczyniłem skrupulatnie, a potem, przez długie lata, młodej Cyganki, każdą kobietę, która mi tę Cygankę przypominała, wspominałem nią. Czy moje późniejsze uczucia do miłości kobiet, w wieku zawsze od lat 25 do przeszło 30, mam do zawdzięczenia tamtemu „talizmanowi" młodej Cyganki, czy też osobistym cechom moim — nie wiem. Faktem jest, że przez pierwszych kilka lat po owym „talizmanie" uczucie moje bywało jeszcze zmienne i że więcej je ... w kobietach kochałem, niż one we mnie, ale że od tej pory, gdym miał lat 25 i aż do ostatniej wielkiej miłości mojej, miewałem do miłości kobiet uczucia niepospolite, pomimo że fizycznie nigdy pięknym nie byłem; które rozpraszałem — i tu więcej po kochała; miewałem rozkochiwać kobiety w sobie. Regina, Łuszczewska Richard, Marysia Sieńkowska, Anna Kowszyk — to były najpromienniejsze gwiazdy tych miłości, tych ... wielkich i silnych, nie licząc wielu pomniejszych i przelotnych, a wreszcie ostatnia, korona i szczęście życia mojego — niezdolna do ... Aninka Wolberg, Jadzia. Otóż ta piękna Cyganka przepowiedziała mi, że umrę ... od d. 13.XI.1899. Po tym, gdy się ta data fatalna zbliżała, dowiedziałem się o przepowiedni końca świata na ten sam właśnie dzień. Piękna Cyganka umieściła już w r. 1896 tej przepowiedni stycznie. W d. 13.XI.1899 dzień spędziłem z kolegami — ... ... w żartobliwym ... ... a ... pojechaliśmy za ... moje, gdy ... ... lat 20 — ... ... przez piękną Cygankę, jako ... ... mnie. Drugą przepowiednię „końca świata" pamiętam w maju r. 1910 z okazji komety, która się w tym czasie ukazała i przez czas pewien, dość słabym zresztą blaskiem, świeciła na ... ... niebieskim w nocy. ... ... z ... w Kalwarii. A jeszcze ... dawniej, w głębokiej ... dziecinnej ... ... sobie ..., że ... ... o „końcu świata". ... ... jesieni. Rok był 1887 albo 1888. W roku tym na jesieni był ... ...!

p. 349.

14 listopada roku 1919. piątek.

Odbyło się dziś posiedzenie sądu doraźnego w sprawie niejakiego ~~Ja~~ Antoniego Jędrzejkowicza, oskarżonego o rozbój z bronią w ręku. Wypadki sądu doraźnego są w Litwie rzadkie. Od czasu sprawy ~~Cait~~ skazanego na śmierć przed dwoma miesiącami Caiki jest to dopiero druga sprawa, rozpoznawana w sądzie doraźnym. W [illegible] była sprawa chłopa z pod [illegible], oskarżonego o uszkodzenie telegrafu, któremu karą śmierci zresztą nie groziła; sprawę tamtą zakwalifikowaliśmy jako ~~[illegible]~~ pospolitą kradzież i [illegible]. Dzisiejsza zaś była poważniejsza. Rozbój z bronią w ręku — to w sądzie doraźnym karą śmierci. O sprawie tej wiedziałem od dni kilku, ale nie przejmowałem się nią zbytnio, jak się przejmowałem w swoim czasie pierwszą sprawą tego typu, rozpoznawaną we wrześniu. [illegible] to [illegible] z oswojenia się z tą straszną karą śmierci i przytępienie się wrażliwości, ale po prostu z tego, że już nie ja będę przewodniczącym rozprawy i że zatem poczucie odpowiedzialności osobistej mojej było słabsze. ~~Przew~~ Przewodniczącym sądu doraźnego jest [illegible]. Ja przewodniczyłem tylko wtedy, gdy [illegible] był [illegible]. [illegible] do kompletu na rozprawę dziś [illegible] pozostał mnie i sędziego pokoju [illegible]. Obrońcą oskarżonego adwokat [illegible], oskarżał — prokurator [illegible]. [illegible] rola jednego z trzech sędziów jest o wiele w sprawie łatwiejsza od roli przewodniczącego, który kieruje rozprawą, redaguje wyrok, [illegible] jego sentencję, słowem — główny ciężar odpowiedzialności bierze na siebie. **350.**

[illegible] odpowiedzialność [illegible] sędziowskiego, jednego z trzech [illegible] w kompletu, [illegible] się w nastroju [illegible] od tych nastrojów, które [illegible] w sprawach tego sądu doraźnego, [illegible] we wrześniu w przewodnictwie moim. Dziś, nie [illegible] sobie po prostu: [illegible] co do winy oskarżonego; jeżeli nie będę [illegible] głosowaniu, jeżeli [illegible] będę [illegible], to [illegible] karę śmierci nie [illegible], bo [illegible] głos, że [illegible] co do winy [illegible] karę [illegible] nie [illegible]: sprawa musi być skierowana [illegible] trybu zwyczajnego. I byłem spokojny. [illegible] Jędrzejkowicz miał twarz [illegible], [illegible] „[illegible]", [illegible] we wszystko: [illegible], [illegible] obojętny na wszystko, [illegible]. Ze strony świadków [illegible] nie [illegible]. [illegible] posterunkowie [illegible] od [illegible] w [illegible] że [illegible] i [illegible] dobrze, bo Jędrzejkowicz [illegible] 3 miesiące [illegible] w [illegible]. [illegible] z posterunków i [illegible] „Autoś, Autoś", [illegible] posterunkowi, że widział Jędrzejkowicza. [illegible] w [illegible] przez 3 bandytów, [illegible] w [illegible] z [illegible] elektrycznemi. [illegible] Ale [illegible] nie [illegible] do [illegible] sądu [illegible]. Nie [illegible] więc być [illegible] Jędrzejkowicza [illegible] że [illegible] wyroku [illegible] którym [illegible].

Ukazało się w Łomży pisemko perjodyczne pod tytułem „Gazeta Łomżyńska". Wychodzi raz na tydzień. Jako wydawca podpisuje je adwokat Teodor Czerwiński, najzamożniejszy z adwokatów łomżyńskich. Czerwiński dał tylko swoje nazwisko; właściwie jest to pisemko endeckie, reakcyjne, które już oddawna było zapowiadane. Mówiono, że będzie to dziennik i że redaktora dla niego mają sprowadzić aż ze Lwowa! Okazał się to jednak nie dziennik, lecz tygodnik. Dla Łomży zresztą i tego aż nadto, a co do kierunku, to dla reakcyjnej Łomży jest on chyba najwłaściwszy, bo najlepiej będzie odpowiadać poziomowi umysłowemu jego czytelników. Każdy mieszczanin łomżyński, zamożniejszy z rdzennych Łomżyniaków, czytuje zazwyczaj endecką warszawską „Gazetę Poranną"; jeżeli jego aspiracje intelektualne sięgają o stopień wyżej — to czytuje endecką „Gazetę Warszawską". Pisma innych kierunków dla prawowitego Łomżyniaka nie istnieją; czytanie ich należy do złego tonu — chyba z [illegible] wiary.

15 listopada. rok 1919. sobota.

176

Co. 351. O nowym „organie" prasy łomżyńskiej — „Gazecie Łomżyńskiej" — słyszeć było oddawna, że się ukaże. Podobno do wydawnictwa tego przyczynia się, prócz endeków świeckich, także biskup Jałbrzykowski, człowiek ruchliwy i mający dużo instynktu społecznego, to znaczy zasadniczej [illegible] klerykalizmu na opanowanie wszelkich zas[illegible] społecznych i kulturalnych. Adwokat Czerwiński dał tylko swoją firmę: dla niego jest to reklama i bilet rekomendacyjny do sfer możnych w Łomży — zwykły business adwokacki. Z publicystyką ma Czerwiński akurat tyle wspólnego, ile ja z chemją. Nie potrafi nawet napisać z jakimkolwiek takim sensem skargi [illegible], a cóżby się dopiero miał znać na organizacji pisma perjodycznego.

Endecy uprzedzili Wołodkiewicza, który nosił się z myślą wznowienia swojej postępowej „Ziemi Łomżyńskiej". Wątpię, czy ją teraz wznowić zdoła. Łomża jest za małym terenem dla dwóch pism różnych kierunków. Pismo też o takich siłach utrzymać się nie może; musi ono opierać się na mecenasach. Endeckie — znajdzie poparcie, wszelkie takie postępowe — skazane na fiasko.

Przejrzałem № 2 „Gazety Łomżyńskiej": bynajmniej jawnie nieoficjalnie [illegible] wybitnie antysemickiemu, [illegible] dytyrambów dla [illegible] w kilku miejscach okadzanie katolickich [illegible], pochlebstw dla miejscowych mistrzowskich „dziś [illegible]" (pani rejentowa Chabarińska), ponadtym [illegible], [illegible] się [illegible] i [illegible], nawet na łatynę.

16 listopada rok 1919. niedziela.

Znowu zawieja przez dzień cały na-
lata. Była to ~~[illegible]~~ to niepogoda, o której
się mówi, że w taki czas i psa się na
dwór nie wygoni. Pomimo niedzieli uli-
ce były zupełnie bezludne. Wracając pu-
stemi ulicami wieczorem do domu (i brnąc po
zaspach śnieżnych), miałem wrażenie, jak-
bym szedł przez wioskę. Zamknęła się rodzi-
na cała we wnętrzach domów, których oświetlo-
ne zewnątrz szyby zdawały się świadczyć dla
przygodnego przechodnia o przytulnym za-
ciszu, pełnym uroku pogody i ciepła w
przeciwieństwie do ~~[illegible]~~ hulającego po uli-
cach mroźnego śnieżnego wichru: złuda,
w większości tych wnętrz — chłód przej-
mujący z braku opału i zamiast słodkie-
go ciepła i zacisza — przekleństwo i chu-
chanie w zmarznięte palce. Oj, ta zima —
to się da we znaki tegorocznie! Gdzieżeś ty, zimo
dawna, przedwojenna, zimo ogrzanych do-
brze mieszkań i sytych ludzi! Dziś nie- 352.
tylko biedne ptactwo marznie i głodem
przymiera w zawiei, ale i tysiące ludzi w ubo-
gich mieszkaniach narażone jest na to samo.
W ogóle wygoda i komfort życia ludzkiego —
spadły przez czas wojny do poziomów, które przed
wojną ~~[illegible]~~ stanowiłyby nędzę, gdy dziś są byto-
waniem przeciętnym. Szczęśliwy dziś ten, kto
ma w izbie cokolwiek ciepła i nie jest głodny.
O większych wygodach i zbytkach nie ma co
marzyć, ani w ubraniu, ani w pożywieniu, ani
w rozrywkach i rozmaitości wrażeń zewnętrznych.
Co za szczęście, że w czas zamieci mam mieszka-
nie! Dziś w moim [illegible] mieszkanie
w domu Wejrocha [illegible] [illegible].
Zima jest niezwykle wczesna i trwała: jak
się zaczęła w ostatnich dniach października,
tak się trzyma bez przerwy. [illegible] krótko — tam
zwie się; — powietrze przyjaźnie i jest ono bar-
dzo prawdziwie w potrzebnym do tej zimy klęskowej
pod względem opału i aprowizacji! Tak, po-
wiedzmy: „klęskowej”, a kto wie, jaką będzie jesz-
cze zima przyszła. Może obecna wyda nam się w
roku przyszłym jeszcze wcale znośną. Dotychczas ko-
niem [illegible] idziemy jeszcze ku gorszemu, a kiedy
się zacznie zwrot ku lepszemu — nikt nie wie.
Napisałem wieczorem list do ks. [illegible] w Wilnie — po li-
tewsku.

17 listopada roku 1919. poniedziałek

177

Dzień słoneczny; ostry mróz; śnieg skrzypi pod nogami.
W sądzie u nas tak ciepło, że z przyjemnością się tam spędza czas. Lepiej jest, niż w mieszkaniu, bo cieplej. W przeszłym i tym tygodniu mam mało roboty; w przeszłym tygodniu miałem tylko jedną sesję – we środę, a w tym tygodniu też tylko jedną mieć będę — we czwartek. Wskutek tego mało mam wyroków do motywowania. Tylko że nie bardzo mam co robić z wolnym czasem, to też tak samo, jak zwykle, przesiaduję w sądzie.
Przed obiadem mam tę rozrywkę, że od czasu do czasu wpadam do mojej kancelarji wydziału apelacyjnego niby to dla wydania jakiegoś polecenia lub sprawdzenia czegoś, albo też poprostu dla rozerwania się. Zaczyna się gawędka, żarty, dowcipy. Kancelarja przed obiadem jest w komplecie. Prym trzyma, jak zawsze, Dusia Moukosowska, rozentuzjazmowana w energji, pełna temperamentu, lubiąca przewodzić w organizacji roboty, żywa, reagująca na żart, ruchliwa, jak żywe srebro. Przy sąsiednim stoliku siedzi jej przyjaciółka, za jej protekcją przyjęta do wydziału, panna Helena Niechowska. Jest to typ zupełnie odrębny: dziewczyna równie młoda, jak Dusia, może cokolwiek starsza; dość powolna w ruchach, pozornie nawet leniwa, bo bezruchliwa w ruchach, chociaż w wykonaniu pracy bardzo staranna i zawsze ~~[illegible]~~ czynna; ma ona w sobie więcej kobiecości od Dusi, więcej miękkiego zaokrąglenia w kształtach i rozlewności w ruchach, niż Dusia, która ma w sobie kanciastości chłopięcej, pełnej zwinnego wdzięku; Niechowska jest bodaj nawet przystojniejsza od Dusi o rysach twarzy, ma tylko jakiś pryszczyk w rodzaju brodawki nad wargą górną, ma brwi ładne, oczy ~~[illegible]~~ osadzone szeroko od siebie i wyniesione ich nieco skośnie, ale regularny, ładny ruch podnoszenia brwi; zewnętrznie Niechowska może nawet więcej odpowiadać od Dusi, bo ma więcej w sobie biernej ciągłości, a przeto mniej zmysły męskie przeciwstawia ciem powolności oddania się i słodyczy biernej, ale wolę Dusię, bo ma ona więcej fantazji i więcej wyrazu ~~[illegible]~~ charakterystycznego. Wskutek tego chcę z Dusią pomiędzy nimi wcześć porównanie. Nie kocham się w niej, jakem to nieraz sądził, ale pociąga mnie ona zawsze oryginalnością swoją, grą barw, życiem, wyrazem. W tej dziewczynie wszystko jest wyraziste. Nawet nudną pracę biurową potrafi wykonywać wyraziście, ~~[illegible]~~ umie tchnąć w nią życie. Dusia codzień po obiedzie przychodzi do sądu i pracuje, wespół z innymi robotą dziennikarską. Nie zna i ona, aby robota jakaś ważną była; a do czego się sama bierze, do tego jest zdolna i umie w dziedzinie — poprostu zazdrości dostępnym przez innych tego, co sobie wyznaczyła.

353.

18 listopada. Mróz trzaskający kilkunastostopniowy i pogoda słoneczna.

rok 1919. wtorek.

Doprawdy jest ciekawe, czym się to wszystko skończy i jak wybrną narody i państwa z tego kryzysu, w jaki je wojna wpędziła. Wielka wojna, to właściwie wielka [illegible] — bo nie mówię tu o jej personalistycznych obrotach, [illegible] tu i ówdzie, — [illegible], ale przewrót gospodarczy w świecie i społeczny, jaki się wytworzył, nie tylko się nie kończy, ale wciąż jeszcze narasta, stawiając ludy wobec perspektyw, których nikt przewidzieć nie zdoła. To, co obserwujemy w Polsce, prowadzi prosto, acz powolniejszą nieco drogą, do tych zjawisk gospodarczych, które w karykaturze galopującej widzimy od lat paru w Rosji. Czy tym zjawiskom towarzyszyć będą przewroty społeczne, analogiczne do rosyjskich (bolszewickich) — tego nie wiem, ale gospodarczo dziejemy się w Polsce konsekwentnie tymi torami, co Rosja. Kryzys dotyczy najjaskrawiej miast. Wieś rolnicza jest [illegible] i [illegible] bodaj że się ma lepiej, niż przed wojną. Chłop nic nie kupuje, a żyje on nawet lepiej, niż przed wojną. Nigdy nie był on tak bogaty w pieniądze, jak teraz, i nigdy takiego dobrobytu nie doświadczał. Legenda o biednym chłopskim [illegible], wyzyskiwanym i w ciężkiej pracy bez wytchnienia [illegible], która była dawniej prawdą [illegible], stała się dziś legendą [illegible] od realizmu, jak przedpotopowe, bajką mniej podobną do prawdy, niż fantazje [illegible] w tysiącu i jednej nocy, bo w tych ostatnich [illegible] się zawsze ziarnko prawdy i podobieństwa, gdy w tej [illegible] ani ździebełka podobieństwa do rzeczywistości. 354.

Chłopska dola [illegible] kiedyś idealistów - chłopomanów, którzy szli w lud [illegible], by ukochać wielkiego Męczennika - Chłopa i by mu rozjaśnić nieco życie, [illegible] jego praw ludzkich, zaszczepić mu, jak inni Prometeusze, światło wiedzy, świadomości, prawa, wolności i potęgi człowieka. Dziś chłopomanem mógłby być tylko naiwny. Dziś chłop — to nie męczennik dawny, to [illegible] najistotniejszy, to [illegible] wyzyskiwacz narodu, paskarz [illegible] i bezwzględny, [illegible], w egoizmie i [illegible]. Wyłączywszy tych chłopów, którzy po wojnie wrócili do [illegible] swoich bez inwentarza, bez środków i zastali je doszczętnie zniszczone, reszta ich nigdy [illegible] się tak nie [illegible] i nie żyła, jak teraz. Tych zniszczonych było bardzo wiele, ale większość ich jakoś się już [illegible], bo byle który z nich się cokolwiek zaczepił, zdobył [illegible], [illegible] chałupkę, doszedł do posiadania [illegible] [illegible] dziś jest na drożyźnie, w potęgę, bogactwo i dobrobyt, [illegible] się z ogólną [illegible] masą chłopską. Dawniej chłop, [illegible] bywał zainteresowany w sprzedaży produktów [illegible], — płodów pracy swojej. Dziś [illegible] każdy [illegible], każdy [illegible] [illegible], bo — [illegible], aby je sprzedać, — bo pieniądze [illegible] potrzebne na podatki, na sól, na cukier, na żelazo, na [illegible] dla [illegible] i córki chłopa, słowem — na wszystkie potrzeby, których zaspokojenie [illegible] wysiłku. [illegible]

[illegible]

19 listopada, rok 1919. Środa.

178

Dziś sesję apelacyjną przeprowadził za mnie Skarżyński. Dobrze się stało, bo sesja ta była uciążliwa [illegible], — przeważały sprawy pastwiskowe (samowolne pasienie bydła na cudzym gruncie, w istocie spory o pastwiska i łąki między chłopami, a w niektórych sprawach — między wsiami całemi), — w paru sprawach było po kilkadziesiąt osób, wezwanych do sprawy, a w jednej sprawie aż 80!

Moja panna Dusia, którą już teraz [illegible], jak panną Heleną, nie nazywam, — ma od kilku dni jakąś [illegible]. Manifestuje się ona zresztą bodaj wyłącznie w stosunku do mnie. Gdy mnie nie ma, to Dusia jest taka, jak zwykle: rusza się raźnie, dyryguje w kancelarii, kręci się po sądzie, wybiega za rozmaitemi interesami do innych wydziałów; wejrzenie jej pełne, a głos jej, to zaaferowany, to swobodny, to rozkazujący, to znów wesoły, dźwięczny, jak zwykle, pełny ruchu i temperamentu, ożywiający [illegible] sądu. Siedząc w moim gabinecie, słyszę co raz to jej głos. W mojej obecności natomiast Dusia się przeistacza: [illegible] się jej wtedy innymi „nastroje"; to wpada w ton smutny, to brzmi w jej głosie nuta rzewna, to jakiś sentymentalizm nagły przystawia jej wargi, to się o coś gniewa na mnie, zarzuca mi [illegible] albo brak humoru, dąsa się trochę, udaje jakieś żale, albo znów zachowuje milczenie lub bierne nadąsane przygnębienie. Moje doświadczenie wskazywałoby mi, że „humorki" te się zaczynają ~~[illegible]~~ zwiastunami pewnej gry uczucia w serduszku dziewczęcym, szczególnie, gdy dziewczęta, kojarzące się z nastrojami smutku i poczuciami przygnębienia, przeplatają się chwilami od czasu do czasu [illegible] słówek przyjaznych i miłych, prawie że serdecznych, ubranych czasem w postać wyrzutu, a także nie pasujących do naszego gniewu lub żalu. Z tych nastrojów „bolesnych" i [illegible] coś, co brzmi prawie jak nieśmiałe wyznanie, jakie wstydliwe objawienie prawdy serca dziewczynki. Byłby nie mój wiek i nie śmieszność roli [illegible] zakochanego [illegible], byłbym może kuć żelazo, póki gorące. Przed laty to zrobiłbym to niezawodnie i ufam, że skutecznie. Teraz jednak tego nie myślę, bo wiem, że się na tej drodze nie ostoję i że gdybym w tę przygodę wbrnął, to w ostatecznym wyniku nie trzeba by [illegible], ale jakbym zwichnął [illegible] — ośmieszyłbym się w jej oczach, bo wcześniej czy później zmarszczki mego czoła, łysina mojej czaszki, wygląd mego ciała „dziadzi", cała figura [illegible] musiałaby wobec tego [illegible] dać [illegible] i wywołać u niej samej w jej [illegible] — niesmak. Wolę tego uniknąć. Udaję więc, że tych humorków nie rozumiem albo nie widzę, a gdy niejako myślę, nie zwracam na nie uwagi, natomiast [illegible] w ich obecności wskazuję dla niej [illegible] żarty i bawię się nadal [illegible]. Ta [illegible] traktuję Dusię [illegible], obec wszystkich współpracowników kancelarii, daje mi ten [illegible] atut, że [illegible] jej wszystko aluzjami wypowiedzieć, żartując, ubierając [illegible] komplementów, [illegible] i serdeczności [illegible], a [illegible] tkliwych i niewinnych, barwnych [illegible], ale [illegible]. Ten [illegible] płynie, jak [illegible] i [illegible], [illegible] całej kancelarii [illegible].

[illegible]

[?]4. 355.

20 listopada, rok 1919. Czwartek.

Mróz znacznie mniejszy — ~~[illegible]~~ kilka stopni, — ale jest ślizgo. Dzień pochmurny.

Miałem sesję karną I instancji. Sesja była krótka, rozsądziliśmy spraw 4, a 4 — zostały odroczone. Ławnikami byli — aptekarz Komorowski i rzeźnik Zwinicki. Zresztą sprawy, któreśmy sądzili, były nudne: trzy — łapówkowe (usiłowanie nakłonienia poligantów za pomocą łapówki do spełnienia przestępstw) i jedna — o uszkodzenie ciała. Z temi sprawami łapówkowemi — ciekawa jest interpretacja art. 149 kod. karn., przyjęta przez nas w Sądzie Okręgowym, podług której wyznajemy nakłanianie urzędnika do przestępstwa na tej zasadzie, że urzędnik po otrzymaniu łapówki, gdyby dopuścił się bezczynności służbowej, do której go nakłaniano, [illegible] by w niem przestępstwo, bo zrobiłby to w celu zysku (cel zysku nadaje bezczynności służbowej, która [illegible] przez się jest wykroczeniem, cechę przestępstwa), — zostało przez Sąd Apelacyjny w Warszawie odrzucone z tej racji, że cel zysku jest cechą podmiotową w stosunku do urzędnika, wyłączającą go w rozumieniu [illegible] dla niego, ale [illegible] cechą przedmiotową tego, do czego dający łapówkę usiłował nakłonić urzędnika. Taką interpretację art. 149 K. K. Sąd Apelacyjny z [illegible] jest [illegible]. Z stanowiska [illegible] polityki [illegible] urzędniczej [illegible] i opinji [illegible] na to, że [illegible] gorliwie [illegible] łapówki [illegible] bezkarność, bo [illegible], bo dający [illegible] z obawy przed [illegible] od powiedzialności [illegible] się [illegible] o dawaniu łapówki. Istotnie też [illegible] łapówki [illegible] w Sądzie mnóstwo spraw o dawanie łapówki — prawie że niema [illegible], o [illegible] łapówki — [illegible] że niema [illegible] sąd nasz w sprawach łapówkowych [illegible] się w [illegible].

[illegible] Skarzyński [illegible] tak [illegible] wyznaczenie przeze mnie sesji I instancji, aby sobie [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] spraw, w których jest jego [illegible] [illegible] i [illegible], a [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] się nie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] sobie [illegible] całą [illegible] przez [illegible].

Jest zmiana w [illegible] Chabrowskiego. Już on jest przeciw wyjazdowi do [illegible]. [illegible] obaj w przyszłym tygodniu Chabrowski już do nas zawita.

21 listopada rok 1919 piątek

179

Wreszcie odwilż. Ciepło bardzo. Sam fakt ustania mrozów wpływa kojąco na nastroje publiczne. W obliczu srożącego się mrozu, w braku opału, w listopadzie, kiedy jeszcze cała długa zima ma się przed sobą, ciężary takie, jak braki aprowizacji, drożyzna, klęski żywiołowe, trapiące ludność miejską, — potęgują się w świadomości i wyrastają do katastrofalnych przewidzeń. Ciepły dzień odwilży przyniósł przeto lepsze otuchy; otucha nastroi do serc wstąpiła i wszystko się łagodzi w oświetle weselszego usposobienia.

W związku widocznie z poprzedniemi nastrojami klęsk, jakiemi nacechował ludzi mróz, i z wersjami o zbliżającym się wkrótce „końcu świata" i — krążyła wersja w kołach pospólstwa jako dziwaczna przepowiednia, że w dniu dzisiejszym ma nagle na krótką chwilę zrobić się taki zabójczy mróz, że pomrozi wszystkich na śmierć, ktokolwiek się w tym momencie na wodzie [?] na dworze; mróz ten ma trwać 2 minuty, ale będą to minuty fatalne. O przepowiedni tej

56. 357 (?) dowiedzieliśmy się u Prusaczków [?] od Stasi, która uczęszcza do 7 klasy gimnazjum i słyszała o tym od koleżanek. Mówiono jej nawet, że niektórzy księża ~~[illegible]~~ to z ambony zapowiadali.

Nasza kancelaria wydziału opałowego, który go ma się rozrosnąć o jedną osobę zwiększyć. Dopływ spraw, a przeto i pracy — wzrasta. Też i potrzeba jest większej ilości pracowników. Do Stefy etatowej przybędzie piąta osoba. Łączymy się z rekomendacji panny Heleny Dowkontówny niejaką pannę Julię Jurgo, ~~[illegible]~~ przyjaciółkę p. Heleny, która dziś przyszła, jako nowa, i podobno przyjęta jest. Będą więc już 3 dziewczyny biurze na naszym wydziale: Ludwika Dowkontówna, Helena Mićkiewiczówna i Julia Jurgo.

Czas biegnie, upływają miesiące i lata, a ja siedzę tu, jak na pustyni, w Kownie, z dala od kraju, od tego, z czym mię przeszłość wiąże, od tego wszystkiego, które są moją naturalną sprawą na przodku, ciekawszej pracy mojej, o ile przeniknięte zostanie nie tęgo mi jej. W biegu powszedniego dnia zniecierpliwiony się i tęsknię z domu. Ale czasem jakaś drobna wiadomość, jak iskra elektryczna, wstrząsa mną i obudza niepokój i tęsknotę z serca. Tak to wstrząsnął mną dziś od odwilży Czerwiński z Wilna (Czerwiński jest jego kolegą) o stosunkach wileńskich [?], którą przywiózł z Wilna do Kowna ... [illegible]

Sprawa powrotu mego do Litwy nie posunęła się naprzód. Kto wie jeszcze, czy z tego będzie i kiedy się załatwi ... [illegible]

22 listopada
rok 1919
sobota

Dziś znowu Skorupski miał sesję za mnie — apelacyjną.
Czekam cierpliwie, co mi [illegible] z Wilna po skomunikowaniu się z Kownem odpisze. Nie jestem bynajmniej usposobiony zbyt optymistycznie co do perspektyw otrzymania żądanego stanowiska sędziowskiego w Kownie. Po pierwsze musi zachodzić kwestja wakansu sędziowskiego w Sądzie Okręgowym w Kownie, na które to stanowisko się zgłaszam. Z pewnością tak samo, jak jest wszędzie, — u Litwinów w Kownie [illegible] być jakieś przewidziane stałe etaty sędziowskie. Trudno liczyć na to, aby specjalnie ze względu na moją kandydaturę był utworzony dodatkowy etat na sędziego okręgowego w Kownie. Chodzi więc o to, czy jest akurat wakans. Po drugie — Litwini tyle mają sądów okręgowych, co Polska. To też, skoro mniej mają prawników, mniej mają i stanowisk sędziowskich do obsadzenia u siebie. O ile wiem — mają tylko 2 Sądy Okręgowe — w Kownie i Mariampolu — i 1 Trybunał Apelacyjny w Kownie. Instancji kasacyjnej nie mają zgoła. Byłem był w lipcu w Kownie i rozmawiał z litewskim ministrem sprawiedliwości Narejką, wspominał mi on, że w projekcie jest jeszcze ewentualnie trzeci Sąd Okręgowy — w Szawlach albo Poniewieżu. Ale mówił to tylko jako o rzeczy dalekiej. Otóż więc przy 2 Sądach Okręgowych i 1 Trybunale — stanowiska sędziowskie są zapewne obsadzone, a Sąd w Kownie, na który aspiruję, jest zapewne dla wszystkich sędziów litewskich, jako stołeczny, pożądany. To też gdyby tam był wakans, to z pewnością znaleźliby się nań amatorowie, chociażby z sędziów okręgowych z Mariampola albo z sędziów pokoju, śród których są dobrzy prawnicy. Nie mam więc zasady do przypuszczenia, że daliby mi tam wakans pierwszeństwo przed sędzią, który już pracuje w sądownictwie litewskim. Wcale nie dziwiłbym się, gdyby Litwini, wobec panującego stosunku polsko-litewskiego, wcale nie zechcieli się zgodzić do przyjęcia mnie na stanowisko państwowe, zwłaszcza na eksponowane stanowisko. Chcą mieć dobrych ludzi, ale muszą się obawiać elementów niepewnych i stosunki polsko-litewskie i doświadczenie z [illegible] polskimi [illegible] ich wzajemne sobie nieufnie, a [illegible] polskich [illegible] [illegible] i więzi [illegible] w Kownie, [illegible] [illegible] [illegible] jak Pan Vileišis, a czy [illegible]

=358.35

[illegible]

Odwilż w dalszym ciągu. Śnieg taje. Ciemno i brzydko. 23 listopada
rok 1919.

180

Korzystam z tego, że ~~[...]~~ wyjątkowo nie mam w tych dniach żadnych wyroków do pisania. Nb., niedziela. [...] się tu bezrobociem. Ale ta luka w pracy już mija, bo już ~~[...]~~ od następnego tygodnia zaczną znowu częściej siadywać na sesjach. Dziś zato miałem inną pracę. Okazało się bowiem, że Wołodkiewicz nie ~~[...]~~ uznał się za pokonanego na skutek wyparcia endeckiego wydawnictwa „Gazety Kowieńskiej" i puścił w świat swoją wznowioną postać pod „Ziemią Kowieńską". Środki na wydawnictwo opiera głównie na ogłoszeniach. Wszedł on w jakąś kombinację z sekretarzem sekcji rejestracji handlowej w Sądzie Okręgowym, [...]kiewiczem, który, za pewną tantjemą, skierowuje ogłoszenia firm rejestrujących się do „Ziemi Kowieńskiej", co zapewnia już pismu pewien dochód stały. Poza tym liczy na dochód z wolnych ogłoszeń i cokolwiek na [...]kurs z udziałów sympatyków ideowych pisma

8.359. ~~[...]~~ (adwokat Lachowicz, [...]kiewicz i inni). Pierwszy № „Ziemi" Wołodkiewicz już wydał — nie widziałem go jeszcze w ręku. Jakem mu obiecał, że będę pisywać do pisma, — musiałem słowa dotrzymać. Dziś więc pierwszy artykulik mu [...]. Z pracą o pisemku prowincjonalnym jest ten kłopot, że trzeba uwzględniać tematy aktualne i jednocześnie mniej więcej lokalne. Wobec słabego tu życia publicznego w Kownie aktualnych i żywych spraw jest tu mało, ale mnie [...] trudniejsze jest ich znalezienie, że nie jestem człowiekiem miejscowym, a choć od 2 lat żyję w Kownie i w okręgu kowieńskim, to jednak, zamknięty wyłącznie w sferze pracy sądowej, i sam [...] nie mam [...] tutaj i nie mam punktów styczności z ludźmi jako sędzia. Niełatwo się podjąć referowania działu sądowego w piśmie, bo i w tym zakresie nie bardzo co mogę pisać, zważywszy [...] charakter urzędowy. Znalazłem na dziś temat, zdaje się, dość aktualny z zakresu ~~[...]~~ [...], — mianowicie o ~~[...]~~ pilnej potrzebie sesji wyjazdowych Sądu Okręgowego. Napisałem o tym artykulik, cokolwiek tylko [...] nie [...] pisemko. Niech go już sam Wołodkiewicz ocenia. Ostatnio nie lubię popełniać swoje [...] rzeczy.

24 listopada, rok 1919, poniedziałek.

Czechjel i Kotwicz Pruszanowscy nie mogą się doczekać oswobodzenia [illegible] od bolszewików. Wojsko polskie jak stanęło na początku jesieni na linii górnej i środkowej Dźwiny i Berezyny (Lepel–Borysów–Bobrujsk) tak stoi. Dalej ruch nie posuwa się dalej. Upragniona przez Kotwiczów linia Dźwiny [illegible] nie dochodzi do skutku i w każdym razie teraz na zimę się nie zapowiada. Ale zaopatrzone w odzież a pono i w środki wyżywienia wojsko polskie dobrze żeby utrzymało się na linii obecnej i ustrzegło się [illegible] od fermentu bolszewickiego; o dalszym zaś posuwaniu się za Berezynę [illegible] uchodzi. Na zimę [illegible], a kto wie czy i nie [illegible] na zawsze. Niebo już imperjalizmu polskiego nie bardzo się [illegible] poza Berezyną i bliski jest wyparcia [illegible] zwerbowania [illegible] poza [illegible]. Nie [illegible] to [illegible], że nie [illegible] optymizm Kotwiczów zdaje się oni na chwilę [illegible], że jednak Polacy pójdą dalej — do linii Dniepru, jeżeli nie teraz, to na wiosnę, i że [illegible] będzie w rękach polskich, „wolny”, to znaczy dostępny dla „wolnych” [illegible] tych [illegible] i [illegible] — [illegible] wolności. Jak to wiemy mówił mi stary profesor Albert Sorel z École des Sciences Politiques w Paryżu — każdy pojmuje wolność tak, jak mu dogadza i jego [illegible] i pragnie. Wolność [illegible] jest antytezą wolności [illegible] tych chłopów, jak wolność w pojęciu kapitalisty i wolność w pojęciu robotnika wykluczają się wzajemnie. [illegible] Otóż tego „oswobodzenia” w pojęciu wolności Kotwiczów — doczekać się Pruszanowscy nie mogą. Czy wiosna spełni nadzieję Kotwiczów, czy też do tego czasu wojna z bolszewikami się zlikwiduje i [illegible] nie doczeka się panowania polskiego — to się okaże w przyszłości, a tymczasem żyć trzeba. Zdobnie jest [illegible] i [illegible] już prawie na sprzedaż, został jeszcze na [illegible] wyjątkowo [illegible] typu t. zw. „Weczery” (od [illegible] kochanki [illegible] zmarłego [illegible] przed laty ± 30 arcyksięcia [illegible] austrjackiego, [illegible] Rudolfa). Ten klejnot rzeczywiście piękny stał się [illegible] w [illegible] kontrakcie. Pruszanowscy [illegible] się [illegible] z sprzedaniem go. Przed paru miesiącami, w okresie [illegible] Tarczyńskiej, Czechjel zastawił go w Warszawie w lombardzie za 10000 mk. Ale sumy te już się kończą. Trzeba było się zdecydować na sprzedaż klejnotu. [illegible] Kunie, [illegible] z [illegible], znawca kontrakcji, wiedział najlepiej [illegible] o lombardzie [illegible] już [illegible] wiedział o sprzedaży [illegible] klejnotu Pruszanowskich. [illegible] i [illegible], że [illegible] na [illegible] naszym [illegible] niemu w domu Wejnacha. Kunie oddawna tentował o ten najpiękniejszy klejnot, ale bezskutecznie. Teraz zwrócono się do niego. Kunie znalazł nabywcę na klejnot w osobie Gotlieba Rosty, bogatego kupca leśnego i fabrykanta w Łodzi, człowieka młodego, inteligentnego, kulturalnego i bogatego Żyda. [illegible] Umowa doszła do skutku na sumę 45000 mk., z których 10000 mk. było [illegible] na [illegible] zastaw. Dziś umowa ta została ponownie podpisana. Pośredniczyłem w jej wykonaniu. Na moje ręce Rosty złożył dziś 35000 mk., sam zaś z Kunie pojechał do Warszawy dla objęcia klejnotu i ewentualnego wykupienia go z lombardu. Do pełnej [illegible] zostałem zaproszony przez tę transakcję, jako arbiter umowy, [illegible] przechowanie pieniędzy i spisanie formalnej umowy. Pieniądze te [illegible] Pruszanowskim [illegible] do wiosny, jeżeli nie do lata. Może jednak przyjść dla nich wiosna [illegible].

W dobie Rewolucji i strejków trzeba i mnie choć raz zastrejkować w dzienniku.

25 listopada.
rok 1919.
wtorek.

181

861.

26 listopada.
rok 1919.
środa.

Miałem sesję apelacyjną karną. Na wokandzie były sprawy wyłącznie o kradzież — 17 spraw, ale mimo to sesja się przeciągnęła do godz. 9 wieczorem. W charakterze sekretarza siedziała na sesji Lusia Borkowska. Był to jej pierwszy prawdziwy debiut, bo musiała protokółować niemal całe rozprawy z zeznaniami świadków, podczas gdy w d. 5.XI., kiedy siedziała po raz pierwszy, nic właściwie do protokółowania nie miała, bo tam żadnych świadków nie było.

362.

27 listopada, rok 1919, czwartek

Panna Jadwiga Komorowska, zamieszkała obecnie w Warszawie u szwagra, Józefa Świtkowskiego-Pomorskiego, przysłała mi jeden z listów, otrzymanych z Kowaliszek od Eliki Komorowskiej. Ten list Eliki jest datowany z d. 29 października. Elika skarży się, że jest tam u nich bardzo źle. Powiada, że jest bałagan ogólny, który trudno sobie wyobrazić, samowola i nadużycia urzędników i wojska, zupełna bezsilność władz centralnych w Kownie i fikcyjność rządu, który nie mając pieniędzy nie jest w stanie należycie rządzić ~~[illegible]~~ polega w opłacie pensyj urzędnikom i żołdu wojsku, które i których przeto zmuszeni są kraść i żyć ~~[illegible]~~ z nadużycia. Do tego ciągłe i ogromne rekwizycje, spadające całym ciężarem na dwory przy oszczędzaniu chłopa. System rządów jest wyłącznie demagogiczny, polegający na schlebianiu chłopom i rozniecaniu antagonizmów klasowych i narodowościowych (względem narodowości nie-litewskich, — Polaków oczywiście). Rząd, nie mając środków do rządzenia, nie mając stałego oparcia i programu, wygrywa te wszystkie antagonizmy, jątrzy je, schlebia instynktom tłumów, aby się tym utrzymać. W sprawozdaniu Eliki system rządów na Litwie jest systemem bankrutów. W szczególności — drożyzna, brak obrotu, spekulacje żydowskie wściekłe, — anarchja ~~[illegible]~~, skojarzona z demagogją. Pozycja dworów bardzo ciężka; rekwizycje zboża, mięsa i tłuszczów ogromne i ciągłe po cenach niesłychanie niskich, a dochodów brak, bo sprzedać zboże na wolnym rynku wzbronione, a kontrola nad tym zlecona parobkom! To ostatnie jest naturalnie dla dworów najboleśniejsze.

363. Ha, oczywiście, — położenie dworów nie jest tam wesołe. Z pewnością jest w liście Eliki pewna przesada, płynąca z goryczy i z oceny [illegible] w perspektywie zawodów i różnicy między tym, co jest a czego się chce. I narodowe polskie i klasowo-społeczne i gospodarcze aspiracje ziemian muszą im czynić stan istniejący cięższym jeszcze do znoszenia, niż on jest w istocie, i zabarwiać ich pogląd na czarno. Opowieści o raju ziemiańskim i „złotej wolności" pod władzą polską w „Kresach Wschodnich", kolportowane tam z pewnością po dworach przez agitatorów i ~~[illegible]~~ trafiające na grunt tęsknoty i [illegible], muszą im czynić stan istniejący jeszcze [illegible]. Tym nie mniej, nie można odmawiać prawdy [illegible] się jednak w tym opisie [illegible]. Jeżeli w Polsce, która jest na ogół ostoją konserwatyzmu, jest stan ogromny bezładu, rozprzężenia i nawet anarchji, to [illegible] krainach [illegible] narodowości chłopskich nad Bałtykiem, których środki są o wiele uboższe i które są trapione chaosem [illegible] spekulacyj zbrojnych różnych [illegible], oraz [illegible] społeczno-klasowemi i narodowemi, stan musi być o ~~[illegible]~~ wiele cięższy dla bytu gospodarczego i warunków cywilizacyjnych administracji i w ogóle życia [illegible]. Jest to bowiem chaos rewolucji. Żyjemy w dobie wielkiej przemiany, która się dokonywa stopniowo [illegible], [illegible] stanów. Rewolucja [illegible] narodów [illegible] w [illegible], nie ustępują nawet Polsce, owszem [illegible], jako chłopska. W Polsce jest ona [illegible], bo [illegible] [illegible] i [illegible].

Tam, bo mają tu one większą wartość i większą historyczną [illegible]. W krajach narodów chłopskich [illegible] ta Rewolucja chłopska jest [illegible] chłop staje się z [illegible] państwowy. [illegible], który wprowadzi do władzy nową klasę społeczną — chłopów — nie może się obejść bez bolesnych dla klas, które są z nim [illegible] stracone. Polska, która w siebie też jest [illegible] rewolucję [illegible], ale [illegible] [illegible] Litwy i Białej Rusi [illegible] [illegible] się z względów narodowych [illegible] elementach ziemiańskich i konserwatywnych. To [illegible] i ten charakter Polski na „Kresach Wschodnich" [illegible] Polska, [illegible] rewolucji chłopskiej. [illegible] „Kresach Wschodnich" jest [illegible] litewskiej, [illegible]

28 listopada, rok 1919, piątek.

Dziś miałem dużą sesję karną I instancji. Złożyło się na nią kilka spraw, które zarezerwowałem dla siebie jeszcze w czasach, kiedy zastępowałem Skanyńskiego w czasach jego wakacji letnich. Wtedy wszystkie sprawy i sesje należały do mnie. Otóż ze spraw, które wtedy przypadały z wokand z moich sesji, oprócz kilku innych mniej ciekawych, które w tym czasie wypłynęły, ułożyłem sobie kilka spraw ciekawszych, zarezerwowawszy dla mnie na przyszłość — sesji, zgoła przeznaczonej [illegible]. Dziś była właśnie jedna z nich, już ostatnia. Tą drogą zdobyłem sobie kilka sesji ciekawszych, trochę mniej banalnych od tych, które mnie Skanyński przeznacza. W ogóle nie wybitnych wielkich spraw nie wpływa tak jak w tym czasie, a te, które wpływają przy Skanyńskim, to on wszystkie prawie rezerwuje dla siebie, — ale bądź co bądź zdobyłem w ten sposób kilka spraw nieco ciekawszych. W tej liczbie była dziś sprawa Marjanny Tarbik, oskarżonej o otrucie męża, sprawa, która jeszcze z wiosny była z mojej jakiejś sesji odroczona. Nie była to sprawa zbyt sensacyjna, bo płynąca z głębokiej prowincji ze środowisk chłopskich, ale w każdym razie jaskrawa, mniej pospolita od innych. [illegible] oskarżona ma 46 lat [illegible] Dość oryginalny [illegible] wyrokowi, mniej więcej [illegible] o otrucie, choć śmierć nastąpiła nie wskutek otrucia, a natomiast [illegible] za [illegible] męża, dokonana tą drogą, że, wiedząc o tym, że mąż się otruł, zataiła ten fakt i nie [illegible] ratunek, przyczyniając się do śmierci jego. Jest prawie pewne, że sama otruła, tak że [illegible] na jej własnym tłumaczeniu, że mąż [illegible] przed powieszeniem [illegible] z trucizną, przy [illegible] o czym zresztą ona [illegible] dopiero po śmierci męża na śledztwie, gdy już otrucie się zaczęło wyjaśniać i gdy już ona była [illegible] i zarzucono jej.

Jeszcze słówko o wczorajszym liście Elińki Komorowskiej, o Bohdanie i Papie nie wspomniała ona ani słowa. Już to należycie [illegible] pojęła się Elińka Komorowska [illegible]. O tym, że list jej z Warszawy może być przez [illegible] z Kowna [illegible] nam i że dla nas taki list jest jedynym źródłem [illegible] o Papie i o Bohdanie, Elińka nie pomyślała nawet. Cały list się składa, prócz ogólnych spraw ogólnych, z serdeczności i pamięci o [illegible], o [illegible], o nas — nic. Z listu Elińki widać, że żyje jest w takim wielkim polityki i nastroju do Kowna [illegible] Litwy. Jest to skutek w stylu życia, który wyobraża sobie, że [illegible] 364.

i powoduje zbawi świat i przywróci bieg naszej pod tę swojej woli i swoich zamierzeń. Jeździł parokrotnie do Kowna, gdzie konferował z rządem litewskim, z Sejmem, z pani zdawać [illegible] misji zagranicznych. Podobno bywał że nie został ministrem w Kownie [illegible] Litwa — i podobno przedstawiciel Anglii zapewniał go, że Aleksander gotów jest udzielić Litwie pożyczki, ale tylko pod warunkiem, że [illegible] będzie się rozporządzał. Żyje nie tylko [illegible] wypadków i wierzy, że [illegible] swoimi [illegible] wypadkami. W [illegible] i [illegible], które [illegible] się i [illegible] to, [illegible] w co wierzy. [illegible] jest olbrzymi i [illegible] W chwili pisania przez Elińkę listu żył taki [illegible]

29 listopad. rok 1919. sobota. 183

Nawiązując do tego, com pisał pod datą 18 listopada, powiem jeszcze słów kilka o tym procesie [illegible] który się w gerach [illegible] [illegible] warunków [illegible] twórczości jeszcze [illegible] dokonuje. [illegible] gospodarki [illegible] wielkiego rozwoju [illegible] [illegible] przetworzenia [illegible] i [illegible] [illegible]

[illegible]

364. 365.

30 listopada, rok 1919. Niedziela.

Były dziś dwie atrakcje w Kownie: pierwsza — to odczyt posła do Sejmu socjalisty Czapińskiego w Domu Ludowym na temat „Rewolucja socjalna i proletarjat" i druga — wieczór obchodu listopadowego (powstania r. 1830-1831) w sali gimnazjum polskiego. Nie byłem jednak ani na jednym ani na drugim. Na obchód listopadowy nie miałem wielkiej ochoty, bo obchody są zwykle nudne i banalne, obecnie zaś straciły już te piętno rewolucyjne i wolnościowe, jakie miały za czasów niewoli. Co zaś do odczytu Czapińskiego, to bardzo żałowałem, że się o nim zawczasu nie dowiedziałem. Odczyt ten odbył się o godz. 1 popołudniu. Przeczytałem plakat o nim dopiero o godz. 2 1/2, gdym szedł do Przeździeckich na obiad. Niestety — 366 było już za późno. Wielka szkoda, bo stęskniłem już do słowa żywego i pragnąłbym choć na chwilę skąpać się w atmosferze szerokiej myśli rewolucyjnej, przyświecającej w świetle piękniejszego jutra, choćby nawet było ono w perspektywie dalszej od jego przyszłego urzeczywistnienia się. Jeżeli się tu z kimś w Kownie obcuje, to się ma ludzi tylko w postaci kołtunów, a myśli ich są ubogie i krótkie. Ponadto chciałbym usłyszeć Czapińskiego, jednego pono z lepszych socjalistycznych mówców sejmowych. Zresztą dotknął on zapewne i obecnego przesilenia ministerjalnego w Polsce, co też jest tematem ciekawym. Wielka szkoda, że nie byłem.

Miałem dziś sesję karną I instancji, dość nudną. Było wprawdzie parę grubszych spraw, ale obie spadły z wokandy. Wobec tego sesja, która się rozpoczęła bardzo późno, koło godz. 1 popołudniu, zakończona została, po minus przerwie obiadowej od g. 2½–4, — o godz. 7 wieczorem.

1 grudnia. rok 1919. poniedziałek.

184

Już to Skarżyński mi rzeczywiście dał dobieranie na sesje, które mnie wypadają, najnudniejszych i bezbarwnych spraw, z których nie ma żadnego pola do popisu i do wyzyskania ani wiedzy lub talentu sędziowskiego, a jeno nuda i ciężka robota rzemieślnicza. Taki stosunek Skarżyńskiego do mnie gniewa mnie. Jest to prawdą, że nie po koleżeńsku, a nawet powiedziałbym nieprzyzwoicie. Przy współpracy powinien być jakiś podział rozsądny, przyzwoity. Podział spraw podług liter alfabetu, albo podług [illegible]-rów, albo wreszcie podług powiatów, ale nie podług widzimisię jednego z sędziów, który do siebie bierze według wyboru całą śmietankę, a kolegom traktuje jak Kopciuszka. Tak między sędziami być nie powinno. Skarżyński ma dużo zalet, któż

67.

[illegible] mu zaprzeczyć nie może (pracowitość, [illegible] krytyczny, traktowanie zawodu swego z wielkim [illegible], brak pozorów [illegible] karjerowiczostwa) i które niewątpliwie jego cechy [illegible], jak wielka zarozumiałość, [illegible], [illegible] do formalizmu i zdolności, [illegible] i t. p., ale tej cechy, która płynie z zazdrości zawodowej, u sędziów kolegialnych stawiać nie mogę. [illegible] sesje o tych rzeczach są pełne spraw drobnych i [illegible], [illegible] i [illegible]. Nie podnoszę [illegible] kwestii, bo formalnie on jest powodowany w podziale [illegible] I instancji, ale dziwi mnie, że sam on nie widzi, jak niewłaściwie postępuje. W innych sądach podział współpracy jest zawsze oparty na jakichś zasadach, nie tak jak u nas. [illegible] wprawdzie mój stosunek do niego [illegible] apelacyjny, ale, [illegible] tylko w I instancji, powinienem nie być [illegible] tam na łasce i niełasce Skarżyńskiego. [illegible], jak to będzie, gdy przyjdzie do [illegible]. [illegible] zależy od [illegible]. [illegible] się nie [illegible] i jakie się między nami ułożą stosunki. [illegible], że się z [illegible] i [illegible] Skarżyńskiego [illegible] przeciw mnie. [illegible] do [illegible]. Chełchowskiego [illegible]; tymczasem go jeszcze [illegible] może się jeszcze tak stanie, o ile nie [illegible] z mojego powrotu do Litwy, — że obejmę [illegible] w I instancji, [illegible] po Trzeciaku. [illegible] do [illegible] pierwszeństwo przed [illegible] i [illegible] będę przed Chełchowskim.

2 grudnia, rok 1919, wtorek.

Napisałem dziś do Józefa-Albina Herbaczewskiego do Krakowa. Jest on jednym z ludzi, z którymi bodaj najlepiej się rozumiemy co do naszych poglądów na sprawę litewską. Różnimy się z Herbaczewskim w metodach, w sposobie taktycznym ujmowania kwestji, ale w perspektywach sprawy, jak ją pojmujemy, jesteśmy zupełnie zgodni. Dlatego też dziś obaj z nim jesteśmy niepopularni. Stoimy bowiem na stanowisku, które odbiega radykalnie od nacjonalistycznych wulgarnych pragnień zarówno Polaków, jak Litwinów, ale bardziej Polaków (a to dlatego, że Polacy w swoim nacjonalizmie w kwestji litewskiej są dziś mocniejsi i bardziej uprzywilejowani przez stan faktycznego posiadania, a przeto też i bezwzględniejsi). Co ciekawe jednak, że staliśmy się dziś bardziej niepopularni bodaj u Litwinów, niż u Polaków, ale sądzę, że tylko chwilowo. Litwini bowiem, jako strona słabsza i czująca się pokrzywdzoną, są dziś szczególnie drażliwi na wszystko, co nie ulega ich nacjonalizmowi w stosunku do Polski. Przeto przybywa do nich, jak ja w kwietniu i jak Herbaczewski obecnie, z widokiem pojednania w stosunkach polsko-litewskich, z ideą wielkiej kooperacji ludów, przeciwstawia się zarazem nie wyrzekając się egoizmów i nacjonalizmu, w tym widzą oni intryganta obozu przeciwnego, ukrytego, choćby [illegible] bezwiednego, narzędzie nacjonalizmu polskiego. Szczególnie, gdy ten ktoś przybywa do nich od strony polskiej. Sam nawet Jonas Vileišis wziął mnie za takiego, pomimo że się z nim dobrze znamy i że wiedział, zdawało się, nie będąc „jeszcze wrogiem" nacjonalistą, że [illegible] się nie rozumiemy. Czują też oni [illegible] lepiej, być może [illegible], który należy do obozu ich [illegible], jak ja, lub wprost bezpośrednio dla Litwinów, jak Herbaczewski — i który jednak nie popiera ich nacjonalizmu [illegible]. Odczuli oni, zdaje się, pojmowanie [illegible] i [illegible] nie przez kogoś, [illegible] obudwóch [illegible]. Dla ludzi w sprawie polsko-litewskiej, gdy kto nie jest z ich nacjonalizmem, ten przeto [illegible] przeciwko nim, w obozie nacjonalizmu [illegible] — polskiego. Jak mnie się nie powiodło w Kownie w kwietniu, tak misja Herbaczewskiego spaliła w Kownie na panewce — w [illegible]

Polacy w istocie gniewu takiej wytrzymałości: gdy kto nie jest w obozie ich nacjonalizmu i pozwoli sobie w jakimkolwiek względzie tejże zastrzeżenia, ten jest posądzany bodaj o zaprzaństwo narodowe, a w każdym razie o uleganie litwomanji i brak poczucia godności narodowej; ten jest stronnikiem [illegible]. U Polaków moja niepopularność może dziś zmaleć, bo [illegible] poprzestano, że wyrzucono mnie z obiegu, że [illegible] wykluczony z życia publicznego, znikłem z Wilna. Ciekawe jest, że u Litwinów przekreśliłem moją popularność nie przez długi czas, ale przez mój kwietniowy wyjazd, który był sprzeczny z ideą [illegible] w istocie dalekiej od nacjonalizmu polskiego, przeciwnie — była zaprzeczeniem jego [illegible] koncepcji imperializmowi polskiemu [illegible] narodowości, a w szczególności Litwinów [illegible] „[illegible]"

3 grudnia. rok 1919. środa. 185

Miałem sesję apelacyjną, jedną z nudniejszych, bo na wokandzie były wyłącznie sprawy o pobicie, gwałt na osobie, obrażenia [illegible] ciała — podług klasyfikacyjnej terminologii kodeksu karnego — w odróżnieniu od uszkodzenia ciała. Sprawy o pobicie i o obelgi należą do najmniej ciekawych i najmniej wartościowych w repertuarze karnym mojego wydziału [illegible]. Musiałem dziś z sesji zrezygnować, bo Skrzyński już dokończył wczoraj swojej sesji I instancji i odroczył jedną ze swych dużych spraw na dzisiaj, to też sala była mu [illegible] potrzebna. Ta potrzeba [illegible] dla [illegible] nie ma sali dla [illegible] posiedzenia w grubej sprawie, w której są zaangażowane interesy ~~[illegible]~~ większe, — jeszcze bardziej uzasadniała [illegible] moje sesji dzisiejszej. Musiałem się na [illegible] i [illegible], aby nie [illegible] zbytecznie, jakoby uchodzącą [illegible] w [illegible] mojej [illegible] przed grubą [illegible] pierwszorzędnej. Nie lubię takiej sytuacji, bo się nie czuję spokojnym. Dołożyłbym starań do [illegible] mojego [illegible] Skrzyńskiego.

[illegible] 8. 62. Należę do ludzi, którzy nie [illegible], co jest [illegible], a przeciwnie lubię się [illegible] zagadnień cięższych, ponieważ nie przeszkody trudniejsze, a dające większe pole do wysiłku zdolności i przeto większe zadowolenie. Skrzyński ma tę samą cechę. Nie zarzucam mu [illegible], jego [illegible] za złe to, że w podziale pracy [illegible] o I instancji, którym ołów [illegible], kierujemy się — [illegible] nie zasadą, lecz dowolnością, określaną jego własnymi [illegible], co mię krzywdzi i wytwarza przeciwko mnie [illegible] i [illegible], spychając mię w pracy w instancji I-ej do roli jakby zamiatacza śmieci, — do załatwiania spraw pośledniejszego gatunku, podczas gdy Skrzyński zachowuje dla siebie, co jest [illegible].

4 grudnia rok 1919 czwartek

Od czasu do czasu rozżarzają się we mnie namiętności zmysłowe. Nawet pomimo [illegible] może od lat kilku się już stopniowo obniżał, szczególnie zaś w ostatnich dwóch latach, — że czar mojego zdrowia się [illegible] niesłychanie. Zachodzi zjawisko podobne, jak gdyby gasł wielkim [illegible] drzewo się powoli [illegible]. Czy przypisać to [illegible] czy [illegible] równej porze zdrowotnej — nie wiem. Niewątpliwe jest jednak, że [illegible] pod tym względem. Fakt ten zaobserwowałem szczególnie od wiosny roku ubiegłego (1918). Nie tracę i nie doświadczam [illegible] pod tym względem; gdy już [illegible] z drzewiej, to [illegible] w [illegible] obcowania; t. zw. impotencji nie doświadczam, mam siły w tym [illegible] jak w pełni [illegible] dojrzałości. Ale jednak już tyle ostygł [illegible], tyle [illegible], tyle [illegible] płciowych, które mię trapiły w latach przeszłych. Ja, który posiadałem wielką [illegible] fantazję [illegible] ostrymi [illegible] błyskawicami pożądań, które mię [illegible] w [illegible], w dzikie [illegible] wszystkie [illegible] doświadczenia [illegible] aż do bólu, [illegible] i [illegible] w tym [illegible] — ostygłem. Rzadko już teraz z pod [illegible] popiołu [illegible] żar [illegible] ognia, rzadko wielkie [illegible] i [illegible] formy [illegible], na których [illegible]. Niema tej [illegible] i [illegible], który mię [illegible] w ciele drżącym, jak [illegible] w ogniu. Teraz to się robi spokojnie, równo, [illegible] po filistersku, aż mi się [illegible]. Z [illegible] tylko względu [illegible], co [illegible] jest [illegible] pierwszorzędnej wagi. [320]

Od czasu do czasu, choć w formach mniej ostrych, [illegible] zmysłowość kieruje mię jednak do [illegible] cielesnych. W [illegible] mnie [illegible], [illegible] nie [illegible]; [illegible]

5 grudnia
rok 1919.
Piątek.

W kancelarji mego wydziału zaszły od 1 grudnia pewne zmiany w personelu. Ubył sekretarz Chojnowski, młody student 1-go roku prawa na Uniwersytecie Warszawskim; pracował on u nas z zamiarem powiększenia pewnej praktyki i powiększenia zebrania gotówki na późniejszy pobyt w Warszawie. Obraził się na prezesa za to, że prezes, co się u nas dotąd zawsze praktykowało ku zadowoleniu pracowników, powołał go z sekretarza fikcyjnie na stanowisko p.o. woźnego, bo do tego stanowiska w etacie jest przywiązana nieco większa pensja, niż sekretarska. Faktycznie taki p.o. woźnego obowiązków woźnego bynajmniej nie pełni, bo jest nadal takimże, jak inni, kancelistą, tylko liczy się fikcyjnie na tym etacie. Zresztą — wielki żal. Wielki Chojnowskiego w kancelarji nie żałuję, bo nie był wcale przyjemny. Przybyła natomiast z rekomendacji dziekana Jonkowskiego nowa pracownica w osobie panny Julji Jurasz. Jest młoda w wieku panny Mieczkowskiej, ale nie tak miła, jak [illegible], ani tak przystojna i interesująca, jak [illegible] Mieczkowska. Nie lubię jej tym, choć niektórzy znajdują, że jest przystojna. Przypomina mi trochę Zuzię z Wołodkowiczów Chełchowską, a jeszcze bardziej doktorową Rogucewską z Wilna.

21. Jest już wiadomość, że wreszcie nowy nasz kolega, sędzia Chałowski, — przybył dziś do Kowna. Nareszcie! będzie nasz Trybunał kompletny.

Cała prasa polska alarmuje z powodu formy przyznania przez Radę Najwyższą Aljantów w Paryżu kwestji Galicji Wschodniej. Galicja Wschodnia została przydzielona do Polski na lat 25 bez przesądzenia definitywnego jej prawno-państwowego stanu. Polska ma ją dzierżyć jeno czasowo, wykonując tytułem mandatu Ligi Narodów. Galicja Wschodnia ma stanowić całość odrębną, zamkniętą w sobie, ściśle samorządną, w stosunku do Polski mniej więcej podobnym, jak była Kroacja do Węgier. Polacy [illegible] decyzję po upływie 25-lecia i [illegible] prawno-państwowej Galicji Wschodniej. Żądają natychmiastowej inkorporacji i urządzenia ostatecznego, grożą się [illegible], że [illegible] samorząd [illegible] nie będzie międzynarodowa, lecz przez Polskę. Rada Najwyższa uchwaliła już traktat o Galicji Wschodniej do podpisania go Polsce. Polska będzie jeszcze protestować i [illegible] z całą energją o zmianę uchwały [illegible] wszystkich [illegible]. Nieszczęśliwie, że ta stanowcza [illegible] jest to dla Polski [illegible], bo statut międzynarodowy Galicji Wschodniej da [illegible] organizacji i [illegible] do państwowej [illegible] tego kraju. [illegible]

wyrazy i hasła sprawiedliwości, współżycia, braterstwa i t.d. są jeno frazesem, w istocie bowiem Polska, jak inne narody, kieruje się względami łakomości narodowej, chęci panowania i rozszerzenia swego stanu posiadania. Dlatego też taki krzyk, [illegible] wytrzeć pod stanowisko do realizowania tych zasad tej [illegible]. Tolerancji, poszanowania praw cudzych, sprawiedliwości — to tylko płaszcz powierzchowny, osłona [illegible] [illegible] polityki chciwości i żądzy. Sposób przyznania przez Radę Najwyższą [illegible] w Anglji — sprawy Galicji Wschodniej [illegible] [illegible]

6 grudnia
rok 1919
sobota

Wreszcie doczekałem się tego, co już chyba rozstrzyga mój los. Dziś przyszedłszy do sądu rano, mając na dziś sesję apelacyjną, zastałem na biurku w moim gabinecie 2 listy, adresowane do mnie. Na obydwóch pieczątka pocztowa „Wilno”. Otworzyłem pierwszy list Michała Biržiški. Pisze, że się już skomunikował z Kownem w mojej sprawie i że minister sprawiedliwości rządu litewskiego, Noreika, dał odpowiedź, że jak tylko przyjadę, stanowisko otrzymam. Mam wrażenie, że odpowiedź ta dotyczy stanowiska, o które prosił Biržiškę, tj. sędziego okręgowego w Kownie. Biržiška radzi, abym nie zwlekał i przyjeżdżał do Wilna, bo samo wystaranie się o przepustkę na przejazd z Wilna do Kowna wymaga też sporo czasu.

Tak więc: stało się. Mam to, czego chciałem. Gdy się ta sprawa tak długo przeciągała i odpowiedzi od Biržiški nie dostawałem, zwątpiłem już o skutku. Miałem wrażenie, że nic z tego narazie nie będzie i że jeszcze conajmniej ten drugi rok do okupacji letniej pozostanę tu w Łomży, a dopiero latem [illegible] się do Kowna wybiorę i sprawę tę osobiście załatwię, jeżeli się da. Oswoiłem się już z myślą, że pozostanę w Łomży, a choć się do tego przed samym sobą nie przyznawałem, jednak w duchu zrezygnowałem z projektu powrotu do Kowna w [illegible] tym czasie. [illegible] we wrażeniowej [illegible] mojego ducha jakiem zrezygnował. Zastanawiałem się już nawet nad tym, czy nie objąć od nowego roku wydziału cywilnego instancji [illegible] u nas. A teraz wiadomość z listu Biržiški [illegible] drogę powrotu stoi otworem. Odczułem [illegible] niespodzianką i, choć przecie sam się o to starałem, zdziwiłem się tego spodziewać, podziałało na mnie oszałamiająco. Odpowiedź Biržiški o [illegible] Noreiki nie jest zupełnie w tej formie ujęta, w jakiej stanowisko swoje zgłosiłem. Prosiłem o nominację formalną, a to, co Noreika komunikuje, to nie jest właściwie zobowiązaniem formalnym ze strony litewskiej. Odpowiedź ta, przetłumaczona na pospolity język, brzmi: przede wszystkim wróć Pan i stań się, [illegible] się miejsce. Natomiast nie brzmi ona tak, jakby mogło wynikać z kierunku moich starań: posada jest gotowa i otwarta dla Pana, tylko przyjmij, a przyjedź. Trudno jednak wymagać, by odpowiedź Noreiki była inna. Wiedział też [illegible], że [illegible] żądanie, gdybym chciał, aby mię zapraszano [illegible] przed powrotem, gdy jeszcze był [illegible] w sądownictwie [illegible]

7 grudnia, rok 1919.

byłem i jestem pod wrażeniem decydującego lite[illegible] [illegible]. Decyzję o powrocie do Litwy powziąłem dawno, ale że to było powoli, zwlekało się, [illegible] to, więc jakoś stała się ona czymś prawie nie konkretnym w moim życiu i moich myślach, czymś odległym, niedzielnym, teoretycznym, jakąś intencją, ale nie żywym realnym faktem. Sam się jak najwięcej przyczyniłem do traktowania tej decyzji w ten sposób. Mówiłem też od lata wiele razy różnym ludziom w Łomży o stanowczym pożegnaniu Łomży i wyjeździe do Kowna. Najpierw określałem termin na czas między październikiem a nowym rokiem, potym, gdy czas ten przyszedł i zaczął upływać, przestałem już mówić o terminach, a nawet w ogóle przestałem mówić z ludźmi o tym. I ludzie też, zdaje się, też w Łomży pośród moich kolegów i współpracowników przestali stopniowo traktować te moje zamiary na serio: zaczęli brać je za coś urojonego, że jakaś bodaj nieokreślona tęsknota powrotu przemieniona na projekt konkretnie wykonalny i bliski. Jest przecie taki typ [illegible] kunktatorski ludzi, dla których zamiar zostaje zawsze zamiarem i który czasem nawet całe życie nosi się i cackuje z jakimś swoim nie wykonanym zamiarem, ani myśląc o jego urzeczywistnieniu; taki zamiar staje się ich wszystkim składowym, czymś, co się z nimi zrosło i jest takąż samą u nich naturalną koniecznością, jak np. przykład [illegible] w spodni; ci to mający jakiegoś zamiaru; obraża się nawet nieraz na serio, gdy ktoś pozwoli sobie wątpić o aktualności ich zamiaru, choć oczywiście sami nie traktują go wcale aktualnie; ludzie przywykają do tego, umiejąc instynktownie rozpoznawanie im tego kaprysu i wszystko idzie swoim trybem; nikt nie przywiązuje do tego wagi, a zamiar staje się [illegible] [illegible]. Coś prawie podobnego zaczęło się stawać i z moim zamiarem, bo przecie w ciągu 2 lat, od czasu mego przyjazdu do Łomży, zawsze mniej więcej wspominałem o projektach powrotu do Litwy, a kilka razy nawet było już blisko ewentualnego urzeczywistnienia. Od lata zaś bieżącego roku zacząłem poważnie o tym mówić, wskazując nawet dokładnie mniej więcej termin — i znów [illegible]. To też w ostatnich czasach zaprzestałem już się z tym odzywać, aby nie zyskać sławy śmiesznego marzyciela – kunktatora. Zamknąłem się w mej samotniczej pracy sędziowskiej i milczałem, co mi tym łatwiej przychodziło, że z ludźmi stykam się tu bardzo mało i zasadniczo pędzę żywot skrajnie samotniczy. Gdy mię ktoś zaczepił pytaniem o mój wyjazd do Litwy, zbywałem go ogólnikami niekonkretnie. Wstydziłem się nawet rozgłaszać nie przedwcześnie tego projektu. Sam zacząłem już w gruncie przestawać wierzyć temu.

Aż naraz — jest. Oszołomiło mię to w pierwszej chwili. Musiałem się wpierw w myślach z tym oswoić, przetrawić tę nową sytuację. Łatwiej by mi było, gdybym był po decydowaniu się natychmiast, już teraz, przetrawić bez stopnia, który mię niewątpliwie pierwej opętał, i przeczyszczając wszystkie względy i względziki. Bardzo trudno się zerwać i [illegible] tak wtedy i pierwszy raz niejeden [illegible] jeszcze się w tych chaos stosunków i sytuacji, jakie to wszystko [illegible] dla mnie Litwy, a szczególnie ze względu na te [illegible] stosunki polsko-litewskie, które [illegible] wyjście do Litwy, Litwinów i ich dzieła, która przenosi nie atmosferę już nie tylko mojego środowiska tutaj, ale jeszcze bardziej ostrego środowiska [illegible] świata [illegible], do którego należę z wychowania i kultury. [illegible]

[illegible]

8 grudnia.
rok 1919.

Pozawczoraj, w dniu otrzymania listu Michała Biržiški, byłem zupełnie oszołomiony otwartą perspektywą powrotu do Litwy. Właściwie, ściśle mówiąc, list Biržiški prawie nic nowego mi nie powiedział. Czyż mogłem bowiem wątpić, że Norejko ~~odpow~~ nie odpowie z góry odmownie; wszakże to samo mówił mi osobiście w lipcu Norejko w Kownie; odpowiedź ta streszcza się do prostych słów: wróć Pan, a miejsce się znajdzie. Aby to uściślić, było prawie zbyteczne długie i możliwe skomunikowanie się z Kownem za pośrednictwem Biržiški. Odpowiedź Biržiški ze słów Norejki nie brzmi tak, jak ja ściśle stawiałem pytanie: czy konkretnie dostanę stanowisko sędziego okręgowego w Kownie, mianowicie to, a nie inne, i czy jest mi to z góry zagwarantowane. Nadzwyczajnie i zasadniczo odmowne z góry odpowiedzi, choć nie było całkiem wykluczone, było jednak bardzo mało prawdopodobne. Niewiele więc nowego dał mi list Biržiški, a jednak stanowi on przełom sprawy, bo oczywiście dalsze konkretyzowanie ofiar Norejki zostaje wykluczone. Odpowiedź swoją on już dał, a teraz dalsza decyzja należy do mnie: mam wobec tego postanowić, czy już wracam, i wówczas, czy tu pozostaję; wtedy już gadanie zbyteczne. Jeżeli moja decyzja powrotu była poważna i istotna, musi wypaść — i już tego stanowiska list Biržiški jest dla mnie elementem kategorycznym.

I byłem, powiadam, oszołomiony. Chaos wstał w myślach i uczuciach. Dobrze jednak, że tego dnia miałem posiedzenie sądowe. Przez cały dzień, sądząc sprawy, musiałem myśleć o czym innym. Stopniowo więc oszołomienie minęło i mogłem już pomyśleć spokojnie. Nie ma co ~~[illegible]~~ wracać. Przez dzień wczorajszy i dzisiejszy projekt powrotu skrystalizował mi się już w pełni. Natychmiast po nowym roku wniosę podanie o dymisję ze stanowiska sędziego okręgowego w Łomży, żądając zwolnienia mnie do 31 stycznia i w pierwszych dniach lutego wyjadę do Kowna przez Wilno. Do czasu złożenia dymisji nikomu o tym mówić nie będę, aby mi [illegible] wypadek się [illegible] nie skomprominował. Nie podaję się do dymisji natychmiast dla dwóch przyczyn: pierwszą, że muszę mieć pewien

zapas czasu na różne czynności przygotowawcze do wyjazdu i likwidacyjne w stosunku do mego pobytu w Polsce (dziś [illegible] także podróż —, który nie podobna wykonać na poczekaniu, a oprócz tego przeniesienie się z Polski do Litwy jest w obecnych warunkach politycznych i innych całym przewrotem w moim życiu, — czynności przygotowawczych jest dużo — wyliczać ich wszystkich nie będę); drugą przyczyną, jako najważniejszą, jest to, że w tym miesiącu wypłacać mi będą t. zw. „emerytalną" całkowitą pensję miesięczną (trzymiesięczną?); otóż obawiam się, że gdybym się podał do dymisji teraz, mogliby mi tej pensji nie wypłacić, a ona jest bardzo dla mnie jedynym środkiem opłacenia kosztów przeniesienia się do Kowna — bez niej ani bym się ruszyć nie mógł. Wreszcie sprawa przyjęcia i [illegible] — przyjęcie [illegible] — wymówienie, żeby się stopniowo oswoić z tym zerwaniem i wyjazdem.

374

9 grudnia,
rok 1919,
wtorek

Niecierpliwie, że do Litwy wracać chcę. Nikt mię wprawdzie do tego nie zmusza, przeciwnie — aby to mnie [illegible], mnie przecież żyć raczej niżeli z wszystkich i wszystkiego, co mnie otacza, a jeszcze bardziej — wszystkich i wszystkiego, co stanowi moje naturalne, że tak powiem, przyrodzone środowisko, które tkwi w całości w sferze Polaków litewskich, nie chcących, o ile nie wyparł ich — młodej Litwie narodowej. Co więcej — nie jestem bynajmniej pewny rezultatu, właściwie mówiąc — owocny dla mego czynu, niecierpliwie z wielu względów dla mnie lub kogoś. Nie jestem pewny, że w Litwie, do której wracam, będę zrozumiany i nie zostanę otoczony nieufnością, a może nawet pewnie nie uchronię się, jako ten, który przecie nie jest Litwinem rdzennym i nie chce przestać być Polakiem litewskim. Wracając bowiem do Litwy, wracam, jako jej obywatel, ale nie renegat; nie solidaryzując się z powszechnym prądem politycznym Polaków litewskich w ich stosunku do Litwy, nie akceptuję jednak przeciwnej krańcowości w powszechnym prądzie Polaków litewskich w stosunku do Polski. Jestem Polakiem litewskim, obywatelem prawowitym Litwy, krajowcem Litwy, a nie kresowcem Polski. Wracam, jako taki. W tym samym stopniu nie hołduję teorii Polaków litewskich, uważających się za kresowców, a Litwy — za Kresy, jak teorii Litwinów, którzy Polaków litewskich mają li tylko za zbłąkanych Litwinów, odmawiając im prawa być i pozostać nie-Litwinami. Litwa jest dla mnie rzeczywiście Wilnem, wspólną ojczyzną Litwinów i Polaków litewskich. [illegible] w stosunku do politycznej formacji Litwy narodowej, Litwini nie będą we mnie renegata narodowości polskiej, Litwina czystej wody narodowej. Pozostaję pod tym względem — jedynakiem. A jednak wracam, bo mnie do tego pcha instynkt mego sumienia, konsekwencja mojej przeszłości i mojej idei, której zawsze wierny byłem i w którą, choć dziś się wszystko przeciwko niej zwraca, — wierzę. Pobudką z przekonania, z wewnętrznej woli mojej. Odzywa się we mnie jakiś [illegible] może duch przodków, duch tych dziadów i pradziadów krwi szlacheckiej, który w czasach przeddemokratycznych, będąc nałożone [illegible] i z kultury Polakami, mieli jednak instynkt obywatelski i w imieniu swoich wyrażali wolę i potrzeby jedynej tylko narodowości kraju, ale całości, ale Rzeczypospolitej, kraju wespół z całym jego ludem, bierwszym i beztroskim. Jest we mnie może atawizm tych babek moich, które jak ten, pamiętę i babka Tukałłowa uważały siebie i swój polityczny nie za polski, lecz krajowy, ruski, względnie litewski, gdyż to w sobie doskonale z narodowością w znaczeniu kultury polskiej. Jest w tym może stary instynkt obywatelski tego szczerego poczucia egoizmu klasy z czasów, gdy jeszcze różni-

-cowanie na klasy nie było całkowicie dokonane; gdy stan wojny z polityczną Narodowy stwarzał w sobie historię całego kraju i dziejów [illegible] zawsze obowiązek działania [illegible] z [illegible] całości, [illegible] i [illegible], zbawionej praw politycznych i dojrzałości. Jestem może jednym z ostatnich Polaków litewskich, tej spuścizny wielkich ojców, którzy [illegible] w Litwie [illegible] Polaków litewskich [illegible] z wspomnianym Tadeuszem, w pierwszej połowie w. XIX. I kto wie, czy moje ciągnienie demokratyczne i ludowe, które się łączy harmonijnie z moim stanowiskiem obywatelskim w stosunku do Litwy, nie są w tym samym stopniu produktem [illegible] tego szlacheckiego instynktu [illegible] z stanowiskiem [illegible] przedstawicieli, co produktem [illegible] moich.

10 grudnia
rok 1919.
Środa.

A przecież żal mi będzie opuszczać Łomżę. Zdawałoby się, że najróżniejsze liczne inne względy utwierdzały mnie raczej w powrocie do Kowna, ale już najmniej Łomża. Nie jestem bowiem szczególnie do tego miasta przywiązany, nie mam tu przyjaciół serdecznych, oprócz chyba panny Heleny Dowkontówny, z którą bodaj jedyną łączyła mnie tutaj bądźcobądź więcej serdeczna sympatja, i życie mam tu tak nieurozmaicone, tak nudne i samotne, że chyba nie mam czego żałować. Poza Ludwisią Dowkontówną, z którą mój stosunek ma zupełnie szczególne cechy, jedynym człowiekiem, który mi był na gruncie łomżyńskim bliższy, — był sędzia Trauttpler. Obecnie go już niema. Stykam się tu z ludźmi wyłącznie na gruncie sądu, stosunki moje są li tylko zawodowe, innych, prywatnych, — nie mam. Nie bywam w żadnym domu gościnnie, nigdzie literalnie, oprócz Przanowskich, bo ci należą nie do tych stosunków łomżyńskich, jeno do mego sędziostwa. Poza sądem, mieszkaniem moim, w którym nocuję, i Przanowskimi, u których jadam obiady, bywam jeszcze czasem, parę razy na tydzień, wieczorami w Klubie Wioślarskim. Ale że w karty nie grywam i nie mam żyłki clubmana, więc i tam się zwykle kończy na przeczytaniu gazety lub spożyciem samotnie kolacji, bo jakoś tam w ostatnich czasach zrobiło się jeszcze pusto i nie ma nawet towarzystwa do szachów. Już nawet w Kolnie, choć to drobniejsze miasteczko od Łomży, czułem się bliższy ludzi miejscowych, ściślej z gruntem społecznym lokalnym zrośnięty. Tu jestem obcy. To też nie Łomży mi szkoda i żal, ale sądu. Bądźcobądź ta moja nowa praca sędziowska, ten nowy zawód, do którego od 2 lat wrosłem, — polubiłem. Należę zaś do tego gatunku ludzi, który niezmiernie ściśle zżywają się z pracą swoją, gdy ją pokochają, i oddają się jej całkowicie, bez zastrzeżeń, oddają się całym jestestwem, jak w studenckiej, wiążą się z pracą, kochają, jak dziecko swoje, i przez nią więcej się niż chcą zainteresowaniami łączą. Tak było z „Gazetą Wileńską”, tak z książką „Litwa”, tak z kadrą w Zegrzu, tak z sędziostwem, zarówno w Kolnie, jak w Łomży. Oderwanie się od tej pracy staje się po prostu bólem. Gdy mnie czeka jakaś zaleta [illegible] i [illegible] — nie [illegible] mniejszym tyle potrzebnym. Z [illegible] potrzebnie mnie nigdy nie [illegible] dobrze. Albo już całe [illegible], sercem [illegible], święta [illegible] [illegible], albo — [illegible]. Taka jest moja [illegible] [illegible] jednej mi [illegible] [illegible] [illegible] — moją koncentracji [illegible] [illegible]

376.

z Ludwisią Dowkontówną się cało, a nawet już i z panną Heleną Iwińską.

11 grudnia, rok 1919. Czwartek.

189

Tadzio Chabowski od tygodnia już jest u nas. W sobotę zaprezentował się nam w Sądzie po raz pierwszy, a ~~[illegible]~~ we wtorek siedział na sesji karnej I instancji Koszyckiego w zastępstwie Janulisa, wczoraj siedział w zastępstwie Janulisa u mnie na sesji apelacyjnej, a w sobotę po raz pierwszy sam przewodził samodzielnie sesję apelacyjną, w przyszłym tygodniu przeprowadzi samodzielnie II sesję I instancji. Gabinetu osobnego Chabowski nie ma. Jego biurko postawiono za moją zgodą w moim gabinecie. Jest to miły człowiek, bardzo delikatny i grzeczny, dobrze obeznany z prawem karnym. Liczy lat 40. Ma rutynę, bo był przez dobrych lat 10 sędzią śledczym za czasów rosyjskich, jednym z nielicznych Polaków w sądownictwie rosyjskim w Polsce. Ostatnio po powrocie z Rosji, dokąd był wyjechał na początku wojny, — był znowu aż do teraz sędzią śledczym na powiat [illegible].

Dotąd tylko trzem osobom powiedziałem o mojej decyzji ostatecznej wyjazdu do Kowna: adwokatowi Wołodkiewiczowi, Chabowskiemu i Lusi [illegible], prosząc każdego z nich o utrzymanie tymczasem tajemnicy. Oczywiście że najwięcej zmartwiona jest z tego powodu Lusia. Mój stosunek do niej znów w ostatnich czasach nabrał ~~[illegible]~~ ostrych cech zmysłowych, jakie go charakteryzowały w marcu. Właśnie w dniu dzisiejszym zmysłowość ta została posunięta dalej, niż kiedykolwiek. Lusia, bardzo pilna pracownica, często, — prawie że codzień, — przychodzi wieczorami do kancelarji, aby pozałatwiać i wykończyć różne zaległości, na które ~~[illegible]~~ nawet w godzinach biurowych nie starczyło czasu. To przychodzenie wieczorami płynie niezawodnie z fanatycznej gorliwości Lusi, która ma jest taką naturą w pracy swojej, że bierze zawsze na siebie więcej, niż może udźwignąć, i przeto zawsze ma ~~[illegible]~~ jakąś jeszcze pilną robotę do wykończenia, a nie może się uspokoić, gdy coś za nią zalega i nie lubi zrzucać roboty na barki cudze; wszystko musi sama zrobić, co do niej należy. Ale w pewnej mierze to jej przychodzenie wieczorami ma także i cel sekretny — umyślnie spotkania ze mną. Wtedy bowiem jesteśmy sami w kancelarji i nikt nam nie przeszkadza, to też możemy robić, co się nam podoba. Otóż dziś się posunęliśmy do pieszczot zmysłowych bardzo daleko idących, bo nie tylko głaskanie jej ciała itd., ale ani to pocałunków w nogi i karku obnażenie. Lusia opowiada przecież o tym pieszczotom, broni się, ale słabo i połowicznie. Pieszczoty te są jej przyjemne, to też ulega ich pokusie i poddaje się im przez chwilę drżąca bierna, niby to w zamyśleniu lub zatopiona twarzą w dłoniach, a od czasu do czasu przerywa je aktem oporu, przez odsunięcie mnie lub przez utkwienie ~~[illegible]~~ w oczach moich wzroku, przed którym opuszczam ręce i cofam się, widząc, że mię on powstrzymał, aby zostawić ją akurat [illegible] że się nie [illegible]. Hamuje mnie też pewien [illegible] [illegible]

ale w formie bardzo delikatnych, — jest zupełna. Lusia jest [illegible] zbliżenia i uczcą, nie grożąc jej jednocześnie niczym [illegible] pieszczotami. Dziewczyna każda to lubi i boje się [illegible] ognia pożądań męskich, które się w nich wzniecają.

12 grudnia
rok 1919.
piątek.

Przed kilku dniami, jednocześnie z listem od Michała Biržiški, otrzymałem też list od księdza Tumasa z Wilna. Z listu tego przekonywam się, że jednak moje wnioski, które niedawno wyraziłem w dzienniku co do utraty zaufania i popularności mojej u Litwinów, nie są dokładne. Być może, że w opinji Jonasa Vileišisa (u niego przez nieporozumienie) i kilku innych (podejrzewam, że najpr. także u Sleżewicza, choć się z nim osobiście w Kownie nie spotkałem) — straciłem nieco ze dawnej wiary bezwzględnej, ale powszechnie — pozostałem w opinji litewskiej otoczony tym samym zaufaniem, co dawniej. Faktem jest, że mój tytuł zasadniczy do uznania u Litwinów, — moja książka „Litwa", — jest tytułem stałym. Faktem też jest, że Litwini, choć mię dotąd nie widzą w szeregach budowniczych młodej Litwy Niepodległej, pamiętają przeszłość moją i uprawnia ich to do tego, aby się temu pozwolić dziwić, jednak nie widzą mię także w szeregach działaczy „Krajów Wschodnich" — i cenią to. Wiedzą to, że w sympatjach moich dla Litwy i jej Niepodległości pozostałem bezwzględnie szczery i że nie zapomniałem przeszłości mojej, który ze jednemu mogło nie brakować. Moje przekonania dawne, którym hołdowałem, okazały się mocniejsze od tych pokus. Wdzięczni ci są za to, że nie imieniem moim nie poparł dzieła, które ich usiłowano się przeciwstawić, a wiedzą też, że myślę o powrocie do Kowna, na co czekają z wdzięcznością. Tu masz nie należę do mojich przyjaciół obozu czy kierunku społecznego, niewiele zachowali dla mnie bezwzględnego uznania dla mnie. Jeden tylko zarzut czynią mi, wyrażony w liście do mnie: powiada, że czy możliwe jest, aby człowiek, który napisał „Litwę", — zamilkł? Tak, faktem to jest. Moja książka nie była tylko jedynym z aktów mojej publicystyki, jest ona dziełem życia, jedynym z dzieł mojego życia, do którego po stworzeniu jedynego dzieła, po wykonaniu jedynego

książki — na tym końcu. Być może, że należę do nich. Być może, że po wypełnieniu mego dzieła dokonałem celu i że lepiej byłoby jednak zejść od milczenia bez końca publicystyki.

A co do publicystyki mojej w sprawach tych, to być może, że drugi głos w rodzaju książki z pewnością by się przydał. Ale pisać nie chcę, bo nawet — nie mogę, bo cobym napisał — to w prasie polskiej pozostałoby niezrozumiane. Mówić i pisać można tylko dla tych, którzy chcą słuchać. Mojego słowa o Litwie w Polsce dzisiaj słuchać nie chcą; wolą nie pamiętać, co mówiłem, niż rozumieć to, do czego zmierza.

13 grudnia.
rok 1919.
sobota.

190

Dziś Chabowski po raz pierwszy prowadził sesję; była to sesja z mojego wydziału, apelacyjna. Żeby go nie peszyć, nie chodziłem na salę słuchać, jak prowadzi rozprawy. Kilkakrotnie tylko z korytarza górnego zaglądałem przez okno na salę rozpraw, która zajmuje wysokość dwóch pięter [illegible] — jest to ta sama sala, w której niegdyś, w grudniu r. 1916, urządzone było przez panie kowieńskie przyjęcie dla legjonistów I pułku piechoty i w której potem była urządzona herbaciarnia żołnierska dla legjonistów.
Czułem się dziś trochę niezdrów. Było to coś w rodzaju przeziębienia; stan gorączkowy lekki, gorączka katarolna, ból w płucach, jednocześnie niedyspozycja żołądkowa. Stanowczo zamało używam tu w Kownie ruchu.

14 grudnia, rok 1919, niedziela.

Dziś był w Kownie poseł Daszyński. Zaproszony był, zdaje się, przez związki zawodowe robotnicze w Kownie. Wygłosił poprzednio przemówienie w sali kinematografu „Miraż" [?]. Choć przyjazd i przemówienie Daszyńskiego były ogłaszane zawczasu plakatami, nic o tym nie wiedziałem i dopiero po obiedzie dowiedziałem się o Daszyńskim od kr. Łubieńskiego [?], którego spotkałem w kawiarni. Powiedział mi, że wieczorem Daszyński ma powtórnie przemawiać w Klubie Wioślarskim. Udałem się tam przed godz. 8-ą i istotnie zastałem dużą salę pełną publiczności, przeważnie robotniczej oraz garstki inteligencji, do której przemawiał Daszyński. Trafiłem na sam koniec jego mowy. Potym z publiczności było kilka interpelacji i zapytań, na które Daszyński odpowiadał. Był jak zwykle zręcznym [?]; mówił ładnie, jak zawsze, ~~[illegible]~~ z pewną manierą zblazowania, aczkolwiek i tu się dobył na kilka błyskotliwych i świetnych w formie — efektów, ale w ogóle „wyjałowiał" [?]. Widoczne było, że wobec audytorjum stara się nawet lawirować, rzucając tu i ówdzie socjalizmem, patriotyzmem i bardzo umiarkowanym [illegible] salonowym opozycjonizmem. Mówił nie jak wódz proletarjatu dążącego do władzy, lecz raczej jako ~~[illegible]~~ przewódca [?] liberał. Poza tym też ma Daszyński [illegible] [illegible]. Jest on w większym stopniu trybunem opozycji narodowej, niż rycerzem sprawy proletarjackiej. Charakterystycznym był ustęp jego odpowiedzi na jedną z interpelacji o roli opozycyjnej PPS i możliwości związków z partjami tak dalekiej prawicy, jak N.D. Orzekł, że kompromisu takiego nie przewiduje, a rolę i zadanie PPS w polityce państwowej określił potrzebą w każdym ustroju — opozycji, mówiąc, że opozycja ta jest tak potrzebną, że gdyby jej zabrakło, wyrodziłoby się w Polsce coś [?], a jest ona tym klejnotem [?], im świetlejsza, czystsza, bardziej niezależna [?] i jej wyłączna [?] potrzeba zaś opozycji polega na wytykaniu błędów, na [illegible] jakichś [?] i wadliwości w rozwoju, bo nic nie jest doskonałe, skoro — dodał — nawet na słońcu są plamy i to tak widoczne, że je nie [illegible] potym może dostrzec i że plamy też, jak głoszą przepowiednie, mogą spowodować jakieś światowe [illegible] w dniach najbliższych, bo nakazane [?] w d. 17 grudnia; PPS jest to opozycja zbawienna dla rozwoju Polski, jest sygnalizatorką plam i błędów; gdyby nie pełniła tej funkcji opozycji socjalistycznej, musiałby ją podjąć [illegible] lub ktoś inny. Takie ~~[illegible]~~ pojmowanie opozycji w rozwoju politycznym jest szczere i [illegible] się na nie zgodzić każdy statysta [?], nawet rozumny wstecznik. Ale czy to zadanie opozycji [illegible] i rola partji socjalistycznej, jako [illegible] klasowej proletarjatu? [illegible] socjalistycznej — [illegible] opozycji [illegible] [illegible]

380.

Oprócz Daszyńskiego była jeszcze wczoraj w Klubie Wioślarskim inna osobliwość. Była nią grupa Mazurów pruskich, która przybyła do Kowna z Warszawy w charakterze delegacji centralnego Komitetu Plebiscytowego na Mazurach i Warmii z sekretarzem generalnym tegoż Komitetu p. Zielińskim na czele. Przyjechali oni tutaj z Warszawy w celu założenia w Kownie miejscowego komitetu plebiscytowego. Okręg Kowieński ma pod tym względem wagę szczególną, jako położony na pograniczu z okręgiem plebiscytowym Mazurów pruskich. Zbliża się już chwila ratyfikacji traktatu Wersalskiego i niebawem tereny plebiscytowe, a w tej liczbie i teren Mazurów, zostaną ewakuowane z wojska i władz niemieckich i objęte zarządem i okupacją tymczasową Koalicji do czasu przeprowadzenia plebiscytu, mającego orzec, czy kraj ten zechce pozostać przy Prusach czy też wejść do Polski. Na Mazurach Niemcy mają wielkie atuty, którymi dominują nad Polską. Mazury, należąc od wieków przynależnie do państwa pruskiego, mają głębokie i silne tradycje państwowe pruskie, natomiast tradycji ani prawno-państwowych ani politycznych ani narodowych polskich nie mają. Z Prusami ich łączy mocno też, dzieląc od Polski, religia ~~ew~~ ewangielicka, która wyrosła organicznie z ich historii i do której są oni przywiązani. Ich polskość, wyrażająca się w mowie, w szczątkach

381. obyczajów i kultury ludowej, ~~jest tylko~~ stanowi tylko ~~ich~~ o ich kolorycie etnicznym i ma cechy tylko ~~et~~ czynnika etnicznego, nie mając w sobie mocy czynnika politycznego i narodowego w znaczeniu współczesnym związku z Narodem polskim. To ich polskość jest tylko swojskością i są oni do niej li tylko jako do obyczaju swojskiego – przywiązani. Jest ona w ich ob[illegible] szczątkowym, będącym w stanie cofania się i zanika~~[illegible]~~ przyjęcie [illegible] w ostatnim ich pokoleniu pod wpływem postępów kultury nowych pojęć i t. d., [illegible] [illegible] ogólnych [illegible] państwowości kultury i narodowości, która jest tam niemiecka. Więc że dopóki podłoże etniczne nie zanikło, są w nim pierwiastki utajone pierwiastki odrodzenia, które w odpowiednich warunkach i kulturze są zdolne do kiełkowania i zaszczepienia na tym podłożu – rozwoju narodowego; dotąd równolegle do [illegible] i [illegible] postępów zaniku i wynarodowienia Mazurów na rzecz germanizacji – ukazują się tam także od pewnego czasu pierwsze oznaki [illegible] odrodzenia, coraz liczniejsze, [illegible] [illegible], promieniujące coraz to mocniej na otoczenie; te pierwsze kwiatki odrodzenia krzewią się i rozwijają, jak pleśń, mają w sobie żywotność [illegible] drobnoustrojów i [illegible], [illegible] i siły organizacji ewolucji wynarodowienia, [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] się, o ile się je, jak [illegible], [illegible]. [illegible] z ich zorganizowaniem od chwili, gdy [illegible] jest [illegible] [illegible], jak [illegible]. [illegible] się już [illegible] [illegible] i [illegible], o ile, [illegible] co [illegible] już [illegible], postęp wynarodowienia, [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ ludowej [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] już zanik tak daleko, że nic już wskrzesić ich nie zdoła i że zanim drobnoustroje odrodzenia dokonają swego dzieła, masa zostanie pochłonięta przez morze obce i zginie, a odrodzone [illegible] pozostaną już tylko Mohikanami, którzy mogą [illegible] nie, mając za sobą [illegible] środowiska – do grobu samą narodowość. [illegible] się w tych warunkach wszystko gra na [illegible] i życie między Polską a Niemcami o duszę tego ludu Mazurów. Ich wcielenie do Polski [illegible] drobnoustroje odrodzenia i [illegible] Mazurów dla narodu polskiego. W rzeczy samej [illegible] drobnoustroje jest [illegible] i [illegible] los niepewny. [illegible] [illegible] Komitetu plebiscytowego, z ich opowieści [illegible] i procesach [illegible] Mazurami [illegible] [illegible] się, jak [illegible] [illegible] procesy walki między [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Wileńskiej [illegible] polsko-litewskiej [illegible]. Tam [illegible] jest tym, czym [illegible] dla Mazurów jest Polska, a Polska tym, czym [illegible] [illegible]. Jest to [illegible].

16 grudnia, rok 1919, wtorek.

Było ustalone, że zebranie dla utworzenia w Kownie miejscowego komitetu plebiscytowego [illegible] odbędzie się wieczorem. Przewodniczący Delegacji Komitetu Plebiscytowego z Warszawy zwrócił się [illegible] o przyjście do elementów lewicowych, więc [illegible] głównie [illegible] się [illegible] w zebraniu [illegible]. Ze względu na ogólny charakter tej sprawy nie chodziło tylko [illegible] jest [illegible] elementów z pracy [illegible] o to, aby się [illegible] nie [illegible], a to [illegible] ze względu na [illegible]

[illegible]

382

[illegible]

Mam teraz cały tydzień dni, wypełnionych ses- | 17 grudnia. rok 1919. środa.

192

sjami: wczoraj miałem sesję karnej I instancji, dziś — karną apelacyjną, jutro — sesję sądu doraźnego i 3 sprawy z sesji karnej I instancji w zastępstwie Chodakowskiego, w czwartek i pojutrze — króciutką, złożoną z 2 spraw, sesję karnej I instancji, a potem — dłuższa przerwa świąteczna.

Przed 2 dniami otrzymałem list od Józefa-Albina Herbaczewskiego. List wypełniony sprawą stosunku Polski i Polaków litewskich do Litwy i jej usiłowań państwowych. Pos- rzuca na Polaków, na ich krótkowzroczność polityczną w niedocenianiu Litwy, która, zdaniem jego, stanowi klucz polityki Polski na wschodzie. Dwie są rzeczy ciekawe teraz w liście Herbaczewskiego: jedna, że bez pozyskania sympatii i poparcia Kowna (to znaczy wolnej i niepodległej Litwy) Polska przegra swą polityczną i wojenną kampanię na Wschodzie, i druga, że złym duchem tej sprawy, tym, który nienawidzi Litwy i przeto nie może pojąć tajemnicy sprawy wschodniej w Polsce, jest Piłsudski. ~~Z pierwszą tezą~~ Na pierwszą tezę zgodzę się w zupełności: Kowno, to znaczy Naród Litewski i jego Niepodległość, — jest dziś ośrodkiem własnej samodzielnej świadomości tych rozległych i do niedawna jeszcze bezpańskich terenów litewsko-białoruskich, które
383. umiały być tylko kresami bądź Rosji bądź Polski. Na tych wielkich terenach od Bałtyku po Dniepr i od pobrzeży jezior Trakowskich i wzgórz bagien i puszcz Polesia dopiero wyłania się samowiedza i wola. Jest to kraj bezwładu i bierności. Pierwsi się tam zbudzili Litwini i oni pierwsi zasadnie kresów przeciwstawili zasadę „tara da se"; zasadę woli i prawa własnego. Dzisiejsza też Litwa Kowieńska, zakładając co własną państwowość, jest pierwszą wiastunką i pionierką z budzenia tych terenów z ich letargu; dotąd jest ona jedyną; dalej na wschód, w jej kraju zaś przeciwnie, bez... pierwszych budzących się tycznie odruchów. Zbudzi się i tam duch. Polska ma do wyboru 2 drogi: albo wejść w sojusz ze zbudzoną Litwą i oprzeć ~~...~~ we współżyciu i współpracy dziejowej na tych czynnikach świadomości i woli, które na Wschodzie reprezentuje Litwa, stając się towarzyszką i natwalczą pozyskania tamtych ludów, albo oprzeć się na bezwładzie i prowadzić politykę kresową, zyskując wrogą w Litwie i przeciwstawiając się z góry budzeniu się dalszych narodów innych w kraju. Jej stosunek do Kowna jest probierzem jej polityki wschodniej: lub wolnościowej i żywej, albo reakcyjnej i prężności fikcji. Druga teza — o Piłsudskim — dziwiła mię w ustach Herbaczewskiego, bo, o ile wiedziałem, jego wyprawa jesienna do Wilna i Kowna miała miejsce w porozumieniu z Piłsudskim, i w jego wystąpieniach, o których z prasy wiedziałem, wydawał się zwrotnym, gorącym wyznawcą Piłsudskiego polityki. Ale nastąpił stary zwrot jeziora Herbaczewskiego, pełnego żółci zawsze, jak zawsze. Cytuję urywki z jego listu:
„Mam wrażenie, że Polacy litewscy (specjalnie „Wileńczuki") nie tylko zmarnują (swoją rolę) swoją wspaniałą misję, lecz wprost przyczynią się do tego, że Polska sprawę wschodnią ostatecznie przegra. Wyniecenie wyobrażenia, co oni wyprawiają! Pajęczyna intryg, przekupstwa, wszystko — oto ich „cnoty"... Nie umiałem uchwycić istoty tej zatęchłej atmosfery. „Polen, Polen über alles" — oto ich hasło. Wzorują się zupełnie na Prusakach — junkrach. Na własnej skórze nie opisałbym tych wszystkich nadużyć, jakiej imię Polski" codzień popełniają, chełpiąc się fikcją potęgi, że są „wyzwolicielami; tupeciarzy — impertynencji. W niebie, w Warszawie, zwalczają en-deję i klerykalizm, lecz zato w Wilnie popierają najczarniejszą reakcję. I tam się skończy ta komedja; katastrofą, moi kochani, katastrofą."
Zacytuję jeszcze jutro dalsze ustępy z listu Herbaczewskiego, bo mi tu [illegible] zabrakło.

18 grudnia, rok 1919. Czwartek.

Cytuję dalej z listu Herbaczewskiego:
„... p. Wasilewski (mowa o Leonie Wasilewskim,
„dawnym pepesowcu, niegdyś redaktorze „Przedświtu"
w Londynie z czasów przed r. 1905, b. ministrze spraw
zagranicznych w gabinecie Moraczewskiego) – twierdzi:
„Tylko nie rozumiem. Cała polityka tego „wujcia stanu"
„(o, ironio!) polega na tym, aby wywołać w Kownie rewolucję pol-
„ską (sic!!) i pod pretekstem, że „Litwini mordują Polaków", oku-
„pować całą Litwę na wzór Wielkopolski i Galicji. Oczywiście uznaje pań-
„stwowość litewską nawet w federacji z Polską. On ma rozbio-
„rowe „autonomiczne" — [illegible] tak stawia: niech kowieńskie zna-
„ka się z Wileńszczyzną i — (risum teneatis) godzi się być przy-
„jacielem Polski... Więc nie dziw, że przegrał swą mistyfikację: re-
„wolucja w Kownie (P.O.W.) nie udała się. Piłsudski skompro-
„mitował się wobec Anglii, bo (mam na to dowody) działalność
„P.O.W. na Litwie popierał (tu Herbaczewski podkreśla komentując:
„podczas mej bytności w Wilnie wyraził się tak o niedoszłej rewo-
„lucji w Kownie: „nie udało się chłopcom"... No, no...) Nie chcę
„rozwiewać wszystkich złudzeń co do osoby Piłsudskiego. Sami się
„wkrótce przekonacie, kim on jest. Nie będzie, jako mniej po-
„został, lecz on sam swój „Dealirium" względem Litwy zamie-
„rzył. Przekonałem się o tym, rozmawiając z nim przez
„2 godziny. On ~~nie zna~~ nie zna etnograficznej Litwy, bo jej
„nie rozumie, nie czuje! Do tego stopnia mnie roz-
„jątrzył obelgami pod adresem Kowna, że musiałem się
„rozcieńczyć siłą woli zapanować nad sobą, aby nie zarea-
„gować tak, jak umiem w takich wypadkach — z taktem
„bez stanowczo... W Belwederze poznałem stosunek
„wroga Litwy! Tak, mój kochany! Powiedziałem mu otwar-
„cie, lecz kulturalnym głosem: „Jeśli, Panie Naczelniku,
„nie pozyskasz Kowna, postaraj się o Litwę i jej wiarę!"
„Konstatuję były wielkie. Myślałem, że wyprosi mnie
„za drzwi... Tak, wyprowadzę: jeśli Polska nie przyjdzie przy-
„jaźni Litwy kowieńskiej, wojnę ostatecznie przegra...
„Byłem w Kownie — widziałem wojenne i dostatnie sto-
„sunki. Zresztą na ogół nie mówię Wam: w Kownie jest dobra wo-
„la; w Wilnie mniej jej; w Warszawie nie mniej jej! Nie można
„od Litwinów żądać przyjaźni, t.j. tego, aby się zmieszali z Wil-
„nem i bratali się z Polakami. Któż się łudzi, że Litwini
„może być takim podleceniem, ten jest moralnie wyzuty z
„autorytetu. Ja sam, przyjaciel Polski, nie mógłbym innej
„polityki dzisiaj prowadzić, będąc prezydentem Litwy.
„Żądać nikczemności od Litwinów?! Idą się nosy polity-
„ków? Ale czemuż „zbrodnicza" jest polityka, która żąda od Pola-
„ków wileńskich, aby byli obywatelami państwa litewskiego, z pol-
„skim wyznaniem narodowym? Otóż prowadzi do katastrofy. Chcąc zmie-
„nić Litwę, aby była Polską! Zmieniając Polskę! Litwa [illegible] będzie!"

19 grudnia. rok 1919. piątek.

193

Nie napisałam wczoraj o pewnej bardzo znowu przykrej rzeczy, która miała wczoraj miejsce. Mianowicie odbyło się wczoraj posiedzenie Sądu doraźnego, na którym skazaliśmy na śmierć dwóch braci Rostkowów, Antoniego i Władysława, za napady bandyckie. Wyrok dziś rano został wykonany. Jest to drugi już wyrok śmierci w sądzie doraźnym podpisany przeze mnie. Wrażenie tego wyroku jednak ani o jotę bliższe nie było dla mnie osobiście tak silne i ciężkie, jak wrażenie wyroku w sprawie Czułki. Nawet z tak ciężkiemi rzeczami człowiek się umie oswoić! Zresztą dwaj skazani ze sprawy wczorajszej — bracia Rostkowie — naprawdę zasłużyli na wyrok. Co prawda nie zamordowali nikogo, ale uprawiali napady rabunkowe na przejezdnych kupców żydowskich w sposób zawodowy. Byli oni mieszkańcami Warszawy i od czasu do czasu urządzali wycieczki rozbójnicze w te strony, grasując tu na drogach publicznych. Przed 10 dniami wybrali się na taką wyprawę i jednej nocy dokonali 2 napadów: raz pod Stawiskami i drugi raz nad ranem na szosie Kolneńskiej w lasku pod Korzenistym, między Małym Płockiem a Kolnowem. Stamtąd udali się przez Nowogród w kierunku Ostrołęki, po drodze wszakże zostali wzięci na skutek zarządzonego przez naczelnika policji w Kolnie pościgu. Przyznali się do winy ze wszystkiemi szczegółami i wskazali miejsce, gdzie ukryli ~~[illegible]~~ rewolwery: pod mostem na szosie pod Nowogrodem. Co więcej — przyznali się do tego, że oni to byli sprawcami napadu, dokonanego pod Stawiskami w sierpniu, o który był oskarżonym wtedy i sądzonym przez Sąd doraźny [illegible] (jak to szczęśliwie, że wtedy nie skazali wtedy [illegible] na śmierć!). Udało się Rostkowom wtedy, więc spróbowali szczęścia ponownie. Także jedna wyprawa, jak teraz, dała im w zysku przeszło 5000 marek! W sądzie Rostkowie byli już strasznie przygnębieni. Opuściła ich wszelka energja; strach śmierci, pod którego wpływem przeżyli tych kilka dni ostatnich, przemienił bandytów-napastników w płaczliwe dzieci; na ławie oskarżonych byli bezradni, zapłakani, niedołężni; w oczach młodszego, Władysława, mieniły jeszcze czasem, zwłaszcza podczas zeznań świadków-Żydów, ogniki rabunku, ale starszy, Antoni Rostek i tego już nie miał; na sprawie sądu doraźnego widok oskarżonych, zagrożonych groźbą śmierci, jest rzeczą najcięższą; gdy się słucha zeznań świadków — gniew wzbiera w sercu, ale gdy się spojrzy na winowajców — widzi się tylko nieszczęśliwych ludzi, przejmujących i bezradnych. Przy naradzie nad wyrokiem głosowaliśmy za zamianą wyroku ciężkiem więzieniem dla Antoniego Rostka, uwzględniając okoliczności łagodzące. Ale głosowanie skończyło się [illegible] i obaj na śmierć skazani zostali. W czasie odczytywania [illegible] przez [illegible], jako przewodniczącego sądu, [illegible] [illegible] śmierci [illegible] się [illegible] [illegible] [illegible] „[illegible]!" — był to, zdaje się, głos Antoniego Rostka. [illegible] tak przejmujący, że już [illegible] nie mogli [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] na śmierć.

20 grudnia, rok 1919, sobota. O godz. 4 po południu odbyło się w gabinecie prezesa ogólne zebranie połączonych wydziałów Sądu. Obecnie skład Sądu jest już w całkowitym komplecie, ponieważ już i ostatni sędzia, Chełchowski, objął urzędowanie. Komplet Sądu jest teraz następujący: prezes Filochowski i sędziowie (wyliczając podług starszeństwa nominacji): Skarzyński, Dunajewski, Makowski, Chabowski i Chełchowski. Na ogólnym zebraniu byli obecni wszyscy, oprócz Chabowskiego, który był zajęty na sesji apelacyjnej karnej, oraz obecny był przedstawiciel urzędu prokuratorskiego — prokurator [illegible].

Dwa były przedmioty na porządku dziennym: udzielanie obrońcom sądowym świadectw do prowadzenia spraw na rok 1920; podział ~~[illegible]~~ pracy między sędziami.

W pierwszej kwestii rzecz była taka. Podług nowej ustawy o organizacji adwokatury i instytucji obrońców sądowych wszyscy dotychczasowi obrońcy obowiązani byli wnieść w pewnym terminie podanie o otrzymanie ich na tym stanowisku. Decyzja o zaliczeniu ich w poczet obrońców lub też o odrzuceniu ich podań należy do Sądu Okręgowego podług jego uznania, wszakże Sąd obowiązany jest zasięgnąć o każdym zgłaszającym się opinii Rady Adwokackiej. Otóż co do ~~[illegible]~~ czterech obrońców Rada Adwokacka ~~[illegible]~~ wyraziła opinię ~~[illegible]~~ ujemną, uzasadniając ją brakiem kwalifikacji etycznych u petentów, wszakże bez szczegółowego umotywowania tego zarzutu. Dotyczyło to 2 obrońców prowincjonalnych i dwóch obrońców z Łomży — Potyńskiego i Kalkina. W szczególności co do Kalkina dowiedziałem się poprzednio przez Wołodkiewicza, że opinię ujemną o nim przesłało do Rady Adwokackiej w Warszawie tylko dwóch adwokatów łomżyńskich; ~~[illegible]~~ co do Kalkina o niechęci [illegible] antysemityzmu, ponieważ jest on już tylko jedynym Żydem w naszym okręgu, [illegible] w sądownictwie. Zarzuty [illegible] Kalkina [illegible] jeszcze ze [illegible] sędziowskich przed wojną [illegible], i kompromitują one więcej [illegible] niż Kalkina. ~~[illegible]~~ Wszakże co do [illegible] Kalkina nie mam żadnych [illegible]. Co do Potyńskiego, to adwokatura łomżyńska [illegible] zarzuty aktualne, w szczególności, że posługuje się t. zw. [illegible], który mu [illegible] klientów, [illegible] ich do adwokatów; jest to zarzut [illegible] nieetycznej konkurencji i [illegible] z polszczyzny adwokatury. W szczególności z obserwacji [illegible], że Potyński nie [illegible] [illegible] adwokatów, [illegible] — nie [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Potyńskiego [illegible] Rady Adwokackiej, [illegible] [illegible] [illegible] w poczet obrońców. [illegible] jest polityczne [illegible] [illegible] [illegible].

38

21 grudnia rok 1919. Niedziela.

194

Druga kwestja z wczorajszego Ogólnego zebrania Sądu wywołała pewne kwasy wewnętrzne. Chodziło o podział czynności sędziowskich. Makowski upatrzył sobie I instancję cywilną i z całej siły chciał się przy niej utrzymać, nie czując, że brak mu wiedzy i zdolności do objęcia kierownictwa tak odpowiedzialnego wydziału. Co prawda — obsada sędziowska obu wydziałów cywilnych jest u nas słaba. Podczas gdy w wydziałach karnych Skarzyński, ja i Chodkowski stanowimy siły zawodowe bądźcobądź wykwalifikowane i mogące podołać zadaniu, to cywiliści nasi szwankują bardzo: Makowski jest zupełnym niedołęgą, Dusiński jest leniwy, zdolności ma bardzo umiarkowane i nie pracuje nad sobą, Chełchowski, choć z pozoru jest bardzo poważny i zamyślony, także nie gruntowny, zdaje się, pierwszorzędny; jedyny cywilista wiodący — to prezes Filochowski, ale ten wyroków nie pisze. Dusiński nie bardzo się nawet kwapił na objęcie przewodnictwa wydziału I instancji, bo wydział apelacyjny cywilny jest spokojniejszy i mniej wymagający wysiłku, co dogadza jego lenistwu. Gdyby

887.

nie to, że jestem na wylocie, osambym się zdecydował objąć I instancję cywilną, ponieważ ze względu na starszeństwo nominacji mam przed Makowskim pierwszeństwo wyboru. W każdym razie jednak pozostawienie Makowskiego u steru I instancji cywilnej byłoby skandalicznym zaprzedaniem tego niezmiernie odpowiedzialnego wydziału sądu. Dusiński, mający przed Makowskim pierwszeństwo wyboru, postawił alternatywę: albo on pozostanie sam jeden w wydziale apelacyjnym cywilnym albo obejmie wydział cywilny I instancji do spółki z Chełchowskim; rozwiązać tej alternatywy ogólne zebranie nie mino rozporządzić. Pomimo protestu Makowskiego, a za nim Skarzyński i Filochowski, poparli objęcie I instancji przez Dusińskiego z Chełchowskim i skierowanie Makowskiego do wydziału apelacyjnego. Bądźcobądź Dusiński z Chełchowskim, choć nie są doskonałościami, są o wiele całe wyżej od Makowskiego. Na tym tej sprawy. Makowski energicznie walczył, gwałtował, protestował, groził dymisją. Jest to człowiek jak ten antwiek [illegible] swej nieudolności. Nie rozumie też i nie wyczuwa, że jego groźba dymisji jest ospała, bo dymisja mu ulżyłaby jemu sądowi [illegible] — [illegible] wydziału apelacyjnego cywilnego będzie Makowski już naprawiał [illegible] [illegible], [illegible] jego pant jest i jego szkoda będzie już okazująca dla [illegible] [illegible] tak zauważać razem.

22 grudnia.
rok 1919.
poniedziałek.

Niedawno Kotunia otrzymała list od Maryni Römerowej, w którym Marynia donosi, że się zapoznała bliżej z jakimś majorem czy kapitanem wojska polskiego, — Piłsudczykiem, który służył w I Brygadzie Legionów Polskich od r. 1914, i że przyjaźń między nimi sięga aż tak daleko, że, rzecz oczywiście ~~[illegible]~~ po upewnieniu się co do braku przeszkód, gotowi są... pobrać się. A to by Marynia ślicznie wyglądała, gdyby tak rzeczywiście wyszła zamąż! Ciotka zaręczona z Mejerem, a matka — z majorem! Gdzie się też podziały wszystkie tezy, które zawsze tak uroczyście i z jakimś zapałem gorącej wiary głosiła Marynia, — o szczęśliwym stanie wolności, o swobodzie posiadania nad sobą władzy — pani domu, i t.d.! Major milczkiem pobił wszystkie argumenty filozofii niewieściej.

Jak się ten tam major nazywa — tego nie pamiętam: coś jakby Trzaśniowski. Marynia pisze, że podobno pan major zna mię z widzenia z Legionów. Bardzo być może, bo tak się różniłem wiekiem i wyglądem od ogółu kolegów w szeregach żołnierskich, że znany byłem powszechnie z widzenia i z opinii bodaj w całej I Brygadzie; nie trudno mię było zauważyć i zapamiętać. Ja wszakże sobie p. majora nie przypominam z wojska.

Oczywiście te projekty matrymonialne Maryni są jeszcze w sferze rojeń, bo nie wiadomo, czy nie żyje jeszcze ewentualnie prawowity małżonek Maryni — Witold Römer. Był on w Rosji przed i na początku wojny. Czy zginął w zawierusze, bo był schorowany i wycieńczony chorobą i ciężkimi warunkami, czy też się ostał i żyje dziś jeszcze, — nic nie wiadomo i nie podobna w obecnych warunkach sprawdzić.

Marynia pośpieszyła się wyspowiadać z rojeń przed Kotunią, prosząc ją, aby mnie o tym napisała, choć w tym czasie i do mnie pisała. Więcej widocznie ufała, że jej argumenty matrymonialne trafią na lepsze zrozumienie w sercu niewieścim siostry, niż w trzeźwym umyśle męskim brata. Ha — wolna wola; nie jest to ani dobre, ani złe, ani rozumne, ani głupie, — jeno — pożądane dla niej podmiotowo albo niepożądane.

Z listu Maryni do Kotuni są dwie nowiny: jedna — smutna: biedna kochana Emilecka Kligysowa w Bohdaniszkach — umarła na suchoty. Poczciwa serdeczna przyjaciółka naszej rodziny! Niech Jej ziemia lekką będzie! Jakżeż Ci słów wieniec dać na grób, droga stara Emilecko, dzieciństwa naszego i wszystkich lat moich wierny świadku i serdeczna przyjaciółko! Czcze są słowa, tylko serce czuje ciebie, Emilecko!

Druga nowina — że Zitka Komorowska bawi w Wilnie. Przyjechała końmi na Turmont na stronę demarkacyjną polską, stamtąd — koleją. Przyjechała na spotkanie Julka Komorowskiego, którego powrót z niewoli bolszewickiej drogą wymiany zakładników i jeńców cywilnych między Polską a bolszewikami — jest spodziewany. O ile Julek przyjedzie, ma go zabrać na wypoczynek do Kowaliszek. Oczywiście, że Zitka także nie sprzyja rządom litewskim i jest tego samego ducha, co jej matka Elizka. Chociaż mam wrażenie, że Zitka jest pod tym względem umiarkowańsza i wyrozumialsza od matki.

388

Nic szczególnego w dniu dzisiejszym do zanotowania nie mam. Nawet gazet od dni kilku nie czytałem, bo jakoś nie przyszły do Łomży.

23 grudnia, rok 1919. wtorek.

195

Pisałem przed kilku dniami do Zygmunta Jundziłła do Wilna. Zapadły mi głęboko w serce i zaśniły mi się słowa, które on rzekł, stosując do mnie, w kwietniu w Kownie, kiedy po nieudanym usiłowaniu porozumienia z Litwinami, przejęty pesymizmem, po zreferowaniu wobec niego, Narutowicza i Łukowskiego przebiegu rokowań, uzasadniałem wniosek, że wola i rozum ludzki są bezsilne do zdziałania porozumienia i układu między dwoma narodami — polskim i litewskim — i że nie pozostaje nic, jak pozostawić rzeczy ich własnemu biegowi żywiołowemu, zejść z pola i z rękami założonemi przyglądać się, do czego też wreszcie dowojuje się świat. Uzasadniałem teraz bez ładu rozumu, krańcowego pesymizmu woli, bezczynność, jako nakaz mądrości. Wtedy mi na to Zygmunt Jundziłł rzekł, że każdy człowiek jest podobny do świecy: gdy się wypali — zgaśnie; nikt nie może dłużej pozostać czynnym, niż ile ma

89. w sobie ~~[illegible]~~ zapasu energii i ducha; gdy te się wyczerpią, — człowiek, jako czynnik, gaśnie; może nadal wegietować fizycznie, ~~[illegible]~~ może być maszyną funkcjonalną w znaczeniu fizjologicznym, ale duch czynny w nim umiera. Słowa te skierował do mnie, robiąc aluzję, że należę do liczby tych, którzy są już tylko ludźmi przeszłości, umarłymi dla żywego czynu, ~~nie~~ ~~nad~~ wyczerpanymi z energii do podjęcia nowych nieustających wysiłków woli w myśl wskazań wiary. Dotknęły mię te słowa. Zaprzeczyłem mu: rzekłem, iż gotów jestem do czynu, bylebym widział w perspektywie jego skuteczność; niech mi ją wskaże, niech wytknie drogę działania, która w myśl wskazań rozumu poprowadzi do celu, przez nas upragnionego; trudno bowiem rezygnować z rozumu i wbrew niemu albo robić to, co rozum wskazuje za bezcelowe, albo też wprzęgać się w jarzmo popularnych instynktów, które wnoszą chaos i zwracają się przeciwko kierunkowi wiary i woli mojej. Byłem wtedy pełny pesymizmu i głębokiego zniechęcenia. Za jedyną możliwość uważałem dla siebie wrócić do Łomży i zamknąć się w wyłącznym moim zawodzie sędziowskim, rezygnując z woli działania w sferze spraw Litwy i stosunku jej z Polską. Słowa Jundziłła zaciężyły na mnie. Skołatały mię one odtąd ciągle. To też teraz, gdy się z pesymizmu tego otrząsnąłem i gdy już decyzja moja powrócić do Litwy dochodzi do konkretyzacji i wykonania, jedną z myśli moich było napisać o tem i zawiadomić Jundziłła. Powołałem się na jego słowa i biorąc asumpt z mojego postanowienia powrotu dla czynnego udziału w ~~[illegible]~~ tworzeniu historii, wskazałem mu, że jestem świecą, która jeszcze nie myśli gasnąć i jeszcze może zaświecić płomieniem czynu.

24 grudnia. rok 1919. Środa.

Dzień wigilji. Po paru latach samotnej wigilji spożyłem dziś wieczerzę wigilijną z tradycyjnym opłatkiem w gronie rodziny — u Pruszanowskich. Byli tylko oboje Pruszanowscy, — Ciechyś i Kotunia, — ja i dwie najmłodsze córeczki Pruszanowskich, Kasia i Stasia. Pruszanowscy spodziewali się przyjazdu na święta przynajmniej dwojga ze starszych dzieci, szczególnie Sienia i Irki, ale nie przyjechało żadne. Ich starsze dzieci są rozproszone po świecie. Wygnanie z gniazda rodzinnego i tułaczka rodziców rozprzęgły i puściło w rozsypkę dzieci. Najstarsza, Elizka Tarajewska, jest już mężatką. Drugi, Sienio, jest żołnierzem w wojsku polskim; przebywa w Baranowiczach (?), o ile nie jest w szpitalu, bo od lat paru jest chory na syfilisa i, jako żołnierz, leczony jest systematycznie, jeżdżąc periodycznie do szpitala, co mu na dobre wychodzi. Trzecia, Hala, jest sanitarjuszką w pociągu sanitarnym; do niedawna była siostrą miłosierdzia w szpitalu wojennym w Lublinie; chwilowo bawi przez święta pod Krosnem u swojej koleżanki i przyjaciółki z klasztoru, młodej wdowy Tchórznickiej, Potockiej z domu, na wsi. Czwarta, Irenka, ma posadę urzędową w Zarządzie Ziem Wschodnich i jest w Oranach. Wreszcie piąty, Józio, jest chwilowo bez posady i przebywa w Lidzie u Tarajewskich.

Wieczerza wigilijna, — kucja, czyli, jak tu nazywają, wilja, — była u Pruszanowskich skromna, ale dobra. Po opłatku była zupa — barszcz (?) „po żydowsku” z ryby, — potem pierożki (?) i okonie (?) smażone, wreszcie łamańce z makiem i podsytem z miodu, i — kawa czarna. Stół był zakryty, zgodnie z tradycją, na sianie.

Gdy wieczorem wróciłem do siebie, zaproszony zostałem przez moich gospodarzy mieszkania na drugą wilję. Musiałem ją spożyć, bo niegrzecznie było odmówić. Ci gospodarze moi — to są ludzie z klasy średniej: on jest kucharzem z zawodu, obecnie restauratorem, ona — mieszczką z przedmieścia; są to ludzie młodzi, mają dopiero pierwsze dziecko. Wilja składała się u nich z opłatka, [illegible] przysmażonej (?) wódki, śledzia, ryby smażonej, zupy rybnej, klusek z makiem, kompotu z krajowych owoców suszonych i herbaty. Wstałem od tej drugiej kucji [illegible] pełny, jak bąk.

25 grudnia. rok 1919. czwartek.

Większą część dnia świątecznego spędziłem u Prumsnowskich. Siedziałem u nich od obiadu do wieczora i kolację u nich zjadłem. Kotunia jest lepsza, ma katar; Czechyel też sobie leżał po obiedzie i rozgrzał się rozkosznie. Ja zaś to rozmawiałem ~~to~~ z tym z nich, który nie spał, to czytałem im głośno książeczkę ulubionego mego humorysty Jerome K. Jerome („Druga serja myśli próżniaka").

Pogoda wczoraj i dziś — ładna. Wczoraj było słonecznie, dziś rano także słońce świeciło. Potym zaczął padać obfity śnieg i na wieczór były zawieje. Zima jest w tym roku normalna: jest zima, mrozy bardzo nie wielkie, śniegu w miarę.

90391.

26 grudnia.
rok 1941.
piątek.

I dzisiaj równie cicho dzień spędziłem, jak wczoraj. Wstałem dość późno, przed obiadem spędziłem parę godzin w moim gabinecie w Sądzie na pisaniu wyroków i wyznaczaniu spraw, potem byłem na obiedzie u Truszanowskich, gdzie zabawiłem nieco dłużej, następnie koło godz. 5-tej poszedłem do domu, poczytałem trochę, potem napisałem list do Wilhelminy Żyndram-Kościałkowskiej, ostatniej żyjącej z trzech sióstr Kościałkowskich, ciotek Heleny, około 9-tej wybrałem się do Klubu Wioślarskiego, ponieważ tam jest dziś dzień mojego dyżuru, wypiłem tam parę kieliszków wódki przy bufecie, przejrzałem tygodniki i ilustracje i koło godz. 11 wróciłem do domu i poszedłem spać. Tak mi dzień upłynął. Nie można powiedzieć, żeby zbyt wesoło! Wolałem święta zeszłoroczne z intensywną pracą w Głów- 392.
nej Komisji Wyborczej.

27 grudnia.
Rok 1919.
sobota.

197

Dziś po 3 dniach świątecznych rozpoczęły się w tych dnie zajęcia; ale jeszcze tak na pół — niezupełnie. Co do mnie, to wolę powszednie dni pracy od dni świąt — przyjemniej teraz i tutaj, bo faktycznie nie zawsze tak w smutnym życiu bywało. W kancelarii mojego wydziału mała zmiana: Dusia Jankowska awansowała na starszą kancelistkę. I ona, choć jest młoda, mówi tak samo, jak ja: powiada, że gdyby święta miały być dłuższe, to jużby były nudne. Wszakże nie każda też młoda tak jest gorliwa do pracy, jak moja Dusia, prawdziwa perła gorliwości.

Otrzymałem dziś list z Krakowa od p. Augustowego Kazimierza Nogi, u którego przechowują się zeszyty moich dzienników od maja r. 1915 do września r. 1916, to znaczy z czasów mojego pobytu w Rumunii w drodze do Legionów, potym różnych etapów tegoż dążenia (Wiedeń, Piotrków), potym samej mojej wojenki, dalej szpitali, domu rekonwalescentów w Kamieńsku, Piotrkowa i Warszawy. Wciąż się wybierałem, aby kiedykolwiek pojechać do Krakowa po odbiór tych dzienników; miałem to zrobić tego lata, ale się nie udało. Wreszcie w związku z zamierzonym powrotem do Litwy —
393. napisałem do Nogi, prosząc, aby mi dzienniki wysłał pocztą, jeżeli można, lub złożył do rąk Mehoczewskiego. Noga zawiadamia mię, że dzienniki są wysłane. Przyjdzie je czekać. Nie jestem pewien, czy wszystkie otrzymam i czy który z nich się nie zawieruszył. Szczególnie niepewny jestem pierwszego zeszytu, pisanego w Bukareszcie. Po przyjeździe z Bukaresztu do Wiednia złożyłem go u Kulczyckiego Ludwika wraz z walizką podręczną moją; w roku ubiegłym pisałem do Kulczyckiego, zapytując; odpisał mi, że go Nodze doręczył, ale obawiam się, czy się to sprawdzi i czy czasem albo Kulczycki albo Noga go nie zgubił. Wszystkie następne zeszyty — od lata 1915 do jesieni 1916 — składałem u Nogi; kilka pierwszych złożyłem u niego osobiście, kilka następnych przesłałem mu z Piotrkowa w r. 1916. Przykro by mi było, gdyby coś z tych zeszytów zaginęło. Choć, zdaje się, większej wartości ani literackiej ani historycznej nie posiadają, bo pisane były na kolanie i są niedostateczne, to jednak dla mnie mają one wartość pewną, a zagubienie któregoś z nich stworzyłoby lukę w tym nieprzerwanym ciągu dziennika, jaki prowadzę regularnie od d. 1 stycznia (starego stylu) r. 1911.

Przed rokiem 1911 także kilkakrotnie prowadziłem dziennik — miewałem do tego skłonność zawsze (pierwszy dziennik pisałem w głębokim dzieciństwie, w r. 1888 czy 1889, — ten zgubiłem, — potym od r. 1891 aż gdzieś do r. 1897-1898 pisałem znowu z niewielkimi przerwami, potym znowu parę razy rozpoczynałem i urywałem), ale nigdy nie był on tak ciągły, jak dopiero od r. 1911. Zeszyty moich dawnych fragmentarycznych dzienników z przed r. 1911 były w Bohdaniszkach, razem z [illegible] moich listów i różnych papierów. W [illegible] prawie że wszystko to zostało zniszczone przez żołnierzy niemieckich, którzy kwaterowali w domu Bohdaniskim. Ocalała z tego tylko niewielka resztka, którą widziałem latem w Bohdaniszkach walającą się w nieładzie na strychu ciemnym na górze, ale nie sprawdziłem, co ocalało z niej mianowicie.

Zobaczymy, co mi teraz Noga przyśle. [illegible]

28 grudnia, rok 1919, niedziela.

U biednych Pruszanowskich — rozterki. Kotunia musi być święta, aby wytrzymać z Ezechjelem. Jego charakter nerwowy, kapryśny, przekorny, powiedziałbym nawet histeryczny — jest w pożyciu, a szczególnie w cięższych chwilach życia nieznośny. Ezechjel ma niewątpliwie zalety: ma w sobie instynkt rycerski, ma duży zmysł szlachetności, jest bardzo przywiązany do rodziny, był zawsze wierny żonie i domowi, jest inteligientny i wykształcony. Ale kaprysy jego są takie, że czynią go pomimo tych zalet nieznośnym. Nie mówiąc już o tym, że jest jak dziecko niezrównoważony, rozpieszczony, umiejący dogadzać tylko sobie, prawdziwy balast w domu, co tylko stęka, narzeka, kwili, pieści się i palcem o palec nie stuknie, aby pomóc ~~[illegible]~~ w czynnościach żonie, schorowanej i dźwigającej cały ciężar kłopotów i pracy na sobie, ale ponad wszystko nieznośny jest w swych kaprysach zdenerwowania. Nie ma on w naturze tej pogody, która umie znosić ciężary i spokojnie ~~[illegible]~~ patrzeć w perspektywę, dzieląc różnice charakterem i umysłem. Był on pesymistą przez całe życie i był zawsze niezadowolony ze swego stanu. Narzekał w Bielcu, narzekał w Wilnie, narzekał i narzeka zawsze; tylko lenistwo, wyrobione przez sybarytyzm, łagodziło zawsze jego pesymizm, godząc go ze stanem istniejącym i wyczerpując jego energję w narzekaniu. U niego kaprys i narzekanie wyładowywało energję i starczyło za czyn. Teraz stan jego nerwów jest ciężki: ostatnie brylanty sprzedane, pieniądze kończą się, ale to jeszcze drobnostka, w perspektywie zaś niewiadomo, co będzie — czy Bielce zostanie od bolszewików uwolniony i kiedy, a w Łomży nuda i pustka, brak towarzystwa, ~~[illegible]~~ wiecznie te same cztery ściany mieszkania, chłód, ~~[illegible]~~ w domu drobne kłopoty, sługi co kilka dni się zmieniają, wiecznie to tylko ta sama lektura książek wypożyczanych z czytelni, a jeszcze i w Polsce stosunki polityczne, dalekie od ideałów ~~[illegible]~~ konserwatywnych Ezechjela. W ostatnich dniach nerwy Ezechjela się nagle rozprzęgły. Zaczął być tak kapryśny, że lada co wywołuje wybuchy i sam zresztą wybuchy prowokuje, Kotuni dokucza, złości się na nią, wszystko go drażni i niecierpliwi, siebie uważa za ofiarę, choć sam jest dla otoczenia tyranem, i wymyślił nagle, że siedzenie w Łomży jest zgubą i że trzeba zamieszkać w Mińsku, gdzie będzie [illegible] i jakieś tranzakcje z Bielcem. [illegible] jechać do Mińska [illegible] się [illegible] i [illegible] mu [illegible] się rodziny. Nosi się z tym projektem i gryzie Kotunię, czepia się jej i dokucza, choć Kotunia mu nie oponuje. Może wcale się do Mińska nie wybierze, bo u niego [illegible] nigdy nie tworzy czynu, a jeżeli nawet pojedzie, to tylko wypije [illegible] i wróci z niczym. Oczywiście Kotunia także nie chciałaby wiecznie siedzieć w Łomży, ale chciałaby odkładać do wiosny, kiedy może będzie coś jaśniej o perspektywach dalszych wojny i kiedy trzeba będzie na coś stanowczego się zdecydować ~~[illegible]~~. Ale Ezechjel nagle się jednym [illegible] rozkaprysił; atmosfera jest z tych, w których w domu trzeba chodzić na palcach, aby z którejkolwiek strony tych nerwów nie dotknąć, bo wybuchają, jak dynamit, lub histerją.

394

29 grudnia.
rok 1919.
poniedziałek.

198

Od świąt mamy pogodę bardzo ładną. Dnie są słoneczne i bardzo mroźne. Powietrze suche, czyste, zdrowe. Ślisko tylko strasznie na ulicach, — zwłaszcza, jak środkiem ulicy, nie idę, gdy trzeba schodzić w dół, a w Kownie się zawsze albo idzie pod górę albo schodzi w dół: chodnikiem iść nie mam odwagi — sam widok wyślizgowanego chodnika mię przestrasza; dzięki Bogu, że w Kownie nie ma żadnego ruchu kołowego, oprócz przygodnej czasem furmanki wiejskiej albo woźnicy miejskiego, to też można śmiało środkiem jezdni kroczyć. O zmroku dziś podniosła się gęsta mgła w mroźnym powietrzu, która osiadła następnie szronem na drzewach, co sprawiało następnie w świetle księżyca uroczego księżyca efekt uroczy. W takie pogodne piękne dni budzi się we mnie tęsknota do jazdy saniami. W słoneczny mróz chciałoby się siąść do niewielkich sanek, zaprzężonych w jednego konika, samemu się powozić i lesie wielkim z dźwiękiem dzwonka po śniegu polach; przypominają mi się wtedy moje jazdy z Lucheniem w Bohdaniszkach w r. 1908-1909, małe sanki w jeździe, jak wiatr, radośnie i pogodnie: faworytalne drogą — ścieżkowa droga z Bohdaniszek do Abel przez Łopiele i jezioro. Cóżbym dał, abym mógł takich przejażdżek zażywać! A może wieczorem w mroźnym świetle księżyca wolny mi się jazda w wielkich rozłożystych saniach parokonnych, w olbrzymich futrach niedźwiedzich, w daleką drogę, poprzez
4395. wielki las, drzemiący w ciszy śnieżnej, w ciszy, budzonej czystym głosem dzwonków, z przeraźliwym wilków w gąszczu leśnym, gdzieś na białej i nocy głębokiej! Jakież to piękne! Nie jechałem w tym roku saniami i ani marzyć o tym nie mogę. Ani ubrania ciepłego nie mam, ani pieniędzy na tak kosztowną w dzisiejszych czasach przejażdżkę.

Nie wiem dlaczego, ale w ostatnich dniach roku zawsze ogarnia mię rój wspomnień z przeszłości mojej i marzeń, marzeń żywszych o tejże. Jest wtedy jakiś nastrój pamiątek i rozmyślań i liczenia lat i elementów życia, które upłynęły. Może jest tak dlatego, że umysł jest pod wrażeniem uchodzącego roku, przybywającego do liczby wielu innych w narastającej — przeszłości. I zawsze mi się wie narzuca wspomnienia chwil gorzkich, epizodów wymarłych, ludzi kochanych, którzy odeszli, całych łańcuchów życia za sobą, żywych tylko w pamięci, wspaniałych i pięknych w tęsknocie, z rzeczywistości — wybrakowanych. Widzę Mamuśkę moją jedyną, widzę i czuję Aninkę w leściech naszego krótkiego szczęścia, wydarzenia lata małżeństwa z jej wiarą, pracą i miłostkami, tyle barw i piękna kryjące. Wreszcie myślę i kocham — o kim i czego, oto myślę o tej jedynej żywej i najbliższej mi istocie w rzeczywistości, której nie znam, a która jest moją jawą, moje jedyną, niepogrzebaną w falach przeszłości, — o córeczce mojej, Celi, która liczy 10-ty rok. Jak prędko upłynęły te lat 10, które mię dzielą od dnia, w którym stanąłem nad Niemnem [illegible] rozstania i urodzin córki! Ta myśl moja i uczucie nie w przeszłości ulatują, lecz w przyszłość zbiegają, nieliczne [illegible] przyszłe mojego w tym dniu dzisiejszym [illegible]. Co będzie na drugie lat 10, Celi będzie [illegible] roku 20-ty, [illegible]. [illegible] może [illegible] że się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] córka [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] dzisiejszej [illegible] [illegible] córka i [illegible] ewentualnie dalsze

Może — Michaś!! Gdyż syn, i myśl [illegible] wspaniałego z Bogiem [illegible] Gdyby czerwiec, Ale [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] to Cheria Cepertzt, który [illegible] [illegible] w niebie. [illegible] się myśli [illegible] w [illegible] piękne!

30 grudnia rok 1919. wtorek.

Rano był nieznaczny ostry mróz, ale słońce świeciło blado. Koło obiadu mróz już zelżał i ukazały się zwiastowały zbliżającej się zawiei, która się wzmogła wieczorem. Mróz jednak trzyma. Zresztą w mieście człowiek nie jest tak wrażliwy na zjawiska atmosferyczne, jak na wsi. O, jakże dawno już nie używałem prawdziwej zimy wiejskiej, z właściwemi końmi, jazdą saniami, z tą samotnością oddania się prostego naturze!

Spadek zawrotny waluty, raczej fikcji pieniężnej, — bo pieniądz polski żadnej dotąd realnej waluty nie ma, — powoduje w ostatnich czasach prawdziwe orgje pozornej drożyzny. Ceny produktów i wszelkich towarów nie rosną, lecz skaczą. Codzień jeden artykuł za drugim drożeje i żadnej ceny dzisiejszej na jutro pewnym być nie można. Życie wszystko w prawdziwej bakchanalji warunków i środków zaspakajania potrzeb. Co przed paru miesiącami a nawet tygodniami wydawało się drogie, dziś by się już wydało nadzwyczajnie tanie. Żadnej cenie wydatek nie uchodzi [illegible]; żadne żądanie nie może już nie dziwić; żadne żądanie nie może się wydać wygórowanym. By się ogląda wstecz na lata wojny, które się to zjawisko postępującym systematycznie, w progresji geometrycznej. W r. 1917 w pamiętniku w Kolnie zapisywałem w notesie wszystkie moje wydatki; chciałem stąd w dzienniku przytoczyć wyciąg z tych rachunków dla statystyki wygórowanych cen ówczesnych. Dziś ta sama statystyka świadczyłaby o niesłychanej taniości ówczesnych cen w stosunku do obecnych. Notowałem stąd funt masła w cenie 4½ mk., jako nieznośnie drogiej; dziś funt masła dochodzi już w Kownie do 20 mk., a za rok, jeżeli tak dalej pójdzie, dziwić się będziemy, jako to było tanio, gdy płaciło się 20 mk.. Oczywiście drożyzna ta jest w bardzo dużym stopniu pozorna, gdy się uwzględni stosunki walutowe. W stosunku do kursu pieniędzy polskich (marek polskich) wobec franków lub dolarów ceny tutaj bardzo w istocie tanie; po przerachowaniu wartości marek polskich na przedwojenne ruble a raczej kopiejki wszystkie mają się ceny raczej tanie, niż drogie. Ale co za pociecha stąd dla tych, którzy muszą żyć bądź z gotówki, bądź z pensji? Dla nich drożyzna jest nie pozorna, lecz istotna. Pozorną jest ona dla tych, którzy zmuszeni kupować, mają też towary do sprzedania. Drożyzna kupna balansuje się dla nich równoległą drożyzną sprzedaży. Jednocześnie z tym skakaniem cen wzmaga się [illegible] spekulacji. Tak np. jest w tej chwili w Kownie [illegible] chleba [illegible]. I [illegible] [illegible] coraz mniej jest [illegible] chleba [illegible], który [illegible] w każdym sklepiku. Nie jest to więc brak mąki, ale jest [illegible] jakaś.

396.

[illegible]

31 grudnia. rok 1919. środa.

199

Ten ostatni dzień roku 1919 spędziłem pracowicie. Miałem bowiem sesję apelacyjną karną, która się przeciągnęła do godz. 8 wieczorem. Lubię dnie sesji. W Łomży mam tylko dwie rozrywki, które mi sprawiają przyjemność: sesje sądowe (zresztą nie zawsze i nie wszystkie) i mój niewinny stosunek z Lusią Mroczkowską, który szczególnie w godzinach wieczornych, gdy zastaję ją samą pracującą w kancelarji, miewa w sobie różne atrakcje o kolorycie zmysłowym. Wynudziłem się przez święta i wypróżniaczyłem bez roboty, to też z przyjemnością dziś zasiadłem do sesji. Taka sesja jest ciekawa tylko dla mnie, gdy ja ją prowadzę, kieruję nią i poniekąd tworzę; gdybym był ławnikiem, nudziłbym się na takiej sesji wściekle, bo w gruncie rzeczy być słuchaczem i widzem tej niedramatycznej komedji drobnych zatargów ludzkich, z których się składają sprawy karne ~~[illegible]~~ sądów pokoju, dochodzące w apelacji do Sądu Okręgowego, nie powinno być bardzo zabawnym, szczególnie gdy ławnicy, nie mający o subtelnościach prawnych pojęcia, nie rozstrzygają przytym żadnych, nawet zasadniczych, zagadnień prawniczych.

36. 39 J.

Po sesji poszedłem do Klubu Wioślarskiego. Liczyłem na to, że może spotkam tam kogoś, z kim przy kieliszku spędzę wieczór Sylwestrowy i powitam rok nowy. Wiedziałem, że w sali Czochańskiego jest raut, na który otrzymałem nawet zaproszenie. Ale na raut iść mi się nie chciało, bo domyślałem się, że wydałbym tylko pieniądze a nie zabawiłbym się wcale osobliwie. Wolałem spróbować w Klubie Wioślarskim. Zawiodłem się jednak. W Klubie było pusto i nudno. Na wielkiej sali przy kilku stolikach grano, jak zwykle, w karty; w czytelni siedziało kilka osób, czytających gazety; w bufecie było pusto. Śród czytających gazety zastałem sędziego Chabowskiego. Zaproponowałem mu napić się wódki, ale nie chciał, tłumacząc się bólem głowy. Sam więc wypiłem kilka kieliszków przy bufecie, przekąsiłem, nasłuchałem się gorzkich utyskiwań bufetowej na ciężkie czasy, na drożyznę, na stosunki w Polsce, które pod względem środków do życia są rzekomo gorsze niż w Rosji pod bolszewikami, i po godz. 10 nie mając co z sobą robić, wróciłem do siebie do domu. Położyłem się do łóżka, poczytałem do północy, wydzwoniłem sobie północ na moim ukochanym pamiątkowym zegarku i, stwierdziwszy nastanie roku 1920, przeżegnałem się i — zasnąłem.

1 stycznia
rok 1920
czwartek

Co mi da ten rok nowy? Spodziewam się, że ziści on moje przeniesienie się do Litwy. Będzie to w moim życiu przemiana duża, która mię postawi w warunki zasadniczo różne od tych, w jakich się toczy moje życie obecne. Jest ono tu w Łomży tak bezbarwne, tak wprost pogrążone w monotonnej pracy zawodowej sędziego, że nawet niezależnie od innych względów rad będę się wyrwać z tej jednostajnej rutyny mego łomżyńskiego okresu życia. Stałem się tu poniekąd systematyczną maszyną sędziowską, pracującą sprawnie, dokładnie i intensywnie, ale aż zanadto monotonnie i regularnie. Nie ma w tej robocie żadnego nerwu namiętności, żadnego bólu i radości, nic, coby zaczepiało moją osobowość. Pomimo że lubię zawód sędziowski, jednak zanadto jest on bezosobowy, szczególnie gdy nic poza nim nie wypełnia życia, i szczególnie tu w Łomży, z którą nie jestem skądinąd niczym związany. Spełniam tu moją funkcję tak, jak gdybym ją spełniał na księżycu. Nawet już w Kolnie czułem się z pewnych względów lepiej, bo tam byłem sam panem i twórcą mojego sądu pokoju, tu zaś — jestem tylko sędzią w sądzie kolegialnym. Zaabsorbowała mię też bardziej od obecnej sędziowskiej praca w [illegible] Komisji Wyborczej na stanowisku przewodniczącego. Tam bowiem było więcej nerwu życia.

Powrót do Litwy połączony jest dla mnie z wielu ciężarami, które mię niekiedy straszą, a chwilami opadają mię momenty zwątpienia. Jednak się zwątpieniom nie poddaję i zdecydowany jestem wytrwać na tej drodze. Powrót ten jednak nie będzie dla mnie powrotem tylko do mojej przedwojennej przeszłości. Stosunki polityczne, społeczne i narodowe uległy tak głębokim przekształceniom od r. 1915, że znajdę się tam w warunkach zupełnie niemal dla mnie nowych dla jakiegoś ewentualnego działania.

W sprawie mojego przeniesienia się do Kowna ciężary powstają dla mnie największe z samego faktu zamieszkania i działania w Litwie. Natomiast kłopoty i techniczne trudności największe nie leżą się w samym przejeździe (w przedostawaniu się stąd via Wilno do Kowna). Te [illegible] bodaj że bardziej mię niepokoją od pierwszych. Gdybym mógł przeskoczyć stąd odrazu do Kowna, to [illegible] przeniesionym tam w jakiś cudowny sposób, zrobiłbym to natychmiast.

A może nawet ten rok 1920 zrealizuje dla mnie coś więcej niż tylko przeniesienie się do Kowna?! Może doprowadzi mię aż do Bohdaniszek! Ale — sięgam już za daleko.

Otrzymałem dziś 2 depesze z życzeniami noworocznemi: obie — z Kowna! co więcej, obie — od ... Żydów! pierwsza od [illegible], druga — od [illegible] i [illegible] [illegible]

[Margin:] Kolnie. Dlatego te depesze, a właściwie druga, — są dla mnie niezmiernie miłe.
Dzień noworoczny spędziłem tak: wstałem późno. Byłem przed obiadem w sądzie, gdzie sobie narobiłem papierosów z doskonałego tytoniu, który wczoraj kupiłem. Spotkałem się tam z Chodakowskim. Idąc na obiad do [illegible], spotkałem się na ulicy z — [illegible], obecnie kapralem kawalerii, dawniej legjonistą [illegible], z którym kolegowałem w r. 1917 w kadrze i potem w Zegrzu [illegible] na ulicy. Chwilkę pogadaliśmy [illegible]. Miło jest spotkać kogoś z przeszłości swojej, kogoś żywego z dziedziny wspomnień. Po obiedzie byłem z [illegible] z wizytą u p.p. [illegible]. [illegible] który p. [illegible] bawi [illegible] córka p. [illegible] [illegible]

[illegible]

2 stycznia
rok 1920.
piątek

W tych dniach już wnoszę na ręce prezesa Ludu, tłocząc wielkiego, — podanie o dymisję. Jeszcze więc tylko parę dni — i krok będzie zrobiony. Życie należy do tych, którzy umieją je chcieć i mają odwagę je postanowić. Jest to znana prawda i przeze mnie osobiście wielekroć stwierdzona. Życie jest jak kobieta: trzeba je brać; gdy się go nie zdobywa — jest ono bierne; gdy się po nie sięga — poddaje się biorącemu i jest w jego ręku posłuszne ~~[illegible]~~ i uległe, tętniące rytmem czynu zdobywczego. Porównanie jest zresztą złe: to nie życie jest podobne do kobiety, lecz kobieta w jej stosunku do mężczyzny oddawna wiecznej zasady życia i wszelkiego stosunku ~~[illegible]~~ materjału (przedmiotu) do pierwiastku woli i czynu. Pierwiastek męski przedstawia wolę i czyn, pierwiastek żeński, bierny, przedstawia materjał czy przedmiot, do którego wola i czyn są skierowane. Bez woli i czynu pierwiastek żeński pozostanie martwy. Mężczyzna może spotykać tysiące kobiet i żadna z nich go nie pokocha, gdy on pierwiastka męskiego nie wydatni i nie tchnie. Próżne są modły do życia i błaganie o szczęście, gdy człowiek woli i czynu realizować swych postanowień nie będzie. Życie czy szczęście będzie głuche i martwe, bierne i zimne, jak kobieta, która w mężczyźnie pierwiastka męskiego nie poczuje i nie dostrzeże i promieniem jego ognia, pożądaniem jego woli dotkniętą nie będzie. Próżno obok niej stoją posągi najpiękniejszych kobiet; niech one czują obok siebie świata mnogie, ale bezwładne, — a nigdy nie oddadzą mu się i nie zapragną nie oddania; odczują tylko wstręt i obrzydzenie. Prędzej pokocha najgorszy kobietę obok mężczyzny, który jest

399. przesycony lub któremu się ona nie podoba; jeżeli się mu oddaje dla jakiejś przyczyny, to odda mu się tylko jak ~~[illegible]~~ (lub niewolnica); aby kobieta pokochała naprawdę, trzeba jej pragnąć, trzeba z niej ogniem swoim wykrzesać uczucie, a wtedy każda będzie kochanką, bo kobieta nie jest martwą [illegible] tylko [illegible]. Jeżeli się z życiem stawia przeciw [illegible] się zarazem, losowi, — to się nie umie nie będzie. Pieczone gołąbki nie spadają do gębki. Nic samo nie przyjdzie. Wiedząc, co się kocha, i pragnąc — trzeba zastrzem czynić. Iść trzeba samemu tam, gdzie nas wola lub wiara ideału wzywa, i zdobywać. Z daleka rzecz w wykonaniu wydaje się nieraz trudna, najeżona przeszkodami, uzbrojona kolcami względów, aż ręce opadają na myśl. Jeżeli się bać i stanąć, a czekać i rozmyślać — to się człowiek zmarnuje. Trzeba iść, brać i czynić, a okaże się, że nic szczególnie trudnego nie jest i że śmiałemu życie kocha i jest mu uległe. Że się ciało porani nieraz o kolce i zazna bólu — nic to. Lepszy jest ból w służbie tworzenia, zgodnego ze źródłami osobistej tęsknoty i wiary, niż jałowa próżnia niewiernej tęsknoty, nudy i niezadowolenia bezwładu. Wiara i wola są dostatecznym tytułem do czynu.

Niech mnie tysiączne ranią ciosy z tego powodu, że, Polakiem będąc, nie służę nacjonalizmowi polskiemu ~~[illegible]~~ i nie przeciwstawiam się Litwinom, lecz służę do ich wspólnego tworzenia Ojczyzny mojej, Litwy, wierząc, że przez jej wolność realizuję braterstwo [illegible] w przyszłości, może nawet niedalekiej, — kooperację litewsko-polską! Niech mnie smagają najgorsi polacy, że razem z nimi nie podzielam nienawiści i nie rozrywam Litwy, a przeciwnie — zdobywam ją i społeczeństwu mojemu zarzucam [illegible] moralnie! Niech! Z tego jestem zarówno tego bólu, albowiem wierzę i wiem, że droga ich jest fałszywa, i że przez wolność Litwy kroczy droga w przyszłości dusz [illegible] wszystkich, przy [illegible] Litwy, który [illegible] z [illegible] ich porozumienia i solidarności [illegible] Polaków [illegible] W.X. litewskiego [illegible]

[illegible]

3 stycznia rok 1920 sobota

[illegible] polsko-sowieckiej i [illegible] takie polsko-bałtyckie. [illegible] zjawiska w Litwie [illegible]

Na t. zw. Wschodzie, którym to mianem jest objmowane mniej więcej wszystko to, co jest położone na wschód od Polski Właściwej, stosunki zdają się dojrzewać do jakichś przesileń. Jakie one będą, jakiemi zmianami i przedewszystkiem czynami się zaznaczą, jaką konkretną w najbliższym czasie konfigurację wytworzą — trudno przewidzieć. Rozstrzygnięcie ostateczne zdaje się być jeszcze bardzo dalekie, bo się wiąże ono ściśle ze sprawą Rosji, która pozostaje nadal i prawdopodobnie jeszcze na czas długi pozostanie sfinksem. Pewne jednak przesilenia konkretne dojrzewają, a mogą mieć one konsekwencje doniosłe.

~~[illegible]~~ Z wielkiego splotu zagadnień Kwestji Wschodniej dwa w tej chwili elementy chcę poruszyć: kwestję wojny polsko-rosyjskiej i stosunki Litwy z Polską.

Załamania krystalizują się w tych dwóch elementach następujące. Jak można było przewidzieć, wszystkie kontrrewolucyjne ruchawki rosyjskie na kresach Rosji okazały się [illegible] i kończą się na [illegible] bankructwem [illegible]. Kołczak, Denikin, Judenicz, którzy głosili odrodzenie burżuazyjnej potężnej Rosji i z manierami Carów gotowali się do pochodu na Moskwę i Petersburg, do zgniecenia bolszewizmu i zwycięskiego przywrócenia wielkiego Imperjum Rosji, [illegible] rewolucyjnej Rosji [illegible] pobici. Im świetniejsze były fanfary, im wspanialsze deklaracje Restauracji, tym klęska jest wymowniejsza. Koalicja, która [illegible] w tych jenerałach wielkie nadzieje i była już uznała w osobie Kołczaka prawowity rząd Rosji, zawiodła się całkowicie. Inwazja Judenicza w krajach bałtyckich zdaje się jest już całkiem zlikwidowana. Niedoszły pogromca Petersburga, który się już w przedwczesnych depeszach wieńczył laurami zwycięstwa, zniknął z horyzontu. Kołczak jest w [illegible] w głębi Syberji, ścigany przez czerwonych [illegible] zwycięzców. Denikin, zdobywca Charkowa, Kurska, Orła, zmierzający na Moskwę, pogromca Ukraińców i Petlury, stracił wszystkie te zdobycze, wyrzucony został z Kijowa i cofa się forsownie, kurcząc swe fronty, ku swemu punktowi wyjścia w Zagłębiu Dońskim. Nie [illegible] ewolucji rosyjskiej drogą [illegible] tych [illegible] kontrrewolucyjnych tych lub innych [illegible] opatrznościowych [illegible] ancien régime'u. Przesilenie dziejowe Rosji jest zjawiskiem głębokiem, które nie da się wytłumaczyć [illegible] bolszewickich i rozwiązać na drodze [illegible] tej przemocy zewnętrznej. Rosja musi przetrawić głęboko swą rewolucję. Tymczasem faktem jest, że bolszewicka Rosja pozbyła się z ogniskami zbrojnej kontrrewolucji jenerałów kresowych, [illegible] wielką swobodę sił na front polski, którego linja biegnie z pod Dyneburga aż pod Podole. Dla Polski, która prowadziła świetnie wojnę z bolszewikami, pełną chwały i nieustannego zwycięstwa, wojna ta staje się dziś, po [illegible] zwycięstw nad nimi, nie [illegible] niebezpieczną, lecz przeciwnie — groźniejszą, niż dotąd. Podobno bolszewicy wystosowali propozycje pokojowe do Polski. Polska jednak [illegible] nie chce, a [illegible] i nie może, nietylko dlatego, że jest związana przez Koalicję, ale i dlatego, że [illegible] Rosji bolszewickiej jest [illegible] na [illegible] Litwy i Rusi, [illegible] kompromisu. Nadchodząca wiosna [illegible] musi [illegible] i zimę — musi [illegible] tę wojnę polsko-bolszewicką w nową fazę faktów doniosłych. Obie strony gotują się. O [illegible] ze strony Polski [illegible] pokonanie [illegible] Kołczaka, Denikina etc., [illegible] się zaczęło [illegible] i [illegible] polskiej. Z [illegible] polskiej [illegible] do [illegible]. W ostatnich dniach zaczęły napływać [illegible] poważne [illegible]

400.

się konsoliduje. Tymczasem Litwini potrzebują wojowniczo broni i pieniędzy polskich.

4 stycznia, rok 1920. niedziela.

201

201. Drugim elementem przesilenia, które zdaje się szkicować w problemacie „wschodnim", jest — sprawa stosunków Litwy kowieńskiej do Polski. Chodzi o to, że Litwinom udało się wygnać ze swego terytorium oddziały niemiecko-rosyjskie, które grasowały na Żmudzi i faktycznie okupowały Litwę północną i zmierzały częścią Kurlandii po Mitawę, zagrażając nawet Kownu. Awanturnicze przedsięwzięcie reakcyjnego watażki germano-rosyjskiego, Bermondta-Awałowa, który pod pretekstem organizowania oddziałów rosyjskich do wojny kontrrewolucyjnej z bolszewikami założył gniazdo samozwańczej formacji państwowej rosyjskiej na terytorium Litwy i Łotwy, nie uznając zgoła państwowości tych republik, ignorując ich władze, zagarniając swobodnie ich ziemie, rabując i plądrując i rządząc się własnym widzimisię, było niebezpiecznym wrzodem na organizmie państw bałtyckich. Odpędzony przez Łotyszy przy pomocy Anglików, działających ze strony morza, od Rygi, którą w pewnym momencie usiłował zająć, aby ustanowić rząd niemiecko-łotewski, dogodny dla swoich [illegible], watażka ten zalał oddziałami swemi Litwę północną i Żmudź od Szawel i Radziwiliszek do Rosień, wiążąc gniazdo reakcji niemieckiej w krajach bałtyckich, Mitawę, z terytorium Niemiec i realizując plastycznie ideę stworzenia z „prowincji" bałtyckich pomostu, służącego do odrodzenia związku Niemiec z Rosją. Ugruntowanie się tej obcej formacji, negującej państwowość Litwy, na znacznej przestrzeni terytorium litewskiego stanowiło groźny wyłom w budowie tej państwowości, niebezpieczny z wielu względów; nie tylko bowiem zagrażało ono bezpośrednio Kownu, jak poprzednio zagrażali mu [illegible], nie tylko dezorganizowało Litwę wewnętrznie i kompromitowało jej suwerenność w najistotniejszym elemencie tejże — dziedzinie terytorialnej — w obliczu Entente'y, ale także dostarczało zasady do ewentualnej interwencji sąsiedzkiej ze strony polskiej; Polska, dążąca do roli wojskowej i organizatorskiej suwerenności na wschodzie, z radością powitałaby wszelkie pozory do interwencji, aby wygnać Niemców i Rosjan z krajów Bałtyckich; był już moment, że Łotwa gotowa była o tę interwencję zabiegać, Litwa wprawdzie jej się opierała stanowczo, bo dla Litwy zachodziło niebezpieczeństwo, że interwencja polska mogłaby się z łatwością przekształcić w polską okupację. Sprawa likwidacji tego zajścia stała się wielce aktualną. Koalicja wysłała w tej kwestii misję. Stosownie, komisje międzynarodowe w [illegible] — nie potrafiły ich zlikwidować ostatecznie. Jedna z tych komisji koalicyjnych zabroniła Litwinom użycia przemocy w wygnaniu rosyjsko-niemieckich oddziałów, które zobowiązały się same wycofać do Niemiec. Litwini jednak tego nie usłuchali. Odruchem żywiołowym partyzanckie formacje wolnych strzelców litewskich, wspomagane, gdzie się dało, przez powstającą ludność, rabowaną i katowaną przez zdemoralizowanych bermondtczyków i Niemców, rzuciły się na wroga i, gromiąc go, tępiąc, trapiąc, wygnały z Litwy. Oddziały niemiecko-rosyjskie były zresztą tylko z nazwy wojskiem, raczej bandami opryszków. Obecnie są one już wygnane z Litwy poza starą granicę litewsko-pruską. Regularne wojsko litewskie i oddziały rządowe tylko pośrednio uczestniczyły w tej akcji, raczej po piętach cofających się [illegible]. Bohaterami byli wolni strzelcy i odruch bezpośredni ludności. Ale skutek był dla Litwinów świetny; wpłynął na ich przeświadczenie, natchnął wiarą w siebie, wzmocnił [illegible]. Otóż w tym nastroju podnoszą się coraz mocniej w Litwie głosy o konieczności zwrócenia się teraz na Polaków w celu wygnania ich z Wilna tą samą metodą bezpośredniego czynu zbrojnego. Stosunki [illegible] takie coraz ostrzejsze; [illegible] w Kownie, stają się one w ostatniej chwili to nawet zasadniczym leit-motiv'em aspiracji kowieńskich. Kto wie, czy rząd litewski zdoła się im oprzeć. Wyprawa na Polaków i odzyskanie Wilna staje się jednym z popularniejszych haseł polityki litewskiej, jako zadanie bieżące. Nie [illegible] to już tylko [illegible] o [illegible] linii demarkacyjnej; [illegible]. Chodzi o [illegible] Wilna, z zasadniczym [illegible] najistotniejszym elementem sporu litewsko-polskiego. O tych nastrojach [illegible] w Kownie [illegible]

5 stycznia. rok 1920. poniedziałek.

Zawiadomiłem ustnie prezesa Filochowskiego o mojej dymisji. Na piśmie jeszcze formalnego podania nie wniosłem. Wspomniałem mu, że chcę być zwolniony od 1 marca. Zależy, że może nie pojechałem w czasie świąt do Wilna, aby tam na miejscu zbadać i zapewnić sobie na później warunki otrzymania przepustki na przejazd do Kowna, bo mogę wyniknąć z tym trudności, a zwłaszcza istnieje jeszcze raz przez Litwinów [illegible] sygnalizować do Kowna mój przyjazd. Może to jeszcze w czasie zapustnym przed ostatecznym wyjazdem do Litwy, uczynię. Trudności przejazdu do Kowna z zainstalowaniem się tam a może i z otrzymaniem ~~[illegible]~~ odpowiedniego stanowiska mogą być dość znaczne, ale co mię bardziej, powiem szczerze, przestrasza, to ewentualność wojny litewsko-polskiej. Wojna taka, poza wszystkim innym, byłaby dla mnie zgryzotą niezmierną nieszczęściem kolosalnym i czyniłaby położenie moje ~~[illegible]~~, jako ~~[illegible]~~ człowieka, łączącego w sobie miłość obu Narodów, i wyznawcy idei solidarności i kooperacji polsko-litewskiej, nieznośnie przykrym.

Otrzymałem dziś z poczty z Krakowa pakiet z moimi dziennikami, przysłany przez p. Anstaszego-Kazimierza Róża. Ucieszyłem się z tego bardzo. Muszę podziękować serdecznie Różowi za tak wierne i staranne przechowanie moich papierów. Jak przewidywałem – brak jest istotnie jednego zeszytu mego dziennika – mianowicie pisanego w Rumunii. ~~Ob[illegible]~~ Obejmuje on czas od połowy maja starego stylu r. 1915 do połowy lipca nowego stylu tegoż roku, to znaczy wyjazd mój z Wilna na Odesę, stamtąd do Bukaresztu, pobyt w Bukareszcie, starania o pozwolenie na wjazd do Austrii, przejazd z Bukaresztu do Wiednia i pierwsze dni pobytu tamże. Ale utrata tego zeszytu nie jest winą Róża, bo z tym zeszytem go w lipcu 1915 w Wiedniu u Ludwika Kulczyckiego. Ponieważ Kulczycki jeździł w tamtych latach wojny często w drodze, więc prawdopodobnie go zgubił. Wprawdzie pisał mi, że ten zeszyt dziennika zwrócił następnie w Róże, ale podejrzewałem zawsze, że tak nie jest. Wszystko natomiast, co z tym zeszytem w Róża w Krakowie, bądź osobiście oddałem, bądź przesyłałem różnymi okazjami przez różnych ludzi z Piotrkowa, jest w całości, jest tam cały komplet zeszytów dziennika od lipca 1915 do lipca 1916 – a więc wszystko, co mi brakowało, – i jest nadto kilka pakiecików z korespondencją moją z tych czasów, notatkami, itd., kopiami memoriałów, które pisałem w Piotrkowie, i t. d. Jestem bardzo ucieszony. Wprawdzie żal mi tej luki z rumuńskich czasów, która powstała w jednolitym ciągu mego dziennika, ale cóż robić! Dobrze, że wszystko inne dało się ściągnąć do kupy, bo w takiej zawierusze zguba mogła być większa.

Wieczorem poszedłem na bal Klubu Wioślarskiego z okazji rocznicy (6-tej) jego założenia. Bal był składkowy ze zaproszeniami. ~~[illegible]~~ Wejście wraz z kolacją 20 marek. Bardzo tanio. Na zaproszeniu zresztą figurowałem w liczbie gospodarzy balu, zresztą gospodarzy tylko formalnych, podpisanych na zaproszeniach rozsyłanych do gości. Nie otrzymałem też na balu żadnej odznaki gospodarskiej, czemu zresztą rad byłem, bo to mi pozostawiało swobodę, nie obarczając żadnymi obowiązkami. Nie lubię i nie znam funkcji balowych, bo nigdy w zabawach balowych nie byłem biegły. Publiczność zebrała się dziś [illegible] zupełnie [illegible]. Jak zwykle publiczność w Kownie [illegible], w towarzystwie [illegible] się [illegible] inteligencji; urzędnicy, wolne zawody [illegible], lekarze, kupcy – stanowili większość [illegible]

402

zie miejsca nie było wcale. Zabawiłem krótko, przyglądając się przez chwilę tańcom – pisz[?] wrócił [illegible] walca, potem [illegible] się po bali; zaraz po 11-tej poszedłem do domu, nie zostałem nawet na kolacji.

wszystkiem wojennym.

6 stycznia rok 1920. wtorek. (202)

Byłem przyszedł dziś na obiad do Pruszanowskich, zastałem u nich — Tanajewskich, Stasię i Elizkę, którzy przyjechali odwiedzić rodziców. Przywieźli oni ciekawą dla mnie i bardzo ważną nowinę. Oto przed przyjazdem do Łomży z Lidy, gdzie obecnie mieszkają, byli oni w Wilnie. Widzieli tam Papę, któremu wreszcie udało się przedostać z Bohdaniszek do Wilna. Papa przyjechał z zamiarem podróży do... Vichy we Francji na kurację, o której marzył i o której zapowiadał jeszcze latem, gdym był w Bohdaniszkach. Papa swoim zwyczajem jak coś postanowił, tak chce wykonać. I napewno nie pa za wygraną i nie zrazi się żadnemi trudnościami, choć będą one napewno niezmiernie wielkie. Sędziwy wiek, niesłychane trudności paszportowe dla podróży zagranicznej dla osoby prywatnej, niewygody uciążliwej podróży, drożyzna a jeszcze bardziej nikczemna wartość pieniędzy przy zamianie ich na walutę francuską — to Papę nie wstrzyma, gdy coś sobie postanowił. Ile ma pieniędzy na tę podróż — nie wiadomo; podobno mówi, że ma 10000 (marek czy rubli?), ale chyba ma więcej, bo z takim „kapitałem” dziś niedaleko zajedzie. Ale Papa się nigdy nie zraża, a że jest już trochę zdziecinniały, nie orientuje się ani w realnych stosunkach valutowych, w wartości pieniędzy, ani w trudnościach, które są ponad siły Jego wieku, ani we własnych siłach, które przecenia. Ze wzruszającą, właściwą Papie, gołębią prostotą — wiarą w opiekę Boga nad sobą, polega się Jemu, ufa, że Opatrzność, bez której woli włos mu z głowy nie spadnie, tak wszystkiem pokieruje, że wszystko się da zrobić. Wzmocniony jest podobno Papa świetnie — jak zawsze zresztą, gdy się wyrwie w świat i coś przedsięweźmie. Nie wróżę z tej podróży dla Papy nic dobrego, choć to niby dla zdrowia jest ona podjęta. Ale przedewszystkiem nie wyobrażam sobie, jak Papa urzeczywistni swój wyjazd. Papa mówi, że Bohdaniszki zostawił pod dobrą administracją (zapewne na czele postawił Wójtkiewicza, dawnego ekonoma, obecnie właściciela folwarku za Abelami; człowieka bardzo uczciwego, ale ślamazarnego, który zapewne będzie dojeżdżać do Bohdaniszek). Nie wierzę ani w tę dobrą administrację, ani w gospodarkę parobków w Bohdaniszkach. Dla mnie jednak z tego wyjazdu Papy płynie nowa głęboka zasada do wyjazdu stąd i powrotu do kraju. Teraz chodzić już będzie prawdopodobnie nie tylko i nie tyle o to, aby dostać się do Kowna, ile po to, by bezpośrednio do Bohdaniszek, by objąć ich zarząd w nieobecnoś- ~~co jest prawie mojem marzeniem~~

403. ci Papy. Potrzeba mojego powrotu staje się przez to jeszcze mocniejszą. Chodzi tylko o to, że jeżeli w tym dążeniu postąpię, zetknę się z Papą, albo bezpośrednio, albo pośrednio przez wieści, które dotrą do Papy o moim powrocie i przez listy Papy w drodze reakcji na powyższe wieści, to gotów z góry Papa kategorycznie zabronić wstępu do Bohdaniszek, bo wiem i czuję, że jest mu mój powrót przeciwny i że życzy, abym siedział w Polsce, bo w powrocie moim węszyć będzie zawsze (to już jest natrętne u Papy) „litwomańskie” intrygi (zwłaszcza podtrzymywany przez Papy pojęcie o Litwinach i „litwomaństwie” — nie jest to dalekie od prawdy; Papa ma pod tym względem uczucia intuicyjne, które próżnobym usiłował wybić Papie z głowy jakiemikolwiek argumentami (to też tego nie czynię). Ha, bliska przyszłość pokaże, jak się to ułoży. Najlepiej bym lubił, żeby mój powrót tak się jakoś ułożył, abym się z Papą rozminął — i aby to potem dla Papy niespostrzeżenie, choć bardzo w to wątpię. Pewnie spadnie na mnie jakiś grożowy list od Papy, który mi utrudni zamiary. Ha, utrudni, ale ich nie złamie. Jedno tylko w najgorszym razie złamać może — to objęcie zarządu bezpośredniego Bohdaniszek. „Ustąpi” ludzie z pewnością pospieszą zawiadomić Papę o moich zamiarach powrotu, eventualnie przedstawiając je Papie umyślnie w świetle, budzącym niechęć i podejrzliwość Papy. Rozum to dobrze. Wiem też, jak łatwo podniecić tę podejrzliwość Papy do niechęci i jak każdy podmuch w tym względzie znajduje łatwy u Papy posłuch. Co będzie — to będzie. Trudno, abym był wiecznie tylko dzieckiem wobec Papy. I tak już względnie Papę więcej, niż się Papa domyśla, i mi to wyznać umiem, bom posłuszny zawsze i pozostał i bom jeszcze dotąd własne życie ciągnę [illegible].

A propos Tanajewskich — zabierają oni Ezechjela z Łomży. Tanajewski załatwił dla teścia jakąś posadę w Lidzie, gdzie jest komendantem placu. Ma to być posada spokojna, ciepła płatna — jakiś składach t. zw. zdobyczy wojennej. Co prawda — nie bardzo pojmuję, jak rozleniwiony, kapryśny, [illegible] nerwowy, nieprzywykły do żadnej systematyczności, [illegible] dyscypliny [illegible] i [illegible], stary Ezechjel — potrafi pełnić jakąkolwiek [illegible] to jest [illegible] na posadzie. Ale może przy Tanajewskim, pod jego opieką i dozorem, jakoś da radę. W każdym razie niech jedzie, niech spróbuje, [illegible] i zarobkiem. Będzie też to ulgą dla Matuchny, która wreszcie [illegible] [illegible] potrzebuje wypoczynku i [illegible] [illegible] Polacy [illegible] [illegible] kontakt z Łotwą [illegible]
[illegible]

7 stycznia, rok 1920. Środa

Sesja apelacyjna karna. Spraw było na wokandzie 15, spraw rozpoznano 12. Sesja zajęła mniej więcej cały dzień — od godz. 11 przed południem do godz. 8 wieczorem z przerwą 2 godzin na obiad. Na obiedzie u Truszkowskich wczoraj i dziś z okazji Tanajewskich — wódeczka w dosyć obfitych; dziś nawet było wódki trochę zadużo. Wyjazd Czechowicza z Tanajewskimi do Lidy, który był wyznaczony na jutro, odłożony został do pojutrze.

Mam ciężką sprawę na sercu — rozprawę Sądu Okręgowego na jutro. Z powodu nieobecności Skarżyńskiego, który bawi na urlopie świątecznym u żony, ja będę przewodniczył w Sądzie Okręgowym. Rozpoznawana będzie sprawa niejakich Bielskiego i Bielika. Jeden z nich, Bielski, jest mieszkańcem Warszawy, drugi, Bielik, pochodzi z pow. Jezioroskiego. Obaj są młodzi: Bielski ma lat 26, Bielik — 21. Dokonali oni napadu zbójeckiego wieczorem na szosie w pow. Jezioroskim z bronią w ręku — karabinem, który w tym celu kupili. Podobno, jak się jeden z nich przyznaje, czatowali na jakiegoś bogatego kupca żydowskiego, który miał przejeżdżać z pieniędzmi. Napadli jednak nie na kupca, lecz na trzech chłopów-gospodarzy, którzy przejeżdżali. Źle jednak trafili, bo pojmani chłopi nie mieli przy sobie dużo pieniędzy, tak że zabrali im mniej, niż zapłacili za karabin (nie wiele więcej, niż 200 marek). Jeden z bandytów, Bielski, chciał na postój, gdy jeden z chłopów zabrać do dokładnej rewizji w saniach i do ściągania kożuchów z chłopów i jednego z nich uderzył karabinem, chłop rzucił się na niego, powalił go, a inni chłopi przypadli na pomoc chłopu i związali i odwieźli do wsi, gdzie oddali do rąk władzy; drugi zaś bandyta, Bielik, z pieniędzmi zbiegł, ale wkrótce został schwytany. Taka jest fabuła zbrodni. Są to smarki bandyci początkujący. Widziałem ich, gdym im przed tygodniem doręczał odpis wniosku prokuratury o zarządzenie rozprawy głównej Sądu doraźnego. Młodszy, Bielik, jest wyższy, blondyn, ma sympatyczniejsze oblicze od swego towarzysza. Bielski jest niższy, krępy, ma twarz o wyrazie drapieżnym. Nie budzili oni we mnie sympatii, nie tak jak Cańko niegdyś, o twarzy sympatycznej i wesołej, którego nie przestałem jeszcze zapomnieć i dla którego powinien był jeszcze żywiłem prawie że serdeczną sympatię, a dla każdego z nich żal szczery. Złość mnie nawet ogarnęła, gdy Bielski, przy doręczaniu mu odpisu wniosku prokuratury, zaczął lamentować, że mu tak żal umierać, gdy Polska jest wolna i t. d.. Oburzyła mnie obłuda tego „patriotyzmu”, który na ojczyznę na ustach, gdy w uczynkach ma zbrodnię i łotrostwo. Ofuknąłem go ostro i bezwzględnie. Sądziłem wtedy, że są oni oskarżeni tylko o usiłowanie rozboju i że kara śmierci im nie grozi. Gdybym wiedział, że grozi kara śmierci, już sam wzgląd ludzkości kazałby mi stłumić to i nie wytaczać im pogardy i poniewierania, należnych przez nacecha ... ich nieszczęściu.

8 stycznia, rok 1920, czwartek

Znowu wyrok śmierci! Tu, taki jest mój obowiązek sędziowskiego. Skazany został Antoni Bielski. Drugi, Jan Bielik, wymigał się bezterminowym ciężkiem więzieniem, co wobec kary śmierci sprawia w sądzie doraźnym wrażenie ułaskawienia. Rozprawa odbyła się pod moim przewodnictwem z udziałem sędziów Chabowskiego i Piskowskiego i podprokuratora Maciejewskiego.

Byłem zakłopotany przed tą sprawą, bo nie wiedziałem, jak wybrnąć z tej trudności, że wniosek prokuratora (wniosek taki w sądzie doraźnym [illegible] zamienia akt oskarżenia w postępowaniu zwyczajnym i które postępowanie doraźne) — pomimo tejże kwalifikacji przestępstwa ~~[illegible]~~ z cz. 2 i 4 art. 589 K.K., to znaczy jako spiritowanie rozboju, gdy opis czynu w zeznaniach pokrzywdzonych, zbadanych na śledztwie, wykazuje rozbój spełniony. W zwyczajnym postępowaniu sądowym, wychodząc z tej kardynalnej zasady sprawiedliwości i prawa obrony oskarżonego, ~~która nie pozwala na bezpośrednie stawianie pytań~~ która nie pozwala zastawiać pułapek na oskarżonego i skazywać go ~~[illegible]~~ bezpośrednio za cięższe przestępstwo, niż te, które mu było inkryminowane w akcie oskarżenia, ustawa nakazuje w takich wypadkach odroczyć rozprawę główną i skierować sprawę bądź do śledztwa dodatkowego, bądź do sporządzenia nowego aktu oskarżenia w zakresie cięższego przestępstwa od inkryminowanego pierwotnie, aby dać oskarżonemu możność przygotowania się należytego do obrony i skonstruowania tejże odpowiednio do nowej kwalifikacji. W postępowaniu doraźnym, chociaż wniosek prokuratora nie ma, ściśle biorąc, cech aktu oskarżenia, jednak zasada ta, która nie pozwala zaskoczyć oskarżonego cięższym zarzutem od tego, jaki mu był pierwotnie postawiony i do którego on mógł zastosować swoją obronę, powinna być jednakże zastosowana, i to tym bardziej, że tu chodzi o karę taką, jak śmierć. Ale co z takim razie robić? postępowanie doraźne czy dopuszcza ze natury swojej odraczanie rozprawy dla uzupełnienia lub zmiany
4/105. w dochodzeniu policyjnym albo wniosku prokuratora? i czy byłoby to nawet [illegible], przedłużając stracenie męki oskarżonego na wyrok? a odroczyć w celu przekazania sprawy na tory postępowania zwyczajnego? Ustawa o sądach doraźnych dla [illegible] i [illegible] nie określa zakres takiej możliwości. Obrona oskarżonych Bielskiego i Bielika ~~nie wyzyskała~~ w osobach adwokatów Czerwińskiego i Krasnodębskiego nie wyzyskała zresztą tej kwestii. W tym wypadku na rozprawie sam byłem referentem dla tej kwestii, którego wybieg sam nie dostrzegłem. We wniosku prokuratora bowiem opis czynu skarżył się wyczerpującym rozbój spełniony, wobec czego błędne powołanie się w kwalifikacji na artykuły prawa okazało się pozbawionym istotnego znaczenia. ~~[illegible]~~ Nie czy owak zresztą do niczegoby to nie prowadziło: postawa bowiem Bielskiego była beznadziejna; przedtem nie tej ulgi k'woli względom formalnym zasady ~~[illegible]~~ nie ulżyłoby mu, gdyby nawet przedłużyło nieco dnie jego udręczonego tycia. W tym wypadku jednak zasada wyszła także bez szwanku.

Bielski trzymał się na sądzie dzielnie. Mówił się nędznie, ale był w jego zachowaniu się coś, co tchnęło prostotą i prawie uczciwością. [illegible]. Nie miał pozy, nie szukał efektów, daleki był od teatralności, ale również od tchórzostwa, od tego, co jest najstraszniejsze w widoku oskarżonego, któremu w sądzie doraźnym grozi śmierć. Zachowaniem się, szczerością swojej natury, dzielnością — budził, we mnie przynajmniej, szacunek i sympatię ludzką. Niech Ci, Człowieku, te słowa przynajmniej posłużą [illegible] groźnym i czcią Twego ostatniego wspomnienia! Był to typ bandyty [illegible], ale przynajmniej odważny i człowiek dzielny, stalowy, człowiek pracie, z charakterem i rysem pewnym szlachetnym. Natomiast towarzysz jego, Bielik, który uszedł śmierci, — typ niczemny, typ Bajduski pół człowieka, ale zarazem tchórz [illegible] podłego ducha [illegible]. Pierwszego spotkała kara wielka, konieczna z mocy ustawy i mocą zastosowana. Drugi — uszedł śmierci, ale kara jego, bezbarwna w obliczu sądu doraźnego, ciężka i zarazem straszliwa sama, — bezterminowe ciężkie więzienie, — jest tak nikczemna, jak on; niech gnije, który ani porządnym być nie umiał, ani w zbrodni wielkim i ostatecznym [illegible] szlachetnym. Zginąć w strachu jak upiór, wyzierał mu z oczu, bladości i potem [illegible] w obliczu i wyzierał mu strach z gardła a gdy się zerwał, to [illegible] jego [illegible]

To jest [illegible] [illegible] [illegible]

9 stycznia. rok 1920. piątek.

Ezechjel wyjechał dziś z Tanajewskim do Lidy. Chodziłem na dworzec kolejowy dla pożegnania się z nim. Mam wrażenie, że ten wyjazd i wspólne zamieszkanie Ezechjela z Tanajewskim nie przyczyni się do zakonserwowania tych niezwykłych zachwytów, jakie Ezechjel, ze wszystkim przesadą, żywi dla wszystkiego [illegible] Tanajewskiego. U Ezechjela zawsze są zachwyty dla nowego zetknięcia w kółku. Zdaleka, gdy się przedmiotu adoracji nie widzi i nie styka się z nim ciągle, — o utrzymanie zachwytu łatwo. Zbliska jednak ten zachwyt może się z łatwością o byle co, a bodaj że czasem i o zły humor, rozbić, szczególnie wobec niesłychanie kapryśnego usposobienia Ezechjela. A u niego o przesadę tak w jednym, jak w drugim kierunku — nic łatwiejszego. Tylko może Tanajewski będzie tak zręczny, że potrafi tak chodzić koło Ezechjela, aby mu się nigdy nie sparzył. Jeżeli dobra natury psychicznej i charakteru Tanajewskiego nie „rozkusiłem" (wyrażając się z wojska), to też nie dowiaduję się wyżej co o nim [illegible] stanowczego. Wrażenie ogólne nie mam do niego wielkiego zaufania. Wydaje się brutalem i człowiekiem, co się nazywa — gruboskórnym. Niema w nim kultury intelektualnej, pomimo że jest podobno skończonym prawnikiem (co prawda — z uniwersytetu, zdaje się, Tomskiego, z Syberji), ani też kultury duchowej, towarzyskiej, uczuciowej. Poglądy jego wprost razią najskrajniejszym wsteczniactwem, tchnącym jakąś epoką pańszczyźnianą, a że coś jego więcej cechuje — obskurantyzmem i ignorancją. Umysł jego i kultura zdaje się być jakimś wykopaliskiem z epoki kamiennej. Mam wrażenie, że to jest [illegible] barbarzyńca. Jednocześnie wszakże w oczach ma błyski jakiejś przebiegłości, mimo że sprawia on ogół wrażenie czegoś ciężkiego, nieruchliwego. Być może, że się co do niego mylę, bo Elizka, która jest nietylko bardzo kapryśna i dziwaczna po ojcu, ale także bardzo subtelnie wrażliwa, dotychczas jest w nim zakochana bez zastrzeżeń, której jest nie słychanie łatwo zrazić, dotąd widocznie jej, która jest nie [illegible]. Może więc się mylę. Może, wbrew pozorom, [illegible] wcale niemałe. Może są ukryte głębokie pokłady doskonałości. Ale tkwią w nim jakieś [illegible]. Barbarzyńcy bywają czasem bardzo prze może być i coś innego. [illegible] Być może spekulują też na tym bieglej i po swojemu [illegible], która dziś jest [illegible] z jego bogactwa [illegible], [illegible] ze [illegible], ale może być wcześniej [illegible] nie przebranych skarbów. Widzi on, że w tej [illegible] rodzinie dziwaków, szlachetnych, ale kapryśnych i dziwnie niezgrabnych — on może się stać panem i [illegible] tych bogactw, o ile mu zresztą nie przeszkodzi jego gruboskórność. Otóż być może — cierpliwie, systematycznie, nie zmienia on do tego, podbijając naiwne w gruncie serca tych dziwaków i opanowując całą rodzinę, jako jej głowa. Dziwactwa znosi on ze spokojem i cierpliwie i jego gruba skóra one nie przejmują; brak nerwów strasznie wytrzymały na [illegible]; temperament jego, [illegible] ta z kapryśnymi; dogadza [illegible], dogadzać będzie i ztakże kaprysom ich, z rodu [illegible] mu nie straszny, a korzystając z tego, że [illegible] się materjalnie, wyłoży im, on zaś ma stanowisko wojskowe, czyniące go [illegible] w stosunkach okupacyjnych w pewnym zakątku Litwy, bo okupacja o stylu [illegible], jak zwykle, mała się zatrzyma, — stając się skwapliwie dobrodziejem rodziny, rządząc w sferze swojej władzy miejscowej i [illegible] kontrolować obie [illegible] i [illegible] do skupienia [illegible] w swoim ręku, aby stać się potrzebnym a przez to zdobyć autorytet i panowanie w rodzinie, prowadzące później do bogactw. Charakterystyczne jest, że Tanajewski [illegible] do tego, aby ile możności nie dać się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Elizka i Ezechjela [illegible]

[illegible] Hali i Zitki. Nie [illegible] o nim [illegible] że [illegible] nie mam [illegible] i [illegible] tak [illegible]. [illegible] tylko [illegible] że [illegible]

406

że chorobę jej — gorączkę i zemdlenie — jest w związku [illegible] z tym wczorajszym dniem poniedziałku; kocha czy nie kocha [illegible]

Otrzymałem dziś list od Michała Biržiški. Pisze mi, 10 stycznia

Narejka (litewski minister sprawiedliwości w Kownie) nie[cierpliwi] się, że nie przyjeżdżam, i gniewa się za to na nie[go], przypuszczając, że to on winien i nie daje mi znać. Uprzedza, że o ile bym nie przyjechał, Narejka byłby zmuszony zamianować na stanowisko (jakie? chyba sędziego okręgowego? a więc czyżby w wyjściu [illegible] na wstępie?) kogoś innego, chciałby wszakże, abym ja je zajął. Tak więc perspektywy mego wyjazdu do Litwy — i ze strony Połądowinek, i ze strony Kowna — zdają się przedstawiać dobrze. I ze strony [illegible] z formalną tutaj dymisją. Wszystko zależy jeszcze na razie od pierwszego [illegible] Pilsudskiego na piśmie. Wobec perspektyw powrotu do Połądowinek [illegible] strata Kowna [illegible] dla mnie. Ale spór zbyt polegać na perspektywie [illegible] Połądowinek [illegible] nie mogę. Kto wie, czy nie [illegible] się one fatalnie i przedwcześnie. Możność podróży [illegible] do Wilna wydaje mi się, im więcej o niej myślę, coraz mniej prawdopodobna. Jeżeli [illegible] do Połądowinek — tym lepiej. Jeżeli nie — to spodziewam się, że jednak Narejka [illegible] mnie doczeka się mego powrotu. A jeżeli nawet nie [illegible], to przecież w Kownie stanowisko znajdę. Mnie się też bardzo potrzebuje. W [illegible] sprawa mego powrotu — jest coraz aktualniejsza. Odpiszę do Biržiški, że się już do dymisji podałem i że muszę ze względów przyzwoitości i ciągłości obowiązków wyczekać jednak zwolnienia mię i [illegible] eventualnie następcy.

Teraz coś w innej sprawie. O Dusi Bortkowskiej. Od 2 dni jej nie widziałem, bo zachorowała. Wczoraj rano przyszła jeszcze do Sądu, ale jej nie widziałem, bo przed moim przyjściem — i poszła zaraz, bo się czuła chora. Dziś nie przyszła też. Dowiedziałem się od panny Julii Juraszkówny, że Dusia była dość ciężko chora wczoraj. Miała wczoraj prawie 38° gorączki, wieczorem — mniej, bo tylko 37° z ułamkami, ale była tak słaba, że zemdlała i że posyłano nawet po doktora, który jednak ze względu na późną porę nie przyszedł. Jak się czuje dzisiaj — nie wiem. Z pewnością jest jeszcze chora albo też musi po chorobie wczorajszej zaczekać, bo gdyby było dobrze, to nie omieszkałaby przyjść: dziś bowiem miała ona siedzieć w charakterze sekretarki na sesji, którą prowadził Chabowski, a jest ona tak obowiązkowa i gorliwa w pracy, że nie [illegible] zaniedbałaby przyjść, gdyby mogła. Podobno choroba Dusi pochodzi z przeziębienia; jest to zjawisko bardzo pospolite o tej porze roku, a w ostatnich czasach influenza grasuje w Łomży epidemicznie; zaczynają nawet narywać dziesiątki płuc i kilka osób nawet umarło z tego (między innymi z pośród pracowników Sądu Okręgowego — Ordutowski i jego [illegible] [illegible]). Jestem zaniepokojony o Dusię. Chciałbym jej dać jakiś dowód troski i pamięci — posłać kwiatów, gdybym mógł je dostać w Łomży; ale to u Dusi zwykle przesądzi i [illegible] więcej, a nawet najprawdopodobniej, że jest. Ale mam jakieś przeczucie, raczej nie mogę się oprzeć złudzeniu, że tak choroba jej ma inny podkład. Człowiek jest zawsze [illegible] do złudzeń, a cóż [illegible] o jego osobę chodzi, i wbrew rozumowi chce wierzyć w złudzenia swoje. Otóż mam jest taka, — o której wiem tylko ja i Dusia (nikt inny zresztą, gdyby prawdziwie było moje złudzenie, nie domyśliłby się innej genezy choroby Dusi), prócz [illegible] [illegible]. Onegdaj, w tem samym dniu, kiedy się odbyła sesja Sądu Doraźnego w sprawie [illegible] i [illegible], — posadziłem [illegible] do Sądu. Jak zwykle — tak i tym razem, która przyszła do robienia jakiejś pilnej roboty. Poszedłem jak zwykle do kancelarji, w której pracowała sama. Byłem trochę podniecony [illegible], posiedziałem [illegible] wyroku [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible]

[06]407

11 stycznia, rok 1920. Niedziela.

Nic nie wiem o stanie zdrowia Dusi Dowkowskiej. Dziś jest niedziela, kancelarje Sądu są nieczynne, to też nie mam możności przekonania się, czy Dusia już wyzdrowiała. Zobaczymy jutro — czy przyjdzie do pracy, czy jeszcze nie. Dziwny niepokój ogarnia mię z powodu jej choroby, a właściwie czy też może złudzenie o związku tej choroby z moją wieczorną rozmową ~~[illegible]~~ czwartkową wywołuje w mnie szczególne wzruszenie i uczucie serdecznej tkliwości względem dziewczyny. Wiem, że nie jestem w niej zakochany, ale jestem nią jednak przejęty. Daleki jestem obecnie od takiego idealizowania duszy, jak latem, nie doświadczam takiego zachwytu, tęsknoty, jak wtedy; ~~[illegible]~~ oceniam ją trzeźwiej i, będąc pełny uznania i podziwu dla wielu wybitnych zalet jej charakteru, nie jestem ślepy na to, co w niej jest niedoskonałego. Uczucie moje do niej, które wszakże miłością nie jest, określiłbym jedynie jako bardzo głęboką i serdeczną sympatję, ~~[illegible]~~ ~~z [illegible]~~ zaprawioną pewną szczyptą zmysłowości z ekspansją i z ~~[illegible]~~ pewnym złudzeniem nadziei o jej pociągu do mnie. W każdym razie Dusia Dowkowska jest mi bardzo bliską i obchodzi mię bardzo. Jest mi obecnie najbliższą ze wszystkich Łowiczan.

Mówił mi wczoraj podprokurator Maciejewski o straceniu czwartkowego skazańca Bielskiego. Umierał on dzielnie, z prostotą i spokojem, bez scen rozpaczy, bez szlochania i strachu. Maciejewski musiał być z urzędu na egzekucji. Stosownie do przepisów ustawy o sądach doraźnych wyrok wykonany został przed upływem 24 godzin od chwili ogłoszenia, a nie wcześnie — to jest w piątek o g. 8 rano. Gdy prokurator wszedł do jego celi, zbudził go i powiedział, ~~aby~~ że już trzeba iść, Bielski na razie ~~[illegible]~~ oświadczył, że z tych pieniędzy (920 mk.), które były przy nim w chwili aresztowania znalezione i które Sąd w wyroku nakazał mu zwrócić nienaruszenie, życzyłby coś łożyć do pojednania przed śmiercią. Gdy prokurator mu odrzekł, że to niewykonalne o tak wczesnej porze, Bielski pogodził się z tym faktem i zapytał jeszcze, czy egzekucja nie może być odroczona. Odmowną odpowiedź przyjął z rezygnacją. Na zapytanie, ~~[illegible]~~ jak życzy rozporządzić pieniędzmi, oświadczył naprzód [illegible] efektowny — ofiarowanie całej sumy na skarb polski; potym jednak rozporządził tak: 30 mk. na kościół (Bielski się poprzednio wyspowiadał), reszta — siostrze z zobowiązaniem jej, aby część jakąś dała matce. Następnie — na fortach nad Narwią dokonano egzekucji rozstrzelania. Bielski był do końca przytomny i spokojny. Żal człowieka. Był to bądź co bądź człowiek dzielny, charakter silny, nawet — szlachetny. Ten, kto umiał umierać i w nieszczęściu umie zachować moc woli, panowanie nad sobą i nie upokorzyć się do podłego tchórzostwa — ma znamiona szlachetności i godzien jest szacunku i zaiste — życia.

408.

Jednak miłość Dusi nie była tylko moim złudzeniem. Tyś[?] [illegible] 12 stycznia
mnie, że uczucie jej jest nawet większe i głębsze, niż się domyślałem.
To wiedziałem nie tylko w tym czasie, gdy mi się zdawało, że ją ko- rok 1920.
cham, łudziłem się lub domyślałem z jej strony uczucia, jeżeli[?] nie
krewnego miłości. Ale i wtedy daleki byłem od pewności. Gdy się roz- powiedziała[?]
stanawiałem trzeźwo, uważałem domysły moje za marzenie — zbyt się wy-
dawały fantastyczne. W ostatnich miesiącach nie ~~myśl~~ myślałem zgoła o tym,
aby Dusia mogła ~~[illegible]~~ się kochać we mnie. ~~[illegible]~~ Wiedziałem, że Dusia mię lubi, że odpowiada mi sympatią na sympa-
tię moją, ale żeby to mogło być zakochaniem — nigdy! Dostrzegałem, że oddaje
się z sympatią [illegible] delikatnym i nigdy nie przekraczającym pewnej miary pie-
szczotom moim, mimo że ponownie, z konwenansem, [illegible] się [illegible], [illegible]
nie zważa, oparta; ale kładłem to na karb zwykłego instynktu pożądania pie-
szczot męskich, gdy ~~[illegible]~~ budzącym się zmysłom kobiecym, dla których pieszczoty
te mają urok słodyczy, bo — objawia się dla dziewczynki, która mnie [illegible]
pierwszy doświadcza. Czegoś więcej nie podejrzewałem. Dopiero rozmowa nasza
z ostatniego czwartku, słowa, którymi mi Dusia odpowiedziała na moje wyzna-
nie o miłości minionej, a raczej o tym tylko, że był czas, gdy mi się zdawało,
że się w niej zakochałem, ogień jej rozpalonych wtedy lic i potym bezpośred-
nio ta jej choroba z gorączką i osłabieniem, to dały mi do myślenia, a zali
w istocie moja gra, moje pieszczoty, moje [illegible] nie z mej [illegible]
— nie rozpaliły w jej sercu głębokiego płomienia uczucia i nie wykultywo-
wały w cieplarni [illegible] sercowej atmosfery — tego mistycznego kwiatu,
który wyrasta z serc ludzkich, opromieniony barwami i wonią najlepszych
cząstek ducha i ciała, i zwie się Miłością! Ten kwiat rozkwita w sercach dziewczy-
ny w tajemniczy cudowny sposób, niespodziewanie czasem, zaklęty pieszczotą męż-
czyzny, tchnieniem jego przyjaźni serdecznej, samym zbliżeniem się przyj-
aznym do niej. Ileż razy o tym się przekonałem! Z ilu serc dziewczęcych wyczaro-
wałem ten głęboki mistyczny kwiat, który barwami swemi i zwłaszcza całą
indywidualnością dziewczęcej otwierał mi ~~[illegible]~~ swe cudowne kielichy; a ostatni
przykładem jest panna Teodozja Kochanowska — wierności przeczystej na całe
życie mi dochowa!

8409. Otóż było dziś tak. Rano Dusia do sądu nie przyszła. Ale panna Juraga, jej
przyjaciółka, która niewiele o tym wie[?], co Dusię dotyczy, wspomniała mi,
że Dusia może dziś jeszcze wieczorem przyjdzie do sądu. Po obiedzie byłem w mo-
im gabinecie. Kancelaria wydziału mego była pusta. Nagle coś doszło koło gabi-
netu; ktoś stał w korytarzu, usłyszałem daleko kroki; pomyślałem, że to się kręci
[illegible], ale nie poznałem kroków Dusi. W korytarzu było dość ciemno. Zobaczy-
łem, że osoba podeszła do drzwi kancelarii wydziału cywilnego. Poznałem —
była to Dusia. Wyszedłem[?] jej, jakeśmy tęsknili do niej; jak dawno było [illegible]
[illegible] niej, powiedziałem o kwiatach, które posyłałem [illegible] darczynie, chcę
jej posłać, ubierałem słowa moje w komplementy, przeplatając je tonem bardzo
[illegible] zazdrosnym i żartobliwym. Dusia wyglądała blado, trochę jeszcze słaba.
Odparowując żartobliwie moje komplementy, [illegible] naraz leciutko jakby [illegible]
[illegible] w sobie. Żartowała z mego pomysłu o kwiatach w zimie [illegible] i powie-
działa, że wolałaby coś innego: mianowicie oczekiwała listu ode mnie. Była to
[illegible] wieczorem w stosunku do mnie; naraz nie chciała mi pozwolić ucałować
nie nawet ręki. Potym, słabo się broniąc, pozwoliła mi się pocałować nawet w
czoło, ale [illegible] zrobiło się jej na chwilę słabo. ~~[illegible]~~ [illegible] się o jej chorobę
zapytywać i wypytywać troskliwie o jej zdrowiu i o niepokoju, jaki był w domu [illegible]
[illegible], kilkakrotnie dobitnie zaznaczyła, że nie było to stale poważnie niemu[?];
[illegible] musiało być i to jednak, bo kilka razy kaszlała mocno, a ręki
miała zimne i policzki także i była blada, wargi miała spieczone i w oczach
ślad gorączki. Zabrała się do pracy. Usiadłem blisko, gawędziłem, opowiadałem
o sobie, trochę z mojej przeszłości, to znów ze stosunku mego do niej, o tysiącu
[illegible] drobiazgów naszych. Dwa razy nam przerwano. Raz Flery przyszedł do kance-
larii, ale wkrótce wyszedł, zabierając akta do domu, drugi raz [illegible] Sołtan[?] z [illegible]
przyszedł do mnie i zerwał miejsce Dusi. Siedziałem blisko Dusi, ale nie [illegible]
[illegible]
Wypiłem dziś do Dusi po imieniu i [illegible]. Pieszczotami [illegible]
[illegible]. Raz w pewnym momencie, gdym stał nad nią i miałem
[illegible] papierosy, wyrwały się z ust Dusi takie słowa ~~[illegible]~~, wypowiedziane
[illegible]: „nie potrafi Pan nawet pocałować!” [illegible]
[illegible]

13 stycznia, rok 1920, wtorek.

Wczoraj wniosłem na ręce prezesa Filochowskiego formalne podanie o dymisję w postaci prośby na piśmie o wyjednanie zwolnienia mię ze stanowiska sędziego okręgowego w Łomży. Ustnie mówiłem prezesowi jeszcze w ubiegłym tygodniu, że pragnąłbym być zwolniony od 1 marca.

Wczoraj też otrzymałem list od Maryni z Wilna z wiadomościami o Papie. Wbrew temu, co opowiadali Tanajewscy, którzy widzieli się z Papą w Wilnie, Marynia pisze, że Papa jest zupełnie zdziecinniały i niezmyślny [illegible]. Wierzę jej bardziej, niż Tanajewskim, bo sam naocznie dobitnie się o tym przekonałem latem w Bohdaniszkach, a Tanajewscy, widząc Papę przelotnie w dobrym humorze (tego Papie nie brak), mogli to wziąć za dowód dobrego stanu. Dobre jest jeszcze to, że Papa, wyjeżdżając z Bohdaniszek, [illegible] Hektorowi [illegible] (jak pisze Marynia, już zresztą i Hektor jest teraz u Papy w [illegible], ten Hektor, który był, jak się zdaje, jedynym słońcem w rodzinie, na którym Papa żadnej skazy nie dostrzegał). W każdym razie jakieś posunięcie [illegible] Hektora Komorowskiego jest czynnikiem dodatnim. Jeżeli mi się uda dostać i siebie ewentualnie osiąść w Bohdaniszkach, ułatwi mi to zrazu mego zamiaru [illegible] i taka ewentualność okazać się, bo mogłaby się i taka [illegible] i odmówiono posta[illegible], że [illegible] to by mię tam za intruza [illegible] być formalnie [illegible] w takim razie mogę być [illegible] Hektora, jako [illegible] z jego [illegible] niepostrzegą. 410.
Co do Papy projektów podróży do Vichy, to [illegible], jak [illegible], zapatruje się na to sceptycznie Marynia, jak [illegible] Papy nie miał analogii do [illegible]. Oby ten [illegible] nie [illegible] Lwa Tołstoja z Jasnej Polany! [illegible] śmiertelnej [illegible] na tę planowaną podróż, to Papa [illegible].
Co do zasobów na tę podróż, to 13000 rubli carskich, które zebrał najpierw podobno w Bohdaniszkach (między innymi — sprzedaż kilku budynków gospodarskich we dworze; sprzedaż lasów przy[illegible] wstrzymała zakaz podobno przez rząd litewski zabroniony [illegible] potrzeby lokalne realizuje podobno; sprzedaż te [illegible] litewskie po cenach niskich, nie [illegible] władze litewskie na rachunek właścicieli lasów, czy też na [illegible] — czy na rachunek skarbu państwa). 13000 rubli po wymianie na franki nie dadzą Papie dużego kapitału wobec stosunków waluty i kosztów życia. Podobno, jak słyszałem od Tanajewskich, Papa projektuje dopasować jeszcze w [illegible] w Warszawie. [illegible], aby [illegible] mogli to [illegible]. Pisze Marynia, że Elinka Komorowska radziła listownie, aby zalokować Papę gdzieś w jakim zakładzie pod Warszawą prawdopodobnie [illegible] zamiast Vichy. Ale Marynia robi słuszną uwagę, że gdyby się któraś z córek Papy na to zdecydowała, aby Papę [illegible] zalokować, gdy sam chce jechać do Vichy, to [illegible], aby dać Papie [illegible] okazję do ponownej zmiany testamentu na [illegible] tejże córki. Papa, już nie wiem po raz który, zmienia swój testament. Teraz, jak wspomina Marynia, znowu napisał testament i nosi się z nim, chwaląc się, że testament jest bardzo mądry, [illegible] ale podobno jakoś [illegible] nie chce podpisać tego testamentu u [illegible] rozlane światło, a [illegible], [illegible] podobno czytał, miał się wyrazić, że jest [illegible]. Co ze mną [illegible] i [illegible] nadzieję, że Papa z tym nowym testamentem [illegible], jak niektóry [illegible] i [illegible] testamenty. [illegible]
[illegible]

14 stycznia. rok 1920. Środa.

Dziś zastąpił mię na sesji apelacyjnej Chabowski, a za to ja go w sobotę na takiejże sesji zastąpię.

Nie wiem, czy krwawa funkcja sądów doraźnych nie chybia celu. W ostatnich czasach, pomimo działania sądów doraźnych i skazywania bandytów na śmierć, — bandytyzm w okręgu naszym łomżyńskim nie ustaje i nie zmniejsza się, ale rośnie. Co gorsze — rozboje bandyckie, które ograniczały się tylko do rabunku, zaczęły się łączyć z morderstwem. W ostatnich tygodniach kronika zbrodni w okręgu łomżyńskim zanotowała kilka takich napadów z zamordowaniem ofiar. W jednych wypadkach były to napady na domy, w innych — na podróżnych. Oczywiście, że wykrycie winowajców jest o wiele trudniejsze, gdy ofiary zbrodni nie żyją, to też jeszcze ważnie w wypadkach tych dochodzenie nie ujawniło winnych. Zdaje się, że tylko w jednym z tych wypadków złapano sprawców, śród których było paru żołnierzy (ulegają oni sądowi wojennemu) i jeden czy paru cywilnych, którzy oddani będą pod sąd doraźny. Nikt nie wie, czy te zabójstwa nie są prostym skutkiem sądów doraźnych. Jeżeli za rozbój bez zabójstwa zbrodniarze są skazywani na śmierć, to dlaczegożby mieli oni oszczędzać życie swoich ofiar i czy po to, aby potem oszczędzone ofiary mogły świadczyć przeciwko nim na sądzie, ustalać tożsamość bandytów i przyczyniać się do skazania ich na śmierć? Ta logika zbrodni skłania w tych warunkach do zabójstwa.

10.III. A po drugie działać musi u bandytów względ psychologiczny: skoro nas mordują, to i my mordować będziemy w napadach naszych. Działa tu poniekąd instynkt zawodowej zemsty: krew za krew. Vox populi — który zresztą nie zawsze jest tak nieomylny, jak vox Dei, — w poszczególnych wypadkach ostatnich morderstw kategorycznie twierdzi, że są one wyrazem zemsty bandytów; w szczególności co do zabójstwa furmana-Żyda Jastrzębskiego; trupa Jastrzębskiego został przed 10 dniami znaleziony [illegible] na szosie Zambrowskiej o 4 wiorsty od Łomży z poderżniętym gardłem; Jastrząb został napadnięty, zabity i podobno obrabowany przez nieznanych sprawców, gdy jechał z Łomży do Zambrowa; opowiadają, że bandyci zemścili się na nim za to, że był jego świadectwo w sprawie skazanych przez sąd doraźny na śmierć Mostowskich. Czy tak jest w istocie — nie podobna sprawdzić. Ale faktem jest, że sądy doraźne nie wypleniły bandytyzmu, poza tym jednym niewątpliwym skutkiem, że ci, którzy zostali straceni, już więcej osobiście rozbijać nie będą [illegible]. A zresztą do bandytyzmu, — niezależnie od kwestii kar, — pchają się ludzi czynniki społeczne i gospodarcze, rozprzężenie [illegible] zarobkowych, pieniężnych i towarowych, [illegible] wreszcie — upadek więzi moralnej i obyczajowej. Sądy doraźne i dorywcze wyroki śmierci — to środek [illegible], ale paliatywny, nie sięgający jądra i źródła zła.

15 stycznia
rok 1920.
Czwartek

Jestem bardzo ciekaw, co przyniesie wiosna w sprawie wojny z bolszewikami. Słownym partnerem w tej wojnie jest oczywiście Polska, która dotychczas prowadziła grę bez zawodu. Bolszewicy, po uporaniu się zwycięskim z kontrrewolucyjnymi armiami rodzimych generałów kresowych [illegible] z Denikinem na południu, Kołczakiem na Syberii i Judeniczem pod Petersburgiem, będą swobodniejsi do walki na zachodzie. Apetyty Endecji i elementów reakcyjnych w Polsce, łechtane wydobytymi czasowymi powodzeniami oręża polskiego, marzących o aneksjach i pragnących tchnąć w Polskę ducha imperializmu i militaryzmu, nawołują nie tylko do dalszej wojny, ale i do coraz dalszych posunięć ekspansywnych; marzy im się Smoleńsk i Kijów. Zobaczymy, czy Polska pójdzie tą drogą. Jednak, niezależnie od kwestii wzrostu odporności bolszewików, który – jest więcej niż pewny – podług wszelkich faktów ludzkich – zdaje się czynnik szaleństwem dalszą ekspansję zbrojną Polski na wschód. Linia frontu polskiego na wschodzie jest już obecnie zbyt długa [illegible]. Dalsze wyciąganie tego frontu, oddalanie się wojsk od kraju stałego, brnięcie w przestrzenie bez końca na wschód, tętno kraju obcego w ludności wrogiej, gdy samo wojsko, choć waleczne, jest źle zaopatrzone, gdy na tyłach w samej Polsce jest bezład, nierząd administracji, chaos gospodarczy, walutowy i aprowizacyjny, a stąd i ferment ciągły, – wszystko to wydaje się niebezpiecznym, a grozić może nawet katastrofą. Tak się to przynajmniej wydaje. Ale jeżeli nawet Polska, kontynuując pochód na wschód, będzie wciąż nadal zwycięską i uniknie niebezpieczeństwa klęski, których nie uniknął na wschodzie Napoleon i nie uniknęli Niemcy, to zdobycze olbrzymich terenów obcych na wschodzie, jeżeli Polska zapragnie je realizować, nie wzmocnią jej mocy; przeciwnie – staną się dla niej źródłem słabości państwa i staną się czynnikiem rozsadzającym, wyczerpując jednocześnie energię Polski i odrywając ją od dzieła gospodarowania się i zorganizowania u siebie. Jeżeli Polska pójdzie tą drogą, to jeżeli nawet utrzyma zwycięstwo, ale tylko na tym [illegible] z niepodległej Republiki demokratycznej przemieni się szybko na Imperium zaborcze. Już obecnie w nawiązaniu tego, co w tej chwili Polska ma, zdaje się być nad jej siły. O ileby utrzymać we stanie wojny [illegible] [illegible] przez „związku” zachcianki.

Ograniczeniem pochodu wojsk polskich na wschodzie ograniczyło się do zdobycia Dyneburga. Zdobycz ta może być nie [illegible], która [illegible] [illegible] polskiej, jako uskutecznieniem Łotwie, która przez [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] dotychczas, umożliwi [illegible] [illegible] zdobycia Dyneburga przez Polaków. Jeżeli zdobycie Dyneburga miasto

[illegible] wojny niezależnie. [illegible]

tem cel strategiczny zwrócenia polityczny, a nie był pierwszym epizodem zaczepnej polityki polskiej, Polski na [illegible] Łotwy. Jak Rosji [illegible] Łotwie to był raz akt polityczny, nie kator wojenny. [illegible]

Miałem dziś sesję karną I instancji. Spraw było 7, | 16 stycznia
prawie wszystkie o kradzież, jedna tylko o usiłowanie | rok 1920.
przekupienia urzędnika. Wszystkie sprawy poszły. | piątek.
Sesja trwała do godz. 10 wieczorem. Po sesji pos- | 201
szedłem na mój dzień piątkowy do Klubu Wileńs-
kiego, gdzie przy kolacji zgodziłem się z sędzią Chra-
bowskim i adwokatem Włodkiewiczem czas do godz. 1 w
nocy.
Na sesji dzisiejszej brał poraz pierwszy udział w kom-
plecie sędziów w charakterze ławnika p. Pułtos-
wski, jeden z dominowanych kandydatów na sę-
dziego okręgowego. Jest to prawnik, człowiek lat
przeszło 60-ciu, który przed wojną w Rosji służył w
sądownictwie na stanowisku podprokuratora a pos-
tem t.zw. powiatowego członka Sądu Okręgowego.
Obecnie zajmuje posadę w Komisji Okręgo-
wej Ziemskiej, ale miałby ochotę przejść do sądowni-
ctwa, byle tylko do wydziału karnego na sędziego okrę-
gowego i w Kownie. Raz już, gdyśmy w jesieni
wybierali kandydatów na wakujące w Sądzie Okręgowym
stanowisko sędziego, kandydaturę Pułtowskiego
wystawiliśmy, ale na trzecim miejscu (na pierw-
szym miejscu stała wtedy kandydatura Chra-
bowskiego). Ministerjum chciało nawet wtedy ocho-
413. tę przedstawienia do nominacji z pośród trzech
kandydatów właśnie Pułtowskiego, dlatego że
mianowanie Pułtowskiego pozyskałoby dla sądo-
wnictwa nową siłę, co wobec braku prawników
jest względem bardzo poważnym. Trze-
ba było interwencji prezesa Filochowskiego, aby zos-
tała utrzymana nasza kolejka kandydatów i aby
mianowany został Chrabowski. Teraz gdy otwo-
rzy się [illegible] znowu powstaje kwestja wyboru kandy-
datów, znów śród innych wypływa kandydatura Pułtows-
kiego. Najpoważniej zarysowują się kandydatury Pułtows-
kiego i podprokuratora Maciejewskiego, następnie
sędziów śledczych Krzyżaki i Wojakta. Pułtowskiego w
praktyce sądowej nie znaliśmy dotąd. Teraz nadarzyła się
okazja, bo Rada Miejska Kowieńska wpisała go do listy ławni-
ków sądowych. Dziś go też poraz pierwszy wypróbowaliśmy.
Był to rodzaj egzaminu jego kwalifikacji, bo mogłem
się przyjrzeć jego umiejętności w [illegible]
praktyce. Egzamin ten wypadł dla niego jak najfatal-
niej. Pułtowski okazał się do niczego. Nie-
tylko że jest [illegible] i zdaje się być niedołęgą, któ-
rego starość daje się już mocno we znaki, ale nawet
od [illegible] prawnego i nie orjentuje się w naj-
elementarniejszych zasadach prawa karnego i proce-
dury. Gdyby został wybrany na sędziego, byłoby to skan-
dalem [illegible] do Rakowskiego. To też zdaje się, że
po tej próbie, którą mogę jeszcze zechcę powtórzyć dla s-
prawdzenia, kandydatura Pułtowskiego upadnie z porządku
dziennego, a [illegible] natomiast [illegible]
kandydatury Maciejewskiego, który też ... zostanie moim
następcą.

17 stycznia. rok 1920. sobota.

Miałem dziś sesję apelacyjną, która trwała króciutko, zaledwie 1½ godziny, bo z 12 spraw (same leśne), wyznaczonych na wokandę, tylko 2 zostały rozpoznane i zakończone wyrokiem, 10 zaś — zostało z różnych przyczyn odroczonych.

Miałem wczoraj list od Zygmunta Jundziłła z Wilna w odpowiedzi na mój. Nie będę streszczał tego, co Jundziłł wypowiada w sprawie politycznych stosunków Litwy. Lubię i szanuję Jundziłła. Jest to człowiek szczery, który rzetelnie kocha ideę jedności Litwy i boleje nad rozdziałem, który się coraz bardziej pogłębia. Zdaje się jednak, że nie solidaryzując się z wszystkiemi separatystycznemi tendencjami Wilna, ulega sugiestji środowiska, w którym tendencje te wyrastają; to też zbyt jednostronnie obarcza winą Litwinów i ich koło oficjalne — „Tarybę". Z mojego zamiaru powrotu do Litwy cieszy się i uważa krok ten za krok obywatelski. 414 Zapewnia mię też Jundziłł, że nie będę miał w Wilnie żadnych trudności z uzyskaniem przepustki na wyjazd do Kowna, o co się obawiałem. Przypuszczam, że jeżeli mię o tym zapewnia, to mogę to przyjąć za znak, że on i jego przyjaciele polityczni, którzy byli dawniej bliskimi ~~pol~~ politycznymi przyjaciółmi (Witold Abramowicz, Janek Piłsudski, Janek Klott), będą mieli dość wpływów, aby ~~[illegible]~~ usunąć wszelkie przeszkody do uzyskania przepustki, gdyby usiłowano czynić trudności. Z listu Jundziłła dowiaduję się, że Bronisław Krzyżanowski dotychczas jeszcze bawił w Paryżu i w tych czasach wraca do Wilna. Swoją drogą — nie bardzo wierzę w dyplomatyczną misję Krzyżanowskiego.

18 stycznia.
rok 1920.
Niedziela

208

Między godz. 5–7 popołudniu w lokalu Klubu Wioślarskiego odbyło się zgromadzenie grona inteligencji demokratycznej (radykalnej), zwołane ze zaproszeniami, podpisanemi przez adwokata Wołodkiewicza, nauczycielkę Jędraszko i radnego Franciszka Hryniewicza. Osób zebrało się do 30 (w ich liczbie byli: adwokaci Wołodkiewicz i Dachowicz, podprokurator Machajewski, pisarz hypoteczny Mikutowski, dyrektor szkoły ??? Mejer, ??? robotnik Pawłowski, dzierżawca ??? Stolnicki, p. Jurczunkiewiczowa, pani Cabertowa, panna Cabertówna, burmistrz Świderski, parę nauczycielek i jeszcze kilkanaście innych osób). Na przewodniczącego zaproszono mnie. Zebranie było zwołane dla omówienia trzech kwestji: 1. utworzenia miejscowego komitetu daru narodowego dla Józefa Piłsudskiego; 2. sprawa klubu demokratycznego; 3. sprawa miejscowego demokratycznego organu prasy („Ziemia Łomżyńska"). Pierwszą kwestję załatwiono w ten sposób, że wyłoniono bezpośrednio komitet o razem trzech z osobach p.p. dyrektora Mejera, Janiny Cabertówny i niejakiego Rejferta, którym udzielono prawa nieograniczonej kooptacji. Najwięcej czasu i miejsca w obradach zajęła sprawa klubu demokratycznego. Hryniewicz zreferował o zlaniu się w Warszawie poszczególnych dotychczasowych formacji demokratyczno-radykalnych, przeważnie inteligenckich, jak Stowarzyszenie Niezawisłości, Związek Demokratyczny i t. p. w jeden Klub Demokratyczny, który po myśli twórców jego ma stanowić osobny stronnictwo, niezależne od innych organizacji politycznych lewicowych, jak PSD lub PSL (to znaczy, że należący do Klubu Demokratycznego nie mogą być równolegle członkami innych stronnictw). Twórcy Klubu Demokratycznego zwołują w najbliższym czasie wielki zjazd demokratyczny w Warszawie, na który pożądany jest najliczniejszy przyjazd sympatyków z prowincji; zjazd ten ma być zaznaczeniem wielkiej demonstracji nacisku i sił demokratycznych w Polsce (w tym celu ma być mu nadana jaknajwiększa ostentacja) i czynnikiem w tworzeniu konstytucji nowego stronnictwa. Projektowane jest założenie wielkiego organu demokratycznego w Warszawie (w duchu niedoszłej „Gazety Polskiej" Stołdana Straszewicza). Dyskusja potoczyła się na zebraniu naszym na ten temat szeroka, przerzucając się i schodząc na tory dość nieraz obce ze względu na to, że zebranie dzisiejsze nie miało cech konstytucyjnych nowej organizacji łomżyńskiej. Starły się ze sobą dwa poglądy, dwa kierunki organizacyjne: jeden (z Wołodkiewiczem na czele) uznawał potrzebę właśnie klubu demokratycznego, jako terenu porozumiewawczego dla wszystkich elementów demokratycznych, mogących skądinąd być zrzeszonymi w różnych szkołach i formacjach partyjnych inteligenckich, wyrażając pogląd pesymistyczny na koncepcję odrębnej partyjnej formacji inteligencji radykalnej; drugi (z Mikutowskim na czele) wyrażał potrzebę utworzenia właśnie organizacji demokratycznej partyjnej, odrębnej i niezależnej, emancypującej się ideologicznie i organizacyjnie tak od PPS, jak od PSL. Chociaż [illegible] dyskusji na ten temat w zasadzie dziś w Łomży jednak była to dyskusja dość jałowa, bo platonicznie, zresztą, bo dzisiejsze nie miało na celu organizowania partji czy klubu, jeno było zwołane dla kilku kwestji ?? praktycznych, a i ??? ??? było dość ??? a zresztą nie został dotychczas zlikwidowany dawny Łomżyński Związek Demokratyczny, nieistniejący wprawdzie, ale istniejący formalnie do celów omawianych. Wreszcie doprowadzono się do ??? dyskusji zasadniczej, która, jako platoniczną i przedwczesną tymczasem, zakończono. Postanowiono ??? Wyrażono potrzebę wzięcia udziału w demokratycznym zjeździe w Warszawie przez miejscowe elementy demokratyczne i wezwano, aby się skoncentrowały na zjazd ten wybierano, formalnych jednak delegatów nie wybrano. Na temat trzeciej kwestji — „Ziemi Łomżyńskiej" — mówiono mniej. Wyłoniono tylko „komisję finansową" z 3 osób dla zgromadzenia środków na finansowanie pisma.

1441.

10 stycznia rok 1920. poniedziałek.

Od wczoraj ogłoszone zostało wstrzymanie w Polsce na 2 tygodnie (do d. 31.I. włącznie) ruchu kolejowego dla prywatnej komunikacji osobowej. Różne są pogłoski co do przyczyn, dla których to uczyniono. Jedni twierdzą, że z braku węgla oraz dla zużytkowania taboru kolejowego na niezbędne dowozy węgla do miast. Inni — że dla przewozu wojsk do terenów, które z mocy traktatu pokojowego mają być obecnie zajmowane przez Polaków (Prusy Zachodnie, Poznańskie, skrawki Prus Wschodnich i Śląska Górnego), oraz dla przewozu wojsk koalicyjnych, przeznaczonych na załogi okupacyjne terenów plebiscytowych. Jeszcze inni — że dla przewozu wojsk na wschodzie w celu przegrupowania i ich [illegible] stosownie do planów wiosennej kampanii w wojnie z bolszewikami. Podobno na linii do Kowna pociągi miały wcale nie kursować. Tymczasem słyszałem, że wczoraj pociąg jeszcze był, a dzisiejszym gazety ranne warszawskie przywiozły, więc jakiś pociąg musiał być.

Z frontu bolszewickiego dotąd żadnych wieści nowych o poważniejszym znaczeniu. Ludzie szepczą sobie, że ofensywa bolszewicka w wielkim stylu przeciwko Polakom jest przygotowywana i ma rychło wybuchnąć. Uwaga jest w kierunku frontu wschodniego dość ostro zwrócona. Z pewnością jednak i dowództwo polskie z Piłsudskim na czele nie zasypia gruszek w popiele. Tymczasem tylko rozwija się dalej skuteczna akcja łotewska w Łatgalii (Inflantach), wspierana przez Polaków. Poza tym na całym froncie białoruskim, poleskim i dalej (wołyńskim) [illegible] nic, prócz utarczek, wywiadów i wypadów (przynajmniej podług komunikatów urzędowych).

Z wielkich nowin politycznych zwraca uwagę zbliżenie, które się nawiązuje między Polską a Ukrainą. Zdaje się, że Polska (ściślej mówiąc w tym [illegible] Piłsudskiego) bardzo zręcznie wykorzystała [illegible], który, pewny swego powodzenia w walce z Denikinem, który [illegible] ostawił się Ukrainie bolszewikami [illegible] najściślejszym zjednoczeniu w ogóle razem [illegible] wojną z [illegible]. Został [illegible] rozpoczął [illegible] bolszewików, a Ukraina, [illegible] zgnieciona przez bolszewików, nie mając Polski, [illegible] z Galicji Wschodniej [illegible] w objęcia, [illegible] z nią bezpośredniego kontaktu i poniekąd stając pod względem Polski w stosunek wasalny (nie jest to określenie zupełnie ścisłe, ale w każdym razie cechy tego stosunku mają pewne elementy protektoratu polskiego). Zbliżenie to jest jeszcze w stadium rokowań, które dotychczas były nie jawne, ale [illegible] zbliża [illegible] stosunek z [illegible] i stosunek [illegible] z Ukrainą, który się dopiero nawiązuje, [illegible] autorytet Polski na wschodzie i [illegible] zdaje się zbliżać do realizacji idei Piłsudskiego, o której [illegible]. Opornym jest dotąd tylko Litwa, bo [illegible] jest spór o Wilno, z którego dotąd [illegible]

Pod niejednym momentem obecnych dni jest obejmowanie przez Polaków ziem pruskich-królewskich i pomorskich, ustąpionych Polsce przez Niemcy z mocy traktatu Wersalskiego. Toruń już jest polski! Z dnia na dzień [illegible] przybliża się Polacy [illegible], obejmujące dzień [illegible] kaszubskich wybrzeży morza. Jest to fakt [illegible] ogromnej miary — otwarcie nowego rozdziału w dziejach [illegible] stosunków [illegible]

416

20 stycznia. rok 1920. Wtorek.

Mój stosunek z Lusią Doszkowską tkwi w tym samym stadjum niewzruszenia. Stosunek ten dał mi w każdym razie jedno doświadczenie: przekonałem się, że mężczyzna 40-letni zdolny jest jeszcze rozkochać w sobie dziewczynę 20-letnią i że nie jest to trudniejsze niż to, gdym miał lat 28 i był w pełni rozkwitu młodości i powodzenia, umiejąc rozkochać każdą dziewczynę. Tak, ale doświadczeniem człowiek żyć nie może i nie stworzy mu ono zaspokojenia rzeczywistego jego pragnień i tęsknot. Stosunek nasz z Lusią, mimo że doszedł do tego momentu rozkochania, nie posuwa się naprzód i nie ma widoków zrealizowania. Uczucie z mojej strony nie da się nazwać mianem miłości i nie doprowadzi mię do małżeńskich projektów związania za wszelką cenę losów moich z jej losami kosztem awantur i przełamywania przeszkód. Gdybym nawet był wolny, nie związałbym życia mego z Lusią, bo nie kocham jej w istocie rzeczy i nie czuję jej psychicznego pokrewieństwa ze sobą, niezbędnego dla budowy szczęśliwego związku. Tym bardziej daleki jestem od tego, gdy nie jestem wolny. Do moich pocałunków i marzeń letnich o Lusi już nie wrócę. Budzi ona we mnie w chwilach fizycznego zbliżenia — podniety zmysłowe, jako że fizycznie jest mi sympatyczna, a wreszcie, i może nade wszystko, ma ona dla mnie urok przez swoje uczucie dla mnie, bo na to się jest zawsze wrażliwym;

116.41 J.

być kochanym — jest to jedna z rozkoszy największych. We wszystkich epizodach nasz stosunek z Lusią utknął na martwym punkcie. Całuję ją, obejmuję, pieszczę, dotykam, ona się niby broni i troszeczko poddaje, ale tylko do pewnych granic. Wiem, że granic tych nie przekroczy nasz stosunek nigdy. To mię oczywiście w chwilach zmysłowego rozdrażnienia drażni, bo pragnę stanu całkowitego jej posiadania i nasycenia się jej ciałem. Lusia też rozpala ma instynkt zmysłów, ale, jak każda panna cnotliwa, nie ma świadomości zmysłowej i jest przeto połowiczna. Poza tym ona wie, że ją trzyma konwenans, wzgląd na warunki życiowe. Konwenansu tego nie przekroczy nigdy, nie odda mi się całym ciałem, nie odważy się. Łaskotać zmysły, pławić się psychicznie w atmosferze lubieżności, tając w tajemnicy pożądanie męskiego — to dziewczynie raj, ale ugryźć jabłko rozkoszy, dać swobodę bezpośrednią zmysłom ciała natury — co to, to nie.

21 stycznia rok 1920. Środa.

Miałem dziś sesję karną apelacyjną. Zasiadali w składzie sędziowie: Węgrowski i Dostojewski (aptekarz ze Stawisk). Przy stoliku prokuratorskim siedział prokurator Siemiński, przy stole sekretarskim — Zosia Jonkowska. Spraw było 11 na wokandzie, wszystkie z art. 475 K.K. o gwałt na osobie, obrażający nietykalność ciała (pobicie). Były to przeważnie rozmaite bójki rodzinne (między sąsiadami, albo krewnymi, albo matką i córką) lub sąsiedzkie, — epilogi zatargów i kłótni różnych. W sprawach tej kategorii, jak również w sprawach o zniewagi (obelgi, zniesławienie), bardzo liczny, nawet dominujący udział biorą kobiety, „płeć piękna”, którą z równym prawem można nazwać „płcią kłótliwą”. Już to do kłótni są one pierwsze, a językiem ich język męski nie dotrzyma placu. Sesja prędko się skończyła. Rozpoczęła się o godz. 11, a o godz. 2, przed obiadem, była zakończona.

Napisałem dziś list do ks. Józefa Tumasa w Wilnie. Cenię tego człowieka, entuzjastę ludu litewskiego, którego życie, zawsze młode pomimo wieku, jest jednym pasmem walki, ciągłego ruchu i nieustającego czynu dla ukochanej sprawy. Podziękowałem mu za jego list grudniowy do mnie i napisałem o dziejach moich rozstrzygnięć i mojego postanowienia powrotu do Litwy. Parę ustępów z tego listu, dotyczących polskiej koncepcji „Kresów Wschodnich” i roli, jaką ma dla sprawy polskiej na wschodzie porozumienie z Kownem, zacytuję tutaj. Ustęp o tej kwestii wyjąłem ze stanowiska tezy Herbaczewskiego, przytoczonej w wyjątkach z jego listu w moim dzienniku, dosłownie[?] [illegible] mojem; chociaż u Herbaczewskiego jest ona raczej wyjęta, niż skonstruowana na analizie stosunków dziejowych, ale znakomicie tej analizie odpowiada. 418

Oto są kawałki z mego listu do Tumasa:
„Koncepcja t. zw. „Kresów Wschodnich” przeciwstawia się w moim przekonaniu zasadom społecznym
„rozwoju i rozkwitu kultury, która może się zasadzać li tylko na samodzielnej twórczości
„ludowej [illegible], czynnie gospodarczych i organizujących swój kraj bez opieki i [illegible]
„[illegible] ludów, czynnie [illegible] tam i jego twór [illegible] interesów obcych.
„[illegible] polityki [illegible] Polski uważam ze [illegible]
„stosunku z Litwą (i Białorusią) [illegible] tylko kresów). Imperjum takie — to kolonja, to [illegible] z Litwą
„[illegible] tego kraju [illegible] do [illegible] społecznym, nie
„jakiego [illegible], z [illegible] społecznych. [illegible] tej
„[illegible] koncepcji [illegible]. Nawet abstrahując się od specjalnej sympatji dla narodu litewskiego, która
„[illegible] wyrosła we mnie później
„przez lata mojej pracy, [illegible] jego dzieje, jego [illegible], jego [illegible]
„[illegible] Litwę [illegible], tak pełne życia, [illegible]
„optymizmu i radosnej wiary w całości mojej, — nawet abstrahując się od tej sympatji specjal-
„nej i pozostając, że [illegible] kultury narodowej ([illegible]), nie
„[illegible], — nie mogę już ze społecznych [illegible] ludowych i z kul-
„turalnych [illegible] ludzkich, uznać koncepcji „Kresów”. Koncepcja ta jest antyludowa i antyde-
„mokratyczna; jest ona w swojej [illegible] li tylko czynnikiem reakcji społecznej. Ona z [illegible]
„[illegible], bo [illegible] ona i [illegible] czynnik pierwiastka ludowego, jego usamodzielnie-
„nie i [illegible] na ogólny rozwój społeczny i kulturalny kraju, utrwalając bezwład i pano-
„wanie [illegible] starego układu społecznego. [...]”
„...Nigdy nie [illegible] moje przekonania. Nie zdziwi się więc zapewne, gdy
„Ksiądz powiem, że jestem w stosunkach Polski z Litwą, a nawet szerzej — bo w stosunkach [illegible]
„[illegible] Ludów, „od morza do morza” (Ukraina — Polska — Białoruś — Litwa — Łotwa — Estonja),
„[illegible] idei, którą nazwałbym „Ideą Jagiellońską” w najszlachetniejszym tego [illegible]
„znaczeniu. To znaczy — przyznaję [illegible] jedności i dążenia się kooperacji tych ludów, ich
„związku w jakiejkolwiek formie spółpracownictwa. Ale kooperacja wyklucza z natury rzeczy
„wszelkie koncepcje „kresowe”, wszelkie panowanie narodu nad narodem, kraju nad krajem, metropo-
„lji nad kolonją. Kooperacja w założeniu ma wolność i czynną samodzielność (suwerenność). Polska
„polityka Piłsudskiego [illegible] do tej idei w stosunku do Litwy i cokolwiek w ostatnich czasach w sto-
„sunku może do Ukrainy. Ale idea ta, jeżeli istotnie Piłsudski pozostanie wierny swemu pierwotnemu pro-
„gramowi, nie zrealizuje się, jeżeli Polska nie zerwie radykalnie i zasadniczo ze swą polityką „kresową” w
„stosunku do Litwy i Białorusi. [illegible] dalej nawet i powiem, że w moim zdaniu jeżeli Polska nie [illegible] drogi
„porozumienia z Kownem, to Polska przegra wojnę wschodnią.
„[illegible] W. X. Litewskiego były do niedawna [illegible] przedmiotem przetargu między Polską i Rosją. Litwini
„pierwsi [illegible] i wyszli z tego ludu wytworzyli [illegible]
„punkt wyjścia i ośrodek we wnętrzu stosunków krajowych i ich układu społecznego i kulturalnego. Ko-
„cesu [illegible] nie ustrzymie. Litwa ludowa, organizująca się dziś w Kownie, jest symbolem życia i twór-
„czości, jest pionierką przyszłości. Jako taka, jest ona czynnikiem wielkiej [illegible] jest potęgą kształtowania,
„która [illegible] ogarnie wszystkie [illegible] W. Wielkiego Xięstwa, [illegible]
„dziś jeszcze ona. [illegible] Polska nie narzuci swej polityki w stosunkach sąsiedzkich z Litwą do tych [illegible] pro-
„cesów twórczych kształtującego życia, których [illegible] jest dzisiejsza Litwa kowieńska, jeżeli [illegible]
„pierwsze się będzie w koncepcji „Kresów”, która wyraża status quo ante, jeżeli nie wyzbędzie roli dzisiejszego
„[illegible] i przeciwstawi się jego zasadzie — to przegra sprawę [illegible]
„czy kształtowania społecznego i kulturalnego — [illegible] ze wszystko. [illegible]
„[illegible] historja, nawet najświeższa (Rosja, Niemcy, Austrja), uczy, że [illegible]
„ich nie wolno lekceważyć, bo one się mszczą.”

22 stycznia rok 1920. czwartek.

210

Dziś zamiast na obiedzie u Kotunii Pruszanowskiej poszedłem na obiadek z sędzią Chabowskim do restauracji Czochańskiego. Winienem był Chabowskiemu zrewanżować się za poczęstunek, którym on mię w zeszłym tygodniu uraczył. Wypiliśmy sobie sznapsa przed obiadem, przekąsiliśmy i zjedliśmy obiad we dwóch. Chabowski jest teraz moim najściślejszym towarzyszem. Biurko jego stoi w moim gabinecie, to też razem zawsze spędzamy czas przy pracy, gawędzimy często i wspólnie omawiamy wszelkie zagadnienia sporne, które się nam w toku pracy natrafiają. Chabowski jest człowiekiem bardzo zrównoważonym, rozumnym, z natury wrażliwym i miękkim; jest bardzo delikatny i ma dużo zalety towarzyskie; jest starym kawalerem, w moim mniej więcej wieku — o rok czy dwa starszy. Przekonaniowo nie należy, zdaje się, wyraźnie do żadnego obozu, ale daleki jest od wstecznictwa i ma czucie prądów społecznych postępowych, nie wyłączając socjalizmu. Jako sędzia, jest bardzo uważny, pracowity, wnikliwy, może drobiazgowy za [illegible]. Będzie z niego bardzo dobry materiał na sędziego; wątpię nawet wcale nie, że w komplecie sędziów, jaki pozostanie w Sądzie Okręgowym w Kownie po wyjściu Trampczyńskiego i moim, — będzie najlepszym. Oprócz niego jedynym, który ma wartość realną, — to [illegible] (rzeczywiście ojciec prezesa Filochowskiego, który, jako prawnik-cywilista, jest niewątpliwie wybitny). Nasi sędziowie-cywiliści zaś — Duszyński, Chodakowski a już szczególnie Jakowski — to ubóstwo.

Sprawa mojej dymisji jest dotąd bez ruchu. Stosownie do mojej prośby, którą zakomunikowałem prezesowi, — że chodzi mi, aby być zwolnionym od 1 marca, — prezes z tym nie śpieszy. Nie rozmawiałem z prezesem o tym od czasu złożenia formalnego podania o dymisję, ale wiem od sekretarza Šlederinskiego, że prezes nie wysłał jeszcze mego poda-

419. nia do Warszawy i wstrzymał je do czasu ogólnego zebrania Sądu, na którym prawdopodobnie jednocześnie zostanie dokonany wybór kandydatów na wakans po mnie. Trzeba będzie poprosić prezesa, aby trochę pośpieszył ze zwołaniem ogólnego zebrania, bo należy być przygotowanym na to, że jeszcze Ministerstwo ze swej strony będzie zwlekało z załatwieniem tej dymisji, tak że nie wiadomo, czy na 1 marca dymisja już będzie udzielona.

23 stycznia rok 1920. Piątek.

Prezes zwołał ogólne zebranie Sądu Okręgowego na jutro na godz. 4 po południu. Na porządku dziennym została też postawiona sprawa wyboru kandydatów na sędziego na wakans, opróżniony przeze mnie.

Miałem dziś sesję karną I instancji z ławnikami Władysławem Szwejcerem i Joachimem Dąbrowskim. Ławnicy ci po raz pierwszy spełnili te funkcje, bo należą oni do liczby tych, których Rada Miejska w Kownie świeżo wybrała. W liczbie tych nowych ławników sądowych z miasta Kowna jest sporo Żydów oraz 2 takich notorycznych radykałów z pośród chrześcijan, jak Szwejcer i Hryniewicz. Skarżyński tak ma jednych, jak drugich kości mocno nosem; nie trafiają oni do gustu jego jaskrawym sympatjom endeckim, które się on pomimo wszystko nawet w swych czynnościach sędziowskich pozbyć nie umie. To też Skarżyński jest zdecydowany nie wzywać nigdy na sesje, w których on brać udział będzie, ani Szwejcera i Hryniewicza, ani Żydów. Ściśle biorąc, nie jest to zasadne, bo ławnicy, jako reprezentujący w sądzie element społeczny, powinni być powoływani kolejno, niezależnie od widzimisię sędziów koronnych a tym bardziej bez względu na polityczne tendencje tych ostatnich, ale Skarżyński jest tak arbitralny i tak dalece traktuje swój wydział karny I instancji, jako swoje podwórko, że pod tym względem upomnienia jego się nie przełamie. Szwejcer trafił dziś na sesję dlatego, że sesja ta była zgóry wiadoma, jako moja, to też Skarżyński przez kurtuazję mnie pozostawił dobór ławników. Szwejcera wyznaczyłem, znając go dobrze jeszcze z Głównej Komisji Wyborczej do Sejmu i ceniąc jego umysł i charakter. Przekonałem się też dziś, że jest z niego ławnik pierwszorzędny, umiejący dzielnie myśleć i dzielnie czuć. To też miałem prawdziwe [illegible] zadowolenie z ławników dzisiejszych, a to dzięki Szwejcerowi. Sesja była pod względem doboru spraw urozmaicona; sprawy były wprawdzie długie, ale dość ciekawe. Skarżyński, o ile wiem, ma przekonanie, że ławnicy bądź Żydzi, bądź radykali lub socjaliści — muszą być koniecznie po pierwsze stronni, a po wtóre z zasady decydowani na korzyść oskarżonych przestępców. Tymczasem co do Szwejcera nie sprawdziło się to bynajmniej. Że jest on ludzki w traktowaniu przestępstw i przestępcy — to mu się chwali; że nie jest automatem, jak stary ławnik Dąbkowski, ani formalistą, który analizuje tylko literę ustawy, ale wyczuwa psychiczne i społeczne podłoże każdego czynu i pojmuje zadanie sędziego nie w roli kata, lecz w roli głębokiego analityka życia, jego warunków indywidualnych i zbiorowych, duszy ludzkiej i t. d., — to zaleta. Gdy wnak[illegible] przyszło do wydania wyroku w sprawie potajemnego pędzenia spirytusu, co jest plagą dzisiejszych stosunków i objawem pasożytnictwa, przerabiającego w celach zysku najpotrzebniejsze artykuły spożycia, których brak jest w kraju, tenże sam humanista Szwejcer przeforsował maksymalny wymiar kary, przewidzianej za tę zbrodnię; orzeczona została kara 5 lat ciężkiego więzienia, maksymalna i zarazem najwyższa, jaką kiedykolwiek sąd kowieński za tajne gorzelnictwo orzekł.

Dziś był dzień wielkiego dyżuru w Klubie Wioślarskim. Wiedziałem, że dziś wieczorem w Klubie odbywać się będzie bankiet na cześć ministra spraw wewnętrznych Wojciechowskiego, który przybył do Kowna. Zaproszenie do wzięcia udziału w tym bankiecie (od osoby — po 35 mk.) było skierowane jakby imiennie do wszystkich instytucji i osób prywatnych. Oświadczam wyjście [illegible], bo sam nie uważam bankietowania za właściwą formę uczczenia ministrów w Rzeczypospolitej i w czasach obecnych. Ale na mój rozkład zaszedł się tłumaczyć do Klubu po [illegible] sądowej pomaganiem. Okazało się jednak, że dyżur był zbyteczny. Klub, jako taki, w okazji bankietu, był nieczynny. Bankiet odbywał się w wielkiej sali Klubu; osób było tak dużo, że cała sala była pełna, ustawiona stołami. [illegible] Rzeczpospolita nie demokratycznie [illegible] ministra do [illegible] Kowna — z jego [illegible] wielkiej nocy; kiedy z nich spiczny[illegible] się [illegible] p. ministrowi, [illegible] się w jego [illegible], [illegible] mu się i zobaczyć go.

420

24 stycznia, rok 1920. Sobota

211

Odbyło się dziś Ogólne Zebranie Sądu Okręgowego, na którym dokonano wyboru kandydatów na stanowisko sędziego, opróżniające się na skutek mojej dymisji. Jak było do przewidzenia, wystawiono na pierwszym miejscu kandydaturę podprokuratora Jana [?] Jasiciejewskiego [?]. Przyjęto tę kandydaturę jednogłośnie. Drugim kandydatem wybrano sędziego śledczego Wajelta [?], trzecim — sędziego śledczego Suchińskiego (z Szarowiecka [?]).

W prasie polskiej w ostatnich dniach znów coraz liczniej ukazują się notatki o rzekomych gwałtach, popełnianych przez Litwinów nad Polakami. Notatki te, artykuły i korespondencje są ~~[illegible]~~ przepojone nie tylko nienawiścią do Litwy, do rządów litewskich i t.d., ale wprost tonem wojowniczym, nawołującym do dokonania porachunku zbrojnego z Litwinami. Obrzuca się kalumnią rząd litewski, wojsko litewskie, inteligencję litewską, rzeczpospolitą litewską nazywa się „t. zw. Litwą niepodległą" albo „Litwą t. zw. niepodległą", bez względu na to, że już obecnie w każdym razie fakty zaprzeczyły temu, insynuuje się Litwinom i rządowi litewskiemu wysługiwanie się sprawie i intrydze niemieckiej, szafuje się wciąż określeniami takiemi, jak Litwa „z łaski niemieckiej niepodległa" (z tym samym prawem możnaby posłużyć się w św. p. akt z d. 5.XI.1916, nadającym [?] „z łaski niemieckiej", ustawę [?] o głoszenie niepodległości Polski); z perfidją też przeciwstawia się niemal Litwę urzędową, jako twór i rząd „Taryby", godną pogardy i nienawiści, — ludowi litewskiemu, dla którego wypisuje się wyrazy miłości, braterstwa i ubolewania. Ośrodkiem [?] nienawiści do Litwy i Litwinów jest w Polsce wyrazisty bardzo starania obszarników, których interesom na ziemiach b. W. X. Litewskiego Litwa ludowa bardzo zagraża i którzy w ~~[illegible]~~ walce swej klasowej nadużywają Polski, bardzo gorliwie nad judzeniem stosunków pracują. Oto z ramienia obszarników i różnych elementów, które miejsca dla siebie w Litwie ludowej znaleźć nie mogą, założony został niedawno „Związek (czy Komitet) dla obrony praw Polaków w Kowieńszczyźnie" (w samej nazwie „Kowieńszczyzna" mieści się zaprzeczenie państwowości litewskiej), którego zadaniem jest judzenie i przygotowanie gruntu a nawet, ile możności — sprowokowanie wojny polsko-litewskiej w celu posłużenia się Litwy przez Polskę ~~[illegible]~~ roztoczenia na ziemiach litewskich panowania ancien régime'u ze wspólnego [?]. W notatkach i artykułach prasa skarży się na krzywdy Polaków w Litwie, niewdzięczność rządów litewskich, [illegible] administracji i gospodarki [?], i [illegible] wszelkie rozporządzenia o charakterze społeczno-ludowym utożsamia się z akcją specjalnie antypolską, sprawę i interesa obszarnicze ze sprawą i interesami polskiemi. Prasa polska, nie wyłączając „postępowej" („Kurjer Poranny") nie wstydzi się nawet domagać się [illegible] [illegible] litewskiego [illegible] „militari" [illegible] nie [illegible] nawet [illegible], [illegible] jak [illegible] potrzeba kolejowych i t. p. (nawet „Robotnik" jest pod [illegible] podobnej agitacji, choć nie [illegible]) [illegible] w sprawie [illegible] ludowej niż „Kresach"). Oczywiście [illegible] się [illegible] i wojsku litewskiem tendencje „bolszewickie". Natomiast [illegible] jest w stosunkach polsko-litewskich z obydwóch stron [illegible] wiele. Tylko [illegible] Koalicji, nie anglo-francuskie względy polityczne, a [illegible] i [illegible] militarne [illegible] się w [illegible]

tamują wybuch bezpośredni zatargu zbrojnego. Ze strony litewskiej jest też nie mniej [illegible] do Polski elementów judzenia i prowokacji. Litwa, niezależnie od [illegible] do Polski, [illegible] Ale [illegible] Polski [illegible] Litwie, czy nie w stopniu [illegible] [illegible] litewskiej [illegible] Rzeczypospolitej litewskiej [illegible] Polaków [illegible]

25 stycznia roku 1920. Niedziela

Powoli, ale nieustannie, zdążam do realizacji mojej rozsądnej decyzji — powrotu do Litwy. [illegible] pół roku upłynęło od czasu, kiedy w Lipsku [illegible] mojej letniej podróży do Kowna [illegible] tej stanowczej decyzji powrotu — [illegible] w Kownie. Z bardzo wielu względów, tak [illegible] jak z [illegible] rodzaju motywach, [illegible] nie było dla mnie łatwym. Ale krok za krokiem [illegible] zbliżałem się do niej i [illegible] się teraz [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible]

W liście K. [illegible] donosił, że [illegible] z gub. [illegible] [illegible] w Warszawie, otrzymanym przez mnie w grudniu, [illegible] w Ministerjum Pracy w Warszawie [illegible] ustęp: „Proponował ten Osmołowski [illegible] generalnemu komisarzowi Ziem Wschodnich), gdy obejmował swe stanowisko, by ciebie zaangażować na komisarza Wileńskiego lub kierownika wydziału politycznego; w ich [illegible], jak Niedziałkowski lub Tryjaski; widząc, w jakim kierunku pogląd, nie przyjęto tej oferty.” Sondziałkowski mówił to o ofercie, [illegible] jemu. Co do [illegible] to Sondziałkowski się nieco mylił. Zbyteczne było Osmołowskiemu „angażować” mnie. Gdy Osmołowski obejmował swe stanowisko, jako organizator zarządu „Kresów”, mój stosunek do polityki tychże był już po [illegible] sprecyzowany. Oferty [illegible] tam o wiele wcześniejsze i z wyższego jeszcze źródła, bo od bezpośrednio od Piłsudskiego, który jeszcze w [illegible] angażował mię za pośrednictwem [illegible] do [illegible] udziału w wykonaniu swego programu polityki wschodniej. [illegible] dość kontakt nie [illegible] w tym czasie [illegible] dzienniku [illegible] [illegible] ofert [illegible] do mnie. Proponowano mi wtedy, abym przy [illegible] Wojsk Polskich na wschodzie w organizującym się tam wydziale politycznym [illegible] rolę jednego z agentów [illegible] polityki Piłsudskiego, [illegible] przyszłej państwowości Litwy, [illegible] Polską i [illegible] litewskiego i białoruskiego z polskim [illegible] i kontakt [illegible] stanowisko mię urzędu, którym [illegible] — [illegible], bo to by się określiło dopiero przy organizacji owego [illegible] na „Ziemiach Wschodnich”, jak wtedy mówiono —

422

26 stycznia rok 1920. poniedziałek

O rozwoju dalszych stadjów podróży Papy było przez czas jakiś cicho. Zdawało się nawet, że Papa ustał w chęci wyjazdu [illegible] w Wilnie. ~~[illegible]~~ Wbrew moim oczekiwaniom Papa nie napisał ani razu ani do mnie ani do Kotuni. Ze względu na to, że listy Papy zawierają zwykle coś przykrego, i albo są pełne wymyślania, ewentualnie wytykania ~~[illegible]~~ najrozmaitszych i najmniej spodziewanych grzechów przeszłości z całego naszego życia, jakie sobie Papa raczy przypomnieć (a pod tym względem pamięć Papy jest najdokładniejsza, choć te ~~[illegible]~~ „grzechy" nawet istnieją przeważnie tylko w wyobraźni Papy), albo sypią zakazami i rozkazami, którymi Papa względem nas szafuje bez zastrzeżeń, — wolałem, że Papa się nie odzywa wcale; obawiałem się też, że Papa dowie się od kogokolwiek w Wilnie o moim zamiarze powrotu do Litwy i swoim zwyczajem zabroni mi tego. Chociażbym zakazu tego nie usłuchał, wolę, aby go nie było, bo to mi nie tylko zamknie dostęp do Bohdaniszek, ale zatruje i pobyt w Kownie. Papa więc milczał, a tylko od czasu do czasu dochodziły nas listy Maryni, bądź do mnie bądź do Kotuni, uskarżające się na różne przykrości, jakich musi od Papy doznawać. W ostatnich jednak dniach Marynia już pisała, że Papa wybiera się do Warszawy, lecz że napotyka trudności ze względu na ~~[illegible]~~ zawieszenie prywatnego ruchu osobowego na kolejach.

Wtem dzisiaj otrzymuję ~~[illegible]~~ pocztówkę od Karola d'Hourke'a z Warszawy, pisaną po francusku, bardzo dyplomatycznie,

423. ale niedwuznacznie stanowczo. Karol pisze, że Papa przyjechał do Warszawy; dodaje, że uważa moją obecność za bardzo potrzebną, nawet bardzo pilną („bien urgente"), a to ze względów, które streszcza w tych słowach, ubranych w szatę wielce dyplomatyczną: „L'oncle est en bonne santé, „mais je trouve qu'il a perdu la notion de la valeur d'ar„gent et que ce serait d'une utilité pour Vous tous, si l'on „pouvait l'en convaincre avec toutt le respect dû à son „âge et sa qualité de père et oncle."

Nie przypuszczam, żeby ta „utilité" z przekonania Papy o wartości pieniędzy miała ~~[illegible]~~ wyeliminować niebezpieczeństwo dla nas jakiejś [illegible] Papy; z pewnością Papa nie czyni w Warszawie żadnych aktów majątkowych, dotyczących Bohdaniszek, lub jakichkolwiek zobowiązań pieniężnych dla zdobycia gotówki [illegible], a aktów na Bohdaniszki czyniłby w Warszawie nawet nie mógł. Przypuszczam, że tu chodzi raczej o powstrzymanie Papy od tej podróży do Francji, która w stosunku do [illegible] zasobów gotówki u Papy wobec d'Hourke'a i Wielhorskich [illegible] Papie [illegible], staje się niebezpieczną, bo w drodze może się Papa rozchorować, może mu zabraknąć pieniędzy, i wtedy narazi to nas na konieczność ratowania Papy, a Papa może kosztować nawet życia. Jakkolwiekbądź jest — nie mam co nawet myśleć o tym, abym ~~[illegible]~~ został Papy odwieść od jego zamiaru podróży. Gdybym pojechał do Warszawy, to po pierwsze ~~[illegible]~~ [illegible] nie mam [illegible] pieniędzy, które [illegible] na powrót do Litwy, a [illegible] [illegible] od Papy, [illegible] i wreszcie narażam [illegible] powrotu do kraju, a nie osiągnąłbym [illegible], bo już [illegible] Papa nie [illegible]. Po namyśle [illegible] jazda moja do Warszawy jest bezcelowa i [illegible]. Kotunia [illegible] do Papy, [illegible] od jazdy do Francji, [illegible] do d'Hourke'a, u których Papa [illegible] w Warszawie, [illegible] Papę od tej jazdy powstrzymać. Czy [illegible] do Francji jest [illegible], ale też [illegible] instynkt życia, [illegible] instynkt starości [illegible] samotnych starych [illegible] do oddalenia się od gniazd swoich i błąkania się po obcych dalekich

w ostępach, śród obcych społeczeństw, na „swobodzie", aż gdzieś ich śmierć powali. Czy to jak te stare drzewa, ~~[illegible]~~ jak stare konie, które, odbite od stad swoich, błąkają się samotnie, bez przystanku, bez przytuliska i [illegible] poza społecznością swoją. Papa jest strasznie na starość samotny; [illegible] Cóż, kiedy sam jest temu winien, bo [illegible] z nas [illegible] [illegible] — do obcych. Nie gorsze [illegible] o tym, że [illegible] Wilkanse [illegible] Wilna. Stary Papa już nie tylko o [illegible] [illegible]

212

27 stycznia, rok 1920, wtorek.

Miałem sesję karną I instancji. Prawie wszy-
stkie sprawy ~~były długie~~, wyznaczone na wo-
kandę, zostały rozpoznane, a że były długie
z całemi gromadami świadków, więc sesja ta
zajęła mi calutki dzień i zakończyła się o godz.
11½ w nocy. W liczbie rozpoznanych spraw
była jedna bardzo charakterystyczna niejaki-
kiego Dąbka, oskarżonego o usiłowanie okra-
dzenia sklepu w Kownie. Dąbek w obronie
swej powołał się na szereg świadków, składają-
cych się z samych złodziei, szulerów, alfonsów
i prostytutek kowieńskich. Oprócz tego cały
światek złodziejsko-szulersko-prostytucki
Kowna zaludnił na tę sprawę salę sądową, two-
rząc audytorjum w sprawie jednego z najdziel-
niejszych swoich członków. Dąbek z braku
dowodów został uniewinniony.

Gazety coraz częściej poruszają kwestję niebezpieczeństwa
grożącego wojskom polskim od bolszewików, gotujących się
do akcji zaczepnej względem Polaków. Coraz też częściej 424
cytowane są fragmenty artykułów prasy zagranicznej —
francuskiej i angielskiej — omawiające to niebezpieczeń-
stwo. Zdaje się, że bolszewicy po załatwieniu się z Deni-
kinem, Kołczakiem etc. skierują istotnie swe główne siły do
wojny z Polską. Pomimo dotychczasowych sukcesów oręża
polskiego sytuacja na wschodzie może się stać dla Polski nie-
zmiernie poważna, jeżeli nie dojdzie do modus vivendi z bol-
szewikami i jeżeli Koalicja nie wesprze wydatnie Polski przy-
najmniej amunicją, materjałem wojennym, umundurowa-
niem, finansowo i aprowizacyjnie. Tymczasem stosunek państw
zachodnich do Rosji jest niezdecydowany. Z jednej strony w Anglji
są prądy silne do ustalenia stosunku do Rosji i nawet do po-
rozumienia z nią wymiany handlowej. Z drugiej strony boją się w
Anglji poważnie o Indje, Persję, Kaukaz, Egipt, aby propa-
ganda bolszewicka, poparta sukcesem ich oręża w Azji i nad
morzami Czarnym i Kaspijskim, nie przeniknęła do tych krajów,
wywołując w nich ruchy polityczne i powstania, groźne dla pań-
stwa angielskiego. To skłania Anglję do czujności
i do gotowości obrony przeciwko Rosji bolszewickiej. Stano-
wisko Francji jest chwilowo niewyjaśnione. Upadek Clé-
menceau w wyborach prezydenckich, wybór Deschanela na
prezydenta i powstanie gabinetu Milleranda stanowią pe-
wien przełom w ~~kontakcie~~ czynnikach polityki francuskiej. Nie
wyjaśniło się jeszcze, jaki obierze kierunek polityka francuska
w sprawach zewnętrznych i w stosunku do Rosji. Tymczasem ko-
munikaty wojenne polskie brzmią uspakajająco. Widać z nich,
że koncentracja wojsk bolszewickich się dokonywa, ale tymczasem przeważają
jeszcze drobne utarczki nocne, zwiady i wycieczki.

28 stycznia roku 1920. środa.

213

Kiedyś przed niespełna trzema laty (jeżeli się nie mylę – w maju r. 1917) Piłsudski w rozmowie prywatnej w salonie pp. Józefostwa Pomorskich w Warszawie, gdziem się z nim spotkał przygodnie, mówił o swojej miłości do ~~Wil~~ Litwy i Wilna. O Wilnie wyraził się wtedy tak: że dla ~~niego w liczbie miast~~ serca jego w liczbie miast ~~stoi~~ jest przedewszystkiem „Wilno, potem długo-długo – nic… (pauza) a potem dopiero Paryż, Londyn i t. d.”. Słowami temi podkreślił, że Wilno jest dla niego tą ziemią świętą jego serca, która nie idzie w porównanie z najwspanialszemi miastami świata, z miastami, które są największemi produktami cywilizacji ludzkiej, najcenniejszemi i najdroższemi dla kulturalnego Europejczyka. ~~[illegible]~~ Miłość Piłsudskiego do Litwy jest miłością krajowca i miłością charakterów litewskich, jako wytworu historycznego, którego najwyraźniejszą pozostałością są dzieje polskiej Litwy; nie jest ~~[illegible]~~ ona miłością Litwy narodowej, Litwy etnicznej, ludowej, odradzającej się. Piłsudski jest sam dumny ze swego pochodzenia litewskiego i swoją moc woli, swoją głębię i siłę charakteru, swój upór, swoją prostą wierność – przypisuje zaletom swej litewskiej duszy, zaklętej w Wilnie, w Mickiewiczach, Kościuszkach i tych wielkich bohaterach Litwy polskiej. Ale charaktery te, jak wszelkie charaktery ludzkie, nie są samoistne, są one powołane czasem, przestrzenią i środowiskiem. Podłożem ich jest też lud Litwy z jego duszą i konstrukcją psychiczną, z którego tworzy się dziś także Litwa ludowa, przeciwstawiona Litwie polskiej. To przeciwstawienie polityczne nie jest jednak antytezą dwóch natur. Są to raczej dwa ~~[illegible]~~ różne wyrazy jednej natury, dwie ewolucje, dwa kierunki, ale jedna dusza, jedna historyczna konstrukcja psychiczna i kulturalna. Piłsudski byłby prawdziwie wielkim, gdyby zdołał dokonać w sercu swym i w polityce syntezy tych dwóch wyrazów i odtworzyć Litwę jedyną, Litwę jedną. Dziś Piłsudski stoi na czele państwa polskiego, dziś zdobył on Wilno i ogromną połać tej Litwy historycznej; poza jego działem stoi dotychczas Litwa Kowieńska, streszczająca w sobie pierwszy twór ~~[illegible]~~ tego drugiego, młodszego ~~[illegible]~~ wyrazu – Litwy ludowej. Piłsudski dotąd jej nie ujął, nie zdołał jej porwać. Czy zdoła on ją także ukochać, ująć tą miłością swoją, o której dał tak piękny wyraz w słowach swych o Wilnie, i czy zdoła ją, jak zdobył Wilno i polsko-białoruskie Litwy rzesze, – oczywiście zdobycie jej nie da się dokonać metodą wileńską przez insurekcję P. O. W. w Kowieńszczyźnie lub przez zwycięstwo wojsk polskich nad litewskiemi. ~~[illegible]~~ Wilno i Litwę polską zdobył Piłsudski nie zwycięstwem tylko zbrojnym nad bolszewikami rosyjskimi, wypędzając ich z kraju, ale także więcej sympatją i ciężarem psychicznym. Tajemnicy duszy ludowej Litwy [illegible] Piłsudski dotąd nie zgłębił. Czy jest to w jego mocy [illegible] [illegible], czego dotąd nie umiał [illegible] [illegible] w jego [illegible] [illegible], że Piłsudski w [illegible] i etnograficznej Litwy [illegible] [illegible] polityką wobec niej, czy też [illegible] jego [illegible] [illegible]

426.

ści, okrężnej, tak samo z [illegible], jak się kojarzy do tych czasów [illegible] wileńskie z litewskiej Wilna „[illegible] le [illegible]”. [illegible] mój [illegible] [illegible] w [illegible].

29 stycznia, rok 1920, czwartek

Już z listu Karola O'Rourke'a wiedziałem, że Papa zamieszkał w Warszawie u p. Józefa Pomorskiego. Papa skorzystał z sobie nie tobie [illegible] chcę, jak wiem z listu Maryni, pisał z Wilna do p. Pomorskiego, że zamierza po przyjeździe do Warszawy zajechać do niego, na co Pomorski odpowiedział telegraficznie, że miejsca u niego nie ma, bo dom przepełniony. Papa, nie robiąc sobie z tego nic, zajechał do niego jednak. Papa nie umie się po prostu domyślić, że może być dla kogoś ciężarem w pożywieniu swojej, biorąc wszelkie wymówki grzecznościowe za dobrą monetę, przypuszczając, że jeśli mu [illegible] Pomorski odmówił mieszkania, powołując się na to, że Papie będzie tam niewygodnie, to tak jest w istocie, a nie to, że to jest niewygodne dla Pomorskiego. Zwiedzie więc na te wymówki prosto odpowiedź, prosząc, aby się Pomorski nie czem nie krępował, bo Papie i tak dobrze będzie.

Otóż otrzymałem dziś list od Pomorskiego tej treści:

„22. I. 1920. Natolińska, 4. Kochany Panie Michale! Piszę w [illegible] nie następującej: przed paru dniami przyjechał ze Warszawy Ojciec Pański i wybiera się w dalszą podróż do Francji i Belgii. Stan umysłowy jego jest niedobry, określiłbym go jako półświadomość. W tym stanie podróży nie przedsięwziąć nie powinien. W dodatku robi mi wrażenie, że pieniędzy nie ma, a mówi o sztuce i dostrzegł, rozmowy prowadzi z jakiemiś Żydami. Więc obawiamy się bardzo, że zrobi jakieś głupstwo, jako nieprzytomny. Rodzina powinna by w to wejrzeć, ja się tego podjąć nie mogę.

„Ojciec Pański mieszka u mnie. Jest mu bardzo niewygodnie, bo mieszkanie moje mieści 4 osoby obce, a rzeczy dosyć dużo, [illegible] lokalu; do tego brak Ojcu Pańskiemu towarzystwa, gdyż ja jestem bardzo pochłonięty zajęciami, córki moje też, a na [illegible] panna Wanda się [illegible]. Zdaje mi się więc, że byłoby koniecznie, byście go wyperswadowali podróż zagraniczną — a to ściągnęli opiekę nad jego ruchami, by jakiej nieszczęsnej tranzakcji majątkowej nie zrobił.

„Pozdrowienie, ucałowanie rączek Pani Prusz[y]nowskiej, ukłony dla Pana. Józef M. Pomorski."

W takich oto słowach dochodzi nas pierwsza wieść o pierwszej tej podróży kokaku Papy. Nic na to, że stary, poradzić się nie może [illegible] Papa należy do ludzi, którym się sprzeciwić nie sposób. A że nie wyżej [illegible] jest [illegible] przytomny, bo do [illegible] starczego niedołęstwa umysłu [illegible] przyszła [illegible], jak się zdaje, recydywa dawnej choroby umysłowej Papy, więc w takim stanie o sprzeciwie [illegible] się Papie, i o jego [illegible] nie wolno mi [illegible] kiedykolwiek, [illegible]. Ojciec [illegible] [illegible] Papy. Jazda moja do Warszawy [illegible] [illegible], a [illegible] — [illegible] sytuacji, nie mówiąc już o tym, że nie mam na to pieniędzy, bo jedyne dochody [illegible] [illegible] o powrót do [illegible]. O roztoczeniu opieki nad ruchami [illegible] [illegible] mówić, ale nie sposób nam wykonać. [illegible] Papa zawsze [illegible] w tym stanie, nie należy do ludzi potulnych — dobrowolnie się opiece [illegible], a tym bardziej naszej, dzieci swoich, nad którymi przywykł zawsze panować, nie podda; ustanowienie zaś opieki [illegible] [illegible] [illegible], gdyby nawet było [illegible] [illegible] Papy możliwe, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] do [illegible] [illegible] i że [illegible] [illegible] potrzebny jest za granicą [illegible] obywatelstwa [illegible] postępowanie sądowe, na które nikt z nas nawet [illegible] [illegible] byłoby [illegible] nie przyjmie [illegible] [illegible] Pomorskiego [illegible] Papy, co dopiero jest bardzo przykre dla nas, ale zamurować nie możemy [illegible] najmniejszych [illegible] Papy [illegible]. [illegible] ani ja ani [illegible] [illegible].

426.

30 stycznia, rok 1920. piątek.

214

Stan Papy, jak się on przedstawia z listów O'Rourke'a i Pomorskiego, niepokoi mię bardzo. To już nie żarty, nie kaprys zdziecinniałego staruszka, który zechciał się rozerwać po 5 leciech samotności w Bohdaniszkach przez czas wojny, ale jakiś [illegible] człowieka, stojącego na granicy choroby umysłowej. Przeczuwam, że jest to początek katastrofy, która się skończy albo śmiercią Papy albo chorobą umysłową. Etapy tej katastrofy mogą nam gotować różne bardzo przykre niespodzianki. Zaiste miałem rację, gdym przewidywał latem, ~~[illegible]~~ obserwując już wtedy stan nerwów Papy w związku z osłabieniem jego umysłu, że ~~[illegible]~~ najbliższe już nie lata, lecz może miesiące zmuszą nas do czynnego zaopiekowania się Bohdaniszkami i Papą. Tylko że opieka nad osobą Papy jest jeszcze dziś dla nas niewykonalna, natomiast opieka nad Bohdaniszkami staje się rzeczą najpilniejszą. Jeżeli wypadnie nam ratować Papę, to środków na ten ratunek powinniśmy dostarczyć z Bohdaniszek.

Co do niebezpieczeństwa majątkowych transakcji Papy w Warszawie, o których wspomina Pomorski, to nie przywiązuję do tego wielkiej wagi. Wątpię, żeby jacyś kupcy dali Papie w Warszawie pieniądze

42. za las, którego nie ~~[illegible]~~ widzieli i który położony jest poza granicami Polski a nawet polskich „Ziem Wschodnich"; gdyby nawet ci kupcy, co nie jest wykluczone, zdołali się szybko skomunikować z kupcami w Kownie i przekonać o realnym tego lasu istnieniu i wartości, to jeszcze przeszkodą będzie to, że ~~[illegible]~~ władze litewskie nie dopuszczą do prywatnej sprzedaży lasów, o czym kupcom dobrze być musi wiadomo, i że jest wielce wątpliwe, aby władze te uznały moc wykonawczą ~~[illegible]~~ umowy sprzedaży, zawartej w Polsce. A gdyby chodziło o sprzedaż ziemi, — majątku lub jego części, — to po pierwsze nie wiem, czy rejent w Warszawie podjąłby się ~~[illegible]~~ sporządzenia takiego aktu na dobra zagraniczne, a po wtóre wątpię o mocy takiego aktu. A wreszcie gdyby nawet doszło do tego, to sądzę, że się obronimy, bo niepoczytalność Papy dałaby się udowodnić. W każdym razie listy O'Rourke'a i Pomorskiego, jako fragmenty ~~[illegible]~~ dowodu, na wszelki wypadek przechowam.

31 stycznia
rok 1920,
sobota.

Z „Echa Litwy", dziennika litewskiego, wydawanego przez Michała Biržiškę w Wilnie po polsku, który mi redakcja stale przysyła bezpłatnie („Echo Litwy" jest dalszym ciągiem wydawnictwa ~~[illegible]~~ b. „Słowa Litwy", zamkniętego przez władze polskie decyzją Sądu Okręgowego w Wilnie), dowiaduję się, że rząd litewski w Kownie (czyli „Taryba") wreszcie ogłosił wybory do Konstytuanty w Litwie na połowę kwietnia. Jest to krok stanowczy ogromnej wagi. Sejm ludowy będzie stanowić wyższą bazę podstawy młodej państwowości litewskiej, da jej autorytet, jakiego żadna „Taryba" ani nawet wybrany przez nią prezydent i rząd dać jej nie mogą. Być może, że do rządzenia i organizowania potrzeb krajowych Sejm nawet okaże się nieudolny, jak się to ujawniło w Polsce, gdzie wyraźna przewaga [illegible] zastąpienie Sejmu przez jakąś dyktaturę, ale w każdym razie autorytet moralny nowej państwowości, zwłaszcza narodowy, będzie przez sam fakt zwołania Sejmu, powstałego z wyborów powszechnych, bardzo podniesiony. A zresztą może Litwa zdobędzie się na Sejm bardziej zdolny do pracy, niż jest nim Sejm polski. Nie trzeba z góry być pesymistą. Mam nadzieję, że na czas wyborów do Konstytuanty będę już w kraju. 428.

Zaczynam ~~[illegible]~~ spostrzegać, że jeżeli tylko nie nastąpi [illegible] raptowna poprawa w Polsce, niezależnie już nawet od tego, czy mi się uda osiągnąć wreszcie w [illegible] czy nie, to już choćby dlatego jest najwyższy czas powrotu, że tutaj staje się coraz trudniej już po prostu ~~[illegible]~~ egzystować materialnie, po prostu żyć, a w którejś ~~[illegible]~~ dojść do tego, że się tu ugrzęźnie jak w bagnie bez możności wydostania się. Spadek waluty jest tak straszny, chaos gospodarczy i aprowizacyjny tak wielki i wzrastający, że z gotówki ~~[illegible]~~ jest po prostu [illegible], że podwyżki pensji nie są w stanie nadążyć wzrastającej drożyźnie; [illegible] w lot [illegible] wszelką gotówkę [illegible] z tytułu pensji; niepodobna [illegible] po prostu [illegible] tak niedostatecznie [illegible], jak ubranie, obuwie i bielizna, które tylko się [illegible]. Od grudnia stan aprowizacyjny [illegible] — [illegible]. Cukru [illegible] dostać nie można. [illegible], które w początku stycznia [illegible] z [illegible] kosztowały [illegible], doszły już do 20 mk. za funt, [illegible] doszło do 30 mk. za funt, nawet jajko [illegible] doszło do 15 mk. za sztukę. Kartofle, które w początku [illegible] doszły już podobno do 160 mk. [illegible] kosztowały po 30–40 mk. korzec, doszły już [illegible], że dojdzie [illegible] do 300 mk. [illegible] 800 mk. [illegible]. Ceny [illegible], butów, [illegible] doszły do fantastycznych rozmiarów [illegible] jak na [illegible]. Z wielkim [illegible] projekt ustawy o nadzwyczajnych dodatkach drożyźnianych dla urzędników. Obecnie Sejm już te dodatki uchwalił, ale cóż z tego, kiedy ceny na wszystko od 2 miesięcy podskoczyły o wiele więcej, niż wynoszą te dodatki. W najlepszych warunkach ([illegible] dzietnych) dodatki te podwyższą pensję o 100%, podczas gdy ~~[illegible]~~ wszystkie ceny wzrosły o przeszło 100%; czyli że urzędnik z temi dodatkami [illegible] będzie uboższy, niż był w grudniu bez dodatków. I jednocześnie z uchwałą o podwyżce płac urzędniczych Sejm uchwala emisję nowych banknotów w kwocie 30000000000 (dotychczas jest w obiegu [illegible] 6 miljardów), co przyczyni się znów [illegible] do dalszego spadku wartości pieniędzy i wzrostu cen, tak że w końcu lutego ceny się zapewne znowu podwoją. Trzeba już nietylko wyjeżdżać, ale już uciekać, póki jeszcze można. Jak jest pod tym względem w Litwie Kowieńskiej — nie wiem; z niektórych wieści [illegible] słyszę, że tam jest lepiej, że się nie widzi [illegible] [illegible] kurs, [illegible] nie mogę i [illegible] [illegible] inne [illegible] waluty też [illegible] świetnym.

1 lutego.
rok 1920.
niedziela.

215

Kotuńcia Pruszanowska otrzymała list od Maryjki
Ołowske i od samego Papy. Wreszcie Papa wyperswa-
dował sobie jazdę na kurację do Francji. Stało się to pod wpły-
wem Dr. Zielińskiego, u którego się Papa radził i które-
mu wierzy i słucha. Chwała Bogu, że jest przynajmniej
ktoś, którego opinja jest dla Papy miarodajną. Ale Papa
zawsze był taki, że gdy komuś wierzy, to go słucha pos-
łusznie jak baranek, ale cała rzecz w tym, że niełatwo
nieć tę wiarę u Papy. Dr. Zieliński zalokował Papę na
czas jakiś (Papa się zastrzega, że na kilka dni) do klini-
ki Dr. Dydyńskiego w Warszawie. Tam zapewne będzie
Papa poddany obserwacji szczegółowej, bo mu nogi zbrzękłe,
będzie dokonana analiza uryny i t. d.. Co dalej orzeknie
Dr. Zieliński — to jeszcze niewiadomo. W każdym razie
teraz zagranicę Papa nie wyjedzie. Dr. Zieliński orzekł,
że o podróży zagranicę zimą dla Papy ani mowy być
nie może. Czy Papa zrezygnuje z tej podróży zupeł-
nie, czy może na wiosnę znów o niej myśleć zacznie,
ale czy wtedy będzie miał jeszcze jakieś pieniądze — bo
sam pobyt w klinice będzie z pewnością kosztować spo-
ro, a na przysłanie przez Meletora pieniędzy z Bohdas-
zek, na co podobno Papa liczy, polegać trudno, —
to się okaże. Mamy nadzieję, że Dr. Zieliński nie puści
Papy zagranicę, a gdyby już Papa chciał konieczs-
8. 429. nie kuracji, to go skieruje do jakiegoś uzdrowiska
w kraju. To, co z Kotuńcią wiemy, to pochodzi nie
z listów Maryjki. List samego Papy, nawet we-
soły i pogodny, miejscami aż łobuzerski, jest dziwny
i [illegible] nic konkretnego właściwie nie zawiera. W
liście tym odzwierciadla się charakterystyczne u Papy
w ostatnich czasach przeskakiwanie z tematu na te-
mat i brak umiejętności konkretyzowania jakichś
pojęć. List Papy jest zupełnie bez wątku — jest
chaosem luźnych twierdzeń, okruchów pojęciowych
i wrażeń.
Jeżeli Papa nie wyjedzie zagranicę, to być może
wróci nawet na wiosnę do Bohdaniszek. Toby mi
oczywiście utrudniło, a może i uniemożliwiło
osiedlenie się w Bohdaniszkach. Ale, to się będę
trzymał Kowna.

2 lutego. rok 1920. poniedziałek.

Dziś jest poniedziałek świąteczny, — t. zw. Gromnicznej Matki Boskiej. Z tej racji zajęć regularnych nie mam.
Zdaje się, że z aprowizacją w Kownie jest tak źle, że bankrut ostatecznie robi i lada dzień postawi nas wobec perspektywy głodowej. W kraju głodu niema, wieś ma dużo środków żywności, ale sytuacja miast coraz rozpaczliwsza. Co to będzie dopiero na przednówku, gdy jeszcze na domiar złego wartość „pieniędzy" papierowych jeszcze kilkakrotnie upadnie! W Kownie śród licznych sklepów, których szyldy głoszą o handlu środkami spożywczemi lub o sztuce kulinarnej (restauracje), w najbliższym czasie błąkać się chyba wypadnie wobec takiej samej pustyni, jaką przypominam sobie w wioskach wołyńskich i poleskich z mojej kampanji wojennej w jesieni r. 1915. Nigdzie niema nic, wszystko, co było, — zniszczone, **430.**
zrabowane, puste. Niema — i dość. Ale tam przyjmowały koniecznie nas z kuchni polowych, tutaj zaś nie nakarmi nikt. Niema mięsa, niema tłuszczów, niema chleba, niema mydlin. Od 2 dni przestałem się stołować u Kotunii. Jadam w restauracji Grochowskiego. Dziś w porze obiadowej tłumy całe zgłaszały się po obiady do tej restauracji. Odprawiono ludzi z niczym, bo obiadów brakło, — niema prowizji. Mnie, ze względu na to, że mię w restauracji znają, obiad dano, ale w drodze łaski.
Czytam teraz dzieło podróżnika szwedzkiego Sven-Hedina o podróży jego przez Azję. Kocham się w opisach podróży. Jest to dla mnie najmilsza lektura. Dzieło Stanley'a o podróży przez Afrykę, które niedawno czytałem, i obecne dzieło Sven-Hedina — to dla mnie rozkosz największa. Sam mam do wszelkich podróży i włóczęgi po świecie zamiłowanie najwyższe. Niestety — czy będę mógł jeszcze podróżować! Dziś to wykluczone, nawet po Europie. Moje marzenia o podróżach na północy, w Azji, w Ameryce południowej i t. d. — musiały się już nie ziścić nigdy.

3 lutego. rok 1920. wtorek.

216

Zwykły powszedni dzień. Nic ciekawego do zanotowania.

Czas płynie. Oto już jesteśmy w lutym. Za niespełna 4 tygodnie będzie marzec, to znaczy termin, w którym pragnąłbym wyjechać z Łomży. Nic dotąd nie słychać w sprawie mojej dymisji. Znając praktykę warszawską w Ministerjum Sprawiedliwości, wiem, że tam takie rzeczy, jak nominacje i dymisje ciągną się miesiącami, to też nie bardzo już liczę na to, aby na 1 marca dymisja moja była podpisana. Trzeba byłoby energicznych starań w Warszawie, aby dymisję przyśpieszyć. Tych jednak czynić nie będę, bo ze względów materjalnych nie mam nawet możności pojechania do Warszawy. Jeżeli w marcu nic jeszcze nie będzie słychać o mojej dymisji, to ewentualnie wyjadę w drodze urlopu i może nawet, nie czekając ostatecznie formalnej dymisji, — czmychnę prosto do Kowna lub Bohdaniszek.

431.

4 ~~stycznia~~ lutego rok 1920. środa.

Sądziłem dziś sesję apelacyjną. Były same sprawy leśne, ogółem 13 spraw. Tak się już w te leśne sprawy wprawiłem, że sądzę je „balonem". Od godz. 10 do godz. 1 sesja była zakończona. Sprawy o defraudacje leśne zwykle napływają w apelacji całą gromadą z jednego sądu i często cała gromadka spraw jest bliźniaczo do siebie podobna: ci sami świadkowie, jednobrzmiące protokóły i jednobrzmiące wyroki, a nawet i jednobrzmiące skargi apelacyjne, napisane „na jedno kopyto" przez jakiegoś lokalnego doradcę. Sprawy tego rodzaju — leśne — najliczniejsze w apelacji — wpływają i są u nas sądzone całemi seriami.

Sędzia Chabowski hula sobie w Warszawie. W sobotę pojechał do Warszawy na parę dni i miał wczoraj powrócić, ale go dotąd nie ma. Zebrało się już u niego sporo zaległości; ma do umotywowania wyroki apelacyjne jeszcze z 14 stycznia. Chabowski pracuje dość [illegible], ale sędzia z niego dobry, starannym, umiejętny, nie fuszer. Jako towarzysz — jest bardzo miły. Polubiłem go szczerze i gdy go teraz niema — czuję brak. Pracuje on obok [illegible] w moim gabinecie, gdzie ma swoje biurko, to też przeważnie większą część dnia spędzamy razem. Chabowski jest rodowitym Mazurem z Płockiego. U nas na Litwie wyobrażamy sobie polaków z Królestwa, t. zw. ~~Koro~~ Królewiaków, czyli, jak u nas nazywają, — Koroniarzy, — za specjalny typ blagierów, frazesowiczów(?), lekkoduchów, pełnych płytkiego samochwalstwa, fałszywej ambicji („honoru") i pustki moralnej. Nazwa „koroniarz" brzmi w naszych ustach i znaczy lekceważąco, niemal pogardliwie. Niejeden nawet z najfanatyczniejszych polaków litewskich uważa „koroniarzy" za gatunek ludzi o wartości tradycyjnie ujemnej. Zwykle też skłonni jesteśmy do rozciągania tego pojęcia wogóle na Mazurów. Tymczasem z obcowania bezpośredniego z Mazurami przekonywam się, że pojęcie to jest w dużym stopniu przesądem i jest niesprawiedliwie krzywdzącym Mazurów. Ksiądz Łopuszański — to przeważnie Mazur [illegible]. Otóż Mazur ma w sobie dużo cech dzielnych charakteru i nawet ma nieraz bardzo twardy [illegible] upartego Litwina. To, co my nazywamy „koroniarstwem" w ujemnym znaczeniu, to charakteryzuje, zdaje się, głównie Warszawiaków i to tylko pewien gatunek, pewien typ specjalny w Warszawie. Chabowski jest z wielu względów Mazurem bardzo charakterystycznym, tak [illegible] i u niego, jak nawet fizycznie, a jednak ani blagierem, ani zarozumiałym, pysznym kołtunem i lekkomyślnym nie jest. Z elementów lekkomyślności jest u Mazurów, zdaje się, tylko jeden rys wyraźny: wrażenie zewnętrzne dotykają ich [illegible] nie wychodzi dość przez(?) ich głębokie przetrawienia, nie [illegible] w głąb ich duszy tak, jak się w głębi wnika u dusza Litwinów naprz. połnocnych. Wrażenie te, jak również własne [illegible] i ich przeżycia zewnętrzne, stanowiące produkt ich wysiłku i krucia(?), spływają po nich jakoś powierzchnią, nie [illegible] wnosząc ich jaźni. Daje to im bodaj więks[zą] łatwość życia, czyni ich tylko mniej tragicznymi, może nawet stanowi o ich odporności życiowej. Ale ta pewna lekkomyślność, raczej „niepomiarkliwość" jakiejś mazurskiej, tak jej łatwo i zatamowania się do ogólników bez głębokiego przetrawienia wewnętrznego — jest daleka od naszego pojęciowego typu karykaturalnego „koroniarza". Chabowski te cechy ma także.

5 lutego. rok 1920. czwartek.

217

Chabowski wrócił z Warszawy; załatwił mi bardzo pilny i ważny sprawunek — przywiózł mi tytuniu, w który będę zaopatrzony teraz dziś i nie mi chyba aż do mego wyjazdu. Opowiada o drożyźnie w Warszawie, o strasznym tej dziś głodzie mieszkaniowym, który doprowadza do fantastycznych podobno cen za ustąpienie mieszkania (są wypadki, że za ustąpienie mieszkania z 4 pokoi w śródmieściu, bez mebli, proponują lokatorom po 40000 mk.!), wreszcie o niesłychanych ~~b~~ brudach i niechlujstwie w Warszawie na ulicach, w podwórzach i na klatkach schodowych z powodu strejku stróżów, który trwa już czwarty tydzień, tak że nieoczyszczane ulice i chodniki są zawalone gromadami śmieci, brudów, nawozu, błota i tającego śniegu, a schody po domach — w błocie, w śmieciach i t.d. W Warszawie najwięcej się teraz mówi o perspektywach pokoju z Bolszewikami. ~~Przy~~ Powrót z Paryża i Londynu ministra spraw zagranicznych Patka przyśpieszy wyjaśnienie tej kwestji. W najbliższych dniach sprawa ta będzie omówiona w komisji sejmowej z ~~w~~ związku z ostatnimi parokrotnie ponawianymi propozycjami pokojowemi Bolszewików i z relacją Patka o stosunkach w Paryżu i Londynie.

Chabowski miał dziś siedzieć na sesji karnej I instancji, ale z powodu opóźnienia jego powrotu sesję tę wziął Skarżyński. Zresztą Skarżyński napewno nie ma o to pretensji do Chabowskiego, bo na sesji tej są dość grube sprawy, których Skarżyński żadnych [skreślone] ustąpić komu-
433. kolwiek. To tylko przez pewien chciwość wyprosił Chabowskiemu udział na sesji dzisiejszej, który Skarżyński był przygotował dla siebie. Skarżyński jest po prostu dziecinnie zazdrosny o sprawy, które sam chce sądzić. Jak tylko jest sprawa grubsza, ciekawa, bardziej sensacyjna, w której jest większe pole do popisu, a w której z pewnością wystąpią wybitniejsi adwokaci, jak Hanusowski z Łomży albo ~~jakiś~~ [illegible] tym bardziej jakiś adwokat z Warszawy, to już Skarżyński takiej sprawy z rąk nie wypuści. Nie wiem, czy [skreślone] dziewczyna pasjami trafi być zazdrośniejsza o swego kochanka, niż Skarżyński o swoje sprawy. Po prostu drży o nie. Dla innych sędziów, którzy zmuszeni są z nim współpracować, nie jest to zaletą przyjemną: jeżeli chodzi o ilość i ciężar roboty, to mogą oni wprawdzie nawet korzystać, bo Skarżyński im pozostawia łatwiejsze sprawy, ale jeżeli chodzi o jakość roboty, to stanowczo tracą, bo dostają się im tylko sprawy błahe, śmiecie, dla których szkoda wysiłku. Dla mnie, poza moimi względami natury ideowej, które mię skłaniają do powrotu do Litwy, jest to jeszcze jeden wzgląd nowy do ucieczki z Łomży. Mam zdolności prawnicze wybitne, ~~[illegible]~~ talent sędziowski i literacki, który nadaje wysokim moim w opracowaniu motywów wartość dużą; szkoda tych zdolności i tego talentu na podrzędną rolę w prowincjonalnej Łomży w cieniu Skarżyńskiego, który co lepsze ~~to~~ zagarnia dla siebie, korzystając ze swej prerogatywy pierwszeństwa i dysponowania [illegible] podziałem pracy. Skarżyński liczy się trochę ze mną i ~~[illegible]~~ wyznacza mi sprawy cokolwiek poważniejsze i ciekawsze od tych śmieci, które spadają na Chabowskiego. Ale zawsze są to u mnie tylko sprawy bardzo pośledniego [illegible]. Wielkie gratki wyroków Skarżyński sobie ustępuje [illegible], monopolizuje je wyłącznie dla siebie. Korzysta on albo z kolektywu swoich współpracowników-sędziów, jak to było z Burzyńskim za czasów pracy tego w wydziale karnym w r. 1918, — bo Burzyński żadnych ambicji nie miał i chodziło mu li tylko o to, aby jak najmniej mieć roboty, — albo z delikatności, jak u mnie, że mi przykro było rozpoczynać z nim walkę o ~~[illegible]~~ przestrzeganie jego przywilejów i zdobycie sprawiedliwego podziału pracy. Woli też drugi ten Skarżyński być pierwszym w Łomży, gdzie w wydziale karnym uważa siebie dotąd być samowładnym [illegible], korzystając z potulności kolegów, niż być podrzędnym sędzią w Warszawie. Cieszyłem się jednak, że gdy kiedyś Skarżyńskiego trafi [illegible] komisja [illegible], że gdy będziemy we dwóch z Chabowskim, i o ile Chabowski okaże się energiczniejszym i [illegible], przeciwstawimy się Skarżyńskiemu i wywalczymy [illegible] w tych stosunkach. Wobec mojej [illegible] zaniechać [illegible] już tego [illegible], bo mi już [illegible].
[illegible] dziś [illegible] Kolendo, [illegible] dawnej współpracowniczki i przyjaciółki z Słownej Komisji Wyborczej.

6 lutego rok 1920. piątek.

Są słowa i zwroty, które w mowie ludzkiej bywają nasiąknięte politycznie i nabierają cech takiej lub innej zasady. Oto kilka przykładów:

1. Za czasów panowania rosyjskiego był spór polityczny o brzmienie nazwy Wilna w języku rosyjskim. Rosja urzędowa używała tę nazwę w brzmieniu (w przypadku pierwszym): Wilna („Вильна"). Polacy upierali się przy brzmieniu nawet w języku rosyjskim: Wilno („Вильно"). Chodziło o tę jedną literę-końcówkę: Wilna czy Wilno. Rosjanie mogli się powoływać na prastare białoruskie, a więc krajowe, brzmienie tej nazwy: Wilnia. „Wilnia" jest żeńskiego rodzaju, a więc bliższe jest temu brzmieniu „Wilna", niż polskie „Wilno", zwłaszcza że język białoruski jest bardziej rosyjskiemu pokrewny, niż język polski. Zdawano sobie jednak doskonale sprawę, że Rosji urzędowej i rusyfikatorom Litwy nie chodzi ani o zasady filologiczne, ani tym mniej o restytucję białoruskich praw ludowych, jeno o zaakcentowanie i podkreślenie w samej nazwie rosyjskości stolicy litewskiej. Rosjanie bowiem, identyfikujący Białorusinów z Rosjanami, posługiwali się białoruszczyzną li tylko wtedy, gdy chodziło im o uwydatnienie nierosyjskości, — a więc o cele rusyfikacyjne, państwowo-narodowo imperjalistyczne rosyjskie; końcówka „a" w nazwie Wilna była więc narzędziem rusyfikacji, wrogiem zarówno polskości, jak w ogóle wszelkich emancypacyjnych aspiracyj tuż krajowych. Z tego względu nie 434.
tylko Polacy upierali się przy końcówce „o", mówiąc i pisząc po rosyjsku „Wilno", lecz również czynili to Litwini w języku rosyjskim, a nawet niektórzy liberalni i postępowi Rosjanie, przeciwnicy imperjalizmu. „Вильна" stała się symbolem imperjalizmu i zachłanności [illegible] narodowościowej rosyjskiej na szkodę emancypacji kraju, „Вильно" — negacją tegoż imperjalizmu. Stanowczo żaden Polak nie pozwoliłby sobie powiedzieć lub napisać po rosyjsku „Вильна". Gdyby to uczynił, miano by mu to bardzo za złe — [illegible]. Już nie słowo całe, ale jedna drobna litera w słowie tym nabrała wagi zasadniczej. „Вильно" — to było przejęciem żywcem z polskiego. Zdawałoby się, że jak „Вильна" było hasłem imperjalizmu rosyjskiego, tak „Вильно" mogło służyć również hasłem na rzecz akcentowania polskości stolicy litewskiej, a więc konsekwentnie na rzecz praw polskich do niej, co politycznie przysłużyć mogło imperjalizmowi polskiemu. Ale w tym czasie realnym był imperjalizm rosyjski, nie zaś polski; rosyjski był konkretny i niebezpieczny, polski — był platoniczny i mógł istnieć tylko w teorji, ale nie w praktyce, gdy państwo polskie nie istniało. To też [illegible] elementy, każdego zasadniczo wrogie polskiej idei imperjalistycznej, jak Litwini narodowcy, [illegible] mogli się jako tarczy [illegible] zachłanności rusyfikacyjnej [illegible] niebezpieczeństwo [illegible] tego, co to tego mogło wzmacniać ideę polskości Wilna [illegible] mówili po rosyjsku nie „Вильна", jeno „Вильно". Ta literka

7 lutego.
rok 1920.
sobota.

218

Cudna jest w wyrazie gra miłości. Że Lusia Romas-
kowska mię kocha — o tym czasem wiem, to znów cza-
sem wątpię. Gdy, miłości tej będąc pewny, jestem w sto-
sunku mojem do Lusi przez czas jakiś cierpliwy, w pieszczo-
tach bardziej stanowczy i natarczywy, Lusia jakby stygnie
i opór jej trwa. Nazywam ją wtedy wieczorami, podczas
jest sam na sam, po imieniu i na „ty", czemu nie opo-
nuje, pieszczę ją wpierw delikatnie, lekko, ale w miarę, jak zmysły
się podnoszą i namiętność grać w żyłach zaczyna, — coraz ostrzej,
gorętszej, tęskniej już konkretnie do jej posiadania bezpośredniego.
Wtedy opór jej wzrasta i staje się ona sztywniejsza. Wreszcie jakość tych
podniet zaczyna mię drażnić lub wprost już niecierpliwić. Postana-
wiam zaniechać pieszczot i utrzymać się wobec niej w ramach kon-
wenansu zwykłego. Przestaję mówić do niej po imieniu, zostawiam
ją samą, gdy wieczorami do biura przychodzi, nie pieszczę jej. Wtedy
w Lusi budzi się i rośnie żal, tęsknota, depresja psychiczna, znie-
chęcenie, zwątpienie w siebie, bo — nawet wstręt do życia. Widzę,
jak to wzrasta, aż w czasie pewnego wieczora wylewa się to w skardze
i w kryzysie nerwów. W tym stadjum był nasz stosunek w dniach
ostatnich; dziś wreszcie wieczorem Lusia, wysiedziawszy się sama
przy pracy, smutna była i przygnębiona, a gdym wszedł do niej
i zastałem ją już w futerku gotową do wyjścia, zaczęła mi się skarżyć
na pustkę swego życia, spowiadać z żalu i tęsknoty, choć jest dziew-
czyną zbyt dumną, aby mi w oczy otwarcie bądź miłość swoją, bądź
konkretność tych tęsknot i żalu treści wyznać... Słuchałem ją, trzy-
mając się w rezerwie, — spokojnie i nawet serdecznie, ale utrzy-
mie, bez sięgania do tej pieszczoty bezpośredniej, której — czu-
435. łem — pragnęła. Nie wychodziła. Usiadła w futerku na skra-
ju stołu i smutna była, cicha, walcząca między rezygna-
cją, tkliwością i buntem młodej krwi, zniechęcona do życia. Czu-
łem, że gorętszy uścisk, że powiew męskiej pieszczoty i silnego
pożądania wlałby wnet cudownie energję życia w tę krew stęsknio-
ną dziewczyny. Słuchając ją jednak dość chłodno, zdawko-
wo, frazesami o jej młodości, o urokach życia i przyszłości, które
stoją przed nią, otuchę, otworem, udawałem, że nie rozumiem
treści jej stanu psychicznego. Dziewczyna patrzyła oczyma
ognistemi, policzki miała gorące, ale się nie zbliżałem do niej.
Parę razy dotknąłem, raczej musnąłem ją ręką, ale się pieszczot
nie brał. Nerwy jej wezbrały i doszły do napięcia wielkiego. Wresz-
cie miała już wyjść. Czekałem, by zgasiła elektryczność. Wie-
działa, że czekam, bom stał tuż przy niej. Gdy zgasiła, schwyci-
łem ją i prawie omdlewającą, ale broniącą się do ostatka rozchwia-
nych rąk, uniosłem ją, uchwyciłem w twarz i scałowałem jej usta. Wresz-
cie opadła na krzesło i słodko zaczęła łkać. Wtedy podniosłem
ją i przez chwilę długą w ramionach trzymałem ~~ją~~ bez ruchu.
Wtuliła ~~twarz~~ twarz w ramiona moje i stała cicho, oddają-
się mojej pieszczocie. Wreszcie wyszliśmy na korytarz, i tu się z
nią pożegnałem ręką normalnie, konwencjonalnie, potem
raz jeszcze szybkim ruchem ścisnąłem ją pod i uścisnąłem. Odeszła,
rozkoszując się.

Wczoraj nie dokończyłem napoczętego w dzienniku tema-
tu. Chciałem dać kilka punktów walki politycznej, stercza-
nej w obecnej ostro. Omówiłem tylko punkt jeden. O dwóch
innych charakterystycznych punktach wyjątkowo innym
razem w najbliższych dniach.

czym sprawa ostrym o słowo [illegible] się wielką i uczyniła dzień polityczny.

8 lutego.
rok 1920.
niedziela

Oto drugi przykład naciągnięcia politycznego, wyrażający się w postaci sporu o słowo: chodzi mianowicie o to, czy po polsku należy mówić „na Litwie" czy też „w Litwie". Zdawałoby się z pozoru, że jest to kwestja obojętna, w istocie jednak obie strony upierają się każda przy swojej formule i w utrzymaniu jej wkładają troskę bardzo konkretną i dużej wagi. Przypadek zrządził, że w uwydatnieniu tego sporu i nadaniu mu znaczenia, jakiego dziś nabrał, odegrałem dużą rolę ja. Oddawna przyjęto było mówić w języku polskim „na Litwie". Niewątpliwie, że zwrot ten odpowiada pojęciu o Litwie, jako prowincji polskiej, analogicznie do takich zwrotów, jak „na Mazowszu", „na Syberji", „na Kaukazie", „na Węgrzech"; wyraża to pewnego rodzaju panowanie cudzego nad danym krajem, pewną uległość tego kraju w zestawieniu z innymi, o których się mówi: „w Polsce", „w Rosji", „w Austrji", „we Francji", „w Anglji". Coprawda nie jest to bezwzględny oznaka prowincjonalizmu kraju, bo i przecie mówi się po polsku także: „w Małopolsce", „w Wielkopolsce", „w Bretanji"; ale natomiast (poza Mało- i Wielko-Polską), mówiąc o dzielnicach Polski, używa się po polsku zwrotu „na": na Śląsku, na Kujawach, na Pomorzu, na Podlasiu — analogicznie na Litwie, na Żmudzi, na Ukrainie, na Rusi, na Białej Rusi, na Polesiu (wszakże: w Inflantach). Oczywiście dawniej, gdy Litwa z państwa suwerennego, połączonego unją z Polską, spadła stopniowo, drogą zmiany ewolucji historycznej, do poziomu dzielnicy Rzeczypospolitej i tak też była w pojęciach potocznych ogólnie traktowana, zwrot ten nie [illegible] niczego, jako zgodny z pojęciami, i nie zawierał żadnej tendencji dla Litwy niechętnej; powstał i utrzymywał się historycznie. W początkach ruchu narodowego litewskiego publicyści litewscy początkowo zwracali na ten zwrot uwagę; ich, dążących do restauracji suwerennych pojęć o Litwie, zwrot ten już raził gdzieniegdzie; ale czynili to tylko przelotnie. Gdym w r. 1907 pisał swoją książkę „Litwa", natrafiłem na odpowiednie uwagi publicystów litewskich i w wstępie do książki do Tekstu w pewnym miejscu mojej książki omówiłem tę kwestję, jak wyżej, a ponieważ podzielałem pojęcie państwowe stanowisko Litwy, jako kraju samego w sobie, uznałem za wskazane przyjąć zwrot „w Litwie", jako właściwszy pojęciom, wyrażającym odrodzenie narodowe i jego konsekwencji państwowe Litwy — i jako nie przeciwny bynajmniej zasadzie języka polskiego. Pierwszeństwo mojej książki wśród Litwinów spopularyzowało tę kwestję i uczyniła z niej przedmiot szerszych dyskusji. Litwini odtąd odrzucili kategorycznie zwrot „na Litwie", bojkotując go w języku polskim, nie mówiąc inaczej, jak „w Litwie" i [illegible]

żując upieranie się Polaków w przeciwnym kierunku za wyraz negowania suwerenności państwowych praw Litwy i wyraz imperjalizmu polskiego, polskiej chęci panowania. Polacy natomiast, choć się zgodzić w zasadzie [illegible] o sprawie tym mieniu i mówi bezwiednie „na Litwie" bez żadnej złej intencji, — ale Polacy publicyści i inteligencja w kraju oraz ci w Polsce, którzy o Litwie [illegible] i wiedzą o tym sporze, obstają odtąd uporczywie przy formule „na Litwie", twierdząc uporczywie, że to robią tylko z tradycyjnej mowy i czystości języka w uświęconych przez się [illegible] i by nie uznać bliższej przez to jakichkolwiek praw Litwy, których taki [illegible] w istocie [illegible] oni i [illegible] utrwalenie przy tym pojęciu, które [illegible] polskiej wyrobił [illegible] politycznym wrogim niepodległości Litwy.

9 lutego rok 1920. poniedziałek.

[illegible] przez głębokie [illegible] wszystkiego ukochania, w którym tkwią się instynkta najpiękniejsze [illegible]

[Mi]łość nietylko jest piękna, ale bywa też bardzo bolesna, zatruwa myśli i niesłychanie kosztowna dla całego organizmu kochającej osoby. Spostrzegam to na Dusi. Cierpi ona biedaczka bardzo, nerwy jej są zmęczone i smutek coraz częściej osiada na jej duszy. Należy zaś ona do tych natur [illegible], upartych i zamkniętych w sobie, które nie ~~[illegible]~~ lubią i nie umieją się skarżyć, nie są skore do zwierzeń, nie znajdują ulgi w pospolitym sentymentalizmie i cierpienie zamykają w sobie, przetrawiając je samotnie. Są to natury głębokie i subtelne i do nich moja Dusia należy. Gdym ją ujrzał rano w kancelarji, cień smutku zalegał jej oblicze. W smutku tym znać było przygnębienie. Gdym ją zapytał przy wszystkich, czy jest dziś w złym humorze, zaprzeczyła temu. Gdy potem przychodziła parę razy do mego gabinetu z różnemi papierami do podpisu (byliśmy w gabinecie sami, bo sędzia Chabowski [illegible]), pytałem ją serdecznie, co jej jest. Od soboty, kiedym ją wieczorem przed jej odejściem uścisnął, nie widziałem jej. Dusia, smutna, z oczami zgnębionemi, tak bardzo różna od tej, jaką ona bywa w chwilach i dniach ~~[illegible]~~ dobrego humoru lub choćby pospolitego stanu swego, — unikała tonów i przedmiotów poufnych w rozmowie, starała się utrzymać w ramach tematów li tylko służbowych. Widziałem jednak i czułem, że ma ciężar wielki na sercu i że z trudnością [illegible] radzi sama sobie. Krótko mi wyznała, że jest bardzo smutna, że nie umie dziś o niczym rozmawiać, że wczoraj bardzo dużo „beczała". Gdym ją zapytywał o przyczynę zmartwienia i prosił, by szczerość wobec [mnie zachowała], odparła, że nie trzeba by to [illegible], było [illegible] jej smutek, ale jej [illegible], a zresztą — dodała — wczoraj było w stanie takim, że gdybym ją zapytał, byłaby mi powiedziała, ale już dzisiaj — nie. Wieczorem Dusia, jak zwykle, przyszła do kancelarji. Miała wykończyć jakieś protokóły z sesji sobotniej. Usiadłem przy niej i spędziłem z nią tam parę godzin. [illegible] Wrócił się dawny humor i równowaga duszy. [illegible] smutna przygnębienie jej wraz ze stanem nerwów stały się [illegible] od jakiegoś czasu, coraz bardziej chorobliwe, niespokojne, tęskniące głęboko [illegible]. Zresztą wobec mnie Dusia prawie już stanu swego i nerwów nie taiła. [illegible] dobrze, że je zrozumiałem. [illegible] to się stało przyczyną, aby się jeszcze [illegible] [illegible] świadomość moją. Nie wiem, czy jej otoczenie domyśla się [illegible] jeszcze nie ~~[illegible]~~ [illegible] jej tajemnicy. Ciotka nie wyśledziła jeszcze [illegible] i czy jej stara babcia i jej przyjaciółka, która też pracuje u nas i jest z natury przenikliwa i sprytna, nie widzi stanu biednej kochanej Dusi? Czy istotnie tylko wobec mnie jednego ta miłość Dusi i [illegible], z nią złączone, objawiają się w tysiącu [illegible] jej wyrazu, nerwów, [illegible] i t. d.? — Być może! ale zdaje mi się, że widzi to już pani [illegible], który [illegible] [illegible]. Wprawdzie dotąd Dusia nie wyrzekła nigdy do mnie tego słowa „kocham!", ale już w rozmowach z nią [illegible] o ten temat tak blisko, tak wyraźnie, tak przejrzyście, że [illegible] wyznanie stało się zbyteczne. [illegible] zresztą oboje wyznania, bo [illegible] może, skoro jest tak nieskończenie „irréalisable". [illegible] się z nią [illegible] gdybym nawet chciał, bo [illegible] formalnie [illegible], a kochanką moją być ona nie może i żoną bez ślubu kościelnego [illegible]. Choć wiem, że pieszczoty moje ją w tym stanie wzruszenia i nerwów [illegible], jednak są one przecie jedyną ostoją i ulgą tego stanu, ale bólem [illegible] i słodkim; to też pieściłem ją po kilkakroć, [illegible] przechodziłem wciąż do [illegible] jej pocałunku, którego mi [illegible], ale nie pocałowałem. W pewnym momencie, oparty o stół — schwyciłem ją w objęcie, przycisnąłem do siebie, uniosłem w górę i trzymałem tak [illegible], głowa jej wsparta na rękach, [illegible] cicho [illegible]; bałem się, że [illegible]. Odpowiedziałem [illegible] [illegible] [illegible] bez korony! [illegible] przedewszystkiem [illegible]

[illegible]

10 lutego. rok 1920. wtorek.

Wczoraj późnym wieczorem ukończyłem listek do Lusi. Tak mi jej było żal, tak mi ścisnęło się serce echem jej [illegible] słów, którymi wyrażała ból swej bezsilnej skargi, tak byłem pełny Lusi i jej bólu, tyle męki wyczytałem w jej oczach, tyle smutku w bladości jej lic, tyle [illegible] w upadku jej humoru i energii, że nie mogłem zaniechać, aby [illegible] wysiłku w celu uspokojenia jej, a przynajmniej wlania pewnego balsamu w jej bolące serce. Wprawdzie treść tego listu jest taka, że wątpię, czy zdoła on pocieszyć Lusię, bo kreśli wyrok śmierci na naszą [illegible] i nie pozostawia żadnej nadziei dla [illegible], ale zawiera przecież jedną najważniejszą rzecz, która we wszelkich okolicznościach jest najsłodszą dla osoby kochającej: wyznanie, że jest kochaną. To postanowiłem Lusi dać — choćbym kosztem [illegible] mojej miłości. Czasami bowiem zdaje mi się, że ją kocham, jestem nawet pewny tego, a znów czasami wątpię. Zdaje mi się wtedy, że [illegible] uczucia moje, które nie wątpliwie dla niej mam i które głębokie jest i serdeczne bardzo, — miłością [illegible] nie jest. List ten napisałem wczoraj na noc w brulionie; dziś go rano w biurze wystylizowałem i po przepisaniu włożyłem do koperty, zaadresowałem tak: „Helena [illegible]," a na kopercie [illegible] słowa: „Jeżeli [illegible] nie [illegible] ciekawości — proszę otworzyć; ale radzę zastanowić się poprzednio, — czy warto? jeżeli nie warto, proszę zniszczyć. T. L." Lusia była rano smutna, jak już od kilku dni. Ten raz zaszedłem do kancelarii, siedziała u swego stolika za urzędnikiem, [illegible] w akta, które [illegible], nie odrywając się od nich, nie patrząc na mnie, nie odrywając się ani słówkiem; jej wesoły [illegible] uśmiechem [illegible], jej pełny ruchu, żywy i dźwięczny [illegible] od pewnego czasu tak, że ani śladu go nie ma; Lusia [illegible] i stała się prawie ociężała, jej ruchy [illegible], pełne [illegible] i [illegible] do [illegible], dla których w [illegible] zginęły. Zdaje się, że dziś [illegible] kobiety. Aż mi [illegible] żal tej duszy dawnej, swobodnej, [illegible] życiem, i [illegible] jestem [illegible] mimo [illegible] lic, jej smutek i [illegible] duszy, [illegible] głęboko [illegible] ból. Wypełnił tym [illegible] żal [illegible]

[illegible]

„Lusiu — [illegible]!" [illegible]

[illegible]

[illegible]

11 lutego 1920. rok. Środa. 229

Siedziałem dziś na sesji apelacyjnej, mniej, zdaje się, prawie wyłącznie ~~w sprawie~~ z doświadczeń o obelgi. Ławnikami byli: stary p. Łabski z Ostrołęki, mniej, sędzia słabo się orientujący w sprawach, i młody Żyd, ławnik, Rubens Leist, który poraz pierwszy pełnił obowiązki ławnika. Dziś, ponieważ sesja ta rozpatrywała, od bierze zwykle przysięgę ~~p.~~ ławnik, ~~który~~ który poraz pierwszy przychodzi na sesję. Przysięga jest wyznaniowa. Poraz pierwszy mi się dziś zdarzyło, że ławnik, Leist, oświadczył, że jest bezwyznaniowy. Zamiast przysięgi przeto złożył on uroczyste przyrzeczenie świeckie.

Lusię widziałem dziś tylko przelotnie, zawsze tylko w obecności innych osób. Oczywiście więc w tych warunkach nie mogłem z nią rozmówić o liście wczorajszym. Nie wiem, jaka będzie nasza pierwsza rozmowa we czworo oczy. Ja pierwszy nie mam zbyt ochoty zaczynać rozmowy o liście.

Mała informacja o Lusi. Jest ona, jak się okazuje, dość blisko spokrewniona z Ogińskimi z Wirszupki pod Wilnem, który są bliskimi krewnymi Witolda Römera, a więc i dzieci Maryni i Witolda. Tworzy to pewien stały łącznik między mną a Lusią, tak że ewentualnie w przyszłości może się kiedyś z spotykać będziemy. Ogiński z Wirszupki jest żonaty z Pisankówną, która jest cioteczno-rodzoną nieboszczki matki Lusi, a więc ~~jest~~ jej ciotką. Pisankówska-Ogińska jest córką siostry „babki" Lusi, ~~która to „babka" ....~~ która to babcia mieszka przy Lusi w Łomży. Lusia wybiera się nawet na wakacje letnie do Ogińskich do Wilna, o ile tylko Ogińscy wrócili ze Szwajcarji, gdzie bawili od lat kilku dla zdrowia syna.

~~[illegible]~~ Korzystając z miejsca wolnego, przytoczę jeszcze treść przykład walki o słowa, o którym wspomniałem, cytując przed kilku dniami 2 inne przykłady. Jest to spór czy walka o samą tytuł państwa Polskiego — Rzeczpospolita czy Republika. W istocie jest to to samo, jako określenie ustawowe formy ustroju państwa. Rzeczpospolita — oznacza w gruncie w brzmieniu polskiem i bardziej tradycyjnem to samo, co bardziej z cudzoziemska brzmi: Republika. Tymczasem konkretnie w różnicy nazwy wkładają ludzie różnicę tendencji. Wszyscy monarchiści i reakcjoniści oraz konserwatyści społeczni, cała prawica — mają predylekcję do nazwy „Rzeczpospolita" i nazwy „Republika" nie lubią i nie ufają jej. „Rzeczpospolita", jako nazwa tradycyjna, brzmi bardziej dwuznacznie i wywołuje pewną ciągłość dziejową, która, w myśl wzorów przeszłości państwa polskiej, — nie wyklucza — nawet — króla, jako instytucji konstytucyjnej organizacji rządu. Tymczasem „Republika" jednoznacznie wyklucza monarchiczną formę rządu, bardziej zbliża Polskę do wzorów powszechnych ustroju republikańskiego. Rzeczpospolita polska, w myśl jeżwych tradycji dziejowych, może nie być w ścisłym znaczeniu republikańską, Republika zaś — inną być nie może. W przyszłości [illegible] wyrazy te synonimami jednak nie są, mimo że stanowią to samo pojęcie. [illegible] więc radykalna, czerwona, demokratyczna lub rewolucyjna woli — Republikę. W obecnej zaś dobie wszystkie rewolucyjne wszędzie się przejawy rewolucyjne przybierają w postaci Republiki, które w dodatku przybierają przydomek „ludowych" (Republika ludowa), to też jeszcze ona nazwa „Republika" nie ciąży i jest ona w pojęciu czynnik rewolucyjnej czerwonej, przecież tylko. Gdy Polska w jesieni r. 1918 wyzwolona została

[illegible]

12 lutego roku 1920 czwartek.

Dziś t. zw. „tłusty czwartek" (zapusty). Nic jednak nie cechuje „tłustości" tego dnia. Nie ma tradycyjnych w Polsce na zapusty pączków, bo wypiek ich na sprzedaż zabroniony, nie ma oczywiście od bardzo dawna żadnych ciastek, nawet wędliny w mieście dostać nie można. Ja z Chabowskim uczciliśmy „tłusty" czwartek w ten sposób, żeśmy przed obiadem kropnęli [?] karafeczkę wódki — na tym się skończyło.

Podobno koledzy moi, sędziowie, a zwłaszcza do spółki z Ziminą [?] i adwokaturą, — zbierają się do uczty pożegnalnej dla mnie. Przed kilku dniami domyśliłem się z pewnych oznak, że zajął się tym sędzia Dłuszyński [?], a potwierdziła mi to hrabina Dubieńska (żona sędziego pokoju), którą u Kotunii spotkałem. Dlaczego tak zawczasu się do tego zabierają? Czyżby sądzili, że 440.
istotnie na 1 marca będę już zwolniony?

13 lutego. rok 1920. piątek.

221

z Lusią od czasu mego listu dotąd właściwie nie rozmawiałem. Widujemy się codzień, ale zawsze tylko w godzinach [skreślone] zajęć urzędowych w kancelarji w obecności innych pracowników. Sam na sam z nią nie rozmawiałem. W obecności mojej Lusia jest poważna, skupiona, zamyślona. Nie widziałem jej wesołej, rozbawionej, żartobliwej, jaką bywała dawniej. Jaką jest ona, gdy mnie nie ma, i tego nie wiem. Czy rzeczywiście jest bardzo smutna, czy się tylko w powagę tragiczną wobec mnie stroi, pewna już [skreślone] dotąd mojej miłości i pragnąca ją utrzymać na tym poziomie melancholji i niemal rozpaczy, jakim tchnął mój list? Być kochanym każdemu jest miło, a kto wie, czy nawet sam problemat miłości nie polega, jako na jednym z głównych elementów, na [skreślone] pragnieniu być pożądanym [skreślone] i tęsknionym, a więc i zdobywanym przez podobającą się osobę? Co do mnie przynajmniej, to doświadczyłem bardzo wiele razy w różnych wcześniejszych stosunkach miłości, że tym więcej kochałem, im mniej byłem pewny miłości wzajemnej, a z chwilą, gdym zdobywał pewność, że jestem kochany, miłość z mojej strony stygła i traciła te cechy ostrych tęsknot, jakie ją cechowały poprzednio, przeradzała się natomiast w serdeczne [skreślone] łagodne uczucie, w którym dominującemi elementami były wdzięczność, zadowolenie i chęć utrzymania wzajemności, właściwie — pragnienie być adorowanym. Tak było zwłaszcza w moim stosunku do Anny Kompek, tak również w [skreślone] słabszym o wiele
10. 441. stosunku do Marji Pieczkowskiej i w wielu innych.

Podobne zjawisko obserwowałem w różnych fazach mego stosunku do Lusi; zupełnie tak samo, jak względem panny Anny Kompek: gdym wątpił o jej miłości, moja miłość rosła, gdym natomiast zdobywał wzajemność pewniki, — słabła, a za to rosła równolegle wdzięczność [skreślone] i zarazem niezmiernie rzewny żal dziewczyny, rozczarowującej się, pierwsze, jak dyszała miłością tam [skreślone] słodkiego kielicha. W jednym bodaj tylko jedynym stosunku — w wielkiej naszej z Aninką miłości — nie doświadczałem tego zjawiska wcale; wprawdzie i tam była wzajemność tego elementu, ale tylko częściowo: o tyle, że wielkie pierwsze przelotne [skreślone] podniecały tęsknotę i potęgowały zazdrość; miłość wszakże rosła tam i pogłębiała się we wzajemności, nie tonęła w niej i nie stawała się płytszą; ale ta miłość nasza z Aninką była kwiatem naszego życia, który się powtórzyć i którego dwukrotnie na siebie wydać człowiek chyba nie jest w stanie. Tamta miłość zresztą, jako realizująca się w zespole małżeńskim, nie może dać miary tych rodzajów miłości, które wyżywają bez realizacji.

Ciekaw jestem, jakie są uczucia Lusi po liście moim. Lusia jest bardzo z natury zazdrosna w uczuciach, co zaobserwowałem niejednokrotnie w stosunku do mnie, zarówno względem mojej panny Czerwińskiej Tołkonko w roku zeszłym, jak względem wszystkich moich dawnych miłości i związków, o których nigdy nic słuchać nie chciała i których samo wspomnienie wprawiało ją w zgryźliwość. Powszechną cechą stygnięcia miłości pod wpływem wzajemności jest u osób zazdrosnych bodaj że bardziej rozmiłowanie. To też bardzo być może, że samo satysfakcja wzajemności, a raczej miłości mojej, wyrażonej w liście tak silnym, złagodziła uczucie Lusi i ukoiła jej ból zazdrości. Tymczasem, oczywiście, przez nią, której wyrazem jest mój list, mogę ją zadowolić. [skreślone] Tylko zaś tragiczna [illegible] tego [skreślone] stosunku uczuciowego dziewczyna w wrażliwości [illegible] pod niejednym, ale zarazem interesującego, [illegible] wszystko uczucie [illegible] wyobraźni się w sercu ta[illegible] takie [illegible]. Powaga i pewien poszczególnych

nastrój tragiczny, w jakim Lusia odtąd wobec mnie pozostaje, czy nie są takie przeczuciem jej bez wiednego instynktu, że w tej atmosferze miłości mojej, zarysowanej tak poszczególnie w tym liście, trwalej i głębiej się wryje w moim sercu, niż gdyby Lusia odpowiedziała na to serdecznym prostym wylewem. Chociaż w paru przelotnych rozmowach, jakie miałem dotąd, dała mi do zrozumienia [skreślone] powagę [skreślone] mego usposobienia w stosunku naszym. Czy rzeczywiście jej poważne skupienie nie jest zupełnie naturalnym, — a w takim razie musiałoby ją ono bardzo boleć, — czy też jest w niem trochę gry? „O czem Pani tak zamyślona?" — zapytuję ją wczoraj w kancelarji w obecności innych [illegible] pracowników i [illegible], widząc ją stojącą poważną, jakby w zadumie jakiejś wizji duszy. „Myślę o zmienności tego świata" — odpowiada mi głosem, jakby to było echo z wnętrza grobu. „Czy Pani [illegible] byłaby na [illegible]?" zapytuję ją wczoraj wieczorem, żegnając się [illegible]. „Nie, nie byłam." „Dlaczego?" „Bo nie nie [illegible]" — odpowiedź z rozpaczliwą [illegible] duszy głosem [illegible].

14 lutego. rok 1920. sobota.

Lusia była już dziś weselsza i w rozmowie ze mną swobodniejsza, bez tej poważnej powagi, pełnej tonu tragicznego, jaką ją zachowała w ostatnich dniach. Nie doszło jednak między nami ni do właściwej rozmowy. Na cztery oczy nie widzieliśmy się.

Dziś wypłacono nam dodatki, przyznane urzędnikom uchwałą Sejmu. Stopa tych dodatków jest zmienna, zależna od stanu rodzinnego; ja należę do kategorji tych, którzy są żonaci i mają jedno dziecko; stopa dodatku wynosi w tej kategorji 75% dotychczasowej pensji całkowitej; pensja moja całkowita wynosiła miesięcznie 1380 mk. i ponieważ dodatki są wypłacane wstecz od 1.I.1920, więc za 2 miesiące wypłacono mi dziś 1932 mk., to znaczy że miesięcznie wypada 966 mk.; obecnie więc pensja moja z dodatkiem wyniesie miesięcznie 2342 mk.. Spodziewam się, że za marzec pensję jeszcze wezmę i że tą drogą, wraz z tym, co dotąd zaoszczędziłem z zes- 442.
złorocznej 14-stej pensji, zbiorę do 3000 mk. na podróż do Kowna i na pierwszy czas pobytu w Litwie, zanim się tam urządzę. Tej pensji czternastej w grudniu i obecnie dodatki są mi bardzo na rękę; bez tego nie wiem, jakbym się stąd mógł ruszyć.

1 lutego. rok 1920. niedziela.

222

Płyną dnie za dniami — zbliża się już czas mego wyjazdu z Litwy. Wprawdzie termin wyjazdu jeszcze nie określiłem, ale chciałbym już około połowy marca lub niewiele później — wyjechać. Co do dymisji, to wyłożę, abym miał ją w marcu udzieloną, ale ewentualnie dłużej czekać na formalną dymisję już nie będę.

Dziś u Kotunki Pruszanowskiej, do której codzień po obiedzie zachodzę na filiżankę rumianku, zastałem niespodziewanego gościa: przyjechała do niej na parę dni urlopu jej córka Iłka, która jest urzędniczką wojskową w Słonimie! Los rozrzucił córki Pruszanowskich po całym świecie, raczej po całej Polsce i ziemiach, przez Polskę zajętych. Wszystkie one mają jakieś stanowiska przy wojsku; dla jednych wojna jest zarobkiem, innych losem życia. Dziewczęta te wyemancypowały się zupełnie i odbiegły daleko od tych panienek z rodzin ziemiańskich; życie dotknęło je, otarło o ludzi, nauczyło jakiejś cyganerii i włóczęgi, swobodnej, właściwej życiu wojskowemu w czasie wojny. Nabrały one zręczności z nich dzielny pancerz nawiedzony łatwością w nieświadomości życia, uczyniło je bardziej nowoczesnemi, wyposażonemi pierwiastkami siły i samodzielności w stosunku do ludzi. Atmosfera wojny i wojskowości zabija społeczną i wypacza prawa u jej uczestników, demoralizuje ludzi społecznie i cywilizacyjnie, szczególnie zaś ludzi ze świata wojskowego i w warunkach, gdy się wojna toczy poza właściwym terytorjum narodowym, gdy świat wojskowy czuje się obcym ludności cywilnej kraju. Wszystko to się wyczuwa w rozmowie nietylko z takiemi oficerkami o kulturze par excellence umiarkowanej, jak Tomaszewski, ale też z pannami Pruszanowskiemi. Jest to u wielu pewne zdziczenie społeczne, zbarbaryzowanie się kulturalne, analogiczne do tego,

443. które się obserwowało nawet u ludzi tak skądinąd kulturalnych, jakimi są Niemcy, za czasów ich okupacji czy to w Polsce, czy w Litwie. Cokolwiek by się mówiło o polskości tych „Kresów”, jak przezwano Litwę i Białoruś w Polsce, o logiczności przezwania ich nazwą „Białoruś” „Białoruś polska”, to przecież dość porozmawiać z lada żołnierzem polskim, przyjezdnym z tego frontu wschodniego, a nawet z lada taką urzędniczką wojskową w Słonimie, jak Iłka Pruszanowska, aby wyczuć, jak obcym się uważa to wojsko polskie ludności miejscowej i krajowi, jak nim w gruncie pogardza i jak się czuje tam panem z mocy zawojowania, z mocy praw wojennych, jak w kraju okupowanym a nie swoim własnym!

Od paru tygodni jest już bardzo omawiana sprawa ewentualnego pokoju z bolszewikami. Opinja polska jest podzielona, ale bardzo niejednolita, trudności zaś zachodzą te, jeżeliby kontraktujących formuł modus vivendi między bolszewicką Rosją a bardzo umiarkowaną i raczej ciążącą ku reakcji, niż ku zasadom ludowym, „demokratyczną” Polską — są bardzo wielkie, gdy chodzi zwłaszcza o jakiś stały, który by nie był jeno „przedyszką” dla agresywnych dążeń rewolucyjnej Rosji i jednocześnie nie ułożył zabezpieczenia Polski od propagandy bolszewickiej, jak od wyzysku przez głodną Rosję wielkich towarów, niezbędnych do odbudowania gospodarczego samej Polski. Trudności i przeszkody są bardzo wielkie i ciężkie, ale skądinąd Polska jest tak osłabiona gospodarczo, stan mas jest tak rozpaczliwy, zaś kwestja do odbudowy stosunków wewnętrznych tak wielka, a nastroje niezadowolenia w masach miejskich tak ostre, że wojna sama przez się tak się zwolna nie bardzo przyczynia do utrzymania ... i życie gospodarcze tylko wtrąci w zawikłania nieznośne dla kraju, który Polskę po poprzednich latach grozą rewolucji, że będzie zmuszona pójść i zgodzić się na niedokończony pokój, podczas gdy wojna do tej pory nie dała rozwiązania.

16 lutego, rok 1920. poniedziałek

[illegible]

Jest on abstrakcyjny, mówi się o [illegible], jak [illegible], i sąd traktuje tak, jak [illegible].

Sędzia Chabowski jest bardzo dobrym nabytkiem dla Sądu Okręgowego. Należy on do liczby sędziów zawodowych z powołania, który lubi swój fach i starannością, rzetelnością, głęboką obowiązkowością potrafi zdobyć wielką umiejętność w trudnej sztuce sądzenia i pomimo obniżenia się poziomu warunków organizacyjnych sądownictwa utrzymuje je jednak zaletami osobistemi na poziomie funkcjonalnym wysokim. Ta okoliczność, że Chabowski, prócz wybitnych dodatnich cech powyższych, ma jeszcze tę wielką zaletę, że nie hołduje żadnym ciasnym bożkom partyjnym, ma poglądy szerokie, nie zasklepione w ciasnych horyzontach formułek doktryny lub stronnictwa, ma dużo kultury humanitarnej i liberalizmu przekonaniowego, czyni go nawet cenniejszym fachowo od sędziego Skarzyńskiego, który siebie [illegible] za ~~[illegible]~~ bożka [illegible] nacjonalistyki w stronie i skądinąd nareszcie kocha się w zawodzie sędziowskim, oddając mu siebie całego: myśl, pracę i nawet namiętność. Skarzyński ma tę przewagę nad Chabowskim, że jest bardziej w pracy swej indywidualnie twórczy, [illegible] się trzymając [illegible] ~~[illegible]~~ rutyny, ale zato Skarzyński jest o wiele od Chabowskiego ciaśniejszy i ograniczony uprzedzeniami ideologji partyjnej endeckiej, której jest oddany duszą i ciałem [illegible] przekonań i uczuć. Jednym naprzykład z jaskrawych przywar Skarzyńskiego jest antysemityzm, którego się nie umie w postawie sędziowskiej pozbyć; człowiek, który według stosunku [illegible] ma większą przyjemność w zetknięciu do [illegible] „Żydów”, [illegible], nie może już być doskonałym sędzią; zresztą wadą u sędziego jest nawet samo to, że mu sprawia przyjemność skazywanie ludzi na kary, a Skarzyński doznaje w tym przyjemności szczególnej, graniczącej z ~~[illegible]~~ rozkoszą, która tchnie pewnym sadyzmem. Skarzyński jest pod tym względem trochę psychopatą; kocha się on w wymierzaniu kar, poi się stosowaniem karania, jak alkoholik spirytusem. Dla niego zawód sędziego karnego nie [illegible] narkotykiem; rozumiany jest nie w funkcji sądzenia, lecz w funkcji karania — a to jest brak u sędziego. Mści się też, jest bardzo zarozumiały i stronny w sympatjach i nienawiściach, które jednak [illegible] na grunt [illegible]. Przy licznych zaletach swoich, jak pracowitość, [illegible] rozszerzanie swojej wiedzy prawniczej, [illegible] biegłości technicznej, — [illegible] on też [illegible]. Jest w Skarzyńskim cudowny materjał na sędziego [illegible] inkwizycji, na inkwizytora, ale ~~[illegible]~~ [illegible] w porządku społecznym, zbudowanym na zasadach [illegible] (zasady kontradyktoryjne), — [illegible] się nadaje. O rzetelności Skarzyńskiego i [illegible] w stosunku do kolegów wydaje mi się [illegible]. Cecha ta bardzo ułatwia współpracę z nim. [illegible] może być nawet jednym z pierwszych, dla [illegible] sędziów i [illegible] nawet [illegible] z tego [illegible] stosunek Skarzyńskiego do [illegible] instytucji [illegible] reprezentuje w organizacji [illegible] w Polsce element społeczny czy też ludowy,

17 lutego
rok 1920.
wtorek.

223

Był list od Maryni: Elwira wraz z trojgiem dzieci swoich jest ciężko chora na tyfus powrotny. Marynia jeździła do Elwiry do Obodowiec. Stefan bardzo jest dla Elwiry czuły. Kotunia po przeczytaniu listu Maryni zanie pokoiła się bardzo o życie Elwiry, bo choroba ta jest bardzo uciążliwa i wyczerpująca oraz niebezpieczna, organizm zaś Elwiry jest wycieńczony i ponadto nie może ona w chorobie tej się należycie zaprawować, bo musi sama doglądać chore drobne dzieci. Druga nowina z listu Maryni, — że Elizka Komorowska przyjechała do Wilna. Prawdopodobnie przyjechała ze względu na Zitkę, która już oddawna bawi w Wilnie, oczekując tu na powrót brata, Julka, z niewoli bolszewickiej, i chorowała trochę. Ponieważ Zitka jest wątła i podobno nawet zagrożona suchotami, więc z pewnością Elizka, dowiedziawszy się o chorobie córki, zaniepokoiła się tym i przyjechała. Zitka jednak już wyzdrowiała i teraz Elizka korzysta z pobytu w Wilnie i karnawału, aby obwozić Zitkę po wieczorach i zabawach arystokratycznych. O córce swej Ewie pisze Marynia, że jest bardzo przygnębiona i cierpiąca, bardzo się martwi i cierpi, ale chociaż przed Marynią się nie skarży i nie opowiada ze swych bólów, to jednak Marynia wie, że Ewa zrywa ze swym [illegible] narzeczonym Mejerem. Biedna Ewa! Jestem do niej szczerze i głęboko przywiązany i cenię bardzo jej charakter; wiem, jak jest dumną, zamkniętą w sobie i stalowo nieugiętą. Dla natury tak głębokiej i samodzielnej, jak u Ewy, zerwanie zaręczyn z człowiekiem, którego kochała, jest ciosem, a jeszcze większym może ciosem [illegible] są komentarze ludzkie do tego zerwania. Miłość Ewy z Mejerem wyrosła samorzutnie, wolą ich dwojga; [illegible] wiadomo, ich małżeństwo nie było skojarzone jako „partja"; miłość dojrzała w sercu Ewy samodzielnie, przez czas długi, głęboko przez nich ukrywana od ludzi, tym serdeczniejsza, że wolna od wszelkiego interesu a nawet przeciwna kombinacjom rodziny, która [illegible] powitała niechętnie zapowiedź tego związku, jako mezaljansu, bo Mejer jest nie tylko chłopcem ubogim, ale nawet jest szlachcicem i nikt w rodzinie nic dokładnie o pochodzeniu jego nie wie, a złośliwe języki posądzają go nawet o pochodzenie żydowskie. Dumna Ewa chciała zbudować związek ten, stanowiący o jej losie, — na własnej miłości, bez oglądania się na jakiekolwiek względy lub ambicje rodzinny. O wstręt i uprzedzeniach i niechęci rodziny oraz środowiska arystokratycznego, do którego sama należy, z pewnością nie dobrze [illegible] związkiem tym zgrożona rodzinę, postanowiła dumna, wbrew przeszkodzie, nie pytając nikogo o aprobatę i radę. Podobno przeszkody nie stawiała, bo Marynia [illegible] stanowczo nie umie siebie za upoważnioną do gwałcenia formalnie woli córki, a tym bliższej i dalszej rodziny przypominając się na niechęci bierny i na postawie przeciwstawienia tego mezaljansu, będąc dziś zwolennikiem wspomnienia i szukając, że nie ma nic z tego przeciwstawienia. Ale wrogą niechęć rodziny i środowiska Ewa [illegible] czuć musiała niewątpliwie. Jakaż musi być teraz jej boleść, jak dumna głęboka musi być zraniona, jeżeli teraz musi zrywać trzymając niechętnemu wspomnieniu otoczenia. Co dla niej jest katastrofą, to dla innych jest satysfakcją. Biedna dziewczyna! jeżeli tylko prawdą jest, że to się — bo Marynia pisze nie [illegible] — [illegible] musi tworzyć refleksje pewne! ale jeżeli to prawda, to jakie wrażenie jest Ewa w tym bólu samotnym w otoczeniu [illegible]

444. 445.

cierpi... się z tą klęską... dziś... rodziny... [illegible] ... w otoczeniu... tak... jak żywiła się w samotności, wstydliwie... ale i [illegible]

18 lutego rok 1920. Środa.

Miałem sesję apelacyjną, która się przeciągnęła bardzo długo, bo aż za północ. Spraw było 16 na wokandzie; większość spraw — po ~~[illegible]~~ wszystkie nie kończenie czwartego mie[sią]ca; nie przypuszczałem, że ~~by~~ sesja wypadnie tak długa; ale świadków było mało, kilka spraw było dość grubych ze względu na przedmiot oskarżenia (2 sprawy o przebicie koni [illegible]), w większości spraw stawali adwokaci, co zawsze się przyczynia bardzo do przeciągania sprawy. Za ławników miałem ~~[illegible]~~ właściciela cukierni [illegible] i Żyda — Hirsza Marka. Ten ostatni, który po raz pierwszy pełnił czynności, okazał się bardzo dobrym ławnikiem. W ogóle przekonałem się, że niezawsze ławnicy Żydzi są doskonałymi ławnikami. Takich ławników-Żydów inteligentów, jak [illegible] i dr. Lobdust, nie zbyt lubię; są oni niedbali i przeważnie skłonni do uniewinniania; natomiast tacy, jak mój [illegible] z [illegible] albo dzisiejszy ~~[illegible]~~ Mark, Żydzi półinteligenci w znaczeniu europejskim, ale głęboko wykształceni na swoich księgach mądrości religijno-narodowej, pełni swoistej kultury, bardzo uczciwi, tchnący patriarchalizmem, są zwykle wybitnymi ławnikami: są niezwykle uważni, ścisli, mądrzy, a zarazem humanitarni, i bardzo skrupulatni, a ze swej wiedzy talmudycznej posiadają ~~[illegible]~~ wybitny zmysł prawa. W liczbie spraw, dzisiejszej osądzonych, była jedna w instancji na gruncie Łomżyńskiem: sprawa o pobicie p. Jadwigi [illegible], autorki działaczki demokratycznej i osoby dość ciekawej, jako typ przyleciszy, ~~[illegible]~~ [illegible], — przez [illegible] Aleksandra [illegible], kasjera Banku dla Handlu i Przemysłu; zatwierdziliśmy wyrok sądu pokoju, skazujący [illegible] na 2 miesiące aresztu.

Napisałem list do mego starego przyjaciela Konstantego Sondziel[illegible]kowskiego. Temat więcej nie tam sam:

„... Żałuję szczerze, że nie się nie spotkali z Tobą i nie rozmówili
„osobiście. Zawsze byłeś i pozostałeś w mej pamięci i sercu
„nie tylko człowiekiem, którego cenię za wysoki szczyt i głęboką kultur[ę]
„społeczną i humanitarną, ale także przyjacielem, któremu ufam i
„którego prawość i charakter znam, choćby nas w pewnych zagadnie[niach]
„niech dzieliły różnice wniosków przekonaniowych, nie tylko nie
„[illegible] głębokiego poszanowania zatarciem. Zresztą — z pewnością się jeszcze
„zobaczymy więcej — w innych warunkach.
„Jadę do Litwy właściwej, to znaczy t. zw. Kowieńskiej — do Republiki
„Litewskiej. Po wielu różnych wahaniach, po głębokich rozterkach
„i przejściach politycznych, którym uległem w pierwszej połowie
„r. 1919, zamiar powrotu do Litwy dojrzał u mnie latem, i jako pod[róż]
„do Kowna i na pas w Kowieńszczyźnie w lipcu r. 1919 — utrwalił się
„postanowieniem ostatecznym. Dla różnych jednak względów tech[nicz]nych
„nie mogłem tego wykonać w jesieni i tak się to zwlekło aż
„do stycznia r. 1920, kiedy się wreszcie podałem do dymisji. Bardzo ża[łu]ję
„tej zwłoki, bo [illegible] może nawet mógłbym ewentualnie ochotę ka[n]dydować do Konstytuanty Litewskiej. Teraz się to już zrobić nie da,
„bo za późno: wybory są już wyznaczone na środek kwietnia.
„Nie wiem jeszcze dokładnie, gdzie i jak się zainstaluję po powrocie
„do kraju. Chciałbym z pewnych względów osiąść na wsi w majątku,
„ale czy mi się to uda, — to jeszcze bardzo wielka kwestja. Mój stary
„Ojciec żyje, jak wiem prawdopodobnie — między mną i Ojcem zachodzą
„duże różnice przekonaniowe i inne, utrudniające nam współżycie,
„a że Ojciec jest niezwykle arbitralny i ciężki, więc, jak dotąd, mogłem
„być tylko gościem u Ojca. O innej roli nie mogłem marzyć. Choć się Ojciec
„[illegible] zestarzał a nawet umysłowo zdziecinniał, jednak usposobienie jego nie
„zmieniło się; przeciwnie — [illegible] to to, co jeszcze większa rozwielmożni[ł]o i [illegible]
„się jego samowoli i chęci [illegible]. Ale obecnie Ojca w majątku nie ma: chciał
„[illegible] zagranicę — do Vichy na kurację, potem do Rzymu, ale ugrzązł
„w Warszawie, skąd go lekarze nie puszczają z [illegible] dalszej [illegible]. Nasamprzód więc
„do majątku będę mógł dotrzeć, ale z zainstalowaniem się tam, o ile Ojciec wróci, — [illegible]
„[illegible]. W każdym razie osiądę w Kownie i zaangażuję się do adwokatury lite[w]skiej. [illegible] Ministerjum Sprawiedliwości w Kownie jest już uprzedzone o moim powrocie
„[illegible] pracy i programów politycznych [illegible] nie mam. Trudno je [illegible]
„[illegible] [illegible]." Dalszy ciąg jutro.

446.

Dokończenie listu do Sordziałkowskiego:

16 lutego, rok 1920. czwartek.

424

„... O zaangażowaniu się moim do jakiejkolwiek działalności „w Zarządzie „Ziem Wschodnich" nie ma mowy. Byłem zawsze przeciwnikiem koncepcji „Kresów" i jestem nim obecnie. Polityka „kresowa" Polski będzie zawsze, zdaniem moim, polityką imperjalizmu „i klas uprzywilejowanych, polityką „ancien régime'u" społecznego i „politycznego na tych ziemiach. Musi ona tam być nie inaczej, choćby „by ją wykonywało ~~[illegible]~~ nawet pps-owski, siedzący w Warszawie. Podbicie „i panowanie Polski na Litwie i Białej Rusi będą z konieczności zawsze obszarnicy „i na nich się tam polityka polska oprzeć zawsze ostatecznie musi. Ruchy ludowe nie będą tam, poza drobnemi oazami lokalizmów, ruchami narodowemi „polskiemi. To też panowanie Polski na Litwie i Białej Rusi będzie się musiało przeciwstawić ruchom ludowym i będzie uwsteczniało rozwój tych krajów, uwsteczniając zarazem wewnętrzny rozwój samej Polski. Zakładanie przez Polskę swego „imperjum narodowego na „Wschodzie" — a taką jest zawsze polityka „kresowa", „polityka metropolji względem kolonji — nie wyjdzie na dobrego ani dla „Polski ani dla „Kresów". Jeżeli Polska się będzie usiłowała, by rolę swą wobec Litwy „i Białej Rusi na zasadach „kresowych" utrzymać, lub jeżeli nie zostanie z „tej roli wyparta przez jakieś czynniki zewnętrzne, to à la longue źle na „tem wyjdzie. Zbuduje ona sobie pozorną [illegible] w tych ziemiach kresowych. Obecny stosunek do Litwy (mówię o Litwie narodowej) stanie się po niejakimś czasie powszechnym stosunkiem ludności tych „Kresów" do Polski. A panować trwale nad jakimś krajem wbrew woli jego ludności — nie podobna. Wszystkie tego rodzaju „imperja", czy to będzie tureckie, czy rosyjskie, czy nawet niemieckie „czy powiedzmy — angielskie (Irlandja) — rozkładają się. Pod tym względem „złudzeń nie mam i nie miałem.

„Polska tylko o tyle osiągnęłaby korzyść należną ze związku ze „Wschodem", o „ile wyrzekłaby się tam polityki narodowej (nacjonalistycznej) i natomiast z „wyższej perspektywy państwowej (ze czystej racji stanu) uznałaby prawo i żywotność ruchów ludowych, których pierwszym zwiastunem był na tych ziemiach „ruch litewski i pierwszym wykwitem, pierwszą dokonaną formacją — utworzona

446. 44 J. „Republika Litewska (Kowieńska), — i nie tylko uznała, ale także zasolidaryzowała się z niemi i podała im dłoń pomocną, choćby kosztem „obszarników polskich i pewnym kosztem narodowego stanu posiadania „polskiego. Zyskałaby tą drogą kulturalną miłości i wierności tych ludów, wzmocniłaby tam autorytet swój i wpływy zasadnicze, któreby „ją sowicie wynagrodziły za straty w stanie posiadania, zbudowałaby przedmurze swojej rasowej państwowości na wschodzie i u siebie samej wzmocniłaby [illegible] przez osłabienie wpływów reakcyjnych wewnętrznych, zwłaszcza „silnych bardzo powiązaniem „narodowym" tak wielkiem obszarników z „Kresów".

„Wiem, że myśli powyższe są bardzo dalekie od możliwości realizacji w Polsce. Nie jest to bynajmniej jakąś specyficzną właściwością Polski. Polacy są nie lepsi „i nie gorsi od innych narodów. Prawdopodobnie każdy kraj i każdy naród w tych warunkach, co Polska, warunkach, dokonałby tego samego, co ona, dążąc polityką „kresową". Wszystkie bowiem demokratyczne „racje stanu" narodów społecznych „idą po linji najmniejszego wysiłku, który nierówne jest wysiłkiem największej „wyzysku, — i stąd także chaos i taka anarchja w stosunkach międzynarodowych. „Wzięte gdyby nie zależność polityczna i zupełnie gospodarcza od kilku potęg Koalicji, to cały środek, południe i wschód Europy zamieniłyby się natychmiast w „wojnę, bez końca, stałyby się pozorem widowiska „bellum omnium contra omnes"!

„Pomimo wszelkich frazesów a nawet pomimo [illegible] zamiarów względem „t. zw. „Taryby", państwowa Litwa dzisiejsza jest na ziemiach b. W. X. Litewskiego jedynym widomym organizmem [illegible] od innych przodów ludowych. Ona stanie się wyrazem dla całego kompleksu tych ziem. Nie Rosja, i nie „Niemcy, i nie Polska, — lecz Ona. I dlatego nie [illegible] się twierdzić (ze [illegible]), „że stosunek Polski do Kowna jest probierzem tego, czy Polska wyjdzie [illegible]

„Adam Wasilewski sądzi, że flirtem z Łotwą ponad głową Litwy urato[wać] zasadę [illegible] „polityki „kresowej" Polski. Złudzenie! Gdyby nawet Polska pokonała militarnie „Litwę [illegible] i zamknęła, nie zmieniłoby to sytuacji. Przypominałoby mi to czyn „[illegible], który wyhodował może na kraj wyjść wiele [illegible]. „[illegible] Konstanty, że Ty jesteś innego, niż ja, zdania. Jestem jednak bardzo „[illegible] [illegible].

„Powiedz, żeś kiedyś radził Osmołowskiemu, aby mnie zaangażował na komisarza [illegible] „[illegible]. [illegible] Osmołowski nic o tym, choć mi takiej propozycji nie czynił. „Wiem bowiem dobrze, że miałem o wiele wyższe źródła propozycji jeszcze w marcu i „kwietniu do odegrania roli o wiele wybitniejszej, niż komisarza wileńskiego. Zgodziłem się „na [illegible] porozumienia się z Kownem i w tym celu w kwietniu jeździłem do Kowna. „[illegible] nie doszło, jednak nie z winy [illegible] Litwinów. Teraz wracam „do Litwy" — następuje pożegnanie i koniec listu.

20 lutego
rok 1920,
piątek

Dnie biegną, coraz bliżej do mojego wyjazdu, który, o ile nie otrzymam dymisji na 1 marca, określam na czas między 10-tym a 15-tym marca. Gdybym zaś otrzymał dymisję na 1 marca, to wyjadę wcześniej. Choć mi już [skreślone] pilno wyjechać, jednak nie będę się gniewać, jeżeli na 1 marca dymisji jeszcze mieć nie będę, w takim razie bowiem otrzymam jeszcze pensję za marzec i, wyjeżdżając w połowie miesiąca, będę miał z tej pensji zaoszczędzonych jeszcze [skreślone] z tysiąc marek na podróż, co, razem z zaoszczędzonymi na ten cel dotąd, wyniesie około 3500 marek. Liczę, że z półtora tysiąca wydam na [skreślone] koszta wyjazdu z Łomży i na samą podróż do Kowna, włącznie z [skreślone] postojem w Wilnie, a do 2000 będę miał jeszcze po przyjeździe do Kowna, co jest niezbędnie potrzebne, abym się tam nie znalazł bez grosza, zmuszony do natychmiastowego przyjęcia pierwszej lepszej posady. Pieniądze, będące [illegible], teraz się dopiero nauczyłem cenić, gdy ich mam mało i gdy stały się one tak tanie, że się ich nastarczyć nie można. Co do samego wyjazdu z Łomży, to o ile nie będę miał w marcu dymisji, poproszę w Sądzie o urlop. Dłużej już odraczać wyjazdu i czekać na dymisję nie mogę.

Bardzo ciekawy stał się w ostatnich czasach stosunek Łotwy do Polski i Litwy. Łotwa zaczyna się stawać przyjaciółką Polski i narzędziem w jej ręku do zrealizowania bałtyckiego programu Polski, zmierzającego z jednej strony do odegrania roli protektorki państewek bałtyckich i ich liderki naturalnej w wielkim związku „od morza do morza", [skreślone] co zarówno gwarantowałoby wszystkich członków związku od niebezpieczeństwa Rosji i Niemiec, jak zapewniłoby Polsce konieczny dostęp do morza w ręku Łotwy [?]; z drugiej strony — do zabezpieczenia sobie posiadania Wilna [illegible] przez złamanie oporu Litwy. Sama idea bloku „od morza do morza" — wielka idea Jagiellońska — idea Rzeczypospolitej wolnych narodów — jest piękna i wartościowa, choćby się wiązała ściśle z [skreślone] przewodem Polski. Ale Polska, hołdując tej idei w osobie Piłsudskiego i najlepszych swych mężów, [skreślone] obrała drogę fałszywą, która ją do celu tego nie prowadzi i [illegible]. Drogą tej idei — to nie zagarnięcie Wilna i [illegible] Litwy [illegible] z [illegible] protekcji [illegible], lecz — [illegible] polityki „kresowej", [illegible] reakcji społecznej w zagarniętych terenach, [illegible] wolności samostanowienia [illegible] — nie wygrywanie jednych przeciwko drugim. Ale gdy [illegible] się za wykonawcę wielkiej idei [illegible] ludzi takich, jak Leon Wasilewski, [illegible] wiary, więcej [illegible] w skuteczności intrygi [illegible] zjawiskach, które mają moc procesów dziejowych, — dzieło musi chybić. Wasilewski w układach z Łotwą i w zabiegach na konferencji Bałtyckiej w Helsingforsie usiłuje pozyskać na rzecz polityki polskiej Łotyszów, wciągając Łotwę do związania polskiego, zaczyna jej propagowanie i faworyzując jej zachcianki, przyciągnąć z nią [illegible] oporu osamotnionej Litwy. Tą metodą [skreślone] Polska Litwy nie pozyska, a [illegible] Łotwa po nasyceniu swych ambicji i apetytów [illegible] postawy Polski, nie pozwie [illegible] i pójdzie swoją drogą, [illegible] jej trzeba [illegible] Litwy [illegible] przy do protekcji angielskiej, robiąc z niej [illegible] wielkiego związku „od morza do morza"

448

O błędach polityki polskiej na wschodzie, o jej nie-
konsekwencjach i o szkodliwości opierania tak odpo-
wiedzialnej akcji na ludziach tego pokroju, co Leon
Wasilewski dużo możnaby mówić. Dlaczego najpo-
prawa polska, i to nietylko endecka, jawnie i kon-
sekwentnie nacjonalistyczna i zaborcza, ale ta
niby lepsza „demokratyczna", ta niby popierająca
program Piłsudskiego, ciągle insynuuje Litwie
wysługiwanie się Niemcom, kiedy Litwini dawno
już z Niemcami zerwali, wygnali samodzielnie
oddziały pseudo-rosyjskie, a właściwie germańskie
czy germanofilskie Bermondta, opierają się o An-
glję a wreszcie zwołują Konstytuantę, likwidując
już ostatecznie formację „Taryby"? dlaczego Po-
lacy nie kwestjonują stolicy Łotwy w Rydze, a
Estonji w Rewlu, choć miasta te są w większości
niemieckie, dlaczego nie kwestjonują wcielenia do
Polski Grudziądza, który jest niemiecki, i pożąda-
ją niemieckiego Gdańska, przyznają Łotwie całe
t.zw. Inflanty Polskie z Dyneburgiem, choć ten
ostatni ma chyba mniej jeszcze Łotyszów, niż
Wilno ma Litwinów, a natomiast zwalczają za-
ciekle, jako wyraz dążeń zaborczych, wszelkie pre-
tensje Litwy już nietylko do stolicy-Wilna, ale
440. do każdego skrawka terytorjum na pograniczu
polsko-litewskiem lub jako obcą traktują demar-
kację polsko-litewską w ziemi Wileńskiej?
Dlaczego? Jeżeli chodzi o nacjonalistów polskich,
o Endecję, tyczących zasady imperjalizmu pol-
skiego, czyniących to zresztą jawnie i szczerze, nie
uznających żadnych ~~praw państw~~ innych praw państwo-
wych na terytorjum ~~[illegible]~~ b. Rzeczypospolitej (zaró-
wno na rdzennym terenie etnograficznym lite-
wskim, jak i na dalszych terenach Ukrainy ru-
skiej) prócz praw państwowych Polski, to
~~[illegible]~~ zwalczanie Litwy i Litwinów jest z tej strony
zrozumiałe i konsekwentne. Ale jeżeli się pojmuje
nie rekonno związku wolnych narodów, ligę czy
bloku państw dla kooperacji obronnej, gospodarczej
i kulturalnej, jak to głoszą wyznawcy polityki Pił-
sudskiego, to jak usprawiedliwić tę podwójną mia-
rę: jedną w stosunkach spornych, zachodzących mię-
dzy Polską a ludami, pozostałymi na terytorjum b.
Rzeczypospolitej, na które rozciąga swe aspiracje
Polska, a inną ~~[illegible]~~ — do wszelkich innych stosun-
ków, jak łotewskie, estońskie, polsko-niemieckie,
polsko-czeskie i t.d.? oczywiście nic w tym innego
innego, jak żądza tegoż imperjalizmu, jeno zamasko-
wana. Tam gdzie Polska może aspirować do równego ustu-
nkowania się państwowo-terytorjalnego, tam się nie widzi i nie
chce uważać tego, co się widzi doskonale i o czym się woła
tak głośno i pięknie w innym kraju sprawiedliwości i wolności tam,
gdzie się jej nie bezpośrednio pretendować nie może. Temu się przy-
pisuje [illegible] tej niekonsekwencji nie dostrzega Litwin, a [illegible] innych,
[illegible], bezpośrednio niezainteresowana, i że [illegible] stąd nie wyciąga [illegible]
[illegible] że się związku nie zbuduje; zbudować można jeno [illegible]
[illegible] jest gorszy czy lepszy od twórców związkowego — to [illegible] zepsuć, ale

21 lutego
rok 1920.
sobota

chcąc coś budować, trzeba przecież działać realnie i dobierać środki do celów, materjał
i technikę budowy do rozmierzonych planów konstrukcji. Nie można naiwnie wierzyć,
że tandeta jest arcydziełem, że „jakoś tam będzie" i że coś się zbuduje, jak „Deus ex ma-
china", choć się nie będzie rozumnie stosowało ~~[illegible]~~ do zamierzeń — [illegible] środków celowych. A taki
właśnie brak rozumnej celowości środków i metod działania cechuje całą politykę pps-owską w Polsce, politykę zresztą
wogóle wyznawców ~~[illegible]~~ koncepcji związkowej na wschodzie (programu Piłsudskiego). Endecy są śmieli i mają zręczność,
konsekwencji i celowości. Ich przeciwnicy w Polsce są w polityce rewolucyjnej (czy tylko rewolucyjnej?) połowiczni i dziecin-
niekonsekwentni i dziwnie — są intrygancko-naiwni. To tak albo zwykłą koncepcja endecka albo jeżeli się obrzuca coś stworzyć, to w każdym
razie [illegible] jakiś profesor, ubocznych, ale nie działaczem tych „polityków" fantazji, którzy są, jak wielkie dzieci i trzymają się [illegible], więc, że trzeba
[illegible] [illegible] koncepcji swojej.

22 lutego, rok 1920, niedziela

Gazety przed paru dniami przyniosły wiadomość o wystąpieniu ziemian kowieńskich z deklaracją lojalizmu względem Litwy. Deklaracja ta zapewnia uroczyście, że ziemianie-Polacy w ziemi Kowieńskiej, uważając się za prawowitych obywateli Litwy, stoją mocno na gruncie jej niepodległości ze stolicą Wilnem. Wśród nazwisk ziemian, podpisanych na deklaracji, figurują: Edward Kudrewicz, Władysław Komar z Rejszagoły, Dominik Dowgiałło z Kiesik, ~~[illegible]~~ mój towarzysz kwietniowy w Kownie Łukomski, Oskar Mutkowski i inni. „Echo Litwy", litewski organ rządowy w Wilnie, wita serdecznie ten krok. Natomiast endecki zachłanny „Dziennik Wileński" Obsta pieni się ze złości, proklamuje akt ten za zdradę narodową ze strony garstki zaprzańców, którzy się oddają „Tarybie" i którym p. Obst odmawia nawet tytułu Polaków (ciekaw jestem, kto ma większe w kraju tytuły do kultury polskiej i do zasług w sprawach krajowych — pan Obst, przybysz ~~[illegible]~~ pono z Inflant Polskich, dziś zacietrzewiony Polak z bardzo niedalekim pochodzeniem germańskim, czy panowie Dowgiałło, Komar, Kudrewicz, autochtoni kraju od wieków i pokoleń, uczestnicy ~~[illegible]~~ historycznej twórczości polskiej w kraju, krew z krwi i kość z kości kraju i ludu, choć należący do jego arystokracji ziemiańskiej?). Pisma endeckie w Warszawie, inspirowane przez naszego dawnego J. Hłaskę z b. „Kurjera Litewskiego", nie ośmieliły oczywiście podtrzymać za Obstem potępienia dla ziemiaństwa kowieńskiego. Co jednak jest najtragiczniejsze w tej imprezie deklaracji ziemian kowieńskich, to to, że, jak stwierdza „Echo Litwy", będą oni z obydwóch stron nierozumiani. Nacjonaliści polscy w Wilnie i Warszawie rzucili się na nich, wołając o zdradzie, Litwini zaś ~~[illegible]~~ w Kownie, nieufni z natury narodowej, zrażeni licznymi przykładami niekonsekwencji między uroczystymi frazesami Polaków litewskich a konkretnymi czynami wielu z pośród nich, nawet takich, którzy niedawniej stanowczo deklaracje już zgłaszali, — dość że — uprzedzeni niechętnie do ziemian, jako takich, z tytułu swych radykalnych i demokratycznych założeń społecznych, nie przyjmą deklaracji tej z entuzjazmem, ~~[illegible]~~ na kredyt, przeciwnie — z rezerwą, ostrożnie, [illegible] podejrzewając manewr przedwyborczy [illegible] całej tej pozycji tych lojalnych patriotów ziemian [illegible] jest przykra [illegible] w Litwie [illegible] zdrady a niewiary, nieraz [illegible] między [illegible] jedynym interesem [illegible]

[illegible]

23 lutego, rok 1920. poniedziałek

226

Bawił w Łomży Walery Dembo z Kolna, ławnik Sądu Pokoju w Kolnie, mój współpracownik z tegoż Sądu i wielki mój admirator i przyjaciel, mimo że jest prostym Żydem-chałaciarzem, typowym o długiej czarnej brodzie i rysach twarzy charakterystycznych. Jest to Żyd-filozof i ~~myśliciel~~ najszlachetniejszy myśliciel, idealista czystej wody, jak łza, jak nieskalana perła wrażliwej duszy ludzkiej. Lubię go i cenię z całego ~~serca~~ serca. Wspomnienie o nim pozostanie mi na zawsze, jako o jednym z najładniejszych najszlachetniejszych typów ludzkich, które spotkałem w tym okresie mojego życia. Pozostawiam też po sobie tutaj, to znaczy w Łomży i Kolnie, pamięć jak najlepszą. Jestem stale lubiany przez wszystkich pracowników tu w Sądzie i popularny poza Sądem w szerokich kołach ludności. W Kolnie zarówno ludność chrześcijańska, jak żydowska — jest dla mnie pełna uznania i miłości; zdołałem tam wyrobić aureolę dla siebie w opinii i sercach ludzi, a specjalnie ludności żydowskiej, dzięki w dużym stopniu ludziom tak mnie oddanym bez zastrzeżeń, jak Dembo, uczyniło ze mnie legendę wcielenia sprawiedliwości, pracy i prawdy. Zaiste w legendzie Kolna

451. większy jestem, niż nim jestem w rzeczywistości. Tu w Łomży ~~nie jest~~ na stanowisku sędziego okręgowego jestem nie tak bliski ludności, jak w Kolnie. Tym niemniej i tu jestem znany, popularny i ceniony oraz lubiany ogólnie. W gmachu Sądu ~~–~~ w kołach licznych jego pracowników, nawet takich, z którymi nie mam styczności bezpośredniej żadnej, jestem bodaj najbardziej ze wszystkich sędziów lubianym, a wyjazd mój budzi żal powszechny. Na stanowisku [illegible] znają mnie i cenią oraz lubią także. Żydzi zaś wiedzą i wyczuwają, że ~~nie~~ jest mi całkiem obcy antysemityzm i że nie robię różnicy między ludźmi z tytułu ich pochodzenia, wyznania i rasy, traktując Żydów, jak ludzi. ~~[illegible]~~ Ten ludzki stosunek cenią oni we mnie bardzo wysoko, a sprawiedliwość moja zyskała mi u Żydów nazwę „polski Joffe" (od imienia Joffego, najbardziej szanowanego Żyda w Łomży). Z pośród moich przyjaciół kolneńskich jeden z najbardziej mi oddanych, który się przywiązał do mnie jak pies i wierny tak wiernie, jak jest tylko dziewczyna, — Stanisław Mężkiewicz, niegdyś były sekretarz Sądu Pokoju w Kolnie, jest od jesieni sędzią pokoju w Stawiskach. Ze wszystkich śladów, które pozostawi tu moja działalność sędziowska w pamięci ludzi i w zjawiskach realnych, sędzia Mężkiewicz będzie jednym ~~[illegible]~~ ze śladów najistotniejszych. ~~[illegible]~~ Stoi on wiernie w stawie sędziowskim od A do Z, kopiuje mnie i mnie naśladuje we wszystkim — od stosunku do interesantów aż do samej techniki motywowania wyroków. Przejął on od mnie za wzór i zasadę, wszystko z mnie tradycję, którą postanowił realizować w swojej praktyce zawodowej. Człowiek ten ma w swej naturze ogromny zmysł wierności, jak wierna kobieta; pokochał mnie i sędziostwo i, pomimo że jest mu ciężko, został sam sędzią, biorąc za prawidło kontynuować moje zasady i mój wzór. W nim żyć będzie w okręgu łomżyńskim moja szkoła sędziowska. Sędzia taki, jak Mężkiewicz, są stworzeni na apostołów, by wiernie swego mistrza, stoją się na całe życie dotrzymując tegoż nauczania.

24 lutego. rok 1920. wtorek.

Ci sami ludzie, którzy w gruncie sporu o nazwę „Rzeczpospolita" czy „Republika" tak gorliwie „[illegible]" o czystość języka polskiego i swojskość nazwy „Rzeczpospolita", odrzucając słowo „Republika" jako cudzoziemskie, w innym analogicznym wypadku, gdy przy omawianiu projektu Konstytucji w komisji sejmowej powstaje kwestja, jaki ma być tytuł zwierzchnika tej Rzeczypospolitej Polskiej, kruszą kopje o to, aby brać [illegible] z cudzoziemska „Prezydent", nie zaś z polska „Naczelnik". I odwrotnie ci, którzy upodobali „Republikę", nie życzą sobie „Prezydenta", natomiast pragną „Naczelnika". Jeden więc obóz chce „Prezydenta Rzeczypospolitej", drugi — „Naczelnika Republiki". Nikt jakoś nie kwapi się na „Prezydenta Republiki" lub „Naczelnika Rzeczypospolitej", choć te 2 ostatnie zestawienia nazw są logiczniejsze, bo albo jednolicie swojskie, albo jednolicie cudzoziemskie. Dlaczego tak jest? O tym, dlaczego jedni wolą „Rzeczpospolitą", inni zaś „Republikę" — już wspomniałem. Dlatego też [illegible] obóz „Rzeczypospolitej" chce „Prezydenta", obóz zaś „Republiki" — „Naczelnika". „Naczelnik" wiąże się w tradycji narodowej z postaciami tak jaskrawemi, jak Tadeusz Kościuszko i Józef Piłsudski, a że obie te postaci symbolizują w Polsce pierwiastek czynny ludowy, a w każdym razie nie arystokratyczny i nie burżuazyjny, więc prawica i obóz umiarkowany jest dla tytułu „Naczelnika" nieufny, wietrząc w nim ukryte źródło radykalizmu a nawet dyktatoratu, opartego na czynniku ludowym, rodzaj czerwonego [illegible]. Bardziej się im uśmiecha złoty i pospolity tytuł „Prezydenta", banalny i oklepany w ustrojach państwowych bardzo umiarkowanych, statecznych i demokratycznie-burżuazyjnych. Dla tych samych powodów [illegible] lewe wolą „Naczelnika".

Takie to są walki, staczane o słowa, o brzmienie nazw i tytułów. W gruncie rzeczy jednak, czy się tam nazwie to tak czy inaczej, to w tym momencie [illegible] nie rozstrzyga o najbliższej przyszłości, która się wyłania z wojny, z [illegible] i [illegible] miejskich, z takiej lub innej administracji, ze stosunków społeczno-ekonomicznych, gospodarczych, społecznych i t. d. Przypomina to nieco [illegible] dzieci i [illegible] [illegible] pingwinów na lodach arktycznych w obliczu [illegible] nieprzyjaciela, jak [illegible]. Przypomina to też nieco [illegible] [illegible] do [illegible]. W prawdzie to w walce o brzmienie słów [illegible]

[illegible]

Dzisiaj miałem moją zwykłą sesję apelacyjną. Teraz siaduję już tylko na sesjach apelacyjnych; w I instancji sesyj już nie mam wcale. Jestem na wylocie, więc już i praca moja w Sądzie się likwiduje. Na ostatek się nie chcę obarczać zbytnio wyrokami do motywowania. Tę dodatkową robotę w I instancji, którą dawniej wykonywałem w postaci 1 sesji tygodniowo, spełnia teraz za mnie Chabowski i to wystarcza. Sesja dzisiejsza jest już zapewne jedną z ostatnich moich sesyj. Gdyby wbrew przypuszczeniom dymisja moja nastąpiła na 1 marca, jak o to prosiłem, sesja dzisiejsza byłaby już moją ostatnią, bo w przyszłą środę już będzie marzec. Prezes Filochowski jest obecnie w Warszawie. Ma wrócić stamtąd w sobotę, to znaczy jeszcze przed 1 marca. Ciekaw jestem, jaką przywiezie wiadomość w sprawie mojej dymisji, bo zapewne o tym zechce się dowiedzieć w Ministerium. Udzielenie mi dymisji na 1 marca uważam za prawie wykluczone. Raczej mógłbym się obawiać, że mi dymisji odmówią zupełnie, bo właśnie dowiaduję się, że odmówiono dymisji sędziemu Mentosowi w Białymstoku. Zresztą, jeżeli mi dymisji odmówią, a nawet bez odmowy formalnej, zdecydowany jestem wyjechać w połowie marca pod postacią urlopu. W gruncie rzeczy wolałbym nawet nie otrzymać jeszcze dymisji na 1 marca, żeby pobrać pensję za marzec i coś z niej na podróż zaoszczędzić.

4/3.

Sprawy na sesji dzisiejszej miałem bagatelne — same wykroczenia przeciwko przepisom obowiązującym. Ławników miałem nieciekawych. Jednym z ławników był Podbielski z Łomży, człowiek głupi i nie orientujący się, nie mający żadnego pojęcia prawa, mimo że jest od dawna stałym ławnikiem w Sądzie Pokoju w Łomży i że ~~był~~ jest wielkim amatorem sądzenia, drugim ławnikiem — był p. Gustaw Dąbkowski, moja antypatja, człowiek, który, mając namiętność do zasiadania w sądzie w charakterze ławnika, jest chyba najmniej do tego odpowiedni. Dąbkowski, zdaje się, ma mylne i niewłaściwe pojęcie o istocie funkcji sędziowskich, pojmując rolę sędziego, jako [illegible] władzy karzącej, nie zaś wolnego arbitra tejże. To też jest on raczej katem, niż sędzią, ~~inkwizyt~~ — inkwizytorem, niż bezstronnym analitykiem sprawy. Co zaś do spraw, w których oskarżonym jest Żyd, to Dąbkowski jest nie tylko inkwizytorem, ale wprost mścicielem, że aż wstyd.

25 lutego,
rok 1920,
środa.

227

26 lutego rok 1920. Czwartek.

które wytwarzają dziwną kakofonję rozterek w polityce zewnętrznej polskiej.

Jeszcze jedna niekonsekwencja „związkowej" polityki polskiej na ziemiach Litwy i Białej Rusi, krających przez Polaków: rzecznicy tej polityki głoszą, że Polska nie narzuca ludności krajów żadnych postanowień i uszanuje swobodnie wyrażoną wolę tejże ludności, która sama zadecyduje o swojej przynależności państwowej; w myśl teorji tej wojska polskie wyzwoliły kraje bolszewickie z krajów w imię hasła „za naszą wolność i waszą!", aby właśnie dać ludności tę możność ~~[illegible]~~ powzięcia swobodnie decyzji; ludzie tego kierunku powołują się na znaną odezwę wileńską Piłsudskiego, ogłoszoną w kwietniu roku ubiegłego po zajęciu Wilna; odezwa ta jest sztandarem i programem całego obozu w przeciwstawieniu do przeciwnego obozu Endecji głoszącego inkorporację białorusko-katolickich ziem W. Ks. Litewskiego z Wilnem do Polski. Obóz antyendecki, który najwłaściwiej jest nazwać obozem Piłsudskiego, dąży do utworzenia na tych ziemiach litewsko-białoruskich państwa albo państewek napoły samodzielnych, sfederowanych albo w jakiejś innej postaci związkowej sprzężonych z Polską pod jej egidą i przewodem; koncepcja ta jest [illegible] rozszerzenie tego związku na dalsze kraje sąsiednie (na północy — Łotwa i Estonja, na południu Ukraina, a wreszcie w ostatnich czasach mówi się i o Rumunji) dla utworzenia wielkiego bloku wschodnio-Europejskiego „od morza do morza", mającego za ośrodek Polskę i zwróconego przeciwko dwóm potencjom — Niemcom i Rosji. Funkcje tego bloku — obrona i współpracownictwo, będzie też współdziałanie na terenie gospodarczym i kulturalnym. W zestawieniu tego bloku, w zakresie swoim i w koncepcji bardzo pięknego i istotnie pożytecznego, gdyby się dał zrealizować, — poszczególni członkowie byliby traktowani nieco różnie: Rumunja naturalnie byłaby związana najluźniej, Łotwa i Estonja byłyby też właściwie niepodległe, Białoruś pojmuje się, jako twór wasalny, co do Ukrainy — to się to pojmuje i pragnie rozmaicie, natomiast co do Litwy, to się względem niej stawia alternatywę: albo bez Wilna w granicach ściślejszych, [illegible], odpowiadających [illegible] linji demarkacyjnej, i w takim razie mogłaby być ona w tym bloku traktowana narówni z Łotwą i Estonją, jako państewko niepodległe, sojusznicze, albo z Wilnem, ale w takim razie ma stać się ściśle sfederowaną z Polską, a właściwie wasalną. O ile ~~[illegible]~~ koncepcja bloku jest w moim przekonaniu piękną i rozumną, o tyle ~~[illegible]~~ powyższej systematyce tegoż bloku można zarzucić bardzo wiele. Ale nie o samym tym bloku i jego zestawieniu pragnę mówić. Chodzi o politykę wykonawczą

[4/5]

Otóż pod tym względem, w teorji, [illegible]

2 lutego.
rok 1920.
piątek

Wracając jeszcze na chwilę do wczorajszego tematu i mojej konstatacji, że nie dziwię się i nie oburzam przeciw tej najemnej metody polityki polskiej, skierowanej w Wilnie i na Litwie i w Białej Rusi do popierania propagandy na rzecz wcielenia kraju do Polski przy równoczesnym tłumieniu wszelkiej propagandy przeciwnej: O ile chodzi o te grupy i elementy polskie, które stoją jawnie i szczerze na stanowisku inkorporacji „Kresów" z Wilnem do Polski, metody te są konsekwencją politycznych założeń, są logiczne i zasadne. W polityce trudno się obejść takim lub innym metodom, o ile są celowe i zgodne z założeniem. Że się przy forsowaniu jakiejś polityki stosuje metody nacisku i wykorzystanie swoich wpływów tłumiąc, o ile się ma środki, wszelką akcję przeciwną, — to jest w naturze rzeczy. Czy to jest dobre czy złe, czy mniej lub więcej szlachetne, — o tym ze stanowiska politycznego nie mówi. W polityce ten, kto ma władzę, a więc środki działania, ten z nich korzysta i dlatego zarówno narody w stosunkach wzajemnych, jak stronnictwa w narodzie i klasy w społeczeństwie dążą do posiadania władzy zawsze, aby realizować skutecznie swe cele. Może to ze stanowiska etyki chrześcijańskiej nie jest piękne, ale jest polityczne. I jeżeli to ma miejsce zawsze, to jeszcze bardziej w okresach walk gorących i przełomowych, które przeżywamy. Dla energiczniejszego działania tą metodą stronnictwa, klasy lub narody posuwają nawet niekiedy władzę aż do dyktatury, by usunąć wszelkie wywołania i pozbawić możności forsowania innej polityki, jak to uczynili bolszewicy w Rosji, stosując „dyktaturę proletarjatu". Nie można się więc zbytnio dziwić polakom, że posługują tą samą drogą w swej polityce „kresowej". Nie potrzeba

4/55. stosować do polaków innej miary, niż się stosuje do wszystkich. Nie są polacy lepsi, ale nie są i gorsi od innych. To samo czynią w analogicznych warunkach Niemcy, Czesi, Rumuni, Łotysze i bodaj że wszyscy inni — przykład może wskazać bo-ku: tereny plebiscytowe nie wyłączając przy ich objęciu przez międzynarodowe Komisje plebiscytowe (Górny Śląsk, Mazury), Śląsk Cieszyński, Szlezwig (Letgola). Nie wierzę w [illegible] jak i [illegible] litwinów, to też jestem przekonany, że i oni by nie inaczej w [illegible] metodach działali, gdyby nie przykład powiedli [illegible] gub. Wileńskiej. Powiadam: nie dziwię się ich [illegible] i nie oburzam się też bardziej na polaków, niż bym się oburzał na kogokolwiekbądź innego w tych samych warunkach, o ile chodzi o politykę, zbudowaną na zasadach panowania (nacjonalizmu, imperjalizmu i t. d.), zmierzającą do inkorporacji tych ziem do Polski. Inaczej się jednak ma rzecz, jeżeli [illegible] przez [illegible] kierunek, który głosi zasadę wolnego związku, ideę wielkiej kooperacji samodzielnych ludów, konfederacji, bloku „od morza do morza" i stawia za hasło: swobodne wypowiedzenie się ludności ziem wyzwolonych w sprawie budowy państwowości. Jeżeli przy takiem postawieniu sprawy i pod sztandarem takiego programu działa, jakim jest piękny program związkowy Belwederskiego, wyprawia się jednak politykę popierania a forsowania propagandy inkorporacyjnej, a nie pozwala równie swobody formułowania propagandy przeciwnej oraz wszelkim koncepcjom innym, to wolno [illegible] przy się, gdzie są i program i ideał, tylko [illegible], z którym się w istocie nie wiemy, czy też jest się niezmiennie [illegible] i przypuszczenie, że „[illegible]" [illegible] samo [illegible] to, co się [illegible], bez odpowiedniego działania albo nawet [illegible] politycznego; co do mnie, to wiemy [illegible] w [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] polityka, który głosi [illegible] [illegible] [illegible]

28 lutego, rok 1919

W gazetach warszawskich, datowanych z dnia wczorajszego, ukazała się tłustym drukiem obszerna depesza P.A.T. (Polskiej Agencji Telegraficznej), zatytułowana: „Rewolucja wojskowa w Kownie”. Podaje ona, że szereg oddziałów wojska litewskiego, stacjonowanych w Kownie, zbuntował się z powodu niewypłacenia żołdu za styczeń i luty i, rozpocząwszy uprzednio pertraktacje z rządem, następnie, pod wpływem agitacji bolszewickiej, rozpoczął bombardowanie gmachu Taryby, dworca kolejowego i miasta. „Bunt został opanowany stłumiony przez oddział piechoty, wierny rządowi, ale rząd jest tak słaby, że [illegible] nie [illegible] [illegible]”. Dalej depesza informuje o ogromnym rozpowszechnieniu prądów bolszewickich w armii litewskiej i dodaje, że w łonie Taryby wzrasta silny prąd polonofilski, przeciwko któremu walczą zażarcie były premier litewski Sleżewicz i biskup kowieński Karewicz. Depesza ta jest bardzo sensacyjna. Choć można przewidywać pewne przesady, ale coś u źródła tej wiadomości jednak być musiało. Jeżeli rzeczywiście bunt wojskowy miał miejsce w Kownie, to oczywiście jest to zjawisko wymagające bardzo dużej uwagi. Powstrzymuję się na razie z komentarzami do czasu, gdy przeczytam o tym w ówczesnym „Echu Litwy”; będzie to głos „altera pars”; prawda będzie może pośrodku; wywnioskuję o niej z zestawienia głosów obydwu stron. Za kilka dni „Echo Litwy” będzie omawiać tę sprawę na podstawie źródeł kowieńskich.

W N-rze „Echa Litwy”, który dziś otrzymałem, ~~[illegible]~~ zamiast artykułu wstępnego obszerne wyjątki z mojego listu styczniowego do ks. Tumasa, zatytułowane „Pierwotna fala (z listu prywatnego)” i zaopatrzone w dopisek redakcji tej treści: „Powyższy list otrzymaliśmy od jednego z najwybitniejszych obywateli Litwy. Objętość [illegible] i nie wszystkowy [illegible] to otrzymanie naszych Polaków litewskich!” Sądzę, że licznie moi przyjaciele z prasy i wrogowie w Wilnie domyślą się z łatwością mego autorstwa listu, a może nawet „Dziennik Wileński” obszernie odpowie napaścią, brutalną, jak zwykle.

Wczoraj byłem na szczególnej uroczystości. Było to „złote wesele” hrabiostwa Henrykostwa Łubieńskich ([illegible] pokoju w Łomży i jego żony). Uroczystość była bardzo cicha, ustronna, nawet w ścisłym zakresie, bo sędziwy staruszek hr. Łubieński boi się manifestować wobec Łomży swej sędziwej starości, aby mu to nie zaszkodziło ewentualnie w stanowisku i [illegible] (obawa zresztą całkiem zbyteczna, ponieważ wobec braku ludzi i sędziowstwa w Polsce każdy sędzia, a zwłaszcza prawnik, jest ceniony niemal na wagę złota). Oprócz biskupa, u którego ks. [illegible] [illegible] był [illegible] [illegible] jubilatów (tradycyjnie [illegible] [illegible] [illegible] jeszcze ze złotego wesela rodziców hrabiego) i księdza kanonika [illegible] [illegible], proboszcza kościoła farnego w Łomży, o uroczystości tej wiedziały tylko dwie rodziny w Łomży — obie emigranckie z Litwy, spokrewnione z jubilatami hrabiego — Komarowie i Łotuniewicz [illegible], a z uwagi na nią i ja także (oczywiście pod sekretem). Na błogosławieństwie nie byłem, jeno potem o godz. 4-tej na herbatce u hrabiostwa. [illegible] [illegible] ofiarowali tort jubilatom, p. Komarowa — butelkę — oczywiście stanowiło rzecz [illegible] obecnie [illegible]. Ktoś z rodziny hrabiego przywiózł im z Warszawy nawet... butelkę szampana. Na herbatce [illegible] kler. Oprócz jubilatów był ks. biskup Jałbrzykowski ze swym kapelanem ks. Złotkowskim, ks. kanonik [illegible], proboszcz [illegible], ks. Łubieński, proboszcz parafii na [illegible] w Warszawie, brat [illegible] [illegible], p. Komarowa [illegible], jej córka — p. [illegible] Komarowa — i ja ([illegible] [illegible]). P. biskup Jałbrzykowski — to ksiądz w stylu [illegible] [illegible], [illegible], bardzo kulturalny, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

456.

2 marca. rok 1920. Środa.

229a

Rozeszła się znów pogłoska, że rzekomo wczoraj dokonany został w Warszawie jakiś zamach stanu: Sejm ustawodawczy rozpędzony, ogłoszona Dyktatura. Co za ~~dykta~~ dyktatura, czyja, kto dokonał zamachu — o tym nic się nie mówi. Nie zdaje mi się to być prawdą. Jakoś w ostatnich czasach stosunek rządu do Sejmu, Sejmu do Piłsudskiego i t.d. nie ujawniał żadnych ostrzejszych gwałtownych zatargów i wszedł w jakieś prawdopodobnie stadjum ciemnej i ukrytej równowagi, to też nie widać elementów do takiego zamachu w tej chwili nie chwili. Poza tym — w moment ~~wo~~ przygotowania się do rokowań pokojowych z bolszewikami i sytuacji międzynarodowej nie zdaje się być odpowiednie do czynienia zamachów na Sejm w formie Dyktatury, gdyby to miało iść ze strony Piłsudskiego lub prawicy. ~~[illegible]~~ Byłoby to wielkim ryzykiem dla Polski i zdyskredytowaniem jej zagranicą w tej chwili, gdy chodzi o całą moc jej autorytetu. Sam przez się upadek tego Sejmu nie byłby wcale klęską dla Polski, ale moment jest niestosowny, zwłaszcza o ile chodzi o zamach nie rewolucyjny, lecz zachowawczy.

4/9. Napisałem list ~~pożeg~~ pożegnalny do mojej wiernej przyjaciółki, panny Teodozji Kochanowskiej. Jest ona moją najwierniejszą przyjaciółką i adoratorką; przyjaźń jej ta wyrosła z miłości, którą panna Teodozja Kochanowska zapałała do mnie od roku 1905. W ogóle w życiu moim doświadczyłem wprost niezwykłej miłości kobiecej. Do takich należała miłość p. Teodozji, która się zawiązała między nami podczas wspólnego pobytu naszego w Ouarville we Francji w pensjonatach [illegible] wiosną r. 1905, co trwało coś ze dni 10. Potem utrwaliła się ona w czerwcu naszym spotkaniem z p. Kochanowską w Paryżu tejże wiosny i latem 1905, kiedy przyjeżdżał z St. Cloud, dokąd w tymże czasie zakochałem się i zaręczyłem z Suzanne Richard. Właściwie ja p. Kochanowskiej nie kochałem nigdy w rzeczywistym znaczeniu tego słowa, jeno byłem przez nią kochany i pozwoliłem się kochać i byłem jej za miłość serdecznie wdzięczny. Ale miłość ta tak w nią wrosła, że stała się poprostu elementem jej ducha i na lata już odtąd w niej pozostała. Latem r. 1905 wyjechałem z Paryża i odtąd tylko korespondowaliśmy z p. Kochanowską, ale miłość jej nie osłabła, jeno pogłębiła i przyjęła już całą [illegible]. Następnie spotkałem się z p. Kochanowską dopiero w r. 1909 w jesieni, byłem w Paryżu w podróży poślubnej z [illegible]. P. Teodozja była świadkiem pierwszych chwil radości naszych [illegible] z [illegible] i stała się [illegible] w kawiarni paryskiej powiernicą moich uczuć i niepokojów tego stosunku z [illegible]. Po pobycie w Paryżu wyjechałem z [illegible] i odtąd nie widziałem się już z p. Teodozją Kochanowską więcej, jeno stale z nią korespondowaliśmy [illegible] z [illegible] przyjaźni [illegible]. [illegible] p. Kochanowska [illegible] stosunku mojego z [illegible], choć w [illegible] elementem [illegible].

3 marca. rok 1920. środa.

Naturalnie, że te pogłoski wczorajsze o rozpędzeniu Sejmu i dyktaturze okazały się bajką.

Dziś miałem moją wizytę ~~moją apel~~ tygodniową w sesji apelacyjno-karnej. I tyle widzę i mijających jednostajności spraw niemal bliźniaczo do siebie podobnych — wszystkie sprawy o lekkie uszkodzenie ciała.

Jeszcze słówko na dokończenie o pamięci Teodoryi Kochanowskiej. Od roku 1909 z nią się nie widziałem. Korespondowaliśmy z nią jednak stale. Jej listy tchnęły zawsze miłością, zawsze równym uczuciem głębokiem i serdecznym, którego nic zachwiać ani wykoleić nie było w stanie. Teodorya Kochanowska, jak większość kobiet, z którymi miałem do czynienia, a raczej których miłość miałem zaszczyt obudzić, należała do tych natur, których uczucia mają granitową moc stałości i które, raz do kogoś sercem przywiązane, pozostają mu wierne na całe życie. Do takich właśnie natur kobiecych, do takich serc wiernych, które umieją pokochać, ale nie umieją miłości swej zgubić, miałem zawsze szczęście. Może to dlatego, że, sam będąc z natury samotnikiem, znajdywałem największy dostęp i najlepsze zrozumienie w sercach głębokich, którym życie nie kłamie uczuciem; nie byłem bowiem [illegible] salonowych, ale powiernikiem i kochankiem serc samotnych, głębokich, takich, których wielkiej wewnętrznej mocy nie umiejących kłamać lub być podłemi w uczuciu. W moim stosunku z Kochanowską nie było nigdy żadnych bezpośrednich. W takie listy jej [illegible] były dyskretną spowiedzią jej miłości, która tryskała w każdym wierszu. Trwało to parę lat całe do r. 1909 i po tym roku nadal. Kochanowska była wesoła z natury, [illegible] życie urozmaicone, przez długie lata mieszkała w Paryżu w swym wrażeniu i [illegible] lokatorów, które jej [illegible] dom doktorostwa Motzów, jeden z wybitniejszych domów w kolonii polskiej w Paryżu. Kochanowska bowiem była od r. 1905 [illegible] domowym dr. Motza, a potem, gdy ci wyjechali, pozostała w domu Motzów dalej, jako [illegible], a nawet przez lat kilka jako przyjaciółka intymna dr. Motza, ~~[illegible]~~ jego — kochanka, właścicielka domu, która [illegible] Motzową zepchnęła na stanowisko podrzędne. Nigdy jednak nie chciała, nawet gdy się oddała dr. Motzowi, [illegible] przestała kochać — umie[illegible] Motzowi całą swoją, [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] w tym stosunku, kupiła sobie tym oddaniem się stanowisko

[illegible]

29 lutego
rok 1920. 229

O godz. 11 rano w Sądzie Okręgowym odbyło się ogólne zebranie Łomżyńskiego Związku pracowników sądowych. Zebraniu przewodniczyłem ja. Ogólne zebranie było zwołane przez zarząd dla wyboru delegatów na zjazd tych związków w Warszawie, [illegible] wyznaczony na przyszłą niedzielę 7 marca, i zarazem dla uchwalenia dyrektyw delegatom na zjazd. Chodzi, jak zawsze, o warunki materjalne bytu pracowników sądowych, o ich uposażenie. Ceny tak skaczą w górę, a pieniądz tak spada w dół, że żadne podwyżki, uchwalone przez Sejm dla urzędników, nie są w stanie pokryć choćby coś [illegible] potrzebom materjalnym urzędników państwowych. Cały świat urzędniczy w Polsce zajęty jest stale kwestją swego wynagrodzenia i akcją na rzecz ciągłego zdobywania bądź podwyżek pensji, bądź reformy w kierunku systemu [illegible] zaopatrywania urzędników w artykuły pierwszej potrzeby. W szczególności jednak sądownicy prowadzą ponadto akcję swoją odrębną, ponieważ w stosunku do skali wynagrodzeń w innych wydziałach służby państwowej wynagrodzenie ich jest nawet niższe (na skutek krzywdzącej klasyfikacji sądowników w pragmatyce służbowej, co ma swoje specjalne źródła osobliwe); dążą więc oni do podniesienia sądowników o parę stopni wyżej w klasyfikacji służbowej i oprócz tego o zdobycie pewnego szczególnego stanowiska dla sądownictwa w uposażeniu ze względu na szczególną wagę, konieczność niezawisłości i zapewnienia wysokiego poziomu dla wykonawców funkcji sądowej w państwie, która jest jednym z elementów władzy Najwyższej w państwie praworządnym.

[illegible] Akcja sądowników w tym kierunku datuje się jeszcze od wiosny r. 1919. Za rządów ministra Kozłowskiego perspektywy były b. dobre, ze względu na szczere i energiczne poparcie ministra. Ze zmianą ministra zmieniło się. Nowy minister Hetnyński [illegible] — człowiek obcy [illegible], politycznie i ideowo zupełnie niezwiązany ze światem [illegible] nie jest skłonny do poparcia dążeń sądowników. To też w ostatnich czasach doszło do ostrego konfliktu między akcją zorganizowanych związków pracowników sądowych, które [illegible] wydział zarządu zagroziły [illegible] ostatecznie i dały termin do 7 marca, a Hetnyńskim, który [illegible] nawet zagroził „represjami” i oświadczył, że związek związków, stosownie do obowiązującej w Polsce ustawy o stowarzyszeniach, dotyczących się innej ustawy sądownictwa rosyjskiego (stołypinowskie prawo z r. 1906) tolerowany być nie może. Na 7-go zwołany jest w Warszawie zjazd. Atmosfera jest bardzo naprężona. Wyraża się ona stale lub [illegible] potencjalnie groźbą najbardziej ostatecznego środka walki — strajku. Niektóre związki (np. Piotrkowski) zagroziły nawet zgłoszeniem strajku sądowników. Zarząd nasz (prezes zarządu Buczyński, członkowie zarządu — sekretarz Szkubiński z wydziału cywilnego i pisarz hipoteczny [illegible]) zaproponował projekty uchwał do dyskusji na ogólnym zebraniu, jako dyrektywy dla naszych delegatów na zjazd. Zaaprobowano federacyjną organizację związków (związek związków), wyrażono wstępnie lub [illegible], zaprojektowano jednolite ustawy, zakwestionowano nie [illegible], [illegible] bezpośrednio skład pracowników sądowych Polski, co zaiste jest słuszne, dla pewności niebezpiecznie [illegible] od [illegible] dyrektywy uchwalono). Co zaś do środków akcji sądowników — to zarząd zapro-

[illegible]

1 marca, rok 1920. Poniedziałek.

Na wczorajszym zebraniu związku pracowników sądowych okręgu Kowieńskiego z ogólnej ilości około 50 zebranych — tylko się dwóch znalazło śmiałków, którzy się odważyli głosować wraz ze mną przeciwko projektowanej przez zarząd rezolucji, wyrażającej [illegible] przystąpienie do strajku sądowego. ~~[illegible]~~ Tymi śmiałkami byli: jeden z kancelistów urzędu prokuratorskiego i drugi najmłodszy młody kancelista wydziału karnego I instancji Zygmunt [illegible], były uczeń seminarjum duchownego, niedoszły ksiądz. Z pośród reszty wszyscy inni albo głosowali za rezolucją albo się powstrzymali od głosowania. Nie znaczy to jednak bynajmniej, aby ogół był tak pokojowo usposobiony i aby się ta rezolucja wszystkim podobała. Od bardzo wielu potem słyszałem, że byli, jak ja, przeciwni uchwalaniu tej rezolucji, jako co najmniej zbytecznej. Ja też uzasadniałem opozycję przeciwko niej nie zrzekaniem się strajku jako broni ostatecznej, jeno zbytecznością takiej rezolucji, która nie jest wywołana żadną w tej chwili potrzebą a osłabia jeno akcję poparcia żądań. Dziwacznym jest wszczynać jakąś akcję i zamiast mówić o sposobach realizacji tejże, uchwalać zastrzeżenia co do tego, jakich sposobów walki się używać nie będzie. Jest to gorliwość przeforsowana, sztuczna, bagatelizująca akcję. Wystarczy omówić sposoby prowadzenia akcji, nie wysuwając hasła strajku, gdy się go uważa za niewłaściwy lub niedopuszczalny, można odmówić udziału w strajku, gdyby został uchwalony, ale poco mówić specjalnie o tym, że się strajk potępia, gdy go jeszcze nikt [illegible]. Sam jestem zdania, że strajk sądowy jest bronią tak ostrą, tak niebezpieczną dla bytu państwowego i społecznego, że trudno byłoby się na tak gwałtowny środek walki zdecydować, a dla użycia go [illegible], jako takich, jest on nawet wzorem niemożliwy, bo ze stanowiska kodeksu karnego obowiązującego strajki byłyby przestępstwem karalnym. Ale co innego nie strajkować, a co innego zbyt manifestacyjnie, nawiązując w gorliwości uchwalania rezolucji, potępiać strajk, gdy go jeszcze nie proklamowano, i to właśnie wtedy, gdy się mówi o zrealizowaniu zgłoszonych żądań. Jednak gdy chodziło o to, aby nie dopuścić Żyda [illegible], niemniej ważnego przedstawienia [illegible] do objęcia tego stanowiska, to wtedy ci, którzy najgorszym pod pozorem [illegible] potępienie strajków, jednakże nie [illegible] się na [illegible] i uważali za możliwe grozić strajkiem, i całą praktyczną gorliwie im sekundowali, bo — bo tam chodziło o popularny [illegible] antysemityzm, a tu — o poprawę bytu pracowników, a więc o „[illegible]”. Ale [illegible] potępienie [illegible] [illegible], którzy [illegible] żądania, a [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible], że po [illegible] nastaniu [illegible] i [illegible] będzie [illegible], że [illegible] możemy na [illegible] [illegible] kolei [illegible] — [illegible] pracowników [illegible] [illegible] nie będzie [illegible] — to [illegible] potęga, która [illegible] [illegible]. [illegible] pracowników [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible marginal notes]

Listy p. Teodozji Kochanowskiej do mnie, obejmu- | 4 marca.
jące szereg lat, są ślicznie dyskretną spo-
wiedzią jej miłości dla mnie. Powiadam: „dys- | rok 1920.
kretną”, dlatego że nigdzie nie ma w nich bez-
pośredniego wyznania miłości, a przecież są | czwartek.
one niczym innym, jak miłości spowiedzią. W latach
wcześniejszych dyskrecja jest większa, spowiedź bardziej
powściągliwa, a dopiero w ostatnich listach mieści się
już prawie wyznanie tej długiej tajemnicy życia, która
zachowała się przez całą młodość p. Kochanowskiej.
Rok 1909 minął w życiu p. Kochanowskiej i w dziejach tej
miłości znamiennie [illegible]. Mój przyjazd do Paryża
z młodą żoną przekonał p. Kochanowską, że liczyć na
owoce małżeńskie tego uczucia nie może. Były one zresz-
tą zawsze bardzo skromne i nie wiem, czy kiedykolwiek
w latach poprzednich liczyła na moją wzajemność i na
małżeństwo ze mną. Miłość jej była, zdaje się, zawsze
ofiarną, nie spekulującą na wzajemność. Tym niemniej
fakt mojego małżeństwa musiał dużo zaważyć w psy-
chologii jej uczucia. Zresztą jednocześnie porzuciła ofiar-
[illegible] mojego związku z Reginą, wytłumaczę mojej spowie-
dzi pierwszych załamań tego małżeństwa, dowiedziała się,
161. że jest ono bez podstaw i wymaga pewnej katastrofy. Z
listów moich potem dowiedziała się o moim zerwaniu z
Reginą. Z jej listów wywnioskować mogłem, że się trochę łudziła,
iż [illegible] w pewnej mierze jednym z elementów rozkładu mego
związku z Reginą była także ona, p. Teodozja. Przez to tym-
czasem [illegible], chodziła daleko się gryząc, ale zresztą p. Kocha-
nowskiej w jej ofiarnej ekstazie miłości. Wkrótce potem dowie-
działem się, za pośrednictwem mego zmarłego obecnie przyjaciela
Stacha Siemaszki[?], wieści o roli, jaką zaczęła grać p. Ko-
chanowska w rodzinie Kotrów: zakochała się w niej dr. Kotr[?].
Doktorowa zaś Kotrowa, subtelna i poetyczna, była w domu
zepchnięta i upokorzona, zwłaszcza w domu [illegible] pociąga-
[illegible] się z [illegible] kobietą. Podobno nawet p. Kochanowska
[illegible], że [illegible] maltretował doktorowę, a dr. Kot-
traktował żonę [illegible] i protekcjonalnie, jak
[illegible]. Wiadomość ta mię stąd bardzo [illegible] i [illegible] z-
p. Kochanowskiej. Dałem to jej stąd nawet odczuć w jednym
z listów moich, który, jak się [illegible], był już jednym z ostat-
nich, bo w każdym razie myślałem, że [illegible] Teodozji Kocha-
nowskiej do mnie — minęła. Czy Kochanowska zrozumiała ton i [illegible]
tego mego listu — nie wiem. W każdym razie w listach ostatnich pisze
[illegible] dyskretnie, jak zawsze, spowiedź swego stanu, w której
[illegible], [illegible], bolesne i [illegible], [illegible]
[illegible] o [illegible] miłości, dała mi do zrozumienia,
[illegible] miłość jej [illegible] i że nie [illegible]
to [illegible] się, widząc dokoła [illegible] wesele ży-
cia, [illegible] tak, jak inni, upoić się [illegible] i radoś-
ciami życia, [illegible]. W liście jej [illegible] bliż-
[illegible] ani [illegible] nie [illegible]
[illegible] i [illegible] nie [illegible]
[illegible] [illegible] jej [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

5 marca, rok 1920, piątek

Wniosłem dziś na ręce prezesa Filochowskiego podanie o udzielenie mi urlopu od d. 15 marca. Udzielenie urlopu zależy od uchwały Ogólnego Zebrania Sądu. Przypuszczam, że Ogólne Zebranie nie odmówi mej prośbie.

Zbliża się więc termin mojego powrotu do Litwy. Pragnę tego, ale zarazem boję się wielu przykrości i rozczarowań. Znając dobrze podłoże stosunków litewskich, wyczuwam nastroje, które zastanę w Kownie i Litwie, i z góry mam ich przedsmak, który będzie dla mnie z wielu względów gorzki; dotyczy to zwłaszcza uprzedzeń litewskich i niechęci do Polaków, jako takich; może te uprzedzenia i ta niechęć mają swoje uzasadnienie, ale niemniej dla Polaków są one przykre i krzywdzące, a poniekąd nawet czynią tam jego stanowisko bardzo bolesnym. Pragnę coraz bardziej, żeby mi się udało zainstalować w Trybunałach; przeczuwam, że posada Papy nastąpi wkrótce i że dla nas dwóch w Trybunałach wobec naszego stosunku wzajemnego miejsca nie będzie. Oczywiście ustąpić będę musiał ja, a nie Papa. Wypadnie mi więc osiąść w Kownie i naturalnie zająć jakieś stanowisko [illegible] w służbie państwowej — bądź w sądownictwie, bądź gdzie indziej. Być na takim stanowisku czuć, że się jest podejrzewanym z tytułu swej narodowości, — to jest rzecz bardzo przykra i nawet upokarzająca. Wystrzegać się wobec mnie podejrzeń nie będą, a cokolwiek bym zrobił takiego, coby się nacjonalizmowi litewskiemu nie podobało, — wnet z obozu tego będą wszczęte i głoszone insynuacje, że może być ~~ukryta intryga~~ w działaniu moim ukryta intryga antylitewska, z polskości mojej płynąca. Na to jest się narażonym zawsze, a to jest rzecz bardzo przykra, toteż trzeba być bardzo ostrożnym i umieć [illegible] nieufności, które może być ze strony narodowej. Jak w Polsce dość jest być Żydem, aby być narażonym na każdym kroku na podejrzenia i insynuacje, a to samo nieraz miejsce w Polsce względem Litwinów, Czechów, Niemców, Rosjan, tak w Litwie narażeni są na to Polacy.

A jednak wracam, bo mię tam ciągnie miłość i wiara w sprawę ludową oraz przywiązanie [illegible] do Państwa litewskiego; że ~~[illegible]~~ wyrzec mię moje poczucie obowiązku obywatelskiego, a zresztą wiąże się z ideami mojej koncepcji politycznej na przyszłość, opartej na wierze w [illegible] solidarnych i ~~spółpracy~~ współdziałania

...twórczego narodu, zanim wyjedzie do Rosji. [illegible]

402

6 marca. rok 1920 sobota

231

Z Lusią Jonkowską stosunek mój oddawna wrócił do normy. Mój list lutowy do niej tylko na tydzień zmienił dawny tryb tego stosunku. Przez ten pierwszy tydzień Lusia miała wyraz pognębiony, była pełna na zewnątrz tragizmu. Potym stopniowo poweselała i ja także wróciłem do dawnego traktowania jej, jak gdyby nic nie zaszło. Znowu całuję ją całością w usta, gdy się z nią wieczorami sam na sam w izbie spotykam, ona mi pocałunku tego nie daje, zato całować ją mogę bez żadnych przeszkód po twarzy, włosach, szyi, pieścić ~~[illegible]~~ dłoniach, gdzie mi się spodoba, nie wyłączając jej nagich piersi poprzez wycięcie gorsetu, nazywać po imieniu na „ty", słowem — pieścić się i bawić, jak laleczką żywą, byle na cztery oczy, z zachowaniem wszelkich pozorów wobec ludzi, i byle bez konsekwencji bezpośrednio płciowych.

463. Zdaje mi się jednak, że ta „miłość" Lusi ~~[illegible]~~ jest tylko miłostką, której głównymi elementami są: pragnienie pieszczoty męskiej, lekki smak zmysłów i ambicja, żeby być pożądaną i kochaną; jest także pewna naturalna ciekawość z jej strony skosztowania przedsmaku uciechy zmysłowej i przyjrzenia się grze iskier namiętności męskiej. Lusia nie wyrzekła do mnie słowa „kocham", ale mówi o swej do mnie miłości przejrzystemi alegoriami; raz tylko jeden na moje ~~[illegible]~~ zapytanie: „Lusia czyja?" odrzekła: „twoja!". Poza tym jedynym razem nigdy mi nie powiedziała „ty" i nie wymówiła bezpośrednio miłości. Jednak wyznanie to pali jej usta i drży niecierpliwie w jej woli. ~~[illegible]~~ Widocznym jest jednak, że wyznania nie chce uświadomić inaczej, jak w odpowiedzi na moje wyznanie miłości. Stale więc czeka wyznania, ale ja umyślnie go unikam: starałem się o powiedzenie jej w oczy „kocham", co [illegible] i niecierpliwi. Napisałem jej to w liście, ale w oczy powtórzyć nie chcę, aby się nie [illegible] powiązać ~~[illegible]~~ i w tym ~~[illegible]~~ i niedopowiedzieć konsekwencji tego słowa. Mam przeświadczenie, że jednak ta „miłość" Lusi nic tragicznego w sobie nie zawiera i nie jest nawet uczuciem [illegible] głębokiem, mogącym mieć wpływ decydujący w jej życiu. Jest to miłostka o barwach i konturach [illegible] jak [illegible] nam [illegible] [illegible], które porostają w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] namiętności i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] — miłość — [illegible]. [illegible] — to jak cielęcina: [illegible] i smutny, jej [illegible] sam instynkt życia — jest wiotki, galanteryjny, nie skondensowany w osobowość, jędrny, [illegible] w uczuciach [illegible] — tragiczny. [illegible] — to [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Wszak porostanie wątłymi, piękny [illegible]

7 marca. rok 1920. Niedziela.

Dziś sfotografowałem się na pożegnanie i na pamiątkę z personelem kancelarji wydziału karnego Okręgowego, w którym przewodniczyłem, i z kolegą sędzią Chabowskim, który obejmie po mnie przewodnictwo wydziału. W grupie oprócz mnie i Chabowskiego wzięli udział pracownicy kancelarji wydziału: podsekretarz Flery i panny Lusia Rońkowska, Helena Mścichowska i Julja Juraga. Na fotografji siedziałem w zielonej szarfie sędziowskiej z metalowym orłem w wieńcu pośrodku szarfy, co jest symbolem godności sędziowskiej w sądownictwie polskiem. Przez 2½ lata piastowałem godność sędziego i szarfę tę nosiłem. Niech więc na fotografji mam ten znak na sobie na pamiątkę!

Od kilku dni mamy śliczny wiosenny czas, pełny ciepła, powiewów aromatycznych ziemi, które przenikają z pól i z łąk ~~Nar~~ nadnarwiańskich aż w smrodliwe ulice Łomży, i świergotu ptastwa. Wiosna idzie! 464

Dowiedziałem się od sędziego Skorzyńskiego, że Ogólne Zebranie Sądu udzieliło mi urlopu. Więc już w przyszłym tygodniu wyjadę. W tym tygodniu muszę jeszcze przeprowadzić dwie dobie ~~[illegible]~~ ostatnie moje sesje apelacyjne — we środę i w sobotę. 8 marca. rok 1920. poniedziałek. 232

Przeczytałem wczoraj w „Echu Litwy", że w Wilnie zaś nie zniesiono „wizowania" przepustek za linię demarkacyjną, to znaczy do Litwy Kowieńskiej. Być może, że spotkam w Wilnie trudności w uzyskaniu dla mnie pozwolenia na dalszy przejazd, ale mam nadzieję, że przy pomocy moich dawnych przyjaciół z grupy Abramowicza — pokonam.

Z Wilna zapewne wypadnie mi pojechać jeszcze do Obodowiec do Elwiry w ~~[illegible]~~ interesie lasu w Wiązowcu. Są tam na gruncie dalszych losów Wiązowca ciągłe tarcia między Elwirą a jej mężem Stefanem. Ja ~~który~~ jestem solidarny z Elwirą, a że

465. mam udział we własności Wiązowca, więc oczywiście głos mój będzie ważny w decyzjach, zwłaszcza dziś, że Stefan liczy się ze mną, a Elwira chodzi o moje poparcie, jestem bowiem potrzebny dla niej.

Jedna jeszcze rzecz mię porusza w związku z powrotem do Litwy — to nadzieja zobaczenia się z moją córeczką Cesią i przyjemniejszego otrzymywania o niej wiadomości. Z biegiem czasu tęsknota do córki rośnie w moim sercu. Nawet, jeżeli mam wyznać prawdę, — nie jest mi obcą myśl wznowienia związku małżeńskiego z Reginą. Regina sama jest młoda i ładna i związek z nią połączyłby mię z córką, — to też możliwość taka nie jest do pogardzenia. Czy możliwe jest, żeby na dnie serca Reginy nie pozostało ani krzty uczucia dla mnie? Bo choć jednak w mem sercu nie jest ona tak całkiem obcą! pozostało jednak we mnie, ponad wszystko, coś, jakby aureola uczucia dla niej. Jest ona prawa i zacna, mimo dziwactwo i kaprysy. Ze związku tego moglibyśmy jeszcze mieć syna. Jednem jest smutne: wielkim chłopcem, ~~[illegible]~~ — to obecność jej siostry [illegible] francuski; [illegible] Elwiry. Cóż? Regina się chyba nie rozstanie z nią i nie zrezygnuje [illegible] małżeństwo nasze [illegible] byłoby możliwe tylko bez niej.

Była ona francuską, gotów byłbym się bardzo [illegible] Regina [illegible] Tak jak [illegible] wspomnienie [illegible]

9 marca. rok 1920. wtorek.

Zimno. Śnieg pada. Wprawdzie nie utrzymuje się i topnieje, ale jest przenikliwe zimno w wilgotnym powietrzu.

Depesze donoszą o sukcesie oręża polskiego na poleskim odcinku frontu bolszewickiego. Od dłuższego czasu bolszewicy atakowali na tym odcinku, a chociaż wzmacniają oni stale swoje siły na froncie polskim, dowożąc nowe oddziały wojska z frontu południowego i wschodniego, jednak nic realnego nie wskórali i linji polskiej nie zruszyli z miejsca. Tymczasem Polacy uderzyli i zajęli Kalenkowicze i Mozyrz, co podobno stanowi znaczny sukces strategiczny. Dokonał tego pułkownik Sikorski, ten sam Sikorski niegdyś z Departamentu Wojskowego N.K.N., kierownik ~~polityki~~ b. polityki austrofilskiej w Legjonach, ~~przeciwnik~~ b. przeciwnik polityczny Piłsudskiego. Obecnie w działaniu czynnym na wojnie Sikorski zachowuje się dzielnie i jest to nie pierwszy czyn jego. 466

Sukcesy oręża polskiego bardzo znacznie podnoszą autorytet Polski wobec plejady państewek graniczących z Rosją, jak Rumunja, Ukraina, Łotwa, Estonja, Finlandja; dźwigają one Polskę do roli ośrodka koncentracji tych państewek, co wpływa na coraz większe osamotnienie Litwy, mającej spór zasadniczy z Polską i przeciwstawiającej się jej ponętom. Politycznie wzrost autorytetu polskiego na wschodzie ~~Europy~~ ~~nie~~ naciska politykę litewską i zmusza ją do coraz usilniejszego orjentowania się w kierunku polityki angielskiej.

10 marca. rok 1920. środa.

233

Przedostatnia moja sesja. Była to sesja apelacyj-
na — innych już obecnie nie miewam. Spraw było
na wokandzie 18; Ławnicy: Abdułtowski i Joffe
(sprawiedliwy Łowiczyński Joffe, perła Izraelis-
tów w Łomży, człowiek czysty, jak kryształ, altruis-
ta, ofiarny zawsze i świadczący dobro ludziom,
stary Żyd gołębiego serca); podprokurator: Maciej-
ewski; sekretarz: Flery.

Sesja trwała do godz. 8 wieczorem, świadków bowiem
było dość dużo i w kilku sprawach stawali adwo-
kaci. Pod względem doboru spraw było wielkie
urozmaicenie, co się na moich sesjach apela-
cyjnych rzadko zdarza, miałem bowiem zwy-
kle wyznaczanie ~~[illegible]~~ jednolitych ses-
sji, to znaczy wyznaczanie na jedną sesję sa-
mych spraw naprzykład leśnych (art. 624 K.K.),
na inną — samych kradzieży (art. 581 K.K.),
na trzecią znów — samych przywłaszczeń
(art. 574 K.K.), na czwartą ~~[illegible]~~ — samych
zniesławień (art. 531 K.K.) i t. d.. Ale ostatnio
467.
nie przestrzegałem tej jednolitości dobo-
ru spraw na poszczególne sesje, chyba
że trafiały się sprawy o takie przestęp-
stwa, które były rzadkie i z których jedno-
litej całkowitej sesji ułożyć niepodobna, —
to wtedy układałem wokandę mieszaną. Czy-
niłem to ze względu na uproszczenie tech-
niki sądzenia, ale przekonałem się, że sy-
stem jednolitych sesji, technicznie pożyte-
czny dla sądu, ma tę wadę, że czyni sesję nud-
ną, co działa znów ujemnie z innego względu,
albowiem nuda i monotonność toku spraw
~~[illegible]~~ przytępia bystrość funkcjonowania
umysłu sędziowskiego. Gdybym miał nadal
praktykować ~~[illegible]~~ zawodowo sędziowskim i
~~[illegible]~~ układać wokandy, porzuciłbym ten
system jako niepożądany.

Beata. Zamykam dziennik i śpieszę do kaw-
iarni na gazety. Odkąd gazety tak podrożały,
że za jeden egzemplarz dziennika trzeba płacić
w księgarni po 1 mk. 20 fen. a na ulicy od
chłopców po 1 mk. 50 fen., stał się czystym rachun-
kiem chodzić na gazety do kawiarni zamiast je
kupować. Za 1 mk. 15 fen. mam pół szklanki czarnej
kawy i gazety czytam bezpłatnie. Czyli że czytając gazety w ka-
wiarni mam gazety plus kawę, albo raczej to, co się tu nazywa kawą (chyba
[illegible]

gazet wprost interesem zyskownym, tym bardziej, gdy brak ciastek
i przysmaków ~~[illegible]~~ w cukierni nie wróży w ogóle zysku
pokrzepienia, niebezpiecznego dla kieszeni.

11 marca. rok 1920. czwartek.

Spędziłem popołudnie i wieczór u Kotuni Pruszanowskiej. Codzień bywam u niej, ale zwykle krótko. Dziś wyjątkowo zasiedziałem się, bo w czasie mojego u niej pobytu przyszedł z wizytą hrabia Łubieński i zabawił do wieczora, a następnie Kotunka zatrzymała mnie na kolację. Rozmawialiśmy z hrabią, potem ~~Kotunia~~ przypominaliśmy z Kotunką wieczorem różne drobne epizody z naszego kochanego dzieciństwa, wreszcie Kotunka pokazywała mi fotografie amatorskie z r. ~~[illegible]~~ 1918 z Kaszyc, które przysłał dziś z Wilna narzeczony Kali Pruszanowskiej Niemiec, b. oficer z czasów wielkiej wojny.

Zanotuję jeden ciekawy szczegół, opowiedziany przez Kotunię w rozmowie z hrabią. Jest to ilustracja do epizodu z parobkiem bohdaniskim Łasińskim, opisanego w mojej „Litwie": ~~[illegible]~~ Łasiński, chłop-Litwin, syn matki-szlachcianki, która, dla nadania synowi pięknego poloru cywilizacyjnego i dla pozostawienia w nim śladów swego szlachectwa, nauczyła go pacierza po polsku, mówił w „Wierzę w Boga" zamiast „Stworzyciela nieba i ziemi" — „trzęsiciela nieba i ziemi". Rozmowa nasza nie dotykała dziś tymże mojej „Litwy" ~~ani~~ opisanego w niej epizodu z Łasińskim, którego Kotunia nawet pewno nie zachowała w pamięci. Kotunia ~~[illegible]~~ jest bardzo gorliwą nie tylko Polką, ale w intencjach swoich nawet polonizatorką Litwy i Białej Rusi. W jej przekonaniu i stosownie do jej intencji tytułem polskości Białej Rusi, jak również politycznym prawem Polski do ~~niej~~ Kijowa — jest między innymi ten fakt, że 468.
katolicy Białorusini tradycyjnie wiążą sprawy religijne z ~~polskim~~ językiem polskim i mówią pacierz po polsku, chociaż nawet języka tego, a więc i treści swego pacierza, — nie rozumieją. Dla ilustracji zacytowała takie oto przykłady [illegible] pacierza polskiego w ustach Białorusinów, nie rozumiejących języka po polsku: w „Ojcze nasz" zamiast „nie wódź nas na pokuszenie" pewien Białorusin mówi „nie wódź nas po kuszeniach"; w „Wierzę w Boga" zamiast „pod Ponckim Piłatem" mówi — „przed pańskim pierś płatem". Są to wzorki klasyczne „polskiego pacierza" Białorusinów, który na swój sposób upraszcza pacierz stosownie do swej sfery pojęć i znajomości słów języka polskiego. Zdawałoby się, że są to wzorki karykatury, szczególnie dla wyznawcy polskiego „pacierza" synów uprzywilejowanego narodu, który ~~[illegible]~~ gardzi obcą mową i gorszy się za ~~[illegible]~~ obcej [illegible], narzucając to, czego nie rozumieją, i kaleczy zarówno język, jak pacierz. Ale przecie opowiada o nich Kotunia, która [illegible] jest [illegible] tego zjawiska i tworzenia sztucznych [illegible] dla przekonania interlokutora, że kiedy prosty [illegible] [illegible] obcą mowę, nie uzupełnić się za obcy, [illegible] pacierz do swego Boga w języku, który mu dał pan Bóg. Przeciwnie — Kotunia [illegible] te ~~[illegible]~~ rozumieją i stwierdza w nich [illegible] momentem polskości Białorusinów i Białej Rusi, to też nie ma powodu wątpić o narzucaniu takich „pacierzy" na Białej Rusi. To nie [illegible], [illegible] przez [illegible] takiego „pacierza" na [illegible], to przykłady [illegible] fide [illegible] zjawisk.

12 marca. rok 1920. piątek

234

Dla rozmaitości zacytuję kilka drobnych anekdotycznych epizodów z dzieciństwa naszego, przypomnianych wczoraj przy herbatce przez Kostusię, która, jako najstarsza z naszego rodzeństwa, najlepiej z nas wszystkich zachowała je w pamięci nietylko z opowiadań Mamy, ale już ze swoich bezpośrednich wrażeń. Oto parę takich obrazeczków z natury, prostych i naiwnych, jak samo dzieciństwo:

1. Dzień 5 maja r. 1880 (starego stylu) — data moich urodzin; Mama jest świeżutko po połogu; dopiero co się urodziłem; gdy już zasnąłem, do pokoju wpuszczają moje siostrzyczki, ciekawe, by zobaczyć braciszka, co jest dla nich wielką nowiną, bo dotąd braciszka nie było; dzieci weszły cichutko, na palcach; w pokoju zmrok; Kotunia, Elżbieta, Helcia, Elwira; dwuletnia Marynia jeszcze im nie towarzyszy; Mama mówi im, żeby się zachowały cicho i nie zbudziły małego braciszka, którego im Pan Bóg przysłał; mówi, żeby braciszka kochały i opiekowały się nim, a potem, gdy dorośnie, to on też niemi będzie się opiekował; dodaje, że gdy mały braciszek podrośnie, to one go będą uczyły czytać; dziewczynki wysłuchały; Elwira słuchała pouczeń Mamy uważnie, w skupieniu, trzymając ołówek pod brodą, wsparłszy się o [illegible], przejęta tym, co słyszy. — Ale oto wkrótce nie rozstawała się, mając pod dzieckiem ręce, z owym [illegible] zamiarem; w jakieś pół godziny potym Mama, leżąc w łóżku, widzi, że tłoczy się [illegible] i jakoś iść chce, nie się zająca wrócić do klamki, wchodzi do pokoju, niosąc jakąś ogromną książkę, z tych książek z obrazkami dla małych dzieci, prawie że większą od tej, która ją niesie; to właśnie Elwira; na pytanie Mamy, po co przyszła, wyjaśnia z powagą głosem przejęcia: że już może dziś braciszka uczyć czytania „gorlita” [illegible], która sama ledwie sylabizowała litery, pełna tej nieciągliwości z uczeniem małego braciszka.

2. w parę lat potym, mniej więcej w r. 1883; rodzice nasi wyjechali z Połądwinek; Mama pojechała, udając się do Wiednia, gdzie od bardzo chorego ojca, dziadunia Niecystawa Tuskiego; gdzie był Papa — nie wiem, może nawet był został w Połądwinkach; słowem — na czas nieobecności Mamy dwoje najmłodszych dzieci, Maryni i mnie, wywieziono z Połądwinek do Antuszowa do państwa Ledóchowskich w sąsiedztwo Połądwinek; ze starą hrabiną Ledóchowską i jej wtedy mówimy bezpośrednim, pp. Stanisławem Ledóchowskim, z Antuszowa i Mamą i rodzina, rodzice nasi bardzo się przyjaźnili; w Połądwinkach zawsze co niedzielę dzieci dostawały kawę; była to nasza słodka święta z kożuszkiem i kawą, ni kawa za świętą; lubiliśmy tę kawę niedzielną, która zapewne stanowiła właściwe „clou” niedzieli, różniące niedzielę od dni powszednich; w Antuszowie mija tydzień, mija drugi, mija trzeci; wreszcie raz przed obiadem przy stole wśród ciszy, która panowała wśród starszych, pod koniec rozmowy: czy tu nigdy nie bywa niedzieli w wojny, zdziwienie i rozmowa, pytają nas, dlaczego tak sądzę; odpowiedziałem: bo tu nigdy nie ma kawy; otóż co niedziela piliśmy w Antuszowie kawę.

3. w parę lat później; Mama, słysząc głosy i płacz w pokoju (późniejszy pokój Elwiry w Połądwinkach), gdzie się bawią najmłodsze dzieci, podbiegła w charakterze sędziny i rozjemcy; wchodzi i zastaje scenę taką: ja siedzę na niziutkim dziecinnym stołku przy niziutkim stoliku, mając przed sobą czerwony drewniany kieliszek taki, jak się używa do jaj, symbolizujący w tej zabawie potrzebie układanek, raz po raz się ja wolno do niego [illegible], który następnie przenoszę do ust, jakbym coś pił; Maryni nie bardzo się coś wiąże w kubku, postawionym na niziutkim wysokim stołku, [illegible] przy piecu; krząta się i płacze rzewnemi łzami; Mama pyta ją o przyczynę, czy coś [illegible]; Marynia z płaczem tłumaczy: „ja jemu gotuję kawę; kawa jest dobra, czysta, bez fusów, a on mówi, że z fusami”; na to ze spokojem i powagą replikuję ja: „ona chce, żebym ja mówił, że kawa jest bez fusów; ale jakże ja mogę powiedzieć, że jest bez fusów, kiedy z fusami”; sprawiedliwa Mama badała, zaglądając do kubka Maryni i do mojego kieliszka; i kubek i kieliszek są puste; nie ma ani kawy, ani nawet żadnej płynnej namiastki; dzieci pozorowały ją się pustemi naczyniami, wyobrażając gotowanie i picie kawy; refleksja o fusach jest dobra, bez fusów, z mojej — z fusami; i ta wyobraźnia moja nas mogła stoczyć się do takiej, że ja wymarzony się aż do tego, co ty z fusami w kawie, czy też nie ma.

O, złote czasy dzieciństwa! O, kochana Mamo, troski, smutki, wrażenia tego wieku, kiedy cały świat jest prosty, naiwny i szczery! Mama pamiętała i umiała po mistrzowsku opowiadać takich naiwnych anekdotycznych obrazków z naszego dzieciństwa.

469.

8.

13 marca. Ostatnia moja sesja sądowa w Sądzie Okręgowym w Łomży. Chyba ostatnia, bo w przyszłym
rok 1920. tygodniu zamierzam już wyjechać.
sobota. Od poniedziałku (15 marca) korzystam już formalnie z urlopu. Choć narazie wyjeżdżam tylko
na urlop, — bez dymisji, — to jednak sądzę, że będzie
to już wyjazd ostateczny, bez powrotu. Ciekaw jestem, czy
sesja dzisiejsza będzie wogóle ostatnią dla mnie, to znaczy
czy będzie epilogiem mojego zawodu sędziowskiego, czy
tylko zakończeniem jednego z etapów tegoż zawodu. Jestem w położeniu takim, że sam nie znam mojej najbliższej przyszłości, która ma dla mnie samego jeszcze
kształty mgławicy. Zresztą moje życie tak się układa,
że ciągle wobec takich mgławic własnej przyszłości stoję.
Tak samo było, gdym w r. 1917 ~~[illegible]~~ opuszczał [illegible],
podobnie było, gdym w r. 1914 wyjeżdżał z Wilna z myślą o
Legionach, podobne też sytuacje były w r. 1905, 1906, 1907
i 1909.
Sesja dzisiejsza, apelacyjna, zamykająca moją działalność
sędziowską w Sądzie Okręgowym w Łomży a zarazem i w
sądownictwie polskim, składała się z samych spraw o zniesławienie. Zakończyłem więc moją działalność, jako
sędzia honoru ludzkiego. Na tej ostatniej mojej sesji 470.
miałem za towarzyszów: niejakiego Chłodnickiego, ziemianina z pow. W.-Mazowieckiego, i Walerego Sielickiego
z Łomży. Wnioski ~~[illegible]~~ stawiał młody podprokurator Sędzikowski, sekretarzem był Flery, woźnym był stary charakterystyczny brodacz ~~[illegible]~~ Poterej.
Wieczorem po sesji moi koledzy sędziowie karni Skarzyński i Chabowski wraz z prokuraturą w osobach prokuratora Sielickiego i podprokuratorów Maciejewskiego i Sędzikowskiego żegnali mnie kolacją
i piwkiem w restauracji Kruszewskiego. Urzędowe pożegnanie
mnie przez ogół kolegów, które było pierwotnie projektowane, zostało, o ile mi wiadomo, zaniechane. ~~[illegible]~~ O zaniechaniu go zadecydowały, zdaje się, względy drożyzny i oszczędności, podobnie
przez sędziów wydziału cywilnego. W szczególności dla takich sędziów,
jak Duszyński i zwłaszcza Rakowski, którzy, obarczeni rodzinami, wobec niskiej skali płacy, zmuszeni szukać nawet dodatkowych
źródeł dochodów (Duszyński pobiera diety za przewodniczenie w Komisji
rejestracji strat wojennych, Rakowskiego żona zarabia jako kancelistka w tejże komisji), to ledwie wiążą koniec z końcami, wydatek kilkudziesięciu, a może i 100 mk. na jakąś ucztę pożegnalną kolegi
— jest ponad możność. Zamiast więc uczty pożegnalnej było projektowane uroczyste pożegnanie w sali posiedzeń sądowych
i przemówienie z okolicznościowemi mowami. Ale zdaje się, że i to
będzie zaniechane, bo mam wrażenie, że wogóle prezes Filochowski,
z którym mam stosunki dość oziębłe i który, o ile ogół pracowników
dość mnie lubi, o tyle mnie nie lubi, nie kwapi się z tym i nie bardzo tego
pragnie, wymawiając się zaś podaje miarę tę, że pożegnanie jest nieaktualne,
wobec tego, że wyjeżdżam tylko na urlop. Na pożegnanie uroczyste urzędowe
[illegible] pożegnanie [illegible] kolegi, co raz [illegible] to [illegible] Ale [illegible]
[illegible], ile [illegible] w Wilnie i ile tam [illegible]
Pożegnanie dzisiejsze z prokuraturą i sędziami karnymi miało charakter bliski
koleżeński, całkiem prywatny, które natychmiast na [illegible] z wódką i jadłem, bez
[illegible], bez [illegible], ale [illegible] z mojej osoby jakiegoś „clou” wieczoru.

14 marca.
rok 1920.
niedziela.

235

Fotografja grupy pracowników wydziału spe-
cyjalnego karnego ze mną i Chabowskim na
czele, wykonana w niedzielę ubiegłą, nie
podobała się naszym paniom; mnie s-
wcale była niezbyt dobra, a zresztą panny
są w ogóle kapryśne, gdy chodzi o ich po-
dobizny: wydają się sobie zawsze w reproduk-
cji niedość przystojne, o ile specjalnie fo-
tografja ich nie upiększyła. Wobec tego dziś
poszliśmy znowu do fotografa dla powtór-
nego sfotografowania się. Zapomniano tem
tylko wziąć ze sobą mojej starszej sędzios-
kiej, która przeto uwieczniona już nie
będzie.
Ponieważ organizm mój wyjawia wielką
i, zdaje się, rosnącą większą skłonność do
tycia i narastania brzuszka, który nie jest
471. ani ozdobnym ani przyjemnym ba-
lastem, postanowiłem rozpocząć wal-
kę systematyczną z tym objawem.
W tym celu będę po pierwsze codzień
rano wprost z łóżka przed ubieraniem
się wykonywać gimnastykę szwedzką, ~~ze~~
ćwicząc ruchy całego ciała (szyi, rąk,
bioder, nóg), po drugie — codzień ra-
no odbywać dłuższą przechadzkę pieszą,
o ile tylko deszcz lub błoto nie przeszkodzi,
i po trzecie — zaniechałem jadania na
wieczór przed snem. Wszystkie te trzy
środki są bardzo skuteczne. Będę to czynił
i teraz i po wyjeździe z Łomży stale, gdzie-
kolwiek będę. Dziś, pomimo silnego
wiatru, odbyłem dużą przechadzkę z Łomży
przez drugi most na Narwi, przez ~~Piątnicę~~
Piątnicę i z powrotem przez groblę Piątnicką
i most do Łomży.

15 marca.
rok 1920.
poniedziałek.

Kończę tem Łomżyńskim tomem dziennika — tę „czerwoną książkę", jak ją Dusia Tomkowska nazywała. Koniec tomu zbiega się z końcem mojego pobytu w Łomży na stanowisku sędziego okręgowego, gdy początek jego zbiegał się z początkiem mojego urzędowania sędziowskiego w Łomży. Tom ten zasługuje przeto w zupełności na tytuł Łomżyńskiego.

Wieczorem otrzymałem depeszę od p. Teodozji Kochanowskiej, datowaną z Warszawy tej treści: „Dziękuję serdecznie za list, jestem na urlopie w Warszawie do 20 marca, może Pan przyjedzie, mój adres Jerozolimska 61, Eckerkunst, czekam odpowiedzi, serdeczne pozdrowienie."

472.

W ostatnim moim liście do Kochanowskiej po raz pierwszy ~~do~~ otwarcie scharakteryzowałem nasz stosunek przyjaźni, jako wypływający ~~z~~ z gorącego źródła uczucia, to, co my przyjaźnią nazywamy, wyrosła na podłożu miłości. Chociaż istotnie miłość była tylko z jej strony, z mojej bowiem tylko sympatja i wdzięczność, jednak oczywiście tej jednostronności miłości nie precyzowałem. Ten list mój musiał bardzo ująć pannę Kochanowską. Przypuszczam, że z jej strony jest i dotąd nie tylko przyjaźń, ale także miłość, głęboka, żywa, wrosła już w jej naturę.

Nie pojadę jednak na jej wezwanie do Warszawy. [illegible] Wolę zachować [illegible] w tej formie jest [illegible] Kto wie, czy [illegible] nie [illegible] sobie. Rozstaliśmy się już [illegible]

[illegible]

Michał + Łomż.

Łomża, 15. III. 1920.

Restauravo G. Smalinskienė 2008m.